Nowe drogi



7 (109)

LIPIEC - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (109)

LIPIEC 1953

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1306. A-29. Podpisano do druku 18.VII.1958 r.

WŁADYSŁAW GÓRA

Powstanie władzy ludowej

(lipiec — sierpień 1944 r.)

Problem walki o władzę stanął przed rewolucyjną awangardą polskiej klasy robotniczej jako bezpośrednie, praktyczne zadanie w drugiej połowie 1943 r. Niepowstrzymany, zwycięski pochód Armii Radzieckiej zwiastował nieuchronną już klęskę Niemiec hitlerowskich i wyzwolenie ziem polskich przez siły zbrojne kraju socjalizmu — sojusznika klasowego rodzimych sił rewolucyjnych.

Niezdolność do podjęcia szerokiego programu przemian demokratycznych [1]) oczekiwanych przez szerokie rzesze społeczeństwa, błędne i fałszywe (nawet z punktu widzenia interesów polskiej burżuazji) koncepcje rządu emigracyjnego w polityce zagranicznej i wewnętrznej — osłabiły w tym okresie jego pozycję wewnętrzną i międzynarodową doprowadzając do zerwania stosunków dyplomatycznych z ZSRR i utraty zaufania znacznej części narodu.

W tej sytuacji jesienią 1943 r. PPR wystąpiła z inicjatywą stworzenia szerokiego Frontu Narodowego obejmującego wszystkie stronnictwa i ugrupowania lewicowe i demokratyczne oraz powołania przez nie reprezentacji politycznej, mogącej wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość narodu polskiego i zabezpieczenie jego interesów w skali międzynarodowej. Inicjatywa PPR zakończyła się w 1943 r. jedynie częściowym powodzeniem —

[1]) „Jeszcze w drugiej połowie 1943 r. — pisze w swych pamiętnikach gen. Bór-Komorowski — wysunąłem między innymi postulat, w którym zwracałem uwagę na potrzebę przeprowadzenia reform w dziedzinie społecznej i gospodarczej... Niewydanie na czas odnośnego dekretu w zakresie prawodawstwa socjalnego, ustroju rolnego i samorządu groziło uprzedzeniem i przejęciem inicjatywy przez komunistów". (Tadeusz Bór-Komorowski — „Armia Podziemna", Londyn 1951 r. str. 203).

Znany działacz prawicy PPS i minister rządu emigracyjnego Jan Kwapiński w pamiętnikach swych pisze, że program przebudowy ustroju rolnego, proponowany przez PPS, był stale sabotowany przez ludowców i Mikołajczyka i to w czasie, gdy „... z kraju szły coraz bardziej niepokojące wiadomości o propagandzie PPR i dążeniach mas chłopskich do załatwienia sprawy reformy rolnej" (J. Kwapiński, 1939 — 1945. Kartki z pamiętnika, Londyn 1947 r., str. 81).

Dla porównania warto zaznaczyć, że zapowiedź zniesienia obszarnictwa w wyzwolonej Polsce znajdujemy już w pierwszych dokumentach PPR, a program przeobrażeń demokratycznych (w tym radykalnej reformy rolnej) opublikowany został w skróconej wersji już 1 marca 1943 r. („W 10 rocznicę powstania PPR", Warszawa 1952 r., Deklaracja KC PPR „O co walczymy?" str. 138/140).

doprowadziła bowiem do porozumienia PPR tylko z opozycją RPPS, z opozycją SL oraz kilkoma organizacjami i grupami demokratycznymi o mniejszym znaczeniu — niemniej oparcie się na tych siłach umożliwiło awangardzie sił rewolucyjnych i postępowych stworzenie demokratycznej reprezentacji politycznej narodu polskiego w postaci Krajowej Rądy Narodowej. W lutym 1944 r. radykalni ludowcy, którzy wzięli udział w powołaniu KRN, utworzyli własną organizację pod nazwą „Wola Ludu", a w marcu 1944 r. doszło do ostatecznego rozłamu w RPPS, którego część biorąca udział w KRN uzyskała poparcie większości terenowych organizacji.

Powstanie KRN miało olbrzymie znaczenie polityczne i stanowiło pierwszy zasadniczy krok w kierunku zdobycia władzy przez siły demokratyczne z klasą robotniczą na czele.

Powstanie KRN zamknęło okres, kiedy naród polski reprezentowany był jedynie przez rząd emigracyjny prowadzący politykę obrony interesów klas posiadających, politykę, która już w czasie wojny doprowadziła do zerwania stosunków polsko-radzieckich, a w przyszłości groziła Polsce nieobliczalnymi nieszczęściami i kataklizmami.

Powstanie KRN wskazało aliantom na istnienie w kraju poważnych sił postępowych potępiających politykę rządu emigracyjnego, dążących w stosunkach międzynarodowych nie do rozbijania, lecz do umacniania jedności koalicji antyhitlerowskiej.

Powstanie KRN stworzyło realne możliwości pokojowego i przyjaznego rozwiązania spornych problemów z narodami ZSRR i ułożenia wzajemnych stosunków na dobrosąsiedzkiej platformie — do czego rząd emigracyjny okazał się niezdolny.

Powstanie KRN umożliwiło wysunięcie szerokiego programu reform społecznych — w tym radykalnej reformy rolnej — oczekiwanego przez większość narodu, lecz na którego wysunięcie rząd emigracyjny zdobyć się nie mógł nawet w 1944 r., gdy stało się to dla niego sprawą życia i śmierci.[2])

„...W życiu politycznym Polski podziemnej nastąpił podówczas zwrot o zasadniczym znaczeniu — pisał później o powstaniu KRN Władysław Gomułka. — Zwrot polegał na tym, że szczerze demokratyczne i postępowe siły narodu polskiego utworzyły demokratyczny front narodowy dla kontynuacji i rozszerzenia walki z okupantem, wyłoniły wspólne kierownictwo Armii Ludowej... i uznały KRN za jedynie uprawnioną do występowania w imieniu Polski i narodu polskiego.

Dokonany został wówczas swoisty — bo w warunkach okupacji i konspiracji przeprowadzony — przewrót. Emigracyjnemu rządowi polskich wielbicieli reżimu przedwrześniowego i jego krajowej delegaturze zjednoczone siły demokracji polskiej odmówiły prawa występowania w imieniu narodu polskiego za uprawianie szkodliwej i dla interesów Polski zabójczej polityki.

Powstanie KRN oznaczało, że wewnątrz narodu polskiego wyrosły zdro-

---

[2]) Deklaracja tzw. Rady Jedności Narodowej „O co walczy naród polski" ogłoszona zastała dopiero w marcu 1944 r. i była niejako próbą odpowiedzi na deklarację programową PPR „O co walczymy" z listopada 1943 r. i deklarację KRN z 1 stycznia 1944 r. Pomimo swej połowiczności była ona bardzo ostro atakowana przez endecję i Stronnictwo Pracy, przy czym Stronnictwo Narodowe zgłosiło na posiedzeniu RJN votum separatum względem zawartych w niej postulatów agrarnych.

we siły, które śmiało wyciągnęły wnioski z wrześniowej klęski Polski. W poczuciu odpowiedzialności, którą na nich nakładała chwila historyczna, dla ratowania Polski przed nowymi nieszczęściami, grożącymi jej ze strony sanacji i reakcji polskiej, siły te wzięły w swoje ręce kierownictwo dalszymi losami narodu i Polski..." [3])

W okresie od powstania KRN do powstania PKWN, a więc w I półroczu 1944 r., proces wzrostu wpływów PPR i elementów demokratycznych skupionych wokół KRN przybiera poważne rozmiary.

Na terenie całego kraju powstają rady narodowe — wojewódzkie, powiatowe, miejskie, gminne i zakładowe, komitety fabryczne, komitety folwarczne.

18 lutego uformowała się Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie, 25 lutego Miejska Rada Narodowa w Warszawie, 12 marca rada narodowa obejmująca swym zasięgiem lewobrzeżną część województwa warszawskiego oraz rada narodowa obejmująca jego część prawobrzeżną.

W maju 1944 r. rozpoczęła działalność Wojewódzka Rada Narodowa Śląska obejmująca Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie.

9 lipca ukonstytuowała się rada narodowa obejmująca część powiatów woj. warszawskiego włączonych do Rzeszy (powiaty: płocki, płoński, mławski, sierpecki, rypiński, ciechanowski i przasnyski).

23 lipca powstała Wojewódzka Rada Narodowa kielecka[4]), a 30 lipca Wojewódzka Rada Narodowa łódzka.

W tym samym czasie formują się dziesiątki rad powiatowych i miejskich.

Na terenie województwa warszawskiego powstało 15 rad powiatowych (w Sierpcu, Płocku, Płońsku, Pułtusku, Ciechanowie, Sochaczewie, Garwolinie, Mińsku Mazowieckim, Rypinie i in.), 15 miejskich i około 100 gminnych.

W Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim utworzono 6 powiatowych rad narodowych (w Będzinie, Bielsku, Cieszynie, Katowicach, Pszczynie i Zawierciu) oraz 3 rady miejskie.

W województwie krakowskim powstało 12 rad powiatowych (w Miechowie, Olkuszu, Chrzanowie, Wadowicach, Tarnowie, Kolbuszowej, Nowym Targu, Nowym Sączu i in.), 7 miejskich i kilkadziesiąt gminnych.

W województwie łódzkim — 5 rad powiatowych (w Radomiu, Piotrkowie, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej, Skierniewicach) oraz Miejskie Rady Narodowe w Tomaszowie Mazowieckim, Piotrkowie i Ozorkowie.

W województwie kieleckim powiatowe rady narodowe działały w Iłży, Końskich, Kozienicach i innych powiatach oraz ukształtowało się szereg rad miejskich i gminnych.

W województwie lubelskim działały PRN we Włodawie, Radzyniu, Lublinie, Zamościu, Puławach, Lubartowie, Krasnymstawie i Kraśniku. W powiatach puławskim, krasnostawskim i kraśnickim powstało szereg komitetów folwarcznych.[5])

„Na czoło wszystkich zagadnień partyjnych w dziedzinie organizacyjnej i propagandowej w chwili obecnej winna być wysunięta sprawa Rad Narodowych. Jakkolwiek partia nasza jest tylko jednym z współuczestników

[3]) W. Gomułka „Dokąd idziemy", Trybuna Wolności nr. 69, 22.XII.1944 r.
[4]) Województwa kieleckie i łódzkie pozostawały pod okupacją do stycznia 1945 r.
[5]) AZHP, Zespół Rad Narodowych.

inicjatywy podjętej przez szerszy zespół organizacji i ugrupowań demokratycznych, aby na obecnym etapie walki z okupantem powołać do życia Rady Narodowe — to jednak dla partii naszej sprawa ta nabiera szczególnej wagi — głosiła instrukcja KC PPR ze stycznia 1944 r. — Bowiem Rady Narodowe są najbardziej odpowiadającą potrzebom narodu polskiego w tym momencie formą zjednoczenia wszystkich jego sił demokratycznych i postępowych, czyli są one formą organizacyjną antyreakcyjnego frontu narodowego. Powstanie zaś takiego antyreakcyjnego frontu demokratycznego jest jedną z podstawowych wytycznych linii politycznej naszej partii wyrażonej w „Deklaracji Programowej" wydanej w listopadzie ub. r. przez Komitet Centralny.

Dlatego też wszystkie organizacje partyjne winny wytężyć cały swój wysiłek, zmobilizować i uaktywnić w pełni wszystkie ogniwa organizacji od góry do dołu, wykorzystać całkowicie swe wpływy wśród mas pracujących miast i wsi, aby akcję utworzenia Rad Narodowych przekształcić w wielki zryw ideowy najszerszych mas ludowych, w potężny czyn wyzwoleńczy narodu przytłoczonego taranem potwornego terroru okupanta.

Rady Narodowe — to nie tylko kierownicze organy walki ogólnonarodowej z najeźdźcą, nie tylko wyrazicielki woli narodu, ale i hasło mobilizacyjne do czynu, do samoobrony, do wzięcia odpowiedzialności za dalsze losy ojczyzny przez same masy ludowe, przez olbrzymią większość narodu. Oto dlaczego w akcji tej partia nasza musi przejawić maksimum energii i inicjatywy..." [6])

Już więc w okresie okupacji gęsta sieć rad narodowych pokryła teren niemal całej Generalnej Guberni. Rady te, mimo że nie pochodziły z wyborów ludności (było to niemożliwe w warunkach konspiracji), były jednak reprezentantami aktywnej, rewolucyjnej części narodu. W skład rad wchodzili przedstawiciele PPR, lewicowych socjalistów i ludowców, w wielu miejscowościach Lubelszczyzny, BCh-owcy, na Śląsku AK-owcy. Do komitetów fabrycznych weszło obok PPR-owców i RPPS-owców dużo ludzi związanych z AK. Sporo było w radach i komitetach fabrycznych już w okresie okupacji ludzi nie należących do żadnej organizacji politycznej.

* * *

Wraz z rozbudową sieci rad narodowych rozwijały się i rosły zbrojne siły obozu demokratycznego — podziemna Armia Ludowa.

Dotychczas nie udało się ustalić dokładnie liczebności AL — niemniej nawet niepełne i dla niektórych terenów fragmentaryczne dane wskazują na olbrzymi jej rozwój w 1944 r. W obwodzie lubelskim, gdzie w lipcu 1943 r. było członków GL 1.600 — w lipcu 1944 r. liczba członków AL dochodziła do 20.000.[7]) W jednym tylko okręgu V (południowym) obejmującym powiaty tomaszowski, hrubieszowski, krasnostawski, biłgorajski, zamojski, janowski, lubelski i południową część powiatu puławskiego liczba członków AL przekroczyła 10 tysięcy.[8])

[6]) AZHP, PPR, Okólniki i instrukcje, Okólnik wyd. KC PPR styczeń 1944 r., 100/3 — 1.

[7]) Dane szacunkowe zebrane przez zespół historyków lubelskich przy referacie historii partii KW PZPR, przytoczone na sesji popularno-naukowej w Lublinie 30/31.V.1958 r.

[8]) AZHP, AL, obwód II, raport nr. 47 sztabu obwodowego AL, lipiec 1944 r.

W obwodzie kieleckim bez powiatów: koneckiego, opoczyńskiego i radomszczańskiego członków AL było przed wyzwoleniem 10 tysięcy.

Brak dokładnych danych z obszaru krakowskiego, gdzie w połowie maja 1943 r. liczba członków GL wynosiła ponad 2½ tysiąca. Na podstawie szacunku należy liczbę członków AL w tym obwodzie łącznie z oddziałami BCh, które ściśle z nią współdziałały — określić na około 4 i pół — 5 i pół tysiąca.

W okręgu płockim, wchodzącym w skład obwodu łódzkiego, było w 1944 roku około 3.000 członków AL.

Nie ma natomiast dokładnych danych dotyczących obwodu warszawskiego i Warszawy. W Warszawie, w której działały jedynie grupy wyspecjalizowane w akcjach ulicznych i z której ludzi kierowano systematycznie do oddziałów leśnych — liczba członków AL dochodziła do 800 ludzi. W okręgu Prawa Podmiejska było członków AL w czerwcu 1944 r. ponad 500.

Uwzględniając brak dokładnych danych z 1944 r. z terenów, gdzie istniały silne organizacje AL (okręg łódzki — gdzie już wiosną 1943 r. było około 1.000 członków GL, okręg Warszawa Lewa Podmiejska, powiaty: radomszczański, konecki i opoczyński, gdzie liczba członków AL wynosiła co najmniej 3.000 itd itd.) oraz uwzględniając poległych — ocenić należy ogólną liczbę członków AL na około 55 tysięcy. Biorąc pod uwagę jednolitość i zwartość organizacyjną AL oraz jej wielką aktywność bojową — była to wielka siła.[9])

Charakterystyczna jest zawarta w materiałach „Antyku“ bardzo wysoka ocena umiejętności kierownictwa PPR. „Zarówno polityczne, jak i wojskowe kierownictwo Komuny stoi na bardzo wysokim poziomie — czytamy w jednym z raportów z lipca 1943 r. — Jest ideowo i organizacyjnie wyrobione, świadome swych celów i zadań, przygotowane do prowadzenia roboty, sprężyste, zdyscyplinowane, bezwzględne, zdecydowane na wszystko, posiadające zdecydowaną wolę zwycięstwa i rządzenia... Kadra instruktorska niezbyt liczna, ale do robienia przygotowana i niewątpliwie bardzo dobra. Dowódcy oddziałów stosunkowo dobrze wyszkoleni, odważni i ofiarni...“

Główną siłą obozu demokratycznego była PPR. Umiejętność dokonania głębokiej analizy sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej, konstruktywny i realistyczny program, mądra taktyka doprowadzająca ten program do szerokich rzesz społeczeństwa, jednolitość, zwartość, wielka ideowość i ofiarność, wreszcie nie spotykana wprost w innych organizacjach podziemia mobilizacyjność szeregów czyniły z niej najgroźniejszego przeciwnika obozu reakcji. I mimo że obóz londyński w walce z PPR zużywał ogromnej energii — wpływy PPR w społeczeństwie ustawicznie rosły.

„Macki komunistyczne sięgają coraz głębiej w przemysł — donosiło sprawozdanie okresowe Ligi Antykomunistycznej z miesiąca kwietnia 1944 r. — Dzięki usilnej pracy jednostek ideologicznych zauważa się powolny, ale

---

[9]) Według ocen „Antyku“ liczba członków PPR i AL łącznie wynosiła w maju 1944 r. 70 tysięcy, przy czym stwierdza się tam, że „w wypadku wywołania powstania przez komunę — liczba ta powiększy się co najmniej w trójnasób“ (Archiwum „Antyku“, sprawozdania dotyczące wyłącznie ruchu robotniczego, notatka o sytuacji w ruchu komunistycznym).

stały wzrost sympatyków, a ściślej rzecz biorąc przynależnych do komuny".[10])

„PPR najsilniej działa, prowadzi akcję propagandowo-werbunkową bezustannie — donosił raport wywiadu wojskowego AK z obwodu lubelskiego. — Rosną szeregi PPR kosztem naszych oddziałów. PPR jest bardzo dobrze uzbrojona, posiada pieniądze, liczebnością swoją w terenie góruje, opanowuje sytuację, uniemożliwiając pracę konspiracyjną w niektórych rejonach... Całe wioski są opanowane i pod zupełnym wpływem PPR..." [11])

W lipcu 1944 r. liczba członków PPR sięgała około 20 tysięcy, z czego ponad 6 i pół tysiąca przypadało na obwód kielecki, około 3.000 na obwód lubelski, ponad 3.000 na obwód warszawski, blisko 1 i pół tysiąca na obwód katowicki. Z tych 20.000 około 2/3 było równocześnie członkami AL.

Obok PPR-owców skupiało się wokół KRN kilka tysięcy RPPS-owców, kilkanaście tysięcy ludowców (łącznie z żołnierzami BCh wchodzącymi w skład AL), kilkuset ZWM-owców nie będących członkami partii, pewna liczba członków powstałych w Warszawie nielegalnych związków zawodowych oraz szerokie rzesze sympatyków nie związanych bezpośrednio organizacyjnie z obozem demokratycznym.

Siła stronnictw demokratycznych skupionych wokół KRN tkwiła nie tylko w ich liczebności — pod tym względem obóz reakcyjny je przewyższał — nie tylko w ich zwartości i mobilizacyjności, ofiarności i bojowości aktywu, szczególnie aktywu PPR, ale także w jego programie wyłożonym przede wszystkim w deklaracji programowej PPR „O co walczymy" z listopada 1943 r.[12]), w deklaracji KRN z 1 stycznia 1944 r.[13]), a bezpośrednio po wyzwoleniu w Manifeście PKWN. Program ten był realistyczny i głęboko patriotyczny.

Opierał się na trafnej analizie sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Polski. Głosił hasła walki o niepodległość, ludowo-demokratyczną Polskę, związaną sojuszem z siłami postępu i pokoju na całym świecie, a przede wszystkim z potężnym Związkiem Radzieckim. Wszystkie sprawy sporne między Polską a ZSRR miały zostać rozstrzygnięte w sposób pokojowy i przyjazny zgodnie z interesami obu narodów. Program wysuwał postulat przeprowadzenia podstawowych reform społecznych — radykalnej reformy rolnej, unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, demokratyzacji życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

Przeciwstawiał się zdecydowanie awanturniczej i samobójczej dla Polski polityce rządu emigracyjnego, która w 1943 r. doprowadziła do zerwania stosunków z ZSRR i nie dawała narodowi żadnej konstruktywnej perspektywy rozwiązania węzłowych problemów bytu państwowego.

Program PPR, program obozu demokratycznego odpowiadał interesom szerokich mas narodu, odpowiadał interesom klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji pracującej. Nic więc dziwnego, że kiedy autorytet i wpływy rządu emigracyjnego powoli, lecz stale w społeczeństwie malały — wpływy PPR i obozu demokratycznego — szczególnie w okresie poprzedzającym wyzwolenie — rosły.

---

[10]) Archiwum „Antyku", materiały wywiadu ogólnego.
[11]) AZHP, AK, okręg lubelski, materiały wywiadu wojskowego.
[12]) „W 10 rocznicę powstania PPR", Warszawa 1952 r., str. 186—209.
[13]) Tamże, str. 265—268.

Ogólnie biorąc, siły obozu demokratycznego były bardzo poważne i w okresie poprzedzającym wyzwolenie kraju przygotowane do ujęcia władzy w swoje ręce. Poważnie wzmocniło obóz demokratyczny podporządkowanie się Krajowej Radzie Narodowej Związku Patriotów Polskich w ZSRR w maju 1944 r. oraz — co za tym idzie — świetnie uzbrojonej i owianej duchem demokratycznym I Armii Polskiej.

* *
*

W maju 1944 r. delegacja KRN przybyła do Moskwy, gdzie rozwinęła ożywioną działalność mającą przygotować warunki międzynarodowe do utworzenia rządu ludowego.

W wyniku rozmów z kierownictwem rządu radzieckiego rząd ten uznał KRN za polityczną reprezentację narodu polskiego oraz zgodził się na znaczne rozszerzenie pomocy dla Armii Ludowej w uzbrojeniu, środkach opatrunkowych, umundurowaniu itd.

11 czerwca delegacja została przyjęta przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w ZSRR Harrimana, a w dniach 26—28 czerwca przeprowadziła rozmowy z ambasadorem Wielkiej Brytanii, Kerrem, za pośrednictwem którego zwróciła się do rządu angielskiego o uznanie KRN, udzielenie pożyczki i pomocy w uzbrojeniu. Ponadto delegacja KRN spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem w ambasadzie czeskiej i w wojskowej misji jugosłowiańskiej.

W pierwszych dniach lipca sprawa utworzenia rządu ludowego została dzięki poparciu rządu radzieckiego właściwie przesądzona.

W drugiej połowie lipca 1944 r. wojska radzieckie oraz jednostki I Armii Wojska Polskiego na szerokim froncie przełamały zaciekły opór wojsk niemieckich i wkroczyły na terytorium Polski.

21 lipca wyzwolono Chełm, w nocy z 23 na 24 lipca Lublin, 27 lipca Białystok, 28 lipca Jarosław i Przemyśl, 31 lipca Siedlce. Do września 1944 r. uwolnione zostało całe województwo lubelskie, przeważająca część województw rzeszowskiego i białostockiego, prawobrzeżna część województwa warszawskiego i skrawek województwa kieleckiego. W dniach 10—14 września jednostki polskie i radzieckie zajęły Pragę, a w październiku Augustów, północną część powiatu suwalskiego oraz Jabłonnę, Legionowo, Henryków i Płudy w województwie warszawskim. Ostatecznie do stycznia 1945 r. front ustabilizował się na linii Biebrza, Narew, Wisla, Wisłoka.

Łącznie wyzwolone terytorium miało obszar około 78 tys. km^2 i zamieszkałe było przez około 5,6 miliona ludności.

21 lipca Krajowa Rada Narodowa z inicjatywy PPR wydała dekret o powołaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Powstanie PKWN zapoczątkowało nowy okres w dziejach narodu polskiego — okres budowy i utrwalania władzy ludowej.

22 lipca ogłoszony został historyczny Manifest PKWN. Manifest zwracał się do całego narodu, do jego wszystkich patriotycznych i postępowych sił.

Wzywał do walki o niepodległą, suwerenną, demokratyczną Polskę, do kontynuowania wojny z hitlerowskim najeźdźcą aż do ostatecznego zwy-

cięstwa, do ustanowienia granic zachodnich na Odrze i Nysie Łużyckiej, do walki o Polskę, „której zapewniony będzie trwały pokój i możność twórczej pracy, rozkwit kraju". Manifest odrzucał faszystowską konstytucję z 1935 r., proklamował wprowadzenie szerokich swobód obywatelskich — jak całkowitą równość wszystkich obywateli, wolność organizacji politycznych, z wyjątkiem organizacji reakcyjnych i faszystowskich, wolność sumienia, prasy itd.

Za źródło władzy Manifest uznał Krajową Radę Narodową. Wzywał do tworzenia ludowego aparatu administracyjnego i Milicji Obywatelskiej.

Program reform społecznych proklamowany w Manifeście PKWN uległ w porównaniu z programem PPR i deklaracją KRN pewnym istotnym zmianom, związanym z dążeniem obozu demokratycznego do rozszerzenia bazy społecznej swego oddziaływania i stworzenia szerokiego Frontu Narodowego.

Przyjęcie w postulatach dotyczących reformy rolnej maksimum posiadania 100 ha powierzchni ogólnej (na terenach b. Kongresówki i Galicji 50 ha użytków rolnych, na terenach b. zaboru pruskiego 100 ha bez względu na ilość użytków rolnych) nie zagrażało bezpośrednio interesom bogaczy wiejskich — umożliwiając ich przyciągnięcie do walki z okupantem. Równocześnie obszarnicy, choć wywłaszczeni, mogli otrzymać bądź nadział w ramach reformy rolnej na innych terenach, bądź też zaopatrzenie w wysokości pensji urzędnika VI kategorii.

Program PKWN uderzając bezpośrednio w obszarnictwo i wielką burżuazję odpowiadał interesom szerokich rzesz społeczeństwa. Był on tak konkretny, realny i postępowy, że żadne ze stronnictw obozu londyńskiego, z wyjątkiem faszystowskiego NSZ, nie śmiało atakować go bezpośrednio, ograniczając się głównie do krytyki metod jego realizacji bądź przypisując mu to, czego nigdy nie głosił.

* *
*

Powstanie PKWN wywołało furię w obozie reakcji. Siły przygotowywane w okresie okupacji do walki o władzę, rozbudowywany w konspiracji aparat państwowy, oddziały leśne, cały arsenał środków natury propagandowo-ideologicznej — wszystko to rzucono przeciwko PKWN.

Obóz reakcji targany wewnętrznymi sprzecznościami łączyła nienawiść do władzy ludowej, do obozu demokracji. Reakcja ani na chwilę nie myślała o rezygnacji z walki o władzę. Wykorzystując trudną sytuację ekonomiczną terenów wyzwolonych, wywołaną zniszczeniami wojennymi i koniecznością mobilizacji wszystkich sił do dalszej walki z Niemcami, wykorzystując fakt nieuznawania PKWN przez Anglię i Stany Zjednoczone, co budziło wśród znacznej części społeczeństwa niewiarę w możliwość utrzymania się PKWN, spekulując na urazach antyrosyjskich i antyradzieckich narosłych w ciągu dziesięcioleci — reakcja wezwała do bojkotu władzy ludowej, sabotowania jej zarządzeń, przeciwdziałania próbom stabilizacji oraz normalizacji życia politycznego i gospodarczego.

Źródłem siły obozu reakcji nie było bynajmniej aktywne poparcie szerszych warstw społeczeństwa. Wprost przeciwnie — w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu baza jej zaczęła się wyraźnie kurczyć, Szereg od-

działów BCh i AK wyszło z podziemia, znaczna liczba członków tych organizacji zgłosiła się do wojska. Większość chłopstwa czekała na realizację zapowiedzianej Manifestem reformy rolnej. Robotnicy uruchamiali fabryki, nauczycielstwo — bez względu na swe sympatie — czyniło przygotowania do otwarcia szkół.

Program PKWN był w tym okresie jedynym programem możliwym do przyjęcia. Żadne też wezwania czy apele reakcji nie mogły przeszkodzić w jego realizacji, choć hamowały ją i opóźniały.

Siła obozu reakcji tkwiła:

1) w rozbudowanym w okresie okupacji aparacie tzw. „państwa podziemnego";

2) w istnieniu silnych oddziałów partyzanckich, dowodzonych przez zawodowych, doświadczonych oficerów; oddziały te zasilone zostały przez jednostki AK wycofujące się z terenów zachodniej Ukrainy i Białorusi;

3) w trudnościach okresu powojennego, które mogły być usunięte tylko stopniowo, ale które stwarzały podatny grunt do krytyki posunięć PKWN i niezadowolenia ludności;

4) w zastarzałych kompleksach nacjonalistycznych i urazach antyrosyjskich, które sprzyjały szerzeniu nieufności do ZSRR i władzy ludowej głoszącej hasła wieczystej z nim przyjaźni.

Poparcie bowiem programu PKWN przez szerokie rzesze społeczeństwa — robotników, biedotę chłopską, poważną część chłopów średniorolnych, część inteligencji — nie oznaczało bowiem zawsze świadomego zajęcia przezeń pozycji politycznych PKWN. Dlatego działalność reakcji miała szerokie możliwości rozwoju — choć jej wpływy i baza społeczna niewątpliwie się kurczyły.

Walka między obozem demokracji a obozem reakcji toczyła się na wszystkich frontach: na froncie politycznym, ideologicznym, ekonomicznym. Toczyła się ona o duszę narodu, o zdobycie większości społeczeństwa, o pozyskanie warstw pośrednich — szczególnie chłopstwa średniorolnego, inteligencji i drobnomieszczaństwa, które zajmowały stanowisko chwiejne, ulegały częstokroć propagandzie reakcji i nie zawsze umiały zrozumieć słuszność i dalekowzroczność programu demokracji.

Toczyła się ona o rzeczywistą wolność mas ludowych, o prawdziwą, a nie pozorną niepodległość i suwerenność Polski.

* *
*

Sytuacja na terenach wyzwolonych w lipcu i początku sierpnia 1944 r. rzuca snop światła na rzeczywisty charakter realizowanej przez AK w tym okresie akcji „Burza". Oddziały AK staczając gdzieniegdzie tylko potyczki z Niemcami zajmowały przede wszystkim miasta i pomagały aparatowi delegatury w ujawnianiu się i „objęciu władzy".

Była to polityka tworzenia faktów dokonanych — mających zmusić rząd radziecki do uznania władzy rządu emigracyjnego na terenach wyzwolonych, a PKWN do rezygnacji z władzy.

25 lipca bezpośrednio po wyzwoleniu Lublina ujawniła się tam okręgowa delegatura rządu emigracyjnego z delegatem Władysławem Cholewą,

członkiem mikołajczykowskiego SL na czele. Władzę w mieście objęła policja z ramienia AK, urzędować rozpoczęły niektóre wydziały urzędu wojewódzkiego i starostwo, delegat rządu emigracyjnego wydał pierwsze obwieszczenia. Pretendentów do „objęcia" władzy było co prawda więcej — na ulicach Lublina pojawiły się również patrole z opaskami KB, a nawet NSZ, jednakże ogólny ton nadawała niewątpliwie AK.

W Hrubieszowie AK utworzyła milicję składającą się z 48 ludzi, obsadziła magistrat i powołała swego starostę. Gdy przybyli do Hrubieszowa przedstawiciele PKWN i rozlepili na murach miasta Manifest Lipcowy, AK rozkleiło swoje ulotki wzywające ludność do bojkotu PKWN i podporządkowania się delegaturze rządu londyńskiego.

W pow. krasnostawskim próby uchwycenia władzy przez zwolenników „rządu" emigracyjnego inspirowane były przez hr. Potockiego z Bończy, który wykorzystał w tym celu oddziały AK.

Podobne próby uchwycenia władzy przez reakcję podejmowane były w powiecie tomaszowskim, łukowskim, w niektórych gminach powiatu chełmskiego, w szeregu miejscowości województwa białostockiego itd. itd.

Specjalny rozdział w walce o władzę stanowiło powstanie warszawskie. O powstaniu napisano już całe tomy i nie miejsce w niniejszym artykule na szersze potraktowanie tej tak tragicznej i bolesnej, a zarazem tak bohaterskiej karty z dziejów naszego narodu.

Nie może jednak ulegać dziś wątpliwości, że wybuch powstania warszawskiego był związany ściśle z pragnieniem rządu emigracyjnego postawienia PKWN oraz rządu radzieckiego wobec faktu istnienia w wyzwolonej stolicy władz cywilnych i wojskowych reprezentujących rząd emigracyjny.

W walce przeciw władzy ludowej rozpętana została niesłychana kampania propagandowa i ideologiczna. Z lamusa podziemnej propagandy wyciągnięte zostały slogany o „nielegalności" PKWN, o „okupacji sowieckiej", o „przymusowej i natychmiastowej kolektywizacji" itd. itd.

Szczególnie zaciekłą walkę rozpętał obóz reakcji przeciwko mobilizacji i rozbudowie Wojska Polskiego.

Reakcja obawiała się słusznie, że mobilizacja do Wojska Ludowego — mającego przed sobą za naczelne zadanie wyzwolenie i zjednoczenie wszystkich ziem polskich — *doprowadzić może do masowego wyjścia z podziemia znajdującej się jeszcze pod jej wpływami* uczciwej i patriotycznej młodzieży, a tym samym do osłabienia i rozkładu jej kadr przygotowanych do walki o władzę.

„Wobec tego, że każdy Polak winien posłuszeństwo tylko legalnemu Rządowi Polskiemu w Londynie i wyznaczonemu przezeń Gabinetowi Tymczasowemu w Warszawie — głosiła jedna z terenowych ulotek AK z 28.8. 1944 r. — zakazuję zgłoszenia się do poboru i rejestracji pod najsurowszymi karami. Do walki z Niemcami jesteśmy zawsze gotowi, lecz tylko na rozkaz prawowitych władz polskich... ogłoszona przez tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego mobilizacja jest aktem bezprawnym".[14])

Wykorzystując otwarcie do wojska szerokiego dostępu dla wszystkich chcących walczyć z okupantem, AK kieruje swoich ludzi do urzędów woj-

[14]) AZHP, Materiały reakcji.

skowych i szkół oficerskich w celu prowadzenia rozkładowej działalności od wewnątrz. Usiłuje rozniecić antagonizmy między polskimi i radzieckimi oficerami — odkomenderowanymi czasowo do Wojska Polskiego w celu udzielenia pomocy w jego organizowaniu i wyszkoleniu; antagonizmy między polskimi żołnierzami a radzieckimi instruktorami.

Elementy reakcyjne, które znalazły się w komisjach wojskowych, dążyły do wyreklamowania nadmiernej liczby poborowych[15]), przede wszystkim oficerów rezerwy.

„W związku z tym, że:

1) mobilizacja i rejestracja przeprowadzane sa przez władze nielegalne,

2) że celem mobilizacji nie jest walka z Niemcami,

3) że wojsko organizowane jest wyłącznie dla celów partyjnych PPR-u (komunistów) — głosiło obwieszczenie AK z 31.VIII.1944 r. — zakazuje się wszystkim żołnierzom Armii Krajowej i osobom cywilnym zgłaszanie się do mającej nastąpić rejestracji. Zgłaszanie się stanowić będzie zdradę stanu karaną śmiercią".[16])

Już w sierpniu zaczyna się ze strony podziemia fala zamachów terrorystycznych na działaczy i aktywistów PPR, na oficerów — szczególnie oficerów polityczno-wychowawczych Wojska Polskiego, na pracowników organizujących się urzędów bezpieczeństwa, radykalnych ludowców, a nawet ochotników zgłaszających się do wojska.

W miesiącu sierpniu zamordowany zostaje przez podziemie komendant RKU w Zamościu mjr. Kropiwnicki.[17])

26 sierpnia zamordowani zostali w Rzeszowskiem 2 byli działacze „Wici" Józef Ziemba i Opaliński.

„...reakcja bynajmniej nie zrezygnowała z ujęcia władzy w Polsce — pisał Komitet Obwodowy PPR w Lublinie w piśmie do sekretarzy powiatowych z 19.VIII.1944 r. — Na wyzwolonych ziemiach polskich nie wyszła ona z podziemia, a przeciwnie stara się głębiej ukryć przed legalnymi władzami polskimi.

Reakcja nie podporządkowała się wezwaniom i zarządzeniom Komitetu Wyzwolenia Narodowego i jego organów ani odnośnie zdania posiadanej broni, ani rozwiązania nielegalnej działalności.

Akcja reakcji idzie po linii:

1) sabotowania wszystkich zarządzeń PKWN i Rad Narodowych.

2) urabiania opinii społecznej przeciwko PKWN, jako agentury sowieckiej,

3) przygotowania swoich organizacji wojskowych do czynnego wystąpienia przeciwko PKWN i wszystkim jego organom, organizowania zamachów na poszczególne aktywne jednostki pracujące w aparacie władzy państwowej PKWN i zbrojnych dywersyjnych wystąpień.

Partia nasza musi stosować taką linię polityczną w praktycznej masowej robocie, aby oderwać od reakcji idące jeszcze dziś z nią masy.

Musimy przyciągnąć na naszą stronę bierne lub wahające się jeszcze masy. Musimy reakcję izolować od mas. Przez naszą polityczną robotę musimy stworzyć takie warunki, aby szerokie masy społeczne wypowiedziały

---

[15]) W Krasnymstawie np. wyreklamowana została aż 1/4 poborowych. (Skł. Akt KW PZPR w Lublinie, teczka 91).

[16]) Skł. Akt KW PZPR w Lublinie, teczka sprawozd. czł. KW z terenu.

[17]) Składnica Akt KW PZPR w Lublinie.

się za PKWN i poparły go w całej pełni. Zadanie to bezwzględnie wykonamy, gdyż masy wcześniej czy później przekonają się, że wszystkie kroki i zarządzenia PKWN i naszej partii leżą na linii ich interesów..."

* *
*

Okres od 22 lipca do końca sierpnia odegrał szczególnie ważną rolę w stworzeniu i umocnieniu władzy ludowej, w unicestwieniu pierwszego po wyzwoleniu masowego natarcia reakcyjnego podziemia.

W Lublinie po kilkudniowych pertraktacjach z czynnikami ujawnionej tam delegatury rządu emigracyjnego zmuszono ją do ustąpienia. Sprawa rozstrzygnięta została ostatecznie przez przybycie z lasu oddziałów AL pod dowództwem pułkownika (obecnie generała) Korczyńskiego.

2 sierpnia PKWN przeniósł się z Chełma do Lublina, który na okres prawie 6 miesięcy stał się stolicą wyzwolonych terenów Polski.

W Tomaszowie Lubelskim i Hrubieszowie przedstawiciele PKWN odwołali się do masowych wieców ludności,[18]) która opowiedziała się za PKWN.

W Hrubieszowie na wiecu zwołanym przez przedstawicieli PKWN zjawił się delegat rządu emigracyjnego, który zażądał rozwiązania wiecu jako nielegalnego. Gdy odebrano mu głos, opuścił demonstracyjnie salę wzywając swoich zwolenników do pójścia w jego ślady. Jednakże spośród 600 osób będących na wiecu opuściło salę jedynie 50 osób.

W Biłgoraju, Zamościu i innych miejscowościach władze delegackie usunięte zostały przez oddziały AL, której członkowie stali się podstawową kadrą powstającej wszędzie Milicji Obywatelskiej.

21 sierpnia 1944 r. PKWN wydaje dekret o trybie powołania władz administracyjnych I i II instancji, tj. urzędów wojewódzkich, starościńskich, gminnych i sołtysów. Powołanie w terenie obok rad narodowych aparatu administracyjnego spowodowane było koniecznością stworzenia sprężystej i sprawnej organizacji władzy państwowej w trudnych warunkach toczącej się wojny, gdy masy ludowe nie posiadały jeszcze dostatecznego doświadczenia w rządzeniu państwem.

Radom narodowym zastrzeżona jednak została ważna funkcja planowania działalności publicznej oraz kontroli społecznej nad działalnością organów wykonawczych. Utworzenie urzędów wojewódzkich, starościńskich i gminnych zamyka niejako okres tworzenia nowej administracji państwowej.

Wraz z budową administracji państwowej i przejmowaniem przez agendy PKWN władzy na całości ziem wyzwolonych postępowało naprzód tworzenie takich ogniw władzy ludowej, jak organów bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. W miesiącach sierpień — wrzesień — zarówno urzędy bezpieczeństwa, jak i MO powstały w ogromnej większości powiatów „Polski Lubelskiej" i mimo wielu braków spowodowanych m. in. nie zawsze odpowiednim doborem ludzi, niedostatecznym uzbrojeniem i zaopatrzeniem itd. itd. odegrały istotną rolę w umocnieniu władzy ludowej.

Biorąc pod uwagę kierowniczą rolę PPR w bloku stronnictw demokratycznych i w tworzeniu aparatu władzy, uwzględniając socjalny i polityczny skład podstawowych ogniw tego aparatu, w którym czynnikiem decy-

---

[18]) W Tomaszowie na wiecu było około 15 tysięcy chłopów z całego powiatu.

dującym był element proletariacki i biedota chłopska z AL i którego trzon stanowił stary aktyw komunistyczny — możemy mówić o względnie szybkim procesie kształtowania się władzy ludowej jako narzędzia dyktatury proletariatu.

Wyraźnym niepowodzeniem skończyły się próby działalności dywersyjnej w Wojsku Polskim.

Mimo ożywionej propagandy reakcji, mimo terroru band faszystowskich pobór przebiegał coraz sprawniej, zwiększała się ustawicznie liczba ochotników.

W powiatach: krośnieńskim, niżańskim i przemyskim zgłosiło się do wojska niemal 100% poborowych, w powiecie włodawskim około 80%, w powiecie jarosławskim około 70%.

Do 18 września zgłosiło się do punktów werbunkowych 72 tysiące ludzi.[19]) „Poborowi przyjeżdżają na komisję z orkiestrą i flagami państwowymi, co jest bojkotem sanacyjnej opozycji" [20]) — pisał członek egzekutywy KW PPR w Lublinie w sprawozdaniu z Lubartowa.

* * *

W sierpniu rząd emigracyjny podjął za sprawą głównie rządu angielskiego gorączkowe usiłowania normalizacji stosunków z ZSRR, przy czym jednym z jej warunków miało być rozwiązanie PKWN. 31 lipca przybyli do Moskwy premier emigracyjnego rządu Stanisław Mikołajczyk, minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer i Prezes tzw. Rady Narodowej w Londynie, profesor Stanisław Grabski. 1 sierpnia wybuchło w Warszawie powstanie, które miało stać się dla Mikołajczyka poważnym atutem politycznym w pertraktacjach z rządem radzieckim.

31 lipca i 8 sierpnia Mikołajczyk przeprowadził rozmowy z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych ZSRR Mołotowem, 3 i 9 sierpnia ze Stalinem. Trzy rozmowy odbyła delegacja rządu emigracyjnego z przedstawicielami PKWN.[21])

Mikołajczyk przyjechał do Moskwy bez specjalnych pełnomocnictw rządu emigracyjnego, które umożliwiłyby osiągnięcie jakichś konkretnych wyników.

Postulaty wysuwane przez niego pod adresem rządu radzieckiego (pozostawienie przy Polsce Lwowa i zagłębia drohobyckiego, faktyczne rozwiązanie PKWN i in.) nie liczyły się absolutnie z istniejącą rzeczywistością [22]) i mając de facto charakter prowokacyjny z góry zakładały odrzucenie ich przez ZSRR.

---

[19]) Skł. Akt Urzędu Rady Ministrów, Protokół posiedzenia PKWN 18.X.1944 r., informacja gen. Roli-Żymierskiego.

[20]) Skł. Akt KW PZPR w Lublinie, teczka sprawozdań członków KW z terenu.

[21]) AZHP, materiały PSL, notatka informacyjna o rokowaniach w Moskwie 1944 r. opracowana przez doradcę Mikołajczyka i uczestnika rozmów Aleksandra Mniszka, 26.VIII.1946 r. oraz „Wnieszniaja politika Sowietskogo Sojuza w pieriod otieczestwiennoj wojny", Moskwa 1946 r., tom II, str. 162.

[22]) Sprawa granicy polsko-radzieckiej ustalona została już w końcu 1943 r. na konferencji szefów rządów 3 mocarstw w Teheranie, gdzie za jej podstawę przyjęto tzw. linię Curzona.

Zupełnym nonsensem było domaganie się od rządu radzieckiego rozwiązania PKWN w 10 dni po uznaniu go przez ZSRR za prawomocny i suwerenny rząd tymczasowy narodu polskiego.

Rząd emigracyjny prowadząc politykę obrony imperialistycznych interesów polskich klas posiadających wszystkie nadzieje swe pokładał w poparciu mocarstw zachodnich i świadomie dążył do pogłębienia sprzeczności i niesnasek między nimi a ZSRR.

Była to polityka nierealna, sprzeczna całkowicie z dążeniami mas pracujących i narodowymi interesami Polski.

Rokowania w Moskwie nie dały pozytywnych dla rządu emigracyjnego rezultatów w związku z poważną różnicą zdań w trzech istotnych sprawach:

1) *W sprawie granic:* przedstawiciele PKWN stali na stanowisku definitywnego rozwiązania sporów granicznych z ZSRR, przyjmując za platformę porozumienia linię Curzona. PKWN uważał, że takie rozwiązanie sprawy granic odpowiada interesom narodu polskiego, ponieważ kładzie kres wiekowym waśniom z narodami Ukrainy i Białorusi, stanowiącymi zdecydowaną większość ludności terenów spornych. Jeśli chodzi o granice zachodnie, PKWN uważał za sprawiedliwe rozszerzenie granic Polski do linii Odry — Nysy z włączeniem do Polski Wrocławia i Szczecina.

Mikołajczyk domagał się pozostawienia przy Polsce Lwowa i zagłębia naftowego z jednej strony, z drugiej zaś niechętnie się odnosił do zbyt dalekiego posuwania się na Zachód.[2])

2) *Sprawa konstytucji:* przedstawiciele PKWN uważali, że nie można budować nowej Polski na podstawie faszystowskiej konstytucji z 1935 r., narzuconej narodowi polskiemu przez pogwałcenie zasad prawnych obowiązujących wówczas w Rzeczypospolitej. Domagali się więc przyjęcia za podstawę działalności rządu konstytucji z 1921 r.

Mikołajczyk odrzucał te żądania uważając, że rząd emigracyjny stanowi na podstawie konstytucji z 1935 r. jedyny rząd legalny i prawomocny, zmiana zaś konstytucji może nastąpić tylko w wyniku uchwały Sejmu Ustawodawczego. Dla rządu emigracyjnego sprawa konstytucji była nie-

---

2) Podobne stanowisko zajmował również Tomasz Arciszewski, premier rządu emigracyjnego po dymisji Mikołajczyka. W wywiadzie udzielonym gazecie „Sunday Times" w grudniu 1944 r. ograniczył się on do żądania przyłączenia do Polski Prus Wschodnich, Górnego Śląska i części Pomorza, po czym oświadczył: „Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina, żądamy po prostu naszych etnicznych i historycznych terytoriów, które znalazły się pod władzą niemiecką..." (Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, nr 299, Londyn, 18.XII. 1944 r.). W związku z tym wystąpieniem należy zaznaczyć, że rezygnacja z jakiejkolwiek części ziem zachodnich nie oznaczała bynajmniej możliwości zachowania większego terytorium poza linią Curzona od ustalonego w rozmowach w Teheranie i Jałcie. Dlatego też wszystkie rachuby polskich sił reakcyjnych stawiały na trzecią wojnę światową. „...choćbyśmy najuroczyściej i najbardziej stanowczo oświadczali całemu światu, że nie chcemy nie tylko Szczecina i Wrocławia, ale nawet Gdańska, Opola, Olsztyna — pisał Stanisław Grabski — nie odzyszczemy przez to ani jednego powiatu ze wschodnich naszych województw... Można rozważać, czy nie lepiej byłoby zachować granicę ryską, niż zyskiwać granicę na Odrze? Ale zachowanie granicy ryskiej nie jest w naszej mocy. Więc realnie staje przed nami w obecnym układzie sił tylko to pytanie: czy i gdy dalsze dzieje nasze mogą już być dziejami tylko czysto polskiego państwa — bez Ukraińców i Białorusinów — należy je oprzeć na kontynuacji Polski piastowskiej z granicą na Odrze i walką o jak najszersze wybrzeże Bałtyku, czy też ograniczyć się do roli powiększonego nieco Księstwa Warszawskiego z wyczekiwaniem, że kiedyś być może, nastąpi jakaś lepsza dla nas koniunktura polityczna świata?..." (St. Grabski, Nil desperandum, Londyn, 1945 r. str. 24,25).

zwykle ważna, albowiem, po pierwsze, powstał na jej podstawie i na niej opierał swą „legalność", a po drugie utrzymanie w mocy konstytucji z 1935 r. ułatwiłoby poważnie obozowi reakcji walkę z siłami polskiej demokracji.

3) *Sprawa przyszłego rządu polskiego.* PKWN uważał, że tylko utrzymanie władzy w rękach stronnictw demokratycznych może uchronić naród polski od wstrząsów i kataklizmów, oprzeć jego prawidłowy rozwój, bezpieczeństwo i niepodległość na sojuszu z siłami postępu na całym świecie, przede wszystkim z ZSRR. Uważał, że mimo wielu trudności autorytet PKWN będzie stopniowo wzrastał, a jego polityka zdobędzie poparcie większości społeczeństwa. Chcąc jednak proces ten przyśpieszyć oraz ułatwić rozszerzenie się Frontu Narodowego, PKWN gotów był przyciągnąć do współpracy wszystkie elementy mniej lub bardziej demokratyczne z zachowaniem jednak takich proporcji, aby zasadniczy kierunek jego polityki się nie zmienił.

W tych warunkach PKWN gotów był ofiarować elementom demokratycznym znajdującym się w rządzie emigracyjnym 4 ministerstwa oraz w związku z poważną siłą pozostającego w podziemiu SL — dać stanowisko premiera Mikołajczykowi.[24])

Nie znając dobrze sytuacji w kraju i nie doceniając sił PKWN, a równocześnie przeceniając możliwości rządu emigracyjnego i poparcie, jakiego udzielał mu rząd angielski i częściowo amerykański,[25]) Mikołajczyk domagał się dla rządu londyńskiego 80% miejsc pozostawiając łaskawie stronnictwom skupionym wokół PKWN 20%.[26])

W tych warunkach musiało dojść do zerwania rozmów i Mikołajczyk wrócił do Londynu właściwie nic nie osiągnąwszy.[27])

Zaznaczyć przy tym należy, że bynajmniej nie sprawa granic była podstawową przeszkodą w zawarciu porozumienia między rządem emigracyjnym a ZSRR. Główną sprawą stojącą na przeszkodzie porozumienia było zagadnienie charakteru przyszłego rządu polskiego. Dlatego właśnie rząd emigracyjny starał się pominąć milczeniem istnienie PKWN, upierał się przy pozostawieniu konstytucji z 1935 r. aż do decyzji przyszłego Sejmu.

Chodziło o to, czy władza zostanie wzięta przez przedstawicieli ludu czy

---

[24]) „...Mikołajczyk w rządzie ułatwiłby znacznie (sytuację) — pisał H. Minc w liście do Biura Zagranicznego Komunistów Polskich w ZSRR 4.VIII.1944 r. — ale nie jest to warunek konieczny, trudniej i później, ale i tak sobie poradzimy..." (AZHP, Biuro Komunistów Polskich).

[25]) Dla rządów angielskiego i amerykańskiego sprawa polska miała w tym okresie znaczenie drugorzędne wobec konieczności utrzymania sojuszu z ZSRR przynajmniej do końca II wojny światowej (patrz m. in. Stefan Boratyński, „Dyplomacja okresu II wojny światowej", PWN, Warszawa 1957 r., str. 272—275).

Dlatego też rządy te jeszcze w Teheranie w końcu 1943 r. zgodziły się na przesunięcie granic Polski na zachód, choć bynajmniej nie budziło to ich zachwytu i wreszcie względnie łatwo zrezygnowały z rzeczywistego i mocnego popierania rządu emigracyjnego, szczególnie po ustąpieniu zeń Mikołajczyka w listopadzie 1944 r.

[26]) Później mówił Mikołajczyk o ofiarowaniu 20% portfeli nie stronnictwom PKWN, ale PPR wysuwając równocześnie tezę, że pozostałe stronnictwa są „przybudówkami" PPR.

[27]) Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, tom I, str. 253—254 dok. nr. 315, list Stalina do Churchilla 8.VIII.1944 r., oraz tom II, str. 153—154, dok. nr. 218, list Stalina do Roosevelta 9.VIII.1944 r.; Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza nr. 187, 9.VIII.1944 r. oraz nr. 191, 14.VIII.1944 r.; „Orzeł Biały" 20.VIII.1944 r. str. 1.

przez warstwy posiadające: czy o polityce, o losach Polski decydować będzie robotnik i chłop, czy też burżuazja i obszarnicy. Na tym polegały zasadnicze rozbieżności między rządem emigracyjnym a PKWN, między rządem emigracyjnym a ZSRR. Związek Radziecki był bowiem żywotnie zainteresowany w tym, aby na swej granicy zachodniej mieć państwo sojusznicze związane z nim nie tylko więzami przyjaźni, ale reprezentujące interesy mas pracujących. Dlatego też ZSRR okazywał tak ogromne poparcie PKWN, podobnie zresztą jak USA i Anglia popierały bliski im rząd emigracyjny.

Jak widać z wyżej przytoczonego materiału, próba obalenia władzy ludowej przez uruchomienie przygotowanego w okresie konspiracji aparatu „podziemnego państwa", rozpętanie walk bratobójczych, wezwanie do bojkotu i sabotowania zarządzeń PKWN, jak również usiłowanie obalenia PKWN w drodze międzynarodowych intryg, odpowiednich „nacisków" państw zachodnich skończyły się całkowitym fiaskiem. Rząd emigracyjny pozostał na emigracji, w kraju zaś do głosu doszły nowe siły, przy czym zarówno wewnętrzna, jak i międzynarodowa sytuacja władzy ludowej stale się poprawiała.

O powstaniu i utrwaleniu władzy ludowej zadecydowały zarówno czynniki natury międzynarodowej jak i wewnętrznej. Ogromną rolę odegrało wyzwolenie ziem polskich przez Armię Radziecką oraz poparcie ekonomiczne, polityczne i dyplomatyczne, jakie okazał rząd radziecki PKWN.

Zwycięstwo Armii Radzieckiej nad faszystowskimi Niemcami odegrało olbrzymią, decydującą rolę w wyzwoleniu narodu polskiego. W okresie okupacji aparat władzy państwowej znajdował się w rękach niemieckiego najeźdźcy faszystowskiego i ani wyzwolenie narodu polskiego, ani powstanie władzy ludowej nie byłoby możliwe bez jego zdruzgotania.

Historyczne znaczenie zwycięstwa Armii Radzieckiej nad niemieckim faszyzmem dla narodu polskiego polegało również na tym, że *ułatwiło ono masom pracującym zdobycie władzy*, że utrudniło niezmiernie klasom posiadającym tj. burżuazji i obszarnictwu sięgnięcie po władzę, do czego przygotowywały one w okresie okupacji swe siły.

Obecność Armii Radzieckiej na ziemiach polskich paraliżowała aktywność reakcyjnego podziemia, uniemożliwiła wywołanie wojny domowej. Wypowiedzenie walki PKWN w okresie toczącej się jeszcze wojny z Niemcami byłoby de facto wypowiedzeniem wojny ZSRR i mogło być potraktowane przezeń jedynie jako dywersja na tyłach frontu antyhitlerowskiego.

Koncepcja taka nie mogłaby liczyć ani na szersze poparcie ze strony społeczeństwa polskiego, ani na aprobatę państw zachodnich.

W ten sposób akcja przeciwko PKWN w pierwszym, najtrudniejszym dla niego okresie powstawania i umacniania się nie mogła przybrać szerszych rozmiarów. W okresie późniejszym zaś władza ludowa była już na tyle silna, aby próby wywołania wojny domowej — jej elementy istniały niewątpliwie w latach 1945/46 — unicestwić własnymi siłami.

Jednakże o utrwaleniu władzy ludowej, o charakterze przemian rewolucyjnych dokonujących się na ziemiach polskich, o zdobyciu większości społeczeństwa dla programu demokracji decydowały czynniki wewnętrzne. Aby mogła powstać władza ludowa, musiały istnieć w kraju wewnętrz-

ne siły rewolucyjne, zdolne ująć ją swoje ręce, utrwalić i wykorzystać do przeprowadzenia zasadniczych przeobrażeń społecznych. Musiał istnieć sojusz klasy robotniczej z podstawowymi masami chłopstwa pracującego, z demokratycznymi elementami miast i wsi, bez którego utrzymanie i utrwalenie władzy byłoby rzeczą niemożliwą. Musiała istnieć rewolucyjna partia robotnicza, kierująca się przodującą teorią marksizmu-leninizmu. umiejąca powiązać w jedną całość ogólno-demokratyczną walkę narodowowyzwoleńczą szerokich rzesz społeczeństwa, demokratyczno-chłopską walkę o ziemię obszarniczą i rewolucyjno-socjalistyczne dążenia klasy robotniczej — partia mogąca skupić wokół klasy robotniczej i pod jej kierownictwem szerokie masy narodu.

Takie siły, taka partia w Polsce istniały. Choć i w obozie demokratycznym nie było pełnej jednolitości we wszystkich sprawach, choć występowały np. między PPR i SL poważne różnice zdań w sprawie metod realizacji reformy rolnej, między PPR a PPS w sprawie stosunku do WRN itd. itd., jednakże obóz demokratyczny był bez porównania o wiele bardziej zwarty i jednolity aniżeli obóz reakcji.

Słuszna linia polityczna PPR, jej umiejętność przezwyciężania wahań i oporów w szeregach sojuszników, jej czołowa pozycja w bloku demokratycznym nadawała mu — przy poparciu przeważającej większości klasy robotniczej, robotników rolnych, biedoty chłopskiej i pewnej części inteligencji twórczej — taką zwartość i siłę, której żadna akcja reakcyjnego podziemia złamać nie mogła.

Polska Ludowa powstała na fali wielkiego wzniesienia rewolucyjnego w wyniku wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie, na fali antyfaszystowskiej i antyimperialistycznej walki wyzwoleńczej rewolucyjnych i postępowo-demokratycznych sił narodu polskiego kierowanej przez Polską Partię Robotniczą, na fali rewolucyjnych dążeń mas ludowych do budowy nowego ustroju społecznego.

DYMITR SOKOŁOW

Współzawodnictwo kapitalizmu i socjalizmu w ekonomice

I. Główne fronty rywalizacji dwóch systemów

Współzawodnictwo socjalizmu i kapitalizmu obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego i wszystkie kraje. Spowodowane jest to tym, że socjalizm i kapitalizm ukształtowały się w postaci systemów światowych.

W dobie niezwykłego rozwoju transportu i innych środków łączności między najodleglejszymi nawet kontynentami systemy światowe nie mogą istnieć obok siebie nie wchodząc w niezliczone kontakty. Zasadnicza sprzeczność między istotą tych systemów nadaje ich współistnieniu charakter konkurencyjny. Rywalizacja nie może pominąć w tych warunkach żadnej dziedziny życia społecznego. Najzaciętsza walka toczy się w tych dziedzinach, które w decydujący sposób wpływają na siłę każdego z systemów, na jego atrakcyjność dla krajów objętych innym systemem. Należy tu więc ekonomika, siła militarna i wreszcie — polityka, w której ujawniają się zasadnicze różnice w podejściu do najbardziej palących zagadnień współczesności.

Rywalizacja nie zawsze i nie wszędzie oznacza wrogość. Rywalizacja nie wyłącza możliwości kompromisów, a nawet współpracy. Współczesna cywilizacja nie jest dziełem jakiegoś jednego narodu. Dorobku współczesnej cywilizacji nie da się zamknąć w granicach jednego państwa. Rozwój współczesnej cywilizacji wymaga coraz częściej szerokiej współpracy, w skali rzeczywiście ogólnoświatowej. Wzrasta liczba dziedzin, w których konieczna jest, w interesie każdego z nich, współpraca i współdziałanie wszystkich państw. Międzynarodowy rok geofizyczny stanowi tu dobitny przykład. Pozornie daleki od wymagań chwili bieżącej wysiłek międzynarodowy świata nauki może mieć (i ma w niektórych dziedzinach) wielkie znaczenie praktyczne w ukształtowaniu niektórych dziedzin stosunków między dwoma systemami światowymi. Wskażmy chociażby tylko na sprawę sputników. Występują tu wszelkie formy stosunków między systemem kapitalistycznym i socjalistycznym: od zazdrosnego strzeżenia tajemnic i ostrej rywalizacji w dziedzinie rakiet aż do współpracy, a nawet — bezinteresownej pomocy wzajemnej uczonych krajów socjalizmu i kapitalizmu. Jeśli bowiem dotychczasowy dorobek nauki, techniki, kultury — tego, co nazywamy naszą cywilizacją — był dziełem wspólnego wysiłku i wkładu

wszystkich narodów, to również dalszy rozwój tej cywilizacji wymaga współpracy międzynarodowej.

Jakie miejsce zajmuje w tych stosunkach ekonomika? Podkreślaliśmy, że jest ona jednym z głównych ognisk rywalizacji między systemami. Czy istnieją również w tej dziedzinie możliwości współpracy?

Podstawą życia ekonomicznego każdego kraju są stosunki między ludźmi. One dopiero określają, jak i kto wykorzystuje siły wytwórcze społeczeństwa. Układ stosunków produkcyjnych w kapitalizmie oparty jest na prywatnej własności środków produkcji ze wszystkimi jej następstwami — wyzyskiem, stosunkami panowania i podwładności, walką konkurencyjną. Stosunki socjalistyczne oparte są na własności społecznej. O żadnym wzajemnym przenikaniu tych stosunków nie może być mowy, chociaż w okresie przejściowym mogą one współistnieć. Nie może być mowy o kompromisie, kombinacji elementów jednego i drugiego systemu stosunków. I chociaż nasza znajomość form przechodzenia do socjalizmu ciągle się wzbogaca — pewnikiem jest, że budowa socjalizmu w każdym kraju wymaga zniesienia podstaw kapitalistycznych stosunków produkcji.

Życie gospodarcze każdego kraju, wraz ze stosunkami społecznymi, obejmuje też niezliczoną mnogość elementów technicznych, rzeczowych, stanowiących jakby materialne tło stosunków społecznych. Jeśli bowiem ludzie wchodzą w określone stosunki produkcyjne między sobą, to tym samym organizują się w ten czy inny sposób dla wytwarzania dóbr materialnych. Nie ma jednakże kapitalistycznej czy socjalistycznej stali, kapitalistycznej czy socjalistycznej tokarki czy np. mostu: produkty pracy ludzkiej różnią się między sobą jakością rozwiązań technicznych, sposobem wykonania, ale nie miejscem wytwarzania. Stwarza to praktycznie ogromne możliwości współpracy gospodarczej, współdziałania w zakresie wymiany towarów, korzystania z doświadczeń technicznych itd. Ekonomika, która jest zasadniczym terenem rywalizacji dwóch systemów, stwarza jednocześnie szerokie możliwości ich współpracy opartej na obopólnych interesach. W żadnej dziedzinie życia społecznego nie ma szerszego pola do pokojowego współzawodnictwa, a zarazem współdziałania jak w gospodarce.

Co stanowi zatem treść ekonomicznego współzawodnictwa? Sferę współdziałania w gospodarce określiliśmy jako dotyczącą elementów rzeczowych, technicznych; polega ona na wymianie wszelkiego rodzaju dóbr, poczynając od gotowych produktów i maszyn, a kończąc na patentach, dokumentacji itd. potrzebnych do produkcji. Czy zatem ekonomiczne współzawodnictwo ma się ograniczać do rywalizacji w rozwiązaniu społecznej strony produkcji, organizacji współdziałania wytwórczego (planowanie), organizacji podziału wytworzonych dóbr? Bynajmniej.

Współzawodnictwo obejmuje również stronę materialną, która odgrywa w nim olbrzymią rolę. Ekonomika jest bowiem dziedziną, w której każdy ustrój oceniany jest nie według tego, co o sobie głosi, lecz według tego, co rzeczywiście osiąga. Wyniki są w ekonomice sprawdzalne — właśnie produkcja dostarcza tu podstawowego materiału porównawczego. Wyższość jednego ustroju nad drugim wyraża się przede wszystkim w jego zdolności do pełniejszego wykorzystania i szybszego rozwijania sił wytwórczych. Najsprawiedliwszy bowiem nawet system podziału niewiele pomoże, jeśli nie ma co dzielić. Podstawowym zatem odcinkiem współzawodnictwa ekonomicznego jest osiągnięcie najwyższych wskaźników produkcyjnych.

Łatwo dostrzec, że to współzawodnictwo skierowane jest na rozwój własnej gospodarki, nie zaś na osłabienie gospodarki konkurenta. To współzawodnictwo nie wyłącza, lecz przeciwnie — zaklada wymianę towarów, korzystanie wzajemne z osiągnięć postępu technicznego, rozliczne formy współdziałania służące interesom obu stron.

Jest rzeczą charakterystyczną, że intencje „upolitycznienia" stosunków ekonomicznych wychodzą z obozu kapitalistycznego. Wielu ekonomistów — działaczy politycznych w krajach kapitalistycznych uważa, że dążenia do pokojowego współistnienia, do rozwoju współpracy gospodarczej są ze strony państw socjalistycznych tylko manewrem, mającym na celu nagromadzenie sił do rozgrywki... wojennej. Poglądy te, mimo swej absurdalności, w dużym stopniu stały się natchnieniem polityki „zimnej wojny", prób blokady krajów obozu socjalistycznego przez zakaz wywozu do nich „towarów strategicznych" itd.

Ostatnio można jednak zauważyć w krajach kapitalistycznych jeśli nie rezygnację z tego rodzaju polityki, to dostrzeganie drugiej strony zagadnienia — właściwej rywalizacji ekonomicznej. Coraz częściej dają się słyszeć głosy o „wyzwaniu ekonomicznym" rzuconym „wolnemu światu" przez obóz socjalistyczny. „Związek Radziecki rzuca dziś Stanom Zjednoczonym bezpośrednie wyzwanie na polu rozwoju przemysłowego, handlu zagranicznego, pomocy dla zagranicy, jak również w dziedzinie wojskowej" — oświadczył niedawno szef wywiadu amerykańskiego. Stwierdzając, że ZSRR — jego zdaniem — nie dąży do wojny, dodał on: „...Można przypuszczać, że decydujące bitwy w „zimnej wojnie" toczyć się będą w przyszłości w dziedzinie gospodarczej i za pomocą działalności wywrotowej" *). Pomijając ostatnie słowa, wynikające dość wyraźnie z profesji mówcy, nie można nie uznać tego przemówienia za dość znamienne. Ukazują się również naukowe analizy osiągnięć ZSRR i krajów demokracji ludowej, bardziej rzeczowe w tonie niż dawniej, które przestrzegają „wolny świat", że jeśli nie zmobilizuje wszystkich sił, to w najważniejszych dziedzinach zostanie zdystansowany przez „kraje komunistyczne". Dużą rolę w uzmysłowieniu sobie przez różne koła na Zachodzie realnego potencjału ZSRR odegrały radzieckie sputniki.

Recesja, która ogarnęła dużą część świata kapitalistycznego przybierając kryzysowe wręcz formy w USA, jeszcze bardziej podkreśliła w oczach Zachodu wagę rywalizacji ekonomicznej z socjalizmem. Kongres USA i miarodajne czynniki gospodarcze są raz po raz alarmowane przez ekspertów od ekonomiki i... wywiadu informacjami, że „blok sowiecko-chiński po raz pierwszy prześcignął Stany Zjednoczone w dziedzinie produkcji stali", że pomoc gospodarcza krajów socjalistycznych na Bliskim Wschodzie i w Azji południowej półtorakrotnie przewyższa pomoc USA, że uczelnie ZSRR opuszcza w ciągu roku więcej inżynierów niż w USA w ciągu czterech lat itd. Zagadnienia te nie schodzą z łamów poważnej prasy w USA i w Europie zachodniej. Problem współzawodnictwa ekonomicznego dwóch systemów staje się modny w całym świecie.

* * *

*) Z przemówienia Allena Dullesa w Amerykańskiej Izbie Handlowej z dn. 28.4. 1958 r.

Powstaje pytanie: jakie wyniki ekonomiczne odgrywają najważniejszą rolę w ocenie przebiegu współzawodnictwa dwóch systemów? Najbardziej ogólnym, lecz zarazem najmniej pewnym i mało mówiącym wskaźnikiem jest porównanie wielkości dochodu narodowego na głowę ludności. Charakteryzuje on w sposób statyczny stan ekonomiki, nie dając podstaw do wyprowadzania wniosków o jej perspektywach rozwojowych. Ponieważ współzawodnictwo dwóch systemów — poza oceną stanu bieżącego — powinno być rozpatrywane przede wszystkim z punktu widzenia perspektyw rozwojowych, konieczne są dane bardziej szczegółowe. Najwłaściwsze i najpewniejsze będzie tu porównywanie rozmiarów produkcji na głowę ludności. Czasem, jak w wypadku ZSRR i USA, które nie różnią się znacznie pod względem liczby mieszkańców, warto porównywać również rozmiary globalnej produkcji.

Produkcja na głowę ludności w przemyśle ciężkim daje podstawę do oceny możliwości inwestycyjnych każdego kraju. Trzeba jednak uzupełnić te dane oceną wskaźników, które są co prawda trudno porównywalne, lecz odgrywają podstawową rolę. Należą do nich:

— rozmiary akumulacji i inwestycji,
— wydajność pracy,
— efektywność nakładów inwestycyjnych.

Porównanie w dziedzinie dóbr konsumpcyjnych jest z jednej strony łatwiejsze (konsumpcja nie ma tak złożonej problematyki wzrostu, jak np. inwestycje) z drugiej zaś strony jest zadaniem bardzo trudnym. Główną trudność stanowią tu różnice w zwyczajach konsumpcyjnych w poszczególnych krajach i — jeśli uznać, że zwyczaje te są racjonalne — również w potrzebach konsumpcyjnych, kształtowanych przecież w dużym stopniu przez społeczeństwo, a nie same tylko „nienasycone apetyty" jednostek. W rezultacie konsumpcja w różnych krajach jest bardziej różnorodna niż wytwarzanie środków produkcji.

Oczywiście zależnie od celu analizy można mniej lub bardziej wchodzić w szczegóły. Wydaje się jednak, iż porównanie:

— produkcji przemysłowej i rolnej na głowę ludności,
— konsumpcji na głowę ludności,
— inwestycji, ich struktury itd.,
— zatrudnienia i wydajności pracy,

jest niezbędne dla uzyskania, chociażby uproszczonych, mniej więcej pewnych rezultatów. Jest to minimum informacji, bez którego porównania wyników kapitalizmu i socjalizmu pozostają zbyt ogólnikowe, a więc jałowe.

Łatwo dostrzec, że często i szeroko omawiane a trudne do obliczenia wskaźniki, jak np. tempa wzrostu produkcji przemysłowej, tempa wzrostu dochodu narodowego itd., w takim zestawieniu mogą być kontrolowane i uzupełniane danymi, w których błędy statystyczne są zupełnie znikome, jak np. fizyczne rozmiary produkcji itd. Osobne wreszcie zagadnienie stanowi wpływ współpracy między różnymi krajami na tempo ich rozwoju w systemie kapitalistycznym i socjalistycznym. Odczuwamy w tej dziedzinie niedostatek danych analitycznych, które mogłyby być podstawą do uogólnień, gdyż, rzecz jasna, skuteczności współpracy między krajami nie da się mierzyć samymi tylko rozmiarami obrotów handlowych. Dzie-

dzina ta wymaga dopiero swego opracowania. Jest to — warto dodać — sprawa niezwykle pilna dla krajów socjalistycznych, które właśnie mają zdecydowaną przewagę nad światem kapitalistycznym pod względem możliwości koordynacji wysiłków różnych państw, wzajemnej pomocy i stosowania różnych form współpracy. Naukowe badania i uogólnienia w tej dziedzinie mogą w niemałym stopniu popchnąć naprzód rozwój form współpracy w obozie socjalistycznym.

2. *Od startu do chwili obecnej*

Wszelkie porównania organizmów gospodarczych rozwijających się w tak różnym tempie, jak ekonomika kapitalistyczna i socjalistyczna, z natury rzeczy są dość niedokładne. Nie mówiąc już o różnicach wynikających z odmiennej struktury geograficznej (transport, rolnictwo, przemysł wydobywczy), poważne różnice wynikają z samego faktu niejednakowego tempa rozwoju. Inne są proporcje akumulacji, konsumpcji, wydajności pracy itd. w kraju, który osiąga jakiś poziom bardzo powoli, inne zaś w kraju, który taki sam poziom produkcji uzyskał w wyniku forsownego rozwoju, przezwyciężania wieloletniego zacofania itd. Bardzo szybkie tempo rozwoju — a takie właśnie mamy w krajach socjalistycznych — rodzi swoiste sprzeczności, polegające na niedostatecznie równomiernym rozwoju poszczególnych działów gospodarki, wyprzedzaniu przez niektóre dziedziny produkcji reszty gospodarki w sposób utrudniający ich współdziałanie. Nie zwalczane przez jakiś czas sprzeczności te mogą nawet doprowadzić do silnego zahamowania rozwoju gospodarczego. Stąd też charakteryzując sytuację obecną nie można poprzestać na ocenie samych tylko rozmiarów produkcji, bez uwzględnienia specyficznych trudności różnych krajów i przebytej przez nie drogi.

Pod względem rozwoju gospodarczego można wszystkie kraje podzielić w przybliżeniu na następujące grupy:

I. kraje bardzo wysoko rozwinięte,
II. kraje wysoko rozwinięte,
III. kraje średnio rozwinięte — uprzemysłowione,
IV. kraje średnio rozwinięte,
V. kraje mało rozwinięte o uformowanych silnych ośrodkach przemysłowych,
VI. kraje zacofane.

Jak każda klasyfikacja, tak i ta może budzić różne wątpliwości. Wydaje się jednak, że w obecnym stanie techniki przyjęte tu za podstawę kryterium rozwoju przemysłu jest najbardziej właściwe. Sąsiadujące ze sobą grupy mają tu wspólne problemy. Jeśli potraktujemy sprawę historycznie, to możemy powiedzieć, że treścią rozwoju różnych krajów jest w długich okresach czasu przesuwanie się do wyższej grupy. Z jedną uwagą: kiedy kraj kapitalistyczny w ciągu powiedzmy 30—40 lat przesuwa się o jedną grupę, kraje socjalistyczne przynajmniej o dwie.

Zaledwie około 17% ludności świata kapitalistycznego przypada na kraje grupy I, do których zaliczyliśmy USA, Anglię i inne kraje o docho-

dzie na głowę ludności przewyższającym 1200 dolarów rocznie. Około 6% przypada na grupę II obejmującą wysoko uprzemysłowione kraje Europy zachodniej, 9% na grupę III. Są to wszystko kraje o jednej wspólnej charakterystyce: posiadają one wysoko rozwinięty przemysł, chociaż poziom dochodu narodowego różni się w nich dość wyraźnie (3 do 4 razy). Wysoko rozwinięty przemysł poczynając od pewnego poziomu stawia wspólne problemy, które możemy określić jako ekonomiczno-organizacyjne czy techniczne. Są to nie tylko problemy produkcji, kooperacji itd., lecz także problemy kadr, organizacji zarządzania itd. W krajach pierwszych trzech grup ta problematyka jest wspólna — wynikająca z posiadania wysoko rozwiniętego przemysłu.

Jak wynika z zestawienia, tylko 32% ludności świata kapitalistycznego mieszka w krajach uprzemysłowionych. Dla krajów zamieszkałych przez dwie trzecie ludności świata kapitalistycznego uprzemysłowienie — to jeszcze nieosiągalny albo przynajmniej daleki cel. Połowa tych ludzi osiąga dochód nie przekraczający 70 dolarów rocznie, w bardziej nawet rozwiniętych krajach dochód ten nie przekracza 250—300 dolarów.

W obozie socjalistycznym sytuacja jest inna. Rozwój systemu socjalistycznego pod względem terytorialnym i ludnościowym obrazuje następująca tablica:

Tablica 1. **Rozwój systemu socjalistycznego**

Źródło: „Ekonomiczeskoje soriewnowanije dwuch mirowych sistiem", Moskwa 1957

	1917 r.				1946 r.				1956 r.			
	ludność		terytor.		ludność		terytor.		ludność		terytor.	
	mil.	%	mil. km²	%	mil.	%	mil. km²	%	mil.	%	mil. km²	%
1 Kraje socjalistyczne	140	7,9	21,7	16,0	297,5	12,7	25,2	18,6	952	34,9	35,1	25,9
2 Kraje kapitalistyczne	1638	92,1	113,6	84,0	2042	87,3	110,1	81,4	1773	65,1	100,2	74,1
w tym: wielkie państwa imperialistyczne	341	19,4	9,8	7,2	398	17,0	9,5	7,1	454	16.7	9.5	7,1
kolonie	897	50,4	72,0	53,2	607,4	26,0	30,8	22,8	160,5	5,9	23,0	17,0
kraje wyzwolone z zależ. kolonial.	—	—	—	—	117,6	5,0	5,5	4,1	658,7	24,2	13,5	11,0
inne	400	22,3	31,8	23,6	919.5	39,3	64,2	47,4	499,1	18,3	54,2	40,0
3 Razem (1 + 2)	1778	100	135,3	100	2340	100	135,3	100	2725	100	135,3	100

Poza azjatyckimi krajami demokracji ludowej państwa socjalistyczne osiągnęły na ogół poziom rozwoju, który porównany być może z poziomem grupy II i III krajów kapitalistycznych. Takie kraje, jak NRD i Czechosłowacja, należą zdecydowanie do krajów wysoko rozwiniętych, niewiele ustępując Europie zachodniej. Nieco niższy poziom osiągnął ZSRR, ustępują mu z kolei Polska i Węgry. Kraje te stanowią czołówkę ekonomiczną systemu socjalistycznego. Ich sukcesy gospodarcze są podstawowym ogniwem w rywalizacji ekonomicznej dwóch systemów.

Trzeba jednak pamiętać, że kraje te nie osiągnęły swego obecnego poziomu w ramach ustroju kapitalistycznego. Jest on w głównej mierze wynikiem ich rozwoju już po wejściu na drogę socjalistycznego budownictwa,

ZSRR przed czterdziestu laty był krajem zacofanym z kilkoma tylko rozwiniętymi ośrodkami przemysłowymi, zależnym od zagranicy i w dodatku wyniszczonym przez wojnę. Jeśli kraj ten obecnie jest drugą co do wielkości potęgą przemysłową świata, chociaż jeszcze w 1913 r. ustępowałby obecnej produkcji Belgii, to jest to wynikiem jego niezwykle szybkiego rozwoju. Rozwijając się 3—4 razy szybciej od krajów kapitalistycznych w okresie najlepszej dla nich koniunktury, ZSRR mimo dwóch wojen światowych i wojny domowej dokonał w ciągu czterdziestolecia skoku, na który kraje kapitalistyczne potrzebowałyby więcej niż stu lat. Polska i Węgry jako kraje kapitalistyczne należały do grupy IV. Ich uprzemysłowienie i awans jest wyłącznie dziełem socjalistycznego budownictwa ostatniego dziesięciolecia, gdyż nawet w pierwszym okresie powojennym musiały się skoncentrować na odbudowie olbrzymich zniszczeń. Jedynie NRD, a raczej ta część Niemiec, która wchodzi obecnie w skład NRD, oraz Czechosłowacja osiągnęły duży stopień uprzemysłowienia jeszcze w ramach kapitalizmu.

Jakie są skutki tego rodzaju gwałtownego rozwoju gospodarczego, forsownego uprzemysłowienia i wysiłków podejmowanych dla zrównania się z przodującymi krajami? Przede wszystkim swoista nierównomierność rozwoju, pozostawanie w tyle dziedzin, które nie odgrywały zasadniczej roli w procesie industrializacji. Rozwój dokonywał się zazwyczaj i w tych dziedzinach, lecz w tempie bez porównania wolniejszym niż w gałęziach podstawowych.

ZSRR jest krajem, który obecną swą strukturę ekonomiczną ukształtował prawie całkowicie w latach władzy radzieckiej. Zacofanie gospodarcze dawnej Rosji carskiej dawało o sobie znać długie lata w postaci ograniczoności środków inwestycyjnych, szczupłości wykwalifikowanych kadr, zacofania rolnictwa, które zatrudniało 4/5 pracującej ludności, braku rozwiniętej sieci dróg itd. Pokonywanie tych przeszkód na całym froncie było niemożliwe, toteż wytworzyła się w ZSRR praktyka kolejnego podciągania naprzód gałęzi, które uznano za najważniejsze w danym okresie, często nawet kosztem innych. Burzliwy rozwój przemysłowy ZSRR oraz wysiłki wojenne i gospodarcze w II wojnie światowej ogołacały liczne dziedziny ze środków inwestycyjnych, odciągały najlepsze kadry itd. Powstawały w ten sposób groźne napięcia w gospodarce, które zaczęły wpływać również na rozwój podstawowych gałęzi. Nic też dziwnego, że ogólna poprawa sytuacji ekonomicznej ZSRR, osiągnięta dzięki forsownemu rozwojowi przemysłu ciężkiego, doprowadziła do przedsięwzięcia po 1953 r. szeregu akcji specjalnych. Celem tych akcji, podjętych kolejno w rolnictwie, w budownictwie mieszkaniowym, w produkcji chemicznej, jest zapewnienie gospodarce radzieckiej wszechstronnego i zrównoważonego rozwoju. Droga do tego prowadzi przez usuwanie zaległości, które powstały w poszczególnych dziedzinach. Osiągnięty już w produkcji środków produkcji wysoki poziom pozwala rozwiązywać te zadania bez osłabiania tempa rozwoju przemysłu ciężkiego.

Myliłby się ten, kto by na podstawie stwierdzeń o nierównomiernym rozwoju ekonomiki socjalistycznej sądził, że znajduje tu wyraz nieskuteczność czy ograniczoność socjalistycznego planowania. Jak łatwo wykazać, ta nierównomierność jest właściwa każdej ekonomice w okresie szybkich przeobrażeń, w okresie gwałtownego wzrostu. Osiągnąć pełną rów-

nomierność można by było tylko kosztem poważnego zwolnienia tempa i całkowitego „równouprawnienia“ wszystkich potrzeb społeczeństwa, niezależnie od dziedziny, w jakiej występują. Jest natomiast rzeczą chyba powszechnie znaną, że zarówno ZSRR, jak i kraje demokracji ludowej rozwijały się w czasie, kiedy nie tylko ze względu na potrzeby gospodarcze należało zachować określone priorytety forsując tempo wzrostu gospodarki. Naturalnie, proces ten nie zawsze przebiegał bezbłędnie w dziedzinie planowania.

Strukturę ekonomiczną ZSRR i krajów demokracji ludowej charakteryzuje wyraźne wysuwanie się przemysłu przed ogólny poziom gospodarki pod względem osiągniętego poziomu rozwoju i wskaźników ekonomicznych. Dlatego też zarówno w porównaniach z przodującymi krajami kapitalistycznymi produkcji przemysłowej na głowę ludności, jak i w porównaniu wydajności pracy różnice są mniejsze niż różnice w poziomie dochodu narodowego na głowę ludności. Także znacznie mniejsze różnice występują w zakresie produkcji niż usług.

Porównanie produkcji podstawowych artykułów oraz energii na głowę ludności wskazuje na dość poważną ciągle jeszcze przewagę przodujących krajów kapitalistycznych. Jak przekonamy się później, różnice w wielu dziedzinach konsumpcji są nawet mniejsze niż w produkcji przemysłu ciężkiego i wydobywczego: uprzywilejowanie tych gałęzi przemysłu nie miało więc tak drastycznego charakteru, jak to się czasem sądzi.

Tablica 2. **Produkcja podstawowych artykułów na głowę ludności**

Źródło: dane ONZ i sprawozdanie o wykonaniu planów w krajach socjalistycznych

Produkt	Rok	USA	Anglia	NRF	Francja	Włochy	Japonia	ZSRR	Czechosłowacja	NRD	Polska
Energia elektr. (kWh)	1956	4060	1737	1682	1234	824	801	954	1255	1835	701
Węgiel kamienny kg	1956	2853	4405	2678	1264	22	517	1517	1770	—	3422
Węgiel brunatny kg	1956	16	—	1900	55	—	16	630	3550	12105	225
Stal kg	1956	622	412	446	307	123	123	243	369	ca170	180
Cement kg	1956	321	258	389	261	228	145	124	238	ca190	145
Kwas siarkowy kg	1955	92	42	46	34	40	37	19	29	35	16
Zużycie wszystkich rodzajów energii przeliczonej na tys. kWh	1952	62,1	36,6	25,3	18,8	—	—	16,0	—	—	18,0
								1955 — 19,3	1955 — 30,5		

Przewaga krajów kapitalistycznych jest nierównomierna. Najlepszym jej wskaźnikiem ogólnym jest zużycie wszystkich rodzajów energii. Obliczenie czeskich ekonomistów, które przytoczyliśmy w tablicy 2, jest jednakże oparte na danych obecnie już nieco zdezaktualizowanych.

Rzut oka na wskaźniki ZSRR wskazuje, że najsłabszymi punktami pozostają w zasadzie produkcja cementu i produkcja chemiczna, reprezentowana w tablicy 2 przez kwas siarkowy. Na te dziedziny kładzie się też ostatnio największy nacisk, wyrazem czego jest ostatnia uchwała KC KPZR

i Rady Ministrów ZSRR o rozwoju przemysłu chemicznego. Produkcja cementu jest szybko rozwijana w ramach uchwalonego przed dwoma laty planu zwiększenia produkcji materiałów budowlanych.

Mimo istotnych różnic w osiągniętym poziomie produkcji energii elektrycznej, stali, cementu itd. poziom produkcji wielu rodzajów maszyn i urządzeń w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych jest zbliżony. Dane te trudno porównywać ze względu na duże różnice asortymentowe w przemyśle maszynowym, niemniej jednak można je traktować jako orientacyjne. Tak np. w USA w latach najwyższej koniunktury wytwarzano około 220 tys. obrabiarek rocznie, w Anglii ponad 60 tys. a w ZSRR w porównywanych latach 110—120 tys. obrabiarek. Według spisu przemysłowego w USA było zainstalowanych w 1950 r. 1772 tys. obrabiarek, a Anglii około 880 tys. W ZSRR w końcu 1956 r. liczba zainstalowanych obrabiarek wynosiła 1840 tys., co więcej niż dwukrotnie przewyższało park maszynowy Anglii i nieznacznie tylko ustępowało USA w tym roku.

Przykład ten jest bardzo znamienny dla całości dokonywanych przez nas porównań. W krajach socjalistycznych występuje szczególna koncentracja siły roboczej, a także energii elektrycznej, stali itd. w gałęziach posiadających podstawowe znaczenie dla rozbudowy przemysłu. Umożliwia to np. ZSRR prowadzenie inwestycji produkcyjnych większych niż inwestycje USA przy poziomie globalnej produkcji przemysłowej 2 — 2,5 raza niższym. Koncentracja środków w gałęziach inwestycyjnych stanowi więc podstawę szybkiego tempa rozwoju krajów socjalistycznych. Pociąga to jednak za sobą pewne trudności dla gałęzi konsumpcyjnych, jeżeli używają tych samych surowców, utrudnia pełne zaopatrzenie ich w energię elektryczną itd.

Świadczy o tym tablica 3, z której wynika, że różnice w poziomie wytwarzania trwałych dóbr konsumpcyjnych są znacznie większe, czasem nawet wielokrotnie większe niż różnice w produkcji energii i podstawowych materiałów.

Tablica 3. **Produkcja trwałych dóbr konsumpcyjnych**

Źródło: dane ONZ oraz RWPG.

Kraj	Rok	Samochody osob.		Telewizory		Radioodbiorniki		Pralki		Lodówki		Rowery	
		tys. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców	mil. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców	mil. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców	mil. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców	mil. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców	mil. sztuk	sztuk na 1000 mieszkańców
USA	1955	7943	48	7,8	47	14,5	80	4,4	27	—	18	—	10
Anglia	1955	708	14	1,8	32	1,7	41	0,9	18	0,3	5	1	21
Francja	1955	648	15	0,2	5	1,2	28	0,2	5	0,2	6	0,8	20
NRF	1955	705	14	0,3	6	2,8	57	—	—	—	—	—	—
ZSRR	1956	98	0,5	0,6	3	3,7	18	0,08	0,4	0,2	0,8	3,1	16
Czechosłow.	1956	25	2	0,04	3	0,2	16	0,2	16	0,02	2	0,35	28
NRD	1956	28	1,6	0,06	3	0,9	38	—	—	—	—	0,7	37
Polska	1956	6	0,2	—	0,1	0,5	17	0,03	1	—	0,1	0,3	10

Tablica nr 3 nie wskazuje jednak na dynamikę produkcji w tej dziedzinie. Jeśli produkcja szeregu trwałych dóbr konsumpcyjnych w krajach kapitalistycznych zwiększa się dość wolno, a w USA nawet spada, to ostatnie lata przynoszą gwałtowny jej wzrost w krajach socjalistycznych. Gdybyśmy to porównanie przeprowadzali np. w 1960 r., różnice byłyby przynajmniej kilkakrotnie mniejsze, z wyjątkiem być może produkcji samochodów.

Trwałe dobra konsumpcyjne są obok warunków mieszkaniowych dziedziną, w której kraje kapitalistyczne mają dużą przewagę. Ale i w dziedzinie warunków mieszkaniowych ostatnie lata zapoczątkowują poważne zmiany. Jeżeli w krajach socjalistycznych zagęszczenie jest rzędu 1,8—2,3 osoby na izbę, to w najbardziej zasobnych krajach kapitalistycznych na izbę wypada tylko 0,7—0,8 osoby (USA — Anglia). Rozmiary budownictwa mieszkaniowego w przeliczeniu na 1000 mieszkańców są jednak w ZSRR już obecnie dwukrotnie prawie wyższe niż w USA i Europie zachodniej, gdzie wynoszą one 5 — 7 izb wobec 10 budowanych w ZSRR. Najbliższe dziesięciolecie wraz z realizacją planu budownictwa mieszkaniowego zmieni jeszcze bardziej ten stosunek na korzyść ZSRR.

Różnice w konsumpcji żywności i nietrwałych dóbr konsumpcyjnych są mniejsze niż w produkcji globalnej.

Tablica 4. **Spożycie ważniejszych artykułów żywnościowych i produkcja niektórych nietrwałych dóbr konsumpcyjnych**

Źródło: dane ONZ, RWPG i dane o wykonaniu planów gospodarczych 1955 — 1957

Artykuł	Jednostka miary	USA	Anglia	Francja	NRF	Włochy	ZSRR	Czechosłowacja	NRD	Polska
Zboża	kg	90	95	109	96	147	—	—	—	151
Ziemniaki	kg	64	82	135	158	49	—	—	171	—
Cukier	kg	44	42	27	27	17	22	33	23	25
Mięso	kg	92	66	78	47	20	ok. 40	42	43	36
Mleko	kg	236	202	167	170	100	218	154	92	215
Tłuszcze	kg	20	22	12	25	13	–	19	25	14
Tkaniny baweln.	m	56,2*)	32,3	24,8	28,3	11,3	27,5	—	—	20
Tkaniny wełniane	m	1,7*)	5,0**)	2,9	2,6	–	1,4	—	—	2,7
Obuwie skórzane	par	3,5	2,0	1,4	1,5	—	1,5	—	—	1,5

*) Dużą rolę odgrywają materiały z włókna syntetycznego i mieszanki.
**) Duży eksport.

Tak samo niewielkie stosunkowo różnice występują w rozmaitych formach spożycia zbiorowego, a w wielu dziedzinach, jak np. oświata, kształtują się na korzyść krajów socjalistycznych. System nauczania, jego powszechność, dostępność dla wszystkich grup społecznych aż do szczebla uniwersyteckiego włącznie stanowią duże osiągnięcie naszego obozu. Pod tym względem wyprzedzamy na ogół poważnie standardy zachodnie. Również dziedziny świadczeń socjalnych i opieki lekarskiej są rozbudowane u nas w skali porównywalnej ze standardami kilkakrotnie nawet bogatszych krajów Zachodu.

Podstawowym jednak wskaźnikiem, również dla porównania sytuacji

bieżącej, jest wydajność pracy. W ostatecznym wyniku to z powodu obecnego poziomu wydajności pracy mamy taką a nie inną produkcję, gdyż w niektórych dziedzinach nasze wyposażenie zakładów przemysłowych nie ustępuje krajom kapitalistycznym, a dziedziny, w których pozostajemy w tyle, nie należą na ogół do podstawowych. Różnice w wydajności są w każdym razie na ogół większe niż różnice w wyposażeniu, co świadczy o sporych rezerwach, które możemy wykorzystać przez polepszenie organizacji pracy, rytmiczności produkcji itd.

Wydajność pracy, jak każdy wskaźnik ogólny, nie jest łatwym terenem porównań. Wiadomo też, że różnice w metodach obliczania wydajności pracy w różnych krajach mogą wpływać na wielkość tego wskaźnika. Jeśli jednak przyjmiemy nawet wszystkie te zastrzeżenia i będziemy traktować dane w tej dziedzinie jako w pewnym stopniu orientacyjne, to i tak zasadnicze dwa wnioski pozostają uzasadnione:

— przewaga przodujących krajów kapitalistycznych w dziedzinie wydajności jest tego samego rzędu co ich przewaga w produkcji podstawowych materiałów i energii,
— tempo wzrostu wydajności pracy w krajach socjalistycznych (8—9% w latach pięćdziesiątych) jest 2—3-krotnie wyższe niż w krajach kapitalistycznych, gdzie waha się ono od 2 do 4%. Wyjątek do niedawna stanowiła NRF z rocznym wzrostem wydajności ponad 5%.

Według obliczeń radzieckich wydajność pracy w przemyśle ZSRR wynosi 40—42% wydajności w USA, a wyprzedza wydajność takich krajów, jak Anglia i nawet NRF. Wydajność pracy w krajach demokracji ludowej, z wyjątkiem Czechosłowacji i NRD, nie przewyższa zapewne 20% wydajności pracy w USA. Nic też dziwnego, że dla wszystkich bez wyjątku krajów naszego obozu podniesienie wydajności pracy staje się zadaniem naczelnym. Rozwiązanie takich problemów, jak podniesienie stopy życiowej, dopędzenie pod względem ekonomicznym przodujących krajów kapitalistycznych itd., jest nie do pomyślenia bez wydatnego wzrostu wydajności.

Zastanówmy się nad perspektywami w tej dziedzinie.

3. *Perspektywy rozwojowe i ukryte rezerwy*

W niektórych kołach naszego społeczeństwa stał się modny sceptycyzm wobec gospodarki planowej i stwarzanych przez nią możliwości. Wiele zresztą osób utożsamiało postulowane przez naszych ekonomistów szerokie wykorzystanie prawa wartości w kierowaniu gospodarką z powrotem do żywiołowych procesów gospodarczych i „przyznaniem się do kryzysu planowania".

W istocie rzeczy o żadnym kryzysie planowania nie może być mowy. Przeciwnie, obecnie bardziej niż kiedykolwiek nasze wyniki gospodarcze zależą od właściwego, planowego kierowania szybko rozrastającą się i coraz bardziej skomplikowaną gospodarką. Stąd też potrzeba uelastycznienia planowania, której wyraz dają liczne zmiany modelowe w naszym obozie w okresie ostatnich dwóch lat, żeby wymienić chociażby tylko ZSRR, Czechosłowację, NRD, no i nasze własne poczynania. Żadna z tych reform nie tylko nie podważyła, ale i nie ograniczyła zasięgu planowania w gospodarce. Wykorzystując zaś nowe narzędzia ekonomicznego oddziaływania

i sytuując bliżej produkcji szereg uprawnień w zakresie planowania reformy te wyzwoliły duże rezerwy tkwiące w rozwoju inicjatywy oddolnej, nie krępowanej przez zbędny, sztywny centralizm. Zmian w planowaniu i zarządzaniu gospodarką dokonano zbyt niedawno (w wielu krajach są one jeszcze w toku), żeby można było w pełni ocenić dziś wszystkie ich rezultaty. Doświadczenia jednak ZSRR i nasze własne wskazują, że zmiany te pozwalają osiągać przy tych samych nakładach szybszy i równomierniejszy rozwój produkcji. Możemy więc te zmiany śmiało traktować jako uruchamianie rezerw przyśpieszających rozwój ekonomiki socjalistycznej.

Ponieważ kraje socjalistyczne nie osiągnęły jeszcze poziomu najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych, nie ma żadnego powodu, by miały zwalniać tempo dalszej rozbudowy swej gospodarki. Dodatkowe trudności wyniknąć mogą dopiero po wyprzedzeniu najbardziej rozwiniętych krajów, kiedy wyłoni się potrzeba torowania zupełnie nowych dróg w technice, tworzenia nowych rodzajów towarów itd. Wydaje się jednak, że w dość długim jeszcze okresie, który dzieli kraje socjalistyczne od wyprzedzenia np. USA, będą one miały czas przygotować się do rozwiązania również i tych problemów.

Należy podkreślić, że zwolnienie tempa rozwoju wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, które na Zachodzie błędnie — a częściowo przynajmniej świadomie błędnie — przypisuje się „nasyceniu" ekonomiki wszelkiego rodzaju towarami, ma przyczyny ekonomiczno-społeczne, a nie techniczne. Trzy czwarte ludności USA, utrzymujące się z dochodów poniżej 5000 dolarów rocznie na rodzinę, nie miałoby żadnych trudności w podniesieniu swej konsumpcji do poziomu ludzi zarabiających 10 czy 15 tysięcy dolarów. Żadne „nasycenie" potrzeb konsumpcyjnych nie przeszkadza robotnikowi czy urzędnikowi w podniesieniu konsumpcji do poziomu inżyniera czy drobnego kapitalisty. Przeszkadza mu jedynie i wyłącznie brak odpowiednich dochodów. A więc, stojąc na jak najbardziej realnym gruncie, możemy stwierdzić, że rzekome „nasycenie" przeciętnych potrzeb konsumpcyjnych jest propagandową fikcją, gdyż miliony osób żyją w USA na poziomie kilkakrotnie wyższym od przeciętnego i żadne „przesycenie" nie utrudniło kształtowania ich standardu życiowego. Umyślnie pominęliśmy konsumpcję najlepiej zarabiających, która stanowić może wielokrotność wymienionych przez nas sum — chodzi nam o podkreślenie, że już obecnie konsumpcja szerokich warstw ludności (częściowo nawet ludności pracującej) jest znacznie wyższa od przeciętnej. A zatem USA mogłyby bez najmniejszych obaw przed „nasyceniem" zwiększyć swą globalną produkcję 2 — 3 razy, gdyby chciały przeciętną statystyczną konsumpcję podnieść do tego poziomu. Jeśli zaś już przy obecnym poziomie konsumpcji występują objawy „nasycenia", to podłoże ich jest jedno — niedostateczna siła nabywcza mas pracujących. Jak z tego wynika, nie ma najmniejszego powodu, by tempo wzrostu krajów socjalistycznych w miarę zbliżania się do poziomu USA czy zachodniej Europy miało ciągle maleć. Trudności wynikające z wielkiej skali gospodarowania nie odgrywają tu większej roli.

Mimo tych zastrzeżeń uczynimy chyba słusznie, jeżeli powiemy, że w najbliższym dziesięcioleciu kraje socjalistyczne będą rozwijały swój przemysł nieco wolniej niż w latach 1952 — 1957, kiedy przeciętne roczne przyrosty produkcji wynosiły dla ZSRR około 12%, Czechosłowacji i NRD

10 — 11%, Polski i Rumunii 17 — 18%, z wyjątkiem 1 — 2 lat, gdy dokonywały się poważniejsze zmiany proporcji gospodarczych i tempo wzrostu silnie zmalało. Zwolnienie tempa wzrostu przemysłowego wyniknie, jak się wydaje, z konieczności poświęcenia znacznie większej niż dotąd części środków na rozwój rolnictwa, rozbudowę transportu, budownictwo mieszkaniowe itd. Podciąganie nie nadążających za potrzebami ekonomiki gałęzi przemysłu, jak np. forsowna rozbudowa przemysłu chemicznego, szczególnie mas plastycznych i włókien syntetycznych w ZSRR — będzie raczej przyspieszało ogólny rozwój gospodarczy usuwając „wąskie gardła".

Jak można się zorientować z liczb już ogłoszonych, dotyczących planowanego tempa rozwoju do 1972 roku, w ZSRR zakłada się na ten okres średnie roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej na ok. 8—9%. Dla poszczególnych gałęzi tempo wzrostu będzie jednak nie mniejsze, a czasem nawet wyższe niż w ostatnich latach (patrz tablica 5).

Tabl. 5. **Zakładane tempo wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR**
Źródło: „Sprawy Międzynarodowe" nr 3, 1958 r.

	Zakładane tempo roczne wzrostu w latach 1958 — 1972 w %	Osiągnięte roczne tempo wzrostu w latach 1956 — 1957 w %
Ruda żelaza	8 — 9	8,2
Węgiel	3 — 4	8,6
Ropa naftowa	9 — 10	8,2
Surówka żelaza	5 — 6	4,9
Stal	5 — 6	5,8
Energia elektryczna	10 — 11	10,4
Cement	8 — 10	12,7
Gaz	18 — 20	—

Wydaje się rzeczą pewną m. in., że szczególnie szybko będą się rozwijać gałęzie wytwarzające dobra konsumpcyjne. Świadczy o tym m. in. uchwała o rozwoju produkcji chemicznej i produktów syntetycznych w ZSRR, przewidująca na lata 1958—1965 niezwykle szybki wzrost produkcji materiałów ubraniowych, obuwia oraz innych towarów konsumpcyjnych z materiałów plastycznych i włókien sztucznych. W grupach tak zasadniczych, jak obuwie czy wełna ubraniowa, przewidziany jest w ciągu tego okresu wzrost o 65—77%. Niewątpliwie kontynuowany będzie również szybki wzrost produkcji trwałych dóbr konsumpcyjnych, który ostatnio wynosił po 60—90% rocznie w gałęziach jeszcze mało rozbudowanych (lodówki, pralki, odkurzacze, produkcja roczna 300—400 tys. w każdej z tych kategorii) i 11—19% w gałęziach już rozwiniętych (aparaty fotograficzne, telewizory, produkcja w 1957 r. 1,3 i 0,7 mln.; motocykle — 0,3 mln.).

Należy przypuszczać, że mniej więcej analogiczne proporcje rozwojowe zachowają najbardziej rozwinięte kraje naszego obozu — Czechosłowacja i NRD — z tym że tempo wzrostu globalnej produkcji przemysłowej nie przekroczy chyba w tych krajach na dłuższą metę 7 — 8%. Takie przynajmniej wnioski nasuwałyby się z analizy ewolucji ich planów gospodarczych w latach 1950—1960. Tempo wzrostu produkcji pozostałych krajów demokracji ludowej będzie zapewne wyższe, być może nawet wyższe niż ZSRR.

Załóżmy więc, że wzrost produkcji przemysłowej będzie dokonywał się w uprzemysłowionych krajach socjalistycznych przez najbliższe 10—15 lat w stałym tempie 7—10%. Nasuwa się pytanie: czy wobec powszechnego na ogół w tych krajach ograniczenia możliwości werbunku siły roboczej na wsi i wynikającego stąd zwolnienia tempa wzrostu ilościowego klasy robotniczej można będzie zapewnić w tych krajach odpowiednio wysoki wzrost wydajności pracy? Czy założone tempo rozwoju nie kłóci się z liczbami zapowiadającymi nieco wolniejszy wzrost wydobycia podstawowych materiałów do produkcji? Jak się wydaje, właśnie wokół tych problemów koncentruje się krytyka ogłaszanych w naszym obozie ocen przyszłego tempa rozwoju.

Rozważmy najpierw sprawę wydajności pracy. Czy rzeczywiście podnosi się ona u nas tak szybko, jak podajemy w naszych oficjalnych publikacjach? Czy może nadal szybko wzrastać? Porównania stanu zatrudnienia z rozmiarami produkcji mierzonej w jednostkach fizycznych, możliwe w niektórych gałęziach przemysłu, dają wyniki zgodne na ogół z globalnymi wskaźnikami przytoczonymi przez nas. Charakterystyczna pod tym względem jest struktura zatrudnienia (tablica 6), pozwalająca dokonać przybliżonych porównań wydajności pracy według typowych produktów poszczególnych gałęzi. Wyniki tych porównań potwierdzają cytowane już przez nas dane, że jeśli wydajność pracy w przemyśle USA przyjąć za 100, to w ZSRR i NRF wyniesie ona 40—45, w Anglii (a także we Francji, Czechosłowacji, NRD) 30—40, w średnio rozwiniętych krajach kapitalistycznych i krajach socjalistycznych 20—25, a w krajach zacofanych 10—15.

Wyniki przeprowadzanych w podobny sposób ocen wzrostu wydajności w poszczególnych gałęziach przez porównanie wielkości zatrudnienia i produkcji w różnych latach wskazywałyby, że jeśli ogólne wskaźniki wydajności ogłaszane w krajach socjalistycznych odchylają się od uzyskanych tą drogą, to różnice są raczej nieznaczne.

Tablica 6. Struktura i wielkość zatrudnienia w przemyśle

źródło: dane ONZ oraz „Promyszlennostj SSSR"

Kraj	Rok	Liczba przedsiębiorstw przemysł	Liczba robotników	Liczba personelu inżynieryjno-tech.	Liczba urzędników	Udział zatrudnienia w poszczególnych gałęziach w % do ogólnej liczby robotników przemysłowych									
						Metalurgia	Przemysł paliw	Energetyka	Przemysł chemiczny	Bud. masz. i obr. met.	Przemysł drzew. pap.	Przem. mat. budowlan.	Przemysł lekki	Przem. poligraficzny	Przem. spożywczy
		tys.	tys	tys.	tys.										
ZSRR	1955	212	14 275	1 543	752	5,7	7,5	1,5	2,9	31,5	15,0	5,8	16,7	0,8	9,0
USA	1955	267	14 046	3 882		7,3	4,3	3,4	5,6	[illegible]5,3	9,8	3,4	19,3	3,6	8,7
Anglia	1955	59	6 154	1 299		8,1	9,6	1,7	7,4	32,8	5,7	3,8	21,2	2,1	7,7
NRF	1954	51	4814	937		5,5	9,3	1,9	5,0	37,4	4,8	1,9	17,2	3,4	9,3

Wydaje się, że hyper-krytycyzm, z jakim niektórzy ekonomiści odnoszą się do naszych wskaźników w tej dziedzinie, częściowo oparty zresztą na ich faktycznych brakach, wypacza rzeczywiste proporcje tego zagadnienia. Nie jest wykluczone, że po zastosowaniu innych metod obliczania wzrost wskaźnika wydajności wynosiłby

w krajach naszego obozu nie 8—9%, ale około 6—7% rocznie. W żadnym jednak wypadku nie zmienia to podstawowego faktu, że wydajność pracy rośnie w krajach socjalistycznych dwa do trzech razy szybciej niż w krajach kapitalistycznych. Tam, w latach najlepszej koniunktury (1950—1955) wzrost wydajności osiągał — oczywiście według danych urzędowych, do których chyba też można mieć zastrzeżenia — od 2,75%—3% rocznie (Anglia i USA) do 4,2% (Francja). NRF przejściowo uzyskała wzrost wydajności dochodzący do 5%, lecz już po uwzględnieniu nieco dłuższego okresu czasu (1950—1957) wzrost ten wynosiłby tylko około 4%. Można więc uznać, że w latach dobrej koniunktury tempo wzrostu wydajności pracy w największych krajach kapitalistycznych waha się w granicach 2,75—4%, to znaczy jest przynajmniej dwa razy mniejsze niż w krajach socjalistycznych. Jak wskazuje doświadczenie, w dłuższych okresach czasu z powodu wahań koniunktury wzrost wydajności jest w krajach kapitalistycznych znacznie niższy, wynosząc nie więcej niż 2—2,5%, a w poszczególnych wypadkach (USA) spadając poniżej 1,5% rocznie. W dłuższych okresach czasu przewaga krajów socjalistycznych pod względem wydajności jest więc większa niż osiągnięta w latach pięćdziesiątych, które dla kapitalizmu były latami najwyższej koniunktury, a w krajach socjalistycznych latami szybkiego wzrostu liczebnego klasy robotniczej, co utrudniało zwiększanie wydajności. Można więc przypuszczać, że w najbliższych 10—15 latach wzrośnie przewaga krajów socjalistycznych w tempie zwiększania wydajności, m. in. w wyniku stabilizacji klasy robotniczej, umożliwionego przez to powszechnego wzrostu kwalifikacji, usunięcia przeszkód, które dotąd wynikały z wadliwej organizacji pracy (przestoje, brak rytmiczności itd.).

Zastanówmy się nad wnioskami z naszych liczb. Biorąc pod uwagę wzrost liczebności klasy robotniczej, spowodowany wzrostem ludności w krajach socjalistycznych, mniejszym niż dotąd, ale rosnącym w miarę mechanizacji rolnictwa dopływem ludności ze wsi do miast, wreszcie uwzględniając spodziewany wzrost wydajności otrzymujemy rezultaty w pełni uzasadniające nasze założenia co do przyszłego tempa rozwoju krajów socjalistycznych. Dla uzyskania np. 8% przyrostu produkcji przemysłowej rocznie wystarczy wzrost liczebności robotników o 2% rocznie i wydajności o 5,9% — liczby, które bez większych trudności osiągnąć mogą np. ZSRR, Polska, Węgry i in. W NRD i Czechosłowacji, ze względu na inną sytuację ludnościową rola wzrostu wydajności pracy musi być nieco większa.

A jak przedstawia się sprawa z zarzutem, że ogólne wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej nie pokrywają się z danymi o fizycznych rozmiarach produkcji?

Najbardziej popularne w tej dziedzinie jest twierdzenie, że rzeczywistą miarę wzrostu produkcji i — po przeliczeniach — wydajności stanowi produkcja stali ze względu na jej zasadniczą rolę w gospodarce. Jeśli więc ogólne wskaźniki produkcji przemysłowej wykazują większy wzrost niż wzrost produkcji stali, to oznacza to, że wskaźniki są „rozdmuchane". Tego rodzaju tezy są tak szeroko rozpowszechnione, że warto się zatrzymać nad nimi trochę dłużej.

Czy rzeczywiście — zapytajmy — produkcja stali jest uniwersalnym wskaźnikiem rozwoju przemysłowego? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w krajach, które z zagranicy sprowadzają wielkie ilości maszyn, a wywożą np. surowce lub artykuły precyzyjne, wzrost produkcji przemysłowej by-

najmniej nie zależy od rodzimej produkcji stali. Zwolennicy „stalowego" wskaźnika nie mogą zaprzeczyć, że są przecież na świecie kraje, w których w ogóle nie wytwarza się stali. Czyż tam wobec tego nie może być przemysłu? A jak np. według tego rodzaju metody ocenić Szwajcarię, czy jako kraj prawie kompletnie pozbawiony przemysłu? Chyba żaden z głosicieli też o „stalowym" wskaźniku nie zechce posunąć się tak daleko w swych twierdzeniach.

Mamy więc pierwszy wniosek: wskaźnika produkcji stali nie stosuje się do krajów zacofanych, do krajów o odbiegającej od przeciętnej strukturze gospodarczej (Szwajcaria), do krajów, które są w toku uprzemysłowienia i zaopatrują się w maszyny za granicą (większość państw demokracji ludowej) itd. Powiedzmy — by nie oskarżano nas o zniekształcanie intencji przeciwnika w dyskusji — że teza o stali jako mierniku wzrostu odnosi się tylko do państw wielkich, które z natury rzeczy mają być wielostronnie rozwinięte, takich jak ZSRR i USA. *) Czy tam te wskaźniki dokładnie sobie odpowiadają? Bynajmniej. Jak zresztą widać z tablicy 7, odchylenia są po roku 1940 w obu krajach jednokierunkowe.

Tablica 7. **Produkcja stali i produkcja przemysłowa USA i ZSRR**

Źródło: „Ekonomiczeskoje Soriewnowanije dwuch mirowych sistem", rocznik ONZ, „Promyszlennostj SSSR"

Lata	USA			ZSRR		
	Roczny przyrost w%			Roczny przyrost w%		
	Globalnej produkcji przemysłowej	Produkcji stali	Stosunek 2 : 3	Globalnej produkcji przemysłowej	Produkcji stali	Stosunek 5 : 6
1	2	3	4	5	6	7
1899—1913	4,8	8,0	0,6	(1913—28) 2,0	—	—
1900—1937	3,1	4,4	0,7	(1928—37) 20,6	19,6	1,05
1940—1955	5,5	3,8	1,45	8,1	6,2	1,31
w tym 1950—1955	4,25	3,8	1,13	13,1	10,7	1,22
plan 1955—1960	—	—	—	10,5	8,6	1,23
założenia na okres 1958—1972	—	—	—	8—9,0	5,5—6,0	1,3—1,5

Rubryki 3 i 6 wskazują, że rozmiary tych odchyleń w latach 1940—1955 nie różnią się specjalnie. O co więc chodzi? Mamy tu najwyraźniej do czynienia z procesem stopniowego spadku zapotrzebowania na stal. Błędem byłoby twierdzić, że rola stali maleje. Postęp techniczny zmniejszający wagę maszyn, wzrost udziału w produkcji stali wysokojakościowych spławów specjalnych również zmniejszający „wagowe" zapotrzebowanie, postęp w budownictwie żelbetowym, szybszy rozwój przemysłu chemicznego i przemysłu precyzyjnego (elektronika, radiotechnika itd) stwarzających środki zastępcze lub zużywających minimalne ilości stali mimo swego dużego udziału w produkcji itd. itd. — wszystko to zmniejsza zapotrzebowanie na stal, chociaż jest ona i dłuższy jeszcze czas pozostanie kluczowym

*) Wskaźnik „stalowy" odnoszono w każdym razie do Polski w okresie planu 6-letniego, co biorąc pod uwagę rozmiary importu maszyn w tym okresie, wydaje się dość wątpliwą metodą korekty urzędowych wskaźników,

produktem przemysłowym. Z natury rzeczy związek globalnej produkcji ze stalą musi być też ściślejszy w USA, z ich olbrzymim stalochłonnym przemysłem samochodowym i wielką produkcją trwałych dóbr konsumpcyjnych, niż w innych krajach. Czy sztywne wskaźniki „stalowe", które nie uwzględniają tych wszystkich przemian, są rzeczywiście właściwym narzędziem do krytyki danych statystycznych? Jest to bardziej niż wątpliwe.

Niektórzy ekonomiści zachodni, przeważnie amerykańscy, starają się podważyć tezę o szybszym rozwoju krajów socjalistycznych ustalając własne wskaźniki. Amerykański ekonomista Grossman przyjął za podstawę ceny radzieckie z 1926/27 (poczynając od 1950 r. w ZSRR wskaźniki oblicza się na podstawie innych zestawień cen, ostatnio — wg cen z 1955 r.). C. Clark przyjął ceny radzieckie z 1937 r. a np. A. Hershencorn i G. Blok przystąpili do obliczania produkcji radzieckiej w cenach... amerykańskich. Manipulacje te dają bardzo różnorodne rezultaty, wprowadzając poprawki do wskaźników radzieckich od kilku do 50% zależnie od przyjętej metody.

Autorzy urzędowego raportu „Trends in Economic Growth" przygotowanego w 1955 dla komisji gospodarczej Kongresu USA, stwierdzili nawet, że w przyszłości ZSRR... będzie pozostawał coraz bardziej w tyle za USA. Nie atakując wprost statystyki radzieckiej, dane której musieli uznać za „dostatecznie autorytatywne", autorzy tego raportu powołują się na wspomniane wyżej metody „poprawek" oraz zapowiadają na przyszłość — wzrost tempa rozwoju USA i spadek tempa rozwoju ZSRR. W innych publikacjach pisano nawet o nieuchronnym „kryzysie gospodarczym" w krajach socjalistycznych. Urzędowy optymizm amerykańskiego raportu, napisanego w ostatnim roku wysokiej koniunktury w USA przed początkiem długotrwałego... spadku koniunktury w gospodarce amerykańskiej, zawiódł jego autorów o wiele za daleko. Zapowiadany w krajach socjalistycznych kryzys jakoś nie nadchodzi, tempo rozwoju nie ulega większym zmianom, natomiast trudno zaprzeczyć, że kryzys ogarnął właśnie USA. Nawet optymistyczny S. Slichter, który sądzi, że „dno recesji" już minęło, nie zapowiada pełnej poprawy przed końcem 1959 r.

Należy jednak stwierdzić, że bynajmniej nie wszyscy ekonomiści burżuazyjni (nawet nie większość) angażują się w tę czysto propagandową akcję wypaczania i pomniejszania osiągnięć krajów socjalistycznych. Poważni specjaliści jak G. Roberts (dyrektor „Instytutu Rosyjskiego" przy uniwersytecie Columbia), B. de Jouvenel, A. Bergron i inni występowali nawet wprost przeciwko niedocenianiu rozwoju krajów socjalistycznych. Nawet ta sama Komisja Gospodarcza Kongresu USA, dla której w 1955 opracowano tendencyjny raport „Trends in Economic Growth" w 1957 zmieniła zasadniczo swą opinię. W raporcie zatytułowanym „Soviet Economic Growth A Comparison with the United States" (Washington 1957) stwierdza ona m. in., że „tempo wzrostu przemysłu radzieckiego jest przypuszczalnie dwukrotnie wyższe od tempa wzrostu przemysłu USA". Zwiększa się liczba prac ekonomistów burżuazyjnych, których autorzy proponują przyjęcie na Zachodzie radzieckich metod planowania, wprowadzania nowej techniki itd.

* *
*

Osobny problem, którym nie możemy się zająć szerzej w tym miejscu, to rozwój azjatyckich krajów obozu socjalizmu. Problem ten w istocie rzeczy sprowadza się do Chin — inne kraje demokracji ludowej w Azji są małe, a ich rozwój dotąd zależy w dużym stopniu od rozwoju właśnie ChRL i Związku Radzieckiego. Również uwaga wszystkich krajów zacofanych, przede wszystkim azjatyckich, skupia się na Chinach. Według osiągniętych na terenie chińskim postępów ludy Azji oceniają możliwości socjalizmu i swe własne perspektywy w razie wejścia na drogę przeobrażeń socjalistycznych. Problem ten jest niezmiernie złożony, jego aspekty polityczno-społeczne częstokroć odgrywają większą rolę niż czysto gospodarcze. Nawet problemy gospodarcze w krajach zacofanych występują w postaci konfliktów społecznych i politycznych. Żaden kraj zacofany nawet pozostając w ramach systemu kapitalistycznego nie może bowiem osiągnąć wyższego poziomu, jeżeli nie przezwycięży swej bardziej lub mniej archaicznej struktury społecznej, nie uwolni się spod ucisku obcego kapitału itd.

Dlatego spojrzenie na gospodarkę Chin z punktu widzenia samych tylko wskaźników ekonomicznych jest jednostronne. Należy pamiętać o tym, że jakkolwiek niskie mogłyby się wydać te wskaźniki, w porównaniu z krajami rozwiniętymi, są one przez ludy w państwach azjatyckich i afrykańskich oceniane nie z punktu widzenia ich absolutnej wysokości, lecz przede wszystkim z punktu widzenia perspektyw, jakie otwierają. Ludy w tych krajach zdają sobie sprawę, że szybka poprawa ich sytuacji jest niemożliwa. Chcą jednak wiedzieć, czy taka poprawa w ogóle nastąpi. Gotowe są do długotrwałych poświęceń, aby taką poprawę osiągnąć.

Tabl. 8. **Produkcja na głowę ludności w latach 1955—1956**

Źródło: dane ONZ i wiadomości prasowe

	Brazylia	Indie	ChRL
Energia elektryczna kWh	225	25	21
Węgiel kamienny kg	39	105	161
Stal kg	20	5	6
Cement kg	46	13	8
Kwas siarkowy kg	—	0,4	0,6

Obecny poziom gospodarki Chin niewiele odbiega od poziomu Indii i ustępuje wielokrotnie nawet bogatszym krajom słabo rozwiniętym, jak np. Brazylia. Należy jednak pamiętać, że w 1949 r., w chwili powstania Republiki Ludowej w Chinach, na 600 mln ludności, wydobywano tam tylko 30 mln ton węgla i produkowano 158 tys. ton stali. Wkrótce potem przyszła nowa wojna w Korei na samej granicy Chin. Od tego czasu produkcja wzrosła wielokrotnie—w roku bieżącym Chiny wytworzą ponad 5 mln ton stali, wydobędą ponad 130 mln ton węgla. Produkcja rolna bardzo poważnie wzrosła w stosunku do poziomu najlepszych lat przedwojennych. Przeprowadzono socjalistyczną przebudowę wsi. Zapoczątkowano rozwój szeregu nowych gałęzi produkcji, szczególnie przemysłu maszynowego, przystąpiono do masowego kształcenia kadr. Chiny obecnie przypominają ZSRR w latach pierwszej pięciolatki. Chiny rozwijają się jednak nie samotnie, w otoczeniu kapitalistycznym, jak ZSRR, ale znajdują oparcie w potężnym obozie socja-

listycznym, którego pomoc była często decydującym czynnikiem w uruchomieniu nowych rodzajów produkcji itd.

* *
*

Spróbujmy wyciągnąć wnioski z tego, co mówiliśmy o obecnej sytuacji i perspektywach rozwojowych krajów socjalistycznych. Zastanówmy się również nad perspektywami krajów kapitalistycznych.

Wyjaśniliśmy w przybliżeniu różnice poziomów produkcji w najbardziej rozwiniętych krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Jakie są ich perspektywy rozwojowe? Kraje socjalistyczne, jeżeli nawet nie założymy większej poprawy w efektywności inwestycji (a poprawa taka jest bardzo prawdopodobna w wyniku reform gospodarczych wprowadzających większą elastyczność planowania, szerokiego wykorzystania rachunku gospodarczego itd.), będą mogły osiągać wysokie tempo przyrostu produkcji rzędu 7—9 proc. Poza wzrostem efektywności inwestycji, którego należy na pewno oczekiwać, duże rezerwy kryją się w lepszym wykorzystaniu zasobów już istniejących — we wprowadzeniu racjonalizacji do produkcji, rozwoju kooperacji i pogłębieniu ekonomicznie uzasadnionej oszczędności w gospodarce surowcami, energią elektryczną itd. Jak wskazują porównania z przodującymi krajami kapitalistycznymi, rezerwy tego rodzaju są bardzo znaczne, często rzędu stukilkudziesięciu procent. Ponieważ wykorzystanie tych rezerw nie wymaga poza wysiłkiem organizacyjnym innych środków, można przypuszczać, że przynajmniej część tych rezerw zostanie wykorzystana w ciągu najbliższych lat. Przyspieszy to niewątpliwie wzrost produkcji w krajach socjalistycznych.

Osobne zagadnienie — to wykorzystanie rezerw tkwiących w możliwości lepszej organizacji i pogłębienia współpracy gospodarczej różnych państw socjalistycznych. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej do 1956 r. w zasadzie w dość ograniczony sposób przyczyniała się do organizacji tej współpracy. Przełom w jej pracy nastąpił w latach 1956—1957, kiedy RWPG mogła już na szerszą skalę rozpocząć koordynację produkcji w niektórych gałęziach przemysłu i zarazem zapewnić większą stabilność w wykonywaniu wzajemnych dostaw. Dopiero jednak po 1958 r. zacznie się silniej odczuwać pozytywne skutki organizowanej w ramach RWPG kooperacji przemysłu różnych państw, rozszerzone zostaną wspólne akcje inwestycyjne, powiększone wzajemne kredyty itd. Zawierane w 1958 r. długoterminowe umowy handlowe między krajami socjalistycznymi sięgają zazwyczaj do 1965 r. i stanowią jeden z przejawów pozytywnej roli tego rodzaju kooperacji. Możemy więc przypuszczać, iż pogłębienie podziału pracy i rozwój kooperacji między krajami socjalistycznymi powinny się również przyczynić do przyspieszenia tempa rozwoju krajów socjalistycznych. W ten sposób oceniają np. efekty wzmożonej kooperacji uchwały moskiewskiej narady krajów uczestników RWPG z maja br. Uchwały te zapowiadają w najbliższej przyszłości rozszerzenie kooperacji obejmującej dotąd głównie przemysł maszynowy, na wielką ilość gałęzi przemysłu i rozwinięcie nowych form współpracy gospodarczej.

Jak będzie się przedstawiał wzrost wydajności pracy w rolnictwie poza ZSRR, trudno w tej chwili przewidzieć. Większość krajów socjalistycznych

bowiem zapoczątkowałą niedawno lub znajduje się ciągle na wcześniejszych etapach uspółdzielczenia wsi. Właściwa polityka w stosunku do chłopstwa powinna przyczynić się do ciągłego wzrostu wydajności rolnictwa również w toku akcji uspółdzielczenia, które zresztą w niektórych krajach potrwają jeszcze dość długo. Tak czy inaczej, zanim socjalistyczna przebudowa rolnictwa zacznie przynosić rezultaty w postaci przyśpieszonego wzrostu produkcji, większość krajów naszego obozu będzie musiała przezwyciężyć spore trudności. Nie wydaje się zatem, aby sytuacja żywnościowa (oraz zaopatrzenie przemysłu w surowce rolne) w większości krajów naszego obozu (poza ZSRR) uległa w najbliższych latach radykalnej poprawie. Należy też liczyć się ze stosunkowo wolniejszym w tej dziedzinie wzrostem wydajności pracy.

Sytuacja konsumentów w krajach socjalistycznych będzie się w najbliższych latach poprawiała głównie przez zwiększenie dostawy dóbr konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Szybki nawet wzrost produkcji trwałych dóbr konsumpcyjnych (samochody, lodówki, telewizory itd.) wymaga jednak stosunkowo dłuższego czasu dla osiągnięcia zachodnich standardów zaopatrzenia w te dobra. Chodzi tu o wyrównanie przewagi, jaką przodujące kraje kapitalistyczne mają obecnie w tej dziedzinie dzięki kilku czy nawet kilkunastoletniemu nagromadzeniu trwałych dóbr konsumpcyjnych. Podobnie kształtuje się sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Dogonienie pod względem konsumpcji krajów kapitalistycznych wymaga więc przekroczenia ich wskaźników konsumpcji na głowę ludności, co oczywiście wymagać będzie nieco dłuższego okresu czasu.

Wpływ wprowadzania do produkcji nowej techniki w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych jest jeszcze w tej chwili trudny do oceny. Ogólnie biorąc, nowa technika w postaci automatyzacji, szerokiego zastosowania w produkcji elektronowych urządzeń kontrolnych, maszyn „myślących", wykorzystania energii atomowej i innych nowych źródeł energii itd. — powinna sprzyjać szybszemu dogonieniu wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych przez kraje naszego obozu. Nowa, często rewolucjonizująca metody produkcji technika po jej szerokim zastosowaniu deprecjonuje zasoby dawnej, tradycyjnej techniki akumulowanej przez długie lata w krajach wysoko rozwiniętych. Aby jednak zamiast długotrwałego doganiania krajów kapitalistycznych na podłożu starej techniki nastąpiło przyśpieszone osiągnięcie tego celu, nowa technika musi być bardzo forsownie wprowadzana do produkcji w krajach socjalistycznych. Jak wiadomo, nie zawsze to u nas występuje, toteż w chwili obecnej potencjalne możliwości uchwycenia przez nas przewodnictwa w stosowaniu nowej techniki są słabo wykorzystywane w skali całego obozu, chociaż w poszczególnych dziedzinach ZSRR czy Czechosłowacja mogą się wykazać dużymi osiągnięciami. Sytuacja ta, jak się wydaje, powinna ulec zmianie jeszcze przed 1965 r., gdyż plany perspektywiczne w krajach socjalistycznych kładą duży nacisk na wprowadzenie najnowocześniejszej techniki.

Czy nowa technika odegra decydującą rolę w doścignięciu przez przodujące kraje socjalistyczne poziomu najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych? Ponieważ zrównanie ma nastąpić w przybliżeniu za 10—15 lat, to w masowej skali będą mogły być wprowadzone do produkcji w tym okresie tylko te nowe wynalazki, rozwiązania technologiczne itd., które obecnie są przynajmniej w stadium laboratoryjnym. Nic nie wskazuje na to, aby

proces wprowadzenia do produkcji tej techniki, którą obecnie tworzą laboratoria, biura projektowe itd., miał być specjalnie przyspieszony. Można zatem przypuszczać, że najostrożniej licząc przynajmniej do 1970—1975 r. dotychczasowa technika odgrywać będzie decydującą rolę w gospodarce.

Jak ocenić perspektywy wzrostu krajów kapitalistycznych? Sprawa jest trudniejsza niż z krajami socjalistycznymi. W krajach socjalistycznych przyszłe tempo wzrostu wyznaczają istniejące możliwości wytwórcze — stąd zdanie sobie sprawy z tych możliwości wskazuje na przybliżoną ocenę przyszłego wzrostu. W krajach kapitalistycznych techniczno-ekonomiczne możliwości wzrostu produkcji są duże, lecz ciągle nie wykorzystywane. Główny staje się problem, jaka część potencjalnych możliwości rozwojowych zostanie rzeczywiście wykorzystana?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Można stwierdzić na podstawie licznych przykładów z ostatnich lat, że w sprzyjających okolicznościach kraje kapitalistyczne mogą zwiększać produkcję przemysłową w tempie dochodzącym do około 10 proc. rocznie. Poważniejsze przekroczenie tej liczby jest już wyjątkiem, najczęściej krótkotrwałym. W praktyce jednak tempo rozwoju krajów kapitalistycznych jest o wiele wolniejsze. W okresie lat 1930—1955 produkcja przemysłowa USA zwiększała się przeciętnie o 3,3 proc. rocznie, a jeśli nie uwzględnić okresu wojny, w którym panowały zupełnie specyficzne warunki, to o 2,8 proc. Anglia osiągnęła w latach 1930—1955 (bez lat wojny) 3,5 proc. rocznego wzrostu, Francja 2,5 proc. Nawet w latach najwyższej koniunktury 1950—1956 USA zwiększyły swą produkcję tylko o 27 proc., Anglia o 18 proc., Francja o 44 proc. NRF od chwili zakończenia okresu odbudowy (1951) do roku 1956 zwiększyła swą produkcję przemysłową o 57 proc. Lata te były okresem zupełnie wyjątkowej koniunktury, bez większych załamań, niemniej jednak rozwój odznaczał się dużą nieregularnością. Około 41 proc. przyrostu produkcji osiągniętego w sześcioletnim okresie USA uzyskały w jednym tylko roku 1955. Około 44 proc. sześcioletniego przyrostu produkcji w Anglii osiągnięto w samym tylko roku 1954. Podobnie rzecz się miała i w innych krajach. Jak widać, do szybkiego rozwoju krajom kapitalistycznym potrzebna jest nie po prostu dobra, lecz niezwykle sprzyjająca koniunktura.

Czy w nadchodzącym dziesięcio — piętnastoleciu można liczyć na częstsze przejawy takiej koniunktury? Wydaje się to wątpliwe. Wyjątkowe czynniki, które odegrały taką rolę po drugiej wojnie światowej (odbudowa zniszczeń, inwestycje nadrabiające zaległości po skutkach kryzysu lat 1929 — 1932, niezwykły wzrost handlu międzynarodowego — również odrabiający powstałe wcześniej zaległości itd.), raczej się nie powtórzą. Nie widać też obecnie nowych czynników, które by mogły je zastąpić. W najbliższych 10—15 latach czynniki ludnościowe również nie wywrą silniejszego wpływu pobudzającego na gospodarkę USA, Anglii, Francji czy NRF. Wobec tego należy przyjąć umiarkowane prognozy koniunkturalne, zakładając, że kraje kapitalistyczne będą rozwijały się w tempie, które dotąd osiągnęły w długich okresach czasu, a więc 1,4 — 3,5 proc.

Przy zachowaniu tego tempa różnice w poziomie bieżącej produkcji w przodujących krajach kapitalistycznych i socjalistycznych będą zmniejszały się stosunkowo szybko. Już w ostatnich latach absolutne przyrosty produkcji podstawowych artykułów w ZSRR były większe niż w USA, mimo że w tym okresie (1950 — 1957) produkcja globalna USA była jesz-

cze dwa — dwa i pół raza większa od radzieckiej. W latach 1950 — 1957 ZSRR wyprzedzał USA we wzroście produkcji rud, surówki, stali, cementu, materiałów weinianych, obuwia skórzanego, szybko rozwijał gałęzie, które w USA już nie wykazywały rozwoju (węgiel, cukier itd.). Najbliższe 5 — 7 lat — jak wynika z zapowiedzianych rozmiarów inwestycji — przyniosą w ZSRR szybszy absolutny wzrost niż w USA także przemysłu maszynowego, radiotechnicznego, chemicznego, spożywczego i lekkiego, przy czym na wielu odcinkach przewaga ta będzie bardzo znaczna. Ewentualne przedłużanie się załamania przeżywanego obecnie w USA przyspieszyłoby uzyskanie tej przewagi jeszcze o kilka lat.

W tym mniej więcej okresie ZSRR powinien wyprzedzić USA w absolutnym wzroście produkcji ropy naftowej i zbliżyć się do USA pod względem rozbudowy elektrowni.

Nie wdając się w szczegóły, które mogą jeszcze ulegać zmianom, należy jednak stwierdzić, iż z pewnością **nie później** niż w latach siedemdziesiątych nastąpi zrównanie pod względem produkcji przemysłowej największych krajów obu obozów — ZSRR i USA. Zrównanie w zakresie produkcji rolnej nastąpi niewątpliwie wcześniej, w wielu dziedzinach jeszcze do 1960 r. Zrównanie pod względem stopy życiowej będzie wymagało natomiast nieco dłuższego okresu czasu. O ile bowiem konsumpcja bieżąca w ZSRR w przeliczeniu na głowę ludności osiągnie poziom USA równocześnie ze zrównaniem pod względem produkcji, o tyle nagromadzenie trwałych dóbr konsumpcyjnych, zasoby mieszkaniowe itd. nie dadzą się wyrównać w tym samym czasie. Dysponując potencjałem dorównującym USA Związek Radziecki będzie jednak w stanie dość szybko te zaległości odrobić.

Wydaje się pewnikiem, że wśród krajów naszego obozu nie nastąpią większe przemieszczenia pod względem osiąganego przez nie poziomu, gdyż tempo wzrostu najbardziej rozwiniętych krajów socjalistycznych jest względnie wyrównane. Pozwala to przypuszczać, że nie później niż ZSRR poziom najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych osiągną NRD i Czechosłowacja, inne zaś kraje w ciągu najbliższych 10 — 15 lat osiągną przynajmniej obecny poziom przodujących krajów zachodniej Europy. Najtrudniejszy etap współzawodnictwa ekonomicznego dwóch systemów — wyrównanie przewagi, jaką w wyjściowym momencie miały nad nami przodujące kraje kapitalistyczne — zostanie zakończony.

JÓZEF SIEMEK

O współpracę wierzących i niewierzących

Uchwały VIII Plenum stawiały sobie za cel zespolenie wszystkich twórczych sił społeczeństwa na gruncie socjalistycznego budownictwa, na gruncie polskiej drogi tego budownictwa. W programie, który określamy nazwą programu VIII Plenum, uwzględniono i te warstwy społeczne, które ze względów światopoglądowych stały na uboczu dzieła przebudowy społecznej, choć ich podstawowy klasowy interes nie był sprzeczny z socjalizmem.

Bezsporny jest fakt, że socjalizm w Polsce budują wspólnie wierzący i niewierzący, że w konkretnych warunkach historycznych naszego kraju i naszego okresu budownictwo socjalizmu musi być wspólnym dziełem wierzących i niewierzących, że więc i polityka partii, a tym bardziej polityka państwa ludowego, musi liczyć się również z postawą ludzi wierzących, musi zmierzać do tego, aby łączyć wierzących i niewierzących we wspólnej pracy nad socjalistyczną przebudową społeczną, nad rozwojem gospodarczym kraju, nad zapewnieniem coraz lepszych warunków bytu całemu społeczeństwu polskiemu.

Partia nasza musi liczyć się z rzeczywistością. Polityka nasza wobec wierzących musi unikać błędów, które występowały w przeszłości, a które przeciwstawiały władzy ludowej milionowe masy wierzących, utrudniały ich udział w naszym budownictwie, odpychały ich od socjalizmu.

Przy realnym układzie sił społecznych w Polsce jest niewątpliwe, że w społeczeństwie naszym długo istnieć będą obok siebie wierzący i niewierzący. A więc — również kościół będzie u nas istniał długo w warunkach władzy ludowej. Należy więc tak ułożyć stosunki między kościołem a państwem, aby zachowując określone formy walki ideologicznej, nie dopuścić do tego, aby spór przybrał formę konfliktu politycznego.

Kierując się taką właśnie trzeźwą, realną oceną rzeczywistości, po VIII Plenum państwo zawarło porozumienie z kościołem katolickim. Kościół katolicki uzyskał dzięki temu porozumieniu szereg istotnych korzyści. Zgodziliśmy się na ponadobowiązkowe nauczanie religii w szkołach, choć to nie tylko nie odpowiada naszemu światopoglądowi, ale jest sprzeczne ze stanem rzeczy istniejącym w takich państwach kapitalistycznych, jak np. Francja czy Stany Zjednoczone. Partia nasza i rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dały i dają nadal świadectwo swej woli pełnej normalizacji stosunków między kościołem a państwem.

Zobowiązania zaciągnięte przez państwo ludowe wobec kościoła są w pełni wykonywane. Dzieci, których rodzice sobie tego życzą, korzystają

w szkołach z nauki religii jako przedmiotu nadobowiązkowego. Nikt nie może powiedzieć, że ludzie wierzący i praktykujący są dyskryminowani w życiu zawodowym lub w działalności społecznej. Poważne sumy z funduszów społecznych przeznaczono na odbudowę obiektów zabytkowych o charakterze religijnym. Budownictwo kościelne otrzymało niemałe ilości materiałów budowlanych, których brak po dziś dzień przecież odczuwa budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze.

Partia nasza i rząd PRL uczyniły więc wszystko, aby przez porozumienie z kościołem odrzucić na bok przegrody, oddzielające część ludzi wierzących od budownictwa socjalistycznego, stworzyć podstawę do szerszego współdziałania z wierzącymi, do ich aktywizacji we Froncie Jedności Narodu. Dążymy do tego, aby usunąć wszelkie podstawy do dzielenia obywateli według ich stosunku do religii, do dzielenia narodu na wierzących i niewierzących. Nie powinno być, podług naszego przekonania, takiego podziału w narodzie polskim. Jedynym kryterium oceny obywatela powinien być stosunek do państwa ludowego.

Lojalnego stosunku do budownictwa socjalizmu, do rozwoju siły gospodarczej Polski, do pracy nad podniesieniem stopy życiowej narodu — żądaliśmy i będziemy żądali od wszystkich obywateli Polski, a więc i od kleru.

„Partia — stwierdził tow. Gomułka na IX Plenum KC — wyciąga konsekwentnie wnioski z realnej sytuacji w swojej polityce wobec kościoła. Chodzi o to, **aby te wnioski wyciągnął do końca również kościół.** W naszej drodze do socjalizmu uwzględniamy fakt, że w Polsce żyją miliony wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła. Nie przeszkadzamy, aby w sprawach wiary kościół kroczył swoją doktrynalną rzymską drogą. **Kościół też winien uwzględniać i uznawać fakt, że Polska zmieniła swój dawny ustrój społeczny, że buduje socjalizm. W sprawach żywotnie dotyczących interesów Polski Ludowej i jej narodu chcielibyśmy, aby kościół razem z nami kroczył polską drogą. Od tego zależeć będzie w dużej mierze długofalowe kształtowanie się stosunków między państwem ludowym a kościołem**" (podkr. red.).

W pierwszych miesiącach po VIII Plenum wiele było oznak, które pozwalały przypuszczać, że sens polityki zapoczątkowanej przez partię na tym Plenum został właściwie zrozumiany również przez przedstawicieli kościoła, że również oni na dobrą wolę państwa ludowego chcą ze swej strony odpowiedzieć dobrą wolą.

W grudniu 1956 r. prymas Wyszyński mówił w kościele na Okęciu:

„...Mamy dosyć pożarów w ojczyźnie naszej. My już pragniemy tego spokoju — i spokoju religijnego, i spokoju społecznego, tak już bardzo jesteśmy umęczeni przez wszystkie wojny i tak chciałoby się sobie powiedzieć: no, już czas dziesięć lat spokojnie popracować, już czas, by przestały się po polskiej ziemi przewalać tłumy bojowników, by przestała się krew rozlewać, by mogli z pracy swojej pokojowej wybudować lepszą dolę i lepszy dom ojczyzny swojej...".

A w kwietniu 1957 r. we Wrocławiu powiedział o naszych ziemiach zachodnich:

„...A myśmy przyszli — naród polski. Pochyliliśmy się nad tymi ranami, a przyglądając się im, dostrzegliśmy, że to są nasze dziady, nasze pradziady, to jest nasza przeszłość odsłoniona pociskami nienawiści... Tak przyszliśmy

na tę ziemię, z której znikła niedawna przeszłość, a odsłoniona została ta nasza, pradziadowska przeszłość. Poznaliśmy nasze ojce. Podobni są do nas..."

Można to było rozumieć jako akces kościoła do dzieła pokojowego budownictwa w Polsce, do dzieła zagospodarowania ziem zachodnich, a jednocześnie jako ostrzeżenie przed wszelkim reakcyjnym awanturnictwem, jako nawoływanie do twórczego współdziałania z rządem Rzeczypospolitej. Można było przyjąć to za świadectwo, że w rozważaniach episkopatu motywy patriotyzmu, motywy państwowej racji stanu narodu polskiego, motywy troski o to, aby po polskiej ziemi „przestały się przewalać tłumy bojowników", abyśmy mogli ze swej pokojowej pracy wybudować lepszą dolę Ojczyzny, która jest wszak Ojczyzną wszystkich Polaków — przeważyły nad uprzedzeniami, podyktowanymi przez bliskość polityczną kleru do ugrupowań reakcji polskiej, czy też przez podszepty i inspiracje czynników watykańskich, dla których Polska jest tylko malutkim polem na wielkiej szachownicy świata.

Niestety — cała dalsza praktyka, cała działalność hierarchii ostatniego półtora roku świadczy, iż takie wrażenie jednak było niesłuszne. Czy hierarchia tylko dostosowywała się do nastrojów społeczeństwa, które jednomyślnie poparło nowe kierownictwo partii i jego politykę wyrażoną w uchwałach VIII Plenum? Czy zajmowała stanowisko, o którym mowa, wyłącznie dlatego, by nie izolować się od całego narodu? Czy może liczyła na dalszy rozwój wypadków w kierunku sławetnego „drugiego etapu", który przyniesie restaurację kapitalizmu w Polsce i odda kościołowi rządy krajem? Czy też po prostu zabrakło hartu dla wytrwania przy polityce — przyznajmy — obcej na ogół hierarchii kościelnej zarówno w Polsce, jak i w innych krajach?

Minęło zaledwie kilkanaście miesięcy, a zupełnie inne akcenty padają z kazań niektórych czołowych przedstawicieli kościoła, zupełnie inne akcenty znajdują się w listach pasterskich i artykułach prasy klerykalnej. Już nie mówi się o pokojowej pracy, o interesie narodu, chociażby — o sprawach ziem zachodnich. Atak idzie przeciwko władzy ludowej, przeciwko naszej partii, przeciwko szerokim warstwom ludzi o świeckim nastawieniu, przeciwko wszystkim tym, którzy nie uznają aspiracji hierarchii do rządzenia narodem polskim.

Partia i władza ludowa proponują drogę jedności wierzących i niewierzących w budownictwie socjalizmu przy poszanowaniu uczuć i słusznych postulatów ludzi wierzących w dziedzinie swobód religijnych. Ta droga została zaakceptowana przez społeczeństwo, przez olbrzymią większość ludzi wierzących. Ale widocznie nie odpowiada ona tym, którzy określają kurs polityki kościoła, polityki hierarchii kościelnej w Polsce. Coraz wyraźniejsza staje się w polityce hierarchii tendencja, która zmierza nie do jedności, lecz do rozdwojenia i walki, nie do współpracy, ale do przeciwstawienia sobie ludzi wierzących i niewierzących.

Nie będziemy tym razem zajmować się konkretnymi — by tak rzec — organizacyjnymi szczegółami działalności poważnego odłamu kleru, zmierzającej do wznowienia konfliktu między władzą ludową a częścią ludzi wierzących, w chwili gdy brak jakiejkolwiek podstawy do takiego konfliktu. Chcemy zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia natury ideologicznej — takie, w których obiektywne warunki, tak samo jak położenie

kraju, wymagają właśnie jedności ludzi wierzących i niewierzących, gdy tymczasem klerykalna agitacja usiłuje je wykorzystać do rozdwojenia społeczeństwa.

SPRAWY MORALNOŚCI — SPRAWAMI CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA

Problemy moralności społecznej stanowią w chwili obecnej jedno z poważnych zagadnień nie tylko społeczeństwa polskiego. Dość rzucić okiem na szpalty prasy zagranicznej, by uświadomić sobie, że np. zagadnienie chuligaństwa jest sprawą palącą dzisiaj w takich krajach, jak Niemcy zachodnie, Stany Zjednoczone Ameryki i inne — nawet w stopniu większym aniżeli u nas. Bądź co bądź nie stanęliśmy dotąd przed koniecznością lokowania posterunków milicji w większości szkół warszawskich, jak to się dzieje w Nowym Jorku. Niemniej jednak faktem jest, że te problemy stanowią również u nas jedną z istotnych bolączek chwili.

Zdawałoby się, że właśnie tutaj najmniej jest podstaw do konfliktu między kościołem a państwem ludowym, do tworzenia przegrody między wierzącymi a niewierzącymi, Państwo ludowe jest głęboko zainteresowane w przezwyciężeniu zjawisk rozchwiania moralnego w społeczeństwie. Nosicielami demoralizacji są wierzący i niewierzący, ale zarazem zjawiska te spotykają się z niechęcią większości wierzących i niewierzących. Kościół uważa się za obrońcę moralności. Dlaczego miałby więc tutaj rodzić się spór między kościołem a państwem ludowym?

Podstawowe wskazania etyki — to normy moralne, wypracowane przez tysiąclecia istnienia społeczeństwa ludzkiego. Przestrzeganie ich jest niezbędne, jeśli to społeczeństwo ma istnieć. Niewątpliwie my, ludzie świeckiego światopoglądu, odrzucamy religijną motywację tych nakazów. Według nas nie należy kraść, mordować, gwałcić itd. nie dlatego, że ponoć bóg zakazał tego w tablicach ogłoszonych na górze Synaj, lecz po prostu dlatego, że stanowi to zło samo w sobie, że rozkłada to społeczeństwo ludzkie, przynosi ujmę człowieczeństwu, że jest to sprzeczne z zasadami ludzkiego współżycia, z dorobkiem etycznym ludzkości. Ale jeżeli ktoś do tej naszej motywacji, dostępnej wszystkim ludziom — doda jeszcze swoją powołując się na boskie przykazania, to z punktu widzenia praktyki nie widzimy powodu do sporu — byle rzeczywiście uznawał te nakazy.

Jeszcze wyraźniej ta sprawa przedstawia się w dziedzinie aktualnych niedomagań moralnych, występujących w społeczeństwie polskim.

Jakie bowiem są najistotniejsze przejawy zachwiania moralnego u nas w Polsce?

Należą do nich przede wszystkim brak poszanowania własności prywatnej i społecznej, zjawiska okradania konsumentów w handlu, brakoróbstwa w przemyśle, kradzieży mienia państwowego, łapówkarstwa i spekulacji. Są to zjawiska niezwykle szkodliwe społecznie, godzące w każdego z nas utrudniające życie obywatela. Państwo ludowe i nasza partia walczą przeciwko tym zjawiskom zarówno przez bezpośrednią działalność wychowawczą, jak i przez wnikliwą analizę źródeł tych zjawisk, przez usuwanie warunków, które mogą sprzyjać ich występowaniu.

Czy zjawiska łapownictwa, wszelkiego rodzaju złodziejstwa i kombinacji są sprzeczne z nakazami etyki głoszonej przez kościół, zakazującej, o ile nam wiadomo, przywłaszczania sobie cudzego mienia? Chyba tak. Czy byłoby tutaj miejsce dla działalności kleru zmierzające do potępienia

tych zjawisk również ze stanowiska wiary katolickiej? Chyba tak. Czy byłoby tutaj miejsce na współpracę między ludźmi wierzącymi i niewierzącymi — współpracę w sprawach, w których zasadnicze stanowisko ludzi wierzących i niewierzących może być wspólne? Na pewno.

Mamy w kraju — cofające się zresztą w chwili obecnej — zjawisko rozluźnienia moralności płciowej, nieuniknione w okresach wielkich wojen i wstrząsów społecznych, w okresie masowej migracji ludności. Zjawisko na pewno mocno wyolbrzymiane — świętoszkowska pruderia lubi gorszyć się sprawami, które i u nas w Polsce, i w innych krajach są normalne już od kilkudziesięciu lat. Niemniej jednak — zjawisko realne i, zwłaszcza w niektórych, przede wszystkim młodzieżowych środowiskach, przybierające dosyć niepokojące rozmiary.

My, ludzie światopoglądu świeckiego, na pewno nie podzielamy wielu poglądów kościoła katolickiego na te sprawy, np. jego zasady nierozwiązalności małżeństwa. Bardziej realnie ujmując te zagadnienia, widzimy w tego rodzaju poglądach źródło wielu nieszczęść ludzkich, a nawet demoralizacji: skoro chce się narzucać ludziom coś, co przekracza ich siły, ludzie nieraz skłonni będą uchylić się od wszelkich norm regulujących tę dziedzinę ludzkiego współżycia. Ale nie wierząc w powołanie każdego człowieka do świętości, nie chcemy też, by ludzie ulegali rozkładowi moralnemu. Jesteśmy przeciwko zjawiskom rozluźnienia moralnego, choć bynajmniej nie będziemy uważali za rozluźnienie wszystkiego, co jest nim ze stanowiska kościoła.

Dlatego nawet w tej dziedzinie widzimy pewne możliwości współpracy między wierzącymi a niewierzącymi. Jest u nas, zwłaszcza w niektórych wielkich skupiskach miejskich, wiele zjawisk sprzecznych zarówno z naszymi postulatami, jak i z poglądami ludzi wierzących. I są to w tej dziedzinie na pewno **zjawiska najbardziej szkodliwe społecznie.**

Szerzy się u nas alkoholizm, zjawisko jednakowo szkodliwe i złe ze stanowiska kościelnego, jak i ze stanowiska nas, ludzi świeckich. Nadużywanie alkoholu jest złem społecznym, gdyż prowadzi do zrywania wszystkich więzów łączących ludzi ze sobą, rodzi złodziejstwo, rozbija rodzinę. Wiemy, że jednym z pożytecznych przedsięwzięć kleru w przeszłości była właśnie propaganda antyalkoholowa.

Czy istnieje tutaj płaszczyzna współdziałania, owocnej działalności ludzi wierzących i kleru? Na pewno.

Rzecz jasna, będziemy to motywować inaczej niż kler, który będzie powoływał się na boskie przykazania. Ale to nam nie będzie przeszkadzać. Chodzi nie o motywację, ale o udział w walce z niewątpliwie groźnym złem społecznym, jakim jest alkoholizm.

Można tak wskazywać wiele jeszcze innych przykładów. Mówiąc generalnie: kultura życia społecznego jest u nas niska; grubiaństwa, chamstwa, prymitywizmu mamy u nas wiele. Trzeba dążyć do zmiany tego stanu rzeczy. Jeśli kościół głosi jako przykazanie boże: miłuj bliźniego jak siebie samego, to, niezależnie od ewangelicznego ujęcia tej zasady, tkwi w niej słuszne jądro: nie rób drugiemu co tobie niemiłe, bo inaczej w życiu społeczeństwa muszą wystąpić poważne zakłócenia. A ten pogląd jest wspólny i nam, i ludziom wierzącym. W dziedzinie wcielania tego poglądu w życie istnieje niezmiernie szerokie pole współpracy ludzi wierzących — łącznie z duchownymi — z ludźmi niewierzącymi, z państwem ludowym.

Niestety, niektórzy miarodajni przedstawiciele hierarchii kościelnej zmierzają w zupełnie innym kierunku. Zamiast szukać w tej dziedzinie platformy współpracy, podyktowanej interesem moralności i rozwoju narodu, usiłują wykorzystać wszystkie te zagadnienia do mniej lub bardziej wyraźnej akcji przeciwko państwu ludowemu, do wbijania klina między wierzących i niewierzących.

Zamiast w pozytywnej formie wykładać zasady moralne, znaczna część kleru powołując się na nie w sposób demagogiczny wykorzystuje je do politycznych ataków. W ożywionej kampanii idącej wszystkimi bez mała kanałami szermuje się szeroko „argumentacją moralności", etyki chrześcijańskiej, która ma ponoć być **jedyną** gwarancją „uratowania narodu" a którą przeciwstawia się moralności świeckiej, przeciwstawia się marksizmowi i naszej partii, rzekomo rodzącym wszelkie zło moralne. Ta moralność chrześcijańska, jako pochodząca od boga i znajdująca się w jego wyłącznej gestii, ma zasięgiem swoim objąć wszystkie dziedziny życia. Demagogia klerykalna wmawia fanatykom religijnym i coraz bardziej kurczącej się warstewce naiwnych, że wszelkie trudności i złe zjawiska występujące w naszym życiu wywodzą się w prostej linii z korzeni ustrojowych, z ideologii i programu Polski Ludowej, krótko mówiąc — z socjalizmu, który ponoć nie ma własnej etyki, nie ma własnego programu w zakresie moralności.

Powiedzmy od razu wyraźnie: niezbyt umotywowane są te pretensje, bardzo dalekie od prawdy są te zarzuty.

Złe zjawiska w życiu moralnym społeczeństwa nie narodziły się w latach władzy ludowej. Występowały one już przedtem w szerokiej skali, a jeśli niektóre z nich przybierają dziś jaskrawsze formy, to jest to przede wszystkim następstwem drugiej wojny światowej i trudnych lat powojennych; jedne całkowicie, drugie zaś w przeważającej mierze były dziełem potęg starego świata, z którymi kościół katolicki jest jak najściślej związany.

Blisko dwa tysiące lat kościół naucza swych wiernych. I przez cały ten okres zjawiska takie, jak złodziejstwo, prostytucja, krzywda ludzka, bynajmniej się nie zmniejszają. Wypadki ich ograniczenia nie były skutkiem działalności kościoła. Przemiany demokratyczne, które w ostatnich dwóch wiekach w niejednym kraju wiele zmieniły na lepsze, były — jak wiadomo — w najgwałtowniejszych słowach potępiane przez zwierzchność kościelną.

Nie będziemy sięgać daleko w przeszłość. Nie będziemy szczegółowo przypominać dziejów Stolicy Apostolskiej, obfitujących w epizody niezbyt nadające się na lekturę dla młodych dziewcząt. Nie będziemy również szczegółowo analizować danych dotyczących prostytucji, liczby nieślubnych dzieci itd. w takich krajach, jak frankistowska Hiszpania czy Włochy, rządzonych przez najbliższe Watykanowi ugrupowania klerykalne.

Warto w każdym razie przypomnieć okres międzywojenny w Polsce, w którym wpływy kleru i hierarchii kościelnej były przecież bardzo duże, a nieraz miarodajne. Wystarczy zajrzeć do prasy przedwojennej, do roczników statystycznych, aby przekonać się o ilościowych i jakościowych rozmiarach plag i chorób społecznych, o prostytucji i chorobach wenerycznych, o masowym występowaniu przestępstw spowodowanych nędzą i bezrobociem, o jaskrawych objawach ciemnoty oraz nienawiści rasowej i religijnej, narodowościowej, politycznej itd. Na pewno daleki jeszcze jest od doskonałości nasz stan obecny we wszystkich tych dziedzinach. Ale

o ile już posunęliśmy się właśnie pod tym względem naprzód w stosunku do tych przecież nie tak odległych czasów.

Zamiast uczciwie podejść do obecnych, bynajmniej niełatwych zagadnień moralnych społeczeństwa polskiego, zamiast zatroszczyć się o podniesienie poziomu etycznego w szeregach katolickich, który przecież — jak sam kler to przyznaje — pozostawia wiele do życzenia, kierownictwo kościoła obrało linię atakowania moralności socjalistycznej. I w tym swoim ataku niektórzy przedstawiciele hierarchii dochodzą do pozycji, które w swych skutkach podważają samą moralność społeczną.

Czy można się nie oburzać, kiedy redakcja pisma „Homo Dei", noszącego podtytuł : „Przegląd ascetyczno-duszpasterski", uważa za celowe, przedstawić swym czytelnikom obszerny wywód ks. Władysława Wichra pt. „Restytucja ekspedienta", w którym wyjaśnia się, że z punktu widzenia prawa kanonicznego systematyczne, codzienne okradanie sklepu przez ekspedienta jest usprawiedliwione, byle to „manko" nie przekraczało sumy potrzebnej do utrzymania rodziny. Pojęcie mankowicza stało się w społeczeństwie pojęciem przysłowiowym dla człowieka o rozchwianym kręgosłupie moralnym, chciwego na cudze mienie, skłonnego do wszelkich nadużyć. A oto czasopismo „duszpastersko-ascetyczne" rehabilituje uroczyście mankowicza, stawia mu jeden postulat, by kradł z umiarem. A co to jest ten umiar, proszę księdza katechety — ile właściwie trzeba na utrzymanie rodziny? Bo jak wiadomo, manka nie idą w setki, idą w tysiące i dziesiątki tysięcy. Czyżby ks. Wicher ustalał minimum życiowe dla mankowiczów w wysokości... wpływów z tacki do kiesy księży proboszczów? Wysokie to minimum, wyższe od płacy ministra w Polsce Ludowej.

Czy może nie budzić oburzenia opublikowany w prasie okólnik kurii biskupiej gnieźnieńskiej, z którego wynika, iż kuria ta uważa za swój duszpasterski obowiązek namawianie farmaceuty do okłamywania klienta, że kłamstwo i naruszenie obowiązków służbowych traktuje jako wyraz podporządkowania się wyższej ponoć, chrześcijańskiej moralności? Czy jutro jakaś inna kuria — a może kancelaria księdza prymasa — zacznie przepisywać księgarzom, jakie książki im wolno sprzedawać, albo pracownikom sklepów z konfekcją, jaki dekolt jest dopuszczalny w sprzedawanych przez nich sukniach? Kto wie, może włoskim wzorem pojawią się na naszych plażach patrole złożone z duchownych i mierzące długość kostiumów kąpielowych. Niezbadana jest przecież myśl hierarchii i nie do przewidzenia drogi, którymi może ona próbować iść w poszukiwaniu rządu dusz — i nie tylko dusz, lecz również i ciał! — w narodzie polskim...

A jak z nakazem biblijnym „oddaj cesarzowi co cesarskie" pogodzić systematyczne naruszanie przez niektóre ogniwa kościelne państwowych przepisów w zakresie wydawnictw?

Hierarchia kościelna udzieliła nam odpowiedzi i na te pytania. Ks. biskup Goliński uznał za słuszne poinformować katolickich prawników polskich, że w wypadkach, kiedy prawo państwowe nie jest zgodne z tym, co hierarchia uważa za słuszne, sumienie obywatela zwolnione jest od obowiązku poszanowania takiego prawa. „Prawo państwowe — oświadczył — powinno potwierdzić to, co dyktuje moralność chrześcijańska w dziedzinie uregulowania spraw małżeńskich, w dziedzinie płciowej, nieraz w dziedzinie cen".

Nie wiemy, co dyktuje „moralność chrześcijańska" w dziedzinie cen,

Ks. Goliński zachował tę tajemnicę dla siebie. Ale chyba wiąże się ona jakoś z zasadą ks. Wichra: ekspedient w sklepie może kraść, byle kradł umiarkowanie. Nasuwa się pytanie: czy takie stanowisko służy umocnieniu moralności społecznej w Polsce, czy też jest ono obroną mankowiczów, obroną tych, którzy kosztem swych bliźnich dorabiają się majątku?

Jeden jeszcze aspekt sprawy zasługuje na szczególną uwagę: chodzi tu o pogląd wygłoszony przez biskupa Golińskiego w czasie pielgrzymki **prawników.** Sens jego może być tylko jeden: jest to instrukcja, by **pobłażliwie odnosić się do ludzi popełniających przestępstwa gospodarcze.** Opinia publiczna polska kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat była poruszona do głębi niezrozumiałymi wyrokami naszych sądów w stosunku do wielkich spekulantów i kombinatorów. Czy tego rodzaju instrukcje nie mogą się przyczynić do dalszych takich wyroków? Czy nie będzie uzasadnione, jeśli władze państwowe nie będą widziały możliwości dalszego utrzymywania w służbie sprawiedliwości uczestników, zwłaszcza zaś organizatorów pielgrzymek, którym udziela się tego rodzaju instrukcji?

Weźmy sprawę drugą: sprawę moralności płciowej. Czy rzeczywiście kluczowym zagadnieniem tej moralności w dobie obecnej w Polsce jest spór: system Ogino-Knausa przeciwko środkom antykoncepcyjnym, spór podnoszony przez ośrodki klerykalne do godności bojowego zawołania? Czy rzeczywiście decydująca jest sprawa ślubów kościelnych przeciwko ślubom państwowym, stanowiąca również w chwili obecnej jeden z głównych przedmiotów zainteresowania ośrodków klerykalnych?

Odsuwamy na bok wszystkie względy doktrynalne i ideowe. Pytamy po prostu jako Polacy, którym drogi jest ojczysty kraj i zdrowie moralne społeczeństwa. Czy nie jest rzeczą najważniejszą przezwyciężenie wspólnymi siłami tego rozchwiania obyczajów i prymitywizacji uczuć, jakie w wyniku wielu wstrząsów i migracji powojennych występują w niejednym środowisku? Czy nie jest rzeczą najważniejszą, aby również w tej dziedzinie zapanowały stosunki **ludzkie,** oparte na elementarnej kulturze współżycia, stosunki, którym później, kto zechce, może nadawać sankcję religijną?

Jesteśmy głęboko przekonani, że z takim stanowiskiem zgodzi się olbrzymia większość ludzi wierzących, jeśli tylko zastanowią się nad położeniem kraju. Jesteśmy przekonani, że powiedzą oni wraz z nami, że jest to jedynie słuszna droga naprawy moralnej.

Dlaczego odmienne jest stanowisko oficjalne hierarchii kościelnej i poważnej części kleru? Dlaczego tutaj, zamiast współpracy w wielu zagadnieniach, gdzie ta współpraca byłaby możliwa bez naruszenia zasadniczego stanowiska któregokolwiek z partnerów, a zarazem byłaby pożyteczna dla narodu polskiego, spotykamy się tylko z rozpalaniem waśni, z zaostrzaniem zagadnień spornych, z nagonką na tych, którzy myślą inaczej i nie podporządkowują się dyktatowi kleru?

Odpowiedź może być tylko jedna: nie chodzi tu o sprawy moralności, ale o wykorzystanie spraw moralności do celów politycznych. Temu służą oszczerstwa, systematycznie rzucane pod adresem wielu dziedzin naszego życia, z ambon, na konferencjach duszpasterskich, przewijające się czarną nicią przez wiele instrukcji i wytycznych. Temu służyć usiłuje znaczna część prasy katolickiej publikując rozmaite wiersze, opowiadania, felietony, „listy egzystencjalistów" — tchnące bezdennym nihiliz-

mem, apatią, pełne szyderstw i oskarżeń pod adresem naszego ustroju, utwory stanowiące swoisty „hłaskoizm w wydaniu kościelnym".

Osobliwa jest zresztą ta spirytualistyczna teoria moralna kościoła, która wszystkie złe zjawiska tłumaczy błędami naszej polityki gospodarczej, w olbrzymiej większości wypadków zresztą wymyślonymi. Przyjmijmy na chwilę, że tłumaczenie to jest prawdziwe. Cóż warta wtedy werbalna akcja głoszenia moralności przez kościół, jeśli wystarczy taki czy inny błąd w polityce gospodarczej państwa, by przekreślić to, co kościół określa jako swój tysiącletni apostolat w Polsce? I cóż znaczy w tym wypadku obecna akcja głoszenia moralności, która ogranicza się do rzucania gromów, organizowania pielgrzymek i odprawiania nabożeństw? Jeżeli w ekonomice jest źródło złych zjawisk moralnych — a na pewno, w szeroko pojętej ekonomice, nie w praktycznych pociągnięciach dnia dzisiejszego, lecz przede wszystkim w dziedzictwie przeszłości można i należy szukać bardzo istotnych źródeł tego zła — to czy z tej oceny każdy patriota polski nie powinien wyciągnąć wniosku, że trzeba w sposób odpowiedzialny i po obywatelsku stanąć do konkretnej, rzeczowej pracy nad dźwiganiem naszej gospodarki narodowej, nad wzmocnieniem gospodarczym kraju? Tych akcentów nie słychać w propagandzie klerykalnej, a przecież wcale nie zawsze kościół tak był powściągliwy w nawoływaniu do pozytywnej pracy...

Opaczna i oryginalna doprawdy jest ta moralność. Powołując się na miłość bliźniego organizuje i przeprowadza w formach niezwykle napastliwych i bezkompromisowych walkę ze wszystkimi, którzy się jej nie poddają. Głosząc personalistyczne hasła uszanowania godności ludzkiej wywiera brutalny nacisk na sumienia zarówno wiernych, jak i ateistów, zgodnie z zasadą, że „tolerancja nie ma uzasadnienia w katolickiej nauce". Domagając się dla siebie najpełniejszej tolerancji zmierza równocześnie do zaostrzenia stosunków, do zakłócenia ludzkiego spokoju społecznego i pokoju między ludźmi, mobilizuje, omijając obowiązujące przepisy, własny aktyw polityczny, sycąc go średniowiecznym, inkwizycyjnym fanatyzmem religijnym.

Znajdujący się za granicą znany filozof klerykalny, ojciec Bocheński, pisał kiedyś: „Miłość chrześcijańska jest cnotą, która bardziej skłania do strzelania niż do wzdychania". Wśród naszych klerykałów znajdują się zwolennicy tej maksymy i ich wpływ daje o sobie znać w niejednej kampanii toczącej się w kraju.

Trzeba powiedzieć jasno: **TO** nie ma nic wspólnego z obroną jakiejkolwiek moralności. **TO** jest **rozkładanie moralności społecznej, szerzenie demoralizacji pod osłoną kazań o moralności.**

Niestety, rzadkie są dzisiaj wypowiedzi takie, jak list pasterski ks. biskupa Kominka z Wrocławia, który stwierdza: „Przedstawiciele różnych wyznań często mieszkają obok siebie. Obok wierzących mieszkają, może tuż obok w sąsiedztwie, niewierzący. I żyć muszą... Kościół nakazuje nam stosować cnotę miłości bliźniego także wobec innowierców i niewierzących. I do stosunków naszych z tymi ludźmi mamy wnosić Chrystusową dobroć, łagodność, uprzejmość, wyrozumiałość, miłość. Nie dopuszczajmy się żadnej dyskryminacji wobec tych, którzy nie należą do naszej społeczności wierzących".

Niestety, rzadkie jest dzisiaj takie poczucie interesów narodu, a wraz

z tym i interesów kościoła w Polsce, jakiemu daje wyraz ks. biskup Kominek, kiedy pisze: „Ci, którzy bezustannie zaciskają w gniewie pięści i grożą nimi swoim owieczkom błądzącym, na pewno niewiele z nich nawrócą... Ani nam, ani też nikomu nie powinno zależeć na tym, aby u nas w Polsce, a szczególnie na Ziemiach Zachodnich, dochodziło do awantur na tle religijnym...".

Trudno jest kościołowi w Polsce pogodzić się z faktem utraty monopolu na moralność, bazy, która przez wieki była pożywką dla ideologii religijnej. Trudno mu pogodzić się z tym, że w narodzie polskim zaczyna działać nowa siła — **moralność socjalistyczna, która dysponuje orężem prawdziwego, rzetelnego, a nie taktycznego humanizmu, kultury współżycia wszystkich ze wszystkimi, bez względu na różnice rasy, wyznania, narodowości, nawet poglądów politycznych.** Trudno pogodzić mu się z tym, że jej siła przyciągania wobec szerokich warstw społeczeństwa będzie rosła i potęgowała się. Ale fakt pozostaje faktem i hierarchia będzie go musiała przyjąć do wiadomości. Zasięg działania moralności socjalistycznej będzie się u nas rozszerzał, gdyż jej źródłem są zmiany zachodzące w rzeczywistości społecznej: **zwycięstwo demokracji ludowej, zwycięstwo idei sprawiedliwości społecznej, rozwijający się proces budownictwa socjalizmu.**

Dalecy jesteśmy od wszelkiego lakiernictwa. Nowe stosunki społeczne nie rodzą automatycznie nowej, socjalistycznej moralności. Trudności, nieodzownie towarzyszące wszystkim rewolucjom społecznym i występujące po nich błędy i potknięcia w gospodarce narodowej, konserwatyzm w myśleniu i działaniu — wszystko to jeszcze ciąży i przez pewien czas ciążyć będzie na życiu i pracy narodu. Nikt dziś nie mówi u nas, że zwyciężyła już moralność socjalistyczna, że uporaliśmy się ze wszystkimi brakami i ze wszystkimi chorobami społecznymi. Ale polityka naszej partii wskazuje narodowi jasną i pewną drogę do przezwyciężenia tych niezdrowych zjawisk i stwarza dogodne warunki ku temu.

Literatura polska zna tragiczne postacie prusowskiego „Antka" i „Kaśki Kariatydy" Zapolskiej — tragiczny obraz młodzieży wiejskiej idącej do miasta w poszukiwaniu chleba i grzęznącej tutaj w bagnie nędzy, przestępstwa, prostytucji. Obrazy te odzwierciedlają prawdę owego okresu, prawdę o losach bardzo wielkiej liczby młodych chłopców i dziewcząt wiejskich, wypychanych przez głód z ojcowskiej chaty. W okresie powojennym, w okresie władzy ludowej mieliśmy — i mamy po dziś dzień — analogiczny proces napływu wielkich mas młodzieży wiejskiej do miast. Rodził on na tle trudności dostosowania się do nowych warunków społecznych i kulturalnych analogiczne problemy moralne. Głośna była swego czasu problematyka Nowej Huty — miasta młodzieży, miasta hoteli robotniczych, miasta, gdzie nowa społeczność kształtowała się wśród niepokojących nieraz zjawisk. Dziś ucichło wokół Nowej Huty. Problemy moralności w Nowej Hucie nie różnią się teraz zbytnio od problemów starych ośrodków miejskich w Polsce. A stało się tak nie wskutek oddziaływania kościoła — obrazów świętych wisiało w hotelach robotniczych nie mniej niż dzisiaj w mieszkaniach robotników nowohuckich. Stało się tak dlatego, że nasze budownictwo stworzyło warunki pomyślnego rozwiązania problemów moralnych Nowej Huty. Nie znaczy to, że zostały one wszystkie już w pełni rozwiązane, że nie ma tam jeszcze dalej złych zja-

wisk, które trzeba przezwyciężać nie tylko przez zmianę warunków materialnych, lecz również przez świadome, bezpośrednie oddziaływanie. Ale ich natężenie zostało zredukowane do rozmiarów takich, jakie występują w innych podobnych środowiskach kraju.

Zarówno dziedzictwo przeszłości, jak trudności okresu przejściowego rodzą konflikty moralne, którym trzeba stawiać czoła już dziś, nie czekając na poprawę warunków materialnych. Ale wiemy również, że przez budownictwo socjalizmu krok za krokiem stwarzamy podstawy do przezwyciężenia tych bolączek, stwarzamy **mocne materialne podstawy zwycięstwa nowej moralności społecznej.**

Moralność abstrakcyjna, której jedną z form jest moralność katolicka reprezentowana przez kościół — okazała się bezsilna wobec wyzysku klasowego, kryzysów i krzywdy ludzkiej, wobec groźby wojen i eksterminacji narodowej. Moralność socjalistyczna, której realizację stawiamy sobie za cel, dąży do ostatecznego i pełnego zniesienia wszelkiej krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, do wcielenia w życie braterstwa między wszystkimi ludźmi i narodami, do zapewnienia raz na zawsze pokoju świata.

Jesteśmy głęboko przekonani, że socjalistyczna moralność, która zwycięży ostatecznie w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym, będzie wyższa aniżeli jakakolwiek dotychczasowa moralność tradycyjna. Wychowujemy człowieka, który będzie przestrzegał zasady „nie kradnij" nie ze strachu przed ogniem wiecznym, lecz dlatego, iż kradzież jest naruszeniem zasad współżycia między ludźmi, że jest ona złem ze stanowiska moralności **ludzkiej.** Chcemy, aby stosunki między ludźmi kształtowały się na gruncie poszanowania godności człowieka, wzajemnej życzliwości, kultury uczuć i form współżycia.

Ale właśnie dlatego w walce o elementarne zasady moralne chcemy współpracować również z ludźmi o światopoglądzie religijnym, właśnie dlatego uważamy, że w tej dziedzinie istnieje platforma szerokiej jedności między ludźmi o światopoglądzie świeckim a wszystkimi ludźmi dobrej woli, którym na sercu leży zdrowie moralne narodu. Tym bardziej więc szkodliwe są wszelkie próby przeciwstawiania sobie w tej dziedzinie, gdzie tyle jeszcze jest do zrobienia — wierzących i niewierzących, rozpętywania między nimi walki, podyktowanej bynajmniej nie interesem moralności narodu.

JUBILATEM TYSIĄCLECIA POLSKI — CAŁY NARÓD I CAŁA JEGO HISTORIA

Uroczystość Tysiąclecia państwa polskiego — zdawałoby się — nadaje się szczególnie do zespolenia wszystkich Polaków, wszystkich patriotów polskich, bez względu na ich stosunek do religii. Fakt, że pierwsze udokumentowane zapiski o państwie polskim wiążą się dosyć blisko z datą chrztu Polski, nie może i nie powinien być tu żadną przeszkodą. Nikt rozsądny nie będzie przeczył dzisiaj postępowemu, pozytywnemu znaczeniu tego chrztu, bez którego Polska nie mogła wejść do ówczesnego świata cywilizowanego, ani ukształtować się w formach wówczas właściwych najbardziej rozwiniętym państwom. Tysiąclecie powinno być okazją do **sprawiedliwej, zgodnej z prawdą historyczną oceny dziesięciu wieków istnienia państwa i narodu polskiego**

Tak właśnie ujmują charakter Tysiąclecia, treść ideową obchodów i cele społeczno-polityczne tego największego jubileuszu naszego narodu uchwały Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Zgodnie z tymi uchwałami w obchodach Millenium mają się jak w soczewce skoncentrować myśli o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości narodu polskiego. Nawiązując nie tylko do jednej, z góry ustalonej daty, ale nawet do znacznie wcześniejszego okresu przed chrztem Polski, nawiązując do tych wszystkich elementów historycznych, które stanowiły siłę napędową naszych dziejów i tych, które hamowały nasz rozwój — obiektywne badania naukowe winny ukazać społeczeństwu pełną prawdę o jego przeszłości i na gruncie tej prawdy pomóc mu właściwie ocenić dzisiejszą jego drogę i wyciągnąć wnioski na przyszłość. To powiązanie przeszłości nicią polityczną i ideowo-wychowawczą współczesności i przyszłości, przekazanie w przystępnej formie dorobku tych dziesięciu wieków całemu narodowi stanowi kwintesencję obchodu Tysiąclecia. **Tysiąclecie ma przyczynić się do pogłębienia naszej świadomości politycznej, do pomnożenia owoców wspólnego, społecznego trudu, do podniesienia na wyższy poziom kultury materialnej i duchowej.**

Ten bezspornie słuszny, odpowiadający interesom narodu i poczuciu sprawiedliwości program obchodu Tysiąclecia nie odpowiada jednak hierarchii kościelnej.

Kardynał Wyszyński w artykule pt. „W światłach tysiąclecia chrześcijańskiej Polski" daje program inny, odmienny, wręcz przeciwstawny temu programowi.

Po pierwsze: kardynał zgłasza pretensję hierarchii kościelnej do prymatu w społeczeństwie, do rządu dusz w narodzie.

„Wzrastająca cześć św. Wojciecha i biskupa Stanisława więzami religii katolickiej jednoczą Naród, rozdzierany walkami Piastowiczów. Hierarchia kościelna w Polsce była zawsze wyjątkowo bliska sprawom narodowym. Nawet wtedy, gdy koronie opiera się mitra — to dla uwydatnienia tych wartości, które jednoczą ku wyższemu Dobru. Tak zjednoczyło się serce Jadwigi z sercem Jagiełły pod patronatem Kościoła-Chrzciciela. Tak zjednoczyły się wysiłki Jana Kazimierza, nuncjusza papieskiego i prymasa Leszczyńskiego w ślubach królewskich, a dłonie zakonników i rycerzy — w obronie Tronu Jasnogórskiego przed potopem szwedzkim. A gdy Jasna Góra zostaje duchową stolicą katolickiego Narodu i opoką nadziei, w każdym zagrożeniu skupia pod skrzydłami Królowej Polski Naród pozbawiony wolności i władzy broniąc jego godności, jego wewnętrznej wolności. Tak często Kościół Katolicki w Polsce swoim ustrojem hierarchicznym i więzią administracyjną wyręczał brak innych spoideł".

Bardzo jednostronne to ujęcie — i bardzo niezgodne z prawdą historyczną. Nie tu miejsce na szczegółową analizę historyczną tez księdza kardynała. Nie tak bardzo znów patriotyczna, podług zgodnej opinii nawet katolickich, wierzących i praktykujących historyków, była działalność krakowskiego biskupa Stanisława. Nie tak pożyteczna dla Polski była działalność kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, reprezentującego przy Władysławie Jagielle interesy Watykanu. Nie tak pięknie wyglądała w praktyce realizacja ślubów Jana Kazimierza — zobowiązania zaciągnięte wobec chłopa polskiego zgubiły się gdzieś po drodze, w rezultacie wspólnych wysiłków kleru i szlachty, a pozostały jedynie te, które otwo-

rzyły drogę do Polski jezuickiej kontrreformacji, ponurej ciemnoty czasów saskich.

„Tak często — pisze kardynał — Kościół Katolicki w Polsce swoim ustrojem hierarchicznym i więzią administracyjną wyręczał brak innych spoideł".

Owszem bywało i tak, w dalekich czasach rozpadu państwa Piastów. Ale później? Kościół katolicki w Polsce, w samej rzeczy, utrzymywał swój ustrój hierarchiczny i, choć nie w pełni, swą więź administracyjną.

Ale w czyjej służbie i na czyj pożytek?

„Kościół nienawidzi chrzęstu broni i buntów; wszystko, co narusza spokój państwa, jest surowo zabronione sługom Boga, który jest twórcą pokoju i który przyszedł, aby przynieść pokój na ziemię".

Tak pisze o powstaniu listopadowym papież Grzegorz XVI w swym breve do biskupów polskich w dniu 18 lutego 1831 r. Po klęsce powstania Grzegorz XVI poświęcił mu specjalne breve do biskupów polskich, w którym polecał im walkę z prądami patriotycznymi, demokratyczno-niepodległościowymi.

„Niech każdy człowiek, mówi apostoł — czytamy w tym breve — będzie posłuszny ustanowionej władzy, ponieważ nie ma władzy, która nie byłaby od Boga. Otóż władze istniejące są ustanowione przez Boga. Tak więc należy się poddać nie tylko dlatego, aby uniknąć gniewu Boga, ale również z powodu sumienia".

Nie sprzeniewierzył się papież swoim przekonaniom. Kiedy w Galicji w roku 1846 wybuchło powstanie przeciwko Austrii, Grzegorz XVI pisze do biskupa tarnowskiego Wojtarowicza:

„Pośród bardzo ciężkich trosk i zmartwień, którymi jesteśmy przygnębieni i zasmuceni w tym wielkim zaburzeniu republiki chrześcijańskiej i świeckiej, dowiedzieliśmy się z wielką przykrością, że w kraju podległym nam bardzo drogiemu synowi Cesarzowi Austrii, Królowi Apostolskiemu Węgier i sławnemu Królowi Czech, przedsięwzięto szkaradny spisek przeciwko Najwyższej Władzy Najjaśniejszego Władcy, spisek tajnie uknuty przez intrygi tych ludzi, którzy w tych smutnych czasach nie słuchają jak tylko swych namiętności i zawsze wzburzeni jak morskie fale gardzą wszelką władzą i bluźnią Majestatowi tronu."

I wreszcie: powstanie 1863 r. To już nie Grzegorz XVI. Na tronie papieskim zasiada Pius IX. I oto co pisze on do jego imperatorskiej Mości, cara Aleksandra II:

„Jesteśmy dalecy od pochwalania, aby kler brał udział w przewrotach politycznych i chwytał za broń dla zwalczania władzy panującej. Przeciwnie. Opłakujemy i potępiamy ten fakt."

Brak miejsca nie pozwala na dalsze cytaty. Ale, kto zna dzieje porozbiorowe Polski, ten potwierdzi bezsporny fakt, że w każdej walce wyzwoleńczej narodu polskiego wprawdzie znaczna część kleru była z narodem, ale Watykan występował przeciwko Polsce.

Komu więc służyła więź administracyjna, którą tak chlubi się kardynał Wyszyński? Narodowi polskiemu, czy mocarstwom zaborczym? Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, że polska hierarchia kościelna działała wbrew

instrukcjom Watykanu, któremu wierność przecież nie od dziś jest dla niej najwyższym wskazaniem.

Inna jest prawda o roli kościoła w Polsce, aniżeli chce ją przedstawić ks. kardynał. Jest przede wszystkim bardzo różnolita, zależnie od okresu dziejowego. Nikt rozsądny nie będzie kwestionował postępowej roli kościoła w pewnych okresach historycznych, szczególnie w późnym średniowieczu. Ale nikt rozsądny nie zgodzi się również, by wyławiać same blaski a milczeć o cieniach. Nie sposób mówić tylko o postępowym charakterze niektórych zakonów w średniowieczu, o zasługach kościoła dla sztuki i kultury narodowej, nie sposób wymienić wszystkich biskupów i księży, którzy zginęli w katowniach hitlerowskich — jeśli nie wspomni się o Koperniku i Staszicu, o Konarskim i Kołłątaju, o Ściegiennym i Brzósce, postępowych i patriotycznych księżach znajdujących się z tego tytułu pod taką czy inną dyskryminacją władz kościelnych, jeśli nie wspomni się o lojalizmie hierarchii polskiej w stosunku do zaborców i wreszcie o postawie Watykanu wobec okupacji hitlerowskiej.

Ks. prymas czuje, widać, że na niezbyt pewnym znalazł się gruncie, gdyż nagle dokonuje stanowczego zwrotu:

„W przededniu Tysiąclecia — poucza swych czytelników — nie jest najważniejszą sprawą **wyliczanie tych dziejowych elementów przeszłości.** Chociaż trudno jest święcić Tysiąclecie bez wspomnień historycznych, to jednak te wspomnienia nie są najdonioślejszą rzeczą. Poznamy źródła historyczne dokładniej, rozkopiemy kurhany, podziemia katedr i archiwa: da to wiele, ale nie tyle, by wystarczyło na pokarm życia. Szanując „sławny grób" przeszłości narodowej i chrześcijańskiej, musimy jednak twarz skierować ku przyszłości, ku życiu ... Chrystus jest „Ojcem **przyszłego** wieku" i taki sam jest Jego Kościół".

O co chodzi w tej wypowiedzi? Czy o pasterskie ostrzeżenie pod adresem naukowców, by nie próbowali wdzierać się do tajników historii i z prawdy naukowej wykruszać patyny „nauki kościelnej", opartej często wyłącznie na ślepej, dogmatycznej i bezkrytycznej wierze „maluczkich"? Czy o słowa przestrogi dla tej coraz liczniejszej rzeszy inteligencji katolickiej, która ma coraz więcej zastrzeżeń do polityki episkopatu i gotowa z historii dowiedzieć się, jak często również w przeszłości polityka hierarchii była bardziej watykańska niż polska?

Po trosze jest tu chyba i jednego i drugiego. Ale najważniejsza jest sprawa inna. Zacytujmy znowu dosłownie:

„**Millenium** chrześcijaństwa **Polski** jest w programie jubileuszowym **Kościoła skierowane przede wszystkim ku przyszłości Polski chrześcijańskiej...**

Program chrześcijańskiego Millenium sięga głęboko w daleką przyszłość Narodu, wierzy w tę przyszłość i **zwraca Naród nie tyle ku grobowcom, ale ku kołyskom Narodu".**

Oto podstawowe założenie kościelnego Tysiąclecia, przedstawione społeczeństwu, nazwanemu przez samego ks. kardynała „bądź co bądź katolickim".

Co to znaczy? Nie widzielibyśmy niczego dziwnego w tym, gdyby kościół w ramach ogólnonarodowego święta uczcił szczególnie te daty, miej-

sca, przybytki, które w minionym tysiącleciu jemu właśnie wydają się szczególnie doniosłe. Każdy czci przede wszystkim to, co mu jest najbliższe. Ale wystarczy wczytać się w program „Wielkiej Nowenny" Tysiąclecia, w program pracy duszpasterskiej w pierwszym roku „Wielkiej Nowenny przed Millenium", by zdać sobie sprawę, że celem jego jest coś zupełnie innego niż tylko zaakcentowanie katolickich aspektów ogólnonarodowej rocznicy, że autorzy programu dążą do **rozbicia** ogólnonarodowego obchodu, do **przeciwstawienia** rocznicy Tysiąclecia państwa wielkiej **kampanii klerykalizacji** Polski.

Plan kampanii opracowany jest niezwykle starannie. Zawiera wszystko: pielgrzymki i zjazdy, duszpasterstwo stanowe i powszechną katechizację, zawieszanie krzyżów i nacisk na tych, którzy zachowują samodzielność w stosunku do kleru.

Wszystko sprowadza się do jednego celu, do jednego zadania: przeciw obchodom ogólnonarodowym — obchody klerykalne, przeciw ogólnonarodowym demonstracjom — demonstracje klerykalne, obok ogólnonarodowego zastanowienia się nad tysiącleciem historii Polski i wnioskami z tych rozważań — szeroka kampania klerykalnej koncepcji Tysiąclecia.

Dalecy jesteśmy od wszelkiej przesady i bynajmniej nie skłonni do wpadania w panikę. Władza ludowa w Polsce jest silna i nie uda się ani jej zachwiać, ani wyprowadzić z równowagi. Program „Wielkiej Nowenny" będzie realizowany tylko o tyle, o ile mieści się w ramach ustaw państwowych, w ramach, jakie one zakreślają działalności kościoła, w ramach przewidzianych przez porozumienie między kościołem a państwem. To zaś znaczy, że nie uda się rozbić ogólnonarodowego obchodu, że spalą na panewce wszelkie plany klerykalizacji Polski.

Ale w tym wypadku chodzi nie o efekty, choć mogą one być poważne — oczywista w sensie ujemnym. Chodzi nam jeszcze bardziej o intencje — o odpowiedź na pytanie: dlaczego hierarchia kościelna, w niespełna dwa lata po porozumieniu z państwem, porozumieniu, które przecież było korzystne również dla niej, uważa za potrzebne pójść na tego rodzaju akcje, które z natury rzeczy nie mogą się przyczynić do utrzymania poprawnych stosunków między nią a państwem ludowym?

O ŚWIECKI CHARAKTER NASZEGO SZKOLNICTWA

I wreszcie — o szczególnie palącej sprawie szkolnictwa.

Porozumienie w sprawie nadobowiązkowej nauki religii w szkołach, ściśle wykonywane przez władze państwowe, jest przedmiotem stałych ataków ze strony sił klerykalnych, które próbują naruszać jego wyraźne postanowienia.

Porozumienie przewidywało, że nadobowiązkowa nauka religii będzie odbywała się w pierwszej lub ostatniej godzinie zajęć szkolnych. Tymczasem w praktyce w wielu szkołach katecheci, przy tolerancyjnym stosunku ze strony kierownictwa szkół, doprowadzili do stanu, przy którym nadobowiązkowe lekcje religii odbywają się pośrodku zajęć szkolnych a dzieci nie biorące w nich udziału kręcą się po korytarzach lub, przy dobrej pogodzie, po podwórku szkolnym, czują się zdyskryminowane, postawione poza normalnym tokiem życia szkoły.

Zawierając porozumienie, episkopat przyjął do wiadomości, że szkoła zachowuje charakter świecki. A oto mamy coraz liczniejsze fakty mobilizowania przez kler rodziców i samych dzieci do akcji zawieszania symboli religijnych, gdy w szkołach jest miejsce jedynie na emblematy państwowe, fakty narzucania modlitwy przed zajęciami szkolnymi i inne próby odebrania szkole jej zasadniczo świeckiego charakteru.

Celem porozumienia było zapewnienie spokoju w pracy szkół, zapewnienie poszanowania dla przekonań zarówno religijnych jak i niereligijnych, stworzenie warunków kształtowania kolektywu dziecięcego w duchu tolerancji światopoglądowej. Nie brakło takich zapewnień i ze strony katolickiej. Ale jak pogodzić z tym fakty nawoływania dzieci, by skłoniły swych kolegów nie uczęszczających na naukę religii do zapisania się na tę naukę, do przestrzegania frekwencji na godzinach religii? Czy to nie jest skłócanie dzieci między sobą, wysoce szkodliwe pedagogicznie, czy nie jest to wykrzywianie wrażliwego umysłu dziecięcego, wpajanie mu fanatyzmu i nietolerancji?

Władze szkolne będą nieugięcie stały na straży zawartego porozumienia. Będą szanowały uznane w tym porozumieniu prawa ludzi wierzących. Ale będą zarazem z całą stanowczością paraliżowały wszelkie próby nadużywania porozumienia dla rozsadzenia jego ram, dla klerykalizacji szkoły. Szkoła w Polsce musi pozostać świecką.

TENDENCJE, KTÓRYM TRZEBA SIĘ STANOWCZO PRZECIWSTAWIAĆ

Tow. Gomułka mówił na X Plenum Komitetu Centralnego:

„Stworzyliśmy atmosferę sprzyjającą pełnej normalizacji stosunków między państwem a kościołem i wykazaliśmy jak najlepszą wolę w tej sprawie.

Kierunkom i ugrupowaniom katolickim, stojącym na gruncie zgodnego współdziałania wierzących i niewierzących w rozwoju Polski Ludowej, stworzyliśmy warunki umożliwiające prowadzenie działalności publicznej".

W tych słowach znajduje wyraz stanowisko całej naszej partii, polityka, od której nie odstąpimy. Ale równocześnie zakreślają one granicę, której przekroczenie musi spotkać się ze stanowczym sprzeciwem z naszej strony. Tą granicą jest zasada **zgodnego współdziałania wierzących i niewierzących w rozwoju Polski Ludowej.**

Niektórzy czołowi przedstawiciele hierarchii kościelnej coraz wyraźniej usiłują odejść od tej zasady, przeciwstawić jej zasadę religijnego skłócenia narodu polskiego, podzielenia Polaków na wierzących i niewierzących.

Jaki sens może mieć klerykalna kampania na rzecz przeciwstawiania „moralności chrześcijańskiej" — moralności świeckiej w chwili, gdy niezwykle istotną rzeczą jest połączenie wysiłków wszystkich, którym na sercu leży zdrowie moralne narodu? Jaki sens mają osobliwe, cytowane przez nas akcenty w wypowiedziach dygnitarzy kościoła, pobłażliwie odnoszące się do tych, którzy naruszają zasady moralne ze szkodą dla państwa ludowego? Jaki sens ma próba rozbicia ogólnonarodowego obchodu Tysiąclecia przez koła klerykalne?

Interes religii? Interes ten nie będzie chyba zagrożony, jeśli wierzący i niewierzący będą wspólnie walczyć o kulturę życia społecznego, przeciwko pijaństwu i demoralizacji. Nie grozi mu nic, jeśli mniej się w Polsce będzie kraść mienia społecznego. Nie zaszkodzi mu nic, jeśli Polacy wierzący i niewierzący wspólnie uczczą Tysiąclecie państwa polskiego. To wszystko na pewno nie jest wymierzone przeciwko religii, przeciwko dogmatom wiary katolickiej, przeciwko kościołowi.

Dlaczego więc koła klerykalne podejmują tę szkodliwą i niebezpieczną akcję?

Odpowiedź może być tylko jedna: chodzi nie o wiarę katolicką, ale o polityczne cele hierarchii kościelnej. Chodzi nie o moralność, ale o skupienie wiernych dla celów politycznych wokół hierarchii kościelnej, a przeciwko władzy ludowej.

Skupienie w imię czego?

W imię na wskroś wstecznej doktryny społecznej.

„Kościół — mówił kardynał Wyszyński 2 czerwca 1958 r. w kościele św. Anny — przeciwny jest wszelkim formom upaństwawiania dóbr na szeroką skalę. Jest to bowiem nadużyciem i bezprawiem..."

Nie o religii tu mowa — a o świecie doczesnym, nie o kanonach wiary — a o sprawach walki klasowej.

„Jedna klasa nie może powiedzieć drugiej: nie potrzebujemy was" — słyszymy dalej. Jakże to? Więc robotnicy nie mogą powiedzieć kapitalistom: dość mamy was, dość mamy waszych rządów i waszych zysków, sami chcemy rządzić i sami produkować dla siebie i dla całego społeczeństwa? Więc chłopi nie mogli powiedzieć obszarnikom: dość mamy waszego panowania, sami będziemy uprawiać ziemię, od wieków użyźnianą chłopskim potem i sami będziemy na niej gospodarzyć?

Prawda — ks. prymas myśli i o robotnikach i chłopach: pozostawiając własność obszarnikom i kapitalistom, pozostawia ludziom pracy swobodę... żebractwa:

„Kościół katolicki mocno broni własności w formie jej osobowego charakteru, nie zapominając zarazem o obowiązkach, jakie wynikają i ciążą na osobach mających własność w stosunku do bliźnich. **Jedną z form użytkowania wspólnego jest jałmużna..."**

Jasno i wyraźnie: fabryki i folwarki — „własność w formie osobistej", a tym, którzy takowej nie posiadają (jest ich jak wiadomo wszędzie większość społeczeństwa) wolny dostęp do „użytkowania wspólnego": miejsce przed kościołem, by mogli wyciągnąć rękę po jałmużnę!

Ile za to czułości wykazuje ks. prymas w stosunku do byłych i aktualnych wyzyskiwaczy. „Znałem — opowiada studentom — osobiście jednego ziemianina z moich rodzinnych stron — jak on kochał tę ziemię, jak cieszył się z każdego choćby kłosa — dziś poniewiera się jako jednostka bezużyteczna. Czy ziemia w ręku takiego człowieka nie byłaby prawdziwym dobrodziejstwem nawet i dla społeczności?"

Wszystko pięknie. Ale co to ma wspólnego z religią, z światopoglądem spirytualistycznym, nawet z niektórymi zdaniami Pisma Świętego, by przypomnieć choćby „Kazanie na Górze"?

Przeciwko społecznej własności wielkiego przemysłu, przeciwko reformie rolnej, która „ziemiańską" ziemię oddała chłopu polskiemu, kieruje się program społeczny hierarchii kościelnej. Zresztą — program społeczny nie tylko polskiej hierarchii. Program społeczny Watykanu, realizowany w różnych formach przez ugrupowania klerykalne we wszystkich krajach kapitalistycznych.

To w imię tego programu hierarchia kościelna pretenduje do rządu dusz w narodzie, wysuwa postulaty zmierzające nie do zapewnienia kościołowi możliwości pełnienia jego religijnych funkcji, lecz do oddziaływania na życie polityczne, na naukę i kulturę kraju.

Nie chodzi tu o zapewnienie swobód religijnych. Chodzi o odebranie swobody niewierzącym. Nie chodzi o to, aby człowiek wierzący mógł chodzić do kościoła, uczyć swe dzieci religii, czytać prasę religijną. Chodzi o to, aby wszystko w Polsce znalazło się pod kontrolą kleru: trzeba — jak pisze „program pierwszego roku Wielkiej Nowenny" — „uzdolnić naród do apostolskiego objawienia swego chrześcijańskiego oblicza, a do ścierania i usuwania nijakiego (zwróćcie uwagę na to słowo! — J. S.) nalotu laicyzacji".

W kołach zachodnich postępowych katolików znane jest pojęcie „katolicyzmu hiszpańskiego". Katolicyzm hiszpański — to katolicyzm niezbyt głęboki, jeśli idzie o uczucia religijne, ale za to zazdrośnie strzegący przywilejów kościoła, nie mający żadnych skrupułów, jeśli chodzi o rozpalanie fanatyzmu religijnego, nietolerancji, zaciekłości w walce z niewierzącymi i innowiercami. To ten katolicyzm, jak wiadomo, rozpalił w swej ojczyźnie krwawą wojnę domową, przy pomocy lotników Hitlera i czołgów Mussoliniego, narzucił ludowi hiszpańskiemu dyktaturę Franco, która od dwudziestu z górą lat ciężką kłodą leży na drodze wszelkiego postępu w Hiszpanii. Elementy „hiszpanizmu" można z całą pewnością zauważyć w niektórych pociągnięciach episkopatu ostatnich miesięcy.

Nie naszą rzeczą jest mówić o znaczeniu tego rodzaju „hiszpanizacji" dla uczuć religijnych w Polsce. Jest to sprawa samych katolików. Natomiast musimy orientować się w politycznym sensie tego zjawiska.

Musimy powiedzieć jasno: mamy do czynienia z akcją **polityczną** nie mającą nic wspólnego z religią, z ewangeliami i Pismem Św. **Chodzi o cele polityczne, o wpływ kościoła na rządy krajem,** w interesie wstecznych sił społecznych. I środki, których się używa, mają charakter **polityczny,** choć osłania się je powoływaniem na wiarę, na wieczne zbawienie, na odkupienie świata. Musimy powiedzieć jasno: mamy do czynienia **z nadużywaniem uczuć religijnych,** z wykorzystywaniem ich w walce **politycznej** — do osiągnięcia **politycznych** celów.

Partia nasza proponuje „polską drogę" — drogę wspólnego działania, wspólnej pracy wierzących i niewierzących ku dobru ludzi pracy i całego świata. Jest to droga podyktowana przekonaniem, że Polska jest wspólnym dobrem wszystkich jej dzieci, że polska racja stanu wymaga zespole-

nia narodu wokół władzy ludowej, dla zapewnienia rozwoju gospodarczego kraju, dla budownictwa socjalizmu.

Tej drodze przeciwstawia się drogę inną, drogę watykańską, dyktowaną przez rację stanu międzynarodowej krucjaty antykomunistycznej, drogę polityki awantur i balansowania „na krawędzi wojny". Polityki, która zmierza do rozpalenia konfliktów religijnych, do skłócenia wierzących i niewierzących.

Jest to droga niezmiernie szkodliwa; kto będzie próbował nią kroczyć, może tylko wyrządzić olbrzymią krzywdę Polsce i narodowi.

Dlatego właśnie jesteśmy przekonani, że olbrzymia większość wierzących będzie kontynuowała twórczą pracę nad rozwojem Polski Ludowej.

JÓZEF KAPLIŃSKI

Kółka rolnicze widziane z bliska

...Jest zimne marcowe popołudnie, pada deszcz ze śniegiem. Mimo to w Bąkowie Dolnym (powiat łowicki) czternastu czy piętnastu chłopów nie przerywa pracy — nosi belki, wbija gwoździe, mierzy framugi. Wieś buduje świetlicę. Własnym trudem i za własne środki. Kilka razy opodatkowali się i z daleka przywieźli barak. Teraz go montują. Jutro wyjdzie do pracy inna grupa. Wieś podzielono na cztery rejony, które kolejno się zmieniają. Każdy rejon pod kierownictwem bardziej obeznanego z budownictwem chłopa zobowiązany jest wykonać określone zadanie. Inicjatorem budowy świetlicy, organizatorem robót jest miejscowe kółko rolnicze.

...Jedziemy z Łańcuta w kierunku Rakszawy i dalej za Rakszawę. Jakieś sto metrów od drogi, wśród chłopskich pól — polowe cegielnie. Miejscami dwie lub kilka obok siebie. Lada dzień chłopskie zespoły zaczną wypalać cegłę. Dookoła sporo nowych lub jeszcze nie wykończonych domów z chłopskiej cegły.

...Schreider parę lat temu zachorował na gruźlicę płuc. Załamał się i zaniedbał w pracy. Ma żonę i czworo małych dzieci. Mieszkają w jednej izbie z chorym ojcem, a zmurszały dach grozi lada dzień zwaleniem im się na głowę. Kółko rolnicze w Wudzynku (pow. bydgoski) myśli o chorym i jego rodzinie. Wszystko zrobi, aby im dopomóc. Niech tylko władze powiatowe poradzą z materiałem budowlanym, a budować dom dla Schreiderów będą wszyscy członkowie kółka, cała wieś.

...Wieś Longinówka w powiecie piotrkowskim. W oborze jednego z tutejszych chłopów stoi młodziutki byczek z inseminacji. Pręży się z młodości i przypływu sił. Byczek jest znaczony, ma kolczyk w uchu. Założył go „sekcyjny", tj. przewodniczący sekcji hodowlanej kółka rolniczego. Dawniej robił to ktoś z powiatu, z urzędu.

...Kółko rolnicze w Ossolinie zrzesza byłych fornali, którzy i teraz nie żyją w rozkoszy. Wydzierżawili z Państwowego Funduszu Ziemi 12-hektarową resztówkę (wąwozy, skarpy, urwiska), która nie nadawała się do parcelacji. Zakupili wspólnie owce, resztówka służy za pastwisko. Nabyli siewnik, żniwiarkę, wał i inny drobny sprzęt rolniczy. Wspólnie zadrzewiają jary i wąwozy.

Gdy się jeździ po naszych wsiach, widać, jak stopniowo wyłania się obraz **kółek rolniczych — jednego z podstawowych ogniw samorządu chłopskiego.** Z naszych przykładów widać to nowe, co kółka tworzą, widać róż-

norodność form chłopskiego współdziałania. Nie brak oczywiście potknięć i trudności, które towarzyszą powstawaniu każdej nowej organizacji. Ale jedno już teraz jest pewne: chłopi w stale rosnącym stopniu traktują kółka jako swoje własne organizacje, w których sami decydują o swoich sprawach i wzajemnie sobie pomagają.

Nowa polityka rolna i powstała dzięki niej atmosfera swobody i możliwości racjonalnego gospodarowania wyzwoliły ogromną energię oraz inicjatywę setek tysięcy chłopów. Jest to inicjatywa i aktywność nie tylko gospodarcza, której celem jest podniesienie kultury rolnictwa. Jest to również aktywność, która zmierza do podniesienia kultury życia na wsi, kultury stosunków międzyludzkich.

W połowie kwietnia br. w kraju było 12.747 kółek, które zrzeszały ponad 375 tys. członków, oraz 4.306 kół gospodyń wiejskich (koła te są autonomiczną częścią kółek rolniczych) z 80 tys. członkiń. W setkach wsi kółka są w toku organizacji.

Kółka powstawały i rozwijały się niezupełnie równomiernie. Burzliwy był ich rozwój w pierwszych 5 — 6 miesiącach po VIII Plenum, ale wtedy zawiązywały się przeważnie w tych wsiach i rejonach, w których żywe były tradycje przedwojennych kółek. Później nastąpił okres pewnego zahamowania, a ostatnio tempo ich rozbudowy znowu wzrasta. Należy przy tym pamiętać, że powstają one w sposób absolutnie dobrowolny, nawet żywiołowy, w wyniku oddolnej inicjatywy. Przedstawiciel powiatowego związku kółek i organizacji rolniczych przychodzi na wieś wtedy, gdy nowo wstępującym trzeba coś wyjaśnić i kółko zarejestrować (kółka posiadają osobowość prawną).

Inna, o wiele gorsza jest sytuacja na Ziemiach Zachodnich, gdzie szereg specyficznych przyczyn w poważnym stopniu utrudnia i opóźnia rozwój samorządu chłopskiego.

W ostatnich miesiącach rozwój kółek rolniczych objął takie wsie, w których przed wojną kółek nie było, wsie biedniejsze. Mimo to jednak rozwój kółek wciąż napotyka poważne trudności w takich wsiach. Małorolni chłopi nie garną się do kółek w takim stopniu, jak chłopi średniorolni.

Wiele kłopotu sprawiają kółkom i ich organom kierowniczym stosunki ze zrzeszeniami branżowymi. Nie są zupełnie wyjaśnione stosunki między kółkiem rolniczym a gminną spółdzielnią czy gminną kasą spółdzielczą, które też są częścią samorządu chłopskiego. Są to jednak — jak byśmy powiedzieli — trudności okresu formowania się. W niniejszych uwagach nie zajmujemy się nimi.

WIELOSTRONNA INICJATYWA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

O gospodarczej działalności kółek można pisać bardzo wiele, chociaż wyników tej pracy nie da się jeszcze określić kwintalami zboża, buraków lub sztukami bydła. Po pierwsze dlatego, że dopiero mamy drugi rok życia kółek, po drugie, że rezultaty pracy nie zawsze dają się wyrazić wskaźnikami ilościowymi.

Działalność kółek rolniczych obejmuje najróżniejsze dziedziny produkcji roślinnej i hodowlanej. Przy kółkach pracuje pokaźna liczba sekcji branżowych, które powstają zależnie od miejscowych warunków i zainteresowań. Są sekcje plantatorów nasion, buraka cukrowego, roślin oleistych,

ziemniaków przemysłowych, jęczmienia browarnianego, ogrodnicze, sekcje hodowców bydła, trzody bekonowej, pszczelarzy, zespoły łąkarskie, maszynowe itd.

Jest rzeczą charakterystyczną, że członków sekcji jest więcej niż członków kółek. Niektórzy rolnicy — są to często małorolni — należą tylko do sekcji, w której działalności są bezpośrednio zainteresowani (najczęściej do sekcji hodowców trzody chlewnej) i w której nie uiszcza się żadnych opłat. Część z nich po jakimś czasie wstępuje do kółka.

Udział w sekcji rolników spoza kółek jest zjawiskiem pozytywnym i świadczy o szerokim, powszechnym charakterze tych kółek.

Co roku występują trudności z zaopatrzeniem rolnika w nasiona, których nie mamy dostatecznie dużo. Wiele kółek rolniczych zajmuje się dlatego hodowlą nasion. Dążą one do stworzenia własnych baz zbóż selekcyjnych i nasion. Organizują reprodukcję nasion na ziemi chłopskiej i na resztówkach (jeśli je mają). Szczególne znaczenie mają bloki nasienne prowadzone na większym masywie gruntów chłopskich. Jesienią 1957 r. kółka rolnicze województwa warszawskiego zorganizowały reprodukcję ziarna siewnego i nasion na przeszło 16 tys. ha ziemi. Sekcje hodowlane zaś w trosce o stan hodowli zakupują i sprowadzają zarodowe reproduktory — buhaje, knury i tryki.

W województwie łódzkim kółka organizują grupy gospodarstw postępu technicznego. Chętni muszą się zobowiązać w ciągu 3 lat gospodarować według wskazań agronoma i zootechnika. Jeśli chłop dotrzyma zobowiązań, jego gospodarka zostaje zaliczona do wzorowych.

Kółka eksperymentują, zakładają poletka doświadczalne, organizują konkursy na najlepsze ułożenie obornika i na utrzymanie w czystości inwentarza i budynków, zakładają sadownicze szkółki we własnym zakresie.

Dzięki działalności kółek zmienia się rola agronomów i instruktorów rolnych. Dawniej wieś uważała ich za urzędników, a chłop machał ręką. Agronom nie wiedział z kim mówić na wsi, łapał jednego, drugiego chłopa, nie miał oparcia organizacyjnego.

Teraz agronom przychodzi na zebranie kółka lub do zarządu; jego wskazówki i porady są dyskutowane. Jego pracę ocenia kółko. Kółka starają się dopomóc agronomom w ich pracy. Np. we wsi Bałdrzychów zebranie kółka postanowiło, że doświadczeni rolnicy będą pomagać w przeprowadzaniu zajęć szkoleniowych młodym agronomom, którzy często z braku doświadczenia unikali tych zajęć.

Niektóre kółka zajmują się elektryfikacją swoich wsi. Np. niedaleko wsi Rakszawa-Rąbane przebiega linia wysokiego napięcia. Kółko wystąpiło z inicjatywą zelektryfikowania wsi, uzgodniło swoje poczynania z radą gromadzką i zaczęły razem działać. Powstał komitet elektryfikacyjny. Zebrano przeszło 15 tys. złotych. Zakupiono słupy i przewody. Do Rakszawy-Rąbanego jedzie się po kiepskiej, piaszczystej drodze. Wieś jest jakby odcięta od świata. Ale gdy zabłyśnie tam światło elektryczne, gdy wybudują dom ludowy i salę gimnastyczną w szkole (to wszystko kółko ma w swoim planie pracy) — może przyjdzie kolej i na drogę.

Wiele kółek za pośrednictwem GS zbiorowo zamawia dla swoich członków i niečzłonków nawozy sztuczne. Same wynajmują wagony, zbiorowo je wyładowują. Dzięki temu często otrzymują nawozy lepsze i tańsze. Na

ich zakup otrzymują kredyty, część należności pokrywają same. Wzajemne rozliczenia przeprowadzają na zebraniach.

Kółka przejmują stopniowo sprawy kontraktacji, co jest rzeczą niezmiernie ważną. Dotychczas kontraktację organizowali agenci różnych organizacji handlowych i przemysłowych. Agent zawierał umowę z każdym chłopem z osobna. Obecnie jest coraz więcej **umów zbiorowych,** które zawiera kółko w imieniu całej wsi. Kółko bierze w pewnym stopniu na siebie odpowiedzialność za należyte wykonanie umowy przez każdego chłopa. Może ono to zrobić, gdyż ludzie z kółka się znają, wiedzą kogo na co stać, wzajemnie sobie doradzają, a tego żaden agent nie potrafi. Kontraktacja prowadzona przez samych chłopów znosi biurokrację, nadużycia i łapówki, chroni chłopa-producenta przed samowolą organów skupu.

Dalsza korzyść, jaką wieś osiąga dzięki przejęciu kontraktacji przez kółko rolnicze, to dochód. Organizacje kontraktujące wypłacają bowiem kółkom rolniczym prowizję w wysokości 1% wartości produkcji chłopskiej objętej umową. Niektóre kółka mają już na swoim koncie z tego tytułu po 10 — 20 tys. zł, które przeznaczają zazwyczaj na cele gospodarcze wsi. Jest to więc akumulacja — jeśli można tak te dochody nazwać — wysoce pożyteczna.

Działalność kółek zbliża kierowanie rolnictwem do samej wsi. Kółka uczą chłopa lepiej, kulturalniej pracować i gospodarować, zrzeszając ludzi, którym bliskie stają się sprawy całej wsi, a nie tylko własnej zagrody.

Swoją różnorodną działalność kółka prowadzą w gromadzie bez administracji, bez jakiegokolwiek aparatu urzędniczego. Przeważającą część pracy na wsi wykonują członkowie zarządów — prezesi, skarbnicy, sekretarze oraz inni aktywiści. Toteż rozszerzenie zakresu pracy kółek automatycznie wciąga coraz więcej ludzi, zwiększa aktyw.

Niezbędne jest szkolenie ludzi niezależnie od przysposobienia rolniczego. Lepszego organizacyjnego przygotowania wymagają również etatowi pracownicy powiatowych związków, którzy nie zawsze potrafią nadać kółku właściwy kierunek pracy. Dowiodły tego niedawne pierwsze walne zebrania sprawozdawcze.

Wspomnieliśmy na początku o cegielniach polowych. Zaczęto je zakładać, zanim kółka powstały, niektóre były prywatne. Teraz zespoły wypału cegły, dachówki, pustaków powstają przy kółkach, a jest ich coraz więcej. W województwie rzeszowskim działają przy kółkach 123 zespoły wypału cegły, 33 zespoły wypału dachówki, 14 zespołów wypału pustaków i 205 zespołów wypału wapna. Dzięki chłopskim cegielniom cena cegły w województwie rzeszowskim jest o 40 — 50% niższa niż gdzie indziej.

ZESPOŁY MASZYNOWE — WYŻSZA FORMA WSPÓŁDZIAŁANIA CHŁOPSKIEGO

Mówiliśmy kilka lat temu wiele o prostych formach kooperacji na wsi. Praktycznie jednak niewiele w tej dziedzinie zrobiono, gdyż uwaga była skupiona na najwyższej formie kooperacji — na spółdzielczości produkcyjnej.

Nie ulega wątpliwości, że wspólny zakup nawozów, bydła zarodowego, zakładanie bloków nasiennych czy budowa przez wieś zlewni mleka — to właśnie rozwój prostych form kooperacji, do której odnosi się również działalność gminnych spółdzielni,

Ale jednocześnie rozwija się nowa i z pewnością **wyższa forma współdziałania chłopskiego — zespoły maszynowe.** U ich podstawy leży dążenie do mechanizacji pracy w rolnictwie, do zastąpienia człowieka i konia (którego często nie ma małorolny chłop) przez maszynę. Chodzi poza tym o **uniezależnienie** się chłopów od tych, którzy posiadane przez siebie maszyny wypożyczają za wygórowaną opłatą. Chodzi zatem o zniesienie jednej z form wyzysku na wsi.

Rozwój zrzeszeń maszynowych w postaci spółek i spółdzielni, a później zespołów, przypada na okres likwidacji GOM i sprzedaży ich majątku. Bywały to nieraz zrzeszenia fikcyjne, którym potrzebny był szyld spółdzielczy. Opinia publiczna na wsi demaskuje je i unieszkodliwia.

Spośród istniejących obecnie zespołów maszynowych część powstała przy samych kółkach rolniczych, niekiedy należą do nich wszyscy członkowie kółka. Jest ich jeszcze mało. Większość zespołów składa się ze stosunkowo niewielu ludzi, ale obsługują one wszystkich członków koła, a nieraz i całą wieś.

Kupują one maszyny za własne środki korzystając jednocześnie z kredytów państwowych. W województwie bydgoskim wkłady członków zespołów wynoszą 2,5 mln. zł, a kredyty państwowe — 3,5 mln. Mobilizują więc one znaczne rezerwy gotówkowe samych chłopów, a kredyty — to też nie darowizna. Tego nie rozumieją niektórzy aktywiści województwa bydgoskiego, którzy wołają o maszynową pomoc państwa dla małorolnych chłopów, nie widząc możliwości organizacji samopomocy chłopskiej.

Jak funkcjonują zespoły maszynowe, jak zorganizowana jest ich praca?

Opierają się w swojej działalności na regulaminach, które same opracowały. Opłata za wykonywaną pracę zależna jest od wysokości kosztów własnych, co nie oznacza, że jest identyczna z nimi. Czystego dochodu nie dzieli się. Powstaje z niego niepodzielny fundusz, który przeznacza się na zakup nowych maszyn. Te maszyny — to już wspólna własność chłopów, to nagromadzenie zbiorowego, społecznego majątku, służącego potrzebom indywidualnej gospodarki chłopskiej.

W miarę rozwoju zespołów maszynowych niepodzielny fundusz (w postaci wspólnych maszyn) będzie odgrywać coraz większą rolę. Członkowie partii i wszyscy uczciwi chłopi w kółkach powinni dążyć do tego, aby fundusz ten był wykorzystywany dla niesienia pomocy zwłaszcza słabym gospodarstwom, dla chronienia ich przed wyzyskiem. Może on stać się wtedy czynnikiem osłabiającym proces różnicowania się wsi i gromadzenia bogactw w ręku kapitalistów wiejskich.

Partia nasza widzi w niepodzielnych funduszach zespołów maszynowych jeden z elementów społecznego przeobrażenia wsi, który jednocześnie przyczynia się do szybszego rozwoju produkcji rolnej.

Omówmy jeszcze pracę jednego zespołu.

We wsi Przysiersk zespół powstał w czerwcu 1957 r. Należy do niego 8 chłopów, z których każdy wniósł po tysiąc złotych. Uzyskali kredyt. Nabyli traktor, pług, kultywator. Z maszyn zespołu korzysta cała wieś. 70% wszystkich orek zimowych na wsi wykonał zespół, zaorał nawet małe działki kolejarzy. Opłaty, jakie pobiera zespół, są mniejsze niż w POM, a praca lepiej i staranniej wykonana. Członkowie zespołu początkowo płacili za wykonywaną pracę o połowę mniej niż nieczłonkowie. Gdy się jed-

nak zorientowali, że w ten sposób nie będą mogli spłacić zaciągniętych kredytów, podnieśli opłatę członków zespołu do 80%. Chłopi nie zawierają umów o wykonanie roboty, po prostu między sobą uzgadniają. Za wykonaną pracę płacą wtedy, kiedy mogą, zazwyczaj po uiszczeniu podatków.

Czy słusznie nieczłonkowie zespołu płacą więcej niż członkowie? Czy też opłata za pracę wykonaną przez maszyny zespołu powinna być jednakowa dla wszystkich? Decyzja należy, oczywiście do samych chłopów, do zespołu i kółka, ale — jak się wydaje — z punktu widzenia mobilizacji własnych środków wsi nie jest wskazana jednakowa opłata. Cóż bowiem skłoni wtedy chłopa, który ma pieniądze, do inwestowania ich w maszyny, z których nie on sam będzie korzystał? Za zróżnicowaną opłatą przemawia i to, że kredyty zaciągnięte na zakup maszyn spłacają nie wszyscy użytkownicy, ale tylko udziałowcy.

Różnica ta powinna jednak być **umiarkowana, stosunkowo niewielka.** Nie wolno dopuścić do tego, by zespół stał się spółką wyzyskującą większość wsi.

Zespoły o małej liczbie członków, jak np. w Przysiersku, są wprawdzie na ogół lepiej zgrane. Chłopi wolą często należeć do takich zespołów. Ale małego zespołu nie stać na zakup większych maszyn, jak np. młocarni, która stosunkowo dużo kosztuje. Może ją nabyć liczniejszy zespół. Wtedy też stosunkowo szybko zamortyzuje się jej koszt. Sama zresztą obsługa młocarni wymaga większej liczby rąk do pracy.

Wydaje się, że najbardziej odpowiednią formą zespołu maszynowego jest zespół przy kółku rolniczym. Wówczas lepiej mogą być uwzględnione interesy słabych gospodarstw. Byłoby jednak błędem wyciągać stąd wniosek, że zrzeszenia maszynowe działające poza kółkami należy rozwiązywać lub tak je obłożyć podatkami, żeby się same rozwiązały. Takie tendencje istnieją nie tylko w stosunku do fikcyjnych zrzeszeń.

KÓŁKA ROLNICZE A PROBLEM MAŁOROLNYCH CHŁOPÓW

Nikt na ogół nie kwestionuje znaczenia kółek dla średniorolnych chłopów, którzy stanowią w nich olbrzymią większość. Wątpliwości u wielu naszych towarzyszy zaczynają się wtedy, gdy mowa o tym, co dają lub mogą dać kółka biedniejszym chłopom.

Staraliśmy się wskazać, że kółka uwzględniają trudną sytuację małorolnych chłopów. Warto jednak do tego wrócić i przy okazji omówić również stosunki między kółkami a elementami kapitalistycznymi na wsi.

Trzeba na samym początku wyraźnie zaznaczyć, że problemu małorolnych chłopów i karłowatych gospodarstw kółka rolnicze nie rozwiązują i rozwiązać nie mogą. Nie znoszą one różnic majątkowych, choć w pewnym stopniu je łagodzą.

Ale kółka mogą przyczynić się do **poprawy sytuacji materialnej i pozycji społecznej** małorolnego chłopa. Jest to szczególnie ważne teraz, gdy na skutek zmniejszania inwestycji w przemyśle, napływ małorolnych chłopów do miasta przez pewien czas będzie mniejszy niż w latach ubiegłych.

Kółko w Ossolinie — to dowodny przykład, jakie korzyści mogą osiągnąć małorolni chłopi, gdy się zorganizują dla wzajemnego współdziałania. Rozwój hodowli owiec i gremplarnie na miejscu, bloki nasienne, zespoły maszynowe, zespoły producentów materiałów budowlanych, zespoły wy-

dobycia torfu — bynajmniej nie wyczerpują możliwości aktywizacji gospodarczej setek biednych wsi.

Główny kierunek poprawy sytuacji małorolnych gospodarstw — to intensyfikacja gospodarki, uprawa kultur technicznych i pracochłonnych, rozwój ogrodnictwa i sadownictwa.

W powiecie radziejowskim (województwo bydgoskie) ziemia chłopska jest rozdrobniona. Na jedno gospodarstwo przypada średnio 3,20 ha. Aby dać zatrudnienie ludziom i powiększyć dochody rolników, kółka i powiatowy ich związek zakładają na kilku tys. hektarów ziemi chłopskiej sady, plantacje truskawek, agrestu i porzeczek. Związek stara się zainteresować tą produkcją fabrykę win w niedalekiej Kruszwicy, a jednocześnie planuje otwarcie przetwórni owoców u siebie na miejscu.

W powiecie tym kółka przy pomocy POM zorganizowały kursy dla traktorzystów, na które uczęszcza 70 synów chłopskich. Wielu z nich znajdzie zatrudnienie we własnych wsiach.

Tego rodzaju śmiała inicjatywa i działanie z rozmachem na pewno dadzą dobre wyniki.

Podobne przedsięwzięcia powinny znaleźć wszechstronne poparcie miejscowych organów władzy i organizacji politycznych.

Ale nie można pomóc małorolnym chłopom bez ich własnego udziału, bez ich pracy w kółkach rolniczych, gdzie agronom i sąsiad mogą doradzić, pokazać, gdzie sprawa jednego staje się sprawą wszystkich.

Mówi się, że małorolni chłopi czują się nieraz w kółkach jakby onieśmieleni. Możliwe, że tak jest, gdy stykają się w kółku z chłopami zamożniejszymi, którzy mają więcej doświadczenia w prowadzeniu gospodarki rolnej i którym warunki życiowe ułatwiają dostęp do książki fachowej, radia czy gazety. Ale to onieśmielenie — jeśli ono rzeczywiście występuje — minie, gdy w kółku znajdzie się więcej małorolnych chłopów. Wtedy ich życzenia i potrzeby staną się potrzebami kółka, będą mieli większy wpływ na jego rozwój, na kształtowanie jego działalności gospodarczej i społecznej.

Mówimy „ich potrzeby", gdyż ekonomiczne interesy poszczególnych warstw chłopskich w kółkach nie są we wszystkim zbieżne. Łączy je ogólne dążenie do poprawy sytuacji wsi, jest np. ich wspólnym interesem naprawa drogi, budowa piekarni, łaźni czy świetlicy, zależy im na bliskiej zlewni mleka. I właśnie to, co jest wspólnym interesem wszystkich chłopów na wsi, umożliwia powstanie ogólnochłopskiej organizacji zawodowej, jakimi są kółka rolnicze.

Ale jednocześnie istnieją w nich i różne interesy, ścierające się nieraz. Małorolnym chłopom np. zależy nieraz najwięcej na tym, aby kółka nastawione były na rozwój wikliniarstwa, szczeciniarstwa czy koszykarstwa, do czego obojętnie lub nawet niechętnie odnoszą się inni chłopi, którzy mają więcej ziemi.

Wyraźniej zarysowują się w kółkach różnice przy podziale materiałów budowlanych, przydzielaniu kredytów, przeprowadzaniu kontraktacji. Dzięki rozwojowi hodowli wzrosła na wsi podaż trzody chlewnej i niektórzy agenci kontraktują czasem u jednych chłopów po 5 — 6 sztuk, nie zaglądając do tych, których stać tylko na jedną sztukę.

Są wypadki, że prezesi kółek-właściciele maszyn rolniczych przeciw-

stawiają się lub utrudniają powstanie zespołów maszynowych, bo nie są w tym zainteresowani.

Ścieranie się różnych interesów ekonomicznych w kółkach występować będzie coraz częściej i wyraźniej, w miarę jak rozszerzać się będą w naszym rolnictwie stosunki wolnorynkowe, towarowe. Dlatego małorolni chłopi powinni wstępować do kółek, a organizacje partyjne muszą im w tym dopomóc. Umożliwi to małorolnym i średniorolnym chłopom odgrywać większą rolę w zarządach kółek, nie pozwoli na opanowanie ich przez bogatych (a to się jeszcze zdarza), którym bliższe są sprawy chłopów majętnych niż troski małorolnych. Osiągnięcie jednak większego wpływu w kółkach i ich zarządach może nastąpić tylko w ramach statutu, a w żadnym razie nie środkami nacisku i samowoli.

Gwoli sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że już teraz nie ma na ogół w kółkach atmosfery, która by usprawiedliwiała pozostawanie znacznej części małorolnych chłopów poza nimi. Mimo małej ich liczby w kółkach, są oni reprezentowani w zarządach kółek i związkach powiatowych. Widać to poniekąd także z niżej zamieszczonej tabeli. Uwzględniliśmy w niej specjalnie dane z czterech powiatów woj. bydgoskiego, w których, jak wiadomo, jest dużo zamożnych chłopów, a mniej niż gdzie indziej chłopów małorolnych.

	Chłopów posiadających			
	do 2 ha	2 — 7 ha	7 — 15 ha	powyżej 15 ha
Powiat inowrocławski				
w kółkach	191	685	1211	190
w zarządach kółek	18	85	116	39
w zarządach powiatowych	16	5	10	4
Powiat mogileński				
w kółkach	122	779	624	221
w zarządach kółek	27	133	79	39
w zarządach powiatowych	14	2	19	1
Powiat tucholski				
w kółkach	122	334	445	142
w zarządach kółek	38	32	38	18
w zarządach powiatowych	6	6	11	6
Powiat lipnowski				
w kółkach	124	667	107	37
w zarządach kółek	11	64	59	7
w zarządach powiatowych	6	13	19	3

Wymowa tych liczb jest jednoznaczna: najliczniejszą grupę chłopską w kółkach stanowią średniorolni, najmniejszą małorolni (do 2 ha). W zarządach samych kółek występuje mniej więcej podobna sytuacja. Z tabeli widać, że odsetek chłopów posiadających powyżej 15 ha w zarządach kółek w 4 powiatach województwa bydgoskiego waha się od 5 do 15%. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że w powiecie inowrocławskim jest ich

przeszło dwa razy więcej niż chłopów małorolnych, a w powiecie mogileńskim prawie o połowę więcej.

Wśród członków kółek zaś jest zamożnych chłopów stosunkowo dużo. W powiatach mogileńskim, tucholskim i inowrocławskim jest ich więcej lub tyle samo co chłopów posiadających do 2 ha (w województwie lubelskim natomiast stanowią oni znikomy procent). Zamożni chłopi mogą należeć i należą do kółek, a jednak słychać dość często, że niektórzy się od nich odsuwają. Czytamy o tym m. in. w referacie wygłoszonym na wspólnym plenum KP PZPR i PK ZSL w końcu lutego br. w Żninie:

„Obecnie na terenie powiatu istnieje 60 kółek rolniczych zrzeszających ponad 1800 członków, których zdecydowaną większość stanowią mało i średniorolni chłopi... Podkreślić należy, że właściciele większych gospodarstw dość niechętnie ustosunkowują się do założeń i działalności kółek, w rzadkich wypadkach stają się członkami, uważając działalność kółek za sprzeczną z ich interesami".

Jakie są tego przyczyny?

Gdy kółka rolnicze zaczęły powstawać, właściciele większych gospodarstw wyobrażali sobie, że będą one miały charakter elitarny, że znajdą się w nich „najlepsi gospodarze", co najczęściej w praktyce oznaczało nie tyle dobrych, ile bogatych gospodarzy (bo dobrym gospodarzem można być i na 3—4 ha). Stąd m. in. nieprzyjmowanie do kółek chłopów małorolnych w pierwszym okresie ich powstawania.

Niektórzy zamożni chłopi sądzili, że kółka będą dyktować ceny produktów rolnych, przejmą handel wiejski itd. Gdy napotkało to zdecydowany opór, stosunek pewnej części tych chłopów do kółek rzeczywiście się zmienił. Nie wszędzie oczywiście. Są — najczęściej w Poznańskiem i Bydgoskiem — tacy byli działacze przedwojennych kółek rolniczych, którzy i teraz z pożytkiem w nich pracują, choć sami są właścicielami większych gospodarstw. Mówimy tutaj nie o nich, ale o tych, którzy wespół z byłymi zajadłymi PSL-owcami dążą do opanowania kółek, a gdy im się to nie udaje, usiłują zniechęcić do nich ogół chłopów straszakiem spółdzielczości produkcyjnej.

Wracając do sprawy małorolnych wydaje się, że niedostateczny ich udział w pracy kółek rolniczych jest wynikiem następujących przyczyn:

a) Nie została jeszcze przezwyciężona nieufność do kółek z okresu ich powstawania, gdy na skutek bezczynności partii na wsi duża część małorolnych chłopów straciła orientację, zwłaszcza że organizatorami kółek byli często ludzie, którzy nie budzili ich zaufania;

b) Członkostwo kółek rolniczych nie daje jeszcze doraźnych korzyści, jakie były związane z przynależnością m. in. do Samopomocy Chłopskiej w pierwszych latach jej istnienia;

c) Wychowywaliśmy wieś, zwłaszcza chłopów małorolnych, w przeświadczeniu, że najważniejsza jest pomoc państwa, a nie organizacja samej wsi dla celów samopomocowych;

d) Wśród małorolnych chłopów jest znaczna liczba takich, którzy nie utrzymują się z rolnictwa; posiadane działki są dodatkiem do ich zasadniczego dochodu pochodzenia nierolniczego. W działalności kółek są przeto mało zainteresowani;

e) Ostatnia przyczyna, choć wcale nie ostatnia pod względem znaczenia, to stosunek do kółek rolniczych części organizacji partyjnych, które opierają się głównie na chłopach małorolnych.

BŁĘDY ORGANIZACJI PARTYJNYCH MOGĄ ZASZKODZIĆ ROZWOJOWI KÓŁEK

Gdy mówimy o stosunku naszej partii do kółek rolniczych, o jej wkładzie w ich rozwój, trzeba przede wszystkim wskazać **na jej inicjatywę (wspólnie z ZSL) powołania ich do życia** i na **wpływ w kształtowaniu ich oblicza**. To, że kółka w ciągu ubiegłego roku stały się organizacją masową, a nie elitarną, że mają charakter społeczno-zawodowy, a nie „czysto gospodarczy", i że w trosce o ogólne sprawy wsi nie zapominają o potrzebach małorolnych chłopów — jest w poważnym stopniu zasługą naszej partii.

W ostatnich 6—7 miesiącach niektóre organizacje i komitety partyjne wykazywały więcej uwagi i zrozumienia dla samorządu chłopskiego.

Na plenum Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu (kwiecień br.) towarzysze mówili, że w organizacjach wiejskich daje się zauważyć większe zainteresowanie produkcją rolną, potrzebą inwestowania z własnych środków, a w związku z tym również zrozumienie niezbędności większego udziału członków partii w samorządzie chłopskim.

Komitet Wojewódzki w Łodzi zorganizował dla działaczy wiejskich cykl wykładów o historii kółek rolniczych, które cieszą się dużym powodzeniem.

W Rzeszowskiem instruktorom KP polecono zapoznać się z uchwałami i ustawami dotyczącymi samorządu chłopskiego.

W niektórych miejscowościach komitety powiatowe partii przeprowadziły kampanię wyjaśniającą rolę kółek rolniczych i nakazały członkom partii-chłopom wstąpić do kółek. Dzięki temu w powiecie świeckim (woj. bydgoskie) spośród 700 członków partii na wsi około 500 należy obecnie do kółek rolniczych.

W wielu zarządach kółek i w zarządach ich związków (powiatowych i wojewódzkich) poprawiła się współpraca między PZPR-owcami a ZSL-owcami, w dużej mierze dzięki temu, że nasi towarzysze lepiej zrozumieli znaczenie i cele kółek rolniczych. Praca tych zarządów stała się przez to bardziej konstruktywna.

Zbliżenie niektórych organizacji partyjnych do samorządu chłopskiego, większa ich ruchliwość i inicjatywa doprowadziły w efekcie do pewnej poprawy składu zarządów kółek.

Pozytywne zmiany — wprawdzie niepełne i nierównomierne, jak to dalej zobaczymy — w stosunku organizacji partyjnych do kółek rolniczych świadczą o przezwyciężaniu i zanikaniu zastrzeżeń i obaw, które tak często występowały w pierwszym okresie realizacji nowej polityki rolnej i działalności kółek rolniczych.

Mimo tej poprawy w stosunkach między organizacjami partyjnymi a kółkami rolniczymi jest jeszcze wiele zjawisk niewłaściwych, a nawet niepokojących.

O liczbie członków partii w kółkach mamy fragmentaryczne dane. Wiadomo np., że w powiecie siedleckim (województwo warszawskie) tylko 14 członków partii należy do kółek rolniczych, których jest 80 (w powiecie tym jest teraz po weryfikacji przeszło 700 członków partii — chłopów).

W województwie łódzkim do kółek należy 1200 członków partii, a jest ich na wsi ponad 8 tysięcy. Jeszcze mniej członków partii liczą związki branżowe.

Na wspomnianym już plenum KW w Poznaniu stwierdzono, że „wielu członków partii pozostaje poza obrębem działalności kółek i różnego rodzaju chłopskich zespołów". Wiele organizacji partyjnych — czytamy w referacie KW na plenum — nie uczestniczy w procesach zachodzących w ich środowisku, a swą działalność sprowadza do roli biernego obserwatora, izolującego się od wsi.

Dość liczne są wypadki, że w kółkach rolniczych czynni są poszczególni członkowie partii, ale całe organizacje partyjne sprawami kółka się nie zajmują.

Zdarza się też, że członkowie partii odmawiają przyjęcia stanowisk i funkcji w kółkach, jakie ich członkowie chcą im powierzyć.

Dlatego też oddziaływanie partii na pracę kółek jest często odgórne i pośrednie. Partia nieraz wywiera wpływ na kółka nie przez swoich członków, których w samych kółkach jest mało i którzy nie wykazują w nich większej aktywności, ale przez zarządy związków powiatowych i wojewódzkich, w których dzięki współpracy z ZSL i umowom zawieranym na zjazdach członków partii jest stosunkowo dużo.

Nie należy to do najlepszych rozwiązań. Niektóre jednak instancje godzą się z tym nie zdając sobie sprawy, że jest to sytuacja nienormalna i na dłuższą metę nie do utrzymania. Odwraca to także uwagę instancji partyjnych od tego, co się dzieje w dołowych ogniwach kółek, gdzie tysiące chłopów w gąszczu trudności i sprzeczności budują swój chłopski samorząd dla podnoszenia poziomu rolnictwa i rozwoju życia społeczno-kulturalnego na wsi.

Szukając przyczyn istniejącego stanu można by wiele wytłumaczyć stylem pracy partyjnej — nieumiejętnością wyjaśniania i przekonywania, brakiem rozmachu, niskim poziomem, ubóstwem form oddziaływania i innymi przyczynami organizacyjnymi.

W niektórych komitetach na pytanie o sytuację w kółkach odpowiadają: „Nie mamy rozeznania, zwołamy plenum i podejmiemy uchwałę".

Jak wiadomo, plenum odbywa się raz na 3—4 miesiące i nie na każdym plenum można omawiać sprawy kółek. Jak więc będzie z tą bieżącą oceną, z codzienną pracą? **Dlatego niegłęboka jest znajomość problemów samorządu chłopskiego w organizacjach partyjnych i komitetach.**

Dlaczego komitety partyjne częstokroć nie podpowiadają organizacjom wiejskim, dlaczego nie doradzają im zajmować się sprawami kółek? „Bo nie ma skrystalizowanej koncepcji o pracy KP z organizacjami wiejskimi" — brzmi często odpowiedź.

Takiej koncepcji nie ma i wiele wyższych instancji partyjnych. Warto tu zaznaczyć, że problemy samorządu chłopskiego, które są u nas czymś nowym i na ogół mało znanym, dotąd nie doczekały się specjalnych opracowań w wielu komitetach partyjnych ani też nie są omawiane jako odrębne problemy na ich plenarnych posiedzeniach i w rezultacie nie są właściwie rozumiane przez wiele organizacji partyjnych w gromadach.

Dalszą przyczyną niezadowalającej działalności wielu organizacji partyjnych w kółkach rolniczych jest ich **słabe powiązanie z masami bezpartyjnych chłopów, a zwłaszcza z** chłopami średniorolnymi. Dlatego wie-

ie organizacji **nie nadąża za przemianami i procesami społeczno-ekonomicznymi dokonywającymi się na wsi w wyniku realizacji nowej polityki rolnej.**

Nasze organizacje partyjne — z bardzo nieznacznymi wyjątkami — mają niewielkie tradycje i słabe doświadczenia pracy w kółkach rolniczych. Zaczęliśmy brać w nich udział w ostatnich paru latach przed wojną, Związek Samopomocy Chłopskiej zaś w ostatnich latach oddalał się od idei samorządu chłopskiego.

Dlatego zdarzają się jeszcze wypadki **lekceważenia samorządności kółek rolniczych.** Członkowie partii przychodzą czasem do KP i mówią: przyjdźcie i zmieńcie nam prezesa kółka. Nie liczą się z tym, że byłoby to niezgodne z samą zasadą samorządności, naruszeniem woli ogólnego zebrania, które prezesa wybrało, i że tylko ogólne zebranie może zmienić decyzję.

Każdy członek kółka — a więc i członek partii — ma prawo domagać się tych lub innych zmian w jego pracy. Działać jednak trzeba wewnątrz kółka wspólnie z ZSL, a nie w drodze nacisku z zewnątrz. Rzecz jasna, że instancji partyjnej trzeba się radzić, że instancja partyjna może i powinna, tam gdzie to jest potrzebne, organizować wspólne działanie członków partii i bliskich nam chłopów bezpartyjnych dla dokonania poprzez odpowiednie władze kółek rolniczych i w ramach ich statutu takich czy innych zmian. Ale oddziaływanie partii na kółka rolnicze powinno się odbywać przez członków partii, którzy do nich należą. Statut kółka rolniczego obowiązuje wszystkich jego członków. Członkowie partii powinni honorować uchwały kółka i z całą sumiennością je wykonywać. Powinni oni uczyć się w kółkach dobrze gospodarować i poznawać to, co dla nich jest nowe. W ten sposób będą mogli przodować w podejmowaniu inicjatywy. Jest to jedyna droga do podniesienia autorytetu i wpływu partii w kółkach rolniczych i na wsi.

W obecnej sytuacji właśnie przez oparcie się na kółkach rolniczych, zespołach maszynowych, radach gromadzkich, kasach spółdzielczych i innych społecznych organizacjach wiejskich można rozbudować partię na wsi, rozszerzyć jej bazę społeczną, wzmocnić ją przez dopływ przodujących średniorolnych chłopów, których mamy w organizacjach wiejskich tak mało. Atmosfera, warunki do rozbudowy partii na wsi nigdy nie były tak pomyślne jak teraz.

Pewną trudność w dalszym zbliżeniu organizacji partyjnych do kółek rolniczych sprawiają ci towarzysze, którzy nie licząc się z rzeczywistymi nastrojami chłopów chcieliby natychmiast rozpocząć forsowną budowę spółdzielni produkcyjnych. Towarzysze ci nie widzą osiągnięć samorządu chłopskiego i kółek rolniczych, wyłapują natomiast starannie wszelkie potknięcia i błędy dla ich generalnego dyskredytowania.

Na połączonym plenum KW PZPR i KW ZSL w Bydgoszczy, które omawiało sytuację w spółdzielniach produkcyjnych, było kilka charakterystycznych wystąpień. Wynikało z nich, że niektórzy towarzysze chcieliby przed kółkami rolniczymi i związkami branżowymi postawić jako bezpośrednio aktualne zadanie tworzenie nowych spółdzielni produkcyjnych.

Z tymi opiniami nie zgodziło się ani kierownictwo KW, ani przedstawiciele władz centralnych. Partia popiera i propaguje zakładanie przez chłopów spółdzielni produkcyjnych opartych na zdrowych zasadach. Ale partia nie przeciwstawia kółek rolniczych spółdzielniom produkcyjnym. **Kółka**

nie powinny w żadnym razie odgradzać się od spółdzielni produkcyjnych. Działając w jednej wsi mają one wiele wspólnych interesów i spraw. Mogą nawiązać i rozwinąć szeroką współpracę w różnych dziedzinach, mogą m. in. wypożyczać sobie nawzajem maszyny.

Ale niebezpieczna jest niecierpliwość, gdy chodzi o tak trudny i skomplikowany problem, jak przebudowa społeczna wsi. Tak samo jak szkodliwe i sprzeczne z poglądami partii jest gubienie z oczu perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi, tak samo szkodliwe i sprzeczne z naszymi poglądami jest wszelkie awanturnictwo w tej szczególnie drażliwej dziedzinie.

Kilkaset tysięcy chłopów wstąpiło do kółek rolniczych, aby wspólnymi siłami realizować to, co oni sami chcą, a czego nie potrafiliby w pojedynkę. Do tego dojrzała bardzo duża część wsi. Na tej podstawie można ją skupić i zorganizować.

Dobrowolnie zrzeszeni w kółkach rolniczych, zespołach maszynowych, w różnego rodzaju spółdzielniach chłopi podnoszą swoje gospodarstwa i kulturę naszego rolnictwa, a jednocześnie uczą się i wdrażają do zespołowego działania. Ma to duże znaczenie społeczno-polityczne dla dalszego rozwoju naszej wsi.

KRZYSZTOF JERCZYŃSKI

Roczne działanie eksperymentu gospodarczego w przemyśle maszynowym*)

Zakończenie pierwszego roku eksperymentalnej działalności przedsiębiorstw w przemyśle maszynowym pozwala wstępnie rzucić światło na osiągnięcia i niedomagania form zarządzania i gospodarowania, które wprowadziliśmy doświadczalnie w kilku przedsiębiorstwach tego przemysłu. Ta wstępna analiza umożliwia określenie słuszności zastosowanych form gospodarowania przez ocenę ich efektywności ekonomicznej, a to przecież przede wszystkim było celem eksperymentu.

Okres trwania eksperymentu w większości przedsiębiorstw przewidziano na dwa lata, tj. na 1957 i 1958 r. Roczne doświadczenie nie może oświetlić wszechstronnie całego ogromnego i skomplikowanego problemu samodzielności przedsiębiorstwa. Możemy jednak już dziś przedstawić uzyskane wyniki ekonomiczne w roku 1957 na tle roku 1956 i porównać je z wynikami przeciętnymi pozostałych przedsiębiorstw podległych tym samym centralnym zarządom.

Zasady eksperymentu

W ramach działalności eksperymentalnej przedsiębiorstwa otrzymały szersze niż przeciętne uprawnienia w zakresie wewnętrznej organizacji i zarządzania, równocześnie zmniejszono zakres ich obowiązków wobec jednostek nadrzędnych.

Równocześnie już w trakcie dyskusji o eksperymentach gospodarczych rząd uznał, że z powodzeniem można wprowadzić niektóre elementy postulowanych eksperymentalnych form zarządzania we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych. Na tej podstawie Rada Ministrów powzięła uchwałę nr 704, która rozszerzyła na cały przemysł następujące zasady, wprowadzone doświadczalnie w przedsiębiorstwach eksperymentujących:

1) zmniejszono liczbę wskaźników techniczno-ekonomicznych,
2) rozszerzono uprawnienia w dziedzinie organizacji, zatrudnienia i płac,
3) rozszerzono uprawnienia w zakresie zbytu wyrobów,

*) Artykuł opracowano na podstawie analizy wyników eksperymentalnej działalności przedsiębiorstw, wykonanej w Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego.

4) rozszerzono uprawnienia w zakresie kalkulacji i ustalania cen na wyroby i usługi.

Po wydaniu tego aktu prawnego zasady eksperymentu w istocie rzeczy ograniczyły się do:

1) większej samodzielności w zakresie kooperacji,

2) zwiększenia samodzielności w zakresie finansowania inwestycji i remontów,

3) uprawnienia do wprowadzenia nowych systemów finansowania środków obrotowych oraz

4) uprawnienia do przeznaczenia zysku na wewnętrzne cele przedsiębiorstwa i do podziału wśród załogi.

Problemy te nie zostały potraktowane we wszystkich przedsiębiorstwach w sposób jednolity, ponieważ chodziło o sprawdzenie, które z założonych uprawnień działają w naszych warunkach w sposób najbardziej korzystny dla gospodarki narodowej.

Pokrótce omówimy poszczególne zasady, na których oparto eksperymenty. Ważne miejsce w zasadach eksperymentu zajmowało **powiązanie przedsiębiorstw z planem centralnym.** Ograniczono więc znacznie obowiązującą liczbę wskaźników techniczno-ekonomicznych pozostawiając tylko wielkości podstawowe: ilość i asortyment produkcji, przy czym takie przedsiębiorstwa, jak: F. W. Prec. im. Świerczewskiego, Zakłady A-3 im. Krasickiego, mogły opracować swój plan produkcji na podstawie portfelu zamówień.

W zakresie zaopatrzenia nie przewidywano żadnych poważniejszych zmian. Natomiast w organizowaniu **kooperacji zewnętrznej** trzy przedsiębiorstwa (WFM, K-1 i Stocznia Gdańska) uzyskały uprawnienia do udzielania zamówień według własnego wyboru. Zasady tej nie wprowadzono w pełni w życie, gdyż większość kooperantów utrzymywała monopolistyczne stanowisko, a znalezienie nowego dostawcy było wprost niemożliwe. Z drugiej strony dostawcy nie chcieli podpisywać umów, które stwarzały dla nich obowiązki, nie przynosząc żadnych korzyści.

Z uprawnień dotyczących **ustalania norm, taryfikatorów i płac** korzystano tylko częściowo. Najszerzej uprawnienia te wyzyskał Zakład A-3 wprowadzając generalną zmianę systemu płac robotników. Częściowo zmieniono płace w FSO, natomiast inne przedsiębiorstwa jeszcze w 1957 r. nie wprowadziły w tej dziedzinie zmian, poza podjętymi w wąskim zakresie próbami jednego wydziału w Stoczni Gdańskiej.

W zakresie płac kierownictwa zakładów wyrażały obawy, aby ich zmiana nie wywołała nieporozumień wśród załogi. Z drugiej natomiast strony przygotowanie takiej zmiany przez uporządkowanie norm wymaga wiele wysiłku. I tak np. w FSO rozpoczęto tę pracę, lecz wskutek negatywnego stosunku załogi musiano ją przerwać. Podobnie było w WFM.

W zakresie inwestycji i remontów eksperymenty przewidywały oprocentowanie środków trwałych, możność tworzenia funduszów specjalnych, uprawnienie do korzystania z kredytów bankowych na inwestycje oraz dobór wykonawcy robót inwestycyjno-remontowych według kryteriów opłacalności ekonomicznej.

Włączenie do rachunku ekonomicznego odsetek z tytułu oprocentowania środków trwałych miało na celu zwiększenie zainteresowania kierownictwa i załogi racjonalnym gospodarowaniem tymi środkami. Jednocześnie przyz-

nano niektórym przedsiębiorstwom eksperymentującym prawo przeceny środków trwałych i urealnienia ich dotychczasowej wartości.

Problem przeceny środków trwałych ujęty był fakultatywnie; ponieważ jednak przedsiębiorstwa nie są zainteresowane bezpośrednio w urealnieniu ich wartości, gdyż przeprowadzenie tego wymaga znacznego wysiłku, toteż po rozpatrzeniu możliwości nie przedsięwzięto żadnych kroków w tej dziedzinie.

W zakresie finansowania środków obrotowych przewidziano trzy warianty. Przewidywały one, że:

1) całość środków obrotowych byłaby finansowana oprocentowanym kredytem bankowym bądź
2) finansowanie środków obrotowych odbywałoby się własnymi środkami, bądź
3) środki obrotowe byłyby finansowane częściowo ze środków własnych, częściowo zaś kredytem bankowym.

Przewodnim motywem we wszystkich tych wariantach było zwrócenie uwagi przedsiębiorstw na oszczędne korzystanie ze środków obrotowych. Bodźcem miały stać się odsetki płacone od zaciągniętych kredytów. Jeśli przewidziano, że przedsiębiorstwo zatrzyma własne fundusze na finansowanie środków obrotowych bądź część środków obrotowych finansowana będzie z własnego funduszu, to jednocześnie wprowadzono wyższe oprocentowanie tzw. kredytu ponadnormatywnego.

Trzeba jednak podkreślić, że wprowadzenie nowych form finansowania należy przypisać także bankom finansującym przedsiębiorstwa (centrala i oddziały NBP), które były bezpośrednimi kontrahentami.

W trakcie eksperymentu na tym odcinku wyszły na jaw pewne niedomagania, które nie mają jednak charakteru rozstrzygającego i w większości przypadków zostały usunięte przez zmiany umów na rok 1958 między bankiem finansującym a przedsiębiorstwem.

Dla wszystkich przedsiębiorstw eksperymentujących centralne zarządy ustaliły ceny fabryczne jako podstawę do rozliczenia zysku między państwem, przedsiębiorstwem i załogą. Różnicę między ceną zbytu a ceną fabryczną przedsiębiorstwa odprowadzały do budżetu państwa w formie tzw. „podatku obrotowego". W razie różnicy ujemnej przedsiębiorstwo otrzymywało dotację.

Podstawą do ustalenia fabrycznej ceny rozliczeniowej były rzeczywiste koszty własne z 1956 r., powiększone o wielkość odsetek od kredytu na środki obrotowe i od środków trwałych, uwzględniające zmiany płac w IV kwartale 1956 r. oraz zmiany cen surowców i materiałów. Przy tym w zakresie produkcji nieporównywalnej cena fabryczna równała się kosztom planowanym.

Na ogół przewidziane zasady ustalania cen zostały wprowadzone w życie. Jednakże w zakładach, gdzie asortyment wyrobów jest szeroki i czasem trudno dokonać podziału produkcji na porównywalną i nieporównywalną, zasada ta budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ dla produkcji nieporównywalnej ceny fabryczne ustalane są przez przedsiębiorstwo i nie wymagają zgody jednostek nadrzędnych. Inną trudnością jest ustalenie ceny fabrycznej wówczas, gdy istnieją ceny grupowe (dla określonego wymiaru typowego), a nie ma jednostkowej kalkulacji wyrobu. Wówczas

możliwa jest pewna dowolność, co może prowadzić do wypaczenia samej idei ceny fabrycznej.

Uprawnienia w zakresie zbytu upoważniły przedsiębiorstwa do znacznego rozszerzenia działalności w tej dziedzinie. WFM i A-3 przejęły dystrybucję swoich wyrobów, natomiast F. W. Prec. im. Świerczewskiego z tego uprawnienia nie skorzystała w obawie przed wzrostem kosztów własnych. WFM wprowadziła także obsługę gwarancyjną oraz uruchomiła dwie stacje obsługi. Uprawnienie do udziału przedsiębiorstwa przy zawieraniu umów eksportowych wykorzystał tylko „Pafawag".

Zupełnie odmienną i nie stosowaną w Polsce innowacją było wprowadzenie **zasady udziału załogi w wygospodarowanym zysku** jako różnicy między fabryczną ceną rozliczeniową a rzeczywistymi kosztami własnymi. Nieco inne zasady tworzenia zysku wprowadzono tylko w K-1 w Krakowie, gdzie zysk pochodzi tylko z produkcji porównywalnej.

Podział zysku w przedsiębiorstwach eksperymentujących charakteryzuje poniższa tablica.

Przedsiębiorstwo	Zysk eksperymentalny do podziału w %		
	dla państwa	dla przedsiębiorstwa	dla załogi
F S O	20	—	80
W F M	65	18	17
„Konstal"	40	—	60
„Pafawag"	50	10	40
Stocznia Gdańska	15	45	40
Stocznia Szczecińska	10	50	40
K — 1 — Kraków	40	—	60
A — 3 — Włochy	40	—	60
FWP im. Świerczewskiego	40	—	60

Podział zysku kształtuje się różnorodnie. Załodze przypada od 17 do 80% wygospodarowanego zysku. Dalszy podział zysku przewidzianego dla załogi określa udział wypłat w gotówce i na fundusz socjalny bądź na budownictwo mieszkaniowe.

Trzeba tu jednocześnie podkreślić, że w niektórych przedsiębiorstwach wypłaty w gotówce ograniczone są do wysokości 13 pensji.

Dodatkowym bodźcem do obniżania kosztów własnych jest premia za oszczędność materiałów. Uprawnienia w tym zakresie otrzymały cztery przedsiębiorstwa: WFM, Stocznia Gdańska i Szczecińska oraz Zakłady K-1 w Krakowie. Z wyjątkiem K-1, gdzie wprowadzono premiowanie oparte na szacunkach oszczędności, i WFM, gdzie według uznania kierownictwa przyznano premię niektórym pracownikom, w pozostałych przedsiębiorstwach nie skorzystano z tego uprawnienia, gdyż na przeszkodzie stanęło opracowanie regulaminu premiowania.

* *
*

Zanim przedstawimy wyniki ekonomiczne osiągnięte przez przedsiębiorstwa eksperymentujące, należy jeszcze zwrócić uwagę na pewien moment o charakterze ogólnym.

Jest rzeczą niewątpliwą, że przedsiębiorstwa, które przystąpiły do eksperymentu, w zasadzie dysponują lepszymi środkami pracy (FSO, stocznie oraz lepszym przygotowaniem organizacyjnym niż pozostałe przedsiębiorstwa. Ale ta przewaga jest w poważnym stopniu wynikiem aktywnej postawy załogi i kierownictwa. Stanowi ona więc w pewnej mierze składową część eksperymentu: z jednej strony była czynnikiem upoważniającym właśnie te a nie inne przedsiębiorstwa do eksperymentu; z drugiej strony przyczyniła się do uzyskania określonych wyników ekonomicznych. Jeśli chodzi natomiast o polepszenie stanu organizacji wewnętrznej przedsiębiorstw eksperymentujących, to należy zaznaczyć, że dotychczasowy okres trwania eksperymentu nie pokazał dużej poprawy. Prace organizacyjne w znikomym stopniu stały w kręgu zainteresowań załogi i kierownictwa, mimo że nawet w lepszych przedsiębiorstwach organizacja pracy pozostawia wiele do życzenia. Wiadomo, że dotychczas w naszym przemyśle najważniejszym zadaniem było wykonanie planu produkcji, przy czym poziom kosztów należał do wskaźników drugorzędnych. W nowych warunkach, kiedy zaczyna działać bodziec zysku, należałoby się spodziewać poprawy w tej dziedzinie. Trudno obecnie jeszcze stwierdzić, czy bodziec ten jest niedostateczny, czy po prostu działa zbyt powoli. W każdym razie zmiany w tym zakresie nie są jeszcze widoczne. Dodatkowo trudności pogłębia tu brak wskazania załodze przez kierownictwo kierunków działania, co ma swą przyczynę w systemie ewidencji kosztów, w zaniedbaniu w dużej mierze (także właśnie z powodu źle działającego systemu ewidencji) analizy kosztów i ogólnej analizy efektywności ekonomicznej przedsiębiorstwa.

Doświadczenie wykazało, że przedsiębiorstwa mają znaczne trudności w określeniu sposobów, jakimi osiągnęły obniżkę kosztów. Częstokroć można się spotkać z faktami, że kierownictwo zakładu nie wie, w jaki sposób wygospodarowano oszczędności.

W związku z tym niektóre przedsiębiorstwa (FSO, Stocznie Gdańska i Szczecińska oraz „Konstal") organizują bądź to specjalne komórki analityczne, bądź też w ramach dotychczasowej struktury organizacyjnej zmieniają styl pracy, aby dla własnych potrzeb otrzymać dokładny obraz swojej ekonomiki.

Wyniki ekonomiczne eksperymentu

Przejdźmy do omówienia wyników ekonomicznych i porównajmy je z wynikami pozostałych przedsiębiorstw danej branży. W pierwszym rzędzie interesują nas **wskaźniki przyrostu produkcji globalnej i towarowej** w roku 1957 w stosunku do roku 1956.

Z wyjątkiem „Pafawagu", która nie wykonała zadań planu 1957 r. nie osiągając nawet wielkości roku 1956, przyrost produkcji w pozostałych przedsiębiorstwach jest wyraźny, a w niektórych, jak FSO, Stocznia Szczecińska i WFM, bardzo wysoki. Czy jest tu widoczny wpływ zasad eksperymentu? Na pewno tak, gdyż widać, że przyrost produkcji jest wynikiem troski i wysiłków załogi, dobrego przeanalizowania zdolności produkcyjnych zakładu oraz możliwości zapewnienia zaopatrzenia w surowce i dostaw z kooperacji.

Wskaźniki przyrostu produkcji w przedsiębiorstwach eksperymentujących są przeważnie wyższe aniżeli analogiczne wskaźniki pozostałych przedsiębiorstw centralnego zarządu. Podobne porównanie z przeciętnym wskaźnikiem przyrostu w całym przemyśle maszynowym wypada na korzyść przedsiębiorstw eksperymentujących.

Przy analizie wskaźników wzrostu produkcji pewien niepokój budzić może jednak sprawa produkcji w toku. Z wyjątkiem dwóch przedsiębiorstw, gdzie obserwuje się jej wzrost, w pozostałych przedsiębiorstwach spada ilość produkcji w toku. Wiadomo, że w konsekwencji może się to odbić na wynikach produkcyjnych 1958 r.

Wykonanie planu asortymentowego poprawiło się, co szczególnie widać na przykładzie Zakładów A-3 we Włochach, gdzie wskaźnik tego wykonania z 74,4% w 1956 r. podniósł się do 93,5% w 1957 r., oraz w FWP im. Świerczewskiego odpowiednio z 75,1% do 91,1%. O tej poprawie zdecydowało przede wszystkim uprawnienie przedsiębiorstw do opracowania swoich planów na podstawie portfelu zamówień oraz możliwość zmiany operatywnych planów kwartalno-miesięcznych. Przeprowadzono także badanie wpływu rentowności na wykonanie planu asortymentowego. **Nie potwierdziły się wyrażane przez niektórych obawy, że przedsiębiorstwa będą starać się produkować asortymenty o wysokiej rentowności kosztem asortymentów trudniejszych,** mniej wygodnych, o niskim stopniu rentowności.

W zakresie jakości produkcji nastąpiła również niewielka poprawa. Wydaje się jednak, że jest ona wynikiem lepszego opanowania produkcji, a nie usprawnienia organizacji procesu produkcji.

W dziedzinie zatrudnienia wszystkie przedsiębiorstwa poza „Konstalem" i Stocznią Gdańską wykazują wzrost stanu zatrudnienia, który jednak przeważnie jest niższy od analogicznego wskaźnika centralnego zarządu i średniego wskaźnika dla całego przemysłu maszynowego.

Jednocześnie **można zaobserwować korzystną tendencję w kształtowaniu się struktury zatrudnienia.** Wśród ogółu zatrudnionych zwiększa się udział robotników, relatywnie zaś obniża się liczba pracowników administracyjno-biurowych. Natomiast fundusz płac w roku 1957 w przedsiębiorstwach eksperymentujących wzrósł w stosunku do 1956 r. Zjawisko to wiąże się z trzema faktami:

1) zwiększeniem liczby zatrudnionych,
2) wzrostem wydajności pracy,
3) regulacją od 1.X.1956 r. płac robotników w przemyśle maszynowym i od 1.VII.1957 r. płac pracowników umysłowych.

Porównując wskaźniki wzrostu funduszu płac w przedsiębiorstwach eksperymentujących z pozostałymi przedsiębiorstwami przemysłu maszynowego widać, że w tych pierwszych sytuacja jest bardziej prawidłowa. Wskaźnik wzrostu funduszu płac w całym przemyśle maszynowym jest 2 i pół-krotnie wyższy niż wskaźnik przyrostu produkcji. Porównanie tych dwóch wskaźników w przedsiębiorstwach eksperymentujących wykazuje, że w większości przedsiębiorstw istnieją znacznie mniejsze dysproporcje. Z tego w trzech przedsiębiorstwach (FSO, Stocznia Szczecińska i A-3 we Włochach) produkcja wzrosła bardziej niż fundusz płac, co w związku ze wspomnianym faktem regulacji płac ma bardzo korzystną wymowę.

Analogicznie jak **fundusz płac, średnie płace wykazują tendencję rosnącą** we wszystkich przedsiębiorstwach eksperymentujących. Główny wpływ na te tendencje miały przede wszystkim wydajność pracy oraz skutki regulacji płac robotników.

Jeśli jednak porównamy wzrost średnich płac ze wzrostem wydajności pracy, otrzymamy następujący obraz:

Przedsiębiorstwo	Wydajność pracy w 1957 r. w stosunku do r. 1956	Średnia płaca 1957 r. w stosunku do IV kw. 1956 r.	Średnia płaca 1957 r. w stosunku do r. 1956
F S O	122,0	124,9	116,6
W F M	117,1	115,6	121,5
„Konstal"	106,4	112,5	123,6
„Pafawag"	95,1	104,4	117,5
Stocznia Gdańska	114,4	107,8	114,2
Stocznia Szczecińska	127,0	118,8	124,2
A – 3	131,0	103,2	113,0
K – 1	111,0	107,0	129,2
FWP im. Świerczewskiego	113,0	10[illegible],8	120,4

Aby wyeliminować skutki regulacji płac dokonanej w IV kwartale 1956 r. i uzyskać przez to prawidłową podstawę do porównania, przyjęliśmy do naszych badań także średnią płacę IV kwartału 1956 r. Porównanie dynamiki średnich płac i wydajności pracy wykazuje, że tylko w trzech przedsiębiorstwach (FSO, „Konstal" i „Pafawag") średnia płaca wyprzedza wzrost wydajności pracy. W pozostałych sześciu przedsiębiorstwach porównanie to daje obraz pozytywny, tj. wzrost wydajności pracy wyprzedza wzrost średniej płacy. Porównanie przedsiębiorstw eksperymentujących z poszczególnymi wskaźnikami całego przemysłu maszynowego przemawia na korzyść przedsiębiorstw eksperymentujących.

W zakresie próby wprowadzania **nowych eksperymentalnych systemów płac** trudno wypowiedzieć się ostatecznie, gdyż nie działają one dość długo, aby móc je obiektywnie ocenić. W większości przedsiębiorstw zaczęto je wprowadzać dopiero od II półrocza 1957 r. i to przeważnie w jednym lub kilku wydziałach. Podstawową jednak trudnością był brak mierników, które by określały prawidłowo osiągnięte wyniki w produkcji i wydajności pracy.

Przejdziemy do oceny konkretnych prób rozwiązania tego problemu i wstępnych wniosków. W Zakładach K-1 w Krakowie oraz w Wydziale Prób Stoczni Gdańskiej wprowadzono system polegający na zastąpieniu wpisu do karty roboczej wyznaczonego czasu i stawki za daną robotę tylko wpisem ceny za całą robotę lub za sztukę. Oceniając wstępnie, system ten jest bardziej przystępny i jasny dla robotnika i wywiera pewien wpływ na wzrost wydajności pracy ujawniając rezerwy w tym zakresie. Szczególnie widocznie przejawiło się to w robotach zespołowych przez zmniejszenie składu osobowego grupy, a tym samym zwiększenie udziału robotników w podziale przypadającej kwoty. Z jednej strony zmniejsza się stan zatrudnienia, z drugiej zaś z grup tych odpadają najgorsi robotnicy (bumelanci).

W Wydziale Remontowym FSO zastosowano system akordowo-premio-

wy, polegający na wynagradzaniu robotników na podstawie zaszeregowania osobistego i czasu pracy jako części podstawowej oraz części ruchomej opartej na degresywnym wskaźniku przekroczenia norm. Jednocześnie wprowadzono wyższe, ekonomicznie bardziej uzasadnione normy pracy. Degresywność wskaźnika polega na tym, że premia (część ruchoma płacy) rośnie wolniej niż przekroczenie normy.

Przy stosowaniu degresywnego wskaźnika przekroczenia normy zmniejsza się skutki błędów w kalkulacji norm czasu oraz dysproporcje między wynagrodzeniem robotników o podobnych kwalifikacjach, wielkość zaś wynagrodzenia zostaje w większym stopniu uzależniona od faktycznych kwalifikacji robotnika.

Dużym osiągnięciem eksperymentalnym jest wprowadzenie systemu dniówkowo-premiowego w ZWPP im. J. Krasickiego A-3 we Włochach. Ogromne kłopoty z dziedziny normowania i wynagradzania zostały rozwiązane dzięki energicznej pracy politycznej rady robotniczej; chodziło bowiem o zniesienie dysproporcji płac, a przede wszystkim obniżenie zbyt wysokich, nieuzasadnionych kwalifikacjami zarobków. Dotychczas stosowany akord w niektórych robotach prowadził do znacznego przekroczenia norm i powstawania tzw. „kominów płacowych". Dziś jeszcze zbyt wcześnie na wysunięcie ostatecznych wniosków, gdyż nie wprowadzono w życie wszystkich założeń. Np. istotnym założeniem było wprowadzenie 23-stopniowej tabeli płac robotników, czego nie dokonano, natomiast do tej pory istnieje około 130 stawek godzinowych w granicach od 3 do 13,50 zł za godzinę. Widocznym skutkiem wprowadzonego systemu płac jest zmiana ich struktury. Jeśli przyjmiemy wielkość nadwyżki akordowej z roku 1956 za 100%, to jej odpowiednik — premia wypłacona w roku 1957 — wynosi tylko 24,3%. Oznacza to, że udział ruchomej części płacy znacznie się zmniejszył na korzyść jej części zasadniczej. Mimo minimalnego wzrostu stanu zatrudnienia, bo tylko o 2,3%, produkcja globalna wzrosła o 33%. Rzecz jasna więc, że tak duży przyrost mógł być osiągnięty tylko przez podniesienie wydajności pracy. Już dziś więc eksperymentowanie w dziedzinie płac, aczkolwiek nie pozwala uogólnić dotychczasowych doświadczeń, nasuwa jednak wniosek, że zastosowanie odmiennych systemów niż akordowy, tam gdzie nie ma opracowanych prawidłowo norm pracy, może być korzystne.

Obok zmian w systemach płac cztery przedsiębiorstwa uzyskały **uprawnienia do premiowania załogi za oszczędne zużywanie materiałów w produkcji.** Sam pomysł bardzo cenny, lecz rzetelność sposobu obliczania tych oszczędności budzi pewne zastrzeżenia.

Uchwycenie wielkości oszczędności nastręcza dość dużo kłopotów ze względu na pracochłonność ewidencji. Do tej pory nie znaleziono prostego i opłacalnego sposobu rozwiązania tego bardzo istotnego problemu, kryjącego w sobie pokaźne rezerwy obniżki kosztów, przede wszystkim w gałęziach przemysłu o dużym stosunkowo zużyciu materiałów. Trzeba, aby specjaliści opracowali prosty i niezbyt pracochłonny sposób ewidencjonowania oszczędności materiałowych. Rezerwy w zużyciu materiałów są tak duże, że doprawdy warto poświęcić temu zagadnieniu więcej uwagi.

W zakresie **remontów i inwestycji** przedmiotem eksperymentu są trzy zasadnicze kierunki, mające na celu zwrócenie większej niż dotychczas uwagi kierownictwa przedsiębiorstw na gospodarkę środkami trwałymi.

1. Oprocentowanie środków trwałych w celu lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń, a w związku z tym prawo sprzedaży zbędnych maszyn. W niektórych zakładach (FSO, „Konstal" i Stocznia Szczecińska) wysokość stawki ustalono na 2%, w niektórych zaś (WFM i A-3) na 5%. Odsetki jako bodźce oszczędnego korzystania ze środków trwałych jeszcze praktycznie nie odegrały poważniejszej roli. Zakłady mają jeszcze dużo innych łatwiejszych do wykorzystania rezerw obniżki kosztów i ten problem nie leży obecnie w kręgu ich zainteresowania.

2. Następnym uprawnieniem była możność przeprowadzenia przeceny (urealnienia wartości) środków trwałych. Spośród czterech przedsiębiorstw tylko ZWPP A-3 we Włochach skorzystały z tego uprawnienia i to częściowo, gdyż przeceną objęto jedynie budowle i budynki. Stan ten wynika z całkowitego braku zainteresowania tym zagadnieniem w przedsiębiorstwie, gdyż nie ma ono bezpośredniego związku z jego rentownością. Dodatkowym hamulcem jest przekonanie panujące w zakładach, że urealnienie środków trwałych w jednym wybranym przedsiębiorstwie nie może rozwiązać kwestii prawidłowości rachunku efektywności ekonomicznej, z czym trudno się nie zgodzić.

3. Tworzenie funduszu inwestycyjno-remontowego miało zwrócić uwagę kierownictwa na planowanie perspektywiczne rozwoju przedsiębiorstwa oraz utrzymywanie środków trwałych w maksymalnej gotowości produkcyjnej. Różnie jednak ustalono zasady tworzenia tego funduszu oraz pozostawiono zakładom swobodę w korzystaniu z tego uprawnienia. Z dziewięciu przedsiębiorstw eksperymentujących tylko cztery z tego skorzystały. Pozostałe natomiast z braku zainteresowania, widząc w zmienionym sposobie finansowania tylko zbędne manipulacje bankowo-finansowe, finansowanie remontów pozostawiły bez zmian. W trzech przedsiębiorstwach, tj. FSO, „Pafawag" i WFM, fundusz inwestycyjno-remontowy tworzony był z odpisów amortyzacyjnych, z sum uzyskanych ze sprzedaży zbędnych środków trwałych oraz sum zaplanowanych na remonty średnie i bieżące. W FWP im. Świerczewskiego na fundusz ten przeznaczono tylko odpisy amortyzacyjne i sumy uzyskane ze sprzedaży zbędnych środków trwałych. Fundusz ten zatwierdzały ostatecznie centralne zarządy. Przeważnie zatwierdzona suma tego funduszu była mniejsza niż potrzeby przedsiębiorstwa, co było powodem rozgoryczenia. Jak wspominaliśmy, centralne zarządy zmuszone były — podobnie jak przy ustalaniu wielkości funduszu płac — przystosować limit na cele remontowe do dysponowanych funduszów. W trzech zakładach udział wartości sprzedanych środków trwałych stanowił od 3,5 do 9,5%, a więc zainteresowanie tym kierownictwa było znaczne. Faktem jest, że bodziec ten działa sporadycznie, niemniej ma znaczenie pozytywne. Niektóre zakłady otrzymały uprawnienia do zaciągania kredytów bankowych na inwestycje zakładowe i modernizację. Trzeba przyznać, że skorzystano z tego i m. in. np. „Pafawag" zaciągnął kredyt na sumę 2.300 tys. zł.

Wykorzystanie funduszu inwestycyjnego w przedsiębiorstwach eksperymentujących w roku 1957 kształtowało się na poziomie roku 1956, natomiast nakłady na remonty, poza trzema wypadkami wzrostu (WFM, „Pafawag" i FWP im. Świerczewskiego) wyraźnie się zmniejszyły. Ponieważ wiadomo, że miała miejsce zmiana cen materiałów i podwyżka płac robotników (a wzrost wydajności pracy robotników zatrudnionych przy remont-

tach nie zawsze rekompensuje tę podwyżkę), nasuwa się wniosek, że albo zakres rzeczowy, albo jakość remontów w tych przedsiębiorstwach musiały ucierpieć.

Ogólnie biorąc **trudno więc dopatrzeć się wyraźnej poprawy w gospodarce środkami trwałymi.** Opierając się na informacjach uzyskanych w zakładach można stwierdzić większą samodzielność w operatywnym opracowywaniu i wykonywaniu planów remontów oraz możność zlecania wybranym wykonawcom robót inwestycyjno-remontowych, którą wykorzystano do podniesienia jakości oraz zapewnienia terminowości zakończenia tych robót.

Zasady eksperymentu wszystkich przedsiębiorstw przewidywały **nowy sposób finansowania środków obrotowych.** Przejście od administrowania w tej dziedzinie do zmuszenia przedsiębiorstw do zajęcia się ekonomicznym rachunkiem efektywności dało jak do tej pory pewne doświadczenie, na którym NBP w pewnej mierze oparł instrukcję o sposobie finansowania od 1.I.1958 r. Dotychczas, gdy przedsiębiorstwo otrzymywało od państwa nieodpłatnie środki na finansowanie swej działalności, kierownictwo zakładu nie było zainteresowane we właściwym ich wykorzystaniu. W związku z tym w zasadach eksperymentu ustalono, że środki obrotowe będą pokryte kredytem oprocentowanym, przy czym własne środki przedsiębiorstwo odprowadzi do banku na rachunek lokacyjny. Podstawą kredytowania będzie uzgodniony z bankiem normatyw i w tych granicach przedsiębiorstwo ma prawo swobody ustalania wielkości poszczególnych jego części składowych (na materiały, produkcję w toku, nakłady przyszłych okresów).

Za zaciągnięty kredyt przedsiębiorstwo płaci odsetki zależne od wysokości kredytu i terminu jego spłaty. Szczegółowe zasady współpracy i warunki finansowania określa umowa zawarta między przedsiębiorstwem a bankiem finansującym.

Nowy system finansowania środków obrotowych został wprowadzony we wszystkich przedsiębiorstwach eksperymentujących. Umowy z bankiem finansującym w sposób istotny rozwinęły ogólne zasady. Widocznym rezultatem przejścia na nowy sposób finansowania było kształtowanie się wysokości środków obrotowych w powiązaniu z wynikami produkcyjnymi oraz wykorzystanie poszczególnych źródeł finansowania, jak kredyty normatywne, środki własne, samofinansowanie, pasywa stałe i inne źródła.

Aby wykazać różnice między dotychczasowym a obecnym systemem finansowania, nie wystarczy porównanie samych tylko wyników finansowych, gdyż wpływ na ich kształtowanie mają takie przyczyny, jak np. zmiana produkowanego asortymentu, zmiana technologii itp. Ponadto istnieją czynniki zewnętrzne, niezależne od przedsiębiorstwa, które także wpływają na wyniki przedsiębiorstwa, np. dostawcy-kooperanci. Nowy system finansowania przez wzrost samodzielności pozwala jednak przedsiębiorstwu w dużej mierze świadomie oddziaływać na swoje ostateczne wyniki ekonomiczne.

Zwróćmy uwagę na dwa zasadnicze momenty nowego systemu finansowania, a mianowicie na to:

1) jak kształtowała się wysokość zaangażowanych środków obrotowych oraz ich wykorzystanie i

2) w jakim stopniu przedsiębiorstwo miało możność pokrycia potrzeb w zakresie środków obrotowych.

Wysokość zaangażowanych środków obrotowych w ciągu roku 1957 ogólnie biorąc wzrosła, co jednak jest uzasadnione zwiększeniem produkcji. Przy tym wskaźnik wzrostu środków obrotowych jest proporcjonalnie mniejszy niż wskaźnik zwiększenia produkcji. Ogólna tendencja jest więc prawidłowa.

Z wyjątkiem dwóch przedsiębiorstw eksperymentujących, gdzie wskaźniki rotacji środków obrotowych w porównaniu z 1956 r. są gorsze (rotacja wolniejsza) na skutek przygotowania nowych asortymentów do produkcji (a więc wydłużenia się cyklu produkcyjnego), wskaźniki pozostałych przedsiębiorstw wyraźnie się polepszyły. Szczególnie widoczne jest to na przykładzie FSO, gdzie wskaźnik rotacji w roku 1956 wynosił 421 dni, a w 1957 roku tylko 344 dni. Podobnie w Stoczni Gdańskiej odpowiednie wskaźniki wynoszą 341 i 293 dni. Świadczy to o poprawie sytuacji w tej dziedzinie.

Drugim charakterystycznym momentem do oceny eksperymentalnego sposobu finansowania środków obrotowych było posiadanie pokrycia finansowego na kontach bankowych.

Środki własne bądź przyznane kredyty normatywne przeznaczone na finansowanie działalności przedsiębiorstwa nie były jedynym źródłem pokrycia środków obrotowych, przedsiębiorstwa bowiem przejściowo mogły korzystać z innych źródeł, jak np. z zysku czy z różnicy między ceną zbytu a ceną fabryczną (tzw. podatek obrotowy) itp.

W związku z tym, że przedsiębiorstwa przeważnie dysponowały nadmiarem funduszów na finansowanie środków obrotowych, zmniejszyła się siła oddziaływania odsetek od kredytów jako bodźca do oszczędności środków obrotowych.

Z siedmiu przeanalizowanych przedsiębiorstw tylko trzy korzystały z kredytów ponadnormatywnych, zresztą w bardzo minimalnym zakresie.

Ponadto obserwujemy zmniejszanie się kwot płaconych odsetek z kwartału na kwartał tak w stosunku do planu, jak i w absolutnej wysokości.

Dla ilustracji można podać, że w wyniku oszczędności na odsetkach (łącznie od środków trwałych i obrotowych) w FSO uzyskano 6.746 tys. zł jako różnicę między wielkością planowanych i rzeczywiście zapłaconych odsetek.

Niedomagania, na które zwróciliśmy uwagę, nie dyskwalifikują jednak samych zasad nowego systemu finansowania. Można je stosunkowo łatwo usunąć przez zaostrzenie warunków finansowania w drodze zindywidualizowanych umów między bankiem a przedsiębiorstwem. Należałoby więc naszym zdaniem ograniczyć dopływ środków z takich źródeł, jak: należny a nie wypłacony zysk załodze, częstsze rozliczanie się przedsiębiorstwa z budżetem oraz z innych zobowiązań.

Na podstawie rocznej praktyki wydaje się najsłuszniejsze przy zawieraniu umów kierować się zasadą określania takiego normatywu środków obrotowych i ustalenia pozostałych warunków finansowania, aby przedsiębiorstwo miało stale do wyboru albo oszczędność na środkach obrotowych przez racjonalną gospodarkę, albo korzystanie z kredytu ponadnormatywnego.

W wyniku eksperymentu zakłady zwróciły większą uwagę na **koszty własne** choćby z tej przyczyny, że podstawowym źródłem zysku jest właśnie obniżka tych kosztów. A oto jak przedstawia się porównanie obniżki kosztów w 1957 r. z uzyskaną obniżką w 1956 r. (dotyczy tylko produkcji porównywalnej) w procentach:

Wyszczególnienie	FSO	WFM	„Konstal"	„Pafawag"	Stocznia Gdańska	Stocznia Szczecińska	A — 3 Włochy	K — 1 Kraków	FMP im. Świerczewskiego
1956	0,5	12,3	11,4	4,2	—	—	0,9	4,9	11,0
1957	6,0	6,7	3,8	7,5	8,3	11,0	20,5	4,7	17,0
Udział produkcji porównywalnej w całej produkcji	87,1	97,4	36,9	67,5	73,7	88,2	91,0	88,8	69,9
Obniżka w centralnym zarządzie w 1957 r.	0,5		4,8		19,8		10,4	3,2	4,7

Trudno na podstawie tego porównania stwierdzić ogólną tendencję we wszystkich przedsiębiorstwach. Jednak większość przedsiębiorstw eksperymentujących osiągnęła wskaźniki lepsze niż w 1956 r. Również porównanie ze wskaźnikami uzyskanymi przez wszystkie przedsiębiorstwa należące do tego samego centralnego zarządu wypada korzystnie dla przedsiębiorstw eksperymentujących. Zaznaczyć trzeba, że dla lepszej wymowy z wyników centralnych zarządów wyeliminowaliśmy wyniki przedsiębiorstw eksperymentujących.

Analizując układ kosztów w przedsiębiorstwach eksperymentujących stwierdzić możemy, że tylko w bardzo nielicznych wypadkach obserwujemy przekroczenia planowanych kosztów, natomiast można uznać za regułę, że we wszystkich przedsiębiorstwach eksperymentujących widać troskę o obniżanie wszystkich pozycji kosztów. Obniżka ta jest nie tylko ewidencyjna, ale połączona z obniżką kosztów wydziałowych i ogólnofabrycznych. Zjawiskiem wysoce pozytywnym (poza jednym wypadkiem) jest obniżenie kosztów robocizny bezpośredniej.

Wynikiem osiągniętych przez przedsiębiorstwo eksperymentujące wskaźników ekonomicznych jest kształtowanie się **zysku.** Interesujące nas zagadnienia — to źródło i struktura zysku oraz jego podział.

Zacznijmy od źródeł zysku.

Powstawanie zysku przebiega w zasadzie prawidłowo. Zasadnicza część zysku pochodzi z produkcji, głównie z produkcji porównywalnej. Ponadto zaś proporcje w tworzeniu zysku występują dość prawidłowo i niewiele odbiegają od ciężaru gatunkowego poszczególnych źródeł zysku. Można zatem powiedzieć bez większego ryzyka, że nie występują tu zjawiska osiągania zysku za wszelką cenę. Idea udziału załogi w zysku pochodzącym ze sprzedaży materiałów jest słuszna i bezsprzecznie powinna przyczynić się do uporządkowania gospodarki materiałowej w zakładach. Należy także zwrócić uwagę na fakt, że żadne z przedsiębiorstw eksperymentujących, które uruchomiły produkcję uboczną, nie ponosi z tego tytułu strat. Przeciwnie, produkcja ta jest bardzo opłacalna, stopień rentowności bardzo wysoki. Toteż dokonując analizy zatrudnienia w zakładch przemysłowych kierownictwa i organizacje społeczne powinny po gospodarsku przeanalizować swoje możliwości i zamiast zwalniać robotników, podejmować próby zatrudnienia ich właśnie w produkcji ubocznej nie wymagającej drogich inwestycji.

Jak wspominaliśmy na wstępie, podział zysku ma być dokonany między budżet państwa i załogę zakładu bądź też w zysku przedsiębiorstwa ekspe-

rymentującego uczestniczy także przedsiębiorstwo. Kwoty przypadające przedsiębiorstwu przeznaczone są albo na zwiększenie środków obrotowych, albo na rozwój techniczny przedsiębiorstwa.

Analiza wykazała, że wszystkie przedsiębiorstwa eksperymentujące wygospodarowały zysk większy, aniżeli się początkowo spodziewano. Wypłaty załodze z zysku w gotówce w pięciu przedsiębiorstwach (K-1 w Krakowie, Stocznie: Gdańska i Szczecińska, „Konstal" i „Pafawag") nie mogły przekroczyć wysokości średniej miesięcznej płacy, tzw. 13 pensji. Pozostałe przedsiębiorstwa nie miały tego ograniczenia.

Wszystkie przedsiębiorstwa wygospodarowały takie zyski, że zapewniły pracownikom co najmniej 13 pensję. Tam gdzie ograniczenie wypłaty nie zostało zastrzeżone, zysk przypadający na 1 pracownika w stosunku do średniej płacy miesięcznej wyniósł:

FWP im. Świerczewskiego	—	205%
A — 3 we Włochach	—	198%
FSO	—	159%
WFM	—	156%

Nie chcemy zbyt pochopnie wysuwać wniosków ogólnych. Wydaje się jednak, że w pierwszym roku eksperymentu bodziec zysku nie działał jeszcze w pełni. Załogi jeszcze nie miały rozeznania w tym zakresie. Namacalnym dowodem stała się dopiero pierwsza wypłata zaliczkowa, dokonana w niektórych przedsiębiorstwach po I półroczu 1957 r. Brak nam pełnego materiału porównawczego z innymi przedsiębiorstwami, lecz rzuca się w oczy fakt, że gdy rozpoczęto opracowywać regulaminy wypłat zysku w przedsiębiorstwach i w dość wyraźny sposób ostrzeżono bumelantów potrącając im od 25% do 100% tej zaliczki, to nieobecność nieusprawiedliwiona znacznie się zmniejszyła. Wydaje się, że dopiero drugi rok eksperymentu przyniesie pełne rozeznanie tego problemu.

* * *

Przedstawiliśmy w syntetycznej formie wyniki dziewięciu przedsiębiorstw eksperymentujących. Zadajmy sobie teraz pytanie: czy przedsiębiorstwa eksperymentujące uzyskawszy większą samodzielność pracowały lepiej, czy ich wyniki są wyższe od przeciętnych, lepsze od wyników roku ubiegłego?

Odpowiedź na to pytanie jest zdecydowanie pozytywna.

W większości przypadków przedsiębiorstwa eksperymentujące uzyskały wyniki lepsze niż inne przedsiębiorstwa należące do tego samego centralnego zarządu. Porównanie przemawia na korzyść przedsiębiorstw eksperymentujących.

Czy więc eksperyment zdał egzamin, czy był potrzebny? Eksperyment spełnił pożyteczne zadanie i potrzebny jest w dalszym ciągu. Drugi rok doświadczeń pozwoli wyraźnie ujawnić wszystkie jego blaski i cienie, których pierwszy rok nie zdołał w pełni ukazać.

W podsumowaniu postaramy się więc uwypuklić nie tylko zjawiska pozy-

tywne. Wystąpiły też niedomagania, które nie łatwo było z góry przewidzieć, ale to jest cena doświadczenia, które mimo wszystko wzbogaca.

Podsumujmy więc wyniki dotychczasowych doświadczeń. Trzeba sobie z góry powiedzieć, że w czasie wstępnej dyskusji przed przystąpieniem do eksperymentu nie było jasności co do tego, jakimi drogami iść i przy pomocy jakich środków maksymalnie wyzwolić istniejące w zakładach rezerwy. Toteż przy ustalaniu zasad eksperymentalnych do osiągnięcia określonych efektów założono w poszczególnych przedsiębiorstwach różne środki. W rezultacie tego określenie obiektywnego wniosku nie jest łatwe. Brak często porównywalnego układu środków i efektów. Z tego wniosek na przyszłość, że należy starać się tak przeprowadzać doświadczenia, aby można było dokonywać bezpośrednich porównań. Naszym zdaniem jest to warunek nieodzowny.

Pewne niepowodzenia eksperymentu należy przypisać także fakultatywności niektórych jego zasad. Prowadzi to do tego, że tam gdzie potrzeba pewnych nakładów pracy oraz istnieje ryzyko niepowodzenia, kierownictwo zakładu wycofuje się z danego uprawnienia. Tak było w większości przedsiębiorstw eksperymentujących w zakresie remontów i inwestycji.

Jednym z bardzo istotnych doświadczeń było wypróbowanie nowych sposobów finansowania. Wypływa to przede wszystkim z tego, że zainteresowani w tym byli dwaj kontrahenci, tj. bank finansujący i przedsiębiorstwo. Aktywna postawa banku sprawiła, że można już obecnie wyciągnąć wnioski i zastosować je w szerszym zakresie. Finansowanie działalności przedsiębiorstwa z powodzeniem i bez żadnego ryzyka można pozostawić bankom i przedsiębiorstwom, które w drodze umowy ustalą warunki finansowania i kredytowania.

Faktem jest, że w dotychczasowej działalności eksperymentalnej zdarzyły się wypadki zbyt liberalnego stosunku banku do przedsiębiorstwa. Główną jednak przyczyną była ostrożność w ustalaniu limitów finansowych. Jednakże roczne doświadczenie nauczyło pracowników banku dość wcześnie prawidłowego określania normatywów (limitów) środków obrotowych. W większości wypadków zawierano nowe umowy na rok 1958, a jeżeli chodzi o WFM — umowę zmieniono już na IV kwartał 1957 r.

Należałoby się także zastanowić i rozwiązać takie zagadnienie, jak system cen rozliczeniowych, gdyż dotychczasowa praktyka w przedsiębiorstwach o wieloasortymentowej produkcji nastręcza dużo wątpliwości co do sposobu ich ustalania. Sprawa jest stosunkowo prosta, jeśli przedsiębiorstwo produkuje kilka asortymentów. Tam jednak, gdzie tych asortymentów jest kilkaset, nasz system ewidencji kosztów nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, jaki jest faktyczny koszt poszczególnych asortymentów bądź chociażby grup asortymentowych.

Drugą słabą stroną przy określaniu cen rozliczeniowych jest brak bezspornego kryterium podziału produkcji na porównywalną i nieporównywalną. Ponieważ istnieje możliwość wygospodarowania większej obniżki na tej drugiej, przy czym może to być nawet obniżka fikcyjna, trzeba wyraźnie określić te kryteria podziału, co szczególnie jest ważne w przemyśle ciężkim, zwłaszcza przy produkcji seryjnej i jednostkowej.

W zakresie kooperacji nie można zanotować dużych osiągnięć. Uprawnienia przyznane przedsiębiorstwom eksperymentującym polepszyły sytuację minimalnie i tylko w odniesieniu do drobnych części, tj. tam, gdzie przed-

siębiorstwo mogło dokonać wyboru kooperanta. Jeżeli jednak kooperant utrzymuje stanowisko monopolistyczne, kłopoty przedsiębiorstw eksperymentujących wcale nie są mniejsze niż dotychczas.

Doświadczenia w zakresie zbytu wyrobów przez przedsiębiorstwa eksperymentujące dały na ogół wyniki pozytywne. Działanie tego uprawnienia można nazwać dwustronnym. Z jednej strony stanowi to dla przedsiębiorstwa okazję do konfrontowania swoich wyrobów z rynkiem, z drugiej zaś działalność ta jest źródłem zysku oraz ułatwia nabywcom kupno połączone z fachową obsługą. Dobrodziejstwo tej nowej formy sprzedaży naturalnie odnosi się tylko do artykułów rynkowych, będących przedmiotem spożycia indywidualnego.



W świetle rocznych doświadczeń i niewątpliwych osiągnięć oraz — przyznajmy — małych stosunkowo niedomagań możemy stwierdzić, że przedsiębiorstwa eksperymentujące uzyskały przeciętnie lepsze wyniki niż pozostałe — nie eksperymentujące. Wprawdzie różnice między jednymi i drugimi zostały w pewnej mierze zmniejszone przez rozszerzenie uprawnień tych ostatnich, jednak wyniki przedsiębiorstw eksperymentujących dają większy powód do zadowolenia. Niektórzy wprawdzie oczekiwali rewelacji, jednakże bodźce nie działają i nie mogą działać w sposób natychmiastowy. W żadnej terapii nie można oczekiwać natychmiastowych skutków. Tymczasem odczuliśmy pewną ulgę. Poczekajmy więc jeszcze trochę (eksperyment kończy się w końcu roku 1958), a będziemy mogli lepiej ocenić wyniki. Prognozy wydają się zupełnie optymistyczne.

Inteligencja a partia

Sprawa inteligencji — w szerokim tego słowa znaczeniu, nie tylko inteligencji tzw. „twórczej" — stanowi jedno z węzłowych zagadnień polityki partii. Jak wiele jest tu do wyjaśnienia, raz jeszcze dowodzą wypowiedzi, które w tej sprawie poniżej publikujemy.

Do sprawy tej wypadnie nam jeszcze nieraz powrócić. Uważamy jednak za niezbędne podkreślić tu następujące niewątpliwe fakty:

1. Inteligencja, w podstawowej swej masie, stanowi część świata pracy. Idea socjalizmu wyraża więc również jej historyczny interes.

2. Wychowanie inteligencji w duchu socjalistycznym, jej przekonanie o słuszności socjalizmu posiada olbrzymie znaczenie dla prawidłowego przebiegu budownictwa socjalistycznego. Dlatego partia klasy robotniczej musi zwalczać wszelkiego rodzaju tendencje antyinteligenckie, wymagać od inteligencji włączenia się do ogólnonarodowego dzieła budownictwa socjalizmu, dbać o jej właściwe miejsce w społeczeństwie budującym socjalizm.

3. Cały szereg przyczyn historycznych i czynników związanych z warunkami pracy inteligencji sprawia, że jest ona bardziej podatna na wpływy niesocjalistyczne niż kadrowy trzon klasy robotniczej. Stąd konieczność wzmożonego ideowego oddziaływania partii klasy robotniczej na inteligencję, szczególnej troski o pozyskanie inteligencji dla idei socjalizmu.

Wszystko to stwarza szereg problemów, które częściowo zarysowane w zamieszczonych wypowiedziach wymagać będą jeszcze dalszego szczegółowego rozpatrzenia.

Redakcja

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Zagadnienie inteligencji należy do zagadnień żywo dyskutowanych, o szczególnej ostrości politycznej. Stało się ono okazją do wyraźnego, narastającego sporu politycznego. Niektórzy bowiem publicyści i socjologowie uczynili z tego zagadnienia ośrodek krytyki polityki kulturalnej w Polsce, a zwłaszcza celowości i możliwości stosowania kryteriów klasowych w polityce kulturalnej. Szczególnym wyrazem tego była seria artykułów prof. Chałasińskiego w „Życiu Literackim", w „Orce", w „Kulturze i Społeczeństwie" w 1957 r,

Trudność niewątpliwą w rozwiązywaniu i analizowaniu tego zagadnienia stanowi fakt, że nasza wiedza o kształtowaniu się inteligencji w okresie powojennym jest niewielka. W tym roku socjologowie nasi opublikowali dopiero pierwsze studia wstępne. Trzeba się zatem i w naszej dyskusji liczyć z tą niedoskonałą wiedzą.

Chciałbym, zaczynając dyskusję, przede wszystkim podkreślić bardzo wyraźne zróżnicowanie środowiska inteligenckiego w Polsce. Inaczej bowiem kształtuje się proces przeobrażeń naszej inteligencji w środowisku twórców (naukowców i artystów), inaczej w środowisku nauczycieli, inaczej wśród lekarzy i adwokatów, a inaczej wreszcie w tym środowisku, które nie tylko zgodnie z nomenklaturą Zakładu Ubezpieczeń Społecznych należy do inteligencji, w środowisku kierowników administracji, odgrywających zwłaszcza w naszym ustroju rolę donioślejszą aniżeli przed wojną.

Kryterium wyodrębnienia tych grup społecznych, które możemy zaliczyć do inteligencji, nie da się łatwo sprecyzować. Niedostateczny, bardzo niedostateczny, ale przecież w naszych warunkach ogromny skok w rozwoju technicznym kraju i zmiany, które w całym świecie wyrażają się w postępie technicznym, powodują, że pierwotne międzywojenne kryteria wyodrębniania inteligencji od grup wysoko kwalifikowanych robotników stają się w wielu wypadkach zawodne. Inteligencję można wyodrębnić ze względu na znajomość określonych wyspecjalizowanych technik, z tym że należałoby tu chyba dodać, iż nie są to techniki mające na celu bezpośrednio i wyłącznie przekształcanie przyrody, świata, rzeczy. Ale właśnie tym będzie się różniła inteligencka umiejętność posługiwania się wyspecjalizowanymi technikami w stosunku do innych grup społecznych, że będzie ona dotyczyła świata wartości, a więc że będzie to sprawność wysoce wyspecjalizowana, choć zależna od określonej *świadomości zadań,* umiejętności *wyboru określonych wartości.*

Drugim momentem, który trzeba by było sobie podkreślić na wstępie, jest zagadnienie genealogii naszej inteligencji. W tym środowisku jest pewna grupa inteligencji starszej, wychowanej w okresie międzywojennym, i znaczna, już dziś chyba w wielu dziedzinach życia społecznego przeważająca większość grup inteligencji nowej, której pochodzenie społeczne jest bardzo różne. Ta nowa inteligencja mniej więcej w połowie, jeśli stać nas na orientacyjne dane, wywodzi się z tych dziedzicznych grup inteligenckich, w połowie zaś ze środowiska robotniczego i chłopskiego.

Tam gdzie nasza świadoma działalność będzie mogła wywierać skuteczny wpływ, powinna zmierzać do poszerzenia bazy społecznej kultury, a więc i bazy społecznej inteligenckiego środowiska.

Czy udało się nam w Polsce ukształtować inteligencję nowego typu, inteligencję ludową, inteligencję związaną ściślejszymi niż w okresie międzywojennym więzami z klasą robotniczą i chłopstwem?

Na to prof. Chałasiński odpowiedział negatywnie. Sądzę jednak, że trudno zaprzeczyć, iż działalność inteligencji okresu powojennego jest uzależniona społecznie od dyktatury innej klasy aniżeli burżuazja. Negatywny wynik eksperymentu ukształtowania inteligencji klasowej dotyczy zatem — według prof. Chałasińskiego — oceny wzrostu stopnia świadomości klasowej w naszym środowisku inteligenckim.

Nie idzie o to, czy całe środowisko inteligencji powojennej, zwłaszcza inteligencji nowej, czuje się w swojej świadomości cząstką klasy robotniczej czy cząstką pracującego chłopstwa.

Prawdopodobnie takie stany w świadomości występują u niektórych — i to znacznie częściej aniżeli w okresie międzywojennym. Ale taki stan świadomości klasowej nie musi cechować całej nowej inteligencji. Gdybyśmy go bowiem ujmowali dosłownie, byłby on jakimś stanem świadomości zmistyfikowanej, nie odpowiadającej rzeczywistej sytuacji. Inteligencja bowiem (także wywodząca się z klasy robotniczej) nie jest dziś integralną częścią klasy robotniczej. Ważne jest natomiast zagadnienie, czy zmienił się stosunek inteligencji naszej zarówno starego chowu, jak i nowego, zarówno tej nowej, pochodzącej z tradycyjnych środowisk inteligenckich, jak i tej nowej, pochodzącej z klasy robotniczej czy chłopstwa w pierwszym pokoleniu, do klasy robotniczej i chłopstwa, do historycznych dążeń i aspiracji klasy robotniczej i chłopstwa.

Prof. Chałasiński stoi na stanowisku, że nie nastąpiła tu żadna zmiana, nie zacieśniła się więź, ale przeciwnie, w okresie międzywojennym można było zaobserwować więcej świadomego, pozytywnego stosunku do emancypacyjnych dążeń robotniczych i chłopskich wśród inteligencji. Więcej ambicji inteligenckich wiązało się z tymi emancypacyjnymi dążeniami klas pracujących.

Argumentacja prof. Chałasińskiego opiera się tutaj na odwołaniu się do dokumentów przede wszystkim charakteryzujących niektórych, szczególnie wybitnych ideologów okresu międzywojennego, niekoniecznie radykalnych czy rewolucyjnych. W równej mierze tym dokumentem może być wypowiedź Żeromskiego, jak i pamiętnik Stanisława Pigonia. Chodzi jednak o dość wąską grupę elity inteligenckiej, szczególnie świadomej i szczególnie żywo podkreślającej swoje związki z tak czy inaczej pojmowanymi klasami pracującymi i tak czy inaczej rozumianymi aspiracjami i dążeniami tych klas.

Natomiast w okresie powojennym prof. Chałasiński studiuje nie wypowiedzi intelektualnej elity, żeby znaleźć odpowiedź na nasze pytanie, ale przeciętne odpowiedzi zanotowane w ankietowych dokumentach czy pamiętnikach, zbieranych wśród młodych absolwentów szkół wyższych na prowincji.

I te dokumenty mają świadczyć, że eksperyment tworzenia inteligencji ludowej całkowicie się nie udał i że ci nowi inteligenci są pod każdym względem rozbitkami. Prof. Chałasiński szuka przyczyn tego stanu rozbicia, który zdecydował o nieudanym rzekomo eksperymencie tworzenia inteligencji klasowej, w różnych czynnikach.

Po pierwsze — ocenia uczestnictwo w kulturze nowej inteligencji. Sądzi, że najbardziej istotnym wyróżnikiem wartościowej kultury jest jej tradycyjność. Dominującą cechą życia kulturalengo ma być dziedziczenie trwałych wartości i głębokie przeto ich przenikanie w życie społeczne. Kultura, tam gdzie opiera się na wartościach tradycyjnych, a więc u nas obrzędowych i religijnych, kształtuje inteligenta — nosiciela tej kultury. Jeśli — jak chce prof. Chałasiński — inteligencja jako grupa może z powodzeniem i pożytkiem społecznym uczestniczyć w kulturze tradycyjnej, to istotnie polityka Polski Ludowej zmierzała w odmiennym kierunku.

Dążyliśmy bowiem do związania grup nowej inteligencji z kulturą, do włączenia ich do czynnego uczestnictwa w kulturze, ale w kulturze nie opartej na elementach dziedziczenia i tradycji, w kulturze nowatorskiej, budowanej na zasadzie przezwyciężania wstecznych tradycji, na zasadzie klasowego wyboru tylko niektórych, mianowicie postępowych tradycji. I nawet nie wszystkich ludowych tradycji. Istnieją bowiem ludowe prawdy i ludowe przesądy.

Prof. Chałasiński twierdzi, że właśnie dlatego eksperyment się nie udał, a uczestnictwo tej nowej inteligencji stało się powierzchowne, zewnętrzne, odsunęło ją od mas, zepchnęło na pozycje rozbitków.

Dalszą przyczyną niepowodzenia eksperymentu stało się — według prof. Chałasińskiego — zubożenie i wyjałowienie życia wewnętrznego, intelektualnego tej nowej inteligencji przez to, że podjęliśmy walkę z klasowymi treściami kultury burżuazyjnej. Tymczasem kultura burżuazyjna dostarczała dzięki swojej wielorakości głębszych przeżyć intelektualnych, pociągającej i frapującej przygody intelektualnej. Natomiast kultura socjalistyczna, budowana na podstawach marksistowskiego światopoglądu, miała być od początku nacechowana rzekomo charakterystycznym dla dogmatycznego marksizmu uniformizmem. W tej sytuacji nowa inteligencja przechodziła na pozycje rozczarowanych, niezaspokojonych w swoich ambicjach przygody intelektualnej. Ta cała analiza nie odpowiada prawdzie. Schematyzm myśli marksistowskiej był wypaczeniem, tymczasem stereotypy masowej kultury burżuazyjnej są regułą. Inteligencja społeczeństw kapitalistycznych jest właśnie w swej masie daleka od elitarnych, tylko abstrakcyjnych przygód intelektualnych. Marksizm natomiast był i jest wspaniałą przygodą intelektualną mas inteligenckich w Polsce, w której związany jest z praktyką budownictwa socjalistycznego.

Myślę, że prof. Chałasiński dobrze czyni koncentrując uwagę na przemianach nowej inteligencji w dobie powojennej. Chociaż stara inteligencja stanowi poważną część naszej inteligencji w ogóle. I ta stara inteligencja przeżyła głębokie zmiany, wiążąc się w praktycznej swojej działalności oficerów gospodarki i kultury z socjalizmem.

W tej chwili jednak ilościowa przewaga nowej inteligencji, wykształconej i ukształtowanej po wojnie, jest tak wyraźna w większości zawodów, że trudno pomijać ten fakt, negować go czy nie doceniać.

Po drugie — istotne procesy, które dokonują się w tym środowisku nowej inteligencji wywodzącej się zarówno z tradycyjnych środowisk inteligenckich, jak i z robotniczych i chłopskich środowisk, są dla nas najbardziej znamienne i interesujące, gdyż kreślą perspektywę przyszłości.

Otóż jestem głęboko przekonany, że całe rozumowanie prof. Chałasińskiego nie jest słuszne. Przede wszystkim nie docenia on zupełnie zagadnienia funkcji inteligencji, obiektywnych funkcji w określonym społeczeństwie. Nie liczy się z tymi obiektywnymi zmianami, które zachodzą między społecznością dyktatury burżuazji a społecznością dyktatury proletariatu. Ta obiektywna zmiana funkcji inteligenckich ze względu na ich klasową zależność jest czynnikiem o ogromnej doniosłości również dla kształtowania się procesów świadomych, dla kształtowania się świadomego stosunku młodej inteligencji do klasy robotniczej i chłopstwa.

Przede wszystkim chciałbym zakwestionować wagę i znaczenie owej dokumentacji, którą posługuje się prof. Chałasiński. Jest to stary spór me-

todologiczny w socjologii, który był przedmiotem licznych rozpraw naukowych także w okresie powojennym. Spór dotyczący wartości dokumentarnej życiorysu, pamiętnika czy wszelkiego przekazu osobistego. Nie analiza takich jednostkowych dokumentów, ale obserwacja zbiorowego zachowania się środowisk inteligenckich daje okazję do formułowania sądów niewątpliwie bardziej pewnych, sprawdzalnych i obiektywnych.

Wnioski dotyczące charakteru i oceny procesu tworzenia nowej, związanej z masami budującymi socjalizm inteligencji trzeba wyciągać z faktu i form uczestnictwa tej nowej inteligencji w budowie socjalizmu w Polsce, jej uczestnictwa w procesach industrializacji kraju w ciągu ostatnich kilku i kilkunastu już nawet lat, procesach realizacji społecznej służby zdrowia, procesach kształtowania się nowych form zarządzania państwem czy zarządzania gospodarką. Ocena form ilościowego i jakościowego uczestnictwa w tych procesach jest nie tylko obiektywnym wyrazem stosunku tego środowiska inteligenckiego do klasy robotniczej i do chłopstwa, ale także, jak powiedziałem, czynnikiem kształtującym świadomość tych grup.

Procesy industrializacji kraju na przykład dokonują się przecież w zupełnie odmiennej atmosferze społecznej, pod znakiem inaczej postawionych zadań społecznych aniżeli budowanie, materialnie rzecz biorąc, również fabryk w społeczeństwie kapitalistycznym w okresie międzywojennym.

Ta zmiana jakościowa owych procesów jest czynnikiem, który musi być tu koniecznie zapamiętany. Dlatego też, kiedy przenosimy spojrzenie na stronę subiektywną, na zagadnienia świadomości tej nowej inteligencji, to przede wszystkim trzeba było zdać sobie sprawę nie tyle z tego, co ta inteligencja, na podstawie pamiętników przez siebie opublikowanych, sądzi o klasie robotniczej, o swoim związku z klasą robotniczą, jak również o swoich zadaniach w odniesieniu do dalszej emancypacji klasy robotniczej czy chłopstwa. Trzeba natomiast raczej powiedzieć, czego w efekcie minionego 10—12-lecia w świadomości tych ludzi z pewnością nie ma.

Otóż kiedy będziemy szukać właśnie tego, co zostało wyrugowane ze świadomości społecznej, to od razu będziemy musieli przerzucić się do innego kręgu spostrzeżeń aniżeli ten, który nam sugeruje prof. Chałasiński, kiedy dokonuje zestawienia okresu międzywojennego i dnia dzisiejszego. Prof. Chałasiński wybrał z okresu międzywojennego Żeromskiego, Pigonia i Nałkowskiego. I świadomość takich ludzi zestawia z pierwszym lepszym absolwentem weterynarii czy historii, który pracuje w określonym małym miasteczku, najczęściej po ukończeniu niepełnych studiów 5-letnich, a czasem uproszczonego kursu trzyletniego.

Zastanawiając się nad tym, czego w świadomości dzisiejszego młodego inteligenta nie ma, szukamy właściwych porównań. Zestawimy go z przeciętnym korporantem, z którym wszyscy kolegowaliśmy się na uniwersytecie, z przeciętnym kandydatem na weterynarza, z przeciętnym synem aptekarskim, z przeciętnym kandydatem na adwokata, z całą jego mentalnością, z tą umiejętnością — bez żadnego cynizmu a z głębokim przekonaniem — podnoszenia w postaci sztandaru książki rachunkowej ojcowskiego sklepiku, z jego zoologicznym nacjonalizmem, z zoologicznym antysemityzmem, z jego kultem dla tradycji szlacheckiej i filisterskiej, z jego tępym klerykalizmem, z jego całkowitym analfabetyzmem politycznym

i społecznym, z jego zdolnością do spokojnego i aprobującego czytania tych artykułów w gazetach, które opisywały akcje policyjne tłumienia strajku jako pożądane i wysoce moralne, dla którego synonimem demagogii i zwyrodnienia była postawa świadomego bojownika rewolucyjnego, owej mitycznej żydo-komuny. Otóż to wszystko należy do przeszłości wyrugowanej. Oczywiście wiemy, że nie w pełni i nie całkiem. Jest wystarczająca ilość przejawów nacjonalizmu, jest wystarczająca ilość przejawów antysemityzmu, jest wystarczająca ilość przejawów jakiejś tradycjonalnej ciemnoty i przywiązania do fideistycznych przesądów wśród naszej młodej inteligencji. Temu nie można i nie należy przeczyć. To jest istotnie prawda.

Ale nie występuje to w tym nasyceniu, z jakim mieliśmy do czynienia przed wojną. Nie występuje to jednocześnie z takim arsenałem argumentacji i — co najważniejsza — z arsenałem sentymentów związanych z hasłami, poglądami i stanowiskiem reakcji. Jeśli chodzi o świadomość tej młodej inteligencji, to ja te same dokumenty, z którymi miał do czynienia prof. Chałasiński, interpretowałbym wręcz odwrotnie, jako dokumenty pod wielu względami świadczące o bardzo istotnym i głęboko sięgającym związku tej nowej inteligencji z klasą robotniczą i chłopstwem. Właśnie tam, gdzie w poglądach tej inteligencji wypowiedział się protest i świadomość sprzeczności okresu przejściowego, tam subiektywny punkt widzenia tych młodych nacechowany był właśnie zgoła nową, subiektywną intencją obrony interesów szerokich mas pracujących, sprawiedliwości społecznej, klasowego ideału socjalizmu. To pisali nie zwolennicy, mówiąc klasycznymi metaforami, „porządku", jak zawsze bywało w tych korporanckich środowiskach inteligenckich przed wojną. To byli zwolennicy sprawiedliwości, pojmowanej nieraz w sposób politycznie błędny i niedoskonały, ale w swej intencji subiektywnej legitymujący się najbardziej pozytywnym, serdecznym, bliskim i głębokim ustosunkowaniem się do aspiracji, potrzeb, praw klasy robotniczej i mas pracujących, do tych ideałów sprawiedliwości i równości, które są zasadniczymi hasłami stosunków międzyludzkich, opartych na rzeczywistym humanizmie socjalistycznym.

Z tego także wyciągnąłbym wniosek, że zasadniczy proces kształtowania się nowej inteligencji w okresie powojennym był procesem, który prawidłowo zmierzał w kierunku związania jej z klasą robotniczą i z chłopstwem, zbliżenia jej do aspiracji, pojęć, widzenia perspektywy rozwoju społecznego i ocen jego konfliktów — z pozycji mas pracujących, z pozycji klasy robotniczej i z pozycji chłopskich, a nie z pozycji posiadaczy i nie z pozycji burżuazji.

Jest odrębnym problemem, że wychowanie polityczne tej młodej inteligencji, przynajmniej tych pokoleń, które się kształtowały świadomie po roku 1949 i 1950, było eksperymentem chybionym, że szkoła politycznego myślenia, realizowana u nas w okresie planu 6-letniego, była często fałszywa i nie dała w wielu wypadkach pozytywnych wyników. Albo nie uczyła myśleć politycznie, albo gorzej, skłaniała i uczyła fałszywie myśleć politycznie. Wytwarzała określone resentymenty, które sprzyjały myśleniu politycznemu odmiennemu od zamierzonego.

Jaki przeto, zwłaszcza w okresie po Październiku, był kierunek ewolucji politycznej naszych środowisk inteligenckich. Czy to był kierunek ewolucji ku socjalizmowi czy od socjalizmu?

Odpowiadając na to pytanie trzeba widzieć zawsze zróżnicowanie naszego środowiska inteligenckiego, o którym mówiłem wyżej.

Z jednej strony to środowisko inteligenckie zbliżyło się do polityki partii, do konkretnej, realizowanej w ciągu ostatniego półtora roku polityki, która w istocie swej jest socjalistyczna, natomiast odsunęło się od ideologii socjalistycznej. Kredyt ideologii socjalistycznej, zwłaszcza interpretacja ostatecznego celu ruchu społecznego na rzecz sprawiedliwości, został w świadomości tej inteligencji zachwiany.

Czy mamy kontynuować eksperyment kształtowania nowej inteligencji, inteligencji wywodzącej się z klasy robotniczej i chłopstwa? Jestem głęboko przekonany, że tak.

Czy ta nowa inteligencja będzie grupą tak wyodrębnioną, jak to było w latach międzywojennych? Sądzę, że nasza przyszłość będzie się kształtować tak jak i przyszłość już dziś, widziana oczami znawców, rysuje się we wszystkich krajach, które idą naprzód w postępie technicznym.

Przekształcenie przemysłu i produkcji — dzięki automatyzacji i wyzyskiwaniu nowych źródeł energii — powoduje zmniejszenie zatrudnienia w produkcji przemysłowej, a wzrost zatrudnienia w grupach usługowych, przy tym zatrudnienie w produkcji wymaga coraz wyraźniej kwalifikacji charakterystycznych dla ludzi umiejących operować skomplikowanymi technikami.

Dlatego też myślę, że i my musimy widzieć Polskę z planu perspektywicznego nie w ten sposób, że zamiast 10.000 „Warszaw" będziemy musieli mieć 100.000 takich samych samochodów, a więc na miejsce tego poziomu technicznego, który dziś osiągnęliśmy, będziemy mieli poziom techniczny tylko liczebnie większy. Musimy przewidywać zmiany jakościowe. Nasze plany jeszcze tego dostatecznie nie uwzględniają. W naszych planach przewiduje się wyzyskanie energii atomowej w przemyśle trzykrotnie niższe aniżeli w tym samym czasie w Czechosłowacji.

Jeżeli chcemy jednak widzieć przyszłość oczyma rozwiniętej techniczne wyobraźni, to musimy uświadomić sobie, że kwalifikacje ludzi w tych nowych stosunkach technicznych, które ukształtują się u nas za lat 15, 18, 20. muszą być inne. Granica między środowiskiem robotniczym a inteligenckim pod tym względem będzie się zacierać. Niemniej jednak zawsze pozostanie konieczność kształcenia i kształtowania grupy, przy wszystkich faktycznych intelektualnych i socjologicznych związkach, które z klasą robotniczą i chłopską będą ją łączyć, dostatecznie wyodrębnionej ze względu na swoje szczególne kwalifikacje.

Powtarzam, to nie mogą być tylko kwalifikacje techniczne. Istotną bowiem sprawą i w świecie przyszłej zautomatyzowanej techniki będzie moralna i historyczna świadomość celów, którym mają służyć automaty w świecie ludzkim. Decyzja moralna i historyczna dotycząca celu zależy od poglądu na świat, od świadomości wyboru wartości.

Sfera świadomego wyboru ideologicznego w toku praktyki społecznej — to swoista sfera działania inteligencji. Potrzebna nam będzie i w odległej przyszłości inteligencja wykształcona fachowo i politycznie.

Sądzę, że osiągnięcie tego jest możliwe w drodze celowej kontynuacji tych procesów, przemian i przeobrażeń w środowisku naszej inteligencji, które były dokonywane w minionym kilkunastoleciu, tych procesów, któ-

re ją z klasą robotniczą i chłopstwem wiązały, pod warunkiem usunięcia wszystkich błędów i wypaczeń, które zaważyły na częściowych niepowodzeniach naszych poczynań. W szczególności idzie o wyraźną zmianę metod oddziaływania politycznego, o wyraźną zmianę postępowania w zakresie obowiązków i zadań, które w pierwszym rzędzie stoją przed partią.

HENRYK GOLAŃSKI

Wydaje się, że w rozważanym w ostatnim trzynastoleciu okresie przekształcania się warstwy inteligenckiej i formowania młodej polskiej klasy robotniczej, byliśmy świadkami procesu przypominającego ruch wagonów kolejki linowej: stromego wznoszenia się poziomu bytu mas chłopskich, przesuwanych do pracy w przemyśle i włączanych w skład klasy robotniczej — oraz równoczesnego opadania poziomu życia, pogarszania się materialnych warunków egzystencji poważnej części inteligencji.

Nie decydują w tym procesie zmiany związane z różnicą warunków życia na wsi i w mieście. Rozstrzyga z jednej strony wzrost, z drugiej — spadek stopy życiowej. Nie wynikają one bynajmniej ze względności rozważanych ruchów, obraz pozostaje bowiem prawdziwy mimo odniesienia do dowolnie mierzonego poziomu życia inteligencji i chłopstwa okresu międzywojennego.

Zwracam na ten proces uwagę, gdyż wynikają zeń — jak mi się wydaje — istotne konsekwencje społeczne. Owe świeżo kreowane, jako składnik klasy robotniczej, masy wczorajszego chłopstwa kształtowały się jako robotnicy przemysłowi, mając na oczach proces materialnej degradacji nauczycieli, wielu lekarzy i inżynierów. Nie podnosiło to — i podnosić nie mogło — oczywiście w świadomości ludzi, pokoleniami nawykłych do wartościowania społecznego w kategoriach ekonomicznych, społecznego znaczenia inteligencji. Szybki awans ekonomiczny robotników przemysłowych in statu nascendi, pobudzany opaczną polityką płac, prowadzić musiał i rzeczywiście prowadził w opinii awansowanych do deprecjacji wysokich i najwyższych kwalifikacji zawodowych.

W zjawisku tym dopatruję się jednej z istotnych przyczyn niewystępowania dzisiaj wśród polskich mas pracujących powszechniejszego dążenia do zdobywania wiedzy, do podwyższania kwalifikacji. Nie obserwuję — zwłaszcza wśród młodzieży — pędu do kształcenia się powyżej szczebla niezbędnego dla osiągnięcia zadowalających warunków egzystencji.

Nie mam — na podstawie obserwacji (i być może niepełnej znajomości rzeczy) — przekonania, że do szkół średnich zawodowych czy ogólnokształcących, a potem do uczelni wyższych rzeczywiście kieruje się najbardziej uzdolniona, aktywna, obiecująca młodzież z klas pracujących.

Działanie ssące szybko rosnącej gospodarki narodowej, z obietnicą łatwego awansu ekonomicznego, dotąd przynajmniej nie sprzyjało pozytywnej selekcji młodzieży kierującej się do liceów i techników, politechnik i uniwersytetów. Z drugiej strony nauczyciele, wielu lekarzy i inżynierów, pamiętając swój wieloletni wysiłek zdobywania wiedzy, niezbędnej dla wykonywania zawodu, nie mogli bez zdumienia konstatować zawrotnie szybkiego awansu ekonomicznego ludzi o nader skromnym przy-

gotowaniu ogólnym, a jeszcze mniejszym zawodowym, którzy w okresie miesięcy osiągali poziom zarobków często wydatnie przewyższających uposażenie typowych inteligentów. Nie sprzyjało to wzrostowi aktywności tych ostatnich, na odwrót: słabła siła oddziaływania na środowisko pracy i działalność społeczną nauczycieli, lekarzy, inżynierów, wynikająca z dotąd wysokiej (może nieraz przesadnie wysokiej) oceny wartości wykształcenia, kwalifikacji, stopnia przygotowania do zawodu. Odwrócenie stosunków między nakładem pracy, warunkującym zdobycie kwalifikacji, a osiągniętymi efektami materialnymi wykonywania zawodu doprowadzało do dezorientacji wielu przedstawicieli inteligencji. Teza o wynagrodzeniu uzależnionym od ilości i jakości pracy przeradzała się z rzeczywistości w abstrakcję. Nie sprzyjało to praktyce realizacji funkcji społecznej zarówno tradycyjnie inteligenckich zawodów, jak i całości inteligencji.

Ta wadliwa polityka wyrządziła niemałe straty społeczne, ekonomiczne i polityczne zarówno po stronie klasy robotniczej, jak i inteligencji. To pierwszy z przyczynków, jakie chciałbym włączyć do dzisiejszej dyskusji. Drugi sprowadza się do społecznej aktualności dyskutowanego problemu, pogłębionej trudnościami naukowego rozszyfrowania pojęcia współczesnej inteligencji. W braku pozytywnej definicji tego pojęcia skazani jesteśmy jedynie na podkreślanie, czym inteligencja nie jest. Na pewno nie zamyka się ona w kategoriach ekonomicznych. Stosunek jej przedstawicieli do środków produkcji nie pozwala traktować grup inteligenckich, związanych pochodzeniem z różnymi klasami społecznymi, jako jednorodnej warstwy. Wydaje się, że w ogóle nie sposób jednolicie traktować całej inteligencji także i w kategoriach socjo-psychicznych.

Trudno na przykład o jednolitą definicję, która by scalała według funkcji społecznej grupy inteligencji wyróżnione zawodowo, a więc humanistów (artystów, literatów, naukowców) oraz inżynierów czy techników: kształtowanie, przenoszenie, wzbogacanie i rozprzestrzenianie idei, należące do funkcji inteligencji typu humanistycznego, trudno ułożyć w tych samych definicjach co funkcje inteligencji technicznej.

Stąd uzasadniony wniosek o potrzebie poważnej, krytycznej i naukowo uzasadnionej, odpowiadającej aktualnej złożoności problemu, analizy socjologicznej grup społecznych, określanych u nas mianem inteligencji. Sądzę, że będzie to droga trafniejsza niż po prostu odrzucenie terminu inteligencji. Ciekaw jestem wyników takiej analizy. Stanowić one będą zapewne funkcję czasu. W historycznej skali czasu inteligencja — jak sądzę — może się nawet stać pojęciem anachronicznym. W perspektywie dalszego burzliwego rozwoju sił wytwórczych, związanego z zastosowaniem bez porównania szerszym niż to jest u nas dzisiaj automatyzacji i tych źródeł energii, w których okres stosowania ludzkość już wkroczyła, inaczej niż dzisiaj ukształtuje się struktura i pojęcie klasy robotniczej.

Rosnący w wyniku drugiej rewolucji przemysłowej poziom jej wykształcenia, zmienny podział na czynności fizyczne i pracę umysłową obróci w niwecz — jak przewiduję — dzisiejsze granice (i tak często kwestionowane) między robotnikami a inteligentami.

A zatem w toku społeczno-historycznego rozwoju, związanego z postępem nauki i techniki, kategoria socjologiczna inteligencji będzie prawdo-

podobnie coraz mniej przydatna, coraz mniej zawierać będzie konkretnej treści społecznej.

Trzeci z przyczynków, które pragnąłbym dorzucić do dyskusji, tyczy się rozbieżności, nieraz przeciwstawności formułowanych opinii o inteligencji. W naszej współczesności nieustannych przekształceń, typowych dla okresu przejściowego, obserwacja zjawisk społecznych, ich uogólnienia naukowe i weryfikacja teorii w praktyce społecznej pozostawały w tyle i dziś nie nadążają za procesami kształtowania się nowego społeczeństwa. Do współczesności i w gąszcz nowo formujących się klas i grup społecznych przenieślimy wiele pojęć i skojarzeń myślowych, pochodzących z innej formacji społeczno-historycznej.

Jakże ciążyła środowisku inteligenckiemu ryczałtowa ocena, nierzadka w wielu ogniwach partyjnych i związkowych, całości inteligencji jako sługi burżuazji, nie uwzględniająca faktu, że rewolucja w Polsce Ludowej zniosła panowanie burżuazji, że i w okresie jej dominacji występowało zróżnicowanie postaw poszczególnych grup inteligencji wobec panującego ustroju i że zróżnicowanie to w naszych warunkach postępowało niezmiernie szybko!

Do degradacji ekonomicznej, o której wspomniałem na wstępie, dochodzi czasem przekonanie o degradacji politycznej inteligencji. W najpomyślniejszym przypadku rozpowszechnianych ocen inteligencja znajdowała się w przestrzeni między klasami, co izolowało ją od mas pracujących i bynajmniej nie zawsze korzystnie różnicowało politycznie. Reakcją na takie oceny są występujące wewnątrz inteligencji tendencje, które proklamują ją jako demiurga naszej rzeczywistości. Tymczasem inteligencja nie jest i być nie może ani demiurgiem, ani służką.

Nie byłoby odzwierciedleniem kształtowania się naszej rzeczywistości ani odbiciem postaw inteligencji wobec problemu budownictwa socjalistycznego banalne stwierdzenie jej uczestnictwa w rozwoju naszej gospodarki i kultury narodowej ostatniego trzynastolecia. Zarówno inteligencja, którą zastała rewolucja ludowa w Polsce, jak i ta, która w okresie władzy klasy robotniczej formowała się — wniosły do naszego dorobku coś więcej. Nowo formująca się inteligencja w sposób szczególnie istotny oddziaływa na klasy społeczne, z którymi związana jest pochodzeniem, w kierunku uzyskania przez nie świadomości ich roli w państwie ludowym.

Inteligencja starszego pokolenia dokonywała świadomej rewizji postaw tak w odniesieniu do nowych stosunków produkcyjnych, jak i wobec mniej widocznych, wolniej rozwijających się zjawisk w dziedzinie świadomości indywidualnej i społecznej.

Wydaje mi się, że wykazujemy w analizie tych zjawisk i ocenie ich skutków nadmierną niecierpliwość ludzi skłonnych jak gdyby do ahistorycznego myślenia. Niby uważamy się za marksistów, ale — ulegając zniecierpliwieniu z powodu tego, że procesy nie zachodzą tak szybko, jak byśmy chcieli — imamy się ocen ahistorycznych. Procesy kształtowania się świadomości są przecież procesami nader długotrwałymi, tak w życiu indywidualnym, jak zwłaszcza w życiu społecznym. My natomiast niejednokrotnie oczekujemy bezzwłocznych skutków zachodzących przekształceń. Komenderować nimi nie można. Trzeba cierpliwie czekać i wytrwale pracować.

Aby można było zaobserwować zmianę w świadomości społecznej — trzeba lat. Historycy zaliczają trzy pokolenia na wiek. W warunkach Polski Ludowej nie przeżyliśmy nawet połowy okresu działania jednego pokolenia. A zatem zmiany, których byśmy tak pragnęli, nie mogą wystąpić w całej pełni. Można podejmować się, choć z pewnym ryzykiem, przy dotychczasowym braku analiz naukowych — wykrywania pewnych tendencji rozwojowych. Dziś formułować wnioski ostateczne przypominałoby snucie ocen z własnego wnętrza, jak pająk snuje nić, wnioskowanie w oderwaniu od naukowej analizy faktów, od teorii weryfikowanej w praktyce społecznej.

Tendencje dające się zauważyć — wydaje się — świadczą o tym, iż zaszły nie tylko w składzie, ale w postawie grup inteligenckich głębokie różnice w stosunku do postaw znamiennych dla warstwy inteligenckiej okresu międzywojennego i bezpośrednio powojennego. Aktualne postawy wydają się znacznie bardziej niż dotąd sprzyjać kształtowaniu się stosunków społeczno-ekonomicznych, któremu przewodzi partia. Jest to teza, jak mi się wydaje, niemałego znaczenia, którą chciałbym tutaj podnieść.

Jesteśmy zapewne wszyscy zgodni w mniemaniu, że uzdolnienia do wejścia w skład — obojętne, szerzej czy węziej rozumianej — inteligencji jako grupy społecznej, rozłożone są w masie naszego narodu w sposób równomierny. Nikt przynajmniej nie udowodnił dotąd, że jest inaczej. Biologicznych czy psychologicznych przesłanek na rzecz elitarnych w tym przedmiocie poglądów bronić nie podobna. Jeśli tak jest, to czy można uznać za prawidłowe kształtowanie się warstwy inteligenckiej w sposób, w którym reprezentacje klas i grup społecznych występują w proporcjach odwrotnych w stosunku do struktury społecznej kraju? Zilustruję to liczbami. W gospodarce uspołecznionej Polski zatrudnionych jest około 6 mln ludzi, z tego — ostrożnie licząc — ponad 5 mln w charakterze pracowników fizycznych. Prawie drugie tyle pracuje w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej. Z drugiej strony — jakkolwiek określimy warstwę inteligencką — zaliczymy do niej na pewno wszystkich lub prawie wszystkich obywateli z dyplomami szkół wyższych.

Czy i jak da się uzasadnić — bez naruszenia pojęcia choćby tylko abstrakcyjnej sprawiedliwości — skład socjalny absolwentów szkół wyższych, tak aby ci z nich, którzy pochodzą ze środowiska robotniczego i chłopskiego, stanowili mniejszość?

Tymczasem niektórzy towarzysze uważają regulowanie składu socjalnego młodzieży za skompromitowane. Można nie przyjąć terminologii „skład klasowy młodzieży studenckiej", gdyż terminologia ta jest nieprecyzyjna, jeśli nie wręcz bałamutna. Ale nie o słowa przecież tutaj chodzi. Można — i taką interpretację akceptuję — odrzucić stosowane nieraz w przeszłości metody papierkowo-formalnej segregacji ludzi i ankietowo-procentowych ustaleń limitów przyjęć na wydziały uniwersyteckie. Ale zastrzeżenia do terminologii czy techniki działania nie mogą obalić zasady regulowania składu socjalnego młodzieży studiującej. Jest przecież rzeczą niesporną, że wywodzi się ona ze środowisk zróżnicowanych ekonomicznie i kulturowo.

Szanse młodzieży z ośrodków społecznych kulturalnie zacofanych, z terenów gospodarczo nie rozwiniętych nie są przecież równe szansom młodzieży ze środowisk inteligencji wielkomiejskiej. Kto zaś da gwarancję,

że wśród młodych chłopców z Sieradza, Mińska Mazowieckiego czy przysłowiowych Pcimów nie znajdzie się już odpowiadający naszym czasom Wojciech z Brudzewa?

Dlatego, moim zdaniem, zasada wyrównania szans młodzieży wstępującej do szkół wyższych, a przez to zbliżenia jej składu socjalnego do proporcji występującej w strukturze społeczeństwa, jest słuszna i uzasadniona bynajmniej nie z punktu widzenia samej abstrakcyjnej sprawiedliwości, ale z racji naszych społecznych i politycznych potrzeb.

A więc szanse młodzieży, bez względu na stanowisko społeczne jej rodziców, warunki wychowania i wykształcenia przed studiami wyższymi — należy wyrównać. Jeśli zaś to wyrównanie szans jest słuszne i potrzebne, nie sposób chyba oczekiwać, aby dokonało się ono samo przez się, żywiołowo.

Dobrze byłoby wiedzieć, na podstawie jakich doświadczeń i jakich tez można dowieść, że pozostawienie tego problemu samopas zapewni nam w przyszłości skład klasowy inteligencji w jakimś choćby grubym przybliżeniu odpowiadający strukturze całego społeczeństwa. Rola grup inteligenckich w zdobywaniu świadomości społecznej środowisk, z których one pochodzą — jest chyba niezaprzeczalna. Rola jej kulturalnego oddziaływania nigdy nie była kwestionowana. Należy więc na problem ten zwrócić uwagę, tym bardziej że w ciągu ostatnich trzech lat zmniejszyła się w składzie młodzieży wstępującej do szkół wyższych liczba synów robotników i chłopów.

W latach ubiegłych, w szczególności do roku 1953, w strukturze społecznej młodzieży studiującej w szkołach wyższych osiągnięty został poważny przełom w kierunku zwiększenia udziału w studiach młodzieży robotniczo-chłopskiej. Udział ten jest wyższy w Polsce aniżeli na przykład w Czechosłowacji i wynosił w roku 1953/54 — 58,9% ogółu studiujących (w roku 1957/58 — 52,6%). Począwszy jednak od roku 1953/54 obserwujemy zjawisko pogarszania się struktury społecznej młodzieży studiującej w szkołach wyższych na niekorzyść synów robotników i chłopów. Zmniejsza się ich odsetek wśród nowo przyjmowanych na studia. I tak: w roku szkolnym 1957/58 przyjęto młodzieży robotniczej o 4,6% a młodzieży chłopskiej o 0,8% mniej aniżeli w roku szkolnym 1956/57.

Jednym z czynników wpływających na fakt pogarszania się struktury społecznej studentów szkół wyższych jest stałe pogarszanie się składu socjalnego młodzieży w XI klasach liceów ogólnokształcących, gdzie uczniowie ze środowiska robotniczego i chłopskiego stanowili:

w roku szkolnym 1953/54 — 56,7%, w roku szkolnym 1956/57 — 50,9%, w roku szkolnym 1957/58 — 46%.

Spadek liczby studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego na I roku studiów spowodowany jest również, koniecznym zresztą, zaostrzeniem w ostatnich latach kryteriów egzaminacyjnych, co niewątpliwie stwarza warunki korzystniejsze dla lepiej przygotowanej młodzieży ze środowisk zaawansowanych kulturalnie.

Można, rzecz jasna, stwierdzić, że nie potrafiliśmy w ciągu minionych lat kilkunastu zainteresować dostatecznie głęboko klasy robotniczej, aby kierowała swych synów dla zdobycia wysokich i najwyższych kwalifikacji naukowych i zawodowych. Wspomniałem już poprzednio o niektórych przyczynach tego stanu rzeczy. Ale przecież nie mogą nas zadowolić kon-

statacje. Wyniknąć z nich powinny konkretne metody i środki wpływania na tok zdarzeń, na poziom wykształcenia, na ideowe, naukowe i zawodowe przygotowanie pracowników, zwłaszcza rozmieszczonych w węzłowych punktach gospodarki i kultury narodowej.

Dlatego twierdzę, że problem świadomego, zgodnego z interesami państwa ludowego regulowania składu inteligencji przez stosowny dobór młodzieży do szkół wyższych nie tylko nie stracił na aktualności, ale wyodrębnia się jako ważne zadanie polityczno-partyjne, którego wykonaniu służyć powinny konkretne środki. Zagadnienie tych środków nie należy już jednak do przedmiotu niniejszej dyskusji.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

Zacznę od zasadniczego zagadnienia, od określenia miejsca inteligencji w obecnym układzie klasowym naszego społeczeństwa. Czy pojęcie inteligencji jest funkcją społeczną, czy też inteligencja w sensie klasowym jest częścią składową świata pracy?

Osobiście wydaje mi się, że inteligencja jest częścią świata pracy. Podobnie jak klasa robotnicza nie ma ona nic więcej do zaofiarowania pracodawcy poza wysiłkiem swojego mózgu i swoich mięśni. Różni się natomiast od klasy robotniczej stopniem wykształcenia i niewątpliwie odrębną funkcją społeczną. Ta różnica, dosyć zasadnicza w ustroju kapitalistycznym, zwłaszcza w stosunku do tych grup inteligencji, które znajdowały się w aparacie ucisku lub pracowały w dziedzinie nadbudowy ideologicznej, w naszych warunkach stopniowo zaciera się, przeistacza, aż musi zupełnie zniknąć. Oczywiście inteligencja jest warstwą społeczną bardzo zróżnicowaną. Mówił o tym tow. Żółkiewski. Jej światopogląd i jej świadomość społeczna krystalizuje się inaczej, zachodzą w niej inne ideologiczne procesy niż w klasie robotniczej, która pracuje w wielkich kolektywach i tym samym ostrzej, wyraźniej odczuwa problem walki klasowej. Świadomość polityczna inteligencji dojrzewa inaczej. Większą w niej rolę odgrywają tradycyjne nawyki myślowe i ogólne przemiany ideologiczne zachodzące w nadbudowie. Niemniej jednak zasadniczy kierunek rozwojowy obu procesów jest ten sam.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że uważam za błędny pogląd, iż warunkiem przemian ideologicznych wśród inteligencji jest wyłącznie zmiana układu klasowego. Proces jest znacznie bardziej złożony, chociażby dlatego, że zjawiska nadbudowy zmieniają się znacznie wolniej i ze znacznie większymi oporami, niż to wynika ze schematu społeczeństwa klasowego. W każdym razie pochodzenie nie jest jedynym miernikiem przemian. Nie mówiąc już oczywiście o udziale i roli poszczególnych grup inteligencji w kierowniczym aktywie partii robotniczych i w kształtowaniu świadomości społecznej.

I dlatego — moim zdaniem — nie można mówić o mechanicznych zmianach w klasowym składzie inteligencji jako o jedynym środku na wszystkie nasze trudności ideologiczne. Można natomiast i należy mówić o konieczności zwiększenia dopływu dzieci robotniczych i chłopskich do szkół średnich i wyższych. Tylko wtedy bowiem uzyskujemy jakąś perspekty-

wę kształtowania nowej inteligencji na podłożu zasady powszechnego nauczania, zachowując przy tym tendencję do kierowania do szkół wyższych dzieci najzdolniejszych. Problem jest o tyle istotny, że mimo iż dziś trudno jest mówić o jakimś zasadniczym uprzywilejowaniu materialnym dzieci inteligencji pracującej, to niewątpliwie istnieją jeszcze w klasie robotniczej opory psychiczne przeciwko posyłaniu dzieci do szkół ogólnokształcących i do szkół wyższych. Walcząc z tymi oporami musimy pamiętać, że poważną przyczyną tych oporów są niskie płace nauczycieli, części lekarzy, inżynierów i innych pracowników umysłowych. Bodźce ekonomiczne działają dziś nie zawsze na rzecz wykształcenia, ale często jeszcze przeciw niemu. Musimy więc dbać, żeby istniał normalny dopływ do szkół dzieci z rodzin robotniczych czy chłopskich, natomiast nie możemy wracać do mechanicznego stosowania procentów przyjęć w zależności od pochodzenia społecznego, jeżeli nie chcemy znaleźć się w trudnej sytuacji wobec tych, których w ciągu ostatnich kilkunastu lat zaawansowaliśmy do szeregów inteligencji pracującej. Młodzież uniwersytecka — to dzisiaj w 50% dzieci inteligencji starej i nowej. Procent dzieci obszarniczych czy „inicjatywy prywatnej" jest już znikomy. Stwarzając więc bodźce ekonomiczne, polityczne i moralne dla większego dopływu do szkół wyższych dzieci robotniczych i chłopskich, nie powinniśmy sztucznie ograniczać dopływu dzieci inteligencji, zwłaszcza że — jak wykazało doświadczenie ostatnich lat — pochodzenie społeczne niczego jeszcze nie przesądza. I stanowi zaledwie punkt wyjścia dla złożonych procesów ideologicznych.

Dlaczego zaczynam od tego zagadnienia? Bo nie wydaje mi się słuszny pogląd o automatycznej współzależności procesów społecznych i procesów światopoglądowych. Procesy takie dokonują się niewątpliwie, ale nie przebiegają mechanicznie i przynoszą w praktyce różne niespodzianki. Przemiany w świadomości ludzkiej nie idą bowiem ściśle w parze z przemianami społecznymi, ale wloką się za nimi daleko w tyle. I łatwiej jest dokonać rewolucji społecznej niż zmienić ideologię czy psychikę człowieka. Widzimy to na przykładzie nie tylko naszego społeczeństwa. Nie możemy więc na zagadnienia świadomości społecznej inteligencji patrzeć z punktu widzenia tylko mechanicznych przesunięć w jej składzie klasowym i łudzić się, że zmiany te automatycznie usuną nasze trudności ideologiczne.

Czy możemy powiedzieć, że jesteśmy w stanie stworzyć warunki, w których nowa inteligencja będzie się kształtowała w zupełnej izolacji od przeszłości, od starej inteligencji, od obcych i szkodliwych wpływów? Nigdy nie było i nie będzie takiego okresu izolacji. Wpływy przychodzące z innych krajów i będące wynikiem własnej w nich walki klasowej zazębiają się nieuchronnie o naszą pracę wychowawczą i w tych warunkach kształtowanie się świadomości społecznej jest zjawiskiem niezwykle trudnym i złożonym. A przy tym, i tu trzeba z całym naciskiem podkreślić, jest zjawiskiem zależnym w pierwszym rzędzie nie od posunięć administracyjnych, lecz od naszej prężności i ofensywności ideologicznej. Gdyby było inaczej, nie trzeba by było dokonywać zwrotu na VIII Plenum.

Natomiast rzeczywiście istnieje — jak mi się wydaje — niesłychanie poważny problem dojrzałości ideologicznej naszej inteligencji. Osobiście nie sądzę, by wśród naszej inteligencji istniały poważne nastroje opozycyjne w stosunku do obecnej polityki partii czy rządu. Natomiast są zastrzeżenia

i wątpliwości. Zdarzają się wypadki krytyki samych podstaw socjalizmu, chociaż większość z krytykujących nie chce bynajmniej powrotu starych, kapitalistycznych czasów. Wszystko to wskazuje, że wśród inteligencji, części klasy robotniczej i przede wszystkim wśród młodzieży można zaobserwować zakłócenia w rozwoju świadomości socjalistycznej. Przy tym nie chodzi mi o te czy inne głosy krytyczne w stosunku do poszczególnych posunięć rządu, lecz o niejednokrotnie błędne uogólnienia teoretyczne. Zjawiska te dotyczą zwłaszcza pewnych kół inteligencji twórczej. Są one rezultatem nie wyjaśnionych do końca konfliktów ideologicznych. Przy tym podobne procesy są charakterystyczne nie tylko dla naszego społeczeństwa. Inteligencja, w mniejszym lub większym stopniu, przeżywa wahania ideologiczne we wszystkich niemal krajach socjalistycznych. Czy to powinno nas niepokoić? Na pewno tak. Czy powinniśmy szukać odpowiedzi na nurtujące wątpliwości? Sądzę, że tak. Sądzę, że to jest naszym obowiązkiem. Nie zamierzam w swojej wypowiedzi wyczerpać całego zagadnienia. Mówiąc jednak o tych sprawach chcę się zatrzymać nad dwoma zagadnieniami, chociaż oczywiście jest ich znacznie więcej. Dla każdego z nas jest rzeczą jasną, że proces ideologiczny, który rozpoczął się po XX Zjeździe KPZR, nie mógł przejść bezboleśnie. Ludzie myślący postawili naszemu ruchowi szereg pytań, na które nie zawsze potrafiliśmy dać wyczerpującą odpowiedź. Fakt ten musiał wywołać tendencję do szukania wyjaśnienia na własną rękę, co przy braku właściwego przygotowania i po prostu dostatecznego materiału prowadziło w szeregu wypadków do rozwiązań błędnych.

Stąd też warunkiem przezwyciężenia wahań i wątpliwości jest nasza własna twórcza postawa naukowa i ideologiczna. Tymczasem mimo że operujemy najbardziej nowoczesną metodą naukową, jak dotąd, w sposób na pewno niedostateczny opracowujemy nowo powstałe problemy ekonomiczne, społeczne, etyczne i estetyczne. Tym samym pozostawiamy często bez odpowiedzi szereg pytań dotyczących nowych zjawisk naszego własnego ustroju, mimo że od czasu wielkiej socjalistycznej rewolucji rosyjskiej przesunęliśmy daleko na wschód i na zachód zasięg budowy socjalizmu.

Weźmy dla przykładu nauki ekonomiczne. Toczymy zacięte spory z dogmatykami i rewizjonistami. I powinniśmy je nadal toczyć. Ale toczymy je przede wszystkim na „nie", natomiast nie próbujemy tworzyć dzieł i koncepcji, które by stanowiły próbę nowego przeanalizowania ostatniego okresu imperializmu i naszej własnej ekonomiki socjalistycznej.

Stoimy w obliczu zjawiska rewolucji technicznej i społecznej, której konsekwencji nie można jeszcze przewidzieć. Sama automatyzacja produkcji przemysłowej zmieni tak dalece oblicze klasy robotniczej, że nie można ominąć tego zagadnienia ani u nas, ani w świecie kapitalistycznym. Podobnie nie można ominąć problemu dysproporcji między tempem rozwoju nauk ścisłych i techniki a tempem przemian w nadbudowie, zwłaszcza w dziedzinie tak trudnej jak sztuka. Wydaje mi się, że jedną z podstawowych trudności, jakie mamy pokonać w zakresie wychowania młodzieży, to właśnie problem wyżej zarysowanej dysproporcji rozwoju.

Jaka jest na to rada? Znowu nasza ofensywność. Tymczasem zwłaszcza w takich naukach, jak psychologia, estetyka i etyka, nie posuwamy się dostatecznie szybko naprzód. Sztuka należy do tych dziedzin twórczości

ludzkiej, w której nieustannie należy być chorążym postępu. Tylko pod tym warunkiem potrafimy zachować równowagę między praktyką, teorią a przodującą rolą naszej partii w zjawiskach nadbudowy ideologicznej. Zwłaszcza jeżeli chodzi o zjawiska sztuki, to jak dotąd nie zawsze potrafiliśmy zdobyć się na takie dzieła i na taką ich interpretację, która by mogła przemówić do wyobraźni artystów i młodzieży. To samo dotyczy zagadnień natury estetycznej. Słusznie próbujemy usunąć nasze błędy w polityce kulturalnej, a zwłaszcza w zakresie upowszechnienia kultury. Ale robimy to często bez myśli przewodniej, bez podstaw naukowych i dlatego tak trudno nam pozyskać twórców, którzy mają za sobą niełatwe doświadczenia ostatnich lat, dla naszych bezspornie słusznych założeń politycznych. Możemy zaklinać się na najrozmaitsze hasła, nawiązywać do świadomości klasy robotniczej i naszych obowiązków wobec socjalizmu, ale jeżeli nie zdołamy ich przekonać rzeczywistą wyższością naszej nauki i naszej sztuki, to nie uczynimy ani kroku naprzód.

Sądzę, że jest to punkt wyjścia w naszej walce o przezwyciężenie trudności, jakie napotykamy wśród inteligencji. Musimy bowiem mieć pełną świadomość tego, że tylko na podłożu wyraźnej i twórczej koncepcji ideologicznej możemy odbudować zaufanie do socjalizmu i jego nauki. Administracyjne posunięcia są tylko namiastką wielkich zadań ideowych i praktycznych, zadań stojących dzisiaj z nieubłaganą siłą przed nami. Przed tą odpowiedzialnością za losy partii i socjalizmu i za losy naszej inteligencji nie uchronimy się, a co najważniejsze bez naszej ofensywy ideologicznej nie potrafimy wychować nowych kadr naszej socjalistycznej młodzieży.

Są to oczywiście trudne zadania, których rozwiązanie nie leży w płaszczyźnie haseł i postulatów, lecz w płaszczyźnie żmudnej, codziennej pracy. W danym wypadku chodzi mi nie o wypisywanie nowych recept, lecz o uświadomienie sobie złożoności całego procesu. A zwłaszcza o uświadomienie sobie, że problem potrafimy rozwiązać tylko wówczas, gdy okażemy inteligencji swoje zaufanie, jednocześnie na gruncie konstrukcyjnej koncepcji wciągając ją do aktywnej pracy nad rozstrzygnięciem nowych problemów, przed którymi stoi dziś cały ruch robotniczy i nasza partia.

JANUSZ TYMOWSKI

Uważam, że jedną z poważniejszych przyczyn nie zawsze słusznego stosunku do inteligencji (przy czym będę mówił tylko o inteligencji technicznej) jest oparcie się na stanowisku teoretycznym pochodzącym z bardzo dawnych czasów i brak usiłowań jego zmiany.

Teza o odrębności inteligencji od klasy robotniczej opiera się na sformułowaniu Marksa, który obok klasy robotników, pracujących głównie ręcznie, odróżniał liczebnie nieznaczny personel inżynieryjno-techniczny zajęty kontrolą maszyn. Określał on go jako wyższy, w części przygotowany naukowo, w części rzemieślniczy rodzaj pracowników, wychodzących poza ramy robotników, a wspólnie z nimi pracujących. Liczba tego personelu była w czasach Marksa nieznaczna — stąd nie analizował on ani jego roli, ani funkcji.

Tymczasem sytuacja zmieniła się w sposób radykalny. Gdy około roku 1880 w Stanach Zjednoczonych przypadało około 50 inżynierów i techników na 1000 robotników, to w roku 1949 było ich już 259 na 1000 robotników, a w tej chwili w całym szeregu dziedzin, jak w przemyśle chemicznym, jest 487 na 1000, w hutnictwie zaś 393 na 1000. W Związku Radzieckim w roku 1954 odpowiednie dane wykazują dla całego przemysłu 351 pracowników technicznych na 1000 robotników.

Zmienił się również gruntownie udział pracowników technicznych w produkcji i charakter ich pracy. Jest rzeczą znaną, że zwycięstwo jednej formacji społecznej nad drugą zależy od wydajności pracy. Wydajność pracy zależy od postępu technicznego. A kto ma zasadniczy wpływ na postęp techniczny? Właśnie pracownicy techniczni i pracownicy nauki.

Stąd wzrost ich liczby w krajach wysoko uprzemysłowionych i stąd zwiększające się znaczenie zagadnień technicznych dla całego życia kraju.

Tymczasem nieomal powszechne jest wśród naszej inteligencji technicznej poczucie, że nie docenia się roli i znaczenia jej pracy dla tempa i kosztów budowy socjalizmu.

Wyraża się to w zasadach polityki płac, a jeszcze mocniej może w formach oceny pracy inteligencji. Uznając ogromne znaczenie bodźców materialnego zainteresowania wypada stwierdzić, że nie są one wszystkim. O poczuciu człowieka i zadowoleniu z pracy decyduje nie tylko wynagrodzenie pieniężne, ale również i to, czy znaczenie i wartość tej pracy jest rozumiana przez społeczeństwo.

Przez szereg lat niektóre nastawienia z góry podchodziły do inteligencji nieufnie, żądając jednocześnie pełnego udziału w budowie nowego ustroju.

Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że wskutek masowego napływu młodzieży robotniczej i chłopskiej na wyższe uczelnie w latach ubiegłych skład personelu technicznego — jeśli chodzi o pochodzenie społeczne i szkołę, która ich wychowała — jest zupełnie inny niż przed wojną.

Np. w dużej fabryce „Ursus" na 100 inżynierów, siedmiu skończyło studia przed rokiem 1946, reszta — to tacy, którzy skończyli je w Polsce Ludowej. Jak więc widać, struktura zmieniła się zupełnie.

Okres październikowy przyniósł zasadniczą poprawę stosunku do inteligencji, jednakże w świadomości załóg fabrycznych pozostało bardzo wiele osadu z minionego okresu.

Odgrywają tu rolę ponadto nomalne sprzeczności między kierowanymi i kierującymi, potęgowane przez niedojrzałość załóg. Wśród załóg fabrycznych przeważają dzisiaj nie robotnicy związani z przemysłem tradycją rodzinną i własną długoletnią pracą, ale ludzie, którzy przyszli do pracy w fabryce niedawno. Pracownicy tacy nie czują i nie rozumieją, że pewne ograniczenia dzisiejsze są konieczne dla ich własnego dobra w przyszłości. Powstaje często zasadnicza sprzeczność między doraźnym interesem wielu poszczególnych pracowników a długofalowym interesem całego społeczeństwa.

Znajduje ona wyraz również w stanowisku wielu rad robotniczych, które dążą do osiągnięcia zysku dla zakładu i dodatkowej pensji dla załogi w danym roku, a znacznie mniej interesują się tym, co będzie za kilka lat. Dowodem tego jest brak poprawy sytuacji w zakresie postępu technicznego w zakładach. Produkujemy więcej, nie staramy się jednak produkować lepszych artykułów, bardzo słabo wprowadza się nowe metody pracy, gdyż

wymagałoby to nakładów dzisiaj, a korzyści przyniesie dopiero w przyszłości.

W takich warunkach zwęża się zakres zadań inżyniera i maleje poczucie potrzeby jego pracy. Obecnie inżynier zatrudniony w produkcji poświęca nie więcej niż 10—15% swego czasu na problemy techniczne, głównie zaś zajmuje się czynnościami administracyjnymi. Jest raczej nadzorcą niż inżynierem. Stąd załoga nie widzi celowości w zatrudnianiu pracowników technicznych. Stąd też występujące w ramach obecnego usuwania przerostów zatrudnienia tendencje do zwalniania pracowników wykwalifikowanych, „bo łatwiej znajdą pracę". Załoga nie zdaje sobie sprawy z tego, że w ten sposób hamuje postęp techniczny, którego głównym motorem jest praca techniczna, dla której niezbędne jest właściwe przygotowanie.

Ten sam pogląd leży również u źródeł żądań równego podziału nadwyżek zysku. Pomija się przy tym zupełnie ogromną różnicę w możliwościach wpływu na bieg prac w zakładzie i wielkość uzyskiwanych oszczędności.

Wszystko to stwarza hamulce dla istotnie aktywnego i żywego włączania się do pracy inteligencji technicznej.

MIECZYSŁAW GRAD

Na procesie formowania się inteligencji jako specyficznej warstwy w burżuazyjnym społeczeństwie polskim zaciążyły szczególnie pozostałości feudalno-szlacheckie w gospodarce i strukturze społecznej. Charakterystyczny w oczach chłopa był obraz inteligenta jako „pana" jawnie feudalnego rodowodu, zwłaszcza w Galicji, a więc właśnie tam, gdzie feudalne przeżytki ciążyły najbardziej.

Inteligencja nie uformowała się — rzecz jasna — i nie mogła się uformować w odrębną klasę. Dla określenia jej roli politycznej czy też oblicza politycznego jej poszczególnych grup, odłamów, środowisk czy pojedynczych przedstawicieli zasadnicze znaczenie miał natomiast stosunek do podstawowych klas historycznie ukształtowanego społeczeństwa, udział w konkretnym rozwoju w tym społeczeństwie walki klasowej i powiązanej z nią walki narodowo-wyzwoleńczej.

Stosunku inteligencji czy poszczególnego intelektualisty do podstawowych klas swojego społeczeństwa, ich więzi ideologicznej z tą czy inną klasą nie da się sprowadzić np. do dziedziny naszych obyczajów czy stylu życia, choć i te sprawy mogą mieć znaczenie. Nie idzie tu o to, żeby np. w celu utrzymania więzi z robotnikami koniecznie choć czasem popracować w kopalni czy w hucie albo żeby więź z chłopami wymagała osobistej pracy na roli czy noszenia sumiastych wąsów.

„...nie należy wyobrażać sobie, że demokratyczni reprezentanci — to wszystko shopkeepers *) albo ich wielbiciele. Przez swe wykształcenie i sytuację osobistą mogą oni być dalecy od nich jak niebo od ziemi. Przedstawicielami drobnomieszczaństwa stają się oni na skutek tego, że myśl ich nie wybiega poza granice, których drobnomieszczanin nie przekracza w życiu, że dochodzą przeto teoretycznie do tych samych zadań i rozwiązań, do których drobnomieszczanina doprowadzają w praktyce jego interesy ma-

*) sklepikarze.

terialne i jego położenie społeczne. Taki jest w ogóle stosunek między *politycznymi i literackimi przedstawicielami* klasy a reprezentowaną przez nich klasą". Jakże trafna i istotna dla socjologii inteligencji teza sformułowana została w przytoczonych zdaniach Marksa („Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte").

Oczywiście, rozpatrując rolę polityczną zwłaszcza intelektualistów nie można postępować w sposób schematyczny i uproszczony. Istnieją przecież, jak uczy doświadczenie, różne formy, rodzaje itd. ideologicznych powiązań. W konkretnej rzeczywistości społecznej postawy ideologiczne cechują często niekonsekwencje i sprzeczności. Trzeba też widzieć wypracowywanie przez intelektualistów wartości, które mogą służyć różnym klasom stanowiąc czynnik ogólnego postępu. Nie podejmuję tutaj tych bardzo interesujących i skomplikowanych zagadnień, które — jak mam nadzieję — staną się przedmiotem szczegółowych, opartych na konkretnych materiałach studiów i badań odradzającej się socjologii. W każdym razie systemem odniesienia dla analizy szczególnych zagadnień inteligencji winno być historycznie ukształtowane społeczeństwo jako całość, jego dynamika rozwojowa i związane z nią przeobrażenia strukturalne i funkcjonalne.

Miała i ma swoją inteligencję burżuazja. Nie mogłaby ona tak długo utrzymać swoich pozycji wobec rewolucyjnego naporu robotników i chłopów, gdyby pozycji tych nie bronili jej „polityczni i literaccy przedstawiciele".

Również ruch robotniczy nie mógłby osiągnąć obecnego szczebla rozwoju, gdyby żywiołowy wysiłek mas robotniczych nie został zespolony z działalnością tej części inteligencji, która stanęła na jego klasowych pozycjach. Marks, Engels, Lenin, Plechanow, Waryński, Krzywicki — to przecież nie robotnicy, ale wykształceni intelektualiści. Oczywiście, że w ruchu tym czołową rolę odegrali też i odgrywają ludzie, którzy osiągnęli wielką wiedzę i opanowali metodę naukowego myślenia w drodze pozaszkolnego samouctwa.

I w ruchu ludowym w Polsce wybitną rolę odegrali ludzie wykształceni, związani ideologicznie z chłopami, choć niekoniecznie z nich się wywodzący czy osobiście pracujący na roli. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak Wysłouch, Dziubińska, Thugutt, Solarz. W jednym szeregu z nimi działali tak wybitni samoucy chłopscy, jak Bojko, Witos, Nocznicki, Niećko. Wielką rolę w rozwoju ruchu ludowego, szczególnie u jego zarania, odegrali nauczyciele.

Rzecz jasna — inteligencja polska w okresie międzywojennym była pod różnymi względami warstwą bardzo niejednolitą. Dominował w niej niewątpliwie wzór społeczny i polityczny, przeciwstawny ludowi, kształtowany pod naciskiem sfer obszarniczo-kapitalistycznych i burżuazyjnego państwa. W walce z tym wzorem i kształtującym go ustrojem rozwijał się jednak wzór demokratyczny, lewicowy i rewolucyjny, zespalając się z walką robotników i chłopów przeciw sanacyjnemu faszyzmowi i spotykając się z rosnącymi siłami ludowego samouctwa.

Zupełnie nowa pod każdym względem sytuacja powstała na gruncie ludowo-demokratycznego ustroju i jego socjalistycznej perspektywy rozwojowej.

Pod względem funkcjonalnym sytuacja ta zakładała zasadniczy wzrost roli społecznej ludzi o wysokich kwalifikacjach umysłowych i tech-

nicznych, wzrost — można powiedzieć — podwójny, gdyż związany zarówno z koniecznością szybkiego nadrobienia opóźnień w rozwoju przemysłu, jak też równocześnie z koniecznością szerszej rewolucji kulturalnej, warunkującej należyty postęp socjalistycznej świadomości ludowych mas, przed którymi stanęło historyczne zadanie przebudowy społecznej na podłożu naukowych przesłanek.

Pod względem politycznym sytuacja ta zakładała perspektywę pełnego wyzwolenia ze sprzeczności, tragedii i hamulców ustroju klasowego nie tylko pracy fizycznej, ale i wszelkiej twórczej pracy umysłowej i technicznej, rozwijanie tej pracy bez ograniczeń, na rachunek nowych sił społecznych, gotujących zagładę uciskowi i wyzyskowi, na rachunek klasy robotniczej, chłopów i całego — w perspektywie — socjalistycznego narodu.

Sytuacja ta zakładała więc przezwyciężenie jako anachronizmu owej przeciwstawności inteligencji wobec ludu, oczyszczenie inteligencji z antyludowego piętna, jakie wycisnął na niej ustrój klasowy, zespolenie inteligencji z ludem — również przez głębokie przeniknięcie kultury umysłowej i technicznej do pracy produkcyjnej i życia codziennego całego społeczeństwa, a także — rzecz jasna — przezwyciężenie sprzeczności, jakie w warunkach ustroju klasowego narosły w łonie samej inteligencji.

Realizacja tych perspektyw związana była z całokształtem budownictwa socjalistycznego, któremu musiała służyć jako jego część składowa polityka naukowa, oświatowa i kulturalna, kształtująca bezpośrednio procesy przeobrażeń wśród inteligencji. W istocie rzeczy problem inteligencji — to problem kadr w tym budownictwie, ściśle związany z problemem władzy. Zwycięstw i porażek, osiągnięć oraz błędów w tej podstawowej dziedzinie nie da się wyizolować z ogólnej polityki realizowanej w konkretnych warunkach i w konkretnym układzie sił wewnętrznych a także międzynarodowych.

Trudności pierwszych lat budowy Polski Ludowej związane były m. in. ze skutkami fizycznego wyniszczenia przez hitlerowskiego okupanta inteligencji, zwłaszcza jej sił najbardziej twórczych, z koniecznością długotrwałego leczenia znacznej części inteligencji z zaszczepionych jej przez burżuazję kompleksów i urazów, ze szczupłością i słabościami socjalistycznej czołówki intelektualnej, przed którą stanęło bardzo trudne, dalekosiężne zadanie teoretycznej i metodologicznej odnowy nauki, głównie humanistyki, i w ogóle odnowy kultury polskiej w ludowo-demokratycznym i socjalistycznym duchu. Polityka ludowego państwa musiała skierować się zarówno ku reedukacji starej inteligencji, jak i ku wychowaniu nowej, ku zespalaniu tych dwóch części w jedną całość służącą interesom budowy socjalizmu.

Proces ten, generalnie rzecz biorąc, przyniósł w ciągu niewielu lat widoczne i poważne rezultaty, pomimo błędów w jego realizacji. Zjawiska ujemne, jakie wystąpiły w toku tego procesu, związane są z takim czy innym brakoróbstwem w realizacji, a nie w założeniach.

Tak np. śmiała rozbudowa oświaty i szerokie otwarcie wrót do szkół dla młodzieży robotniczej i chłopskiej dokonały w ciągu krótkiego okresu czasu bardzo wiele dla upowszechnienia oświaty wśród szerokich mas. Nastąpił zarazem rewolucyjny zwrot w społecznej genealogii inteligencji. Zmieniła się również zawodowa struktura inteligencji na korzyść różnych gałęzi techniczno-przemyslowych. Poważnie też zatarł się ów obraz wykształco-

nego człowieka jako „pana“ w oczach chłopskich. Wiąże się to oczywiście przede wszystkim ze zniesieniem pasożytniczych klas, które wprzęgały dawniej inteligencję do swej antyludowej polityki. Wiąże się jednak również z zanikaniem inteligenckiej wyłączności, dzięki wtargnięciu do tej warstwy szerokim frontem elementów ludowych. W codziennej pracy w wielu dziedzinach ludzie z dyplomami współdziałają z samoukami bez dyplomów.

Widoczny jest też duży postęp socjalistycznej odnowy w nauce i kulturze, związany z reedukacją starych kadr inteligencji twórczej i wychowywaniem nowych. I ten proces zapewne poszedłby dalej i głębiej, gdyby nie sekciarsko-biurokratyczne hamulce.

Więzy dogmatyzmu i sekciarstwa odczuła oczywiście szczególnie mocno najbardziej twórcza część inteligencji. Nie mogła ona też przeciwstawić się skutecznie narastającemu partactwu i niekompetencji, zwłaszcza że zjawiska te zaatakowały sam system kształcenia młodzieży w szkołach.

Inteligencja ze swą najbardziej twórczą częścią na czele była żywotnie zainteresowana — wspólnie z robotnikami i chłopami — w torowaniu drogi odnowie socjalizmu, w wyzwoleniu inteligencji z dogmatyczno-biurokratycznych ograniczeń. I rzeczywiście w przeobrażeniach październikowych ważną rolę odegrali intelektualiści — polityczni i literaccy przedstawiciele klasy robotniczej, związani moralno-politycznie i organizacyjnie z PZPR. Stąd nastroje antyinteligenckie wśród przeciwników tych przeobrażeń.

Nie przypadkiem też perspektywa odnowy socjalizmu, jaka zarysowywała się w naszym kraju coraz wyraźniej po XX Zjeździe KPZR, zaktywizowała środowiska inteligencji chłopskiej w ZSL i wokół ZSL.

Faktem jest jednak, że również ekstremistyczne, rewizjonistyczno-prawicowe tendencje w sprzymierzonych partiach, wywodzące się z realnego układu stosunków klasowych, a nie z kory mózgowej poszczególnych działaczy, znalazły wśród inteligencji swych „politycznych i literackich przedstawicieli“.

Przełom październikowy stworzył nową sytuację w realizacji tych samych co przed Październikiem generalnych założeń socjalistycznego budownictwa, dostosowując jego drogi do historycznie ukształtowanych odrębności naszego społeczeństwa i zrywając z wypaczeniami. W takiej też tylko perspektywie może obecnie występować problem inteligencji i szczegółowych wytycznych programowo-politycznych w dziedzinach dotyczących bezpośrednio dalszych jej przeobrażeń.

Nie są to oczywiście sprawy łatwe. Wymagają one nowego, bardziej wnikliwego i subtelnego podejścia. Wiele zagadnień oświetlić musi jeszcze rzetelna dyskusja, która zresztą nigdy się nie może zakończyć, a która winna podejmować coraz to nowe problemy wysuwane przez życie. Podstawowe jednak myśli przewodnie rysują się dostatecznie wyraźnie.

Jeżeli więc np. odrzucone zostały jako niesłuszne pozanaukowe metody rozstrzygania sporów naukowych, to tym bardziej należy walczyć o dalszą socjalistyczną odnowę nauki na właściwym jej gruncie. Podobnie rzecz się ma z walką o socjalistyczne oblicze literatury i sztuki.

Idzie o właściwe rozwiązywanie sprzeczności, w drodze kształtowania socjalistycznego społeczeństwa przez odpowiednią politykę i twórczy aktywny udział sił socjalistycznych w realizacji tej polityki. Wraz z budo-

wą nowego społeczeństwa rozwijają się, jak wiadomo, i nowe sprzeczności. Społeczeństwo nigdy nie osiągnie stanu wolnego od sprzeczności, jak mogą to sobie wyobrażać dogmatyczni, metafizyczni w gruncie rzeczy zwolennicy socjalizmu. Rzecz w tym, że w naszych warunkach wszelkie sprzeczności również nowego typu muszą być jeszcze długo rozpatrywane i rozwiązywane na tle podstawy dotyczącej nie przezwyciężonego jeszcze do końca klasowego podziału i jego długotrwałych skutków. Przezwyciężanie tej podstawowej sprzeczności stwarza perspektywę i ramy do rozwiązywania wszystkich innych.

Jedna z narosłych ostatnio sprzeczności zakotwiczonych głęboko w sprzeczności podstawowej wiąże się ze sprawą klasowego doboru młodzieży na wyższe studia. Słusznej i koniecznej z punktu widzenia interesów socjalizmu walce o podniesienie poziomu studiów towarzyszy zjawisko spadku odsetka młodzieży z rodzin robotniczych i zwłaszcza chłopskich wśród studiujących.

Wysuwa się sugestię, że „eksperyment" z nową inteligencją się nie udał, bo młodzież chłopska i robotnicza, wykształcona na ludowych uczelniach, przejmuje jakoby ideały nie klasowe, lecz narodowe i czuje się w budującym socjalizm społeczeństwie „bezdomna". Wynikałoby z tego, że z politycznego punktu widzenia jest rzeczą obojętną, kogo poślemy na uczelnie, gdyż rezultat założony przez ludowe państwo będzie i tak w znacznej części chybiony.

Można by tutaj dużo powiedzieć na temat materiału dowodowego, na podstawie którego wysuwane są tego rodzaju tezy. Materiały tzw. subiektywne są oczywiście cennym, choć niewystarczającym źródłem informacji, Zważmy jednak, że na wynurzenia ludzkie mają wpływ nastroje chwili, związane z przemijającymi sytuacjami. W rzeczywistej świadomości politycznej istnieją natomiast pokłady w o wiele mniejszym stopniu podlegające wahaniom nastrojów.

W okresie przedpaździernikowym bywałem dość często w swoich rodzinnych stronach i brałem udział w dyskusjach z chłopami. W rozmowach ze mną wielu okazywało sporo nieufności i podejrzliwości, gdyż przyjeżdżałem do nich z Warszawy, z której przychodziły na wieś wypaczenia w polityce rolnej. Zasypywali mnie całą masą bolączek i krzywd. Towarzyszyło temu wiele złorzeczeń i przekleństw kierowanych nieraz niesłusznie pod adresem całego ustroju. Gdybym jednak na podstawie tych impresji wyciągnął wniosek, że ludzie ci są wrogami Polski Ludowej, że tęsknią do dawnych czasów itd., uległbym poważnej mistyfikacji. W istocie rzeczy nieraz dochodziło pomiędzy nami również do wymiany zdań innego rodzaju, gdy mówiliśmy o sprawach wojny i pokoju, o przyszłości ich dzieci uczących się w szkołach, gdy wspominaliśmy dawne obrazy krzywdy i poniżenia, jakie były udziałem chłopów za rządów Potockich i Radziwiłłów. Wówczas na innym, ale chyba bardziej istotnym tle odzywała się w moich rozmówcach dusza rewolucyjna, manifestująca nienawiść do pańskiego królestwa krzywdy i wyzysku. Bywało, że ci sami, którzy najostrzej protestowali przeciw wypaczeniom w socjalistycznej polityce, snuli wyobrażenia o czasach, gdy płomień rewolucji ogarnie wszystkie połacie świata, zmiecie panowanie „cylindrów" i ustanowi rządy ludowe. Myślę, że te przede wszystkim refleksje moich rozmówców, w pewnych tylko okolicznościach i sytuacjach wypowiadane, określają właściwiej ich polityczną

świadomość aniżeli słuszne zresztą nieraz słowa goryczy skierowane pod adresem swojej własnej, ludowej władzy.

Co się zaś tyczy owej przeciwstawności klasowych i narodowych pozycji w świadomości nowej inteligencji, to sprawa też nie wydaje się kształtować tak, jak by to wynikało z rozumowania na ten temat profesora Chałasińskiego w artykule opublikowanym w „Orce". Klasa robotnicza wraz z chłopami i innymi sojusznikami walczy przecież — ze swoich właśnie, klasowych pozycji — o nowe oblicze, o nową treść społeczną narodu polskiego, o bezklasowy, socjalistyczny naród. Że zaś w związku z pozostałościami starego ustroju, z utrzymującym się jeszcze w świadomości społecznej naciskiem starych wyobrażeń, galwanizowanych wypaczeniami w socjalistycznej polityce, rozwinęły się również wśród nowej inteligencji bolesne rozdźwięki w tej dziedzinie, nieporozumienia, kompleksy i urazy, to nie oznacza jeszcze bankructwa generalnych założeń socjalistycznej polityki. Wszystkie te ujemne zjawiska będą mogły stopniowo zanikać wraz ze stabilizującą się praktyką i atmosferą socjalistycznej demokracji, socjalistycznego humanizmu, wraz z dalszym narastaniem socjalistycznych stosunków społecznych.

Do sprawy doboru kandydatów na wyższe studia nie możemy podchodzić abstrakcyjnie i tylko formalnie. Socjalistyczna przyszłość społeczeństwa wymaga, by na studia przychodziła młodzież najzdolniejsza, najlepiej przygotowana — bez względu na pochodzenie społeczne. Ten sam jednak ogólnospołeczny, socjalistyczny interes wymaga, by młodzieży z różnych środowisk społecznych zapewnić równy start, gdyż bez równego startu samo formalne prawo zwraca się przeciw środowiskom o gorszym starcie. Rzecz zresztą nie tylko w tym, by w miarę możliwości nie dopuszczać do krzywdy jednostek. Rzecz także w tym, by przez wykształcone jednostki oddziaływać skuteczniej na ich macierzyste środowiska w duchu socjalistycznego postępu. Ma to szczególnie wielkie znaczenie dla przebudowy wsi.

Droga do przezwyciężenia występujących ostatnio w tej dziedzinie sprzeczności prowadzi przez likwidację nierównowartości szkoły wiejskiej i prowincjonalnej w porównaniu ze szkołą miejską i wielkomiejską (warunki lokalowe, ilość i kwalifikacje sił nauczycielskich, pomoce naukowe itd.), co związane być musi z odpowiednią polityką państwa i z rozwinięciem zharmonizowanego z nią ruchu społecznego w zakresie gromadzenia środków na budowę nowych szkół itd. Trzeba oczywiście, do czasu przezwyciężenia tych dysproporcji (związanych zarówno z dziedzictwem odległej przeszłości jak i z zaniedbaniami w niedawnych latach), organizować i kursy przygotowawcze dla wyrównania startu upośledzonych środowisk. Trzeba rozwijać akcję państwową i społeczną w zakresie burs, stypendiów itp.

Nie tu miejsce na rozważanie różnych szczegółowych spraw politycznych wiążących się z takim czy innym aspektem problemu inteligencji w konkretnych warunkach naszego społeczeństwa, jej udziału w procesach gruntujących i rozwijających socjalistyczne przeobrażenia. Zwłaszcza socjalistyczna przebudowa wsi wysuwa pod adresem inteligencji, nie tylko tzw. inteligencji chłopskiej, zadania i problemy, które wymagają o wiele głębszego niż dotąd potraktowania. Trzeba np. brać pod pług szczegółowych badań historycznych, socjologicznych, ekonomicznych i innych nie upra-

wiane dotąd rozległe obszary życia społecznego współczesnej wsi. Trzeba jednoczyć w jedną wielką armię na polu nauki i kultury oddziały wykształconych specjalistów z pospolitym ruszeniem ludowego samouctwa, w którym drzemią olbrzymie a zaniedbane dotąd rezerwy. Trzeba, by po uproszczeniach realizmu socjalistycznego związanych z „kultem jednostki", środowiska literackie w Polsce nie tylko odzyskały kontakt z zakazanymi dawniej źródłami inspiracji artystycznej, bijącymi również w burżuazyjnych społeczeństwach Zachodu, ale by obróciły się twarzą do rzeczywistych spraw i pulsujących żywą krwią konfliktów własnego narodu.

Chciałbym na zakończenie tych niepełnych, fragmentarycznych uwag wprowadzić jeszcze jeden akcent dotyczący stosunku do inteligencji — partii i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którego jestem członkiem. Jak wiadomo, wpływy partyjne w środowiskach inteligencji, choć poszerzone po Październiku, są jeszcze stanowczo zbyt małe. Wydaje mi się, że dla dalszego poszerzania i gruntowania tych wpływów zupełnie podstawowe znaczenie mieć będzie — razem z innymi czynnikami — systematyczne, konsekwentne i uparte podnoszenie poziomu wykształcenia partyjnych mas członkowskich a zwłaszcza działaczy. Jest to, być może, truizm, zbyt wiele jednak kosztowało w przeszłości lekceważenie tej sprawy.

„Gdyby studiowanie komunizmu sprowadzało się jedynie do przyswojenia sobie tego, co zawarte jest w komunistycznych rozprawach, książkach i broszurach, wówczas zbyt łatwo moglibyśmy uzyskać komunistycznych doktrynerów lub samochwalców, co przynosiłoby nam na każdym kroku szkody i straty, gdyż ludzie ci nauczywszy się i naczytawszy tego, co zawierają książki i broszury komunistyczne, okazaliby się niezdolni do powiązania tych wszystkich wiadomości i nie potrafiliby działać tak, jak tego w rzeczywistości komunizm wymaga". Lenin wyraźnie wzywał młodzież (na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji), by przyswajała sobie wiedzę naukową z konkretnych dziedzin. Podkreślał, że trzeba umysł wzbogacać „znajomością wszystkich faktów, bez których znajomości nie do pomyślenia jest współczesny wykształcony człowiek". I dalej: „Jeśli wiem, że wiem mało, to dopnę tego, aby wiedzieć więcej, ale jeśli człowiek będzie mówił, że jest komunistą i że może nie posiadać żadnych solidnych wiadomości, to nie stanie się komunistą pod żadnym względem" (Dzieła wybrane, t. II, str. 781-82 i 785).

Myślę, że dla ugruntowania autorytetu partyjnego i wpływów partyjnych wśród inteligencji wyjątkowo wielkie i aktualne znaczenie mają przytoczone uwagi Lenina, choć wypowiedziane zostały blisko czterdzieści lat temu, w innej sytuacji historycznej i politycznej.

JÓZEF SKRZEKOT

Na pytanie: czy inteligencja polska jest obecnie bliższa klasie robotniczej niż dawniej, czy nie? — nie potrafiłbym odpowiedzieć. Do odpowiedzi na to pytanie brak — przynajmniej na razie — danych. Również nie ma chyba kryteriów pozwalających badać tak postawiony problem.

Moim zdaniem, należałoby sobie jednak dzisiaj próbować odpowiedzieć na pytanie łatwiejsze: czy inteligencja spełnia i jak spełnia w naszym spo-

łeczeństwie funkcje, do których jest powołana z racji swego przygotowania fachowego?

Jeśli mówić o inteligencji technicznej — a do niej chcę ograniczyć swoje rozważania — wszystko wskazuje na to, że nie spełnia ona właściwie swoich zadań społecznych.

Świadczy o tym jakość produkcji, niezadowalająca organizacja pracy, słaby postęp techniczny, stosunkowo niska kultura techniczna załóg itd. Są to dziedziny, za które wszędzie na świecie odpowiada inżynier czy technik. Wiemy wszakże, że system zarządzania, cały zespół antybodźców, brak zapotrzebowania na twórczą myśl techniczną w zakładzie produkcyjnym doprowadziły w ostatnich latach do ucieczki sił fachowych z produkcji oraz często do zurzędniczenia inżynierów i techników, którzy tam pozostali.

Przeprowadzona decentralizacja zarządzania, wzrost samodzielności przedsiębiorstw wymagać będą od terenowych kadr kierowniczych kwalifikacji, których one dotychczas w sposób naturalny nie zdobyły. Cechy takie, jak wiedza fachowa, doświadczenie produkcyjne, samodzielność decyzji, poczucie odpowiedzialności nie tylko za zgodność działania z przepisami, ale za końcowy efekt produkcyjny, ekonomiczny i społeczny tego działania — nie były u nas dotychczas cenione i nie rozwijały się.

Wyrażono tutaj pogląd — przynajmniej tak go zrozumiałem — że inteligencja nasza pracując w zakładach uspołecznionych, socjalistycznych już tym samym stała się bliższa klasie robotniczej. Sprawa ta nie jest prosta. A już na pewno zbliżenie to nie przebiega żywiołowo, automatycznie. Robotnik nie zawsze odczuwa, że jego zwierzchnik działa jako mandatariusz władzy klasy robotniczej. Mieliśmy fakty strajków spowodowanych wyłącznie tym, że administracja działała biurokratycznie, że — jak dawniej— widziała tylko przepis formalny i interpretowała go w sposób jak najbardziej niekorzystny dla robotnika, że zapominała niejako o klasowym i społecznym sensie naszego ustroju. Chyba słusznie wymagamy od inżyniera czy technika nie tylko wiedzy technicznej, lecz także umiejętności kierowania ludźmi w warunkach nowego ustroju. Te zaś umiejętności są ściśle związane ze świadomością społeczną. Ponieważ jednak zmiany w świadomości zachodzą nieporównanie wolniej niż w bazie, potrzeby naglą nas do przyśpieszania tego procesu. Trzeba jednak stwierdzić, że nie zawsze czyniliśmy to umiejętnie, a nasze wymagania pozostawały w rażącej dysproporcji do warunków, jakie stwarzaliśmy dla realnego kształtowania się świadomości inteligencji technicznej. Tym chyba należy tłumaczyć fakt, że pomimo wielkich nakładów społecznych na kształcenie nowej, ludowej inteligencji i jej wyjątkowo dużego wzrostu liczebnego, efekt produkcyjny, społeczny i polityczny jej działalności nie jest tak wielki, jak by tego należało oczekiwać.

Na ostatnim Kongresie Inżynierów i Techników Polskich uderzył mnie fakt, że wszyscy aktywiści ruchu stowarzyszeniowego domagali się uznania inteligencji technicznej za część klasy robotniczej. Postulat ten nie wynikał na pewno z zainteresowania teorią klas i warstw społecznych. Po prostu chciano w ten sposób skończyć z praktyką niedawnej przeszłości w taki czy inny sposób dyskryminującą konkretnie ludzi jedynie dlatego, że według ankiety czy według spełnianych funkcji zaliczano ich do inteligencji,

A oto przykład: młody robotnik, zgodnie zresztą ze wskazaniami partii — często przez nią skierowany — kształcił się. Na uczelni jego robotnicze pochodzenie dawało mu pierwszeństwo, pozostawał tam pod specjalną opieką organizacji młodzieżowej lub partyjnej. Z chwilą jednak, gdy trafiał do zakładu pracy, szczególnie takiego, gdzie go osobiście nikt nie znał, stwierdzał raptem, że w komitecie partyjnym jakoś inaczej z nim rozmawiają, wyczuwał jakąś nieufność — wiadomo, inteligent. W związkach zawodowych otrzymywał świadczenia i wczasy w drugiej kolejności. Jego dzieci uważa się już za dzieci o pochodzeniu inteligenckim itd. itd. W stosunku do kolegi, który nie chciał się uczyć, zarabiał niewiele więcej, a czasem mniej, trybu życia ani związków z dawnym swym robotniczym środowiskiem nie stracił, cała jego rodzina należy do klasy robotniczej. Dlaczego on sam przestał niejako być jej członkiem? Chyba tylko z racji wykształcenia i tego, że wykonuje pracę umysłową, a nie fizyczną.

Szereg naszych socjologów zalicza do inteligencji wszystkich ludzi posiadających wykształcenie. Potocznie tak się to pojęcie rozumie, często dodając jeszcze wymagania dotyczące walorów kulturalno-towarzyskich, rodzaju pracy itp. Jeśli potraktujemy wykształcenie jako w zasadzie przygotowanie jedynie do pełnienia określonego zawodu, określonej pracy, to niewątpliwie najbardziej istotnym kryterium przynależności do inteligencji będzie rodzaj pracy. Znajduje to swoje odbicie w obowiązującym u nas jeszcze ustawodawstwie, które — wprawdzie nie zawsze konsekwentnie i logicznie — rozróżnia pracowników fizycznych i umysłowych. Jest to podział oparty na historycznie powstałym podziale na pracę fizyczną i umysłową. Podział ten nie jest na pewno identyczny z podziałami na klasy i warstwy społeczne. Wiemy np., że w starożytności niewolnicy pełnili funkcje pracowników umysłowych, a w średniowieczu feudałowie raczej nie gustowali w naukach, przeważnie wyręczając się klerem. Szersza, bardziej jednolita warstwa społeczna, nazywana inteligencją, a szczególnie ta jej część, którą określamy jako inteligencję techniczną, ukształtowała się dopiero w kapitalizmie, z chwilą kiedy właściciel przedsiębiorstwa zaczął się wyręczać w funkcjach organizatorskich, technicznych, a nawet kierowniczych najemnymi pracownikami o odpowiednim przygotowaniu fachowym. Dziś jest nie do pomyślenia, aby w większym przedsiębiorstwie właściciel nie zatrudniał sztabu pracowników umysłowych, przy czym pracownicy ci na wyższych szczeblach mają duży wpływ na sprawy zakładu pracy, a nawet działając per procura zastępują na codzień właściciela, który pozostawia sobie tylko najważniejsze decyzje. W przedsiębiorstwach o formie akcyjnej rola takich pracowników — dyrektorów jest jeszcze większa.

Nie należy się więc dziwić, że burżuazja niezmiernie dbała o to, aby światopogląd inteligencji był jak najbliższy jej własnemu światopoglądowi. Służyły temu bariery zamykające lub utrudniające napływ w szeregi inteligencji młodzieży z klas wyzyskiwanych, cały system wychowania, bodźce ekonomiczne, przywileje społeczne, towarzyskie i wreszcie ustawodawstwo pracy, które starało się podział na pracę fizyczną i umysłową przeprowadzić niejako zgodnie z podziałem klasowym: o inteligencie nie mówiło się, że jest bezrobotny, lecz „bez posady". Inteligent brał pracę nawet gorzej płatną, byleby to była praca umysłowa — inaczej groziło mu

społeczne, a co dla niego wydawało się czymś jeszcze gorszym, towarzyskie „zdeklasowanie".

Warto by zbadać, jak jeszcze dziś tego rodzaju pojęcia, zaszczepione przez burżuazję, są żywotne w naszych, zmienionych przecież stosunkach. Jest chyba pewnikiem, że odegrały one rolę w niektórych absurdalnych na pierwszy rzut oka zakrętach naszej polityki kadrowej. Czym bowiem wytłumaczyć nasze „awanse" dobrych tkaczek na maszynistki biurowe lub dobrych ślusarzy na kiepskich referentów. Czym uzasadnić to, że wydając tak duże środki na kształcenie nie wykorzystujemy potem tych ludzi na odpowiednich stanowiskach. Skąd antyinteligenckie nastroje i nieufność do każdego człowieka z wykształceniem u niektórych, skądinąd odpowiedzialnych towarzyszy partyjnych.

Do dziś trudno zrozumieć, skąd brały się te absurdy, wtedy gdy przecież główny nurt polityki partii szedł w zasadzie jak najsłuszniejszą drogą zapewniania młodzieży robotniczej i chłopskiej, a także i dorosłym członkom tych klas dotychczas upośledzonych, możliwości zdobycia solidnego wykształcenia.

Na drodze tej stworzyliśmy sobie już teraz istniejące, potencjalne możliwości szybkiego podnoszenia technicznego poziomu produkcji i kultury technicznej naszego życia. Chodzi więc o to, aby możliwości te dostrzegać i stwarzać warunki, w których by kadra przez nas wykształcona mogła się właściwie i szybko rozwijać tak pod względem fachowym, jak społecznym i politycznym. Chodzi tutaj niewątpliwie o cały zespół czynników takich jak: pozycja i autorytet społeczny inteligencji technicznej, jej warunki bytowe, ochrona zawodu i praw autorskich, zaufanie i odpowiedzialność na powierzonym odcinku pracy, samodzielność działania umożliwiająca ponoszenie takiej odpowiedzialności w sposób rzeczywisty, a nie tylko formalny itd. Ulepszenia wymagają niewątpliwie także formy doszkalania fachowego, które pomimo dużego zakresu, pomimo środków na to wydatkowanych, pozbawione naturalnych bodźców stwarzających u ludzi potrzebę podnoszenia kwalifikacji, przebiegało niejako na pustych obrotach. Niepokojącym zjawiskiem jest np. katastrofalny spadek czytelnictwa czasopism i książek technicznych wśród pracujących na odpowiedzialnych stanowiskach inżynierów i techników. Zjawisko to można chyba tylko częściowo tłumaczyć małą atrakcyjnością naszej prasy i książki technicznej.

Nie docenialiśmy i chyba jeszcze nie doceniamy znaczenia pracy organizatorskiej. Słusznie kiedyś propagowaliśmy rekordy pracy fizycznej dążąc do podnoszenia ogólnej wydajności — choć dziś już wiemy, jak specjalnie trzeba je było organizować. Postępowaliśmy właściwie, kiedy dążyliśmy, aby osiągnięcia produkcyjne robotników były szeroko znane i wysoko oceniane przez społeczeństwo. Niesłusznie jednak głucho u nas było i jest jeszcze o wynikach dobrych kierowników produkcji, o inżynierach i technikach, którzy — choć niekoniecznie od razu wynalazcy — dobrze organizują pracę, dbają o jej wydajność i o jej jakość.

Pojęcie klasy robotniczej jest niewątpliwie historycznie związane z pracą fizyczną. W naszych warunkach nie można jeszcze o tym zapominać. Dlatego rozumiem dobrze ograniczenie do jednej trzeciej liczby nierobotników w składzie rad robotniczych, rozumiem także konieczność wyrównania szans dzieci robotników i chłopów w zakresie dostępu do wykształcenia —

o czym tutaj mówiono — a nawet pewnego ich uprzywilejowania jako sprawiedliwej rekompensaty za wielowiekową dyskryminację, której w ciągu lat dziesięciu na pewno nie wyrównaliśmy. Chodzi jednak o to, aby metody praktyczne realizacji tej polityki nie obniżały poziomu nauczania w jego końcowym efekcie i aby nie stwarzały wrażenia jakiegoś „klasowego" muru nie do przebycia dla zdolnych dzieci inteligencji — tylko na zasadzie kryterium pochodzenia.

Bardzo odpowiada mi w tym względzie nowe rozwiązanie radzieckie, wymagające od ludzi wstępujących na wyższe uczelnie stażu pracy w zakładzie produkcyjnym. Niewątpliwie takie rozwiązanie podyktowane jest chęcią zbliżenia przyszłej inteligencji do klasy robotniczej w sposób jak najbardziej prawidłowy, bo na podstawie naturalnej więzi istniejącej w produkcji. Uczy ono przyszłego kierownika spojrzenia na wzajemne stosunki pomiędzy zarządzającym a wykonawcą z punktu widzenia tego ostatniego, czego by nigdy nie nabył przychodząc do zakładu wprost ze studiów.

Moim zdaniem wcale nie jest konieczne, aby inteligencja stała się częścią klasy robotniczej lub aby ją do niej formalnie zaliczano już dzisiaj. Przecież socjalizm buduje u nas nie tylko klasa robotnicza. Prowadzi to budownictwo klasa robotnicza, ale i ona zmienia się i przekształca; m. in. zmienia się także jej poziom wykształcenia i kultury. W perspektywie tych zmian i rozwoju techniki na pewno w krótszym lub dłuższym okresie czasu kryteria wykształcenia, które obecnie określają inteligenta, staną się kryteriami powszechnymi dla większości obywateli państwa socjalistycznego.

Trudność zdefiniowania pojęcia inteligencji, jej zróżnicowanie, wzrastająca liczba ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem w szeregach klas dotychczas uciskanych, a z drugiej strony niewątpliwe istnienie, jako pozostałości ustroju kapitalistycznego, warstwy inteligenckiej wyróżniającej się w sensie społeczno-politycznym zgodnie z tradycjami starej przedwojennej inteligencji, warstwy, która wchłonęła rozbitków klas wywłaszczonych (na ogół prawie wszyscy byli kapitaliści i ziemianie poszli pracować umysłowo) a obecnie przyjmuje w swoje szeregi w coraz większych ilościach ludzi pochodzenia robotniczego i chłopskiego — wszystko to czyni problem inteligencji trudnym i skomplikowanym.

Jednakże rozwiązanie problemu trudnego i skomplikowanego wymaga tym bardziej jasności celów i metod działania.

Mamy społeczną organizację reprezentującą ogół inteligencji technicznej: Naczelną Organizację Techniczną, grupującą fachowe i branżowe stowarzyszenia naukowo-techniczne. Organizacja ta przeszła w ubiegłym okresie powszechną u nas chorobę, stając się czymś w rodzaju jeszcze jednego urzędu do przekazywania „w dół" zleceń i akcji, a tracąc właściwą organizacjom społecznym zdolność łączenia inicjatywy grupowej, oddolnej, z celami ogólnospołecznymi, a tym samym zdolność prawdziwego reprezentowania dążeń swych członków i z drugiej strony zdolność prawdziwego oddziaływania na ich zawodową i społeczno-polityczną postawę.

Uaktywnienie inteligencji technicznej może obecnie postępować w znacznie lepszych warunkach. Sprzyjają temu zmiany modelowe, sprzyja temu usunięcie błędów przeszłości w dziedzinie ekonomii, planowania i zarządza-

nia oraz organizacji przedsiębiorstw. Wiedza techniczna, postęp techniczny i organizacyjny zaczną się przedsiębiorstwu opłacać; wraz z samodzielnością i coraz bardziej dojrzałą samorządnością wzrośnie zapotrzebowanie na siły techniczne zdolne rozwiązywać skutecznie problemy produkcyjne zakładów.

Koła zakładowe stowarzyszeń naukowo-technicznych powinny znaleźć sobie właściwe miejsce i metody pracy w warunkach samorządu robotniczego; oddziały stowarzyszeń i ich komitety porozumiewawcze w województwach powinny ściśle współpracować z terenowymi władzami nad podniesieniem technicznym naszej gospodarki i szerzeniem kultury technicznej w społeczeństwie.

Taki rozwój sytuacji leży w najlepiej rozumianym interesie klasy robotniczej, inteligencji technicznej i całego narodu. Nie wystarczy jednak czekać i polegać jedynie na działaniu żywiołowych tendencji rozwojowych, tym bardziej że mogą one być hamowane przez stare nawyki, wygodnictwo, konserwatyzm i nieuctwo, a także przez braki w przygotowaniu samej kadry technicznej do nowych zadań. Również od strony politycznej właściwą aktywizację inteligencji mogą utrudniać przejawy starych nastrojów antyinteligenckich, wulgarne pojmowanie „służebnej" roli tej warstwy w stosunku do klasy robotniczej. Z drugiej strony niesłusznie by było, aby aktywizacja ta przebiegała pod hasłem powrotu do starych pozycji inteligencji, aby ożywały przejawy „technokracji", która tak dobrze może „współistnieć" z biurokratyzmem, aby dochodziły do głosu żywe jeszcze gdzieniegdzie tendencje do wyodrębniania, a nawet przeciwstawiania interesów inteligencji interesom klasy robotniczej. Zdarza się to szczególnie w dziedzinie obrony interesów bytowych na tle nie zawsze najlepszej praktyki związków zawodowych w tej dziedzinie w niedawnej przeszłości.

Nie ulega wątpliwości, że trzeba przeprowadzić odpowiednie badania i prace naukowe, aby politykę partii w tej dziedzinie oprzeć na obiektywnym rozeznaniu położenia i dostatecznie opracowanej podstawie teoretycznej. Do klasy robotniczej i do samej inteligencji powinna nasza partia pójść z jasnym stanowiskiem w sprawie roli i miejsca inteligencji w naszym społeczeństwie obecnie i w najbliższej perspektywie, wyjaśniając szkodliwość zarówno niedoceniania, jak i przeceniania jej roli.

Najważniejszym jednak czynnikiem kształtującym procesy wzajemnego zbliżenia pomiędzy klasą robotniczą a inteligencją techniczną będą niewątpliwie stosunki w zakładach pracy. XI Plenum zwróciło znowu uwagę partii na sprawy produkcji. Uchwały tego Plenum zostały właściwie przyjęte przez inżynierów i techników. Rozumieją oni dobrze ich celowość i uważają je za zapowiedź dalszego porządkowania przez naszą partię spraw produkcji — najbardziej bezpośredniego pola ich zainteresowań życiowych. Wydaje się, że na tej podstawie organizacje partyjne, samorządy robotnicze mogą lepiej niż kiedykolwiek przyciągać inteligencję techniczną do świadomego współdziałania, kierując jej wiedzę i doświadczenie tam, gdzie będzie ona najlepiej społecznie wykorzystana. Równocześnie organizacje te muszą się uczyć współpracy z tymi środowiskami, muszą umiejętnie rozwiązywać sprzeczności i konflikty, jakich w tej dziedzinie nie da się uniknąć, wytrwale dążyć do stwarzania pomiędzy robotnikami a kierownictwem technicznym w zakładach pracy stosunków, które po pewnym czasie będziemy mogli już bez zastrzeżeń nazwać stosunkami socjalistycznymi.

JERZY J. WIATR

Zagadnienie stosowania klasowych kryteriów przy formowaniu kadr nowej inteligencji — zagadnienie, które wyłoniło się w dotychczasowej polemice — stanowi fragment ogólniejszej znacznie sprawy roli i miejsca inteligencji jako osobnej warstwy w strukturze społecznej socjalistycznego lub rozwijającego się ku socjalizmowi państwa. Jeśli bowiem w środowiskach niemarksistowskich — za granicą i u nas w kraju — nieraz wysuwa się koncepcje przeobrażania się inteligencji (lub pewnych jej części: np. „managerów" gospodarki lub „techników władzy" czy, mówiąc słowami H. D. Lasswella, „specjalistów od przemocy") w warstwę lub klasę uprzywilejowaną a nawet panującą, to nie wystarcza przeciw tym koncepcjom toczyć walki ideologicznej, trzeba również zastanowić się, jakie procesy społeczne mogłyby rzeczywiście zakłócić prawidłowe stosunki między inteligencją a resztą mas ludowych i jak temu z góry zaradzić.

Z tego punktu widzenia zagadnienie społecznego statusu inteligencji w kraju socjalistycznym można ująć w postaci dwóch pytań: 1) Czy grupa społeczna wysoko kwalifikowanych fachowców (jeśli do nich ograniczymy wieloznaczny termin „inteligencja") powinna korzystać ze specjalnych przywilejów i uzyskiwać wyższe od ogółu korzyści materialne, prestiżowe itp.? 2) Czy dostęp do tej grupy powinien być możliwie otwarty dla wszystkich, tak by nie następowało skostnienie społecznej pozycji inteligenta, przekształcenie jej w pozycję „dziedziczną"?

Byłbym skłonny odpowiedzieć twierdząco na oba pytania; na pierwsze — przynajmniej na dość długi jeszcze okres czasu.

Odpowiedź twierdząca na pierwsze pytanie wynika z tego (o czym tu już była mowa), że dosłownie przyszłość naszej ojczyzny zależy od postępu technicznego, naukowego i kulturalnego. Nie osiągniemy go utrzymując istniejącą w wielu dziedzinach społeczno-ekonomiczną degradację fachowców. Można zrozumieć doraźne trudności ekonomiczne, które ograniczają nasze możliwości w tej dziedzinie, ale trzeba rozróżniać, co jest złem koniecznym (i doraźnym), by nie nazywać konieczności — cnotą.

Jednakże zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy zastanawiamy się nad drugim pytaniem. Powinno nam zależeć, by wysoko kwalifikowani fachowcy byli odpowiednio (materialnie, prestiżowo itp.) premiowani. Nie ma jednak powodu pragnąć sytuacji, w której ich dzieci byłyby uprzywilejowane w zakresie realnych możliwości zdobycia zawodu i pozycji „inteligenta". Ten bowiem typ przywileju prowadzi prostą drogą do skostnienia pozycji społecznej inteligenta, a przez to do izolowania inteligencji od mas ludowych. Ideałem byłaby więc szybka i łatwa „ruchliwość społeczna" między różnymi grupami pracującej ludności, tak by do grupy inteligencji stosunkowo bez trudu dostawali się zdolni ludzie z rodzin robotniczych i chłopskich.

W tym kierunku zmierza formalna organizacja naszego szkolnictwa. Ale trzeba pamiętać o tym, że niezależnie od formalnej równości szans, a nawet pewnych udogodnień dla dzieci robotników i chłopów, *realne szanse* tworzą zawsze przywilej dla dzieci inteligenckich. Wynika to z okoliczności następujących:

1) średnio lepszych warunków materialnych (zwłaszcza, gdy mówiąc o „inteligencji" mamy na myśli wysoko kwalifikowanych fachowców),

2) znacznie lepszego „zaplecza kulturalnego" stwarzającego łatwiejszy start, wielkie udogodnienia dla dzieci inteligenckich.

W tych warunkach nie można zadowolić się uznaniem, że istnieją „równe szanse" dla młodzieży różnych grup społecznych; trzeba myśleć nadal (i zapewne przez długie jeszcze lata) o świadomej polityce ułatwiającej młodzieży robotniczo-chłopskiej dostęp do wyższego wykształcenia. Formy tej polityki muszą być, oczywiście, należycie przemyślane. Nie byłoby rzeczą słuszną, gdybyśmy zmierzali tu ku obniżaniu poziomu nauki, choćby dlatego, że stanowiłoby to zaprzeczenie funkcji, które inteligencja ma do spełnienia w naszym społeczeństwie. Ale trzeba odpowiednio kierować przygotowaniem młodzieży robotniczo-chłopskiej (np. dodatkowe kursy przygotowawcze), a nawet przesunąć ciężar doboru z samego egzaminu wstępnego na selekcję np. w ciągu pierwszego roku.

ZYGMUNT RYBICKI

Na marginesie dotychczasowej dyskusji chciałbym wypowiedzieć pewne uwagi o roli szkoły wyższej typu akademickiego w kształtowaniu nowej inteligencji, zakładając, że mimo podniesionych tu wątpliwości istnieje ogólna zgoda co do rozumienia używanego przez nas pojęcia „inteligencja". Trzeba by postawić chyba pytanie, czy współcześnie działająca szkoła wyższa jest w pełni przygotowana do wykonania tych wszystkich zadań, które z nią tradycyjnie wiążemy mówiąc o procesie kształtowania inteligencji.

Podejmując próby sprecyzowania aktualnej oceny roli szkoły wyższej w kształtowaniu nowej inteligencji, dochodzimy, w moim osobistym przekonaniu, do dwóch głównych kompleksów zagadnień, z których jeden — to ranga szkoły wyższej jako instytucji kulturalno-naukowej, a drugi — problem młodzieży.

Na pozycję szkoły wyższej w naszym współczesnym społeczeństwie składa się cały szereg czynników, wśród których niepoślednią rolę odgrywają takie, jak np. dysproporcje w rozbudowie ilościowej szkół wyższych i w stanie kadry naukowej, niedostateczny stopień technicznego wyposażenia zakładów, co ma szczególne znaczenie na kierunkach przyrodniczo-eksperymentalnych, osłabienie wymiany doświadczeń badawczych itp. Te czynniki wpływają na ocenę sytuacji nie tylko szkół wyższych, ale w pewnym stopniu i innych instytucji kulturalno-naukowych. Dodatkowym natomiast elementem określającym sytuację uczelni akademickich jest kwestia trzeciorzędnego ich traktowania, pokutująca jeszcze do dnia dzisiejszego. Istniały tendencje, niestety praktycznie realizowane, zmierzające do oddzielania funkcji wychowawczo-dydaktycznej od funkcji naukowej. W tym schemacie uczelnie miały być szkołami zawodowymi, „produkującymi" absolwentów o określonym „profilu fachowym". Szkoły wyższe przynajmniej w założeniach, a w poważnym stopniu i w praktyce, miały utracić to, co w przygotowywaniu inteligencji jest chyba najistotniejsze, a mianowicie możliwości kształtowania samodzielnej, aktywnej postawy względem zdobywanej wiedzy i zjawisk społecznych, a jest to możliwe tylko w oparciu o warsztaty badawcze, pulsujące życiem naukowym. Bez

aktywnego udziału wychowawcy-dydaktyka bowiem w pracach badawczych trudno mówić o kształtowaniu przez niego twórczej postawy u uczącej się młodzieży. O tej prawdzie coraz mniej trzeba obecnie przekonywać, stale jednak należy dopominać się o konsekwentne wcielanie w życie wniosków z niej wypływających.

Drugi problem, nad którym chciałbym nieco dłużej się zatrzymać, to sprawy młodzieży — tej, która u nas studiuje i po ukończeniu studiów opuszcza uczelnię. Podzielam w pełni wyrażone w dyskusji stanowisko, że nie może być nam obojętny skład socjalny studiującej młodzieży. Decyduje to bowiem o składzie przyszłej inteligencji, o jej powiązaniu z różnymi środowiskami społecznymi. Wydaje mi się jednak, że stare ujęcie sprawy składu socjalnego młodzieży, nie uwzględniające pochodzenia ze środowisk wiejskich, małomiasteczkowych i wielkomiejskich, nie może nas zadowolić. Wezmę dla przykładu Uniwersytet Warszawski. Obserwujemy tu spadek liczby młodzieży robotniczo-chłopskiej. Tak np. w 1953 r. mieliśmy ogółem na uczelni młodzieży pochodzenia robotniczego ponad 30%, chłopskiego około 17%, a inteligenckiego 48%. W roku ubiegłym natomiast przyjęliśmy na I rok studiów młodzieży pochodzenia robotniczego około 20%, chłopskiego — 12%, a inteligenckiego — 66%. Tak więc zaznaczył się procentowy spadek młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Nastąpił natomiast widoczny wzrost liczby młodzieży pochodzenia inteligenckiego (przy spadku nawet liczby młodzieży ze środowisk rzemieślniczych i „prywatnej inicjatywy"). Młodzież pochodzenia chłopskiego rekrutuje się oczywiście ze wsi. Jak wytłumaczyć natomiast ów spadek liczby młodzieży robotniczej? Pobieżna analiza wskazuje dość wyraźnie, że jest to młodzież pochodząca ze środowisk małomiasteczkowych. Ta głównie młodzież odpada przy egzaminach wstępnych. (W roku 1956 mieliśmy około 50% młodzieży robotniczo-chłopskiej wśród nie przyjętych na studia, gdy tymczasem w poprzednich latach procent ten był znacznie niższy).

Jakie są przyczyny istniejącego stanu rzeczy? Podstawowa przyczyna w moim przekonaniu — to poziom przygotowania młodzieży ze środowisk małomiasteczkowych, a dodatkowa — to warunki, jakie możemy stworzyć tej młodzieży na uczelni.

Prawdą od dawna stwierdzoną przez nas jest fakt dysproporcji w przygotowaniu do studiów młodzieży warszawskiej i pozawarszawskiej. Nie idzie tu oczywiście tylko o „książkowe" wiadomości, ale również o ogólny poziom wiedzy o świecie współczesnym, ogólny poziom kultury, który pomaga nie tylko przy egzaminie, ale i w czasie studiów. Jest to problem już nie tylko młodzieży robotniczo-chłopskiej, ale całej młodzieży pozawarszawskiej. Ta zarysowująca się dysproporcja przy egzaminie wstępnym trwa przez cały prawie okres studiów, a w pierwszych latach zaznacza się bardzo wyraźnie. Podział młodzieży na tych spoza Warszawy i tych z Warszawy stanowi dla nas istotny problem wychowawczy i polityczny.

Mówiąc o warunkach studiów młodzieży wstępującej na uczelnię trzeba pamiętać przede wszystkim o domach akademickich. Trudno, bardzo trudno prowadzić klasową politykę rekrutacyjną, jeśli np. na ponad 1300 studentów I roku rozporządzamy około 300 miejscami w domach akademickich. To również oddziałuje na skład socjalny przyszłych naszych studentów.

W dyskusjach nad składem socjalnym studentów powstaje pytanie, jak wprowadzać w życie nasze zadania? Czy przyjmować najzdolniejszych czy też według kryteriów ankietowych? Wydaje się, że takie sformułowanie pytania jest nieporozumieniem. Przyjmować oczywiście trzeba najzdolniejszych. ale odpowiednio trzeba badać uzdolnienia, zdawać sobie sprawę z możliwości kandydata, jego zainteresowań, jego faktycznych i potencjalnych wartości. Padały na niektórych egzaminach pytania mające na celu stwierdzenie ogólnego poziomu tzw. „inteligencji". Kazano wyjaśniać np. kandydatowi, co to jest „kubizm" czy „numizmatyka". Oczywiście, wobec takiego „sposobu badania uzdolnień" młodzież pochodząca z określonych środowisk miejskich ma zawsze ułatwione zadanie. Jeśli natomiast podejmiemy próby zbadania sposobu widzenia zjawisk codziennego życia społecznego i zwrócimy szczególnie uwagę na te wiadomości, które dana szkoła mogła dać kandydatowi, wtedy nie dopuścimy do dyskryminacji młodzieży robotniczo-chłopskiej, aczkolwiek i wtedy nie nastąpi jeszcze pełne zrównanie „szans" młodzieży warszawskiej i pozawarszawskiej.

Dalszy problem — to sprawa młodzieży studiującej. Chodzi mi w tej chwili o jej polityczną ocenę.

Wydaje mi się, że w podstawowej swej masie młodzież akademicka stanowi element tego, co nazywamy nową inteligencją. W sprawach zasadniczych młodzież ta przeważnie jest po naszej stronie i będzie w przyszłości świadomie działać, tak jak wymaga tego interes naszego kraju budującego socjalizm.

Oceniając aktualną postawę studentów uwzględniać trzeba co najmniej dwie poprawki. Po pierwsze — pamiętać należy, że jest to młodzież, którą nie tak dawno jeszcze uczyliśmy życia „na ryzyko" państwa. Państwo miało dbać o jej studia, zatrudnienie, warunki „studenckiego i zawodowego" życia. Wychowaliśmy młodzież w atmosferze haseł: „wszystko dla was" — „wy jesteście wszystkim". Tymczasem zmieniliśmy wyraźnie naszą praktykę. Nie ma w tej chwili studiów i życia „na ryzyko" państwa, trzeba twardo przebijać się przez uczelnię, nie ma planowego zatrudnienia, są różne kłopoty w tej dziedzinie. To wywołuje pewne emocjonalne reakcje. Po drugie — istnieje pewna nerwowość w ocenie poszczególnych wystąpień młodzieży. Oczywiście, nie reprezentuję tu szkodliwego , w moim przekonaniu, liberalizmu w ocenie wybryków. Wybryki trzeba karać, tak, jak się karze niegrzeczne dzieci (przypominam, że studenci nasi mają średnio od 17 do 21 lat). Ale wybicia szyby przez małego chłopca żaden z rodziców nie traktuje jako podstawy do przekreślenia istotnych wartości dziecka. Z pewnością w odniesieniu do studentów analogii tej nie można w pełni zastosować. Nie możemy jednak poszczególnych wystąpień traktować jako podstawy do całościowej oceny poglądów młodzieży. Powtarzam raz jeszcze — nie idzie mi o pobłażliwość, lecz o całościową ocenę postawy ideowej. W trudnych dla młodzieży okresach trzeba znaleźć więcej czasu na rozmowę z młodzieżą, nie wtedy, gdy się pali, ale na codzień.

Ostatnia wreszcie sprawa — to problem naszych absolwentów. Chciałbym poruszyć to zagadnienie w związku z oceną środowisk, z których młodzież się rekrutuje. Nie zmienimy atmosfery małych miast, jeśli nie udadzą się tam absolwenci naszych uczelni. Będziemy znów otrzymywać o wiele słabiej przygotowanych kandydatów z „Polski powiatowej", jeśli nie

zasilimy odpowiednią kadrą szkół prowincjonalnych. A problem nie ogranicza się do szkół. Chodzi tu również i o atmosferę panującą w komitecie powiatowym, radzie narodowej, we wszelkich ośrodkach terenowych. Zmiany pozytywne, jakie tam zachodzą, trzeba świadomie przyśpieszać. Z tego też względu chcemy, aby w naszych uczelniach było coraz więcej młodzieży z „Polski powiatowej". Wydaje mi się, że sprawa ta jest jednym z istotnych zagadnień w naszej polityce kształtowania nowej inteligencji.

STEFAN MOSIŃSKI

Ogólne sformułowanie tematu poddanego dyskusji stwarza konieczność poruszenia bardzo wielu zagadnień dotychczas niedostatecznie przeanalizowanych. Próba ścisłego sprecyzowania pojęcia inteligencji, które jest nieodzowne przy takim oznaczeniu tematu, rodzi szereg trudności. Przyczyną ich są zmiany, jakie zaszły i zachodzą zarówno w samych kryteriach określających to środowisko, jak i w zakresie spełnianych przez nie funkcji. Sądzę, że rzeczą bardziej celową byłoby przedyskutowanie roli środowisk twórczych w budownictwie socjalizmu.

Podstawowym kryterium stwarzającym możliwości awansu i utrwalenia pozycji społecznej w okresie międzywojennym była matura. Możliwości te były zasadniczym przywilejem środowiska określanego jako inteligenckie; stwarzały one jego odrębną pozycję w stosunku do środowisk robotniczych, chłopskich czy drobnomieszczańskich. Zdobycie odpowiedniej pozycji zależało od zdolności, kultury ogólnej (ocenianej według kryteriów burżuazyjnych), stosunków materialnych i towarzyskich oraz oblicza politycznego poszczególnych jednostek.

Inteligent radykalnie lewicowy miał nikłe możliwości awansu społecznego.

Ambicja zdobywania odpowiednich pozycji stwarzała konieczność utrzymywania stosunków towarzyskich czy to z samą burżuazją, czy ze środowiskami ściśle z nią powiązanymi. W tej sytuacji silne było oddziaływanie światopoglądowe burżuazji na całą inteligencję. Jako wyraz tego oddziaływania rodziły się tendencje do zacierania podstawowych sprzeczności klasowych przez sprowadzanie ich wyłącznie do różnic w zakresie wykształcenia, kultury ogólnej czy zdolności i ambicji indywidualnych.

Fakt istnienia w okresie międzywojennym inteligenckich odłamów radykalnie postępowych — nie zmieniał zasadniczych tendencji w kształtowaniu się światopoglądu i postawy życiowej inteligencji. Odłamy te obejmowały bowiem środowiska nie powiązane bezpośrednio z interesami burżuazji (np. nauczycielstwo czy niektóre środowiska artystyczne) — i były w mniejszości.

Pojęcie inteligencji ulegało i ulega zasadniczemu przekształceniu w okresie budowy socjalizmu. Zmieniają się bowiem zarówno funkcje klasowe tej warstwy społecznej, jak i kryteria umożliwiające zajmowanie odpowiedzialnych pozycji społecznych.

Ogromne perspektywy i zadania, jakie wysunęły się przed całym narodem po wojnie i dojściu do władzy klasy robotniczej, stworzyły zapotrze-

bowanie na nowe kadry kierownicze. Konieczny był nie tylko ich szybki wzrost liczebny, ale — stosownie do odmiennych zadań — również ich zmiana jakościowa. Ponieważ ciężar odbudowy i rozbudowy gospodarki narodowej musiał zostać rozłożony możliwie równomiernie na całe społeczeństwo, inteligencja utraciła w zasadzie przywileje, z których korzystała w okresie międzywojennym.

Podkreślano tu entuzjazm, z jakim bezpośrednio po wyzwoleniu przystępowała inteligencja okresu międzywojennego do odbudowy kraju. Przyczyny spadku tego entuzjazmu w latach następnych upatrują niektórzy w niewłaściwym, często dyskryminującym stosunku klasy robotniczej do „starej inteligencji". Jednakże, moim zdaniem, jest to uproszczenie zagadnienia. Inteligencja, która nie mogła w nowej rzeczywistości zdobyć w stosunku do innych środowisk tej pozycji społecznej i materialnej, jaką zajmowała w okresie międzywojennym, stawała się coraz bardziej bierna. Właściwą postawę zajęła tylko część inteligencji międzywojennej. Wymagało to bowiem zrozumienia istniejących przemian społecznych, co nie było rzeczą łatwą właśnie z powodu burżuazyjnych kryteriów oceny, którymi się ona kierowała. Kryteria te są dotąd jeszcze bardzo silne w różnych odłamach społeczeństwa, mimo że rozwój świadomości społecznej znajduje się pod przemożnym wpływem humanistycznych i demokratycznych aspiracji socjalizmu. Są one również chyba najpoważniejszą przyczyną istniejących trudności. Nieufny stosunek klasy robotniczej do części inteligencji międzywojennej wynikał zatem z braku pełnego poparcia tej ostatniej dla wysiłków klasy robotniczej oraz z odmiennej postawy życiowej inteligenta od postawy robotnika. O ile jednakże takie tendencje nie tylko mogły, ale musiały powstać bezpośrednio po przejęciu władzy przez proletariat, to jednak w toku budownictwa socjalizmu powinny były zostać w poważnym stopniu wyeliminowane. Dogmatyczne i biurokratyczne metody stosowane w minionym okresie nie sprzyjały jednakże takiemu procesowi. Analiza przyczyn prowadzących do tych metod — bardzo istotna — stanowi jednakże zupełnie odrębny problem.

Jedną z form liczebnego wzrostu nowych kadr kierowniczych był zamierzony awans społeczny uzdolnionych przedstawicieli klasy robotniczej. Zapewniło to klasie robotniczej prawo do faktycznego udziału w kierowaniu nowym państwem i było zasadą niewątpliwie słuszną. Dokonywane reformy społeczne wyzwalały nadto potencjalną energię i ambicję, której wyrazem było między innymi niespotykane u nas dotychczas zapotrzebowanie „na wiedzę". Pozwalało to właściwie dobierać pod względem socjalnym skład uczącej się i studiującej młodzieży. Atakowano tu czasem zasadę regulacji składu socjalnego, motywując to obniżeniem poziomu wykształcenia, jaki wskutek tego nastąpił. Pogląd taki — choć jest dość popularny — wydaje się jednak błędny. Stosowanie w pewnym okresie „taryfy ulgowej" względem uczącej się młodzieży było w poważnym stopniu uzasadnione koniecznością. Rozbudowująca się gospodarka i ambicja szerokiego upowszechniania kultury wymagały szybkiej edukacji, często ograniczanej do określonych specjalności. Poziom wiedzy ogólnej musiał być obniżany na rzecz wiedzy ściśle fachowej. Pomijam tu również istotne zagadnienie ograniczonej liczby nauczycielskich kadr fachowych, które też stanowiło obiektywną przyczynę niższego poziomu nauczania. To że dziś znosi się „taryfę ulgową", nie wynika wyłącznie ze zrozumienia błę-

dów popełnionych w minionym okresie, ale zasadniczo z masowego zaspokojenia potrzeb społecznych w zakresie nowych kadr oraz z obiektywnej możliwości i konieczności podniesienia poziomu nauczania.

W polityce partii i rządu utrzymuje się jednak dalej słuszną zasadę doboru składu socjalnego młodzieży. Uzdolnienie bowiem nie jest przywilejem młodzieży wychowywanej w środowisku inteligenckim. Młodzież ta może jedynie posiadać wyższą kulturę ogólną. Jednakże umasowienie kultury można przyśpieszyć właśnie przez regulację składu socjalnego uczącej się młodzieży stosownie do procentowego udziału różnych środowisk w naszym społeczeństwie. Nie zasada awansu społecznego i regulowania składu socjalnego uczącej się młodzieży były błędem minionego okresu. Błędem było stosowanie wypaczonych, często fałszywych kryteriów osądu politycznego, które narzucano i którymi się kierowano w ocenie jednostek.

Sądzę, że zmiana funkcji klasowej i kryteriów określających środowisko inteligenckie nie jest charakterystyczna wyłącznie dla państw budujących socjalizm. Tendencje do zmniejszania roli tego środowiska, a tym samym do jego zanikania, są bardzo wyraźne w nowoczesnych państwach kapitalistycznych. Podział pracowników w tych państwach na inteligenckie kadry kierownicze i nieinteligenckie kadry wykonawcze staje się coraz mniej widoczny. Zarówno rozwój automatyzacji, jak i ogólnego postępu technicznego powoduje coraz mniejsze zapotrzebowanie na pracowników fizycznych starego typu. Potrzebni są coraz częściej pracownicy i robotnicy wyspecjalizowani, przy czym specjalizacja ta nie może mieć charakteru rzemieślniczego. Konieczne jest pełniejsze zrozumienie całokształtu procesów technologicznych i zasad funkcjonowania nowoczesnego sprzętu, co wymaga rozszerzenia i podnoszenia poziomu wykształcenia fachowego i ogólnego. Wyrazem tej konieczności jest np. objęcie całej młodzieży w Związku Radzieckim powszechnym nauczaniem w zakresie szkoły średniej. Nie wynika ono wyłącznie z ambicji państwa radzieckiego, ale jest podyktowane również społecznym zapotrzebowaniem na ludzi o wyższym poziomie wiedzy. A zatem postęp techniczny w ogóle i zadania stojące przed społeczeństwem socjalistycznym stwarzają sytuację, w której określony poziom wiedzy i kultury ogólnej musi być udziałem coraz szerszych mas.

Pojęcie inteligencji jest w tej sytuacji coraz trudniej zdefiniować, gdyż odnosi się do coraz większego odłamu społeczeństwa. W jednej z wypowiedzi przytoczono dane, z których wynika, że liczba osób ze średnim wykształceniem zatrudnionych w zakładach produkcyjnych USA wynosi już około 60%. Coraz mniejsze zróżnicowanie poziomu płac między wykwalifikowanymi robotnikami a personelem inżynieryjnym zarówno w USA, jak i innych krajach kapitalistycznych, jest również wyrazem zanikania odrębnej pozycji środowiska inteligenckiego. Omówione elementy, które składają się na to zjawisko, występują — jakkolwiek w minimalnym stopniu — również u nas i w wielu wypadkach prowadzą do zacierania różnic między środowiskiem inteligenckim a pozostałymi środowiskami. Jednakże w tej ogólnej tendencji do zanikania inteligencji jako odrębnej warstwy społecznej uwidacznia się rola i znaczenie konkretnych środowisk twórczych. Są to środowiska, które w toku swej pracy tworzą nowe wartości kulturalne i materialne (a nie wyłącznie wartości kulturalne), które dokonują krytycznej analizy wartości istniejących i kształtują wartości nowe,

bardziej odpowiadające możliwościom i zapotrzebowaniu społecznemu. Te środowiska twórcze opierają się w swej pracy na zdobyczach naukowych, jakkolwiek niekoniecznie zajmują się zagadnieniami ściśle naukowymi.

Rola tych środowisk w kształtowaniu życia materialnego i kulturalnego sprowadza się do opracowywania metod i sposobów najefektywniejszego działania i kierowania procesem rozwojowym współczesnych społeczeństw.

Jako pracownik instytutu branżowego poruszę pewne problemy, które nurtują środowiska technicznych pracowników nauki. Zadaniem tych środowisk najogólniej biorąc jest wprowadzanie postępu technicznego we wszelkich dziedzinach naszego życia. Rozwój techniki przyczynia się nie tylko do szybszego i masowego dostarczania coraz lepszych jakościowo dóbr materialnych, ale również warunkuje szeroki rozwój kultury duchowej społeczeństwa.

Ustrój socjalistyczny może stworzyć znacznie szersze możliwości rozwoju postępu technicznego aniżeli ustrój kapitalistyczny. Wynika to z faktu, że nie ma w produkcji socjalistycznej zainteresowania ściśle określonymi produktami zapewniającymi maksymalny zysk, nadto, że istnieją większe możliwości koordynacji wysiłków kadr specjalistycznych.

Konieczność szybkiego wprowadzania w życie postępu technicznego w Polsce wynika z faktu poważnego zacofania technicznego naszego przemysłu nie tylko w stosunku do rozwiniętych państw kapitalistycznych Europy, ale i w stosunku do szeregu państw socjalistycznych. Wyeliminowanie wielu pozycji importowych i wzrost eksportu, odbudowa gospodarcza kraju na podłożu własnych zasobów surowcowych tym szybciej mogą zostać osiągnięte, im baczniejszą uwagę przywiązywać się będzie do postępu technicznego i do kadr, które ten postęp techniczny mają wprowadzać w życie. Wyniki okresu minionego osiągnięte w naszej gospodarce socjalistycznej są bardzo duże, ale sprowadzają się głównie do wskaźników ilościowych. Produkujemy jeszcze drogo, gdyż zbyt przestarzałymi metodami. Jakość produkcji jest również bardzo często zła. Szereg procesów technologicznych jest jeszcze niedostatecznie opanowanych. Istnieje oczywiście wiele obiektywnych przyczyn tej sytuacji. Dość wskazać na takie, jak wolne tempo rozwoju przemysłu rodzimego w okresie międzywojennym, a tym samym brak tradycji badawczej w wielu gałęziach, całkowite zahamowanie rozwoju przemysłowego i badawczego w okresie okupacji, strata w tym okresie poważnej części naukowców i inteligencji technicznej. Brak dostatecznej liczby wykwalifikowanych kadr, brak specjalistycznych placówek badawczych, niedostatek sprzętu badawczego i literatury fachowej w początkowych latach stanowił przyczynę niepoprawiania się sytuacji przez długi okres czasu.

Zapowiedzią pewnej zmiany był rok 1951, w którym powołano do życia tzw. branżowe instytuty naukowo-badawcze. Od tego momentu bowiem zaczęła się specjalizacja kadr naukowych w wielu nowych dziedzinach, gromadzenie niezbędnego sprzętu badawczego i literatury fachowej.

Dość często w minionym okresie kierowano uwagi krytyczne pod adresem działalności instytutów, wysuwano w konkluzji sugestię co do likwidacji tych placówek bądź radykalnego obcięcia dotacji na prace badawcze. Na szczęście wnioski te nie doczekały się realizacji. Problemu bowiem nie można sprowadzać do tego, czy instytuty znosić czy nie. Brak

dostatecznej liczby placówek badawczych i złe horoskopy we wprowadzaniu postępu technicznego są alarmującym sygnałem, upoważniającym do rozwoju sieci placówek, kadr i sprzętu. Problem sprowadza się do właściwego ich wykorzystania. Pod tym względem sytuacja jest jeszcze rzeczywiście niezadowalająca. Instytuty miały stanowić ośrodek postępu technicznego. Tymczasem w minionym okresie kierownictwa instytutów nie były w stanie w pełni zapewnić tego kierunku. Wobec niedostatecznej obsady przyzakładowych komórek badawczych poważną część drobnych prac interwencyjnych, związanych z bieżącą produkcją, narzucono do wykonania instytutom. Nadto tryb zlecania tych prac i brak odpowiedzialności za ich celowość powodował, że okazywały się one w większości wypadków po wykonaniu niepotrzebne. Po kilkuletnich pracach nad określonymi zagadnieniami, uważanymi za bardzo pilne i ważne, kiedy dochodziło do wprowadzenia w życie ich wyników, okazywało się, że nie były one ani pilne, ani konieczne. Równolegle z zaangażowaniem poważnego zespołu do opracowania konkretnego zagadnienia prowadzono pertraktacje w sprawie zakupu licencji, nie informując o tym zespołu badawczego. Praktycznie nikt w całej hierarchii służbowej nie był faktycznie odpowiedzialny ani zainteresowany działalnością instytutów oraz efektami ich pracy. Nie było żadnej koordynacji prowadzonych prac badawczych. W takiej sytuacji brak było właściwych kryteriów do oceny, awansu i uznania pracowników nauki. W każdym razie były one bardzo niepełne.

O niezdrowej sytuacji i niewłaściwym wykorzystywaniu kadr niejednokrotnie aktyw partyjny i zawodowy sygnalizował odpowiednim władzom. Wysuwano szereg postulatów i sugestii, jednakże nie tylko ich nie wprowadzano w życie, lecz często nawet nie rozpatrywano. Była to jedna z najpoważniejszych przyczyn spadku energii i inwencji personelu zatrudnionego w instytutach.

Istnieje teza, że poważny odłam środowisk twórczych popiera politykę partii, choć równocześnie jednak wycofuje się z pozycji akceptujących socjalizm. Uważam, że w odniesieniu do tego środowiska, które reprezentuję, jest to teza błędna. Poparcie dla polityki partii jest u nas mocne dlatego, że środowisko nasze docenia przebiegający proces usuwania wypaczeń i aprobuje potrzebę oparcia budownictwa socjalizmu na konkretnej sytuacji społecznej i gospodarczej kraju. A to stwarza dla niego perspektywy właściwego wykorzystania i uznania, co jest jego główną nadzieją i ambicją.

Jeżeli chodzi o omówione zagadnienia, łączymy nadzieje z powołaniem Rady do Spraw Techniki. Oczekujemy od działalności Rady opracowania perspektywicznego planu wprowadzenia w życie postępu technicznego, sprecyzowania roli i zadań poszczególnych placówek badawczych w realizacji tego planu, ustalenia zakresu odpowiedzialności za realizację tego planu i zapewnienia właściwej obsady pod względem fachowym poszczególnych stanowisk kierowniczych, wreszcie właściwej koordynacji prac badawczych. Ambicją twórczych środowisk technicznych jest jak najszybsze pokonanie dystansu, jaki dzieli nas od krajów przodujących, i zdobycie dla tego wysiłku uznania całego społeczeństwa.

Jest to możliwe tylko wówczas, gdy się właściwie zorganizuje i wykorzysta prace badawcze oraz uwzględni postulaty i sugestie środowisk twórczych w zakresie sposobu wyzyskania efektów ich pracy. Ponieważ o kie-

runku i tempie rozwoju technicznego w naszych warunkach nie mogą decydować doraźne efekty ekonomiczne, nie stanowią one wyłącznych kryteriów oceny zamierzeń i winny znaleźć się pod stałą a dogłębną kontrolą partii, rządu i społeczeństwa.

Istnieje konieczność popularyzowania zagadnień postępu technicznego i ich twórców w periodykach i w prasie codziennej. Należy sobie życzyć, żeby te zagadnienia znalazły takie uznanie, jakim cieszy się chociażby sport. Brak dostatecznego zrozumienia zagadnień postępu technicznego **przez społeczeństwo jest wynikiem zacofania techniczno-naukowego tego społeczeństwa. Wzrost świadomości w tym zakresie będzie następował niewątpliwie wraz z wdrażaniem postępu technicznego i podnoszeniem się** ogólnego poziomu nauki i kultury. Jednakże można i trzeba ten rozwój przyśpieszyć przez szeroką akcję propagandową i popularyzatorską. W krajach kapitalistycznych reklama stanowi dźwignię rozwoju tej świadomości. U nas musi to być wynikiem długofalowej świadomej akcji kierowanej przez partię, rząd i organizacje społeczne.

Kilka danych liczbowych

Przeglądając materiały Głównego Urzędu Statystycznego znajdujemy szereg ciekawych danych liczbowych, dotyczących **pracowników z wyższym wykształceniem.**

Z końcem 1956 r. było ich w Polsce **około 200.000** (obecnie jest ich ogółem około **250.000**), z tego mniej więcej jedna trzecia przypada na zawody techniczne. Zwraca uwagę stosunkowo niski odsetek przedstawicieli zawodów rolnych (8%) i stosunkowo pokaźny odsetek ekonomistów (11%).

Odsetek kobiet (według stanu z 1.X.1956) wynosi średnio 27,5%. Odsetek ten w grupie zawodów technicznych wynosi 7,3%, rolnych — 17,5%, wśród profesorów, lekarzy i artystów waha się od 40 do 50%.

Jeśli chodzi **o rozmieszczenie terytorialne**, to rzeczą ciekawą będzie zanotować, że w Warszawie w dniu 1.X.1956 r. było pracowników z wyższym wykształceniem przeszło 56.000, w województwie katowickim — 25.000, krakowskim — 21.000, poznańskim — 14.000, łódzkim — 13.500, wrocławskim — 12.600, gdańskim — 9.700.

Warto jeszcze podkreślić kilka innych danych. Zarówno w województwie warszawskim, jak i w województwie łódzkim zwraca uwagę stosunkowo mała liczba pracowników z wyższym wykształceniem **z grupy zawodów rolnych.** Jeśli w m. Warszawie było ich (1.X.1956 r.) 5.436, to w województwie warszawskim jedynie 200, w m. Łodzi 494, w województwie łódzkim 140. Rzecz ciekawa, że odpowiednie liczby dla **prawników** były niemal identyczne: w województwie warszawskim 207, w województwie łódzkim 140.

Jeśli chodzi o **podział zawodowy**, to w uspołecznionym przemyśle

było zatrudnionych pracowników z wyższym wykształceniem 35.565, w **rolnictwie** 2.821 (dochodzą do tego pracownicy z grup innych zawodów zatrudnieni na wsi), w **budownictwie** 25.917, z czego 12.192 w **biurach projektów.**

Administracja centralna zatrudniała (1.X.1956 r.) 18.458 pracowników z wyższym wykształceniem, z tego z grupy zawodów technicznych 6.354, rolnych 1.757, ekonomistów 5.132, prawników 2.952.

W **radach narodowych** pracowało 10.314 osób z wyższym wykształceniem. Zwraca uwagę stosunkowo zapewne niedostateczna liczba pracowników z **grupy zawodów technicznych:** 1.596 w stosunku do 1.673 prawników i 1.247 ekonomistów. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie odpowiednich liczb z grupy zawodów technicznych według **województw.** Np. w województwie bydgoskim pracowało w radach narodowych z tej grupy 90 osób, łódzkim 66, zielonogórskim 7 (!), opolskim 35, rzeszowskim 56.

Spójrzmy teraz na dane dotyczące **wzrostu liczby absolwentów i personelu naukowego w szkołach wyższych:**

Lata	1937/38	1946/47	1949/50	1956/57
Liczba absolwentów	6.100	4.300	14.600	19.424
Personel naukowy	4.406	6.928	9.305	17.303

Na ogólną liczbę 19 424 absolwentów szkół wyższych w końcu roku akademickiego 1956/57 było po studiach:

technicznych	—	7.524	osób
medycznych	—	3.969	„
rolniczych	—	2.547	„
prawno-ekonomicznych .	—	1.609	„
humanistycznych	—	1.103	„
matematyczno-przyrod.	—	911	„

Pracowników z wykształceniem wyższym instytuty naukowo-badawcze zatrudniały (1.X.1956 r.) 7.036, a z wykształceniem średnim zawodowym 2.964.

Pracowników nauki w szkołach wyższych w roku 1957/58 było 17.762, z czego profesorów (zwyczajnych i nadzwyczajnych) 1.662, docentów, zastępców profesorów i adiunktów 6.341, starszych asystentów, asystentów i ich zastępców 9.445.

Nauczycieli szkół podstawowych (pełnozatrudnionych) było w roku 1956/57 około 111.000, z czego około 32.000 mężczyzn i 79.000 kobiet; 40.500 w miastach i 70.500 na wsi.

W **szkołach licealnych** pracowało nauczycieli 11.651, w tym 6.117 mężczyzn i 5.534 kobiety. W **szkołach specjalnych** było nauczycieli 2.338,

Jeśli chodzi o **personel służby zdrowia**, zanotujemy dla orientacji, iż w końcu roku 1956 Polska posiadała 20.153 lekarzy medycyny, 7.698 lekarzy dentystów i 6.572 dyplomowanych farmaceutów.

A oto kilka danych o liczbach pracowników służby zdrowia przypadających na 10.000 mieszkańców (Stan w końcu r. 1956).

	lekarze medycyny	lekarze dentyści	dyplomowani farmaceuci
Polska średnio	7,2	2,7	2,3
m. Warszawa	30,4	14,1	10,2
Województwo warszawskie	4,0	2,0	1,6
m. Łódź	17,7	7,4	5,3
Województwo łódzkie	4,0	2,0	1,5

Zwraca uwagę nieproporcjonalnie duże — w stosunku do prowincji — zagęszczenie pracowników służby zdrowia w m. Warszawie.

SIEGBERT KAHN
Dyrektor Instytutu Niemieckiej Gospodarki

Kilka faktów o NRF*)

Mniej więcej od 1950 r. datuje się niezwykle intensywny, jak na stosunki kapitalistyczne, rozwój zachodnioniemieckiej gospodarki. Podobnie jak w latach 1928/29, koniunkturalni prorocy monopoli znów sądzili, że mogą ogłosić wiek nieustającej prosperity, zaś minister gospodarki Erhard ogłosił się najwyższym twórcą koniunktury i oświadczył: „Koniunktura będzie taka, jaką się ją będzie chciało mieć. Mam w rękach dość środków, aby ją ukształtować".

W ciągu 1957 r. przepowiednie takie cichły. Przeciwnie, coraz częściej wypowiadano ostrzeżenia na temat rozwoju gospodarczego. „Klimat" ekonomiczny — jak lubią mówić w Niemczech zachodnich — zmienił się zasadniczo. Obecnie zaczyna się tam szerzyć przekonanie, że obiektywne prawa ekonomiczne zachowały swe znaczenie, że praw określających cykl ekonomiczny nie da się pozbawić mocy ani „przechytrzyć" przebiegłymi posunięciami.

Profesor Fried Zimmermann, komentator gospodarczy pisma wielkiej burżuazji „Die Welt", piszący pod pseudonimem Ferdinand Fried, stwierdził nagle 31 grudnia:

„Cud gospodarczy nie będzie wieczny... Po raz pierwszy od czasu reformy walutowej, po której odbudowa i rozkwit nie miały sobie równych, ogarnia nas tym razem na przełomie roku uczucie trwogi, że przecież nie zawsze tak może pozostać tu na tym zmieniającym się świecie..."

Jak mówi Fried — „również i w gospodarce staje się coraz nieprzytulniej i surowiej, minęły bowiem czasy radosnego polowania".

Jak wyglądały te czasy?

Produkcja przemysłowa, która po zakończeniu wojny znajdowała się na niesłychanie niskim poziomie, dopiero około 1950 r. osiągnęła stan przedwojenny. Za to w latach 1950—1957 podwoiła się, osiągając wzrost o 103%. Wzrost ten jednak był nierównomierny. Najwyższy przyrost wykazała produkcja dóbr inwestycyjnych, która podniosła się o 153%. Produkcja przemysłu surowcowego wzrosła o 98%, produkcja przemysłu konsumpcyjnego tylko o 86%. Poszczególne gałęzie przemysłu wykazały w tym okresie szczególny, nieprzeciętny wzrost, jak budowa okrętów — 292%, przemysł samochodowy — 217%, przemysł naftowy — 268%, przemysł elektrotechniczny — 191%. Są to częściowo gałęzie przemysłu, które przed

*) Fragmenty odczytu wygłoszonego w Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie.

wojną koncentrowały się na terenie dzisiejszej NRD, lub też nowe gałęzie rozwinięte silnie dopiero po wojnie.

W innych gałęziach przemysłu występuje znów szczególnie niski stopień przyrostu, jak w zakresie przeróbki drewna — 75%, przemysłu tekstylnego — 67%, przemysłu obuwniczego — 62%, przemysłu wyrobów skórzanych — 35% i górnictwa węglowego — 27%. Są to przeważnie gałęzie przemysłu konsumpcyjnego oraz te gałęzie przemysłu, które — jak górnictwo węglowe — skupiały się w Niemczech zachodnich i zaopatrywały całe Niemcy.

Rozwój produkcji przemysłowej, szybszy niż w głównych krajach kapitalistycznych, miał swe główne źródło w olbrzymich inwestycjach, dokonanych w przemyśle i w całej gospodarce. Podczas gdy w USA w 1955 r. zostało zainwestowane 14,5% dochodu społecznego brutto w budynki i urządzenia, w Wielkiej Brytanii — 15% i we Francji ponad 17%, to w Niemczech zachodnich cyfra ta wynosiła 22,7%. W okresie od 1951 do 1957 r. w Niemczech zachodnich zainwestowano około 238 miliardów marek. *)

Część tej sumy w wysokości 80 — 85 miliardów marek (w cenach 1950 r.) pochłonęło pokrycie szkód wojennych i okupacyjnych. Reszta — 160—170 miliardów marek — przypada na rozszerzenie aparatu produkcyjnego. Suma ta obejmuje również wydatki na wyrównanie dysproporcji, wywołanych podziałem Niemiec. Konieczność wielkich inwestycji wynikała też z faktu, że w porównaniu z okresem przedwojennym ludność Niemiec zachodnich wzrosła o około 30%.

Dalszym czynnikiem wpływającym na szybki wzrost zachodnioniemieckiej produkcji przemysłowej była skuteczna ofensywa Niemiec zachodnich w dziedzinie handlu zagranicznego. W roku 1950 obroty handlu zagranicznego osiągnęły już poziom przedwojenny. Natomiast w okresie od 1950 do 1957 r. wartość eksportu wzrosła o 330%, gdy tymczasem import powiększył się tylko o 178%.

Niemcy zachodnie zajmują dziś w kapitalistycznym handlu zagranicznym trzecie miejsce w świecie za Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

Pomyślne wejście niemieckiego imperializmu na rynek światowy umożliwił przede wszystkim wysoki stopień wyzysku zachodnioniemieckich robotników. W żadnym innym kapitalistycznym kraju, z wyjątkiem Włoch i Japonii, przeciętna indywidualna wydajność pracy robotnika przemysłowego nie wzrosła w tym stopniu co w Niemczech zachodnich. Równocześnie jednak płace w zachodnioniemieckim przemyśle są znacznie niższe niż np. w Anglii i USA, przy czym różnica ta stale się powiększa. Te okoliczności umożliwiły monopolom zachodnioniemieckim stosunkowo tańszą produkcję i w następstwie tego eksport po niższych cenach niż ich konkurentom. Poza tym pełne opanowanie aparatu państwowego Niemiec zachodnich przez monopole umożliwiło zapewnienie im znacznej pomocy państwa przy eksporcie. Zachodnioniemieccy eksporterzy otrzymują cały szereg udogodnień podatkowych, które potaniają ich eksport w porównaniu z innymi krajami. Dzięki pomocy państwa mogą oni zapewnić nadzwyczaj korzystne warunki kredytowe dla swego

*) Około 60 mld. dolarów — przyp. Red.

eksportu, przy czym państwo w formie poręki przejmuje znaczną część ryzyka.

Eksport Niemiec zachodnich wzrasta w ciągu ostatnich sześciu lat stale szybciej niż import. Doprowadziło to do olbrzymiej nadwyżki bilansu płatniczego, która w 1957 r. przekroczyła przeciętnie granicę 500 milionów marek miesięcznie. Wynikiem tego jest nieprawdopodobnie szybkie tempo wzrostu zachodnioniemieckich rezerw w złocie i w dewizach, kosztem rezerw głównych partnerów handlowych Niemiec zachodnich.

Z 15 krajów członkowskich Europejskiej Unii Płatniczej 10 wykazuje deficyt, a tylko 5 nadwyżki. Ale około 72% ogólnej nadwyżki przypada na Niemcy zachodnie. Okazuje się, że wobec krajów zwycięzców Niemcy „przegrały wojnę, lecz wygrały pokój".

Równolegle z procesem ekonomicznego rozwoju Niemiec zachodnich następuje odradzanie się niemieckiego imperializmu, umacnianie jego pozycji, odżywanie jego tendencji do ekspansji, szczególnie jego „parcie na Wschód", wzmacnianie jego agresywnej ideologii.

Chciałbym podkreślić tylko niektóre aspekty tych zjawisk.

Przyśpieszony proces koncentracji i centralizacji kapitału znajduje szczególnie jaskrawy wyraz w rozwoju towarzystw akcyjnych. W końcu 1938 r. w całych Niemczech istniało 5.465 towarzystw akcyjnych, przy czym kapitał zakładowy 25 towarzystw przekraczał 100 milionów marek. Te największe towarzystwa dysponowały wówczas 25,8% kapitału zakładowego wszystkich towarzystw akcyjnych. W końcu 1957 r. istniały w Niemczech zachodnich tylko 2.442 towarzystwa akcyjne, z których jednak 47 posiadało już kapitał zakładowy powyżej 100 milionów marek. Udział ich w całym zachodnioniemieckim kapitale akcyjnym wynosił 44,4%. Przeciętnie kapitał największych towarzystw akcyjnych wynosił w 1938 r. 194 miliony marek, w 1957 r. zaś już 247 milionów.

Ale nie dość na tym. Odrębność tych 47 największych towarzystw ma w istocie rzeczy tylko formalnoprawny charakter. W rzeczywistości są one powiązane ze sobą, tworząc kilka grup. Ponadto każde z tych wielkich towarzystw panuje nad wieloma towarzystwami-filiami. Jeżeli brać pod uwagę stosunki posiadania i władzy, dochodzi się do wniosku, że dziś dwanaście decydujących grup kapitału finansowego opanowało monopolistycznie 75 — 80% całego zachodnioniemieckiego kapitału akcyjnego.

Te grupy kapitału finansowego w znacznym stopniu kontrolują zarówno partie burżuazyjne, jak i parlament, aparat państwowy i związki przedsiębiorców; szczególnie Federalny Związek Przemysłu Niemieckiego i Federalne Zrzeszenie Związków Pracodawców.

W ubiegłych latach spełniono już wiele żądań zachodnioniemieckich monopolistów, a mianowicie:

Spośród przestępców wojennych, którzy w ogóle przebywali w więzieniu, wypuszczono wszystkich przestępców gospodarczych i przeważającą większość pozostałych.

Od dawna uchylono wszystkie ograniczenia zachodnioniemieckiej produkcji przemysłowej. Zniesiono kontrolę nad przemysłem żelaznym i stalowym a także przemysłem chemicznym. Anulowano postanowienia dekartelizacyjne w stosunku do gospodarki niemieckiej.

Przywrócono, również i pod względem formy zewnętrznej, monopole bankowe.

Przeważnie zwrócono dawnym właścicielom własność niemieckich monopoli za granicą, zarekwirowaną podczas wojny czy po wojnie. Zniesiono wszystkie ograniczenia niemieckiego eksportu kapitału.

Zezwala się na remilitaryzację Niemiec zachodnich, a nawet się ją forsuje.

Te zdobycze zachodnioniemieckiego kapitału finansowego zaostrzyły tylko jego apetyty. W pierwszym stadium odradzania się niemieckiego imperializmu przedstawiciele zachodnioniemieckich monopoli swe agresywne zamiary osłaniali jeszcze hasłami walki o zjednoczenie narodowe. Tak więc obecny minister spraw zagranicznych von Brentano oświadczył w marcu 1952 r. w jednym ze swych przemówień:

„Dokonamy wszystkiego i do ostatka, podkreślam — wszystkiego i do ostatka — aby znowu przyłączyć radziecką strefę okupacyjną". (Bayerisches Volks-Echo, Monachium z 8.3.1952 r.).

Tacy z prawdziwego zdarzenia faszyści, jak minister sprawiedliwości von Merkatz, już wówczas posuwali się o krok dalej. Von Merkatz powiedział na zjeździe „Partii Niemieckiej" w 1951 r.:

„Wierzę niezachwianie, że... w niedalekiej przyszłości dojdzie do uwolnienia radzieckiej strefy okupacyjnej, do wyzwolenia terenów pozostających pod administracją polską i także do uwolnienia całej Europy wschodniej". („Deutsche Stimmen" Hannover 4.12.1951 r.).

Pretensje i wymagania niemieckiego imperializmu wzrastały w stopniu, w jakim wzmacniała się jego władza ekonomiczna. Reprezentuje on dziś najsilniejszy wśród krajów Europy kontynentalnej potencjał gospodarczy, który pod wielu względami prześcignął już Anglię. Na tej podstawie też niemiecki imperializm rości sobie pretensje do hegemonii w Europie.

Aby przybliżyć się do osiągnięcia swego celu, zachodnioniemiecka oligarchia finansowa potrzebuje przede wszystkim „ideologii europejskiej", dążenia do „integracji Europy". Ta „integracja Europy" ma najgorętszych zwolenników właśnie wśród najbardziej reakcyjnych i szowinistycznych przedstawicieli zachodnioniemieckich monopoli zbrojeniowych.

Hasło „integracji Europy" służy celowi wykorzystania niejasnych pojęć, utrzymujących się wśród wielu warstw ludności, że „zjednoczenie Europy" stanowi postęp w stosunku do samodzielnych państw narodowych, że pokój łatwiej byłoby zapewnić w pozornie zjednoczonej Europie. O haśle „integracji Europy" można — uwzględniając dzisiejsze zmienione warunki polityczne i ekonomiczne — powiedzieć to samo, co Lenin już w 1915 r. mówił o haśle „Stanów Zjednoczonych Europy". Lenin oświadczył wówczas:

„Stany Zjednoczone Europy są w ustroju kapitalistycznym albo niemożliwe do urzeczywistnienia, albo reakcyjne". (W. I. Lenin, Dzieła wybrane t. I, Książka i Wiedza, str. 763).

Również „integracja Europy" jest albo niemożliwa, albo reakcyjna. Za niemożliwością przemawia dzisiaj jeszcze silniejsza nierównomierność rozwoju ekonomicznego poszczególnych państw imperialistycznych. Obecne trudności w bilansach płatniczych krajów zachodnioeuropejskich są w pewnym stopniu studium poglądowym słuszności leninowskiej tezy. W krajach tych okazało się rzeczą niemożliwą prowadzenie jednolitej polityki gospodarczej i kredytowej oraz handlu zagranicznego. Niemcy zachodnie pragną szeroko otworzyć dla swego eksportu wszystkie rynki; jednak

Francja, Anglia i inne kraje muszą wprowadzać ograniczenia w handlu zagranicznym. Wszystko to dowodzi niemożliwości jednolitej polityki gospodarczej różnych krajów imperialistycznych.

Ale Lenin wskazuje jeszcze inną alternatywę. Mówi on, że „Stany Zjednoczone Europy" są albo niemożliwe, albo reakcyjne. Oznacza to w dzisiejszych warunkach, że gdyby mimo wszystko doszła do skutku „integracja Europy", to tylko — jak mówi Lenin — „według siły", tj. przy absolutnej przewadze jednego z mocarstw. Takim zaś mocarstwem mógłby być w dzisiejszych warunkach jedynie odrodzony imperializm niemiecki.

Dzisiaj nie można już mieć wątpliwości, że ten właśnie rodzaj „integracji europejskiej" jest celem niemieckiego imperializmu. Pretensję kół panujących Niemiec zachodnich do hegemonii wyraził jasno sam Adenauer, kiedy powiedział:

„Pokój i wolność dla wszystkich można osiągnąć tylko przez ogólnoeuropejską politykę wolnościową, w której problem niemiecki otrzyma należną mu rangę środkowo-europejską... Jeżeli Niemcy wzniosą się na szczyty dostępne dla nich, będą miały w zjednoczonej Europie rangę, do której mogą pretendować dzięki swej duchowej sile". (Bulletin des Presse und Informationsamtes der Bundesregierung nr 238 z 20.12.1956 r.).

Z powodzi oświadczeń i publikacji najgorszego szowinistycznego rodzaju można by przytoczyć jeszcze tylko jedną. Przewodniczący Bloku Ogólnoniemieckiego (partia przesiedleńców, BHE — dopisek tłumacza), von Kessel, powiedział na heskim zjeździe swej partii w kwietniu 1956 r.:

„Dla nas... zjednoczenie nie zakończy się na linii Odry — Nysy. Uwolnienie strefy radzieckiej będzie stanowiło tylko pierwszy etap. Zachodni Słowianie należą również do zasięgu kultury europejskiej. To właśnie stanowi ideę europejską w najczystszej formie".

„Ideologia europejska" jest wyrazem pretensji niemieckiego imperializmu do hegemonii w Europie. Pretensje te kierują się przede wszystkim, ale nie wyłącznie na wschód, przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu. Kierują się one również przeciwko kapitalistycznym krajom Europy zachodniej, które mają być poddane panowaniu niemieckiego imperializmu. Monopole zachodnioniemieckie wyciągają swe ręce po przemysł Francji, Belgii, Luksemburga, do którego częściowo już przeniknęły. Łakną one udziału w wyzysku francuskich i innych terytoriów kolonialnych i zamierzają w odpowiednim czasie wystąpić o dziedzictwo po francuskim panowaniu kolonialnym w północnej i centralnej Afryce.

Debata parlamentu federalnego Niemiec zachodnich nad zbrojeniami atomowymi, która zakończyła się w nocy na 24 marca, rzuciła jaskrawe światło także na militarne przygotowania i posunięcia niemieckiego imperializmu. Dzisiaj praca badawcza, a również bezpośrednia produkcja zbrojeniowa osiągnęły już w Niemczech zachodnich znaczne rozmiary.

Wielka część „zakazanej" w Niemczech zachodnich produkcji przypada na wielki przemysł chemiczny, to znaczy również na odrodzony koncern IG-Farben. Poza „klasycznymi" materiałami wybuchowymi nastąpił rozwój produkcji i — od lat — eksport nowoczesnych płynnych i stałych materiałów napędowych do rakiet do USA i szczególnie — o czym jeszcze nie mówi się publicznie — do Francji i francuskiej Afryki północnej.

Gdy w maju 1955 r. zniesiono oficjalne zakazy produkcji samolotów przez Niemcy zachodnie, przygotowania do tej produkcji były już doprowadzone o wiele dalej, niż to się dziś jeszcze podaje do wiadomości publicznej. Obecny stan zachodnioniemieckiego przemysłu lotniczego można sprecyzować w następujący sposób:

„Konwencjonalna“ produkcja samolotów nie ma dotąd szczególnego znaczenia. Interesy przemysłu i jego doradców wojskowych skupiły się natomiast od dawna na broni rakietowej, której rozwój opiera się na wieloletnim doświadczeniu. Zachodnioniemieckie badania i wyniki w dziedzinie budowy rakiet osiągnęły stan nie mający sobie równego ani we Francji, ani w Anglii.

Jeżeli w dziedzinie rakiet Niemcy zachodnie mają nad Francją absolutną przewagę, to w zakresie szeroko rozgałęzionych badań atomowych — jeśli uwzględnić plusy i minusy każdej ze stron — zajmują z nią jednakową pozycję.

Zazwyczaj jeszcze nie docenia się, czego dokonano w tej nadzwyczaj niebezpiecznej dziedzinie w Niemczech zachodnich w ciągu ostatnich ośmiu lat i czego się obecnie tam dokonuje. Wydarzenia, jakie zachodzą w murach dobrze zakonspirowanego, szerokiego kompleksu laboratoriów IG-Farben i innych koncernów wielkiego przemysłu, szczególnie elektrycznego, wymykają się spod kontroli bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym.

„Surowy zakaz“ wszelkiej działalności w dziedzinie atomowej zniesiono w maju 1955 r. Ale o wszechstronności przygotowań do niej można wyrobić sobie zdanie chociażby na podstawie tego faktu, że zachodnioniemieckie monopole eksportują dziś wszystkie części do reaktorów taniej i lepszej jakości niż USA i Wielka Brytania.

Nie można łudzić się co do niebezpieczeństwa tego igrania z ogniem. Można tu zacytować tylko posła FDP Meiera, który powiedział o ministrze wojny Straussie, że nie powierzyłby mu armaty.

Zajmijmy się teraz perspektywami zachodnioniemieckiego rozwoju gospodarczego.

Wyraźnie dziś widać, że „cud gospodarczy“ zbliża się ku końcowi. Czynniki, które w ubiegłych latach wpływały korzystnie na przebieg cyklu gospodarczego, przestały działać. Sprzeczność między znacznymi możliwościami produkcyjnymi a zwężającym się rynkiem występuje coraz uporczywiej. Stanowi ona jedynie wyraz zasadniczej sprzeczności między społeczną produkcją a prywatnym przywłaszczaniem produktu. Dowodzi to, że kapitalizm nie „zmienił się“, jak to stale twierdzili apologeci monopoli, oraz że również zachodnioniemiecki kapitalizm monopolistyczny nie jest żadnym „szczególnym kapitalizmem“ i nie zajmuje wyjątkowej pozycji.

Po nagłym podwyższeniu stopy przyrostu zachodnioniemieckiej produkcji przemysłowej do prawie 15% w 1955 r. nastąpił spadek do 7,8% — w 1956 r. i do 5,6% — w 1957 r. Ale nie tylko zwolniony wzrost produkcji przysparza trosk zachodnioniemieckim działaczom gospodarczym, lecz przede wszystkim zmieniona struktura tego wzrostu, stanowiąca barometr przyszłego rozwoju. Przesłanką rozszerzenia produkcji przemysłowej jest szybszy wzrost produkcji środków produkcji niż dóbr kon-

sumpcyjnych. Tak było również w ubiegłych latach w Niemczech zachodnich. W 1955 r. produkcja środków produkcji (dział I) wzrosła prawie o 18%, środków konsumpcji (dział II) — o około 10%. W 1956 r. osiągnięto jednakowy przyrost — 8%. W 1957 r. jednak produkcja środków produkcji wzrosła o niecałe 5%, natomiast środków konsumpcji — o prawie 8%.

Zmiana struktury wzrostu produkcji przemysłowej zapowiada szybkie pogłębianie się charakterystycznych dla kapitalizmu dysproporcji. Powoduje, że rozszerzona reprodukcja zaczyna napotykać trudności i tym samym przyśpiesza dojrzewanie niebezpieczeństwa cyklicznego kryzysu.

Również inne badania potwierdzają istnienie i zaostrzanie się poważnych sprzeczności w gospodarce zachodnioniemieckiej. Widzieliśmy na wstępie, jakich olbrzymich inwestycji dokonano w Niemczech zachodnich i że suma inwestycji była tu znacznie wyższa niż w innych krajach kapitalistycznych. Nadzwyczaj wysokie inwestycje musiały jednak w pewnej chwili doprowadzić do sprzeczności, a na dobitkę przestały działać szczególne czynniki powojennego rozwoju. Sprzeczności tych dowodzą dane statystyczne.

Na podstawie szczegółowych badań rozwoju gospodarki zachodnio-niemieckiej, amerykańskiej i angielskiej można ustalić przeciętną optymalną stopę inwestycji. Wynosi ona w zakresie inwestycji prostych (tzn. zastępujących zużyte środki produkcji) przeciętnie 6% dochodu społecznego brutto i w zakresie inwestycji rozszerzonych około 150% przyrostu dochodu społecznego brutto. Przeciętnie w latach 1952 — 1955 stwierdzono w przybliżeniu zgodność inwestycji rzeczywiście dokonywanych i inwestycji koniecznych, obliczonych na podstawie tej reguły. Jeżeli inwestycje konieczne na podstawie tego obliczenia wynosiły 120 miliardów marek, rzeczywiście zainwestowano 126 miliardów marek. Pierwsze daleko idące dysproporcje wystąpiły w latach 1956 i 1957. Faktyczne inwestycje przewyższyły inwestycje optymalne o prawie 17 miliardów marek (26%). Te 26% inwestycji było z punktu widzenia realizacji wytworzonego produktu nakładem stwarzającym nadmierną zdolność produkcyjną na sumę 17 miliardów marek. Liczby te przedstawiają naturalnie tylko wartość przybliżoną. Jednakże słuszność wyrażonej przez nie tendencji potwierdza fakt, że wykorzystanie zdolności produkcyjnej zachodnioniemieckiego przemysłu od 1955 r. stale się zmniejsza. Według danych burżuazyjnych instytutów gospodarczych wykorzystanie potencjału produkcyjnego w przemyśle maszynowym wynosi tylko 82%, a w hutnictwie około 80% z dalszą tendencją zniżkową.

Przestoje w górnictwie, rosnące hałdy węgla i koksu, przygasanie wielkich pieców i zamykanie stalowni, przymusowe urlopy i skrócona praca — wszystko to świadczy, że sprzeczność między zdolnościami produkcyjnymi a istniejącymi możliwościami zbytu szybko się pogłębia.

Zaburzenia i napięcia obserwujemy również w handlu zagranicznym NRF. Wpływa na to sytuacja ogólna w kapitalistycznym handlu zagranicznym. Poza tym w zdolności konkurencyjnej Niemiec zachodnich w stosunku do innych krajów kapitalistycznych zachodzą pewne zmiany.

Świadczy o tym choćby to, że eksport zachodnioniemiecki do szeregu krajów europejskich, który dotychczas z roku na rok wzrastał, w pierwszych miesiącach bieżącego roku w porównaniu z odpowiednim okresem

ubiegłego roku wykazał tendencję spadkową. W ciągu roku 1958 należy liczyć się z absolutnym spadkiem tego eksportu, ponieważ dla europejskich krajów kapitalistycznych konieczność ograniczenia importu wynika z ich sytuacji płatniczej.

Handel Niemiec zachodnich z krajami zacofanymi gospodarczo kurczy się, ponieważ zmniejsza się zapotrzebowanie na surowce i ceny surowców spadają, podczas gdy ceny wyrobów przemysłowych utrzymują się na wysokim poziomie. Zdolność importowa słabo rozwiniętych krajów zmniejsza się, co na dłuższą metę musi doprowadzić do obniżenia eksportu zachodnioniemieckiego.

Te oraz szereg innych faktów przemawiają za tym, że należy się spodziewać spadku eksportu zachodnioniemieckiego. Zamówienia eksportowe zachodnioniemieckiego przemysłu za ostatnie sześć miesięcy zmniejszyły się przeciętnie o 10% w stosunku do odpowiednich miesięcy ubiegłego roku. Zamówienia te spadły również poniżej wysokości dostaw z importu.

A teraz kilka uwag o sytuacji mas pracujących. Właśnie w tej sprawie istnieje sporo błędnych pojęć za granicą. Analizując ruch cen, płac i wydajność pracy w przemyśle zachodnioniemieckim na podstawie oficjalnych wskaźników stwierdzamy, że siła nabywcza godzinnej płacy netto wzrosła w okresie od 1950 do 1955 r. o około 33%. Ale przeciętna wydajność każdej godziny pracy wzrosła w tym samym czasie o prawie 50%.

Osiągnięte zwyżki płac były wynikiem wielkich akcji, niekiedy zaciekłych walk o place. W każdym wypadku były wymuszane przez robotników.

Ale te wywalczone podwyżki płac zostały opłacone przez robotników znacznym podwyższeniem wydajności pracy, której wynikiem jest rosnąca częstotliwość wypadków i przerażający wzrost przedwczesnego inwalidztwa.

W ubiegłym roku siła nabywcza zarobku miesięcznego w ogóle nie wzrosła, ponieważ ilość godzin przepracowanych w ciągu miesiąca spadła, a ceny szczególnie szybko szły w górę.

W tych okolicznościach wielu robotników jest zmuszonych starać się o dodatkowe zarobki. Nie są to sporadyczne wypadki, o czym świadczy chociażby wypowiedź w sprawozdaniu miesięcznym Banku Federalnego:

„Coraz częściej ostatnio napływają wiadomości, że robotnicy, którzy obecnie dysponują większą ilością wolnego czasu, szczególnie w końcu tygodnia, wykonują dodatkowe prace chociażby w formie prac dorywczych".

Inną oznaką jest ponowne zatrudnianie dzieci w skali masowej. „Frankfurter Rundschau" donosi:

„...praca dzieci w takim stopniu wzrasta, że pozostaje w jaskrawej sprzeczności z tzw. cudem gospodarczym i jego korzystnymi finansowymi skutkami. Już w roku bieżącym stwierdzono w Hesji, że 53% dzieci rolników pracuje nie tylko w rodzicielskich gospodarstwach, lecz również u obcych za opłatą. Jeżeli odliczy się z tej liczby dzieci 6 i 7-letnie, cyfra ta podniesie się nawet do 93%".

To samo pismo donosi z Düsseldorfu:

„... że pewien przedsiębiorca zatrudniał w swoim zakładzie przeróbki juty dziewczęta i chłopców w wieku szkolnym w ciągu 42 i ½ godzin

tygodniowo przy sortowaniu i rozdzielaniu worków. W wolnych od zajęć szkolnych dniach dzienny czas pracy wzrastał do 10 i ½ godziny. Na podstawie meldunku nadzoru pracy właściciel zakładu został ukarany grzywną w wysokości 150 marek. Urząd Młodzieżowy i Urząd Pracy wyrażają wątpliwość, czy wypadek ten należy do szczególnie jaskrawych wyjątków".

Zachodnioniemiecka burżuazja liczy, że uniknie grożącego kryzysu drogą obniżenia stopy życiowej klasy robotniczej i niepowstrzymanych zbrojeń. Według ostatnich danych oficjalnych wydatki na zbrojenia w roku budżetowym 1958/59 mają wynosić 10 miliardów marek, a w roku 1959/60 i 1960/61 osiągna przeciętnie 16,5 miliarda marek. Te olbrzymie sumy trafią jednak tylko w pewnej części w ręce zachodnioniemieckiego przemysłu. Znaczna część ich jest już ulokowana za granicą w zamówieniach na niektóre specjalne materiały zbrojeniowe. Ale nawet gdyby liczyć się ze szczególnie wysokim udziałem wewnętrznych zamówień zbrojeniowych w ogólnej sumie wydatków militarnych, to przy ogólnym rocznym obrocie przemysłu wysokości około 200 miliardów marek nie mogłyby one w żadnym razie wystarczyć na zapobieżenie poważnym trudnościom. Za przykład mogłyby służyć USA, gdzie pomimo olbrzymich wydatków zbrojeniowych nie udało się zapobiec recesji z lat 1948/49 i 1953/54.

Innego przykładu dostarcza zachodnioniemieckie budownictwo, którego udział w zbrojeniach jest prawdopodobnie obecnie najwyższy w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki. Buduje się setki koszar, lotnisk i innych obiektów wojskowych. Budowy „publiczne", których niemałą część stanowią obiekty wojskowe, sięgają prawie 30% wszystkich prac budowlanych. Mimo to produkcja przemysłu budowlanego w roku 1957 spadła o około 8% w porównaniu z 1956 r. Zbrojenia mogą spowodować pewną zwłokę w przebiegu cyklu, ale nie mogą zapobiec kryzysowi ani mu przeszkodzić.

Na dłuższą metę zbrojenia muszą bezwzględnie zaostrzyć sytuację kryzysową, ponieważ prowadzą bezpośrednio czy pośrednio do spadku siły nabywczej mas pracujących.

Atak monopoli i ich bońskiego państwa wymierzony jest przede wszystkim w płace. Organizacje przemysłowców żądają wprowadzenia arbitrażu przymusowego na wzór osławionej ustawy amerykańskiej Tafta-Hartley'a. Dążą do uniemożliwienia walki o podwyżkę płac i strajków. Przymusowy arbitraż umożliwiłby zamrożenie płac. W procesie, jaki wytoczyły organizacje przedsiębiorców Związkowi Zawodowemu Metalowców o odszkodowanie za straty poniesione podczas strajku metalowców w 1956/57 r. w Szlezwiku-Holsztynie, zapadł wyrok na korzyść przedsiębiorców. Przedmiotem sprawy była suma 82 mln. marek. Proces ten miał na celu finansowe zrujnowanie związków zawodowych i zmuszenie ich do przyjęcia przymusowego arbitrażu. Z pomocą sądownictwa burżuazja próbuje odebrać klasie robotniczej jej związkowe prawa i jej środki do walki.

Nowy minister finansów Etzel, przedstawiciel monopoli przemysłu stalowego, zapowiedział już w Bundestagu plan „przebudowy" systemu podatkowego, którego treścią jest udzielenie przedsiębiorcom olbrzymich ulg podatkowych, sięgających miliardowych sum przy odpowiednio więk-

szym obciążeniu podatkami pracujących. Równocześnie obserwujemy zjawiska inflacyjne. Według oficjalnych danych koszty utrzymania podniosły się w Niemczech zachodnich w 1957 r. o 3,3%. Wzrost cen, będący wyrazem stałej dewaluacji pieniądza, zaczął się w szerokiej skali dopiero po wyborach do Bundestagu, które były jeszcze prowadzone pod obłudnym i demagogicznym hasłem „stałej waluty". Za podwyżką cen węgla poszła podwyżka cen stali. Podrożał chleb, stale podnoszą się ceny szkła i porcelany, sprzętu gospodarstwa domowego i tekstyliów oraz wielu innych artykułów konsumpcyjnych. Cena cukru wzrosła w Niemczech zachodnich, chociaż na rynku światowym od połowy 1957 r. spadła o około 40%. Koleje federalne podniosły swe taryfy, przy tym o 50% tzw. „taryfy społeczne", tj. robotnicze bilety tygodniowe, bilety praktykanckie i uczniowskie. Podniesienie taryfy przewozowej i pocztowej pociąga za sobą cały szereg dalszych podwyżek cen.

Monopole dążą do odebrania klasie robotniczej tych zdobyczy społecznych, które zdołała sobie wywalczyć w ostatnich latach.

Dochodzi do tych faktów jeszcze niebezpieczeństwo, jakie stanowią dla narodu niemieckiego zbrojenia, stacjonowanie na ziemi niemieckiej jednostek wyposażonych w broń rakietową i atomową, uchwała Bundestagu o wyposażeniu Bundeswehry w broń atomową i agresywna polityka rządu Adenauera. Niebezpieczeństwo kryzysu, wzmocnione ataki przedsiębiorców na stopę życiową oraz polityczne i związkowe prawa ludzi pracy, wzmożone niebezpieczeństwo wojny — wszystko to zagraża dzisiaj klasie robotniczej w Niemczech zachodnich. Ale odrodzony niemiecki militaryzm i imperializm stanowią groźbę nie tylko dla niemieckiej klasy robotniczej, lecz również dla wszystkich innych narodów, a szczególnie krajów obozu socjalistycznego.

Szczególna odpowiedzialność w walce z niemieckim imperializmem spoczywa w tej sytuacji na niemieckim narodzie i na niemieckiej klasie robotniczej. Jesteśmy przekonani, że nasza klasa robotnicza potrafi, w oparciu o Niemiecką Republikę Demokratyczną i korzystając z poparcia krajów obozu socjalistycznego oraz wszystkich postępowych i miłujących pokój ludzi na świecie, okiełznać imperializm niemiecki i przekształcić Niemcy w kraj pokoju i demokracji.

INFORMACJE

Problem laicyzacji szkolnictwa—zadanie podstawowe

(Na marginesie Zjazdu Delegatów TSŚ)

Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Szkoły Świeckiej zgromadził w Warszawie w końcu maja br. ponad 600 delegatów i gości reprezentujących wielotysięczne rzesze zwolenników laicyzacji szkoły z różnych środowisk społecznych, z wielkich miast, miasteczek i wsi całego kraju. Najliczniejszą grupę (około 250 osób) stanowili nauczyciele wszystkich typów szkół i pracownicy nauki.

W obradach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, partyjnych i stronnictw politycznych. Dłuższe przemówienie, gorąco przyjęte przez wszystkich uczestników zjazdu, wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR, tow. Jerzy Morawski.

Towarzystwo wykazało się na zjeździe dość pokaźnym dorobkiem organizacyjnym. W ciągu prawie półtorarocznej działalności przy szkołach i zakładach pracy powstało ponad 850 kół TSŚ grupujących powyżej 22 tysiące członków. **Powstały również pierwsze koła wiejskie TSŚ i pierwsze szkoły wiejskie bez nauczania religii.**

Ale nie w liczbach leży istotna treść osiągnięć Towarzystwa. Zjazd dowiódł, że w szeregach Towarzystwa Szkoły Świeckiej znalazł się cenny aktyw, ludzie, którzy chcą walczyć przeciw fanatyzmowi, o tolerancję, o socjalistyczny kierunek wychowania w Polsce, o świecką oświatę i świecką kulturę oraz moralność opartą na zasadach etyki społecznej.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej rozpoczęło działalność w styczniu 1957 r., wówczas kiedy ahumanistyczne zacietrzewienie w sprawach wiary i nauczania religii pewnych grup wierzących rodziło fanatyzm i nietolerancję, ograniczało swobodę i wolność sumienia ludzi niewierzących oraz wierzących różnych wyznań. W tej sytuacji Towarzystwo formułowało przede wszystkim program **obrony** ludzi zagrożonych nietolerancją, a jego działalność w dużej mierze przybierała charakter interwencji w sprawie dyskryminowanych za swe przekonania nauczycieli, rodziców i uczniów.

Mimo że działalność ta oraz wszczęta przez TSŚ na łamach prasy dyskusja na temat tolerancji przyniosła pewne uspokojenie i umożliwiła świeckim nauczycielom pracę bez jaskrawych ataków i napadów ze strony sfanatyzowanych klerykałów — to jednak zajęcie pozycji **obrony** ograniczało możliwości rozwinięcia przez Towarzystwo ofensywnego programu wychowawczego.

Sytuacja ówczesna rodziła też w szeregach Towarzystwa niesłuszne tendencje do zwężania zainteresowania TSŚ do spraw ateizmu i tworzenia szkół bez nauczania religii.

„Byłoby jednak nierozsądne i nieprawidłowe — mówił na I Krajowym Zjeździe Towarzystwa Szkoły Świeckiej tow. Jerzy Morawski — gdyby ktoś chciał z tego powodu dopuszczać się łatwej krytyki Towarzystwa. Należy wyrazić uznanie działaczom, którzy znaleźli w sobie rozum i odwagę, aby zdecydowanie, w sposób zorganizowany wystąpić przeciw fali reakcyjnej i klerykalnej tworząc Towarzystwo Szkoły Świeckiej".

NOWE ZADANIA

Pierwszy Krajowy Zjazd obradował w ogólnej innej atmosferze w porównaniu z okresem powstania TSŚ. Obecna sytuacja i kierunek rozwoju sprzyja rozszerzaniu zadań Towarzystwa. Praktyka ostatnich miesięcy wykazała, że Towarzystwo nie tylko chce, ale i może współpracować nad sformułowaniem programu wychowania w Polsce Ludowej, opartego na zasadach etyki społecznej i humanizmu socjalistycznego.

Uchwały zjazdu, a przede wszystkim deklaracja ideowa, odzwierciedlają rozszerzone zadania TSŚ. W największym skrócie sens tych uchwał można sformułować następująco: Towarzystwo Szkoły Świeckiej, którego podstawową treść stanowi **walka o postępową, świecką myśl i socjalistyczne wychowanie**, zmierza do stopniowego objęcia działalnością praktyczną wszystkich szkół, pragnie skupić w szeregach Towarzystwa coraz szersze rzesze nauczycieli, rodziców, pracowników nauki i kultury oraz działaczy społecznych i oświatowych, aby w praktyce zapewnić konsekwentnie świecki, socjalistyczny charakter systemu nauczania i wychowania **we wszystkich szkołach** i w życiu pozaszkolnym dzieci i młodzieży.

Świecki system nauczania i wychowania stanowi podstawę założeń ideowych państwa ludowego i jest przez państwo realizowany.

Potrzebna jest jednak działalność społeczna po to, aby kształtować opinię społeczną i zdobyć świadome poparcie społeczeństwa dla takiego programu. TSŚ chce być właśnie taką siłą społeczną.

Towarzystwo pragnie nie tylko zrzeszać członków TSŚ, ale ma ambicje stać się szerokim ruchem społecznym o charakterze pedagogicznym, który by przyciągał do walki o postępowe wychowanie, do walki o stworzenie frontu przeciw nietolerancji i wojującemu klerykalizmowi — szerokie kręgi praktyków pedagogów, pracowników nauki, wszystkich, którzy zainteresowani są sprawami wychowania i postępu w Polsce Ludowej — niezależnie od ich przynależności do TSŚ, od ich poglądów filozoficznych i od ich stosunku do religii.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej wysuwa na plan pierwszy troskę o wychowanie, szczególnie moralne, młodzieży w szkole i poza szkołą.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej walczy o socjalistyczne wychowanie.

TSŚ troszczy się o świeckość nauczania i świecką atmosferę wychowania we **wszystkich** szkołach, o współpracę ze wszystkimi szkołami, pomoc dla nauczycielstwa oraz współdziałanie z rodzicami w tworzeniu szkół bez nauczania religii, tam gdzie rodzice tego sobie życzą.

Działalność TSŚ kieruje się przeciwko nietolerancji i dyskryminowaniu ludzi przez czynniki klerykalne.

Obrady zjazdu wykazały, że dążenie Towarzystwa do tego, by wychowanie młodzieży było wolne od gwałcenia sumień, by spoczywało ono w rękach ludzi światłych i postępowych — budzi coraz większe zrozumienie w społeczeństwie, w tym również ludzi wierzących, którzy nie chcą przeciwstawiać jednej części narodu — drugiej, na tle stosunku do wierzeń religijnych, nie chcą jątrzenia, opowiadają się za zgodnym współdziałaniem ludzi wierzących i niewierzących, za ich wspólną pracą dla kraju.

**PROBLEM
LAICYZACJI SZKOLNICTWA
ZAGADNIENIEM PODSTAWOWYM**

W dyskusji zgodnie wskazano, że jakkolwiek obecność księdza w szkole utrudnia spełnienie postulatu laicyzacji szkolnictwa, to przecież nie może go wykluczać — o ile lekcje religii będą miały w praktyce, a nie w założeniu, charakter zajęć nieobowiązkowych.

Tymczasem katecheci w wielu wypadkach nie zadowalają się postanowieniami zawartymi w porozumieniu między państwem a episkopatem, zmierzają do nadania szkole charakteru wyznaniowego, stosując przy tym różne metody, od wydawania pouczeń w sprawach młodzieży aż do gróźb i nacisku moralnego względem rodziców, którzy nie posyłają dzieci na religię oraz ingerencji w dziedziny wykraczające daleko poza sprawy religii.

Delegaci wskazywali na przykłady świadczące o tym, że znaczna część kleru nie przestrzega zasad porozumienia zawartego z państwem w sprawie nauczania religii w szkole jako przedmiotu nieobowiązkowego.

Delegaci mówili o smutnych skutkach wychowawczych listu kardynała Wyszyńskiego do rodziców, w którym groził on tym, którzy by odważyli się posłać dziecko do szkoły bez nauczania religii. Podobne ujemne skutki wywarł apel o święcenie krzyży i pasyjek, wezwanie kardynała, ażeby krzyż zapanował w każdej szkole i instytucjach państwowych, a także zachęcanie młodzieży, „aby zadbała o modlitwę przed i po nauce w szkole".

Podając przykłady z własnego terenu, własnej wsi i szkoły delegaci wskazywali, że wbrew porozumieniu część kleru pragnie nadać szkole charakter wyznaniowy.

Zamierzenia episkopatu w tym zakresie najlepiej określił kardynał Wyszyński, który niedawno w kazaniu wygłoszonym do nauczycieli w kościele ss Wizytek w Warszawie stwierdził, że kościół walczy o szkołę wyznaniową.

Przeszkodę w realizacji tego zamierzenia stanowi część nauczycielstwa oraz programy oparte na naukowym światopoglądzie.

„I dlatego — pouczał ksiądz kardynał zebranych w kościele nauczycieli — **program musi być najpierw wypisany w waszym sercu**". Taki właśnie program, który propaguje episkopat ustami swego najwyższego zwierzchnika w kraju, jak i nadzieja, którą wyrażą ksiądz kardynał, że „jeszcze niejeden podręcznik (obecnie używany w szkole — przyp. mój) pójdzie do młynów papierniczych. Jeszcze niejedna zmiana nastąpi w programie. Jeszcze niejedna postać zostanie wykreślona, a inna przywrócona w programie..." — dowodzi, że walka o szkołę wyznaniową się rozpoczęła i że wprowadzenie religii do szkoły jako przedmiotu nieobowiązkowego oraz wejście katechety w skład grona pedagogicznego szkoły — jest uważane za ważny, ale zaledwie pierwszy krok.

Zjazd wypowiedział się jednomyślnie w sprawie modlitw przed lekcjami oraz w sprawie emblematów religijnych w gmachu szkolnym. Nie będziemy tolerować hasła „krzyż w każdej szkole", nie chcemy, aby naukę w szkole rozpoczynano modłami lub pieśniami religijnymi. Szkoła polska jest szkołą świecką. Wprowadzenie modłów lub pieśni przed lekcjami, dekorowanie szkoły emblematami kultu religijnego jest próbą wprowadzenia do szkoły atmosfery religijnej, próbą nadania jej charakteru szkoły wyznaniowej. Jest to sprzeczne z zasadą świeckości szkoły, sprzeczne z zasadą tolerancji w stosunku do niewierzących i osób innych wyznań, jest nielojalne w stosunku do zasad porozumienia zawartego między państwem a episkopatem.

W wypowiedziach nauczycieli i rodziców zebranych na I Krajowym Zjeździe Delegatów TSŚ na ten temat nie było zacietrzewienia ani sekciarskich niechęci antyklerykalnych. Przenikała nuta troski i niepokoju o kierunek rozwoju szkoły w Polsce Ludowej.

W swoim programie Towarzystwo nie zakłada walki z klerem, ale będzie przeciwdziałać wszelkim przejawom nietolerancji w sprawach religijnych i występować w tych wszystkich wypadkach, kiedy duchowieństwo podejmie działanie godzące w postępowych nauczycieli, rodziców, uczniów bądź też kiedy ze strony przedstawicieli episkopatu i funkcjonariuszy kościołów formułowane będą sądy i opinie skierowane przeciwko podstawowym założeniom oświaty w Polsce Ludowej, godzące w zasady socjalistycznego wychowania, albo też czynione będą próby nadania szkole polskiej charakteru wyznaniowego, a nieobowiązkowym lekcjom religii charakteru przymusu lekcji religii dla wszystkich uczniów.

Za ważny odcinek swej pracy uważa **TSŚ** współdziałanie z rodzicami **w organizowaniu szkół bez nauczania religii. Towarzystwo Szkoły Świeckiej uważa, że powstawanie szkół bez nauczania religii jest zjawiskiem dodatnim w systemie wychowawczym** i życiu społecznym **kraju.** Nie oznacza to, że powstawanie tych szkół ma być wynikiem działalności wyłącznie administracyjnej. Natomiast administracja szkolna winna uszanować wolę rodziców pragnących posyłać dzieci do szkół bez nauczania religii i okazać im życzliwą pomoc w tworzeniu takich szkół. Przy szkołach bez nauczania religii mogą powstawać punkty katechetyczne. **TSŚ w takich szkołach widzi model przyszłych szkół w Polsce,** które połączą postulat pełnej świeckości z uszanowaniem praw rodziców do religijnego wychowania swoich dzieci w punktach katechetycznych istniejących poza obrębem szkoły.

W toku dyskusji i w uchwałach zjazdu z całą mocą podkreślano, że Towarzystwo występuje przeciwko wszelkiej dyskryminacji na tle religijnym i zmuszaniu do brania lub niebrania udziału w praktykach religijnych niezależnie od tego, z czyjej strony przymus taki byłby stosowany.

KTO MOŻE BYĆ CZŁONKIEM TSŚ

Przedmiotem rzeczowej i wnikliwej analizy była sprawa określenia kryterium członkostwa Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz stosunku TSŚ do religii.

Jednomyślnie uchwalono zasadę, że członkami TSŚ mogą być wszyscy obywatele, niezależnie od różnic światopoglądowych — w tym również wierzący, którzy pragną oprzeć wychowanie młodego pokolenia przyszłych budowniczych socjalizmu w Polsce Ludowej na naukowych zasadach pedagogiki postępowej, wolnej od wpływów irracjonalnych.

Towarzystwo uważa, że religia jest sprawą osobistą każdego człowieka. Towarzystwo nie zakłada w swoim programie walki z religią, uważając, że takich zjawisk, jak religia i światopogląd, nie można rozwiązywać metodami administracyjnych zakazów lub obrażania uczuć wierzących obywateli. O rozwiązaniu tych trudnych i złożonych problemów mogą zdecydować środki oddziaływania ideowego i politycznego.

Zarówno dyskusja, jak i uchwały zjazdu wyraźnie podkreśliły, że Towarzystwo Szkoły Świeckiej — opowiadając się za laicyzacją życia społecznego i wychowania — **nie każdą postawę laicką jednakowo ocenia** i nie każdą drogę do laicyzacji uznaje za słuszną.

Nie odpowiada nam postawa laicka równoznaczna z obojętnością ideologiczną, z nihilizmem, cynizmem, brakiem zasad moralnych lub wręcz sprzymierzona z reakcją polityczną. **Dla osób reprezentujących taką postawę nie ma miejsca w Towarzystwie Szkoły Świeckiej.** Za fałszywą i nie przynoszącą pożytku,

a wręcz przeciwnie, wyrządzającą szkodę należałoby uznać również taką drogę do laicyzacji społeczeństwa i szkoły, która dzieliłaby obywateli na wierzących i niewierzących. Taka metoda doprowadziłaby do zacietrzewienia obu stron, zahamowała dotarcie do ludzi jeszcze nie przekonanych, utrudniła proces ich dojrzewania, zahamowała podjętą przez obie strony dyskusję nad problemami światopoglądowymi i moralnymi, która musi toczyć się w sposób rzeczowy i kulturalny.

Dlatego też TSŚ przeciwstawia się wszelkim próbom rozpalania niesnasek religijnych niezależnie od tego, kto by takie próby podejmował.



Nie tylko aktyw partyjny, ale wszyscy członkowie partii muszą zająć stanowisko w toczącej się walce ideologicznej.

Winniśmy jak najbardziej przyswoić sobie i w praktyce realizować zasadę wyrażoną na Zjeździe Towarzystwa Szkoły Świeckiej przez tow. J. Morawskiego,

że „partia nasza za główny cel swej działalności, za rację swego istnienia uznaje budowę społeczeństwa socjalistycznego — społeczeństwa ludzi wolnych do niedostatku i od zabobonu, ludzi kierujących się racjonalnym myśleniem i gorącym umiłowaniem postępu i sprawiedliwości społecznej",

że „racjonalizm marksistowski — to zarazem zajęcie stanowiska w burzliwych walkach naszej epoki, zajęcie stanowiska po stronie postępu, **zaangażowanie umysłu i serca każdego z nas** w tej wielkiej sprawie..."

A więc nie bierność, ale zaangażowanie umysłu i serca po stronie postępu — oto postawa członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Trzeba, aby w szeregach partyjnych panowała jasność, co do tego, że jesteśmy za organizowaniem ruchu społecznego, który pomoże stworzyć przesłanki laicyzacji opartej na przekonaniu społeczeństwa — a jesteśmy przeciwko sprowadzaniu laicyzacji do samych tylko zarządzeń administracyjnych.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej, które na ofensywę nietolerancji i jątrzenia ze strony znacznej części kleru odpowie ofensywną działalnością i troską o wysoki poziom wychowania młodzieży, troską o to, aby w współpracy z nauczycielami, rodzicami i pracownikami nauki szkoła polska przygotowała naszą młodzież do zwycięskiego rozwiązania budownictwa socjalizmu — liczy na to, że znajdzie w każdym członku przodującej narodowi partii poparcie, a jeśli zajdzie potrzeba — życzliwą krytykę i pomoc.

Maria Jezierska

MARIA TURLEJSKA

Z dziejów PPR

Ukazały się ostatnio trzy broszury, poświęcone problematyce PPR*).

„Z problemów historii PPR" Zenona Kliszki — to zwięzły, o polemicznym w niektórych fragmentach charakterze, zarys działalności PPR w okresie okupacji. Podstawę jego stanowi referat wygłoszony na akademii dla uczczenia piętnastej rocznicy 50 powieszonych w 1942 r. Zarys ów zawiera istotne uwagi przede wszystkim w wykazaniu podstawowych prawd i doświadczeń. Na samym wstępie autor stwierdza, że o rosnącym znaczeniu PPR w walce wyzwoleńczej „decydowały nie jej liczebność, ani aktualny zasięg oddziaływania, ale przede wszystkim jej program polityczny i społeczny oraz nieugięta wola realizacji tego programu". Mówiąc o stosunkach w obozie londyńskim tow. Kliszko podkreśla, że aczkolwiek, wskutek kompromitacji sanacji, kierownictwo życia politycznego kraju i emigracji przejęły partie liberalno-burżuazyjne, to jednak sanacja zachowała nadal wpływy w tym obozie, co utrudniało wyłamywanie się z ram tradycyjnej antyradzieckiej polityki wielu nawet najuczciwszym ludowcom i socjalistom. Chociaż w pierwszych latach okupacji nie istniała partia marksistowsko-leninowska wskutek rozwiązania KPP, to jednak polscy komuniści pozostali „wierni idei komunizmu i sprawie międzynarodowego ruchu robotniczego oraz żywotnym interesom narodu polskiego". Wyraziło się to w tworzeniu przez b. KPP-owców w okresie 1940-41 wielu grup konspiracyjnych. Wprawdzie niektóre z tych grup nie ustrzegły się partykularyzmu i sekciarstwa, mimo to jednak dyskusje i starcia ideowe w tym okresie miały doniosłe znaczenie dla późniejszego rozwoju polskiego ruchu rewolucyjnego. Zenon Kliszko zwraca również uwagę na to, że w tymże czasie towarzysze znajdujący się na emigracji w ZSRR dochodzili do podobnych przemyśleń i wniosków, co komuniści w kraju. Dzięki wspólnemu wysiłkowi teoretycznemu i organizacyjnemu obu tych ośrodków powstała w styczniu 1942 r. Polska Partia Robotnicza. Swój program oparła ona na „twórczym zastosowaniu zasad marksizmu-leninizmu do konkretnych warunków naszego kraju" — pisze tow. Kliszko.

W sposób śmiały PPR ukazywała perspektywy rozwoju naszej rewolucji, wytyczała polską drogę do socjalizmu. Autor pokazuje, jak komenda główna ZWZ-AK gorączkowo scalała i podporządkowywała sobie różne organizacje wojskowe, rozpętując jednocześnie gwałtowną nagonkę przeciw PPR i GL, tym bardziej że coraz większą popularnością cieszyć się zaczęły hasła walki zbrojnej z okupantem, realizowane przez gwardzistów. Te ataki, a zwłaszcza mordy bratobójcze dokonywane przede wszystkim przez NSZ, miały „na celu nie tylko fizyczne wytępienie

*) Z. Kliszko — Z problemów historii PPR, K. i W., Warszawa 1958, str. 35. — M. Malinowski — Z dziejów powstania Polskiej Partii Robotniczej, K. i W., Warszawa 1958, str. 55. — W. Góra — PPR w walce o utworzenie władzy ludowej, K. i W., Warszawa 1958, str. 82.

PPR-owców, lecz także sterroryzowanie elementów demokratycznych w SL i RPPS, w Batalionach Chłopskich i AK — odstraszenie ich od współdziałania z PPR". Zenon Kliszko podkreśla, że trzeba odróżnić dwie sprawy. Pierwsza sprawa — to moralna i osobista rehabilitacja „masy żołnierskiej AK, obrońców warszawskich barykad, uczestników walk sabotażowych i partyzanckich, którzy przelewali krew w walce z hitlerowskim najeźdźcą, a w odrodzonej Polsce brali udział w odbudowie kraju, dziś zaś uczestniczą w budowie socjalizmu. W minionym okresie ludziom tym wyrządzano nieraz krzywdę moralną i materialną tylko dlatego, że w latach okupacji należeli do AK. To należy już do bezpowrotnej przeszłości". Druga zaś sprawa — to próby rehabilitacji ideologii dowództwa AK, jego polityki antyludowej i antyradzieckiej, polityki katastrof narodowych, fałszowanie historii przez przemilczanie takich faktów, jak likwidowanie posądzanych o sympatie komunistyczne nawet ludzi AK, jak utworzenie organizacji NIE i WiN, prowadzących walkę przeciw władzy ludowej.

Schodzenie rządu emigracyjnego i jego krajowych ekspozytur na drogę awanturnictwa politycznego skłoniło PPR do wyłonienia ze środowisk demokratycznych krajowej reprezentacji politycznej — KRN. „Dokonany został wówczas swoisty, bo w warunkach okupacji i konspiracji przeprowadzony, przewrót". Autor pisze o tym, jak powstała sieć rad narodowych na terenie niemal całej centralnej Polski, co wywołało dalszy ferment w obozie londyńskim. Jako wyraz utraty zaufania do polityki „Londynu" powstał CKL i PAL, co nie wyklucza — dodaje autor — istnienia w łonie CKL również elementów dywersyjnych i reakcyjnych, jak np. „Czarny". Z. Kliszko podaje bilans działalności AL w 1944 r. (904 operacje wojskowe, w tym 120 większych bitew, wykolejenie 322 pociągów i in.). Partia, w skład której wchodzili starzy komuniści, radykalni ludowcy, lewicowi socjaliści i młodzi członkowie, przyjęci w okresie okupacji, „rozwijała się w walce z sekciarstwem i tendencjami do rozpłynięcia się we Froncie Narodowym". „Walka reakcji przeciw PPR wywoływała u niektórych słabych ideologicznie członków w terenie przekonanie, że Polska może powstać albo jako państwo reakcyjne, albo jako Republika Rad". Ścieranie się poglądów w PPR zapewniło jednak krystalizowanie ideologii partii jako czołowej siły mas pracujących. Historia potępiła koncepcje polityczne polskiej reakcji, nie liczącej się ani z interesami Polski, ani z elementarnymi zasadami realizmu politycznego, przyznała słuszność Polskiej Partii Robotniczej. O sukcesach PPR decydowała jedność jej szeregów, skromność, hart i poświęcenie jej członków, ich rzeczywista więź z masami. Praca ich wniosła trwały wkład w dzieło utrwalenia niepodległości i suwerenności naszego narodu.

*

Wykład „Z dziejów powstania Polskiej Partii Robotniczej" Mariana Malinowskiego dzieli się na dwie części. W pierwszej — autor omawia działające w okresie okupacji stronnictwa polityczne „Londynu", w drugiej — działalność komunistów polskich w latach 1940-41 w kraju i na emigracji, aż do powstania PPR. W części drugiej autor oparł się głównie na ustnych i pisemnych relacjach, co było nieuniknione wobec braku innych dokumentów. W pierwszej części wykładu M. Malinowski charakteryzuje społeczeństwo polskie w okresie okupacji (dotyczy to nie tylko pierwszych lat, jak w drugiej części; autor wybiega tu naprzód aż do roku 1943/44), opisuje kolonialno-grabieżczą politykę okupanta hitlerowskiego, zmierzającą do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego. Autor omawia pierwsze formy żywiołowego oporu przeciw okupantowi i kształtowanie się orientacji

politycznych w różnych warstwach społecznych. Wskazuje na rolę, jaką odgrywał w postawie polskich klas posiadających, również zagrożonych przez okupanta, kompleks antyrosyjski, megalomania narodowa, obawa przed wpływami rewolucji rosyjskiej, fakt uciskania Białorusinów i Ukraińców. Miało to określony wpływ na świadomość naszego narodu. Autor opisuje powstanie delegatury rządu emigracyjnego i ZWZ. Omawia następnie główne kierunki i partie polityczne, rozpoczynając od grupek sanacyjnych (OPW i KON), przez odłamy endecji — wywodzące się z ONR — Związek Jaszczurczy (później NSZ) oraz Konfederację Narodu i Stronnictwo Narodowe, biorące udział w delegaturze rządu i w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, Stronnictwo Pracy (chadecja), Stronnictwo Ludowe (mikołajczykowskie). Autor charakteryzuje istniejące na terenie ruchu robotniczego dwa odłamy socjalistyczne — WRN i Polskich Socjalistów („barykadowców"). Autor zajmuje się również powstaniem ZWZ z organizacji Służba Zwycięstwu (nie Zwycięstwa) Polski. W tej ogólnej i trafnej na ogół charakterystyce można było bez trudu uniknąć niektórych nieścisłości.*)

W drugiej części autor omawia komunistyczną konspirację w kraju w latach 1939—1942 i grupę inicjatywną, powstałą w ZSRR. Trzeba podkreślić szczególną wartość publikacji M. Malinowskiego w tej sprawie. Zdaje się, że pomijając drobny przyczynek z 1946 r., nie ukazało się dotychczas żadne szersze opracowanie dotyczące organizacji poprzedzających powstanie PPR w kraju, a o działalności grupy inicjatywnej w ogóle nigdy nie pisano, traktując ten temat jak gdyby z fałszywym wstydem, dając tym samym pole do działania propagandzie reakcyjnej, przedstawiającej PPR jako formę działalności „sowieckiej agentury". A przecież fakt, że polscy komuniści wracali z emigracji w ZSRR do kraju, po to by walczyć z największym wrogiem narodu polskiego — z hitleryzmem (większość z nich w tej walce zginęła), mógł być tylko powodem do dumy. Jest zasługą M. Malinowskiego, że nie cofnął się przed podjęciem tego „drażliwego" tematu.

Najwięcej uwagi spośród kilkunastu rewolucyjnych grup robotniczych, jakie powstały na ziemiach polskich w latach 1940 — 1941, poświęca tow. Malinowski czterem organizacjom, skupionym głównie w Warszawie. Są to: Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR, Związek Walki Wyzwoleńczej, „Młot i Sierp" oraz RChOB. Szkoda, że ograniczył się tylko do wymienienia z nazwy takich np. organizacji, jak łódzki Front Walki o Naszą i Waszą Wolność, który organizował sabotaże w fabrykach, mając poważne wpływy wśród łódzkiego proletariatu, lub takiej, jak Polska Ludowa w Krakowie, skupiającej wybitnych przedstawicieli inteligencji (Fik, Lewiński i in.) i robotników (Marchewczyk, Szatkowski i in.). Pozwoliłoby to, jak sądzę, zilustrować pełniej i lepiej uzasadnić koncepcję autora, który uwagę swą skupił głównie na próbie charakterystyki sporów ideowych, rozbieżności stanowisk, na dyskusjach pomiędzy różnymi grupami komunistycznymi. Grupy łódzka i krakowska ideologicznie były bliskie programowi PPR. Sprawą, która stanęła przed działaczami robotniczymi na samym początku było — pozostać w kraju czy iść

*) Np.: to nie organizacje polityczne i wojskowe powstawały wokół delegatury rządu emigracyjnego, ale proces był odwrotny — delegatura była raczej ich emanacja, str. 8; w 1941 r. właśnie wyodrębniła się „Chłostra" jako samodzielna organizacja wojskową ludowców, a podporządkowanie BCh Armii Krajowej datuje się oficjalnie dopiero od 1943 r. — str. 13; wstępne rozmowy Sikorskiego z Beneszem owszem przyniosły rezultat w formie podpisania konfederacji polsko-czechosłowackiej 11.XI.1940 r. — str. 19; pierwszy delegat rządu, Cyryl Ratajski, nie był aresztowany, ale podał się do dymisji i wkrótce potem zmarł — str. 21; wśród kierowników SL pominięto Józefa Grudzińskiego i mylnie podano imię Niećki (Józef nie Jan) — str. 22; Teofil Głowacki nie mógł być założycielem „Barykady Wolności" ponieważ przebywał w tym czasie na emigracji — str. 24.

na wschód, dopóki nie ma partii. Tę sprawę każdy rozstrzygał raczej w swym sumieniu, niż kierując się dyrektywami, których nie było, polegając często także na zdaniu bardziej doświadczonych towarzyszy, mierząc swoje możliwości egzystencji z ryzykiem pozostania, jeśli był notowany w kartotekach policji, biorąc pod uwagę również osobiste czy rodzinne warunki i możliwości.

Dwie były sprawy główne, które dyskutowano — sprawę samej organizacji (powoływać czy nie powoływać partii) i przyszłych losów Polski. Organizacje te we wspomnianym okresie dyskutowały o tych sprawach między sobą, utrzymując stałe kontakty (jakkolwiek niejednokrotnie z tej czy z drugiej strony padały podejrzenia, w których niewątpliwie fałszywy zarzut o prowokacji w KPP odgrywał pewną rolę). Odtworzyć stanowiska poszczególnych działaczy czy grup jest niesłychanie trudno. Znakomita większość przywódców Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR oraz „Młota i Sierpa" zginęła, wydawnictw tych organizacji prawie zupełnie brak, opierać się można na relacjach albo ich ówczesnych antagonistów, albo mniej wyrobionych, młodszych członków organizacji. Czytelnik może odnieść wrażenie, że na tego rodzaju źródłach głównie opierał się tow. Malinowski, zwłaszcza że nie powołuje się na nazwiska autorów relacji, z których korzystał. Kontakty przywracano początkowo dzięki starym znajomościom. Ludzie, którzy znali się sprzed wojny, ze wspólnych akcji, strajków, demonstracji, mieli do siebie zaufanie. Tak w Stowarzyszeniu Przyjaciół ZSRR nawiązano kontakty w środowiskach związków zawodowych — metalowców, szewców, budowlanych, piekarzy, tramwajarzy, gastronomików. Tak w „Młocie i Sierpie" budowano organizację w oparciu o związek transportowców z jednej strony, a z drugiej — w terenie, w pow. płockim i kozienickim, w oparciu o radykalne ludowo-wiciowe kontakty.

Wybitnymi działaczami „Młota i Sierpa" byli z tej grupy — Wieczorek, Wolski i Lachtara. Pomija Malinowski takie kontakty organizacji „Młot i Sierp", jak wybitny uczony Spasowski, jak Tomasz Nocznicki, które świadczą, że pomimo nieco może sekciarskiej nazwy, „Młot i Sierp" stanowił formę bloku robotniczo-chłopskiego i inteligenckiego. Malinowski pominął także postać Antoniny Sokolicz-Merklowej, wybitnej postaci, związanej ze Stowarzyszeniem Przyjaciół ZSRR i nie grzeszącej bynajmniej sekciarstwem. Wydaje się, że autor broniąc słusznej tezy, tej mianowicie, że Związek Walki Wyzwoleńczej był najbliższy programowi PPR, że najmniej sekciarsko i dogmatycznie rozwiązywał sprawy programowe — zbyt powierzchownie potraktował inne organizacje, pomijając pewne szczegóły ich działalności, które przedstawiałyby je w mniej sekciarskim świetle. Niewątpliwie dalsze, wnikliwsze badania tego zagadnienia dadzą nam pełniejszy obraz ówczesnego położenia w ruchu robotniczym. Pomimo jednak tych usterek podkreślić należy niewątpliwą zasługę tow. Malinowskiego, że podjął próbę opracowania tego trudnego i nieznanego tematu.

*

Wykład Władysława Góry „PPR w walce o utrwalenie władzy ludowej" (Od PKWN do Rządu Jedności Narodowej) oparty jest na szerokiej bazie źródłowej — materiałach archiwalnych KC PPR, CKW PPS, delegatury rządu emigracyjnego, PKWN, komitetów wojewódzkich PPR, a także na wielu publikacjach, prasie i relacjach. Autor omawia kolejno: wyzwolenie ziem polskich między Bugiem a Wisłą (około 5,6 mln. ludzi); skład PKWN (5 — PPR, 3 — PPS, 4 — SL, 1 — SD,

2 — bezpartyjnych) i Manifest Lipcowy; nastroje społeczeństwa polskiego w okresie VII. — X. 1944 r., ogólny entuzjazm, z jakim spotykano armię wyzwoleńczą. Entuzjazm ten — jak zaznacza autor — nie był „równoznaczny z równie szerokim poparciem dla polityki nowej władzy", ponieważ w społeczeństwie istniała nadal linia podziału między tymi, którzy uznawali nadal rząd emigracyjny, a tymi, którzy popierali program PKWN. Tow. Góra podkreśla, że mimo istnienia sekciarstwa i nieuzasadnionych represji, o tym układzie sił decydowało przede wszystkim istnienie podziemia, istnienie dwóch ośrodków politycznych. Przy czym działalność reakcji ułatwiały trudna sytuacja ekonomiczna na wyzwolonych terenach, co zmuszało władzę ludową do utrzymania bardzo niepopularnych kontyngentów, trudne warunki aprowizacyjne, brak węgla do uruchomienia zakładów przemysłowych itp. Sytuację komplikowały także wielowiekowe urazy do Rosji, wieloletnia propaganda antyradziecka, maruderstwo, mimo że surowo zwalczane, wreszcie sytuacja międzynarodowa — uznanie PKWN jedynie przez ZSRR, co budziło nastroje wyczekiwania.

Autor omawia partie polityczne obozu PKWN — częste niezrozumienie w PPS konieczności stosowania rewolucyjnych środków, wahania wewnątrz SL, zwłaszcza w sprawie reformy rolnej (z tendencjami przeciw tworzeniu dużej liczby małych, niesamowystarczalnych gospodarstw), aktywność PPR przy jej małej liczebności (5.000 członków w lipcu 1944 r.) i małym doświadczeniu w dziedzinie gospodarczej i administracyjnej. Tendencje sekciarskie PPR przejawiły się w nadzielaniu ziemią obszarniczą głównie robotników rolnych, a dopiero od października 1944 r. także chłopów małorolnych. W podsumowaniu autor stwierdza, że PKWN był popierany przez przeważającą część klasy robotniczej, poważną część biedoty chłopskiej, część średniorolnych i część drobnomieszczaństwa i inteligencji.

Z kolei W. Góra przechodzi do omówienia bazy społecznej obozu reakcji, jaką stanowiło przede wszystkim obszarnictwo. Zwraca uwagę na dezintegrację AK — podczas gdy część akowców wychodzi z podziemia i staje do pracy nad odbudową kraju, wstępuje do Wojska Polskiego, część pozostaje w podziemiu, organizuje zbrojne oddziały, dezercję z wojska, bojkot władzy ludowej. Autor opisuje tworzenie administracji państwowej, rad narodowych i scentralizowanego aparatu administracyjnego, rozbudowę wojska, formowanie MO, aparatu bezpieczeństwa, urachamianie przemysłu, parcelację ziemi obszarniczej, omawia kierowniczą rolę PPR w budowie nowej Polski. Praca nad odbudową kraju — z jednej strony, rozkład w rządzie emigracyjnym (wystąpienie Mikołajczyka z rządu w XI.1944 r.) z drugiej, wpłynęły na przegrupowanie sił w obozie reakcji. 1.I.1945 r. powstaje Rząd Tymczasowy, uznany przez ZSRR i Francję.

Wkrótce potem ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego wyzwala ziemie polskie do Odry i Nysy. W ślad za wojskiem idą grupy operacyjne pełnomocników rządu, organizując odbudowę na wyzwolonych terenach. W momencie wyzwolenia w kraju było całkowite bezrobocie, groźba głodu, brak transportu, łączności, chaos, własnościowy, organizacyjny, finansowy. Trudności opanowywano w miarę sił i możliwości, przy czym kierowniczą siłą pozostała nadal PPR, organizując jednocześnie reformę rolną i osadnictwo na Ziemiach Zachodnich. Nie ustawała walka z reakcją, której zbrojne oddziały napadały i mordowały. Jednocześnie postępował rozkład podziemia, którego polityczna reprezentacja, Rada Jedności Narodowej, wypowiedziała się w lutym 1945 r. za uchwałami jałtańskimi. Dopiero w dwa miesiące później zdobył się na podobne oświadczenie Mikołajczyk.

Autor omawia sytuację w masach chłopskich — ich wahania (obawa przed rychłą kolektywizacją, niepewność w sprawie suwerenności, niezadowolenie z organów, które nie mogły zapewnić bezpieczeństwa itp.). PPR przekształca się w tym czasie z partii kadrowej w partię masową (wzrost liczby członków partii z 30 tys. w styczniu 1945 do 300 tys. w kwietniu 1945). Pierwsze oczyszczenie partii z obcych, karierowiczowskich elementów doprowadza do spadku liczby członków PPR (lipiec 1945 — 160 tys.). W czerwcu dochodzi do utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (autor pomija określenie: Tymczasowy), który przenosi „główny ciężar walki między demokracją i reakcją z płaszczyzny walki zbrojnej na płaszczyznę walki politycznej", ułatwiając stabilizację gospodarczą i odbudowę kraju. Bogaty materiał, podany przez Władysława Górę w obiektywnym i rzeczowym oświetleniu, stanowi wartościowy przyczynek do dziejów tworzenia fundamentów władzy ludowej.

Dobrze się stało, że „Książka i Wiedza" podjęła publikację opracowań z dziejów PPR. Inicjatywa ta — miejmy nadzieję — będzie kontynuowana w szerszym zakresie, przy czym liczyć zapewne można, że wydawnictwa te nie będą równie trudno dostępne w księgarniach, jak wyżej omawiane, oraz że staranniejsza redakcja pozwoli uniknąć w przyszłości niepotrzebnych usterek i błędów.

SYGNAŁY

Czy nieporozumienie?

„Tygodnik Powszechny" z 6 lipca br. zamieszczą artykuł Normana Cousinsa pt.: „Potrzeba dwu miliardów gniewnych ludzi". Redakcja w dopisku od siebie charakteryzuje Normana Cousinsa jako działacza, którego cała niemal twórczość publicystyczna od szeregu lat poświęcona jest akcji na rzecz zaprzestania doświadczeń z bronią atomową. O samym artykule „Tygodnik Powszechny" pisze: „Choć teza walki z groźbą zagłady atomowej ma głęboką wartość humanistyczną i ogólnoludzką, artykuł pisany jest z politycznych pozycji Amerykanina".

Do tej charakterystyki jeszcze powrócimy. Na razie zajmiemy się samym artykułem.

Zaczyna się on od słusznej na ogół charakterystyki szaleństwa, jakim jest kontynuowanie prób atomowych. Słusznej — i wymownej.

„Błędem jest stwierdzić — pisze Cousins — że przeprowadzamy doświadczenia z bronią atomową — my jej używamy. Każdy wybuch atomowy godzi w życie ludzkości. Każdy wybuch zatruwa atmosferę. Wybuchy te tworzą radioaktywne chmury, których nie rozpraszają wiatry. Zachowują one swoje mordercze właściwości przez ponad dwadzieścia pięć lat. Z każdym wybuchem baldachim trucizny nad ziemią staje się cięższy...

Wszyscy eksperci zgadzają się, że w pewnym momencie zawieszone nad światem sklepienie trucizny stanie się cięższe, niż może to znieść życie ludzkie..."

Niejednemu czytelnikowi wywody te mogą się wydać podyktowane dobrą wolą. Może się wydać, iż rzeczywiście autor artykułu występuje tu w obronie przyszłości ludzkości, przyszłości każdego z nas i naszych dzieci. Niestety — odniesie wrażenie mylne. Bardzo przekonujące oskarżenie szaleństwa, jakim w samej rzeczy jest kontynuowanie wybuchów atomowych, gubi w świadomości czytelnika właściwą funkcję, jaka temu opisowi przypada w artykule.

Po co bowiem autor piętnuje wybuchy atomowe?

Czy po to, aby domagać się zakazu tych prób, wyrzeczenia się przez wszystkie mocarstwa przeprowadzania dalszych eksplozji atomowych? Kilkakrotnie przeczytaliśmy artykuł, badaliśmy niemal z lupą w ręku każde jego zdanie. Nie znaleźliśmy ani jednej aluzji na ten temat. Prawda — w końcu artykułu są słowa, wzywające do skończenia „z nie kontrolowanymi doświadczeniami, które niszcząc geny zagrażają przyszłym pokoleniom". Ale czy kontrolowane eksplozje nie niszczą genów, nie zagrażają przyszłym pokoleniom? Zresztą cały bieg rozumowania artykułu prowadzi do czegoś zupełnie innego aniżeli do zakazu eksplozji wodorowych.

Może więc p. Cousins chce włączyć zakaz prób atomowych do jakiegoś szer-

szego rozwiązania dotyczącego spraw rozbrojenia w ogóle? Byłoby to rozwiązanie gorsze, bo zakaz prób atomowych jest konkretnym posunięciem, co do którego można się porozumieć i którego wykonanie można skontrolować, gdy tymczasem szersze porozumienie w sprawie rozbrojenia jest, jak wiadomo, bardzo trudne do osiągnięcia. Ale i o tym nie ma mowy. „Ani zbrojenia, ani rozbrojenie nie może zapewnić pokoju" — stwierdza p. Cousins.

O co więc mu chodzi w istocie rzeczy?

Chodzi mu o likwidację suwerenności narodów świata. Dosłownie: „nieograniczona suwerenność jest w dzisiejszych czasach pojęciem przeżytym... Dotąd, dopóki ich najwyższym celem jest utrzymywanie obecnej sytuacji, w której naród jest ponad prawem, politycy będą działać w kierunku przeciwnym niż ten, który służy utrzymaniu życia na tej planecie".

Powiedzmy jasno: nie chodzi tu o te faktyczne granice suwerenności, jakie wynikają z „ciasnoty" dzisiejszego świata, spiętego przez nowoczesną technikę w jedną nierozerwalną całość. Nie chodzi o wzajemną współzależność różnych krajów i kontynentów, wielekroć dziś większą niż choćby przed stu laty. Nie chodzi również o to, że każde państwo — mniejsze czy większe, a mniejsze na pewno bardziej niż większe — musi w swej polityce liczyć się z całokształtem sytuacji światowej i sytuacji w jego części świata, ze słusznymi i nie zawsze słusznymi interesami, postulatami, a nawet pretensjami, sympatiami i antypatiami sąsiadów, partnerów, przyjaciół i przeciwników. To wszystko przecież — choć w mniejszym stopniu — występowało i w przeszłości i nikt rozsądny nie dopatrywał się w tym naruszenia suwerenności.

P. Cousinsowi chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi mu o **rzeczywiste** zniesienie suwerenności, o **poddanie decydujących zagadnień bytu i niebytu dzisiejszych suwerennych państw** jakiejś ponadnarodowej, ponadpaństwowej władzy — jak mówi — „władzy światowego prawa".

Słowo brzmi pięknie. Ale nawet publicyście „Tygodnika Powszechnego" nie wolno unosić się w niebiosach. Dziś w tych niebiosach, niestety, zamiast pyzatych aniołków kursują samoloty z bombami wodorowymi. Nawet publicysta „Tygodnika Powszechnego" musi stąpać po tym padole łez, który nosi nazwę kuli ziemskiej. A na tej kuli ziemskiej decydujące jest pytanie: **kto** będzie wyrażał, **kto** będzie interpretował to „światowe prawo", pod którego władzą mamy się znaleźć.

Gdyby stało się rzeczą możliwą sprowadzenie w charakterze interpretatora tego „światowego prawa" kogoś nie z tej ziemi, lecz, powiedzmy, z Marsa, kogoś absolutnie nie związanego ze sporami ideowymi i starciami interesów na kuli ziemskiej — to wtedy można by nad tym ewentualnie się zastanowić.

Całe nieszczęście, że kontaktu z Marsjanami nie mamy, nie wiemy, czy oni istnieją, i nie możemy powołać ich na rozjemców naszych ziemskich sporów. Pozostaje więc wyznaczyć na przedstawicieli „światowego prawa" ludzi z tej ziemi; a ludzie z tej ziemi nie mogą być „ludźmi ziemskimi w ogóle", ale są **konkretnymi** ludźmi, obywatelami **określonych** krajów i **zwolennikami** określonych ideologii. Jak więc można powierzyć im decydowanie o sprawach życia i śmierci **innych** krajów, **innych** narodów, **innych** ideologii?

P. Cousins proponuje nam — jako przedstawiciela „władzy światowego prawa" — Organizację Narodów Zjednoczonych. „Prawdziwy pokój — oświadcza — zależy od poparcia, jakie świat **udzieli idei przekształcenia ONZ w organizację skutecznej władzy światowego prawa**".

Odrzućmy deklamacje, a pomówmy o faktach. Organizacja Narodów Zjednoczonych składa się z określonej liczby państw. Działa ona w warunkach po-

działu świata na dwa systemy: socjalistyczny i kapitalistyczny. Większość członków ONZ — to państwa kapitalistyczne.

Czy można przypuścić, że ta zasadnicza różnica klasowego interesu nie będzie miała wpływu na ich decyzję?

Właśnie fakt podziału świata — **realnego**, nie tylko ideowego, fakt, że mamy na tym świecie **sprzeczne** interesy, których nie można po prostu znieść uchwałą Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, spowodował konieczność zachowania w Radzie Bezpieczeństwa ONZ prawa veta wielkich mocarstw — prawa niedopuszczenia do takich decyzji, które dla jednego z dwóch obozów byłyby absolutnie nie do przyjęcia. Nie od dziś polityka USA, opierająca się na kapitalistycznej większości głosów w ONZ, usiłuje znieść to prawo veta.

Co rozumie p. Cousins przez „przekształcenie ONZ w organizację skutecznej władzy światowego prawa", jeśli nie właśnie ten postulat p. Dullesa, postulat oznaczający **w praktyce przekształcenie ONZ w skuteczne narzędzie polityki AMERYKAŃSKIEJ, polityki AMERYKAŃSKIEGO imperializmu?** Niczego innego przez to rozumieć **nie można.**

Niejeden czytelnik, być może, uzna te słowa za zbyt ostre, nie uwzględniające dobrych intencji p. Cousinsa. Nie jesteśmy sędziami intencji. Chodzi nam o konkretne wnioski.

Trzeba powiedzieć jasno: pojęcie prawa zależy od klasowej pozycji i politycznej interpretacji. By nie być gołosłownym, weźmy konkretnie sprawy polskie.

Niemieccy rewizjoniści — zwłaszcza organizacje przesiedleńców z dzisiejszych lub dawnych ziem polskich — wysuwają hasło „prawa do ojczyzny". W imię tego hasła domagają się powrotu do Rzeszy terenów leżących na wschód od Odry i Nysy aż po Pilicę i Wisłę. To jest jedno „zagadnienie prawne", które mogłoby być rozpatrywane przez taką „władzę światowego prawa".

Wielkie światowe monopole, które władały kopalniami, hutami, elektrowniami, bankami polskimi przed rokiem 1944, w imię „prawa własności" domagają się zwrotu zakładów, które do nich kiedyś należały. To jest drugie „zagadnienie prawne", które mogłoby zostać przedstawione „władzy światowego prawa".

Jak zadecydowałaby ta „władza" w obu wypadkach? Wiadomo, że koła rządzące mocarstw imperialistycznych, zwłaszcza zaś Stanów Zjednoczonych, popierają rewizjonistyczne i szowinistyczne dążenia Niemiec zachodnich. Jest zrozumiałe, że mocarstwa imperialistyczne, proklamujące głośno zasadę: co jest dobre dla General Motors, jest dobre dla Stanów Zjednoczonych, stoją na straży interesów monopoli w krajach, które były eksploatowane przez te monopole.

Wiadomo, że w sprawach ważnych delegacja Stanów Zjednoczonych — w dzisiejszym, bynajmniej nie tak łatwym do zmienienia układzie sił w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ — potrafi sobie zapewnić większość. Przecież większość tego Zgromadzenia do dziś upiera się przy tym, by Chin nie reprezentował w ONZ rząd Chińskiej Republiki Ludowej, efektywnie kierujący losami 650 milionów Chińczyków, lecz p. Czang-Kai-szek, wegetujący jeszcze z łaski VII floty USA na Taiwanie. Jeśli ta większość jest zdolna do takiego idiotyzmu, to kto może zaprzeczyć, że gdyby jej zapewnić kompetencje, o których mówi p. Cousins, potrafiłaby jako „władza światowego prawa" przegłosować również postulat odepchnięcia Polski od Odry i Nysy i postulat „zwrotu własności" udziałów, jakie posiadała w Polsce światowa finansjera?

P. Norman Cousins przyjąłby to — być może — z zadowoleniem jako wyrok wiecznej sprawiedliwości. Na pewno taka perspektywa mogłaby uśmiechać się Watykanowi, związanemu za-

równo z adenauerowską wersją szowinizmu niemieckiego, jak z międzynarodowymi monopolami.

Nie sądzimy natomiast, by ta perspektywa podobała się komukolwiek w Polsce, również redaktorom i czytelnikom „Tygodnika Powszechnego", choć dzielą nas od nich różnice polityczne i światopoglądowe.

P. Cousins pisze: „świat potrzebuje dwu miliardów gniewnych ludzi, którzy by przypomnieli swym przywódcom, że ziemia nie istnieje po to, aby stać się areną totalnego zniszczenia". Słusznie.

Ale po co mobilizować te dwa miliardy gniewnych ludzi?

Nie łatwo dostrzegalny dla mniej doświadczonego oka, ale mimo wszystko niewątpliwy sens artykułu p. Cousinsa jest tylko jeden: utrwalić, uwiecznić panowanie tych, którzy dzisiaj zatruwają jadem atomowym atmosferę świata.

Nie znamy innych artykułów p. Cousinsa. Dlatego nie wiemy, czy gdzie indziej nie broni on słusznej myśli. Ale nie ulega wątpliwości, że jego artykuł, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym", jest niesłuszny i niebezpieczny. Niebezpieczny — właśnie przez swą dwulicowość, przez swą wewnętrzną nieuczciwość.

Artykuł ten mówi: o czymś innym, a do czego innego zmierza. Mówi o okropnościach wojny atomowej, a zmierza do narzucenia światu władzy tych, którzy te okropności rozpętali i nadal uporczywie rozwijają tę nieludzką broń. Namawia nas, by dla uniknięcia wojny atomowej dobrowolnie poddać się dyktatowi atomowemu Stanów Zjednoczonych. Być może chodzi mu o chrześcijańskie sumienie bardzo — jak wiadomo — pobożnych amerykańskich mężów stanu. My — niepoprawni materialiści — nie jesteśmy tego pewni. Wiemy w każdym razie, że konkretnie zarobiłyby na takiej „władzy światowego prawa" wielkie monopole czołowych mocarstw imperialistycznych.

Dlatego nie możemy zgodzić się z p. Cousinsem. Ziemia nie istnieje po to, aby stać się areną totalnego zniszczenia. Nie istnieje również po to, aby stać się areną totalnej władzy domu Morgana czy Dupont de Nemours. A sens artykułu p. Cousinsa, niezależnie od intencji autora — to właśnie władza nie „światowego prawa", ale światowych monopoli finansowych.

Jeśli **naprawdę** chce się zażegnać groźbę wojny atomowo-wodorowej, to nie wolno wysuwać rzeczy **niesłusznych i nierealnych.** Trzeba wychodzić od tego, co jest możliwe — od rozładowywania napięcia międzynarodowego w konkretnych sprawach i konkretnych zagadnieniach. Trzeba dążyć nie do tego, by przegłosować przeciwnika i **narzucić** mu swą wolę, ale by **dogadać się z nim** na gruncie **tego, co jest i co nie może być zmienione bez wojny, choćby się to nawet komuś nie podobało.** Trzeba po prostu zaakceptować fakt, że żyjemy obok siebie na tej samej planecie. W języku polityków i dyplomatów nazywa się to zasadą pokojowego współistnienia państw bez względu na ich ustrój oraz zasadą poszanowania status quo.

Niestety, p. Cousins milczy na ten podstawowy temat. Więcej — jego wywody są z nią wyraźnie sprzeczne.

Mniejsza zresztą o p. Cousinsa. Bardziej nam przykro, że redakcja „Tygodnika Powszechnego" podeszła do tego artykułu dostatecznie bezkrytycznie, by nie tylko zamieścić go na swych łamach, lecz opatrzyć również rekomendacją, którą cytowaliśmy na początku. Rekomendacja ta bowiem mija się z prawdą. Artykuł p. Cousinsa nie odzwierciedla „amerykańskiego punktu widzenia"; różni są Amerykanie i różne mają punkty widzenia na te sprawy. Natomiast artykuł ten odzwierciedla — i to bardzo precyzyjnie — punkt widzenia imperializmu amerykańskiego.

rkm.

Nie tędy droga

W numerze 28 „Życia Gospodarczego" Jerzy L. Toeplitz zamieścił ciekawy artykuł pt. „Problemy KSR" (konferencji samorządu robotniczego). Autor artykułu zajmuje się wzajemnym stosunkiem rady robotniczej, rady zakładowej i organizacji partyjnej. Wydaje się nam całkowicie słuszny pogląd autora, że należy dążyć do maksymalnej aktywności rad robotniczych, będących przecież organem wybieranym przez całą załogę. Podzielamy też jego troskę, że w praktyce niejednokrotnie dzieje się inaczej; w samej rzeczy istnieje poważne niebezpieczeństwo, że — by użyć obrazowego okręślenia J. L. Toeplitza — dwa boki tego trójkąta: rada zakładowa i komitet zakładowy zewrą się tak ze sobą, iż trzeci bok — rada robotnicza — zostanie sprowadzony do fikcji, a sam trójkąt zredukuje się do dwóch linii równoległych. Taki stan rzeczy byłby całkowicie sprzeczny z intencjami partii i Kongresu Związków Zawodowych, których celem było przecież umocnienie i rozwój samorządu robotniczego, a w jego ramach i rad robotniczych.

Całkowicie podzielamy wyrażone przez autora artykułu intencje zachowania rad robotniczych jako żywego, aktywnego, operatywnego ogniwa samorządu robotniczego.

Niestety, nie możemy się jednak z nim zgodzić w sprawie środków, które proponuje. Zacytujmy dosłownie:

„W pewnych węzłowych sprawach, jak np. uwzględnianie interesu ogólnopaństwowego w działalności zakładu, organizacja partyjna powinna występować z pryncypialnym, jednolitym stanowiskiem, ale **w większości wypadków, nawet tak drażliwych (a może właśnie dlatego), jak podział funduszu zakładowego — powinna raczej występować z pewnymi sugestiami, poddając je jednak dyskusji, przy czym każdy członek partii powinien mieć prawo do własnego zdania**" (podkreślenia rkm).

Co proponuje nam J. L. Toeplitz? Wyrzeczenie się przez organizację partyjną stanowiska w kluczowych — właśnie kluczowych! — sprawach zakładu. Tego na pewno przyjąć nie można.

Powiedzmy od razu: nie chodzi o to, aby organizacja partyjna zajmowała stanowisko w każdej sprawie zakładowej. Prawdopodobnie nawet w bardzo wielu sprawach nie musi ona zajmować takiego stanowiska. Ale jakie mają to być sprawy? Takie, gdzie chodzi o rozpoznanie **faktyczne, techniczne, ekonomiczne,** nie zaś **o postawę polityczną,** nie o **świadomość** ludzką. Nie ma bowiem powodu, poza chyba szczególnymi wypadkami, wiązać kogokolwiek dyscypliną partyjną w podejmowaniu decyzji co do tego, gdzie wznieść taki czy inny budynek, w jakim zakładzie umieścić tę czy inną nowo podejmowaną produkcję.

Ale czy można to odnieść do sprawy funduszu zakładowego?

Z całą pewnością nie. Podział funduszu zakładowego jest zagadnieniem typowo **politycznym,** zagadnieniem politycznej **świadomości** załogi. Mamy określone zasady podziału według wkładu pracy mierzonego wysokością zarobków, przeznaczenia pewnych funduszów na budownictwo mieszkaniowe itd. Te zasady są **słuszne właśnie z ogólnopaństwowego, ogólnospołecznego** punktu widzenia, słuszne ze stanowiska **ŚWIADOMEGO robotnika.** Przeciwko tym zasadom kierują się pretensje mniej uświadomionych odłamów klasy robotni-

czej. Np. żądanie „równego podziału" — choć odwołuje się do słusznego instynktu klasowego, do dążenia do równości, które jest nieodłączną częścią socjalizmu — jest niesłuszne ze stanowiska **ŚWIADOMEGO robotnika,** gdyż zmniejsza zainteresowanie materialne kierownictwa zakładu, inżynierów, majstrów itp. wynikami pracy przedsiębiorstwa, uderza więc w przyszłe interesy załogi. Można łatwo raz podzielić „po równo", ale jeżeli inżynierowie, majstrzy, kwalifikowani robotnicy będą wiedzieli, że ich indywidualny wkład w wyniki gospodarcze przedsiębiorstwa nie znajdzie wyrazu w ich udziale w funduszu zakładowym, jeśli w rezultacie nie dołożą starań, w przyszłym roku może nie być co dzielić.

Wszystkie te momenty sprawiają, że partia występuje przeciwko równościowemu podziałowi funduszu zakładowego.

Czy zawsze jednak możemy przeszkodzić przyjęciu takiej zasady podziału? Możemy tylko **radzić** załodze, **bronić** naszego stanowiska w radzie robotniczej i na konferencji samorządu robotniczego. Zadaniem organizacji partyjnej jest, aby nas nie przegłosowano. Ale czy jest rzeczą możliwą, aby przeciwko temu **słusznemu** stanowisku występowali członkowie partii, aby w **takiej** sprawie organizacja partyjna udzieliła swym członkom „prawa do własnego zdania", prawa do obrony **niesłusznego** stanowiska? Na pewno nie. Taki członek partii dałby świadectwo swej niezdolności do zajmowania stanowiska ogólnorobotniczego, ogólnopaństwowego, swej **słabej świadomości.**

Nie można stwarzać dogmatów. Może się zdarzyć, że załoga jest tak mało uświadomiona, że w istocie rzeczy nawet niewątpliwie słuszne ujęcie sprawy nie ma szans powodzenia, że trzeba szukać jakiegoś pośredniego rozwiązania. Czasami również zarobki w danym zakładzie i danym roku mogły być niesprawiedliwe, nie odpowiadające wkładowi pracy poszczególnych pracowników. Takie sytuacje mogą się wytworzyć i wymagać jakichś szczególnych rozwiązań. Ale i wtedy rzeczą **organizacji partyjnej jako całości, jej komitetu, jej zebrania** jest rozważyć sprawę i przygotować odpowiednie wnioski, których następnie członkowie partii powinni bronić na konferencji. Bronić — wspólnie i jednolicie.

I tutaj znów nie ma decyzji nieodwołalnych. Elastyczność, giętkość jest niezbędna w polityce. W jednym, w drugim i w jakimś trzecim wypadku może się okazać, że sytuacja na konferencji układa się w sposób nieprzewidziany albo po prostu ktoś z bezpartyjnych przedstawi inną, lepszą propozycję. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wtedy członkowie partii porozumieli się między sobą — nie jest ich przecież tak wielu na konferencji — i zmienili decyzję. Ale — zmienili wspólnie, jako zdyscyplinowany, jednolicie działający kolektyw.

Nie zajmowalibyśmy się tak obszernie tą sprawą, gdyby J. L. Toeplitz swej niesłusznej propozycji nie wsparł jeszcze bardziej niesłuszną motywacją.

Cytujemy znowu dosłownie:

„Pamiętamy, jak pod przykrywką jednomyślności zaciemniano w przeszłości głębokie nieraz rysy i sprzeczności w naszej gospodarce, z drugiej strony wiemy, że wszelki rozwój odbywa się w drodze ścierania się przeciwieństw. Dlaczego więc zamykać oczy na tę tak ważną cechę dialektyki? Dlaczego więc odżegnywać się od pewnych aspektów „strony", jaką reprezentować mają wobec siebie rada zakładowa, rada robotnicza w ramach KSR, która to dopiero ma ich cele doprowadzić do wspólnego mianownika?"

Bardzo osobliwie pomieszana tu jest

prawda z głęboko fałszywą tendencją. Oczywista, rozwój odbywa się przez przeciwieństwa. To prawda, **że** rada robotnicza, jak i rada zakładowa z natury swych funkcji skłonne są do pewnej jednostronności. Ale **to nie dotyczy partii, nie dotyczy organizacji partyjnej, nie dotyczy członków partii. Ich zadaniem, ich funkcją, ich powołaniem jest reprezentowanie właśnie słusznej syntezy, uwzględniającej obie strony sprzeczności i podporządkowującej je wspólnemu ogólnemu interesowi.** Właśnie dlatego powinni występować na konferencji wobec bezpartyjnych ze **WSPÓLNĄ PARTYJNĄ, A NIE INDYWIDUALNĄ PLATFORMĄ.**

Bardzo charakterystyczne jest rzucone nawiasem przez J. L. Toeplitza zdanie, że w sprawach drażliwych, **„może właśnie dlatego"**, że są one drażliwe, organizacja partyjna powinna pozostawiać członkom partii „prawo do własnego zdania". Jest to postawienie sprawy na głowie.

Organizacja partyjna powinna być **kierownikiem politycznym, wodzem politycznym** załogi. A jaki to kierownik polityczny, jaki to wódz, który w sprawach drażliwych — to znaczy wywołujących wśród załogi rzeczywiste różnice zdań i realne napięcie emocjonalne — **uchyla** się od odpowiedzi, roztapia w całym kolektywie, dekretuje własne zniknięcie?

Nie jesteśmy utopistami. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że właśnie w sprawach drażliwych sprzeczności będą występowały również wewnątrz organizacji partyjnej. Członkowie partii nie są aniołami walki klasowej, nie tkniętymi żadną słabością partykularnego interesu. Tylko, że **po to właśnie jest partyjna organizacja, aby te sprzeczności znalazły wyraz poprzednio w partyjnej dyskusji. Aby z tej partyjnej dyskusji wytworzona została synteza, o której mowa, słuszne stanowisko, godzące interes załogi z interesem całej klasy robotniczej i państwa ludowego.** Im żywsza, im swobodniejsza, im szersza będzie ta dyskusja wewnątrz organizacji partyjnej, tym bardziej przemyślana, słuszniejsza będzie i sama decyzja.

Właśnie dlatego tak wielką wagę przykładamy do rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej, do zapewnienia swobody dyskusji w partii (na gruncie ideologii marksizmu-leninizmu, rzecz jasna), do tego, aby poważne decyzje na każdym szczeblu, a więc i w fabrycznej organizacji partyjnej, były poprzedzone gruntownym omówieniem sprawy przez członków partii i instancji partyjnej. Kto hamuje i ogranicza tę dyskusję, ten chcąc nie chcąc przyczynia się do tego, że i decyzje partii stają się mniej przemyślane, mniej rozważone, a więc i mniej słuszne. To wszystko jest bezsporną prawdą.

Ale skoro decyzja raz zapadła, partyjna organizacja nie może ograniczać się do sugestii, jak proponuje J. L. Toeplitz. Musi zająć **stanowisko** — i to stanowisko musi **obowiązywać** wszystkich członków partii. Nie obowiązuje ono natomiast bezpartyjnych członków KSR. Mają oni pełne prawo dyskutowania i polemizowania z nim. Z ich zdaniem organizacja partyjna, członkowie partii powinni się **liczyć.**

Ale to nie ma nic wspólnego z naruszaniem zasady jedności działania członków partii w sprawach o charakterze politycznym, takich jak podział funduszu zakładowego, ze swobodą występowania członków partii w sprawach nieantagonistycznych sprzeczności jako rzeczników różnych stron — jak to nam proponuje autor artykułu w „Życiu „Gospodarczym".

rkm.

Przecież Millenium, nie „Pomylenium"

W artykule zatytułowanym dowcipnie „Millenium czy «Pomylenium»" wybitny historyk prof. Sczaniecki omawia w poznańskim „Tygodniku Zachodnim" problemy związane z obchodami Tysiąclecia państwa polskiego.

Wiele jego uwag zasługuje na poważne rozpatrzenie. A więc autor ma chyba rację, kiedy ostrzega przed zbytnim rozproszkowaniem obchodu, przed mechanicznym przyczepianiem szyldu Millenium np. do współczesnych zagadnień demograficznych Ziem Zachodnich. I na pewno można się podpisać pod jego ostrzeżeniami przed właściwą wszystkim rocznicom tendencją lakierniczą, tendencją do gloryfikacji, a czasem wręcz do panegiryzmu, lub ostrzeżeniami przed powodzią trzeciorzędnych, a tylko w sposób bardzo odległy związanych z Tysiącleciem obchodów i obchodzików najrozmaitszych, bynajmniej nie — jak to się mówi — „okrągłych" rocznic.

Wszystko to zasługuje na uwagę i uwzględnienie w praktyce. Niestety, wypowiedź prof. Sczanieckiego zawiera również dwie tezy, z którymi zgodzić się nie sposób.

Zagadnienie pierwsze — to sprawa badań naukowych i popularyzacji Tysiąclecia. Prof. Sczaniecki proponuje, by milleniowe badania naukowe „skoncentrować koło zagadnień związanych z **początkami i najdawniejszymi dziejami państwowości polskiej**" (podkr. — rkm) i choć przyznaje, że program działalności „popularyzacyjnej" będzie musiał na pewno wykroczyć poza krąg milleniowych badań naukowych, ostrzega przed „oderwaniem się od tej **najstarszej problematyki**".

Jeśli idzie o badania naukowe — to w pewnym sensie można by się z autorem artykułu zgodzić. Na pewno szczególnie ożywione w związku z Tysiącleciem powinny być badania dotyczące okresu sprzed dziesięciu wieków; jeśli zaś idzie o inne badania nad historią Polski, to przecież nikt nie ma zamiaru ich wstrzymywać ani hamować, natomiast niekoniecznie trzeba je wiązać z Tysiącleciem, gdyż mają własną logikę i potrzeby.

Ale jeśli mowa o popularyzacji?

Czy wielki ogólnonarodowy obchód można ograniczać do zagadnień sprzed tysiąca lat? Czy z natury rzeczy te zagadnienia nie okażą się zbyt wąskie, by skupić na sobie przez **szereg lat uwagę szerokich warstw** społeczeństwa?

Czy takie ograniczenie będzie miało sens z punktu widzenia popularyzacji wiedzy o **podstawowych zagadnieniach** rozwoju dziejowego Polski? Czy w rezultacie nie doprowadzi to do popularyzacji jedynie zagadnień **odległych**, z pozostawieniem w cieniu właśnie zagadnień bliższych, tych, których następstwa dotąd odczuwamy w naszym życiu?

Można rozumieć stanowisko badacza, dla którego każdy szczegół studiowanego przezeń okresu posiada wartość niemal bezcenną. Ale trudno wymagać, by to stanowisko podzielało dwadzieścia kilka milionów Polaków, do których przecież akcja Tyciąclecia w ten czy inny sposób powinna dotrzeć. Nie ulega kwestii, że tutaj celowo będzie powiedzieć nie tylko o chrzcie Polski, nie tylko o monarchii pierwszych Piastów, lecz również o okresie jagiellońskim, o polskim Odrodzeniu i polskim Oświeceniu, o okresie powstań narodowych i rozwoju nowoczesnej kultury polskiej. Wszystkie one składają się przecież na Tysiąclecie i wszystkie powinny — w **najistotniejszych, węzłowych zagadnieniach, bez zbędnego wdawania się w szczegóły** — być oświetlone i spopularyzowane w toku obchodu Tysiąclecia.

Problem drugi — to zasięg terenowy obchodów. Niewątpliwie należy się zgodzić z autorem, że tereny, na których

rozgrywały się najważniejsze **wydarzenia** najstarszych dziejów Polski — **a więc** dorzecze Odry i Warty — zasługują na szczególną uwagę. Ale czy można się do nich **ograniczyć?** A właśnie taki punkt widzenia zdaje się sugerować autor.

Sądzimy, że byłoby to niesłuszne. Tysiąclecie jest Tyciącleciem całego **narodu, a** nie tylko poszczególnych, choćby na największą uwagę zasługujących terenów. Oczywista, nie ma potrzeby przy tej okazji w każdym powiecie, jak Polska długa i szeroka, odkrywać jakichś historycznych czy rzekomo historycznych miejscowości dla uczczenia własnego powiatowego Tysiąclecia. To byłoby nonsensem. Ale we wszystkich powiatach Polski **warto rozwinąć energię społeczeństwa wokół wielkiego dzieła uczczenia Tysiąclecia dla umocnienia oświaty na własnym terenie,** dla budownictwa nowych szkół. To na pewno uczynić można i należy wszędzie, na południu i na północy, na wschodzie i zachodzie kraju.

Zapewnić Tysiącleciu właściwą rangę — oto postulat prof. Sczanieckiego. Postulat na pewno słuszny. Ale postulat ten spełnimy najlepiej, jeśli w szerokiej kampanii Tysiąclecia uwzględnimy **wszystkie podstawowe okresy historii narodu,** jeśli tą kampanią obejmiemy **cały kraj.**

Tylko wówczas Millenium w samej rzeczy nie będzie „Pomylenium", a stanie się twórczym przejęciem dorobku Tysiąclecia przez dzisiejszy naród polski.

rkm

TREŚĆ

Władysław Góra — Powstanie władzy ludowej (*lipiec — sierpień 1944 r.*) . . 3
Dymitr Sokołow — Współzawodnictwo kapitalizmu i socjalizmu w ekonomice 20
Józef Siemek — O współpracę wierzących i niewierzących 42
Józef Kapliński — Kółka rolnicze widziane z bliska 61
Krzysztof Jerczyński — Roczne działanie eksperymentu gospodarczego w przemyśle maszynowym 74
St. Żółkiewski, H. Golański, Wł. Sokorski, J. Tymowski, M. Grad, J. Skrzekot Z. Rybicki, St. Mosiński — Inteligencja a partia (*wypowiedzi*) . . . 89
Siegbert Kahn — Kilka faktów o NRF 130

INFORMACJE

Problem laicyzacji szkolnictwa — zadanie podstawowe (**Maria Jezierska**) . . 140

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Maria Turlejska — Z dziejów PPR 145

SYGNAŁY

Czy nieporozumienie? 151
Nie tędy droga 155
Przecież Millenium, nie „Pomylenium" 158

Nowe drogi

nowe drogi

8 (110)

SIERPIEŃ - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (110)

SIERPIEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1523 A-31. Podpisano do druku 18.VIII1958 r.

MARIAN RENKE

Po trudnym okresie krystalizacji

O Związku Młodzieży Socjalistycznej można śmiało powiedzieć, że posiada dzisiaj wszelkie warunki, aby w krótkim już czasie stać się silną, poważnie liczącą się w życiu młodzieży i kraju organizacją. Jeszcze półtora roku temu ZMS był tworem niejednoznacznym ideologicznie i politycznie, odizolowanym zarówno od młodzieży, jak i aktywu partyjnego, niezdolnym do działania. Wystarczy wspomnieć Zjazd Konstytucyjny ZMS z jego zamętem ideowo-politycznym i atmosferą przesyconą kłótniami (a przecież ten Zjazd stanowił niemały krok naprzód w stosunku do okresu tzw. „tymczasowości"). Wystarczy przypomnieć dość powszechną wówczas opinię: „nic z tego nie będzie".

Wiele zmieniło się od tego czasu. Związek Młodzieży Socjalistycznej przeszedł trudną, ale pożyteczną drogę krystalizacji ideowo-politycznej. Zasadniczy wpływ wywarły tu procesy stabilizacji politycznej kraju i konsolidacji partii. Duże znaczenie miało oczyszczenie organizacji od ludzi złych, przypadkowych, którzy przeniknęli do jej szeregów i władz w pierwszych miesiącach istnienia ZMS (tak np. stałych legitymacji wręczanych jesienią 1957 r. nie otrzymało 25 tys. członków).

III Plenum KC ZMS odbyte w grudniu 1957 r. mogło już ostatecznie określić oblicze ideowo-polityczne Związku, ustalić słuszne i jednoznaczne stanowisko w sprawach, wokół których toczyła się w ZMS dyskusja i walka polityczna (kierownictwo partyjne, ocena ZMP, stosunek do tendencji awangardystycznych), i wypracować program masowej działalności wśród młodzieży.

Sądzę, że kiedy mowa o przemianach ZMS, warto zwrócić uwagę na trzy zasadnicze momenty:

1. Krystalizacja ideowo-polityczna dokonywała się pod wpływem zmian zachodzących w partii i w kraju, ale równocześnie stanowiła rezultat własnych przemyśleń i przeżyć aktywu młodzieżowego. Wszyscyśmy dochodzili do pewnych prawd przez walkę polityczną, przez potknięcia, przez zaciekłe dyskusje i próby praktyczne. Nie był to więc jakiś mechaniczny, inspirowany wyłącznie z zewnątrz, ale naturalny i gwarantujący trwałość przekształceń proces. Aktyw zdobył w ten sposób niezmiernie cenne doświadczenie, zahartował się i dojrzał politycznie,

2. Rozwiązany został w zasadzie przez Związek problem b. aktywu ZMP-owskiego, jeden z najpoważniejszych i najbardziej nabolałych do niedawna w naszym ruchu młodzieżowym problemów. Oczywiście pomiędzy rozwojem ZMS, a przyciąganiem do pracy w organizacji aktywu ZMP istniała ścisła zależność. Obecnie ogromna większość aktywistów ZMP znajduje się już w ZMS, ZMW, ZHP, pracuje aktywnie w partii lub w innych organizacjach społecznych. Wśród kadry ZMS np. 97% towarzyszy stanowią b. ZMP-owcy. Stąd wniosek, że nie ma dziś podstaw, by mówić o *problemie* nie wykorzystanego aktywu ZMP. Oznaczałoby to bowiem sztuczne *stwarzanie* problemu, nie przynoszące nikomu pożytku (co nie znaczy, rzecz jasna, że w poszczególnych wypadkach nie trzeba pozyskiwać jeszcze byłych aktywistów ZMP do pracy w ZMS, zwłaszcza w niektórych zakładach).

3. Szybszy i bardziej odczuwalny rozwój ZMS datuje się od chwili, gdy definitywnie skończyliśmy w Związku z ideologicznymi kompromisami i niedomówieniami, gdy pryncypialnie określono jego stanowisko, gdy ZMS rozpoczął na wszystkich frontach — również w tzw. niepopularnych sprawach — realizować linię partii. Warto ten fakt odnotować, ponieważ świadczy on najwymowniej o słuszności obecnego kierunku rozwoju ideowo-politycznego ZMS i o tym, że wbrew opiniom naszych przeciwników i własnych czarnowidzów — jednoznacznie socjalistyczna organizacja może trafić do młodzieży i pociągnąć ją za sobą.

ZMS jest organizacją dwukrotnie liczniejszą niż w końcu ub. roku. Każdego miesiąca w nasze szeregi wstępuje po 10 — 20 tys. młodych ludzi. Blisko 70% liczby członków stanowią robotnicy. Organizacja rozwija się dalej głównie w środowisku robotniczym, co wywiera zasadniczy wpływ na jej postawę. Związek nasz jest stosunkowo żywy i prężny, większość jego grup i instancji wykazuje wiele energii.

Z inicjatywy ZMS odradza się ruch młodzieżowych brygad produkcyjnych i współzawodnictwa pracy, wolny od fasadowości, jaka go cechowała w minionym okresie, i rzeczywiście oddolny. W szeregu zakładów grupy działania ZMS odgrywają już dzisiaj istotną rolę w rozwiązywaniu problemów produkcyjnych i ulepszaniu gospodarki zakładowej — usuwają „wąskie gardła", organizują młodzieżowe konferencje ekonomiczne.

Organizacja aktywnie uczestniczyła w wypracowaniu kierunków zmian w systemie zatrudniania, szkolenia i wynagradzania młodzieży, a obecnie troszczy się o to, aby odpowiednie postanowienia były wcielane w życie, aby np. w pełni wykorzystane zostały możliwości stworzone przez uchwałę nr 810 Rady Ministrów z dnia 15 grudnia 1956 r. w sprawie obowiązku dokształcania pracowników w zakresie szkoły podstawowej, aby organizowano szkolenie zawodowe wewnątrz zakładów itd. Podobnie zajmujemy się sprawą przestrzegania ustawodawstwa o pracy młodocianych, zagadnieniem hoteli robotniczych, poradnictwa zawodowego dla dorastającej młodzieży. Uważając za rzecz niezbędną wzrost udziału młodzieży w zarządzaniu gospodarką, chcemy czynnie uczestniczyć w pracach konferencji samorządu robotniczego. W wielu zakładach (np. Huta im. Lenina, szereg zakładów Śląska, Łodzi, Warszawy) komitety ZMS są nie tylko zapraszane na konferencje samorządu, lecz wchodzą w ich skład. W najbliższym czasie zajmiemy się również problemem aktywizacji młodych radnych rad narodowych.

Jak wiadomo, młodzież jest szczególnie wrażliwa na wszelkie przejawy zła pleniącego się jeszcze w naszym życiu. ZMS może więc i musi wiele inicjatywy wykazywać w zakresie walki ze spekulacją, marnotrawstwem, złodziejstwem, biurokracją, kumoterstwem itd. I w tej dziedzinie mamy już pewne osiągnięcia, by wspomnieć choćby o ZMS-owskiej akcji antyspekulacyjnej, czy o pracy naszych posterunków kontrolnych w niektórych zakładach.

Niemało można by także powiedzieć o kulturalnych, sportowych i turystycznych inicjatywach ZMS. Nasz dorobek w wielu dziedzinach jest zresztą bardzo wymierny: ponad tysiąc brygad produkcyjnych w przemyśle, 5 pracujących już ochotniczych hufców pracy ZMS, kilkaset ZMS-owskich klubów, 60 obozów zorganizowanych w okresie lipca — sierpnia br., kilka uniwersytetów robotniczych, kilkanaście kursów przedegzaminacyjnych na wyższe uczelnie dla kandydatów z rodzin robotniczych i chłopskich, 16 młodzieżowych spółdzielni mieszkaniowych — wszystko to są pierwsze rezultaty konkretnej działalności naszego Związku, których nie można nie dostrzegać ani nie doceniać — tym bardziej, że zostały osiągnięte często w warunkach piętrzących się trudności.

Oczywiście nie ma się czym upajać. Z łatwością dałoby się sporządzić dłuższą listę braków i słabości ZMS. Są one szczególnie widoczne w szkołach średnich i na wyższych uczelniach. Co prawda istnieje już blisko 15-tysięczna organizacja szkolna i zalążek ZMS w ogromnej większości wyższych uczelni, ale nie wyszliśmy jeszcze w tych środowiskach ze stadium tworzenia Związku, nie dysponujemy jeszcze wystarczająco szerokim i odpowiednio przygotowanym do pracy aktywem szkolnym i studenckim.

Dodatkowo komplikują sprawę nie przezwyciężone do końca opory części nauczycielstwa wobec działalności organizacji w szkole, a na wyższych uczelniach bierna postawa wielu organizacji partyjnych. Nasze kłopoty w szkołach i uczelniach stanowią w ogóle temat do oddzielnego artykułu. Nie brak tych kłopotów zresztą również w zakładach pracy. Chcę stwierdzić tylko jedno: dzisiejszy stan Związku stanowi już realną podstawę do zapoczątkowania ofensywy, która by uczyniła z ZMS silną organizację, przewodzącą masom młodzieży i będącą poważnym pomocnikiem partii.

Jakie problemy uznać wobec tego należy za centralne, decydujące o przyszłości Związku Młodzieży Socjalistycznej? Odpowiadając na to pytanie pragnę omówić trzy ściśle powiązane ze sobą sprawy.

Pierwsza z nich — to rozszerzanie wpływów ZMS i rozbudowa organizacji. W naszym kraju wiele pisano o sytuacji wśród młodzieży, a zwłaszcza o ujemnych, niepokojących zjawiskach występujących w środowiskach młodzieżowych. Nie można się nie zgodzić z wypowiedziami sygnalizującymi te zjawiska, gdyż w większości znajdują one potwierdzenie w faktach. Niewątpliwie pewną część młodych ludzi cechuje indyferentyzm polityczny. Niewątpliwie na część młodzieży wywiera silny wpływ propaganda antysocjalistyczna, spychając ją bądź na pozycje negacji, bądź nawet na pozycje jawnie wrogie. Niewątpliwie również mamy do czynienia z zepsuciem moralnym i rozwydrzeniem niektórych grup młodzieży, z hołdowaniem filozofii łatwizny życiowej, cwaniactwa itd.

Nie wolno jednak przypisywać tych cech czy objawów całemu młodemu pokoleniu. Polemikę z tego rodzaju uproszczoną oceną sytuacji wśród

młodzieży (będącą drugą skrajnością równie uproszczonej hurra — optymistycznej opinii: „mamy cudowną, kochaną młodzież"), podejmuje ostatnio coraz więcej działaczy, pedagogów i publicystów, których argumentów nie chcę powtarzać. Wspominam o patrzeniu na młodzież przez czarne okulary tylko dlatego, że w pewnym okresie stanowiło ono „teoretyczne" uzasadnienie tezy o niemożliwości szybkiego rozwoju organizacji socjalistycznej. Życie obaliło już tę tezę wraz z jej uzasadnieniem.

Baczny obserwator procesów zachodzących wśród młodzieży łatwo dostrzeże obecnie wiele nowych, pozytywnych zjawisk. Niewątpliwie odpowiedzialniej ustosunkowują się młodzi do nauki, zwłaszcza nauki zawodu (dużą rolę odgrywają tu postanowienia XI Plenum KC), zmienia się na lepsze stosunek do pracy. Coraz szerzej zdobywa sobie prawo obywatelstwa — po okresie rozgorączkowania — trzeźwa i rozważna postawa polityczna, zwłaszcza zrozumienie, że program VIII Plenum można wcielać w życie tylko przez uporczywą pracę. Wreszcie, co dla rozważań w tym artykule jest najistotniejsze, wśród młodzieży powoli, ale stale potęguje się świadomość potrzeby zorganizowanego działania, skupiania się w politycznej organizacji. Nie są to oczywiście zjawiska powszechne, ale trzeba o nich, moim zdaniem, mówić co najmniej tak samo głośno i często, jak o tych niepokojących.

Praktyka ZMS w ostatnich kilku miesiącach dowodzi w każdym razie niezbicie, że wszędzie gdzie dotarliśmy do młodzieży z naszym słowem i z naszą pracą — znajdowaliśmy sympatyków i chcących wstąpić do ZMS. Nigdzie nie przyjęto naszego aktywisty wrogo. O wiele bardziej istotną niż nastroje młodzieży przeszkodę na drodze rozwoju ZMS stanowiły i gdzieniegdzie jeszcze dzisiaj stanowią opory samego aktywu wobec postulatu działania w tym kierunku.

Część aktywu przypisywała całej młodzieży własne przeżycia — załamania i rozczarowania, jakie przyniósł nam rok 1956, i w związku z tym nie odważała się ofensywnie pracować. Część znów ukuła teorię, że rozwój organizacji pociąga za sobą automatycznie zgubne dla niej skutki, jak roztopienie się w masach, nijakość itp. I jeden, i drugi pogląd został już w ZMS w zasadzie przezwyciężony. Tym bardziej więc realną rzeczą staje się poważna rozbudowa organizacji, niezbędna dla wypełnienia przez nią swej roli, dla umocnienia jej pozycji, dla wzrostu skuteczności działania.

Główny kierunek rozwoju — to dalej zakłady pracy, gdzie skupiamy jeszcze zbyt nikły procent młodzieży. Równocześnie chcemy w nowym roku szkolnym i akademickim możliwie szybko nadrobić opóźnienie na terenie szkół średnich i wyższych uczelni. Letnie obozy aktywu szkolnego i studenckiego wykazują, że będzie to możliwe, jeśli nasz program dostosujemy do warunków tych środowisk. W praktyce decydować będą o rozwoju ZMS głównie dwa czynniki: ofensywna postawa aktywu i konkretna działalność Związku, które stanowią najlepszą formę agitacji.

Drugim centralnym obecnie dla ZMS problemem jest kształcenie aktywu. Nasz aktyw można podzielić na dwie kategorie: długoletnich działaczy młodzieżowych i aktywistów, którzy w pracy organizacyjnej stawiają dopiero pierwsze kroki. Podział ten w ZMS jest o wiele bardziej widoczny niż w ZMP ze względu na to, że organizacja formowała się w pewnym sensie od nowa, nie w drodze stopniowej ewolucji. Starsi towarzysze mają

z natury rzeczy większe doświadczenie życiowe, polityczne, organizacyjne i na tym polega ich wielkie znaczenie w Związku, choć równocześnie niejednokrotnie w parze z doświadczeniem idą złe nawyki — skłonności do rutyniarstwa, wywyższania się w stosunkach z członkami itp. Młody aktyw ZMS — to w większości ludzie bardzo zapaleni, ale bez przygotowania do trudnej pracy w organizacji, łatwo ulegający zarówno dobrym, jak i złym wpływom.

Z tego już płynie pierwszy oczywisty wniosek: należy tak prowadzić pracę, aby maksymalnie wykorzystać wzajemne oddziaływanie na siebie tych dwóch grup aktywu, a zwłaszcza by przekazać młodemu aktywowi pozytywne doświadczenie starszych towarzyszy. O ile w 1957 r. musieliśmy myśleć przede wszystkim o przyciągnięciu do pracy w organizacji starszego aktywu, posiadającego większe doświadczenie, o tyle dzisiaj — nie rezygnując z dalszego działania w tym kierunku — największy nacisk położyć musimy jednak na wysuwanie i kształcenie młodego aktywu, on bowiem stanowi o przyszłości Związku.

Kiedy mowa o kształceniu, trzeba przede wszystkim znacznie rozszerzyć samo to pojęcie. Nie może ono oznaczać wyłącznie szkolenia politycznego. Na czoło chcemy wysunąć posiadanie określonego poziomu wiedzy ogólnej, postulat uzupełniania wykształcenia przez cały aktyw, a także zdobycia konkretnego zawodu. Sekretariat KC ZMS postanowił między innymi nie przyjmować do pracy w aparacie organizacji ludzi bez zawodu, by nie stwarzać od nowa tego samego problemu, który tak jaskrawo wystąpił w ZMP. Opracowujemy obecnie również system ideologicznego i politycznego szkolenia — konferencji teoretycznych, seminariów i krótkoterminowych kursów — obliczony na przyswajanie aktywowi zarówno podstawowych wiadomości z zakresu teorii, jak i wyrobienie orientacji w bieżących poczynaniach partii i wydarzeniach międzynarodowych. Natomiast zdobywanie praktycznych umiejętności organizacyjnych powinno naszym zdaniem odbywać się przede wszystkim przez upowszechnianie dobrych doświadczeń konkretnej grupy działania, konkretnego komitetu. Więcej to przyniesie niż wymyślanie nie pasujących zwykle do życia schematów i wzorców.

Wszystko to jednak nie stanowi jeszcze pełnego modelu kształcenia aktywisty młodzieżowej organizacji — nie chcemy przecież wychowywać specjalistów od obsługiwania zebrań i wygłaszania pogadanek, ale faktycznych organizatorów życia młodzieży. Dlatego postanowiliśmy włączyć do planu pracy z aktywem jeszcze jeden istotny element. Będziemy dążyć do tego, aby każdy nasz aktywista znał się choć trochę bądź na pracy kulturalnej, bądź sportowej, turystycznej, LPŻ itp. W pewnym sensie trzeba nawet pod tym kątem widzenia formować aktyw. Sami tego, rzecz jasna, nie dokonamy — potrzebna nam będzie pomoc doświadczonych działaczy kulturalnych czy sportowych, stworzenie odpowiednich ośrodków szkoleniowych itp.

Myślę, że nie stałoby się nic złego, gdyby nawet niektórzy starsi zapaleni organizatorzy życia kulturalnego lub sportowego stali się po prostu

aktywistami ZMS — otworzyłoby to dla nich szerokie pole działania, a i ZMS skorzystałby wiele.

Te rozważania o pracy z aktywem byłyby niepełne, gdyby nie dodać, że w tej właśnie dziedzinie oczekujemy największej pomocy ze strony partii. Sądzę, że każda instancja partyjna powinna potraktować wychowywanie aktywu młodzieżowego za jedno z najważniejszych zadań, prowadzić w tym zakresie długofalową, przemyślaną politykę, w żadnym razie nie ograniczać się do rozmów na tematy bieżące z sekretarzem ZMS, jak to się często dzieje. Ma to tym większe znaczenie dla partii, że aktyw ten stanowi przecież naturalny rezerwuar nowych, młodych kadr partyjnych.

Trzecia wreszcie ze spraw, które uważamy za najważniejsze, to praca ideowo-polityczna w ZMS. Z tym problemem mamy dotychczas najwięcej kłopotów — właściwie nie udało się nam go rozwiązać. Przyczyny są dosyć oczywiste — jest to najtrudniejsza dziedzina pracy, wymagająca bardzo solidnego przygotowania aktywu i wypracowania zupełnie nowych metod. Instancje i grupy działania przy obecnym ich stanie nie kwapią się więc do niej. Zanik codziennej pracy politycznej w ZMS — to w pewnym stopniu również produkt uboczny słusznej walki o przestawienie Związku z jałowego, krzykackiego politykierstwa pierwszego okresu na tory konkretnej działalności. My sami, jako kierownictwo organizacji, poszukujemy dopiero rozwiązań — o wiele więcej wiemy dzisiaj, czego nie należy robić (szablonowego szkolenia ZMP-owskiego, podejmować rezolucji zatytułowanych „żądamy“ i „precz“, wytwarzać nastrojów martwoty), niż co powinno się przedsięwziąć. Tu znowu niezbędna jest pomoc partii, a szczególnie jej frontu ideologicznego.

Potrzeba rozpoczęcia codziennej, systematycznej pracy ideologicznej i politycznej w ZMS jest tym istotniejsza i pilniejsza, że większość członków ZMS — to młodzież w wieku 17 — 21 lat, która nie tylko nie należała dotychczas do żadnej organizacji, ale w ogóle wchodzi dopiero w życie.

Zdarza mi się rozmawiać z ZMS-owcami, którzy znają ZMP już tylko z opowiadań, tak jak ich starsi koledzy ZWM. Nie trafiają do nich dyskusje obracające się nieustannie wokół problemów tamtych lat, nie wiedzą oni wielu najbardziej elementarnych rzeczy.

Trzeba więc rozpoczynać od podstaw, uczyć, powiedziałbym, politycznego abecadła, pomagać w przyswajaniu podstawowych umiejętności poruszania się w życiu społecznym, kształtować cechy obywatela ludowego państwa.

Powinniśmy to osiągnąć nie tylko w drodze szkolenia politycznego, lecz również — i to w dużym stopniu — przez pracę kulturalną i oświatową, czytelnictwo dobrej książki i właściwie organizowaną rozrywkę.

Praca ideowo-polityczna musi być pojmowana w ZMS bardzo wszechstronnie — musi być żywa i ciekawa, nie może polegać na wyuczaniu się na pamięć broszurek. Wiemy, że to niewiele daje. Młodzież poszukuje dla siebie zasad życia, przewodnich idei, norm moralnych, wzorów postępowania. Nasze zadanie nie może się sprowadzić do udzielania wyjaśnień, do mechanicznego przekazywania tych wartości, jakie zawiera ideologia socjalizmu. Organizowane w grupach działania ZMS zajęcia i dyskusje winny przede wszystkim pobudzać do samodzielnych dociekań, którymi trzeba

tak kierować, aby członkowie ZMS nie tyle „wyuczali się“ tego, co nazywamy socjalistyczną świadomością, ile zdobywali ją i przeżywali.

Taka metoda, taka atmosfera pozyska ambitnych, zdolnych, aktywnych młodych ludzi, którzy znajdą właśnie w organizacji — a nie poza nią — możliwość zaspokajania swych aspiracji i zainteresowań.

Problem pracy ideowo-politycznej i pozostałe problemy omawiane w tym artykule mamy zamiar postawić na jesiennym, VI Plenum KC ZMS. Poprzedzi je gruntowna dyskusja w organizacji, która z pewnością rozwinie i skonkretyzuje nasze ogólne na razie rozważania.

ANTONI I STEFANIA PASKO

O sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych

W końcu czerwca było w Polsce 1807 spółdzielni produkcyjnych. W liczbie tej jest 467 spółdzielni powstałych w latach 1957 — 58, z których 363 to spółdzielnie reaktywowane oraz 104 nowo zorganizowane we wsiach, gdzie poprzednio nie było zespołowych gospodarstw. Spółdzielnie obecnie zrzeszają 22.250 rodzin gospodarujących na 240 tys. ha ziemi, co stanowi około 1,4 proc. użytków rolnych gospodarki chłopskiej.

Najwięcej spółdzielni produkcyjnych w końcu 1957 r. działało na terenie województw: poznańskiego — 423, bydgoskiego — 198, warszawskiego — 183, lubelskiego — 163, łódzkiego — 140. Najmniej gospodarstw zespołowych istniało na Ziemiach Zachodnich. W województwach bydgoskim, łódzkim i gdańskim nie ma ani jednego powiatu, gdzie by nie pracowała ani jedna spółdzielnia. Na ogólną liczbę 320 powiatów w Polsce w 52 istnieje od 7 do 15 spółdzielni, w 17 od 15 do 25 spółdzielni, z czego 8 znajduje się w województwie poznańskim, 4 w województwie warszawskim i 1 powiat na Ziemiach Zachodnich (powiat raciborski, w którym spółdzielnie zrzeszają głównie ludność autochtoniczną). Ponadto w kraju 7 powiatów posiada po więcej niż 25 spółdzielni. Są to w województwie poznańskim powiaty: średzki (46), kościański (41), śremski (36), poznański (32), szamotulski (30), w województwie bydgoskim — inowrocławski (25) oraz w województwie lubelskim — hrubieszowski (37).

Z analizy składu społecznego rodzin zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych wynika, że podstawową masę stanowią:

a) chłopi średniorolni — byli robotnicy folwarczni nadzieleni ziemią z reformy rolnej. Wczesne rozpoczęcie zespołowego gospodarowania (przeważnie w latach 1949 — 1951), istniejące duże zabudowania gospodarcze, dokonane inwestycje zespołowe w maszynach i inwentarzu żywym oraz zakorzeniony w pewnym sensie nawyk wspólnej pracy oraz świadomość tego, że mogą stać się przedmiotem wyzysku kułackiego w razie rozwiązania się spółdzielni produkcyjnej, spowodowały, iż robotnicy rolni mocniej związali się z gospodarką zespołową i szybciej przezwyciężyli trudności, w jakich znalazły się spółdzielnie w okresie żywiołowego rozwiązywania się. Typowym przykładem tego rodzaju spółdzielni jest województwo poznańskie, w którym ponad 80 proc. gospodarstw zespołowych działa we wsiach pofolwarcznych;

b) rodziny bezrolne, które stanowią około 28 proc. ogółu rodzin zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych. Rodziny te w bardzo wielu wypadkach stały się łącznie z gospodarzami małorolnymi oparciem dla zespołowego gospodarstwa. Utrzymanie spółdzielni było dla wielu z nich życiową koniecznością, jedyną perspektywą zachowania warsztatu pracy i podstawowego źródła dochodów. Przykładem tego mogą być spółdzielnie w województwie katowickim, gdzie w 70 zespołowych gospodarstwach 62,3 proc. ogółu zrzeszonych to rodziny bezrolne, a grunty z Państwowego Funduszu Ziemi stanowią 52,7 proc. ziemi posiadanej przez spółdzielnie;

c) gospodarstwa małorolne, dla których fakt uzyskania przez spółdzielnię z PFZ gruntów daje możliwość powiększenia warsztatu pracy, podniesienia dochodów i uniezależnienia się od konieczności szukania zarobków ubocznych (i to często dorywczych). Przykładem mogą być spółdzielnie województwa rzeszowskiego, w których gospodarstwa do 2 ha stanowią około 55 proc. ogółu zrzeszonych. Również małorolni chłopi lubelscy (w większości posiadający od 0,5 do 2 ha ziemi) organizują nowe spółdzielnie produkcyjne, wykorzystując resztówki, na których zresztą prowadzą w bardzo wielu wypadkach dość intensywną uprawę np. chmielu, tytoniu, buraków cukrowych itp.

Te trzy grupy chłopów stanowią w zasadzie trzon naszych spółdzielni produkcyjnych. Wprawdzie istnieją jeszcze spółdzielnie zorganizowane przez byłych robotników PGR lub byłych pracowników aparatu rolnictwa administracji państwowej, ale są one bardzo nieliczne.

Analizując skład społeczny członków spółdzielni trzeba stwierdzić, że jeśli w poprzednim okresie mieliśmy w gospodarstwach zespołowych stosunkowo licznie reprezentowane gospodarstwa średniorolne pochodzące z reformy rolnej a w bardzo niewielkim stopniu formą zespołowej gospodarki zainteresowaliśmy tzw. „średniaka starego", to dziś sytuacja ta jeszcze się pogorszyła, gdyż przestała istnieć stosunkowo duża część spółdzielni w starej wsi.

Obecnie mamy kilkanaście nowych spółdzielni zorganizowanych przez gospodarstwa średniorolne. Jest zbyt wcześnie, aby dać jakąś ocenę ich zespołowej działalności, ale nie pretendując do uogólnienia warto na przykładzie jednej spółdzielni, powstałej na początku br. w województwie warszawskim, wskazać motywy, jakimi kierowali się jej założyciele.

Spółdzielnię tę założyło 7 chłopów — właścicieli gospodarstw o areale 4 do 10 ha niezłej gleby, mających jednak na skutek trudności w wywiązywaniu się z obowiązkowych dostaw i podatków w poprzednim okresie obecnie stosunkowo niską obsadę inwentarza (szczególnie chodzi tu o konie i krowy). Chłopi ci zdawali sobie sprawę, że w tych warunkach nie stać każdego z nich z osobna na dokonanie takich inwestycji w gospodarstwie, aby zaczęło ono dawać produkcję stosownie do jego możliwości, a przy tym i przynosić odpowiednie dochody. Zorganizowali więc spółdzielnię na zasadach statutu rolniczego zrzeszenia spółdzielczego. Kredyty pozwolą im na zakup potrzebnych maszyn (spółdzielnia na razie odczuwa raczej brak rąk roboczych), które będą stanowić wspólną własność zrzeszenia, a ulgi w obowiązkowych dostawach i podatkach będą mogły być obrócone na zwiększenie pogłowia inwentarza żywego, zakup nawozów itp. Zorganizowanie spółdzielni umożliwi im szybkie podniesienie produkcji,

TRZY PODSTAWOWE GRUPY SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

Analizując spółdzielnie od strony charakteru ich gospodarczej działalności można by je podzielić w zasadzie na trzy podstawowe grupy (nie wykluczając naturalnie istnienia grup pośrednich).

Pierwsza grupa — to spółdzielnie o stosunkowo intensywnej produkcji rolniczej w takich podstawowych działach, jak rośliny zbożowe, przemysłowe oraz zespołowa hodowla bydła i trzody chlewnej. Nastawiają się one na produkcję nasion kwalifikowanych oraz w coraz większym stopniu na hodowlę bydła zarodowego. Osiągają one stosunkowo wysoką wydajność w produkcji roślinnej, a czasem i w produkcji zwierzęcej. Odznaczają się na ogół dużą towarowością oraz wysokimi dochodami pieniężnymi, co pozwala im unowocześniać metody produkcji (wprowadzać mechanizację, zapewniać wysoki stopień nawożenia mineralnego itp.). W zasadzie wszystkie te spółdzielnie już posiadają własne traktory i odpowiednie maszyny towarzyszące. Są to raczej spółdzielnie starsze, gospodarujące na większym areale ziemi i zrzeszające większą ilość rodzin.

Druga grupa — to spółdzielnie o jednostronnej produkcji gospodarstwa zespołowego (głównie uprawa zbóż i pastewnych) służącej w zasadzie na potrzeby gospodarstw przyzagrodowych, w których stosunkowo dobrze jest rozwinięta hodowla zwierząt gospodarskich. Spółdzielnie te nie prowadzą zespołowej hodowli bądź prowadzą ją w ograniczonym rozmiarze.

Słabą stroną działalności gospodarczej tych spółdzielni są niewłaściwe proporcje w samej produkcji roślinnej (nadmiar upraw zbożowych w strukturze zasiewów, mały procent takich roślin przemysłowych, jak buraki cukrowe, czy też roślin strączkowych), co wpływa ujemnie na wysokość plonów.

Są to najczęściej spółdzielnie małe, zrzeszające niewielką liczbę gospodarstw (od kilku do kilkunastu). Niektóre z nich posiadają zespołowe maszyny (głównie większe), jak np. młocarnie, żniwiarki, a nawet i traktory.

Różnice zachodzące pomiędzy tymi dwoma wyżej omówionymi grupami zilustrujemy kilkoma podstawowymi wskaźnikami ekonomicznymi na przykładzie 14 spółdzielni produkcyjnych (po 7 z każdej grupy) powiatu kościańskiego. Należy podkreślić, że ponieważ w obu grupach ilość ziemi przypadająca przeciętnie na pracującego jest jednakowa (4,3 ha użytków rolnych w I grupie i 4,5 ha w II grupie), więc problem siły roboczej nie odgrywa tu roli w wyborze kierunków produkcji.

Przeciętnie na 1 spółdzielnię w I grupie wypada 38 rodzin gospodarujących na 331 ha, a w II grupie — 7 gospodarstw użytkujących 81 ha.

tab. 1 **Struktura zasiewów**

Spółdzielnie	Areał poszczególnych upraw w stosunku do ogólnej powierzchni gruntów ornych			
	4 zbóż z mieszankami	przemysłowych i warzyw	w tym buraków cukrowych	ziemniaków
grupy I	49,0%	18,6%	10,3%	11,1%
grupy II	64,0%	3,7%	2,7%	16,4%

tab. 2 **Pogłowie koni i bydła w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych (zespołowe i przyzagrodowe)**

Spółdzielnie	konie	bydło	krowy	bydło zespoł we w %% bydła ogółem
grupy I	8,9	44,4	30,4	53,1
grupy II	17,4	45,8	31,2	2

tab. 3 **Przeciętne plony oraz nawożenie**

Spółdzielnie	Przeciętne plony z ha			Zużucie nawozów mineralnych na 1 ha gruntów ornych*)
	4 zbóż z mieszankami	buraków cukrowych	ziemniaków	
grupy I	22,6	216	131	113
grupy II	14,4**)	140	95	53

Wyrażone tu poszczególne liczby nie reprezentują przeciętnych krajowych i należy je traktować jako ilustrację istniejących proporcji w grupach, jednakże wyrażają one sytuację w powiecie kościańskim, gdzie większość spółdzielni można zaliczyć do grupy I.

O intensywności gospodarstw zespołowych w produkcji roślinnej w tym powiecie może chyba świadczyć fakt, że 951 gospodarstw zrzeszonych w 41 spółdzielniach gospodarujących na 7850 ha użytków rolnych zakontraktowało 2472 ha różnych upraw (przemysłowych, nasion zbóż, pastewnych, traw itp.), gdy tymczasem 10,5 tys. gospodarstw indywidualnych gospodarujących na 64311 ha zakontraktowało tych upraw na powierzchni mniejszej o 36 ha. Należy dodać, że spółdzielnie te uzyskują przeciętnie wyższe plony aniżeli gospodarstwa indywidualne (żyto 20,1 q z ha w spółdzielniach produkcyjnych, a 18,9 q z ha w gospodarstwach indywidualnych, pszenica ozima: 24.4 i 19,3 q z ha, pszenica jara 18,6 q i 16.5 q z ha, jęczmień jary 21,7 q i 19,1 q z ha, owies 19,0 q i 17,4 q z ha, rzepak ozimy 10,0 q i 9,5 q z ha, len 34,4 q i 31,0 q z ha, buraki cukrowe 208 q i 158 q z ha, ziemniaki 129 q i 100 q z ha. Spółdzielnie te sprzedały państwu o 0,9 q zboża w przeliczeniu na 1 ha gruntów ornych więcej niż gospodarstwa indywidualne.

Do III grupy należą spółdzielnie, które ze względu na stosunkowo małą ilość posiadanej ziemi (w przeliczeniu na 1 zdolnego do pracy) mają poważny nadmiar rąk roboczych. Aby zapewnić swym członkom pracę oraz dochody, spółdzielnie te intensyfikują gospodarkę rolną rozwijając warzywnictwo szklarniowe, uprawę roślin specjalnie dochodowych, lecz jednocześnie i pracochłonnych (chmiel, tytoń), organizując drobne zakłady przemysłowe (najczęściej produkcja materiałów budowlanych) oraz różnego rodzaju zajęcia chałupnicze. Przestawienie się tych spółdzielni wyłącznie na produkcję warzywniczą na razie utrudnia brak własnych środków pieniężnych na dokonanie koniecznych, ale dość kosztownych inwestycji

*) W kg czystego składnika — zużycie obornika jest mniej więcej takie same w obu grupach (około 90 kg czystego składnika na 1 ha gruntów ornych).

**) Na wyjątkowo niskie plony w grupie II wpłynął także fakt pewnej dezorganizacji gospodarstw tych spółdzielni na skutek odejścia części członków.

(spółdzielcy nie chcą nadmiernie zadłużać się) oraz brak fachowców. Ponadto rozwój produkcji pozarolniczej wynika z istniejących braków na rynku.

Można zauważyć, że właśnie ta możliwość organizowania ubocznych działów produkcji stała się obecnie bodźcem do powstawania szeregu nowych spółdzielni produkcyjnych składających się głównie z chłopów małorolnych.

Analizując sytuację w spółdzielniach produkcyjnych trzeba dostrzegać te trzy typy o odmiennych charakterach zespołowej działalności. Inna jest ich rola, inne zadania oraz inne powinny być sposoby umacniania ich zespołowej formy gospodarowania.

Spółdzielnie I grupy już są bądź w niedalekiej przyszłości mogą stać się ośrodkami kultury rolnej na wsi. Spółdzielnie te winny nastawić się głównie na reprodukcję nasion kwalifikowanych i hodowlę pogłowia zarodowego. Ażeby mogły one szybko spełnić przodującą rolę na wsi, konieczne jest zaopatrzyć je w najbardziej nowoczesne maszyny i urządzenia tak dla produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej. W dobie ogólnego postępu technicznego i w warunkach stawiania wysokich wymagań rolnictwu samo połączenie ziemi nie wystarcza dla zbudowania wysoko wydajnej, dużej, spółdzielczej gospodarki rolnej. Dużą pomoc fachową mogą tu okazać instytuty i uczelnie rolnicze. W spółdzielniach tych zacznie niewątpliwie wyrastać kadra fachowców, ludzi znających mechanizm nowoczesnego rolnictwa.

Spółdzielnie II grupy noszą charakter sąsiedzkich zespołów uprawowych. Dzięki pomocy państwa (ulgi w obowiązkowych dostawach i podatkach, możliwość łatwiejszego uzyskania kredytów, wykorzystanie resztówek PFZ) spółdzielnie te mają możność podniesienia produkcji zrzeszonych gospodarstw oraz dochodów swoich członków.

Wydaje się, że w najbliższych latach proces uspółdzielczania wsi będzie postępował właśnie przez rozwój gospodarstw tego typu. Ten typ gospodarstw bowiem doskonale łączy prywatną własność środków produkcji i ziemi z pracą zespołową i dlatego też zainteresuje niewątpliwie przede wszystkim gospodarstwa średniorolne, a o to przecież właśnie nam chodzi. Spółdzielnie te należy otoczyć wszechstronną pomocą i opieką, ażeby mogły coraz szerzej rozwijać zespołowe formy gospodarowania. Nauczenie się zespołowego działania w małej grupie, nagromadzenie wspólnych maszyn, ulepszanie sposobów produkowania stawałoby się mocną podwaliną wielkiej gospodarki zespołowej. We wsi mogłoby istnieć wiele takich grup, które w perspektywie, w miarę dojrzewania odpowiednich warunków, łączyłyby się tworząc duże gospodarstwa rolne o wysokiej kulturze.

Doświadczenia III grupy spółdzielni produkcyjnych wskazują na możliwość i perspektywy uspółdzielczania rejonów o nadmiernym rozdrobnieniu gospodarstw.

Spółdzielnie tych rejonów winny dążyć do ścisłego powiązania zespołowej uprawy ziemi z rzemiosłem, chałupnictwem, produkcją materiałów budowlanych itp. oraz do szybkiej intensyfikacji gospodarki rolnej, nastawiając się na uprawę wysoko opłacalnych roślin przemysłowych, nasiennictwo, ogrodnictwo, warzywnictwo, hodowlę ryb, zwierząt futerkowych itp.

W poprzednim okresie istniały cztery typy statutowe spółdzielni, różniących się głównie stopniem uspołecznienia środków produkcji i sposobem podziału dochodów, przy czym obowiązywało całkowite przestrzeganie wszystkich, nawet szczegółowych zasad ustalonego statutu.

Uchwała Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z listopada 1956 r. podkreślając, że dotychczas obowiązujące wzorcowe statuty spółdzielni produkcyjnych na skutek nadmiernej szczegółowości utrudniały zrzeszającym się chłopom wybór najbardziej odpowiedniej dla nich formy zespołowego gospodarowania — stwierdziła, że po zachowaniu podstawowych zasad wszelkie szczegółowe zagadnienia powinny być normowane w statutach poszczególnych spółdzielni przez samych spółdzielców. Za obowiązujące uznano następujące zasady:

1) należenie do spółdzielni jest dobrowolne,
2) zrzeszający się chłopi łączą mienie w celu prowadzenia wspólnego gospodarstwa; wkład gruntowy pozostaje własnością dotychczasowego właściciela,
3) członek spółdzielni ma prawo do prowadzenia gospodarstwa przyzagrodowego,
4) członkami spółdzielni mogą być również chłopi nie posiadający ziemi,
5) gospodarstwo spółdzielcze opiera się na osobistej pracy członków,
6) na fundusz inwestycyjny przeznacza się corocznie co najmniej 8 proc. dochodu ogólnego,
7) organami spółdzielni są: ogólne zebranie, zarząd, komisja rewizyjna.

Powyższe zasady mogą być w toku gospodarowania zmieniane przez spółdzielców zarówno w kierunku zwiększania, jak i zmniejszania elementów zespołowego gospodarowania. Sami spółdzielcy mogą określać następujące sprawy: wielkość i charakter gospodarstwa przyzagrodowego, sposób korzystania z wkładów gruntowych, zakres uspołecznienia inwentarza żywego i martwego, sposób korzystania przez spółdzielnię z wkładów inwentarzowych oraz inwentarza pozostającego w osobistym władaniu członków, sposób zwracania wkładu gruntowego i inwentarzowego, wysokość udziałów pieniężnych, obowiązki i prawa członków w gospodarstwie zespołowym, zasady organizacji pracy i opłaty za pracę, premiowania oraz podziału dochodów, wielkość poszczególnych funduszów, powoływanie komisji rewizyjnych i innych specjalnych organów spółdzielni. Spółdzielcy mają więc prawo ustalać zasady, na jakich chcą gospodarować zespołowo, a więc sami tworzyć własny, dostosowany do ich konkretnych warunków statut. Jednakże już uchwalony przez spółdzielnię statut jest jej wewnętrznym prawem i winien być z całą sumiennością przestrzegany przez wszystkich członków i organy samorządu spółdzielni.

W warunkach swobodnego ustalenia zasad gospodarowania spółdzielni zaczęły sie pojawiać różne sposoby (często nawet przeciwstawne) rozwiązywania poszczególnych problemów organizacyjnych i statutowych, dostosowywane do specyfiki danego typu gospodarstwa zespołowego. Najwięcej uwagi poświęcono takim zagadnieniom, jak wielkość gospodarstwa przyzagrodowego, sposoby opłaty pracy, uprawnienia bytowo-socjalne członków oraz samorząd.

GOSPODARSTWO PRZYZAGRODOWE

W rozwiązywaniu problemu gospodarstwa przyzagrodowego występują dwie przeciwstawne tendencje: z jednej strony do pewnego ograniczania znaczenia gospodarstwa przyzagrodowego, a z drugiej strony do nadmiernego jego zwiększenia.

Trzeba stwierdzić, że gospodarstwa przyzagrodowe w większości naszych spółdzielni nie noszą charakteru pomocniczego, ponieważ w dużym stopniu produkują na sprzedaż (szczególnie mleko, żywiec wieprzowy, drób, jaja). Przeciętnie w przeliczeniu na jedną rodzinę spółdzielczą wypada w gospodarstwie przyzagrodowym bydła 2,02 sztuki (w tym 1,52 krów), trzody chlewnej 3,68 (w tym macior 0,46), owiec 1,29. W niektórych spółdzielniach nie prowadzących zespołowej hodowli pogłowie inwentarza przyzagrodowego jest nawet trzykrotnie wyższe w porównaniu ze stanem przeciętnym.

Na ogół spółdzielnie o intensywnej produkcji zespołowego gospodarstwa nie zezwalają na dowolne rozszerzanie hodowli bydła przyzagrodowego (statutowe maksimum przewiduje 2 krowy z przychówkiem), niektóre z nich wprowadzają ograniczenie do jednej sztuki bądź też całkowity zakaz hodowli przyzagrodowej. To ostatnie postanowienie spotyka się głównie w małych spółdzielniach nastawionych wyłącznie na warzywnictwo.

W niektórych spółdzielniach bydło przyzagrodowe stoi we wspólnych pomieszczeniach, jest wspólnie karmione i obsługiwane, a nawet dojone, jednakże dochód ze sprzedaży mleka przypada właścicielom poszczególnych krów. Niektóre spółdzielnie wprowadzają zasadę opłaty w naturze tylko dla części zaliczonych dniówek obrachunkowych — resztę wypłacają w gotówce, ograniczając w ten sposób ilość pasz dla inwentarza przyzagrodowego.

Jednakże w skali masowej zmniejszenie zainteresowania członków produkcją towarową gospodarstw przyzagrodowych może następować tylko w wyniku wzrostu dochodów gotówkowych z gospodarstwa zespołowego.

Poważna część spółdzielni wprowadza ruchome działki ziemniaczane dla członków rezygnując ze stosunkowo dużych stałych działek przyzagrodowych (statuty zezwalały na działki do 1 ha). Stała działka przydomowa w tych wypadkach liczy przeważnie 5 — 10 arów ziemi uprawnej i jest przeznaczona pod zasiew wczesnych ziemniaków, warzyw czy też na plantację drzew i krzewów owocowych.

Członkowskie działki ziemniaczane znajdują się w jednym lub w dwóch kompleksach na polu spółdzielczym, ich uprawa jest zmechanizowana. Członkowie dostarczają obornik potrzebny do nawożenia działek, sadzeniaki oraz wykonują wszystkie prace ręczne. Plony z określonej działki należą do członka, któremu ją przydzielono. Ograniczenie powierzchni stałej działki wynikało głównie z tego, że prowadziła ona do zużywania na niej stosunkowo dużej ilości obornika kosztem gospodarstwa zespołowego.

Spółdzielnie nie prowadzące zespołowej hodowli bądź prowadzące ją w ograniczonym rozmiarze nastawiają się na rozwój hodowli w gospodarstwach przyzagrodowych. Cała ich gospodarka zespołowa służy w dużej mierze do produkcji zbóż i pastewnych, a działki przyzagrodowe dość czę-

sto są wykorzystywane do uprawy nie tylko ziemniaków i warzyw, ale i pracochłonnych roślin przemysłowych, jak np. buraki cukrowe, tytoń itp. W wielu wypadkach spółdzielnie tego typu utrzymują najwyższy wymiar stałej działki (hektar a nawet więcej). Mówiąc o gospodarstwie przyzagrodowym nie można pominąć sprawy sposobu zaopatrzenia w paszę członków spółdzielni. Tylko takie produkty, jak zboże, ziemniaki, buraki pastewne oraz wysokiej jakości siano, są dzielone pomiędzy członków według ilości przepracowanych przez nich dniówek obrachunkowych. Natomiast siano z gorszych łąk, zielonki, słomę pastewną i ściółkową członkowie otrzymują najczęściej w formie przydziału określonej ilości na rodzinę lub czasem zależnie od ilości posiadanego inwentarza. Uzyskanie liści i wytłoków buraczanych jest najczęściej uzależnione od udziału rodziny w pracach pielęgnacyjnych i zbiorze buraków. Jednym z ważniejszych problemów organizacyjnych nurtujących spółdzielnie produkcyjne jest sprawa sposobu wyceny pracy będącej podstawą do udziału w dochodach z gospodarstwa zespołowego.

OPŁATA ZA PRACĘ

Warto wspomnieć, że obecnie obserwuje się w spółdzielniach poważny wzrost dyscypliny pracy. Udział w pracach zespołowych tak członków, jak i ich rodzin jest znacznie większy niż w poprzednich latach. We wszystkich spółdzielniach w praktyce zniesiono obowiązujące w poprzednim okresie minimum 100 dni pracy w gospodarstwie zespołowym wprowadzając zasadę codziennego wychodzenia do pracy bądź też minimum od 150 do 250 dni.

Obowiązujący w poprzednim okresie w produkcji roślinnej system dniówki obrachunkowej oparty na dziennym normowaniu oraz siedmiu grupach wyceny był zbyt skomplikowany dla wprowadzenia go w pełni w życie. Obecnie spółdzielnie upraszczają ten system. Oto kilka najczęściej spotykanych sposobów opłaty za pracę.

1) Za dzień pracy bez względu na jej rodzaj, ilość i jakość oraz bez względu na długość dnia roboczego zalicza się 1 dniówkę. Jest to zasada tzw. „dniówki słonecznej". Jednakże w wielu wypadkach prace wyjątkowo ciężkie bądź szkodliwe dla zdrowia są dodatkowo premiowane lub też wprowadza się dla nich opłatę wyższą niż jedna dniówka, np. 1,2, 1,3, 1,5 dniówki itp. System „dniówki słonecznej" stosuje się głównie w spółdzielniach zrzeszających tylko niewielką ilość rodzin i w zasadzie prowadzących jednostronną produkcję w gospodarstwie zespołowym.

2) Każda wykonana praca jest wyceniana w dniówkach obrachunkowych zależnie od ilości przepracowanych godzin, przy czym za każde 8 lub 10 godzin zalicza się jedną dniówkę. Ten sposób jest spotykany głównie w małych spółdzielniach prowadzących przede wszystkim warzywnictwo.

3) Za wykonanie normy dziennej przy określonej pracy zalicza się 1 dniówkę obrachunkową. Opłata za pracę wykonaną ponad normę jest odpowiednio przeliczana bądź też najczęściej upraszcza się ten zapis dodając tylko np. 0,25 lub 0,50 dniówki obrachunkowej zależnie od ilości pracy wykonanej ponad normę.

4) W niektórych spółdzielniach o większym areale do wszystkich prac cięższych stosuje się wycenę zależnie od ilości wykonanej pracy wyrażo-

nej w jednostkach miary (np. od hektara skoszonego zboża, od kwintala wykopanych ziemniaków, od wozu wywiezionego obornika itp.).

5) Przy uprawach szczególnie pracochłonnych powszechnie stosuje się opłatę za całość wykonanych prac [1]) np. za pielęgnację i zbiór (z oczyszczeniem) buraków cukrowych z 25-arowej działki zalicza się od 20 do 30 dniówek obrachunkowych lub też określa się stałą opłatę w gotówce. Przy tym sposobie opłata za pracę następuje bez względu na liczbę zatrudnionych, czas trwania i jakość wykonanej pracy. Aby więc ta forma opłaty działała sprawnie i mobilizowała pracujących do terminowego i dokładnego wykonania roboty, spółdzielnie wprowadzają dodatkowe opłaty bądź premie w naturaliach, np. w wysokości połowy liści buraków cukrowych zebranych z obrabianej działki lub też części wysłodków itp. W niektórych wypadkach ta dodatkowa opłata zależna jest od uzyskanego plonu.

Warto by tu podać jeszcze jeden sposób rozliczania się za pracę, który chociaż odosobniony, stanowi jednak ciekawe rozwiązanie tego problemu. Za dzień pracy mężczyzn zalicza się jedną dniówkę obrachunkową, natomiast za dzień pracy kobiet i młodzieży do lat 18 — 0,7 dniówki obrachunkowej. Pomimo uchwalenia przez ogólne zebranie takiej zasady (jest ona naszym zdaniem niesłuszna) to jednakże dla pewnych prac wymagających szczególnej mobilizacji ludzkiej siły roboczej (jak np. zbiór ziemniaków, buraków itd., gdzie głównie pracują kobiety i młodzież) ustalono akordową opłatę pracy. Np. a) przy ręcznym kopaniu ziemniaków pracujący otrzymują od każdego wykopanego kwintala 8 zł, a ponadto od każdych 5 kwintali — 1 kg zboża; b) za wykopanie, oczyszczenie oraz zniesienie na większe kupy buraków cukrowych z 25 arów płaci się 500 zł oraz 13 kg zboża itd.

Jeśli chodzi o opłatę za pracę w produkcji zwierzęcej, to istnieją tu w zasadzie 2 rozwiązania. Z jednej strony ustala się stałą opłatę za obsługę [2]) inwentarza — bądź miesięczną, wyliczaną w zależności od obsługiwanych sztuk (np. jedna dniówka obrachunkowa za krowę, 0,4 dniówki obrachunkowej za jałówkę itd.), bądź też dzienną dla każdego pracującego (np. każda z dwóch osób obsługujących 200 sztuk trzody chlewnej — w tym 14 macior — otrzymuje dziennie po jednej dniówce obrachunkowej).

Z drugiej strony stosuje się jednorazowe opłaty za uzyskaną produkcję od obsługiwanych zwierząt (np. od 100 litrów wydojonego mleka — 0,8 dniówki obrachunkowej), bądź jednorazowe opłaty za przyrost pogłowia (np. za każde zdrowo odchowane prosię do 8 tygodni — 1 dniówka obrachunkowa). Spółdzielnie posiadające małą ilość inwentarza zespołowego stosują stałą dzienną opłatę za całość prac bez uwzględnienia jednorazowych opłat za uzyskane wyniki produkcyjne.

Nowością w opłacie za pracę w produkcji zwierzęcej jest coraz częściej stosowana opłata w gotówce za uzyskane wyniki produkcyjne, np. 2 proc. od wartości sprzedanej jałówki czy tucznika, 12 groszy od sprzedanego

[1]) Całą powierzchnię uprawy szczególnie pracochłonnej rośliny dzieli się na działki i przydziela się je poszczególnym rodzinom na cały okres produkcyjny dla wykonania wszystkich prac ręcznych (pielęgnacja i zbiór).

[2]) Do opłaty za obsługę bydła w tym wypadku nie wlicza się dojenia krów, za które pracujący otrzymuje osobne wynagrodzenie.

litra mleka, 200 zł za odchowanego źrebaka, 100 zł za odchowanego do pół roku cielaka itp.

Należy stwierdzić, że zmiany w systemie opłaty za prace zmierzają w dwóch kierunkach: z jednej strony do uproszczenia systemu, aby w jak najmniejszym stopniu obciążał spółdzielnię skomplikowanymi przeliczeniami, a z drugiej strony do zwiększenia bodźców materialnego zainteresowania we wzroście produkcji zespołowego gospodarstwa (dodatkowe opłaty w naturaliach, bezpośrednia opłata w gotówce itd.).

W dziedzinie opłaty za pracę istnieje w naszych warunkach potrzeba:

po pierwsze — opracowania bardziej uproszczonych zasad opłaty w produkcji roślinnej. „Dniówka słoneczna" może być stosowana jedynie w małych spółdzielniach, gdy prawie wszyscy spółdzielcy spotykają się codziennie przy tych samych pracach. W większym gospodarstwie, gdzie istnieje podział pracy, „dniówka słoneczna" nie wystarcza. Fakty prawie powszechnego stosowania wyższych opłat czy premiowania niektórych prac cięższych lub bardziej szkodliwych dla zdrowia, wprowadzenie akordu dla robót przy uprawach pracochłonnych świadczą o konieczności zróżnicowania wyceny pracy zależnie od ponoszonego wysiłku czy też wymaganych kwalifikacji;

po drugie — wprowadzenia bodźców materialnego zainteresowania wzrostem udziału członków spółdzielni i ich rodzin w pracach zespołowych oraz podnoszeniem produkcji zespołowego gospodarstwa (takimi bodźcami są stałe miesięczne zaliczki gotówkowe, które mają szczególne znaczenie dla młodzieży, gotówkowa opłata za uzyskane wyniki produkcyjne w hodowli oraz dodatkowe opłaty w naturaliach bądź gotówce przy uprawach pracochłonnych).

ZABEZPIECZENIE NA WYPADEK NIEZDOLNOŚCI DO PRACY

Problemem znajdującym się w centrum uwagi członków spółdzielni produkcyjnych jest sprawa ich materialnego zabezpieczenia na wypadek trwałej niezdolności do pracy (starość, kalectwo, przewlekła choroba itd.) oraz innych uprawnień socjalno-bytowych (np. zasiłki chorobowe, pomoc w razie wypadków losowych, płatne urlopy itp.). Część spółdzielni stara się rozwiązywać go w ramach własnych możliwości.

Spółdzielnie, które wprowadziły obowiązek stałego wychodzenia do pracy lub wysokie minimum udziału w pracach zespołowych (np. 250 dni), wypłacają zasiłki chorobowe członkowi i jego rodzinie. Np. za każdy dzień niezdolności do pracy członek otrzymuje 0,6 dniówki obrachunkowej. Jeżeli zaś posiada rodzinę, to ponadto dostaje na żonę i każde dziecko do 14 lat po 0,1 dniówki. Te same spółdzielnie stosują płatne dwutygodniowe (lub dziesięciodniowe) urlopy, przy czym w razie opuszczenia pracy przez członka spółdzielni bez usprawiedliwienia okres ten ulega odpowiedniemu skróceniu.

Szereg spółdzielni zbiorowo ubezpiecza swoich członków i pracujących od następstw nieszczęśliwych wypadków. Niektóre spółdzielnie stosują jednorazowe zapomogi w naturaliach (zboże) dla rodzin posiadających więcej niż troje nieletnich dzieci.

O ile chodzi o sposób materialnego zabezpieczenia członków na wypadek trwałej niezdolności do pracy, to spółdzielnie proponują różne jego rozwiązania. Oto kilka z nich:

1) Spółdzielnie złożone z byłych robotników folwarcznych domagają się wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia emerytalnego.

2) Niektóre spółdzielnie proponują stworzenie systemu obowiązkowego ubezpieczenia emerytalnego w spółdzielczości produkcyjnej opartego na „spółdzielczym funduszu emerytalnym" mającym osobowość prawną (statut), własne zasady organizacyjne i własne fundusze.

3) Niektóre spółdzielnie wprowadziły już zasadę, że każdy starzec niezdolny do pracy otrzymuje z zespołowego gospodarstwa określone przydziały naturaliów (mleko, zboże, ziemniaki, opał itd.) oraz gotówkę.

4) Spółdzielcy w starych wsiach widzą sposób zabezpieczenia swojej starości w opłacie dzierżawnej za wniesione wkłady ziemi oraz w pomocy w zagospodarowaniu działki przyzagrodowej (uprawa sprzężajem, dostarczenie pasz dla inwentarza przyzagrodowego).

W praktyce jednak wprowadzanie tych zasad (w pewnym stopniu zmniejszających obecne dochody osobiste członków nie potrzebujących na razie pomocy) napotyka wiele trudności i jest możliwe jedynie w spółdzielniach zamożniejszych, o wysokich dochodach.

Problem ten winien być rozwiązany w taki sposób, aby uprawnienia socjalno-bytowe nie wynikały tylko z dobrych chęci czy woli członków danej spółdzielni, ale aby były ustawowo zabezpieczone. Próby poszukiwań przez spółdzielców zapewnienia dostatniej i spokojnej starości rozbiły się jak dotychczas o wysokie stawki ubezpieczeniowe pobierane przez PZU. Wydaje się, że warto będzie rozważyć możliwości udziału państwa w tym zakresie. Zapewnienie przy współudziale państwa spokojnej starości miałoby dodatni wpływ na stabilizację członków w spółdzielniach, ograniczając tendencje do odbierania wkładów gruntowych.

O OSIĄGNIĘCIACH GOSPODARCZYCH I TRUDNOŚCIACH

Analizując wyniki, jakie uzyskały spółdzielnie produkcyjne w 1957 r., należy stwierdzić, że są one pod wielu względami wyższe aniżeli w poprzednich latach, aczkolwiek w wielu spółdzielniach nastąpiła pewna dezorganizacja pracy na skutek odpływu części członków, a szereg spółdzielni zaczęło pracę zespołową od początku.

Przeciętne plony czterech zbóż z mieszankami wynosiły w spółdzielniach [3]): w 1955 r. — 14,8 q z ha, w 1956 r. — 16,2 q, a w 1957 r. — 17,3 q, a więc w ciągu trzech lat wzrosły o 2,5 q. Natomiast w gospodarstwach indywidualnych wzrosły z 14,3 q z ha w 1955 r. do 15,1 q w 1957 r., czyli o niecały kwintal. Plony buraków cukrowych wzrosły ze 163 q z ha w 1955 r. do 212 q w 1957 r. i już prawie dorównują przeciętnym plonom uzyskiwanym przez gospodarstwa indywidualne (220 q z ha). Można powiedzieć, że wzrost plonów buraków cukrowych jest jednym z argumentów stwierdzających umacnianie się spółdzielni, świadczących o wzroście

---

[3]) Dane ze sprawozdań rocznych spółdzielni produkcyjnych, opracowane przez KRSP.

dyscypliny pracy i zwiększeniu poczucia odpowiedzialności członków za zespołową produkcję. Plony ziemniaków w spółdzielniach produkcyjnych wynosiły średnio w 1957 r. 101 q z ha. Są więc nadal niższe jeszcze o 18 q z ha niż w gospodarstwach indywidualnych. Przyczyna tego leży w braku dostatecznej ilości obornika.

W ciągu trzech ostatnich lat następuje stałe, aczkolwiek powolne zwiększanie się ogólnego (zespołowego i przyzagrodowego) stanu pogłowia bydła (o 2.6 sztuki w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych) i trzody chlewnej (o 3.2 sztuki). Jednakże w ostatnim roku obserwuje się spadek pogłowia inwentarza zespołowego. Niektóre spółdzielnie bowiem rezygnują całkowicie lub częściowo z hodowli zespołowej (np. utrzymują hodowlę bydła, a rezygnują z trzody chlewnej) bądź też szereg nowo powstałych spółdzielni nie rozwinęło jeszcze hodowli zespołowej (1/3 spółdzielni ogółem nie prowadziła w 1957 r. hodowli zespołowej).

Zły stan pogłowia matecznego, zła organizacja bazy paszowej, nieumiejętność racjonalnego żywienia oraz stosowania właściwych zabiegów pielęgnacyjnych, zmieniająca się obsługa, wadliwe budownictwo (upadki młodzieży w zimie), brak w oborach i chlewniach odpowiednich urządzeń ułatwiających pracę, a w rezultacie tego niska wydajność — oto przyczyny rezygnacji niektórych spółdzielni z hodowli zespołowej.

W spółdzielniach stale zwiększa się ilość zespołowego sprzętu maszynowego: na koniec 1957 r. 1527 spółdzielni gospodarujących na przeszło 227 tys. ha dysponowało 710 ciągnikami, 465 snopowiązałkami, 998 żniwiarkami, 878 młocarniami, 326 silnikami spalinowymi oraz 1813 silnikami elektrycznymi. Jednakże w niektórych województwach sytuacja pod tym względem przedstawia się znacznie gorzej. I tak np. w województwie kieleckim 88 spółdzielni posiadało zaledwie 9 własnych ciągników, w województwie lubelskim 130 spółdzielni dysponowało 17 ciągnikami, w 171 spółdzielniach województwa warszawskiego były 33 ciągniki itd.

Oczywiste jest, że taki stopień zaopatrzenia we własny sprzęt maszynowy jest niewystarczający. Wydatkowanie w spółdzielniach w 1957 r. 41.6 proc. środków inwestycyjnych na mechanizację świadczy o wadze problemu.

O ile spółdzielnie korzystając z własnych, jak i POM-owskich ciągników oraz maszyn wprowadzają w większym lub mniejszym stopniu mechanizacje w produkcji roślinnej, o tyle w pracach podwórzowych, a szczególnie w hodowli jedynie w stopniu bardzo minimalnym. Przeszkodą w tej dziedzinie jest przede wszystkim to, że przemysł produkuje zbyt małą ilość, a czesto i niskiej jakości, potrzebnego sprzętu. Także POM zbyt mało zajmują się tymi sprawami.

Poważnym argumentem świadczącym o umacnianiu się zespołowych gospodarstw jest wzrost nakładów na inwestycje.[4]) Jeśli w roku 1955 przeznaczono na ten cel w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych 292 zł, to w 1957 r. 705 zł (są to sumy bez własnych środków rzeczowych), przy czym należy podkreślić, że spółdzielnie w ostatnim roku wydatkowały

---

[4]) Dane Ministerstwa Rolnictwa.

przeciętnie na 1 ha o 325 zł więcej aniżeli gospodarstwa indywidualne (705 zł i 380 zł). Inwestycje w dużym stopniu były finansowane kredytami państwowymi (stanowiły one 77,6 proc. ogólnych sum przeznaczonych na inwestycje), a tylko w 20,4 proc. własnymi środkami pieniężnymi i rzeczowymi. Wynikało to z tego, że spółdzielnie inwestowały głównie w obiekty wymagające dużych nakładów pieniężnych, jak budownictwo inwentarskie i mieszkaniowe, szklarnie, cieplarnie, stawy rybne itp. oraz w ciągniki i bardziej złożone maszyny rolnicze (na te cele przeznaczono 92,3 proc. ogólnych sum wydatkowanych na inwestycje).

W wyniku organizacyjnego i gospodarczego umacniania się większości spółdzielni, podnoszenia się poczucia gospodarności u członków oraz stworzonych przez państwo dogodniejszych warunków rozwoju produkcji rolnej wzrosły dochody zespołowych gospodarstw. O ile dochód ogólny [5]) w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych wynosił w 1955 r. 1064 zł, to w 1957 r. był już przeszło dwukrotnie większy i osiągnął wysokość 2158 zł. Są to wielkości przeciętne dla całego kraju. W niektórych jednak województwach spółdzielnie osiągnęły dużo wyższy dochód (np. w województwie opolskim 3452 zł na 1 ha użytków rolnych), w innych dużo niższy (np. w województwie białostockim 979 zł). Wadliwa struktura zasiewów (69,1 proc. roślin zbożowych), brak upraw dochodowych (rośliny przemysłowe stanowią zaledwie 2,1 proc. wszystkich zasiewów), niskie plony (11 q zbóż z ha, 172 q buraków cukrowych z ha), słaba obsada inwentarza żywego (27,8 sztuk bydła ogółem na 100 ha użytków rolnych) — oto kilka zasadniczych przyczyn niskich dochodów spółdzielni w województwie białostockim (w 1957 r. dzieliło dochód 15 spółdzielni).

Obowiązkiem każdej spółdzielni jest coroczne wydzielanie co najmniej 8 proc. dochodu ogólnego na fundusz inwestycyjny. Na ogół spółdzielnie prowadzące intensywną produkcję rolniczą czy też drobne zakłady przemysłowe odkładały na ten cel więcej niż 8 proc. (nawet do 12 proc.). Jednakże stosunkowo duża część spółdzielni, których gospodarstwa zespołowe były nastawione głównie na produkcję zbożowo-pastewną, nie wypełniała tego warunku, wydzielając na te cele tylko nieznaczne, jakby symboliczne sumy, co w rezultacie obniżyło przeciętne wyniki krajowe w tej dziedzinie (w 1957 r. odpisy na fundusz inwestycyjny stanowiły 7,37 proc. ogólnego dochodu).

Sprawa wydzielania corocznych odpisów na fundusz inwestycyjny — obok podstawowego zadania zabezpieczenia środków na reprodukcję rozszerzoną — posiada niezmiernie istotne znaczenie dla związania członków z ich gospodarką zespołową.

Przeciętna wartość dochodu podzielnego (w naturaliach i w gotówce) w przeliczeniu na 1 rodzinę wyniosła w 1957 r. 16.534 zł, a więc blisko dwukrotnie więcej aniżeli w 1955 r. Należy dodać, że do dochodu podzielnego nie są w zasadzie wliczane różnego rodzaju pasze, jak np. trawa z pastwiska, gorszej jakości siano, słoma, zielonki, liście, wytłoki buraczane,

[5]) Dochód ogólny w spółdzielni produkcyjnej oznacza tę część produktów i gotówki, jaka pozostaje do dyspozycji spółdzielni po uregulowaniu wszelkich płatnych zobowiązań i zaspokojeniu potrzeb wewnętrznych gospodarstwa.

plewy itp., które członkowie wykorzystują na potrzeby inwentarza przyzagrodowego.

Nie trzeba przy tym zapominać, że członkowie osiągają jeszcze dość poważne dochody z gospodarstw przyzagrodowych, ze sprzedaży mleka czy jego przetworów, trzody chlewnej, drobiu i jaj.

NAJBLIŻSZE ZADANIE

Zasadniczym celem polityki partii na wsi jest usunięcie tych przeszkód, które hamowały wzrost produkcji rolniczej, oraz stworzenie odpowiednich warunków do stopniowego przeobrażania drobnego indywidualnego rolnictwa w rolnictwo socjalistyczne w formach i sposobach najbardziej odpowiadających pracującemu chłopstwu.

Zbyt krótki okres czasu dzieli nas od VIII Plenum, aby móc w pełni ocenić zjawiska zachodzące na wsi. Nie ulega jednak wątpliwości, że nowa polityka rolna — uregulowanie stosunków własnościowych ziemi otrzymanej z reformy rolnej i osadnictwa, zmniejszenie obciążeń wsi, podniesienie cen na niektóre produkty rolne, poprawa zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji — została dobrze przyjęta przez chłopów i wpłynęła dodatnio na ich aktywizację. Wyrazem tego jest znaczny wzrost inwestycji zarówno ze środków własnych, jak i z uzyskanych kredytów. Polepsza się stan zagospodarowania rejonów zaniedbanych gospodarczo, następuje stabilizacja wielu gospodarstw, w szczególności na Ziemiach Zachodnich. Wyrazem aktywizacji chłopów między innymi jest szybki rozwój spółdzielczości wiejskiej oraz powołanie kółek rolniczych, masowej organizacji społeczno-zawodowej, która obecnie staje się ośrodkiem oddziaływania na rozwój produkcji rolniczej.

Odrodzona wiejska spółdzielczość (zaopatrzenia i zbytu, mleczarska, ogrodniczo-warzywnicza i oszczędnościowo-pożyczkowa) może wykazać się również znacznymi osiągnięciami. Liczba zrzeszonych członków wzrosła do 5,5 mln. Ogólna suma nadwyżek za rok 1957 przekroczyła 1,5 miliarda złotych, które w większości przeznaczono na fundusze celowe i inwestycyjne.

Aktywny udział chłopów w pracach samorządu spółdzielczego i w różnych formach zespołowego współdziałania odgrywać będzie coraz większą rolę we wprowadzaniu postępu technicznego, intensyfikacji gospodarstw chłopskich oraz w pobudzaniu życia kulturalnego. Ułatwi zorganizowanym chłopom obronę przed wyzyskiem bogaczy wiejskich i spekulantów oraz przyczyni się w poważnym stopniu do wychowania mas chłopskich w duchu socjalistycznym.

Proces przekształceń naszego rolnictwa, zarówno co do tempa jak i form, przebiegać będzie bardzo różnorodnie w poszczególnych rejonach kraju. Wynika to ze stosunkowo dużego zróżnicowania warunków społeczno-ekonomicznych, tradycji, poziomu kulturalnego chłopa oraz wpływu partii na wieś. Istnieją obiektywne warunki i możliwości, aby w ramach różnych prostych form kooperacji — przy odpowiedniej polityce partii i pomocy państwa — nagromadzały się zespołowe środki produkcji, zespołowy majątek i następowało stopniowe przekształcanie prostych form kooperacji w wyższe formy zespołowego gospodarowania.

Olbrzymią rolę w przekształceniu gospodarki indywidualnej w zespołową odgrywać będą istniejące spółdzielnie produkcyjne. Zależeć to będzie od ich wyników ekonomicznych, od uznania przez chłopów korzyści płynących z zespołowego gospodarowania oraz od naszej pomocy w usuwaniu przeszkód hamujących ich rozwój.

Sprawa spółdzielczości produkcyjnej stanowi dla całej partii jedno z zasadniczych zadań budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Uchwała IX Plenum podkreśla m. in. że „...organizacje partyjne powinny otoczyć szczególną opieką spółdzielnie produkcyjne, zapewnić im należytą pomoc państwa i obsługę ze strony POM. Wszędzie tam, gdzie istnieją możliwości odbudowy spółdzielni produkcyjnych, które poprzednio posiadały zdrowe podstawy rozwoju, należy tę możliwość wykorzystać dla przywrócenia zespołowego gospodarowania przez wszystkich lub przez część byłych spółdzielców. Należy zdecydowanie przeciwstawić się elementom wrogim usiłującym terroryzować członków spółdzielni produkcyjnych, a także chłopów wyrażających chęć wstąpienia do istniejących i nowych spółdzielni produkcyjnych".

Aczkolwiek uchwała IX Plenum KC jasno określiła zadania partii w stosunku do istniejących oraz nowych spółdzielni, to jednak w praktycznej działalności niektórych instancji partyjnych zadania te nie są należycie wykonywane. Dla ilustracji pozwolimy sobie przytoczyć drobny urywek z informacji, jaką sporządził wydział rolny jednego komitetu wojewódzkiego na Ziemiach Zachodnich na posiedzenie egzekutywy. „W terenie odczuwa się brak jakiejkolwiek pomocy ze strony instancji partyjnych i rad narodowych wszystkim tym, którzy pragną powrócić do gospodarki zespołowej... są grupy chętnych do zorganizowania spółdzielni, jednak zwolennicy ci nie widząc inicjatywy ze strony władz powiatu obawiają się wystąpić *jawnie* z wnioskiem o zorganizowanie spółdzielni". Tego rodzaju przejawy nie są, niestety, rzadkością.

Z czego to wynika?

Wynika to z chęci odsuwania się od praktycznej realizacji tego problemu jako niezwykle trudnego oraz z różnych fałszywych teorii i koncepcji na temat socjalistycznej przebudowy wsi, którym hołdują niektórzy towarzysze, jak np. pogląd, jakoby w warunkach władzy ludowej, istnienia znacjonalizowanego przemysłu, handlu i kredytu spółdzielczość wiejska i różne proste formy kooperacji decydowały o charakterze socjalistycznym wsi. W rzeczywistości zaś w pełni socjalistyczne stosunki na wsi zapanują wtedy, kiedy nastąpi zrzeszenie podstawowego środka produkcji, jakim jest ziemia, wprowadzona zostanie wspólna praca, stanowiąca podstawowy miernik udziału członka w dochodzie z zespołowego gospodarstwa. Fałszywy jest również głoszony przez niektórych pogląd, że socjalistyczna przebudowa wsi może i winna przebiegać żywiołowo, bez propagowania tego ruchu. W istocie zaś przeobrażenia społeczne w skali masowej nie odbywają się samorzutnie, lecz w ostrej walce klasowej, co wymaga kierowniczej roli partii, przekonywającej argumentacji oraz — co za tym idzie — aktywnego udziału członków partii w rozwijaniu ruchu spółdzielczego.

Fałszywa jest również teoria, jakoby spółdzielczość produkcyjna jako forma gospodarowania nie zdała egzaminu życia bądź też jakoby stanowiła

sztuczny twór nie mający perspektyw rozwoju w naszym kraju. Utrzymanie się ponad 1300 spółdzielni produkcyjnych mimo nie przebierających w środkach ataków wroga, a często i ludzi zdezorientowanych i zbałamuconych, oraz zorganizowanie się w tym czasie blisko 500 nowych spółdzielni, osiągnięcie dobrych wyników gospodarczych, szczególnie w produkcji roślinnej (mimo zdezorganizowanej w wielu wypadkach gospodarki) — świadczą o niezwykłej żywotności i możliwościach rozwojowych gospodarstw zespołowych.

Istnieje gdzieniegdzie niesłuszna teza, że spółdzielnie produkcyjne mogą powstawać tylko na podłożu prostych form kooperacji, a więc teoria dwóch etapów tworzenia spółdzielni produkcyjnych.

Opierając się zaś na doświadczeniach ubiegłego i bieżącego roku można stanowczo stwierdzić, że wraz z szerokim ruchem obejmującym setki tysięcy chłopów zorganizowanych w różnych formach prostej kooperacji *równocześnie* powstawać będą nowe spółdzielnie produkcyjne. Należy przypuszczać, że będzie to ruch, zwłaszcza w początkowym okresie, raczej awangardowy, a nie masowy.

Masowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej — szczególnie w województwach centralnych — będzie wyrastać w zasadzie z różnych form zespołowej działalności chłopów. Partia powinna kierować tym ruchem i świadomie kształtować procesy w nim zachodzące. Dlatego niesłuszny, niczym nieuzasadniony jest lekceważący stosunek do rozwijanych obecnie różnych prostych form kooperacji w kółkach rolniczych, które stanowią przecież rozwinięcie i dostosowanie do naszych warunków leninowskiego planu spółdzielczego. Negowanie potrzeby prowadzenia pracy wychowawczej w ramach spółdzielczości wiejskiej i różnych zespołów produkcyjnych oznacza niezrozumienie dróg i sposobów przeobrażania rolnictwa w naszych warunkach. Przynosi to tylko szkody w realizacji zadań podnoszenia produkcji rolnej i przebudowy wsi.

Przebudowa rolnictwa może pomyślnie postępować tylko przy wydatnej pomocy państwa i organizatorskiej pracy partii. Dlatego szczególne znaczenie posiada wyjaśnienie stanowiska partii o słuszności i potrzebie przebudowy wsi jako jedynej drogi unowocześnienia naszego rolnictwa, zniesienia wyzysku, podniesienia dobrobytu i kultury wsi. Partia musi dawać zdecydowany odpór wszelkim rewizjonistycznym poglądom siejącym niewiarę w budownictwo socjalistyczne na wsi, krzewić w masach chłopskich idee spółdzielczości, zapoznawać z formami i zasadami zespołowego gospodarowania i udzielać pomocy w organizowaniu spółdzielni. Ważnym i aktualnym zadaniem jest udzielanie pomocy grupom chłopów z rozwiązanych spółdzielni w tworzeniu nowych gospodarstw zespołowych. Spółdzielnie produkcyjne i ich związki winny widzieć w instancjach partyjnych, w radach narodowych swego opiekuna, doradcę i pomocnika w przezwyciężaniu wszelkich trudności.

Szczególnie ważna w związku z tym jest sprawa stosunku instancji partyjnych i rad narodowych do wojewódzkich i powiatowych związków spółdzielni produkcyjnych, pracy ze związkami i ich aparatem, pomocy w rozwiązywaniu aktualnych problemów i trudności piętrzących się przed spółdzielcami.

Instancje partyjne muszą wymagać, aby podstawowa zasada programowa naszej partii była uznawana i przestrzegana. Nie można godzić się

z obojętnością, brakiem zainteresowania czy lekceważącym stosunkiem do tak zasadniczej sprawy, jaką jest socjalistyczna przebudowa wsi.

Socjalistyczna przebudowa wsi — to trudne i odpowiedzialne zadanie. Przekształcenie psychiki chłopa, jego tradycyjnych metod gospodarowania wymagać będzie od aktywu partyjnego ofiarności, cierpliwości, znajomości problematyki wsi, a przede wszystkim oddania dla sprawy socjalizmu.

MICHAŁ KALECKI

Plan perspektywiczny na lata 1961/1975

UWAGI WSTĘPNE

W artykule tym nie omawiam w sposób wyczerpujący wyników prac nad planem perspektywicznym. Ograniczam się w nim do analizy tylko najbardziej istotnych elementów tego planu. Czynię to z dwóch względów: przede wszystkim wydaje mi się, że tak właśnie powinna się rozpocząć dyskusja nad perspektywami przyszłego rozwoju, tzn. skupić się na zagadnieniach podstawowych, a nie rozpraszać się od razu w ważnych nawet skądinąd szczegółach; po drugie wyniki dotychczasowych prac są wysoce prowizoryczne i jeszcze z pewnością niejednokrotnie ulegną zmianom. Zmiany te będą z reguły tym poważniejsze, im węższy odcinek weźmiemy pod uwagę — np. wskaźniki produkcji określonych dóbr zmodyfikowane zostaną w przyszłych opracowaniach na ogół bardziej niż wskaźniki dochodu narodowego.

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, należy powiedzieć parę słów o charakterze planu perspektywicznego i o stanie dotychczasowych prac nad nim. Plan perspektywiczny różni się zasadniczo od planu pięcioletniego. Plan pięcioletni — to nakaz wykonania pewnych zadań minimalnych, a jednocześnie zobowiązanie zaciągnięte wobec ludności przez władze państwa socjalistycznego. Plan perspektywiczny — to sformułowanie długofalowego programu rozwojowego w celu umożliwienia rozumnego rozwiązywania zagadnień bieżących lub szczegółowego planowania na bliższą metę. Głównym celem planu perspektywicznego jest w chwili obecnej stworzenie podstawy do określenia wytycznych w sprawie planu pięcioletniego obejmującego okres 1961—1965 r. Z drugiej strony już prace nad planem pięcioletnim rzutować będą niewątpliwie na całokształt planu perspektywicznego, a faktyczny przebieg rozwoju w latach 1961—1965 doprowadzi do dalszej jego modyfikacji. To samo odnosi się do następnych pięciolatek. Należy przy tym zauważyć, że plan perspektywiczny pomyślany być może jako plan ruchomy, przesuwający się po każdej pięciolatce o pięć lat. Wówczas wytyczne do planu na okres lat 1966—1970 oparte by były na planie perspektywicznym obejmującym okres 1966—1980 r. itd. Jest też rzeczą oczywistą, że plan czy też plany perspektywiczne ulegać będą stałym korektywom stosownie do nowych osiągnięć postępu technicznego, rozwoju sytuacji w handlu międzynarodowym itp.

Wyniki cyfrowe prac nad planem perspektywicznym winny być ocenia-

ne zgodnie z zaznaczonym wyżej jego charakterem. Nie można ich traktować w żadnym razie jako wiążących obietnic. Nie wynika stąd bynajmniej, że plan perspektywiczny — to powieść Jules Verne'a. Przeciwnie: opierając się na założeniach, które wydają się najbardziej prawdopodobne, próbujemy skonstruować wszechstronny, konsekwentny i możliwie najbardziej realny plan długofalowego rozwoju gospodarczego. Ale niesłusznie też byłoby wierzyć bezkrytycznie w plan piętnastoletni oparty w wielu punktach na założeniach czysto hipotetycznych.

Dane przytoczone poniżej należy traktować z jeszcze większą ostrożnością. Wynika to z charakteru obecnego stanu prac nad planem perspektywicznym. Prace te rozpoczęły się mniej więcej rok temu od skonstruowania hipotezy wstępnej przez Komisję Główną Planu Perspektywicznego i Zakład Planów Perspektywicznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Hipoteza ta stanowiła podstawę do bardziej szczegółowych prac szeregu wyłonionych w tym czasie komisji branżowych i problemowych. Podsumowania i uzupełnienia wyników tych badań komisyjnych dokonał Zakład Planów Perspektywicznych przy współudziale zespołów branżowych Komisji Planowania. W ten sposób otrzymano drugie przybliżenie do planu perspektywicznego — hipotezę zweryfikowaną, która po dyskusji roboczej w br. może przybrać charakter założeń. Dopiero w toku dalszych prac ma powstać właściwy projekt piętnastoletniego planu rozwoju gospodarczego, który rozpatrywany będzie szeroko przez władze państwowe.

DOCHÓD NARODOWY, INWESTYCJE I KONSUMPCJA

Analizę naszą zaczynamy od zobrazowania dynamiki dochodu narodowego, inwestycji i konsumpcji w okresie lat 1961—1975 w porównaniu z obecną pięciolatką. Należy zaznaczyć, że rozpatrujemy tu wytworzony dochód narodowy brutto w cenach fabrycznych. (Użyto tu cen fabrycznych, a nie cen zbytu, gdyż te ostatnie wypaczają częstokroć, jak wiadomo, obraz dynamiki produkcji nadając przesadną wagę artykułom obciążonym wysokim podatkiem obrotowym). Również inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne są nakładami inwestycyjnymi brutto, tzn. nie uwzględniającymi potrącenia amortyzacji. (Z braku należytej podstawy do ustalenia właściwej amortyzacji nie obliczano na razie dochodu narodowego i inwestycji netto). Spożycie liczone jest w cenach zbytu. W tablicy podajemy średnie roczne przyrosty procentowe rozpatrywanych tu wielkości w latach 1956—1960, 1961—1965 i 1961—1975; odpowiednie wskaźniki wzrostu okresu 1961—1975 i wreszcie udziały procentowe inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych w okresach 1956—1960, 1961—1965 i 1961—1975.

Wyjaśnimy przede wszystkim związki zachodzące między dynamiką dochodu narodowego a dynamiką jego składników.

a) Inwestycje produkcyjne ustalono na poziomie zabezpieczającym założone tempo wzrostu dochodu narodowego oraz należyte odtworzenie kapitału trwałego. Oczywiście, inwestycje te zależą nie tylko od wzrostu globalnej sumy dochodu narodowego, ale również od zmian w jego strukturze i dlatego ich przebieg musiał być wyznaczony w drodze kolejnych przybliżeń.

Tablica 1

	Średnie roczne przyrosty procentowe w latach			Wskaźnik 1975/1960
	1956—1960	1961—1965	1961—1975	
1. Wytworzony dochód narodowy brutto w cenach fabrycznych	7,8	6,6	6,5	257
2. Inwestycje brutto*)	6,5	9 0	6,9	273
w tym: produkcyjne	4,5	7,9	6,6	258
nieprodukcyjne	10,6	10,8	7,6	300
3. Dochód narodowy minus inwestycje	8,3	5,7	6,3	250
4. Fundusz spożycia w cenach zbytu	8,0	5,7	6,0	240
5. Spożycie na głowę	6,2	4,1	4,4	192
Udział procentowy inwestycji w dochodzie narodowym	29,1	31,6	31 5	
w tym: produkcyjnych	18.8	20,0	19,3	
nieprodukcyjnych	10,3	11,6	12,2	

*) Inwestycje mieszkaniowe na wsi włączono do inwestycji nieprodukcyjnych. W dokumencie podsumowującym dotychczasowe prace nad planem perspektywicznym inwestycje te w latach 1956—1960 włączono do inwestycji produkcyjnych.

b) Zakres inwestycji nieprodukcyjnych ustalony został w ten sposób, aby osiągnać w roku 1975 pewne określone cele w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej, komunalnej, zdrowotnej, oświatowej i kulturalnej. Inwestycje te wzrastają znacznie szybciej niż dochód narodowy (3-krotnie wobec 2,6 raza w okresie lat 1961—1975), ale stwarzany przez nie *zasób* izb, wodociągów, szpitali, szkół itd., które są podstawą zaspokajania odpowiednich potrzeb ludności, podnosi się znacznie wolniej niż ten dochód.

c) Plan perspektywiczny nie przewiduje zaciągania kredytów zagranicznych w myśl ogólnej zasady, że w planie należy uwzględniać tylko kredyty już otrzymane. Wobec tego dochód narodowy do podziału różni się od dochodu narodowego wytworzonego tylko tym, że pierwszy liczony jest w cenach fabrycznych, a drugi w cenach zbytu, tzn. z uwzględnieniem podatku obrotowego itp.[1])

d) Spożycie obliczono jako różnicę między dochodem narodowym do podziału a akumulacją. Ponieważ inwestycje (produkcyjne i nieprodukcyjne) stanowią lwią część akumulacji (około 80%), dlatego też dynamika spożycia różni się od dynamiki pozycji „dochód narodowy wytworzony minus inwestycje" głównie z powodu liczenia wytworzonego dochodu narodowego w cenach fabrycznych, a dochodu narodowego do podziału w cenach zbytu. Ta różnica w dynamice jest, jak można było oczekiwać, niewielka (patrz tablica 1): pozycja „dochód narodowy wytworzony minus inwestycje" rośnie w okresie planu perspektywicznego 2,5 raza, a konsumpcja 2,4 raza.

e) Spożycie na głowę zwiększa się w okresie lat 1961—1975 blisko dwukrotnie. Oznacza to osiągnięcie w tej dziedzinie obecnego poziomu życio-

[1]) Nie jest to całkiem ścisłe, gdyż przewiduje się spłatę zaciągniętych uprzednio kredytów. Czynnik ten nie odgrywa jednak ilościowo istotnej roli w kształtowaniu się dochodu narodowego do podziału, jakkolwiek w okresie 1961—1965 r. wpływa poważnie na bilans płatniczy.

wego zamożniejszych krajów europejskich. Natomiast mimo bardzo szybkiego wzrostu inwestycji nieprodukcyjnych Polska pozostawałaby w tyle w zakresie warunków mieszkaniowych i rozbudowy urządzeń użyteczności publicznej.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach i wskazaniu najważniejszych danych zawartych w tablicy przystępujemy do dalszej analizy planu perspektywicznego. W tym celu sformułujemy szereg pytań, biorąc znowu za punkt wyjścia tablicę 1, i postaramy się następnie na pytania te odpowiedzieć.

1) Dlaczego przyjęto w planie perspektywicznym tempo wzrostu dochodu narodowego niższe aniżeli w obecnej pięciolatce?

2) Jeżeli tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie planu perspektywicznego jest niższe aniżeli w obecnej pięciolatce, to dlaczego nie znajduje to wyrazu w zmniejszeniu „ciężaru" inwestycji produkcyjnych? (Udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym jest nawet nieco wyższy w latach 1961—1975 aniżeli w latach 1956—1960).

3) Czy jest rzeczą słuszną, aby nakłady na inwestycje nieprodukcyjne rosły znacznie szybciej niż na inwestycje produkcyjne? Dlaczego dla lat 1961—1965 przyjęto tempo wzrostu inwestycji nieprodukcyjnych szybsze niż dla okresu późniejszego? Czy przewidziany wzrost inwestycji nieprodukcyjnych jest możliwy do osiągnięcia zwłaszcza w okresie lat 1961 — 1965?

4) Dlaczego spożycie na głowę ludności podnosi się nieco wolniej w latach 1961—1965 aniżeli w następnym dziesięcioleciu, chociaż pożądany byłby przebieg odwrotny? Jakie zmiany w strukturze spożycia zachodzą w planie perspektywicznym?

5) Czy niższe tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie planu perspektywicznego aniżeli w obecnej pięciolatce w połączeniu ze znacznie liczniejszymi rocznikami młodzieży zdolnej do pracy nie grozi bezrobociem?

6) Jakie tempo rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej odpowiada przyjętej dynamice dochodu narodowego i na jakich kryteriach oparto określenie tego tempa?

TEMPO WZROSTU DOCHODU NARODOWEGO

Jak widać z tablicy 1, tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie planu perspektywicznego wynosi 6,5% rocznie, a więc jest wolniejsze niż w obecnej pięciolatce, w której wynosi ono średnio 7,8% rocznie. Powstaje pytanie, czy nie należałoby czynić wysiłków, aby utrzymać (a nawet przyśpieszyć) obecne tempo wzrostu dochodu narodowego w latach 1961 — 1975? Oczywista, wymagałoby to zwiększenia „ciężaru inwestycji", tzn. udziału inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym w całym piętnastoleciu (albo co najmniej w latach 1966—1975), co wpłynęłoby na osłabienie wzrostu konsumpcji lub inwestycji nieprodukcyjnych w pierwszej (względnie w drugiej) pięciolatce okresu planu perspektywicznego, ale w bardziej odległych jego latach podniosłoby to dochód narodowy o tyle, że skompensowałoby z poważnym nadmiarem wyższy udział inwestycji produkcyjnych w tym dochodzie i przyczyniłoby się do zapewnienia wówczas wyższej stopy życiowej. Jednakże faktyczne tempo wzrostu dochodu narodowego zostało ustalone na podstawie całkowicie odmiennych przesłanek. W pracach nad planem perspektywicznym okazywało się stale, że wąskim gardłem rozwoju gospodarczego jest bilans handlu zagra-

nicznego, tzn. trudność zrównoważenia wzrostu niezbędnego importu odpowiednim wzrostem eksportu.

Oznaki tego widać w obecnym opracowaniu. Mianowicie w eksporcie występuje pozycja „postulowany eksport dodatkowy", wynosząca w roku 1975 około 8% całości eksportu, co wskazuje na trudność zrównoważenia bilansu płatniczego. Zarówno w produkcji, jak i w inwestycjach przewidziano „pokrycie" tej pozycji, ale nie udało się go na razie skonkretyzować. W razie istotnego podniesienia tempa wzrostu dochodu narodowego pozycja ta zwiększyłaby się oczywiście poważnie i trudno byłoby liczyć na możliwość jej urealnienia w dalszych pracach.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Dlaczego jest tak trudno zrównoważyć bilans płatniczy? Przecież można forsować produkcję artykułów, które się nadają na eksport albo zastępują import. Otóż wysiłki w tym kierunku oczywiście już podejmowano, ale natrafiono na granice w postaci „pułapów" ekspansji w poszczególnych gałęziach przemysłu, wynikających z czynników techniczno-organizacyjnych, lub też w postaci trudności zbytu niektórych artykułów, zwłaszcza towarów gotowych, na rynkach zagranicznych.

A więc wydobycie węgla kamiennego podnosi się w planie perspektywicznym tylko o około 30%, a nawet przy bardzo poważnym wzroście produkcji energii z innych źródeł, jak i wielkich wysiłków zmierzających do oszczędzania paliwa, pozostająca na eksport nadwyżka nie zwiększa się w ciągu piętnastolecia. Głównym hamulcem ekspansji górnictwa jest długi okres budowy kopalni (8—10 lat), na skutek czego nawet założone tempo wzrostu wymagałoby budowy stosunkowo znacznej ilości kopalń jednocześnie. Wzrost tempa ekspansji wywołałby zwiększenie tej ilości ponad poziom uważany za możliwy do opanowania. Również i przyszła rekrutacja dostatecznej liczby górników nastręczać może poważne trudności. Oczywiście, że przy takich zmianach technologicznych, które by pozwoliły na krótszy okres budowy kopalni oraz większą wydajność pracy, tempo wzrostu wydobycia węgla kamiennego mogłoby być wyższe. Na razie jednak nie było dostatecznych podstaw do zakładania tego rodzaju przemian technicznych na większą skalę i nawet obecny plan perspektywiczny dla górnictwa węglowego uważany jest za nader napięty.

Podobne hamulce występują i w innych gałęziach przemysłu, choć działają słabiej niż w górnictwie węglowym, gdyż okres budowy — mimo że często dość długi — nie sięga jednak 10 lat i werbunek siły roboczej nie nastręcza analogicznych trudności. Tak np. w hutnictwie żelaza uważa się za technicznie niewykonalne przekroczenie w okresie pięcioletnim dwukrotnego wzrostu produkcji stali. (Hamulcem jest tu również „pułap" wydobycia węgla koksującego). W przemyśle chemicznym uważa się, że obecny plan przewidujący 4,5-krotny wzrost w latach 1961—1975 jest już bardzo napięty, na co wpływa również konieczność opanowania znacznej ilości nowych procesów technicznych oraz trudności kadrowe.

W rolnictwie uważa się za ryzykowne założenie wyższych niż przyjęto obecnie plonów (21 q na ha dla zbóż). Oczywiście, że zwiększając zaopatrzenie w nawozy sztuczne można by teoretycznie postulować wyższe zbiory. Powstaje jednak kwestia, czy gospodarka chłopska wchłonie takie ilości nawozów; odpowiednia obniżka cen może niewątpliwie doprowadzić do osiągnięcia tego skutku, ale chłopi mogą się obchodzić mniej pieczołowicie

z bardzo tanimi nawozami, co znowu odbiłoby się ujemnie na plonach. Istotnym czynnikiem ekspansji jest tu podnoszenie kwalifikacji agrotechnicznych. Rozpiętość między zapotrzebowaniem na żywność, zwłaszcza na produkty hodowlane, a produkcją roślinną ograniczoną czynnikami techniczno-organizacyjnymi wytwarza potrzebę utrzymania importu zboża w planie perspektywicznym.[2])

Innego rodzaju czynnik występuje w gospodarce drzewnej. Ze względu na konserwacje lasów wyrąb założony na rok 1975 jest niższy aniżeli w roku 1960. Mimo oszczędności drewna, które organizacyjnie są już na granicy wykonalności, okazuje się, że konieczny będzie bardzo poważny import tarcicy.

Te wszystkie „pułapy" ekspansji poszczególnych gałęzi gospodarki oddziałują oczywiście na strukturę handlu zagranicznego. Wyznaczają one, jakeśmy to dopiero co stwierdzili, wysokość importu zboża i drewna. Przemysł chemiczny, który przez wielki wzrost produkcji włókien sztucznych i syntetycznych, kauczuku syntetycznego oraz tworzyw sztucznych przyczynia się do daleko idących oszczędności w zakresie importu bawełny i wełny, kauczuku naturalnego, drewna oraz metali kolorowych, nie może sprostać zadaniom przekroczenia obecnie założonego eksportu chemikaliów. Wreszcie jeśli chodzi o eksport węgla i wytworów hutnictwa żelaza, to założony on został na poziomie wynikającym z „pułapów" tempa ekspansji i bardzo daleko idących oszczędności w zużyciu krajowym.

W tych warunkach okazało się, że dla zrównoważenia bilansu płatniczego niezbędne jest forsowanie eksportu maszyn i urządzeń (włącznie z środkami transportu) oraz ograniczenie ich importu. Charakteryzują to następujące dane. Udział maszyn i urządzeń w całym eksporcie podnosi się z 21% w roku 1960 do 33% w roku 1975. Należy dla porównania zaznaczyć, że udział ten w kraju tak wyspecjalizowanym w eksporcie maszyn jak NRF wynosi obecnie mniej więcej tyleż.[3]) Z drugiej strony udział maszyn importowanych w pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego spada w okresie piętnastoletnim z 19% do 8%. Zarówno to ostre zmniejszenie zależności od importu maszyn, jak i zdobycie nowych rynków wymaga oczywiście olbrzymich wysiłków ze strony przemysłu i wydaje się zadaniem bardzo napiętym. Oczywiście, szczegółowe rozeznanie możliwości ekspansji w zakresie eksportu maszyn doprowadzić może do bardziej optymistycznej oceny sytuacji. Sprawa zależeć będzie m. in. od rynków, zwłaszcza na sprzęt transportowy, w obrębie obozu socjalistycznego, co ostatecznie wyjaśni się dopiero w trakcie koordynacji planów perspektywicznych krajów będących członkami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Wreszcie eksport żywności, co do którego założono w piętnastoleciu dwukrotny wzrost, mógłby niewątpliwie być podniesiony, zwłaszcza w zakresie mięsa świńskiego. Ten rynek eksportowy jest jednak dość ograniczony, a możliwości konkurencji przez obniżenie cen zwężone wskutek wysokiego kosztu dewizowego paszy, której produkcji w kraju nie daje się podnieść ponad założony poziom.

Oczywiście, że przedstawiony powyżej obraz hamowania ekspansji go-

---

[2]) Do sprawy tej wrócimy w rozdziale o „Kierunkach rozwoju gospodarki narodowej".

[3]) Z wyłączeniem samochodów osobowych.

spodarczej przez trudności w bilansie płatniczym, których podłożem są z kolei „pułapy" rozwoju poszczególnych gałęzi, zależne od czynników techniczno-organizacyjnych — nie jest bynajmniej ostatnim słowem w tej dziedzinie. Gdyby wykryto tu w dalszych pracach poważne luzy, można by było podnieść tempo wzrostu dochodu narodowego, choć raczej dopiero w drugiej i trzeciej pięciolatce planu perspektywicznego. Należy jednak pamiętać, że jak dotąd nie „skonkretyzowano" około 8% eksportu.

INWESTYCJE PRODUKCYJNE

Jak już była o tym wyżej mowa, „ciężar inwestycji", tzn. udział inwestycji w dochodzie narodowym, jest tym większy, im szybsze jest tempo wzrostu tego dochodu. Wobec tego przyjmując ze względów dopiero co wyłuszczonych niższe tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie planu perspektywicznego aniżeli w bieżącej pięciolatce spodziewać byśmy się mogli zmniejszenia tego ciężaru. W rzeczywistości jednak udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym jest nieco wyższy: 19,3% w latach 1961—1975 wobec 18,8% w latach 1956—1960. Na zjawisko to składa się kilka przyczyn:

a) Działalność inwestycyjna w bieżącej pięciolatce skoncentrowała się głównie na obiektach, które wchodzą do użytku do roku 1960, co wpływa na podniesienie efektywności inwestycji. Na skutek zwężenia w rezultacie tego frontu robót przy końcu bieżącej pięciolatki w okresie 1961—1975 r., a zwłaszcza w pięcioleciu 1961—1965, zachodzić będzie zjawisko odwrotne.

b) Wzrost dochodu narodowego następuje nie tylko w drodze rozszerzenia mocy wytwórczych przez inwestycje produkcyjne, ale również na skutek lepszego wykorzystania istniejących już mocy. Czynnik ten będzie odgrywał mniejszą rolę w piętnastoleciu 1961—1975 aniżeli w obecnej pięciolatce. W szczególności w rolnictwie nakłady inwestycyjne niezbędne dla danego przyrostu produkcji będą musiały być znacznie większe w planie perspektywicznym aniżeli w okresie bieżącym.

c) W planie perspektywicznym przewiduje się intensywniejsze inwestycje odtworzeniowe, zwłaszcza w rolnictwie, w przemyśle lekkim i transporcie.

d) Należy zaznaczyć, że tym czynnikom wpływającym na względne zwiększenie „ciężaru inwestycji" przeciwdziałają nieco oszczędności w obudowie, tzn. na wartości „skorupy" w stosunku do wartości właściwych urządzeń produkcyjnych. Oszczędności takie — w drodze np. pozostawienia wielu urządzeń produkcyjnych pod gołym niebem, stosowania o wiele „lżejszego" typu budynków itd. — są niewątpliwie jednym z najpoważniejszych zadań technologicznych w planie perspektywicznym. W dotychczasowym planowaniu inwestycji na lata 1961—1975 tendencja ta nie znalazła jeszcze dostatecznego wyrazu. Udział robót budowlano-montażowych w inwestycjach produkcyjnych brutto spada na razie tylko z 60% w okresie lat 1961—1965 do średnio 57% w latach 1961—1975. Obniża to udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym o 0,6% tego dochodu (tzn. bez działania tego czynnika udział ten w latach 1961—1975 wynosiłby nie 18,3%, ale 19,9%). Na dalszym etapie prac oczekuje się w tym zakresie bardziej radykalnych efektów.

Warto jeszcze nadmienić, że udział inwestycji produkcyjnych w docho-

dzie narodowym obniża się powoli w ciągu okresu planu perspektywicznego: wynosi on 20% w latach 1961—1965, a 18,8% w okresie 1971—1975 (przeciętna za lata 1961—1975 wynosi, jak już podano wyżej — 19,3%).

Wysoki stosunkowo „ciężar inwestycji" w pięcioleciu 1961—1965 tłumaczy się koniecznością rozpoczynania budowy wielu nowych obiektów w tym okresie ze względu na politykę inwestycyjną w bieżącej pięciolatce, o której była mowa wyżej. Wywołałoby to nawet większą różnicę w „ciężarze inwestycji" między pierwszą pięciolatką planu perspektywicznego a następnymi dwiema, gdyby nie fakt, że zwiększenie dochodu narodowego przez lepsze wykorzystanie mocy wytwórczych odgrywa większą rolę w latach 1961—1965 niż w następnym dziesięcioleciu.

INWESTYCJE NIEPRODUKCYJNE

Jak już wspomniano wyżej, inwestycje nieprodukcyjne wzrastają szybciej w okresie planu perspektywicznego niż dochód narodowy, inwestycje produkcyjne i spożycie, a mianowicie trzykrotnie. Inwestycje mieszkaniowe podnoszą się 2,7 raza, natomiast znacznie szybciej wzrastają inwestycje komunalne. Ta dynamika opiera się na założeniach osiągnięcia pewnych standardów bytowych, np. w zakresie budownictwa mieszkaniowego przyjęto za cel zmniejszenie zagęszczenia mieszkań w miastach o około 30%. Jak zobaczymy niżej, program ten może ulec pewnej redukcji w dalszych pracach nad planem perspektywicznym. Z drugiej strony nawet po wykonaniu tych zadań Polska pozostanie w tyle za poziomem obecnym zamożniejszych krajów europejskich, gdy tymczasem w zakresie konsumpcji dóbr na głowę ludności wykonanie planu oznaczałoby osiągnięcie obecnej stopy życiowej tych krajów. Na rozbieżność tę rzuca światło fakt, że zasoby obiektów, o które tu chodzi (izby, szkoły, urządzenia komunalne itp.), a od których przecież zależy zaspokojenie odpowiednich potrzeb ludności, rosną wolniej nie tylko niż inwestycje nieprodukcyjne, lecz również niż konsumpcja dóbr. Wykazują to dane tablicy 2[4]).

Tablica 2

	Średnie roczne przyrosty procentowe w latach		Wskaźnik $\frac{1975}{1960}$
	1961—1965	1961—1975	
Inwestycje nieprodukcyjne	10,8	7,6	[illegible]
Budownictwo mieszkaniowe	9,6	6,9	270
Kapitał trwały nieprodukcyjny	4,1	5,0	265
Ilość izb w mieście i na wsi	3,5	4,2	184
Spożycie	5,7	6,0	240

[4]) Dynamika „zasobów" zależy nie tylko od tempa wzrostu inwestycji, lecz od stosunku inwestycji i „zasobów" na początku okresu perspektywicznego oraz od wielkości odtworzeń w tym okresie. Okazuje się, że układ tych czynników w planie perspektywicznym jest taki, iż „zasoby" mogłyby rosnąć tak szybko jak inwestycje tylko wtedy, gdyby wzrost inwestycji (a więc wzrost zasobów) był znacznie słabszy.

W świetle powyższego łatwo jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego inwestycje nieprodukcyjne zwiększają się w planie perspektywicznym szybciej niż produkcyjne. Te ostatnie założone są na poziomie zapewniającym realizację tempa wzrostu dochodu narodowego wyznaczonego przez czynniki, o których była wyżej mowa. Inwestycje nieprodukcyjne natomiast przyjęto na poziomie zapewniającym określoną poprawę w zakresie takich potrzeb, jak mieszkania, szkoły, wodociągi, komunikacja miejska itp., przy czym ta poprawa okazuje się słabsza niż wzrost spożycia dóbr. Zaspokojenie zaś najbardziej palących potrzeb w tej dziedzinie jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych zadań planu perspektywicznego.

Warto jeszcze zaznaczyć, że redukcja inwestycji nieprodukcyjnych zwalnia stosunkowo niewiele „towarów dewizowych", a więc przyczynia się mało do poprawy bilansu handlu zagranicznego. Taka redukcja nie umożliwia zatem współmiernego podniesienia konsumpcji wymagającego pokaźnego zwiększenia importu, lecz raczej wpływa na obniżenie dochodu narodowego. Wobec tego „przesunięcie" od inwestycji nieprodukcyjnych do konsumpcji natrafia na trudności.

Jak widać z tablicy 1, inwestycje nieprodukcyjne podnoszą się w znacznie szybszym tempie w latach 1961—1965 niż średnio w całym piętnastoleciu (10,8% wobec 7,6%), a więc bardziej niż w latach 1966—1975. Po co ten skok? Dlaczego nie „wyrównać" tempa wzrostu? Nie mówiąc już o naglącej potrzebie poprawy w zakresie gospodarki mieszkaniowej i komunalnej, należy pamiętać, że jeśliby wzrost inwestycji nieprodukcyjnych znajdował się przez cały czas na obecnym średnim poziomie 7,6%, to zasób odpowiednich obiektów w roku 1975, a więc i stopień poprawy warunków mieszkaniowych itp., byłby mniejszy niż założono. Istotnie krzywa inwestycji nieprodukcyjnych przechodziłaby wtedy przez te same punkty w latach 1960 i 1975, ale poza tym znajdowałaby się poniżej krzywej założonej w obecnym planie. Szybki wzrost inwestycji nieprodukcyjnych w pierwszym pięcioleciu planu perspektywicznego przyczynia się zatem do wzrostu zasobu odpowiednich obiektów pod koniec tego planu. Jak zobaczymy dalej, ten skok inwestycji nieprodukcyjnych w latach 1961—1965 jest również korzystny z punktu widzenia kształtowania się bilansu siły roboczej w tym okresie.

Główne wskaźniki zaopatrzenia materiałowego robót budowlano-montażowych wchodzących w skład inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych zawiera tablica 3.

Tablica 3

	1960	1965	1975
Roboty budowlano-montażowe (wartość w stałych cenach)	100	156	276
Produkcja materiałów wiążących na zużycie w robotach budowlano-montażowych (w tonach)	100	158	261
Produkcja materiałów ściennych (w jednostkach ceramicznych)	100	155	238

W roku 1975 wskaźniki zaopatrzenia w podstawowe materiały budowlane są nieco niższe od wskaźnika robót budowlano-montażowych, co tłumaczy się przynajmniej częściowo zmianami w strukturze inwestycji oraz pewnymi oszczędnościami. Mimo to w dalszych pracach należy zbadać, czy nie ma tu jakichś niedociągnięć w pokryciu materiałowym. W roku

1965 wskaźniki zaopatrzenia zgodne są ze wskaźnikami robót budowlano-montażowych, ale tu znów nie jest rzeczą całkowicie pewną, czy rozbudowa przemysłu materiałów budowlanych założona w obecnej pięciolatce zostanie wykonana w terminie i czy wobec tego są realne wskaźniki zaopatrzenia w materiały budowlane w następnej pięciolatce. Dlatego też postulowany na ten okres program inwestycji nieprodukcyjnych okazać się może niewykonalny. Należy w każdym razie zaznaczyć, że wypełnienie planu inwestycji mieszkaniowych w latach 1961—1965 wymagać będzie uprzedniego wyszkolenia niezbędnej liczby robotników do wykończania mieszkań, jak hydraulików, monterów itp.

WZROST SPOŻYCIA I ZMIANY W JEGO STRUKTURZE

Jak wynika z tablicy 1, średni roczny wzrost spożycia jest w okresie perspektywicznym niższy aniżeli w obecnej pięciolatce (6% wobec 8%). Podobna różnica zachodzi w dynamice stopy życiowej, tzn. spożycia na głowę ludności (odpowiednio 4,4% i 6,2%). Jest to przede wszystkim konsekwencją zwolnienia tempa wzrostu dochodu narodowego, o którym była już mowa wyżej.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby tempo wzrostu stopy życiowej było silniejsze w latach 1961—1965 aniżeli w dwu następnych pięciolatkach planu perspektywicznego; im niższa jest bowiem stopa życiowa, tym pilniejszą sprawą jest jej podniesienie. Niestety w rzeczywistości spożycie na głowę wzrasta nawet nieco wolniej w następnej pięciolatce aniżeli w latach 1966—1975 (średni roczny wzrost wynosi 4,1% wobec 4,4% w całym okresie 1961—1975). W rezultacie choć w roku 1975 dwukrotny niemal wzrost spożycia na głowę pozwala osiągnąć w tym zakresie poziom życiowy zamożnych krajów europejskich, to podniesienie spożycia na głowę w latach 1961—1965 przedstawia się raczej skromnie, gdyż wynosi tylko około 22%. Nie wykluczone, że po dokładniejszym zbadaniu następnej pięciolatki uda się podnieść ten wskaźnik do, powiedzmy, 25%, ale bardziej radykalne jego podwyższenie jest raczej nieprawdopodobne.

Istotnie, dla osiągnięcia tego celu należałoby albo przyśpieszyć znacznie wzrost dochodu narodowego w latach 1961—1965, albo też poważnie zmniejszyć w nim udział akumulacji. Jeśli chodzi o tempo wzrostu dochodu narodowego, to, jak wykazano wyżej, jest ono ograniczone trudnościami w zrównoważeniu handlu zagranicznego, ściśle związanymi z „pułapami" techniczno-organizacyjnymi w rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Czynniki te działają specjalnie ostro w latach 1961—1965, a to z powodu pewnych obciążeń wynikłych z przebiegu bieżącej pięciolatki. W okresie tym zaciągnięto kredyty, których spłaty przypadają w dużej mierze na lata 1961—1965, a w działalności inwestycyjnej skoncentrowano się na wykończaniu obiektów, co doprowadza do zwężenia frontu robót w następnym okresie. Jeżeli tempo wzrostu dochodu narodowego nie jest *niższe* w latach 1961—1965 aniżeli w latach 1966—1975, to wynika to z faktu istnienia jeszcze w tym okresie możliwych do wykorzystania znacznych rezerw wytwórczych.

Jeśli chodzi o przyśpieszenie wzrostu konsumpcji w następnej pięciolatce przez obniżenie udziału akumulacji, to wchodziłoby ewentualnie w rachubę pewne zahamowanie bardzo szybkiego w tym okresie wzrostu

inwestycji nieprodukcyjnych. Ale, jak już wyżej wskazano, takie przesunięcie w podziale dochodu narodowego natrafia na trudności, gdyż ograniczenie inwestycji nieprodukcyjnych odciąża bardzo nieznacznie handel zagraniczny, a więc nie przygotowuje gruntu do rozszerzenia konsumpcji. Wobec tego redukcja inwestycji nieprodukcyjnych prowadzi raczej do kurczenia się dochodu narodowego niż do podniesienia spożycia.

Przechodzimy teraz do rozważenia całkiem innego tematu, a mianowicie do zmian w strukturze konsumpcji w okresie planu perspektywicznego. W tablicy 4 pokazany jest procentowy skład spożycia (w cenach obecnych) w latach 1960, 1965 i 1975. Oprócz spożycia dóbr zawartego w dochodzie narodowym uwzględniamy tu również usługi, ale ze względu na relatywną niskość ich obecnych cen (w których liczono konsumpcję we wszystkich latach) pozycja ta jest stosunkowo niewielka.

Tablica 4

	Udział procentowy w całości spożycia		
	1960	1965	1975
Żywność	48,5	45.0	38,0
Używki	9,2	7,7	5,1
Odzież i obuwie	21,0	21,4	20.4
Dobra trwałego użytku	8,2	10,7	11,8
Inne dobra	5,5	7,4	7.5
Usługi niematerialne	7,6	7,8	8,0
Artykuły nie wyspecyfikowane	—	—	9,2
Razem:	100	100	100

Spożycie żywności założone dla roku 1975 jest zbliżone do optymalnego poziomu postulowanego przez fizjologów (klasa D); jednocześnie przyjęto znacznie wyższy stopień przetwórstwa. Powstaje tu problem, czy w ten sposób nie osiągamy w roku 1975 nienormalnie wysokiego poziomu wyżywienia w stosunku do całokształtu konsumpcji. Otóż porównanie z zamożnymi krajami europejskimi (których spożycie przeliczono w tym celu na obecne ceny polskie) wykazuje, że udział procentowy żywności w spożyciu w roku 1975 nie różni się wiele od jego obecnej wysokości w tych krajach. Jak widać z tablicy 4, udział ten spada w okresie planu perspektywicznego, co jest normalnym objawem podnoszenia się stopy życiowej.

Jeszcze silniej spada udział używek w konsumpcji, co wynika z tendencji do ograniczania spożycia alkoholu i tytoniu; bezwzględna wartość konsumpcji używek na głowę ludności (w cenach stałych) zwiększa się w ciągu piętnastolecia tylko o 7%, gdy tymczasem całe spożycie podnosi się o przeszło 90%, a żywności o 50%.

Procentowy udział odzieży i obuwia w spożyciu pozostaje mniej więcej na stałym poziomie. Jest to również normalny przebieg: przy wzroście stopy życiowej spożycie żywności podnosi się wolniej niż całość konsumpcji, przedmiotów trwałego użytku znacznie szybciej, a odzieży i obuwia w tym samym stopniu. Jednakże w warunkach polskich taka dynamika nie jest całkowicie zadowalająca; ceny odzieży w Polsce w stosunku do innych cen są znacznie wyższe niż w wielu krajach i dlatego spożycie odzieży jest raczej nienormalnie niskie. Wobec tego próbowano w planie perspektywicznym podnieść udział odzieży w całokształcie konsumpcji;

napotykało to jednak nieprzezwyciężone trudności od strony bilansu handlu zagranicznego. Wysokie ceny i niski udział odzieży w konsumpcji mają więc swoje przyczyny obiektywne.

Konsumpcja przedmiotów trwałego użytku (sprzęt motoryzacyjny, radia, telewizory, zegarki, aparaty fotograficzne, artykuły gospodarstwa domowego, meble i dywany) podnosi się w okresie perspektywicznym o 190%, i procentowy jej udział w całości spożycia odpowiednio wzrasta. Szacując tę pozycję spożycia w roku 1975 przyjęto umiarkowane założenia w zakresie parku samochodów osobowych, pozostawiając Polskę 1975 r. nieco w tyle w stosunku do obecnej liczby samochodów na 1000 mieszkańców w NRF i bardzo znacznie w tyle za Francją i Anglią. Kierowano się przy tym w dużej mierze oszczędnością ropy i produktów naftowych, które i tak stanowią w roku 1975 blisko 10% importu (niewiele mniej niż import wełny i bawełny). W zakresie innych artykułów trwałego użytku przyjęto dość wysokie standardy nasycenia, zakładając jednak raczej długie okresy użytkowania. Jakkolwiek nie należy naśladować krajów kapitalistycznych, gdzie tworzy się sztuczny popyt przez częstą zmianę modeli, prawdopodobnie przesadzono tu w odwrotnym kierunku i założono spożycie tych artykułów na zbyt niskim poziomie.

Ten czynnik w połączeniu z ograniczeniem spożycia alkoholu i tytoniu ze względów zasadniczych, a odzieży i samochodów ze względu na handel zagraniczny, doprowadził do dziwnego raczej zjawiska w strukturze konsumpcji w roku 1975. Jak widać z tablicy 4, w roku 1975 pojawia się pozycja „artykuły nie wyspecyfikowane", która obejmuje aż 9% konsumpcji ogólnej. Jest to po prostu luka w spożyciu, której nie udało się na razie wypełnić, choć przewidziano na nią pokrycie w postaci również nie wyspecyfikowanej produkcji. Jakkolwiek słusznie jest nie konkretyzować do końca wszelkich form spożycia w tak odległym okresie, to procent spożycia „nieznanego" wydaje się zbyt wysoki. W dalszych opracowaniach wystąpi prawdopodobnie pewne podniesienie spożycia znanych już dóbr trwałego użytku, co przyczyni się do sprowadzenia nie wyspecyfikowanej masy towarowej do właściwych proporcji.

ZAGADNIENIE ZATRUDNIENIA

Może się wydawać, że sytuacja w dziedzinie zatrudnienia ulegnie w latach 1961—1965 raptownemu pogorszeniu w stosunku do bieżącej pięciolatki ze względu na to, że: a) roczniki osiągające wiek zdolności do pracy, które odpowiadają urodzeniom po 1945 r., będą znacznie liczniejsze niż obecnie, b) tempo wzrostu dochodu narodowego będzie niższe. Rozpatrzmy każdy z tych punktów oddzielnie, zestawiając następnie bilans podaży pracy i zatrudnienia.

Aby ustalić podaż pracy, zrobiono następujące założenia:

1) Stan zatrudnienia w rolnictwie utrzymuje się przez cały okres planu perspektywicznego na poziomie stałym.

2) Stopień aktywności zawodowej poszczególnych grup wieku, rozpatrywany oddzielnie dla płci męskiej i żeńskiej, jak również oddzielnie dla zatrudnionych w rolnictwie i poza rolnictwem, pozostaje przez cały okres planu perspektywicznego bez zmiany.

Pierwsze z tych założeń oznacza, że cały przyrost ludności zdolnej do

pracy w rolnictwie odpływa do zajęć pozarolniczych. Oczywiście, że sprawa nie przedstawia się tak w każdym okręgu: w okręgach przeludnionych odpływ miałby tendencję do przekraczania tego przyrostu; w okręgach braku siły roboczej część tego przyrostu zatrzymywana by była w rolnictwie. Założenie stałego zatrudnienia w rolnictwie opierało się na następującym rozumowaniu: znaczny wzrost produkcji w okresie perspektywicznym (o 50%) wymaga pewnego umiarkowanego zresztą przyrostu siły roboczej ponad obecny poziom; założona w planie perspektywicznym mechanizacja robót uciążliwych pozwala na niezwiększanie zatrudnienia, ale nie na jego redukcję. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że założenie jest wysoce dyskusyjne i że wielu ekspertów rolniczych przewiduje redukcję „załogi rolniczej". Warto jeszcze nadmienić, że w bieżącej pięciolatce przewiduje się pewien wzrost zatrudnienia w rolnictwie.

Drugie założenie dotyczące stabilizacji aktywności zawodowej po 1960 r. w poszczególnych grupach wieku mężczyzn i kobiet w rolnictwie i poza rolnictwem opiera się głównie na następujących przesłankach: Przede wszystkim zakłada się, że stopień objęcia młodzieży nauczaniem w szkołach średnich i zawodowych pozostanie bez zmiany w okresie planu perspektywicznego. Następnie zakłada się, że stopień aktywności kobiet poza rolnictwem, który wzrastał w ubiegłym okresie, ustabilizuje się po roku 1960. Ta ostatnia hipoteza opiera się na fakcie, że już osiągnięty stopień aktywności zawodowej kobiet we właściwych grupach wieku poza rolnictwem odpowiada stanowi rzeczy w najbardziej uprzemysłowionych krajach. Zjawisko to wynikało z chęci podniesienia przez znaczne grupy ludności miejskiej swej stopy życiowej, uważanej za niewystarczającą, w drodze zatrudnienia członków rodziny. Przyjmuje się, że ogólny wzrost stopy życiowej i osiągnięty już wysoki poziom aktywności zawodowej kobiet doprowadzą do zahamowania jej dalszego wzrostu.

Po zastosowaniu założeń (1 i 2) otrzymano następujące dane dotyczące przyrostu podaży siły roboczej w okresie planu perspektywicznego, które zestawiamy w tablicy 5 z danymi dla bieżącej pięciolatki:

Tablica 5

	1956–1960	1961–1965	1966–1975 przeciętna na pięciolecie
	w tysiącach osób		
Przyrost ludności w wieku 15 lat i więcej	900	1850	2000
Przyrost ludności zawodowo czynnej przy stałym stopniu aktywności zawodowej	600	950	1250
Przyrost na skutek wzrostu aktywności zawodowej	450	—	—
Razem przyrost podaży siły roboczej	1050	950	1250

Okazuje się, że przyrost ludności zawodowo czynnej przy stałym stopniu aktywności zawodowej rzeczywiście się powiększa w okresie perspektywicznym, zwłaszcza w latach 1966—1975, gdy do pracy wchodzą liczne

roczniki w wieku lat 20. Jednakże przyrosty hipotetyczne w okresie perspektywicznym nie różnią się bardzo znacznie od *faktycznego* przyrostu w latach 1956—1960, a to w rezultacie podniesienia aktywności w tym okresie.

Przechodzimy teraz do sprawy zapotrzebowania na pracowników. Okazuje się, że wpływ zwolnionego w planie perspektywicznym tempa wzrostu dochodu narodowego na zatrudnienie osłabia jednoczesne zwolnienie tempa wzrostu społecznej wydajności pracy, tzn. dochodu narodowego przypadającego na zatrudnionego w jego wytwarzaniu. Przedstawia to tablica 6.

Tablica 6

	1956—1960	1961—1965	1966—1975 przeciętna na pięciolecie
Wskaźnik wzrostu wytworzonego dochodu narodowego	145	138	136,5
Wskaźnik wzrostu społecznej wydajności pracy	135	130,5	129,5
Wskaźnik wzrostu zatrudnienia	107,5	106	106,5

Należy zaznaczyć, że jednoczesne zwolnienie tempa wzrostu dochodu narodowego i wydajności pracy społecznej w okresie planu perspektywicznego nie jest przypadkowe. Jak już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, w obecnej pięciolatce poprawiło się wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych, czego nie można w tym samym stopniu oczekiwać w latach 1961—1975. Otóż z taką poprawą łączy się często wzrost wydajności pracy: nie tylko moce wytwórcze, ale również i załoga zostaje lepiej wykorzystana.

Jak widać z tablicy 6, procent wzrostu zatrudnienia nie ulega w okresie perspektywicznym radykalnemu zmniejszeniu. Ponieważ procent ten odnosi się do rosnącej liczby zatrudnionych, w latach 1961—1965 tylko w niewielkim stopniu zmniejsza się bezwzględny przyrost zatrudnienia; w dalszych zaś okresach ten przyrost stopniowo się zwiększa. Zmiany w zatrudnieniu przedstawia tablica 7, gdzie zestawiono je ze zmianami podaży siły roboczej [5]).

Tablica 7

	1956—1960	1961—1965	1966—1975 przeciętna na pięciolecie
	w tysiącach osób		
Przyrost podaży siły roboczej	1050	950	1250
Przyrost zatrudnienia	1050	1000	1100
Nadwyżki siły roboczej	—	— 50	+ 150

[5]) W zatrudnieniu uwzględnieni są nie tylko pracownicy wytwarzający dobra, ale również świadczący usługi niematerialne.

Jak widzimy, w latach 1961—1965 występuje mały niedobór siły roboczej, a z nadwyżką spotykamy się dopiero w latach 1966—1975. Nadwyżka ta wynosi 150 tys. osób na pięciolecie, a więc w sumie na okres dziesięcioletni 300 tys. osób. Ponieważ jednak redukcja czasu pracy w roku 1975 do 40 godzin na tydzień wymaga około 650 tys. osób, nadwyżka nawet nie wystarcza na ten cel, do którego przecież należy niewątpliwie zmierzać w okresie planu perspektywicznego. Doszliśmy więc do niespodziewanego wniosku, że zamiast nadmiaru siły roboczej w latach 1961—1975 grozi jej niedobór.

Do tego wyniku należy się jednak odnieść bardzo sceptycznie ze względu na wątpliwości co do spełnienia hipotez podstawowych. A więc stały stopień aktywności po roku 1960 oznacza m. in., jak już wspomniano, objęcie młodzieży nauczaniem średnim i zawodowym w tej samej mierze, jak dotąd. Ze względu na bardzo znaczne zwiększenie dopływu młodzieży po roku 1960 jest to zadanie, które zapewne okaże się niewykonalne w następnej pięciolatce, co stworzyłoby nadmiar podaży siły roboczej w wieku 15—19 lat. Wynika stąd, iż byłoby niezmiernie pożądane przedłużenie już w tym okresie czasu nauczania w szkole podstawowej o jeden rok, co przecież powinno niezależnie od tego nastąpić w latach 1961—1975. Prawdopodobieństwo nadwyżek siły roboczej przemawia również za utrzymaniem wysokich inwestycji nieprodukcyjnych w tym okresie, o czym była już mowa wyżej.

Druga wątpliwość nasuwa się w związku ze wspomnianą już wyżej możliwością zmniejszenia w okresie planu perspektywicznego stanu zatrudnienia na wsi. Jeśliby spowodowany tym dodatkowy odpływ do zajęć pozarolniczych przypadł na lata 1966—1975 i był tego rzędu co niedobór spowodowany postulowanym skróceniem czasu pracy (350 tys. osób), to stanowiłby czynnik pomyślny w bilansie siły roboczej. Gdyby jednak odpływ z rolnictwa przybrał znacznie większe rozmiary, zagadnienie zatrudnienia wymagałoby nowego podejścia. W dalszych pracach nad planem perspektywicznym sprawa ta wymaga starannych studiów. Dotyczy to zresztą całokształtu zagadnienia bilansu siły roboczej, który stanowi w tej chwili jedną z najbardziej wątpliwych pozycji planu perspektywicznego.

KIERUNKI ROZWOJU GOSPODARKI NARODOWEJ

Zmiany inwestycji i konsumpcji oraz eksportu i importu określają w dużej mierze także i kierunki rozwojowe poszczególnych działów gospodarki narodowej. Ale taka zależność nosi charakter jedynie formalny. „Pułapy" tempa wzrostu poszczególnych gałęzi, zależne od czynników techniczno-organizacyjnych, wpływają na strukturę handlu zagranicznego, a tym samym na tempo rozwoju innych gałęzi, których produkty niezbędne są dla zrównoważenia bilansu płatniczego. Jak już wykazaliśmy wyżej, te „pułapy" wywierają wpływ nawet na tempo wzrostu dochodu narodowego. Istnieją bowiem również granice zbytu na rynkach zewnętrznych tych dóbr, których wzrost produkcji nie natrafił jeszcze na bariery techniczno-organizacyjne.

Następnie struktura produkcji nie zależy całkowicie od jej efektów końcowych, gdyż ten sam efekt można osiągnąć różnymi drogami. Np.

energia elektryczna może być wytworzona przy użyciu różnych paliw, jak również przez siłę wodną. W określeniu struktury w tym zakresie obok rachunku efektywności odgrywają znowu doniosłą rolę „pułapy" w rozwoju poszczególnych gałęzi. Dlatego w poniższej analizie zwracać będziemy uwagę na to, jakie elementy wytwórczości wyznaczone są nie przez „potrzeby", ale przez „produkcyjne maksima".

W tablicy 8 podajemy wskaźniki wzrostu produkcji czystej głównych działów gospodarki narodowej.

Tablica 8

	Wskaźnik $\frac{1975}{1960}$
Przemysł	329
Rolnictwo	150
Leśnictwo	80
Budownictwo	273
Transport	192
Obrót towarowy	271
Pozostałe gałęzie produkcji materialnej	247
Dochód narodowy	257

Przemysł i rolnictwo łącznie podnoszą swą produkcję w tym samym mniej więcej stopniu co dochód narodowy, ale rolnictwo rozwija się znacznie wolniej od przemysłu. Ten typowy zresztą dla rozwoju gospodarczego przebieg jest najważniejszą zmianą w strukturze gospodarki. Udział przemysłu w dochodzie narodowym wzrasta z 45 do 57%, a udział rolnictwa spada z 28 do 17%. Spadek produkcji leśnictwa, tzn. ilościowe i jakościowe obniżenie wyrębu, wynika z założeń konserwacji lasów i jest najprostszym przykładem „pułapów" poszczególnych gałęzi. Sytuacja w rolnictwie jest o wiele bardziej skomplikowana pod tym względem.

Stosunkowo niewielki wzrost produkcji rolnej wynika w dużej mierze z wolniejszego niż całość spożycia wzrostu konsumpcji żywnościowej oraz ze zwiększonej roli przetwórstwa rolnego. Niemniej jednak rozwój produkcji rolnictwa w jego części roślinnej jest niewątpliwie ograniczony. Widać to chociażby z faktu niezbędności utrzymania przywozu zboża. W rzeczywistości program rozwoju produkcji roślinnej, który zaspokoić ma potrzeby konsumpcyjne i paszowe, jest bardzo napięty. Plony założone są we wszystkich uprawach na poziomie, który trudno przekroczyć nawet po zwiększeniu nawożenia (o czym już była mowa wyżej). Poza tym dla zwiększenia efektywności „paszowej" produkcji roślinnej przewiduje się przejście od uprawy zbóż do okopowych, a szczególnie do pastewnych. Przejście takie uważane jest przez niektórych za zadanie niesłychanie trudne w warunkach polskiej struktury agrarnej. W każdym razie postulatami w zakresie tej struktury niezbędnymi dla wykonania całokształtu założonego programu produkcji rolnej są: nierozdrabnianie gospodarstw, komasacja gruntów, rozwój różnego rodzaju form gospodarstwa zespołowego w ramach własności prywatnej, jak również rozwój spółdzielczych form gospodarowania.

Przystępujemy teraz do analizy zmian kierunkowych w przemyśle. W tablicy 9 podajemy wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej w okresie planu perspektywicznego. Używamy tu wskaźnika tzw. produkcji net-

to, tzn. produkcji czystej, nie uwzględniającej oszczędności materiałowych. Wobec tego wskaźnik ten dla całości przemysłu wynosi mniej niż wskaźnik produkcji czystej przemysłu w tablicy 5 (280 wobec 320). Należy również zaznaczyć, że w produkcji 1975 r. zawarta jest nie wyspecyfikowana masa na pokrycie luki w handlu zagranicznym oraz w spożyciu. Wobec tego wskaźnik ogólny jest wyższy, niż to wynika ze wskaźników poszczególnych gałęzi.

Tablica 9

	Wskaźnik $\frac{1975}{1960}$
Produkcja netto ogółem	280
Przemysł paliw i koksochemiczny	150
w tym: węglowy	140
Hutnictwo żelaza (z wydobyciem rud)	212
Hutnictwo metali nieżelaznych (z wydobyciem rud)	255
Przemysł chemiczny	450
Przemysł drzewny	277
Wytwarzanie energii elektrycznej	298
Przemysł materiałów budowlanych	230
Przemysł budowy maszyn i metalowy	296
Przemysł włókienniczy i skórzany (wraz z odzieżowym i włókienniczym)	195
Przemysł spożywczy i tłuszczowy	207
Przemysł papierniczy	175

W tablicy 9 gałęzie przemysłu podzielone są na dwie grupy. Pierwsza wytwarza surowce i półfabrykaty, których wzrost produkcji jest wyraźnie ograniczony przez „pułapy" techniczno-organizacyjne. W drugiej grupie znajdują się gałęzie przemysłu, których tempo wzrostu wynika z „potrzeb". Być może, przynajmniej niektóre z nich nie są już dalekie od osiągnięcia „pułapu rozwojowego", ale istnienie jeszcze pewnych luzów jest raczej prawdopodobne. W pierwszej grupie znajdujemy zarówno gałęzie przemysłu o wskaźnikach stosunkowo niskich (górnictwo węglowe, które dominuje w przemyśle paliw i koksochemii, oraz hutnictwo żelaza), jak również bardzo wysokich (chemia).

Jak dochodzi do uzgodnienia tych różnorodnych „pułapów" z „potrzebami"? Częściowo odbywa się to przez handel zagraniczny. Niski „pułap" górnictwa węglowego (wynikający z długiego okresu budowy kopalni i ewentualnego braku siły roboczej w górnictwie oraz ograniczoności rozeznanych zasobów geologicznych w zakresie węgla brunatnego) prowadzi do stagnacji eksportu w tej dziedzinie. Kompensuje to antyimportowy efekt bardzo szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego w zakresie włókien sztucznych i syntetycznych, kauczuku syntetycznego, materiałów podłogowych, mas plastycznych itd.

Ale to oczywiście nie wyjaśnia całokształtu problemu. Zużycie krajowe węgla i stali jest również o wiele niższe, aniżeliby to wynikało z zapotrzebowania odbiorców wyliczonego według stałych współczynników technicznych. Chodzi tu więc o oszczędności materiałowe, z których część nosi

zresztą charakter automatyczny. W oszczędności węgla odgrywa np. dużą rolę szybkość rozbudowy elektrowni. W 1975 r. udział mocy zainstalowanych po roku 1960 będzie bardzo znaczny, a nowe agregaty zużywać będą znacznie mniej węgla na 1 kWh energii niż obecnie. W zużyciu stali działa znowu np. w kierunku oszczędności fakt, że wytwarzane maszyny stają się przeważnie coraz bardziej skomplikowane, w związku z czym spada zużycie metalu w stosunku do ich wartości. Obok tych „automatycznych" oszczędności występuje jednak cały szereg posunięć zmierzających do tego celu. Jeżeli chodzi o węgiel, wymienić można np. intensywną modernizację kotłów, dieselizację i elektryfikację kolei [6]), zmiany w strukturze produkcji materiałów budowlanych, wreszcie budowę elektrowni wodnych oraz atomowych.

Warto jeszcze zaznaczyć, że w przemyśle chemicznym wzrośnie 2.7 raza produkcja nawozów azotowych (w czystym składniku) i że wynika to ze zjawiska *podnoszenia* się technicznego współczynnika zużycia na skutek intensyfikacji rolnictwa.

Specjalną dziedziną jest przemysł drzewny. Stosunkowo wysoki wskaźnik wzrostu produkcji nie oznacza tu bynajmniej pełnego zaspokojenia potrzeb odbiorców. Jest on wynikiem wysiłków zmierzających do częściowego pokrycia luki wynikłej z ilościowego i jakościowego obniżenia wyrębu przez wykorzystanie gorszych sortymentów i odpadów do produkcji płyt spilśniowych i wiórowych. Wysoki wskaźnik nie oznacza tu więc wzrostu efektu użytkowego, a jedynie stosowanie bardziej pracochłonnych metod [7]). Mimo tego szybkiego rozwoju przemysłu drzewnego okazuje się niezbędne zastępowanie drewna w budownictwie żelazem walcowanym, żelbetem, chemicznymi materiałami podłogowymi itd., a poza tym wysoki przywóz tarcicy.

Przechodząc do drugiej grupy gałęzi przemysłu, w których wskaźniki wyrażają raczej „potrzeby" niż „pułapy", warto zaznaczyć, co następuje: a) Wyższy wzrost produkcji energii elektrycznej od całego przemysłu wynika wyłącznie z elektryfikacji kolei oraz z bardzo szybkiego wzrostu spożycia prądu przez ludność. Zużycie elektryczności w przemyśle zwiększa się nawet nieco wolniej niż wytwórczość przemysłowa. b) Wskaźnik produkcji przemysłu maszynowego i metalowego odzwierciedla nie tylko wzrost inwestycji produkcyjnych oraz konsumpcji dóbr trwałego użytku, ale również znaczny wzrost eksportu i spadek importu maszyn w stosunku do zapotrzebowania wewnętrznego. c) Wskaźnik produkcji przemysłu spożywczego, który, jak i w innych gałęziach jest wskaźnikiem produkcji netto — podnosi się znacznie szybciej niż produkcja rolna w rezultacie zwiększenia stopnia przetwórstwa. Z tego samego powodu wskaźnik produkcji przemysłu spożywczego rośnie również nieco szybciej niż konsumpcja żywnościowa, gdyż podnosi się udział produkcji netto tego przemysłu w wartości produktów żywnościowych. d) Produkcja przemysłu lekkiego rośnie wolniej od spożycia odzieży i obuwia; jest to związane z tym, że produkcja liczona jest w cenach fabrycznych, a spożycie w cenach zbytu:

[6]) Dieselizacja i elektryfikacja kolei zwiększa również przepustowość linii kolejowych przez podniesienie szybkości pociągów.

[7]) Należy zaznaczyć, że niezależnie od tego, do szybkiego wzrostu wskaźnika produkcji przemysłu drzewnego przyczynia się również zawarty w nim przemysł meblowy.

ponieważ w okresie perspektywicznym następuje przesunięcie do wyższych gatunków mających bardziej akumulatywne ceny zbytu, wartość spożycia podnosi się szybciej niż wartość produkcji.

UWAGI KOŃCOWE

Jak niejednokrotnie podkreślano w tym artykule, wąskim gardłem w planie perspektywicznym jest bilans płatniczy. Jednocześnie jest to najmniej pewny element tego planu, gdyż zależy w dużej mierze od czynników o charakterze zewnętrznym, w szczególności, jeśli chodzi o rynki krajów kapitalistycznych, od wahań koniunkturalnych. Dlatego zapoczątkowana już koordynacja planów perspektywicznych krajów obozu socjalistycznego ma doniosłe znaczenie dla ich realizacji. Koordynacja ta w ostatecznym wyniku znajdzie wyraz w szeregu długoterminowych umów handlowych dwustronnych lub wielostronnych. W ten sposób zapewnione zostanie w polskim planie perspektywicznym pokrycie przynajmniej części zapotrzebowania na niezbędne surowce, półfabrykaty i maszyny zagraniczne.

Jednocześnie uzyskane mogą być poważne korzyści w drodze specjalizacji i kooperacji w danych gałęziach wytwórczości, szczególnie w przemyśle maszynowym. Każdy z krajów będzie mógł wytwarzać mniejszą ilość typów maszyn i część swej produkcji wymieniać na maszyny wytworzone przez inny kraj socjalistyczny. W planie perspektywicznym założono na razie zredukowanie importu maszyn do 8% zapotrzebowania krajowego, co stawia niezwykle trudne zadania przed polskim przemysłem maszynowym. Umowy specjalizacyjno-wymienne pozwalają na zwiększenie importu maszyn bez ryzyka pogorszenia bilansu handlowego.

W miarę możności należy również zmierzać do zawierania takich czy innych wieloletnich umów handlowych z krajami kapitalistycznymi, zwłaszcza z krajami zacofanymi, które wkraczają teraz na drogę rozwoju gospodarczego.

ALEKSANDER SŁAW

O kwestii ukraińskiej w Polsce

Kwestia ukraińska w Polsce jest sprawą drażliwą, bolesną zarówno dla pokaźnej mniejszości ukraińskiej w Polsce, jak i dla różnych środowisk społeczeństwa polskiego. Na zagadnieniu tym i na stosunku wzajemnym mniejszości ukraińskiej do różnych odłamów społeczeństwa polskiego ciążą wspomnienia przeszłości, ciąży po dziś dzień i polityka narodowościowa Polski międzywojennej, i tragiczne wydarzenia lat 1942—1945, które rozgrywały się na ziemiach zachodnio-ukraińskich, a po wyzwoleniu w niektórych województwach naszego kraju.

Ludzie nie rozumiejący źródeł tej tragicznej przeszłości, podjudzani przez nacjonalistów wszelkiej maści, kierują swoją niechęć do grup i grupek Ukraińców zamieszkujących obecnie w liczbie około 200 tys. Ziemie Zachodnie i tereny południowo-wschodnie Polski. Z kolei ten niechętny stosunek niektórych środowisk polskich rodzi zjawisko wtórne — rozgoryczenie wśród ludności ukraińskiej wykorzystywane przez nacjonalistów ukraińskich w kraju i za granicą.

Tu i ówdzie odzywają się głosy nacjonalistyczne, antysemickie, antyradzieckie, antyukraińskie itd. Jedne z nich są wyraźnie ukształtowane, rasistowskie, z przewijającym się refrenem „Polska dla Polaków" itp. Sprawa jasna. Mamy do czynienia z przedstawicielami określonej „ideologii", zoologicznej nienawiści człowieka do człowieka. Drugie — to głosy emocjonalne, urazowe, związane z przeżyciami własnymi lub bliskich im osób.

Oto jeden z tych głosów (list ob. D. z Oleśnicy) stanowiący wymowną ilustrację kompleksów, emocjonalności i urazów.

„Jestem repatriantką z terenów wschodnich (woj. stanisławowskie). Jakkolwiek wyjeżdżałam stamtąd jeszcze jako dziecko, mocno w pamięć mi się wryły pewne bardzo przykre wydarzenia...

...dlaczego ci sami Ukraińcy, kiedy mają własny organizm państwowy w postaci republiki ukraińskiej wchodzącej w skład wielkiego Kraju Rad znajdują się w Polsce...

Nie mogą tam narzekać na trudności i przeszkody w rozwijaniu swej kultury narodowej, o co mieli pretensje do Polski przed 1939 r... Jest bardziej wytłumaczalnym faktem udzielanie prawa pobytu w Polsce Grekom czy Koreańczykom, którym w ich własnej ojczyźnie groziło niebezpieczeństwo utraty życia oraz nędza.

Ale dlaczego Ukraińcom?

Za krzywdy, których doznali Ukraińcy w Polsce przedwrześniowej ze-

mścili się... wprawdzie nie wszyscy. Z przedstawicielami tego narodu moim zdaniem nie możemy w dalszym ciągu współistnieć w granicach jednego państwa.

Nie chciałabym w odpowiedzi na swój list usłyszeć, że wypowiedź moja jest nacjonalistyczna, szowinistyczna itp. Jestem gorącą zwolenniczką internacjonalizmu, lecz w stosunku do tych, którzy są tego godni i którzy sami stosują w swym postępowaniu maksymy internacjonalizmu".

Ob. D. pragnie odpowiedzi, wyjaśnienia, chce dyskutować. List jej nie jest anonimem. Zapewnia, że nie występuje przeciw innym mniejszościom narodowym w naszym kraju, nie oskarża wszystkich Ukraińców, ale mimo to nienawidzi ich wszystkich. Problem ukraiński ujmuje tak, jak go obserwowała w latach 1942—1945 w swojej wiosce czy miasteczku, być może, że ujmuje ten problem jeszcze nadal oczyma dziecka. Ale czy przedstawia go słusznie? Czy nie widzi go przez okulary szowinisty, nacjonalisty?

A oto skarga Ukraińca Stefana Kłapacza skierowana do Prokuratury Powiatowej w Legnicy. Rolnik bez budynku mieszkalnego nie może być gospodarzem, a więc skarga poniekąd dotyczy dyskryminacji ekonomicznej.

„Przybyłem w 1948 r. do Kunic na osiedlenie. W Kunicach gospodarki wolnej nie było, więc umieszczono mnie tymczasem w zagrożonym rozwaleniem budynku. Otrzymałem tylko akt nadania gruntu.

Do roku 1957 budynku nie było, więc podpierałem walący się mur drewnianymi słupami i czekałem cierpliwie na zrozumienie mej rozpaczliwej sytuacji.

W roku ubiegłym rolnik P. zarejestrował się na wyjazd. Budynek jego stanowił własność skarbu państwa. Otrzymałem przychylną odpowiedź Powiatowej Rady Narodowej. Gdy wyjechał P., budynku także nie otrzymałem, dlatego że przewodniczący GRN w Kunicach popierał sprawę przydziału budynku dla jednego robotnika, chociaż wieś traci na tym jedno gospodarstwo rolne na rzecz domku robotniczego.

Na moją interwencję PRN wysłało komisję, która przyznała mi dom. Mimo to budynku mi nie przydzielono...

Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy zadecydował przydzielenie mi budynku do remontu. Budynek ten zawalił się w kilka dni po tym niepoważnym „przydziale".

Przestałem wierzyć w poważne traktowanie moich pism w powiecie i napisałem alarmujące zażalenie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej".

Należy żywić nadzieję, iż WRN sprawę tę załatwiło lub ją załatwia. Ale fakt jest faktem, że mamy tu do czynienia z krzywdą ludzką, z krzywdą obywatela PRL, członka mniejszości ukraińskiej — i to z krzywdą spowodowaną albo niechęcią do Ukraińca, albo bezdusznością i kumoterstwem, albo wreszcie wszystkim tym razem.

A oto dokumenty wydane w roku ubiegłym przez jedną z gromadzkich rad narodowych. (Nie podaję adresu rady, gdyż obecnie działają tam nowo wybrane władze). Ponieważ nie można sądzić, że należy to do bezpowrotnej przeszłości, celowe będzie zacytować je:

„Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w S... zawiadamia ludność pochodzenia ukraińskiego, że w dniu 14.IV.1957 r. o godz. 14 odbędzie się zebranie w sali szkolnej w...

W razie niestawienia się będą wyciągnięte wnioski objęte dekretem państwowym".

A oto drugi dokument. Pełnomocnik wsi rozesłał okólnik następującej treści:

„Niniejszym zawiadamiam, że w dniu... odbędzie się zebranie dla ludności ukraińskiej, *to jest cała akcja „W"*. Żeby każdy z tych ludzi był obecny na zebraniu".

Zwykłe zawiadomienia, a tchną nie tylko karykaturalnym, surowym biurokratyzmem, lecz i nieprzyjaznym stosunkiem do obywateli narodowości ukraińskiej, stosunkiem, który w treści swej może być podyktowany przez świadomy lub nieświadomy szowinizm. Nic dziwnego, że zawiadomienia obudziły ostrożność. Przez kilka dni „całej akcji „W", mężczyźni nie wychodzili w pole, a na zebranie posłali... kobiety.

Nie ma potrzeby dowodzić, że podobne wyskoki ze strony niektórych przedstawicieli władz terenowych wywołują u ludności ukraińskiej uczucie krzywdy, zacierają w jej świadomości zasadniczą różnicę między polityką narodowościową Polski burżuazyjnej i Polski socjalistycznej, ułatwiają działalność elementów wrogich.

Zjawiskom nacjonalistycznym, kompleksowym, dyskryminacyjnym można i trzeba przeciwstawić inne fakty. Np. podczas ostatnich wyborów ludność wybrała ponad 1000 radnych — Ukaińców do rad narodowych wszystkich szczebli, chociaż równocześnie zdarzały się antyukraińskie wystąpienia. W wielu wsiach o ludności mieszanej obserwuje się zgodne współżycie Polaków i Ukraińców. A więc główne, co należy widzieć w polityce narodowościowej naszej partii, to pełne zagwarantowanie równości społecznej i ekonomicznej dla wszystkich obywateli PRL bez względu na ich narodowość.

Prasa wojewódzka, zwłaszcza terenów o większych skupieniach Ukraińców, coraz częściej podejmuje temat walki z przejawami nacjonalizmu w stosunku do ludności ukraińskiej. Pisały o tym — „Głos Olsztyński", „Głos Koszaliński", „Gazeta Zielonogórska", „Głos Szczeciński", „Nowiny Rzeszowskie", „Warmia i Mazury" oraz inne.

Jednak dotąd jeszcze dają o sobie znać siły ponure, szowinistyczne, wrogo odnoszące się do każdego przejawu życia narodowego Ukraińców, sabotujące realizację polityki partii.

Również wśród ludności ukraińskiej zachowały się elementy klasowo obce, które zajmują pozycje wrogie socjalizmowi, PRL i Związkowi Radzieckiemu, pozycje podtrzymywane przez kontrrewolucyjną emigrację ukraińską. Elementy te apoteozują nadal reakcyjną i bandycką Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) jako rzekomego obrońcę interesów narodu ukraińskiego.

Wszystko to wymaga od naszych instancji partyjnych czujności i dokładnego rozeznania sytuacji wśród różnych grup naszego społeczeństwa oraz znajomości środowisk narodowościowo mieszanych.

Trzeba stwierdzić, że praca ideologiczna nad wpajaniem zasad proletariackiego internacjonalizmu wśród członków partii, przyswajaniem sobie polityki narodowościowej naszej partii, znajomości zagadnień narodowościowych w naszym kraju — jest ciągle jeszcze niedostateczna. A przecież bez uzbrojenia ideologicznego nie można należycie prowadzić walki

z przeżytkami nacjonalizmu wśród różnych środowisk społeczeństwa polskiego.

Nasza propaganda partyjna i prasa codzienna ciągle jeszcze niedostatecznie omawia zagadnienia narodowościowe. Dyskusje na te tematy podejmowane są tylko od przypadku do przypadku. Również brak jeszcze dotąd opracowań naukowych związanych z zagadnieniami mniejszości narodowych w Polsce.

Kwestia narodowościowa winna być ujęta ze stanowiska historycznego, bo należy ona do historii walk o niepodległość i wyzwolenie społeczne naszego narodu, kształtowania się kapitalizmu, powstawania warunków przewrotu socjalistycznego i wreszcie rozwoju socjalizmu. Rozwiązanie kwestii narodowościowej w duchu proletariackiego internacjonalizmu stanowi składową część socjalistycznej przebudowy naszego społeczeństwa.

Izolacja elementów nacjonalistycznych i obalenie przegródek narodowościowych może nastąpić tylko w drodze pracy ideologicznej i praktyki budowy socjalizmu zgodnej z założeniami naszej ideologii.

Prymitywne obarczanie odpowiedzialnością Ukraińców zamieszkałych w Polsce, składanie na nich win, jakie ponosi były, dziś rozbity, ukraiński obóz faszystowsko-burżuazyjny, wyhodowany w Polsce międzywojennej przez rządy sanacyjne, obóz żerujący i spekulujący na krzywdzie i nędzy uciskanych w okresie przedwojennym 5 milionów Ukraińców dawnych województw wschodnich, musi zostać kategorycznie odrzucone.



Omówienie kwestii ukraińskiej pod kątem przyczyn, które zrodziły tragiczne nieporozumienia i kompleksy, wymaga bodaj pobieżnego zaznajomienia się z losami historycznymi ziem Ukrainy zachodniej, jej ludnością, sytuacją ekonomiczną, uciskiem narodowościowym, walką rewolucyjną itd.

Historia ludności tych ziem powinna być dla narodu polskiego bliska i zrozumiała z racji bodaj tej okoliczności, że sami znajdowaliśmy się w wiekowej niewoli, podzieleni między trzech zaborców, poddani podwójnemu uciskowi — klasowemu i narodowemu.

Historia narodu ukraińskiego — to długie stulecia od połowy XIV wieku najcięższego wyzysku pańszczyźnianego i najbrutalniejszego ucisku narodowego i religijnego. Trzeba stwierdzić, że wśród gnębicieli Ukrainy czołowe miejsce zajmowali magnaci i szlachta polska.

Niejeden raz Ukraina podnosiła się do walki o wolność — a masy ludowe późniejszej Galicji i Wołynia zawsze brały udział w tych powstaniach. Niejednokrotnie przyłączali się do nich i polscy chłopi pańszczyźniani, których łączyła z ukraińskimi braćmi wspólna nienawiść do feudalnego ucisku.

W 1772 r., podczas I rozbioru Polski, Austria zagarnęła Galicję. Pod zaborem austriackim polscy obszarnicy i kler nadal pozostali klasą wyzyskującą i uciskającą ukraińskie masy chłopskie. Kultura ukraińska natrafiała w swym rozwoju na opory stawiane systematycznie przez władze krajowe. Każdy krok na drodze rozwoju ukraińskiego szkolnictwa powszechnego i średniego był wynikiem ciężkiej walki. Do upadku Austrii kilkumilionowa masa ukraińska w Galicji nie zdobyła własnej wyższej uczelni.

Nędza mas chłopskich doprowadziła do masowej emigracji z Galicji. Tylko od 1900 do 1910 r. wyemigrowało do USA, Kanady i Brazylii około 500 tys. chłopów ukraińskich.

Postanowieniami ryskiego traktatu z 18 marca 1921 r. do Polski włączone zostały ziemie ukraińskie o powierzchni 93 tys. km^2 z 8 milionami ludności, z której to liczby około 6 mln. stanowili Ukraińcy. Te ziemie to właśnie Ukraina zachodnia. Na ziemiach tych, jak również i w Polsce, znalazła schronienie kontrrewolucyjna emigracja ukraińska.

Polskie koła rządzące wprowadziły na Ukrainie zachodniej terror w stosunku do narodu ukraińskiego. Dla rządu polskiego nie istniała zachodnia Ukraina, ale tylko „Małopolska".

Szkolnictwo ukraińskie prawie zniesiono. Tysiące ukraińskich nauczycieli zwolniono z pracy.

W latach 1931 — 1935 spośród 3662 ukraińskich szkół pozostało tylko 457, z 61 gimnazjów ukraińskich — tylko 5. Zamknięto wszystkie bez wyjątku ukraińskie seminaria nauczycielskie.

W szkolnictwie wyższym zniesiono nawet te katedry ukraińskie, jakie za czasów panowania Austrii istniały na uniwersytecie lwowskim.

Większość gospodarstw chłopskich na zachodnio-ukraińskiej wsi stanowiły gospodarstwa do 2 ha. Gospodarze posiadający od 2 do 5 ha razem z biedotą marzyli o chlebie na przednówku. Zbędne ręce nie znajdowały pracy również i w miastach.

Rząd Polski burżuazyjnej tworzył kolonie osadników polskich z kadry oficerów i podoficerów. Osadnicy otrzymywali po 20 — 25 ha najlepszej ziemi.

Aby rozbić jedność ukraińskich i polskich mas pracujących w walce przeciwko wspólnym ciemięzcom, polskie klasy panujące uprzywilejowywały poszczególne grupy robotników i chłopów polskich w stosunku do ukraińskich. W państwowych monopolach zupełnie nie było Ukraińców. Pracowników umysłowych narodowości ukraińskiej usuwano z poczty, telegrafu, kolei.

Wszystko to budziło opór i sprzeciw, zwiększało zasięg walki wyzwoleńczej. Na „kresach" wrzało.

Program walki z ruchem ukraińskim mas ludowych lapidarnie ujął dziennik warszawski „Rzeczpospolita" z 2.X.1925 r.:

„Na naszych kresach wytworzył się fatalny stan, o ile w przeciągu kilku lat nie zajdzie zmiana, będzie powszechne powstanie zbrojne. O ile nie utopimy go we krwi, oderwie ono u nas kilka prowincji. Odpowiedź na powstanie jedna — szubienica i nic więcej. Tamtejszą ludność trzeba poddać z góry na dół takiemu terrorowi, aby u niej krew w żyłach zastygła".

Szczególnie krwawe formy przybrała walka z ruchem rewolucyjnym Ukrainy zachodniej jesienią 1930 r. Rząd zmobilizował znaczne siły zbrojne. Ekspedycje karne w ciągu kilku miesięcy katowały i zabijały bezbronnych chłopów, paliły wsie, rabowały i niszczyły mienie. W akcji pacyfikacyjnej wzięli czynny udział osadnicy.

Kwestia ukraińska w Polsce była z jednej strony częścią składową kwestii ukraińskiej w ogóle, co znajdowało swój wyraz w walce wyzwoleńczej ukraińskich mas pracujących w Polsce, Czechosłowacji i Rumunii. Z drugiej strony kwestia ukraińska była częścią szerszej kwestii narodowościo-

wej w Polsce i wiązała się z walką białoruskich, żydowskich, niemieckich i litewskich mas pracujących przeciwko uciskowi narodowościowemu.

KPP od momentu swego powstania przewodziła wspólnym walkom klasowym robotników polskich i ukraińskich, a od 1923 r. głosiła prawo stanowienia o sobie ziem zachodnio-ukraińskich. Na terenie tych ziem działała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, jednocząca w swych szeregach Ukraińców, Polaków i Żydów, a stanowiąca autonomiczną jednostkę KPP.

Terror sanacyjny przybierał najokrutniejsze formy na Ukrainie i Białorusi zachodniej. Z 6.000 więźniów politycznych sanacji połowa rekrutowała się z tzw. „kresów".

KPP wskazywała, że uwolnienie ujarzmionych przez imperializm Polski narodów jest nieodzownym warunkiem wyzwolenia klasowego proletariatu i chłopów polskich z jarzma kapitału, z drugiej strony zaś, że wyzwolenie narodów ujarzmionych jest możliwe tylko po zwycięstwie rewolucji w Polsce.

Stanowisko KPP w kwestii narodowościowej ratowało honor wszystkich postępowych sił narodu polskiego i przemawiało nieodparcie do narodów uciskanych.



W przygotowaniach do wojny przeciwko ZSRR Ukraina i Białoruś zachodnia odegrać miały rolę bramy wypadowej. Z tej roli Ukrainy i Białorusi zachodniej zdają sobie sprawę wszystkie siły międzynarodowej kontrrewolucji: kapitał, rządy burżuazyjne, kościół. Toteż popierając i finansując kontrrewolucyjną emigrację ukraińską imperialistyczna burżuazja różnych krajów prześciga się z deklaracjami co do swych sympatii dla „niepodległej" burżuazyjnej Ukrainy.

Sanacyjna dyktatura w Polsce brała czynny udział w realizowaniu tych planów. Dławiąc przy pomocy brutalnego terroru ruch robotników i chłopów ukraińskich stosowała ona politykę zjednywania elementów burżuazyjnych i góry drobnomieszczaństwa ukraińskiego.

Głównymi partiami ukraińskiego obozu burżuazyjnego były UNDO (Ukraińskie Nacjonalno-demokratyczne Objednanie) oraz OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów). Obiema tymi partiami kierowała nienawiść do rewolucyjnych robotników i chłopów ukraińskich, nienawiść do Ukrainy Radzieckiej. Jeśli UNDO współpracowało z rządem Polski sanacyjnej, to pozostałe grupy nacjonalistów ukraińskich szukały kontaktów z innymi państwami imperialistycznymi, zwłaszcza z hitlerowskimi Niemcami. Wszystkie kierunki nacjonalizmu ukraińskiego prowadziły wspólnie kampanię kłamstw i oszczerstw przeciwko organizacjom rewolucyjnym nie cofając się przed współpracą z sanacyjną policją w walce z tymi organizacjami.

Po zagarnięciu w 1939 r. przez hitlerowców Polski na terenie tzw. Generalnej Guberni nastąpiła prawdziwa koncentracja ukraińskich nacjonalistów.

W kwietniu 1940 r. w Krakowie za zgodą gubernatora H. Franka powstał *„Ukraiński Komitet Centralny"* (UCK) z profesorem W. Kubijowiczem na czele. Komitet ten zatruwał ludność ukraińską jadem nacjonalizmu.

Po napadzie hitlerowców na Związek Radziecki — 30 czerwca 1941 r., — na drugi dzień po zajęciu Lwowa, jeden z kierowników OUN Bandera proklamuje „rząd" Ukrainy. Po tej komedii, w 24 godziny później, doszło do nie mniejszej komedii: gestapo aresztuje Banderę i „premiera" Jarosława Stecko. „Aresztuje", ale zapewnia im całkowicie możliwość kierowania swoją nacjonalistyczną zgrają. Maskując się hasłami niepodległościowymi nacjonaliści ukraińscy rozpoczęli organizować swoje oddziały partyzanckie nie do walki z okupantem, ale do zwekslowania tej walki i podporządkowania sobie wymykających się spod kontroli nacjonalistów grup ukraińskich tu i ówdzie walczących już z Niemcami.

Wiedząc, że prawdziwą siłą antyhitlerowskiego frontu może stać się wspólna walka Ukraińców i Polaków przeciwko okupantowi, ukraińscy burżuazyjni nacjonaliści starali się za wszelką cenę sparaliżować ich wspólne działanie i rzucić przeciwko sobie masy pracujące.

Oświetlając wspomniane wydarzenia nie można pominąć osadu, który pozostał na zachodniej Ukrainie po masowych krwawych pacyfikacjach, aresztach, więzieniach i Berezie Kartuskiej. Tę niechęć ludności ukraińskiej do polskich kół rządzących bardzo sprytnie w okresie wojny wykorzystywali hitlerowcy.

Gubernator Hans Frank mówił o tym na zjeździe hitlerowskim (NSDAP) całkiem wyraźnie 15.VIII.1942 r. (dziennik Hansa Franka). Oto jego słowa:

„Muszę stwierdzić, że w interesie polityki niemieckiej należy podtrzymać naprężone stosunki między Polakami a Ukraińcami. Liczba 4,5 czy 5 milionów Ukraińców, których posiadamy w kraju, jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków. Dlatego starałem się... aby zapobiec ich łączeniu się z Polakami".

Hitlerowskie Niemcy prowadziły na ziemiach Ukrainy politykę rozpalania waśni narodowościowych. Szczuły one ludność ukraińską na ludność polską i odwrotnie. Przy pomocy nacjonalistów ukraińskich udało się hitlerowcom w niektórych rejonach sprowokować walki bratobójcze, w których ucierpiała ludność polska. Zadaniem wyznaczonym przez hitlerowców dla OUN było przechwycić antyniemieckie nastroje mas, nie dopuścić, by nienawiść narodu ukraińskiego do Niemców przerodziła się w walkę zbrojną przeciwko okupantowi. Dlatego przywódcy OUN jak Taras Bulba, Stefan Bandera, Melnyk stają na czele różnych zbrojnych grup nawet i tych, które walczyły z okupantem. Na początku 1943 roku i to bezwątpienia nie bez zgody hitlerowców grupy te jednoczą się w jedno ugrupowanie tzw. UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), na czele którego stanął Stefan Bandera. Zadaniem UPA była walka z radzieckimi oddziałami partyzanckimi, wyniszczenie fizyczne rewolucyjnych środowisk ukraińskich oraz eksterminacja kadr radzieckich, jak nauczycieli, administracji itp., które się nie zdążyły ewakuować.

A więc przyczyn tragicznych wydarzeń, jakie się rozegrały na niektórych terenach Ukrainy zachodniej, należy szukać:

po pierwsze — w polityce hitlerowców, którzy celowo szczuli jedną narodowość na drugą, gdyż to odciągało siły od walki z hitlerowską okupacją i miało przyczynić się do wzajemnego wyniszczenia zarówno Polaków, jak i Ukraińców;

po drugie — w antyradzieckiej polityce ukraińskich nacjonalistów, któ-

rzy wykonywali każdą zbrodniczą robotę, która umacniała hitleryzm, główna siłę antyradziecką;

po trzecie — w postępowaniu polskich kół reakcyjnych w okresie międzywojennym i prowadzeniu przez nie nadal w okresie okupacji antyradzieckiej i antyukraińskiej polityki.

Gwoli prawdy należy również stwierdzić, że nie ma wypadku, by gdzieś stoczono poważniejszą walkę między UPA a WiN czy NSZ. Bandy UPA napadały nie tylko na wsie polskie, ale również na postępowe wsie ukraińskie, które również były celem ataku band WiN i NSZ.

Nieprawdą i wielkim błędem politycznym jest natomiast mniemanie, że wszyscy Ukraińcy napadali na Polaków. Jest to fałszywy, nacjonalistyczny wymysł, który prowadzi do utożsamiania wszystkich Ukraińców z ukraińskimi faszystami, czyli do zupełnego zacierania różnic klasowych wśród narodu.

KPZU wychowała zahartowane w ogniu walk klasowych kadry. Byli aktywiści KPZU — Ukraińcy, Polacy, Żydzi — w niemałej mierze przyczynili się podczas okupacji hitlerowskiej do rozwoju ruchu partyzanckiego, często stali na czele oddziałów, które uśmierzały walki bratobójcze inicjowane bądź przez ukraińskich, bądź przez polskich szowinistów, i skierowywali ostrze wystąpienia mas przeciwko okupantowi.

Można by mnożyć przykłady, kiedy Ukraińcy z narażeniem własnego życia bronili Polaków przed UPA. Można by wskazać również na środowiska ukraińskie wrogo odnoszące się do UPA. Warto podkreślić, że np. we wschodnich powiatach woj. lubelskiego wiele wsi ukraińskich stanowiło oparcie dla partyzantki radzieckiej i AL-owskiej, co ściągnęło na nie krwawe represje ze strony UPA.



Po ustaleniu granicy między Polską Ludową a Ukrainą Radziecką na terytorium Polski Ludowej znalazła się w 1945 r. znaczna liczba ludności ukraińskiej, zamieszkałej we wschodnich powiatach województwa lubelskiego, w południowo-wschodnich powiatach województwa rzeszowskiego i w powiatach nowotarskim i nowosądeckim województwa krakowskiego.

Do tych powiatów napłynęły aktywne antyradzieckie elementy burżuazyjne, członkowie band nacjonalistycznych, które w miarę rozbijania ich na Ukrainie zachodniej przedostawały się do Polski Ludowej włączając się do kontrrewolucyjnej akcji UPA na tym terenie.

Bandy UPA dały się mocno we znaki tej części ludności ukraińskiej, która w latach 1945 i 1946 wyraziła chęć repatriacji na Ukrainę Radziecką. Napadały one na transporty repatriowanej ludności, rabowały ich mienie, mordowały ludzi.

Ukraińskie burżuazyjno-nacjonalistyczne elementy żerując na wiekowej nienawiści chłopa ukraińskiego do panów polskich i aparatu ucisku Polski burżuazyjnej starały się znaleźć oparcie wśród tej części ludności. Polityczne zdezorientowanie szerokich mas ukraińskich, wyjazd znacznej części najbardziej uświadomionych chłopów ukraińskich do ZSRR, słaba praca polityczna młodej władzy ludowej, spuścizna waśni narodowych minionego okresu były przyczyną, że część ludności ukraińskiej poddała się

terrorowi band UPA, przez co walka z nimi była bardzo utrudniona. W tych warunkach postanowiono przesiedlić ludność ukraińską z terenów objętych działaniami band na Ziemie Odzyskane.

Przesiedlonej ludności zagwarantowano na Ziemiach Zachodnich ekwiwalent za pozostawione gospodarstwa rolne na ziemiach południowo-wschodnich.

Były wypadki, że ludność ukraińska zajmowała gospodarstwa zniszczone, gdyż lepsze były już rozdysponowane. Część ludności umieszczono w PGR lub w gospodarstwach leśnych; tym samym nie otrzymała ona należnego ekwiwalentu za pozostawione mienie w poprzednim miejscu zamieszkania.

Patrząc na te sprawy z perspektywy lat nie można zgodzić się z opinią, że całkowitą winę za zły stan zagospodarowania lub nieotrzymania ekwiwalentu przez część Ukraińców na zachodzie ponoszą nasze terenowe władze administracyjne. Dokładniejsze rozeznanie wykazuje, że tylko częściowo odpowiada to prawdzie. Od 1947 r. wielu Ukraińców mogło poprawić swoją sytuację ekonomiczną i gospodarczą. Na przeszkodzie temu stała niechęć do wiązania sobie rąk gospodarką na Ziemiach Zachodnich. Podsycane były nadzieje na rychły powrót do dawnego miejsca zamieszkania. Zdarzały się wypadki samowolnego porzucania przydzielonych gospodarstw. Brak było starań o ekwiwalent, a niekiedy nawet odmawiano przyjęcia gospodarstwa na zachodzie. Pewien wpływ ujemny wywierała również plotka reakcyjna, zachodnio-niemiecka propaganda rewizjonistyczna, błędna polityka rolna itp.

Brak jest wielu gospodarzom po dziś dzień zabudowań gospodarczych, ponieważ na Ziemiach Zachodnich było sporo dużych majątków obszarników niemieckich. W podobnym położeniu — jak stwierdzają sami gospodarze ukraińscy — znajdują się często również osadnicy polscy. Powstało również nowe kryterium oceny gospodarki rolnej. Zazwyczaj nie porównuje się jej z gospodarką na ziemiach południowo-wschodnich, niepełnorolną, karłowatą i zacofaną, ale z najlepszą lub dobrą na Ziemiach Zachodnich.

Od 1947 r. wielu gospodarzy mogło poprawić stan budynków mieszkalnych i gospodarczych, ale zagospodarowywali się oni bez perspektyw pozostawania przez dłuższy okres czasu na tych ziemiach, gdyż liczyli się z możliwością powrotu do poprzednich miejsc zamieszkania. Inwestowali więc szczególnie w hodowlę i inwentarz ruchomy. Wielu posiada dziś konie, krowy, owce, maszyny rolnicze lepsze i w większej ilości aniżeli posiadało poprzednio.

Trzeba jednak stwierdzić, że część ogniw władzy terenowej traktowała niesłusznie przesiedloną ludność ukraińską jako jednolitą masę nacjonalistyczną i nie dbała o ich potrzeby gospodarcze, społeczne, kulturalne itp. Reakcyjne elementy polskie wytwarzały między przesiedlonymi Ukraińcami a polską ludnością atmosferę nieufności i podejrzliwości, co nie zawsze napotykało dostateczny odpór.

Ludność ukraińska długie lata nie posiadała szkolnictwa i instytucji kulturalnych; tym samym obywatele polscy narodowości ukraińskiej byli upośledzeni. Uwłaczało to godności narodowej Ukraińców, prowadziło do zatajania przez nich ich narodowości i nie stwarzało warunków do ich stabilizacji na zachodzie,

Wszystko to rodziło dla nacjonalistów i byłego aktywu UPA dogodną atmosferę podsycania wrogich nastrojów do władzy ludowej.

Sytuacja ta wymagała przedsięwzięcia zasadniczych kroków.

Zagadnieniem ludności ukraińskiej w Polsce zajęto się poważniej dopiero w roku 1952. W 1955 r. Sekretariat KC raz jeszcze rozpatrzył szczegółowo to zagadnienie i opracował list skierowany następnie do wszystkich organizacji partyjnych. List ten zobowiązywał organizacje partyjne, by wskazywały na konieczność traktowania ludności ukraińskiej na równi ze wszystkimi obywatelami PRL oraz stanowczo zwalczały wszelkie przejawy dyskryminacji w stosunku do Ukraińców i aktywnie występowały przeciwko występującemu nacjonalizmowi tak wśród ludności polskiej, jak i ukraińskiej.

Zarówno więc uchwała Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia 1952 r., jak i list Sekretariatu KC PZPR z czerwca 1955 r. w sprawie ukraińskiej — były wyrazem troski partii o właściwe traktowanie ludności ukraińskiej i obrony jej praw obywatelskich.

Realizując uchwały Komitetu Centralnego nasze instancje partyjne oraz rady narodowe przedsięwzięły szereg środków zmierzających do poprawy warunków gospodarczych chłopów ukraińskich przesiedlonych na Ziemie Zachodnie. Szerszy jest obecnie udział ludności ukraińskiej w życiu politycznym i społecznym tych terenów. Partia zwalcza wszelkie przejawy bezdusznego, biurokratycznego stosunku władz terenowych do potrzeb ludności ukraińskiej. W miarę możliwości zapewnia się ludności ukraińskiej odpowiednią pomoc materialną: kredyty i materiały budowlane dla szybszego i trwałego zagospodarowania się. Rady narodowe nadawały akta własności osiedlonym na Ziemiach Zachodnich Ukraińcom. Wnikliwiej rozpoczęto rozpatrywać postulaty i wnioski tej ludności, szybciej zaspokajać jej potrzeby.

Polepszyła się praca kulturalno-oświatowa. W szeregu powiatów wprowadzono język ukraiński do szkół podstawowych. Literatura i prasa w języku ukraińskim udostępniona jest ludności ukraińskiej w terenowych świetlicach, bibliotekach i kioskach.

Szerzej rozwija się inicjatywa młodzieży ukraińskiej w organizowaniu świetlic, zespołów artystycznych, kół sportowych itd. Państwo przeznacza na ten cel środki finansowe.

Rozpoczęto bardziej systematyczną pracę polityczną wśród ludności ukraińskiej, opierając się na aktywie partyjnym i bezpartyjnym spośród tej ludności. Równocześnie wzmożono pracę polityczno-uświadamiającą wśród ludności polskiej, przeciwdziałając niechętnemu, nacechowanemu nacjonalizmem odnoszeniu się do Ukraińców.

Przeciwdziałając samowolnym masowym powrotom ludności ukraińskiej do poprzednich miejsc zamieszkania umożliwiało się indywidualne powroty — w tych wypadkach, gdzie to było możliwe.

Egzekutywy KW i KP w województwach i powiatach o większych skupiskach ludności ukraińskiej wysłuchiwały informacji o przebiegu realizacji uchwał KC. Komisja Komitetu Centralnego do Spraw Narodowościowych również niejednokrotnie rozpatrywała sytuację wśród tej ludności.

Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne działa w ścisłej łączności z instancjami partyjnymi oraz radami narodowymi. Wychodzi tygodnik ukraiński „Nasze Słowo" oraz miesięcznik literacki „Nasza Kultura". Ro-

śnie liczba członków towarzystwa. Powstają nowe koła oraz zespoły artystyczne. Ludność polska w terenie przyjmuje ciepło ich występy. Budziła zainteresowanie wystawa twórczości ludowej mniejszości narodowych, zorganizowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie. Serdecznie oklaskiwano w Warszawie występy zespołów artystycznych mniejszości narodowych, wśród których ukraiński zespół artystyczny zaprezentował piękno pieśni ludowej i tańca. Zorganizowana w r. ub. „Dekada Kultury Ukraińskiej" przyczyniła się również do zbliżenia środowisk polskich i ukraińskich.

O stopniu rozwoju pracy kulturalnej i oświatowej świadczy rozwój szkolnictwa ukraińskiego. Mimo trudności związanych z rozproszeniem tej ludności, brakiem nauczycieli, podręczników, nieuzasadnionej nieufności rodziców do korzystania ze szkolnictwa ojczystego liczba szkół stale wzrasta, co ilustruje poniższe zestawienie:

Rok szkolny	I l o ś ć	
	szkół	uczniów
1952/53	14	347
1953/54	16	301
1954/55	19	424
1956/57	143	1595
1957/58	178	2928

Dla przygotowania kadr nauczycielskich zorganizowano Liceum Pedagogiczne w Bartoszycach, Studium Nauczycielskie w Szczecinie dla 40 kandydatów oraz 2 licea w Przemyślu i Złotoryi.

Ministerstwo Oświaty zaleciło wprowadzenie nauczania języka ukraińskiego przy minimalnej liczbie 7 uczniów, zorganizowanie szkół z ukraińskim językiem wykładowym oraz doskonalenie kadry nauczycielskiej przy pomocy wojewódzkich i powiatowych ośrodków doskonalenia kadr oświatowych.

Na Uniwersytecie Warszawskim istnieje katedra ukrainistyki, która corocznie dysponuje 20 nowymi miejscami. Obecnie studiuje 18 studentów, a 6 wysłano na filologię ukraińską do Kijowa. Ponadto wiele młodzieży studiuje na wyższych uczelniach i rokrocznie od lat przechodzi w szeregi inteligencji.

Rzecz jasna, że nie może jeszcze zadowalać obecny stan działalności kulturalnej i oświatowej, ale kształtujący się życzliwy stosunek do potrzeb mniejszości narodowych, w czym wiele zasługi posiada Ministerstwo Oświaty oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki, pozwala oczekiwać dalszych efektów.

Oczywista — złudzeniem by było sądzić, że nastroje wrogie do ludności ukraińskiej, szerzone zwłaszcza przez elementy jawnie szowinistyczne, zostały już całkowicie przezwyciężone. Podobnie jak wszelkie inne formy nacjonalizmu, tak i szowinizm antyukraiński jest u nas jeszcze żywotny, o czym świadczą chociażby dokumenty cytowane przeze mnie na wstępie. Walka z tym szowinizmem, jak i z wszelkimi innymi formami nacjonalizmu należy do stałych obowiązków wszystkich naszych organizacji partyjnych. Właściwy stosunek do Ukraińców nie tylko instancji partyjnych

i władz państwowych, lecz również społeczeństwa polskiego jest niezbędną przesłanką walki przeciwko nacjonalizmowi również i wśród mniejszości ukraińskiej.

W dużej mierze rozwój pracy społecznej wśród mniejszości zależny jest od samych towarzystw kulturalnych mniejszości narodowych. Utrzymanie ścisłego kontaktu z ZMS, ZMW, Ligą Kobiet, ZHP, PCK, LPŻ, LZS i innymi organizacjami społecznymi może poważnie wpływać na przyjazne współżycie w środowiskach narodowościowo mieszanych.

Resorty państwowe dają również wyraz realizacji uchwał KC PZPR. Np. MSW poleciło zwalniać pracowników państwowych winnych dyskryminacji mniejszości narodowych, a jednocześnie wskazało na konieczność „oddziaływania w kierunku wytworzenia atmosfery nacechowanej życzliwością i poszanowaniem odrębności narodowej, atmosfery, w której zrozumiała i realizowana stałaby się socjalistyczna zasada udzielania przez naród większy i silniejszy pomocy narodowości mniejszej i słabszej".

Duży wpływ na położenie ludności ukraińskiej w Polsce wywarła uchwała Sekretariatu KC z kwietnia 1957 r. Uchwała ta przewidywała możność powrotu poszczególnych rodzin ukraińskich na ziemie południowo-wschodnie w tych wypadkach, w których gospodarstwa ich nie zostały jeszcze objęte i zagospodarowane przez nowych właścicieli. Niektórzy działacze ukraińscy mieli wątpliwości co do rzekomo zbyt wąskiego zasięgu tej uchwały. Trzeba jednak sobie zdawać sprawę, że dalej iść nie było można, jeśli nie chciało się wyrządzać nowych krzywd i stwarzać ośrodków konfliktów, które w sposób nieunikniony ciągnęłyby się przez długie lata.

W wyniku uchwały, do chwili wejścia w życie ustawy z 12 marca br. o sprzedaży ziemi — powróciło na ziemię południowo-wschodnie około 5 tys. rodzin. Wielu wróciło do swoich własnych gospodarstw, jeśli nie były one rozdysponowane, inni osiedlili się na ziemiach nie zagospodarowanych. Spośród tej liczby wielu gospodarzy otrzymało długoterminowe kredyty na cele gospodarcze związane z intensyfikacją gospodarstw rolnych. Powrót i osadnictwo części ludności ukraińskiej wiązano ściśle z prawidłowym zagospodarowaniem tych terenów, urządzano nowe osady rolnicze o pełnorolnych gospodarstwach.

Powracająca ludność ukraińska przystępuje intensywnie do zagospodarowania oddanej im ziemi, co stanowi dobry przykład i dla osadników polskich.

W okresie, o którym mowa, mogło na te ziemie wrócić więcej gospodarzy. Niektórzy ukraińscy działacze społeczni winią za to władze administracyjne. Władze te nie są bez winy; zdarzały się wypadki, kiedy np. PRN zezwoliła na powrót, a w tym czasie GRN wprowadziła na tę gospodarkę kogoś innego, w rezultacie powracający z Ziem Zachodnich znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. Były również wypadki pospiesznego wprowadzania się osadnika polskiego, aby ubiec powrót Ukraińca.

W zasadzie jednak nie wypaczenia hamowały powroty. Pewna część Ukraińców, którzy dobrze się zagospodarowali, nie chce wracać ani do swoich dawnych karłowatych gospodarstw, ani na odłogi. Inna część chciałaby wracać, ale tylko do swoich starych gospodarstw, na które od lat osadnicy posiadają akty nadania. Znaczna część zdając sobie sprawę z nowego nieodwracalnego stanu prawnego zarzuciła myśl o powrocie. Dowodem tego jest fakt, iż spośród 30 tys. rodzin zamieszkałych na Ziemiach

Zachodnich zarejestrowano 11 tys. próśb w sprawie powrotu. W rzeczywistości podań jest znacznie mniej, wielu pisało kilkakrotnie, a byli i tacy, którzy podania czy podpisy na prośbach zbiorowych złożyli na znak solidarności nie myśląc o powrocie. Śmiało można szacować liczbę podań na około 8 tys. Wreszcie pewną wskazówką w ocenie sytuacji może być fakt, iż nigdy dotąd nie było tylu starających się o kredyty inwestycyjne i materiały budowlane, jak w latach 1956—1958. Stąd wniosek, iż posiadający niezłą gospodarkę na zachodzie nie chcą od początku budować się na odłogach w warunkach bardzo ciężkich, bez elektryczności, dróg itp.

Na ziemię nie zagospodarowaną wracali przeważnie posiadający słabe gospodarstwa lub zatrudnieni w PGR i leśnictwie. Jednak i z tej kategorii rolników wielu odmówiło powrotu na odłogi z różnych względów, m. in. na skutek podburzenia przez elementy nacjonalistyczne i warcholskie (w województwach wrocławskim, zielonogórskim, olsztyńskim), które wywierały nacisk na partię i władze, aby zmieniły dekret z 1949 r. dotyczący przejęcia przez państwo wolnych gospodarstw na ziemiach południowo-wschodnich.

Elementy warcholskie i demagogiczne strojąc się w piórka obrońców ludności ukraińskiej w rzeczywistości działały i działają na szkodę tych, którzy dają im posłuch, i na szkodę naszego państwa.

W tej sprawie pisał „Kurier Lubelski":

„Oto co powiedział na temat powrotu jeden z niedawnych „wędrowców" w Krzywowierzbach w pow. włodawskim: Przyjechałem bo u nas w powiecie braniewskim chodzili ludzie i mówili: „wracajcie, póki macie okazję". Co miałem robić, rzuciłem gospodarstwo, o jakim mi się kiedyś nawet nie śniło, zabrałem manatki i przyjechałem...

Coraz częściej jednak daje się zauważyć wśród powracających refleksje. W zetknięciu się z twardą, bardzo ciężką rzeczywistością, jaką zastali na tych terenach, poczynają zastanawiać się i po trochu żałują. Ale trudno im decydować się na ponowny wyjazd. I siedzą tutaj, choć coraz jaśniejsze jest, że nie było po co wracać".

Ci, którzy powrócili na ziemie południowo-wschodnie, a porzucili dobre gospodarstwa na Ziemiach Zachodnich, zrozumieli dziś, że za ich powrotem nie przemawiały żadne argumenty ekonomiczne. Powroty miały sens jedynie dla tych, którzy nie posiadali gospodarki lub znajdowali się w warunkach nie rokujących im możliwości rozwoju gospodarczego.

Nasuwa się pytanie, w czyim interesie działały i działają elementy nacjonalistyczne podsycające nastroje wyjazdowe. Jakie to dało skutki?

Wielu rolników pogorszyło sobie warunki materialne wyjeżdżając do dawnego miejsca zamieszkania. Inni, a najwięcej jest takich, licząc się z ewentualnością wyjazdu zaniedbało remonty budynków mieszkalnych i gospodarczych, a więc wyrządzili krzywdę sobie i państwu. Do tej grupy należą również i ci, którzy nie skorzystali z możliwości zaciągnięcia kredytów na rozwój swej gospodarki lub wykorzystali je niezgodnie z przeznaczeniem.

Do czasu wejścia w życie ustawy o sprzedaży ziemi przynajmniej większość z tych, którzy nie otrzymali ekwiwalentu za pozostawione gospodarstwa, mogła go otrzymać na ziemiach zachodnich bądź południowo-wschodnich, gdyby się o to starała i nie dawała posłuchu nieodpowiedzial-

nym elementom. Fakty, iż tu czy tam ktoś mimo podjęcia starań nie otrzymał gospodarki, nie mogą przesłonić prawdy o istotnym stanie rzeczy.

Na szczęście większość rozumnych, praktycznie myślących chłopów ukraińskich już w 1956 r., po VIII Plenum KC PZPR, uwolniła się od nastrojów tymczasowości i wiąże swój przyszły byt z rozwojem Ziem Zachodnich. Orientacja ta przenika coraz bardziej i do tych, którzy dawali dotąd posłuch elementom demagogicznym.

Wejście w życie ustawy z 12 marca br. wytworzyło nowy stan prawny w położeniu ludności ukraińskiej. Ziemię można tylko kupić. Ziemię i budynki PRN mogą tylko sprzedawać,



Faktem jest, że akcja przesiedleńcza zarządzona na skutek działalności UPA traktowana była przez część ludności ukraińskiej jako osobista krzywda materialna i moralna. Tęsknota za górami, za stronami rodzinnymi również jest faktem.

Ale czy tylko to jest przyczyną nastrojów powrotowych? Czy nie ma tu innych przyczyn?

Ostatnio, zwłaszcza przy wyraźnej inspiracji emigracyjnych kół ukraińskich z USA, jak np. „Łemkosojuzu" i jego organu „Karpacka Ruś", oraz tzw. Komitetu Obrony Łemkowszczyzny w drodze rozwiniętej korespondencji, obdarowywania paczkami i przekazami po 150 dolarów dzielonymi na 10 imiennych zapomóg — odbywa się gorączkowa krzątanina łemkowskich separatystów.

Jaki jest ich „program"?

By odpowiedzieć na to pytanie, należy jeszcze raz zatrzymać się na dziejach historycznych Ukrainy zachodniej.

Pomimo 600 lat niewoli naród ukraiński nie zatracił swej więzi narodowej, zachował i rozwijał swój język i kulturę. Wszelkie teoryjki o pełnej odrębności narodowej poszczególnych plemion ukraińskich, jak np. Karpatorusów, do których zaliczani są Łemkowie, próby nadawania poszczególnym częściom narodu ukraińskiego takich nazw, jak „Małorossy" (Rosja carska), „Ruthenevolk" (Austria) lub „Rusini" i „Ruski Ludek" (Polska), a także utrzymanie się unii kościoła prawosławnego z Rzymem na części terytorium Ukrainy zachodniej nie naruszyły poczucia jedności kultury narodowej, które znajdowało wyraz w języku, pieśniach, legendach, strojach, sztuce ludowej, architekturze itd.

Łemkowie, odizolowani przez długie wieki od reszty narodu ukraińskiego i żyjący pod wpływami języków polskiego, węgierskiego i słowackiego, potrafili w zasadzie zachować język i bogatą kulturę regionalną. Podobnie jak Górale, Ślązacy, Kaszubi itd. będąc przywiązani do swej kultury i gwary regionalnej stanowią nierozerwalną część narodu polskiego, tak również i Łemkowie są częścią narodu ukraińskiego.

Carska Rosja nie uznając odrębności narodu ukraińskiego w polityce rusyfikacyjnej opierała się na tzw. „moskalofilach", dywersyjnym ruchu w walce narodu ukraińskiego o swą niezależność narodową.

Podobnie i sanacja w okresie międzywojennym przeciwstawiając się dążeniom narodowo-wyzwoleńczym zachodniej Ukrainy uprawiała dywersję wykorzystując odrębności regionalne, Sanacja popierała finansowo i mo-

ralnie „moskalofilów", którzy występowali pod mianem „lojalnych starorusinów". Członkowie tej organizacji paradowali z trójkolorowymi kokardkami.

Obecnie grupa łemkowskich separatystów najwyraźniej pod wpływami kleru grecko-katolickiego i „olśniewających" perspektyw pomocy „Łemkosojuzu" dla Łemków w Polsce, wykorzystując część Łemków, która z różnych względów nie chce się nazywać Ukraińcami — pragnie zorganizować nowy ruch narodowy.

Oczywiście każdy obywatel polski spośród mniejszości narodowych ma prawo określenia swojej przynależności narodowej, ale do narodu, który istnieje. I tu musimy wyraźnie powiedzieć, że nie ma narodowości łemkowskiej. Jest to tylko nazwa grupy regionalnej narodu ukraińskiego.

Czołowy przedstawiciel tego „ruchu" napisał nawet „pracę" — „Łemkowszczyzna i jej mieszkańcy na przestrzeni 1500 lat".

W tej „pracy" nawiązuje on do czasów po I wojnie światowej, kiedy zwycięska Ententa opasywała ZSRR kordonem sanitarnym. W tym kordonie sanitarnym rozbitkowie czy potomkowie ruchu moskalofilskiego opłakującego Rosję carską chcieli również uczestniczyć jako „samodzielna" siła antyradziecka.

Oto wyjątek z tej pracy:

„Centrum organizacji łemkowskiej był Rzeszów. Tam zbierała się tzw. Karpacko-ruska Rada Narodowa, utworzona z przedstawicieli Rad Okręgowych z całej Łemkowszczyzny, tj. z całej zachodniej Karpackiej Rusi. Przewodniczącym tej Rady był dr Antoni Beskid, b. poseł do parlamentu węgierskiego. On wyjechał do Paryża na konferencję pokojową w celu przedłożenia tam życzeń narodu karpackiego. Głównym życzeniem tego narodu było, ażeby Karpacką Ruś złączyć w jedną całość i dać jej autonomię. Wszystkie jednak starania spełzły na niczym. Karpacka Ruś jest w dalszym ciągu podzielona na 3 części, a w niej Łem — na 2 części, tj. po stronie polskiej i stronie słowackiej".

Ale przecież taki ambitny „program" nie znajdzie dziś poparcia wśród Łemków, jak zresztą nie znajdował również i dawniej. Wobec tego pragnie się zrealizować choćby minimum interesów „narodowych". A więc zarówno w powyższej pracy, jak i w pracy „masowej" podejmuje się próby rozbicia więzi narodowej mniejszości ukraińskiej w Polsce. Szkaluje się wszystkich Ukraińców jako bandytów z UPA, a Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne jako organizację nacjonalistyczną. Stąd już prosty wniosek: jeśli nie chcesz być ukraińskim bandytą, zadeklaruj swoją przynależność do „narodu łemkowskiego". A wtedy... bracia z Ameryki sypną dolarami, wrogi stosunek nacjonalistów polskich zmieni się w życzliwy, zmieni się również stosunek władz do zagadnienia powrotów na stare gospodarki z 1947 r., mimo nowego określonego stanu prawnego i faktycznego.

Wylewają oni krokodyle łzy nad dolą Łemków w Polsce, schlebiają i wykorzystują ich uczucia przywiązania do stron rodzinnych. Oto przykład ze wspomnianej „pracy":

„Bez przesady można twierdzić, że Łemkowie to najwartościowsza grupa ludzi w Polsce. Pomimo tego, że Łemkowie mają lepsze warunki materialne na Ziemiach Zachodnich i wyższą stopę życiową niż mieli w górach, marzą o powrocie do swoich kochanych gór. Smaczniejszym dla nich

był kiedyś owsiany placek niż teraz na Ziemiach Odzyskanych pszenna bułka, której im teraz nie brakuje..."

I dalej:

„...rzeczą słuszną i sprawiedliwą byłoby zezwolić Łemkom na powrót masowy w ich ojczyste strony, aby tam swoją pilnością i umiejętnością sprowadzili gospodarstwa na właściwe tory".

Za parawanem tego jątrzenia uczuć i fałszywej troski o losy Łemków w Polsce ukrywa się działalność wroga naszej partii. Zwolennicy tej orientacji podejmowali protestacyjne rezolucje sprzeczne z uchwałami KC w sprawie ludności ukraińskiej (Zielona Góra, Wrocław).

Powroty dla głównych organizatorów tego „ruchu" zza Oceanu są dlatego ważne, bo pomagają siać niepokój i waśnie narodowe w Polsce Ludowej oraz wydobywać z lamusa sny i urojenia o „Karpackiej Rusi".

W latach 1956—1957 nie ujawniając swego głównego „programu", a jedynie jego część nie mniej demagogiczną — aktywną walkę o masowe powroty — pragnęli oni opanować Zarząd Główny UTSK oraz jego organ „Nasze Słowo". A gdy się im to nie udało, wystąpili jawnie z separatystyczną działalnością.

Na lep tej łzawej, naiwnej, ale szkodliwej propagandy dali się schwycić uczciwi ludzie, a nawet niektórzy członkowie partii. Nie rozumieją oni, że jest to na nowo odgrzewana nacjonalistyczna teoryjka zaszczepiana przez wrogie ośrodki zagraniczne. I tak jak każdy nacjonalizm działa na szkodę mas pracujących, tak i ta specyficzna odmiana nacjonalizmu z „programem" przeszkadzania w stabilizacji na Ziemiach Zachodnich, podtrzymywania stanu tymczasowości szkodzi zarówno naszemu państwu, jak i interesom społecznym oraz ekonomicznym ludności ukraińskiej.

Zdarzające się jeszcze dotąd samowolne powroty, porzucanie gospodarki na Ziemiach Zachodnich, stosowanie nacisku na osadników jest działaniem bezprawnym i szkodliwym nie tylko dlatego, że staje się przyczyną zamieszania w wielu powiatach województwa lubelskiego i rzeszowskiego, ale również ze względu na sprawę Ziem Zachodnich. Z chwilą gdy wysiłki rządu zmierzają do jak najszybszego ich rozwoju, nie można zgodzić się ani z ich wyludnieniem, ani z naruszaniem nowego stanu prawnego na ziemiach południowo-wschodnich.

Agitacja za powrotami pod hasłem „ratowania" kultury łemkowskiej jest obłudnym frazesem. UTSK zrzeszając w swych szeregach Łemków, spośród których wielu wchodzi do jego władz, rozwija łemkowskie regionalne tradycje kulturalne. Dowodem tego jest działalność łemkowskich zespołów artystycznych, w których kultywuje się regionalne pieśni, taniec i tradycje. „Nasze Słowo" drukuje w dialekcie łemkowskim poezje, baśnie, opowiadania, humor itp. Rozbijacka robota warchołów jedynie przeszkadza UTSK w rozwijaniu tej pracy. Nie ma żadnych przeszkód ani ze strony instancji partyjnych, ani ze strony rad narodowych w rozwijaniu regionalnych tradycji łemkowskich. Przeciwnie, Łemkowie spotykają się i spotykać się będą z pomocą, życzliwością i zrozumieniem ich potrzeb kulturalnych.

* *
*

Instancje partyjne, tam gdzie występuje działalność fałszywych obrońców Łemków, demaskują ich szkodliwą robotę oraz wyjaśniają ludności

ukraińskiej politykę partii w sprawach narodowościowych, a także sens uchwały Sekretariatu KC PZPR w sprawie ludności ukraińskiej.

Mimo iż instancje partyjne i rady narodowe pomogły i pomagają nadal w rozwoju kultury i oświaty wśród ludności ukraińskiej, podejmują się pracy nad stabilizacją ludności ukraińskiej zamieszkałej na Ziemiach Zachodnich, jak i tej części ludności ukraińskiej, która w ramach powrotów osiedliła się na ziemiach południowo wschodnich, to jednak wiele jak najbardziej zainteresowanych partyjnych instancji powiatowych dotąd nie wyciągnęło głębszych wniosków. Zwłaszcza mało jeszcze zwraca się uwagi na internacjonalistyczne wychowanie tak ludności polskiej, jak i ukraińskiej.

Egzekutywy KW w Olsztynie, Koszalinie, Wrocławiu, Szczecinie podejmowały cenną inicjatywę w sprawie ukraińskiej oraz innych mniejszości narodowych. Nieodzowną rzeczą jest uzbrojenie ideologiczne POP, których członkowie przecież w codziennej pracy stykają się z ludnością polską i mniejszości narodowych.

KW polecały instancjom powiatowym przeanalizować dotychczasowe oddziaływanie naszej partii na środowiska ukraińskie. Liczba chłopów ukraińskich należących do partii jest minimalna. Stąd zadanie dla naszych organizacji i instancji przyjmować do niej najlepszych chłopów Ukraińców. Wzrost przynależności do partii na wsi Ukraińców godnych miana członka partii wiąże się z ogólnokrajowym zadaniem wzrostu liczby członków partii wśród chłopstwa i zjednoczenia wszystkich sił społeczeństwa dla budownictwa socjalistycznego w Polsce bez względu na przynależność narodową.

Szczególną rolę mogą spełniać organizacje partyjne działające we wsiach, w których zamieszkuje ludność ukraińska. Organizacje te winny czuć się odpowiedzialne za sytuację mniejszości narodowych, winny wnikać w ich sprawy i bolączki, przeciwstawiać się wszelkiej dyskryminacji zarówno politycznej, jak i gospodarczej oraz zwalczać przejawy szowinizmu i nacjonalizmu.

Dla lepszego prowadzenia pracy ideologicznej i organizatorskiej w powiatach o dużym skupisku mniejszości narodowych niektóre instancje powiatowe powołały u siebie komisje narodowościowe. Zasługuje na przemyślenie, czy nie powołać i w innych zainteresowanych KP komisji narodowościowych, które miałyby na celu stałe śledzenie realizacji polityki partii w kwestii narodowej, realizacji uchwał Sekretariatu KC oraz informowanie egzekutyw komitetów powiatowych o zjawiskach w terenie itp. Działalność komisji objęłaby nie tylko mniejszość ukraińską, ale i inne mniejszości.

Więcej niż dotychczas opieki i pomocy wymaga działalność terenowych ogniw stowarzyszeń kulturalnych mniejszości narodowych. Nie można się zgodzić z tym, by niektóre instancje partyjne nie miały rozeznania w pracy tych ogniw, jak również nie wpływały na ich politykę i kierunki działania.

Utworzone w czerwcu 1956 r. UTSK po dziesięciu latach braku wszelkiej organizacji społecznej ludności ukraińskiej miało trudne zadanie przełamania jej nieufności do życia organizacyjnego, społecznego i kulturalnego.

Wytrzymało ono jednak silny nacisk od wewnątrz i zewnątrz ukraiń-

skich drobnomieszczańskich i nacjonalistycznych elementów. Zarząd Główny UTSK poważnie okrzepł i stara się prowadzić systematyczną walkę z nacjonalizmem wśród ludności ukraińskiej, wzmacniać uczucia braterskiej współpracy z polskimi masami pracującymi w budownictwie socjalistycznym i wychowywać ludność ukraińską w duchu internacjonalizmu. UTSK dużo wysiłku poświęca obecnie zagadnieniom Łemków i zwraca większą uwagę na treść i formy pracy wśród tej części ludności ukraińskiej.

Ogromnie ważnym zadaniem jest opracowanie konkretnych form działania wśród kobiet, młodzieży i inteligencji ukraińskiej, ze zwróceniem szczególnej uwagi na młodzież studencką, którą wraz z młodzieżą robotniczą i chłopską należy włączać do aktywnego udziału w organizacyjnej i kulturalnej pracy towarzystwa oraz w organizacjach młodzieżowych i społecznych: ZMS, ZMW, LZS, LPŻ, PCK. Niemniej ważną sprawą jest pozyskanie inteligencji, m. in. nauczycieli, ponieważ dotychczas jeszcze nie biorą oni należnego udziału w życiu UTSK. Pomoc ich zaś we wszelkich formach pracy kulturalno-oświatowej oraz wpływ moralny i społeczny na młodzież i środowiska chłopskie są nieodzowne.

UTSK stara się aktywnie pomagać instancjom partyjnym i władzom terenowym w realizacji uchwały KC PZPR, w umacnianiu i zagospodarowaniu się ludności ukraińskiej na Ziemiach Zachodnich oraz całkowitym zahamowaniu samowolnych powrotów na poprzednie miejsce zamieszkania, bo wytwarza to przede wszystkim ciężką sytuację dla tych, którzy podejmują tak nierozważne i niezgodne z praworządnością decyzje,

J. KULPIŃSKA i M. ROKACZ
Zakład Badań Socjologicznych PAN

Rada robotnicza w opinii załogi

(Badania ankietowe w wybranych fabrykach przemysłu metalowego)

Badania nad instytucją rad robotniczych, jej miejscem i rolą w systemie społecznym i produkcyjno-ekonomicznym fabryki, stosunkiem robotników do niej nastręczają okazję z jednej strony do poznania wielu istotnych cech socjologicznych przedsiębiorstwa przemysłowego, z drugiej zaś — do pogłębienia charakterystyki psycho-społecznej klasy robotniczej. Sama instytucja rad robotniczych i ruch związany z ich powstaniem oraz rozwojem stanowi bardzo interesujący przedmiot badań socjologa.

Przedstawiona praca jest fragmentem badań ankietowych prowadzonych w trzech fabrykach przemysłu metalowego Warszawy i Łodzi przez kilkuosobowy zespół Zakładu Badań Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk na temat stosunku pracowników do rady robotniczej.

Doboru przedmiotu naszych badań dokonano na podstawie długiego kontaktu z dwiema warszawskimi fabrykami — zakładem „A" i zakładem „B". Zakład „C" w Łodzi miał dostarczyć materiału porównawczego, jako przedsiębiorstwo znajdujące się w innym, pozastołecznym ośrodku przemysłowym.

Warszawska fabryka „A" stanowi wielkie wielooddziałowe przedsiębiorstwo, pozostałe „B" i „C" należą do zakładów o średniej wielkości.

Obie warszawskie fabryki („A" i „B") pracują na zasadach eksperymentu gospodarczego, wszystkie trzy zakłady osiągnęły w 1957 r. ponadplanowy zysk lub fundusz zakładowy (fabryka „C").

Fabryki warszawskie należą do inicjatorek instytucji rad robotniczych w Polsce, gdy tymczasem aktywność załogi fabryki „C" w październiku 1956 r. nie wykraczała poza mury zakładu.

W zakładzie „A" radę robotniczą wybrano w grudniu 1956 r., chociaż komisja przygotowująca projekt pracowała od września. Rada liczy ogółem 42 członków, w tym ¼ robotników. W zakładzie „B" radę robotniczą wybrano w październiku 1956 r. Liczy ona 25 członków, w tym $^1/_3$ stanowią robotnicy. W zakładzie „C" radę robotniczą wyłoniono w styczniu 1957 r. (inicjatywa znana była i popierana już w początkach października 1956 r.). Liczy 21 członków, przy czym robotników jest $^1/_3$. We wszystkich radach w prezydium nie ma (lub prawie nie ma) robotników.

Warto nadmienić, że badane rady należą do lepiej pracujących. Mają one pewne osiągnięcia i doświadczenia w zarządzaniu fabryką.

Badania nasze prowadzone były od powstania koncepcji samorządu robotniczego latem 1956 r. do wiosny 1958 r. (przed powstaniem konferencji samorządu robotniczego), głównie przy pomocy czterech ankiet, odpowiadających czasowo i tematycznie różnym okresom rozwoju rad.

Ankietę pierwszą przeprowadzono w fabryce „A" w październiku 1956 r. Dotyczyła ona znajomości i oceny projektu powołania samorządu robotniczego.

Ankietę drugą poświęcono sprawie nadziei i oczekiwań, jakie pracownicy wiązali z istnieniem rady robotniczej, oraz ocenie dotychczasowej paromiesięcznej pracy rady. Ankietę tę przeprowadziliśmy w trzech obserwowanych fabrykach w kwietniu 1957 r. Równocześnie przeprowadziliśmy w fabryce „A" i „B" ankietę na temat zasad podziału zysku.[1])

Ostatnia ankieta, przeprowadzona w trzech fabrykach w lutym 1958 r., miała na celu ocenę działalności rady robotniczej i wysondowanie szerszej opinii pracowników o instytucji rady po rocznym okresie jej istnienia. Pytaliśmy o zdanie na temat pracy rady, jej składu, jej najważniejszych zadań, sposobu informowania oraz utrzymywania stałej więzi z załogą.

Każdą z naszych kolejnych ankiet przeprowadzaliśmy w tych samych oddziałach produkcyjnych, dobieranych według zasady kwalifikacji zatrudnionych pracowników. Nie uzyskaliśmy w ten sposób wprawdzie próbki reprezentacyjnej dla fabryki, mogliśmy natomiast uwzględnić specyficzne sytuacje każdego oddziału i zwracać się w każdym okresie w zasadzie do tych samych pracowników. Wszystkie ankiety były anonimowe. Pytaliśmy jedynie o kwalifikacje, staż pracy, płeć i wiek osoby wypełniającej ankietę. Porównanie tych danych z odpowiednimi danymi całych załóg nie wskazuje zresztą na większe rozbieżności, co uprawnia do traktowania uzyskanego materiału jako reprezentatywnego dla załóg badanych fabryk.

W artykule przedstawiamy stanowisko wobec rad robotniczych dwu grup pracowników: robotników i personelu techniczno-inżynieryjnego. Są to dwie odrębne *kategorie socjalno-zawodowe*, wyróżniane na podstawie miejsca w procesie techniczno-produkcyjnym i hierarchii służbowej, kwalifikacji zawodowych i poziomu wykształcenia oraz poczucia przynależności do odrębnych warstw społecznych. Reprezentację kategorii socjalno-zawodowej robotników stanowią robotnicy o różnych kwalifikacjach, kategorii personelu inżynieryjno-technicznego — pracownicy biur konstrukcyjnych i nadzoru fabryki.[2])

Nie jest przedmiotem naszych badań *rzeczywista* działalność rady robotniczej, ani też *rzeczywiste* jej zadania czy kompetencje. *Badamy opinie o instytucji, a nie samą instytucję.* Nie analizujemy też całokształtu postaw wobec rady robotniczej, znajdujących wyraz m. in. w takich faktach, jak: wzrost wydajności pracy, spadek marnotrawstwa, kradzieży, absencji,

---

[1]) Zasadnicze rezultaty tej ankiety zostały przedstawione w artykule Ireny Majchrzak: „Jak dzielić zysk". Nowa Kultura z 1957 r. nr 23.

[2]) W fabryce „A" w październiku 1956 r. reprezentację personelu inżynieryjno-technicznego stanowili wyłącznie pracownicy biura konstrukcyjnego. W dalszych badaniach oprócz tej grupy mamy też inżynierów bezpośrednio zatrudnionych w produkcji, w nadzorze (w stosunku 1:1). Porównanie opinii o radzie w lutym 1958 r. w obu tych grupach nie wykazało rozbieżności zdań.

obniżenie kosztów własnych produkcji itp. Nas interesują *subiektywne opinie*[3]) o radzie robotniczej. Zajmujemy się więc zagadnieniem z zakresu psychologii społecznej.

Opinie o radach rozpatrujemy zatem w trzech aspektach: w różnych fabrykach, w różnych okresach (i przy pomocy różnych ankiet) i w różnych kategoriach socjalno-zawodowych.

Chodzi nam o ustalenie, czy istnieją w każdym z badanych okresów i w każdej z badanych fabryk jakieś jednolite postawy całej załogi wobec rady, czy też załoga występuje jako zespół różnych zdezintegrowanych grup.

Chodzi nam także o ustalenie, czy opinie te ulegały zmianom i jakie w tych procesach występują prawidłowości.

OPINIA O RADZIE ROBOTNICZEJ W PAŹDZIERNIKU 1956 R.

Opinie różnych kategorii socjalno-zawodowych o radach robotniczych w okresie powstawania i dojrzewania idei samorządu robotniczego obrazują wyniki ankiety, przeprowadzonej w fabryce „A" 25 października 1956 r.

Inicjatywa powołania rad robotniczych zrodziła się w okresie wielkiego ożywienia politycznego w kraju latem 1956 r. Załoga fabryki „A" odgrywała w tych procesach aktywną rolę, należała do inicjatorów samorządu, jej przedstawiciele występowali w licznych dyskusjach i wiecach. Przeprowadzaliśmy naszą ankietę w dniu zakończenia obrad VIII Plenum, w dniu wielkiego entuzjazmu, nadziei i wiary w odnowę. Załoga fabryki „A" podzielała te nastroje w szczególnie silnym stopniu. Rady robotnicze traktowano tu jako element i symbol oczekiwanych przemian. Sama koncepcja samorządu robotniczego i nowe zasady zarządzania przedsiębiorstwem i całą gospodarką narodową znajdowały się ciągle jeszcze w sferze dyskusji i projektów.

Atmosfera „Października" niewątpliwie znalazła swoje odbicie w rezultatach ankiety, która objęła 210 osób, w tym 159 robotników i 51 inżynierów i techników.

Wyniki ankiety wskazują, że w tym okresie można mówić o jednolitej w zasadzie postawie całej załogi przynajmniej co do dwóch kwestii: *zainteresowania* ideą samorządu robotniczego oraz *potrzeby* powołania rady robotniczej. O pierwszym z tych momentów świadczy fakt, że na pytanie ankiety: „Czy słyszałeś o projekcie, by zarządzanie fabryką przeszło w ręce załogi?", na 255 osób objętych ankietą jedynie 2 osoby odpowiedziały „nie" a 5 uchyliło się od odpowiedzi. Drugi moment obrazuje wynik odpowiedzi na następujące pytanie ankiety: „Jeśli jesteś zwolennikiem zarządzania fabryką przez robotników, kto twoim zdaniem powinien w imieniu robotników fabryką zarządzać:

a) rada zakładowa czy

b) specjalnie w tym celu wybrany samorząd robotniczy?".

97% osób pytanych wypowiedziało się za powołaniem *specjalnego* organu samorządowego.

---

[3]) Oczywiście opinie te stanowią również integralną część, ale też tylko część postawy wobec rady.

Należy jednak tutaj uczynić pewne zastrzeżenie. Otóż, jak widać, to ostatnie pytanie sformułowane jest alternatywnie: samorząd czy rada zakładowa? Być może, w związku z tym, iż w minionym okresie rada zakładowa w dużym stopniu utraciła autorytet, część głosów oznaczała nie tyle opowiedzenie się za samorządem, ile wyrażenie „votum nieufności" dla rady zakładowej.

Niemniej jednak niezależnie od przyczyn stwierdzić można, że w zakresie zainteresowania samorządem oraz opinii co do potrzeby jego powołania istniała w tym czasie niemal zupełnie *jednolita* postawa *całej* załogi.

Natomiast już wtedy zaobserwować można różnice w postawach różnych kategorii socjalno-zawodowych względem pewnych bardziej konkretnych problemów, związanych z mającym powstać samorządem robotniczym.

W okresie przeprowadzenia ankiety dyskutowano wśród załogi nie tylko nad ogólną ideą powołania samorządu robotniczego, ale i nad *konkretnym projektem* samorządu. Otóż na pytanie ankiety: „Jakie jest twoje zdanie o projekcie:

a) projekt jest słuszny i da się zrealizować,

b) projekt wymaga istotnych zmian,

c) projekt jest nieżyciowy,

d) projekt jest niesłuszny,

e) nie wiem, nie mam zdania o projekcie"

— załoga *nie wypowiedziała* się jednolicie. Szczególnie duże były różnice w postawie robotników z jednej strony i personelu inżynieryjno-technicznego — z drugiej.

Obrazuje to poniższe zestawienie:[4])

Tabela 1.

Kategorie pracowników	Ilość osób (100%)	Treść odpowiedzi				
		1. projekt jest słuszny i da się zrealizować	2. projekt jest słuszny i da się zrealizować, ale wymaga istotnych zmian	3. projekt wymaga istotnych zmian	4. projekt jest nieżyciowy i niesłuszny	5. nie wiem nie mam zdania o projekcie
robotnicy	159	60,1%	30,7%	3,1%	1,3%	5,0%
pracownicy inżynieryjno techniczni	51	41,2%	25,5%	23,5%	11,8%	0%

W pierwszej rubryce znaleźli się więc pracownicy wyrażający pełną aprobatę dla projektu samorządu, w drugiej — pracownicy aprobujący projekt, ale z pewnymi zastrzeżeniami,[5]) w trzeciej — wyrażający kry-

[4]) Suma procent jest wyższa niż 100, ponieważ w wielu wypadkach badany łączył dwie opinie.

[5]) Połączono tu wypowiedzi osób podkreślających jednocześnie zdania: „projekt jest słuszny" i „projekt wymaga istotnych zmian".

tyczny sąd o projekcie, w czwartej — wyrażający opinię negatywną,[6]) w piątej wreszcie — indyferentną.

Jak widać, robotnicy zgrupowani są w zasadzie (w 90,7%) w pierwszej i drugiej rubryce, przy czym 60,1% robotników aprobuje projekt bez zastrzeżeń, gdy tymczasem odsetek inżynierów i techników jest tu niższy prawie o 1/3. Inżynierowie i technicy natomiast aż w 23,5% wyrażają krytyczne stanowisko względem projektu (gdy takie stanowisko zajmuje tylko 3,1% robotników) i w porównaniu z robotnikami zgrupowani są stosunkowo licznie w rubryce zajmujących stanowisko „negatywne" względem projektu (11,8% inżynierów i techników wobec 1,3% robotników).[7]) Czym wytłumaczyć te różnice? Zdecydowaną odpowiedź dać tu trudno. Wydaje się jednak, że wynikają one w znacznym stopniu stąd, iż personel inżynieryjno-techniczny znał lepiej omawiany projekt (część inżynierów należała do współtwórców projektu) i mógł mieć w związku z tym więcej szczegółowych uwag czy zarzutów. Robotnicy natomiast nie studiowali tak szczegółowo projektu, ich aprobata oznaczała — jak się wydaje — ogólną akceptację całości projektu, jego „idei".[8])

Podobnie istotne, a nawet dalej idące różnice między kategorią robotników oraz kategorią inżynierów i techników można było zauważyć w sprecyzowaniu *nadziei*, jakie wiązano z powstaniem samorządu.

Na pytanie ankiety: „Jakich korzyści spodziewasz się przede wszystkim po realizacji projektu (samorządu):

a) lepszej organizacji fabryki i lepszej pracy robotników,
b) wyższych zarobków,
c) większych korzyści dla państwa,
d) innych"

— olbrzymia większość robotników (78,7%) oznaczyła lit. „b" (wyższe zarobki), gdy tymczasem wśród inżynierów i techników „wyższych zarobków" spodziewało się jedynie 35,3% zapytanych (różnica o 43,4%).

Natomiast spośród inżynierów i techników 53% oczekiwało „lepszej organizacji fabryki i lepszej pracy robotników", gdy tymczasem wśród robotników postawiło krzyżyki w tej rubryce jedynie 37,8%.[9])

A więc i w tym zakresie — w zakresie korzyści, jakie wiązano z powstaniem rady robotniczej — widać różnice między postawą robotników a personelem inżynieryjno-technicznym.

Czym wytłumaczyć te różnice? Przyczyn jest zapewne wiele. Wydaje się, że jedną z dość istotnych była bardziej trzeźwa ocena realnych możliwości ekonomicznych naszego kraju wśród pracowników inżynieryjno-technicznych.

Na podkreślenie również zasługuje drugi moment, mianowicie miejsce, jakie zajmują robotnicy i personel inżynieryjno-techniczny w fabryce.

---

[6]) Są to osoby zgadzające się z sądem: „projekt jest nieżyciowy" bądź „projekt jest niesłuszny" albo też podkreślające oba zdania.

[7]) Należy dodać, że również wśród robotników — w zależności od kwalifikacji — widać pewne zróżnicowanie sądów o projekcie. Najbardziej przychylnie odnoszą się do projektu robotnicy o niskich kwalifikacjach: w grupie tej nie ma ani jednego robotnika krytycznie lub negatywnie ustosunkowanego do projektu.

[8]) Tezę tę wydaje się potwierdzać fakt całkowitej przychylności w stosunku do projektu wśród robotników o niskich kwalifikacjach.

[9]) Przy czym i w tym zagadnieniu istnieje pewne zróżnicowanie między różnymi kategoriami robotników.

Inżynierowie i technicy — z racji swego stanowiska — wykazują szczególne zainteresowanie *organizacją fabryki* i w tym zakresie wiążą szczególne nadzieje z powstaniem samorządu robotniczego. Robotnicy natomiast wykazują tu mniejsze zainteresowanie, szczególnie ci, którzy skutków złej organizacji nie odczuwają bezpośrednio.[10])

Poza tym, jak już wspomniano, pewne różnice w omawianych kwestiach istnieją również między poszczególnymi kategoriami robotników (zależnie od kwalifikacji), choć nie tak wyraźne i uchwytne jak między robotnikami a personelem inżynieryjno-technicznym.

W każdym razie stwierdzić można, że w okresie powstawania rad robotniczych mamy do czynienia z *jednolitą* w zasadzie postawą całej załogi, wyrażająca się *w powszechnym zainteresowaniu* ideą samorządu, powszechną zgodą co do potrzeby powołania *specjalnego* organu samorządowego, i że jednocześnie istnieją w tym czasie pewne *różnice* między poszczególnymi grupami socjalno-zawodowymi w kwestii oceny *konkretnego* projektu samorządu oraz *korzyści,* jakie miałaby przynieść jego realizacja — szczególnie gdy idzie o opinię robotników z jednej strony oraz inżynierów i techników — z drugiej.

STOSUNEK DO RADY ROBOTNICZEJ WIOSNĄ 1957 R.

Następna ankietę przeprowadziliśmy po kilku miesiącach istnienia rady robotniczej w kwietniu 1957 r., w początkowym okresie stabilizacji politycznej i ekonomicznej kraju. W tym czasie ciągle jeszcze trwała dyskusja na temat modelu gospodarczego i zasad zarządzania przemysłem.

Koncepcja samodzielności przedsiębiorstw i samorządu robotniczego nie była jeszcze ostatecznie ukształtowana. Ciągle jeszcze najbardziej aktualne były pytania o to, czego spodziewano się od rad robotniczych, czego po nich oczekiwano, nie zaś o to, co one osiągnęły. Dlatego też ankieta, dostarczając informacji o ocenie początków działalności rady skupiała *głównie* uwagę na *nadziejach* wiązanych z instytucją samorządu.

Ankietę przeprowadziliśmy w trzech fabrykach. W fabryce „A" otrzymaliśmy odpowiedź od 516 pracowników, w tym od 348 robotników i 66 pracowników inżynieryjno-technicznych.[11])

W fabryce „B" wypełniło ankietę 220 pracowników, w tym 144 robotników i 20 inżynierów i techników.[12])

W fabryce „C" odpowiedziały na ankietę 172 osoby, w tym 129 robotników i 36 inżynierów i techników.[13])

Zgodnie z przyjętymi założeniami w niniejszym artykule rozpatrywać będziemy kategorię robotników oraz personel inżynieryjno-techniczny.

Wśród robotników wyróżniliśmy trzy grupy na podstawie kwalifikacji

---

[10]) Należy nadmienić, że wydział produkcyjny, w którym przeprowadziliśmy ankietę wśród robotników, był akurat wyjątkowo dobrze zorganizowanym wydziałem w fabryce, która w całokształcie przedstawiała pod tym względem obraz niezbyt zachęcający.

[11]) Pozostałą część zbiorowości stanowią mistrzowie, pracownicy administracyjni oraz grupa „brak danych" (o stanowisku przy pracy i kwalifikacjach), których nie uwzględniamy w tym opracowaniu.

[12]) por. j. w.

[13]) por. j. w.

zawodowych, a mianowicie: robotników o niskich, średnich i wysokich kwalifikacjach.[14])

W różnych fabrykach różnie układa się stosunek liczbowy różnych grup. W fabrykach „B“ i „C“ mamy najmniej robotników o wysokich i mniej więcej jednakową liczbę o niskich i średnich kwalifikacjach. W fabryce „A“ odwrotnie, najmniej o niskich kwalifikacjach. Niejednakowe też są grupy pracowników techniczno-inżynieryjnych. W dalszym ciągu będziemy rozpatrywali grupę robotników łącznie, pamiętając, że skład w różnych fabrykach jest różny zarówno pod względem kwalifikacji, jak i stażu pracy (czego tu szczegółowo nie przedstawiamy).

Co sądza o już istniejącej radzie robotnicy i personel inżynieryjno-techniczny? Jak oceniają jej dotychczasową kilkumiesięczną zaledwie działalność?

Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w poniższej tabeli zawierającej zestawienie procentowe ocen pracy rady w poszczególnych fabrykach dokonanej przez obie badane kategorie pracowników:

Tabela 2 [15])

Nazwa fabryki	Liczba osób (100%)	Skala ocen: rada pracuje			
		dobrze	słabo	źle	nie wiem
zakład „A“	414	30,4	46,3	17,4	5,9
zakład „B“	164	47,3	36,4	7,3	9,0
zakład „C“	165	20,6	53,4	23,0	3,0

Jak widać, ocena pracy istniejącej rady nie jest entuzjastyczna. Stosunkowo duży odsetek osób uważa, że rada pracuje „słabo“, a liczba oceniających pracę „dobrze“ waha się w granicach 20,6 — 47,3%. Na uwagę zasługuje również ocena, że rada pracuje „źle“: wyraża ją 7,3 — 23,0% osób.

Uderzająca jest niejednolitość ocen w poszczególnych fabrykach.

Jak przedstawia się skala ocen wśród badanych kategorii pracowniczych? Czy robotnicy i inżynierowie wyrażają tę samą opinię o pracy rady, czy też oceniają ją odmiennie?

[14]) Uzyskaliśmy te grupy na podstawie danych o grupie zaszeregowania. Nawet przyjmując, że często zaszeregowanie nie odpowiada faktycznym kwalifikacjom albo aktualnie wykonywanej pracy, wolimy operować uznanym jako sprawdzalnym i łatwym do podania w ankiecie sposobem określenia stanowiska pracy wraz z podstawową płacą.

[15]) W ankiecie w pytaniu: „Jak oceniasz pracę rady robotniczej?“ podaliśmy następującą skalę ocen: bardzo dobrze, dobrze, słabo, źle, bardzo źle. W opracowaniu łączymy ocenę „bardzo dobrze“ i „dobrze“ jako „dobrze“ oraz „źle“ i „bardzo źle“ — jako „źle“.

Ocena „słabo“ jest nieostra i nastręcza pewne trudności interpretacyjne. W intencji osoby wypełniającej ankietę „słabo“ może znaczyć, tak sobie, średnio albo też niedostatecznie, gorzej niż średnio.

Do tych właśnie zagadnień odnosi się drugie zestawienie procentowe dla trzech badanych fabryk (tabela 3a dla fabryki „A", tabela 3b dla fabryki „B", tabela 3c dla fabryki „C").

Tabela 3a

Nazwa fabryki	Kategoria pracowników	Liczba osób (100%)	Skala ocen: rada pracuje			
			dobrze	słabo	źle	nie wiem
zakład „A"	robotnicy	348	27,4	49,3	19,0	4,3
zakład „A"	inżynierowie i technicy	66	47,6	30,1	8,0	14,3

Tabela 3b

Nazwa fabryki	Kategoria pracowników	Liczba osób (100%)	Skala ocen: rada pracuje			
			dobrze	słabo	źle	nie wiem
zakład „B"	robotnicy	144	50,7	34,0	8,3	7,0
zakład „B"	inżynierowie i technicy	20	23,8	52,4	—	23,8

Tabela 3c

Nazwa fabryki	Kategoria pracowników	Liczba osób (100%)	Skala ocen: rada pracuje			
			dobrze	słabo	źle	nie wiem
zakład „C"	robotnicy	129	21,7	53,9	23,2	1,2
zakład „C"	inżynierowie i technicy	36	19,4	52,8	25,0	2,8

Jak widać, jedynie w fabryce „C" obserwujemy zbieżność ocen w obu grupach. W dwu pozostałych zakładach wyraźne jest natomiast zasadniczo odmienne ukształtowanie się opinii o radzie wśród robotników oraz wśród personelu inżynieryjno-technicznego.

W fabryce „A" pozytywnie ocenia pracę rady robotniczej 27,4% robotników [16]) i 47,6% inżynierów i techników. Stosunek procentowy robotni-

[16]) Przy czym wśród robotników najbardziej przychylnie odnoszą się do rady pracownicy o wysokich kwalifikacjach — 31,2% robotników tej grupy uważa, że rada pracuje „dobrze", gdy tymczasem robotnicy o średnich kwalifikacjach wyrażają tę opinię w 24,8%, a robotnicy o niskich kwalifikacjach w 24,4%. Cyfry te podajemy przykładowo, nie są one reprezentatywne dla pozostałych fabryk. Wszędzie jednak różnice wewnątrz grupy robotników są drugorzędne i nie wykazują żadnych uchwytnych prawidłowości.

ków i inżynierów oceniających „dobrze“ pracę rady ma się więc do siebie niemal jak 1:2.[17])

W fabryce „B“ natomiast sytuacja jest prawie odwrotna. Pozytywnie ocenia działalność rady 50,7% robotników oraz 23,8% pracowników inżynieryjno-technicznych. Stosunek procentowy ma się więc jak 2:1.

Jak więc widzimy, *te same* kategorie socjalno-zawodowe w różnych zakładach *inaczej* — a nawet w sposób wprost przeciwstawny — oceniają pracę rady robotniczej.

Świadczy to — jak się wydaje — w każdym razie o tym, że przyczyny określonej postawy w stosunku do rad robotniczych nie leżą immanentnie w charakterze poszczególnych kategorii socjalno-zawodowych, ani też w instytucji rad „jako takiej“, ale *w pracy konkretnej rady.*

Tezę tę potwierdza brak różnic w opiniach o radzie w trzeciej z omawianych fabryk, w zakładzie „C“.

Trudno tu analizować szczegółowo powody, które w określonej fabryce stały się przyczyną tak zaskakujących różnic stanowisk poszczególnych kategorii socjalno-zawodowych. Spróbujmy jednak przykładowo rozważyć, jakie mogą być przypuszczalnie powody negatywnej oceny rady przez pracowników inżynieryjno-technicznych zakładu „B“.

Otóż jedną z niebłahych przyczyn jest tu prawdopodobnie fakt, że w zakładzie „B“ z chwilą powstania rady robotniczej nie wiele się zmieniło w strukturze i metodach *zarządzania i kierowania zakładem.* A dla personelu inżynieryjno-technicznego kwestie zarządzania fabryką i kierowania produkcją są z natury rzeczy szczególnie bliskie i ważne; stąd też ta część załogi ocenia wiele zjawisk — w tym również samorząd robotniczy — z tego właśnie punktu widzenia.[18])

Natomiast robotnicy są bardziej skłonni oceniać pewne instytucje przez pryzmat wygospodarowanego zysku, przeznaczonego do podziału wśród załogi. Nie jest to spowodowane szczególnym upośledzeniem finansowym robotników ani też ich jakimś „konsumpcyjnym“ stosunkiem do fabryki. Jak się wydaje, rezultaty finansowe przedsiębiorstwa i indywidualne zarobki są najbardziej namacalnym i łatwym do zauważenia skutkiem prawidłowej działalności organów zarządzających fabryką. I stąd chyba osiągane zyski zadecydowały (w początkowym przynajmniej okresie) o stosunkowo bardziej pozytywnej ocenie pracy rady robotniczej przez robotników.

Oczywiście, dla personelu inżynieryjno-technicznego kwestia zysku również nie jest obojętna. Mając jednak jaśniejszą świadomość braku samodzielności w działaniu rady robotniczej mogą oni przypuszczać, że i bez samorządu, po przejściu zakładu na zasady eksperymentalne, zysk ponadplanowy zostałby wygospodarowany.

Spróbujemy teraz — po stwierdzeniu różnic opinii o radzie robotniczej

---

[17]) Jeśli za podstawę porównania przyjmiemy ocenę „źle“, różnica stanowisk jest jeszcze wyraźniejsza: negatywnie ocenia radę 19% robotników i 8% personelu inżynieryjno-technicznego.

[18]) Świadczą o tym m. in. takie wypowiedzi inżynierów: „Ponieważ w każdym członku rady czai się potworny strach przed dyrekcją“, „Rada robotnicza jest w dalszym ciągu bezsilna w stosunku do dyrektora zakładu“, „Zbyt mała jest inicjatywa samorządu, kierowany jest przez dyrekcję“.

w poszczególnych fabrykach i grupach pracowniczych — odczytać to, co stanowi jakąś ogólną tendencję w ocenie działalności rady.

Przeważająca opinia — to „słabo".

Krytyczna ocena działalności rady jest szczególnie widoczna w zestawieniu *z nadziejami wiązanymi z jej powstaniem.* Nasza ankieta sformułowała w ten sposób pytanie:

„1. Czy spodziewasz się, że rada robotnicza w twoim zakładzie pomoże osiągnąć:
   a) lepszą organizację pracy,
   b) większą rentowność zakładu,
   c) wyższe zarobki,
   d) poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy,
   e) lepsze stosunki między pracownikami,
   f) lepsze stosunki między pracownikami a kierownictwem.
2. Czy spodziewasz się, że rady robotnicze utworzone we wszystkich zakładach pomogą:
   a) poprawić sytuację gospodarczą kraju,
   b) zwiększyć wpływ robotników na losy państwa".

Odpowiedzi kształtują się podobnie we wszystkich fabrykach. Z instytucją rad robotniczych wiązano w ogóle bardzo duże nadzieje, spodziewano się, że wpłynie ona na rozwiązanie nie jednej, ale całego szeregu kwestii. Staraliśmy się zmierzyć rozmiar tych oczekiwań. W tym celu dokonano klasyfikacji ankiet z punktu widzenia wyrażonych w nich „ilości oczekiwań". Utworzona w ten sposób „skala nadziei" mieściła się w granicach od 0 do 8 i wyrażała postawy ludzi niczego od rad nie oczekujących, oczekujących rozwiązania jednej, dwóch, trzech i kolejno większej liczby problemów, aż do osób spodziewających się, że rady robotnicze będą w stanie wpłynąć na rozwiązanie wszystkich wymienionych przez nas kwestii.[19])

Postawa pracowników względem instytucji rad robotniczych, wyrażona w „ilości oczekiwań" wiązanych z radami, kształtuje się w każdej fabryce inaczej.

We wszystkich grupach utrzymują się większe nadzieje na lepszą organizację pracy i rentowność oraz naprawę gospodarki kraju aniżeli na poprawę zarobków. Znamienny jest ten spadek nadziei na wyższe zarobki wobec oczekiwania wzrostu rentowności fabryki. Podobnie w punktach dotyczących stosunków międzyludzkich.[20]) W ankiecie są to punkty 1e i f. Wszędzie i we wszystkich grupach ilość odpowiedzi „tak" jest w tych punktach najniższa. W punkcie 2b (zwiększenie wpływu robotników na

---

[19]) Oczywiście „ilość oczekiwań" nie musi być miarą pozytywnego stosunku do rady robotniczej. Mogło się zdarzyć, że ktoś wypełnił 8 punktów pozytywnie, ponieważ nie zastanowił się dokładnie i nie dokonał selekcji wypowiedzi. Mogło się też zdarzyć, że oczekujący od rady wykonania dwu spraw miał do niej zarazem silniejsze zaufanie i bardziej zaangażował się w jej pracę niż ten, kto spodziewał się większej korzyści. Zastrzeżenia te jednak nie zmieniają w sposób istotny zasadniczego obrazu.

[20]) Przez stosunki międzyludzkie w fabryce rozumiemy system powiązań zachodzących między kierownikami a podwładnymi (hierarchia służbowa) oraz między współtowarzyszami pracy. Chodzi tu o więzi formalne, wynikające bezpośrednio z działalności produkcyjnej, jak też o więzi nieformalne, wypływające z sympatii lub antypatii, współpracy lub antagonizmu, poczucia równości i wspólnej odpowiedzialności, albo ich braku.

losy państwa) znajdujemy duży odsetek wypowiedzi pozytywnych wśród robotników, a negatywnych wśród pracowników inżynieryjno-technicznych. W tej sprawie szczególnie wyraźnie (i znów we wszystkich fabrykach) występują różnice między opiniami robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych. Zarysowują się one jednakże również i w innych sprawach. Kwestia naprawy gospodarki skupia zainteresowania obu grup, kwestia programu politycznego jest sprawą przede wszystkim robotników.[21])

Odpowiedzi na ankietę pozwalają nam zaobserwować także pewną bardzo ciekawą prawidłowość. Otóż *wszyscy* niemal badani łączą pewne (większe lub mniejsze) nadzieje z radami robotniczymi, a więc do *instytucji rady robotniczej* odnoszą się przychylnie. *Instytucja rad robotniczych* jest cenna i potrzebna — wydają się twierdzić badani, ale istniejące, konkretne rady robotnicze nie potrafią wykorzystać możliwości, jakie ona otwiera, pracują „słabo".

Oto przykłady wypowiedzi uzasadniających ocenę pracy rady w fabryce „C":

Technik — ocena „dobra" — „zrobiła tyle, ile jej pozwalała możliwość.
Technik — ocena „słaba" — „zasadnicze decyzje leżą w dalszym ciągu w ramach zarządzeń centralnego zarządu".
Robotnik — „źle" — „dlatego, że nie mają pełnego prawa jako rada — sprzeciw dyrekcji i centralnego zarządu".
Robotnik — „źle" — „do tej pory nic konkretnego nie zrobiono".
Robotnik — „słabo" — „poważny błąd w pracy rady robotniczej według mnie to to, że rada nie wdraża załogi w tok swoich posunięć i gros załogi o niej nic nie wie, co robi".
Inżynier — „słabo" — „ze względu na to, że rozpoczęła dopiero swoją działalność i nie ma odpowiednich doświadczeń".
Robotnik — „słabo" — „dotychczas nic się nie zmieniło w zakładzie".
Robotnik — „słabo" — „dlatego, że rada robotnicza przeważnie tylko zatwierdza wnioski narzucone odgórnie".
Technik — „dobrze" — „przy tym co może zrobić, to pracuje dobrze".

W fabryce „B"

Robotnik — „źle" — „za dużo kierowników, nie uwzględniają potrzeb robotników".
Robotnik — „słabo" — „zbyt mała jest inicjatywa samorządu, kierowany jest przez dyrekcję".
Technik — brak oceny: „nie ma jeszcze wyników działalności rady".
Technik — brak oceny: „nie wierzę w możliwości rady ze względu na ogólną sytuację kraju i zły skład rady".
Robotnik — ocena „źle" — „za dużo jest kierowników, a za mało robotników".
Inżynier — „nie ci ludzie".

W interesujący sposób układają się uzasadnienia ocen (dobrych i złych) wśród tych, którzy niczego lub bardzo niewiele oczekują od rady.

I tak inżynier ocenę dobrą uzasadnia: „ma dobre chęci, ale nie wszyscy członkowie mogą podołać swoim zadaniom; małe uprawnienia". Technik

---

[21]) Różnice znajdujemy także wewnątrz kategorii robotniczej — rozmaicie ukształtowane w zależności od fabryki.

oceniający „źle" wskazuje na brak uprawnień rady, inni (robotnicy i pracownicy techniczni) ponadto podkreślają brak informacji albo krótkotrwały okres doświadczeń rady. Jeżeli więc grupa ta niczego nie oczekuje od rady, a bardzo krytycznie ocenia stan fabryki, to i ocenia pracę rady bardziej pobłażliwie, w ich uzasadnieniach bowiem kryje się wytłumaczenie rady: „ma małe uprawnienia", „krótko pracuje", „nie ma jeszcze doświadczeń i samodzielności".

Uzasadnienia ocen, podawane przez pracowników inżynieryjno-technicznych oraz robotników zakładu „A" o wysokich kwalifikacjach oczekujących od rady robotniczej wielu (8) korzyści, zawierają nader często warunek: „rada mogłaby", „rada zrobi, jeżeli" itd. Spełnienie tego warunku zdaniem ankietowanych zależy od uprawnień rady i właściwego doboru ludzi w radzie.

Podobnie w fabryce „C" ten akcent warunku występuje silnie w postulatach wobec rady.

Oto kilka wypowiedzi z tej grupy:

Fabryka „C" — „Jeżeli będą chciały i umiały" (rady robotnicze). „Wierzę, że (rady robotnicze) powinny poprawić, a nie stać się dodatkiem do już istniejących organizacji".

Fabryka „A" — Rada robotnicza uczyni to, „jeżeli szczerze i z zapałem przy pomocy fachowców weźmie się do pracy, której dotychczas nie zauważyłem".

„Rada robotnicza jest w stanie zrobić, co wyżej napisano, jeżeli będzie samodzielna, bo w tej chwili jest tylko szyldem dla tak zwanej góry".

„Jeżeli będzie współpracować z pracownikami stale i na codzień oraz brać pod uwagę wypowiedzi oddolne — robociarzy".

Dotychczasowa analiza pozwala wysnuć następujące wnioski: Wiosną 1957 r. utrzymują się duże nadzieje związane z instytucją rady wśród wszystkich kategorii pracowników i we wszystkich fabrykach.

Jako uzasadnienie nieprzychylnych ocen rady badani wysuwają głównie: brak odpowiednich uprawnień rady, jej niewłaściwy skład personalny, brak doświadczenia, brak informacji i kontaktu z załogą, nadmierne podporządkowanie się dyrekcji.

Do nielicznych wyjątków należy negatywna ocena rady ze względu na zasadnicze odrzucenie koncepcji tej instytucji.

Jeżeli w okresie października 1956 r. obserwowaliśmy wyraźnie procesy integrujące załogę, to wiosna 1957 r. przynosi już zmiany — występuje zjawisko *polaryzacji* ocen według kategorii socjalno-zawodowych, które — jak się wydaje — zależne jest w dużym stopniu od różnic w działalności rad robotniczych poszczególnych fabryk.

STOSUNEK DO RADY ROBOTNICZEJ W LUTYM 1958 R.

Badanie opinii załóg o radach robotniczych powtórzono w pierwszej połowie lutego 1958 r. Przy pomocy trzeciej z kolei ankiety chcieliśmy uzyskać informacje o postawie badanych grup pracowników wobec instytucji samorządu robotniczego i oceny rady robotniczej po z górą rocznym okresie jej działalności.

Operujemy materiałem ankietowym uzyskanym od 725 osób: w tym od 526 robotników i 137 pracowników inżynieryjno-technicznych.

W zakładzie „A“ odpowiedziało na ankietę 266 robotników i 62 inżynierów i techników, w zakładzie „B“ — 110 robotników i 29 inżynierów i techników, w zakładzie „C“ — 150 robotników i 46 inżynierów i techników.

Już w trakcie przeprowadzania ankiety zwróciliśmy uwagę na fakt otrzymywania dużej ilości wypełnionych ankiet (70—80%), co świadczy o utrzymującym się zainteresowaniu problematyką samorządu robotniczego. Wniosek ten potwierdziła następnie analiza materiału ankietowego. Otóż w ponad 70% ankiet ze wszystkich fabryk występują odpowiedzi na pytania „otwarte“. Jest to liczba bardzo wysoka, świadcząca o emocjonalnym stosunku osób wypełniających ankiety do badanych przez nas kwestii.

Pierwszym problemem, na który chcieliśmy otrzymać odpowiedź, była *ocena pracy* rad robotniczych. Od czasu przeprowadzenia ostatniej naszej ankiety upłynęło dziesięć miesięcy. Rady robotnicze zdążyły osiągnąć już pierwsze efekty swej pracy, jak np. wygospodarowanie zysku ponadplanowanego, zajęcie się sprawami organizacji pracy w fabryce, np. uporządkowaniem norm pracy. Załogi miały teraz realne podstawy do oceny ich działalności. Czy skorygowane w praktyce oceny rady okażą się przychylniejsze czy — przeciwnie — bardziej negatywne?

Zadaliśmy w ankiecie m. in. takie pytania:

I. „Co uważasz za główne osiągnięcie rady robotniczej?“

II. „Co uważasz za złe, wadliwe, w dotychczasowej działalności rady?“

III. „Jeśli chcesz, napisz, co sądzisz o radzie robotniczej po rocznym okresie jej istnienia?“

Jak widać ze sformułowań, są to pytania „otwarte“, co nastręcza pewne trudności z punktu widzenia klasyfikacji otrzymanego materiału. Utrudnia to też porównywanie wyników tej ankiety z wynikami ankiet poprzednich.

Niemniej jednak bardzo duża liczba odpowiedzi (jak wspomniano, przekracza ona 70% wypełnionych ankiet) oraz ich jednoznaczność umożliwia porównanie z wynikami odpowiedzi na pytanie „Jak oceniasz dotychczasową pracę rady robotniczej?“ z poprzedniej ankiety.

Za podstawę analizy wzięto nie tylko ocenę rady wyrażoną explicite w postaci odpowiedzi na pytanie III („Jeśli chcesz, napisz, co sądzisz o radzie robotniczej po rocznym okresie jej istnienia?“), ale i odpowiedzi na dwa pierwsze pytania ankiety, sondujące opinię o pracy rady z punktu widzenia jej osiągnięć i błędów.

Z tego punktu widzenia badanych podzielono na cztery grupy:

1) dających pozytywną ocenę rady (wypowiadających się wyłącznie pozytywnie o pracy rady — dostrzegających tylko jej osiągnięcia),
2) oceniających radę negatywnie (wypowiadających się wyłącznie negatywnie o pracy rady — dostrzegających tylko jej błędy),
3) grupę pośrednią między dwiema poprzednimi (dostrzegających zarówno osiągnięcia, jak i błędy w pracy rady),
4) indyferentnych (tych, którzy nie dali odpowiedzi na żadne z pytań o radzie lub napisali: „nie wiem“ czy „nie interesuje mnie to“).

A oto procentowe zestawienie ocen („pozytywnych“, „średnich“, „negatywnych“ i „indyferentnych“) w grupie robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych.

Tabela 4a

Liczba osób (100%)	Kategoria pracowników	Ocena			
		pozytywna	średnia	negatywna	indyferentna
266	Robotnicy zakładu „A"	17,3%	35,7%	24,4%	22,6%
62	Personel inżynieryjno techniczny zakładu „A"	12,9%	51,6%	21,0%	14,5%

Tabela 4b

Liczba osób (100%)	Kategoria pracowników	Ocena			
		pozytywna	średnia	negatywna	indyferentna
110	Robotnicy zakładu „B"	13,6%	18,2%	40,9%	27,3%
29	Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „B"	6,8%	27,6%	38,0%	27,6%

Tabela 4c

Liczba osób (100%)	Kategoria pracowników	Ocena			
		pozytywna	średnia	negatywna	indyferentna
150	Robotnicy zakładu „C"	2,6%	14,7%	54.7%	28,0%
46	Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „C"	6,6%	13,0%	60,9%	19.5%

Jakie wnioski nasuwa analiza tych tabel?

Odsetek robotników pozytywnie oceniających pracę rady waha się w granicach 17,3 — 26%, inżynierów 12,9 — 6.6%. Liczba robotników negatywnie oceniających pracę rady osiąga natomiast 24,4 — 54,7%, a inżynierów 21 — 60,9%. A więc roczna praca rad robotniczych nie przyczyniła się do rozwiania krytycznych opinii z pierwszych miesięcy działalności rad (uchwyconych w drugiej ankiecie). Zjawisko to obserwujemy wśród załóg wszystkich badanych fabryk — i to zarówno wśród robotników, jak i personelu inżynieryjno-technicznego. I tu dochodzimy do drugiego bardzo ważnego spostrzeżenia. Otóż w porównaniu z okresem poprzednim (kwiecień 1957 r.), okresem wyraźnego zróżnicowania opinii o radzie robotniczej między obiema badanymi kategoriami pracowników, obecnie obserwujemy *jednolitą* w zasadzie ocenę rady przez robotników i personel inżynieryjno-

techniczny *danej fabryki. Zasadniczy* układ ocen jest wspólny dla obu tych kategorii.

Wyraźne różnice widać natomiast w opiniach załóg poszczególnych fabryk. Obrazuje to poniższa tabela:

Tabela 5

Liczba osób 100%	Określenie zbiorowości	Ocena (dane procentowe)			
		pozytywna	średnia	negatywna	indyferentna
328	Robotnicy i personel inżynieryjno-techniczny zakładu „A"	16,5	38,7	23,8	21,0
139	Robotnicy i personel inżynieryjno-techniczny zakładu „B"	12,2	20,3	40,1	27,4
196	Robotnicy i personel inżynieryjno-techniczny zakładu „C"	3,6	14,3	56,1	26,0

Wynika z tego, iż źródła tego stanu rzeczy należy szukać *w działalności poszczególnych rad* — w faktach, które oddziałały na nastroje załogi. Przykładowo w fabryce „B" przeprowadziliśmy ankietę w okresie wyraźnej dezaprobaty załogi dla pewnego posunięcia rady robotniczej. Chodziło tu o przeznaczenie 25% ponadplanowego zysku na budownictwo mieszkaniowe, czego dokonano mimo jawnego niezadowolenia części załogi. Jak ten fakt wpłynął na ocenę pracy rady, świadczą liczne wypowiedzi w rodzaju: „osiągnięcia rady są żadne ", „zabranie 25% zysku od pracowników", „umiejętne wyłudzenie (wyciągnięcie z kieszeni) 25% zysku na budownictwo mieszkaniowe (po równo od tych, co będą korzystać z mieszkań, jak i nie korzystających)" i „jeżeli zachodzi konieczność zasięgnięcia opinii czy też zatwierdzenia jakiejś decyzji (jak było z 25% zyskiem na budownictwo), to nie przez takie głosowanie „kto jest przeciwny ręka do góry", lecz przez «plebiscyt»".

Zajmijmy się teraz bliżej rozszyfrowaniem przyczyn określonych opinii o radzie — analizą *uzasadnień* poszczególnych stanowisk wobec rady.

Otóż przytłaczająca liczba osób oceniających radę „pozytywnie" uzasadnia swoją opinię ekonomiczno-bytową stroną pracy rady, a mianowicie wygospodarowaniem dodatkowego zysku dla załogi. Również i wśród osób oceniających radę „średnio" na dobro rady zalicza się przede wszystkim osiągnięcie zysku. Zjawisko to występuje z reguły wśród pracowników wszystkich badanych fabryk.

Weźmy przykładowo wypowiedzi robotników zakładu „A":
— „jak dotychczas, dobrze pracuje, bo wygospodarowali zyski"
— „rada robotnicza ma duży sukces (wygospodarowanie dużych zysków)"
— „dopóki nie było rady robotniczej, zakład nasz nie był rentowny, a w roku 1957 rada osiągnęła zyski".

Z zakładu „B":

— „wygospodarowanie dla pracowników zysków w postaci trzynastej pensji, czego do tej pory nie było".

Z zakładu „C":

— „wygospodarowanie 13 pensji".

Najczęściej spotykamy krótsze uzasadnienia przychylnej (lub częściowo przychylnej) oceny: „13 pensja", „zysk — pieniądze", „zysk".

W kilku wypadkach na terenie fabryki „A" i „B" zamiast oceny pracy rady znajdujemy wypowiedź: „będę miał zdanie po rocznym bilansie" lub: „wyrażę sąd, gdy otrzymam wypłatę z zysku (w jakiej wysokości)".

Wśród uzasadnień przychylnej oceny na drugim miejscu znajdują się osiągnięcia produkcyjne rady, wymieniane najczęściej przez inżynierów i to z reguły obok osiągnięć ekonomiczno-bytowych.

Np. „zmniejszenie marnotrawstwa, wygospodarowane znaczne zyski",

— „zyski (obniżenie kosztów produkcji), lepsze obsadzenie stanowisk",

— „osiągnięcie rentowności w gospodarce zakładu i wygospodarowanie zysków",

— „wykonanie planu rocznego, wygospodarowanie zysków".

Natomiast do błędów w pracy rady zalicza się także „niesprawiedliwy podział zysku ", „za mały zysk" itp. Poza zakładem „B" (gdzie — jak wspominaliśmy — problem ten wystąpił w sposób szczególnie ostry) wypowiedzi takich jest zresztą niewiele.

To, co we wszystkich badanych fabrykach *głównie* zarzuca się radzie, dotyczy problemów z zakresu stosunków międzyludzkich. Pisze się więc o braku dbałości o interesy pracownika, o nieliczeniu się z opinią załogi, zerwaniu więzi z załogą, „skumotrzeniu" bądź „zaprzedaniu się" dyrekcji.

Mamy więc bogaty materiał wyjaśniający, z jakich przede wszystkim powodów ocenia się działalność rady robotniczej pozytywnie, a z jakich — krytycznie czy wręcz negatywnie.

Z tego punktu widzenia interesujące są również odpowiedzi otrzymane na inne pytanie ankiety. Brzmiało ono: „Które z zadań rady robotniczej uważasz za najważniejsze?" (podkreśl najwyżej dwa).[22])

1. Nakreślenie perspektyw rozwojowych przedsiębiorstwa.
2. Uporządkowanie organizacji przedsiębiorstwa i organizacji pracy.
3. Kontrolę nad dyrekcją i administracją.
4. Wygospodarowanie jak największego zysku dla pracowników.
5. Wykorzystywanie inicjatywy wszystkich pracowników.
6. Zapewnienie dobrej atmosfery w stosunkach między robotnikami a kierownictwem i nadzorem.
7. Inne (wymień)".[23])

W obu kategoriach pracowników zakładu „A" za najważniejsze zadanie uważa się wygospodarowanie zysku (ponad 67% robotników i prawie 80% pracowników inżynieryjno-technicznych oznaczyło tę rubrykę).

---

[22]) Nie wszyscy pracownicy stosowali się do tego zalecenia. W opracowaniu przyjęliśmy tolerancję do trzech podkreślonych punktów ankiety, przekraczające tę liczbę, odrzucaliśmy. W tabelach procent odpowiedzi liczony jest od ankiet prawidłowo wypełnionych. Procenty się oczywiście nie sumują.

[23]) Punkt ten uzyskał zaledwie kilka nie wnoszących nic nowego wypowiedzi.

Istnieją natomiast pewne różnice zdań co do ważności następnych dwu zadań. Wśród robotników kolejno największą ilość głosów (39%) otrzymało zadanie kontroli nad dyrekcją i administracją, a na trzecim miejscu (ponad 37%) znalazło się zadanie zapewnienia dobrej atmosfery w stosunkach między robotnikami a kierownictwem i nadzorem.[24])

Wśród inżynierów drugie miejsce (ponad 42%) zajmuje zadanie uporządkowania organizacji przedsiębiorstwa i organizacji pracy, trzecie zaś (ponad 27%) kontrola nad dyrekcją i administracją.

Czy ta hierarchia zadań dotyczy wyłącznie pracowników zakładu „A", czy też ma znaczenie ogólniejsze? Czy odnosi się ona do jednej tylko, czy do wszystkich badanych fabryk?

Chodzi nam o stwierdzenie, czy kompleks pierwszoplanowych zadań rady ustalonych przez osoby objęte ankietą z fabryki „A" ma dla określonej *grupy pracowników* charakter reprezentatywny, czy też wyraża on opinię pracowników *tylko tej fabryki.*

Przyjrzyjmy się przede wszystkim grupie robotników. Za najważniejsze zadanie rady robotnicy fabryki „A" uznali kontrolę nad dyrekcją i administracją, wygospodarowanie jak największego zysku dla pracowników oraz zapewnienie właściwej atmosfery w stosunkach między robotnikami a kierownictwem i nadzorem.

Opinię tę w całej rozciągłości podzielają robotnicy dwóch pozostałych fabryk. Również i oni uważają, że ze wszystkich wymienionych zadań rady te właśnie są najważniejsze.

A więc określony kompleks zadań: „zysk" — „kontrola" — „atmosfera" wybieraja *wszyscy badani robotnicy,* niezależnie od tego, pod adresem *jakiej* rady robotniczej zadania te się wysuwa.

Co więcej, wspólne jest tu nie tylko podkreślenie tych właśnie zadań, ale nawet *hierarchia ich ważności:* na pierwszym miejscu „zysk", na drugim „kontrola", na trzecim „atmosfera".

A wśród pracowników inżynieryjno-technicznych? Tu sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. W zakładzie „A" inżynierowie i technicy wyznaczają swojej radzie zadanie uporządkowania organizacji przedsiębiorstwa i organizacji pracy, kontroli nad dyrekcją i administracją oraz wygospodarowania zysku.

W zakładzie „B" pracownicy inżynieryjno-techniczni za najważniejsze zadania rady uważają organizację przedsiębiorstwa, wygospodarowanie zysku i zapewnienie dobrej atmosfery w stosunkach między pracownikami.

W zakładzie „C" wreszcie personel inżynieryjno-techniczny za najważniejsze zadania rady uznał „kontrolę", „zyski" i „atmosferę".

Mamy więc tu pewne różnice w ocenie ważności zadań rady przez pracowników inżynieryjno-technicznych poszczególnych fabryk. Dodać też

---

[24]) Przy czym warto dodać, że pewne różnice istnieją również w grupie robotników w zależności od kwalifikacji. Tak np. kontroli nad dyrekcją domagają się głównie robotnicy o średnich kwalifikacjach, zapewnienia dobrej atmosfery w stosunkach między ludzkich — o niskich kwalifikacjach, a stosunkowo duży procent robotników o wysokich kwalifikacjach zwraca uwagę na zadanie organizacji pracy. Wszystko to podano przykładowo dla zakładu „A". W innych fabrykach różnice te układają się inaczej.

należy, że różnice te dotyczą nie tylko ustalenia kompleksu zadań, ale również i hierarchii ich ważności.[25])

Trudno powiedzieć, skąd pochodzą te różnice stanowisk w sprawie zadań rad robotniczych wśród inżynierów i techników poszczególnych fabryk. Zapewne chodzi tu o przyczyny lokalne — różne w każdej fabryce i w każdej radzie robotniczej. Ale czy te różnice należą do pierwszoplanowych? Otóż wydaje się, że nie.

Zwróćmy uwagę na to, *jakie* zadania wysuwają pracownicy inżynieryjno-techniczni. We wszystkich fabrykach „zysk". W dwóch „kontrolę", w dwóch „atmosferę", w dwóch „organizację".

A więc: *w każdej* fabryce wyznacza się radzie zarówno zadanie ekonomiczno-bytowe, jak i zadanie (lub zadania) z dziedziny stosunków międzyludzkich.

Jest to *wspólne dla personelu inżynieryjno-technicznego* wszystkich trzech fabryk. Jest to — w ogólności — *wspólne dla całej badanej zbiorowości* obu grup socjalno-zawodowych.

W porównaniu jednak z robotnikami nowe jest wysunięcie przez pracowników inżynieryjno-technicznych jako jednego z pierwszoplanowych zadań „uporządkowanie organizacji przedsiębiorstwa i organizacji pracy". Dotyczy to dwóch warszawskich fabryk — zakładu „A" i „B". Warto dodać, że pracownicy inżynieryjno-techniczni zakładu „A" już raz — w ankiecie „październikowej" — zwracali uwagę na problemy organizacyjne, oczekując od mającej powstać rady robotniczej przede wszystkim „lepszej organizacji fabryki i lepszej pracy robotników".

Za ważne zadanie rady robotniczej na ogół uważa się wygospodarowanie zysku. W badanych fabrykach zysk ten rzeczywiście osiągnięto (w jednej z nich nawet bardzo duży), co zostało uznane za objaw pozytywny w działalności rady. Robotnicy wymieniają w ankietach ten fakt. Mimo to jednak całą działalność rady oceniają bardzo krytycznie. Można sądzić — i potwierdzają to wypowiedzi osób objętych ankietą — że sprawa pieniędzy, choć bardzo ważna, nie decyduje o postawie robotników wobec rady. W istocie — najważniejsze zadania rady według osób wypełniających ankiete dotyczą kontroli administracji i stosunków między „górą" a „dołami". Te właśnie sprawy stanowią kryterium oceny rady.

Również w postawie pracowników inżynieryjno-technicznych można odkryć tę prawidłowość. Za najważniejsze uważa się sprawy ekonomiczno-bytowe i produkcyjne oraz problem stosunków międzyludzkich. Przy czym w rubryce „osiągnięcia pracy rady" inżynierowie i technicy wymieniają pierwsze z tych zadań, w rubryce „błędy" — drugie. Pracę rady zaś oceniają — tak jak i robotnicy — krytycznie, a więc przez pryzmat stosunków międzyludzkich.

Można więc zasadnie stwierdzić, że nie zysk, ale sprawy *stosunków mię-*

---

[25]) Wśród badanej grupy socjalno-zawodowej w zakładzie „A" na pierwszym miejscu znajduje się „zysk", na drugim „organizacja", na trzecim „kontrola".
W zakładzie „B" „zysk" i „organizacja" otrzymały jednakową ilość głosów, trzecie miejsce zajęła „atmosfera".
W zakładzie „C" na pierwszym miejscu mamy „kontrolę", na drugim „zysk", na trzecim „atmosferę".

dzyludzkich są czynnikiem kształtującym *w ostatniej* instancji opinię załóg o radach robotniczych.

Następne pytanie ankiety brzmi:

„Słyszy się często głosy, że rady robotnicze odrywają się od załóg. Czy jest to również twój pogląd?"

Oto jak kształtują się wypowiedzi na ten temat:

1) wśród robotników:

Tabela 6

Liczba osób (100%)	Określenie zbiorowości	„Czy rada się odrywa"?		
		tak	nie	nie wiem
226	Robotnicy zakładu „A"	56,9%	19,0%	24,1%
110	Robotnicy zakładu „B"	61,8%	10,0%	28,2%
150	Robotnicy zakładu „C"	73,3%	6 0%	20,7%

2) wśród inżynierów i techników:

Tabela 7

Liczba osób (100%)	Określenie zbiorowości	„Czy rada się odrywa"?		
		tak	nie	nie wiem
62	Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „A"	64,4%	20,0%	15,6%
29	Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „B"	49,3%	37,0%	13,7%
46	Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „C"	78,2%	15,0%	6,8%

Jak widzimy, wśród robotników najwięcej głosów o „oderwaniu" spotykamy w fabryce „C" (ponad 73%), najmniej w fabryce „A" (prawie 60%). Robotnicy zakładu „B" zajmują pozycję bardzo zbliżoną do zbiorowości fabryki „A" (prawie 62% „tak").[26])

Wśród inżynierów i techników największa liczba osób twierdzących, że „rada się odrywa", skupia się w fabryce „C" (ponad 78%), najmniejsza — w fabryce „B" (prawie 50%). Personel inżynieryjno-techniczny zakładu „A" zajmuje pod tym względem pozycję pośrednią — zbliżoną jednak raczej do drugiej fabryki warszawskiej.

Zasadniczych różnic w opiniach badanych grup pracowników o „oderwaniu się" rady nie widać.

Wyraźniejsze są rozbieżności między pracownikami poszczególnych

[26]) Pewne różnice obserwujemy również **wewnątrz** grup robotników. Np. w zakładzie „A" i „C" największy procent wypowiedzi o „oderwaniu" w rubryce „tak" znajdujemy wśród robotników o niskich i wysokich kwalifikacjach. Robotnicy o średnich kwalifikacjach są mniej zdecydowani, stosunkowo dużo wypowiedzi skupia rubryka „nie wiem".

fabryk. Wśród załogi zakładu „C“ np. znajduje się największa ilość ludzi przekonanych o „oderwaniu się“ rady.

Stwierdzić jednakże należy, że opinia o „oderwaniu się“ rady jest opinią dominująca we wszystkich badanych fabrykach i wśród obu podstawowych kategorii pracowników mimo istniejących różnic w jej nasileniu.

Jakie są *przyczyny* tego stanu rzeczy?

Kogo wini się za „oderwanie się“ rady od załogi?

Dla zbadania tej kwestii zadaliśmy następujące pytanie:

„Jeśli uważasz, że rada robotnicza oderwała się od załogi, napisz, czy twoim zdaniem przyczyna leży w tym, że:

1. rada nie liczy się z opinią załogi i jej żądaniami,
2. załoga za mało interesuje się pracą rady i nie przekazuje jej swoich wniosków,
3. załoga nie pomaga radzie w jej pracy“.[27])

Łączne zestawienie (w procentach) wyników odpowiedzi na to pytanie przedstawia się następująco:

Tabela 8 [28])

	Zakład „A“		Zakład „B“		Zakład „C“	
	robotnicy	inżynierowie	robotnicy	inżynierowie	robotnicy	inżynierowie
„odrywa się“ z winy rady	62,0	57,0	50,0	24,2	59,5	60,8
„odrywa się“ z winy załogi	15,7	16,0	10,8	10,3	10,8	17,4
„odrywa się“ z winy obu stron	6,5	20,0	8,2	13,7	3,4	2,2
brak uzasadnienia	15,8	7,0	31,0	51,8	26,3	19,6

Obserwujemy zbieżność opinii obu grup pracowników w fabryce „A“ i „C“. Pracownicy zakładu „B“ odpowiadają inaczej, zwłaszcza technicy.

Nie zamierzamy jednak zajmować się analizą tych różnic. Chodzi bowiem o rzecz bardziej zasadniczą — o to, co jest *wspólnego* w opinii całej *badanej zbiorowości.*

W istocie rzeczy podstawowa grupa badanych uważa, że winę za „oderwanie“ się rady od załogi ponosi rada.

Jak się uzasadnia to stanowisko? *Dlaczego* twierdzi się, że rada „oderwała się“ od załogi?

Otóż uderzająca jest zbieżność wypowiedzi na ten temat między załoga-

[27]) Ze sposobu sformułowania pytania wynika duża ilość braku odpowiedzi, uwidoczniona w rubryce „brak uzasadnienia“. Grupują się tu zarówno ci pracownicy, którzy uważają, że rada się „nie odrywa“ (por. tabele 8 i 9), jak też i ci, którzy wyrazili sąd o „oderwaniu się“ rady, ale go tu nie rozwijają.

[28]) W tabeli połączono wypowiedzi: „załoga za mało interesuje się pracą rady...“ i „załoga nie pomaga radzie...“ w jedno stanowisko: „odrywa się“ z winy załogi.

Poza tym wyodrębniono sąd, że rada odrywa się z winy obu stron (grupujący wypowiedzi o błędach rady i załogi).

mi poszczególnych fabryk. Wszędzie spotykamy te same typy uzasadnień.

Podstawowa grupa badanych uważa, że rada robotnicza nie liczy się z opinią i żądaniami załogi.

W wielu wypadkach chodzi tu o kwestię niedostatecznej *informacji* załogi o działalności rady, w innych o brak zainteresowania pracownikiem, o nieliczenie się z opinią załogi. Duża część odpowiedzi zwraca uwagę na nieodpowiedni skład rady, przy czym chodzi tu zarówno o zły *skład socjalny* rady, jak i o nieodpowiedni *dobór personalny* członków rady. Przy czym na zły skład socjalny rady zwracają uwagę tylko robotnicy, na nieodpowiedni dobór personalny narzekają wszyscy, głównie jednak inżynierowie i technicy.

I ostatnia wreszcie grupa badanych formułuje zarzuty najostrzejsze — dbałość o własne interesy, „kumoterstwo", „zaprzedanie się" dyrekcji itd.

Oto przykłady wypowiedzi robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych wszystkich badanych fabryk.

— „Nic nie mogę sądzić o radzie, bo nie wiem, czy ona jeszcze istnieje" (zakład „A" — robotnik).

— „Nic nie dowiedziałem się o osiągnięciach, ponieważ nawet członek rady robotniczej nie umie mi odpowiedzieć, co zrobili do tej pory" (zakład „C" — robotnik).

— „Działa, ale beznadziejnie. Częstsze narady z udziałem całej załogi" (zakład „B" — robotnik).

— „Nie dają żadnych wiadomości ze swojej działalności, nie robią zebrań z pracownikami" (zakład „C" — robotnik).

— „Zwykły pracownik mało wie o działalności rady robotniczej" (zakład „A" — inżynier).

— „Moim zdaniem, za mała istnieje więź między pracownikami a radą robotniczą. Trzeba bezwarunkowo zwiększyć ilość zebrań i więcej zainteresować się warunkami bytowymi niektórych pracowników" (zakład „A" — robotnik).

— „Małe przywiązanie rady do pracownika" (zakład „B" — technik).

— „Mało się interesują pracą robotników" (zakład „B" — robotnik).

— „Brak zainteresowania załogą: stopą życiową, mieszkaniami, mało talonów na pralki, motocykle, telewizory" (zakład „A" — robotnik).

— „Brak kontaktu z ludźmi pracy. Niewykonanie przyrzeczeń" (zakład „A" — robotnik).

— „Po rocznej kadencji rady robotniczej nie widać współpracy z załogą" (zakład „B" — robotnik).

— „Mała współpraca i powiązanie z pracownikiem, niezważanie na głosy załogi, decydowanie w różnych sprawach bez zgody załogi. Istnieje jako taka fikcyjnie, ponieważ musi być, więc jest" (zakład „C" — robotnik).

— „Brak ścisłej więzi z załogą przedstawiciele rady tłumaczą tym, że my i tak o niczym nie decydujemy w zakładzie, wybrali nas jako czcza formalność" (zakład „C" — robotnik).

— „Źle się wywiązywała, nie utrzymywała kontaktu, była za dumna. Żadnego osiągnięcia nie mają, gdy pracownik przyszedł do rady, zbywali go czymkolwiek, by sprawy nie załatwić" (zakład „A" — robotnik).

— „Jeśli decydujący głos mają tylko inżynierowie, a z głosem robotnika

nikt się nie liczy, choć ma słuszność, to nic nie poprawimy na lepsze" (zakład „C" — robotnik).

— „Za dużo skrobipiórków" (zakład „A" — robotnik).

— „Uważam, że R. R. nie ma żadnych osiągnięć; chyba, że za osiągnięcie R. R. będę uważał szybki awans przewodniczącego R. R." (zakład „C" — inżynier).

— „Za duże kumoterstwo w radzie robotniczej. Zebrania R. R. odbywają się bez powiadomienia załogi, różne premie dzielą między swoich przyjaciół. Rada nie rządzi dyrekcją, lecz dyrekcja radą robotniczą" (zakład „C" — robotnik).

— „W początkowym okresie istnienia przejawiała większą działalność. Obecnie zaczyna się podporządkowywać dyrekcji" (zakład „C" — technik).

— „Rada robotnicza istnieje tylko dla siebie i kierownictwa zakładu" (zakład „C" — robotnik).

— „Rada robotnicza nie korzysta w należytym stopniu ze swych kompetencji co można sobie wytłumaczyć solidarnością wobec dyrekcji, która kupiła członków rady przez odpowiednie przeszeregowanie" (zakład „C" — inżynier).

— „Rada pracuje w zwężonym gronie. Zbyt małe powiązanie z pracownikami, a zbyt duże z dyrekcją" (zakład „C" — technik).

— „Jest chorągiewką, na którą dmucha dyrekcja" (zakład „C" — robotnik).

— „Rada robotnicza zaprzedała się dyrekcji" (zakład „C" — robotnik).

— „Więcej robotników w radzie — to więcej zainteresowania w zakładzie" (zakład „A" — robotnik).

— „Większość ludzi o małym poziomie umysłowym" (zakład „B" — inżynier).

— „Trzeba przypomnieć kolegom z rady, że też byli kiedyś robotnikami" (zakład „B" — technik).

— „Są to ludzie mało wyrobieni, którzy sprawy załogi stawiają miękko, bojąc się o swe «koryto»" (zakład „C" — robotnik).

— „Ludzie, którzy myślą tylko o kierownictwie i ludziach na wysokich stanowiskach, nie o wszystkich" (zakład „C" — technik).

— „Rada w tym składzie nie jest naszym przedstawicielstwem, lecz grupą uprzywilejowaną" (zakład „A" — robotnik).

— „Członkowie rady z kierownictwa i awansu pozują na dygnitarzy" (zakład „B" — robotnik).

— „Zakład nic nie zyskał na jej istnieniu i nic nie stracił. Jest źródłem osobistych zysków jej prezydium" (zakład „C" — technik).

— „Rada robotnicza skumotrzyła się z dyrekcją" (zakład „B" — robotnik).

— „Rada robotnicza nas zdradziła" (zakład „A" — robotnik).

— „Zawiedli zaufanie załogi" (zakład „A" — robotnik).

Wszyscy pracownicy podają na uzasadnienie krytycznej oceny rady błędy w pracy konkretnej rady robotniczej. To *ta* rada pracuje źle — można wyczytać między wierszami każdej niemal negatywnej wypowiedzi. Ale „rada robotnicza — to dobry wynalazek" [29]) twierdzą jednocześnie. Od

[29]) Jest to przykład wypowiedzi z fabryki „A".

instytucji rad robotniczych oczekują bardzo wiele, działalność określonej rady oceniając krytycznie.

Czy jednakże przyczyny istniejącego stanu rzeczy leżą rzeczywiście w działalności konkretnych rad? Przeczą temu chociażby przytoczone wyżej zarzuty pod adresem rad, identyczne niemal we wszystkich fabrykach. Również i wnioski mające wpłynąć na polepszenie pracy rad są wszędzie podobne.[30])

Obserwujemy więc we wszystkich badanych fabrykach jednakowe pod względem merytorycznym opinie o radzie, choć o różnym nasileniu i rozmaicie uzasadniane, zależnie od konkretnych warunków i sytuacji fabryki. Decyduje o tym — jak sądzimy — nie tylko położenie badanych fabryk (jest różne), ale podobne u wszystkich odpowiadających procesy psychologiczne.

Chodzi tu głównie o rozbieżność między „wielkimi nadziejami" łączonymi z powstaniem instytucji rad robotniczych, a tym, co ona dała i w istocie rzeczy *mogła* dać szczególnie w tak krótkim czasie.

Czy krytycyzm wobec rad oznacza odrzucenie koncepcji samorządu? Sądzimy, że nie.

Powszechnie daje się zauważyć przyjęcie i uznanie nowej instytucji. Świadczy o tym minimalna ilość wypowiedzi zasadniczo odrzucających rady robotnicze lub obojętnych co do tej kwestii. Świadczą o tym bezpośrednie wypowiedzi takie, jak np.: „dobrze, że rada jest". Świadczy o tym przede wszystkim ogromne zainteresowanie, aktywność, zaangażowanie w sprawy rady, przejawiające się w tonie i treści wypowiedzi.

---

[30]) Mówi się więc o konieczności lepszej informacji załogi — o organizacji większej ilości zebrań sprawozdawczych rady (przy czym skądinąd wiadomo, że na dotychczas organizowane zebrania przychodziła bardzo niewielka liczba pracowników). Mówi się, że należy zmienić skład socjalny rady albo też „wybrać nową radę", że rada winna usamodzielnić się wobec dyrekcji i „dbać o interesy pracowników".

MAREK GDAŃSKI

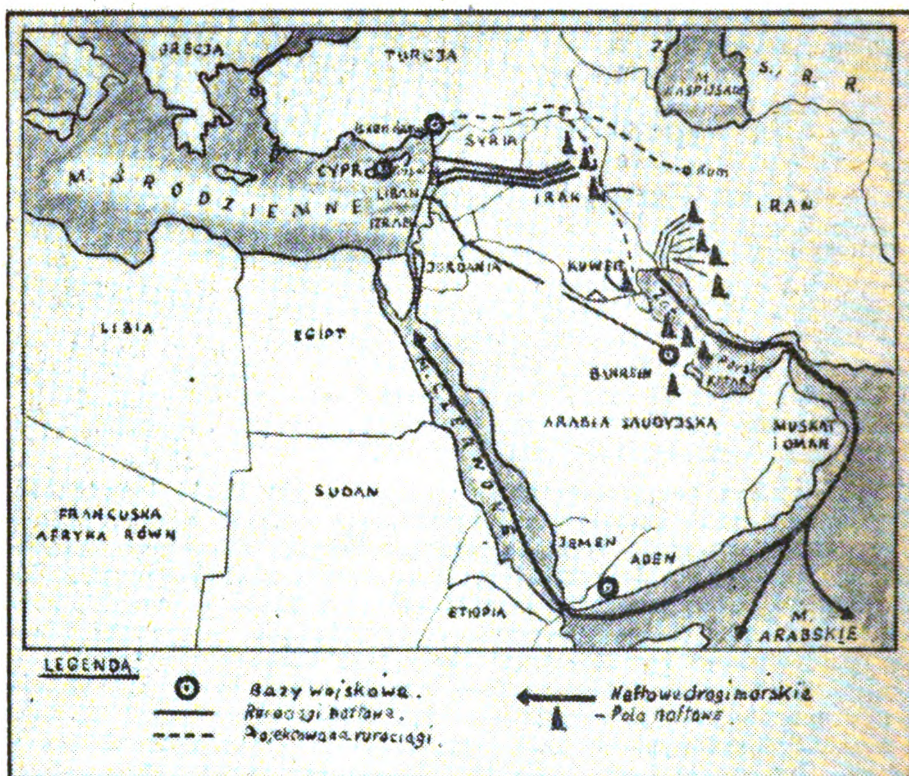
Tło wypadków na Bliskim Wschodzie

Wojna domowa w Libanie, rewolucja w Iraku oraz interwencja anglo-amerykańska w Libanie i Jordanii znów skoncentrowały uwagę całego świata na Bliskim Wschodzie. Zwłaszcza posunięcia zbrojne Stanów Zjednoczonych i Anglii z pominięciem ONZ i Rady Bezpieczeństwa wywołały głęboki niepokój. Zmiany zaszłe w ostatnich latach w wyposażeniu i technice wojennej czyniły konflikt nadzwyczaj niebezpiecznym. Bardziej niż kiedykolwiek słuszna jest dziś teza o niepodzielności pokoju, a możliwość prowadzenia wojen ograniczonych z udziałem wielkich mocarstw, zwłaszcza w rejonach o szczególnym znaczeniu strategicznym i ekonomicznym, należy uznać co najmniej za problematyczną.

Takim właśnie nadzwyczaj czułym rejonem jest Bliski i Środkowy Wschód. Leży on na skrzyżowaniu Europy, Azji i Afryki oraz na miedzy świata socjalistycznego i kapitalistycznego. Na jego północnych peryferiach mocarstwa zachodnie rozbudowały agresywny pakt bagdadzki, zwrócony z jednej strony przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a z drugiej przeciwko arabskiemu ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu. Anglo-amerykańskie bazy wojskowe znajdują się w Turcji, Iranie, Pakistanie, Arabii Saudyjskiej, szeikanatach Zatoki Perskiej, Adenie, Libii i na Cyprze. W tym rejonie ponadto działają wielkie pływające bazy amerykańskiej VI floty na Morzu Śródziemnym oraz floty brytyjskiej rozsiane od Malty do Zatoki Perskiej. Jest rzeczą jasną, że każde wojskowe posunięcie w tym rejonie musi zaalarmować nie tylko kraje arabskie, ale również znajdujący się w najbliższym sąsiedztwie Związek Radziecki.

Elementem szczególnej wagi są ogromne bogactwa naftowe Bliskiego i Środkowego Wschodu, eksploatowane dotychczas wyłącznie przez amerykańskie, brytyjskie i francuskie koncerny naftowe. Rejon ten zawiera od $^2/_3$ do $^3/_4$ znanych rezerw naftowych świata kapitalistycznego, a jeden maleńki Kuweit posiada tych rezerw o $1^2/_3$ razy więcej od Stanów Zjednoczonych. Do czasu zaś opracowania praktycznych metod wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych nafta pozostaje głównym źródłem energii w przemyśle i transporcie. Państwa Bliskiego i Środkowego Wschodu, a głównie Kuweit, Arabia Saudyjska, Iran i Irak, dostarczają rocznie około 180 milionów ton ropy, a z każdego miliona ton ropy bliskowschodniej, według obliczeń ekonomistów burżuazyjnych, zachodnie towarzystwa naftowe czerpią czystego zysku od sześciu do ośmiu milionów dolarów.

Oto przyczyny żywego zainteresowania mocarstw zachodnich Bliskim i Środkowym Wschodem. Cała ich polityka służy obronie tych interesów, a wysokie zyski zrodziły skłonność do nadzwyczaj ryzykownych posunięć. Doświadczenie ostatnich lat wskazuje, że w konkretnej sytuacji międzynarodowej Bliski Wschód stał się z punktu widzenia ognisk napięcia w świecie strefą najbardziej zapalną. Dowiódł tego cały rozwój wypadków od agresji sueskiej w 1956 r. do ostatniej interwencji zbrojnej Anglii i Stanów Zjednoczonych.



Główną przyczyną napięcia na Bliskim Wschodzie są próby mocarstw zachodnich zahamowania historycznych procesów emancypacji krajów arabskich oraz ochrony imperialistycznych interesów strategicznych i gospodarczych. Niewątpliwie dominujący element sytuacji stanowią głębokie przeobrażenia społeczno-polityczne na scenie arabskiej.

Motorem rozwoju jest ruch narodowy nabrzmiały wrzeniem społecznym, który w sprzyjających warunkach międzynarodowych nabrał niesłychanej prężności. Zacięte zaś boje staczane przez ten ruch są — jak zwykle w historii — elementem coraz większej krystalizacji i umocnienia samej idei narodowej. Arabski ruch narodowy nie jest oczywiście czymś nowym w dziejach Bliskiego Wschodu. Przebudzenie arabskie datuje się od przełomu XIX i XX w., gdy z jednej strony chyliło się ku upadkowi cesarstwo otomańskie, które przez cztery wieki utrzymywało świat arabski w zależności, a z drugiej strony wzrastały na Bliskim Wschodzie wpływy mo-

carstw zachodnich, zmierzających do przejęcia spadku po Porcie Otomańskiej. Nigdy w okresie międzywojennym kraje arabskie nie godziły się z nowym stanem rzeczy, który zastąpił władzę turecką uciskiem brytyjskim i francuskim. Historia Egiptu, Iraku, Syrii, Libanu i Palestyny okresu międzywojennego pełna jest masowych wystąpień i powstań przeciwko nowym władcom kolonialnym. Zwłaszcza duży był wpływ Rewolucji Październikowej na potęgowanie się ruchu antyimperialistycznego. W owym okresie jednak ani ruch narodowy nie posiadał jeszcze dość siły, ani też układ sił w świecie nie sprzyjał zwycięstwu, chociaż np. fakt przyznania formalnej niezależności Egiptowi po pierwszej wojnie światowej i Irakowi w 1932 r. świadczył, iż mocarstwa zachodnie musiały już wówczas pójść na pewne ustępstwa.

Dopiero zmieniony układ sił po drugiej wojnie światowej zarówno w skali międzynarodowej, jak i regionalnej stworzył warunki sprzyjające wzmożeniu walki i uczynił rzeczą realną osiągnięcie zwycięstwa. Proces rozpadu imperium kolonialnego Anglii i Francji w Azji znalazł swój wyraz również na Bliskim Wschodzie. Powstały nowe państwa arabskie: Syria, Liban, Jordania, Libia i Sudan. Pogłębiła się walka mas egipskich i irackich o ewakuację wojsk brytyjskich z baz ustanowionych na podstawie układu anglo-irackiego z 1930 r. i anglo-egipskiego z 1936 r.

Wyjątkowe nasilenie arabskiego ruchu narodowego datuje się od roku 1955, gdy umocnił się reżym republikański w Egipcie i gdy na podstawie umowy zawartej z Anglią w 1954 r. ewakuowane zostały wojska brytyjskie z Egiptu. W nowym rządzie republikańskim w Egipcie sterującym ku niezależności ruch narodowo-wyzwoleńczy w postaci nacjonalizmu arabskiego uzyskał mocną ostoję. Egipt stał się ośrodkiem oporu świata arabskiego przeciwko powstałemu w 1955 r. paktowi bagdadzkiemu, który odrywając Irak od reszty państw arabskich groził rozbiciem jedności arabskiej. Po konferencji bandundzkiej w kwietniu 1955 r. rząd egipski proklamował politykę pozytywnego neutralizmu, a patos antykolonialny i panarabski porwał masy arabskie innych krajów. W rozwoju tym dużą rolę odegrało zbliżenie Egiptu do nowo wyzwolonych krajów azjatyckich, zwłaszcza Indii, oraz aktywna pomoc udzielona Egiptowi przez Związek Radziecki i kraje socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie poparcie radzieckie rząd egipski nie mógłby się oprzeć presji mocarstw zachodnich.

Nowa polityka egipska, ukoronowana pasmem sukcesów w następnych latach — jak nacjonalizacja Kanału Sueskiego, odparcie agresji anglo-francuskiej, utworzenie wraz z Syrią Zjednoczonej Republiki Arabskiej oraz razem z Jemenem Zjednoczonych Państw Arabskich — zmieniła sytuację na Bliskim Wschodzie, a sprawa zespolenia krajów arabskich znalazła się na porządku dziennym.

Często w wystąpieniach propagandzistów zachodnich problem jedności arabskiej i ruchu panarabskiego jest przedstawiony jako sui generis imperializm nasserowski. Należy się więc parę słów wyjaśnienia co do istoty tego ruchu. Wiadomo, że istnieje wspólnota języka, historii, kultury, religii i układu psychicznego wszystkich Arabów. Rozbicie terytorialne Bliskiego Wschodu jest zupełnie sztuczne, czego dowodem są chociażby proste, biegnące przez pustynie linie graniczne. Nie istniały do końca pierwszej wojny światowej aktualne granice między Libanem, Syrią, Irakiem, Jordanią czy Arabią Saudyjską, a rosnący ruch odrodzenia narodowego zawsze

głosił idee jedności arabskiej. Monarchowie arabscy okresu międzywojennego, zarówno linii haszemickiej, jak i egipskiej, marzyli o kalifacie ogólnoarabskim. Sama polityka brytyjska usiłowała wykorzystać idee panarabskie do umocnienia swej władzy. Jej wierny sługa Nuri Said, zabity podczas ostatniego przewrotu w Bagdadzie, występował jako szermierz szerszej jedności arabskiej. Podczas drugiej wojny światowej, gdy zwiększyła się presja arabskiego ruchu narodowego, ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych Eden dwukrotnie w 1941 i 1943 r. oświadczył, że „jest rzeczą naturalną i słuszną", aby umocnić więzy kulturalne, gospodarcze i polityczne między krajami arabskimi. W konsekwencji w 1945 r. powstała Liga Arabska, która nie spełniła w pełni swego zadania jedynie dlatego, że polityka mocarstw ingerując w sprawy Ligi hamowała rzeczywisty postęp ku jedności.

W nowej sytuacji lat ostatnich, gdy starcie arabskiego ruchu narodowowyzwoleńczego z kolonializmem osiągnęło nieznane w historii rozmiary, problem jedności stał się oczywiście jedną ze spraw kluczowych. Od stopnia konsolidacji i jedności krajów arabskich zależała bowiem siła samego wystąpienia arabskiego ruchu narodowego, a utrzymanie niektórych krajów arabskich pod wpływami obcymi zagrażało bezpieczeństwu krajów, gdzie zwyciężyła idea niezależności. Do zagadnienia tego powrócił Naser w swym przemówieniu wygłoszonym 22.VII br. z okazji szóstej rocznicy rewolucji. Oświadczył on m. in.: „Imperialiści zawsze starali się... rozbić walkę w różnych krajach arabskich... Używali oni argumentu: „Dlaczego miałby Egipt mieszać się do spraw innych Arabów?..." Ale zawsze wierzyłem... że nasza niepodległość będzie pełna tylko wówczas, gdy inne kraje arabskie będą niezależne. Zawsze odczuwałem, że argumentacja imperialistów nie była szczera i że zmierzali oni tylko do osłabienia i rozbicia walki Arabów, aby mogli opanować wszystkie kraje arabskie. Zawsze byłem pewny i wierzyłem, że cokolwiek stanie się w jednym kraju arabskim, będzie miało nieuchronnie swój wpływ na cały naród arabski. Doświadczenie, bracia, wykazało słuszność tego wyczucia".[1])

Oczywiście ruch panarabski nie opiera się tylko na przesłankach politycznych. Ekonomicznym podłożem tego ruchu są kapitalistyczne przemiany w świecie arabskim. Z jednej strony młoda burżuazja szuka ekspansji na zjednoczonym rynku świata arabskiego — podobnie zresztą jak w okresie rewolucji przemysłowej w Europie tworzyły się rynki narodowe Francji, Niemiec i Włoch — a z drugiej, same młode państwa arabskie — nadzwyczaj biedne — w poszukiwaniu źródeł akumulacji kapitalistycznej zmierzają do przejęcia kontroli nad źródłami naftowymi na wschodnich rubieżach świata arabskiego. Jak wiadomo, Egipt jest ubogi w naftę, a Syria, Liban i Jordania w ogóle jej dotychczas nie posiadają. Najbogatszy teren naftowy Bliskiego Wschodu znajduje się w rejonie Zatoki Perskiej. Jeden mały szeikanat Kuweitu pozostający pod protektoratem brytyjskim i liczący zaledwie ćwierć miliona mieszkańców produkuje rocznie około 60 milionów ton ropy. Zaś dochody szeika Kuweitu w granicach około 300 milionów dolarów rocznie w swej lwiej części lokowane są w bankach brytyjskich i zasilają poważnie fundusz inwestycyjny strefy szterlingowej. Zrozumiała jest walka o to, aby bogactwa ojczyzny arabskiej stały się wła-

[1]) „The Egyptian Gazette", 23.VII.1958.

snością całego narodu arabskiego i aby były one do dyspozycji ogółu. Tendencja ta nawet znajduje poparcie bardziej dalekowzrocznych kół zachodnich. Przemawiając w Izbie Gmin w dniu 22.VII br. w imieniu opozycji labourzystowskiej Aneurin Bevan podkreślił, że „zacieśnienie więzów między krajami arabskimi jest nieuniknione. Byłoby to dla nas tylko korzystne. Gdyby do tego doszło, dochody naftowe byłyby dzielone bardziej sprawiedliwie i zmniejszyłoby się poczucie krzywdy".[2]) Należy więc uznać tendencje panarabskie za naturalną część składową arabskiego ruchu narodowego.



Powstanie libańskie, a następnie rewolucja iracka były wypadkową burzliwego narastania arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w okresie ostatnich lat. Sama korelacja wydarzeń wymownie świadczy o tym, że nie miały żadnych podstaw insynuacje Zachodu usiłujące twierdzić jakoby rozwój wydarzeń w Libanie był następstwem zewnętrznej ingerencji Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Oczywiście w takim stopniu, w jakim idee wyzwolenia narodowego opanowały masy ludowe we wszystkich krajach arabskich, istnieje współzależność między wypadkami na poszczególnych frontach świata arabskiego. Jednak pozostaje faktem, że wewnątrz każdego kraju arabskiego wzrosły potężne siły, zdolne do samodzielnego wystąpienia i w rzeczywistości działające zupełnie samorzutnie. Dość wskazać, że nawet zjednoczenie Egiptu i Syrii nastąpiło nie z inicjatywy Egiptu, ale sił politycznych działających na arenie syryjskiej, które wobec zwiększającego się zagrożenia zewnętrznego — co osiągnęło swój punkt kulminacyjny w konflikcie w jesieni 1957 r. — zwróciły się do Nassera o realizację pełnej jedności w celu uchronienia kraju od prozachodniego przewrotu. Dopiero dziś, po częściowym ujawnieniu archiwów bagdadzkich, wyszło na jaw, jak bardzo uzasadnione były te obawy.

Jest wszakże prawdą, że Liban pod pewnymi względami różni się od innych państw arabskich. Mały ten kraj na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, o obszarze zaledwie ponad 10.000 km^2 i ludności liczącej około 1.5 miliona, jest jedynym państwem arabskim, w którym ludność chrześcijańska różnych obrządków liczy około 50% mieszkańców. Na tym podziale od dziesiątków lat żerowała polityka zachodnia po machiawelsku stosująca zasadę „dziel i panuj".

Znów należy przypomnieć, że przed pierwszą wojną światową nie było państwa libańskiego w obecnych granicach. W roku 1861 mocarstwa europejskie przy pomocy zbrojnej interwencji Francji narzuciły Turcji utworzenie wokół Góry Libanu autonomicznego okręgu, tzw. sandżaku Libanu, o przeważającej ludności maronickiej obrządku chrześcijańskiego, związanego z kościołem katolickim. Po pierwszej światowej wojnie na podstawie układu Sykes — Picota z Anglią z 1916 r. Francja zagarnęła Syrię. I wówczas to, prowadząc politykę rozbicia Syrii na mniejsze prowincje, m. in. stworzyła tzw. Wielki Liban, czyli Liban w granicach obecnych. Terytorium sandżaku Libanu zwiększono ponad trzykrotnie. Przyłączono doń na zachodzie miasta portowe Bejrut, Tripoli, Sydon i Tyr; na wschodzie prze-

---

[2]) „Times", 23.VII.1958.

sunięto granicę do gór Antylibanu z włączeniem do Libanu żyznej doliny Bekaa; w granicach Wielkiego Libanu znalazły się wreszcie tereny przyległe do sandżaku na północy i południu. W ten sposób powstał konglomerat ludnościowy o olbrzymim zróżnicowaniu religijnym, w którym wszakże chrześcijanie zachowali nieznaczną większość.

Nie przeszkodziło to jednak szerzeniu się w kraju idei narodowych. Wszak właśnie kraje Lewantu — Syria i Liban — były kolebką arabskiego odrodzenia na przełomie XIX i XX w. Przez cały też okres międzywojenny libański i syryjski ruch narodowy ściśle współdziałały w zmaganiach przeciwko administracji francuskiej. Bardzo aktywny udział w tej walce brała m. in. pozostająca pod wspólnym kierownictwem Komunistyczna Partia Syrii i Libanu. Liban i Syria w końcu równolegle wywalczyły niepodległość w 1943 r., a ostatnie obce wojska opuściły te kraje w 1946 r.

Młode państwo libańskie w granicach Wielkiego Libanu stanęło wobec skomplikowanej sytuacji. Centralnym zagadnieniem stało się określenie stosunku do reszty świata arabskiego oraz ustalenie równowagi wewnętrznej między różnymi środowiskami religijnymi. Oba te problemy wiązały się ściśle ze sobą, jako że francuska administracja kolonialna pozostawiła ślady afiliacji politycznych poszczególnych grup religijnych, w których ponadto główne wpływy koncentrowały się w rękach możnych klanów. Zwłaszcza silne były inklinacje prozachodnie i profrancuskie wśród maronitów i innych obrządków chrześcijańskich związanych z kościołem katolickim.

W sytuacji tej zawarto nie pisaną umowę dżentelmeńską znaną pod nazwą paktu narodowego. Pakt ten z jednej strony określał miejsce Libanu w rodzinie krajów arabskich, a z drugiej ustanawiał swego rodzaju klucz religijny do poszczególnych stanowisk aparatu państwowego. Według tego klucza np. stanowisko prezydenta republiki zostało zarezerwowane dla maronity, stanowisko premiera dla muzułmanina sekty sunnickiej, stanowisko przewodniczącego parlamentu dla muzułmanina sekty szyickiej, stanowisko ministra obrony dla muzułmanina sekty Druzów itd.

W rzeczywistości w okresie powojennym Liban trzymał się ściśle paktu narodowego i chociaż starał się zachować stanowisko pośrednie w rywalizacji między Kairem i Bagdadem, to w zasadzie dotrzymywał kroku arabskiemu ruchowi narodowemu. Liban był jednym z członków-założycieli Ligi Arabskiej, poparł walkę Egiptu, Iraku i Jordanii o zniesienie brytyjskich baz wojskowych, odrzucił w latach 1951 — 1952 razem z innymi państwami arabskimi propozycje udziału w tzw. dowództwie Środkowego Wschodu organizowanym przez mocarstwa zachodnie i wreszcie nie przystąpił do paktu bagdadzkiego, chociaż jedno państwo arabskie — Irak — stało się jego członkiem.

Przestrzeganie tej polityki przyniosło Libanowi wiele korzyści. Kraj rozwinął się gospodarczo, czerpiąc duże dochody z tranzytu towarowego do krajów arabskich leżących na jego zapleczu. Prosperował handel i rozwinęła się bankowość. Liban stał się miejscem spotkań świata arabskiego. Dogodne połączenie morza i bliskich gór pokrytych śniegiem sprzyjało rozwojowi turystyki. Z czasem Liban zyskał sławę Szwajcarii Bliskiego Wschodu, a stopa życiowa ludności osiągnęła najwyższy w świecie arabskim poziom.

Rozwój ten został zakłócony w 1956 r., gdy starcie między interesami kolonialnymi a arabskim ruchem narodowym na Bliskim Wschodzie osiągnęło punkt kulminacyjny. W czasie agresji anglo-francuskiej na Egipt prezydent Szamun — mimo masowych wystąpień ludności i mimo protestacyjnego ustąpienia rządu Abdulla Yaffi — nie dopuścił do zerwania, wzorem innych krajów arabskich, stosunków dyplomatycznych z agresorami. A po załamaniu się awantury sueskiej, gdy w roli głównego obrońcy interesów Zachodu na Bliskim Wschodzie wystąpiły Stany Zjednoczone, nowy rząd libański Sami Solha z miejsca poparł wysiłki dyplomacji amerykańskiej. Rząd libański przyjął doktrynę Eisenhowera — odrzuconą przez wszystkie inne kraje arabskie — jeszcze zanim została ona uchwalona przez Kongres amerykański.

Kurs ten był prowadzony przez cały rok 1957 i znalazł wyraz również w zwalczaniu opozycji narodowej. Przeprowadzonym w czerwcu ub. r. wyborom parlamentarnym towarzyszyła atmosfera wyjątkowego terroru i korupcji. Około 50 osób zostało zabitych, dziesiątki rannych, a setki aresztowano. Zostały one w ten sposób spreparowane, aby przyniosły większość Szamunowi, który gotował się do rewizji konstytucji w celu przedłużenia upływającej we wrześniu 1958 r. kadencji prezydenckiej na dalszych sześć lat. Wszystko to sprawiło, że coraz bardziej pogłębiał się kryzys polityczny.

Zbliżanie się wyborów prezydenckich i wypadki na szerszej arenie arabskiej z wiosny br. przyśpieszyły wybuch. Polaryzacja sił w świecie arabskim między ZRA a Arabskim Państwem Federalnym utworzonym z inicjatywy mocarstw zachodnich odbiła się żywym echem również w Libanie. Nastąpiło zaostrzenie antagonizmów, wzrosły namiętności, a wraz z tym upolitycznił się bardziej konflikt wewnętrzny. Opozycja zgrupowana od czasu ostatnich wyborów parlamentarnych we Froncie Jedności Narodowej bardziej sie skonsolidowała. Pogłębiły się zarysowujące się od dłuższego czasu procesy odchodzenia od podziałów religijnych oraz oparcia zróżnicowania partyjnego na kryteriach politycznych. W opozycji do reżymu Szamuna znaleźli się wszyscy przywódcy religijni, wszyscy byli premierzy, przewodniczący parlamentu i ministrowie spraw zagranicznych. Znamienne zwłaszcza było zdecydowane potępienie postawy Szamuna przez patriarchę maronickiego, 64-letniego Paula Miuszi.

Na tym tle — ścierania się orientacji i przeobrażeń charakteru społeczno-politycznego — doszło do wybuchu powstania majowego. Rząd Szamuna znalazł sie w zupełnej prawie izolacji. Mimo masowych dostaw broni ze Stanów Zjednoczonych i Anglii nie można było przełamać oporu ludu, albowiem nawet wojsko nie okazywało zbytniej gorliwości w zwalczaniu powstańców. Faktem jest, że naczelny dowódca armii, gen. Szehab, wybrany w końcu na prezydenta Libanu, był kilkakrotnie wysuwany przez opozycję już w czasie trwania walk na arbitra w powstałym sporze. Sugestię w tym duchu — jak to później ujawniono — wysunął m. in. prezydent Nasser w rozmowie z ambasadorem amerykańskim w Kairze w dniu 20.V br.

Tą właśnie sytuacją tłumaczyły się uporczywe starania Szamuna o umiędzynarodowienie konfliktu libańskiego i uzyskanie pomocy zewnętrznej w celu zduszenia powstania. W rzeczywistości Stany Zjednoczone i Anglia — obawiając się ujemnego wpływu zwycięstwa powstańców na całokształt

sytuacji na Bliskim Wschodzie — od pierwszego momentu były gotowe do interwencji i skoncentrowały na Cyprze i u wybrzeży Libanu wielkie siły morskie i lotnicze. Na drodze jednak stanęła nieprzychylna wobec nowej awantury opinia publiczna świata, postawa innych krajów arabskich, ostrzeżenie Związku Radzieckiego oraz krajów socjalistycznych i w końcu raport obserwatorów ONZ, który wyraźnie zadał kłam zarzutom o rzekomej zewnetrznej pomocy dla powstańców, swą wymową z góry piętnując ewentualną interwencję.

* *
*

Jednak rewolucja z 14 lipca w Iraku stworzyła zupełnie nową sytuację. Na przekór wszystkim okolicznościom przemawiającym przeciwko interwencji i na przekór stanowisku obserwatorów ONZ — bez odwołania się do Rady Bezpieczeństwa i z pogwałceniem elementarnych zasad prawa międzynarodowego — amerykańska piechota morska wylądowała w Libanie już 15.VII br., a w dwa dni później spadochroniarze brytyjscy znaleźli się w Jordanii. Rzecz prosta, nie chodziło tylko o Liban i Jordanię — oczy interwentów były wyraźnie zwrócone na Irak i nie wykluczano również możliwości zaatakowania Zjednoczonej Republiki Arabskiej, zwłaszcza w sektorze syryjskim. Szeroko zakrojone działania wojskowe nie stały w żadnej proporcji do deklarowanych przez mocarstwa zachodnie celów utrzymania porządku w Libanie i Jordanii. Inspirowany przez Zachód chłopięcy król Jordanii Hussein, którego ojciec Talal został zdetronizowany przez Brytyjczyków za objawy bardziej niezależnej polityki i w roli „umysłowo chorego“ znajduje się obecnie w „sanatorium dla obłąkanych“ w Turcji, wręcz zapowiadał buńczucznie jeszcze w dziesięć dni po rewolucji irackiej, że „uczyni wszystko, co w jego mocy, aby przywrócić pokój i porządek w irackim rejonie Unii Arabskiej“.[3]) Przypomniało to rolę, jaką odegrał transjordański Legion Arabski pod dowództwem Glubb Paszy w 1941 r. przy zduszeniu antybrytyjskiego powstania Raszida Ali w Iraku.

Interwencja anglo-amerykańska wskazywała, do jak daleko posuniętego ryzyka gotowe są mocarstwa zachodnie w celu ratowania swych interesów kolonialnych na Bliskim Wschodzie. Decyzja zapadła bez zbytniego przemyślenia i nawet bez znajomości faktów. W orędziu do Kongresu prezydent Eisenhower przyznał, że nieznane mu były szczegóły wypadków w Iraku i że „podjęty obecnie krok może mieć poważne konsekwencje“.[4]) Same te okoliczności wskazują, w jakim niebezpieczeństwie znalazła się sprawa pokoju.

Tym bardziej pełna zrównoważenia i poczucia odpowiedzialności okazała się polityka Związku Radzieckiego i Zjednoczonej Republiki Arabskiej, które w tak brzemiennym dla pokoju światowego momencie nie odpowiedziały na prowokację mocarstw zachodnich pochopnymi krokami. Rzecz jasna, że nie chodziło tu o poświęcenie interesów narodów arabskich. Stanowisko ZSRR i ZRA, uzgodnione podczas nagłej wizyty Nassera w Moskwie, wynikało z nowych okoliczności interwencji mocarstw zachodnich i zmierzało do wykorzystania wszystkich środków pokojowych w celu zahamowania agresji. Punkt ciężkości sytuacji na Bliskim Wschodzie znalazł

[3]) „The Times“ 25.VII.1958.
[4]) „The New York Times“, 16.VII.1958.

się w Iraku i chodziło przede wszystkim o obronę młodej republiki, której zwycięstwo w sposób radykalny zmieniało układ sił na Bliskim Wschodzie. Na dłuższą bowiem metę nowa koncentracja sił nacjonalizmu arabskiego na osi Kair — Damaszek — Bagdad będzie kształtowała sytuację. Dotyczy to również Jordanii i Libanu. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdołały wprawdzie czasowo utrzymać na szachownicy dwa pionki, ale straciły królowę.

Trudno przesądzić znaczenie wypadków lipcowych w Iraku. Wystarczy rzut oka na mapę, aby uzmysłowić sobie nowe elementy sytuacji.

Po pierwsze, był to dotkliwy, jeżeli nie śmiertelny, cios w pakt bagdadzki. Odleciało jedno z czterech kół azjatyckich tego paktu. Ale nie tylko to. Dullesowska koncepcja „bariery północnej", która legła u podstaw tego paktu, zakładała, że Irak będzie *pierwszym* arabskim członkiem paktu; udział Iraku w pakcie miał na celu rozbicie jedności krajów arabskich i stopniowe włączenie do niego innych ogniw arabskich. Plany te spaliły na panewce. Ponadto należy uwzględnić niewątpliwy wpływ, jaki rewolucja iracka wywrze na pozostałe azjatyckie kraje członkowskie paktu bagdadzkiego — Turcję, Iran i Pakistan.

Po drugie, rewolucja iracka kładzie kres okrążeniu Syrii przez państwa paktu bagdadzkiego lub państwa znajdujące się pod wpływami mocarstw zachodnich. Okrążenie to było jednym z elementów ciągłego napięcia na granicach Syrii. Zagrożenie Syrii zostało przez wypadki irackie poważnie zredukowane.

Po trzecie, powstała terytorialna ciągłość ustroju republikańskiego o orientacji narodowej od Morza Śródziemnego do Zatoki Perskiej. Ruch narodowy wszedł na tereny naftowe i znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie najbogatszych ośrodków ropy na Bliskim Wschodzie.

Po czwarte, nowa sytuacja stawia cały Półwysep Arabski wobec skonsolidowanego frontu krajów arabskich o postawie antykolonialnej. Chodzi oczywiście przede wszystkim o Arabię Saudyjską, która nie może nie wyciągnąć odpowiednich wniosków. Już po utworzeniu ZRA, jak wiadomo, zaszły w Arabii Saudyjskiej pewne zmiany, których wymowa m. in. polegała na sparaliżowaniu inspirowanych przez Zachód wrogich akcji przeciwko siłom nacjonalizmu. Odmowa Arabii Saudyjskiej udzielenia swej strefy powietrznej dla dostaw naftowych dla Jordanii po interwencji brytyjskiej świadczy o należytym zrozumieniu nowych konieczności.

Po piąte, pod znakiem zapytania stanęło utrzymanie Jordanii jako enklawy mocarstw zachodnich w sercu świata arabskiego. Jordania zawsze była państwem sztucznym, wykrojonym przez politykę brytyjską. Cała historia jej jako królestwa od 1948 r. i prehistoria jako emiratu transjordańskiego od czasów pierwszej wojny światowej jest historią stosunków z Wielką Brytanią. Nie mając zdrowej bazy ekonomicznej zawsze była zależna albo od subsydiów brytyjskich, albo — od 1957 r. — od subsydiów amerykańskich. Wypadki lat ubiegłych, od przepędzenia Glubba Paszy na wiosnę 1956 r. do utworzenia narodowego rządu Nabulsiego w jesieni 1956 r. i wypowiedzenia układu anglo-jordańskiego na wiosnę 1957 r., dość jasno mówiły o nastrojach ludności. Od popieranego przez Amerykanów królewskiego zamachu stanu na wiosnę 1957 r. nieprzerwanie utrzymy-

wany jest stan wyjątkowy, sroży się terror, a obozy koncentracyjne i więzienia są przepełnione. Federacja z Irakiem w lutym br. zezwalała na złudzenia, że w nowym organizmie państwowym Jordania potrafi przezwyciężyć trudności, zwłaszcza gospodarcze. Teraz Jordania jako monarchia i ostoja wpływów zachodnich zawisła w próżni. Symptomatyczna jest konkluzja korespondenta londyńskiego „Timesa" z wizyty do Jordanii po interwencji brytyjskiej. Po opisaniu olbrzymiego niezadowolenia i wrzenia wśród ludności pisze on: „W tych okolicznościach, rzecz jasna, wojska brytyjskie i szeroka pomoc amerykańska są jedynymi środkami przetrwania reżymu: usuń podpory, a cała budowla musi runąć".[5])

W powstałej sytuacji Irak, mimo zaawansowania przygotowań interwencyjnych mocarstw zachodnich, zdołał uniknąć interwencji. Złożyło się na to szereg momentów. Przede wszystkim błyskawiczność rewolucji i kompletne załamanie się przegniłej dyktatury monarchistycznej. Wystarczyło usunięcie młodego króla Feisala, jego wuja, byłego regenta Abdulla Illaha i właściwego dyktatora gen. Nuri Saida, aby zabrakło obrońców starego reżymu. Cała armia, prześladowani dotychczas działacze polityczni oraz masy narodu z miejsca opowiedzieli się za republiką. Nowy rząd zaś działał szybko i zdecydowanie. Szereg dekretów natychmiast określiło jasno nowy stan prawny wewnątrz kraju oraz stosunek do zobowiązań międzynarodowych. Duże znaczenie miało szybkie odcięcie się od federacji z Jordanią, co przeszkodziło ewentualnemu zahaczeniu prawnemu przygotowywanej interwencji zachodniej o konstytucję Arabskiego Państwa Federalnego. Nie mniejszą wagę miało utrzymanie w mocy i praktyczne wykonanie zobowiązań naftowych. A także pozostawienie w zawieszeniu sprawy paktu bagdadzkiego, bez formalnego wypowiedzenia, chociaż wiadomo było, że członkostwo Iraku — jak to oświadczył w wywiadzie dla „Die Welt" nowy minister spraw zagranicznych — „zostało zdezaktualizowane przez życie",[6]) ułatwiło dyplomatyczną grę nowych władz. Ale jednym z momentów najbardziej decydujących było natychmiastowe uznanie i nawiązanie kontaktów z ZRA, ZSRR, Chińską Republiką Ludową i krajami obozu socjalistycznego. Wpływ otrzeźwiający na potencjalnych interwentów miało szybkie zawarcie układu o wzajemnej obronie między Irakiem a ZRA, poparte mocnym ostrzeżeniem ze strony Związku Radzieckiego, a podjęta 19.VII br. inicjatywa Związku Radzieckiego pośpiesznego zwołania konferencji na najwyższym szczeblu w celu pokojowego rozwiązania konfliktów bliskowschodnich niewątpliwie również wpłynęła krępująco na poczynania mocarstw zachodnich.

W konsekwencji, działania zbrojne wszczęte interwencją w Libanie i Jordanii zostały w ostatniej chwili wstrzymane, a cała operacja stała się tylko epizodem jednej z największych porażek mocarstw kolonialnych na Bliskim Wschodzie. Zamiast uratowania ginących pozycji Zachód wmanewrował się jeszcze bardziej w kłopotliwą sytuację. Akcja interwencyjna na długi czas będzie rzucała cień na stosunki mocarstw zachodnich ze światem arabskim. W końcu, gdy 28 i 29.VII br. zebrała się w Londynie rada szczątkowego paktu bagdadzkiego, okazało się, że Irak jest już pozycją straconą i że z konieczności nie pozostaje nic innego jak uznanie nowego

---

[5]) „The Times", 25.VII.1958.
[6]) „Die Welt", 2.VIII.1958

rządu oraz szukanie płaszczyzny porozumienia, która by utrzymywała dopływ nafty.

Przykład Iraku wskazuje, że bardzo błędne jest niedocenianie potencjału arabskiego ruchu narodowego. Mocarstwa zachodnie długi czas łudziły się, że potrafią odseparować Irak od reszty świata arabskiego, że w drodze drobnych reform popartych funduszami pochodzącymi z dochodów naftowych zdołają utrzymać konserwatywną, półfeudalną formę rządów, opartą na władzy szeików. Zamykały oczy na olbrzymie wrzenie społeczne i narodowe, które wyrażało się w seriach powstań ludowych, strajków robotniczych oraz buntów chłopskich.

W istocie rzeczy Irak jest krajem wielkim i bogatym. Jego obszar wynosi ponad 444.000 km², gdy tymczasem ludność liczy zaledwie 5 milionów. Dużo wolnej przestrzeni i nadającej się do irygacji ziemi oraz dochody naftowe w granicach 150—200 milionów dolarów rocznie zezwalają na opracowanie konstruktywnych planów rozwojowych. Dotychczasowy reżym jednak hamował postęp. Według oficjalnej statystyki z około 4 milionów ludności wiejskiej tylko 125.045 jest posiadaczami gruntu. Resztę stanowią siły najemne bądź dzierżawcy żyjący w warunkach chłopów pańszczyźnianych. Pan feudalny zabiera od $^3/_5$ do $^5/_7$ plonów. Ze statystyki wynika, że istnieje 50.119 gospodarstw o powierzchni dochodzącej do 5 ha, reszta — to majątki obszarnicze, z których 104 stanowią latyfundia o powierzchni ponad 5.000 ha, a 1.813 majątków posiada grunty od 500 do 5000 ha. Wybrana garstka szeików nie tylko rządziła krajem, zasiadała w parlamencie i obsadzała wszystkie kluczowe pozycje w państwie, ale również przywłaszczała sobie większość funduszów przeznaczonych na cele rozwojowe, kierując je albo na plany irygacyjne w granicach swych majątków, albo zachowując je w formie pożyczek i subsydiów. Wszystkie zaś dotychczasowe plany rozwojowe były konstruowane w ten sposób, aby hamować rozwój przemysłu i utrzymać charakter agrarny kraju.

Rząd republikański, w skład którego wchodzą przedstawiciele zakazanych dotąd liberalnych i narodowych partii politycznych, stawia sobie za cel zmianę dotychczasowego stanu rzeczy. W wywiadzie udzielonym korespondentowi „Timesa" premier gen. Abdal Kerim Kassem oświadczył: „Rewolucja zmierzała do uwolnienia ludu Iraku od tyranii i korupcji w sprawach wewnętrznych... Rewolucja posiada korzenie wewnętrzne... W warunkach starego reżymu nie było prawa i sprawiedliwości w Iraku. Prawo starego reżymu uwzględniało tylko interesy klas panujących. Ci, którzy obecnie doszli do władzy, będą w pełni służyli interesom ludu".[7]) Nowy rząd ogłosił zniesienie sądów plemiennych i reformę aparatu sprawiedliwości, zapowiedział oczyszczenie administracji z elementów skorumpowanych. przeprowadzenie reformy rolnej i reformy systemu podatkowego. W polityce zagranicznej republika iracka uznała zasadę pozytywnej neutralności i niewiązania się z żadnym z bloków. Zasady tymczasowej konstytucji Iraku, proklamowanej 26.VII br., wskazują, że republika iracka ewoluuje w kierunku wytyczonym przez ZRA.

* *
*

[7]) „The Times", 23.VII.1958.

Jaki jest ten kierunek? Co reprezentuje Nasser i jego polityka?

Jaki charakter klasowy ma rząd republikański w Egipcie?

Odpowiedzi na te pytania należy szukać w układzie sił klasowych w Egipcie i krajach arabskich oraz w dotychczasowym doświadczeniu nacjonalizmu arabskiego. Kraje arabskie przeżywają obecnie okres, który czyni dojrzałym doprowadzenie do końca rewolucji antykolonialnej i antyfeudalnej. Bardziej zaawansowane wkraczają na drogę kapitalistycznego uprzemysłowienia. Jak już wyżej zaznaczono, procesy te doprowadziły po drugiej wojnie światowej do licznych wstrząsów politycznych w krajach arabskich. Zagadnieniem kluczowym było uwolnienie się od obcej dominacji, która hamowała również burżuazyjno-demokratyczne przeobrażenia wewnętrzne.

Doświadczenia lat powojennych w Egipcie, Syrii, Iraku i Jordanii wykazały, że burżuazja narodowa z jej tradycyjnymi partiami była zbyt słaba, aby w warunkach wielopartyjnego ustroju parlamentarnego poprowadzić tę różnokierunkową walkę, której wymagały okoliczności. Wielokrotnie już rządy tradycyjnych partii politycznych, prowadzące kraje arabskie na drogę przeobrażeń demokratyczno-burżuazyjnych, zostały rozbite przez koalicję feudalnej reakcji i zewnętrznych kół imperialistycznych. W takich okolicznościach obalono rząd Wafdu w Egipcie w styczniu 1952 r., doświadczenie to podzieliła Syria w okresie przewrotów 1949 r. i zamachu stanu Sziszakliego w listopadzie 1951 r.; podobnie też Nuri Said uporał się z partiami politycznymi w 1948 r. i 1954 r.; taki los spotkał rząd Nabulsiego w Jordanii na wiosnę 1957 r. Należy uwzględnić, że wyjątkowe zaangażowanie interesów mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie rodzi też z ich strony wyjątkowe wysiłki zmierzające do ingerowania w sprawy wewnętrzne krajów arabskich.

Ten stan rzeczy, odzwierciedlający organizacyjną słabość burżuazji narodowej — przy względnej niedojrzałości ruchu robotniczego — wysunął na czoło ruchu narodowego młode grupy oficerskie, wywodzące się z klas średnich i reprezentujące interesy antykolonialnej rewolucji burżuazyjnej. Wśród młodej inteligencji oficerskiej wyrosłej w brytyjskich i francuskich szkołach wojskowych silne były nastroje antyimperialistyczne oraz poczucie upokorzenia w związku z objawami własnej słabości i zacofania. Głęboki ślad zwłaszcza pozostawiła klęska armii arabskich w wojnie z Izraelem, której winę wojsko przypisywało intrygom brytyjskim i skorumpowanym klikom rządzącym. Można tu wskazać, że zarówno Nasser, jak i gen. Kassem walczyli na froncie izraelskim, a Nasser poświęca sporo miejsca epizodom z owego okresu w swej „Filozofii rewolucji". W tych warunkach zdyscyplinowane grupy oficerskie, opierając się na organizacji wojskowej, sięgnęły po władzę. Drogę walki i drogę reform wskazywały dojrzałe potrzeby chwili: konieczność reformy rolnej, konieczność uprzemysłowienia, konieczność rozbicia warstw feudalnych i konieczność przeciwstawienia się presji zewnętrznej, która usiłowała krępować postęp i nie dopuścić świata arabskiego do pełnej niezależności.

Należy powiedzieć jasno, że program polityczny „wolnych oficerów" w chwili zdobycia władzy nie był zbyt sprecyzowany. Zawierał on tylko ogólniki wynikające z potrzeb chwili. Nasser sam w „Filozofii rewolucji" pisze: „Przyznaję, że w mojej wyobraźni nie było pełnego obrazu, dopóki

nie przeszedłem długiej drogi doświadczeń po 23 lipca 1952 r.".[8]) Program i metody działania kształtowały się w toku walki. Naseryzm cechuje więc empiryzm, elastyczność, eklektyzm. Praktyka narzucała kierunek rozwoju. „Nie posiadamy komitetów planowania i map na ścianach, które określają arabską federację przyszłości. Naszą polityką jest zachowanie elastyczności. Nie posiadamy żadnego szczegółowego programu" — oto słowa Nassera w rozmowie z publicystą amerykańskim C. L. Sulzbergerem.[9])

Jak już zaznaczono, oś głównej batalii przebiegała po linii polityki zagranicznej. Pierwszym celem rządu republikańskiego w Egipcie było uwolnienie kraju od baz brytyjskich w rejonie Kanału Sueskiego. W owym okresie wyczuwalna była orientacja na pomoc polityki amerykańskiej, która usiłowała przechwycić pozycje brytyjskie na Bliskim Wschodzie. W rzeczywistości ówczesny ambasador amerykański w Kairze Caffery swą działalnością niejednokrotnie wywoływał oburzenie Londynu, a zawarcie układu anglo-egipskiego z 1954 r. o ewakuacji wojsk brytyjskich z Egiptu odbyło się nie bez pewnej presji Waszyngtonu. Politycy amerykańscy jednak przeliczyli się, jeśli sądzili, że w dalszym rozwoju uda im się wciągnąć Egipt do bloku wojskowego montowanego pod egidą amerykańską. Sprzeciw Nassera wobec paktów wojskowych z mocarstwami zachodnimi posiada głębokie korzenie w długiej historii walk wyzwoleńczych Arabów przeciwko narzucanym układom wojskowym. Nasser jako żołnierz był szczególnie uczulony na tym punkcie, dobrze rozumiejąc istotne znaczenie podobnych powiązań.

Od owego czasu rozchodzą się coraz bardziej drogi republiki egipskiej i mocarstw zachodnich. Rokiem krytycznym był rok 1955, gdy wkraczając na drogę pozytywnej neutralności i napotykając odmowę pomocy z Zachodu, Nasser zwrócił się o pomoc do Związku Radzieckiego. W wywiadzie udzielonym C. L. Sulzbergerowi Nasser w ten sposób określa pomoc radziecką: „Udzielili nam wszelkiej pomocy. Pomogli nam w dostawach broni. Gdy stanęliśmy w obliczu presji ekonomicznej i rzeczywiście potrzebowali pomocy, oni nam jej udzielili. Nasze pieniądze zostały zablokowane w Anglii i Stanach Zjednoczonych, zwróciliśmy się wówczas do Rosji po nafte. Zgodzili się natychmiast. Gdy odmówiliście nam dostaw pszenicy, oni dostarczyli. Gdy zwróciliśmy się o pożyczkę, pożyczyli nam 200 milionów rubli. I to bez żadnych warunków. Nie wystąpili z żadnym żądaniem politycznym. Może to wydawać się dziwne; ale oto, co miało miejsce — żadnych warunków politycznych. Prosiliśmy o dużą pomoc, a oni wyrazili zgodę".[10])

Wielokrotnie potem Nasser usiłował nawiązać dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, mimo iż w tym czasie, po agresji anglo-francuskiej na Egipt i proklamowaniu doktryny Eisenhowera, wrogie nastawienie Departamentu Stanu do polityki nasserowskiej wciąż się wzmagało. Do tematu tego powraca Nasser w listopadzie 1957 r. w rozmowie z redaktorem amerykańskiego tygodnika „Newsweek", E. K. Lindley'em. Na pytanie, co sądzi o doktrynie Eisenhowera, odpowiedział: „Odnieśliśmy wrażenie, że Stany

[8]) Gamal Abd El-Nasser — „The Philosophy of Revolution" str. 19,
[9]) „The New York Times", 2.IV.1958.
[10]) „The New York Times", 29.III.1958.

Zjednoczone zmierzają do tych samych celów co Brytania i Francja w swej agresji. Do maja br. mieliśmy nadzieję na pokojowe ułożenie stosunków. Powiedziałem ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, że poczuwam się do obowiązku przyjaznego ustosunkowania się do Stanów Zjednoczonych. Rezultat był bierny. Wydawało się Wam, że nasz reżym nie wytrzyma więcej jak sześć miesięcy. Zaoferowaliśmy Wam przyjaźń, ale została odrzucona".[11])

W rozwoju wypadków przewija się więc pewna linia obiektywnych konieczności historycznych, która formuje politykę Nassera. U podstaw tego mechanizmu leżą rzeczywiste interesy narodowe krajów arabskich, na które nastają mocarstwa zachodnie. Sama polityka neutralności ma swe korzenie w doświadczeniach dziesiątków lat walki o niezależność. Trwały interes narodowy lokuje arabski ruch narodowo-wyzwoleńczy w strefie pokoju.

Trzeba powiedzieć, że liczne posunięcia polityki wewnętrznej ZRA również są podyktowane stanem napiętej mobilizacji na froncie zewnętrznym. Dotyczy to przede wszystkim tendencji do umocnienia i koncentracji władzy wykonawczej. Z drugiej strony, wyżej wspomniana słabość burżuazji narodowej i brak kapitałów inwestycyjnych skłaniają państwo do przejmowania wielu funkcji gospodarczych i po części planowego kierowania trudnym procesem uprzemysłowienia. Prowadząc wielofrontową walkę na zewnątrz i na wewnątrz, koła kierownicze ZRA skłonne są do odwoływania się do metod, które odbiegają od tradycji demokracji burżuazyjnej. Rodzi to, rzecz jasna, konflikt z siłami postępowymi, które domagają się swobód demokratycznych i wolnej działalności dla patriotycznych partii politycznych. Dotyczy to m. in. komunistów, którzy w zasadzie popierają rząd w jego polityce zagranicznej, ale mają odmienny program w polityce wewnętrznej. Na dłuższą metę, rzecz jasna, utrzymanie tych metod może stworzyć pewne zakłócenia, które mogą się niekorzystnie odbić na rozwoju. Nie należy więc wykluczać możliwych zygzaków w polityce nacjonalizmu arabskiego. Wydaje się jednak, że niesłuszne są porównania z ruchami nacjonalistycznymi okresu międzywojennego, np. z kemalizmem czy Czang Kai-szekiem. Porównania te niedomagają choćby ze względu na nowy układ sił w świecie i nową rolę obozu socjalistycznego po drugiej wojnie światowej.

Nasz stosunek do ZRA i arabskiego ruchu narodowego określany jest jego aktualną rolą w zmaganiach na szerszej arenie międzynarodowej. Dominantą tego ruchu jest postawa antykolonialna i antyimperialistyczna oraz odmowa udziału w agresywnych blokach wojskowych, przeobrażenia społeczno-polityczne zaś, które ze sobą niesie, wnoszą postęp w szerokim pasie globu ziemskiego. Taki jest właśnie sens wypowiedzi tow. Chruszczowa na przyjęciu w ambasadzie polskiej w Moskwie w dniu 22.VII br.: „Narody arabskie, które porwały się do zdecydowanej walki przeciwko imperializmowi, nie prowadzą tej walki pod sztandarem marksistowskim, lecz pod flagą ruchu wyzwoleńczego. Jak urządzą one później swe życie, to już ich sprawa. Witamy dziś w nich tych, czym oni są teraz — bojowni-

[11]) „Newsweek", 25.XI.1957, str. 27—29

ków przeciwko kolonializmowi, przeciwko imperializmowi, tych, którzy żądają, by ich ziemi nie deptał but obcego najeźdźcy".[12])

Dodatkowego oświetlenia wymaga zagadnienie stosunku Zachodu do nacjonalizmu arabskiego i nowych reżymów republikańskich na Bliskim Wschodzie. Nie wnikając tu w szczegóły zróżnicowania tego stosunku poszczególnych mocarstw zachodnich, wynikające m. in. z istniejących między nimi sprzeczności — można generalnie stwierdzić, że od 1955 r. obserwujemy wznoszącą się linię zwalczania nacjonalizmu arabskiego i orientacji zmierzającej do obalenia rządów mu sprzyjających, a głównie do obalenia rządu Nassera. Po klęsce agresji anglo-francuskiej na Egipt przyszły groźby doktryny Eisenhowera i wreszcie jej zmaterializowanie się w postaci interwencji w Libanie i Jordanii.

Niemniej jednak powyższa linia nie przebiegała bez wahań. Oprócz przedstawicieli ostrego kursu przeciwko nacjonalizmowi arabskiemu istnieją też w Waszyngtonie i Londynie orędownicy ugody z Nasserem, którzy bardziej wnikliwie oceniają sytuację. Doświadczenie nauczyło niejednego polityka na Zachodzie, że metoda paktów wojskowych, doktryn i awantur wojennych przynosi tylko szkody interesom Zachodu. Stąd i naleganie tych kół na porozumienie, przynajmniej do czasu, gdy nie powstaną możliwości odwrotu od tej linii. Bardziej trzeźwe głosy, wzywające do zmiany kursu, często przenikają na łamy prasy i zaczynają niekiedy znajdować posłuch w kołach oficjalnych.

Ku takiemu zakrętowi wydawała się zmierzać m. in. polityka Departamentu Stanu na wiosnę br., po utworzeniu ZRA. W przeddzień odlotu Nassera do Moskwy zgłosił się do niego ambasador amerykański Raymond Hare, który „przeczytał dokument stwierdzający, że Stany Zjednoczone postanowiły otworzyć nową kartę w stosunkach z ZRA. Wskazał na odblokowanie zamrożonych funduszów egipskich, a także na możliwość dalszej pomocy amerykańskiej w przyszłości".[13]) Mohammed Hassanin Heikal, redaktor naczelny dziennika „Al-Ahram" i przyjaciel Nassera, który te szczegóły ujawnił dopiero w połowie czerwca, dodaje, że Nasser z przyjemnością przyjął oświadczenie ambasadora amerykańskiego, z miejsca jednak zapytał, czy chodzi tu o zmianę „strategiczną, czy taktyczną? Znaczy to, czy chodzi o zmianę długofalowych celów Waszej polityki, czy też tylko o zmianę metody, gdy tymczasem w praktyce będziecie kontynuowali starą politykę". Ale chociaż ambasador amerykański zapewnił Nassera, że — „według jego najlepszych informacji" — chodzi o zmianę o charakterze trwałym, a po powrocie Nassera z Moskwy przekazał Nasserowi ponowne zapewnienie Departamentu Stanu w tym samym duchu, w praktyce powstanie libańskie i oskarżenie ZRA o ingerencję znów wpłynęły na rozpalenie sporu. Reasumując Heikal określa politykę Stanów Zjednoczonych w ten sposób: „Jedną ręką powoduje pożogę, a drugą rękę wyciąga na znak przyjaźni".[14])

Rzecz jasna, że interwencja zbrojna w Libanie i Jordanii pogłębiła tylko przepaść między Nasserem a mocarstwami zachodnimi. Nauka stąd prosta: powtarzające się próby przejścia do alternatywnej linii działania i uela-

[12]) „Trybuna Ludu", 24.VII.1958.
[13]) „The Egyptian Gazette", 16.VI.1958.
[14]) „The Egyptian Gazette" 16.VI.1958.

stycznienia kursu wobec nacjonalizmu arabskiego napotykają zasadniczą przeszkodę, którą są inne założenia polityczno-strategiczne dyplomacji amerykańskiej i krajów arabskich oraz sprzeczne interesy stron. Zachód chce utrzymać bazy i dominację nad Bliskim i Środkowym Wschodem. Kraje arabskie pragną widzieć ten rejon wolny od paktów. Zachód chce zachować przywileje kolonialne w eksploatacji źródeł naftowych. Nacjonalizm arabski pragnie ustanowienia stosunków na normalnych warunkach handlowych. A ponieważ sprawy nie pozostają w bezruchu, pulsujące życiem wypadki wciąż od nowa wydobywają zasadnice różnice i mocarstwa zachodnie wciąż od nowa chwytają się przestarzałych form działania — polityki siły.

W sprawie samej nafty należy dodać, że Zachód usiłuje przedstawić rozwój wypadków na Bliskim Wschodzie w ten sposób, jakoby w zagrożeniu znalazły się żywotne dla Europy dostawy ropy z Bliskiego Wschodu. Jest to oczywiście nieprawda, tak samo jak wymysłem propagandy były oskarżenia Egiptu w okresie kryzysu sueskiego, że zmierza do zablokowania tej ważnej drogi morskiej. Zarówno Egipt jest żywotnie zainteresowany, aby Kanał funkcjonował jak najsprawniej, jak i kraje bogate w naftę sa zainteresowane, aby mieć szerokie rynki zbytu dla swej nafty. Praktyka wykazała, że po znacjonalizowaniu Kanału Sueskiego tranzyt na tym szlaku wodnym się jeszcze zwiększył, a także rewolucja iracka nie wstrzymała dopływu nafty do Europy. Chodzi natomiast o rzecz zupełnie inną: kto ma być panem bogactw naturalnych krajów arabskich i kto ma zbierać miliardowe zyski z ich eksploatacji? Rację miał Bevan, gdy podczas lipcowej dyskusji w Izbie Gmin, wskazał, że dopływ nafty na Zachód jest raczej zagrożony wówczas, kiedy rejon Bliskiego Wschodu „znajduje się w ciągłym niepokoju w wyniku rywalizacji paktów wojskowych. Nasze interesy mogą być najlepiej zaspokojone przez otrzymywanie nafty ze Środkowego Wschodu w drodze normalnych metod handlowych, a nie przez zastosowanie przeżytych środków imperialistycznych".[15])

Wypadki lipcowe na Bliskim Wschodzie postawiły Zachód przed nową, niezwykle skomplikowaną sytuacją. Interwencja zbrojna w Libanie i Jordanii nie tylko nie poprawiła pozycji mocarstw zachodnich, ale raczej je jeszcze bardziej podważyła. Nagi fakt agresji pobudził nastroje antykolonialne. „W Waszyngtonie panuje szerokie przekonanie — pisał po interwencji znany publicysta Robert J. Donovan — że wypadki ostatniego tygodnia spłukały za burtę starą politykę. Jest jasne, że trzeba będzie kuć nową politykę w nadzwyczaj trudnych warunkach w obliczu groźnych alternatyw".[16]) Misja specjalnego wysłannika prezydenta Eisenhowera, Roberta Murphy'ego, na przełomie lipca i sierpnia była pierwszą próbą podjęcia rozmów z krajami arabskimi. Potrzebne jednak są nie słowa, ale czyny, w pierwszym zaś rzędzie wycofanie wojsk.

Jeżeli wypadki lipcowe mają służyć jakąkolwiek nauką, to tą, że nici stosunków politycznych na Bliskim Wschodzie są wyjątkowo naprężone. Każde zaburzenie w tym rejonie — wobec ogromu zaangażowanych interesów — porusza sprężyny całej wielkiej machiny, która — jak uczy doświadczenie ostatnich lat — zawsze prowadzi do spięć w skali światowej,

---

[15]) „The Times", 23.VII.1958.
[16]) „New York Herald Tribune", 22.VII.1958.

Jeżeli sytuacja ta nie ma się powtarzać i jeżeli ma nastąpić uzdrowienie tych stosunków, to warunkiem wstępnym jest rezygnacja z metod siły w tak czułym rejonie. Bliski Wschód musi być wyłączony z zimnej wojny, a wielkie mocarstwa winny się zobowiązać do nieingerencji w sprawy narodów tej strefy. Należy uwolnić Bliski Wschód od agresywnych paktów i baz wojskowych i wszystkie sporne zagadnienia rozstrzygać wyłącznie metodami pokojowymi.

Dezyderaty te od dłuższego czasu powtarzają się we wszystkich propozycjach radzieckich zmierzających do redukcji napięcia na Bliskim Wschodzie. Przyjęcie ich przez Zachód mogłoby zapoczątkować proces normalizacji stosunków i niezależnego od obcej ingerencji rozwoju narodów tego rejonu.

A. K. GOPALAN
Sekretarz Komunistycznej Partii Indii

O ostatnim zjeździe Komunistycznej Partii Indii

W kwietniu br. w Amritsar (Pendżab) odbył się nadzwyczajny zjazd Komunistycznej Partii Indii. Zjazd miał ustalić nowy program partii; ocenić jej stan organizacyjny po dwóch latach intensywnej działalności politycznej (od IV zjazdu w Palghat w 1956 r.), wreszcie uchwalić rezolucję polityczną, wytyczającą kierunek działalności partii i ruchu demokratycznego Indii na przyszłość. Zjazd wyłonił 101-osobową Radę Krajową, najwyższą władzę partyjną w okresie między zjazdami, oraz Egzekutywę Centralną, złożoną z 25 członków. Te dwa centralne organy partyjne mają zastąpić dawny Komitet Centralny i Biuro Polityczne. Nowa Rada Krajowa wybrała sekretarza generalnego (którym został ponownie tow. Adjoj Ghosh) oraz 7 sekretarzy.

OD PALGHAT DO AMRITSAR

Zjazd w Amritsar był pierwszym wszechindyjskim zjazdem partii komunistycznej po utworzeniu rządu komunistycznego w stanie Kerala.

Po IV zjeździe, który nakreślił taktykę partii w zbliżających się wyborach, dwa fakty górowały w świadomości politycznej społeczeństwa Indii: utworzenie komunistycznego rządu w stanie Kerala i wysunięcie się partii komunistycznej na drugą co do wielkości partię polityczną.

Po wyborach powszechnych w 1957 r. w całym kraju wzrosły wpływy partii komunistycznej. W wyniku drugich wyborów powszechnych skończył się monopol na władzę stanową rządzącej partii kongresowej. Co więcej — ta partia rządząca poniosła dotkliwą porażkę nawet w takich ośrodkach swych wpływów, jak Uttar Pradesz, Bombaj i Bengal Zachodni. Nasi kandydaci natomiast zdobyli mandaty poselskie we wszystkich parlamentach stanowych republiki. Wzrost wpływów partii komunistycznej przyczynił się z kolei do wzmocnienia demokratycznego ruchu w Indiach; stanowi to podstawową gwarancję postępowych przemian i gospodarczego rozwoju republiki.

Partia komunistyczna nie tylko zwiększyła swoje wpływy w kraju — jak to wykazały wybory powszechne, uzupełniające i wybory do władz samorządowych i lokalnych — lecz także umocniła się pod względem organizacyjnym.

W kwietniu 1958 r. partia osiągnęła najwyższą liczbę 229 500 członków, co oznacza, że w ciągu 15 miesięcy nieomal się podwoiła,

Kampanie prowadzone przez partię komunistyczną w imię umocnienia światowego pokoju oraz walka partii w obronie żywotnych interesów narodu indyjskiego przyniosły wyniki. Polityka Indii popierająca żądanie zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową, żądanie zakazu stosowania broni masowej zagłady, domagająca się spotkania na najwyższym szczeblu w celu zawarcia porozumienia w najważniejszych sprawach międzynarodowych, polityka umacniania przyjaźni ze wszystkimi miłującymi pokój narodami świata — znajduje się w centrum zainteresowania innych krajów. Wielki międzynarodowy szacunek, jakim cieszy się nasz kraj, jest zasługą naszego ludu i jego historycznych anty-imperialistycznych tradycji; jest także zasługą naszej partii, która wraz z demokratycznymi siłami narodu prowadzi walkę o takie zmiany w polityce zagranicznej Indii, które by spowodowały większe zbliżenie między Indiami a obozem pokoju oraz krajami socjalistycznymi.

3 kwietnia, na trzy dni przed otwarciem zjazdu partii w Amritsar, kandydujący z ramienia naszej partii tow. S. S. Mirajkar, przewodniczący Wszechindyjskiego Kongresu Związków Zawodowych i weteran ruchu komunistycznego Indii, został wybrany burmistrzem Bombaju. Bombaj jest największym skupiskiem indyjskiej klasy robotniczej i kolebką ruchu proletariackiego Indii. Właśnie w Bombaju rewolucyjna klasa robotnicza utworzyła w 1922 r. swoją pierwszą ogólnoindyjską organizację, a zasiane tu po raz pierwszy idee socjalizmu i marksizmu-leninizmu rozpowszechniały się po całych Indiach. Ponadto w bardzo wielu lokalnych instytucjach samorządowych przedstawiciele naszej partii uzyskują poparcie większości. W stolicy, w Delhi, wybrano burmistrzem Aruna Asaf Alego, jedną z legendarnych postaci ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Indiach.

Wyniki wyborów, jak również wzrost sił rewolucyjnego ruchu robotników i chłopów są wyrazem zwiększających się wpływów Komunistycznej Partii Indii.

„Times of India" pisał w przeddzień sesji w Amritsar:

„Po 15 latach istnienia Komunistyczna Partia występuje obecnie jako poważna siła polityczna kraju".



Najliczniejsza delegacja na zjazd przybyła ze stanu Kerala, gdzie nasza partia znajduje się u władzy.

Po raz pierwszy w historii naszej partii uczestniczył w zjeździe urzędujący minister.

Wśród delegatów było 21 posłów do parlamentu ogólnoindyjskiego oraz 32 posłów do parlamentów stanowych.

Pod względem pochodzenia społecznego wśród delegatów stwierdzono obecność 45 robotników, 13 robotników rolnych, 101 chłopów małorolnych, 31 — średniorolnych, 276 z warstw pośrednich i 8 drobnych kupców. W porównaniu z ostatnim zjazdem partii wzrósł udział przedstawicieli klasy robotniczej i chłopów.

JALLIANWALA

Po tygodniu poważnych obrad i dyskusji zjazd zakończył się wielkim wiecem i olbrzymią demonstracją 13 kwietnia, w rocznicę słynnej rzezi w roku 1919 w Jallianwala Bagh w Amritsar. Brytyjskie wojsko, kiero-

wane żelazną ręką Sir Michael O'Dwyera, otworzyło wówczas ogień do bezbronnych ludzi, zgromadzonych na zebraniu w miejscu otoczonym zewsząd murami. Strzelanina skończyła się dopiero wówczas, gdy zabrakło amunicji. Nawet oficjalne źródła brytyjskie przyznały, że padło wówczas około 400 zabitych; liczbę zaś rannych oceniano na 1000 do 2000. Tragiczne było i to, że nie usunięto zabitych, rannych pozostawiono bez opieki lekarskiej, a umierających bez kropli wody. Od tego czasu minęło trzydzieści dziewięć lat. Brytyjscy władcy musieli opuścić Indie, a przedstawiciele rosnących sił rewolucyjnych, delegaci na Zjazd KPI, złożyli wieńce u stóp pomnika męczenników w Jallianwala Bagh, zanim udali sie na salę obrad, aby rozważyć, jak najlepiej zachować i umocnić niepodległość Indii i jak przebudowywać kraj z myślą o socjalistycznym jutrze.

BILANS

Rezolucja polityczna uchwalona przez zjazd stwierdziła, że siły pokoju, niepodległości narodowej i socjalizmu stały się potężniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Raz po raz mocarstwa imperialistyczne musiały hamować swe zapędy, a to na skutek stale rosnącej siły Związku Radzieckiego i krajów socjalizmu, na skutek postępów nauki socjalistycznej, których symbolem było wystrzelenie sputnika, a także dzięki ostatniej doniosłej deklaracji Związku Radzieckiego o jednostronnym zaprzestaniu doświadczeń z bronią jądrową. Powstanie Zjednoczonej Republiki Arabskiej, umocnienie solidarności narodów Azji i Afryki oraz kairska konferencja w sprawie walki o pokój i niepodległość narodową, która zasięgiem swym objęła milionowe masy uciskanych w Azji i Afryce — oto czynniki o podstawowym znaczeniu międzynarodowym.

Komunistyczna Partia Indii popiera politykę zagraniczną rządu i wytrwale dąży do jej umocnienia: polityka ta bowiem służy interesom pokoju światowego.

Wewnętrzny rozwój Indii po IV zjeździe partii sprzyjał umacnianiu się demokracji. Partia nasza może się cieszyć z postępu, jaki uczyniły siły socjalistyczne w naszym kraju. Wydarzenia potwierdziły prawidłowość dokonanej przez KPI analizy oraz linii politycznej wypracowanej przez Komitet Centralny po IV zjeździe w Palghat.

Przede wszystkim wszystkie większe partie polityczne w Indiach uznały za swój cel socjalizm. Partia Kongresowa, Partia Socjalistyczna Pradża i Partia Socjalistyczna Indii oświadczają, że pragną budować w Indiach socjalizm. Dowodzi to wielkiej atrakcyjnej siły socjalizmu w świadomości ludu indyjskiego. Nawet lokalne partie feudalne nie mają odwagi oświadczyć, że socjalizm jest zły. Dlatego mówią one o „hindu-socjalizmie" itp.

Szczytowym osiągnięciem ruchu demokratycznego w Indiach w ostatnich latach był rozwój sytuacji w Kerala, gdzie partia nasza w wyniku wyborów zdobyła władzę. Zwycięstwa partii komunistycznej w większych ośrodkach przemysłowych, poważne osłabienie pozycji partii kongresowej (wykazały to ostatnie wybory uzupełniające w Bombaju i Andhra) w miejscowościach stanowiących dawniej domenę jej wpływów, porażka C. B. Gupta w Uttar Pradesz, niezdolność partii kongresowej do zdobycia większości w wyborach do władz samorządowych w Delhi itd. i wreszcie ogólna kon-

solidacja sił lewicy i szeregu stanów wokół ważniejszych zagadnień dotyczących interesów mas pracujących — wszystko to przyśpiesza proces radykalizacji tych mas w społeczeństwie.

Największa i najstarsza partia polityczna w Indiach, Kongres Narodowy Indii, przeżywa obecnie chroniczny kryzys. Przywódcy Kongresu nie usiłują już nawet ukryć wewnętrznych konfliktów i stale postępującego rozkładu swej partii. Organizacje prowincjonalne Kongresu buntują się przeciw centralnemu kierownictwu, nie słuchają jego dyrektyw, a nawet przeciwstawiają w wyborach własnych kandydatów kandydatom wyznaczonym przez kierownictwo centralne. Jednym ze środków walki „dysydentów" przeciwko ich konkurencyjnym ugrupowaniom stała się masowa kampania zbierania podpisów. Wielu wybitnych członków i funkcjonariuszy Kongresu zawieszono w prawach za łamanie dyscypliny, klikowość i walki frakcyjne. Niedawno Pandit Nehru potępił te rozkładowe tendencje wewnątrz Kongresu.

Zjawiska upadku i kryzysu występują nie tylko w Kongresie. Ostatnio ujawniły się różnice ideologiczne w Socjalistycznej Partii Pradża, a także w łonie Socjalistycznej Partii Indii powstały różne ugrupowania. W Uttar Pradesz około 1000 socjalistów wystąpiło z partii socjalistycznej i wstąpiło do partii komunistycznej.

Socjaldemokracja w Indiach jest obecnie zawiedziona i nie może znaleźć wyjścia z kryzysu ideologicznego i organizacyjnego. Stąd jedni szukają ocalenia w religii, inni uciekają się do symbolicznego ruchu Bhoodan *), jeszcze inni domagają się jedności z partią kongresową celem zwalczania „niebezpieczeństwa komunistycznego". Głównym jednak nurtem w masach socjaldemokratycznych jest dążenie do zespolenia sił lewicy do walki o socjalizm.

Obecnie jedynie partia komunistyczna pozostaje jednolita i ideologicznie zdrowa.

Postępującemu rozkładowi organizacji burżuazyjnych nie towarzyszy jednak proporcjonalny wzrost sił całego ruchu demokratycznego. W niektórych stanach na porażce Kongresu zyskują lokalne partie feudalne na skutek stosunkowej słabości ruchu komunistycznego i demokratycznego. W ostatnich wyborach do władz samorządowych Delhi partii kongresowej nie udało się zdobyć większości i straciła ona wiele ze swych dotychczasowych mandatów. I aczkolwiek partia komunistyczna zwiększyła swój stan posiadania z 4 do 8 mandatów, wzrost ten pozostał jednak w tyle za osiągnięciami miejscowej reakcji. Zjazd partyjny zainteresował się tym poważnym i specyficznym zjawiskiem. Powziął on również szereg decyzji w sprawie kroków niezbędnych dla przeciwdziałania nierównomiernemu wzrostowi partii w kraju.

PLAN A PARTIA

Dążenie do przebudowy gospodarki narodowej w Indiach jest bardzo silne i stale się wzmaga. Realizacji planu pięcioletniego zagroził jednak kryzys walutowy, wynikający z braku własnych środków inwestycyjnych, oraz kryzys rolny, którego przyczyną są feudalno-obszarnicze stosunki na

*) Utopijny ruch społeczny wysuwający projekt reformy rolnej w drodze przekonywania obszarników, by dobrowolnie oddali ziemię chłopom.

wsi. Partia udziela swego poparcia postępowym założeniom planu. I tak poparła ona żądanie rozwoju przede wszystkim ciężkiego przemysłu, postulat rozszerzenia sektora państwowego, usilne żądania reformy rolnej i wzrostu wydatków na świadczenia socjalne. Uważaliśmy bowiem, że osiągnięcie tych celów wzmocni naszą gospodarkę i niepodległość narodową.

Kiedy wykonanie planu napotkało trudności, najbardziej reakcyjne siły w kraju oraz reakcyjna prawica Kongresu wszczęły kampanię na rzecz okrojenia założeń planu i przedłużenia terminu jego realizacji. Głosili oni, że tylko amerykańskie dolary i zagraniczne inwestycje mogłyby uratować wykonanie planu, zakładając przy tym istnienie „odpowiedniego klimatu". Zjazd KPI postanowił w związku z tym nieugięcie demaskować reakcyjne siły i zwalczać ich manewry, zmierzające do zwiększenia zysków hinduskich kapitalistów oraz do likwidacji sektora państwowego. Ta decyzja KPI ma istotne znaczenie dla obrony niezawisłości narodowej, gospodarki narodowej oraz demokracji w Indiach.

KERALA SIĘ POWTÓRZY

Aby wcielić w życie zamierzenia przebudowy gospodarki narodowej w dziedzinie przemysłu, partia walczy o szybki wzrost sektora państwowego, a jednocześnie domaga się sprawnego i demokratycznego zarządzania tym sektorem, z rzeczywistym udziałem klasy robotniczej. W rolnictwie partia opowiada się za radykalną reformą rolną, która by zniosła obszarnictwo. Pierwsze kroki w tym kierunku podjął już nasz rząd w stanie Kerala. Partia uważa, że dla przezwyciężenia kryzysu w realizacji planu konieczna jest nacjonalizacja banków, kopalń węgla, zagranicznych koncernów i plantacji, jak również większa kontrola nad innymi firmami zagranicznymi. Komunistyczna partia domaga się dalszego umocnienia opartej na wzajemnej korzyści współpracy gospodarczej między Indiami a krajami socjalistycznymi.

Dążąc do osiągnięcia tych tak ważnych dla narodu celów, zjazd postanowił rozwinąć ogólnonarodową kampanię opartą na piętnastu hasłach.

Jeżeli ta kampania się powiedzie, proces demokratycznych przeobrażeń, który się rozpoczął w Kerala, może się rozwijać dalej doprowadzając do utworzenia i w niektórych innych stanach nowych, demokratycznych rządów. Zjazd stwierdził istnienie takiej możliwości i postanowił rozwinąć działalność na rzecz realizacji tego wielkiego rewolucyjnego zadania.

ZMIANY ORGANIZACYJNE

Aby wcielić w Indiach te zadania w życie, potrzebna jest silna partia komunistyczna.

Sytuacja polityczna wymaga, by partia komunistyczna rosła i zdolna była rywalizować z Kongresem. W tym celu trzeba wprowadzić szereg zmian, tak aby umacniając komunistyczną treść partii nadać jej narodową i ludową formę.

Konieczność zbudowania masowej partii nakazała dokonać pewnych zmian w jej statucie. Zniknęły dawne komórki. Podstawową jednostką organizacyjną partii stała się sekcja (branch) licząca od 25 do 75 członków,

Rozwój partii i przekształcenie się jej w partię masową liczącą setki tysięcy członków spowodował, że przestarzałe komórki ustąpiły miejsca nowym, szerszym formom organizacyjnym. Statut ustalił zasady postępowania członków partii w instytucjach przedstawicielskich. W pracy swej w ciałach ustawodawczych winni oni odzwierciedlać interesy mas, równocześnie broniąc i popularyzując politykę partii. Posłowie partyjni winni ściśle łączyć pracę w parlamencie z działalnością partyjną wśród mas. W tym celu winni utrzymywać ścisły kontakt z wyborcami i informować ich o swej działalności w parlamencie. Oblicze moralne posłów komunistycznych musi być nieskazitelne, muszą oni prowadzić skromny tryb życia, a także zachowywać się skromnie w stosunkach i kontaktach z ludźmi.

Przyjęty przez zjazd statut umocnił jeszcze bardziej jedność partii. Zapewniając poszczególnym członkom partii swobodę wypowiadania się oraz prawo do krytyki i samokrytyki, przyczynił się on do wzmocnienia ogólnego poziomu dyscypliny w partii. Każdy członek partii ma prawo wysuwać sugestie co do swej pracy w partii oraz otrzymywać zadania odpowiadające jego zdolnościom i sytuacji życiowej. Członkowie mają prawo krytykować i być krytykowanymi.

DROGA POKOJOWA

Nowy wstęp do programu gwarantuje jak najdalej idącą wolność osobistą, wolność słowa i zrzeszania się, w tym także prawo do politycznego organizowania się i formowania partii opozycyjnych, pod warunkiem przestrzegania konstytucji kraju. W Indiach jedynie socjalizm może stworzyć warunki niezbędne dla tak znacznego rozszerzenia swobód demokratycznych. Tylko socjalizm bowiem może zapewnić im bazę w postaci równości ekonomicznej i zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

We wstępie do programu stwierdza się, że celem Komunistycznej Partii Indii jest zdobycie władzy przez lud pracujący, utworzenie demokracji ludowej z klasą robotniczą na czele, zbudowanie socjalizmu i komunizmu. Szczególne zainteresowanie wywołała w kraju część wstępu do programu. „Komunistyczna Partia Indii dąży do osiągnięcia pełnej demokracji i socjalizmu środkami pokojowymi. Uważa ona, że dzięki rozwojowi potężnego ruchu masowego, dzięki zdobyciu większości w parlamencie, cieszącej się poparciem mas, klasa robotnicza może wraz ze swoimi sojusznikami przezwyciężyć opór reakcji i sprawić, by parlament stał się rzeczywistym narzędziem woli ludu, dla dokonania podstawowych zmian w strukturze ekonomicznej, społecznej i państwowej".

Demokraci, którym nie podobały się metody „przemocy" stosowane przez partię komunistyczną, są bardzo zadowoleni z tej zmiany środków wiodących do celu. Prasa indyjska szeroko skomentowała ten nowy aspekt, podkreślony we wstępie programu partii komunistycznej.

Doświadczenie wykazało, że w Kerala, gdzie partia utworzyła rząd drogą pokojową, siły kapitału nie są skłonne uszanować werdyktu wyborców, którzy wypowiedzieli się za rządem ludowym. Trzeba było bronić tego werdyktu w masowych wystąpieniach. W Kerala cała ludność pracująca bierze udział w masowych demonstracjach, w walce przeciw obszarniczo-kapitalistycznym siłom reakcji — w obronie ustaw o oświacie, o minimalnej płacy, o reformie rolnej, w obronie dekretów przeciw wywłaszczeniom chłopów.

STAŁY WZROST PARTII

Zmiany wprowadzone do programu winny ułatwić realizację nie cierpiącego zwłoki zadania — budowy masowej partii komunistycznej w Indiach. Analiza wyników wyborów powszechnych z 1957 r. pod kątem widzenia siły partii i głosów na nią oddanych wykazała, że liczba członków partii komunistycznej jest znacznie mniejsza niż wpływy polityczne partii i poparcie udzielane jej przedstawicielom. W wyborach powszechnych 1957 r. partia komunistyczna zdobyła 12 milionów głosów, a liczyła ponad 100.000 członków. Stąd na każde 120 głosów, które padły na nas w wyborach, mieliśmy tylko jednego członka partii. Zaraz po wyborach Komitet Centralny zwrócił uwagę na tę poważną dysproporcję między faktycznymi wpływami politycznymi partii a jej stanem organizacyjnym. Kampania nowego werbunku, która rozpoczęła się przed nadzwyczajnym zjazdem partii, doprowadziła w stosunkowo krótkim okresie czasu do podwojenia liczby członków.

Poniższa tablica pomoże czytelnikom zorientować się w stanie organizacyjnym za ostatnie 30 lat:

Liczba członków KPI w 1934 r., kiedy partia była zakazana przez imperialistów brytyjskich	200
Liczba członków w lipcu 1942 r. po legalizacji partii	5.000
Maj 1943 r. (I zjazd KPI — Bombaj)	16.000
II zjazd — Kalkuta (marzec 1948 r.)	50.000
III „ — Madurai (styczeń 1954 r.)	52.000
IV „ — Palghat (kwiecień 1956 r.)	102.606
Zjazd nadzwyczajny — Amritsar (kwiecień 1958 r.)	229.500

Jak już wskazano poprzednio, nasza partia, której wpływ w całym kraju oraz siła zarówno w parlamencie centralnym, w większości parlamentów stanowych, jak i w wielu przedstawicielstwach mniejszych ciągle wzrasta, która odgrywa kierowniczą rolę w rządzie stanu Kerala oraz w grupach demokratycznej opozycji w Bengalu i w Andhra, która ma ogromne wpływy wśród klasy robotniczej i mas pracujących w ogóle, powołana jest do tego, by odgrywać coraz bardziej doniosłą rolę w każdej dziedzinie naszego życia narodowego.

DROGA ROZWOJU

Jeżeli chcemy odegrać tę poważną rolę, jaką nam wyznaczyła historia, nie wolno nam zadowolić się liczbą niewiele ponad 200.000 członków partii. Dlatego też zjazd postanowił w dalszym ciągu umacniać i doskonalić jakość organizacji, celem zbudowania masowej partii. Werbunek nowych członków, jak również zadanie wychowywania ich powinny stać się treścią stałej codziennej działalności partii.

Należy umacniać takie organizacje masowe, jak związki zawodowe i Kisan Sabhan *), dbać o to, aby prowadziły one systematyczną działalność. Praca polityczna wśród robotników jest w tej chwili słaba. Drugim ważnym zadaniem, jakie wysunął zjazd, jest przezwyciężenie słabości partii

*) W języku hindu — Związki Chłopskie.

w środowisku chłopskim. Należy polepszyć agitacyjno-propagandową pracę partii, zdwajając kolportaż prasy partyjnej w całym kraju.

Zjazd przeanalizował stan organizacyjny partii na podłożu referatu organizacyjnego przedstawionego przez sekretarza generalnego partii, towarzysza Adjoj Ghosha.

Po dyskusji nad tym referatem zjazd ustalił dla partii zadania i hasła na najbliższy rok.

Głównym zadaniem partii jest wzrost jej szeregów w tych okręgach, w których dotąd jest ona słaba. Z innych zadań, które należy realizować, wymienimy zbiórkę na fundusz partyjny oraz zniesienie w ciągu jednego roku analfabetyzmu wewnątrz partii.

Nadzwyczajny zjazd w Amritsar wejdzie do historii naszej partii jako wydarzenie przełomowe w budownictwie organizacji partyjnej. Nigdy dotąd nie byliśmy tak zjednoczeni na wewnątrz i tak szanowani na zewnątrz. Zdobyliśmy poważną pozycję w życiu naszego kraju. Nigdy nie stanowiliśmy tak potężnej siły jak obecnie. Hasła rzucone parę miesięcy lub rok temu przez naszą partię stały się hasłami całego demokratycznego ruchu w Indiach.

PROLETARIACKI INTERNACJONALIZM

Nadzwyczajny zjazd podkreślił i wykazał, że jesteśmy częścią międzynarodowego ruchu komunistycznego, że Komunistyczna Partia Indii jest częścią wielkiej rodziny partii komunistycznych i robotniczych, które prowadzą walkę o pokój na świecie i o socjalizm. Zjazd wysłuchał referatu na temat manifestu uchwalonego na konferencji moskiewskiej przez 64 partie komunistyczne i robotnicze i raz jeszcze podkreślił znaczenie proletariackiego internacjonalizmu.

Jednym z ciekawych punktów porządku dziennego było sprawozdanie z pracy rządu komunistycznego w stanie Kerala. Towarzysz E. M. S. Namboodiripad, premier stanu Kerala, zreferował osiągnięcia pierwszego rządu komunistycznego w Indiach w ciągu roku pracy. Przedstawił on bilans prac swego rządu i porównał go z pracą innych rządów stanowych. W przeciwieństwie do tych rządów komunistyczny rząd w Kerala poważnie przyczynił się do poprawy warunków życia ludności. Ten rzucający się w oczy kontrast jest przyczyną, że dokądkolwiek by się premier udał, wszędzie komuniści, socjaliści, demokraci i wielu innych wyrażają poparcie rządowi stanu Kerala. I właśnie dlatego wrogowie naszej partii w kraju, jak również wrogowie Indii w innych krajach, ubolewają nad Kerala i dają wyraz obawom, że dzisiejsza iskra w Kerala jutro ogarnie całe Indie. Będzie to oznaczało kres przywilejów zarówno rodzimych wyzyskiwaczy, jak i obcych imperialistów,

Początek już jest

W dniu 26 czerwca odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Dzielnicowego-Stare Miasto w Warszawie, poświęcone pracy partyjnej w środowiskach inteligencji twórczej, z udziałem zaproszonego aktywu z teatrów, prasy i wydawnictw. Na temat przebiegu i wyników samego plenum nasuwa się szereg refleksji związanych pośrednio z wniesioną na porządek dzienny problematyką, istotnych i ważnych dla pracy nie tylko POP, ale i instancji partyjnych.

Wśród aktywu i działaczy partyjnych panuje dość powszechne przekonanie o niesłychanych trudnościach w pracy partyjnej w tym środowisku, będących wynikiem między innymi jego specyfiki. Wyraża się opinię, że komitet dzielnicowy nie jest instancją właściwą do rozpatrywania na swoim forum problematyki pracy partyjnej w środowiskach inteligencji twórczej, uzasadnione często powiedzeniem: „no bo cóż właściwie KD może powiedzieć o sprawach polityki kulturalnej". Rozwijając dalej to rozumowanie wyciąga się wnioski, iż rola KD sprowadza się do zbierania składek partyjnych, prowadzenia ewidencji i ewentualnie załatwiania pewnych spraw personalnych. Te wszystkie wyrażone tutaj poglądy podzielało również przez długi okres szereg towarzyszy z KD-Stare Miasto.

Rozumowanie powyższe, niezależnie od przyczyn, które je zrodziły, jest bardzo powierzchowne, niesłuszne. Stanowi ono wyraz pomieszania kilku problemów i zatarcia granic pomiędzy nimi. Najogólniej biorąc można mówić o trzech grupach tych problemów: o polityce partii w sprawach kultury, o problematyce upowszechniania kultury i oświaty, szczególnie ważnej, jeśli uwzględnić ogrom naszych zaniedbań i braków w tej dziedzinie, oraz o sprawie pracy partyjnej w środowiskach inteligencji twórczej, treści i formy tej pracy, a także problemie roli POP i instancji partyjnych.

Można powiedzieć, że wszystko zaczyna się i kończy na zagadnieniach polityki w sprawach kulturalnych. Pośrodku jednak jest wiele zagadnień, w których poszczególne ogniwa spełniają określoną rolę.

Takim kapitalnym zagadnieniem jest stan pracy partyjnej w teatrach, wydawnictwach, prasie. I chociaż można i należy mówić o specyfice tej pracy, to przecież godzi się zauważyć, że każde w ogóle środowisko zawodowe cechuje określona specyfika. W pracy partyjnej jednak — przy uwzględnianiu odrębności w formach i częściowo w treści pracy — dominują zagadnienia podstawowe, wspólne dla wszystkich środowisk.

Staromiejska organizacja partyjna jest jedyną chyba organizacją dzielnicową, która na swoim terenie skupia tyle instytucji frontu kulturalnego i ideologicznego. Tu znajduje się nie tylko pokaźna liczba teatrów, ale większość wydawnictw i redakcji pism, które zasięgiem swego oddziaływania obejmują cały kraj. Dlatego też po przezwyciężeniu w organizacji staromiejskiej, a zwłaszcza w jej kierownictwie, przed kilku miesiącami poważnych błędów politycznych, odbijających się ujemnie na pracy partyjnej, w egzekutywie KD poczęło narastać przekonanie o konieczności omówienia na plenum KD problematyki pracy partyjnej wśród inteligencji twórczej.

Oceniając realnie sytuację w środowisku i własne możliwości egzekutywa KD w swoim wystąpieniu na plenum skoncentrowała uwagę na dwóch zagadnieniach. Po pierwsze — przez krytyczną ocenę sytuacji i pracy partyjnej w teatrach, wydawnictwach i prasie dążyła do wyznaczenia zadań dla organizacji partyjnej, i po drugie — podjęła próbę określenia roli POP i członków partii w tych środowiskach.

Ożywiona dyskusja na plenum, w której zabrało głos 21 mówców, potwierdziła

słuszność wyboru problematyki i jej przedstawienia przez egzekutywę. Dowodem tego jest stanowisko zajęte przez plenum w powziętej uchwale:

„...Doświadczenie dotychczasowe wskazuje, że podstawową słabością wszystkich organizacji partyjnych wśród inteligencji twórczej na naszym terenie jest mała aktywność, defensywna postawa ideowa, niedostateczna więź z instancjami partyjnymi, jak również z własnym środowiskiem.
Z tych względów niektóre organizacje partyjne nie przeciwstawiały się poglądom i tendencjom antysocjalistycznym. Istotną również trudnością był brak wyraźnego określenia miejsca i zadań organizacji partyjnych w tych środowiskach".

Nie omawiając przebiegu dyskusji warto wskazać na kilka problemów wynikłych na tle rozpatrywania pierwszego, jak i drugiego zagadnienia wysuniętego przez egzekutywę KD.

Zarówno referent, jak i dyskutanci — oceniając krytycznie sytuację w organizacjach partyjnych środowisk twórczych — zgodni byli co do tego, że w ostatnim czasie zachodzi stopniowa korzystna ewolucja w kierunku umocnienia partyjnego myślenia wśród inteligencji twórczej. Niemniej jednak organizacje frontu kulturalnego i ideologicznego nie uczyniły wszystkiego, ażeby stworzyć warunki do pełniejszego i szybszego dokonania tej ewolucji. Dlatego też dążąc do ożywienia działalności organizacji trzeba przestrzegać zasady systematycznego odbywania zebrań partyjnych, poświęconych dyskusji nad problemami własnego środowiska, jak i problemami ogólnymi. Panująca w wielu organizacjach partyjnych tendencja do omawiania tych spraw w drodze indywidualnych kontaktów, uzasadniona charakterem pracy, zwłaszcza w redakcjach pism, nie może zastąpić zebrań podstawowych organizacji

Towarzysze podkreślali potrzebę i konieczność opracowania szerokiego planu szkolenia i samokształcenia, zmierzającego do podniesienia wiedzy marksistowskiej poszczególnych środowisk wobec istnienia nadal u wielu członków partii szeregu problemów natury politycznej i ideologicznej niezupełnie zrozumianych. W tym celu również partyjni kierownicy instytucji i sekretarze POP powinni przekazywać nie tylko zespołom kierowniczym, ale i organizacjom partyjnym swoich instytucji informacje otrzymywane od nadrzędnych instancji partyjnych.

Praca organizacji partyjnych prasy i wydawnictw oraz związków twórczych nie może ograniczać się tylko do ram własnej organizacji. Szeroki i w przeważającej mierze wypadków stojący na wysokim poziomie aktyw tych organizacji stanowi dla KD naturalną bazę kadry propagandowej. Plenum, wskazując na niedostateczne wykorzystanie tej kadry, poleciło komisjom kultury i wydawnictw KD koordynację pracy w tym zakresie wychodząc ze słusznego założenia, że:

„...pomoże to w umocnieniu więzi między inteligencją a klasą robotniczą i wzbogaci problematykę pracy partyjnej w środowiskach twórczych, jak i robotniczych..."

Szeroko dyskutowano również na plenum zagadnienia roli POP w prasie, wydawnictwach i teatrach. Nie można powiedzieć, aby wynikiem tej dyskusji było ścisłe sprecyzowanie roli POP. Dyskusja nad tym zagadnieniem — zgodnie z uchwałą plenum KD — będzie kontynuowana zarówno na zapowiedzianej na III kwartał szerokiej naradzie aktywu partyjnego w KD, jak i zebraniach organizacji partyjnych. Niemniej jednak podjęto próbę i sformułowano pewne elementy składające się na określenie roli POP w instytucjach kulturalnych.

Jedyna droga umocnienia współodpowiedzialności za polityczną i ideologiczną sytuację w instytucji, na terenie której działa organizacja — to ożywienie życia politycznego w organizacjach partyjnych. Stwierdzenie to na pewno nie stanowi żadnej rewelacji, lecz przypomina uznane zasady. Niemniej jednak warto je zanotować, gdyż przewijało się w toku dyskusji w różnych sformułowaniach. Z nim wiąże się również walka POP z przejawami niewłaściwego stosunku do pracy.

Organizacje partyjne — wskazywano na plenum — powinny okresowo na swych zebraniach omawiać ogólną sytuację w swych instytucjach na podłożu konkretnych zadań, aby móc zapewnić realizację linii partii nie w drodze narzucania stanowiska dyrekcji, ale tam, gdzie zajdzie tego potrzeba, w drodze podejmowania dyskusji nad pewnymi problemami. Dużą rolę i pomoc organizacji we właściwej realizacji tego zadania winni okazać członkowie partii z kierownictwa danej instytucji przez aktywną postawę w pracy nad przezwyciężaniem słabości organizacji partyjnych.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż rolę POP w konkretnej instytucji określa w pewnym stopniu jej skład osobowy, kwalifikacje i przygotowanie zawodowe jej członków. Dlatego też założenia wypracowane na tym plenum nie mogą stanowić wytycznej dla wszystkich organizacji czy nawet dla wszystkich środowisk. Szukano więc na plenum innych rozwiązań. Dotyczyły one przede wszystkim środowiska teatrów, których organizacje w większości składają się z personelu pomocniczego. Takim rozwiązaniem mogą być środowiskowe narady członków partii, np. aktorów, nad pewnymi problemami merytorycznymi, czy nawet stworzenie stałych form organizacyjnych w postaci zespołów.

Obrady staromiejskiego plenum nie były czymś, co odkryłoby ziemię nieznaną, a jednak wszyscy — i zabierający głos w dyskusji, i wyrażający opinię w kuluarach — zgodnie podkreślali jego wagę i znaczenie. Nie był to formalny gest pod adresem kierownictwa KD. Staromiejski aktyw umie mówić prawdę. Przyczyny nie leżą głęboko ani daleko. Problematyka życia partyjnego każdego środowiska obok spraw wielkich ma własne codzienne problemy. Ich łączność stanowi o obliczu, prężności organizacji, wzajemnie się warunkuje. Rozwiązywanie spraw wielkich następuje w codziennej pracy. Tej właśnie partyjnej pracy KD z organizacjami partyjnymi środowisk twórczych poświęcone było plenum — fakt nie notowany od lat, który rewolucji ani przełomu nie zrobił i nikt zresztą tego nie oczekiwał. Spełnił jednak całkowicie wyznaczoną mu rolę: doprowadził do podjęcia przez KD konkretnej pracy z aktywem środowisk twórczych, której rezultaty zależeć będą od dalszego współdziałania samych zainteresowanych.

Zdzisław Żandarowski

Fakty o sprawach atomowych

Konferencja o dniu jutrzejszym ludzkości

Dnia 1 września rozpocznie się w Genewie druga konferencja ONZ w sprawie pokojowego użytkowania energii atomowej. Konferencja obradować będzie dwa tygodnie. Udział w niej ma wziąć około 5 tysięcy uczonych. Na 88 państw zaproszonych zgłosiło udział już 70.

Na konferencję zapowiedziano ogółem ponad 2 tysiące referatów (w ich liczbie — 16 referatów uczonych polskich). Z tego 600 referatów będzie wygłoszonych na sesjach naukowych i plenarnych posiedzeniach. Konferencji towarzyszyć będą dwie wystawy: naukowa i przemysłowo-handlowa. Na naukowej Związek Radziecki i Stany Zjednoczone mają ujawnić między innymi szczegóły doświadczeń z dziedziny regulowania fuzji jądrowej (ujarzmionego, poddanego ludzkiej kontroli, procesu, który w formie nie kontrolowanej i niszczącej dokonuje się w bombie wodorowej). Właśnie te doświadczenia uważane są w chwili obecnej za kluczowe zagadnienie pokojowego wykorzystania energii atomowej, gdyż opanowanie tego procesu może stanowić praktycznie niewyczerpane źródło niezmiernie taniej energii elektrycznej.

W ciągu trzech lat, jakie minęły od pierwszej konferencji, badania w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej posunęły się niezwykle naprzód. W ciągu tego czasu uruchomiono elektrownie atomowe różnych typów w Związku Radzieckim, Anglii, Francji, USA i Szwecji. Związek Radziecki zbudował łamacz lodów o napędzie atomowym. Ameryka planuje budowę takiegoż statku towarowego, a Japonia — podziemnego tankowca. Szeroko rozwinęły się badania nad zastosowaniem substancji radioaktywnych — wyprodukowanych w stosach atomowych — w przemyśle i rolnictwie.

...i smutny dzień dzisiejszy

Jeżeli idzie o zastosowanie praktyczne, sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Wzmagający się wyścig zbrojeń powoduje, że nawet instalacje przeznaczone pierwotnie dla celów pokojowych przestawiane są na produkcję wojenną. Szczególnie jaskrawy wypadek tego typu zdarzył się ostatnio w Anglii.

Znajduje się tam w budowie szereg elektrowni atomowych. Elektrownie atomowe mogą być jednak dwojakiego typu. Albo wykorzystują one w pełni zawarty

w stosach atomowych uran, używając go przez cztery lata. Tak wykorzystany uran daje jako produkt końcowy Plutonium 240, które nie nadaje się do celów wojskowych, natomiast może służyć za materiał opałowy w innych elektrowniach atomowych. W tym czasie dostarcza on również izotopów, posiadających zastosowanie w lecznictwie. Albo też — sztaby uranowe wymienia się po 6 miesiącach użytku: dostarczają one wtedy Plutonium 239, znacznie lżejszego i mającego zastosowanie wojskowe. Rzecz jasna, taka wymiana uranu co sześć miesięcy odpowiednio podnosi koszty produkcji energii, uzyskiwanej z elektrowni atomowych.

Pierwotnie nowe elektrownie atomowe miały wykorzystywać sztaby uranowe przez cztery lata. Obecnie zapadła decyzja wykorzystania ich w taki sposób, by były, jak pisze „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, równocześnie elektrowniami i fabrykami amunicji, tzn. produkowały Plutonium 239 dla celów wojskowych. Dla dwóch pierwszych znajdujących się w budowie elektrowni atomowych — Hunterston i Hinkley Point — oznacza to wzrost kosztów produkcji o 12—15 milionów funtów rocznie. Warto zaznaczyć, że produkcja Plutonium 239 z obecnie dostarczających je elektrowni atomowych w Calder Hall i Windscales, podług zdania kompetentnego w tej sprawie londyńskiego „Economist“, wystarcza na zaspokojenie potrzeb zbrojeniowych przy obecnym tempie produkcji bomb jądrowych.

Prasa postępowa wskazuje na wysoce szkodliwe następstwa tej decyzji. Chodzi tu o zmniejszenie pozycji handlowej Wielkiej Brytanii na rynku urządzeń atomowych (kraje mało rozwinięte, reflektujące na elektrownie atomowe, przywiązują wagę do pełnego wykorzystania kosztownego uranu), o niebezpieczeństwa, związane z o wiele większą liczbą przewozów atomowych, zwłaszcza szczególnie trudnego do manipulowania Plutonium 239 i ze znacznie częstszą — a bynajmniej niełatwą — wymianą sztab uranowych.

Decyzja rządu angielskiego świadczy o postanowieniu zwiększenia tempa produkcji broni masowego zniszczenia.

Czy wybuchy jądrowe powodują zakłócenia klimatyczne?

Lata ostatnie obfitują — nie tylko u nas w Polsce — w burze, huragany, trąby powietrzne itd. nawiedzające kraje, w których zwykle należą one do rzadkości. Opinia publiczna skłonna jest wiązać częstotliwość tych zaburzeń z eksplozjami jądrowymi, dokonywanymi dla celów zbrojeniowych. Obecnie mnożą się głosy naukowców, wskazujące, że ten popularny pogląd może odpowiadać rzeczywistości. Tak np. dwunastu uczonych niemieckich, należących do tzw. „Sonderauschuss Radioaktivität“ („Komitet Specjalny do Spraw Radioaktywności“) przedstawiło rządowi bońskiemu sprawozdanie, w którym m. in. wskazuje, że zwalniające się przy wybuchach atomowych ilości ciepła przy chwiejnej równowadze atmosfery mogą działać w kierunku wytwarzania się burz i huraganów. Zarówno rosyjscy, jak i amerykańscy badacze stwierdzili, że (Leitfaehigkeit) zdolność przewodnictwa atmosfery od początku eksperymentów atomowych wzrosła sześciokrotnie. Od tej zdolności przewodnictwa w bardzo poważnym stopniu zależy tworzenie się ośrodków burzowych. Zarówno Instytut Meteorologiczny Uniwersyteu w Chicago, jak i znany niemiecki instytut Maksa Plancka do badania zjawisk fizycznych stratosfery wypowiadają zdanie, że eksplozje jądrowe, przez zmiany napięcia elektrycznego atmosfery ziemskiej, mogą przyczyniać się w poważnym stopniu do powstawania zakłóceń klimatycznych.

Złowrogie izotopy: Strontium 90 i Carbon 14

Huragany i trąby powietrzne — to jednak rzecz stosunkowo drobna w porównaniu z innymi następstwami wybuchów jądrowych. Najgroźniejszym z nich jest nagromadzenie się w stratosferze pierwiastka Strontium 90. Wystarcza, by **kil-**

ka stumilionowych części grama tego pierwiastka przedostało się do organizmu ludzkiego, a już organizm jest beznadziejnie zatruty. Zatrucie Strontium 90 wywołuje raka i białaczkę. Strontium 90 zachowuje swe trujące właściwości przez długi czas. Najłatwiej atakuje ono dzieci, u których osiada przede wszystkim w kościach. Największe ilości Strontium 90 gromadzą się przy wybuchach atomowych w stratosferze; stamtąd one stopniowo, w ciągu dziesięcioleci, opadają na ziemię. Ale już te ilości, jakie w ciągu ostatnich lat, przede wszystkim wraz z deszczem, spadły na powierzchnię ziemi, wywołują poważny niepokój uczonych. Grupa badaczy angielskich, która sprawdzała zawartość Strontium 90 w kościach stu niemowląt, zmarłych śmiercią naturalną, stwierdziła poważny wzrost tej zawartości w stosunku do lat poprzednich. Najwięcej Strontium 90 (3.2 jednostki) znaleziono w kościach dziecka, zmarłego w Glasgow. Jest to **dwa razy więcej** niż maksymalna zawartość Strontium 90, stwierdzona w analogicznych badaniach **dwa lata wcześniej**. A dodać trzeba, że zawartość 10 jednostek — to już „granica niebezpieczeństwa".

Nie można się dziwić, że wybitni uczeni, jak np. laureat nagrody Nobla, biotechnik dr Pauling z Kalifornii, domagają się natychmiastowego wstrzymania dalszych eksplozji jądrowych. Dr Pauling wskazuje poza Strontium 90 na drugi izotop radioaktywny: Carbon 14. Izotop ten działa w sposób niszczący na organy rozrodcze, prowadzi do płodzenia dzieci-potworków. I tego izotopu coraz większe ilości gromadzą się w atmosferze kuli ziemskiej.

Bomby atomowe mogą być i „solone"

Jak wiadomo, jednym z głównych argumentów radzieckiej propozycji wstrzymania wybuchów jądrowych były do niedawna zapewnienia, że Stany Zjednoczone dążą do wyprodukowania tzw. „czystej" bomby jądrowej, tzn. takiej, która zabijałaby tylko siłą wybuchu, żarem itd., natomiast nie wywoływałaby szkodliwych następstw, jeśli idzie o promieniowanie radioaktywne.

Ostatnie debaty w kongresie USA wykazały całkowitą niezgodność tej argumentacji z prawdą.

Generał Starbird, kierownik sekcji wojskowej amerykańskiej Komisji Atomowej, stwierdził dosłownie:

„Nie widzę żadnej możliwości uczynienia jakiejkolwiek bomby całkowicie czystą. Jedyne co można uczynić, to zredukowanie zasięgu śmiertelnego promieniowania w przybliżeniu do zasięgu niebezpieczeństwa śmierci przez spalenie lub przez wybuch". Zasięg ten dla bomb „średnich" o mocy kilku Megaton wynosi 250 kilometrów kwadratowych.

Jeszcze bardziej sensacyjne były oświadczenia amerykańskiego sekretarza obrony, McElroya. Powiedział on, że Stany Zjednoczone oprócz bomb „zwykłych" i „czystych" (w wyżej określonym sensie tego słowa) produkują również bomby „solone".

„«Bomba solona» — to, podług słów McElroya, taka bomba, w której znaczna część radioaktywności pyłu powstającego z wybuchu powstała z neutronowej aktywacji cząstek izotopowych, specjalnie w tym celu wprowadzonych do tej broni". Czyli, mówiąc po prostu, jest to taka bomba, w której planowo i celowo powiększono powstające z jej wybuchu śmiertelne promieniowanie radioaktywne.

„Ojciec bomby atomowej" przeciw wyścigowi atomowemu

Inny argument przeciwko wstrzymaniu eksplozji wodorowych — twierdzenie, że nie można skontrolować wykonania tego zobowiązania, spotkał się ze sprzeciwem niewątpliwie kompetentnego w tej sprawie uczonego amerykańskiego.

Chodzi o prof. Oppenheimera, twórcy bomby atomowej, która zniszczyła Nagasaki i Hiroszime. Jak wiadomo, prof. Oppenheimer ciężko przeżył straszliwe następstwa swego dzieła. Przeciwstawiał się on ze względów zasadniczych produkowaniu bomb wodorowych i dlatego został usunięty z amerykańskiej komisji atomowej. Pozostaje jednak jednym z najwybitniejszych uczonych atomowych świata.

Przebywając w Paryżu, gdzie wygłosił cykl odczytów na tematy wiedzy o atomie, prof. Oppenheimer udzielił dziennikarzom wywiadu, w którym wypowiedział się stanowczo za wstrzymaniem wyścigu zbrojeń atomowych. „Istnieje — stwierdził on — **techniczna możliwość dezatomizacji zbrojeń"**.

Zapytany o możliwości kontroli zakazu wybuchów atomowych prof. Oppenheimer oświadczył:

„Zawsze istnieje możność stwierdzenia wybuchu jadrowego. Wymknąć się naukowej kontroli mogłyby, być może, jedynie kraje, które dokonały eksplozji bomb o bardzo słabej sile. W tym wypadku te bomby nie byłyby groźne w porównaniu z dotychczasowymi. Nie jest zresztą bynajmniej rzeczą pewną, czy nie można by opracować sposobów zarejestrowania również tych wybuchów".

Nad sposobami kontroli wybuchów dyskutuje — jak wiadomo — od 1 sierpnia konferencja uczonych w Genewie. Chodzi jednak o to, aby sposoby opracowane przez tę konferencję znalazły zastosowanie w życiu, aby rządy mocarstw zachodnich poszły za przykładem ZSRR, który pierwszy dobrowolnie wstrzymał wszystkie wybuchy jądrowe.

Protestanckie skrupuły atomowe i arcybiskup Canterbury

Problem uzbrojenia atomowego przedstawiony został z całą ostrością w Niemczech zachodnich w czasie znanej debaty w Bundestagu. W związku z tą debatą rozległy się akcenty zasługujące na szczególną uwagę. Obok przedstawicieli ruchu robotniczego i innych postępowców o światopoglądzie laickim, racjonalistycznym, zabrali głos również ludzie głęboko wierzący, dla których odrzucenie broni atomowych jest sprawą ich religijnego sumienia.

Zatrzymajmy się na chwilę przy wywodach posła Heinemanna w bońskim Bundestagu. Jest to wybitny działacz kościoła protestanckiego, członek najwyższych instancji tego kościoła, były minister spraw wewnętrznych Republiki Federalnej, który wystąpił z rządu Adenauera i z partii adenauerowskiej na znak protestu przeciwko odbudowie armii niemieckiej. W debacie atomowej przemawiał jako jeden z głównych przedstawicieli socjaldemokracji, do której wstąpił **właśnie ze względu na jej opór przeciwko** uzbrojeniu NRF.

„Czy środki masowego zniszczenia są do pogodzenia z sumieniem, z chrześcijańskim sumieniem? — pytał Heinemann w Bundestagu. — Nie potrzebujecie mi panowie mówić, że doktryna obu wielkich kościołów zakłada konieczność obowiązkowej służby wojskowej w określonych warunkach. Staje jednak pytanie: czy wszystko to, co na ten temat powiedziały i szeroko rozwijały w ciągu wieków oba wielkie kościoły chrześcijańskie, zachowuje ważność również w stosunku do dzisiejszych środków masowego zniszczenia? To jest zasadnicze zagadnienie. Środki masowego zniszczenia — to nie jest broń. Zgadza się na to również wielu spośród moich przeciwników... Bronie atomowe — to coś **jakościowo** innego. Mówiliście o diabelskich produktach. Dla mnie bronie atomowe — to środki do tępienia robactwa, przy czym robactwem, które ma być wytępione, jest człowiek".

„Czy zastosowanie takich środków jest zgodne z sumieniem chrześcijańskim? Zwracam się do panów z tym pytaniem, gdyż sami nazywacie się partią chrześcijańską i pretendujecie do tego, by być partią chrześcijańską..."

W sposób jeszcze bardziej namiętny przemawiał na Synodzie kościoła ewangelickiego w Berlinie teolog protestancki Vogel. Nawet gorąco broniąca środków masowego zniszczenia „Neue Zürcher Zeitung" porównuje pasję i namiętny ton jego przemówienia do kazań Lutra.

„Plany uzbrojenia atomowego — mówił Vogel — to grzech. Jest to grzech tym cięższy, tym bardziej równy szaleństwu i zbrodni, że jeśli podejść do sprawy od strony rozumu, nie ma żadnego celu, który mógłby je usprawiedliwić. Nie usprawiedliwia go również cel obrony wolności czy cywilizacji zachodniej. Zbrojenie atomowe to **dzieło szatana w bardzo dosłownym znaczeniu"**.

Równie namiętnie występował na Synodzie biskup Niemöller, znany swego czasu z oporu przeciwko Hitlerowi, a obok niego — jeden z najwybitniejszych fizyków atomowych Niemiec, prof. von Weizsaecker.

Niestety głosy te nie zdobyły sobie poparcia większości Synodu. Większość hierarchii protestanckiej związana z adenauerowską CDU uchyliła się od wyraże-

nia protestu przeciwko dozbrojeniu atomowemu, przewodniczący zaś Bundestagu Gerstenmeier nie szczędząc zresztą ukłonów pod adresem przeciwników zbrojeń atomowych wystąpił w obronie atomowego dozbrojenia Rzeszy.

To stanowisko hierarchii protestanckiej Niemiec zachodnich nie jest przypadkowe ani odosobnione. Podobnie przedstawia się sytuacja również w Anglii. Ruch domagający się wstrzymania, wzorem Związku Radzieckiego, wszelkich eksplozji atomowych i wyrzeczenia się w ogóle broni atomowych objął tam bardzo poważne warstwy również kleru anglikańskiego i kleru innych kościołów protestanckich. Jednym z kierowników tego ruchu jest Donald Soper, lewicowy labourzysta i pastor protestancki w jednej osobie. Hierarchia jednak odnosi się do tego ruchu w sposób wysoce negatywny.

Formalna głowa kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury, oświadczył w opublikowanym ostatnio liście pasterskim:

„Niesłusznie jest mówić, że bronie atomowe są złe z samej swej natury. Jak każda inna rzecz ich wartość zła czy dobra zależy od sposobu, w jaki ludzie je wykorzystują. Jest chrześcijańskim obowiązkiem naszych mężów stanu bronić tego kraju. Jeżeli w wypełnieniu tego obowiązku doszli oni do przekonania, iż posiadanie tego środka odstraszającego jest potrzebne, **wtedy ich obowiązkiem jest działać zgodnie z tym przekonaniem.**

Krytycy mają prawo powiedzieć, że techniczne informacje, na których opiera się ta decyzja, są fałszywe, albo że ta strategia polityczna jest nierozumna — pod warunkiem, że mówią to w sposób skromny i wielkoduszny. Ale **krytycy nie mają prawa powiedzieć, że mężowie stanu sprzeniewierzają się swemu chrześcijańskiemu obowiązkowi, jak długo ci mężowie stanu uczciwie i otwarcie oświadczają, iż ich pierwszym i stałym obowiązkiem oraz ambicją jest szukanie dróg pogodzenia się ze swymi przeciwnikami".**

Głos desperacji działacza katolickiego

Bunt przeciwko zbrojeniom atomowym nie ogranicza się bynajmniej do ośrodków protestanckich. Jednym z najbardziej wstrząsających głosów w debacie atomowej w Niemczech była wypowiedź prof. Waltera Hagemana. Jest to stary i wytrawny działacz politycznego katolicyzmu. W Republice Weimarskiej był redaktorem naczelnym berlińskiego organu partii katolickiej „centrum". Od utworzenia CDU należy do jej wybitnych działaczy. Tym bardziej ważki jest jego głos w debacie atomowej.

„Jak będzie wyglądała przyszła wojna — pyta prof. Hageman — jeśli będzie ona prowadzona z zastosowaniem atomowych broni masowego zniszczenia? Nie żołnierze na froncie padną przede wszystkim ofiarą okropności atomowych wybuchów. Ich ofiarą padną miliony nie-kombatantów — kobiet, dzieci i starców, a więc innocentes, niewinni, którzy już w ostatniej wojnie złożyli tak ciężki haracz życia i zdrowia.

Nasze miasta stałyby się strefami śmierci atomowej, pejzaż naszego kraju przemieniłby się w nie nadający się do zamieszkania pejzaż martwych kraterów. Nie byłoby pól bitwy — byłyby tylko rzeźnie, w których stosowano by najstraszliwsze ze znanych dotąd rodzajów śmierci. Śmierć ta spotkałaby nie tylko „innocentes" ale również „innocentissimos", nie narodzone jeszcze ofiary termojądrowego zatrucia. Teologowie katoliccy, którzy tą sprawą zajmowali się z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, są zgodni w odrzuceniu takich środków zniszczenia, które nie są już „bronią", jako sprzecznych z kryteriami «sprawiedliwej wojny»..."

„Odpowiada się na to: czy nie lepsza jest śmierć fizyczna od bolszewickiego rozkładu i opanowania „świata chrześcijańskiego"? Czy w tych warunkach nawet „broń absolutna" nie posiada pewnej wartości jako odstraszenie albo jako ostateczny środek obrony? Tu pokazuje się — mówi Hageman — że systematycznie krzewione przez pewne ośrodki masowe szaleństwo panicznego strachu przed bolszewizmem opanowało również czołowe koła katolickie i zamąciło ich jasny umysł".

Profesor Hageman powołuje się na przykład Polski i innych krajów demokracji ludowej. Komuniści rządzą Polską od dwunastu lat. Bynajmniej jednak nie zlikwidowano kościoła katolickiego w Polsce. Natomiast — stwierdza autor artykułu — **„jedna jedyna salwa bomb wodorowych zniszczyłaby raz na zawsze fizycz-**

ną, umysłową i religijną egzystencję tych krajów".

„Nie ma możliwości uchylenia się od stwierdzenia faktu: że „zbestializowanie wojny" przez zbrojenie jądrowe i wojna atomowa są nie do pogodzenia z doktryną katolicką, chociaż powołani przedstawiciele kościoła podchodzą z niezwykłą ostrożnością do tego gorącego żelaza. Wobec tego faktu małe znaczenie ma to, że pewne grupy w Stanach Zjednoczonych i w „chrześcijańskiej Europie" łącznie z Republiką Federalną widzą w uzbrojeniu atomowym właściwy środek, aby wzmocnić przewagę „wolnego świata" przez „politykę z pozycji siły" w stosunku do ZSRR i rozbić lub zmusić do kapitulacji „bolszewizm światowy", tzn. Związek Radziecki, przy pomocy broni atomowej".

„Tylko fanatyk może dążyć do tego, aby zniszczyć jakąś ideologię przy pomocy środków masowego mordu milionów niewinnych ludzi. Przezwyciężenie „zła" jest moralnym i misjonarskim zadaniem chrześcijan. Nie można jednak „zła" usunąć ze świata przy pomocy bomb atomowych..."

„Kto myśli, że nadszedł czas, aby na ruinach starego kontynentu zbudować małą Europę jako „chrześcijański zachód" i zabezpieczyć tę budowę przy pomocy bomb atomowych, ten w innej formie powtarza błąd Hitlera, który na ruinach i stosach trupów starej Europy chciał wznieść swoją tysiącletnią Rzeszę i przy tym przedsięwzięciu znalazł straszliwy koniec".

Prof. Hageman domagał się od kościoła katolickiego, by wypowiedział się w sposób stanowczy przeciwko bombie wodorowej.

Episkopat niemiecki za środkami masowego zniszczenia

Prof. Hageman pisał: „miliony katolików są przygnębione, że kościół katolicki nie zabrał głosu w sprawie broni atomowej". Już wtedy, kilka miesięcy temu, było to niezupełnie ścisłe. Kościół katolicki zabierał głos w sprawie uzbrojenia atomowego tylko — nie **przeciwko, ale za** bombami wodorowymi.

Ostatnio opublikowano szereg dalszych dokumentów, które nie pozostawiają żadnych złudzeń co do właściwej polityki kościoła katolickiego w sprawie broni atomowej.

W maju br. ogłoszono oświadczenie siedmiu czołowych teologów katolickich zajmujących się problematyką moralną. Są to profesorowie teologii: Auer (Würzburg), Egenter (München), Fleckenstein (Würzburg), Hirschman, Höffner, Monzal i Welty Op (Walbergerg).

Oświadczenie to w sposób kategoryczny wypowiada się w obronie środków masowego zniszczenia.

Autorzy oświadczenia mówią: „Gdyby środki walki całkowicie wymknęły się spod kontroli człowieka, ich zastosowanie trzeba by odrzucić jako niemoralne. Opierając się na ocenie sumiennych znawców przedmiotu, trzeba uznać za bezpodstawne twierdzenie, jakoby działanie atomowych środków walki całkowicie wymykało się spod tej kontroli człowieka. Dlatego też **zastosowanie tych środków nie musi pozostawać stanowczo w sprzeczności z porządkiem moralnym i nie w każdym wypadku jest grzechem".**

Teolodzy katoliccy zastrzegają się, że broni atomowej nie należy stosować w wypadkach sporów granicznych, konfliktów gospodarczych, a tym bardziej spraw prestiżowych. Powinny one być użyte jedynie tam, gdzie chodzi o **„moralną** i fizyczną egzystencję narodu". Gdzie więc? Autorzy oświadczenia wskazują jako na główne niebezpieczeństwo, na istnienie „potęgi, która uważa zwycięstwo swego ateistycznego światopoglądu za nieunikniony wynik rozwoju historycznego". Są więc oni odmiennego niż Hageman zdania na temat skuteczności bomb wodorowych w walce z ideologiami...

Oświadczenie siedmiu teologów spotkało się z protestem poważnej części opinii katolickiej. 52 wybitnych katolików niemieckich opublikowało list otwarty, w którym protestowali przeciwko uzbrojeniu atomowemu i zwracali się do biskupów niemieckich z prośbą o „ochronę kościelną" dla zagrożonej wolności sumienia.

List spotkał się bardzo szybko z niedwuznaczną odpowiedzią. Było nią orędzie katolickich biskupów niemieckich opublikowane w końcu czerwca br. w związku z wyborami w Nadrenii. Podpisali je biskupi Kolonii, Akwizgranu, Essen, Padenborn i Monasteru.

„Przygnębiający fakt, że przyszła wojna co do swego zasięgu i okropności daleko przewyższy wszystkie wojny dotychczasowe, nadaje problemowi obrony narodowej coraz większego znaczenia i czyni rozwiązanie go rzeczą bardziej skomplikowaną i trudną. Pozostaje nadal sprawą oceny politycznej, w jaki sposób rząd wywiązuje się ze związanych z tym obowiązków. Tyle jednak można z pewnością powiedzieć w naszej obecnej sytuacji: **nie obowiązuje sumienie żadnego katolika, by na podstawie doktryny katolickiej odrzucał te środki obrony, które większość odpowiedzialnych polityków uważa w obecnej sytuacji za niezbędne**".

Jest to niedwuznaczne poparcie atomowego uzbrojenia Republiki Federalnej.

„Wobec tego, że wśród pięciu biskupów — pisze hamburski burżuazyjny dziennik „Die Welt" — znajduje się również arcybiskup Kolonii, kardynał Frings, przewodniczący konferencji biskupów, można ten pogląd uważać za wspólny dla całego episkopatu niemieckiego".

(r)

Paul A. Baran — „Ekonomia polityczna wzrostu„*)

Od kilkunastu lat dokonuje się zmian orientacji w zainteresowaniach wielu ekonomistów wyrosłych na gruncie doktryn A. Marshalla, J. M. Keyensa i innych. W sferze obserwacji i badań znalazły się zagadnienia długofalone obejmujące przeobrażania, jakim podlega gospdarka kapitalistyczna. W szczególności uwaga skupia się na kierunkach rozwoju kapitlizmu, na warunkach wzrostu ekonomicznego, na przekształceniu się instytucji gospodarczych itp. Słowem, mamy do czynienia z czymś w rodzaju próby historycznego spojrzenia na ustrój prywatnej przedsiębiorczości, przy czym spojrzenie to ogranicza się do uznania zmian w ramach samego kapitalizmu.

Elementy historycznego pojmowania zjawisk ekonomicznych oraz dążenia do wykrycia istotnych właściwości kapitalizmu — znamienne dla klasyków myśli gospodarczej (A. Smith, D. Ricardo), a wyrosłe z potrzeb walki przeciwko feudalizmowi — zostały zarzucone przez oficjalną naukę jeszcze w połowie ubiegłego stulecia. Rozpoczęło się długoletnie panowanie statycznych metod analizy, odpowiadających ówczesnemu nastawieniu ekonomistów, które sprowadzało się do ujmowania kapitalistycznej formy gospodarowania jako niezmiennej, najefektowniejszej i ostatecznej. Badanie istoty stosunków gospodarczych ustąpiło miejsca ich komentowaniu.

Podobny sposób rozumowania nie mógł się nie załamać w wyniku wielkich wstrząsów jakie przeżyła gospodarka kapitalistyczna w Europie i Ameryce w XX w. Dwie wojny światowe, wielka depresja z początku lat trzydziestych, upadek systemu wolnokonkurencyjnego, rywalizacja ekonomiczna ze strony krajów socjalistycznych — wszystko to musiało z jednej strony narzucić przekonanie o zmienności podstawowych cech kapitalizmu, z drugiej natomiast skupić uwagę ekonomistów na środkach przeciwdziałających cyklicznemu rozwojowi ekonomiki. Bardzo szybko zrozumiano, że krótkofalowa, antydepresyjna polityka proponowana przez Keynesa nie wystarczy, lecz że trzeba sięgnąć po bardziej długofalowe środki zapewniające wzrost gospodarczy. W rezultacie podjęto szereg prób opracowania teorii wzrostu ekonomicznego, która w sposób systematyczny przedstawiałaby czynniki, proporcje i różne warianty wzrostu oraz najodpowiedniejsze metody jego utrwalania. Badania w tym kierunku prowadzono zwłaszcza w Szwecji, Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Odmienny kierunek analizy przedstawia praca amerykańskiego ekonomisty P. Barana „Ekonomia polityczna wzrostu". Profesor ekonomii na Uniwersytecie w Stanford w USA, współpracownik P. Sweezy'ego — znanego w Polsce z książki „Teoria rozwoju kapitalizmu" — wyróżnia się przede wszystkim metodą analizy. W przeci-

*) Paul A. Baran — Ekonomia polityczna wzrostu — przekład prof. J. Grzywickiej, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1958.

wieństwie do wyżej wspomnianych ekonomistów nie interesuje go zbytnio „techniczna" strona wzrostu ekonomicznego, stara się spojrzeć na tę sprawę szerzej, badając mechanizm wzrostu z punktu widzenia instytucjonalnych form gospodarki, analizując w jakim stopniu stosunki kapitalistyczne i związane z nimi instytucje ułatwiają bądź też utrudniają rozwój ekonomiczny.

„Ekonomia polityczna wzrostu" dzieli się tematycznie na trzy części. W pierwszej autor snuje rozważania nad narzędziami badawczymi; w drugiej stosuje je do analizy rozwiniętego kapitalizmu; trzecia natomiast poświęcona jest krajom gospodarczo zacofanym. Zadanie, jakie postawił sobie P. Baran, jest więc samo przez się ogromne: zbadać warunki wzrostu we współczesnym kapitalizmie w całej jego złożoności. Autor nie wdaje się w roztrząsanie konkretnych sytuacji charakterystycznych dla poszczególnych państw, stara się jedynie wydobyć cechy wspólne, właściwe z jednej strony krajom rozwiniętym, z drugiej — zacofanym, Siłą rzeczy podkreśla tylko najistotniejsze elementy wzrostu ekonomicznego z pominięciem elementów drugorzędnych.

*

W pierwszej części swojej pracy P. Baran wyjaśnia, co rozumie przez wzrost czy rozwój ekonomiczny [1]) Wzrost ekonomiczny jest to przyrost w czasie produkcji dóbr materialnych na głowę. Przyrost ten następuje, z grubsza biorąc, w dwojaki sposób: przez pełniejsze wykorzystanie istniejących inwestycji (uruchomienie środków poprzednio nie wykorzystanych, zmiany organizacyjne, amortyzacja na nowej bazie technicznej) i przez przeprowadzenie inwestycji dodatkowych (czyli inwestycje netto, a więc dołączenie nowych urządzeń produkcyjnych do już istniejących). Szczególnie duży wpływ na rozwój gospodarczy posiadają inwestycje netto. Ich rozmiary zależą z kolei od tego, w jakiej mierze globalna produkcja społeczeństwa przewyższa bieżącą konsumpcję społeczną oraz restytucję zużytych narzędzi produkcyjnych. Na tej podstawie Baran przystępuje do określenia „nadwyżki ekonomicznej".

Faktyczna nadwyżka ekonomiczna jest to różnica między faktyczną produkcją społeczeństwa a jego faktyczną bieżącą konsumpcją. [2]) Pojęcie to posłuży mu do badania rzeczywistego wzrostu ekonomicznego. Jednakże P. Baran nie zadowala się samą rejestracją istniejącego stanu rzeczy. Pragnie również wykazać możliwości, jakie otwiera współczesny stan techniki, technologii i zasobów naturalnych, możliwości marnowane w wyniku kapitalistycznej formy gospodarowania. W tym celu konstruuje pojęcie **„potencjalnej"** nadwyżki ekonomicznej. Jest to różnica między produkcją, która mogłaby być wytworzona w określonych warunkach naturalnych i technologicznych za pomocą dostępnych zasobów produkcyjnych, a tym, co można by uważać za konsumpcję niezbędną. Rzeczywiste osiągnięcie nadwyżki potencjalnej uwarunkowane jest poważnymi zmianami w produkcji i podziale, a to z kolei wymaga daleko idących przekształceń struktury społecznej. Nadwyżka potencjalna wy-

---

[1]) W przeciwieństwie do innych autorów Baran używa pojęć „wzrost" i „rozwój" zamiennie.

[2]) „Faktyczna nadwyżka ekonomiczna" nie odpowiada pojęciu marksowskiej wartości dodatkowej. Wartość dodatkowa jest to ta część nowo wytworzonej wartości, którą przywłaszcza klasa kapitalistów. Z niej pokrywane są wydatki na akumulację, na spożycie kapitalistów oraz na utrzymanie aparatu państwowego (te ostatnie przez system podatkowy). Z wyżej przytoczonej definicji Barana wynika, że kategoria „faktycznej nadwyżki ekonomicznej" jest równoznaczna z marksowskim funduszem akumulacji, a więc tylko z częścią wartości dodatkowej. Należy tu dodać, że między wartością dodatkową a „faktyczną nadwyżką" zachodzą nie tylko różnice ilościowe. Kategoria wartości dodatkowej odzwierciedla jedynie kapitalistyczne stosunki produkcji, gdy tymczasem pojęcie „faktycznej nadwyżki ekonomicznej" nie jest związane z konkretną społeczną formą gospodarowania.

stępuje w czterech formach. Jedną stanowi nadmierna konsumpcja społeczeństwa (głównie ze strony grup o wyższych dochodach, lecz w niektórych krajach, jak np. Stany Zjednoczone, również ze strony tzw. klas średnich), druga obejmuje produkcję straconą dla społeczeństwa na skutek istnienia robotników nieprodukcyjnych; trzecia zawiera produkcję straconą w związku z nieracjonalną i marnotrawną organizacją aparatu wytwórczego; czwarta natomiast dotyczy produkcji straconej w wyniku bezrobocia, spowodowanego przede wszystkim anarchią produkcji i niedoborem efektywnego popytu.

P. Baran zdaje sobie sprawę, że przekształcenie nadwyżki potencjalnej w środek konkretnej analizy ekonomicznej nastręcza poważne trudności. Wypływają one z faktu, że ilościowe uchwycenie poszczególnych jej form jest bardzo często niemożliwe zarówno z powodu braku odpowiednich danych statystycznych, jak też z powodu ich niewymierności. Toteż w dalszych rozdziałach rzadko tylko spotykamy próby obliczania rozmiarów potencjalnej nadwyżki; jest ona traktowana raczej jako dyrektywa metodologiczna.

Pomijając już trudności przy obliczaniu, poważne wątpliwości budzi sformułowanie dwu pierwszych form potencjalnej nadwyżki ekonomicznej (nadmierna konsumpcja oraz produkcja stracona na skutek istnienia robotników nieprodukcyjnych). Jeśli P. Baran przez nadmierną konsumpcję rozumiałby pasożytnicze spożycie wąskiej klasy panującej, to oczywiście wszystko byłoby w porządku. Jednakże z rozważań wynika, że nadmierna konsumpcja występuje również wśród klas średnich, które np. w USA są dość liczne. I tutaj wyłania się kryterium nadmierności. Sam autor podkreśla, że niezbędny poziom konsumpcji trudno ustalić (nawet nie stara się sprecyzować go w wielkościach absolutnych).

Prof. Baran rozpatruje konsumpcję przez pryzmat wzrostu ekonomicznego. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby inne warunki się nie zmieniały, wówczas im większe byłoby spożycie, tym mniejsza nadwyżka ekonomiczna, a więc bardziej ograniczone możliwości rozszerzania produkcji. Stąd próba ograniczania spożycia do jakichś niezbędnych ram. Maksymalizacja nadwyżki ekonomicznej kosztem konsumpcji — tak jak to ujmuje P. Baran — sprawia wrażenie, że celem produkcji jest produkcja, jej jak najszybsze tempo wzrostu.

Podobnie przedstawia się sprawa z robotnikami nieprodukcyjnymi. Jest prawdą, że kapitalizm stwarza swój specyficzny popyt dający zatrudnienie poważnej liczbie pracowników, którzy w gruncie rzeczy nie wytwarzają dochodu narodowego, ale utrzymują się z uzyskanej przez społeczeństwo nadwyżki ekonomicznej pomniejszając w ten sposób możliwości szybszego wzrostu. Jednakże — jak wykazuje praktyka krajów socjalistycznych — wprawdzie w tej dziedzinie zaszły poważne zmiany i liczba ludzi zatrudnionych poza produkcją dóbr materialnych została ograniczona, to nadal zachodzi potrzeba funkcjonowania całych grup socjalnych (pomijając zawody niezbędne w każdym społeczeństwie, jak lekarze, naukowcy, nauczyciele itp.), które utrzymywane są z nadwyżki ekonomicznej. Dlatego też P. Baran ma rację, gdy posługuje się tą formą nadwyżki potencjalnej dla wykazania marnotrawstwa pracy ludzkiej w warunkach kapitalizmu, natomiast myli się, gdy sugeruje, że można by zorganizować społeczeństwo, które by nie wytwarzało swego specyficznego popytu na pracę nieprodukcyjną, a tym samym nie zmniejszało nadwyżki ekonomicznej.

Powyższe uwagi nie zmierzają do podważenia kategorii potencjalnej nadwyżki jako instrumentu analizy ekonomicznej. Przeciwnie, wydaje się, że jest to pojęcie bardzo przydatne. Jednakże trzeba się nim posługiwać z zachowaniem pewnych środków ostrożności. W innym bowiem razie rygorystyczne sformułowania P. Barana łatwo mogą stać się podstawą metodologicznych nadużyć

P. Baran wprowadzając pojęcie nadwyżki potencjalnej stara się znaleźć punkt odniesienia, który umożliwiłby mu właściwą krytyczną ocenę ustroju kapitalistycznego. Przyjmując za podstawę tezę Marksa, że nie można sobie wyrobić słusznego sądu o kapitalizmie na podstawie tego, co on sam o sobie mówi, autor szuka odpowiedniego punktu odniesienia na zewnątrz gospodarki burżuazyjnej. „Można powiedzieć ogólnie, że jedynie taki punkt widzenia, który intelektualnie znajduje się na zewnątrz panującego ustroju, który nie jest obciążony jego „wartościami", jego „praktycznym rozumieniem" i jego „oczywistymi prawdami", umożliwia krytyczne wniknięcie w sprzeczności i ukryte możliwości tego ustroju społecznego." Czy zatem powinno się oceniać kapitalizm z punktu widzenia możliwości, jakie stwarza gospodarka kapitalistyczna? Wprawdzie pozwoliłoby to dostrzec nieracjonalność ekonomiki burżuazyjnej, ale P. Baran postanawia szukać trwalszego kryterium. „Odpowiedzią jest, że jedynym kryterium, za pomocą którego można ocenić charakter organizacji społeczno-ekonomicznej, jej zdolność przyczyniania się do ogólnego rozwoju i wzrostu możliwości ludzkich, jest **obiektywna racja".** [3]) Niestety, w dalszych częściach pracy nie znajdujemy bliższego wyjaśnienia tej kategorii. Brak też wyraźnego związku między „obiektywną racją" a „nadwyżką potencjalną", co pozwoliłoby na sprecyzowanie obu pojęć. W każdym razie próbę znalezienia jakiegoś innego kryterium oceny, które by się znajdowało w ramach procesu ekonomicznego niezależnie od takiej lub innej formy społecznej produkcji, uznać należy za nieudaną. Liczne uwagi krytyczne Marksa pod adresem „obiektywizmu" naukowego w pełni odnoszą się do „obiektywnej racji" P. Barana.

*

Po określeniu wzrostu ekonomicznego oraz nadwyżki faktycznej i potencjalnej P. Baran konkluduje: „...tempo i kierunek rozwoju ekonomicznego w danym kraju i czasie zależą od **wielkości i sposobu wykorzystania** nadwyżki ekonomicznej. Te zaś ze swej strony, określone są przez (i same określają) poziom rozwoju sił wytwórczych, odpowiadającą mu strukturę stosunków społeczno-ekonomicznych oraz uwarunkowany przez te stosunki system przywłaszczania nadwyżki ekonomicznej". Z tym założeniem przystępuje on do badania współczesnego kapitalizmu.

Pierwsza teza, jaką tu napotykamy, sprowadza się do tego, że stopień niewykorzystania wszystkich dostępnych zasobów produkcyjnych w USA jest w XX wieku znacznie większy aniżeli w ubiegłym stuleciu. Innymi słowy, mimo że produkcja znacznie wzrosła, to jeszcze bardziej zwiększyło się niewykorzystanie pracy, kapitału i surowców. Jest to bardzo istotne twierdzenie teoretyczne. Należało przeto się spodziewać, że zostanie ono silnie uargumentowane, zwłaszcza materiałem statystycznym. Nie znajdujemy w książce podobnej motywacji, dlatego teza ta pozostaje w sferze bardzo prawdopodobnych, lecz jednak tylko domysłów.

P. Baran uważa, że nie występują istotniejsze różnice między kapitalizmem dawnym a współczesnym w podziale dochodu brutto na płace i zysk. Z danych statystycznych zamieszczonych w książce można wyciągnąć wniosek, że dla Anglii i Stanów Zjednoczonych udział pracy i kapitału w ogólnym dochodzie od z górą kilkudziesięciu lat wykazuje w zasadzie stałość. A to z kolei zakłada niezmienną relację pomiędzy

---

[3]) „Nie znaczy to, że treść obiektywnej racji jest na zawsze ustalona w czasie i przestrzeni. Sama obiektywna racja tkwi swymi korzeniami w nigdy nie zatrzymującym się biegu historii, a jej ramy i treść są równie przedmiotem dynamiki procesu historycznego, jak przyroda i społeczeństwo w ogóle". Podobieństwo z „prawdą absolutną" Hegla jest tu dość wyraźne

konsumpcją a nadwyżką ekonomiczną społeczeństwa. Ale nawet w tych warunkach osiągnięta nadwyżka jest — zdaniem P. Barana — o wiele mniejsza od tej, którą by można uzyskać po zapewnieniu pełnego zatrudnienia oraz poziomu konsumpcji ludności odpowiadającego jakiemuś fizjologicznemu minimum utrzymania.

Jeżeli z punktu widzenia wzrostu ekonomicznego rozumowanie takie może mieć znaczenie, to fakt, że kapitalizm nie spycha konsumpcji do rozmiarów niezbędnego minimum, nie jest chyba jego największym grzechem. Jak już powiedzieliśmy w poprzednim ustępie, sformułowania P. Barana są tutaj jednostronne (rozwój gospodarczy za wszelką cenę bez względu na reperkusje społeczne). Zresztą nie jest to jedyne miejsce w książce, przeciw któremu można taki zarzut wytoczyć.

Najistotniejsza różnica między wolnokonkurencyjnym a monopolistycznym stadium kapitalizmu dotyczy podziału nadwyżki ekonomicznej pomiędzy tych, którzy w nim uczestniczą. Podział ten stał się w XX w. o wiele bardziej nierówny aniżeli dawniej. Koncentracja i centralizacja kapitału doprowadziły do panowania monopoli i produkcji na wielką skalę. W rezultacie gałęzie zmonopolizowane przywłaszczają o wiele większą nadwyżkę niż nie zmonopolizowane, co powoduje dalszy wzrost centralizacji kapitału. Zdaniem prof. Barana proces ten ma bardzo poważny wpływ na sposób wykorzystania nadwyżki ekonomicznej.

W gałęzi opanowanej przez oligopol czy monopol konkurencja ze strony nowych przedsiębiorstw jest ograniczona faktycznie do minimum. Same firmy oligopolistyczne nie są skore do prowadzenia ciągłej walki, zwłaszcza za pomocą cen, która pociąga za sobą poważne koszty i niepewność ostatecznego wyniku. W ten sposób odpadają bodźce, które dawniej zmuszały przedsiębiorstwa do inwestowania nadwyżki pod groźbą zniszczenia przez bardziej dynamicznych konkurentów. Innymi słowy, przestał działać dawny mechanizm rynkowy, który z jednej strony stwarzał konieczność ciągłego inwestowania, a z drugiej — rentowne pola dla inwestycji. Poza tym oligopole nie kwapią się do lokowania kapitału w dziedzinach swojej działalności z dwóch względów. Po pierwsze, inwestycje oznaczają najczęściej wzrost produkcji, a tym samym i podaży towarów, co wpływa na spadek ich cen i obniżkę zysku monopolowego. Po drugie, jeśli inwestycje obliczone są tylko na obniżenie kosztów produkcji (nie zwiększają ilości wytwarzanych dóbr), to powstaje hamulec w ich realizacji w postaci niechęci do utraty wartości poprzednio zainwestowanego kapitału, który w tym przypadku musiałby być zastąpiony nowymi urządzeniami. Tak więc brakuje bodźców do lokowania kapitałów w zmonopolizowanych gałęziach przemysłu. Pozostają dziedziny mało skoncentrowane, one jednak przekształcają się szybko w gałęzie zmonopolizowane pod wpływem intensywnej ekspansji starych wielkich korporacji. Panowanie koncernów rozszerza się na całą gospodarkę (inaczej postępuje rozwój w tak mało atrakcyjnych sferach, jak rolnictwo itp.), co oznacza brak rentownych lokat kapitałowych w skali ogólnej.

Tymczasem postęp techniczny otwiera ogromne perspektywy przed społeczeństwem i z pewnością mógłby wchłonąć całą nadwyżkę ekonomiczną. Jednakże na przeszkodzie stają wyżej wspomniane hamulce związane z panowaniem monopoli dążących do maksymalizacji zysków. Ostateczny wniosek sprowadza się do tego, że w obecnej fazie kapitalizmu nadwyżka ekonomiczna jest tylko częściowo wykorzystywana do rozszerzenia produkcji. Reszta nie znajduje produkcyjnego zastosowania, co istotnie osłabia tempo wzrostu ekonomicznego.

Przytoczyliśmy nieco dokładniej poglądy P. Barana ze względu na wagę zagadnienia. Autor próbuje tu wyjaśnić mechanizm działania kapitalizmu w sposób całościowy. Poszczególne tezy zostały uszeregowane w pewien system myślowy, przy czym rozu-

niewanie opiera się na wewnętrznych przesłankach kapitalizmu monopolistycznego bez uciekania się do czynników pozaekonomicznych [4]).

Trudno nie zgodzić się z ogólnym tokiem rozumowania P. Barana. Niemniej jednak trzeba tu poczynić pewne uwagi. Wydaje się że na wnioskach autora zaciążyło statyczne pojmowanie konkurencji (ujęcie dość powszechne w literaturze zachodniej). Konkurencję wiąże się z rynkiem, na którym działa wiele firm. Skoro więc liczba przedsiębiorstw zmniejsza się na skutek koncentracji do kilku, zwolennicy takiego ujęcia dochodzą do wniosku, że wraz z tym znika sama konkurencja, a także że zanikają bodźce inwestycyjne, które działały tak intensywnie w warunkach gospodarki rozbitej na wielką liczbę przedsiębiorstw. Tymczasem konkurencja bynajmniej nie znika, „...monopole, wyrastając z wolnej konkurencji, nie usuwają jej, lecz istnieją ponad nią i obok niej, stwarzając przez to szereg szczególnie ostrych i głębokich sprzeczności, tarć, konfliktów" [5]). Przedsiębiorstwa oligopolistyczne niewątpliwie hamują i przeszkadzają rozwojowi technicznemu, rywalizują jednak z sobą również przez wprowadzanie nowej techniki, wypuszczanie na rynek nowych towarów itp. Nawet największe koncerny muszą się z tym liczyć, jeśli chcą dotrzymać kroku korporacjom z tej samej lub z innych gałęzi przemysłu.

Następnie autor zbyt małe znaczenie przypisuje nowo powstającym gałęziom przemysłu, które są olbrzymim rynkiem wchłaniającym wolne kapitały. Ciągłe powstawanie nowych gałęzi (w ostatnich latach przemysł włókien sztucznych, atomowy, elektroniczny, balistyczny i inne) pochłania grube miliardy, a nadto rewolucjonizuje stare gałęzie przemysłu, co również wymaga nowych inwestycji. Co prawda, główny ciężar ponosi państwo, niemniej jednak także prywatne korporacje lokują tu swoje kapitały — i to w dość znacznych rozmiarach.

Problem zarysowany przez P. Barana nie traci jednak na znaczeniu. Nadwyżka ekonomiczna w USA jest nieproporcjonalnie duża w porównaniu z tą jej częścią, którą przeznacza się na rozszerzenie produkcji. „W konsekwencji istnieje tendencja do niepełnego zatrudnienia i zastoju, tendencja do nadprodukcji". Wychodząc z założenia, że powyższa sytuacja nie może być rozwiązana przy pomocy jakiegoś automatycznie działającego mechanizmu gospodarczego, P. Baran zapytuje, w jakiej mierze możliwe jest wyjście z impasu przy pomocy interwencyjnej polityki państwa. Uważa, że interwencja ekonomiczna ma dość duże znaczenie dla utrzymania równowagi gospodarczej. Mniejszy wpływ wywierają, jego zdaniem, wydatki na konsumpcję zbiorową i indywidualną, jak też nakłady inwestycyjne na urządzenia produkcyjne. Aby utrzymać jaką taką równowagę między globalną podażą a popytem, władza publiczna musi uciekać się do wydatków nieprodukcyjnych, przede wszystkim na zbrojenia.

Końcowy wniosek P. Barana dotyczący wzrostu gospodarczego w krajach rozwiniętego kapitalizmu zasługuje na przytoczenie go w całości. „Tak więc stabilność kapitalizmu monopolistycznego jest w wysokim stopniu niepewna. Niezdolny do prowadzenia polityki rzeczywiście pełnego zatrudnienia i rzeczywistego postępu ekonomicznego, zmuszony powstrzymać się od inwestycji produkcyjnych, jak również od systematycznego zwiększania konsumpcji, musi on opierać się głównie na wydatkach militarnych, aby utrzymać prosperity i wysokie zatrudnienie, od których zależą wy-

[4]) W książce znajdujemy krytykę teorii „stagnacji" czy „dojrzałości" gospodarczej (Hansen i inni), która w przeciwieństwie do Barana tłumaczy trudności powstające przy lokowaniu kapitału czynnikami zewnętrznymi, jak spadek przyrostu ludności, wyczerpywanie się geograficznych obszarów ekspansji ekonomicznej oraz charakter postępu technicznego, nie wymagający obecnie tak dużych nakładów kapitałowych jak dawniej.

[5]) W. Lenin, Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu, Dzieła wybrane 1949, str. 956.

sokie zyski i poparcie ze strony ludności. Jednakże taki kierunek rozwoju, chociaż stwarza pozory „dobrych czasów dla wszystkich", oznacza stałe trwonienie narodowej nadwyżki ekonomicznej i prowadzi do tego, że realny dochód ludności nie wzrasta." Powyższa konkluzja opiera się prawie wyłącznie na materiale faktycznym zaczerpniętym z gospodarki amerykańskiej, co w pewnym stopniu konkluzję tę osłabia.



Przejdźmy do trzeciej części, poświęconej warunkom wzrostu ekonomicznego w krajach zacofanych. Po niezbyt precyzyjnym zdefiniowaniu krajów nie rozwiniętych, które posiadają niską produkcję na głowę ludności, prof. Baran zatrzymuje się na źródłach zacofania większej części obszarów kuli ziemskiej. Stara się wyjaśnić m. in. dlaczego np. Ameryka Północna i Australia w stosunkowo krótkim czasie potrafiły zrobić poważny krok naprzód i dogonić Europę zachodnią, natomiast innym krajom to się nie udało. Wnioski autora w tej dziedzinie należy traktować raczej jako sugestie niż w pełni naukową odpowiedź opartą na głębokich studiach historycznych.

Trzymając się ściśle ustalonej na wstępie metody autor dochodzi do wniosku, że najistotniejsza różnica między krajem zacofanym a rozwiniętym zachodzi w wytwarzaniu, podziale i zastosowaniu nadwyżki ekonomicznej. Podstawowa część nadwyżki wytwarzana jest w krajach nie rozwiniętych w rolnictwie. Z kolei jest ona przywłaszczana przez czterech udziałowców: kapitał handlowy, przedsiębiorców miejscowych, kapitał zagraniczny i państwo. Zdaniem P. Barana żaden z odbiorców nadwyżki nie jest w stanie pchnąć rozwoju gospodarczego z martwego punktu.

Kupcy nie spieszą się z produkcyjnym inwestowaniem nagromadzonych środków z powodu słabo rozwiniętego rynku i konkurencji zagranicznej. Przedsiębiorstwa krajowe posiadają najczęściej drugorzędne znaczenie i działają w ścisłym powiązaniu z kapitałem zagranicznym; nie są zainteresowane w lokowaniu kapitałów ze względu na swoją monopolistyczną pozycję. Przedsiębiorstwa obce albo wywożą całą nadwyżkę do metropolii, albo też w wypadku reinwestycji sprowadzają urządzenia produkcyjne z zagranicy, co również nie sprzyja szybkiemu rozwojowi kraju zacofanego.

Szczególnie obszerny i zarazem interesujący jest fragment książki omawiający znaczenie kapitału zagranicznego dla rozwoju, a ściślej mówiąc dla zacofania gospodarczego Azji, Afryki i Ameryki Południowej. W pierwszych dziesięcioleciach XX w. Anglia np. zagarniała rocznie z tego czy innego tytułu 10% dochodu narodowego brutto Indii. Haracz ten był w XIX w. prawdopodobnie jeszcze większy. Autor nie cofa się tu przed najostrzejszymi sformułowaniami, które w konsekwencji czynią odpowiedzialnymi za zacofanie wielkie mocarstwa imperialistyczne.

Wreszcie czwartym uczestnikiem w podziale nadwyżki jest państwo. Spośród krajów posiadających rządy kompradorskie szczególnie uprzywilejowane pod względem wielkości nadwyżki są obszary naftowe. Aparat państwowy przechwytuje znaczną jej część w postaci ceł, podatków, udziału w zyskach obcych korporacji itp. Np. Kuweit, Arabia Saudyjska, Irak, Katar, Iran i Bahrein (łącznie 30 mln ludzi) w ciągu dziewięciu lat od zakończenia II wojny światowej otrzymały w formie bezpośredniej zapłaty od zagranicznych kompanii naftowych równowartość 3 mld dolarów. Zdawało by się, że nic nie stoi na przeszkodzie w przeznaczeniu tych sum na rozwój gospodarczy. Jednakże to nie następuje. Olbrzymią część nadwyżki pochłania pasożytnicza konsumpcja ekstrawaganckich władców, ich rodzin i świt. Reszta idzie na zbrojenia. Tak więc środki mobilizowane przez rządy krajów zacofanych nie są w stanie radykalnie poprawić ich położenia. W tej części analiza Barana jest bardzo sugestywna

i przekonywająca, w przeciwieństwie do następnej, w której znajdujemy dość powierzchowną krytykę polityki ekonomicznej rządu Indii.

Godne uwagi są rozważania autora na temat japońskiej drogi rozwoju gospodarczego. Japonia była jedynym krajem Azji, który w ciągu kilkudziesięciu lat potrafił przebyć długą drogę od feudalizmu do rozwiniętego kapitalizmu i stać się potęgą przemysłową. Złożyły się na to sprzyjające warunki historyczne. Mocarstwa imperialistyczne nie były specjalnie zainteresowane Japonią z powodu braku bogactw naturalnych na jej terytorium, a poza tym rozwój Japonii dokonywał się w okresie, gdy miały one do rozwiązania szereg problemów w już podbitych koloniach. Okres reform Meidzi, umiejętne mobilizowanie nadwyżki dostarczanej przez rolnictwo, silny protekcjonizm, z którego korzystał powstający przemysł, zagrożenie militarne — wszystko to doprowadziło do bardzo szybkiego wzrostu gospodarczego. Taki kierunek rozwoju pozostał jednak wyjątkiem.

P. Baran kończy rozważania na temat krajów zacofanych trzema wnioskami. Po pierwsze, nie jest prawdą, że przyczyny zacofania należy szukać w braku kapitałów [6]. Wszędzie lub prawie wszędzie powstaje dość duża nadwyżka. Problem polega na tym, że nie jest ona obracana na cele produkcyjne. Po drugie, kraje zacofane nie cierpią na brak przedsiębiorczości — jak to pragnie udowodnić wielu ekonomistów. Po trzecie, przyczyną nędzy nie jest przeludnienie, lecz niski stopień rozwoju ekonomicznego.

W końcowym rozdziale książki P. Baran wskazuje sposób wyjścia z trudnej, a czasami wręcz tragicznej sytuacji krajów zacofanych. Polega on na socjalistycznej przebudowie społeczeństwa. Tematyka poruszona w tym rozdziale jest czytelnikowi polskiemu dobrze znana. Obejmuje ona zagadnienie nacjonalizacji podstawowych środków produkcji, mobilizację przez państwo nadwyżki ekonomicznej, rozwój przemysłu, reformę i kolektywizację rolnictwa, właściwe proporcje między działem I i II itp. Autor nie przeprowadza tu głębszych badań, raczej zależy mu tylko na ukazaniu krajom nierozwiniętym perspektywy szybkiego wzrostu ekonomicznego.

*

Na wstępie zaznaczyliśmy, że „Ekonomia polityczna wzrostu" zajmuje szczególną pozycję na tle literatury zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej poświęconej tym zagadnieniom. Przejawia się to zarówno w przyjętych założeniach metodologicznych, jak też w ostatecznych konkluzjach. Autor przejął od Marksa szereg kategorii ekonomicznych, jak akumulacja kapitału, reprodukcja rozszerzona itp. Kategorie te posłużyły mu do zbadania warunków ekonomicznych z punktu widzenia wzrostu. „Ekonomia polityczna wzrostu" nie jest więc dziełem, które by wszechstronnie wyjaśniało mechanizm funkcjonowania współczesnego kapitalizmu. Rzuca raczej snop światła na pewien fragment całości: na czynniki hamujące dynamizm gospodarczy monopolistycznej fazy kapitalizmu.

Nic dziwnego, że wskutek takiego podejścia metodologicznego ostateczne wnioski różnią się od tych, jakie wyciągają ekonomiści zajmujący się teorią wzrostu. Konkluzje Barana można ująć w następujący sposób: kapitalizm w krajach rozwiniętych nie jest w stanie zapewnić pełnego wykorzystania dostępnych zasobów, a równowaga, ustalona przy pomocy interwencji państwa, pociąga za sobą wielkie marnotrawstwo. System kapitalistyczny nie jest zdolny rozwiązać problemu krajów gospodarczo zacofanych, przeciwnie, staje na przeszkodzie ich szybkiego rozwoju i wydostania się z nędzy. Jedyne racjonalne wyjście stwarzają przeobrażenia typu socjalistycznego.

Książka P. Barana jest niewątpliwie pozycją interesującą. Pomijając już takie wa-

[6]) Powyższy pogląd Barana jest niemal całkowicie odosobniony.

lory, jak bogatą erudycję autora oraz sumienne wykorzystanie dotychczasowego dorobku w omawianej dziedzinie, prezentuje ona szereg nowych myśli i rozwiązań ważnych problemów wzrostu gospodarczego. Ogólnego pozytywnego wrażenia nie osłabia fakt, że w wielu miejscach wnioski nie są podbudowane dostatecznie obszernym materiałem dowodowym.

Autor jest przeciwnikiem kapitalizmu i poddaje ostrej krytyce panujący na Zachodzie system gospodarczy i polityczny.

Praca napisana jest językiem żywym i prostym, co czyni ją przystępną dla rzeszy czytelników, daleko przekraczającej wąski krąg specjalistów. Wykład pozytywny przeplatany jest licznymi uwagami polemicznymi.

Romuald Kudliński

Ghana

6 marca 1957 r. z kolonialnego pierścienia brytyjskich posiadłości w Afryce Zachodniej wypadło kolejne ogniwo. Znana powszechnie i figurująca dotąd we wszystkich bez mała atlasach świata kolonia brytyjska — Złote Wybrzeże — uzyskała niepodległość i przybrała historyczną nazwę: GHANA[1]). Nieubłagany proces rozpadu systemu kolonialnego, przyspieszony po drugiej wojnie światowej głównie na terenie Azji, przenosi się, aczkolwiek nieco wolniej, na ziemie Czarnego Lądu. Przykład Ghany, najmłodszego — jak dotąd — niepodległego państwa afrykańskiego na świecie, uznać trzeba za fragment owego szerszego procesu, znamiennego dla naszych czasów.

O ile uzyskanie bądź wywalczenie niepodległości przez narody znajdujące się dotąd w kleszczach imperialistycznego systemu kolonialnego jest krokiem samym w sobie rewolucyjnym, o tyle i w związku z tym szczególną uwagę przykuwa droga i metody walki tych narodów o niepodległość, a także kształt, formy i faktyczny zakres zdobytej niepodległości. Wobec istnienia jeszcze dziś na świecie wielu narodów kolonialnych bądź półkolonialnych, penetrowanych przez czołowe kraje imperialistyczne, poważnego znaczenia nabiera każde postępowe doświadczenie tych narodów, które dobiły się niepodległości. To doświadczenie może być pomocne w ich walce.

Charakterystycznym dokumentem ułatwiającym wyjaśnienie oraz poznanie niektórych poruszonych wyżej zagadnień jest **„Autobiografia"[2]) dra Kwame Nkrumaha, kierownika ruchu na rzecz uzyskania niepodległości przez Złote Wybrzeże, premiera nowo powstałego państwa Ghana.**

Książka premiera Ghany, wbrew tytułowi, nie stanowi w dosłownym sensie autobiografii jej autora. Książka dra Nkrumaha jest w istocie historią rosnącej świadomości narodowej mieszkańców Złotego Wybrzeża, historią jego walki o niepodległość.

---

[1]) Ghana — to nazwa potężnego państwa murzyńskiego, które istniało do XI w. naszej ery. Obszar tego państwa obejmował wówczas m. in. ziemie obecnej Ghany. Granicami północnymi sięgało brzegów Atlantyku. Uległo rozbiciu wskutek ataków północnych plemion — Maurów. Nazwa Złote Wybrzeże wywodziła się od kopalń złota, eksploatowanych od XVI w. Powrót do nazwy Ghana ma zatem związek z wolnym, potężnym państwem przodków dzisiejszych mieszkańców znad Zatoki Gwinejskiej oraz dolnego i średniego biegu Volty.

[2]) Kwame Nkrumah — „Autobiografia", wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1958, str. 330.

Przez długie wieki ziemie dzisiejszej Ghany stanowiły obiekt nieustannego wyzysku ze strony czołowych mocarstw kolonialnych. Rok 1482 określa początek panowania kolonizatorów. Do brzegów Ghany przybijają w tym czasie portugalskie żaglowce. Żeglarze znad Atlantyku zwęszyli teren, założyli swą bazę — port Elminę i rychło przystąpili do eksploatacji bogatych żył złotonośnych. Po dwu wiekach panowania portugalskiego ich miejsce zajęli Holendrzy. Tych ostatnich w początkach XIX stulecia wyparli Anglicy, którzy na mocy hańbiącego lud Złotego Wybrzeża układu z 1844 r. stali się panami jego ziemi, głównie jednak panami jego bogactw. A bogactw nie poskąpiła natura. Gleby bardzo urodzajne. Rzeki bogate w wodę i spławne. Szeroki dostęp do morza. Ziemia obfitująca w cenne kruszce: złoto, diamenty, rudy manganowe, boksyty. Obecna produkcja 20.000 kg złota rocznie daje Złotemu Wybrzeżu drugie miejsce wśród krajów afrykańskich. I wreszcie najcenniejszy produkt — kakao. Ghana zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce w świecie. Kakao stanowi też główny produkt wywozu (w 1955 r. — 68% całości eksportu). Na tym tle znamienny jest fakt, iż Ghana nie ma prawie zupełnie przemysłu przetwarzającego bogactwa naturalne kraju. Z łatwością można więc odpowiedzieć na pytanie: komu i na co służyły owe cenne bogactwa. Z podobną łatwością można przypuścić, ile miliardów funtów szterlingów trafiło dotąd do skarbców i kieszeni kolejnych okupantów kolonialnych. Tych samych, dobrze znanych dziś, mieniących się „misjonarzami cywilizacji zachodniej".

Ale też walka narodów Ghany z kolonializmem i imperializmem była tak długa, jak długo trwał wyzysk kolonialny. Wśród mieszkańców tej ziemi nie zanikała pamięć o ich wielkich przodkach.

„Możemy być dumni z nazwy Ghana — mówił K. Nkrumah w czasie swej akcji na rzecz wyzwolenia kraju — nie z romantyzmu, lecz z natchnienia, jakie ona nam daje na przyszłość" (str. 228).

Historia tej ziemi notuje krwawe rozprawy kolonizatorów z licznymi plemionami tego kraju. Oto w początkach XVIII w. połączone plemiona Aszanti utworzyły na terytorium Złotego Wybrzeża silne państwo murzyńskie. Cztery wyprawy zbrojne Anglików przeciwko temu państwu zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Dopiero w 1895 r. Anglikom udało się w drodze okrutnych pacyfikacji opanować państwo Aszantów. Ruch oporu trwał jednak nadal. Przejawem jego było wielkie powstanie zbrojne w 1900 r., krwawo stłumione przez kolonizatorów.

Niezależnie od bezpośredniej walki ludu, szeroką działalność na rzecz niepodległości prowadziły na terytorium Złotego Wybrzeża liczne organizacje grupujące głównie miejscowych przedstawicieli warstw średnich. Organizacjami takimi były: **Konfederacja pn. Fanti, Stowarzyszenie Ochrony Praw Tubylców, Narodowy Kongres Brytyjskiej Afryki Zachodniej** i wreszcie **Zjednoczona Konwencja Złotego Wybrzeża.** Zjednoczona Konwencja Złotego Wybrzeża, powstała z inicjatywy narodowych kół kupieckich i prawniczych w końcu drugiej wojny światowej, doprowadza nas do roku 1947. Od tego czasu, a ściślej — od momentu przybycia na ziemię Ghany dra Kwame Nkrumaha — walka z kolonizatorami wejdzie w nową fazę.

Dr Nkrumah przybył do kraju odbywszy studia prawnicze, historyczne, ekonomiczne i socjologiczne w USA i Anglii. Wyjeżdżając w 1935 r. w nieznany mu świat ze skromnym zawiniątkiem, na jaki stać było syna ubogich wieśniaków, jasno już wówczas określił cel swoich studiów. Chodziło mu o poznanie tych dyscyplin wiedzy, które stanowić będą podstawę działalności politycznej w służbie ojczystego

kraju. Szczególną uwagę poświęca zapoznaniu się z życiem i działalnością wybitnych postaci historycznych i rewolucjonistów oraz z ich metodami.

Największy wpływ na światopogląd premiera Ghany wywarła — jak się wydaje — filozofia Mahatmy Gandhiego, wzbogacona działalnością J. Nehru. W praktyce łączyć się ona będzie z szerokim odwołaniem do mas ludowych.

Już podczas studiów na filadelfijskim uniwersytecie im. Lincolna Nkrumah pisze broszurę pt. **„W kierunku wolności kolonii"**. Oto fragment tej pracy, istotny dla poznania poglądów jej autora:

„Istnienie ludów kolonialnych pod rządami imperialistycznymi oznacza ich eksploatację pod względem politycznym i ekonomicznym. Mocarstwa imperialistyczne potrzebują surowców i taniej tubylczej siły roboczej dla własnego kapitalistycznego przemysłu... Usiłując uzasadnić swą obecność, ośmielają się twierdzić, że przyczyniają się do poprawy bytu miejscowej ludności. Tego rodzaju twierdzenia służą tylko do ukrycia prawdziwego ich dążenia do eksploatacji, do czego zmuszani są ekonomiczną koniecznością. Z tego właśnie powodu ludy afrykańskie muszą nieustannie dążyć do wyzwolenia się".

I dalej:

„Mocarstwa kolonialne nie mogą sobie pozwolić na wywłaszczenie przez siebie samych. W tej sytuacji wyobrażać sobie, że te mocarstwa kolonialne, nie przymuszone do tego, przyniosą swoim koloniom wolność i niezależność na srebrnym półmisku, jest czystym szaleństwem" (str. 63 — 65).

Premier Ghany, przytaczając powyższe fragmenty w swojej „Autobiografii" wydanej pod koniec 1956 r., podkreśla, że z perspektywy dwudziestu lat poglądy te nie tylko nic nie straciły na aktualności, ale więcej — doświadczenie walki ludu Ghany o wyzwolenie w pełni potwierdziło ich słuszność.

W pierwszych miesiącach 1948 r. ulice stolicy kraju Akkry stają się widownią potężnych demonstracji ludowych i starć z policją kolonialną. Nie obywa się bez zabitych i rannych. Ruch polityczny na rzecz wyzwolenia ogarnia rychło całe Złote Wybrzeże. Faktycznym kierownikiem tego ruchu jest Kwame Nkrumah, pełniący obowiązki sekretarza generalnego Zjednoczonej Konwencji Złotego Wybrzeża. Angielski gubernator w obawie przed potężniejącym ruchem ludowym nakazuje areszt w stosunku do K. Nkrumaha i grupy innych działaczy Zjednoczonej Konwencji. Pobyt w więzieniu, bliski kontakt i wymiana poglądów na dalszy kierunek ruchu mas między aresztowanymi działaczami Zjednoczonej Konwencji, pozwala przyszłemu premierowi Ghany dostrzec istotną różnicę, jaka go dzieli od innych. Radykalne poglądy Nkrumaha, a zwłaszcza przekonanie o szczególnej roli i znaczeniu ruchu mas ludowych w walce o przyszłość kraju, zderzają się z poglądami większości innych przywódców Konwencji. W dotychczasowym ruchu nieuchronnie nastąpić musi rozłam. 12 czerwca 1949 r. Nkrumah ostatecznie zrywa ze Zjednoczoną Konwencją i tworzy **Ludową Partię Konwencji.**

Powstanie Ludowej Partii Konwencji spotkało się z olbrzymim poparciem mas. Premier Ghany tak określa fakt powstania LPK:

„Utworzenie Ludowej Partii Konwencji i wprowadzenie w ten sposób do kraju systemu partii politycznej stało się **kamieniem węgielnym demokracji parlamentarnej"** (str. 133, podkr. — Z. S.).

Partia opracowuje swój program działania oparty na ideologii tak sformułowanej przez Nkrumaha: „żadna rasa, żaden lud, żaden naród nie może swobodnie egzystować i cieszyć się szacunkiem tak u siebie, jak i na zewnątrz, jeśli nie będzie miał wolności politycznej" (str. 10).

Wprowadzaniu w czyn tej idei przewodniej podporządkowana zostaje cała działalność praktyczna.

Od tego momentu wypadki toczą się szybko. Hasła walki o „samorząd TERAZ", o niepodległość kraju kołatają coraz mocniej do drzwi angielskiego ministerstwa kolonii. „Wolimy samorząd w niebezpieczeństwie niż spokój w niewoli" — głosiło hasło przewodnie pisma, które założył Nkrumah. Jednocześnie partia podkreśla, iż uzyskanie niepodległości nie będzie oznaczać zerwania stosunków i więzi z metropolią. Przeciwnie, Ghana pragnie wejść do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

W 1951 r. na mocy konstytucji Cousseya[3]) w wolnych wyborach powszechnych do władzy dochodzi Ludowa Partia Konwencji. W trzy lata później, a następnie w 1956 r., kraj obdarza partię tym samym zaufaniem. Każdorazowo kierownikiem, a następnie premierem rządu wybierany zostaje Kwame Nkrumah. Wynikać by mogło z tego, że Ludowa Partia Konwencji nie miała żadnych przeciwników ani konkurentów politycznych. Tak jednak nie było. Poza głównym przeciwnikiem w postaci kolonializmu i kolonizatorów w samym kraju działały liczne partie opozycyjne o różnych, częstokroć sprzecznych z sobą programach. Najsilniejszą partią opozycyjną był tzw. **„Ruch Wyzwolenia Narodowego"**. Powstał on z inicjatywy reakcyjnych działaczy b. Zjednoczonej Konwencji. Program tego ruchu domagał się Ghany opartej właściwie na zachowaniu władzy wodzów plemion i kolonialistów w ramach systemu federacyjnego. Wyrażał w gruncie rzeczy partykularne i feudalne interesy skorumpowanych wodzów plemion aszanckich. W wyborach powszechnych „Ruch Wyzwolenia" uzyskał kilkanaście mandatów na ponad sto, które liczy Zgromadzenie.

W czym zatem tkwiła tajemnica popularności Ludowej Partii Konwencji? Za pomocą jakich metod partia potrafiła dobić się niepodległości unikając właściwie bardziej gwałtownych walk rewolucyjnych?

Kluczem do powodzenia walki prowadzonej przez K. Nkrumaha było i pozostaje chyba nadal głębokie związanie się z ludem, umiejętność formułowania programów i haseł, zrozumiałych dla mas ludowych i odpowiadających ich narodowym i społecznym aspiracjom. Metody, które zastosowała partia, polegały w pierwszym okresie, zwanym okresem tzw. **„konstruktywnej działalności"**, na połączeniu pokojowych środków z „efektywną i zdyscyplinowaną działalnością polityczną". Narzędziami tej walki stała się legalna agitacja polityczna, kampania prasowa i wychowawcza oraz „konstytucyjne zastosowanie strajków, bojkotu i cywilnego nieposłuszeństwa w myśl zasady niestosowania gwałtu, podobnie do wprowadzonej przez Gandhiego kampanii biernego oporu w Indiach" (str. 137). Na tym etapie, który trwał od 1948 do 1951 r., nieunikniony był otwarty konflikt z istniejącym reżimem kolonialnym. Drugim etapem walki była tzw. — jak ją nazywa Nkrumah — **„taktyczna działalność"**. „Taktyczna działalność" w konkretnej sytuacji Złotego Wybrzeża polegała na pertraktacjach przywódców narodowych z władzami kolonialnymi i rządem angielskim w kwestii pokojowego przyznania niepodległości narodowi Ghany.

W wyniku zespolenia tych dwu form działania Ludowej Partii Konwencji Ghana uzyskała niepodległość wchodząc zarazem do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Za-

[3]) Konstytucja Cousseya (od nazwiska przewodniczącego komisji konstytucyjnej) wprowadzona na Złotym Wybrzeżu w 1951 r. przez angielskiego gubernatora zezwalała na wybory powszechne do Zgromadzenia Narodowego. Niemniej jednak zapewniała gubernatorowi tyle praw, że w praktyce rząd wyłoniony z wyborów nie odgrywał żadnej istotnej roli. Konstytucja ta została anulowana przez nową konstytucję niepodległego państwa Ghana

kładany już poprzednio w programie partii akces do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, a także stosunkowo umiarkowany program w dziedzinie reform ekonomicznych i społecznych okazał się do przyjęcia dla Wielkiej Brytanii.

Uzyskanie niepodległości jest jednak zaledwie osiągnięciem pierwszego celu walki, prowadzonej przez Ludową Partię Konwencji. Drugim celem walki jest — podług planów K. Nkrumaha — szybkie przezwyciężenie zacofania gospodarczego i kulturalnego, odziedziczonego po wielosetletnich rządach kolonialistów.

„Celem naszym jest doprowadzić kraj do takiego stanu, aby wszyscy jego mieszkańcy czuli się w nim szczęśliwi, aby kraj ten stał się światłem jaśniejącym na całym kontynencie afrykańskim i przykładem swym sięgał daleko poza jego granice" (str. 234).

Aby dopiąć drugiego celu walki — stwierdza Kwame Nkrumah w przedmowie do swojej „Autobiografii" — „zachodzi potrzeba utworzenia społeczeństwa socjalistycznego". Kapitalistyczny system gospodarki określa Nkrumah jako „zbyt skomplikowany dla narodu, który świeżo odzyskał niepodległość" (str. 11).

Czy stwierdzenie premiera Ghany o socjalizmie oznacza, iż mamy do czynienia z proklamacją budowy ustroju socjalistycznego w marksistowskim rozumieniu tego pojęcia?

Zapewne nie. Koncepcja K. Nkrumaha jest raczej odbiciem tego, co Nehru określa jako hinduską drogę budowy społeczeństwa socjalistycznego. Opiera się przecież na istniejących w kraju, a pozostawionych przez Anglików, stosunkach kapitalistycznych, na własności obszarniczej, przy dużych pozostałościach feudalnych, a nawet plemienno-rodowych. Do tego wszystkiego polityczny system istniejący obecnie w Ghanie jest systemem burżuazyjnej demokracji parlamentarnej, oczywiście z całym szeregiem różnic dzielących go od klasycznych krajów kapitalistycznych.

W jakim kierunku iść będzie bądź krystalizować ustrój polityczny i ekonomiczny najmłodszego państwa świata, pokaże przyszłość. Obecnie naród Ghany, pod kierownictwem Ludowej Partii Konwencji, skupia wszystkie siły na wprowadzaniu w czyn drugiego etapu zakreślonego w programie LPK i rządu.

Wydarzenia wewnętrzne, jakie zaszły bądź zachodzą w Ghanie, nie pozostają bez wpływu na rolę i znaczenie tego kraju w świecie. Polityka zagraniczna rządu niepodległej Ghany zbliżona jest do polityki Indii. „Polityka zagraniczna naszego kraju — pisze premier Nkrumah — powinna być poświęcona służbie pokoju i przyjaźni między narodami" (str. 234). Dowodem tego był oficjalny udział przedstawicieli narodu Ghany w konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu oraz w niedawnej konferencji solidarności narodów Azji i Afryki w Kairze. Rząd Ghany zaakceptował znanych „pięć zasad" pokojowego współistnienia krajów i narodów. Stolica kraju Akkra jest miejscem licznych narad i spotkań przedstawicieli ruchu narodowo-wyzwoleńczego kontynentu afrykańskiego. Narady te stanowią ważne ogniwo w rozwoju i umacnianiu ruchu panafrykańskiego. Rolę Ghany w tym ruchu tak określa premier Nkrumah:

„Nasze zadanie dotąd nie jest spełnione i nasze własne bezpieczeństwo dotąd nie jest zapewnione, dopóki nie zostaną wymiecione z Afryki ostatnie ślady kolonializmu" (str. 329).

W tym względzie doświadczenia w walce o niepodległość, jakie zdobyła Ghana, a opisane na kartach „Autobiografii" przez Kwame Nkrumaha, mogą odegrać istotną rolę wśród walczących nadal z kolonializmem i imperializmem czarnych ludów Afryki. W równym stopniu rolę tę spełniać będzie Ghana przez konsekwentne

pogłębianie i umacnianie swej niepodległości oraz przez śmiałe reformy w dziedzinie gospodarki, stosunków społecznych i kulturalnych.

„Autobiografia" Kwame Nkrumaha, wydana starannie przez „Książkę i Wiedzę", z pewnością zainteresuje szeroki krąg działaczy społecznych. Traktując o walce narodowo-wyzwoleńczej Ghany nieodparcie nasuwa szereg refleksji natury ogólnej. Przez swą oryginalną formę i tematykę rozszerza naszą wiedzę o różnorodności i bogactwie form przejawiania się aktywności politycznej ludów kolonialnych. Ukazując wreszcie potężną siłę i znaczenie ruchu mas ludowych w walce z kolonializmem i imperializmem (bez którego to ruchu Ghana nie byłaby w stanie uzyskać niepodległości), książka w pełni potwierdza historyczną, a zarazem nieuchronną tendencję dalszego rozwoju świata.

Zdzisław Słowik

SYGNAŁY

Nauka i polityka

„Przegląd Kulturalny" (nr 30) zawiera ciekawy artykuł prof. Jana Szczepańskiego poświęcony refleksjom nad wystawą brukselską. Ciekawy dlatego, że na marginesie wystawy autor usiłuje poruszyć pewne zagadnienia ogólne, dotyczące bynajmniej nie samej Brukseli.

Artykuł wyraża wiarę autora w przyszłość ludzkości, w możliwości twórcze ludzkiego rozumu, wcielającego się w dzieła nauki i techniki. Międzynarodowy pałac nauki — pisze autor — „to pawilon optymizmu, triumfu i pochwały najistotniejszych cech człowieka: ciekawości nasuwającej pytania, logicznego myślenia, nadającego tym pytaniom postać sensownych zagadnień, pomysłowości w znajdowaniu metod rozwiązywania tych zagadnień, wytrwałości w pracy i uporu, nie cofającego się przed żadnymi przeszkodami..."

Na tym tle autor snuje ciąg interesujących rozmyślań. Omówienie całości tych refleksji przekracza ramy niniejszego „sygnału". Dlatego ograniczamy się do jednego zasadniczego zagadnienia, którego sposób ujęcia budzi istotne wątpliwości.

Prof. Szczepański stwierdza:

„... nowa cywilizacja posiada realne szanse objęcia wszystkich ludzi, wytworzenia takiej ilości dóbr, żeby dać je każdemu mieszkańcowi globu w dostatku. Ma ona bowiem do swojej dyspozycji takie środki i możliwości techniczne, takie zasoby energii i materiału, że stać ją na to, by obejść się bez niewolników ludzkich, bez wyzysku i wyzyskiwanych".

Ale jak osiągnąć to zastosowanie w praktyce zdobyczy ludzkiej myśli?

Tutaj niestety nie możemy się zgodzić z wnioskami autora. Prof. Szczepański stawia pytanie: „dlaczego kraje, w których nauka, technika i plastyka organizująca przestrzeń idą naprzód milowymi krokami, równocześnie wytwarzają takie malarstwo pesymizmu i beznadziejnej rozpaczy?... Która wizja świata jest prawdziwa: uczonych i techników czy artystów?"

Odpowiedź autora na to pytanie brzmi: „Klucz do tej sprawy leży **w rękach polityków i organizatorów stosunków międzyludzkich i międzygrupowych...** Artyści nie boją się wyników pracy uczonych i techników — boją się konsekwencji politycznego rozbicia świata, które w każdej chwili może napuścić na ludzkość czterech jeźdźców Apokalipsy..."

Gdzie widać na wystawie politykę? — pyta prof. Szczepański. I odpowiada: „Widać ją w przerażeniu ludzi obawiających się, że politycy mogą dzieło postępu obrócić w dzieło zniszczenia... Gdzie bowiem na tej wystawie, przedstawiającej dorobek twórczości ludzkiej, mógł się zaznaczyć dorobek polityków? Nie konstruują oni ma-

szyn służących człowiekowi ani nie produkują użytecznych dóbr... nie organizują przestrzeni ani zaspokajania potrzeb. Ich dzieła zawarte w traktatach i umowach są mniej trwałe od wiersza poety. W ciągu wielu tysięcy lat nie potrafili załatwić żadnej sprawy międzynarodowego współżycia w sposób trwały. A mają w swoich rękach siłę i oni podejmują decyzje".

Oczywista, prof. Szczepański ma rację, kiedy mówi o strachu przed „czteroma jeźdźcami Apokalipsy", których może napuścić na ludzkość fakt jej politycznego rozbicia. Ma nawet pozornie rację, kiedy mówi o tym, że „politycy" nie produkują maszyn, ani nie piszą dzieł, które — jak wiersze poetów — mogą przetrwać tysiąclecia. Ale nie sposób zgodzić się z tym, co leży u podstaw jego rozumowania, z powierzchownym przeciwstawieniem „polityków" i „uczonych" czy „polityków" i „artystów", zamykaniem oczu na **klasowe źródła** zła, jakie trapi współczesną ludzkość, z wynikającym stąd fałszywym widzeniem dróg rozwiązania.

Dalekie od naukowego ujęcia sprawy jest sprowadzenie plag ludzkości przede wszystkim do roli „polityków i organizatorów stosunków międzyludzkich". Czy „politycy" działają sami, własną zręcznością i niedołęstwem, czy też może — jak dosyć dawno twierdzą to marksiści — wyrażają określoną rzeczywistość społeczną, są przedstawicielami określonych klas społecznych i w ich interesie „organizują stosunki międzyludzkie"? Czy rozbicie świata jest wynikiem ślepoty „organizatorów stosunków międzyludzkich", czy też realnego układu sił klasowych sprawiającego, że dwie trzecie kuli ziemskiej znajduje się dotąd we władzy sił, które od wieków napuszczały na ludzkość „czterech jeźdźców Apokalipsy". Czy na przykład uporczywe przeciwstawianie się nie tylko zakazowi bomby atomowej, lecz nawet wstrzymaniu eksperymentów jądrowych wynika z osobistego ograniczenia „polityków" amerykańskich, czy też z interesów tych klas społecznych, których reprezentantami są ci „politycy"?

Niewątpliwie, prof. Szczepański ma rację, kiedy stwierdza, że politycy nie budują maszyn. Ale w jego własnym artykule jest mowa o pawilonie ZSRR jako jednego z dwóch wielkich mocarstw nie tylko militarnych, lecz również przemysłowych i naukowych świata. Czy byłoby tak, gdyby w Rosji dotąd panował carat albo jakaś reakcyjna władza burżuazyjna? Nie sądzę, by prof. Szczepański zaprzeczał niewątpliwemu faktowi, że podstawą rozwoju przemysłowego i naukowego, który umożliwił chociażby takie osiągnięcia naukowe, jak sputniki radzieckie, była Rewolucja Październikowa. A skoro tak — to przecież ci „politycy" wnieśli jakiś wkład w rozwój ludzkości...

Prof. Szczepański mówi, że „politycy" „... w ciągu wielu tysięcy lat nie potrafili załatwić żadnej sprawy międzynarodowego współżycia w sposób trwały". Wydaje się — prawda. Tylko czy można w sposób **naukowy** mówić o „politykach" w okresie „wielu tysięcy lat"? Czy nie należy zaznaczyć, że **różni** bywają „politycy" i różne reprezentują interesy?

Nie bardzo ścisła jest zresztą teza o nieumiejętności „polityków" załatwienia w okresie wielu tysięcy lat „żadnej sprawy międzynarodowego współżycia". Jeszcze siedemset, osiemset lat temu sprawą „międzynarodowego współżycia" były stosunki między udzielnymi księstwami feudalnymi lub, jak np. we Włoszech, między poszczególnymi miastami-państwami. Stosunki, jak wiadomo, obfitujące w krwawe wojny. Ten problem **został rozwiązany.** Trudno przewidywać, by dzisiaj w Polsce była możliwa wojna Płocka przeciwko Krakowowi lub we Włoszech — Florencji przeciwko Wenecji. Problem został rozwiązany — formalnie biorąc — **przez** „politykóww", przez **polityczny** fakt utworzenia państw narodowych polskiego i włos-

kiego. Faktycznie, rzecz oczywista, przez **rozwój** społeczny, gospodarczy, kulturalny, który poprzednie antagonizmy sprowadził do śmiesznych, choć czasami nawet dokuczliwych przeżytków partykularyzmu, przez rozwój, którego wyrazem były działania „polityków". Ale tak samo, jak nie tyle „polityków", ile przede wszystkim układ sił społecznych winić trzeba za dzisiejsze rozbicie świata, tak nie tyle „politykom", ile rozwojowi społecznemu przypisać należy położenie kresu krwawym wojnom między poszczególnymi częściami tych samych narodów.

Prawda — można powiedzieć, że ten krok naprzód nie zapewnił ludzkości pokoju, że miejsce walk między udzielnymi księstwami zajęły wojny między wielkimi państwami, co gorsza — wojny na skalę światową.

Ale czy to jest dzieło „polityków", czy też wynik realnego układu sił społecznych w poszczególnych krajach i w świecie, wynik obiektywnego poziomu rozwoju dotychczasowego ludzkości?

Sam autor mówi, że nauka i technika dopiero teraz stwarzają warunki do dostatniego i pokojowego życia całej ludzkości. Jakże więc „politycy" mieli pomyślnie organizować stosunki międzyludzkie, gdy dla takiej organizacji brakło bazy materialno-technicznej?

Prof. Szczepański pisze:

„Wydaje mi się, że zasadniczy nurt rozwoju współczesnych spraw ludzkich dokonuje się w naukowym organizowaniu wszystkich czynności życia ludzkiego i artystycznym organizowaniu przestrzeni, w której człowiek działa. Nurt ten wyraża się w racjonalnym — a więc jednolitym na całym świecie — organizowaniu pracy, organizowaniu produkcji, organizowaniu zaspokajania potrzeb życia zbiorowego w przestrzeni geograficznej i racjonalnego organizowania stosunków między ludźmi i między zbiorowościami... Doniosłość nauki i techniki polega na tym, że pozwalają one na uregulowanie tych właśnie dziedzin życia każdego człowieka".

Zgoda. Tylko — z jednym zastrzeżeniem. Aby nauka i technika skutecznie regulowały te wszystkie dziedziny życia człowieka, trzeba stworzyć **społeczne** warunki do ich skutecznego działania, usunąć **klasowe różnice** między ludźmi, **klasową strukturę społeczeństwa**, która sama w sobie jest przecież czymś całkowicie nieracjonalnym, choć realnym i działającym w rzeczywistości pomimo wszelkich rozumowych argumentów. Te zaś różnice da się usunąć nie przez dyskusję na seminarium czy nawet na światowym zjeździe uczonych, lecz przez obalenie panowania klas wyzyskujących, możliwe do realizacji tylko w drodze walki klasowej, walki ludzi pracy przeciwko klasom wyzyskującym. Stare to prawdy, może i banalne. Ale **prawdy.** Natomiast wszelkie inne sposoby przezwyciężenia tych różnic, choćby brzmiały najbardziej rewelacyjnie, racjonalnie i naukowo, nie znalazły i nie mogły znaleźć potwierdzenia w rzeczywistości. Nie mogły, **gdyż za nimi nie stały realne siły społeczne, zapewniające ich zwycięstwo.** Znany utopista socjalistyczny Fourier, jak wiadomo, co tydzień, o określonej porze i na określonym miejscu czekał na dobroczynnego milionera, który ofiaruje mu.. kilka milionów niezbędnych do zbudowania sprawiedliwego, socjalistycznego społeczeństwa. Czekał, jak wiadomo, na próżno.

Nie sądzimy, by dzisiejsi Rockefellerowie i Dupontowie byli bardziej wrażliwi na głos argumentów racjonalnych aniżeli ich poprzednicy z czasów Fouriera na jego argumentację moralną.

To co mówi autor artykułu, zawiera jednak pewną prawdę: w świecie współczesnym dojrzały materialne przesłanki, aby cywilizacja nasza stała się, mówiąc słowami prof. Szczepańskiego, „cywilizacją nie stosunkowo wąskich elit

społecznych, lecz cywilizacją wszystkich ludzi". Materialno-techniczne przesłanki są, ale nie ma społecznych: w większości krajów świata i w większości najbardziej rozwiniętych krajów władza znajduje się właśnie w rękach „wąskich elit społecznych", zainteresowanych w swoich korzyściach, a nie w rozszerzeniu cywilizacji na wszystkich ludzi. Te „wąskie elity społeczne" — w naszym, bardziej precyzyjnym języku, nazywane po prostu klasami wyzyskującymi — trzeba od władzy oddalić, wywłaszczyć, a gospodarkę oddać na usługi całego społeczeństwa. To właśnie nazywa się rewolucją proletariacką, stworzeniem państwa dyktatury proletariatu. Bez tego nie ma dalszego postępu.

Nieporozumienie tkwi w pojęciu „polityk" — „polityk" w ogóle, „polityk" abstrakcyjny. Jeśli „politycy" minionych wieków istotnie nie potrafili ludzkości zapewnić pokoju, to przecież dlatego, że reprezentowali interesy określonych klas, które nie pozwalały na pokojowy rozwój ludzkości. Obiektywny jednak rozwój wypadków zrodził nową klasę, której interesy wymagają stworzenia bezklasowego społeczeństwa i pokoju ludzkości. „Politycy" wyrażający te interesy — to inni ludzie, jakościowo odmienni od polityków dawnego typu. Nie są oni oczywista nieomylni i im się zdarza schodzić na manowce. Ale kto, dokonując bilansu ostatnich czterdziestu lat, może zaprzeczyć, że pchnęli oni bryłę świata na nowe, lepsze tory?

Nieporozumienie tkwi również w pojęciu „uczonego", który u prof. Szczepańskiego odrywa się od swego środowiska, od jakiegokolwiek społecznego, klasowego uwarunkowania.

Prof. Szczepański postuluje, by uczeni i technicy rozwiązywali problemy rozwoju świata „kierując się tylko dyrektywami merytorycznych konieczności, a nie ambicjami, urojeniami i egoizmami klas, narodów, grup czy wreszcie jednostek". Ale — kto będzie ustalał te „dyrektywy merytorycznych konieczności" i kto zapewni siłę niezbędną dla ich realizacji? Jedno i drugie jest całkowicie proste w rozwiniętym komunistycznym społeczeństwie. I gdyby szło o to społeczeństwo — na pewno możemy się zgodzić z autorem. Ale w artykule mowa o dniu dzisiejszym ludzkości, a ten dzień dzisiejszy — to społeczeństwo klasowe rządzone przez klasę kapitalistów w jednych krajach, a przez klasę robotniczą, dopiero budującą socjalizm i komunizm, w drugich. Tutaj zaś te „merytoryczne konieczności" są **różne**, zależnie od **klasowej pozycji tych, którzy podejmują się je określać. I nie mogą nie być różne.** Nie ma bowiem we współczesnym nam społeczeństwie pozycji bezklasowej, nie reprezentującej żadnej klasy społecznej — przynajmniej jeśli chodzi o pozycje **społecznie skuteczne**, pozycje wywierające realny wpływ na rzeczywistość społeczną.

Prof. Szczepański reprezentuje tu pogląd wręcz przeciwny. Mówi dosłownie: „Wobec identycznej techniki produkcji, organizowania pracy, komunikacji itp. różnice polityczne stają się drugorzędne. Musi przyjść czas, kiedy te sprawy władzy i układania stosunków międzyludzkich zostaną uporządkowane przez naukę tak, jak uporządkowane zostało leczenie chorób zakaźnych..."

A w innym miejscu:

„Sądząc więc po Wystawie porozumienie Wschód-Zachód nie może przedstawiać poważniejszych trudności... gdyż obie strony mają do rozwiązania te same problemy techniczne, te same problemy organizowania pracy i stosunków międzyludzkich, te same potrzeby zaspokajania potrzeb. Różnice polityczno-ustrojowe? Sądzę, że istotne problemy ludzkie, wynikające z tych różnic, zostaną skutecznie rozwiązane w pracowniach uczonych i techników, tak jak zostały tam rozwiązane problemy XIX wieku".

Z tym nie można się zgodzić. Zapewne uczeni i technicy mogą wnieść olbrzymi wkład w dzieło budownictwa nowego ustroju. Tego wkładu wielokrotnie dotąd nie doceniano. Prawdopodobnie wzrasta również obecnie wpływ nowych odkryć naukowych na przemiany społeczne, na układ sił klasowych — choć ostatecznie, co prawda w innej skali, był on bardzo duży w okresie np. rewolucji przemysłowej, która stworzyła dopiero podstawy do rozwoju kapitalizmu. Ale jeśli idzie o uregulowanie spraw społecznych — to doceniając olbrzymie znaczenie naukowych badań nad społeczeństwem, decyzja zapada i zapadać będzie **w walce klas, w walce politycznej.** I nie może być inaczej, dopóki będzie istniało społeczeństwo klasowe.

Zwalczanie chorób zakaźnych można było zorganizować, gdyż mikroby wywołujące te choroby... nie posiadały władzy politycznej w kraju. Zło, rodzące się z ustroju wyzysku społecznego, nawet jeśli siły produkcyjne dojrzały już do odrzucenia go, musi być przezwyciężone w inny sposób, gdyż u władzy są klasy, które właśnie ciągną korzyść z tego wyzysku. Nie w pracowniach uczonych i techników, ale na polach walki klas i ciężkich wojen rozwiązano podstawowe społeczne problemy XIX wieku — problemy likwidacji feudalizmu i utworzenia państw narodowych. Uczeni przygotowali argumenty dla tych walk — przygotowali je zresztą dla obu stron — ale przebieg walki zależał od siły i świadomości walczących klas, od czynników właśnie politycznych.

I dzisiaj nie jest — i nie może być — inaczej. Tak samo jak są różni „politycy", są również i różni „uczeni". Uczeni mogą być wielcy w dziedzinie swojej specjalności, ale w działalności społecznej podlegają tym samym prawom co wszyscy inni śmiertelnicy — kierują się wyobrażeniami, poglądami, uprzedzeniami, właściwymi środowisku, które ich zrodziło.

Nauka jest — lub co najmniej może być — bezklasowa w laboratorium. Ale **przestaje** ona być bezklasowa, gdy zaczyna oddziaływać **społecznie, wpływać na społeczeństwo.** Uczony, nawet bardzo wysokiej klasy, przestaje wtedy reprezentować „naukę", a poczyna niezależnie od swoich intencji reprezentować interesy jakiejś — niekoniecznie zresztą zawsze swojej — klasy. Jak na kuli ziemskiej wszystkie przedmioty posiadają cechę ciężkości, tak i w klasowym społeczeństwie wszelkie społeczne działania, wszelka ingerencja w sprawy społeczne nabiera charakteru klasowego — **i to niezależnie od tego, co się samemu myśli o własnej roli, nawet wówczas, gdy się wierzy głęboko, że się działa zgodnie z nakazami nauki.** Chodzi jednak o to, **jaką** klasę się reprezentuje, postępową — którą w naszych warunkach jest klasa robotnicza — czy wsteczną.

W społeczeństwie burżuazyjnym za postulatami „naukowego uporządkowania" społeczeństwa najczęściej kryją się dążenia antydemokratyczne, dążenia do wyrugowania wpływów rzekomo — a czasem i rzeczywiście — chaotycznych i demagogicznych stronnictw politycznych na rzecz rzekomo oświeconych techników rządzenia, kierujących się jedynie naukowymi kryteriami. Są takie akcenty np. wśród tzw. „lewicy gaullistowskiej" w obecnej Francji. W naszych warunkach oczywiście nie o to chodzi.

Wydaje się nam, że tego rodzaju niesłuszne koncepcje rodzą się na podłożu wywołanego znanymi przyczynami nadwątlenia zaufania do sił politycznych, które dotąd w Polsce kierowały budownictwem socjalizmu. Nie chodzi o to, by kwestionować intencje ludzi, którzy występują z tymi koncepcjami, gdyż intencje mogą tu być bardzo różne — od najlepszych do bardzo niedobrych. Natomiast trzeba powiedzieć z całą siłą, że nie mają oni racji.

W okresie przejściowym, w okresie budownictwa socjalizmu, kiedy w kraju istnieją jeszcze klasy społeczne, a na świecie mocarstwa imperialistyczne — nauka NIE MOŻE samodzielnie przekształcać stosunków społecznych, ale może być tylko niezmiernie cennym współpracownikiem postępowych sił społeczeństwa, politycznych sił klasy robotniczej i jej sojuszników, w dziele tego przekształcenia.

Prof. Szczepański przewiduje zmniejszanie doniosłości polityki w nadchodzącym świecie w miarę rozwoju nauki i techniki. Jest to sformułowanie niepełne. Nie rozwój nauki i techniki zadecyduje o zmniejszaniu roli polityki, ale właśnie **rozwój polityczny, postępy budowy bezklasowego społeczeństwa i zwycięstwo sił socjalistycznych w dalszych krajach świata.** W miarę zaniku klas wyzyskujących polityka rzeczywiście będzie tracić na znaczeniu w stosunku do zagadnień nauki i techniki, które w stale rosnącym stopniu określać będą rozwój ludzkości. Cała rzecz jednak w tym, że zanikanie klas wyzyskujących możliwe jest **tylko przez walkę klas, a więc przez politykę. Bez polityki tu się nie obejdzie.** Chodzi o to, aby to była polityka **słuszna, prawidłowa, zmierzająca do celu, a nie utrudniająca jego osiągnięcie.** Badania naukowe w wielu dziedzinach mogą odegrać olbrzymią rolę w zapewnieniu takiego właśnie kierunku polityki. Natomiast wszelkie przeciwstawianie nauki polityce może być tylko szkodliwe — **i dla nauki, i dla polityki.**

RKM

Obrona kościoła w Polsce czy światowa strategia antykomunistyczna?

W ostatnich tygodniach szczególnie wyraźnie nasuwało się wszystkim myślącym ludziom w Polsce pytanie: dlaczego pewne koła hierarchii kościelnej prowadzą politykę świadomego zaostrzania konfliktu z państwem ludowym, mimo że to państwo konsekwentnie przestrzega warunków porozumienia zawartego jesienią 1956 r.?

Jest to problem skomplikowany. Grają tu na pewno rolę tradycje hierarchii kościelnej w Polsce, związanej od wielu nawet nie dziesięcioleci, ale wieków z klasami wyzyskującymi i z ich reprezentacją ideową — z reakcyjnymi ugrupowaniami politycznymi. Odgrywa tu niewątpliwie rolę fanatyzm klerykalny, charakterystyczny szczególnie dla „katolicyzmu typu hiszpańskiego", wzmagającego dziś swe wpływy wśród hierarchii. Przyczyn tych wskazać by można więcej.

Wydaje się jednak, że nie można nie doceniać wpływu czynników zewnętrznych — silnego nacisku ośrodków watykańskich w kierunku awanturniczej polityki kościoła w Polsce.

Pewne światło na motywy tych ośrodków rzuca artykuł bardzo skądinąd prowatykańskiego i reakcyjnego pisma szwajcarskiego „Neue Zürcher Zeitung" (27.VII br.) poświęcony stosunkowi Watykanu do krajów demokracji ludowej.

Autor artykułu powołuje się na oświadczenie „wybitnej osobistości Watykanu", która miała stwierdzić w prywatnej rozmowie:

„Stolica Apostolska nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za współpracę kościoła z władcami komunistycznymi. Byłoby to sprzeczne z jej zasadami moralnymi, nawet gdyby tego rodzaju porozumienia nie przyczyniały żadnego uszczerbku doktrynie katolickiej".

Autor artykułu powołuje się na przykład Jugosławii, gdzie Watykan przez szereg miesięcy zwlekał z zajęciem stanowiska wobec modus vivendi (porozumienia w sprawie współpracy) pomiędzy episkopatem jugosłowiańskim a rządem Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii. Watykan nie zmienił swego negatywnego stanowiska, mimo że projekt opracowany został przez arcybiskupa-koadiutora Zagrzebia Sepera, arcybiskupa Belgradu Ujczyca i biskupa Lublany Wowka. Ostatecznie pozwolono episkopatowi podpisać porozumienie, ale jedynie **„na własną odpowiedzialność biskupów"**.

Analogiczne przykłady cytuje pismo szwajcarskie i w stosunku do innych krajów demokracji ludowej.

Gdzie jest źródło takiej postawy Watykanu? Dlaczego Watykan odrzuca porozumienia, które zdaniem biskupów danych krajów mogą przynieść pożytek kościołowi i wierzącym? Dlaczego Watykan dąży do utrzymania konfliktu między kościołem a rządami w krajach demokracji ludowej?

„Komunizm — wyjaśnia „Neue Zürcher Zeitung" — jest wrogiem kościoła rzymskiego; walkę z komunizmem uważa Watykan za problem uniwersalny i wszechobejmujący; przykład koegzystencji, a tym bardziej współpracy kościoła z czerwonymi władcami mógłby działać zaraźliwie. Masy katolickie na całym świecie mogłyby przez to być sprowadzone na manowce, nie mogłyby one zrozumieć, dlaczego to, co jest niezbędną koniecznością dla narodów znajdujących się pod uciskiem marksistowskim, nie ma nią być również w krajach wolnych. Istniałoby niebezpieczeństwo, że masy te stracą odporność na zarazki moskiewskie. Stolica Apostolska jest dlatego zdecydowana uchylać się od jakiejkolwiek bezpośredniej odpowiedzialności nawet tam, gdzie miejscowe władze kościelne czują się obowiązane do zawarcia umowy z przeciwnikiem. Ludzie odpowiedzialni za politykę Watykanu są stanowczymi przeciwnikami udziału Stolicy Apostolskiej w umowach regionalnych między episkopatem w krajach, które stały się komunistyczne, a czerwonymi władcami tych krajów. W sposób surowy odnoszą się one do tych członków kleru, którzy zbytnio ulegają pretensjom czerwonych rządów".

Cytowaliśmy dosłownie z zachowaniem swoistej terminologii szwajcarskiego reakcyjnego pisma. Nie warto polemizować z tą terminologią. Chodzi nam o stronę **faktyczną** zawartą w jego wywodach. Do czego sprowadza się ta strona faktyczna?

Watykan jest wrogiem porozumienia między kościołem katolickim a rządami w krajach demokracji ludowej nie dlatego, że chodzi mu o losy wiary katolickiej w tych krajach. Odrzuca on przecież również takie porozumienia, które **„nie przynoszą uszczerbku" tej wierze.** Powiedzielibyśmy więcej; właśnie do takich porozumień Watykan odnosi się ze szczególną wrogością. Chodzi mu bowiem o **strategię walki przeciwko ruchom wyzwoleńczym na całym świecie.**

W walce przeciwko „komunizmowi" (wiadomo, że w terminologii Watykanu i imperialistów tym pojęciem określa się niejednokrotnie postępowców i przedstawicieli ruchu narodowo-wyzwoleńczego bardzo dalekich od wszelkiego komunizmu) szczególnie poważną rolę odgrywa element „obrony wiary". Bardziej zacofanym warstwom ludzi pracy wmawia się, że w imię wiary katolickiej powinni oni odnosić się wrogo do swych braci popierających komunistów czy socjalistów, że w imię wiecznego zbawienia powinni się godzić z panowaniem kapitalizmu i imperializmu na ziemi. Jeżeliby się okazało, że obalenie kapitalizmu nie przynosi uszczerbku wierze katolickiej, że nawet biskupi w krajach, które obaliły kapitalizm, mogą w pokoju współpracować z rządami swej ojczyzny — jaki argument będą mieli wtedy kierownicy partii klerykalnych we Włoszech, we Francji, w kra-

jach Ameryki Łacińskiej, gdzie przecież te partie stanowią jeden z najpoważniejszych bastionów kapitalizmu i ideologii kapitalistycznej w ogóle?

Nie interesy kościoła polskiego, jugosłowiańskiego czy czeskiego i słowackiego dyktują Watykanowi politykę zaostrzania konfliktów religijnych w tych krajach. Dyktują mu ją interesy **światowej strategii kapitalizmu**, światowej walki przeciwko ruchom wyzwoleńczym ludzi pracy.

Co do słuszności takiej polityki mają wątpliwości nawet niektórzy „książęta kościoła". „Neue Zürcher Zeitung" twierdzi, że kilku kardynałów kurii (tzn. takich, którzy stale przebywają w Rzymie i biorą udział w pracach kurii papieskiej) wyraża poważne wątpliwości, czy słuszna jest obecna polityka Watykanu w stosunku do krajów demokracji ludowej. Zdanie to ma podzielać francuski kardynał Tisserant, dziekan Świętego Kolegium i sekretarz Kongregacji dla kościołów obrządków wschodnich. Kardynał Tisserant miał niedawno udać się do Wiednia, gdzie przeprowadził rozmowę z nuncjuszem papieskim w Austrii Dellepiane, któremu Watykan zalecił utrzymywanie kontaktów z episkopatem Jugosławii i Węgier. Ponoć koła miarodajne Watykanu nie były zbyt zachwycone poglądami wygłaszanymi przez kardynała Tisserant w toku tych rozmów...

Mniejsza o wątpliwości kardynałów. Nie jest naszym zadaniem zastanawianie się nad celowością polityki Watykanu z punktu widzenia jego interesów. Obchodzi nas natomiast polski punkt widzenia.

Dla mężów stanu Watykanu Polska to niewielki kraj na wschodzie Europy, malutkie pólko na wielkiej szachownicy świata. Dla nas to jest **nasza ojczyzna**, kraj, który ciężkim trudem dźwigamy powoli ze zniszczeń wojennych i z zacofania wieków. Mężowie stanu Watykanu mogą zastanawiać się, czy jest rzeczą celową na tym niewielkim pólku rozpalić do białości konflikt, by przy jego ogniu upiec pieczeń politycznych zysków we Włoszech, w Argentynie czy w Portugalii. Dla nas ten konflikt oznacza kolejne zakłócenie naszego budownictwa, utrudnienie rozwoju socjalistycznej demokratyzacji kraju, skłócenie ze sobą Polaków, których wspólnym celem jest rozwój ojczyzny.

Tego aspektu, jak się nam zdaje, nie wolno nikomu tracić z oczu przy rozpatrywaniu zagadnienia stosunku kościoła i państwa w Polsce Ludowej,

RKM

Głos zasługujący na uwagę

Że problematyka stosunku kościoła i państwa w Polsce wymaga poważnej rewizji również ze strony tradycyjnych działaczy katolickich, świadczy artykuł ks. Andrzeja Zuberbiera „Na temat katolickości narodu", opublikowany w jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Powszechnego". Ks. Zuberbier polemizuje z artykułem ks. Mantheya w „Ateneum kapłańskim". Chodzi mu o podstawowe twierdzenie ks. Mantheya, „który uważa, że do kościoła należymy przez naród katolicki stanowiący w mistycznym ciele Chrystusa warstwę komórek".

„Nie podejmując tu obszerniejszej dyskusji — pisze ks. Zuberbier — na jaką artykuł ks. Mantheya by zasługiwał, chciałbym mu przeciwstawić tę wizję stosunku kościoła do narodu, jaką wydają się nasuwać i zawierać wypowiedzi papieża Piusa XII".

Zacytujmy kilka charakterystycznych tez ks. Zuberbiera:

„Kościół nie przychodzi **z żadnymi gotowymi instytucjami, z receptami na najlepsze drogi społeczne życia,** ze skonkretyzowanymi z góry stosunkami, w jakich znajdzie się z daną społecznością. Przeciwnie, wie, że nawet te instytucje i formy, jakie powstają z jego natchnienia, są zmienne i że w życiu społecznym nie ma powrotu przeszłości, tak jak organizm w swym rozwoju nie wraca nigdy do wieku dziecięcego."

Ks. Zuberbier powołuje się na zdanie papieża Piusa XII: **„żadna kultura nie może w całości uchodzić za specyficznie katolicką,** nawet kultura średniowiecza".

„Zdaje się — dodaje od siebie autor artykułu — że jest to bardzo wyraźne twierdzenie. Jeśli żadna kultura nie jest ze swej istoty, w swym „gatunku" katolicką, to i **żaden naród z istoty swej katolicki nie jest.** Pozostaje więc **czymś zasadniczo z natury odrębnym od kościoła i nie może zostać włączony do struktury kościoła jako właściwa jego część,** choć wpływ kościoła sięga w całe życie narodu".

Nie zajmujemy się teologią katolicką. Nie wypowiadamy się więc w sprawie teologicznych tez ks. Zuberbiera, gdyż jako laicy nie mamy tu nic do powiedzenia.

Wydaje się nam natomiast, że powszechne uznanie przez polski katolicyzm tezy o tym, że kościół nie pretenduje do tego, by naród jako całość był katolicki, przyniosłoby duży pożytek sprawie, na której nam bardzo zależy — współpracy między ludźmi wierzącymi i niewierzącymi nad gospodarczym i politycznym rozwojem naszego kraju.

TREŚĆ

Marian Renke — Po trudnym okresie krystalizacji 3
Antoni i Stefania Paśko — O sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych . . . 10
Michał Kalecki — Plan perspektywiczny na lata 1961—1975 27
Aleksander Sław — O kwestii ukraińskiej w Polsce 46
J. Kulpińska i M. Rokacz — Rada robotnicza w opinii załogi 64
Marek Gdański — Tło wypadków na Bliskim Wschodzie 87
A. K. Gopalan — O ostatnim zjeździe Komunistycznej Partii Indii 104

Informacje

Początek już jest **(Zdzisław Żandarowski)** 112
Fakty o sprawach atomowych **(r)** 114

Recenzje i bibliografia

Paul A. Baran — „Ekonomia polityczna wzrostu" **(rec. Romuald Kudliński)** . . 121
Ghana (rec. **Zdzisław Słowik**) 129

Sygnały 135

Nowe drogi

9 (111)

WRZESIEŃ - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (111)

WRZESIEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125, Zam. 1713, A-31, Podpisano do druku 15.IX.1958 r.

ANTONI TATOŃ

Perspektywy przygotowywania młodocianych do pracy

Rozważając problemy przygotowywania młodocianych do pracy należy wziąć pod uwagę co najmniej następujące sprawy: 1) przewidywany wielki przyrost roczników młodocianych w najbliższym 15-leciu, 2) dotychczasowe osiągnięcia i braki w rozwoju przygotowywania młodocianych do pracy, 3) obecne tendencje rozwojowe w zakresie przygotowywania młodocianych do życia i pracy za granicą, 4) nasze potrzeby i możliwości w zakresie przygotowywania młodzieży do pracy.

Omówimy pokrótce wymienione sprawy i spróbujemy sformułować niektóre podstawowe wnioski.

WYŻ MŁODZIEŻOWY

Jest faktem już dość powszechnie znanym, że kraj nasz przeżywa wielki wzrost ludnościowy, którego rezultatem jest obecnie szybkie zwiększanie się liczebności roczników młodzieży w szkołach podstawowych. Rady narodowe i władze centralne borykają się z powstającymi wskutek tego trudnościami, starając się rozwiązać problem szybkiej i wielkiej rozbudowy szkolnictwa podstawowego. Wkrótce te wielkie roczniki młodzieży zaczną opuszczać szkoły podstawowe. Powinny one wkroczyć na przygotowane już dla nich drogi i mieć możliwości przygotowywania się do pracy, dzięki któremu będą mogły stać się pełnowartościowym uzupełnieniem klasy robotniczej i chłopskiej, uzupełnieniem kadr pracowniczych. Rozmiary wynikających stąd zadań są proporcjonalne do przyrostu poszczególnych roczników młodzieży.

Liczba młodocianych w wieku od 14 do 17 lat, która w 1960 r. wyniesie 1.705.000, wzrośnie w roku 1965 do 2.623.000, w roku 1970 do 2.820.000, a w roku 1975 do 2.930.000.

Przykładowo liczebność kolejnych roczników 14-latków będzie wzrastała następująco:

lata	1957	1958	1959	1960	1961	1962	1963	1965	1970	1975
liczba młodocianych w tys.	386	394	398	533	589	632	637	683	708	707

Oznacza to, że już w roku 1960 rocznik 14-latków będzie o 139 000 liczniejszy niż w roku 1958, a w dalszych latach te przyrosty roczne w porównaniu ze stanem w 1958 r. będą znacznie wyższe (od prawie 200.000 w roku 1961 do ponad 300.000 w roku 1975). Jeżeli przyjąć, że dalsze przygotowywanie 14-latków do życia i pracy trwać będzie 3 lata, to odpowiednie formy przygotowywania młodocianych powinny w okresie najbliższego 10-lecia ulec rozbudowie umożliwiającej objęcie dodatkowo 700—800.000, a w razie 4-letniego okresu nauki dodatkowo ponad 1 milion młodocianych.

DOTYCHCZASOWE OSIĄGNIĘCIA I BRAKI W PRZYGOTOWYWANIU MŁODOCIANYCH DO PRACY

Dla uzyskania ogólnego obrazu przygotowywania młodocianych do życia i pracy, zaznajomimy się z bilansem młodocianych w wieku 14—17 lat, a mianowicie z liczebnością roczników młodocianych oraz ich kształceniem i zatrudnieniem.

Bilans szkolenia i zatrudnienia młodzieży w wieku 14—17 lat (rok 1957)
(materiały robocze)

Młodociani	w wieku				
	14-17 lat	14 lat	15 lat	16 lat	17 lat
I. Ogółem	1.611.000	386.000	387.000	410.000	428.000
%	100	100	100	100	100
II. Uczący się nie pracujący	683.000	257.200	183.500	138.300	104.000
%%	42,4	66,5	47,4	33.7	24,3
w tym w szkołach zawodowych	321.900	71.400	91.400	88.900	70.200
III. Zatrudnieni w gospodarce socjalistycznej	197.000	5.000	17 000	57.000	118.000
%%	12,2	1,3	4,4	13,9	27,5
IV. Nie uczący się i nie zatrudnieni w gospodarce socjalistycznej	731.000	123.800	186.5 0	214,700	206.000
%%	45,4	32,1	48,2	52,4	48,2
V. Uczący się zawodu w rzemiośle	26.200				
VI. Uczący się i pracujący	46.000	5.500	11.300	15.000	18.700

Liczby podane w pozycji II można traktować w naszych warunkach trudnej odbudowy i rozbudowy jako wskaźnik znacznego osiągnięcia, jakkolwiek rozmiar tego osiągnięcia pomniejsza fakt, że liczby te, zwłaszcza dotyczące 14-latkow, obejmują znaczny procent młodzieży, który kończy szkołę podstawową z opóźnieniem. Ponieważ liczby w pozycji II odnoszą się do młodzieży uczącej się w szkołach z nauką pełnodzienną, trzeba zauważyć, że tego rodzaju liczby nawet w krajach ekonomicznie od nas wyżej stojących są niekiedy niższe. Wówczas jednak bywają wyższe liczby pozycji VI, dotyczące młodocianych uczących się i pracujących. Młodzież ujęta w pozycjach III i V uczy się także korzystając z form krótkotrwałego, teoretycznego szkolenia zawodowego. Zadaniem najbliższej przyszłości i drogą do zasadniczej poprawy bilansu młodzieży szkolonej jest przedłużenie, rozszerzenie programowe, podniesienie poziomu i rozbudowanie tych form szkolenia.

Do tego samego wniosku prowadzi analiza części wspomnianego bilansu dotyczącej zatrudnienia młodzieży. Liczby określające zatrudnienie młodocianych są małe (patrz poz. III, V, VI). Byłoby to słuszne, gdyby młodocianych można było objąć normalną nauką pełnodzienną. W przeciwnym razie należy młodzież przygotowywać do pracy w zakładach pracy i odpowiednio dokształcać w szkołach.

Na potrzebę zwiększenia zasięgu kształcenia, w szkołach lub w zakładach pracy, wskazują także liczby podane w pozycji IV. Obejmują one młodzież nie uczącą się i nie zatrudnioną w gospodarce socjalistycznej, a więc obejmują także młodzież zatrudnioną w gospodarce indywidualnej na wsi. Ponieważ w tym ostatnim dziale gospodarki zatrudniona jest wielka liczba młodocianych, podjęcie ich szkolenia poprawiłoby wybitnie przedstawiony bilans.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na dwie pozycje bilansu, gdyż muszą one być uwzględnione przy wysuwaniu wniosków. Mimo wielkiego u nas rozwoju szkolnictwa zawodowego w ogólnym bilansie szkolenia i zatrudnienia młodocianych gra ono niedostateczną rolę. W roku 1957 w szkołach zawodowych uczyło się tylko 321.900 młodocianych w wieku 14—17 lat, tj. około 20% ogólnej liczby młodzieży w tym wieku. Ponieważ szkolnictwo zawodowe z nauką pełnodzienną jest u nas stosunkowo dobrze rozwinięte, niski udział szkolnictwa zawodowego w ogólnym bilansie szkolenia jest spowodowany brakiem rozwoju nauki zawodu młodocianych w zakładach pracy połączonej z formami szkolnymi.

Liczby zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej wykazane w pozycji III powinny w przyszłości zwiększyć się, przy czym zatrudnienie powinno mieć charakter szkoleniowy i być połączone z dokształcaniem.

ZALETY I WADY OBECNYCH FORM PRZYGOTOWYWANIA MŁODOCIANYCH DO PRACY

Do pracy przygotowuje młodocianych w zasadzie całe szkolnictwo zarówno ogólnokształcące, jak i zawodowe. Czyni to 7-klasowa szkoła podstawowa, jakkolwiek w nie wystarczającym stopniu. Tym bardziej nie wystarczającym, że znaczna część młodzieży nie kończy pełnych 7 klas i że poziom wielu szkół jest za niski. Dlatego konsekwentne upowszechnienie wykształcenia 7-klasowego i podniesienie poziomu 7-klasowej szkoły podstawowej stało się już dziś ogólnym kategorycznym żądaniem i dla jego realizacji wszyscy muszą w najbliższych latach zespolić swe wysiłki. Powszechne jest także wymaganie dalszego kształcenia młodocianych, którzy ukończyli szkołę podstawową.

To dalsze kształcenie odbywa się obecnie w liceach ogólnokształcących i szkołach zawodowych. Licea ogólnokształcące są u nas jeszcze ciągle szkołą przygotowującą młodzież zasadniczo do szkół wyższych, mimo że w wielu krajach, zwłaszcza zaś w państwach obozu socjalizmu, zadania szkoły średniej ogólnokształcącej ulegają rozszerzeniu (politechnizacji). W miarę rozbudowy i upowszechniania szkoły ogólnokształcącej włącza się do jej programu w szerszym zakresie np. roboty ręczne, szkolenie warsztatowe, naukę gospodarstwa domowego, przedmioty wprowadzające w zagadnienia przemysłu i rolnictwa, praktykę w zakładach pracy i gospodarstwach, ażeby rozszerzać przysposobienie młodzieży do pracy, do życia, zamiast, jak

dotąd, tylko do studiów wyższych. Polska Ludowa dokonała wielkiego wysiłku i ma duże osiągnięcia w rozbudowie szkolnictwa ogólnokształcącego. Zlikwidowano tę klęskę społeczną, jaką przed wojną było z górą 1.000.000 dzieci poza szkołą podstawową. Przez rozbudowę sieci liceów ogólnokształcących zbliżono je do klasy robotniczej i chłopskiej, otworzono szkołę średnią dla dzieci tych upośledzonych dawniej klas społecznych. Sprawa szerszego niż dotąd przystosowania liceum ogólnokształcącego do potrzeb przygotowywania młodocianych do życia i pracy jest jednak problemem, który wymaga głębszej dyskusji i rozwiązania.

Więcej uwagi poświęcimy szkolnictwu zawodowemu, jako temu działowi szkolnictwa, który w naszych aktualnych warunkach najbliżej jest powiązany z potrzebami życia gospodarczego, którego głównym zadaniem jest przygotowywanie młodocianych do pracy.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości przystąpiono u nas z wielkim nakładem sił i z wielkim entuzjazmem do organizowania szkolnictwa zawodowego i uzyskano w tym zakresie wielkie wyniki, gdyż już w roku szkolnym 1949/50 w szkołach zawodowych kształciło się ponad 500.000 uczniów, co w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy to maksymalna liczba uczniów w szkołach zawodowych sięgała 200.000, oznaczało, przy zmniejszonej ogólnej liczbie ludności w kraju, ogromny skok naprzód.

W okresie powojennym szkolnictwo zawodowe dostarczyło gospodarce narodowej 1.200.000 absolwentów, szkoły zawodowe brały ponadto w wielkiej skali udział w szkoleniu kursowym, łącznie zatem wkład szkolnictwa zawodowego do odbudowy i szerokiej rozbudowy kwalifikowanych kadr naszej gospodarki narodowej jest istotnie duży.

Skoro mówimy o absolwentach szkół zawodowych, należy od razu wspomnieć o spotykanej nieraz krytyce tych absolwentów. Zarzut podstawowy, że absolwenci szkół zawodowych są nie dość przygotowani praktycznie i wymagają doszkalania w przedsiębiorstwach, traktuje sprawę jednostronnie. Szkoła zawodowa szkoli w szerszym niż zakłady zakresie i na maszynerii uproszczonej, podstawowej, często przestarzałej, może istotnie dać tylko podstawowe przygotowanie praktyczne, może dać natomiast lepsze przygotowanie teoretyczne i regułą powinno być doszkalanie praktyczne absolwentów na konkretnych urządzeniach zakładu pracy. [1]) Dlatego bardzo słusznie wprowadzono ustawą z 2 lipca 1958, wydaną zgodnie z uchwałami XI Plenum KC partii, wstępny staż pracy, jako obowiązkowy po ukończeniu nauki zarówno w szkołach zawodowych, jak i po odbyciu nauki w zakładach pracy. Należy wspomnieć, że w Anglii, gdzie szkolenie kadr robotniczych odbywa się z reguły w zakładach pracy, trwa ono 3 lata i jest uzupełniane teoretyczną nauką dokształcającą o różnorodnej i bardzo elastycznej organizacji; po ukończeniu nauki obowiązuje 2-letnia praktyka, tak że łączny okres szkolenia robotnika wykwalifikowanego trwa 5 lat. Również w innych krajach istnieje problem doszkalania i praktyki młodego robotnika w produkcji, jakkolwiek występuje on nieraz tylko w formie zaznajomienia młodego robotnika z maszynami i wyćwiczenia go w ich obsłudze w początkowym okresie pracy. Przy ocenianiu z górą milionowej rzeszy młodych ludzi poglądy mogą być rozbieżne, zależnie od oceniа-

---

[1]) Por. prof. J. Tymowski, prezes NOT, wypowiedź w czasopiśmie „Szkoła Zawodowa" nr 7 z lipca 1958 r.

nej grupy i od trafności sądu oceniających. Np. badania przydatności zawodowej absolwentów szkół zawodowych przeprowadzone w zakładach pracy w roku 1955 i obejmujące ponad 3000 absolwentów wykazały więcej niż dobrą ocenę przeciętną przydatności absolwentów szkół zawodowych. Często spotykane żądanie, aby wypuszczać ze szkół młodzież starszą, znalazło spełnienie w uchwale Rady Ministrów z dnia 27.6.1957 r. o przedłużeniu okresu nauczania o jeden rok.

Przedłużenie to pozwoliło także na pewną komasację rozdrobnionej specjalizacji w szkoleniu, na rozładowanie i ulepszenie programów nauczania.

Dorobek powojennego szkolnictwa zawodowego polega nie tylko na jego wzroście liczbowym w porównaniu z okresem przedwojennym, lecz także na istotnych zmianach strukturalnych. Przed wojną nie było właściwie szkolnych form kształcenia robotników przemysłowych, natomiast obecnie szkoły przygotowujące robotników i techników dla przemysłu stanowią główny trzon szkolnictwa zawodowego. Dla zrealizowania tego trzeba było m. in. stworzyć całą sieć warsztatów szkolnych, których wielobranżowa produkcja szkoleniowa, wykonywana w zasadzie przez uczniów, wyraża się rocznie w setkach milionów złotych i rośnie w miarę doskonalenia metod szkolenia (ulepszenie organizacji szkolenia, zwalczanie marnotrawstwa czasu, uwzględnianie zagadnienia wydajności pracy). Trzeba było następnie wprowadzić system nauki oparty na umowach, zawieranych zbiorowo przez szkoły zawodowe z zakładami pracy, w oparciu o odpowiednie przepisy [2]). Ta ostatnia forma nauki, obecnie już przyjęta przez wiele szkół zawodowych, będzie wymagać szczególnie troskliwego potraktowania, gdyż stosowanie jej okazało się celowe i powinno się rozpowszechnić. Nauka w zakładach pracy winna uzupełniać, a w razie potrzeby nawet zastępować naukę w warsztacie szkolnym, zwłaszcza wówczas, gdy przy narastających rocznikach młodocianych będzie trzeba intensywniej rozwijać szkolnictwo zawodowe. Zachętę do rozwijania tej formy szkolenia stanowiłoby przeznaczenie wynagrodzenia wypłacanego przez zakłady za robociznę, wypracowaną przez uczniów w trakcie szkolenia w zakładach pracy, cześciowo na pomoc dla uczniów oraz częściowo na potrzeby szkół zawodowych (a nie jak dotychczas — częściowo na opłacanie zakładowych instruktorów szkolenia, a reszta na ogólny przychód budżetowy).

Tych kilka uwag o osiągnięciach naszego szkolnictwa zawodowego należy się naszej wielotysięcznej rzeszy nauczycieli szkół zawodowych, którzy niejednokrotnie spotykają się z dezorientującymi poglądami w sprawach szkolnictwa zawodowego, co nie ułatwia im pracy.

Przytoczywszy kilka pozytywnych uwag o szkolnictwie zawodowym należy szerzej omówić jego istotne braki.

Stosunkowo szeroka krytyka systemu i metod pracy szkolnictwa zawodowego została przeprowadzona w ramach prac komisji rządowej dla zbadania organizacji, planowania i administracji szkolnictwa zawodowego.

Nawiązanie do pracy tej komisji wydaje się wskazane, gdyż była to jedyna w okresie powojennym ocena szerszego fachowego zespołu spraw szkolnictwa zawodowego i opracowanie wniosków na podstawie tej oceny. Nawiązanie takie jest tym bardziej wskazane, że podstawowe wnioski

---

[2]) Zarządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 18 sierpnia 1951 r. w sprawie wzoru umowy pomiędzy szkołą a zakładem pracy o praktyczną naukę zawodu.

przyjęte przez tę komisję znalazły później, zupełnie niezależnie od jej prac, potwierdzenie w uchwałach Biura Politycznego KC partii oraz w znanej ustawie z 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i wstępnym stażu pracy.

Dotyczy to głównie wprowadzenia systemu uczniowskiego w zakładach pracy oraz dokształcania zawodowego i ogólnego oraz odstąpienia od krótkookresowego szkolenia zawodowego młodocianych w zakładach pracy.

System kształcenia zawodowego był uregulowany następującymi dokumentami: uchwałą rządu nr 448 z dnia 23 czerwca 1951 r. o ustroju szkolnictwa zawodowego i dekretem z 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych.

Uchwała rządu nr 448 wprowadziła jednolity ustrój szkół zawodowych, którego formy były do owego czasu niemal w każdym resorcie inne. Ustrój ten, wprowadzony w roku 1951, uzupełniony w 1957 r. przedłużeniem okresu nauczania w szkołach o jeden rok oraz wprowadzeniem, z powodu doraźnej konieczności, szkół zawodowych dla absolwentów 11-latki (szkoły roczne, dwu oraz dwu i półletnie), istnieje do dziś i jest przedmiotem szerokiej dyskusji w związku z projektowanym na grudzień br. zjazdem oświaty zawodowej. Uchwała nr 448 okazała się w praktyce życiowa i stała się podstawą szeroko u nas rozbudowanego szkolnictwa zawodowego. Dyskutuje się nad sprawą podbudowy programowej szkół, dwustopniowości szkół, ulepszania organizacji szkół dla pracujących itp., podstawowe jednak typy szkół zawodowych wykazują cechy trwałości i zasługują na dalszą rozbudowę.

Natomiast zasady zatrudniania i szkolenia zawodowego młodocianych, ustalone w dekrecie z 2 sierpnia 1951 r., realizowane wyłącznie przez resorty, zupełnie nie zdały egzaminu praktycznego. Krytykowane były przez pedagogów, poddano je ostrej krytyce na wspomnianej komisji w roku 1955, później na zjeździe oświatowym w roku 1957 i należą już do przeszłości, gdyż zostały uchylone ustawą z 2 lipca 1958 r. Główną wadą dekretu z 2.VIII.1951 r. było wprowadzenie zbyt krótkiego okresu szkolenia młodocianych w zakładach pracy, ograniczenie kształcenia teoretycznego do wskazówek lub krótkich kursów wewnątrzzakładowych oraz przyjmowanie młodocianych na robotnicze stawki płacy. Rezultaty tego systemu widać na tablicy podanej na stronie 4. Wyrażają się one tak znikomą liczbą młodocianych, zatrudnionych w celach szkoleniowych w zakładach pracy, iż można rzec, że — praktycznie biorąc — zakłady pracy zrezygnowały ze szkolenia młodocianych ze szkodą dla samych młodocianych i dla życia gospodarczego. Toteż uchwały Biura Politycznego KC partii o przedłużeniu nauki zawodu i wprowadzeniu systemu uczniowskiego w zakładach pracy oraz dokształcania zawodowego jako drugiego, obok normalnych szkół zawodowych, toru przygotowywania młodocianych do pracy — mogą być potraktowane jako urzeczywistnienie wysuwanych już dawniej przez wielu pedagogów szkolnictwa zawodowego postulatów, jako wypełnienie dotkliwej luki w naszym systemie przygotowywania młodocianych do życia i pracy [3]).

---

[3]) Por. „Zjazd Oświatowy ZNP z 2 — 5 maja 1957 r." i w tym wydawnictwie fragmenty referatu Antoniego Tatonia pt. „Zasady nowej organizacji szkolnictwa zawodowego w Polsce Ludowej" str. 152 — 162.

Przedmiotem powszechnej krytyki jest zbyt duża zmienność w szkolnictwie zawodowym. Coroczne zmiany planu rekrutacji (ustalanego poprzednio przez PKPG, a obecnie przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów), zmiany ustrojowe i organizacyjne szkół, zmiany w administracji szkolnej niweczą wiele wysiłków nauczycieli nad podnoszeniem poziomu szkolnictwa zawodowego.

Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby ograniczyć tę zmienność i wprowadzić niezbędne elementy stabilizacji.

Sumujac dotychczasowe uwagi o zaletach i wadach obecnego systemu szkolnictwa w Polsce Ludowej trzeba podkreślić, że przy ogromnych osiągnięciach w zakresie rozbudowy szkolnictwa wszystkich typów doszliśmy do takiej sytuacji, w której niezbędna jest koncentracja wysiłków nad pełną realizacją podstawowej szkoły 7-klasowej i przygotowaniem jej przedłużenia, nad przestawieniem średniej szkoły ogólnokształcącej na przygotowywanie młodocianych do życia i pracy, nad dalszym ulepszaniem obecnego systemu szkół zawodowych oraz szeroką rozbudową drugiego toru kształcenia zawodowego: nauki zawodu w zakładach pracy oraz różnych form dokształcania, a zwłaszcza szkół zawodowych typu dokształcającego.

Jak — w świetle tych ustaleń — rozwija się sytuacja w dziedzinie oświaty i szkolenia kadr w niektórych innych krajach?

TENDENCJE ROZWOJOWE W ZAKRESIE PRZYGOTOWYWANIA MŁODOCIANYCH DO ŻYCIA I PRACY ZA GRANICĄ

Na czoło tendencji rozwojowych w szkolnictwie za granicą wysuwa się dążność do sprostania wymaganiom wypływającym z rozwoju techniki i ekonomiki oraz z podnoszenia się stopy życiowej. W państwach socjalistycznych oprócz wyżej wspomnianych tendencji występuje zwiększenie wymagań wychowawczych stawianych szkolnictwu, rosną zadania szkolnictwa w kształtowaniu nowego człowieka socjalizmu.

Szeroko występuje dążność do przedłużania wykształcenia podstawowego, upowszechniania wykształcenia średniego, rozszerzania zakresu jego programu w celu przygotowania absolwentów szkół ogólnokształcących do życia i pracy. W szkolnictwie zawodowym uwidocznia się tendencja do podnoszenia podbudowy programowej, ograniczania zbyt daleko posuniętej specjalizacji, wzmacniania w programach nauczania przedmiotów przyrodniczych, matematyki, przedmiotów ogólnotechnicznych, aby zwiększyć przystosowalność wykształcenia do zmian zachodzących w technice. Wiąże się ściślej kształcenie zawodowe z praktyką gospodarczą przez ulepszanie systemu terminatorstwa (zawodskoje uczeniczestwo, betriebliches Lehrlingswesen, apprentissage, apprenticeship) i przez kształcenie zawodowe w oparciu o umowy szkół z zakładami pracy o naukę praktyczną uczniów szkół w tychże zakładach, przez stosowanie systemu przemiennego nauczania teoretycznego w szkole i praktycznego w zakładzie (angielskie „sandwich courses", amerykański cooperative scheme) itp. Ogólnie zaś następuje rozbudowa przygotowania kadr kwalifikowanych, daje się zauważyć pewien międzypaństwowy wyścig w tym zakresie. Specjaliści zachodnio - europejscy i amerykańscy dostrzegli, że Związek Radziecki znacznie wyprzedził Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone w kształceniu kadr, i mobilizują swoje kraje do zwiększenia wysiłku szkoleniowego, do zmniejszenia dystansu dzielącego ich od ZSRR.

Ilustrując wspomniane tendencje przykładami można wskazać, że w ZSRR w coraz szerszej mierze z 7-klasowej szkoły podstawowej przechodzi się na szkołę ogólnokształcącą 10-klasową i że szkole tej stawia się szersze niż dotychczas zadania. Znalazło to m. in. wyraz w szeregu wypowiedzi tow. N. Chruszczowa na XIII Zjeździe WLKZM, który m. in. stwierdził: „Nasza dziesięcioletnia szkoła przygotowuje młodzież wyłącznie do wstąpienia na wyższe uczelnie. A życie już dawno wykazało, że takie pojęcie szkoły średniej jest niewłaściwe" oraz w innym miejscu: „Przygotowanie dorastającego pokolenia do życia, do pożytecznej pracy, wychowanie młodzieży w głębokim szacunku dla zasad społeczeństwa socjalistycznego powinno stać się głównym zadaniem naszej szkoły".[4])

Stanowisko tow. N. Chruszczowa konkretyzują pedagodzy radzieccy prowadzący ogromną pracę mającą na celu wypracowanie nowych form i treści przygotowywania młodzieży do życia i pracy, politechnizację szkoły ogólnokształcącej, wielki rozwój radzieckiego szkolnictwa, prowadzący wielką pracę eksperymentatorską w setkach szkół średnich w zakresie realizacji postulatów przygotowywania młodzieży do życia i pracy. Eksperymenty te zmierzają do uwzględniania w nauczaniu wiadomości z zakresu produkcji, szkolenia warsztatowego, praktyki produkcyjnej uczniów w zakładach pracy; niektóre szkoły doprowadzają do tego, że uczniowie uzyskują oprócz świadectw ukończenia 10-latek, także dowody kwalifikacji robotniczych.[5])

Sukcesy w rozwoju systemu kształcenia inżynierów, techników, robotników wykwalifikowanych i innych sił fachowych zapewniły Związkowi Radzieckiemu przodujące stanowisko w zakresie kształcenia specjalistów. Trzeba te momenty podkreślić, gdyż osiągnięcia radzieckie w zakresie oświaty zwróciły uwagę całego świata, tym bardziej więc myśmy powinni je studiować.

Podobny ruch w zakresie politechnizacji widzimy w NRD [6]) i ČSR oraz w innych krajach obozu socjalistycznego. W NRD zamiast 8-klasowej szkoły podstawowej wprowadza się obowiązującą 10-klasową szkołę ogólnokształcąca (zakończenie tego procesu ma nastąpić do 1965 r.), przy czym, podobnie jak w ZSRR, w szerokim stopniu uwzględnia się techniczne przygotowanie teoretyczne i praktyczne uczniów, praktyki produkcyjne w zakładach pracy (1 dzień w tygodniu od kl. VII do XII), odpowiednie politechniczne nastawienie w nauce przedmiotów przyrodniczych. Kształcenie robotników wykwalifikowanych polega obecnie z reguły na połączeniu praktyki w zakładach pracy z nauką w szkole dokształcającej (przyzakładowej lub zbiorczej). Nauką tą są objęci absolwenci szkoły 8-klasowej, w miarę jednak rozbudowy szkoły 10-letniej w coraz szerszej mierze do nauki zawodu w zakładach pracy i do szkół dokształcających (nauka jest wówczas skrócona) przyjmuje się absolwentów 10-latki. Na techników kształci się w zasadzie tych kandydatów, którzy odbyli naukę zawodu w zakładzie pracy, ukończyli szkołę dokształcającą i nabyli pewnej praktyki w zawodzie.

---

[4]) Z przemówienia tow. N. Chruszczowa wygłoszonego 18 kwietnia br. na XIII Zjeździe WLKZM.

[5]) Prof. B. Suchodolski: „Problemy reformy ustroju szkolnictwa w ZSRR". Kwartalnik Pedagogiczny nr 2, 1958 r.

[6]) Wnioski konferencji wychowawczej SED z 24 i 25.IV.1958 r.

Podobne zmiany są podejmowane w Czechosłowacji, gdzie zapowiedziano przedłużenie obecnie powszechnie obowiązującej podstawowej szkoły 8-klasowej do lat 9. Na tej podbudowie będą tworzone 3 ostatnie klasy dwunastolatki ogólnokształcącej, szkół zawodowych lub przyzakładowych [7]). I tu występuje zagadnienie szerokiej politechnizacji oraz rozbudowuje się szkolnictwo zawodowe. Kwalifikowanych robotników kształci się przeważnie w zakładach pracy i jednocześnie w szkołach dokształcających, a techników w oparciu o 8 klas szkoły podstawowej.

Ściślejsze powiązanie szkoły ogólnokształcącej z potrzebami życia, z pracą zawodową widoczne jest także w państwach kapitalistycznych. Występuje ono np. w postaci uwzględniania w nauczaniu robót ręcznych, tworzenia szkolnych warsztatów ćwiczebnych różnego rodzaju, organizowania w ramach szkoły średniej cyklów odpowiednich wykładów lub wydziałów zawodowych, często opartych na nauce przemiennej: teoretycznej w szkole i praktycznej w zakładach pracy. Więcej niż dotąd uwagi w państwach kapitalistycznych poświęca się również praktycznemu kształceniu zawodowemu robotników (rozszerza się i ulepsza naukę w zakładach pracy oraz uzupełnia się ją krótkim kształceniem teoretycznym w szkołach) i techników (w szkołach technicznych z nauką całodzienną, skróconą dzienną albo wieczorową).

Problemem, któremu pedagodzy poświęcają wiele uwagi, jest sprawa automatyzacji, coraz szerszego stosowania energii jądrowej oraz wypływających stad konsekwencji dla nauczania i wychowania. Z uwagi na konieczność kształcenia pracowników bardziej wszechstronnie przygotowanych do pracy, zdolnych do zrozumienia skomplikowanych procesów technicznych i technologicznych, umiejących przystosowywać się do zachodzących przemian i wykazywać inicjatywę w tym kierunku, słuszne są niewątpliwie wnioski, które postulują przedłużenie wykształcenia ogólnego i podniesienie jego poziomu, jego politechnizację, uelastycznienie przygotowania zawodowego, zwrócenie większej uwagi na przedmioty przyrodnicze, matematykę, na podstawowe przedmioty techniczne, na wyrobienie w uczniach większego poczucia odpowiedzialności za maszyny i urządzenia oraz za skutki ich działania. Ale niesłuszne wydają się wnioski dotyczące zmniejszenia kadr produkcyjnych ze względu na mechanizację i automatyzację produkcji. Specjaliści, rozpatrujący te zagadnienia, przewidują daleko idące zmiany strukturalne w zatrudnieniu, ale nie podzielają poglądu, iż należałoby zmniejszać kadry techniczne, kadry robotników wykwalifikowanych, rezygnować z nauczania pracy fizycznej. Stanowisko swoje uzasadniają tym, że wprawdzie automatyzacja zwolni wiele rąk roboczych, jednakże wzrastać będzie dochód narodowy, poziom życiowy i wymagania ludności, musi więc wzrastać produkcja, musi się ona stawać coraz bardziej wszechstronna i będzie wymagać coraz więcej robotników wykwalifikowanych. Nadto zastosowanie automatyzacji jest możliwe tylko w pewnych działach; niektórzy autorzy uważają, iż będzie ją można zastosować w działach obsługiwanych przez 8—12% robotników [8]). Coraz silniej także występować będzie problem skracania czasu roboczego, przedłużania na-

---

[7]) Przemówienie Antonina Novotnego, I sekretarza KPCz na zjeździe w czerwcu 1958 r.

[8]) Dr Hans Kaiser: „Auswirkung der neuen Technik auf Mittelschule und Berufsausbildung" — czasopismo Berufsbildung nr 2, 1957 r. (NRD).

uki w szkołach, wcześniejszego kierowania na emeryturę, zwalniania kobiet ze względu na obowiązki rodzinne i domowe.

Niesłuszne też jest niedocenianie pracy fizycznej i szkolenia w umiejętnościach roboczych, gdyż zakres zastosowania pracy fizycznej i umiejętności roboczych będzie stale olbrzymi. Robotnicy zakładów zautomatyzowanych powinni również przejść podstawowe wyszkolenie w umiejętnościach roboczych i poznać pracę przy użyciu prostych maszyn, aby mogli należycie zrozumieć pracę mechanizmów zautomatyzowanych. Cytowany już pedagog drezdeński dr Kaiser uważa, że wprowadzenie automatyzacji nie powinno spowodować stworzenia specjalnych szkół przygotowujących robotników do pracy w zakładach zautomatyzowanych, gdyż robotników takich należy dobierać spośród robotników wykwalifikowanych i odpowiednio ich doszkalać.

Mówiąc o tendencjach ujawniających się w szkolnictwie państw obozu socjalizmu należy szczególnie podkreślić mocno akcenty wychowawcze, zadania wychowawcze szkoły socjalistycznej.

Ten krótki przegląd tendencji rozwojowych w szkolnictwie państw obozu socjalistycznego wskazuje, że w szkolnictwie tym dokonują się wielkie przemiany idące w kierunku podnoszenia stopnia organizacyjnego i poziomu szkół, upowszechniania szkoły średniej, wiązania tej szkoły z życiem, z przysposobieniem do pracy oraz w kierunku dalszego rozwoju właściwego kształcenia zawodowego, opartego na wyższej podbudowie.

NASZE POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI W ZAKRESIE PRZYGOTOWYWANIA MŁODOCIANYCH DO PRACY

Zapotrzebowanie na kadry

Nasze potrzeby w zakresie przygotowywania młodocianych do pracy wynikają z dwu źródeł: z zapotrzebowania gospodarczego na kadry oraz z dużych i ciągle rosnących liczb młodocianych.

Na zapotrzebowanie gospodarcze składają się dwie liczby: liczba określająca niezbędną wymianę kadr oraz liczba określająca zapotrzebowanie na nowe, dodatkowe kadry w wyniku rozwoju życia gospodarczego i innych działów pracy.

Istnieje potrzeba dużego dopływu kadr dla wymiany ubywających osób czynnych zawodowo. Liczba zawodowo czynnych przekraczała u nas już w 1950 r. 13 milionów (GUS — Rocznik Statystyczny 1957). Jeżeli się przyjmie 3-procentową wymianę rocznie, to wyniesie to 390.000 osób, a więc liczbę zbliżoną do obecnej liczebności rocznika 14-latków — co oznacza, że obecny przyrost młodocianych zaledwie wystarcza na wymianę kadr. Stopa wymiany podlega oczywiście dyskusji, jeżeli się jednak uwzględni zgony, inwalidztwa, renty starcze, awanse w zawodzie, zmianę zawodu, rezygnację z pracy, to oszacowanie wymiany na 3% nie będzie za duże. W materiałach zagranicznych spotyka się nawet przyjmowanie 4% jako stopy wymiany. W latach 1960 — 75 rosną roczniki młodzieży, ale rosnąć będzie prawdopodobnie również liczba zawodowo czynnych i potrzeba wymiany kadrowej. Wzrost roczników będzie tak duży, że przewyższy ten procent, jednakże spotykane nieraz twierdzenie, że przybywa nam rocznie pół miliona młodzieży i dla tego pół miliona młodzieży trzeba stwarzać nowe miejsca pracy, nie jest ścisłe, gdyż duża część młodzieży wchodzi na miejsce zwalniane przez odchodzących z pracy.

Wstepne liczby naszego planu perspektywicznego na lata 1960 — 1975 przewidują dalszy duży rozwój gospodarczy w działach: przemysłu, budownictwa, handlu, komunikacji, rzemiosła, w dziale usług kulturalnych i socjalnych. Największy niezawodnie będzie przyrost zatrudnionych w przemyśle, handlu i budownictwie. Omawiając perspektywy zatrudnienia na lata 1960 — 75 prof. Kalecki [9]) nie tylko nie przewiduje nadmiaru siły roboczej, ale nawet przypuszcza, że może zajść przypadek jej niedoboru. Poprzednie uwagi o wysokim rocznym procencie wymiany kadrowej potwierdzają te perspektywy. Można zatem przyjąć dla naszych rozważań teze, iż w okresie 15-lecia 1960—75 wszyscy młodociani, z wyjątkiem pewnej liczby dziewcząt, które zechcą poświęcić się pracy domowej, znajdą zatrudnienie po uzyskaniu odpowiedniego przygotowania.

Wzrost zatrudnienia przewiduje się w przemyśle, handlu, budownictwie, komunikacji, rzemiośle, usługach; nie przewiduje się zwiększenia zatrudnienia w rolnictwie, gdyż zatrudnienie to obecnie, proporcjonalnie biorąc, jest u nas bardzo wysokie. Z tego powodu należy się liczyć raczej z tendencją dalszego odpływu ludności z rolnictwa.

Nie mamy podstaw, a dla naszych celów nawet nie jest konieczne szczegółowe omawianie działów zatrudnienia, zawodów i specjalności oraz ustalanie możliwości zatrudnienia. Ogólne ujęcie sytuacji oraz wskazanie kierunków rozwoju wystarcza nam do ogólnego omówienia zadań w zakresie przygotowania młodocianych do pracy. Wobec istniejących perspektyw zatrudnienia zadania te mogą być określone liczebnością roczników młodzieży.

Przygotowanie młodocianych do pracy

Ostatnie opublikowane dane statystyczne za rok 1956/57 [10]) wykazują w szkołach zawodowych ogółem 485.774 uczniów z takim oto podziałem według kierunków szkolenia: grupa techniczna 49.9%, ekonomiczna 11,2%, rolnictwo 7,3%, reszta przypada na inne grupy. Rażąco mało przypada na grupę rolniczą i jest to bardzo poważny brak w strukturze naszego szkolnictwa zawodowego.

Podział według typów szkół zawodowych: zasadnicze szkoły zawodowe 127.661 uczniów, technika zawodowe i szkoły równorzędne 268.639, technika zawodowe zaoczne 60.067 uczniów, reszta przypada na inne, mniej masowe typy szkół. I tu widać od razu zasadniczy brak strukturalny: zbyt mała liczba uczniów kształci się w szkołach dających młodzieży I stopień kwalifikacji (robotnicy, rzemieślnicy, sprzedawcy, rolnicy itd.) w porównaniu do liczebności szkół przygotowujących techników. Podane wielkości nie są wprawdzie bezpośrednio porównywalne, gdyż zasadnicze szkoły zawodowe w roku 1956/57 były przeważnie 2-letnie, częściowo 3-letnie, a technika — 4-letnie, ale i po uwzględnieniu tej poprawki utrzymuje się dysproporcja: za mało młodocianych kształci się w szkołach dających I stopień kwalifikacji.

Wynikające z przytoczonych liczb dwa braki: niedostateczny rozwój kształcenia młodocianych na pierwszym, podstawowym stopniu kształce-

[9]) „Nowe Drogi" nr 8 z 1958 r.
[10]) Rocznik Statystyczny GUS, 1957 r. str. 333.

nia zawodowego oraz brak powszechnej oświaty rolniczej — stanowią najważniejsze problemy kształcenia zawodowego, wymagające rozwiązania. Ponieważ są to problemy kształcenia masowego, po linii ich rozwiązania należy szukać zmniejszenia wysokich liczb młodzieży nie uczącej się, wykazanych w pozycji IV tabeli na str. 4. Omówimy po kolei obydwa te wielkie zagadnienia.

Kształcenie w zakresie kwalifikacji I stopnia

Kształcenie kadr kwalifikowanych I stopnia (robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy, pracownicy zawodów usługowych) przebiega zasadniczo po dwóch głównych torach: w szkołach zawodowych oraz w zakładach pracy. Kształcenie tych kategorii pracowników w szkołach zawodowych rozwinięte jest szczególnie szeroko w ZSRR (riemieslennyje uczyliszcza, szkoły fabriczno-zawodskowo obuczenia, techniczeskije uczyliszcza — przygotowujące robotników dla przemysłu, budownictwa, komunikacji i innych działów pracy), w Polsce Ludowej (zasadnicze szkoły zawodowe), we Francji (centres d'apprentissage). Kształcenie młodocianych przede wszystkim w zakładach pracy przy równoczesnej nauce teoretycznej w szkołach przyzakładowych lub dokształcających zbiorczych typowe jest dla NRD, ČSR oraz państw Europy Zachodniej, częściowo istnieje ono także i w ZSRR. Prowadzi się również szkolenie praktyczne w zakładach w połączeniu z instruktażem i krótkimi kursami (ZSRR); u nas system ten istnieje formalnie, jednakże w zakresie kształcenia młodocianych szerzej się nie rozwinął.

Między zwolennikami a przeciwnikami jednego i drugiego głównego toru szkolenia kadr I stopnia toczą się uporczywe dyskusje „za" i „przeciw". Zwolennicy szkół zawodowych poprzedzających wejście młodocianych do zawodu podnoszą, iż szkoła zapewnia lepsze wychowanie, lepszą naukę teoretyczną i ogólnokształcącą, szerszy profil zawodowy w szkoleniu praktycznym, a więc większe możliwości zatrudnienia; braki w szkoleniu praktycznym w tych szkołach wynikające z nie wystarczającego parku maszynowego warsztatów szkolnych mogą być uzupełnione w krótkim okresie czasu na miejscu pracy po zakończeniu szkoły. Szkoła zawodowa sprzyja też ochronie zdrowia młodocianych, ułatwia dalsze kształcenie. Nauce zawodu w zakładach pracy zarzucają oni, że często nie jest to żadna systematyczna programowa nauka, tylko po prostu praca młodocianych, i to nieraz o charakterze drugorzędnym, mało szkoląca, wąskoprofilowa, utrudniająca zmianę przydziału pracy ze względu na zbyt wąską specjalizację. Zarzucają też braki wychowawcze, gdyż w załogach trafiają się również tacy robotnicy, którzy źle pracują, bumelują, piją, palą, a nawet kradną, a złe nawyki młodzież łatwiej sobie przyswaja niż dobre. Wreszcie nauce zawodu w zakładzie pracy zarzuca się zły wpływ na zdrowie młodocianych, utrudnienie w dalszym kształceniu.

Zwolennicy nauki zawodu młodocianych w zakładach pracy nie widzą z kolei żadnych złych stron tego rodzaju nauki i podnoszą, że nauka zawodu w zakładach pracy może być lepiej przeprowadzona pod względem fachowym i oparta na lepszym parku maszynowym (w fabrykach, gdyż w rzemiośle sytuacja jest inna), że młodociany wchodzi od razu w szeregi klasy robotniczej, wrasta w jej tradycje. Uczy się szanować starszych, ma tra,

swego instruktora, wyrabia się w lepszej dyscyplinie, a poza tym zarabia i ułatwia utrzymanie się rodzinie. Szkołom zarzucają oni z kolei, że wyrabiają u uczniów nadmierne ambicje, nie mające pokrycia w umiejętnościach fachowych, że nie przyzwyczajają uczniów do dyscypliny pracy i wskutek poprzedniej nauki w cieplarnianych warunkach szkolnych utrudniają wrastanie w klasę robotniczą po otrzymaniu pracy.

Po czyjej stronie jest racja? Można to rozstrzygnąć bardzo prosto: obydwie strony mają rację; mogą być dobre i złe szkoły, dobre i złe miejsca nauki w zakładach pracy.

U nas sytuacja kształtuje się w ten sposób, że mamy stosunkowo dobrze rozwinięte zasadnicze szkoły zawodowe, jednakże ilość ich jest stanowczo zbyt mała w stosunku do istotnych potrzeb, a nie ma zbyt dużych możliwości rozbudowy tych szkół. Toteż, nie rezygnując z tej rozbudowy, należy jak najrychlej rozwijać u nas drugi tor kształcenia zawodowego kadr I stopnia kwalifikacyjnego: naukę i przyuczanie do zawodu w zakładach pracy. Po tej linii poszło Biuro Polityczne naszej partii nakreślając wytyczne nauki zawodu i przyuczania w zakładach pracy. Znalazło to wyraz w ustawie z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy, o zatrudnianiu młodocianych i wstępnym stażu pracy. W wyniku realizacji tej ustawy oraz przewidzianych w niej przepisów uzupełniających, jakie wydadzą ministrowie kierujący działami gospodarczymi nie objętymi ustawą z 2 lipca 1958 r. (np. rolnictwem), powstać musi nowa, wielka sieć szkół o charakterze dokształcającym. Będą to szkoły przyzakładowe i zbiorcze, szkoły powszechnej oświaty rolniczej, kursy dokształcające. Nastąpi dalszy rozwój szkół dla pracujących, aby można było zgodnie z tą ustawą wypełnić obowiązek dokształcania wszystkiej młodzieży pracującej. Realizacja cytowanej ustawy lipcowej jest nowym elementem, który nasi planiści, opracowujący najbliższy plan 5-letni oraz plan perspektywiczny na lata 1960—1975, powinni uwzględnić przy planowaniu zatrudnienia, szkolenia i inwestycji. Taki kierunek rozwoju przewidział autor tego artykułu w swoim referacie wygłoszonym na Zjeździe Oświatowym ZNP i dał temu nawet wyraz liczbowy w wydawnictwie pozjazdowym.[11])

Kilka specjalnych uwag należy się sprawie nauki zawodu w zakładach pracy, przewidzianej w ustawie z 2 lipca 1958. W niniejszym artykule wykazaliśmy, że ten system nauczania zawodu jest szeroko stosowany w różnych krajach, także w krajach wysoko uprzemysłowionych; a nawet że system ten, jako najbardziej elastyczny, łatwo dostosowujący się do zmian i postępów w technice, traktowany jest jako system posiadający dużą przyszłość, zwłaszcza jeśli chodzi o I stopień kwalifikacji — pod warunkiem oczywiście, że zwiększać się będzie zakres ogólnego wykształcenia młodocianych wstępujących na naukę zawodu w zakładach pracy. Aby system nauki zawodu w zakładach pracy zdał egzamin życiowy, niezbędne będzie — jak sądzę — spełnienie następujących warunków:

a) Należy spowodować, aby zakłady pracy i gospodarstwa — w miarę zwiększania się roczników młodocianych — przyjmowały coraz większą ilość młodocianych na naukę zawodu. Obecny stosunek zakładów pracy do tej sprawy nie rokuje wielkich nadziei — liczba młodocianych w zakładach pracy jest znikoma. Obecne, mało liczne roczniki młodzieży znajdują

---

[11]) Wydawnictwo: Zjazd Oświatowy ZNP 2 — 4.V.1958, str. 162.

w dużej większości miejsca w szkołach (np. plan szkolenia na rok 1957/58 obejmował rekrutacją do I klasy szkół zawodowych i VIII klasy liceum 88% absolwentów 7 klasy szkoły podstawowej). Roczniki będą jednak rosły i rozbudowa szkół średnich nie będzie im nadążać, niezbędny jest zatem intensywny rozwój nauki zawodu dla młodocianych w zakładach pracy i gospodarstwach. Ta droga kształcenia nadaje się już dziś do masowego zastosowania np. w rolnictwie.

b) Nauka zawodu w zakładach pracy musi być nauką z prawdziwego zdarzenia i to zarówno jej część praktyczna, jak i teoretyczna. Szkoły typu dokształcającego nie mogą być powtórzeniem tego typu szkół sprzed wojny, muszą one dawać ograniczony, ale solidny zasób wiedzy, w zasadzie na poziomie zasadniczych szkół zawodowych.

c) Należy wprowadzić kompetentną, metodyczną kontrolę nauki zawodu w zakładach pracy. Nie musi to być kontrola zbyt częstotliwa, raczej powinna mieć charakter okresowych lub odcinkowych badań — jednakże ktoś musi czuwać nad tym, aby przepisy ustawy z 2 lipca br. nie zawisły w próżni, jak to się stało z przepisami dekretu z 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych.

W organizowaniu nauki zawodu w zakładach pracy zaangażowanych jest wiele czynników, szczególna jednak rola przypada czynnikom inicjującym, koordynującym i kontrolującym tę naukę. Zwłaszcza wielka i pełna inicjatywy powinna być rola Ministerstwa Oświaty, któremu ustawa z 2 lipca 1958 r. przekazała duże zadania.

Nauką połączoną z przyuczaniem do zawodu mogą być objęte duże liczby młodocianych, tym większe, im większe liczbowo będą ich roczniki. Zasadnicze szkoły zawodowe, które są poważną zdobyczą naszego systemu oświatowego, bynajmniej nie staną się zbędne w warunkach szerokiej realizacji nauki zawodu i przyuczania młodocianych do pracy w zakładach pracy. Przeciwnie, na niektórych terenach i w niektórych zawodach szkoły te trzeba będzie rozbudowywać: np. na terenach, na których nie ma przemysłu (a takich terenów jest dużo, trudno więc wszystkich młodocianych ściągać do internatów w ośrodkach przemysłowych), albo w zawodach, w których nauka szkolna może dawać lepsze rezultaty, gdyż niezbędna jest wieksza podbudowa teoretyczno-zawodowa.

Zasadnicze szkoły zawodowe mogą zresztą zachować walory nauki szkolnej i zdobyć walory nauki w zakładzie, jeżeli dla ostatniej klasy (albo II i III) będzie się organizować naukę zawodu w zakładach pracy na podstawie zbiorowych umów szkół z zakładami, co już obecnie szeroko się stosuje.

Obydwa tory nauczania: szkolny i zakładowy — mogą z powodzeniem spełniać zadanie przygotowywania do pracy kadr I stopnia kwalifikacji. Można je będzie dość elastycznie rozbudowywać i przystosowywać do potrzeb i bedą zdolne, przy odpowiednich nakładach finansowych, sprostać zadaniom wynikającym z potrzeb życia gospodarczego i potrzeb narastających rocznikow młodocianych.

Powszechna oświata rolnicza

W zakresie organizacji powszechnej oświaty rolniczej — podobnie, jak przy rozwiązywaniu zadań masowego kształcenia kadr I stopnia kwalifikacji przemysłowych -- istnieją różne koncepcje i toczą się spory w tych

sprawach. Wobec tego, że w okresie przed październikowym całkowicie zanikły szkolne formy powszechnej oświaty rolniczej, Ministerstwo Oświaty w 1956 r. wystąpiło z projektem utworzenia szkół przysposobienia rolniczego i rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 8 stycznia 1957 r. zostało upoważnione do zorganizowania takich szkół. Są to szkoły 2 i 3-letnie, które naukę teoretyczną prowadzą od początku listopada do końca marca w wymiarze 10—16 godzin tygodniowo, a naukę praktyczną w postaci zadań uprawowo-hodowlanych dla uczniów — połączoną z instruktażem i kontrolą — przez cały rok. W zimie roku 1957 utworzono 55 takich szkół, a jesienią 1957 r. — 673. Ponieważ 44 szkoły wskutek złego doboru punktów szkolnych przestały istnieć, rok szkolny 1957/58 przetrwały 684 szkoły, a w roku 1958/59 liczba ta ulega zwiększeniu o dalszych 300 szkół. Inicjatywa terenu w sprawie tworzenia tych szkół jest bardzo duża i Ministerstwo Oświaty musi ją niejednokrotnie hamować, dopóki nowy typ szkolenia rolniczego nie zostanie należycie wypróbowany.

Ministerstwo Rolnictwa wysunęło też drugą koncepcję powszechnej oświaty rolniczej: jednorocznych, bezinternatowych szkół z pełnotygodniową nauką od września do czerwca. W roku szkolnym 1958/59 Ministerstwo Rolnictwa uruchamia już tytułem próby kilkadziesiąt takich szkół.

Doświadczenia w prowadzeniu jednego i drugiego typu szkoły pozwolą wybrać ten typ, który okaże się lepszy. Przy jego pomocy będzie można rozwiazać tak palący problem systemu kształcenia zawodowego, jakim jest brak form szkolnych powszechnej oświaty rolniczej, bez których niemożliwe jest wydatne podniesienie produkcji rolniczej ani kultury wsi, niemożliwa jest realizacja założeń planu perspektywistycznego w zakresie znacznego podniesienia produkcji rolnej.

Ze względu na to, że doświadczenia obejmują zbyt krótki okres, trudno jeszcze o oceny. Wydaje się, że szkoły przysposobienia rolniczego, mające właściwie charakter szkół dokształcających typu wiejskiego, mają tę wyższość nad szkołami jednorocznymi, że uczą młodzież w wieku 14—17 lat, a nie w wieku 14—15 lat, a więc rozciągają naukę na więcej lat i w starszych klasach pracować będą z młodzieżą dojrzalszą, a więc skuteczniej. Nadto, organizując naukę teoretyczną w okresie od listopada do marca, i to przez 10—16 godzin tygodniowo (różnica w liczbie godzin zależy od tego, czy i jakie przedmioty nadobowiązkowe szkoła prowadzi, mogą to być: gospodarstwo domowe, szycie, rzemiosła dla chłopców), szkoła nie pozbawia gospodarstwa siły roboczej. Szkoła roczna natomiast ma możność w sposób bardziej skondensowany realizować roczny cykl nauczania.

Wskazane jest wprowadzenie obowiązku dokształcania w rolnictwie, jak to w innych działach gospodarczych uczyniła ustawa z 2.VII.1958 r., gdyż bez tego zarówno szkoły przysposobienia rolniczego, jak i szkoły roczne będą miały trudności z rekrutacją uczniów i z frekwencją. Dla zorientowania się w proporcjach wystarczy tu nadmienić, że roczny nabór uczniów do szkół powszechnej oświaty rolniczej powinien by wynosić około 150.000 młodzieży, co w 2 latach nauki stanowiłoby 300.000 uczniów, a w trzech ponad 400.000 — a więc blisko tyle, ile dziś liczy całe szkolnictwo zawodowe.

Stworzenie i upowszechnienie szkół powszechnej oświaty rolniczej w wysokiej mierze przyczyniłoby się do rozwiązania problemu narastających roczników młodziezy i problemu kształcenia młodzieży wiejskiej. Zwłaszcza,

jeżeli będzie to szkoła 3-letnia, jak się to zamierza w stosunku do szkół przysposobienia rolniczego, która będzie mogła absolwentom otworzyć drogę do skróconych odpowiednich szkół średnich.

INNE ZAGADNIENIA PRZYGOTOWYWANIA MŁODOCIANYCH DO PRACY

Wysuwają się jeszcze takie zagadnienia z zakresu szkolnictwa ogólnokształcącego, jak potrzeba przedłużenia nauki w szkole podstawowej do lat 8 ze względu na konieczność opóźnienia momentu wyboru zawodu przez młodzież, który dotychczas następował zbyt wcześnie, oraz lepszego przygotowania i większej dojrzałości fizycznej młodzieży do nauki zawodu, zwłaszcza w cięższych warunkach w zakładach pracy. Psychologowie stwierdzają, że wiek lat 15 stanowi minimum dojrzałości do wyboru zawodu. Przy przedłużeniu do klasy 8-mej można by włączyć zagadnienie preorientacji zawodowej przez odpowiednie, szerokoprofilowe nachylenia gospodarcze.

Pod adresem średniej szkoły ogólnokształcącej należy wysunąć postulat ustalenia na dłuższy okres jej organizacji, gdyż jego brak utrzymuje w szkolnictwie nie sprzyjające pracy szkolnej momenty tymczasowości i zmienności. Niezbędne też jest śmiałe podjęcie eksperymentów w celu wprowadzenia politechnizacji, gdyż średnia szkoła ogólnokształcąca powinna wziąć na siebie obowiązek przygotowania dużej części młodzieży do pracy w prostszych zawodach, zwłaszcza robotniczych. Szkolnictwo zawodowe winno się koncentrować na kształceniu kadr wymagających dłuższego szkolenia, wyższego stopnia sprawności i większego zasobu teorii oraz rozbudowanych urządzeń techniczno-szkoleniowych i winno dążyć do podnoszenia wyników swej pracy, do podnoszenia kwalifikacji szkolonych.

Ustalenie organizacji szkoły średniej pozwoliłoby też podjąć decyzję w sprawie niezbędnej wyższej podbudowy dla kształcenia techników (9, 10 lub 11 lat nauki ogólnokształcącej).

Należy również stwierdzić konieczność zwiększenia wysiłków nad polepszeniem pracy wychowawczej w szkołach. Nie bez celu podkreśliliśmy szerzej momenty wychowawcze przy omawianiu tendencji rozwojowych w szkołach państw obozu socjalizmu. Ma to bowiem poważne znaczenie i dla nas. Za pomocą ściślejszego powiązania nauki szkolnej z życiem, z pracą fizyczną, z przygotowaniem do pracy, do zawodu winniśmy dążyć do głębszego wprowadzenia młodocianych w zagadnienia budownictwa socjalizmu, stawiać młodzieży zadania w tym zakresie, pozyskiwać ją do tych zadań. Przy pomocy ściślejszego powiązania z życiem, z klasą robotniczą i chłopstwem, powinniśmy dążyć do wzmocnienia oddziaływania wychowawczego szkoły, wpływać na kształtowanie się socjalistycznej moralności naszej młodzieży,

J. BALCEREK, L. GILEJKO

Aktualne problemy samorządu robotniczego w Polsce

Minęło zaledwie kilka miesięcy od IV Kongresu Związków Zawodowych (kwiecień 1958 r.), na którym podjęte zostały ważne decyzje określające dalszy rozwój samorządu robotniczego. Jest to na pewno zbyt krótki okres, by można było dokonać szczegółowej analizy działania samorządu w nowych warunkach, a tym bardziej sformułować wnioski. W okresie tym miały miejsce jednak ważne wydarzenia związane zarówno z bieżącą działalnością samorządu, jak i perspektywą jego rozwoju. Należy do nich zaliczyć powołanie w ponad 6000 przedsiębiorstwach Konferencji Samorządu Robotniczego, zorganizowanie przez CRZZ Ogólnokrajowej Narady Działaczy KSR (12 — 13 sierpień 1958 r.), która podsumowała dotychczasowe doświadczenia pracy samorządu robotniczego, będące w toku przygotowania do drugich sesji KSR, oraz rozpoczęcie prac nad projektem nowej ustawy o samorządzie robotniczym, który ma być w niedługim czasie przedmiotem szerokiej dyskusji.

Samorząd robotniczy z natury rzeczy pozostaje jednym z zasadniczych problemów naszej rzeczywistości, nader aktualnym i ważnym. Uwagi, spostrzeżenia i wnioski zawarte w niniejszym artykule są próbą wskazania niektórych najważniejszych zagadnień związanych z działalnością i obecną sytuacją samorządu robotniczego. Wiele z nich ma charakter praktyczny, związany z przygotowaniami do II sesji Konferencji Samorządu Robotniczego.

I. PRZEBIEG PIERWSZYCH I PRZYGOTOWANIE DRUGICH SESJI KSR

Pierwsze Konferencje Samorządu Robotniczego odbywały się na ogół w maju i czerwcu. Przygotowanie ich i same obrady związane były z procesem konstytuowania się KSR na wspólnych posiedzeniach rad robotniczych, rad zakładowych i komitetów zakładowych. Miało to niewątpliwie wpływ na przebieg obrad i podejmowane uchwały. Powoływanie KSR nie było przecież aktem tylko formalnym. Oznaczało poważną zmianę w działalności samorządu robotniczego i wszystkich jego organów. Wymagało, co jest szczególnie ważne, pracy wyjaśniającej wśród załogi na temat zasad działania samorządu robotniczego w nowych warunkach. Sama idea powołania KSR związana była z umacnianiem więzi z załogą, zwiększeniem jej udziału w działalności samorządu robotniczego,

Należy tu dodać, że nie wszędzie stosunki między RR, RZ i KZ układały się w przeszłości prawidłowo. Były próby przeciwstawiania rady robotniczej radzie zakładowej i komitetowi zakładowemu. W niektórych przedsiębiorstwach zdarzały się fakty występowania przeciwko radom robotniczym, osłabiania ich działalności a nawet rozwiązywania rad. Odzywały się dość liczne głosy, że powołanie KSR oznacza, iż rady robotnicze nie zdały egzaminu. Poważną dodatkową trudność na drodze wzajemnego porozumienia i zacieśniania współpracy między organizacjami wchodzącymi obecnie w skład KSR stanowiło pewne odejście RZ i KZ od zagadnień ekonomicznych i produkcyjnych przedsiębiorstwa.

Rzecz jasna, że stan ten, którego nie można było w tak krótkim czasie zlikwidować, musiał się odbić negatywnie na działalności samorządu robotniczego w wielu przedsiębiorstwach oraz na obradach samej Konferencji. Sporo wątpliwości budził problem roli, kompetencji i zakresu działania rad robotniczych oraz zadania poszczególnych ogniw samorządu w okresach między sesjami KSR. Dotychczas w wielu zakładach pracy nie wszystkie wątpliwości na ten temat zostały wyjaśnione.

Te trudności zaciążyły niewątpliwie na przygotowaniu i przebiegu pierwszych sesji KSR. Dlatego też obecnie w związku z przygotowaniem następnych sesji obrad Konferencji należy zwrócić uwagę na wyeliminowanie tych wszystkich negatywnych zjawisk, które towarzyszyły procesowi ich powstawania. Wiele z nich zresztą już wyeliminowało życie, praktyka współdziałania wszystkich organów samorządu robotniczego.

Tematem obrad pierwszych sesji KSR były z reguły dwie sprawy — ocena wyników I kwartału i ocena realizacji uchwał XI Plenum KC. Trzeba powiedzieć, że dyskusja miała w większości wypadków charakter konkretny, konstruktywny. Podejmowano słuszne i ważne uchwały. Szczególnie w ocenie realizacji uchwały XI Plenum KC — zwłaszcza na odcinku likwidacji przerostów zatrudnienia — dyskusja i uchwały miały charakter bardzo krytyczny, wskutek czego stwarzały podstawy do pogłębienia pracy w tej dziedzinie.

Poważnym dorobkiem pierwszych sesji KSR jest uchwalenie w wielu zakładach tymczasowych regulaminów pracy samorządu, które warto wziąć pod uwagę podczas dyskusji nad projektem nowej ustawy o samorządzie robotniczym. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w niektórych zakładach zarówno na terenie Warszawy, jak i w całym kraju, obrady Konferencji poprzedzono naradami wytwórczymi i zorganizowaniem wśród załogi ankiety bądź też referendum. Na łamach prasy zakładowej dokonywano krytycznej analizy dotychczasowej pracy rady robotniczej i w ogóle samorządu robotniczego. Wzmogła się działalność samorządu robotniczego na odcinku kontroli administracji, walki z nadużyciami, marnotrawstwem itp.

Do podstawowych braków w przygotowaniu i przebiegu pierwszych sesji KSR można zaliczyć: niedostateczną pracę wyjaśniającą wśród całej załogi na temat roli i zasad działania samorządu w nowych warunkach; często spotykany formalizm przy konstytuowaniu się KSR i przygotowywaniu materiałów na jej obrady (to ostatnie dotyczy głównie dyrekcji przedsiębiorstw); niedostateczne wciąganie załogi w przygotowanie obrad KSR i niedostateczne omawianie z nią uchwał Konferencji; brak konkretności i częste rozdrabnianie się w podejmowanych uchwałach.

Wszystkie te zarówno pozytywne, jak i negatywne zjawiska towarzyszące powstawaniu i pierwszym sesjom KSR — należy uwzględnić obecnie, podczas przygotowań do drugich sesji Konferencji.

I Ogólnokrajowa Narada Działaczy KSR postulowała, by na porządku dziennym II sesji KSR stanęły następujące sprawy:

1. Sprawozdanie z realizacji uchwał poprzedniej KSR;
2. Wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa w I półroczu oraz omówienie środków zapewniających wykonanie planu II półrocza;
3. Realizacja uchwał XI Plenum KC PZPR na odcinku zatrudnienia;
4. Omówienie spraw bytowych załogi, przede wszystkim zaś sprawy budownictwa przyzakładowego. Rzecz jasna, że poszczególne zakłady pracy dostosują porządek obrad II sesji do swoich specyficznych potrzeb i warunków.

Ze wszystkich spraw, jakie znajdują się w programie najbliższej sesji KSR, na czoło wysuwa się problem realizacji uchwał poprzedniej KSR — przede wszystkim dlatego, że przyjęte projekty uchwał były bardzo często (wskutek niedostatecznego przygotowania Konferencji) zbyt drobiazgowe, a przy tym nie opierały się na gruntownej analizie działalności przedsiębiorstwa. Nie sposób zresztą, by tak szerokie ciało, jak KSR, miało zajmować stanowisko w kilkunastu a niekiedy nawet kilkudziesięciu sprawach dotyczących szczegółów pracy różnych wydziałów, a nawet sekcji czy komórek funkcjonalnych przedsiębiorstwa. Tego rodzaju przypadki winny być przestrogą przy opracowywaniu projektu uchwał II sesji, gdyż zbyt drobiazgowa problematyka Konferencji nie pozwala uczestnikom KSR skupić się w czasie dyskusji na problemach węzłowych, bez których rozstrzygnięcia bieżąca działalność ogniw samorządu robotniczego jest w dużym stopniu skazana na przypadkowość. Dotyczy to między innymi problemów związanych z perspektywami rozwojowymi przedsiębiorstwa.

Również doświadczenie rad robotniczych uczy, że bez uwzględnienia tych perspektyw przedsiębiorstwo nie jest w stanie często rozwiązywać zadań bieżących. Przekonały się o tym m. in. Zakłady im. L. Waryńskiego, których perspektywy rozwojowe przedsiębiorstwa na przełomie lat 1956/57 były związane z problemem nowych uruchomień. Brak nabywców na produkowane dotychczas wyroby prowadził do poważnych trudności bieżących. Sprawa nowych uruchomień w FSO Żerań stanowi w chwili obecnej jeden z centralnych problemów tego zakładu. Znaczenie stałej troski samorządu robotniczego o perspektywy rozwojowe zakładu jeszcze wyraźniej widać na przykładzie Elektrowni Warszawskiej. W ubiegłym roku przeprowadzono kapitalny remont bocznicy kolejowej, a w roku bieżącym Elektrownia przystępuje do budowy hydrotransportu, wskutek czego w niedługim czasie bocznica kolejowa stanie się zbędna. Nieuwzględnianie długofalowego planu rozwoju przedsiębiorstwa stało się dla niego przyczyną poważnych strat.

Problem ten znalazł swój oddźwięk na I Ogólnokrajowej Naradzie Działaczy KSR. O konieczności opracowywania planów długofalowych mówił przedstawiciel Zakładów Cegielskiego. Powinny one uwzględniać strukturę organizacyjną przedsiębiorstwa, sprawę kwalifikacji pracowników umysłowych, normowanie i system płac, gospodarkę materiałową, kooperację między zakładami,

Nieumiejętność czy niechęć do rozpatrywania zagadnień ekonomicznych zakładu z punktu widzenia jego perspektyw rozwojowych ujawniła się zwłaszcza na odcinku problemów zatrudnienia. Były one zbyt często traktowane jako jednorazowa akcja i rozstrzygane w sposób administracyjny.

Liczba zatrudnionych w przedsiębiorstwie, odpowiadająca jego rzeczywistym potrzebom, jest zależna od działania całego szeregu czynników ulegających nieustannym, często różnokierunkowym zmianom, jak perspektywy rozwojowe produkcji, organizacja pracy, dyscyplina pracy, kwalifikacje zawodowe pracowników, wydajność pracy itd. Jest to więc zagadnienie kompleksowe, wymagające ciągłego regulowania. W chwili obecnej zaś na szczególną uwagę zasługuje sprawa analizy organizacji pracy i podjęcie zdecydowanych kroków w celu jej ulepszenia oraz walka z licznymi przejawami łamania dyscypliny pracy. Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że w obecnych warunkach bez radykalnych zmian na tych odcinkach niemożliwe jest rozwiązanie spraw zatrudnienia. Były niewątpliwie próby właściwego podejścia do tego zagadnienia, ograniczały się one jednakże najczęściej jedynie do sprawy podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników.

Sięgając głębiej do przyczyn tego stanu rzeczy stwierdzamy, że jego źródła tkwią w niedostatecznych przygotowaniach do I sesji KSR, w braku koordynacji działania poszczególnych organizacji, a to w rezultacie często prowadziło do zagubienia zasadniczych, węzłowych problemów w drobiazgowych sprawach.

Ograniczenie się na posiedzeniu KSR do 3—4 spraw węzłowych nie oznacza bynajmniej lekceważącego stosunku do pewnych spraw drobniejszych, ale jakże często dokuczliwych. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy te sprawy zdawałoby się drobne, nie rozstrzygane na bieżąco, narastają do rangi problemu węzłowego, powodując niezdrową atmosferę w przedsiębiorstwie. Należy jednak pamiętać, że taki stan rzeczy jest z reguły wyrazem złego działania mechanizmu samorządu robotniczego i niedostatecznej pracy poszczególnych jego ogniw.

Przy właściwej organizacji pracy samorządu i w warunkach rozwiniętej samodzielności poszczególnych ogniw wszystkie sprawy drobne winny być rozpatrywane i załatwiane na bieżąco.

Wreszcie drobiazgowe opracowywanie zagadnień ekonomicznych i produkcyjnych przedsiębiorstwa, a zwłaszcza podejmowanie uchwał nakładających na kierowników wydziałów czy sekcji odpowiedzialność za wykonanie określonych zadań bezpośrednio przed KSR prowadzi nieuchronnie do ingerencji organów samorządu robotniczego w operatywne kierownictwo.

Za realizację uchwał KSR dotyczących administracji przedsiębiorstwa odpowiada wobec samorządu robotniczego bezpośrednio wyłącznie dyrektor, tylko on bowiem, zgodnie z zasadą jednoosobowego kierownictwa, może wydawać polecenia personelowi kierowniczemu.

Przygotowania do drugich sesji KSR i ich obrady zbiegają się w czasie z organizowanymi w myśl wytycznych Rady Ministrów (z dnia 25 sierpnia br.) posiedzeniami rozszerzonych kolegiów ministerstw z udziałem, między innymi, przedstawicieli związków zawodowych. Tematem tych posiedzeń — obok sprawozdania ministrów z wykonania planu . półro-

cza — ma być ocena przebiegu i wyników I Konferencji Samorządu Robotniczego dokonana przez przewodniczących ZG związków zawodowych. Na przedstawicieli związków zawodowych spadają w tym wypadku szczególne zadania — przekazanie na podstawie przebiegu i uchwał KSR uwag krytycznych i postulatów zakładów oraz uwag samorządu robotniczego pod adresem wyższych ogniw zarządzania gospodarką.

Jest rzeczą oczywistą, że bez pomocy wyższych ogniw zarządzania gospodarką narodową wiele wysiłku samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach może pójść na marne. Dotyczy to przede wszystkim perspektyw rozwojowych zakładu. Na tym odcinku ostateczna decyzja leży przecież w rękach CZ czy ministerstw. Dotychczasowa jednak praktyka pokazuje, że głosy, uwagi i wnioski przedsiębiorstw nie były w dostatecznym stopniu uwzględniane przy podejmowaniu kroków decydujących niekiedy o dalszych ich losach. Przyczyny tego polegają nie tylko na niechęci i niezrozumieniu, jakie wykazywały ogniwa wyższe, lecz również na błędnym pojmowaniu prestiżu czy autorytetu dyrektorskiego. Znajduje to z reguły swój wyraz w jednostronnym pojmowaniu obowiązku „udzielania" pomocy, przez doradzanie „podwładnym". O skutkach tego zjawiska mówiła (a brzmiało to anegdotycznie) na I Ogólnokrajowej Naradzie Działaczy KSR przewodnicząca RR ZPO im. M. Fornalskiej w Łodzi. Obecni na I KSR przedstawiciele wyższych instancji tak przejęli się zadaniem udzielania pouczeń i rad, że na ogół aktywnym członkom KSR nie pozostało wiele czasu na zabieranie głosu.

Niewątpliwie, do zadań wyższych ogniw należy udzielanie pomocy w postaci rad i wskazówek. Do tego jednak nie może się ta pomoc ograniczać, zwłaszcza że od aktywu zakładowego można się bardzo wiele nauczyć, jeśli chodzi o ekonomikę i stosunki społeczne, i to nie tylko w przedsiębiorstwie. Szczególnie cenne zaś są uwagi dotyczące problemów nurtujących przedsiębiorstwa, ich aktyw i załogi.

Na tej samej naradzie sekretarz POP Zarządu Portu w Szczecinie stwierdził:

„Powstały rady robotnicze i samorząd robotniczy, ale większej reakcji na głosy samorządu robotniczego ze strony naszych ministerstw nie ma".

W wygłoszonym na I Ogólnokrajowej Naradzie Działaczy KSR referacie tow. Jędrychowski wskazał główne trudności i negatywne zjawiska w naszym życiu gospodarczym. Na podstawie tej analizy sformułowano główne zadania na odcinku gospodarczym, które niewątpliwie stanowią wytyczne działania samorządu robotniczego. Zadania te są następujące: stała troska o dostosowanie asortymentu produkcji do potrzeb rynku, wzmocnienie kontroli cen i niedopuszczenie do ich żywiołowego wzrostu, walka o rozwój i polepszenie jakości produkcji eksportowej, analiza kształtowania się kosztów produkcji na podstawie porównań międzyzakładowych i walka o ich obniżkę, pogłębienie procesu likwidacji przerostów zatrudnienia w oparciu o prawidłowe zasady organizacji pracy, likwidacja nadmiernych zapasów w produkcji.

W trakcie II sesji KSR, w okresie ich przygotowań te wszystkie problemy powinny stanowić kryterium do analizy wyników I półrocza 1958 roku i ustalenia środków zapewniających wykonanie zadań II półrocza. W tych zakładach, w których produkcja eksportowa odgrywa dużą rolę, celowe wydaje się poświęcenie temu zagadnieniu szczególnej uwagi podczas

obrad. Sprawa ta jest tym bardziej ważna, że właśnie w II półroczu br. trzeba wykonać całość zadań likwidacji ujemnego bilansu w handlu zagranicznym, przewidzianych na rok 1958.

Ważną, a niekiedy dominującą rolę mogą spełnić organy samorządu robotniczego przez likwidowanie tendencji do podnoszenia cen wyrobów bądź produkowania droższych asortymentów przy zaniechaniu produkcji tańszych. Tendencje takie bardzo silnie występowały w przedsiębiorstwach. Źródłem ich jest w większości wypadków chęć uzyskania dodatkowego zysku. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że tendencja ta jest sprzeczna z interesami klasy robotniczej jako całości i — w sposób pośredni — również z interesami załogi każdego przedsiębiorstwa. Masowe występowanie tej tendencji przy pewnym wzroście cen niektórych artykułów, niezależnym od zakładów, odbija się negatywnie na poziomie płac realnych.

Jeśli się do tego doda fakt, o którym również mówiono na naradzie — fakt istnienia wielkich rezerw na odcinku obniżki kosztów produkcji — otrzymamy wyraźny obraz sytuacji i kierunek działania samorządu robotniczego. Właśnie szczególna troska o obniżkę kosztów produkcji, również przy jej ulepszaniu i produkowaniu wyrobów wyższej jakości, stanowi wytyczną prawidłowego działania samorządu i kojarzenia interesu ogólnospołecznego (obniżenie kosztów wytwarzania i lepszy asortyment) z interesem grupowym załogi przedsiębiorstwa (zwiększanie zysku). To zagadnienie należałoby szczególnie wnikliwie omówić na II sesji KSR przy ocenie wyników I półrocza i zadań II półrocza.

Jednym z zasadniczych tematów obrad II sesji KSR ma być omówienie planu budownictwa przyzakładowego na lata 1958/59 i jego dotychczasowej realizacji. W poszczególnych zakładach pracy poczyniono już w tym zakresie pierwsze kroki. Pewne osiągnięcia na tym odcinku mają rady robotnicze, między innymi również w uruchamianiu własnej produkcji materiałów budowlanych. Na pewno konieczna jest w tej dziedzinie bliższa współpraca organów samorządu robotniczego z radami narodowymi i pomoc ze strony tych ostatnich.

Trzeba jednocześnie powiedzieć, że przy podejmowaniu decyzji dotyczących podziału funduszu zakładowego za rok 1957 nie zawsze w dostatecznym stopniu uwzględniano sprawę przeznaczania odpowiednich kwot na budownictwo mieszkaniowe. Z analizy przeprowadzonej w początkach br. przez jedną z komisji Komitetu Warszawskiego PZPR wynika, że np. w Zakładach A—3 im. J. Krasickiego z funduszu zakładowego w wysokości 5.100 tys. zł na budownictwo mieszkaniowe przeznaczono zaledwie 6%, w Państwowych Zakładach Optycznych 7%, w Zakładach im. Dymitrowa 15.9%. Mimo iż na rok 1958 obowiązują już inne zasady podziału funduszu zakładowego (25% na budownictwo mieszkaniowe) organy samorządu robotniczego powinny zwrócić znacznie więcej uwagi na to zagadnienie.

Jednym z etapów przygotowań do KSR winny być plenarne posiedzenia poszczególnych organizacji. Na I Ogólnokrajowej Naradzie Działaczy KSR wysuwano również tezę o konieczności wciągnięcia organizacji młodzieżowej (ZMS) i organizacji NOT (PTE itp.) do prac przygotowawczych.

Rada robotnicza i jej prezydium powinny dokonać wstępnej oceny materiałów, które administracja jest zobowiązana dostarczyć wszystkim uczestnikom KSR na 7 dni przed terminem. Od wartości bowiem tych

materiałów zależy w bardzo poważnym stopniu rzeczowość dyskusji i dojrzałość uchwał. Pomijając już fakt, że w okresie pierwszych sesji w większości wypadków materiały nie były dostarczane w przewidzianym terminie, należy stwierdzić, że poziom ich opracowania był z reguły niedostateczny. Nie dlatego, że nie zawierały wskaźników, wniosków i uwag. Wprost przeciwnie, były one bardzo często przeładowane danymi statystycznymi — brakło jednak przy tym rzeczy najważniejszej: *analizy ekonomicznej*. Formalizm sprawozdania administracji polegał z reguły na tym braku. Nic łatwiejszego bowiem, jak zobowiązać kierowników poszczególnych komórek funkcjonalnych do dostarczenia suchych cyfr, zestawienia ich i przekazania uczestnikom KSR. Taki materiał jednakże nie mógł stanowić podstawy do dyskusji. W takich warunkach sprawozdanie z reguły mechanicznie zatwierdzano. Prezydium rady robotniczej słabo związane z załogą, nie znające jej punktu widzenia, przy słabej działalności organów KSR, nie miało własnego stanowiska i było bezradne. Prowadziło to często do tego, że prezydium bez głębszego wnikania w sprawę formalnie solidaryzowało się z dyrektorem. Można było nawet spotkać się ze zdaniem, np. w WSK - Okęcie, iż wystąpienie na KSR z własnym zdaniem, sprzecznym ze sprawozdaniem dyrektora, podrywa jego autorytet. Szczególnym zadaniem prezydium na tym etapie przygotowań jest dopilnowanie, by materiały opracowane przez administrację zawierały analizę ekonomiczną i były dostarczone wszystkim uczestnikom KSR w przewidzianym terminie.

II. ZASADY DZIAŁANIA SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Spośród wielu problemów, jakie powstają na tle dotychczasowych doświadczeń pracy rozszerzonego samorządu robotniczego, jednym z najważniejszych są niewątpliwie zasady jego działania. Chodzi szczególnie o takie sprawy, jak: zadanie rad robotniczych w warunkach istnienia KSR, rola i zadania RR, RZ i KZ w realizacji uchwał KSR oraz formy udziału załogi w działalności samorządu robotniczego.

Zwłaszcza to ostatnie zagadnienie ma chyba najistotniejsze znaczenie dla całokształtu pracy samorządu robotniczego. Prawidłowe zasady działania samorządu nie wynikają same przez się z odpowiednich przepisów i uchwał czy też regulaminów pracy KSR. *Stanowią one jeden z zasadniczych warunków rozwoju demokracji robotniczej w zakładach pracy.*

Jest faktem bezspornym, że jedną z głównych słabości wielu rad robotniczych był brak więzi z załogą. Jedną z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy było niewątpliwie niewykorzystanie wszystkich form zapewnienia udziału załogi w pracy organów przedstawicielskich. Półroczne lub roczne zebrania sprawozdawcze rad robotniczych nie rozwiązywały tego zagadnienia. Zadanie umocnienia więzi z załogą ma do spełniania samorząd w nowej, rozszerzonej formie. Sam jednak fakt powołania KSR nie rozwiązuje automatycznie tego problemu. Zapewnienie udziału załogi w działalności samorządu robotniczego wiąże się m. in. z prawidłowym mechanizmem działania wszystkich jego organów.

W myśl uchwały IV Kongresu Związków Zawodowych KSR jako najszersza reprezentacja załogi podejmuje decyzje w wielu podstawowych sprawach zakładu pracy, bytu załogi itd. Sprawy te jednak z natury rze-

czy winny mieć znaczenie węzłowe, długofalowe (niekiedy perspektywiczne). Oczywiście, w konkretnej sytuacji nawet bardziej szczegółowe i aktualne sprawy i trudności zakładu muszą stać się przedmiotem obrad KSR.

Rada robotnicza i jej prezydium jest organem wykonawczym KSR i to stanowi jedno z jej podstawowych zadań. Lecz wykonywanie uchwał KSR nie jest i nie może być jedynym zadaniem rady robotniczej. Rada robotnicza w nowych warunkach powinna spełniać również inne nie mniej ważne funkcje: bieżącej kontroli realizacji uchwał KSR i kontroli działalności przedsiębiorstwa w ogóle (również dyrekcji) oraz *decydowania w ramach uprawnień samorządu robotniczego w okresie między posiedzeniami KSR.* Obradująca w zasadzie raz na kwartał Konferencja Samorządu Robotniczego zadania tego nie może spełnić. Funkcje te można określić jako *bieżący współudział przedstawicielstwa załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem.*

A więc rola i zadania rady robotniczej w nowych warunkach powinny obejmować trzy podstawowe funkcje: 1) organu wykonawczego KSR, 2) organu codziennej, bieżącej kontroli społecznej i 3) organu samorządu robotniczego, biorącego udział w decydowaniu o sprawach przedsiębiorstwa.

Każda z tych funkcji posiada swoją specyfikę i wszelkie pomniejszenie jednej z nich musi naruszać mechanizm funkcjonowania samorządu robotniczego.

Wykonywanie tych funkcji w połączeniu z systematyczną pracą wychowawczo - organizatorską wśród załogi służy realizacji podstawowego zadania samorządu — organizowania wysiłku produkcyjnego załogi, zmierzającego do wykonywania planów przedsiębiorstwa, wykrywania jego rezerw itd.

Jak są realizowane w praktyce wszystkie wspomniane wyżej funkcje rady robotniczej i jakie na tym tle nasuwają się wnioski?

Weźmy pewien przykład. Dotyczy on pierwszego okresu działania KSR, jednakże ilustruje sam problem. Tematem obrad I KSR w Zakładach im. 22 Lipca była (jak zresztą w większości przedsiębiorstw) analiza wyników I kwartału i na jej tle ocena realizacji uchwał XI Plenum KC. Konferencja podjęła uchwałę oceniającą działalność zakładu i zawierającą konkretne zalecenia, których opracowanie i wprowadzenie w życie należy do dyrekcji zakładu. Dyrekcja na podstawie uchwały opracowała *konkretny plan* realizacji uchwał KSR, *który został przedstawiony do zatwierdzenia radzie robotniczej.* KSR w Zakładach im. Kasprzaka, omawiająca również wyniki I kwartału i realizację uchwał XI Plenum KC, podjęła uchwałę, która ma charakter ogólnych wytycznych. Wytyczne te mają być następnie przedmiotem posiedzenia rady robotniczej, na którym mają być omówione z dyrekcją konkretne posunięcia wynikające z uchwały KSR.

W Zakładach Foto-Optycznych KSR podjęła uchwałę, która zawiera szereg bardzo szczegółowych i konkretnych zaleceń dla dyrekcji zakładu, postanowiono jednocześnie powołać kilka komisji, które mają bądź bezpośrednio zająć się opracowaniem konkretnych zagadnień (np. komisja do opracowania nowego schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa), bądź też przeprowadzić kontrolę realizacji podjętych decyzji. Powołano

następujące komisje: komisję do opracowania nowego schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa, komisję oceny i kontroli realizacji zadań produkcyjnych, komisję kontroli zużycia materiałów, komisję do spraw płac i norm oraz komisję kontroli obecności.

W Rzeźni Miejskiej - Warszawa w „Programie działania KSR" czytamy m. in.: „Celem zapewnienia wykonania zadań planowych należy powołać następujące komisje: kontroli produkcji i handlu, kontroli inwestycji i remontów, kontroli finansowej i umów, kontroli płac i absencji, kontroli spraw socjalnych" (§ 7). W następnych dwóch punktach stwierdza się (8 i 9): poszczególne komisje ze swych czynności przedstawią sprawozdanie na następnej konferencji.

Na podstawie wyżej przytoczonych, konkretnych przykładów dotyczących zasad działania samorządu robotniczego w różnych przedsiębiorstwach można podjąć próbę sformułowania pewnych tez i wniosków, zwłaszcza co do roli i zadań rady robotniczej.

Wydaje się, że najsłuszniej postąpiono w Zakładach im. 22 Lipca, a także w Zakładach im. Kasprzaka. Tego rodzaju rozwiązanie stwarza dobrą podstawę do realizowania wszystkich funkcji rady robotniczej. Pozwala ono na szybkie przystąpienie do wykonywania uchwał Konferencji (opracowanie konkretnego planu przez dyrekcję) i stwarza warunki do bieżącego udziału załogi przedsiębiorstwa w ich realizacji. Pozwala to także na wyraźne rozgraniczenie uprawnień samorządu robotniczego i dyrekcji, która zarządza i kieruje przedsiębiorstwem. Brakiem jednak rozwiązania przyjętego w Zakładach im. M. Kasprzaka jest fakt, że nie podjęto w uchwale konkretnych decyzji, które by od razu stały się podstawą działania samorządu robotniczego i dyrekcji zakładu.

Na przykładzie natomiast tych zakładów, w których powołano dużą ilość komisji KSR (Foto-Optyczne, Rzeźnia Miejska) można stwierdzić, że w tym wypadku działalność rady robotniczej jako organu wykonawczego staje się problematyczna. Istnieje także niebezpieczeństwo zajmowania się sprawami, które należą do dyrekcji przedsiębiorstwa.

Istnieje na pewno konieczność powoływania przez samorząd robotniczy różnych komisji pracujących w zasadzie pod kierownictwem rady robotniczej i jej prezydium. Komisje takie mogą być stałe lub tymczasowe.

W trakcie swej dotychczasowej działalności rady robotnicze powoływały różne komisje, których ilość w niektórych wypadkach dochodziła do 6—7 i więcej. Komisje problemowe istniały również przy radach zakładowych i komitetach partyjnych (np. komisje ekonomiczne).

W trakcie powoływania KSR w większości zakładów tworzono najczęściej dwie tymczasowe komisje: regulaminową (do opracowania projektu regulaminu pracy KSR) oraz wniosków i uchwał (do opracowania projektów uchwał KSR).

Są również przykłady powoływania wielu komisji bądź do opracowania konkretnych zagadnień (Zakłady Foto-Optyczne), bądź też do kontroli realizacji uchwał KSR (Rzeźnia Miejska).

W związku jednak z powstaniem KSR należałoby nieco inaczej spojrzeć na problem komisji samorządu robotniczego. We wspomnianych już Zakładach im. 22 Lipca mówiono m. in. o konieczności przeanalizowania na jednym z posiedzeń KSR w sposób kompleksowy zagadnień

bezpieczeństwa i higieny pracy. W tym celu na pewno słuszne będzie powołanie specjalnej komisji, w której należałoby zapewnić poważny udział przedstawicieli rady zakładowej. Komisja taka, w tym wypadku pracująca chyba pod kierownictwem rady zakładowej, miałaby m. in. za zadanie przygotować pewnego rodzaju „koreferat" na posiedzenie KSR w celu dokonania oceny działalności i zamierzonych przedsięwzięć dyrekcji na tym odcinku.

Rady robotnicze i wszystkie ogniwa samorządu robotniczego powinny jednakże stale zwracać uwagę na to, aby komisje nie zastępowały administracji i nie wykonywały zadań, które należą do *obowiązków* personelu kierowniczego zakładu.

Właściwe określenie funkcji rady robotniczej stwarza realne podstawy zarówno do dokonywania przez nią systematycznej kontroli realizacji uchwał samorządu robotniczego i sprawowania ogólnych funkcji kontrolnych, jak i jej współudziału w decydowaniu o różnych stronach działalności przedsiębiorstwa w ramach uprawnień samorządu robotniczego. *Funkcja kontrolna* rady robotniczej nabiera szczególnego znaczenia. Również dotychczasowa działalność rad robotniczych (i samorządu robotniczego w ogóle) wymaga zwrócenia uwagi na tę stronę działalności rady. W wielu wypadkach brak systematycznej kontroli działalności przedsiębiorstwa i pracy dyrekcji negatywnie wpływał na wyniki pracy organów przedstawicielskich załogi. Skuteczna kontrola społeczna stanowi przecież jeden z zasadniczych elementów udziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Szczególne znaczenie posiada kontrola działalności przedsiębiorstwa na odcinku wszelkich kontaktów handlowych i produkcyjnych z sektorem prywatnym i osobami prywatnymi. Jak dowodzi praktyka, właśnie w tym bowiem punkcie styku gospodarki społecznej z inicjatywą prywatną rodzi się wiele nadużyć gospodarczych. Nie mniejsze znaczenie ma kontrola prac zleconych, wykonywanych przez pracowników własnych i obcych, oraz okresowa ocena prawidłowości sporządzania list płac.

Wykonywanie funkcji kontrolnej przez radę robotniczą stanowi podstawę wszelkiej oceny działalności przedsiębiorstwa i realizacji uchwał samorządu. Dzięki niej rada robotnicza przy pomocy własnych analiz i w oparciu o materiały opracowywane przez dyrekcję będzie mogła przygotowywać dane o kształtowaniu się wskaźników kosztów produkcji, a następnie informować o nich załogę.

W zakres *funkcji bieżącego współudziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem*, wykonywanej przez radę robotniczą, wchodzą takie sprawy, jak: zatwierdzanie kwartalnych i miesięcznych planów produkcyjnych, ustalanie schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa, decydowanie o rozwoju produkcji ubocznej, o podjęciu realizacji inwestycji pozalimitowych. Rada robotnicza wspólnie z radą zakładową opracowuje również wnioski w sprawie zasad podziału funduszu zakładowego (decyzję w tej sprawie podejmuje Konferencja Samorządu Robotniczego lub załoga). Jest rzeczą charakterystyczną, że w niektórych przedsiębiorstwach w toku powoływania KSR postulowano rozszerzenie niektórych uprawnień rady robotniczej właśnie w dziedzinie bieżącego współudziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Np. w Hucie „Warszawa" postanowiono, by rada robotnicza akceptowała niektóre wnioski inwestycyjne, jeśli stanowią one

zasadnicze odstępstwa od generalnego planu budowy huty i uruchomienia poszczególnych wydziałów.

Następnym elementem funkcji bieżącego współudziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem powinny być także konkretne decyzje rady robotniczej podejmowane na podstawie ogólnych (kierunkowych) uchwał KSR.

A więc dopiero realizacja wszystkich funkcji rady robotniczej stwarza niezbędne warunki do prawidłowego działania całego mechanizmu samorządu robotniczego.

Kolejne zagadnienie to rola i zadania rady zakładowej i komitetu zakładowego partii w realizacji uchwał konferencji samorządu. Podobnie jak w przypadku analizy zadań rady robotniczej, trudno by było ograniczyć omówienie roli rady zakładowej i komitetu zakładowego jedynie do zadań wynikających z realizacji uchwał KSR. Współudział rady zakładowej w realizacji uchwał Konferencji oraz szczególne zadania w tej dziedzinie komitetu zakładowego i całej organizacji partyjnej stanowią tylko część składową ich udziału w całokształcie pracy samorządu robotniczego. Obok specyficznych zadań rady zakładowej, wynikających z jej ustawowych uprawnień w dziedzinie obrony interesów pracowników, ma ona istotne funkcje w działalności całego samorządu robotniczego. Jednym z tych zadań jest na pewno stała troska o właściwe uwzględnianie w obradach Konferencji problematyki związanej z warunkami materialnymi załogi. Np. przeprowadzane niedawno w przemyśle chemicznym społeczne przeglądy stanu bhp powinny dostarczyć dostatecznej ilości materiału dla posiedzenia KSR, poświęconego specjalnie tej sprawie. Zagadnienie to dotyczy nie tylko przemysłu chemicznego. Zajęcie się problematyką stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, stanem urządzeń socjalnych itp. powinno stanowić zadanie całego samorządu robotniczego, a nie tylko rady zakładowej.

Inną formą może być udział członków rady zakładowej w różnych komisjach samorządu robotniczego działających pod kierownictwem rady robotniczej. Powołanie instytucji Konferencji Samorządu Robotniczego wpłynęło na znaczne rozszerzenie uprawnień rad zakładowych, zwłaszcza w tych dziedzinach, które należały dotychczas jedynie do rady robotniczej Dotyczy to wszystkich tzw. spraw produkcyjnych. Stworzyło to jednocześnie podstawę do skierowania uwagi związków zawodowych również na zagadnienia produkcyjne zgodnie z podwójną rolą związków w warunkach budownictwa socjalizmu. Ważnym zadaniem rady zakładowej w tej dziedzinie jest udział w organizowaniu załogi do wykonywania planów produkcyjnych i uchwał KSR. Najwłaściwszą formą realizacji tego zadania są *narady wytwórcze*, organizowane *w brygadach roboczych, w oddziałach i wydziałach fabryki*. Systematycznie organizowane narady wytwórcze (przed obradami Konferencji i po jej uchwałach) powinny stanowić część składową ogólnego mechanizmu działania samorządu robotniczego. Pozwala to na realizację uchwał Konferencji przez załogę nie tylko w drodze nakazów administracyjnych (dyrekcji), lecz również w formie demokratycznej — po ich omówieniu na naradach wytwórczych. Może to stworzyć dobre podstawy do rozwijania inicjatywy załogi, ruchu racjonalizatorstwa, stałej troski o wyniki produkcyjne przedsiębiorstwa itp. Systematycznie organizowane narady

wytwórcze są również formą utrzymania więzi organów samorządu robotniczego z całą załogą.*)

Prawidłowe funkcjonowanie samorządu robotniczego w dużym stopniu zależy od wytworzenia właściwej atmosfery w fabryce. W tej dziedzinie szczególnie odpowiedzialne zadania stoją przed komitetem zakładowym i organizacją partyjną.

W warunkach budownictwa socjalizmu, gdy stałe polepszanie położenia materialnego klasy robotniczej zależy bezpośrednio od działalności produkcyjnej — zadaniem organów samorządu robotniczego, a zwłaszcza organizacji partyjnej, jest systematyczne rozwijanie społeczno-wychowawczej i politycznej pracy mającej na celu organizowanie wysiłku produkcyjnego załogi.

Przedsiebiorstwo jest nie tylko jednostką produkcyjno-ekonomiczną, lecz również określonym środowiskiem społecznym, w którym występują sprzeczności społeczne. Sprzeczności te odbijają się szczególnie silnie na odcinku dyscypliny pracy. Wynika to ze zróżnicowanego składu samej załogi i różnego stopnia świadomości społecznej. Natomiast dyscyplina społeczna i porządek w zakładzie pracy, i dobra organizacja produkcji to sprawa zasadnicza, od której zależą wyniki ekonomiczne i produkcyjne przedsiębiorstwa.

Rola wszystkich organizacji robotniczych w fabryce, a zwłaszcza organizacji partyjnej, jest w tej dziedzinie bardzo duża. Zwłaszcza w naszych warunkach, gdy podstawę dyscypliny pracy i dyscypliny w ogóle stanowi w dużym stopniu socjalistyczna świadomość. Kształtowanie tej świadomości oraz właściwej atmosfery w zakładzie, atmosfery potępienia moralnego tych wszystkich, którzy hamują działalność przedsiębiorstwa — jest zadaniem samorządu robotniczego, a głównie organizacji partyjnej.

Jednocześnie samorząd robotniczy dzięki swym uprawnieniom może i powinien podejmować konkretne uchwały zobowiązujące dyrekcję do polepszania organizacji pracy. Samorząd robotniczy kontrolując administrację ma możność egzekwować dobre wykonywanie przez nią jej obowiązków.

Zadaniem organizacji partyjnej jest troska o to, by uchwały Konferencji były słuszne i skuteczne. W sprawach szczególnie ważnych dla przedsiębiorstwa organizacja partyjna winna mieć jednolite stanowisko, o którego słuszności trzeba przekonywać ogół robotników.

* * *

Umocnienie więzi z załogą pozostaje głównym zadaniem samorządu robotniczego, gdyż stanowi to zasadniczy warunek realizacji wszystkich jego zadań. Udział załogi w działalności samorządu robotniczego składa się z trzech podstawowych elementów. Pierwszy z nich — to systematyczne informowanie załogi o pracy organów samorządu robotniczego i o wynikach osiąganych przez przedsiębiorstwo. Drugi — to wnioski i postulaty załogi wysuwane na naradach wytwórczych, zebraniach związków zawo-

*) Wnioski w tym kierunku zostały skonkretyzowane m. in. na naradzie przedstawicieli KSR, zorganizowanej przez ZGZZ Hutników. Przewidują one, że załogi będą zapoznawane z wynikami techniczno-ekonomicznymi przedsiębiorstwa na wydziałowych naradach zwoływanych raz w miesiącu i poprzedzanych zebraniami grup związkowych, na których mistrzowie omawiać będą zadania na własnym odcinku.

dowych i zebraniach sprawozdawczych rady robotniczej, które następnie stają się przedmiotem obrad KSR (KZ, RR lub RZ).*)

Trzeci element — to prawo udziału załogi w posiedzeniach Konferencji Samorządu Robotniczego (jawność obrad), a przede wszystkim *odwoływanie się do decyzji załogi w sprawach szczególnie ważnych.* Zasady te przyjęto w niektórych projektach regulaminów KSR.

Wydaje się, że konieczne jest również zapewnienie załodze prawa do decydowania w formie referendum o podziale funduszu zakładowego na podstawie wniosków opracowanych przez radę robotniczą w porozumieniu z radą zakładową. O korzystaniu z tego prawa decydowałaby KSR.

Ścisła więź organów przedstawicielskich z załogą stanowi główną oś właściwego działania całego mechanizmu samorządu robotniczego.

III. WYBORY DO RAD ROBOTNICZYCH

Wkrótce mają się odbyć wybory do licznych rad robotniczych. Jest to na pewno jedno z ważniejszych wydarzeń w życiu samorządu robotniczego. Wybory te powinny się stać poważną kampanią, której rezultatem będzie wzmocnienie samorządu robotniczego, w szczególności zaś rad robotniczych. Kampania ta, przy odpowiednim przygotowaniu ze strony organizacji partyjnych i związkowych, pozwoli raz jeszcze wyjaśnić załogom rolę, istotę i zadania samorządu robotniczego w nowych warunkach, w szczególności zaś znaczenie rady robotniczej w mechanizmie działania KSR.

Jednym z podstawowych warunków wzmocnienia rad robotniczych jest zwiększenie udziału robotników w ich składzie oraz zapewnienie większego niż dotychczas udziału kobiet i młodzieży. Sytuacja na tym odcinku według danych na koniec 1957 r. przedstawiała się następująco:

Skład rad robotniczych

Wyszczególnienie	Członkowie rad robotniczych		Członkowie prezydiun rad robotniczych	
	liczba	%	liczba	%
ogółem	81220	100,0	21661	100,0
w tym:				
kobiet	5116	6,3	1147	5,3
młodzieży do lat 25	2193	2,7	520	2,4
pracowników fizycznych	45106	55,4	9055	41,8
pracowników umysłowych	36114	44,6	12606	58,2
z wykształceniem wyższym	7960	9,8	4007	18,5
z wykształceniem średnim	18924	23,3	7865	36,4
zatrudnionych w produkcji	49711	61,2	—	—
członków PZPR	31801	39,4	10289	47,5

Przytoczone dane wskazują, że udział robotników w radach robotniczych waha się w granicach 50% oraz że udział kobiet i młodzieży jest stosunkowo nieduży. Charakterystyczny jest fakt, że nawet w tych zakładach,

*) Inną formą wciągania załogi do udziału w zarządzaniu są ankiety na temat działalności produkcyjnej i ekonomicznej przedsiębiorstwa. Forma ta zyskuje coraz większą popularność.

w których kobiety stanowią większość załogi, udział ich w składzie rad robotniczych jest bardzo mały.

W jakim stopniu uległa zmianie struktura społeczno-zawodowa organów samorządu robotniczego po powstaniu KSR? Wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie nie można udzielić ze względu na brak zbiorczych danych z terenu całego kraju. Według danych bardzo fragmentarycznych, pochodzących z terenu jednej dzielnicy Warszawy, sytuacja ta wygląda następująco:

Skład socjalny KSR w przedsiębiorstwach dzielnicy Praga — Południe

	Nazwa zakładu pracy	Stan KSR	W tym			Członków partii
			rob.	inż. tech.	prac. umysł.	
1	WFM	56	31	23	2	34
2	ZPC 22 Lipca	51	24	12	15	30
3	ZWUT	72	35	26	11	35
4	ZWAWN	54	18	25	11	37
5	WZPO 2	59	40	10	9	29
6	WZPO 1	57	35	17	5	28
7	WFSS	27	15	8	4	17
8	Rygawar	36	22	5	9	27
9	ZBM Wschód	55	32	13	10	20
10	PZO	58	29	26	3	44
11	MPRB 4	23	7	11	5	14
12	Piekarnia	21	6	10	5	15
13	WSK	36	19	15	2	19
14	DNT	36	16	17	3	12
15	T—1	108	47	49	12	43

Jak widać udział robotników w KSR stanowi w tych fabrykach 50%. Mimo że w niektórych zakładach pracy (376 robotników na 749 członków KSR) procent robotników w KSR jest wyższy niż w radach robotniczych, sytuacja pod tym względem jest nadal niezadowalająca. Sprawa wzmocnienia trzonu robotniczego w KSR dotyczy nie tylko rad robotniczych. Jedna z instrukcji KC PZPR wskazywała na konieczność wykorzystania wyborów do instancji partyjnych dla zwiększenia ilości aktywnych i świadomych robotników w ich składzie.

Praktyka dwuletniej działalności rad robotniczych potwierdza konieczność zwiększenia udziału robotników zarówno w samych radach, jak i w ich prezydiach. Załogi wielu przedsiębiorstw zdają sobie z tego coraz lepiej sprawę.

Przyszłe wybory zapewniając udział w radach robotniczych właściwym ludziom, a zwłaszcza przodującym robotnikom, przyczynią się do umocnienia demokracji robotniczej w przedsiębiorstwie, do polepszenia metod pracy i wyników działalności samorządu robotniczego.

KAROL GAWŁOWSKI

Kierunki i perspektywy rozwoju produkcji rolniczej

(Na marginesie projektu założeń planu perspektywicznego)

Mimo znacznego postępu w uprzemysłowieniu kraju w okresie powojennym, rolnictwo wciąż jeszcze jest u nas jedną z głównych gałęzi gospodarki narodowej, stanowiącą źródło utrzymania połowy ludności. Dlatego zarówno jego rezultaty produkcyjne, jak i niewykonywanie zadań nie mogą nie wpłynąć na stan gospodarki narodowej i poziom życia ludności kraju.

W przeciwieństwie do przemysłu rolnictwo nie może się wykazać znaczniejszym wzrostem produkcji w okresie powojennym w porównaniu do poziomu przedwojennego. Oczywiście, zniszczenia wojenne — w warunkach znacznych przemieszczeń ludności ze wschodu na zachód — nie mogły być zbyt szybko usunięte w rozdrobnionej gospodarce chłopskiej. Niemniej jednak rozwój produkcji rolnej w okresie planu 6-letniego należy uznać za niezadowalający. Jego tempo nie może być wykładnikiem możliwości naszego rolnictwa, ani ograniczać zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie spożycia czy też przemysłu w zakresie surowców pochodzenia rolniczego. Produkcja roślinna wzrosła w okresie całej 6-latki tylko o 9,5% (planowano 39,3%); produkcja zwierzęca zwiększyła się wprawdzie o 34,5% (planowano 67,7%), jednakże osiągnięto to w dużym stopniu dzięki importowi zboża, a nie przez wyzyskanie własnej bazy paszowej, której nie mógł zapewnić słaby rozwój produkcji roślinnej. Przyrost podstawowej produkcji rolnictwa (tj. produkcji roślinnej) był nawet niższy niż przyrost naturalny ludności, który wyniósł w okresie 6-latki blisko 12%. Gdyby więc w najbliższych latach nie zwiększyło się tempo wzrostu produkcji rolnej, gospodarka narodowa znalazłaby się przed alternatywą albo zmniejszenia spożycia, albo też dalszego rozszerzenia importu artykułów żywnościowych, wymagającego wzmożonego eksportu innych produktów.

O zmniejszeniu spożycia artykułów żywnościowych — przy wyraźnej tendencji do ogólnej poprawy warunków bytowych — nie może być mowy. Nastawianie się na import tych artykułów wówczas, gdy połowa ludności trudni się rolnictwem, byłoby zjawiskiem nienormalnym i na ogół nigdzie nie spotykanym. Pozostaje więc konieczność przyspieszenia tempa rozwijania produkcji rolnej, które by zapewniło zarówno zaspokojenie potrzeb wzrastającej ludności, jak i zwiększenie spożycia indywidualnego.

Nasuwa się pytanie, czy istnieją możliwości i warunki do takiego rozwoju produkcji rolnej?

Polska należy do krajów, które prawie wcale nie mają możliwości rozwijania produkcji rolnej w drodze rozszerzania powierzchni upraw (jak np. ZSRR). Istniejące poprzednio tu i ówdzie odłogi stanowiły bardzo nieznaczny odsetek powierzchni kraju, poza tym dzięki nowej polityce rolnej znikają one bardzo szybko. Rozbudowa miast, osiedli, dróg, kolei, zakładów przemysłowych i urządzeń komunalnych pochłania coraz to nowe tereny dotychczas użytkowane rolniczo. Ograniczanie powierzchni lasów jest z wielu względów nie wskazane (gospodarka wodna, równowaga klimatyczna, zjawiska erozji, potrzeby gospodarki narodowej w zakresie drewna itp.). Zresztą trzeba stwierdzić, że lesistość (lasy stanowią 23,7% powierzchni) jest u nas już obecnie niższa niż nawet w niektórych bardziej uprzemysłowionych krajach europejskich o znacznie większej gęstości zaludnienia. Tak np. powierzchnia lasów w NRD (na podstawie rocznika statystycznego z 1957 r.) wynosi 27,2%, w Niemczech zachodnich 24,2%, w Czechosłowacji 33,0%. Wiadomo również, że w wielu rejonach naszego kraju wzięto pod uprawę lub użytkuje się na pastwiska takie gleby, które zarówno ze względu na przydatność, jak i na położenie powinny być zalesione (jałowe piaski, stoki górskie itp.).

Tak więc pozostaje jedyna możliwość rozwijania produkcji rolnej przez wzrost plonów z jednostki powierzchni ziemi użytkowanej rolniczo.

Jakie pod tym względem istnieją realne możliwości?

Polska jest krajem o średnich plonach z jednostki powierzchni. Nasze rolnictwo wyprzedza pod tym względem kraje o wyraźnie ekstensywnej produkcji rolnej oraz kraje zacofane pod względem rozwoju całej gospodarki. Tak np. biorąc za podstawę dane statystyczne za rok 1956 można stwierdzić, że plony pszenicy w Polsce, wynoszące 14,5 q z 1 ha, były nieco wyższe od średniej światowej (11,6 q), na którą składały się zarówno plony krajów o ekstensywnym rolnictwie (Indie — 7,2 q; Turcja — 8,9 q; Hiszpania — 10,0 q), jak też plony krajów, gdzie rolnictwo od dawna opiera się na intensywnej uprawie roli, gdzie ogólny rozwój gospodarki pozwala łożyć wysokie sumy na produkcję rolną (NRD — 30,3 q, NRF — 30,2 q, Belgia — 31,1 q). Uzyskiwane w tych krajach ponad dwukrotnie wyższe w porównaniu z Polską wyniki produkcyjne nie są jeszcze bynajmniej szczytem możliwości, na jakie pozwala rolnictwu dzisiejszy stan nauki i techniki. Przecież i w tych krajach są gospodarstwa osiągające wyniki znacznie lepsze od przeciętnych. Trzeba przy tym stwierdzić, że nauka rolnicza nie stoi w miejscu i otwiera przed rolnictwem coraz to nowe perspektywy. Tak np. w Stanach Zjednoczonych w okresie powojennym zwiększono znacznie plony ziarna kukurydzy w porównaniu do okresu przedwojennego nie przez wzrost nakładów materiałowych lub zmianę sposobu jej uprawy, lecz głównie przez zastosowanie do siewu nasion mieszańcowych (hybrydów). Plony podniosły się przy tym z 14,0 q/ha w latach 1934 — 1938 do 25,5 q/ha w roku 1955. Również naszemu rolnictwu można w najbliższych latach stworzyć podobne warunki rozwoju produkcji, jakie ma obecnie np. rolnictwo w NRD.

Nieco lepiej niż w produkcji roślinnej przedstawia się sytuacja Polski w produkcji zwierzęcej w porównaniu do innych krajów. Chociaż pod względem ilości sztuk bydła (ok. 8,4 mln) nie osiągnęliśmy jeszcze stanu

przedwojennego, to jednak obsada na 100 ha użytków rolnych wynosi około 41, co znacznie przewyższa analogiczne wskaźniki szeregu krajów europejskich, nie mówiąc o pozaeuropejskich. (Tak np. analogiczny wskaźnik w 1956 r. dla Jugosławii wynosi — 33,9, Rumunii — 33,9, ZSRR — 14,4, Węgier — 30,0, Hiszpanii — 10,4). O możliwościach dalszego rozwoju hodowli mówią jednak wyraźnie dane dotyczące szeregu krajów (np. najwyższe wskaźniki na 100 ha użytków rolnych osiągnęły takie kraje, jak Belgia — 138 szt., Holandia — 128 szt., Dania — 102 szt.; należy przy tym zaznaczyć, że waga jednej sztuki bydła w tych krajach jest znacznie wyższa niż u nas).

Dobre wyniki osiągnęło nasze rolnictwo w zakresie hodowli trzody chlewnej (11.561 tys. sztuk w 1956 r. w porównaniu do 7.525 tys. sztuk w latach przedwojennych). Wskaźnik na 100 ha wyniósł więc w 1956 r. około 57 szt. i był znacznie wyższy niż w wielu krajach Europy (Włochy — 17,9, Francja — 23,0, Wielka Brytania — 28,5). Szereg krajów osiągnęło jednak i w tej dziedzinie o wiele wyższe rezultaty, co nasuwa przypuszczenie, że i u nas istnieją dalsze możliwości rozwoju tej gałęzi hodowli. Tak np. przoduje pod tym względem Dania (149 szt. na 100 ha), NRD (128 szt.), Holandia (101 szt.), lepsze wyniki osiąga również Czechosłowacja (71,3 szt.) i Węgry (83,6 szt.).

Polska jest jednym z „przodujących" w świecie krajów pod względem ilości koni na 100 ha użytków rolnych. Pod względem ogólnej ilości koni nasze rolnictwo dorównuje Stanom Zjednoczonym, które jednak posiadają około 22-krotnie większy obszar użytków rolnych. Istniejący stan rzeczy świadczy więc o zacofaniu technicznym naszego rolnictwa i wiąże się częściowo z rozdrobnieniem gospodarstw.

I. GŁÓWNE KIERUNKI ROZWOJU PRODUKCJI ROLNICZEJ W NAJBLIŻSZYCH LATACH

W bieżącym roku trwają prace i dyskusje nad dalszym rozwojem gospodarki narodowej, nad proporcjami między poszczególnymi gałęziami gospodarki. Prace te obejmują okres lat 1960 — 1965 (następną pięciolatkę) lub też lat 1960 — 1975 (zamierzenia perspektywiczne). Nad tymi pracami, zanim znajdą one wyraz w oficjalnych dokumentach, konieczna jest dyskusja nie tylko w gronie fachowców, ale również na łamach wydawnictw. Ukazało się już szereg publikacji z różnych dziedzin, stosunkowo niewiele jednak z zakresu rolnictwa.

Trudność określenia kierunków i tempa rozwoju produkcji w rolnictwie wynika głównie z niemożności określenia jego struktury na najbliższy okres, częściowo zaś z pewnej niewiary w realność szybszego tempa rozwoju produkcji niż osiągnięte np. w okresie 6-latki oraz dosyć rozpowszechnionego przeświadczenia o bardzo ograniczonych możliwościach rozwijania produkcji w ramach rozdrobnionych gospodarstw rolnych.

Przestrzegając zasady prawdziwie pełnej dobrowolności w przechodzeniu z prymitywnej gospodarki indywidualnej do spółdzielczej gospodarki wielkotowarowej — trudno jest planować zadania w zakresie rozwoju gospodarki spółdzielczej na wsi. Porządkowanie pracy PGR spowoduje w najbliższych latach raczej pewne zmniejszenie obszaru ziemi użytkowanej rolniczo w bezpośrednim władaniu państwa. Czy jednak można zakładać utrwalenie istniejącej struktury w naszym rolnictwie na długie lata?

Wiadomo, że gospodarka indywidualna, zwłaszcza bardzo rozdrobniona, nie może zastosować w praktyce wielu osiągnięć nauki z zakresu agrotechniki czy zootechniki, a zwłaszcza mechanizować prac. Gospodarka drobnotowarowa ma więc gorsze wyjściowe warunki rozwoju niż gospodarka wielkotowarowa. To co w gospodarstwie wielkotowarowym można uzyskać przez zastosowanie postępu, w małym gospodarstwie musi być nadrabiane odpowiednio większym nakładem pracy. W naszych warunkach zagadnienie to nie występuje jeszcze tak ostro jak w innych krajach ze względu na ogólnie niewysoki poziom zastosowania postępu w praktyce rolniczej, jak też z powodu faktu, że na ogół rolnik indywidualny — na razie — nie wlicza jeszcze swojej pracy i pracy rodziny do kosztów produkcji. Przykłady innych krajów świadczą jednak o tym, że i u nas musi nastąpić przełom pod tym względem. W wielu krajach kapitalistycznych, w warunkach konkurencji, występuje wyraźne zjawisko nieopłacalności produkcji słabszych gospodarstw („Landflucht" w Niemczech; „racjonalizacja" szwedzkiego rolnictwa — polegająca na zmniejszaniu ilości gospodarstw rolnych i zwiększaniu przeciętnej wielkości gospodarstwa; bankructwo kilkuset tysięcy — zwłaszcza mniejszych — gospodarstw farmerskich w USA itp.). Procesom tym przeciwdziałają w wielu krajach — zwłaszcza o dużym przyroście naturalnym i słabiej rozwiniętym przemyśle — działy rodzinne, rozdrabniające część istniejących gospodarstw. Nie rozwiązują one jednak problemu wzrostu wydajności pracy, a więc wzrostu dochodu na każdego pracującego w gospodarstwie.

Oczywiście — wbrew złudzeniom niejednego zwolennika „wolnej gry sił" na wsi — nie ma mowy o tym, aby państwo ludowe, mając w ręku wszystkie prawie gałęzie gospodarki i wystarczające środki, pozwoliło na rozwój rolnictwa w kierunku nadmiernego kumulowania własności. Dały temu wyraz ostatnie ustawy. Jak więc można wprowadzać postęp w rolnictwie w warunkach istniejącej struktury wsi? Na dłuższą metę — tylko zgodnie z podstawowymi założeniami socjalizmu, a więc przez rozwój spółdzielczości. I tej perspektywy nie powinni tracić z oczu ci wszyscy, którzy na codzień zajmują się sprawami rolnictwa. Szybkość tego procesu zależy przede wszystkim od świadomości samych rolników, na którą przecież można oddziaływać nie tyle pustymi sloganami, ile konkretnym działaniem, popieraniem najróżniejszych zespołowych form życia i pracy na wsi, a przede wszystkim dobrym przykładem — wyższym poziomem produkcji i wydajności pracy w gospodarce wielkotowarowej, a więc zarówno w PGR, jak i spółdzielniach produkcyjnych.

Można stworzyć warunki, że chłopu na wsi będzie się powodziło dobrze. I wiele wskazuje na to, że poziom jego życia istotnie się podnosi. Gdy jednak namacalnie stwierdzi, że pracując w spółdzielni może żyć jeszcze lepiej, że kosztem mniejszego wysiłku uzyska większą produkcję dzięki racjonalniejszej organizacji pracy — wówczas przekona się o wyższości tej formy gospodarowania. Im wyższy będzie poziom jego wiedzy ogólnej i fachowej, tym łatwiej zrozumie, gdzie leży jego przyszłość.

Wiadomo jednak, że na procesy zachodzące w świadomości ludzkiej potrzeba czasu. Szczególnie więcej czasu wymaga potrzeba przełamania szeregu uprzedzeń lub zrozumienia szeregu błędów z niedawnej przeszłości. Tak więc proces uspółdzielczenia naszej wsi trzeba będzie rozłożyć na lata. Każde sztuczne przyspieszanie tego procesu — jak uczy doświadczenie —

kosztuje bardzo dużo. A naszej gospodarki nie będzie chyba w najbliższych latach stać na wytrzymywanie okresowego zastoju lub załamania się wzrostu produkcji rolniczej. Musimy więc uzbroić się w cierpliwość, ale nie możemy też biernie oczekiwać na pozytywne zakończenie tego procesu.

Skoro więc już w najbliższych latach nie możemy oczekiwać pełnego uspółdzielczenia wsi, a jedynie stopniowego wzrostu liczby gospodarstw zespołowych, powstaje pytanie, czy można zakładać wzrost produkcji rolniczej w warunkach istniejącej struktury rolnictwa?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Zarówno bowiem faktyczne osiągnięcia szeregu krajów o podobnej strukturze rolnictwa, jak i wyniki tysięcy gospodarstw przodujących we wszystkich okolicach naszego kraju świadczą dobitnie o istnieniu takich — chociaż ograniczonych — możliwości. Poważne wyniki produkcyjne można śmiało uzyskać nawet w warunkach istniejącej struktury gospodarstw, po zastosowaniu chociaż częściowo obecnych osiągnięć nauki rolniczej, przy stopniowym tylko wzroście uspółdzielczenia wsi.

Jak będą się kształtować potrzeby w zakresie spożycia produktów żywnościowych w najbliższych latach? Prawidłowa odpowiedź na to pytanie powinna być równocześnie wskazówką co do kierunków rozwoju produkcji i tempa tego rozwoju.

Niewiele gruntownych badań naukowych przeprowadzono nad tendencjami rozwoju spożycia środków żywności w naszym społeczeństwie. Z obserwacji wynika jednak wyraźnie, że przez działanie bodźców ekonomicznych można dosyć istotnie wpływać na strukturę spożycia (np. spożycie masła i tłuszczów zwierzęcych po zmianie cen).

Jeśli chodzi o poziom spożycia, to zarówno z danych statystycznych, jak i z wyników dotychczasowych badań wynika, że przeciętny Polak konsumuje dziennie żywność odpowiadającą ilości kalorii nie mniejszej niż obywatel niejednego kraju na zachodzie, uchodzącego u nas za kraj bogaty. Ilość ta przez fizjologów określana jest jako pełnowartościowa. Wiadomo zresztą, że na ogół ludność naszego kraju nie głoduje, gdyż podstawowe produkty żywnościowe są tanie i osiągalne w wystarczającej ilości nawet przez najniżej zarabiających. Badanie jednak wewnętrznej struktury spożycia wykazuje pewne odchylenia od normy uznawanej przez fizjologów za wskazaną. Okazuje się, że istnieją pewne skłonności i przyzwyczajenia, a z drugiej strony uprzedzenia, niesłuszne z punktu widzenia racjonalnego wyżywienia.

Z porównania z normą spożycia „pełnowartościową" wynika, że przeciętny Polak zjada prawie wystarczającą ilość cukru, masła, mięsa wieprzowego; za dużo spożywa ziemniaków (rekord światowy), potraw mącznych i chyba tłuszczów zwierzęcych, za mało owoców, warzyw (zwłaszcza szlachetniejszych), wołowiny, drobiu, jaj, mleka i przetworów mlecznych oraz tłuszczów roślinnych. Należałoby więc oczekiwać, że w najbliższych latach — w miarę wzrostu produkcji — będzie można oddziaływać na strukturę spożycia nie tylko przez propagandę (będącą w embrionalnym rozwoju), ale również przez posługiwanie się ekonomicznymi środkami i stosowanie zachęty w postaci wysokiej jakości produktów.

O tempie wzrostu produkcji rolniczej zadecyduje nie tyle poprawa struktury spożycia, ile sam wzrost liczby konsumentów. Ze wszelkich wyliczeń demografów bowiem wynika, że ludność Polski, nawet po pewnym zaha-

mowaniu obecnie bardzo wysokiego przyrostu naturalnego — wyniesie w roku 1975 około 37 — 38 milionów. Tak więc, jeśli założyć, że ludność wzrastać będzie o 1,5 — 2% rocznie, to chcąc poprawić strukturę spożycia, chociaż w części uniezależnić się od importu zbóż i utrzymać eksport niektórych artykułów i przetworów pochodzenia rolniczego — tempo przyrostu produkcji rolniczej powinno być co najmniej takie jak w latach 1955 — 1957, tj. wynosić 3 — 4% rocznie.

Jakie są węzłowe ogniwa, jakie główne kierunki harmonijnego rozwoju pozostałych gałęzi rolnictwa?

Ponieważ — jak na początku wspomniano — Polska nie ma możliwości rozszerzenia powierzchni użytków rolnych, pozostaje nam jedynie jako główna wytyczna działania — dalsza intensyfikacja produkcji, wzrost plonów z jednostki powierzchni i dalsze zwiększanie w ten sposób dochodów rolnictwa. Jest to tym bardziej konieczne, że według dzisiejszych wyliczeń istnieją jeszcze na wsi w niektórych rejonach kraju setki tysięcy rąk roboczych nie w pełni wykorzystanych. Z analizy zaś przyrostu naturalnego wynika, że bardzo trudno będzie go wchłonąć w najbliższych latach do miast, do przemysłu i usług, a ponadto rozładować jeszcze nadmiar ludności na wsi. Tak więc należałoby się liczyć z tym, że w ciągu najbliższych kilkunastu lat nie zmaleje w poważnym stopniu ani ilość gospodarstw, ani liczba ludności żyjącej z rolnictwa. Rolnictwo musi w pełni zatrudnić tę ludność, musi ponadto stworzyć warunki do dalszego wzrostu wydajności pracy, tj. wzrostu wartości produkcji na jednego zatrudnionego. Bez tego bowiem nie ma możliwości wzrostu dochodu i poziomu życia na równi z poprawą warunków bytu ludności miast. Kierunek na intensyfikację produkcji wydaje się więc ze wszech miar słuszny. Nieuznawanie potrzeby przyjęcia tego kierunku oznaczałoby albo zmniejszenie spożycia artykułów żywnościowych na głowę ludności w najbliższych latach, albo też coraz większy import środków żywności, który obciążałby znacznie i tak napięty bilans płatniczy handlu zagranicznego.

Jakie główne gałęzie produkcji należałoby rozwijać, by konsekwentnie realizować program intensyfikacji produkcji rolniczej?

Pierwszym takim ogniwem, które pociągnie za sobą inne, jest problem hodowli bydła. Jest to odcinek produkcji do niedawna nie doceniany w polityce państwa wobec wsi, co spowodowało szereg wtórnych skutków, raczej ujemnych dla całego rolnictwa (brak obornika, słabe nawożenie organiczne gleby, niskie plony, a zwłaszcza okopowych — niedorozwój bazy paszowej, konieczność importu zbóż). Gwałtowny wzrost pogłowia trzody chlewnej w okresie powojennym przy słabym zwiększaniu się pogłowia bydła doprowadził do rzadko spotykanej dysproporcji między ilością bydła a ilością trzody chlewnej (przed wojną stosunek 1 : 0,71, obecnie 1 : 1,5). Tę dysproporcję trzeba usuwać nie w drodze spadku pogłowia trzody chlewnej (to odbiłoby się ujemnie na zaopatrzeniu ludności w mięso i tłuszcze zwierzęce oraz ograniczyłoby już istniejący eksport mięsa wieprzowego i przetworów), lecz przez przyspieszenie dotychczasowego tempa rozwoju hodowli bydła. Pierwszych posunięć w tym kierunku już dokonano (zniesienie obowiązkowych dostaw mleka, podniesienie cen bydła rzeźnego i cen materiału hodowlanego, położenie dużego nacisku na rozwój opieki weterynaryjnej i zdrowotności pogłowia, rozwój sztucznej inseminacji krów itp.). Przyszłość pokaże, czy jeszcze inne środki okażą się niezbędne,

Sądzić należy, że stosowany w ubiegłym okresie tu i ówdzie matematyczny podział gospodarstw na kułackie i niekułackie wg pogłowia bydła (nie skomplikowany — wystarczyło umieć liczyć do pięciu) ze wszystkimi jego następstwami praktycznymi zostanie zaniechany i zastąpiony rozumną analizą powiązań gospodarstwa ze wsią oraz postawy jego użytkownika względem obowiązków wobec państwa i obecnej rzeczywistości.

Jakie skutki w produkcji rolniczej i w ekonomice kraju powinno wywołać zwiększone tempo rozwoju hodowli bydła?

Przede wszystkim pozwoli ono na pełne zaopatrzenie ludności w mleko i jego przetwory oraz na dalszą poprawę struktury spożycia i zbliżenie jej do norm fizjologicznie pełnowartościowych. Forsowana obecnie tendencja do odchowu młodzieży (bukaty, wolce) pozwoli na zaopatrzenie rynku w doskonałą młodą wołowinę. Oczywiście przy zwiększonej ilości pogłowia (do ok. 13 mil. szt. w 1975 r.) zarówno ogólna masa mięsa wołowego, jak i produkcja masła znacznie się zwiększy. Stworzy to możliwości utrzymania i rozszerzenia eksportu masła, zwłaszcza że należy przewidywać — w miarę poprawy wyników prac hodowlanych i żywienia — podniesienie dotychczasowej wydajności mleka (1.800 l) o kilkaset litrów od krowy rocznie.

Zwiększone pogłowie bydła wymagać będzie oczywiście rozszerzenia upraw pastewnych, zwłaszcza motylkowych i poplonów, dających dobre stanowiska w zmianowaniu innym roślinom. Zwiększona produkcja obornika pozwoli na polepszenie nawożenia organicznego gleby, co nie może nie dać dodatnich wyników w plonach, zwłaszcza roślin okopowych i niektórych roślin przemysłowych oraz warzywnych.

W związku z tym, że zapotrzebowanie na mięso wieprzowe — przy dalszym wzroście ludności — nie będzie spadać, konieczny jest dalszy rozwój hodowli trzody chlewnej. Powinien on jednak być powolniejszy niż w ostatnich latach oraz opierać się na paszach własnych, a tylko w pewnej mierze importowanych. Jednak już obecne wymagania konsumenta wskazują, że trzeba zmieniać kierunek tuczu na tucz mięsny; można przy tym skrócić okres tuczu (dotychczas średnio około 1 rok), a tym samym zaoszczędzić paszy i szybciej zwolnić stanowisko w chlewni. Wymaganych pasz białkowych pochodzenia zwierzęcego może tu dostarczyć chude mleko i produkcja przemysłu mączek mięsnych i rybnych. Niezależnie od pokrycia potrzeb krajowych wskazane byłoby utrzymanie i rozwinięcie eksportu mięsa oraz jego przetworów, gdyż jest ono korzystne, jeśli wziąć pod uwagę relację cen mięsa do pasz u nas i na rynku światowym. Wydaje się nawet rzeczą wskazaną szukanie możliwości transakcji zamiennych za import pasz treściwych. Gdy pogłowie trzody osiągnie około 16 — 17 mln. sztuk w 1975 roku, poprawi się znacznie proporcja między ilością bydła a ilością trzody (wyniesie 1 : 1,2).

Hodowla drobiu u nas powinna się nadal rozwijać. Rynek odczuwa brak drobiu, a okresami brak jaj. Istnieją już tradycje i możliwości eksportu. Opiera się on jednak na ekstensywnej „podwórkowej" produkcji drobiu. Dalszy rozwój hodowli będzie się musiał oprzeć na chowie pólintensywnym i intensywnym. Wymaga to jednak nakładów kapitałowych na zakładanie ferm, co jednak umożliwi zatrudnienie i wzrost dochodu w niejednym gospodarstwie małorolnym.

Zarówno hodowla owiec, jak i hodowla koni nie mają w warunkach

Polski wielkich możliwości rozwoju. Są to zwierzęta, których nadmierna ilość charakteryzuje kraje o ekstensywnym kierunku produkcji rolnej.

Wydaje się, że w Polsce istnieją tylko niewielkie możliwości wzrostu pogłowia owiec. Hodowla owiec może się rozwijać wszędzie tam, gdzie są dla niej odpowiednie warunki i gdzie nie stanowi to konkurencji dla hodowli bydła, a raczej ją uzupełnia. Można jednak oczekiwać wydatnej poprawy jakości pogłowia i większej wydajności wełny. Trzeba przy tym pamiętać, że w perspektywie sztuczne włókna stanowić będą coraz większą konkurencję dla wełny.

Pogłowie koni powinno stopniowo maleć w miarę zastępowania ich przez ciągniki. Dopóki jednak rozdrobnienie gospodarstw będzie dominować, dopóty nie można oczekiwać szybkiego rozwoju tego procesu. Pewne przyspieszenie zastępowania konia traktorem może nastąpić z jednej strony przez uspółdzielczenie kraju oraz równoległą komasację gruntów, z drugiej zaś strony przez masową produkcję taniego i lżejszego uniwersalnego ciągniczka (np. jak niemiecki „Alldog") nadającego się również do pracy na małych działkach. Niezależnie od tego powinna zresztą następować selekcja pogłowia koni w kierunku jego poprawy i odmłodzenia (ostatnio przeważają konie stare, częściowo „przedwojenne"). Proces odmłodzenia nastąpi w najbliższych latach, gdyż ostatnio na skutek znacznie wyższej ceny koni wzrosło pogłowie źrebiąt. Poza potrzebami krajowymi istnieją pewne możliwości eksportu koni (np. konie na mięso, konie sportowe).

Podane wyżej założenia rozwoju hodowli zwierząt wymagać będą podniesienia plonów łąk i pastwisk oraz znacznych zmian w strukturze zasiewów w kierunku wzrostu powierzchni upraw pastewnych.

Wśród fachowców i ekonomistów rolnictwa panuje na ogół zgodna opinia co do tego, że poważną rolę w rozwoju bazy paszowej odegrać powinny rośliny motylkowe drobnoziarniste (lucerna, koniczyna) dające oprócz masy duże ilości białka. Również znaczne rozszerzanie uprawy różnych motylkowych gruboziarnistych, częściowo w postaci mieszanek ze zbożami, posiada wielu zwolenników. Po okresie forsownego popierania uprawy kukurydzy, kiedy popełniono szereg błędów (forsowanie kukurydzy na ziarno, tam gdzie nie było do tego odpowiednich warunków, propagowanie schematycznych metod uprawy, zaopatrzenie w nieodpowiedni materiał siewny itp.), powstał zupełny zamęt co do znaczenia i możliwości zastosowania tej doskonałej rośliny pastewnej w naszych warunkach glebowych i klimatycznych. Wielu dawnych głośnych zwolenników kukurydzy w okresie krytyki metod jej propagowania wycofało się wstydliwie lub zamilkło, a chłop w końcu nie wie, jak sprawa przedstawia się naprawdę.

Jak więc w końcu kształtować bazę paszową dla wzrastającej hodowli?

Podstawą wyżywienia bydła, koni i owiec musi być dobre siano, z łąk posiadających uregulowane stosunki wodne, nawożonych i systematycznie pielęgnowanych. Bez tego plany rozwoju hodowli bydła pozostaną na papierze. Uzupełnieniem siana może być dopiero siano lucerny czy koniczyny oraz ewentualnie słoma jarych mieszanek motylkowych ze zbożami, a z pasz soczystych — okopowe pastewne oraz kiszonki z poplonów (zwłaszcza ozimych), liści buraków cukrowych oraz kukurydzy (końskiego zębu). Co do pasz treściwych trudno liczyć na importowane makuchy i dlatego trzeba opierać się na paszach produkowanych w kraju (otręby, śruta mieszanek motylkowych gruboziarnistych, śruta zbóż pastewnych). Oczy-

wiście jeśli się nie uwzględnia pełnego zaopatrzenia w pasze wysokobiałkowe ze względu na trudności w ich zakupie za granicą i wysokie koszty produkcji u nas w kraju, nie można zakładać nadmiernie wysokiej produkcyjności bydła (kiedy wzrasta zapotrzebowanie na te pasze).

Zrozumienie znaczenia pasz motylkowych, takich jak koniczyna, lucerna, istnieje w naszym rolnictwie od dawna. Rozszerzaniu ich uprawy stała na przeszkodzie słaba opłacalność hodowli bydła, konieczność obsiewu jak największych areałów zbożami (z powodu dostaw obowiązkowych) oraz częściowo niewystarczająca ilość nasion. Gorzej jest ze sprawą pielęgnacji łąk, której wielu rolników nie rozumie, oraz z siewem poplonów. Propagowanie wsiewek i poplonów ścierniskowych w ubiegłym okresie dawało w okolicach o suchym lecie i lekkich glebach bardzo mizerne wyniki, co przy wysokiej cenie nasion i zawodności ich produkcji zniechęcało wielu rolników. Wydaje się, że nie można „na siłę" propagować takich poplonów ani w rejonach zbyt suchych, ani też tam, gdzie żniwa są późne. Wszelkie szanse ma jednak rozwijanie uprawy poplonów ozimych, bardziej pewnych i dających paszę na przednówku. Można po nich uprawiać z powodzeniem zarówno późniejsze ziemniaki, jak i koński ząb na kiszonkę, czy inne rośliny pastewne.

Uprawa kukurydzy na ziarno ma tylko w niektórych rejonach uzasadnienie gospodarcze. Roślina ta — podobnie zresztą jak w wielu krajach świata — znajdzie i u nas pełne uznanie, ale raczej jako koński ząb na kiszonkę. Jej uprawa ma duże szanse rozwoju pod warunkiem dostarczenia dobrego materiału siewnego, zmechanizowania zbioru i kiszenia oraz wytrwałej pracy wyjaśniającej, bez bicia w wielkie bębny i zalecania schematów nie zawsze przydatnych w naszych warunkach.

Główną paszą dla trzody w najbliższych latach pozostaną nadal ziemniaki uzupełniane śrutą i chudym mlekiem oraz częściowo zielonkami i kiszonkami (zwłaszcza dla sztuk hodowlanych). Dla skrócenia okresu tuczu konieczne są także pasze pochodzenia zwierzęcego, jak mączki rybne i mięsne oraz różne mieszanki. Wśród rolników panuje przekonanie, że nasz przemysł marnuje szereg odpadków mogących służyć za surowiec do produkcji mączek (odpadki rybne, rzeźnicze itp.).

Pewnego zwiększenia powierzchni upraw roślin przemysłowych można będzie oczekiwać, gdy się rozbuduje przemysł przetwórczy, zwłaszcza na terenach zaniedbanych.

Rolnicy chętnie rozszerzą np. uprawę buraka cukrowego, o ile przemysł wybuduje cukrownie w tych rejonach kraju, które mają odpowiednie warunki glebowe i wystarczającą ilość rąk roboczych (np. Lubelskie). Istnieją przecież dalsze tendencje do wzrostu spożycia cukru w kraju, są możliwości eksportu, a ponadto burak daje duże ilości dobrej paszy z jednostki powierzchni (liście, wysłodki).

Bardziej dyskusyjna jest sprawa rozszerzenia uprawy oleistych. Dotychczas dają one u nas za niskie plony i wydaje się, że w porównaniu z rynkiem zagranicznym inne kultury przy tych samych nakładach mogłyby być opłacalniejsze. Istnieje jednak wiele rejonów, gdzie niektóre gospodarstwa uzyskują bardzo dobre rezultaty. Gdyby się udało wyhodować odmiany bardziej dostosowane do naszych warunków pod względem wydajności i odporności, to przy równoczesnej poprawie metod uprawy można będzie mówić o dalszym rozszerzaniu produkcji.

Spośród wielu innych roślin przemysłowych wyraźne perspektywy rozwojowe mają chmiel i tytoń. Są to rośliny bardzo pracochłonne i mają szanse na zdobycie rynków zagranicznych.

Potrzeby wyżywienia, a zwłaszcza poprawy struktury spożycia, wymagają znacznego rozszerzenia uprawy warzyw, w szczególności tzw. warzyw smakowych, szlachetniejszych. Istnieją też duże możliwości zbytu świeżych warzyw oraz ich przetworów za granicą. Rozwój warzywnictwa mógłby wydatnie pomóc w wielu rejonach gospodarstwom małorolnym w pełnym zatrudnieniu nadmiaru rąk roboczych i znacznym zwiększeniu dochodowości.

Najbliższe lata powinny przynieść poprawę w naszym sadownictwie — i to nie tylko przez zwiększenie nasadzeń drzewek i krzewów, do czego masowy pęd zaobserwowano jesienią 1957 r., ale również przez radykalną poprawę pielęgnacji sadów i zwalczanie szkodników. Z ilości ponad 41 mln. drzew (1956 r.) powinniśmy dojść w 1975 r. do ilości około 100 mln. drzew, a zbiór z jednego owocującego drzewa powinien się w tym okresie prawie podwoić i osiągnąć około 25 kg. Są to wymagania raczej skromne w porównaniu do osiągnięć przodujących pod tym względem krajów.

Zwiększenie areału upraw pastewnych potrzebnych do rozwoju hodowli zwierząt, rozszerzanie uprawy wielu roślin pracochłonnych (przemysłowych, ogrodniczych) przy pozostawieniu dotychczasowego obszaru pod roślinami okopowymi spowoduje pewne ograniczenie udziału zbożowych w strukturze zasiewów. Ich udział obecnie stanowi około 60%, a w perspektywie roku 1975 powinien wynieść 50%. Powstaje pytanie, czy takie przesunięcie nie pogłębi deficytu zbożowego?

Doświadczenie szeregu krajów o wysokiej produkcji zbóż z hektara uczy, że wysokich plonów nie da się osiągnąć przy niewłaściwym zmianowaniu, tj. gdy zboża uprawia się po zbożach. W krajach tych zboża w strukturze zasiewów zajmują około 50% lub mniej powierzchni upraw, około 25% zajmują okopowe i tyleż motylkowe w uprawie polowej. Pozwala to na bardzo racjonalne zmianowanie, które przy dobrym nawożeniu organicznym i mineralnym, starannej uprawie i pielęgnacji umożliwia uzyskanie wysokich plonów. W naszych warunach przewidywana wielkość pogłowia zwierząt i poprawa w strukturze wyżywienia ludności wymaga osiągnięcia plonów czterech głównych zbóż w granicach 21 — 22 q z 1 ha (rok 1957 — 15 q). Jest to zadanie zupełnie realne, jeżeli spełni się warunki, o których będzie mowa poniżej. Analogicznie wzrosnąć powinny plony ziemniaków z około 140 q w 1956 r. do około 190 q, buraków cukrowych z 225 q w r. ub. do około 280 q z ha. Założenia te — jak wynika z porównania z liczbami podanymi na początku artykułu — nie dorównują jeszcze rezultatom uzyskiwanym już obecnie przez szereg krajów europejskich i są dalekie nawet od wyników produkcyjnych dobrych gospodarstw w wielu rejonach kraju.

II. OD CZEGO ZALEŻY REALNOŚĆ ZAMIERZEŃ PERSPEKTYWICZNYCH W ROLNICTWIE

Doświadczenia realizacji planu 6-letniego przekonały nas, że nie wystarczy zaplanować systematycznego wzrostu produkcji zgodnie z potrzebami

i zamierzeniami, by uzyskać pożądany wynik. O realności wszelkich zamierzeń zadecyduje szereg czynników, z których najważniejsze zależą:

po pierwsze — od tego, czy rolnictwo otrzyma niezbędne dla założonego wzrostu produkcji środki materialne i pomoc finansową;

po drugie — od tego, czy będą istniały sprzyjające warunki ekonomiczne i polityczne zachęcające chłopa do znacznego wysiłku inwestycyjnego i do osiągania jak najlepszych wyników;

po trzecie — od tego, czy poziom oświaty ogólnej i fachowej samych rolników nadąży za potrzebami i pozwoli na racjonalne zastosowanie w praktyce istniejących możliwości rozwoju produkcji.

Wszystkie trzy wymienione czynniki są ważne i istotne, jednak pierwszy z nich (to znaczy środki) warunkuje w ogóle możliwość działania pozostałych. Jest wprawdzie wielu zwolenników rozwijania produkcji rolnej tylko — bądź głównie — przy pomocy czynnika trzeciego, tj. wzrostu poziomu fachowego chłopa, oddziaływania na niego w drodze propagandy, wbijania mu w głowę różnych zbawiennych formuł itp. Okazuje się jednak, że nigdzie na świecie nie ma dotąd precedensu, by rolnictwo rozwijało produkcję — powyżej jej średniego poziomu — tylko w ten sposób. Zwolennicy tej metody (przeważnie nierolnicy) nie bardzo chcą zrozumieć, że równolegle ze wzrostem wiedzy ogólnej i fachowej rolnika pogłębia się jego zrozumienie potrzeby zastosowania w swoim gospodarstwie środków niezbędnych dla podniesienia produkcji, zrozumienie opłacalności nakładów na poszczególne produkty w stosunku do warunków zbytu itd.

Nie wszystkie nakłady są jednakowo wymierne i równolegle do uzyskiwanych wyników. Pewną dość ścisłą korelację można jednak zauważyć np. w zakresie nawożenia, co ilustruje poniższa tabela:

Lp.	Kraj	Rok	Nawożenie na 1 ha użytków rolnych w czystym składniku			Plony 4 zbóż
			organiczne (obornik)	mineralne	razem kg/ha	q/ha
1.	Polska	1955	46,9	26,6	73,5	13,5
2.	NRD	przeciętna z lat 1934–1938	83 kg	108,8	191,8	20,6
3.	NRD	1956	84,9	125,0	209,9	25.9
4.	NRF	1956	100,9 kg	128,2	229,1	26,1
5.	Belgia	1956	156,0	185,5	341,5	28.1
6.	Holandia	1956	147,8	199,0	346,8	26,9

Przewidywane wstępnie wysokości plonów dla Polski w roku 1975 są nieco wyższe niż uzyskane w NRD w latach 1934 — 1938. Ponieważ warunki glebowe w NRD są na ogół podobne do warunków w Polsce, a jedynie klimat nieco bardziej sprzyjający (dłuższy okres wegetacyjny niż u nas), przeto dla osiągnięcia założonych plonów w 1975 r. potrzeba będzie — poza znacznie zwiększonymi ilościami obornika, możliwymi do uzyskania przy zaplanowanym wzroście hodowli zwierząt — co najmniej 120 — 130 kg czystego składnika nawozów mineralnych (azotu, fosforu i potasu łącznie) na każdy hektar ziemi użytkowanej rolniczo. Oznaczałoby to, że nawożenie mineralne musiałoby wzrosnąć ponad 3-krotnie w stosunku do

obecnego poziomu, co oznacza zapotrzebowanie rolnictwa w 1975 r. na około 2.600.000 ton czystego składnika nawozów azotowych, fosforowych i potasowych. Stwierdzone znaczne zakwaszenie większości gleb w naszym kraju pozwala się zorientować, że potrzeby w zakresie wapnowania wyniosą do 2 mln. ton wapna nawozowego. Potrzeby te stawiają przed naszym przemysłem — zwłaszcza chemicznym — dosyć trudne zadania. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że bez ich wykonania wszelkie zamierzenia produkcyjne tego rzędu pozostaną jeszcze jednym złudzeniem.

Tak wielkich nakładów w postaci nawożenia w skali jednego roku (kilkanaście miliardów zł wg obecnych cen nawozów) nie można będzie dokonywać nie mając gwarancji ich racjonalnego wykorzystania. A o tym z kolei decydować będzie szereg czynników, a przede wszystkim: regularne badanie kwasowości oraz zasobności gleb w fosfór i potas i nawożenie ich zgodnie z wynikami tych badań; zmeliorowanie zarówno użytków zielonych, jak i ziem ornych (tych ostatnich łącznie z drenowaniem), potrzebne stosowanie takich odmian nasion, które najlepiej wykorzystują nawożenie; zwalczanie chwastów, chorób i szkodników, które mogą znacznie wpłynąć na obniżenie spodziewanej skuteczności nawożenia, oraz dokonywanie zabiegów uprawowych we właściwym czasie.

Rolnictwo naszych sąsiadów, tj. NRD oraz Czechosłowacji, ma już prawie w pełni uregulowane stosunki wodne, co jest podstawą do dokonywania wszelkich dalszych nakładów na produkcję rolną dla uzyskania wyższych plonów niż otrzymywane w gospodarce prawie ekstensywnej w naszej strefie glebowo-klimatycznej (12 — 15 q zbóż z ha).

W Polsce jeszcze blisko 6 mln. ha użytków rolnych wymaga uregulowania stosunków wodnych. Ponadto z istniejących dotychczas ogółem na blisko 5 mln. ha urządzeń melioracyjnych duża część wymaga renowacji. Możliwość wykonania melioracji szczegółowych uwarunkowana jest wykonaniem melioracji podstawowych. Do osiągnięcia w zakresie melioracji stanu wymaganego przez niezbędny poziom produkcji w roku 1975 będzie potrzeba o wiele szybszego tempa wykonywania robót, a więc i o wiele większych nakładów. Wprawdzie część tych nakładów opłacają sami użytkownicy gruntów, ale państwo jak dotychczas ponosi tu większość wydatków. Już obecnie wydatki państwa na meliorację wynoszą około miliarda zł, a w perspektywie mogą wzrosnąć do kilku miliardów zł rocznie. Przy melioracji gruntów ornych wąskim gardłem jest obecnie niewystarczająca ilość rurek drenarskich, których produkcja — zgodnie z potrzebami — powinna w ciągu najbliższego piętnastolecia wzrosnąć co najmniej kilkanaście razy.

Założony rozwój hodowli zwierząt gospodarskich, wzrost produkcji rolnictwa będzie wymagał znacznych inwestycji budowlanych (stanowiska dla zwierząt, inne budynki gospodarcze). Uwzględniając duży stopień dekapitalizacji budynków w okresie ostatnich lat (nie we wszystkich rejonach) oraz raczej spore zagęszczenie osób na izbę w budownictwie mieszkaniowym na wsi, należy się liczyć z koniecznością zarówno dalszego wzrostu nakładów inwestycyjnych samej ludności wiejskiej (i PGR) na budownictwo inwentarskie i mieszkaniowe, jak i z potrzebą znacznie lepszego zaopatrzenia wsi w materiały budowlane oraz z potrzebą intensywnego wykorzystywania wszelkiego rodzaju miejscowych surowców do ich pro-

dukcji. Mimo skierowania wysiłków na wykonanie niezbędnych zadań w dziedzinie budownictwa, nie można jednak oczekiwać ani radykalnej poprawy w sytuacji mieszkaniowej ludności wiejskiej (nastąpi chyba tylko nieznaczne zmniejszenie zagęszczenia na izbę), ani też zbyt daleko idących zmian w wyglądzie osiedli wiejskich. Należy stwierdzić, że nakłady inwestycyjne na budownictwo inwentarskie w gospodarce indywidualnej dają — przy znacznie większych kosztach ogólnych i materiałowych — o wiele mniejsze efekty niż nakłady w gospodarce uspołecznionej, wielkotowarowej. Tak więc każdy wzrost liczby gospodarstw zespołowych spowoduje pewne oszczędności w nakładach na budownictwo inwentarskie.

Dość trudno przewidzieć kierunki i rozmiary mechanizacji rolnictwa w najbliższych kilkunastu latach. Również i to zagadnienie zależy w znacznym stopniu od przyszłej struktury naszego rolnictwa. Innej ilości i innego asortymentu maszyn wymagać będzie nowoczesna, wielkotowarowa produkcja uspołeczniona, innych zaś rozdrobniona gospodarka chłopska, w której — nawet przy zespołowym korzystaniu z maszyn — można zmechanizować tylko część procesów, możliwych do zmechanizowania w gospodarce wielkotowarowej. Stopień zainteresowania mechanizacją w gospodarstwach indywidualnych zależeć będzie zarówno od ilości rąk do pracy w tych gospodarstwach, jak i od ceny maszyn oraz ich przystosowania do warunków małego gospodarstwa. Sama chęć ułatwienia sobie pracy będzie odgrywała mniejszą rolę przy podejmowaniu decyzji zakupu.

Ze względu na prawdopodobne niezmniejszanie się stanu liczebnego ludności wiejskiej w najbliższych kilkunastu latach oraz na niepełne wykorzystanie zdolnej do pracy ludności na wsi istnieje w wielu rejonach możliwość dalszego wzrostu produkcji i wydajności pracy, przy nieznacznym tylko — w stosunku do obecnego — zastąpieniu pracy ludzkiej pracą maszyn. W gospodarstwach zatrudniających siły najemne (również w PGR) tendencja do mechanizacji będzie zależna od opłacalności maszyn w porównaniu z pracą ludzką. Wydaje się jednak, że w razie zaofiarowania rolnictwu po przystępnej cenie lżejszego ciągnika uniwersalnego z kompletem narzędzi umożliwiającym zastąpienie konia we wszystkich pracach, nie powinno być trudności ze zmniejszeniem nadmiernej obecnie ilości koni. Opłacalność hodowli bydła może również w pewnym stopniu zachęcać rolników do pozbycia się koni i bardziej racjonalnego zużycia posiadanych pasz.

Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by w perspektywie kilkunastu lat możliwe było zwiększenie ilości ciągników (łącznie z towarzyszącymi maszynami) z obecnych 1 na około 400 ha użytków rolnych do 1 na 100 ha użytków rolnych. (Dla porównania: w Wielkiej Brytanii, Szwecji, NRF, Norwegii przypadają ponad 2 ciągniki na 100 ha użytków rolnych).

Z punktu widzenia samej produkcji, zwłaszcza roślinnej, potrzebne jest co najmniej takie nasycenie rolnictwa maszynami, które by umożliwiało wykonanie wszystkich prac we właściwych terminach oraz pożądanej jakości. Ten warunek obecnie nie jest jeszcze spełniony. Dlatego, niezależnie od zmian strukturalnych rolnictwa, konieczna jest produkcja nie pojedynczych maszyn, ale zestawów maszyn wzajemnie się uzupełniających i umożliwiających w zasadzie mechanizację całego cyklu produkcyjnego, a nie tylko poszczególnych zabiegów. Zestawy te powinny być dostosowane i do gospodarstw wielkich (pełniejsze), i małych (złożone z najbar-

dziej potrzebnych maszyn). Oczywiście w pierwszej kolejności i w znacznie większym stopniu powinny zostać zaspokojone potrzeby gospodarstw uspołecznionych, gdzie istnieją wszelkie warunki do racjonalnego wykorzystania maszyn. W gospodarce indywidualnej należy popierać wszelkie formy zespołowego użytkowania maszyn oraz korzystania w coraz większym stopniu z pomocy POM, które długo jeszcze powinny pełnić rolę pioniera mechanizacji na wsi.

Mówiąc o mechanizacji rolnictwa trzeba w coraz większym stopniu mieć na uwadze nie tylko mechanizację prac polowych, ale również podwórzowych, prac przy obsłudze inwentarza i przygotowaniu pasz. Tu jednak warunkiem jest elektryfikacja rolnictwa połączona z wykorzystaniem energii elektrycznej jako siły. Istnieją warunki, by prace nad elektryfikacją wsi zakończyć w omawianym okresie w stopniu gospodarczo uzasadnionym.

Poza grupą najważniejszych, bezpośrednich nakładów na rolnictwo — do których doliczyć należy jeszcze nakłady na nasiennictwo i hodowlę zarodową — warunkujących w mniejszym lub większym stopniu wzrost produkcji rolnictwa, konieczne będzie dokonanie szeregu nakładów pośrednio związanych z rolnictwem, jak np. rozwój przemysłu rolno-spożywczego, przemysłu materiałów budowlanych, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, maszyn rolniczych i traktorów, rozbudowa i poprawa sieci dróg, mostów itp.

A jakich warunków ekonomicznych i politycznych wymaga rozwijanie produkcji w rolnictwie?

Widoczne dla wszystkich ożywienie na wsi po ogłoszeniu wytycznych KC PZPR i NK ZSL daje pewne wskazówki, co do potrzeb rolnictwa w zakresie rozwijania produkcji i towarowości, która już obecnie jak np. w mleku czy żywcu zaskakuje nieprzygotowany przemysł i handel.

Głównym warunkiem z tego zakresu spraw wydaje się konieczność utrzymania umocnionego czy nawet odzyskanego zaufania chłopa do państwa, jego wiary w to, że utrzyma się taki kierunek polityki rolnej, który zapewni opłacalność produkcji i konsekwentnie będzie realizował tezy zawarte w wytycznych. Konieczne się wydaje przy tym konsekwentne odstępowanie od form przymusu administracyjnego w stosunkach między wsią a miastem. Oznacza to zniesienie obowiązkowych dostaw, właściwe ułożenie proporcji cen produktów rolnych i przemysłowych, a zwłaszcza środków produkcji. Niesłuszne na dalszą metę wydają się tendencje do „drenowania" wsi za pomocą cen środków produkcji, uderzające w te gospodarstwa, które chcą intensyfikować produkcję, a faworyzujące gospodarstwa ekstensywne. Obciążanie wsi winno się wyrażać przede wszystkim w podatku gruntowym (w niektórych wypadkach ewentualnie dodatkowo — dochodowym), z progresją i zapewnieniem interesów gospodarstw drobnych oraz osiedleńców w początkach gospodarowania. Podstawę wymiaru powinna stanowić gleboznawcza klasyfikacja gruntów, która — miejmy nadzieję — zostanie zakończona w ciągu najbliższych kilku lat.

Wydaje się, że w najbliższych latach — w miarę poprawy zaopatrzenia rolnictwa — można będzie rozważyć sprawę częściowych ulg podatkowych dla tych gospodarstw, które będą rozwijać pożądane kierunki produkcji oraz nabywać środki trwałe (system ten stosowany jest za granicą).

Ważnym warunkiem jest utrzymanie względnej stałości cen produktów

rolnych i środków produkcji, bez czego nie da się osiągnąć ani właściwego zmianowania, ani rejonizacji zgodnej z założeniami, ani też specjalizacji poszczególnych gospodarstw w pewnych kierunkach produkcji. Tylko wówczas można zapewnić zarówno wysoką produkcję, jak i opłacalność inwestycji, np. w zakresie mechanizacji tej produkcji.

Czy poziom wiedzy ogólnej i zawodowej producenta-rolnika może pozwolić na realizację założonego tempa wzrostu produkcji i właściwe wyzyskanie środków, jakimi rolnictwo powinno dysponować?

O wiele łatwiejsza pod tym względem jest sytuacja w sektorze uspołecznionym, gdzie kadra kierownicza w dużym stopniu posiada już wykształcenie fachowe, a obecnie nabiera doświadczenia w znacznie bardziej samodzielnym kierowaniu gospodarstwem. Stabilizacja tej kadry umożliwi w pełni jej owocną pracę.

Nieco gorzej przedstawia się sprawa z oświatą rolniczą wśród rzeszy 3 milionów indywidualnych chłopów. W ubiegłych latach zaniedbano szkolenie podstawowe w zakresie zawodu rolnika. Wprawdzie rozwinęło się kształcenie kadr fachowych z wyższym i średnim wykształceniem rolniczym, nie mogło ono jednak zastąpić masowego szkolenia samych producentów. Sporadyczne odczyty i nie zawsze dobrze dobrane filmy rolnicze nie mogły dać w pełni oczekiwanych rezultatów. Pewną pozytywną rolę odegrały tu rolnicze wydawnictwa popularnonaukowe, gazety docierające na wieś i poruszające w przystępny sposób tematy fachowe oraz radiowe pogadanki rolnicze. Prawie zupełnie nie spełniło swej roli doradztwo fachowe agronomów, których w niedawnym jeszcze okresie dojeżdżało do wsi tysiące. Nie mogło ono wywrzeć widocznego wpływu na wzrost produkcji z wielu względów, wśród których wymienić można brak dostatecznego przygotowania do tej pracy, zmienność warunków ekonomicznych produkcji rolnej, akcyjność w pracy instruktorskiej oraz zatrudnianie instruktorów przy niektórych niepopularnych pracach (np. egzekwowanie obowiązkowych dostaw), co podrywało zaufanie producenta do agronomów. Ani wyższe, ani średnie szkoły rolnicze nie dawały absolwentom — poza pewną sumą wiadomości fachowych — prawie żadnych wskazówek, jak się trzeba tymi wiadomościami posługiwać w praktyce instruktorskiej. Odbywane od czasu do czasu kursy raczej instruowały w zakresie wykonywania doraźnych zadań. Obecnie po znacznym — wydaje się, że nadmiernym — zmniejszeniu służby instruktorskiej i przekazaniu jej zadań kółkom rolniczym jest taka różnorodność obserwacji, kierunków pracy, prób szukania nowych metod działania, że trudno jeszcze wyprowadzić ogólne wnioski. Wydaje się jednak, że jeżeli dołowe doradztwo fachowe ma być skuteczne, to musi ono się skupić w jednym ręku (tj. w kółkach), a nie w szeregu instytucji (np. kontraktujących). Wydaje się również, że jeden agronom nie może działać skutecznie w rejonie kilku gromad, tj. obsługiwać ponad 1000 gospodarstw, choćbyśmy nawet ograniczyli jego zadania do najważniejszych i określili, że działa on za pośrednictwem kółek i wzorowych gospodarstw. Powiększenie liczby agronomów rejonowych co najmniej do liczby gromad stanie się w najbliższych latach koniecznością. Niezależnie od agronomów rejonowych potrzebna jest niewielka liczba prawdziwych specjalistów (np. od zagadnień ogrodnictwa). Zadania nadzoru wynikające z ustaw i dekretów (np. dotyczące nasiennictwa lub kwarantanny) powinny być na-

dal wykonywane bezpośrednio przez niewielkie komórki przy radach narodowych.

Istotną rzeczą jest problem doszkalania samych rolników. Wydaje się, że można i trzeba tu wykorzystać oraz pogłębić pozytywne doświadczenia ubiegłych lat, np. w zakresie wydawnictw popularnych, pogadanek radiowych, prasy fachowej. Wymagają one jednak uzupełnienia jakąś dokumentacją praktyczną, naocznie przekonującą nieufnych. Również rozpoczęta przez kółka rolnicze działalność w zakresie poletek doświadczalnych, jak i zamierzone organizowanie przykładowych, typowych dla danego rejonu, gospodarstw — może odegrać pozytywną rolę.

Trudno jest objąć obowiązkowym nauczaniem zawodu całe 3 miliony użytkowników gospodarstw chłopskich, bez względu na wiek i ogólne przygotowanie. Dojrzewa już jednak problem takiego przymusu w stosunku do młodzieży poniżej lat 18. Wzrastają coraz bardziej wymagania wobec zatrudnionych w przemyśle czy administracji; wydaje się więc, że nie stać nas na to, by możliwości produkcyjne wielu gospodarstw rolnych były marnowane, a dochód narodowy pomniejszany przez takich użytkowników gospodarstw, którzy uzyskują wyniki produkcyjne znacznie niższe od przeciętnych. Niech zawód rolnika będzie równy innym zawodom. Od dobrego rolnika życie wymaga zresztą znacznie więcej umiejętności niż w wielu innych zawodach. Trzeba, żeby ten trudny zawód otoczyć należnym szacunkiem. Można to osiągnąć przede wszystkim przez równoległe rozwijanie możliwości zdobycia koniecznych wiadomości fachowych przez każdego kandydata na użytkownika gospodarstwa rolnego o obszarze co najmniej 2 ha i przez ustawowe określenie warunków posiadania określonych kwalifikacji przy dziedziczeniu czy kupnie gospodarstwa. Wydaje się też, że najprostszym i najtańszym sposobem szkolenia młodzieży byłaby np. nauka zawodu rolnika w ostatnich klasach szkoły podstawowej (tam gdzie są warunki), a w szerszym zakresie — nauczanie obowiązkowe młodzieży do lat 18 w okresie zimy (około 200 godzin lekcyjnych rocznie), uzupełniane zadaniami praktycznymi w gospodarstwie w okresie lata i zakończone egzaminem. Wykładowcami mogliby być (po ewentualnym doszkoleniu) ci sami agronomowie rejonowi i specjaliści, którzy na codzień zajmują się doradztwem fachowym (również i spełnienie tego postulatu wymaga powiększenia ich liczby).

Wydaje się też, że przy znacznym wzroście nakładów państwa na rolnictwo powstanie uzasadniona potrzeba ustawowego uregulowania szeregu zaniedbanych dotychczas spraw, mogących mieć znaczny wpływ na wzrost produkcji rolnej (np. zagadnienie przechowywania obornika, gdzie na skutek marnotrawstwa tracimy składniki pokarmowe wartości idącej w miliardy; sprawa badania zasobności gleb i obowiązkowego stosowania wapnowania na glebach zakwaszonych; sprawa stosowania właściwego ziarna siewnego, tzn. regularnej jego wymiany na materiał uzyskany w gospodarstwie reprodukcyjnym; niektóre zagadnienia hodowli zwierząt itp.). Oczywiście każde takie posunięcie wymaga warunków do jego realizacji i przedsięwzięcia odpowiednich środków gwarantujących skuteczną kontrolę wykonania.

• •

•

Trudno jest szczegółowo omówić w jednym artykule szereg poważnych problemów związanych z perspektywami rozwoju rolnictwa. Każdy z nich może być tematem długich rozważań. Większość z nich jest jeszcze dyskusyjna i poglądy na nie dopiero się kształtują. Nie ulega jednak wątpliwości, że problem perspektyw rolnictwa powinien stać się ośrodkiem zainteresowań zarówno ogniw gospodarczych, samorządowych, jak i organizacji politycznych. Przecież realizatorami programu rozwoju rolnictwa będą chłopi, członkowie spółdzielni produkcyjnych, załogi PGR, będą nimi również załogi fabryk produkujących dla rolnictwa i przetwarzających produkty rolne. Od wyników ich pracy zależy bardzo wiele, zależy poziom wyżywienia całej ludności kraju. Juz obecnie jest rzeczą jasną, że realizacja założeń perspektywicznych produkcji rolnej, wynikających z potrzeb gospodarki narodowej, wymagać będzie dużego wysiłku, rozwagi i mądrego kierownictwa zarówno gospodarczego, jak i politycznego.

Dobrze by było, gdyby nad potrzebami spożycia artykułów pochodzenia rolniczego, możliwościami, kierunkami, tempem i perspektywami produkcji rolniczej rozwinęła się dyskusja, która ułatwi ustalenie właściwych założeń. Dobrze by było, by w tej dyskusji wypowiedział się również aktyw PZPR, członkowie partii pracujący na wsi.

Konieczne też będzie — w późniejszej fazie — przedyskutowanie kierunków, możliwości i potrzeb poszczególnych rejonów na tle powziętych założeń. Jeżeli ustalone zadania mają być wykonane, trzeba je dostosować do możliwości poszczególnych województw, powiatów, gromad, uczynić bliskimi wszystkim organizatorom życia na wsi i samym chłopom. Przy ustalaniu zadań dla poszczególnych rejonów ani przy ich realizacji nie powinno też zabraknąć członków partii. Wytyczanie kierunku, realizacja założeń zgodnie z interesami gospodarki narodowej i budownictwa socjalizmu na wsi powinny się odbywać przy aktywnym współudziale wiejskich organizacji partyjnych i aparatu etatowego. Ich rola w ścisłym współdziałaniu z członkami ZSL i bezpartyjnymi bedzie m. in. polegać na obronie interesów gospodarstw mniejszych, na organizowaniu chłopów do zespołowego działania, na przeciwdziałaniu tendencjom do wyzysku i spekulacji, na wkładaniu właściwej treści w pracę kółek rolniczych, związków branżowych i spółdzielczych organizacji zaopatrzenia i zbytu, na udowadnianiu na codzień wyższości perspektywicznych form zespołowej gospodarki spółdzielczej nad rozdrobnioną gospodarką rolną.

Jak organizacje partyjne na wsi walczą o realizację nowej polityki rolnej?

Z powyższym pytaniem zwróciła się redakcja „Nowych Dróg" do komitetów powiatowych naszej partii, prosząc o przysłanie odpowiedzi. Z szeregu nadesłanych wypowiedzi zamieszczamy w tym numerze opracowanie dokonane przez Komitet Powiatowy w Gorzowie Wlkp.

Jednocześnie załączamy wypowiedzi uzupełniające kilku instruktorów tegoż Komitetu na ten sam temat.

Red.

JAKIE ZMIANY ZASZŁY W GOSPODARCE ROLNEJ POWIATU?

Okres, jaki dzieli nas od Października, jest zbyt krótki, aby można było oczekiwać radykalnych zmian w gospodarce powiatu. Tym bardziej że program rolny ogłoszony przez naszą partię i ZSL nie od razu został właściwie przez chłopa zrozumiany. To samo można powiedzieć o terenowych organizacjach partyjnych.

Różnica polegała tylko na tym, że aktyw partyjny nie od razu odczuł i docenił możliwości kryjące się za tym programem, a chłop przyjął zmiany w polityce rolnej za uniwersalny środek na wyeliminowanie wszelkiego zła. Chłopi rozumowali tak: skoro wiadomo, że popełniano dużo błędów, skoro wiadomo, jaki jest ich charakter i w jakich dziedzinach je popełniano, to przecież nic prostszego jak natychmiast przestać popełniać takie błędy. Przekonanie to pogłębił jeszcze fakt, że rzeczowy komentarz i argumentacja nie zawsze szły w parze z teorią. Wystarczyło stwierdzić, że dostawy obowiązkowe nie są prawidłowością ekonomiczną w okresie przejściowym, aby chłopi przestali się z nich wywiązywać. Nie wyjaśniono, że dostaw obowiązkowych nie da się natychmiast znieść, gdyż groziłoby to dosyć poważnymi perturbacjami gospodarczymi w całej naszej ekonomice, że zniesienie ich zależy od samych chłopów, od ich systematycznego wywiązywania się z obowiązków względem państwa.

Nie sprecyzowano również dokładnie polityki partii w stosunku do poszczególnych warstw chłopów, choć tocząca się obecnie dyskusja na ten temat wyjaśnia wiele problemów.

Cały nasz wysiłek zmierza do podniesienia produkcji rolnej, intensyfikacji gospodarki chłopskiej, zwiększenia jej towarowości i rentowności. Rzecz jasna, że wysiłek nasz dotyczy wszystkich gospodarstw. Nasuwa się jednak pytanie: na jakich grupach gospodarstw nam najbardziej zależy?

Uważamy, że główny nasz wysiłek winien zmierzać do usamodzielnienia i urentownienia gospodarstw średniorolnych. Pozycja bowiem tej grupy gospodarstw decyduje w zasadzie o sytuacji rolnictwa całego powiatu. Ważną jest tutaj jednak również sprawa uzależnienia uboższego chłopstwa od chłopa bogatego. Obecna praktyka nie zawsze jeszcze uwzględnia zróżnicowanie klasowe wsi i co gorsza — w wielu wypadkach stawia chłopa biedniejszego w przymusowej sytuacji, kiedy musi on popaść w zależność od chłopa bogatego.

Zarysowane wyżej problemy w bardzo poważnym stopniu wpływają hamująco na maksymalne wyzyskanie tych wszystkich możliwości, jakie stwarza nowa polityka rolna.

Spróbujmy więc na tym tle przedstawić zmiany zaszłe w naszym powiecie, uzmysłowić sobie, czym się one charakteryzują, jaka jest ogólna tendencja ich rozwoju.

Przemiany październikowe, a następnie ogłoszony program rolny wpłynęły zdecydowanie na rozwiązanie najbardziej palących problemów naszego powiatu. Przede wszystkim przestał istnieć problem odłogów, a częściowo rozstrzygnięto sprawę pielęgnacji łąk i urządzeń melioracyjnych.

Po uregulowaniu stosunków własnościowych, po urealnieniu wymiaru dostaw obowiązkowych i po częściowym uporządkowaniu pomiarów gruntów zniknęły w naszym powiecie odłogi. Chłopi przejęli nie użytkowane grunty bądź na własność, bądź też w dzierżawę. W ten sposób znaleziono użytkowników dla prawie 1111 ha odłogów.

Znamienne są przykłady powrotu do powiatu chłopów, którzy poprzednio porzucili swoje gospodarstwa. Można też zanotować dość poważny ruch zmierzający do dźwignięcia z ruiny łąk i urządzeń melioracyjnych. Do tej chwili chłopi zagospodarowali już około 400 ha łąk, których wydajność waha się w granicach 45—50 kwintali siana z hektara.

Jakie grupy gospodarstw powiększają swój areał? Aczkolwiek nie dysponujemy w tej sprawie dokładnymi zestawieniami statystycznymi, obserwacje pozwalają stwierdzić, że największą ilość ziemi przejęli chłopi niepełnorolni.

Lata 1957 i 1958 są latami poważnego wzrostu remontów na wsi. Stabilizacja polityczna i stabilizacja gospodarcza gospodarstw chłopskich zmusza chłopa do ratowania budynków gospodarczych przed całkowitym zniszczeniem. Sprzyja temu ruchowi poważny wzrost przydziałów materiałów budowlanych. Niemałe znaczenie ma tutaj również wzrost dochodowości gospodarki chłopskiej, która w ostatnim okresie poprawiła się bardzo poważnie. Świadczą o tym dane dotyczące wypłat i utargów na terenie powiatu. W roku 1956 wypłaty bankowe na rzecz chłopów wynosiły *64.571* tys. zł, w 1957 r. *81.700* tys. zł, a w pierwszym kwartale 1958 r. *18.333* tys. zł. Warto podkreślić, że pierwszy kwartał w roku charakteryzuje się najniższym poziomem obrotu gotówkowego na wsi.

Podobną zwyżkową tendencję wykazują utargi GS. I tak w 1956 r. utargowano *88.728* tys. zł, w roku 1957 — *103.713* tys. zł, a w pierwszym kwartale 1958 r. — *24.928* tys. zł. Struktura utargów GS i dane Banku Narodowego wykazują stały wzrost wydatków inwestycyjnych.

O rozwoju inicjatywy gospodarczej świadczy fakt, że chłopi naszego powiatu wykorzystali w rekordowym czasie dwa miliony złotych udzielonych im kredytów.

Poważnie wzrasta również zainteresowanie hodowlą. Poprawiła się mleczność krów.

Nie trzeba podkreślać, jak kolosalne znaczenie ma wzrost pogłowia bydła dla naszego powiatu. Wiadomo, że ziemie w tych częściach kraju są lekkie i wymagają bardzo starannego nawożenia. Przy obecnym jeszcze stosunkowo niskim pogłowiu bydła oraz przy jednoczesnym deficycie nawozów sztucznych nie ma mowy o jakimś radykalnym wzroście plonów z ha. Obfitość łąk i dodatni bilans paszowy pozwalają spodziewać się w przyszłości poważnych efektów w tej dziedzinie. Struktura klasowa naszej wsi wykazuje pewne charakterystyczne cechy, które nie pozwalają na jakaś klasyfikację według posiadanych ha gruntów. Trudno też mówić o podziale wsi na biedotę, średniaków czy kułaków. Wieś naszego powiatu jest wsią powstałą z reformy rolnej, co ma decydujący wpływ na ocenę jej struktury. Można rozróżnić pięć grup gospodarstw, jeśli weźmiemy pod uwagę wielkość gospodarstwa według hektarów. Najliczniejszą grupę gospodarstw (45% w powiecie) stanowią gospodarstwa do 3 hektarów ziemi. Gospodarstw od 3 do 5 ha jest około 23%, gospodarstw od 5 do 7 ha 21%, gospodarstw od 7 do 10 ha około 10% i ponad 10 ha — 1%.

Grupa gospodarstw do 3 ha ziemi jest wprawdzie najliczniejsza, ale nie przedstawia typowej gospodarki chłopskiej. Należą tu bowiem działki robotnicze i rzemieślnicze, traktowane przez ich właścicieli jako uzupełniające źródło dochodów bądź jako miejsce pracy członków rodziny. Właściciele tych działek czują się w pełni robotnikami i przyszłość swoją wiążą przede wszystkim z przedsiębiorstwem państwowym, w którym pracują. Wieś interesuje ich tylko jako miejsce zamieszkania.

Druga grupa gospodarstw charakteryzuje się już odmiennymi cechami. Właściciele tych gospodarstw traktują pracę na roli jako podstawowe źródło utrzymania rodziny. Zatrudnienie w przemyśle stanowi tutaj ewentualne uzupełnienie dochodów z gospodarstwa i ma charakter sezonowy czy też dorywczy. Pełna intensyfikacja produkcji rolnej i racjonalizacja struktury zasiewów pozwoli w przyszłości gospodarstwom tym stanąć mocno na pozycji średniackiej.

Gospodarstwa od 5 do 7 ha oraz grupa gospodarstw od 7 do 10 ha reprezentują zasadnicze gospodarstwa średniackie. Sytuacja tych dwóch grup gospodarstw jest znacznie lepsza aniżeli sytuacja poprzedniej grupy. Posiadają one więcej maszyn i sprzętu rolniczego, lepsze warunki uzyskania kredytu długoterminowego. W tej grupie mamy największą ilość członków kółek rolniczych, można też tutaj dostrzec tendencje do szybkiej realizacji programu wzrostu produkcji rolnej. W grupie gospodarstw od 7 do 10 ha można dostrzec również tendencje kapitalistyczne. Nie one wprawdzie określają charakter tej grupy, jednak w praktyce codziennej muszą być wzięte pod uwagę. Pozostałą grupę (ponad 10 ha ziemi) tworzą gospodarstwa typowo hodowlane, które posiadają większą ilość łąk i pastwisk. Warunki ich rozwoju są analogiczne jak grupy poprzedniej. Wśród nich jednak istnieją również gospodarstwa (zaliczane w ubiegłym okresie do gospodarstw kułackich) w poważnym jeszcze stopniu zrujnowane. Właściciele tych gospodarstw są poważnie zadłużeni wobec państwa. Gospodarstwa te część ziemi wydzierżawiają, zdobywając środki finansowe na dźwignięcie się z upadku.

Spośród jakiej grupy gospodarstw rekrutują się członkowie partii? Członkowie partii pochodzą w 65% z grup gospodarstw od 3 do 7 ha i od

7 do 10 ha. Pozostałe 35% — to robotnicy działkowicze, inteligencja pracująca w instytucjach wiejskich, chłopi - właściciele gospodarstw o powierzchni ponad 10 ha oraz robotnicy PGR. Praktyka pracy partyjnej wykazuje, że na naszym terenie podstawową grupą chłopów, na której partia winna się oprzeć w swej pracy na wsi, są właściciele gospodarstw o obszarze od 3 do 10 ha. Oni stanowią element najaktywniejszy zarówno w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej. Tendencje charakterystyczne dla tej grupy są również zbieżne z założeniami polityki naszej partii. Charakterystyka poszczególnych grup gospodarstw nie jest ściśle związana z klasyfikacją gospodarstw według liczby hektarów posiadanej ziemi. Wyliczone tutaj cechy, charakterystyczne dla jednej grupy, występują również w mniejszym i większym stopniu w innej grupie, granice obszarowe zaś poszczególnych grup zacierają się wzajemnie i nie występują wyraźnie w praktyce partyjnej. Związane to jest z konkretną sytuacją poszczególnych gromad. A sytuacja ta zależy zarówno od warunków glebowych, ekonomicznych, jak i od warunków związanych z charakterem osiadłych rolników. Jedni z nich reprezentują postępowe tendencje i wysoki poziom kultury, inni zaś są nosicielami zacofania i zastoju. Do pierwszych należą rolnicy, którzy przybyli do naszego powiatu z województw centralnych, a więc województw bydgoskiego i poznańskiego — do drugich należy zaliczyć chłopów z województw wschodnich i chłopów repatriantów.

Coraz popularniejsza staje się wśród chłopstwa naszego powiatu idea samorządu chłopskiego. W tej chwili mamy w powiecie 29 kółek rolniczych, które zrzeszają około 700 członków. Brak tradycji oraz zaufania chłopa do celowości aktywnego uczestniczenia w życiu gospodarczym i społecznym wsi stanowią główne przyczyny słabego stosunkowo rozwoju kółek rolniczych na naszym terenie. Nie bardzo jeszcze bogate doświadczenia w tym zakresie pozwalają stwierdzić, że kółka rolnicze mogą być w przyszłości poważnym gwarantem aktywności produkcyjnej rolników, zapewniając im znacznie większy udział w decydowaniu o sprawach wsi. Stanie się to tym prędzej, im szybciej i konkretniej będzie kółkom rolniczym pomagała partia i ZSL. Chłopi wprawdzie sami dadzą sobie radę z wszelkimi kombinatorami, ale im wcześniej to się stanie przy naszej pomocy, tym lepiej dla nas. Nie wszyscy członkowie partii jednak rozumieją wagę tego zagadnienia. Kółka rolnicze w dalszym ciągu w dużym stopniu pozostają poza sferą wpływów organizacji partyjnych. Członkowie partii niezbyt chętnie wstępują do nich bocząc się na nie bądź to z powodu ich składu socjalnego, bądź też z powodu uprawianej przez nie w przeszłości polityki, polegającej na przeciwstawieniu się idei spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Na podstawie pewnych, nie skrystalizowanych jeszcze tendencji w rozwoju części kółek rolniczych można stwierdzić, że prawica społeczna dąży do ich opanowania. Stara się ona zamknąć dostęp do kółek dla tych wszystkich, którzy widzą w kółkach organizację wzajemnej pomocy, organizację samorządu chłopskiego. Organizacje partyjne powinny jak najwcześniej przystąpić do walki o właściwą treść pracy kółek. Kółka rolnicze winny stać się organami samorządu chłopskiego w walce o wydajność gospodarki rolnej, a nie siedliskiem oponentów władzy ludowej. Chociaż zjawiska te nie są dominujące, można się jednak spodziewać, że przy braku właściwie realizowanej przez KP polityki w tej dziedzinie zaczną one oddziaływać

z coraz większą siłą. Potwierdzają to również i inne spostrzeżenia. Mianowicie w tej chwili członkami kółek są przede wszystkim chłopi, których gospodarstwa znajdują się w stosunkowo najlepszej sytuacji. Fakt ten sam w sobie jest prawidłowy, jednakże w perspektywie może doprowadzić do mocno uprzywilejowanej pozycji tych gospodarstw.

Warto zastanowić się nad sprawą, która powinna nas niepokoić. Długoterminowy kredyt państwowy najłatwiej może uzyskać gospodarz bogaty. Jest to oczywiście związane z materialną gwarancją spłaty kredytów. Bogatsze gospodarstwa otrzymują więc dodatkowe zastrzyki środków pieniężnych, pozwalających na szybkie podniesienie towarowości gospodarstwa i intensyfikację upraw. Inaczej przedstawia się sytuacja chłopa biedniejszego. Ten zmuszony jest korzystać z nie bardzo dogodnego kredytu krótkoterminowego. Prowadzi to — zawiłymi oczywiście drogami — do uzależnienia biedniejszego chłopa od bogatszego. W tej sytuacji trudno jest mówić o zniesieniu wyzysku. Zjawiska tego nie da się oczywiście pogodzić z naszymi założeniami. Dlatego należy je dostrzegać, by móc mu się przeciwstawić w porę.

JAKĄ ROLĘ W PRZEMIANACH NA WSI SPEŁNIŁY ORGANIZACJE PARTYJNE?

Rzecz jasna, że organizacje partyjne odegrały różną rolę na terenie poszczególnych gromad. Bezsprzecznie w pierwszym okresie przemiany październikowe zachodziły w pewnym sensie poza organizacjami partyjnymi, które zawiesiły swoją działalność.

Co wpłynęło na tę niezbyt chlubną postawę naszych towarzyszy na wsi?

Zadecydowała tutaj dezorientacja polityczna oraz nawyki i przekonania, które nie od razu uległy pożądanej ewolucji. Towarzysze nasi ideologicznie i politycznie nie nadążali za tempem przemian, dokonywanych w kraju. Powstał pewnego rodzaju zamęt ideologiczny, chwiejność w wielu zasadniczych sprawach, brak zdecydowania w takich zagadnieniach, jak spółdzielczość i samorząd rolniczy. Początkowo niesłusznie rozumiano rolę partii w ogóle. Wytyczne kierownictwa partyjnego, że podstawową metodą pracy partii jest uświadamianie i przekonywanie, zrozumiano w ten sposób, że partia nie powinna się ani interesować, ani kierować sprawami gospodarczymi. Mętlik ideologiczny potęgowała postawa towarzyszy ze szczebla centralnego, którzy przyjeżdżali do powiatu z wielu wątpliwościami, „z własnym zdaniem" — bez stanowiska partii w zasadniczych sprawach. Dezorientowało to członków partii i doprowadzało do bierności organizacje partyjne. Mocno też zostało wykorzystane przez różnego rodzaju elementy warcholskie i reakcyjne. Wszystkie te czynniki wyjaśniają, dlaczego mogło dojść do rozwiązania wszystkich spółdzielni produkcyjnych. W tym właśnie okresie prawicowy odłam ZSL osiągnął pewne sukcesy w poważnym stopniu opanowując spółdzielczość mleczarską, kółka rolnicze i inne organizacje samorządu chłopskiego.

Wiele się jednak od tego czasu zmieniło. Organizacja partyjna naszego powiatu skonsolidowała się ideologicznie. Znikło cały szereg wątpliwości, wypracowano konkretne założenia w dziedzinie polityki rolnej dla naszego powiatu. Pracownicy komitetu uzyskali argumenty poparte nie tylko autorytetem władz centralnych, ale również i własnym zrozumieniem politycznym.

W warunkach stabilizacji wielu pojęć i założeń ideologicznych organizacja partyjna powiatu rozpoczęła ofensywę, w wyniku której osiągnę-

liśmy już pewne sukcesy. W większości organów samorządu chłopskiego decydujący głos mają elementy radykalne — członkowie naszej partii, ZSL i bezpartyjny aktyw chłopski. Ma to swój związek z procesem radykalizacji aktywu ZSL, który już w tej chwili stanowi siłę, nadającą właściwe oblicze organizacji ZSL. Nasze organizacje partyjne podejmują współpracę z ZSL-owcami nad rozwiązywaniem zagadnień wiejskich. Współpraca ta jest jednak stosunkowo słaba. Wiąże się to z sytuacją w organizacjach partyjnych, które dopiero w tym roku pozbyły się ludzi reprezentujących niezdrową myśl partyjną.

Po oczyszczeniu swoich szeregów organizacje partyjne powoli zaczęły ujmować inicjatywę w swoje ręce. Przed organizacjami partyjnymi wysunęły sie następujące zadania:

1. Dążyć do wprowadzenia do już istniejących kółek jak najwięcej chłopów średniorolnych i członków partii.
2. Starać się, aby inicjatorami poczynań gospodarczych w kółkach byli przede wszystkim członkowie partii.
3. Organizować nowe kółka o właściwym już składzie socjalnym, bez elementów kombinatorskich.
4. Być inicjatorem i kierownikiem wszystkich pozytywnych poczynań wsi, walczyć ze złem i trudnościami.

Sprecyzowanie tych założeń pozwoliło organizacji partyjnej zająć kierownicze miejsce w życiu gromad. Są już konkretne wyniki tej działalności. Coraz więcej członków partii wchodzi w skład kółek, a krąg zainteresowań kółek staje się szerszy dzięki inicjatywie towarzyszy pracujących w kółkach.

Z inicjatywy organizacji partyjnych i wspólnie z nimi pracujących kół ZSL w ciągu roku bieżącego powstało szereg kółek rolniczych. Członkowie partii z tych wsi bez mała wszyscy wstąpili do kółek, a szereg z nich wybrano do zarządów. W niedawno powstałym z inicjatywy POP kółku rolniczym w Kamieniu Wielkim członkowie postanowili doprowadzić do należytego porządku stawy rybne i zarybić je karpiami oraz linami. Kółko w Świerkocinie przy niewielkiej pomocy finansowej GRN odremontowało świetlicę wiejską, a kółko w Pyrzanach przystąpiło do kapitalnego remontu i adaptacji nie użytkowanego obiektu na świetlicę. Jednocześnie też kółka rolnicze nabywają sprzęt i maszyny rolnicze do użytku zespołowego.

Organizacje partyjne bardzo często wychodzą z pożytecznymi innowacjami, w sprawie których na ogólnych zebraniach partyjnych podejmują uchwały zobowiązując wszystkich członków do ich wykonania.

Tę forme pracy — nie przez poszczególne najbardziej aktywne jednostki, lecz przez kolektyw, przez omawianie wszystkich spraw na ogólnych zebraniach partyjnych — staramy się upowszechnić, jako że pozwala na uaktywnienie wszystkich członków partii i wzmocnienie oddziaływania organizacji partyjnych na wsi. Tak np. podstawowa organizacja partyjna w Siedlcach rozpatrując zażalenia mieszkańców na b. przewodniczącego GRN tow. Balińskiego na otwartym zebraniu organizacji partyjnej bardzo mocno potępiła metody i pracę tego towarzysza i udzieliła mu nagany z ostrzeżeniem. Jednocześnie zwróciła się do klubu radnych PZPR, by wystąpił on z wnioskiem o pozbawienie go funkcji przewodniczącego. Posunięcie to zostało pozytywnie ocenione przez całą gromadę. Wzrósł autorytet organizacji partyjnej. Obecnie ludność z pełnym zaufaniem odnosi się do organizacji partyjnej, zwracając się do niej po rady i ze swymi kłopotami.

Dziś organizacja ta pracuje z bezpartyjnymi chłopami, którzy wyrazili chęć wstąpienia w szeregi naszej partii. Przykładów takich można by przytoczyć sporo. Organizacja partyjna we Włostowie była inicjatorem kapitalnego remontu drogi. Pociągnęła ona za sobą całą wieś. Z inicjatywy POP na terenie tej wsi powstała wieczorowa szkoła rolnicza. Towarzysze z Gostkowic postanowili uruchomić szkołę w swej wsi, zebrali na remont trochę gotówki i przygotowali ludność do świadczeń w gotówce i własnego wkładu pracy. Organizacja partyjna na wsi Mosina rozpatrzyła na swoim zebraniu sprawę uruchomienia linii autobusowej i zorganizowania 7-klasowej szkoły. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem całej wsi.

Aktyw komitetu powiatowego często się zastanawia nad pracą organizacji wiejskich. Dochodzi przy tym do wniosku, że praca ich coraz bardziej się wzmaga, obejmując coraz szerszy krąg zainteresowań, lecz że wiele jeszcze trzeba zmienić w formach i w treści tej pracy. Nie wszystkie organizacje partyjne umieją współpracować z instytucjami i organizacjami społecznymi na terenie gromady. Występując z inicjatywą POP próbuje całe zadanie wykonać sama zamiast działać przez swoich członków, pobudzać do tego GRN bądź inną zainteresowaną instytucję czy organizację. Jedną jednak sprawą niedostatecznie jeszcze zajmują się organizacje partyjne. Chodzi o sprawę niezmiernie ważną — o wzrost produkcji rolnej, o intensyfikację gospodarki rolnej. Wprawdzie towarzysze omawiają te zagadnienia, jednakże nie mają w tej dziedzinie konkretnych rozwiązań. Ma to oczywiście swój związek ze stosunkowo słabą aktywnością towarzyszy w pracy kółek rolniczych, które powinny stać się ośrodkiem rozwijania praktycznej walki o produkcję rolną. Poważny wpływ ma tutaj również skład socjalny członków partii w całej organizacji powiatowej. Organizację naszą w poważnym stopniu tworzą robotnicy działkowicze i inteligencja, których interesują przede wszystkim sprawy związane z codzienną egzystencją, takie jak komunikacja, szkoły, praca w PGR, w mniejszym zaś stopniu problemy czysto rolnicze. Dlatego też i w składzie socjalnym członków partii należy szukać przyczyn braku szerszego zainteresowania sprawą produkcji rolnej.

Na tle tych fragmentarycznych rozważań nasuwa się zasadniczy wniosek: należy czynić wszystko, aby szeregi partyjne zasilić przodującymi pod każdym względem chłopami. Bez silnej organizacji chłopskiej nie możemy decydująco wpływać na kierunek zachodzących na wsi przemian.

Nie ograniczyliśmy się oczywiście do sprecyzowania wniosków. Na odcinek ten skierowany jest cały wysiłek organizacji powiatowej. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób najlepiej rozwiązać problem, jaką ustalić linię postępowania, aby efekty pracy w tej dziedzinie miały charakter trwały. Praktyka pracy partyjnej sama podsunęła nam rozwiązanie. Otóż w gromadach, gdzie nie ma do tej pory organizacji partyjnej, zaczęły wyłaniać się przodujące grupy chłopów, które uzyskały miano grup bezpartyjnego aktywu. Z grupami tymi pracuje instruktor KP, który za ich pośrednictwem realizuje nasze założenia. Rysujące się już dziś w działaniu i charakterze tych grup tendencje pozwalają mieć nadzieję, że przy umiejętnej pracy ideologicznej staną się one w przyszłości fundamentem, na którym można będzie oprzeć budowę organizacji partyjnej. Już w tej chwili wniosek ten się potwierdza, gdyż spośród chłopów z tych grup przyjęliśmy w kwietniu i maju br. 12 członków w szeregi naszej partii. Liczba ta nie jest imponująca. Jednak gdy zdamy sobie sprawę, że w okresie ostatnich

dwóch miesięcy w całej organizacji wojewódzkiej w szeregi partii nie przyjęto więcej chłopów, okaże się, że osiągnięcie to jest niemałe.

W metodach pracy partyjnej zaszły po Październiku poważne zmiany — one też w poważnym stopniu są źródłem uzyskanych sukcesów. Proces przeobrażenia i krystalizacji metod pracy objął nie tylko aktyw dołowy, ale przede wszystkim pracowników aparatu partyjnego i członków instancji.

Warunki panujące przed Październikiem wykształciły typ pracownika-robota, którego działalność ograniczała się w zasadzie do biernego wykonywania poleceń sekretarzy. Narady, na których omawiano problemy pracy partyjnej, miały charakter schematyczny, instrukcyjny. Instruktor obładowany zaleceniami i poleceniami wyjeżdżał w teren, gdzie usiłował wcielić w życie nie zawsze szczęśliwe i celowe polecenia. Okres takich metod pracy należy już na szczęście do przeszłości. Ogólnie można scharakteryzować kształtującego się obecnie instruktora jako działacza, który na podstawie ogólnych założeń instancji powiatowej wypracowuje samodzielnie koncepcje i postulaty, realizowane za pośrednictwem organizacji partyjnych i aktywu chłopskiego. Swoje sugestie instruktor stara się przekazać członkom partii i aktywowi bezpartyjnemu przede wszystkim w wystąpieniach publicznych, przez dyskusję krytyczną prowadzoną na zebraniach partyjnych i w rozmowach indywidualnych.

Instruktorzy w naszym powiecie pracują według podziału terytorialnego i problemowego. Taki podział pracy stwarza możliwości lepszego poznania środowiska. Nie jest to już fragmentaryczna, przypadkowa łączność, ale kontakt, który gwarantuje głębokie poznanie wszystkich stron życia wiejskiego.

Podział problemowy realizowany jest przede wszystkim przez udział instruktorów w pracy komisji problemowej. Osiągnięte rezultaty w tej dziedzinie są stosunkowo słabe.

Samodzielność w pracy partyjnej nie wyczerpuje jednak wszystkich nowych momentów pracy instruktora. Chodzi o to, że samodzielność w pracy wymaga koncepcyjnego, konstruktywnego myślenia, a więc i poważnego zasobu wiedzy. Ten problem nie jest właściwie rozwiązany. W tej chwili trzech instruktorów posiada wykształcenie średnie, a reszta podstawowe. Egzekutywa KP powzięła więc uchwałę zalecającą wszystkim instruktorom zdobycie średniego wykształcenia.

Pozostaje jednak w dalszym ciągu otwarty problem zdobycia przez instruktorów podstawowego zasobu wiedzy w dziedzinie marksizmu-leninizmu. Obecnie nie prowadzimy systematycznych zajęć szkoleniowych. Wprawdzie instruktorzy samodzielnie przerabiają wiele zagadnień związanych z bieżącą polityką partii, jednakże nie może to być gwarancją systematycznego wzrostu poziomu ideowego instruktorów, gdyż samokształcenie ma charakter dorywczy i nie kontrolowany. W związku z powyższym już w przyszłym miesiącu zamierzamy wprowadzić stałe zajęcia dyskusyjne, których celem będzie określenie na podłożu teoretycznych tez marksizmu stanowiska w wielu praktycznych sprawach.

Problemy zaznaczone wyżej nie wyczerpują całokształtu spraw nowego stylu pracy partyjnej. Bardzo poważną, a w pewnym sensie zasadniczą rolę w przeobrażeniach pracy partyjnej odgrywa praca komitetu powiatowego, określenie właściwego stosunku między plenum a egzekutywą. Plenum staje się coraz bardziej koncepcyjnym kierownikiem politycznym

powiatu, a egzekutywą ciałem wykonawczym. Minęły już czasy, kiedy plenum traktowano formalnie jako organ bierny, przyklaskujący we wszystkim egzekutywie. Członkowie plenum coraz aktywniej pracują w poszczególnych zespołach problemowych, stykają się częściej z organizacjami partyjnymi, poznają lepiej warunki pracy partyjnej i jej potrzeby.

Czy przedstawione wyżej zmiany obejmują wszystkie zagadnienia i wszystkich towarzyszy w KP? Można by przytoczyć przykłady, że „nowe" w stylu pracy partyjnej napotyka przeszkody i opory, które rodzą się bądź to z powodu rutyniarstwa i starych nawyków pracy, bądź też z powodu braku wiedzy partyjnej, którą w dzisiejszych czasach trudno zastąpić rutyną. Zauważa się to zarówno w pracy poszczególnych komisji problemowych, jak i w pracy plenum. Są tacy towarzysze, których działalność często kończy się na dyskusji plenarnej, którzy obowiązki członka plenum traktują formalnie. Nie często zdarza się, aby członkowie plenum występowali na zebraniu organizacji partyjnych właśnie jako członkowie instancji, jako odpowiedzialni za całość organizacji powiatowej. W tych warunkach również charakter pracy komisji problemowych jest raczej kampanijny, a nie stały, systematyczny.

Zachodzące stale przeobrażenia w stylu pracy partyjnej gwarantują nam w najbliższym okresie znaczną poprawę w pracy instancji i aparatu. Osiągnięte jednak do tej chwili rezultaty, określane przez instancję wojewódzką jako dość poważny sukces, nie zadowalają nas. Za rok czy dwa sukcesy będą na pewno znacznie większe.

Z WYPOWIEDZI INSTRUKTORÓW KOMITETU POWIATOWEGO

KRYSTYNA ADAMCZYK

Pracuję na terenie Gromadzkiej Rady Narodowej w Wieprzycach. W skład gromady wchodzą 4 wsie — Wieprzyce, Chruścik, Jeżyki oraz Jeże. Przez trzynaście lat toczyła się walka na tym terenie o spółdzielczość, szczególnie duży wysiłek tak instancja powiatowa, jak i organizacja partyjna poświęciły na zorganizowanie spółdzielni produkcyjnych w dwóch wsiach — Chruścik i Jeżyki. Do powstania gospodarstw zespołowych jednak nie doszło z różnych przyczyn. M. in. dlatego, że ludność w tych wsiach tworzy zlepek ze wszystkich niemal województw naszego kraju.

W czasie intensywnej pracy nad budownictwem spółdzielni produkcyjnych można było zauważyć, szczególnie u słabszych gospodarzy w Chruściku, że celowo zaniedbywali gospodarkę. Liczyli oni, że wstąpią do spółdzielni, a potem jakoś to będzie. Podobne zjawisko wystąpiło w innych wioskach, jak Jeżyki, Jeże, a nawet Wieprzyce. Zdarzało się nawet, że szereg gospodarzy mając więcej gruntu uprawiało kawałki ziemi o lepszej glebie, a gorsze kawałki leżały odłogiem.

Obecnie, szczególnie krótko po VIII Plenum KC, chłopi zaczynają przywiązywać dużą wagę do ziemi, do racjonalnego wykorzystania każdego skrawka gruntu i uprawa jest o wiele staranniejsza.

Chłopi każdy wolny skrawek ziemi chcą wykorzystać, traktując ziemię rzeczywiście jako swoją własność.

Również inny objaw pozytywny wystąpił na terenie tej gromady. Kiedyś do Gromadzkiej Rady Narodowej wpływały podania z prośbą o zrzeczenie się

gospodarki. Teraz od dwóch lat na terenie tej gromady nie notujemy tego rodzaju podań. Przeciwnie, brak jest gospodarstw i ziemi. Do tej gromady przyjechało kilka rodzin z województw centralnych, które mieszkają kątem u swoich znajomych. Nie można ich bowiem osiedlić, ponieważ nie dysponujemy już wolnymi gospodarstwami.

Organizacja partyjna na moim terenie była bardzo duża, liczyła ponad 20 członków i kandydatów partii. Była to organizacja partyjna wybitnie chłopska.

Trudno mówić o roli tej organizacji, kiedy po VIII Plenum KC jak gdyby przestała istnieć. Kilku członków tej organizacji, niby aktywnych poprzednio, w okresie budownictwa spółdzielni złożyło legitymacje partyjne oświadczając, że nie chcą być w partii, ponieważ nie widzą w tym dla siebie żadnej korzyści. Instancja powiatowa przeszła nad tym do porządku dziennego. Legitymacje partyjne zostały przyjęte, oni skreśleni i nikt się głębiej pracą tej organizacji nie zajął. Organizacja ta zaczęła stopniowo zamierać, zebrania nie odbywały się po kilka miesięcy. Również składek partyjnych nie opłacano nawet po dwa lata.

W takiej sytuacji organizacja partyjna w ogóle nie oddziaływała, nie walczyła o wzrost produkcji rolnej i wydajność, stanowiła organizację partyjną tylko z nazwy. Nie pracowała w ogóle, mimo że członkami jej było szereg towarzyszy bardzo oddanych partii. Nie trzeba dodawać, że nie mogła ona również kierować zespołową inicjatywą wsi.

Na moim terenie działa jedno kółko rolnicze, powstałe w ubiegłym roku z inicjatywy chłopów bezpartyjnych i częściowo członków ZSL. Członkowie partii zaś w ogóle nie interesowali się sprawą powstania kółka ani jego pracą.

Zachodzi pytanie, czy i obecnie występują podobne zjawiska? Działalność tej organizacji partyjnej ożywiła się i nabrała rumieńców po X Plenum KC. Wówczas to przydzielono mnie do pracy w tej organizacji. Gruntowny przełom nastąpił w jej działalności po pierwszym, a następnie po drugim zebraniu poświęconym weryfikacji.

Na zebraniach wydaliliśmy z partii sześciu towarzyszy, którzy według zgodnej opinii pozostałych członków partii, jak i bezpartyjnych nie nadawali się w żadnym wypadku do pozostawania w jej szeregach, ponieważ przez swoją bierność, pijaństwo oraz złą pracę w gospodarstwach rolnych przynosili ujmę organizacji partyjnej.

Po oczyszczeniu organizacji, a następnie zmianie sekretarza POP zaczęliśmy systematycznie rozwijać zainteresowanie organizacji partyjnej sytuacją na wsi.

Obecnie organizacja partyjna na swoich zebraniach omawia problemy podniesienia produkcji i wydajności z ha przez członków partii zwracając uwagę na niedociągnięcia, analizuje przebieg wykonania obowiązkowych dostaw przez członków partii oraz interesuje się całokształtem życia gospodarczego. Na jednym z zebrań dyskutowano nad sprawą kółka rolniczego i przystąpienia do tego kółka członków partii, by móc umiejętnie kierować jego pracą i nie dopuszczać do marnotrawstwa.

O tym, że organizacja partyjna dzięki swojej dobrej pracy zdobyła niezbędny autorytet, świadczyć może fakt, że w wyborach do rad narodowych wszyscy członkowie partii umieszczeni na mandatowych miejscach zostali wybrani do rady gromadzkiej, dwóch weszło w skład prezydium GRN (jeden na stanowisko przewodniczącego, drugi jako członek prezydium), poza tym pozostali członkowie w liczbie 9 uczestniczą w komisjach działających przy GRN,

Wszystkie te przykłady mówią same za siebie, że organizacja partyjna przez stosunkowo krótki okres czasu dużo zrobiła. Daleko jej jednak jeszcze do tego, aby w pełnym tego słowa znaczeniu była kierownikiem życia partyjnego na swoim terenie.

Cały teren działania Gromadzkiej Rady Narodowej — to, jak na wstępie powiedziałam, zlepek ludzi z różnych stron kraju. W takich wsiach, jak Jeże, Jeżyki i Chruścik, przeważają gospodarstwa od 6 do 12 ha, w bardzo nielicznych jedynie wypadkach spotykamy gospodarstwa mniejsze, jedynie w około 10 wypadkach chłopi posiadają od 2 do 6 ha gruntu. Natomiast Wieprzyce są wsią podmiejską odległą o 2 km od Gorzowa. Stanowią one skupisko inteligencko-robotniczo-chłopskie. Poważna większość — to robotnicy zatrudnieni w takich zakładach, jak: młyn, tartak, wytwórnia makaronu, położonych na terenie Wieprzyc, druga grupa — to średniacy do 10 ha, a następna grupa — to inteligencja mieszkająca tutaj, a pracująca bądź w Gorzowie, bądź też w zakładach pracy znajdujących się w Wieprzycach. Organizacja partyjna w tej chwili liczy 18 członków i kandydatów partii, w tym 13 chłopów średniorolnych (od 6 do 12 ha), trzech robotników oraz dwóch pracowników umysłowych z GRN.

Oprócz tej organizacji mamy na terenie Wieprzyc dwie organizacje partyjne typowo robotnicze, a to przy tartaku i wytwórni makaronu, które liczą około 30 członków i kandydatów, oraz jedną mieszaną inteligencko-robotniczą przy przedsiębiorstwie skupu liczącą 24 członków.

Na moim terenie istnieje również koło ZSL, które rozwija działalność szczególnie we wsi Jeżyki, gdzie też mieszka prezes gromadzki tego koła.

Jak już podawałam na wstępie, organizacje partyjne, do których mnie skierowano, a z nimi cały teren, były poważnie zaniedbane. Po zapoznaniu się powierzchownie z terenem i zreferowaniu sytuacji w komitecie powiatowym pozostawiono mi pełną inicjatywę w zakresie podniesienia pracy tej organizacji. Poważnie pomogło mi w pracy w organizacji partyjnej X Plenum KC, które podsunęło mi myśl, od czego zabierać się do pracy. Rozpoczęłam pracę od podstawowej rzeczy, tj. od weryfikacji — od oczyszczenia organizacji partyjnej z niepotrzebnego elementu.

W odpowiednim przeprowadzeniu weryfikacji pomogli mi członkowie partii z organizacji, którzy służyli radą, co robić, aby było lepiej.

Wówczas to zdobyłam zaufanie u nich i są oni teraz tym aktywem gromadzkim, na którym mogę się zawsze oprzeć, a także poznałam każdego członka partii.

Jedna metoda, którą stosuję w swojej pracy z tą organizacją partyjną, polega na tym, że zanim wysunę jakieś zagadnienie, zawsze przedtem zbieram aktyw i radzę się go. Zauważyłam, że to pomaga mi prawie zawsze w podjęciu trafnej decyzji. Drugi problem bardzo ważny, którym się zajęłam, to szkolenie partyjne. Początkowo podsunęłam zagadnienie aktywowi, a aktyw sam później wysunął to na zebraniu partyjnym.

Obecnie w organizacji szkolenie nie jest prowadzone oddzielnie, ale w ramach zebrań partyjnych, na których oprócz bieżących spraw omawia się zagadnienia ideologiczne w oddzielnej części, trwającej zwykle godzinę. Szkolenie rozpoczęliśmy od przerobienia statutu partyjnego, a szczególny nacisk położyliśmy na obowiązki i prawa członka partii. W efekcie prawie na wszystkich zebraniach jest 100% frekwencja, każdy członek partii płaci składki partyjne bieżąco i zaległości zostały usunięte.

Mimo weryfikacji powtarzały się dość często u niektórych naszych członków partii pijaństwo i awanturnictwo. Postanowiłam na jednym z zebrań omówić problem moralnego oblicza członka partii, a następnie w sprawach organizacyjnych ustosunkować się do tych członków partii.

Po długotrwałej dyskusji organizacja partyjna udzieliła tym towarzyszom nagany z ostrzeżeniem. Obecnie towarzysze ci poprawili się i przestali pić. Tak postępujemy systematycznie z każdym problemem i jak dotąd z pozytywnym skutkiem.

Ostatnio zastanawialiśmy się poważnie nad sprawą wzrostu organizacji partyjnej. Podeszliśmy do sprawy w ten sposób, że wyznaczyliśmy sobie na razie czterech przodujących chłopów bezpartyjnych, dwóch z Chruścika oraz dwóch z Jeżyk, tworząc tak zwane grupy bezpartyjnych, do których nasi towarzysze systematycznie docierali przekonując o słuszności polityki partii. W efekcie dwóch z nich już przyjęliśmy do partii, z pozostałymi prowadzimy dalszą pracę. Po przyjęciu do partii pozostałych dwóch zajmiemy się następną grupą, ale już z gromady Jeże, gdzie w tej chwili nie ma ani jednego członka partii.

Ogólnie jednak chcę powiedzieć, że wszelkiego rodzaju odpraw w komitecie powiatowym jest stanowczo za dużo, że są przygotowywane bardzo słabo i nie dają tego, czego się po nich spodziewamy, a jednocześnie nudzą obecnych.

Za mało natomiast jest instruktażowych narad z sekretarzami POP, a to pomogłoby poważnie w pracy sekretarzy, szczególnie teraz, po wyborach do władz partyjnych.

Pozytywną innowacją w stylu pracy z instruktorami KP jest to, że obecnie sprawują swoje funkcje samodzielnie, rozwiązując samodzielnie trudne nieraz problemy, przez co zdobywają sobie autorytet i zaufanie. Kierownictwo KP umożliwia nam rozwijanie własnej inicjatywy, czego przedtem nie było.

LEOPOLD CICHOCKI

W okresie półtorarocznym, jaki minął od VIII Plenum KC PZPR, na terenie naszego powiatu w poważnej mierze wzrosło zainteresowanie chłopów intensyfikacją gospodarstw rolnych z uwzględnieniem rozwoju i wzrostu pogłowia zwierzęcego, stosowania odpowiednich płodozmianów, przez co zwiększa się produkcja roślinna oraz zainteresowanie inwestycjami w gospodarstwach rolnych. W bez mała każdej zagrodzie chłopskiej przeprowadzane są różnego rodzaju prace związane z naprawą mieszkań, wznoszeniem budynków gospodarczych oraz ich remontami. Chłopi wszelkiego rodzaju remontów dokonują systemem gospodarczym, co pozwala im wykonać je taniej. Przechodząc przez wieś widać poważną różnicę w samych obejściach, które są ogrodzone nowymi płotami wykonanymi przeważnie z materiału bezpośrednio pozyskanego przez rolników w lasach państwowych. Na terenie GRN Kamień Wielki, Dąbroszyn, Nowiny Wielkie i Pyrzany w okresie poprzedzającym VIII Plenum KC PZPR ponad 350 ha ziemi ornej nie miało stałego użytkownika. W obecnej chwili zagospodarowany jest każdy skrawek ziemi, a chłopi występują z wnioskami o sprzedanie im ziemi z PFZ. Również bardzo poważnie wzrosło zainteresowanie właściwym wykorzystaniem użytków zielonych. Na przykład na terenie tych czterech GRN na ponad 150 ha łąk zastosowano pełną uprawę, a na 200 ha dokonano koniecznych zabiegów pielęgnacyjnych.

Należy stwierdzić, że obecna koniunktura jest sprzyjająca dla rolnictwa. Dlatego też chłopi uznają za słuszny program rolny wytyczony przez KC PZPR i NK ZSL.

Trzeba powiedzieć, że organizacje partyjne na wsi, jak w Kamieniu, Dąbroszynie, Nowinach, Pyrzanach, w okresie „popaździernikowym" przeżywały pewien kryzys polityczny. Nierzadkie były wypadki szkalowania poszczególnych aktywnych członków partii. Stan ten — należy stwierdzić — trwał nawet dość długi okres czasu, tj. do chwili przeprowadzenia weryfikacji członków. Po weryfikacji wszystkie POP poważnie zyskały na autorytecie w swoim środowisku. Daje się zauważyć napływ nowych kandydatów do szeregów partii. I tak do POP w Pyrzanach przyjęto na jednym z zebrań w miesiącu marcu 1958 r. 4 nowych kandydatów, w tym 3 rolników i jednego robotnika. Również do innych POP napływają systematycznie zgłoszenia chęci wstąpienia do naszej partii.

Z inicjatywy organizacji partyjnych i wspólnie z nimi pracujących kół ZSL w okresie bieżącego roku powstały w szeregu wsi kółka rolnicze, a bez mała wszyscy członkowie PZPR z tych wsi wstąpili do nich, a niektórzy weszli w skład zarządu. Zadania wysuwane przez kółka rolnicze — to systematyczne, oparte na dobrych przykładach i zdobyczach nauki podnoszenie wydajności gospodarstw, szkolenie rolnicze organizowane w wieczorowych szkołach, rozwój hodowli i sadownictwa oraz zespołowa uprawa użytków zielonych. W niedawno powstałym z inicjatywy POP kółku rolniczym w Kamieniu Wielkim członkowie postanowili doprowadzić do należytego stanu stawy i zarybić je karpiami oraz linem. Poza sprawami natury wybitnie gospodarczej kółka rolnicze żywo interesują się rozwojem kultury w swych wsiach. Kółko w Świerkocinie np. przy małej pomocy finansowej GRN odremontowało świetlicę wiejską, a kółko w Pyrzanach przystąpiło do kapitalnego remontu i przebudowy nie użytkowanego obiektu na świetlicę. Jednocześnie też kółka rolnicze nabywają do użytku zespołowego sprzęt i maszyny rolnicze, jak: młocarnie, silniki elektryczne i spalinowe, siewniki, snopowiązałki, kosiarki i inne.

Omawiając strukturę klasową wyżej wymienionego terenu stwierdzam, że w przeważającej mierze mieszkają tam rolnicy, z których 10% posiada działki robotnicze do 3 ha (występuje to przeważnie we wsi Nowiny Wielkie), 20% od 3 do 6 ha ziemi, 60% od 6 do 10 ha oraz 10% powyżej 10 ha. Poszczególne gospodarstwa rolne zależnie od terenu są procentowo większe. Np. w Okrzy i Kłopotowie oraz w Kamieniu Małym posiadany areał jest większy, ponieważ przeważają tam użytki zielone, a rolnicy są nastawieni na hodowlę bydła rogatego. Członkowie partii z tego terenu — to przeważnie średniorolni chłopi, częściowo rzemieślnicy i inteligencja miejscowa, jak nauczyciele ze szkół wiejskich, pracownicy PGR i urzędów pocztowych.

W czterech obsługiwanych przeze mnie GRN jest tylko jeden komitet gromadzki w GRN Kamień Wielki. Trzeba stwierdzić, że początkowo praca tego komitetu gromadzkiego nie miała właściwego kierunku. Stąd też zarówno POP, jak i KG do czasu weryfikacji nie spełniły właściwej roli na swoim terenie. Zasadnicze zmiany nastąpiły po weryfikacji i w czasie wyborów do rad narodowych. Z inicjatywy tego KG opracowano program w akcji wyborczej i zadania dla poszczególnych POP. Dyskusja w okresie przedwyborczym na tym terenie była ostra. Niejednokrotnie słyszało się wiele zarzutów skierowanych pod adresem członków partii wysuniętych na kandydatów na radnych. W przeważającej mierze zarzuty te miejscowe społeczeństwo odparło i potępiło. Jedynie we wsi Mościce tow. Szarzyński nie potrafił przekonać obecnych na zebraniu wiejskim i organizacja partyjna wysunęła inną kandydaturę. W wyborach wszyscy członkowie PZPR zajmujący miejsca mandatowe

otrzymali absolutną większość głosów. Obecnie stan ich w tej GRN wynosi 60%.

Radnym wybrany został również sekretarz komitetu gromadzkiego, tow. Józef Skowroński. Po wyborach zorganizowano klub radnych członków PZPR, którego kierownikiem został tow. Glajzer Kazimierz, stary działacz komunistyczny posiadający dużo wiadomości z zakresu pracy rad narodowych i osobistego doświadczenia życiowego. Załatwianie wszelkiego rodzaju poważniejszych spraw w GRN odbywa się za wiedzą KG i członków miejscowej POP. W skład prezydium GRN wchodzi 2 członków PZPR, którzy odpowiednio realizują wskazówki POP i KG.

W czasie zakładania kółek rolniczych członkowie ZSL wspólnie z członkami PZPR pierwsi wstępowali do nich i prowadzili zbiorową akcję wyjaśniającą. W wyniku tego obecnie rolnicy masowo należą do kółek rolniczych. W początkowej fazie zakładanie kółka rolniczego we wsi Krześniczka napotykało trudności w jego zorganizowaniu. Znaleźli się bowiem ludzie nie znający celu ani nie rozumiejący sensu ich istnienia, którzy przekonywali wszystkich, że akces do kółka — to przystąpienie do nowej formy spółdzielczości produkcyjnej. Dopiero gdy na zebraniu przedwyborczym osobiście szeroko omówiłem tę sprawę, w okresie następnych kilku dni powstało kółko z udziałem początkowo ponad 20 członków.

Stosowane obecnie metody i formy pracy partyjnej są metodami współpracy szerokiego aktywu wywodzącego się z członków organizacji partyjnej, ZSL i bezpartyjnych aktywistów wiejskich. Podstawowymi organizacjami skupiającymi ten aktyw są gromadzkie komitety Frontu Jedności Narodu skupiające aktyw ze wszystkich organizacji politycznych, związkowych i inteligencji. Praca i pomoc nie polega tu tylko na wskazywaniu wytycznych, ale na wspólnej ożywionej dyskusji, w wyniku której szereg omówionych problemów zostaje w pełni zrozumianych, a następnie wnioski realizowane przez społeczeństwo. Trzeba stwierdzić, że bardzo poważną rolę odgrywają w tym członkowie PZPR.

Jedną ze słabszych stron działalności POP jest praca z młodzieżą wiejską, która ogranicza się do udzielania doraźnej pomocy.

Oddziaływanie członków PZPR na młodzież ma również dobre strony, co jest zasługą przede wszystkim miejscowej inteligencji. Np. w Kamieniu Wielkim i Małym nauczyciele tow. Jasiński i Szlosek pracują nad rozwojem sportu i twórczości dramatycznej, a zespoły ich zyskały sobie uznanie nie tylko we własnym środowisku.

Posiedzenia plenarne KP odbywają się z reguły raz w miesiącu. Zaprasza się na nie sekretarzy niektórych POP i aktyw terenowy. Oceniając osobiście przebieg posiedzeń plenarnych i realizacji uchwał stwierdzam, że stan nie jest w pełni zadowalający. Moim zdaniem posiedzenia plenarne winny się odbywać najwyżej raz na dwa miesiące i zaczynać się od omawiania form i sposobu realizacji uchwał poprzedniego posiedzenia. A niejednokrotnie zdarza się, że nie są one realizowane w poszczególnych POP i środowiskach. Problemy omawiane na naradach aktywu i posiedzeniach plenarnych KP ustala kierownictwo KP i jego egzekutywa raz na kwartał z minimalnym udziałem pracowników politycznych KP. Uważam, że jest to praktyka niesłuszna.

Również plan plenarnych posiedzeń KP winien być sporządzany z udziałem wszystkich pracowników politycznych. Uchwały plenarnych posiedzeń KP winny natychmiast docierać do organizacji partyjnych i zainteresowanych czyn-

ników, bez opóźnień, jakie niejednokrotnie zdarzają się jeszcze w naszym KP. Niewątpliwie przyczyni się to do ich szybszej realizacji przed następnym posiedzeniem.

Metody pracy aparatu partyjnego w terenie zmieniły się gruntownie, tak jak po VIII Plenum KC PZPR zmienił się kierunek polityczny naszej partii. Obecnie każdy z pracowników na swoim terenie czuje się odpowiedzialnym działaczem mającym nieskrępowaną możliwość pracy politycznej. W okresie przedpaździernikowym rola instruktora KP ograniczała się do realizacji wytycznych kierownictwa, co stwarzało z niego do pewnego stopnia czynnik ściśle wykonujący polecenia instancji nadrzędnych i ograniczało jego inicjatywę. Osobiście w pracy swojej w dużej mierze opieram się na aktywie terenowym, przy którego pomocy realizuję uchwały instancji partyjnych i rządu PRL. Jedną z szeroko obecnie stosowanych form w organizacjach partyjnych jest przeprowadzanie systematycznego szkolenia partyjnego na bez mała każdym zebraniu POP.

KAZIMIERZ KACZOR

Należałoby podkreślić, że punktem wyjściowym nowego na wsi było VIII Plenum KC oraz proklamowanie przez partię wspólnie z ZSL nowej polityki rolnej. Nową politykę rolną ogół chłopów przyjął z dużym zadowoleniem.

Już w pierwszym roku jej realizacji wśród chłopstwa zapanował inny nastrój, inna postawa względem wykonywanego zawodu. Tak jak poprzednio na terenie GRN Lubiszyn, Baczyna obserwowało się masowe ucieczki i zmniejszanie areału gospodarstw, tak po VIII Plenum KC nastąpił przełom w tym kierunku i obecnie notujemy pogoń za ziemią.

W ciągu ostatniego roku na terenie Lubiszyna i Baczyny całkowicie rozdysponowano ziemię. I tak np. w rejonie GRN Lubiszyn chłopi otrzymali 50 ha gruntów ornych z PGR Lubno, a w najbliższym czasie otrzymają pozostałe 50 ha.

Rzecz charakterystyczna. W tym rejonie do obecnej chwili całkowicie rozdysponowano około 200 ha ziemi, a we wsi Łąkomin zagospodarowano około 20 ha użytków, które od 13 lat nie były uprawiane.

W gromadzie Baczyna rozdysponowano wśród chłopów około 240,93 ha, z tego wieś Marwice otrzymała 123 ha, a Baczyna 114,93 ha.

Na terenie Lubiszyna i Baczyny zwiększyło się zainteresowanie chłopstwa podniesieniem rentowności gospodarstwa, wzrostem hodowli bydła, trzody chlewnej itp. Można śmiało powiedzieć, że pogłowie bydła w tym rejonie podniosło się o około 50 proc. Na przykład gdy większość chłopów gospodarujących na 6—10 ha przeciętnie trzymała od 1 do 3 krów, to obecnie zwiększyła stan posiadania do 5—7 krów. U większości rolników wzrosło pogłowie bydła. W ostatnim okresie dużo rolników ubiega się o kupno na własność ziemi i łąk, np. we wsi Wysoka około 20 rolników, we wsi Lubiszyn 4 rolników.

Również znacznie podniosło się zainteresowanie rolników bieżącymi remontami swych zagród, co w przeszłości było zjawiskiem niezmiernie rzadkim.

Po rozwiązaniu GOM wśród chłopstwa wystąpiła chęć tworzenia zespołów maszynowych czy też nabywania maszyn na własność. Są wypadki ubiegania się o kupno ciągników do uprawy. Np. we wsi Wysoka zakupiono ciągnik marki „Ursus", we wsi Baczyna jeden z rolników nabył ciągnik marki „Fiat", natomiast mniej zamożni chłopi zorganizowali się po kilku w celu zaopatrzenia się w maszyny niezbędne dla ich gospodarstw.

W ostatnim okresie znacznie wzrosło zainteresowanie chłopstwa spółdzielczością mleczarską, która rozwija się, np. we wsi Baczyna liczy 38 członków, we wsi Marwice 30 członków i w Wysokiej 30 członków.

Natomiast w zakresie rozwoju kółek rolniczych na tym terenie dużych osiągnięć nie mamy. Istnieje zaledwie jedno kółko w Lubnie, liczące przeszło 30 członków. Powolny rozwój kółek rolniczych mogą usprawiedliwić w pewnym stopniu błędy przeszłości oraz niedostateczna praca organizacji partyjnych.

POP ożywiły ostatnio swą działalność. Zarówno przed, jak i po VIII Plenum KC organizacje partyjne na tym terenie znajdowały się w rozsypce. Część członków partii nie mogła zrozumieć przemian, jakie następowały, a część ulegała wpływom wrogiej propagandy.

Dopiero po dokładnym i kilkakrotnym przestudiowaniu i wyjaśnieniu uchwał KC praca POP zaczęła nabierać rumieńców. Organizacje partyjne zaczęły żywo interesować się sprawami gospodarczymi terenu, na zebraniach swych omawiają i podejmują uchwały zmierzające do rozwiązania takich czy innych spraw całej wsi. I tak np. organizacja partyjna w Lubnie powzięła uchwałę w sprawie udzielenia pomocy kółku rolniczemu przez udział w jego pracach towarzyszy partyjnych. Organizacja partyjna w Mosinie powzięła uchwałę w imieniu całej wsi w sprawie kursowania autobusu. Organizacja partyjna w Tarnowie powzięła uchwałę, popartą następnie przez całą wieś, w sprawie utworzenia szkoły 7-klasowej.

Znaczne ożywienie w pracy POP nastąpiło w okresie weryfikacji oraz kampanii wyborczej do rad narodowych. Organizacje partyjne wówczas wyraźnie się uaktywniły uzyskując poparcie społeczeństwa.

Notujemy duże zainteresowanie wśród członków partii, jak i bezpartyjnych, komitetami gromadzkimi w rejonie Lubiszyna i Baczyny. Sprawa powołania komitetu gromadzkiego już znajduje się w końcowym stadium opracowania. W najbliższych dniach zostanie on powołany.

Organizacje partyjne na naszym terenie omawiają na swych zebraniach sprawy młodzieży zobowiązując członków partii do udzielania jej pomocy, tak w organizowaniu kół młodzieżowych, jak i w stworzeniu młodzieży lepszych warunków kulturalnych i rozrywkowych. Metody pracy partyjnej na naszym terenie są różne. Kierownictwo KP zapewniło pełną inicjatywę instruktorowi KP, co z kolei wpłynęło dodatnio na pracę w terenie. Organizacje partyjne odbywają zebrania otwarte, zapraszają na te zebrania wzorowych rolników, którzy w przyszłości powinni znaleźć się w naszych szeregach. Organizowałem narady sekretarzy POP na szczeblu gromady. W dyskusji sekretarze domagali się, ażeby częściej odbywać takie narady. Uważam więc, że powołanie komitetu gromadzkiego umożliwi częstszy kontakt tego rodzaju z sekretarzami. Należy również zaznaczyć, że aktyw udziela dużej pomocy POP, że członkowie egzekutywy KP o wiele więcej interesują się swoim terenem, co jeszcze bardziej zbliży egzekutywę KP do organizacji partyjnych.

WACŁAW MAZUR

Po VIII Plenum obserwujemy duży wzrost produkcyjnej i politycznej aktywności chłopów. Wyrazem tego jest — gdy chodzi o wzrost aktywności produkcyjnej — powszechne dążenie chłopów do zwiększenia pogłowia zwierząt, staranniejsza uprawa roli i inwestowanie z własnych środków, a przede wszystkim — rzecz charakterystyczna — niebywałe zainteresowanie podstawowym środkiem produkcji, ziemią.

O ile w poprzednim okresie notowaliśmy samowolne opuszczanie gospodarstw przez chłopów, to obecnie takich wypadków się nie spotyka.

W poprzednich latach do prezydium PRN wpłynęło kilka lub kilkanaście wniosków o zwiększenie areału gruntów. Dziś zaś do samej GRN Siedlce wpłynęło około 80 podań od chłopów małorolnych i średniorolnych, którzy pragną powiększyć areał. Również robotnicy mieszkający na wsi zwiększają swe działki do 2 ha. Także o wzroście produkcji może świadczyć fakt zwiększenia skupu żywca i mleka. Np. w gromadzie Deszczno plan skupu żywca na rok 1958 wynosił 7826 kg, a zakupiono już 11122 kg. Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie skupu mleka. W poprzednich latach dostarczano około 466 litrów dziennie, a obecnie około 900 litrów ze stałą tendencją zwyżkową.

Powyższe dane tylko w pewnej mierze odzwierciedlają aktualny stan rzeczy na wsi. Istnieje wiele zjawisk, jak np. obecny popyt na maszyny rolnicze, materiały budowlane itp. W GRN Deszczno całkowicie rozdysponowano ziemię PFZ, a odłogi zagospodarowano. Uregulowanie spraw własności ziemi i przestrzeganie w praktyce przez chłopa i państwo prawa własności wzmocniło poważnie zainteresowanie chłopów w rozwoju swych gospodarstw i produkcji rolniczej.

Gdy chodzi o wzrost aktywności politycznej i społecznej, zaobserwowałem, że chłopi nie tylko interesują się sprawami ogólnopolitycznymi w kraju — czego przykładem mogą być wybory do Sejmu, wybory do rad narodowych, a obecnie wybory sołtysów — lecz także duża ich część bierze żywy udział w tworzeniu przez nich samych samorządu chłopskiego.

Partia i jej nowa polityka rolna zdobyły sobie ogromne uznanie i poparcie chłopów. Z drugiej strony po VIII, a także po IX Plenum KC zupełnie nikłą aktywność przejawiały wiejskie organizacje partyjne.

Uważam, że istotną przyczyną było to, że POP nie tkwiły w nowym ruchu, jaki się na wsi rozwija, za mało żyły problemami nurtującymi obecnie wieś, że początkowo nie potrafiły przestawić metod i treści swej pracy. Przełomem w pracy POP była weryfikacja. Od tej pory każda z POP nakreślała własne plany działania. Rozpoczęła się walka o autorytet i wpływy partii na zachodzące zjawiska na wsi. Na przykład POP w Borku była inicjatorem uruchomienia linii autobusowej, naprawy drogi, a obecnie stara się o uzyskanie sklepu dla wsi oraz otworzenie nowej szkoły.

POP w Siedlcach rozpatrując zażalenia mieszkańców na byłego przewodniczącego GRN, tow. Barlińskiego, zorganizowała otwarte zebranie, na którym bardzo mocno potępiła metody i pracę tego towarzysza, udzielając mu nagany z ostrzeżeniem. Jednocześnie zwróciła się do klubu radnych PZPR, by wystąpił on z wnioskiem o pozbawienie wyżej wymienionego funkcji przewodniczącego. Posunięcie to odbiło się bardzo poważnym echem w całej GRN, wzrósł autorytet organizacji partyjnej. Obecnie ludność z całym zaufaniem odnosi się do tamtej organizacji zwracając się ze swymi kłopotami i o rady. Dziś organizacja ta przygotowuje bezpartyjnych chłopów, którzy wyrazili chęć wstąpienia w szeregi naszej partii.

Problem oparcia się partii na wsi jest bardzo specyficzny. Mianowicie organizacje bliżej położone miasta jak Siedlce, Zieleniec, Deszczno, w których mieszka wielu robotników i pracowników umysłowych zatrudnionych na miejscu lub w Gorzowie, składają się w 35% z pracowników umysłowych, w 45% z robotników, a w 20% z chłopów, przeważnie średniorolnych. Natomiast dalsze organizacje są organizacjami typowo wiejskimi, 90% to chłopi średniorolni i małorolni, pozostałe 10% stanowią robotnicy i nauczyciele,

STANISŁAW NOWAK

Ażeby odpowiedzieć na pytanie, co nowego zaszło w naszym powiecie, należałoby wyjaśnić, jakie złe zjawiska występowały przedtem w naszej gospodarce rolnej. Przecież poprzednio tak jak i dziś akcentowało się walkę o wyższy urodzaj, walkę z marnotrawstwem, o podnoszenie hodowli itd. — z tą tylko różnicą, że nie tak jak kiedyś, kiedy o dobrobycie wsi mówiło się: na nic wszystkie wysiłki zmierzające do wzrostu wydajności z ha, jeśli chłopi nie zorganizują spółdzielni. Dzisiaj mówi się i popularyzuje osiągnięcia dobrych fachowców nasienników, warzywników itp. Dzisiaj nie mówimy, że dobrobyt zależy tylko i wyłącznie od przebudowy wsi, ale uważamy, że jeśli wzrośnie produkcja, to lepiej będzie się żyć i chłopom, i całej klasie robotniczej. Wydaję mi się jednak, że nie jesteśmy konsekwentni, ponieważ nie wyjaśniamy, jak wygląda sprawa spółdzielczości u nas na wsi. Niektórzy mówią, że świadomości chłopskiej nie można planować. Można więc z tego wyciągnąć wniosek, że nie warto tym zagadnieniem się przejmować, kiedy nie może się nim zająć nasze pokolenie. Uciera się niestety takie mniemanie, że socjalizm na wsi można budować sto lat.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie jest to mój wymysł. O tych sprawach mówią chłopi na wsi, pyta się młodzież. Dochodzą do wniosku, że w zamian za spółdzielnie dano kółka rolnicze, a kółka są okrągłe i mogą się toczyć różnie, również do przebudowy naszego ustroju na wsi.

Mnie osobiście nie chodzi o to, jaką drogą dojdziemy do całkowitej przebudowy wsi — czy przez spółdzielnie produkcyjne, czy przez kółka rolnicze, chociaż do pierwszej drogi mam więcej zaufania.

Jeśli już wspomniałem o spółdzielczości produkcyjnej, do której mam szczególne zaufanie, może dlatego, że przez pełne sześć lat dałem z siebie wszystko, ażeby powstało jak najwięcej spółdzielni — interesowałem się jej rozwojem, cieszyło mnie to, że większość spółdzielców czuła się pionierami socjalistycznego rolnictwa itd. Dobre przykłady z życia spółdzielni były wyraźne i niesztuczne, a więc nie tak, jak to próbują mówić ci, którzy w przeszłości nic nie mieli wspólnego ze spółdzielczością produkcyjną. Może ktoś powiedzieć: tak dobrze było, a jednak wszystko prysło jak bańka mydlana. Należy i to wyjaśnić.

Trzeba zrozumieć, jaką rolę mogły odegrać w tym czasie wiejskie POP, jeśli chwiało się wszystko na wsi po VIII Plenum KC. Elementy warcholskie i nie tylko one, ale aktyw partyjny i zarządy spółdzielni produkcyjnych radziły bez przerwy — my działacze partyjni i szeregowi członkowie partii staliśmy bezczynni, zdezorientowani. Chociaż okres był krótki, ale czas zrobił swoje. Jeszcze spółdzielnie istniały, a już ziemię dzielono, tak samo jak w 1945 r., kiedy to rozprawiano się z ziemią obszarniczą.

Czy w takich warunkach można było się przeciwstawić? Nie mogły się przeciwstawić ani najaktywniejsze podstawowe organizacje partyjne, ani my, pracownicy aparatu partyjnego.

Zdaje mi się, że należy właściwie ocenić, ile myśmy na dole zawinili i w czym wyraża się ta wina, bo to nurtuje nasze POP.

Sądzę, że taka ocena przeszłości pomogłaby całej naszej partii do ruszenia z miejsca, do kontynuowania pracy nad przebudową ustroju rolnego na wsi.

Odpowiadając w dalszym ciągu na pytanie, co zmieniło się w gospodarce rolnej powiatu, muszę zaznaczyć, że jestem innego zdania od tych wszystkich którzy używają słów „po przewrocie Październikowym, po wyrzeczeniu się wypaczeń, po zmianach i przemianach" (itd.). Takie stawianie spraw na gło

wie żadnych rezultatów korzystnych nie przynosi. Nie można moim zdaniem powoływać się wyłącznie na to, że partia oderwała się od mas. Przecież cała masa partyjna tkwi w tej masie bezpartyjnej. Chłopi są ci sami na wsi, podatki płacą jak płacili, obowiązkowe dostawy wypełniają, chociaż nad tym zagadnieniem dużo rozważali i wiele wysuwali wątpliwości. Ale jasne stwierdzenie, że tego sytuacja wymaga, a kto będzie się opierał, poniesie konsekwencje, jest właściwe.

Mówiąc o nowych formach na odcinku rolnym, trzeba i to zaznaczyć, że nie tylko i wyłącznie uchwały VIII Plenum KC wywarły dodatni wpływ na rozkwit gospodarstw chłopskich. Ludność wsi wzrosła nie tylko liczebnie, ale i wiek dorastających dzieci, a zatem większe potrzeby materialne zmuszają do podniesienia wydajności z ha, remontowania zagród — bo zamieniać już nie można na lepsze. Nasz przemysł maszynowy produkuje więcej maszyn rolniczych, jak młocarnie, siewniki, kosiarki, parniki itd., i stąd też muszą zachodzić zmiany w gospodarce na naszej wsi.

Słusznie, że ku temu właśnie zmierzała polityka rolna ustalona przez KC PZPR i NK ZSL. W takiej wsi, jak Wawrów, było 100 ha bezpańskiej ziemi. Dzisiaj chłopi przejęli większość na własność, a część w długoletnią dzierżawę. Teraz chłop więcej sprzedaje, to prawda, ale chłop też ma możliwości zakupu takich artykułów, jakich nie mógł otrzymać w poprzednim okresie, szczególnie dzięki zniesieniu obowiązkowych dostaw mleka i częściowej obniżce dostaw zboża.

Jeśi chodzi o ocenę realizacji polityki rolnej na wsi przez nasze POP, to zależy ona od tego, jak pracuje powiatowa instancja partyjna, jego egzekutywa i aparat partyjny. Ogólnie stwierdzić należy, że w naszych konkretnych warunkach w powiecie gorzowskim osiągamy dość dobre rezultaty w chwili obecnej.

Np. na terenie gromady Różanki organizacja partyjna liczy 32 członków partii. Połowa z nich to byli PPR-owcy, połowa — młodzi PZPR-owcy, starzy i młodzi rolnicy i robotnicy. W tej wsi istnieje kółko rolnicze, w którego pracach członkowie partii biorą aktywny udział.

Trudno jest opisać zagadnienia wynikające z kierowania przez POP inicjatywą wsi, rozwojem kółek, wszelkiego rodzaju spółdzielczych form na wsi. Wieś trzeba widzieć pod kątem układu gospodarstw chłopskich, klasy ziemi i zabudowań, liczby średnio i małorolnych chłopów. Jeśli organizacja partyjna będzie — że tak powiem — reprezentowała i średniaka, i małorolnego chłopa, wówczas może w zakresie kształtowania polityki z pozycji naszej partii wywierać wpływ na całą wieś, na wszystkie warstwy społeczne wsi. Jeśli natomiast organizacja składa się z samych robotników, to ma posłuch przeważnie u robotników. Takie wypadki zdarzają się na zebraniach wiejskich. Jeśli robotnik — członek partii wystąpi z pewną inicjatywą, to chłopi bezpartyjni oświadczają: „co on tam będzie chłopów uczył, a sam nie gospodarz". Jeśli natomiast tę samą sprawę podniesie chłop-członek partii, usłyszy się: „słusznie mówi" — bo to mówi chłop. Chodzi o to, że z chłopem-członkiem partii jest trudniej pracować, trzeba bardzo umiejętnie referować zagadnienia rolne. Chłop reaguje na każde słowo, które budzi wątpliwości lub którego treść jest niekorzystna dla jego gospodarki. W styczniu i w lutym br. na zebraniach wiejskich chłopi narzekali, że nawozy sztuczne są za drogie i nie będzie popytu. Chłopów nie przekonywała argumentacja robotników o słusznej relacji cen nawozów do ceny zboża. Natomiast kiedyśmy postawili sprawę jasno, że nie ma się czego łudzić,

bo nawozy nie potanieją, to chłopi masowo zaczęli wykupywać nawozy, tak że ich w końcu w akcji siewnej zabrakło.

Jak bronić chłopa małorolnego czy słabego ekonomicznie przed odróbką i innymi formami wyzysku? Dobrze jest, jeśli we wsi mamy członków partii-chłopów, którzy mogą udzielić pomocy bezinteresownie. Ale co zrobić, jeśli takiej organizacji nie ma? Małorolni chłopi muszą iść po łaskę do takiego, który dyktuje cenę, tj. odrobek. Gminnych ośrodków maszynowych u nas już nie ma, a małorolni chłopi muszą o maszynę prosić w niektórych wypadkach kułaka (chociaż o kułakach się ostatnio mało mówi, ale oni są i warunki do wyzysku mają takie jak nigdy przedtem).

Jest u nas POM — ale on ze swoimi maszynami rolnymi nadaje się na pola PGR-owskie lub spółdzielcze, małorolni chłopi zaś z maszyn korzystać nie mogą.

Żywa jest działalność organizacji partyjnej w gromadzie Różanki. Członkowie partii w tej organizacji rekrutują się z pracowników PGR oraz chłopów średnio- i małorolnych, którzy dodatkowo dorabiają w różnych zakładach pracy. Na całokształt życia politycznego i gospodarczego w gromadzie organizacja partyjna wywiera wpływ za pośrednictwem ośmiu radnych członków partii (na ogólną liczbę 15 radnych). W okręgu Różanki kandydowało 12 kandydatów, z tego 50% członków partii, a drugie 50% bezpartyjni. Zebranie ogólne jednak wysunęło zamiast sześciu członków partii — 10. Świadczy to właśnie o dużym zaufaniu, jakim organizacja cieszy się po dziś dzień.

Elementy prawicowe w kampanii przedwyborczej podejmowały próby szkalowania członków partii licząc na to, że to im pomoże utorować drogę dojścia do władzy, tak w powiecie, jak i w gromadzkiej radzie. W wyborach do gromadzkiej rady narodowej społeczeństwo tej wsi poparło jednak członków partii. Antagonizm, jaki istniał swego czasu między naszą organizacją a organizacją ZSL, został usunięty na wspólnym zebraniu, po wyjaśnieniu prawidłowości działania jednej i drugiej organizacji.

Dopiero po wyraźnym stwierdzeniu, że PZPR jest partią rządzącą u nas w kraju, rozpoczął się nowy etap aktywności naszych organizacji i z każdym dniem coraz bardziej zdobywają one zaufanie w społeczeństwie.

Organizacja ZMW skupia na moim terenie zaledwie 10% stanu b. organizacji ZMP.

Robimy wszystko, co można, ażeby tę młodzież pobudzić, ażeby mogła ona dorównać aktywnością chociaż w połowie aktywności b. organizacji ZMP.

CZESŁAW RAŁ

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, co nowego zaszło na wsi na terenie naszego powiatu, należy stwierdzić, że punktem zwrotnym jest okres od VIII Plenum KC oraz po ogłoszeniu programu rolnego przez KC PZPR i NK ZSL. Program ten spotkał się z pełnym uznaniem chłopów. Nie ma już zrzeszeń gospodarstw jak również prób czy nalegań ze strony chłopów, aby zmniejszyć areał ziemi. Powracają i ci, którzy w poprzednim okresie opuścili swoje gospodarstwa, starając się usunąć nowych właścicieli tych gospodarstw. Chłopi zaczęli domagać się zwrotu ziemi, przydzielonej w latach poprzednich PGR, a będącej ich własnością. Zaczęli inwestować w swe gospodarstwa, jak również intensyfikować produkcję. Choć na terenie GRN Łupowo i Bogdaniec mało budują nowych obiektów gospodarczych, to jednak remontu spotkać można bardzo dużo.

W okresie likwidacji GOM we wsiach powstały zespoły maszynowe, lecz są one małe — liczą po dwóch, trzech, czterech najwyżej członków i składają się przeważnie z krewnych. Zamożni chłopi zaś kupowali w pojedynkę maszyny takie, jak młocarnie i traktory. W każdej wsi można znaleźć chłopów, a nawet członków partii, którzy zakupili traktory i ciężkie maszyny rolne. Organizacje partyjne po Październiku były oszołomione tempem wprowadzonych zmian w naszej polityce rolnej. Dlatego też pomimo ogólnej aktywności chłopstwa i poparcia dla polityki rolnej poszczególne POP nie były w stanie stanąć na czele ruchu. Organizacje zostały rozbrojone atakami na aktywniejszych członków partii i działaczy wiejskich. Zamknięciem tego okresu była przeprowadzona weryfikacja.

Należy stwierdzić, że po weryfikacji umocniła się więź organizacji partyjnych z bezpartyjnymi, że wzrósł autorytet organizacji. Bezpartyjni odnieśli się z uznaniem do weryfikacji, powoli też zaczęło się zgłaszanie chęci wstąpienia w szeregi naszej partii. Większość organizacji partyjnych na wsi w swej pracy zajmuje się zagadnieniami gospodarczymi, stara się stać organizatorem, a tym samym stanąć na czele realizacji zadań i pociągnąć za sobą bezpartyjnych oraz zdobywać uznanie.

Przykładów takich można by wyliczyć sporo. I tak z inicjatywy organizacji partyjnych zmieniono kierownictwo GS, które chroniło różnych kombinatorów i złodziei. Trzeba stwierdzić, że były zarząd też miał swoich zwolenników. Dzięki agitacji jednak członków partii i zespołowego działania wszystkich zamierzony cel osiągnięto. Obecnie GS osiąga dużo lepsze wyniki niż poprzednio, a w zarządzie GS na pięciu członków czterech to członkowie partii. Organizacja partyjna we Włostowie była inicjatorem kapitalnego remontu drogi i tym pociągnęła za sobą całą wieś. Towarzysze z Gostkowic wysunęli wniosek w sprawie uruchomienia szkoły w ich wsi, zebrali trochę gotówki i przygotowali ludność do świadczeń pieniężnych na ten cel i wniesienia własnego wkładu pracy.

Również z inicjatywy POP na terenie wsi Włostów powstała wieczorowa szkoła rolnicza. Jednak w gromadach Łupowo i Bogdaniec dotychczas nie ma ani jednego kółka rolniczego, a myśl jego organizowania dojrzewa powoli.

Przyczyn tego jest dużo. Od paru lat gminna spółdzielnia źle gospodarowała na tym terenie, a ostatnie rozliczenie wykazało 780 tys. zł strat. Obecnie sytuacja się zmieniła gruntownie. W pierwszym kwartale zysk spółdzielni wyniósł 57 tys. zł. Poprzednio u nas istniały złe spółdzielnie produkcyjne w Gostkowicach i Racławnie, które odstraszały chłopów. Również wioski u nas są bardzo rozrzucone, dom od domu odległy o kilkadziesiąt metrów lub pół kilometra. Wszystko to oraz szereg innych przyczyn powoduje, że choć na zebraniach POP mówi się o samorządzie chłopskim, to w praktyce nic się nie dzieje, a aktywność gromadzkich rad narodowych w Bogdańcu i Łupowie, jak przed VIII Plenum, tak i obecnie jest słaba w porównaniu z innymi gromadzkimi rada narodowymi. Pomimo że organizacje partyjne składają się z chłopów i robotników, jednak nie ma tam działaczy chłopskich. Kierunek i ton nadają robotnicy pracujący w instytucjach i zakładach mających siedzibę na wsi. Podział klasowy na wsi kształtuje się nie wszędzie jednakowo. Wpierw dzieliliśmy chłopów na grupy, obecnie kiedyśmy praktycznie przestali chłopów zaliczać do poszczególnych grup, nie tylko członkowie partii, ale w większości bezpartyjni potrafią dokonać sami rozwarstwienia. Przykładem tego może być powstanie podczas wyborów w Jasińcu dwu obozów — jednego składającego się z mniej zamożnych i drugiego — z bogatych chłopów. Mniej zamożni zwrócili się o pomoc do

komitetu powiatowego partii i przy naszej pomocy wygrali sprawę: sołtysem wybrano ob. Moczulskiego.

Podobny wypadek zdarzył się w Chwałowicach w czasie wyborów do GRN. Jednak sama pomoc z naszej strony wyglądała inaczej niż w poprzednich latach. Walkę toczyli chłopi, myśmy im tylko pomagali. Poprzednio zaś myśmy toczyli walkę, a chłopi nam bardzo mało pomagali. Walka klasowa inaczej przebiega we wsiach oddalonych od miasta i stacji kolejowej oraz we wsiach, które są niedaleko od miasta lub które mają dobre połączenie kolejowe. Omówione wyżej przykłady zaczerpnięto ze wsi oddalonych od miasta. Tam bowiem sprzeczności są większe. Natomiast we wsiach, w których ludność jest uboższa lub członkowie liczniejszych rodzin dojeżdżają do pracy do miasta, te antagonizmy są małe lub wręcz niedostrzegalne.

Wpływ komitetu gromadzkiego PZPR na pracę gromadzkiej rady narodowej jest duży. Tak się złożyło, że większość członków komitetu gromadzkiego — to radni, którzy przenoszą uchwały komitetu gromadzkiego na sesje oraz oddziaływają na przebieg dyskusji i podejmowanie uchwał.

Odbywają się również narady członków partii radnych z członkami komitetu gromadzkiego. Członkowie komitetu gromadzkiego obsługują zebrania POP.

Na terenie przeze mnie obsługiwanym koła ZSL nie przejawiają aktywności i są nieliczne. Praca w samej POP niewiele się zmieniła. Jedynie tyle, że członkowie partii mówią to, co myślą. Również na zebraniach wiejskich wypowiedzi są szczere, choć nie zawsze pozytywnie oceniają nasze posunięcia. Obsługujący zebranie musi wkładać więcej wysiłku i cierpliwie wyjaśniać wszystkie wątpliwości nurtujące obecnych.

ALOJZY SPASIUK

Do roku 1956 szczególnie na Ziemiach Zachodnich, pomimo uświadamiania rolników, że ziemie te na zawsze należą do Polski, dawał odczuwać się nastrój tymczasowości. Nastrój potęgowała niewłaściwa polityka w stosunku do chłopstwa. Niepewność jutra, ciągłe zmiany w użytkowaniu obszarów rolnych, niewłaściwe formy organizacyjne spółdzielni produkcyjnych nie sprzyjały stabilizacji na wsi.

Rok 1956 przyniósł wielkie zmiany w dziedzinie rolnictwa. Spółdzielnie produkcyjne nie oparte na zdrowych podstawach gospodarczych rozwiązały się. Dotychczasowi spółdzielcy podzielili się majątkiem spółdzielni i rozpoczęli gospodarkę indywidualną, zabezpieczając jednocześnie większe obiekty stanowiące własność państwa.

Po VIII Plenum nie ma już wypadków opuszczania gospodarstw. Każdy skrawek ziemi został zagospodarowany. Odczuwa się już raczej głód ziemi. Godny podkreślenia jest fakt, że w roku bieżącym pomimo podwyższenia cen na nawozy sztuczne i zaniechania propagandy o konieczności ich stosowania rolnicy wykupili je tak, że nawet ich zabrakło.

Z każdym rokiem wzrasta zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

Nowe ceny płodów rolnych zwiększyły zainteresowanie rolników rozwojem hodowli bydła i trzody chlewnej, racjonalną uprawą łąk i podnoszeniem wydajności z hektara.

Szczególnie na terenie Lipek Wielkich wzrasta obecnie zainteresowanie melioracją.

Do pewnego okresu czasu nie przywiązywano żadnej wagi do stanu zabudowań gospodarczych. Obecnie natomiast przystępuje się masowo do remontów ze środków własnych. Rolnicy z terenu tutejszej gromady, obywatele Slusarczyk i Górnicki, przystąpili nawet do budowy nowych domów.

Z powyższego wynika, że nowa polityka rolna wytyczona przez KC PZPR i NK ZSL została należycie zrozumiana i przyjęta przez mieszkańców wsi.

Zgodnie z kierunkiem polityki popaździernikowej organizacje naszego terenu przystosowały się do sytuacji środowiskowej, obejmując kierowniczą rolę w realizacji polityki rolnej przez wyjaśnianie chłopom nowego programu i płynących z tego tytułu dla nich korzyści.

Z inicjatywy członków partii organizuje się kółka rolnicze. Zarówno na zebraniach POP, jak i na zebraniach kółek rolniczych omawia się sprawy podnoszenia wydajności gospodarstw rolnych.

Najbardziej popularną formą zespołowego działania na naszym terenie są gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska". Z inicjatywy członków partii powstała nawet wypożyczalnia niezbędnego sprzętu rolniczego, co ma dodatni wpływ na rozwój małych i średnich gospodarstw.

Należy podkreślić, że zarówno w skład zarządu GS, jak i kółek rolniczych wchodzą w większości członkowie partii, dzięki czemu organizacje mają bezpośredni wpływ na pracę samorządu chłopskiego.

W związku z reformą rolną obszar gospodarstw tutejszego terenu nie przekracza norm gospodarstw średniorolnych. Ponadto zgodnie z obowiązującymi przepisami na wsi są działki robotnicze i rzemieślnicze.

Organizacje nasze opierają się w swej działalności na wspomnianych wyżej warstwach oraz w pewnym stopniu na inteligencji. Analizując przekrój socjalny POP stwierdza się, że w porównaniu z możliwościami organizacje obejmują zbyt małą liczbę chłopów średniorolnych.

Powołanie komitetu gromadzkiego umożliwiło członkom partii wywieranie wpływu na pracę gromadzkich rad narodowych. Komitet gromadzki w Lipkach Wielkich oddziaływał bezpośrednio na całokształt akcji wyborczej do rad narodowych na swoim terenie.

Dzieki właściwej pracy aktywu komitetu gromadzkiego i powołania z jego inicjatywy komisji porozumiewawczej przebieg wyborów był zgodny z naszymi założeniami. Komitet wraz z klubem radnych PZPR omówił skład proponowanego prezydium GRN. Propozycja spotkała się z przychylnym przyjęciem na pierwszej sesji GRN.

Realizując postulaty i zadania GRN komitet analizuje na swych posiedzeniach pracę GRN, służąc niejednokrotnie radą, pomocą i wskazówkami.

Działalność ZSL na terenie Santoku i Lipek Wielkich jest znikoma i nosi charakter wybitnie akcyjny.

Nasze organizacje, jak również masy bezpartyjnych z zadowoleniem przyjęły uchwały VIII Plenum poruszające najżywotniejsze sprawy całego narodu. Organizacje nasze też miały ułatwione zadanie, gdyż przeważająca większość była przekonana o słuszności nowego programu partii. Uchwały te w dużym stopniu podniosły i utrwaliły autorytet naszej partii, szczególnie w okresie i po weryfikacji.

Pozbycie się elementów przypadkowych i skompromitowanych odbudowało i ugruntowało zaufanie szerokich mas do partii.

Komitet gromadzki zgodnie z planem pracy organizuje narady sekretarzy POP, na których omawia się zagadnienia polityki bieżącej w kraju i za granicą oraz porusza gospodarcze problemy tutejszych wsi.

Analogiczne narady przeprowadza się także z aktywem bezpartyjnym, szczególnie jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące problemów środowiska.

W miejscowościach, gdzie nie ma komitetów gromadzkich, podobne narady przeprowadza instruktor KP.

Problem pracy z młodzieżą wiejską napotyka poważne trudności. Przypuszczalnie współpraca z młodzieżą wiejską układałaby się lepiej, gdyby władze organizacji młodzieżowych bardziej wnikliwie interesowały się tą młodzieżą.

Pozostawienie większej swobody, poleganie na jego zdaniu, odpowiednie traktowanie, właściwa współpraca z kierownictwem KP, nienarzucanie mu szablonów w pracy umacnia autorytet instruktora wśród członków organizacji partyjnych i sprzyja poprawie wyników jego pracy.

WITOLD LEDER

Kilka refleksji o sytuacji międzynarodowej

Niełatwo jest w naszych burzliwych czasach komentować wydarzenia międzynarodowe. Bieg wypadków rozwija się w przyśpieszonym tempie. Coraz to w nowych punktach kuli ziemskiej, nieraz całkowicie niespodziewanie, zapalają się światełka alarmowe sygnalizujące wzrost napięcia w jednym z wielu ognisk zapalnych. Wówczas miliony ludzi z niepokojem sięgają z rana po gazetę lub włączają odbiorniki, póki nie nastąpi, często również niespodziewanie, nowe odprężenie.

Po wielkich nadziejach, które wzbudziło na całym świecie pierwsze spotkanie kierowników wielkich mocarstw w Genewie, nadziejach na szybkie zakończenie zimnej wojny, na wstrzymanie wyścigu zbrojeń i usunięcie groźby wojny termojądrowej, przesłaniającej perspektywy ludzkości, spotykamy się z nastrojem niepokoju i zwątpienia.

A jednak świat się zmienia.

Załamują się sztywne fronty zimnej wojny, pod wpływem niepohamowanych procesów dziejowych zmienia się układ sił i zmienia się odpowiednio klimat polityczny na świecie. Zmiany narastają często stopniowo i w sposób prawie niedostrzegalny, po to, aby wyłonić się w pewnej chwili wyraźnie. Właśnie w ostatnim okresie, w dużych spięciach wydarzeń bliskowschodnich i taiwańskich, w salach konferencyjnych w Genewie, Nowym Jorku i Pekinie w sposób szczególnie wyraźny wystąpiły te zmiany klimatu światowego. Z gąszcza gry dyplomatycznej i politycznej wyłaniają się podstawowe tendencje i kierunki polityki międzynarodowej. W jej załamaniach i zygzakach możemy dostrzec jednak pewne realne kroki, które zostały poczynione w kierunku rozwiązania głównych problemów stojących przed światem.

Nie ma na pewno potrzeby przekonywać naszego czytelnika, iż zasadniczym faktem określającym sytuację światową w okresie powojennym jest podział świata na dwa systemy społeczno-polityczne, które reprezentują przyszłość i przeszłość ludzkości.

Temu rozbiciu świata na dwa systemy odpowiada starcie w skali światowej dwóch koncepcji politycznych, dwóch linii zmierzających do realizacji dwóch różniących się zasadniczo celów. Polityka zawsze wywierała poważny wpływ na życie ludzi. Ale inna niż kiedykolwiek w przeszłości jest waga działań politycznych olbrzymich organizmów państwowo-spo-

łecznych XX wieku, skupiających setki milionów ludzi. Areną ich działalności politycznej stał się świat, a sukces lub niepowodzenie realizowanej przez nie polityki wpływa bezpośrednio na los, sposób i warunki bycia, a nawet na samą możliwość istnienia szeregu pokoleń.

Ze względu na to, że wobec zasadniczego klasowego konfliktu dzielącego świat sprzeczności międzyimperialistyczne w okresie powojennym zeszły na drugi plan, wydaje się dopuszczalnym uproszczeniem, jeśli będziemy traktować w zasadzie Stany Zjednoczone i ich politykę jako reprezentatywną dla sił imperializmu. Odrzucimy przy tym stosunkowo mniejsze, partykularne w skali światowej, cele i interesy poszczególnych mocarstw imperialistycznych oraz istniejące między nimi konflikty. Konflikty te, mimo że tłumione w wyniku dominacji gospodarczej i politycznej Stanów Zjednoczonych oraz osłabiane przez wspólny interes klasowy, występują wyraźnie, a okresowe ich zaostrzenie wpływa na ogólną sytuację. Jednak wydaje się nam, że o zasadniczym klimacie politycznym na świecie decyduje konflikt między linią państw socjalistycznych reprezentujących interesy całej ludzkości, a linią obozu imperialistycznego reprezentowaną i narzucaną przez Stany Zjednoczone.

DWIE KONCEPCJE POLITYCZNE

Znane są podstawowe cele amerykańskiej polityki w okresie powojennym — dążenie do narzucenia światu amerykańskiej hegemonii, zapewnienie przewodniej roli Stanów Zjednoczonych. Dążenie do panowania ekonomicznego nad światem kształtowało się w polityce amerykańskiej już przed II wojną, ale dopiero po eliminacji Niemiec i Japonii, po osłabieniu Wielkiej Brytanii i Francji mogło to dążenie nabrać konkretnych kształtów politycznych. Gdy ponadto Stany Zjednoczone zdobyły, w mniemaniu kół kształtujących politykę amerykańską, trwały monopol na posiadanie bomby atomowej, wykrystalizowało się w tych kołach przeświadczenie, że zaistniały przesłanki do zrealizowania ich dążeń. Dążenia te wynikają z klasowej treści państwa amerykańskiego.

Wynika z niej również drugi aspekt polityki amerykańskiej. Jest to polityka „roll back", polityka „cofnięcia wstecz". Oznacza ona dążenie do przywrócenia stosunków kapitalistycznych tam, gdzie zostały one zlikwidowane. Jest to polityka traktująca wszystkie zmiany społeczne i ustrojowe, które w wyniku II wojny światowej doprowadziły do zwycięstwa socjalizmu w licznych krajach, jako wynik przede wszystkim spisku, działania agentów komunistycznych czy też agresji Związku Radzieckiego.

Znane są również poszczególne etapy tej polityki. Przyjmowała ona różne formy — od pokojowego planu Marshalla do szantażu atomowego. Częścią tej polityki jest montowanie łańcucha baz wojskowych dookoła ZSRR i krajów socjalizmu, jest system paktów wojskowych i bloków, jest stopniowe, ale systematyczne odradzanie militaryzmu niemieckiego, pomyślanego jako siła uderzeniowa dla „wyzwalania" NRD, Polski czy Czechosłowacji od „jarzma reżimów komunistycznych". Częścią tej polityki wreszcie, a zarazem szczytem jej braku poczucia rzeczywistości jest nieuznawanie 600-milionowych Chin Ludowych.

Mniejsza o to, czy niektórzy głosiciele tej polityki w swej głębokiej ograniczoności klasowej rzeczywiście sami wierzą w to, że wywalczone

w 30-letnich walkach zwycięstwo chińskich mas ludowych było dziełem komunistycznych agentow albo że naród czeski w lutym 1948 r. stał się ofiarą spisku komunistycznego.

Nie to jest decydujące. Polityki nie możemy oceniać według takich czy innych złudzeń poniektórych jej autorów, lecz według jej treści społecznej, według tego, czy jest ona zgodna z interesami większości ludzi, a szczególnie tych klas, które reprezentują przyszłość w rozwoju społeczeństwa.

Tej agresywnej linii polityki amerykańskiej państwa socjalistyczne przeciwstawiają swoją koncepcję polityki światowej. Cel jej został sformułowany jasno i niejednokrotnie. Jest nim uniemożliwienie nowej wojny światowej, zapewnienie trwałego pokojowego współistnienia na świecie. Cel ten znalazł swój wyraz w podstawowych dokumentach międzynarodowego ruchu robotniczego, w uchwałach XX Zjazdu KPZR, a także w Deklaracji dwunastu partii, w której czytamy:

„Partie komunistyczne i robotnicze uczestniczące w niniejszej naradzie oświadczają, że leninowska zasada pokojowego współistnienia dwóch systemów, ktora została rozwinięta odpowiednio do współczesnych warunków w uchwałach XX Zjazdu KPZR, stanowi niezachwianą podstawę polityki zagranicznej krajów socjalistycznych..."

Zdarzały się niefortunne posunięcia w realizacji polityki międzynarodowej państw socjalistycznych, ale ta zasadnicza koncepcja walki przeciwko niebezpieczeństwu nowej wojny światowej stanowiła i stanowi jej niezachwianą podstawę.

Rzecz jasna, że międzynarodowy ruch robotniczy dąży do zwycięstwa socjalizmu na całym świecie. Czy nie ma wobec tego jednak racji w twierdzeniach propagandy kapitalistycznej, że państwa socjalistyczne, a przede wszystkim Związek Radziecki chce narzucić światu przemocą system komunistyczny, że prowadzi on politykę mocarstwową? Czy nie są wobec tego usprawiedliwione amerykańskie bazy wojenne i wyrzutnie rakietowe, NATO i SEATO, te bastiony „obrony wolnego świata"?

Pytania te, z którymi można się zetknąć, zwłaszcza w rozumowaniach inteligentnych poniekąd polityków burżuazji, świadczą o niezrozumieniu dwóch podstawowych przesłanek, stanowiących podstawę naszego poglądu na rzeczywistość i potwierdzonych wieloletnią praktyką historyczną. Jesteśmy przekonani, że rozwój sił wewnętrznych prowadzi w sposób nieunikniony do powstania nowego, wyższego typu organizacji społecznej — socjalizmu. Z drugiej strony wiemy, że socjalizmu eksportować nie można, zwycięża on tam i wówczas, gdy dojrzeją warunki i wewnętrzne siły do jego urzeczywistnienia. Państwa socjalistyczne mogą najlepiej przyśpieszyć ten rozwój, przekonując naocznie swoim przykładem o wyższości nowego ustroju. W tym celu potrzebny jest pokój, potrzebny jest czas, który działa na korzyść socjalizmu. W warunkach pokoju państwa socjalistyczne mogą stworzyć takie stosunki, które by wzmacniały moralnie i politycznie siły socjalizmu na całym świecie, osłabiając jednocześnie ucisk imperialistyczny, ktory dąży do zdławienia tych sił.

Wytyczenie najsłuszniejszych i jak najbardziej odpowiadających interesom ludzkości celów nie wystarczy jednak, aby polityka zmierzająca do ich urzeczywistnienia odnosiła zwycięstwa. Polityki nie realizuje się poza czasem i przestrzenią. Po to, aby polityka odprężenia i pokojowego współ-

istnienia dała realne wyniki, musi ona opierać się na właściwym rozeznaniu obiektywnie działających na świecie sił.

XX Zjazd KPZR wskazał teoretyczne możliwości niedopuszczenia do wojen i pokojowego współistnienia. Lata po XX Zjeździe przyniosły szereg nowych czynników, pogłębiły procesy, na których obóz socjalizmu oparł swoją politykę odprężenia.

NIEKTÓRE NOWE CZYNNIKI W UKŁADZIE SIŁ ŚWIATOWYCH

Wydaje się, że do najważniejszych spośród tych czynników należą: rozwój techniki wojennej oraz jego skutki polityczne i wojskowe, rozwijający się coraz szerzej i głębiej ruch antykolonialny i antyimperialistyczny, zmieniający układ sił na świecie, i wreszcie wzrost i konsolidacja sił socjalistycznych.

Nie będziemy tutaj szerzej omawiać ostatniego czynnika, mimo jego olbrzymiego znaczenia, ponieważ wykracza on poza ramy niniejszego artykułu. Wystarczy wspomnieć, że w rozwoju socjalizmu pierwsza połowa naszego wieku była w pewnym sensie okresem wykazania samej możliwości stworzenia społeczeństwa bez prywatnej własności środków produkcji, zbudowania państwa i ustroju, który przed październikiem 1917 r. istniał tylko w formie naukowych przewidywań Marksa i Engelsa. Okres ten udowodnił, że stworzenie społeczeństwa socjalistycznego jest możliwe, że nie jest ono „bolszewickim eksperymentem", lecz rzeczywistością historyczną. Dostarczył ponadto dowodu, że uspołecznienie środków produkcji i zarządzanie nimi przez proletariat i jego państwo umożliwia wielokrotnie szybszy rozwój sił wytwórczych i nadrobienie przez jedno pokolenie wielowiekowego zacofania. Ale dopiero druga połowa naszego stulecia pozwoli chyba w pełni rozwinąć i wykazać wszystkie możliwości, które tkwią w nowym systemie społecznym. Weszliśmy w okres, kiedy społeczeństwa socjalistyczne będą mogły w pełni zbierać owoce ciężkiego wysiłku, kiedy będą w stanie doprowadzić do końca budowę ustroju w pełni zaspokajającego i materialne, i kulturalne, i moralne potrzeby ludzi, usuwając jednocześnie niezdrowe i niebezpieczne narośla, które powstały na nowym organizmie na skutek szczególnie trudnych okoliczności, spowodowanych między innymi wpływem sytuacji międzynarodowej, a niekiedy własnymi błędami ruchu robotniczego. W miarę realizacji tych celów będzie wzrastała siła oddziaływania naszego przykładu. Wszelkie napięcia międzynarodowe utrudniają osiągnięcie tych celów, ale istnieje chyba i odwrotna zależność — iż wszelkie zakłócenia w obozie socjalizmu wpływają pośrednio na sytuację międzynarodową i mogą, a nieraz faktycznie osłabiają siłę oddziaływania naszej polityki.

Ale wróćmy do pierwszych dwóch czynników kształtujących *bezpośrednio* rozwój stosunków międzynarodowych.

ROZWÓJ TECHNIKI WOJENNEJ

Wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami — głosi stara i niejednokrotnie potwierdzona maksyma Clausewitza. Wynika z niej jednak, że każde państwo, decydujące się na wojnę dla osiągnięcia określonego celu politycznego, zastanawia się (jeśli tylko nie jest rządzone przez nieodpowiedzialnych obłąkańców — co wbrew pozorom w historii zdarza się

dość rzadko) nie tylko nad szansami zwycięstwa, ale i nad tym, czy istnieje rozsądne prawdopodobieństwo, że straty, które poniesie, nie przewyższą korzyści, których może się spodziewać w razie zwycięstwa.

Rozwój techniki wojennej w ostatnich 15 latach, konkretnie rozwój broni jądrowej oraz całego arsenału środków dostarczenia tej broni na miejsce przeznaczenia, stworzył w tej dziedzinie zupełnie nową sytuację (stopniowo zaczyna to trafiać nawet do świadomości amerykańskich wojskowych).

Siła niszczycielska broni skupionej w rękach mocarstw atomowych jest tak wielka, a środki przenoszenia tej broni tak już dziś udoskonalone i zrównoważone, że nawet tym politykom burżuazji, dla których nie istnieją względy moralne i groźba katastrofy, jaką wojna termojądrowa może przynieść całej ludzkości, którym obojętne są interesy i cierpienia mas ludzkich, nasuwa się coraz wyraźniej nieodparte pytanie: czy wojna atomowa jako środek realizacji określonych celów politycznych jeszcze popłaca, czy nie straciła dla nich w ogóle sensu?

Możliwość wojny termojądrowej stwarza zupełnie nową problematykę dotyczącą ewentualnych wyników tej wojny. Klasyczna doktryna wojenna rozróżniała sposób prowadzenia wojny obliczony na unicestwienie przeciwnika szybkim działaniem dużej przewagi sił lub też wojnę obliczoną na wyczerpanie. Dziś można twierdzić, że coraz wyraźniej kształtuje się trzecia koncepcja strategiczna, opierająca się na „potencjale przeżycia". Szanse zwycięstwa posiada ta strona, która po pierwszych obopólnych ciosach powodujących masowe zniszczenie zdoła zachować więcej zasobów gospodarczych, ludzkich i technicznych. Rzecz jasna, że Stany Zjednoczone, jeśli nawet liczą na zwycięstwo w takim starciu, muszą uwzględniać fakt, że w najlepszym dla siebie wypadku przestałyby być na długie lata mocarstwem.

A o tym, że co trzeźwiejsi wojskowi amerykańscy nie są bynajmniej tak pewni tego zwycięstwa, świadczy chociażby niedawna głośna awantura w senacie USA. Na podstawie niedyskrecji prasy zostało stwierdzone, że sztab amerykański zlecił prowadzenie badań nad warunkami możliwej kapitulacji USA w wyniku wojny termojądrowej.

A więc równowaga zbrojeń jądrowych gwarancją pokoju? — można by zapytać. Nie, bowiem dążenie do równowagi zbrojeń oznacza nieustający wyścig zbrojeń, który obecnie przekształca się już w wyścig o przestrzeń międzyplanetarną. A wyścig zbrojeń to siłą rzeczy wciąż powtarzające się, chociażby przejściowe, zakłócenia równowagi między zbrojącymi się stronami. A okresy tych zakłóceń są szczególnie niebezpieczne. Wyścig zbrojeń to niesłychane obciążenie gospodarki narodowej wszystkich państw biorących w nim udział bezpośrednio, a w sposób pośredni całego świata. Wyścig zbrojeń to wreszcie stałe podtrzymywanie napięcia, które w każdej chwili może spowodować, jak to niejednokrotnie wykazała historia, przerastanie drobnego stosunkowo konfliktu w ogólną katastrofę.

Ostrzegali przed tym stanem rzeczy od dawna kierownicy państwa radzieckiego i całego obozu socjalistycznego, systematycznie i zdecydowanie stawiając wniosek: dosyć. Uwzględniali przy tym i zrodzony zimną wojną brak zaufania, cechujący stosunki międzynarodowe. Dlatego też, mimo że państwa socjalistyczne nieraz udowodniły, iż agresywnych zamiarów nie mają, mówią one od dawna: godzimy się na równowagę sił. Ale nie na równowagę zbrojeń, lecz na równomierne rozbrojenie — z jego

poszczególnymi etapami — zaprzestaniem próbnych wybuchów jądrowych, wyrzeczeniem się stosowania przez wielkie mocarstwa broni jądrowej, zniszczeniem jej zapasów.

Ta linia polityczna obozu socjalistycznego w zakresie rozbrojenia stanowi właśnie konkretyzację ogólnej koncepcji politycznej, koncepcji zapewnienia pokoju. Proste rozumowanie stanowiące podstawę tej polityki trafia do przekonania i jest przyjmowane przez coraz większe rzesze ludzi. Staje się ono czynnikiem coraz potężniejszej presji na rządy imperialistyczne, które dotychczas za decydujący argument swej polityki uważają bombę.

Nacisk ten ułatwia najtrzeźwiejszym i najrozsądniejszym politykom burżuazji zrozumienie impasu, do którego prowadzi obiektywnie polityka zbrojeń termojądrowych, zmusza ich do zrewidowania swojego stanowiska. Wydaje się, iż w ten sposób powstają przesłanki do znalezienia wspólnej płaszczyzny. Jeśli państwa socjalistyczne odrzucają bombę jako środek polityki, bo reprezentują interesy ludzkości, to trzeźwiejszych polityków burżuazyjnych stopniowo zmuszają do wyrzeczenia się jej względy zwykłego realizmu politycznego i strategicznego. Kilka faktów w naświetleniu światowej opinii publicznej na potwierdzenie tej tezy:

„Od 1955 r. — pisze londyńskie pismo labourzystowskie „New Statesman" — oba bloki stopniowo wyślizgują się z impasu zimnej wojny. W Genewie wielkie mocarstwa zawarły nie wypowiedziany pakt przeciwko samobójstwu. Uznały one, że obustronne posiadanie termojądrowych środków niszczenia wyklucza wojnę jako racjonalny środek realizacji polityki narodowej, i choć nie przejawiły chęci do uregulowania różniących ich spraw, to porozumiały się jednak, aby nie rozstrzygać ich w drodze wszechświatowego konfliktu".

Warto też w tym kontekście przypomnieć długotrwałą i zaciekłą walkę między tymi spośród doradców prezydenta Stanów Zjednoczonych, którzy wypowiadali się za bezwzględną kontynuacją doświadczeń jądrowych, a zwolennikami zaprzestania tych prób. Znana jest rola Harolda Stassena i jego grupy, którym blisko rok temu w czasie rozmów rozbrojeniowych w Londynie prawie że udało się uzyskać zgodę swojego rządu na warunkowe dwuletnie zawieszenie doświadczeń termojądrowych. Znane są też manewry, które doprowadziły do storpedowania tego porozumienia przez grupę „twardych" zwolenników bezwarunkowego kontynuowania wyścigu zbrojeń — ówczesnego doradcy naukowego prezydenta i „ojca" bomby wodorowej Edwarda Tellera oraz przewodniczącego komisji energii atomowej admirała Lewisa Straussa.

Przekonywali oni amerykańską i światową opinię publiczną o niemożliwości wykrycia prób jądrowych, próbowali wprowadzić w błąd świat zakłamanym manewrem „czystej bomby wodorowej".

A jednak minął niecały rok i linia ta musiała się załamać pod naciskiem życia i faktów. 6 czerwca br. ustąpił Strauss, w sierpniu odszedł Teller, żegnany niezbyt pochlebnie przez opinię światową, której wyrazem były słowa hamburskiego dziennika „Die Welt": „...rola jego była wątpliwa... obce mu były skrupuły, które cechowały Oppenheimera i Bethesa, z którymi wspólnie budował w Los Alamos pierwszą bombę atomową... Genialnego fizyka kierującego się fanatyzmem (antykomunistycznym — jak wiadomo z licznych jego wypowiedzi — W. L.) cechował dyletantyzm, gdy występował on w charakterze doradcy politycznego".

Ale mniejsza o Tellera i Straussa. Bardziej ciekawy jest inny wniosek, do którego dochodzi ten sam dziennik: „...iż z chwilą ich odejścia — stało się jasne, że Stany Zjednoczone przestają traktować bombę wodorową jako decydujący czynnik określający ich politykę".

Odejście Tellera zbiegło się z porozumieniem osiągniętym w Genewie przez naukowców Wschodu i Zachodu. Porozumienie to potwierdziło od dawna wypowiadaną przez ZSRR tezę, że wszelkie doświadczenia z bronią termojądrową mogą być wykryte. Stało się ono wobec tego podstawą do dalszych kroków w kierunku zawieszenia prób. Zbiegło się ono również z opublikowanym przez komisję naukową ONZ niezmiernie poważnie brzmiącym ostrzeżeniem przed skutkami promieniowania.

DWIE TENDENCJE W AMERYKAŃSKIEJ POLITYCE

Nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności. Odejście poniektórych najbardziej zacietrzewionych i krótkowzrocznych reprezentantów polityki siły, polityki zastraszania i walki o hegemonię światową, oczyściło drogę do następnego kroku: ogłoszenia przez Waszyngton wstrzymania prób jądrowych i wspólnej propozycji Waszyngtonu i Londynu w sprawie spotkania ze Związkiem Radzieckim w celu omówienia warunków zawieszenia prób, przyjętej jak wiadomo przez ZSRR.

Czołowy publicysta wojskowy gazety „New York Times" Baldwin komentuje nie bez goryczy te wydarzenia:

„Porozumienie techniczne w Genewie spotęgowało presję w kierunku zaprzestania doświadczeń nuklearnych. Oświadczenie Związku Radzieckiego z miesiąca marca o jednostronnym zawieszeniu doświadczeń i wydany ostatnio raport ONZ... spowodowały silniejszą presję na rząd, aby zawiesił próby..."

I dalej. „Wstrzymanie doświadczeń nie stanowi samo przez się lekarstwa... w najlepszym razie można powiedzieć, co następuje. 1. zawieszenie doświadczeń może zmniejszyć napięcie międzynarodowe, 2. może być pierwszym krokiem w kierunku poważniejszych redukcji zbrojeń, 3. może mieć pozytywne wyniki — psychologiczne i polityczne".

Ale raczej nie dla Stanów Zjednoczonych, stwierdza zmartwiony Baldwin, „...ponieważ propaganda sowiecka na pewno obróci to posunięcie w zwycięstwo komunizmu, którym jest zresztą w pewnym sensie, gdyż zostaliśmy postawieni w pozycji naśladującego, a nie prowadzącego..."

Zgadzamy się, możemy tylko dodać, że taki jest nieunikniony los polityki, która nie potrafi, czy nie chce uwzględniać realnej rzeczywistości i zachodzących zmian. Ponosi i będzie ponosiła porażki.

Nie należy również przeceniać poczynionego małego kroku. Pierwotna koncepcja polityki amerykańskiej, mimo tych porażek jest nadal żywotna i nieraz jeszcze będzie okresowo przeważała. Stoją za nią potężne interesy grup monopolistycznych, które zarabiają na wyścigu zbrojeń, które bynajmniej nie zrezygnowały z planów „wyzwolenia" krajów socjalizmu.

Nie trzeba daleko szukać przykładów. Angażowanie się floty amerykańskiej przeciwko Chińskiej Republice Ludowej, wygrażanie wojną w obronie panowania politycznego trupa — Czang Kai-szeka nad kilkoma wysepkami, stanowiącymi niezaprzeczalną część terytorium chińskiego, stanowi niewątpliwie nową recydywę tejże polityki dullesowskiej.

Sekretarz stanu USA nie tak dawno szeroko uzasadniał swoją politykę

„nieuznawania" największego państwa na świecie. Liczy on, okazuje się nadal, że „reżim komunistyczny nie będzie trwał wiecznie" i że nastąpi chwila, gdy Chiny zostaną „wyzwolone" przez Czang Kai-szeka. Nie będziemy się spierać na temat wieczności z p. Dullesem, jeśli chodzi natomiast o trwałość władzy ludu w Chinach i o sens czy bezsensowność polityki prowokującej wojnę z narodem chińskim, to została ona należycie oceniona przez najbliższych sojuszników USA — Kanadę, Anglię i Francję. „Na dalszą metę oczywiście nieuniknione jest cofnięcie poparcia dla Czanga"... poucza sekretarza stanu londyński „New Statesman", ale niestety... „wydaje się, że nie jest on w stanie zrozumieć, iż nieuznawanie już okazało się korzystnym dla komunizmu, bowiem opinia każdego azjatyckiego kraju widzi w amerykańskiej polityce w stosunku do Chin dowód imperialistycznych intencji USA".

Dodajmy, że nie tylko opinia krajów azjatyckich widzi imperialistyczną treść polityki Dullesa i jego grupy. Cała socjalistyczna i postępowa opinia świata zdaje sobie sprawę z imperialistycznej i agresywnej treści tej polityki. Występuje ona w prowokacyjnej obronie czankaiszekowców, wyrzuconych przez naród chiński ze swojego kraju, czy też w interwencji amerykańskiej piechoty morskiej w Libanie. Państwa socjalistyczne nie mogą się godzić ze zbrojną ingerencją amerykańską w sprawy innych narodów, z niebezpiecznym i prowokacyjnym manewrowaniem floty amerykańskiej, usiłującej tworzyć nowe pozycje wypadowe, które zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu narodów. Pokój dzisiaj jest bardziej niż kiedykolwiek niepodzielny. Jest to wynikiem zarówno rozwoju współczesnej techniki wojennej, jak również tego właśnie imperialistycznego charakteru realizowanej od lat przez Stany polityki. Nie do przyjęcia są też dla obozu socjalizmu teorie niektórych zachodnich generałów o możliwości „małych", „lokalnych", „ograniczonych" wojen. Nie trzeba być żadnym teoretykiem wojennym, aby przewidzieć, jak szybko ci sami generałowie w obliczu niepowodzeń doznanych w toku „małej" kampanii prowadzonej klasycznymi środkami sięgną po „małą" taktyczną broń atomową, wciągając następnie świat w nieograniczoną katastrofę wodorową.

WALKA NARODOWO-WYZWOLEŃCZA

Mówiliśmy poprzednio o drugim czynniku kształtującym stosunki na arenie międzynarodowej, o walce narodowo-wyzwoleńczej i antyimperialistycznej narodów Azji i Afryki. Postarajmy się wydobyć pewne prawidłowości rządzące tym ruchem, który zrodzony w warunkach wielkich zwycięstw obozu socjalizmu, i w oparciu o nie, ze swojej strony stał się czynnikiem istotnie wpływającym na układ sił na świecie.

Ruch ten, wciągając w swoją orbitę wielkie masy ludności zamieszkujące kulę ziemską, zmiata z kontynentu azjatyckiego kolonialne czy półkolonialne formy panowania imperializmu, obejmuje Afrykę i coraz wyraźniejszy oddźwięk znajduje w Ameryce Południowej. Łamie on jednocześnie opór własnej reakcji feudalnej, własnych skorumpowanych władców ściśle związanych w większości wypadków z panowaniem imperializmu. Rzecz jasna, że w zależności od stopnia dojrzałości mas, od ciężaru gatunkowego proletariatu i reprezentowanej przez niego świadomości socjalistycznej różnie kształtuje się znaczenie poszczególnych elementów te-

go ruchu i różne są osiągane wyniki. Od najwyższej świadomości socjalistycznej cechującej działalność partii komunistycznej w Chinach, która w pełni wyzwoliła swój kraj od politycznej zależności i ekonomicznej eksploatacji, zlikwidowała do końca feudalizm i buduje społeczeństwo socjalistyczne, do narodowo-burżuazyjnych, antyamerykańskich powstań na Kubie czy w Wenezueli — rozciąga się szeroka gama tego ruchu. Wspólne jednak są siły napędowe: dojrzewająca świadomość mas skierowana przeciwko uciskowi kolonialnemu, jak również rodząca się wśród poszczególnych narodowości i plemion świadomość wspólnoty narodowej.

Niezmiernie istotnym czynnikiem przyśpieszającym zapewne ten proces dojrzewania jest przykład narodów, które już się wyzwoliły i tak jak naród chiński gwałtownym wysiłkiem przezwyciężają swe wiekowe zacofanie.

Ale nie wystarczy przykład. Narody Azji i Afryki podejmowały walkę o wolność nie jeden raz już przed drugą wojną światową. Ponosiły na ogół krwawe klęski. Dopiero wzrost sił socjalizmu, powstanie obozu socjalistycznego, wiążąc i neutralizując przez sam fakt swojego istnienia siły mocarstw imperialistycznych, stworzyły ten układ sił na świecie, w którego warunkach walka narodów kolonialnych mogła przynieść realne zwycięstwa.

W wyniku tych zwycięstw powstała rozległa strefa pokoju, strefa państw neutralnych nie należących do obozu socjalizmu, ale zrodzonych w walce z imperializmem. W ciągu ostatnich lat pożar walki antykolonialnej przenosi się na kontynent afrykański, skupiając się szczególnie na jego przyczółku bliskowschodnim. Zarysowujące się coraz wyraźniej tendencje neutralizmu, w istocie swojej antyimperialistyczne, stanowią na tym obszarze nowe, najistotniejsze po zwycięstwie rewolucji chińskiej, ogniwa w łańcuchu klęsk ponoszonych przez imperialistyczną politykę. Jest to bowiem obszar o niezmiernie ważnym znaczeniu strategicznym, stanowi on pomost między Europą, Azją i Afryką, przebiegają przezeń podstawowe szlaki komunikacyjne, graniczy on z południa ze Związkiem Radzieckim. Ale ponadto pustynny ten teren stał się dzięki swym bogactwom naftowym jednym z najważniejszych rejonów świata, wielkim rezerwuarem energetycznym świata, a zwłaszcza Europy.

Zarysowuje się wreszcie perspektywa przełamania frontu zimnej wojny w Ameryce Południowej. „Niebezpieczne tendencje" na tym kontynencie, zamieszkałym przez ponad 100 milionów ludzi, gwałtowny wybuch wrogości do Stanów Zjednoczonych, którego świadkiem stał się cały świat podczas podróży Nixona, były przedmiotem pełnych troski narad w Waszyngtonie. Komisje senackie nie zadowalają się już tłumaczeniem, iż „wszystkiemu winne są intrygi komunistów", lecz domagają się rzeczywistej analizy sytuacji i wytyczenia nowej polityki. Ale czy to takie proste? Czy „nowa polityka" potrafi zmienić sytuację, która napawa trwogą londyński „Times", gdy skarży się:

„Rzeczywiste niebezpieczeństwo tkwi w gospodarczym niedorozwoju. Powyżej połowa ludności kontynentu nie zarabia koniecznego minimum życiowego. Istnieją dowody, że komuniści ciągną coraz większe korzyści z tej sytuacji i że Ameryka Łacińska nie stoi już równie pełnym sercem w obozie zachodnim, jak to było dawniej. Istnieje nowa tendencja ku neutralności".

W układzie sił światowych zjawił się nowy czynnik. Zmiana stosunków spowodowana przez to, że coraz nowe państwa, średnie czy małe, a niekiedy i duże, zrywają z rolą pionków na szachownicy światowej polityki i rozpoczynają własne życie polityczne, wystąpiła w sposób szczególnie wyraźny, niemalże dramatyczny na ostatniej, nadzwyczajnej sesji ONZ poświęconej amerykańskiej interwencji w Libanie. Zacięła się bezbłędnie ongiś działająca amerykańska maszynka do głosowania. Nie mówiąc już o Indiach zajmujących od lat samodzielne stanowisko, nie mówiąc o ZRA, nawet przedstawiciele republik południowo i środkowoamerykańskich przestali przyglądać się, jak podnosi rękę Mr Cabbot Lodge. Przeciwnie, właśnie oni zażądali usunięcia z rezolucji arabskiej zbyt mglistego sformułowania, które dopuszczało cień wątpliwości w sensie usprawiedliwienia amerykańsko-angielskiej interwencji. „Ludzie u nas są bardzo wrażliwi na punkcie amerykańskiej piechoty morskiej i jej obecności na obcych terytoriach" — wyjaśniał jeden z południowoamerykańskich dyplomatów w kuluarach.

Tendencje państw południowoamerykańskich do wyłamywania się z ustalonej przez Stany Zjednoczone linii zimnej wojny stanowią dopiero pierwsze, na razie sporadyczne kroki w kierunku wywalczenia sobie nowej roli w polityce światowej. Inaczej ma się sprawa ze wspólnym wystąpieniem w ONZ państw arabskich łącznie z tymi, które niedawno jeszcze odgrywały tylko rolę pionków poruszanych przez angielskich polityków lub przedstawicieli amerykańskich koncernów naftowych. Presja 75 milionów Arabów, dążących do jedności narodowej, jedynej gwarancji wyzwolenia się od zależności gospodarczej i politycznej, do wykorzystania swych niezliczonych bogactw naturalnych dla własnego dobra, do dźwignięcia się z nędzy, zaczyna uczyć rozumu politycznego nawet niektórych szeików w pustyni. Zaczynają oni rozumieć, jak świadczy przykład Arabii Saudyjskiej, że systematyczne ignorowanie zdecydowanej woli mas, które rozwój historii wprawił w ruch, może się skończyć dla ich władzy katastrofą, nawet gdy opiera się ona na tak, zdawałoby się, solidnej podstawie, jak pistolety maszynowe obcych spadochroniarzy. Uczy tej mądrości również smutna historia irackiej rodziny królewskiej. Oby umysł amerykańskich polityków okazał się nie mniej chłonny na nauki dziejowe niż rozum ich kolegów w Arabii czy Kuweicie.

W zwrocie spowodowanym na sesji ONZ przez wspólne wystąpienie państw arabskich i przez jednogłośne przyjęcie ich rezolucji wyraźnie zarysowuje się zwrotny punkt w międzynarodowym układzie sił, w rozwoju powojennej polityki. Państwa te przestają być obiektem w prowadzonej przez mocarstwa imperialistyczne rozgrywce. Występują w charakterze samodzielnego, działającego we własnym interesie czynnika. Tak też wydarzenie to zostało przyjęte przez światową opinię publiczną. „Wzrost sił i znaczenia neutralizmu" — takie i podobne tytuły i określenia spotykaliśmy wielokrotnie w komentarzach wydarzeń ostatnich tygodni. Niektórzy komentatorzy snuli przeciągłe rozważania na temat, kto właściwie wygrał na sesji — Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone. Wiadomo, że Dulles, z cechującą go obrotnością doświadczonego adwokata, pośpieszył uznać, że rezolucja arabska jak najbardziej odpowiada jego intencjom. Innego zdania jest nowojorski korespondent „Die Welt", który pisze: „Konfronta-

cja tekstów świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Ale Zgromadzenie Ogólne uznało, że Dulles z gracją pogodził się z faktem, iż niespodziane, samodzielne porozumienie się Arabów podminowało jego całą strategię na terenie Narodów Zjednoczonych".

W tym właśnie sęk. Dlatego też Gromyko, bez żadnego cudzysłowu, mógł być zadowolony z wyników sesji.

Wzmocnienie grupy państw wyzwolonych lub wyzwalających się spod nacisku kolonializmu stanowi równocześnie wzmocnienie sił pokoju, sił działających w kierunku odprężenia. Siły te — obiektywnie rzecz biorąc — stanowią poparcie dla polityki pokoju, realizowanej przez obóz socjalistyczny, krzyżując równocześnie i podminowując agresywny kierunek polityki imperialistycznej.

Na tym polega ich światowe znaczenie. Dlatego państwa socjalistyczne widzą w tych siłach sojusznika, dlatego obóz nasz udziela im poparcia.

Obserwujemy coraz wyraźniejszą tendencję do nieangażowania się w najbardziej agresywnych poczynaniach amerykańskich oraz do odprężenia również wśród niektórych mniejszych i średnich państw kapitalistycznych w Europie. Tendencje te występują w opinii publicznej takich krajów, jak np. Dania, Norwegia i Finlandia, Austria czy Islandia, a niekiedy wpływają i na politykę ich rządów. Nie jest rzeczą przypadku, że w krajach tych plan Rapackiego oraz wszelkie propozycje zmierzające do „disengagement" czy innych form odprężenia spotkały się z pozytywnym oddźwiękiem. Nastroje takie, szczególnie w okresach zaostrzenia tarć międzyimperialistycznych znajdują również swoje odbicie wśród pewnych kół politycznych wielkich mocarstw, np. Anglii i Francji.

Są to tendencje nowe i warto na nie zwrócić uwagę. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, iż w miarę wzrastania staną się one jednym z ważnych czynników w dziedzinie stosunków międzynarodowych, czynnikiem pewnego rodzaju demokratyzacji tych stosunków. Jest to proces zdrowy i naturalny.

Większość tych mniejszych krajów kapitalistycznych została wciągnięta (jeśli nie zapędzona) do bloku imperialistycznego, do różnych NATO, SEATO i innych paktów wojskowych pod wpływem przemożnego nacisku ekonomicznego, spotęgowanego straszakiem agresji komunistycznej. Strasząc domniemanymi planami zaborczymi armii radzieckiej, propagandzie burżuazyjnej udawało się wytworzyć kompleksy trwogi i niepewności wśród części drobnomieszczańskich, a niekiedy nawet i robotniczych mas tych krajów. W wyniku systematycznie głoszonej i konsekwentnie realizowanej przez obóz socjalistyczny polityki pokojowego współistnienia i nieingerencji, starającej się unikać błędów, które politykę tę w przeszłości obarczały, kompleksy te zostały w dużym stopniu rozładowane.

Obecnie mogą wyraźniej dochodzić do głosu własne interesy mniejszych państw kapitalistycznych. Państwa socjalistyczne łączy realizowana przez nie zarówno we wspólnym interesie, jak i w interesie ludzkości, polityka pokojowa oraz konieczność obrony przeciwko agresywnej polityce imperializmu. Nie ma i nie może być takiej wspólnoty wśród państw kapitalistycznych. Interesy ich nie są bynajmniej identyczne z agresywną, mocarstwową polityką USA czy Wielkiej Brytanii, szczególnie jeśli chodzi o ciężary paktów wojskowych i wyścigu zbrojeń. Neutralność tych państw odpowiada również interesom sił socjalistycznych. Rozluźnienie agresyw-

nych paktów wojskowych stanowi krok w kierunku stabilizacji pokoju W tych paktach i blokach tkwi przecież dwustronna groźba: nie tylko wielki konflikt musiałby wciągnąć w swoją orbitę mniejsze narody i państwa. ale również odwrotnie, stosunkowo drobny konflikt między dwoma małymi krajami, przy działaniu mechanizmu sojuszów, paktów i bloków może grozić wciągnięciem wielkich mocarstw w światowy pożar nawet wbrew ich intencjom.

Na tym tle powstają prawdopodobnie pewne nowe elementy w stosunkach między wielkimi mocarstwami imperialistycznymi i małymi państwami kapitalistycznymi, powstają przesłanki pewnego wzrostu roli „małych". Nie zmienia to, rzecz jasna, podstawowego faktu, że losy świata kształtują się w zależności od układu stosunków między USA i ZSRR. Ze względu na olbrzymią koncentrację potęgi gospodarczej, technicznej i wojskowej sa one przecież głównymi reprezentantami dwóch systemów, które ponadto w tych właśnie państwach osiągnęły swe najbardziej rozwinięte formy. Dlatego dopiero przyjęcie inicjatywy radzieckiej w sprawie ułożenia modus vivendi między nimi może zagwarantować trwały pokój.

Mówiliśmy niejednokrotnie, że warunkiem takiego ułożenia stosunków jest uznanie przez polityków amerykańskich nieodwracalnych zmian, które zaszły i zachodzą na świecie, rezygnacji z prób zahamowania lub cofnięcia tych procesów.

A przecież politycy szkoły dullesowskiej nieraz domagają się uznania „status quo", uznania swych sfer wpływów i interesów. Jak rozgraniczyć te dwie koncepcje? Jako że wypowiedzieliśmy już sporo niepochlebnych zdań na temat amerykańskiej polityki, oddajmy tym razem głos prasie zachodniej:

„Dziesięć lat temu — pisze hamburska „Die Welt" — pod koniec drugiej wojny światowej USA osiągnęły szczyt swej sławy historycznej... Od tego czasu ich prestiż światowy stale się zmniejsza... Całe obszary globu odwracają się od nich... Dlaczego? Dlatego, że Ameryka, ongiś kraj rewolucyjny, stała się... siłą statyczną i konserwatywną. Siłą broniącą status quo wszędzie na świecie. W tym celu zawiera ona sojusze z reżimami potępionymi przez własne narody, tworzy święte przymierza w postaci paktów wojskowych, wówczas gdy dynamiczny proces historii przebiega podskórnym nurtem pod tymi tworami. Tracąc kontakt z tymi procesami USA ułatwiły Związkowi Radzieckiemu przejęcie roli przyjaciela wszystkich prących naprzód sił historycznych..."

Skorygujmy małą nieścisłość. Nie chodzi o przejęcie przez Związek Radziecki czy państwa obozu socjalistycznego jakiejś roli, gdyż same są one nosicielem i źródłem tych właśnie prących naprzód sił historii.

Ale nie o to tu chodzi. Ważne jest stwierdzenie, iż istnieją dwie koncepcje polityczne — jedna dynamiczna, uwzględniająca proces historyczny, a druga statyczna, konserwatywna, próbująca go zahamować i prowadząca do nieuniknionego bankructwa lub katastrofy.

Przed amerykańską polityką stoi od lat alternatywa wyboru. Właśnie wzrost tych sił, które pod naciskiem obiektywnych praw i rzeczywistości skłaniają się ku polityce rozsądku, stanowi sukces linii politycznej krajów socjalistycznych, właśnie w tych faktach można dostrzec ten krok naprzód w sytuacji międzynarodowej, o którym mówiliśmy na początku.

Spróbujmy skonfrontować niektóre wnioski z naszych rozważań z wydarzeniami politycznymi, których świadkami jesteśmy w ciągu ostatnich tygodni.

Wyraźnie zarysował się impas, w który zaprowadziła Stany Zjednoczone dullesowska polityka bliskowschodnia podczas niedawnych wypadków libańskich i irackich. Amerykańska piechota morska, po wylądowaniu w Bejrucie z zadaniem umocnienia władzy „prozachodniego" Szamuna oraz dalszym zadaniem przywrócenia obalonego w Iraku reżymu półfeudalnych sojuszników angielskiego i amerykańskiego imperializmu, ugrzęzła w miejscu. Wobec przytłaczającego poparcia udzielonego rewolucyjnemu rządowi przez naród iracki pozostała tylko alternatywa jak najszybszego uznania tego rządu. Co też zostało uczynione.

Wobec całkowitego braku poparcia dla Szamuna i jego polityki w społeczeństwie libańskim, wobec jednolitej postawy całej opinii arabskiej, główną troską tych kół w Waszyngtonie, które realnie oceniały sytuację, stał się problem — jak się wycofać z awantury libańskiej bez całkowitej „utraty twarzy". Ścierają się więc stanowiska. Z drugiej bowiem strony pozostają ci, którzy chcieliby nadal przy pomocy siły zbrojnej utrwalić obecność USA na tych terenach, mimo katastrofalnych skutków politycznych, mimo że ich brutalna ingerencja jednoczy cały świat arabski przeciw Amerykanom. Rezolucja ONZ, pierwszy wynik tej jedności, nie rozwiązała jeszcze oczywiście kryzysu bliskowschodniego. Nie może on zostać rozwiązany dopóty, dopóki amerykańskie czy angielskie wojska interwencyjne będą pozostawały na terytorium arabskim, dopóki nie zwycięży w polityce USA kierunek, który w obliczu groźby całkowitej utraty wpływów politycznych wśród Arabów szuka nowej, bardziej realnej koncepcji politycznej. Polityka taka może być tylko oparta na nieingerencji, na uznaniu aspiracji narodowych krajów arabskich, na traktowaniu ich jako równoprawnego partnera, na umożliwieniu im eksploatacji ich bogactw naturalnych na korzystnych *dla obu stron* warunkach.

Również na Dalekim Wschodzie Stany Zjednoczone wmanewrowały się w sytuację nie do pozazdroszczenia, sytuację, która stanowi równocześnie poważną groźbę dla pokoju świata. Od 9 lat USA utrzymują na niezaprzeczalnie chińskim terytorium — wyspie Taiwan i bezpośrednio przylegających do kontynentu chińskiego wysepkach — reżim i wojska zbankrutowanej politycznie i rozgromionej wojskowo kliki czangkaiszekowskiej. Wiążą się z nią sojuszami i podtrzymują prowokacyjne działania jej samolotów i okrętów skierowane przeciwko Chinom Ludowym. Gdy w odpowiedzi na systematyczne prowokacje rząd chiński zapowiada oczyszczenie tych wysepek — polityka amerykańska stoi przed wyborem:

— uznać, zgodnie z przekonaniem całego świata, że jest to wewnętrzna sprawa chińska, a tym samym zrezygnować ze swojej dotychczasowej nierealnej polityki dalekowschodniej;

— albo też bronić wysepek, które zdaniem amerykańskich specjalistów wojskowych nie posiadają znaczenia nawet z punktu widzenia obrony Taiwanu, ryzykując wojnę światową dla pokrycia błędów i uratowania za wszelką cenę prestiżu swojej polityki.

Przyjmując tę drugą alternatywę, ogłaszając prowokacyjne ostrzeżenia pod adresem Chin Ludowych i przerzucając swą VII flotę do Cieśniny Taiwańskiej, naruszając wielokrotnie obszar powietrzny Republiki Chińskiej,

USA osiągnęły to, czego najbardziej obawia się początkujący nawet polityk: izolację polityczną, potępienie swego stanowiska nie tylko przez najbliższych sojuszników — ale nawet przez opinię publiczną we własnym kraju.

Gdy czołowy polityk amerykański, przywódca demokratów, Adlai Stevenson określa politykę swego rządu jako „brutalną, szaleńczą i obłudną" — musi być już bardzo źle.

Wyjście znów jest jedno — trzeba rozmawiać z rządem chińskim. Trzeba nareszcie wyciągnąć wnioski z faktów, pogodzić się z nimi i uznać je.

Nie możemy nie wspomnieć o jeszcze jednym problemie, który mimo iż nie wystąpił w ostatnim czasie w sposób tak wybuchowy jak poprzednie, pozostaje zawsze dla nas Polaków aktualny. Mamy na myśli problem niemiecki. Polityka amerykańska w stosunku do Niemiec jest od lat szczególnie jaskrawym odzwierciedleniem tych zasadniczych koncepcji, o których mówiliśmy tak szczegółowo. Odnajdujemy jej podstawowe cechy w nieuznawaniu NRD, równoznacznym z nieuznawaniem faktu istnienia dwóch państw niemieckich. Odnajdujemy je w kwestionowaniu granicy na Odrze i Nysie, odnajdujemy je wreszcie w systematycznym podsycaniu odrodzonego militaryzmu niemieckiego, łącznie z wyposażeniem go, wbrew umowom, w broń jądrową. Logicznym wyrazem tej polityki na terenie Europy jest polityka rządu NRF. Kanclerz zachodnioniemiecki, jakby przedłużone ramię Departamentu Stanu, też „nie uznaje" istnienia pokojowego i socjalistycznego państwa niemieckiego, nie uznaje granicy na Odrze i Nysie, odrzuca możliwości odprężenia atomowego w Europie, jakie daje proponowany przez Polskę plan Rapackiego. Jest to polityka zmierzająca w kierunku utrwalenia ognisk zapalnych, w kierunku jątrzenia i utrzymywania napięcia. Nie rozwiązuje ona żadnego problemu europejskiego, nie daje narodowi niemieckiemu perspektyw odzyskania jedności, łączy się z nią tylko jedna perspektywa — śmierci atomowej.

Zmiany, zachodzące na świecie, walka realistycznych i pokojowych sił w narodzie niemieckim, przykład NRD, która wykazała, iż potrafi rozwiązać problemy, które ongiś dzieliły Niemcy od ich wschodnich sąsiadów, wcześniej czy później zmuszą zarówno rząd Stanów Zjednoczonych, jak i NRF do znalezienia linii politycznej bardziej odpowiadającej wymaganiom czasu.

Aktywna walka sił pokoju na całym świecie, jedność obozu socjalistycznego i zdecydowana jego postawa, cierpliwie i systematycznie realizowana przez państwa socjalistyczne polityka pokojowego współistnienia — oto czynniki, które przyśpieszą rozwój świata w tym właśnie kierunku. Wkład Polski w walkę o odprężenie wykazuje, że kraj nasz, szczególnie doświadczony w swej historii przez wojny, nie jest na ostatnim miejscu wśród sił które dążą do ostatecznego wyeliminowania wojny z dziejów ludzkości.

JUN LUNG KWEI

Kierownik Wydziału Badań Gospodarki Światowej
w Państwowej Komisji Planowania ChRL

Wielkie osiągnięcia pierwszej pięciolatki ChRL

Pierwszy 5-letni plan rozwoju gospodarki narodowej ChRL został wykonany z nadwyżką już pod koniec ubiegłego roku. Dzięki pomyślnej realizacji tego wielkiego programu oblicze gospodarki narodowej naszego kraju uległo poważnym i głębokim zmianom.

Przede wszystkim zostały już w zasadzie wykonane zadania socjalistycznej przebudowy kraju przypadające na okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. Już w 1956 r. została w zasadzie zlikwidowana istniejąca od tysiącleci prywatna własność środków produkcji; socjalistyczny ustrój społeczny utrwalił się i zajął mocną, dominującą pozycję w całym kraju Jak wiadomo, dzięki tym gruntownym przemianom w stosunkach produkcji powstały najważniejsze przesłanki do dalszego pomyślnego rozwoju sił produkcyjnych, wskutek czego w ciągu ostatniej zimy i lata zrobiono wielki krok naprzód w dziedzinie przemysłu i rolnictwa.

Dane statystyczne wykazują, że do końca 1957 r. na drogę socjalistycznej gospodarki zespołowej wkroczyło 120 milionów gospodarstw chłopskich, co stanowi 98% ogółu gospodarstw chłopskich w kraju; z tej liczby 96% gospodarstw chłopskich wstąpiło do rolniczych spółdzielni wyższego stopnia. Spółdzielnie rolnicze, rzecz jasna, są formą bez porównania bardziej sprzyjającą rozwojowi produkcji rolnej i budownictwa wiejskiego oraz walce z klęskami żywiołowymi niż gospodarstwa indywidualne.

Z powodzeniem przeprowadzono również uspółdzielczenie przemysłu chałupniczego. Do sukcesu tego przyczyniło się w znacznym stopniu uspółdzielczenie rolnictwa. Do końca 1957 r. w spółdzielczych organizacjach przemysłu chałupniczego zrzeszyło się 6.430.000 osób, a więc około 90% ogółu chałupników w kraju.

W toku realizacji socjalistycznej przebudowy prywatnego przemysłu i handlu w 1956 r. rozpoczął się intensywny proces przestawiania prywatnych przedsiębiorstw w całych gałęziach przemysłu na tory gospodarki państwowo-prywatnej. Już pod koniec pierwszej pięciolatki około 70.000 prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych przekształcono w mieszane przedsiębiorstwa państwowo-prywatne, dzięki czemu udział produkcji przemysłu prywatnego w globalnej produkcji przemysłowej kraju spadł do 0,1%, a nawet niżej. W 1956 r. w zasadzie zakończono także przebudowę prywatnego handlu i prywatnego transportu.

Pomyślne zakończenie przebudowy socjalistycznej spowodowało gruntowne zmiany w strukturze ekonomiki społecznej naszego kraju. W 1957 r. udział gospodarki państwowej w wytwarzaniu dochodu narodowego wzrósł

do 33%, udział gospodarki spółdzielczej — do 56%, udział gospodarki mieszanej wyniósł 8%, natomiast udział gospodarstw indywidualnych spadł do 3%, a udział gospodarki kapitalistycznej — do 0,1% lub nawet poniżej.

Innym olbrzymim osiągnięciem na froncie budownictwa gospodarczego w naszym kraju w okresie pierwszej pięciolatki było położenie podwalin pod industrializację socjalistyczną. Dzięki realizacji gigantycznego budownictwa inwestycyjnego w okresie pierwszej pięciolatki powstał na olbrzymim terytorium naszej ojczyzny przemysł ciężki. Stworzyło to pomyślne warunki do pracy nad technicznym wyposażeniem szybko rozwijającej się gospodarki narodowej i nad dalszą modernizacją całej naszej ekonomiki.

Pierwszy plan perspektywiczny przewidywał wyasygnowanie w ciągu 5 lat na inwestycje państwowe w różnych gałęziach gospodarki narodowej (chodzi tu o tę część inwestycji, która zwiększa wartość środków trwałych) 42,7 miliarda juanów. Faktycznie inwestycje te wyniosły 49,3 miliarda juanów — to znaczy, że plan wykonano w 115,3%, jeśli zaś dodamy do tego nakłady inwestycyjne z sum uzyskanych dzięki wkładom organów i przedsiębiorstw lokalnych, to łączna suma nakładów inwestycyjnych wyniosła 55 milionów juanów.

Z tej sumy wydano na inwestycje w przemyśle 56%, na inwestycje w rolnictwie, leśnictwie i budownictwie urządzeń irygacyjnych — 8,2%, a na inwestycje w dziedzinie transportu i łączności — 18,7%.

Oczywiście czołowe miejsce w pierwszej pięciolatce zajmowało budownictwo zakładów przemysłu ciężkiego. Na inwestycje w przemyśle ciężkim wydano 85,6%, a inwestycje w przemyśle lekkim — 14,4% ogólnej sumy, przeznaczonej na inwestycje przemysłowe.

W okresie pięciolatki w całym kraju zbudowano wielką ilość fabryk i kopalń. Według wstępnych danych liczba budów wyniosła 8.000; między innymi zbudowano lub kończy się budowę 921 dodatkowych obiektów — jest to liczba o 227 większa, niż przewidywał plan. Do końca pierwszej pięciolatki oddano w całości do eksploatacji 428 obiektów, a 109 obiektów uruchomiono częściowo. Co się tyczy średnich i małych obiektów, to większość z nich zbudowano i oddano do eksploatacji przedterminowo.

Masowemu oddawaniu do eksploatacji nowych przedsiębiorstw towarzyszyła wyraźna zmiana zacofanego charakteru przemysłu dawnych Chin. W omawianym okresie nie tylko umocniono i rozszerzono stare gałęzie przemysłu, lecz również stworzono w Chinach zupełnie nowe gałęzie przemysłowe, jak np. przemysł lotniczy, przemysł samochodowy, przemysł produkujący nowoczesne obrabiarki, przemysł wytwarzający urządzenia dla elektrowni, hut i kopalń, hutnictwo stali wysokogatunkowej, hutnictwo najważniejszych metali kolorowych itd.

Warto zaznaczyć, że niesłychanie wzrósł personel zatrudniony w budownictwie inwestycyjnym. W roku 1957 liczba robotników i pracowników umysłowych w placówkach zajmujących się poszukiwaniami geologicznymi wynosiła średnio 260 tysięcy osób, to jest 14 razy więcej niż w 1952 r., liczba zaś robotników i pracowników umysłowych w placówkach projektowo-badawczych wyniosła 160 tysięcy osób, czyli 7,5 raza więcej niż w 1952 r. Dzięki pomyślnemu wykonaniu pierwszego planu pięcioletniego kraj nasz stał się zdolny do samodzielnego rozwiązywania skomplikowanych poblemów technicznych — m. in. takich, jak projektowanie wielkich i skomplikowanych pod względem technicznym obiektów

(np. kombinatów metalurgicznych o wydajności 1,5 miliona ton metalu rocznie, kopalń węglowych o wydajności 2,4 miliona ton węgla rocznie, elektrowni wodnych o mocy miliona kilowatów, elektrowni cieplnych o mocy 450.000 kW itd.). W dziedzinie przemysłu lekkiego kraj nasz zdolny jest już rozwiązywać samodzielnie wszystkie problemy.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi całego narodu chińskiego, a w szczególności dzięki wyżej wymienionym wielkim sukcesom w dziedzinie przebudowy socjalistycznej i budownictwa socjalistycznego, w okresie minionej pięciolatki ogromnie się rozwinęły wszystkie gałęzie gospodarki narodowej i wyraźnie wzrósł materialny i kulturalny poziom życiowy szerokich mas ludowych.

Świadczą o tym dane, dotyczące produkcji przemysłowej. Wartość globalnej produkcji przemysłu wyniosła w 1957 r. 65 miliardów juanów, czyli o 21% więcej niż przewidywał plan i 2,4 raza więcej niż wynosiła wartość globalnej produkcji przemysłowej w 1952 r.; przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej w okresie pięciolatki wyniosło faktycznie 19,2%, podczas gdy plan przewidywał tylko 14,7%. Tak szybkiego tempa nie znała nie tylko historia dawnych Chin, lecz również nie zna go — i zresztą znać nie może — historia żadnego kraju kapitalistycznego.

Poważnie rozwinął się w okresie pięciolatki również przemysł chałupniczy. Globalna produkcja przemysłu chałupniczego wyniosła w 1957 roku 13,6 miliarda juanów, czyli o 86% więcej niż w 1952 r., a przeciętne roczne tempo wzrostu tego przemysłu wyniosło 13,2%.

Produkcja podstawowych artykułów przemysłowych kształtowała się w 1957 r. następująco:

Nazwa artykułu	Jednostka	1952 r.	1957 r.	Przeciętnie roczne tempo wzrostu w procentach
stal	tys. ton	1.349	5.344	31,7
węgiel	tys. ton	63.528	124.027	14,3
produkcja energii elektrycznej	mln kWh	7.260	19.320	21,6
ropa naftowa	tys. ton	436	1.458	27,3
obrabiarki do metali	sztuk	13.734	36.341	21,5
nawozy sztuczne	tys. ton	194	804	32,9
cement	tys. ton	2.861	6.859	19,1
tkaniny bawełniane	mln metrów	3.830	4.980	5,4
papier produkcji fabrycznej	tys. ton	372	912	19,7

Jak widać z przytoczonych wyżej danych, produkcja wielu podstawowych artykułów wzrastała w szybkim tempie. Np. produkcja stali wzrastała co roku przeciętnie o 32%. W ciągu ostatnich 8 lat wytopiono w kraju więcej stali niż w okresie poprzednich 49 lat w dawnych Chinach.

Poza tym wzrósł także poziom techniczny naszego przemysłu i bardzo się polepszyło wyposażenie robotników w instrumenty techniczne. W okresie pięciolatki opanowano produkcję ponad 5 tysięcy nowych artykułów. Np. hutnictwo zaczęło produkować wiele gatunków stali uszlachetnionej, żelazo transformatorowe, rury bezszwowe, ciężkie szyny oraz rozmaite rodzaje blachy stalowej do produkcji statków i samochodów. W 1957 r. asortyment produkcji wyrobów walcowanych obejmował 4 tysiące pozycji; dało to możność zaspokojenia z produkcji krajowej 88% zapotrzebowania na walcówkę.

Przemysł budowy maszyn zaczął produkować samoloty odrzutowe, samochody ciężarowe, nowe rodzaje lokomotyw, generatory parowo-turbinowe o mocy 12.000 kilowatów, urządzenia dla wielkich pieców o pojemności tysiąca metrów sześciennych, urządzenia dla kopalń węgla o wydajności rzędu 900 tysięcy ton węgla rocznie, 200 nowych rodzajów obrabiarek, wiele rodzajów lamp elektronowych itd. Również liczne inne gałęzie przemysłu — jak np. przemysł chemiczny, włókienniczy, papierniczy, gumowy, przemysł artykułów medycznych, cukrownictwo itd. — zapisały na swym koncie wielkie sukcesy w dziedzinie opanowywania produkcji nowych artykułów.

Mimo klęsk żywiołowych, wyrządzających szkody rolnictwu, szerokie masy chłopów zrzeszonych w spółdzielniach rolniczych toczyły wytrwałą walkę i również odniosły poważne sukcesy. Wartość globalnej produkcji rolnictwa i chłopskiej wytwórczości pomocniczej wyniosła w 1957 r. 60,3 miliarda juanów, czyli o 25% więcej niż w 1952 r.; globalne zbiory zbóż wzrosły w 1957 r. do 370 miliardów tsinów *), czyli były o 2% większe niż przewidywał na ten rok plan pięcioletni; globalne zbiory bawełny wzrosły do 32,8 miliona tanów **), czyli wyniosły tyle, ile przewidywał plan.

Porównanie łącznych zbiorów bawełny i zbóż w okresie pierwszej pięciolatki ze zbiorami w okresie 1932—1936 (był to okres największego urodzaju w latach przed wyzwoleniem) przedstawia się następująco: łącznie w latach 1953—1957 zebrano o przeszło 400 miliardów tsinów (czyli o 32%) więcej zboża i o 76 milionów tanów (czyli o 120%) więcej bawełny niż w latach 1932 — 1936. Jest to dobitnym dowodem, że nasze rolnictwo odniosło w okresie pierwszej pięciolatki większe sukcesy niż rolnictwo dawnych Chin w jakimkolwiek analogicznym okresie.

W okresie minionej pięciolatki rozwinęły się poważnie również komunikacja, kultura, oświata i ochrona zdrowia.

Nie ulega wątpliwości, że w miarę nieustannego rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej polepszały się materialne i kulturalne warunki życia szerokich mas ludowych. Wiadomo powszechnie, że przeciętna płaca 24,5 mln. robotników i pracowników umysłowych wzrosła w porównaniu z 1952 r. o 42,7%, a ponadto państwo w okresie ubiegłej pięciolatki wyasygnowało 9,6 miliarda juanów na cele socjalne. W okresie pięciolatki wybudowano kosztem państwa domy o łącznej powierzchni mieszkalnej 100 mln. metrów kwadratowych. Stopniowo podnosiła się w tym okresie również stopa życiowa 500 milionów chłopów chińskich. Jak wykazują obliczenia, dochód chłopów w 1957 r. był o przeszło 30% większy niż w roku 1952.

Pomyślne wykonanie pierwszego chińskiego planu 5-letniego ma ogromnie ważne znaczenie. Niezbite fakty z jednej strony zadały kłam oszczerstwom wewnętrznych i zagranicznych elementów prawicowych, a z drugiej strony dodały wiele otuchy i wiary w swe siły narodowi chińskiemu kroczącemu ku nowym zwycięstwom. Obecnie kraj nasz dokonuje w niebywałym tempie wielkiego skoku naprzód w dziedzinie rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej. Jesteśmy głęboko przekonani, że w przyszłości naród chiński odniesie na wszystkich frontach budownictwa gospodarczego zwycięstwa jeszcze większe od wspaniałych sukcesów pierwszej pięciolatki.

---

*) tsin = 0,5968 kg.

**) tan = 100 tsinów = 59,68 kg.

N. LIPOWCZENKO
Kierownik Działu Historycznego
redakcji „Komunist Ukrainy"

40-letnia droga walki i zwycięstw

Naród ukraiński wraz ze wszystkimi ludźmi pracy naszej wielkiej ojczyzny radzieckiej obchodził niedawno 40-lecie powstania Komunistycznej Partii Ukrainy — jednego z wielkich, bojowych oddziałów i nieodłącznej części KPZR.

Komunistyczna Partia Ukrainy powstała w wyniku połączenia się organizacji partyjnych, które ukształtowały się na Ukrainie jeszcze w okresie narodzin bolszewizmu. KP Ukrainy powstała na I Zjeździe w lipcu 1918 r. Był to okres szybkiego wzrostu i umacniania się wpływów partii bolszewickiej wśród najszerszych mas dawniej uciskanych i wyzyskiwanych narodów naszego kraju. Był to okres niezwykle szerokiego rozprzestrzeniania się idei bolszewizmu na całym świecie dzięki zwycięstwu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i zwycięskiemu pochodowi władzy radzieckiej. Mówiąc o ogromnym wpływie Rewolucji Październikowej na dzieje międzynarodowego ruchu robotniczego, Lenin podkreślał wówczas, że „bolszewizm stał się światową teorią i taktyką międzynarodowego proletariatu", że „wokół kwestii: za bolszewizmem czy przeciwko bolszewikom — dokonuje się rozłam wśród socjalistów".[1])

Cała historia powstania i rozwoju organizacji bolszewickich Ukrainy, połączenie ich w Komunistyczną Partię Ukrainy wiąże się nierozdzielnie z działalnością Lenina, z walką o wcielenie w życie jego nieśmiertelnych idei. Wraz calą partią bolszewików-komunistów organizacje bolszewickie Ukrainy przeszły twardą szkołę bitew klasowych przeciwko wspólnym wrogom mas pracujących naszego kraju — obszarnikom i burżuazji, o swoje społeczne i narodowe wyzwolenie. Pod wodzą Lenina, dzięki jego trosce i uwadze, bolszewickie organizacje Ukrainy umocniły się i zahartowały w bezkompromisowej walce z oportunizmem wszelkiej maści, ze szkodliwą ideologią burżuazyjnego nacjonalizmu.

Powstanie Komunistycznej Partii Ukrainy było prawidłowym, historycznie koniecznym aktem, uwarunkowanym przez cały bieg dziejów rewolucyjnego ruchu proletariatu ogólnorosyjskiego, przez wzrost klasy robotniczej Ukrainy i jej doświadczenia bojowego. Było rezultatem zwycięskiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która przyniosła narodowi ukraińskiemu wolność i niezależność narodową. Powstanie Komunistycznej Partii Ukrainy, będącej jedną z narodowych organizacji KPZR, stanowi dobitny wyraz realizacji leninowskich zasad internacjonalizmu i przyjaźni między narodami.

1) Lenin, Dzieła, t. 28, str. 110.

Naród ukraiński u boku narodu rosyjskiego i innych narodów naszego kraju wkroczył na drogę rewolucji socjalistycznej. Jednak z pierwszych owoców jego zwycięstwa korzystali ukraińscy obszarnicy, kapitaliści i kułacy zjednoczeni w tzw. Centralnej Radzie Ukraińskiej.

Opierając się na bezpośredniej pomocy rosyjskiej burżuazji i zbrojnej sile ukraińskiej burżuazyjno-nacjonalistycznej kontrrewolucji, Rada w październiku 1917 r. zdradziecko uchwyciła władzę w Kijowie, a następnie w innych ośrodkach Ukrainy.

W tej sytuacji stało się rzeczą konieczną jak najściślejsze zespolenie rewolucyjnych sił narodu ukraińskiego, by zorganizowanej kontrrewolucji i jej partiom przeciwstawić ośrodek bolszewicki. Jego zadaniem, zgodnie z ogólną linią partii, było — uwzględniając lokalne właściwości — pokierowanie walką mas pracujących o ustanowienie władzy radzieckiej.

Uzasadniając konieczność „zjednoczenia wszystkich organizacji rewolucyjnej socjal-demokracji na Ukrainie w krajową [2]) organizację i stworzenia swego ośrodka", organ bolszewików kijowskich „Myśl Proletariacka" pisał, że taki ośrodek będzie „poważnym czynnikiem wnoszącym jednolitość czynu organizacji... i poprowadzi zdecydowaną walkę z nacjonalizmem i szowinizmem". Bolszewicy słusznie wiązali ze sprawą stworzenia partyjnego ośrodka na Ukrainie nadzieje na wprowadzenie w życie leninowskiej zasady budowy federacyjnego, wielonarodowego państwa radzieckiego. Tym właśnie kierował się okręgowy (obłastnoj) zjazd partyjnych organizacji południowo-zachodniego obwodu [3]) (grudzień 1917 r.), na którym po raz pierwszy w sposób praktyczny omawiano problem stworzenia partyjnego i radzieckiego ośrodka na Ukrainie. „Powinniśmy bronić Radzieckiej Federacji i organizować obwodową (krajewuju) radziecką Radę — mówił referujący tę sprawę W. Szachraj. — Powinniśmy w związku z tym i partię odpowiednio budować, zorganizować obwodowy partyjny ośrodek, który będzie kierował robotą na Ukrainie".

Również okręgowa konferencja bolszewików terenów Donu i Krzywego Rogu wypowiedziała się za jednością działania wszystkich organizacji partyjnych i konsolidacją wszystkich sił w walce o ustanowienie władzy radzieckiej. „W celu opracowania wspólnego planu agitacji i walki — podkreślała uchwała konferencji — należy w najbliższej przyszłości zwołać zjazd organizacji partyjnych terenów Donu, Krzywego Rogu i obwodu południowo-zachodniego".

W ten sposób w sprawach zasadniczych — rewolucji i ustanowienia dyktatury proletariatu — w szeregach bolszewików Ukrainy zapanowała całkowita jednomyślność. Przejawem tej jednomyślności był Ogólnoukraiński Zjazd Rad, który odbył się 11 i 12 grudnia 1917 r. w Charkowie. Zjazd proklamował na Ukrainie radziecką republikę i wyłonił centralne organy władzy radzieckiej. Naród ukraiński po raz pierwszy w historii uzyskał rzeczywistą swoją państwowość. Ziściły się tym samym jego marzenia.

Lenin i Komitet Centralny partii popierali decyzję partyjnych organizacji Ukrainy o zjednoczeniu się w Komunistyczną Partię Ukrainy. Po roz-

---

[2]) Terminu „krajowa organizacja" używano wówczas w sensie „organizacja ukraińska".

[3]) W oryginale „kraja".

patrzeniu listów kijowskiej, połtawskiej i innych organizacji, Komitet Centralny partii w grudniu 1917 r. uznał, że Ukraina jako samodzielna jednostka może posiadać swoją socjaldemokratyczną organizację partyjną nazywającą się Socjaldemokratyczną Partią Ukrainy, która winna wchodzić w skład ogólnorosyjskiej partii bolszewików.

Zgodnie z tą decyzją bolszewicy Ukrainy rozwinęli ogromną pracę przygotowawczą nad zjednoczeniem swoich organizacji i utworzeniem Komunistycznej Partii Ukrainy. Działo się to w sytuacji, gdy republikę okupowali austro-niemieccy imperialiści, wezwani przez burżuazyjno-nacjonalistyczną Centralną Radę Ukraińską.

Kajzerowskie Niemcy przy czynnym udziale ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów, ustanowili na okupowanej Ukrainie terrorystyczną dyktaturę kontrrewolucji w celu obrony interesów burżuazji i imperialistów niemieckich. Okupanci usiłowali metodami okrutnego terroru zdławić walkę ludu ukraińskiego o wolność i niezależność, o władzę robotników i chłopów. Lenin podkreślał, że rewolucja przeżywała wówczas jeden z najtrudniejszych i najkrytyczniejszych okresów. Rodzima burżuazyjno-obszarnicza kontrrewolucja i imperialiści pragnęli wspólnymi siłami zdławić młodą republikę radziecką, zniweczyć zdobycze mas ludowych. A w tym właśnie czasie „lewi" eserowcy, jak również trockiści, tzw. „lewi komuniści" oraz inni frakcjoniści i opozycjoniści, korzystając z trudnego położenia na froncie i w kraju, czynnie występowali przeciwko niedawno zawartemu pokojowi brzeskiemu, przeciwko leninowskiej polityce Komitetu Centralnego partii utrzymania z takim wysiłkiem zdobytego pokoju. W tej walce przeciwko linii partii usiłowali oni wykorzystać bolszewickie organizacje Ukrainy, dokąd przybyła liczna grupa „lewych komunistów".

W powstałej sytuacji zjednoczenie bolszewickich sił na Ukrainie stało się rzeczą szczególnie konieczną. Wymagała tego sprawa walki o wyzwolenie Ukrainy od austro-niemieckich okupantów i ich burżuazyjno-nacjonalistycznych sługusów, walka o ustanowienie dyktatury proletariatu. Problem stworzenia ogólnoukraińskiego partyjnego ośrodka stał się jedną z zasadniczych spraw rozpatrywanych na tzw. taganroskiej konferencji działaczy partyjnych i radzieckich Ukrainy (kwiecień 1918 r.). Uczestnicy tej konferencji wypowiedzieli się za zespoleniem wszystkich partyjnych organizacji republiki, określili nazwę przyszłej zjednoczonej organizacji· „Komunistyczna Partia (bolszewików) Ukrainy" i wybrali Biuro Organizacyjne (A. Bubnow, W. Zatonski, St. Kosior, N. Skrypnik i in.) do przygotowania Zjazdu. Konferencja taganroska ustaliła słuszny kierunek taktyczny walki na Ukrainie, uznała za główne zadanie odbudowę i umocnienie organizacji bolszewickich, rozbitych przez okupanta, oraz przygotowanie rewolucyjnych sił do przepędzenia okupanta z ojczystej ziemi.

W sprawie taktyki partii na Ukrainie i w sprawie nazwy partii konferencja zajęła słuszne stanowisko. Ale w kwestii wzajemnych stosunków Komunistycznej Partii Ukrainy — KP(b)U i Rosyjskiej Komunistycznej Partii — RKP(b) zajęła pozycję niesłuszną. Postanowiła mianowicie utworzyć samodzielną Komunistyczną Partię Ukrainy związaną z RKP(b) tylko za pośrednictwem komisji III Międzynarodówki. Uczestnicy konferencji powzięli taką uchwałę kierując się różnymi względami. Przedstawiciele antyleninowskiej grupy „lewych komunistów" z Piatakowem na czele, którzy usiłowali wówczas przechwycić kierownictwo partyjne na Ukrainie,

zamierzali w drodze utworzenia samodzielnej Kompartii Ukrainy wyłączyć się spod kontroli leninowskiego Komitetu Centralnego. W ten sposób chcieli kontynuować swoją dezorganizatorską działalność i doprowadzić do zerwania pokoju. Inni znów uczestnicy tej konferencji błędnie sądzili, że takie wyodrębnienie kompartii Ukrainy jest koniecznym krokiem taktycznym w warunkach okupacji Ukrainy. W tym właśnie stanowisku znalazło wyraz szkodliwe przecenianie narodowej swoistości warunków walki o ustanowienie władzy radzieckiej na Ukrainie.

Uchwała konferencji taganroskiej w sprawie wzajemnych stosunków KP(b)U i RKP(b) pozostawała w rażącej sprzeczności z leninowską zasadą struktury partii marksistowskiej. Gdyby uchwałę tę zastosowano w praktyce, doszłoby nieuchronnie do rozbicia jednolitego rewolucyjnego frontu mas pracujących Ukrainy z rosyjskim i innymi narodami naszego kraju. Oto dlaczego jest rzeczą naturalną, że większość komunistów ukraińskich i świadomych robotników w sposób zdecydowany wystąpiła przeciwko próbom wyodrębnienia KP(b)U — niezależnie od intencji, jakie takim próbom przyświecały — i stanowczo domagała się umocnienia organizacyjnej i politycznej jedności partii.

Niezależnie od taganroskiej konferencji sprawę stworzenia ogólnoukraińskiego ośrodka partyjnego rozpatrywano na nielegalnej konferencji organizacji bolszewickich 26 maja 1918 r. w Kijowie. Po wymianie zdań na temat sytuacji w terenie konferencja zajęła się sprawami organizacyjnymi i przedsięwzięła kroki zmierzające do rozwinięcia działalności komunistów zgodnie z nowymi warunkami. Wybrano Tymczasowy Komitet Ogólnoukraiński, którego zadaniem było kierowanie organizacjami partyjnymi Ukrainy. Komitet nawiązał łączność z Biurem Organizacyjnym i przystąpił razem z nim do pracy przygotowawczej nad zwołaniem I Zjazdu organizacji bolszewickich Ukrainy.

I Zjazd Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy obradował w Moskwie w dniach 5—12 lipca 1918 r. W Zjeździe uczestniczyło 65 delegatów z głosem decydującym i 147 z głosem doradczym. Reprezentowali oni 45 organizacji partyjnych Ukrainy i 4364 członków partii. Na Zjazd poza tym zaproszono 114 osób w charakterze gości.

Porządek dzienny Zjazdu zawierał następujące punkty:

1. Referat Biura Organizacyjnego powołanego dla zwołania Zjazdu,
2. Referat Tymczasowego Ogólnoukraińskiego Ośrodka Partyjnego,
3. Sprawozdanie frakcji bolszewickiej Ludowego Sekretariatu,
4. Omówienie bieżącej sytuacji,
5. O powstaniu zbrojnym,
6. Wzajemne międzypaństwowe stosunki Radzieckiej Ukrainy i Radzieckiej Rosji,
7. Stosunek do tzw. „rad",
8. Stosunek do innych partii,
9. Zjednoczenie z ukraińskimi lewicowymi socjaldemokratami,
10. O partii,
11. Sprawy organizacyjne,
12. Wybory Komitetu Centralnego.

Zasadnicze problemy rozpatrywane przez Zjazd (aktualna sytuacja, powstanie zbrojne, utworzenie KP(b)U itd.) wywołały ostrą polemikę między poszczególnymi grupami delegatów. Jednakże ogólny kierunek obrad

i układ sił na Zjeździe określała pozycja zajmowana przez większość uczestników, odzwierciedlająca tendencje dołowych organizacji bolszewickich, a co za tym idzie — faktyczny stan walki klasowej, podstawowe interesy rozwoju rewolucji na Ukrainie. Dzięki temu właśnie opracowana na Zjeździe linia taktyczna w najbardziej węzłowych sprawach walki rewolucyjnej na Ukrainie była zgodna z zasadami leninowskimi.

Decydujący wpływ na tok obrad Zjazdu wywarły wskazania Komitetu Centralnego RKP(b) i osobiście Lenina. Komitet Centralny i Lenin bacznie śledzili rozwój walki rewolucyjnej na Ukrainie, nadawali kierunek działalności organizacji bolszewickich, pomagali przezwyciężyć oportunistyczne, nacjonalistyczne błędy niektórych działaczy partyjnych. Nie mogąc bezpośrednio uczestniczyć w Zjeździe, Lenin przyjął grupę delegatów i wypowiedział się na temat podstawowych zadań organizacji partyjnych Ukrainy. Przeglądał materiały przygotowane na Zjazd, poczynił uwagi w sprawie projektów uchwał, wnoszonych przez różne grupy delegatów na Zjazd, pomógł im zorientować się w skomplikowanej sytuacji politycznej. I dzięki temu I Zjazd KP(b)U pomyślnie wywiązał się ze swego historycznego zadania. Jeden z delegatów na I Zjazd, D. Nosenko, tak się wyraził na zebraniu odbytym w związku z przygotowaniami do uczczenia 40-lecia KP Ukrainy: „Lenin pomógł nam zorientować się w wielu sprawach, dawał cenne wskazówki, skierował prace Zjazdu Komunistycznej Partii Ukrainy na właściwą drogę".

Spotkanie z Leninem pomogło delegatom na Zjazd ustalić główne ogniwo w działalności organizacji partyjnych Ukrainy. Na podstawie analizy sytuacji politycznej Zjazd wskazał, że podstawowym zadaniem KP(b)U jest stać na czele wyzwoleńczej walki robotników i chłopów przeciwko imperializmowi niemieckiemu, przeciwko obszarnikom i burżuazji ukraińskiej, o stworzenie „nieograniczonej władzy Rad jako dyktatury robotników, wspieranej przez biedotę chłopską Ukrainy".

Zjazd rozpatrzył sprawę niezmiernie istotną, o ogromnym znaczeniu dla losów historycznych narodu ukraińskiego — wzajemnych stosunków Radzieckiej Ukrainy i Rosji. Wyrażając dążenia mas ludowych Ukrainy do współżycia w nierozerwalnej jedności z narodem rosyjskim, Zjazd wysunął przed organizacjami partyjnymi Ukrainy ważne zadanie walki o rewolucyjne zjednoczenie Ukrainy i Rosji na zasadach internacjonalizmu proletariackiego i wspólnoty interesów klasowych.

Jest wielką historyczną zasługą Zjazdu, że zjednoczył organizacje bolszewickie w skali ogólnoukraińskiej i powołał Komunistyczną Partię Ukrainy jako część składową RKP(b). Rezolucja Zjazdu „O partii" głosi m. in. „Zjednoczyć partyjne organizacje komunistyczne Ukrainy w autonomiczną — jeśli chodzi o sprawy lokalne — Komunistyczną Partię Ukrainy ze swoim Komitetem Centralnym i swoimi zjazdami. Powinna ona jednak wchodzić w skład jednolitej Rosyjskiej Komunistycznej Partii i podporządkowywać się w sprawach programowych ogólnym zjazdom Rosyjskiej Komunistycznej Partii, a w sprawach ogólnopolitycznych — Komitetowi Centralnemu RKP". Zjazd określił tendencje do wyodrębnienia KP(b)U z RKP(b) jako podważanie jedności partii, jako akt dezorganizacji, prowadzący do rozbicia sił rewolucyjnego proletariatu.

Komunistyczna Partia Ukrainy jako nierozłączna i organiczna część składowa leninowskiej partii komunistów — ludzi jednej idei — opierała

całą swoją działalność na niewzruszonych zasadach centralizmu demokratycznego i proletariackiego internacjonalizmu, na programie i statucie RKP(b), konsekwentnie wcielała w życie leninowską linię generalną. Kierując się ideologicznymi, teoretycznymi, organizacyjnymi i taktycznymi leninowskimi zasadami, KP Ukrainy była kolektywnym kierownikiem i awangardą narodu ukraińskiego w jego walce z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami o społeczne i narodowe wyzwolenie, o władzę radziecką i utrwalenie dyktatury proletariatu.

Utworzenie KP(b)U było wydarzeniem o dużym znaczeniu historycznym, znamionującym zwycięstwo idei marksizmu-leninizmu, pod którego sztandarem naród ukraiński w ścisłym bojowym sojuszu ze wszystkimi narodami naszej ojczyzny rozwinął walkę o zbudowanie socjalizmu.

II.

W ciągu 40 lat, jakie upłynęły od chwili powstania KPU, organizacje partyjne Ukrainy wraz z całą KPZR przebyły drogę bohaterskiej walki, niełatwych doświadczeń oraz zwycięstw o światowym znaczeniu historycznym. Na wszystkich etapach swej działalności kompartia Ukrainy z honorem wykonała swoją misję inspiratora i organizatora mas pracujących. Pod wodzą Komitetu Centralnego RKP(b) i wielkiego Lenina Komunistyczna Partia Ukrainy zespoliła wokół siebie naród ukraiński, wchłonęła w swe szeregi najlepsze siły, poprowadziła masy do walki z okupantem i rodzimą kontrrewolucją. Klasa robotnicza i pracujący chłopi Ukrainy — przy braterskiej pomocy narodu rosyjskiego oraz innych narodów naszej ojczyzny — rozgromili interwentów i białogwardzistów, burżuazyjnych nacjonalistów, obronili swoją ojczyznę, swą wolność i niezależność. Dzięki tej bohaterskiej walce z wrogami władzy radzieckiej komuniści Ukrainy zyskali sympatię i zaufanie najszerszych mas. Jeśli na I Zjeździe KP(b)U komuniści liczyli tylko 4364 osoby, to już pod koniec wojny domowej, w listopadzie 1920 r., liczba członków kompartii Ukrainy wzrosła do 75 tys.

W okresie pokojowego budownictwa socjalistycznego KP Ukrainy w sposób właściwy kierowała energią i twórczą inicjatywą klasy robotniczej, chłopstwa pracującego oraz inteligencji ludowej dla realizacji przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, dla rozkwitu gospodarki i kultury.

Pod kierownictwem KPU naród ukraiński, przezwyciężywszy z powodzeniem ogromne trudności, już w końcu 1925 r. zakończył odbudowę gospodarki narodowej, zrujnowanej na skutek wojny domowej i interwencji, i przystąpił do zakładania zrębów socjalistycznej ekonomiki. Partia wcielała w życie leninowski plan budownictwa socjalizmu, stała na czele walki mas pracujących o rozwój przemysłu socjalistycznego uwzględniając konieczność szybszego wzrostu produkcji środków produkcji. Owocem przedwojennych pięciolatek są tego rodzaju giganty jak: Dnieprogies im. Lenina, Charkowska Fabryka Traktorów, „Azowstal", „Zaporożstal", Nowokramatorskie Zakłady Budowy Maszyn, Gorłowskie Zakłady Koksochemiczne, Zaporoska Fabryka Kombajnów i in. Na nowej bazie technicznej zrekonstruowano Donbas oraz Zagłębia: Krzyworoskie i Nikopolskie. W krótkim stosunkowo czasie Radziecka Ukraina przekształciła się z zacofanej, pozbawionej praw prowincji Rosji — jaką była przed zwycięską Rewolucją Październikową — w potężną republikę przemysłową, wyprzedzającą w swoim rozwoju ekonomicznym szereg europejskich państw burżuazyjnych.

Szczególnie dużego postępu w rozwoju przemysłowym dokonała Ukraina w latach powojennych. Obecnie Ukraina produkuje surówki żelaza i wyrobów walcowanych 4,5 raza, a węgla wydobywa 5 razy więcej niż cała Rosja carska przed pierwszą wojną światową. Obecnie sama fabryka im. Dzierżyńskiego daje więcej metalu niż wszystkie zakłady Ukrainy w 1913 r., a razem z „Zaporożstalem" — więcej niż zakłady całej carskiej Rosji. Produkcja energii elektrycznej na Ukrainie wzrosła w latach władzy radzieckiej prawie 73 razy. Obecnie sama tylko rejonowa ługańska elektrownia produkuje więcej energii elektrycznej, niż wynosiła produkcja energii elektrycznej w całej przedrewolucyjnej Rosji. W 1953 r. Ukraina da 22 razy więcej produkcji przemysłowej niż w 1913 r. i prawie tyle, ile wynosiła cała produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego w 1937 r.

Wszystkie gałęzie przemysłu radzieckiej Ukrainy rozwijają się w ścisłym związku z rozwojem przemysłu całego ZSRR. Coraz bardziej umacniają się więzi ekonomiczne, wzajemna pomoc i współpraca Republiki Ukraińskiej z innymi bratnimi republikami ZSRR. Ukraińska Republika Radziecka utrzymuje również ścisłą więź ekonomiczną ze wszystkimi krajami obozu socjalizmu. Szczególnie dotyczy to bratniej Polski Ludowej.

Osiągnięty poziom rozwoju przemysłu stanowi solidną podstawę do jeszcze większego wzrostu sił wytwórczych republiki. Plan perspektywiczny rozwoju gospodarki narodowej przewiduje w ciągu 7 lat znaczne zwiększenie produkcji metali, rozszerzenie bazy czarnej metalurgii. I tak np. przewiduje się zwiększenie wytopu surówki 1,5 raza. Rozwinie się również energetyka, poważnie rozszerzy się mechanizacja i automatyzacja procesów produkcyjnych. Planuje się rekonstrukcję gospodarki Ukrainy zgodnie z wymaganiami współczesnej techniki.

Szybki i poważny rozwój przemysłu stworzył warunki do zwycięstwa socjalizmu w rolnictwie. W tej dziedzinie osiągnięto sukcesy istotnie na miarę historyczną. Wcielając w życie genialny leninowski plan uspółdzielczenia wsi, który milionom chłopów ukazał jedynie możliwą, dostępną i zrozumiałą drogę przejścia na wielką gospodarkę socjalistyczną, otwierającą możliwość zamożnego i kulturalnego życia, Komunistyczna Partia Ukrainy pod kierownictwem KC WKP(b) pomyślnie przeprowadziła kolektywizację rolnictwa. W wyniku zwycięskiej kolektywizacji powstała w republice — tak jak w całym kraju — na miejsce dawnej, rozproszkowanej chłopskiej gospodarki indywidualnej wielka gospodarka rolna wyposażona w nowoczesny sprzęt techniczny. Kołchozy umocniły się gospodarczo i organizacyjnie. Partia wychowała tysiące przodowników gospodarki kołchozowej.

Obecnie naród ukraiński pomyślnie wciela w życie opracowany przez partię program dalszego bujnego rozwoju rolnictwa. A mamy ku temu wszelkie warunki. Najistotniejsze jest to, że stale umacnia się materialno-techniczna bazę rolnictwa. W ciągu ostatnich tylko czterech lat republika nasza otrzymała 80 tys. traktorów, 78 tys. kombajnów zbożowych, do sprzętu kukurydzy i silosu i inny sprzęt techniczny. Procesy produkcyjne w pracach polowych są prawie całkowicie zmechanizowane. Opierając się na solidnej materialno-technicznej bazie gospodarki kołchozowej, na przodujących doświadczeniach i metodach pracy, pracownicy naszego rolnictwa uzyskali poważny wzrost wydajności kultur rolnych. W ub. roku produkcja zbożowa wzrosła w porównaniu z 1953 r. o 23%.

W ciągu ostatnich lat zwiększyło się pogłowie bydła rogatego, świń i owiec, podnosiła się też poważnie ich produkcyjność. W roku ubiegłym kołchozy i sowchozy naszej republiki wyprodukowały 2,6 raza więcej mleka niż w 1953 r., a mięsa prawie — 1,5 raza.

Na 100 ha gruntów ornych otrzymaliśmy średnio w republice po 66 cetnarów mięsa (żywej wagi) i prawie 300 cetnarów mleka, tzn. więcej niż w Stanach Zjednoczonych. Nasze kołchozy zdecydowane są wykonać zadanie — wysunięte z woli narodu — prześcignięcia w ciągu najbliższych lat Stanów Ziednoczonych w produkcji hodowlanej na głowę ludności.

Radziecka Ukraina, jej stolica Kijów i 10 obwodów zostały nagrodzone orderem Lenina za poważne osiągnięcia w dziedzinie gospodarki i kultury. W latach powojennych ordery i medale otrzymało ponad 300 tysięcy pracowników przemysłu i rolnictwa, a 2443 osób zaszczycono tytułem Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Władza radziecka na Ukrainie przeprowadziła rewolucję kulturalną Położono kres analfabetyzmowi i ciemnocie mas ludowych. Wszystkie osiągnięcia nauki i kultury udostępniono masom pracującym. Powstała liczna armia prawdziwie ludowej inteligencji. Ukraina Radziecka posiada Akademię Nauk, która stanowi jeden z najpoważniejszych ośrodków badawczych całego kraju. Działa również Akademia Nauk Rolniczych oraz Akademia Budownictwa i Architektury.

Na Ukrainie czynnych jest 728 wyższych i średnich specjalistycznych zakładów naukowych, w których naukę pobiera 726 tys. młodzieży. W instytutach naukowych i szkołach wyższych pracuje 34 tys. pracowników naukowych, tj. przeszło 3 razy więcej niż w całej przedrewolucyjnej Rosji.

Na podłożu nowych stosunków społeczno-ekonomicznych uformował się socjalistyczny naród ukraiński. Siłą zespalającą go jest Komunistyczna Partia Ukrainy. Zmieniło się oblicze duchowe klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i radzieckiej inteligencji Ukrainy. Kompartia Ukrainy potrafiła zapewnić jedność moralno-polityczną narodu ukraińskiego, umocnić jego przyjaźń ze wszystkimi bratnimi narodami radzieckimi, a przede wszystkim z narodem rosyjskim. Ta przyjaźń jest podstawą podstaw rozwoju narodowego i rozkwitu Ukrainy Radzieckiej.

Na chlubnej drodze walki i zwycięstw, którą wraz z całą KPZR przebyła Komunistyczna Partia Ukrainy, poważne miejsce zajmuje XX Zjazd KPZR, który wskazał narodowi radzieckiemu konkretny program budownictwa komunizmu we współczesnych warunkach. Realizując historyczne uchwały XX Zjazdu KPZR oraz uchwały późniejszych plenów Komitetu Centralnego partii, ludzie pracy Ukrainy osiągają coraz to nowe sukcesy w rozwoju przemysłu, rolnictwa, nauki, techniki, kultury, we wzroście dobrobytu narodu.

Marzenia narodu ukraińskiego o zjednoczeniu wszystkich jego ziem w jedno narodowe państwo ziściły się. Należy to zawdzięczać zwycięstwu Rewolucji Październikowej i budowie socjalizmu w naszym kraju. Stanowi to triumf leninowskiej polityki narodowościowej partii komunistycznej.

W walce o zjednoczenie Ukrainy Zachodniej z Ukrainą Radziecką poważną rolę odegrała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. Od pierwszych dni swej działalności KPZU, jako część składowa Komunistycznej Partii Polski, wraz z komunistami polskimi rozwinęła aktywną pracę

wśród mas, propagowała idee marksizmu-leninizmu, idee Październka. „Robotnicy i chłopi ukraińscy — podkreślił KC PZPR w swoim liście powitalnym z okazji 40-lecia Komunistycznej Partii Ukrainy — pod wodzą KPZU wraz z polskimi robotnikami i chłopami, którym przewodziła KPP, na przestrzeni dziesięcioleci bohatersko walczyli o obalenie panowania polskich obszarników i kapitalistów, o władzę ludu polskiego w Polsce, o społeczne i narodowe wyzwolenie narodu ukraińskiego. W tej walce zawsze spotykaliśmy się z przyjaźnią, pomocą i solidarnością ze strony wielkiego narodu radzieckiego i naszego najbliższego sąsiada — Ukrainy Radzieckiej".

W zachodnich obwodach Ukrainy Radzieckiej dokonano zasadniczych przeobrażeń socjalistycznych. W ciągu krótkiego czasu odbudowano tu i wybudowano od podstaw 2500 wielkich i średnich przedsiębiorstw. Powstały nowe gałęzie przemysłu: przemysł budowy maszyn, przemysł narzędziowy, elektrotechniczny i in. Pomyślnie przebiega proces socjalistycznej industrializacji Lwowa. W mieście tym zbudowano szereg wielkich przedsiębiorstw, wyposażonych w najbardziej nowoczesną technikę. Ogółem w latach powojennych we Lwowie podjęło produkcję 41 nowych zakładów produkcyjnych. Różnorodna produkcja lwowskich przedsiębiorstw dociera do wszystkich krańców naszej ojczyzny, a także do 30 krajów za granicą, w tym i do Polski.

Wieś zachodnioukraińska uległa przekształceniu. Chłopi Ukrainy Zachodniej, upewniwszy się na przykładzie doświadczeń kołchozów wschodnich obwodów o wyższości pracy kołchozowej, założyli kołchozy i pomyślnie gospodarują na zasadach socjalistycznych.

Rozwija się literatura i sztuka. W zachodnich obwodach Ukrainy działa 18 teatrów, kilka filharmonii i zawodowych zespołów chóralnych, które zyskały sławę i za granicą. Stale powiększa się sieć instytucji kulturalno-oświatowych, stanowiących poważny czynnik komunistycznego wychowania mas. W zachodnich obwodach prowadzi działalność 6500 klubów i domów kultury, powyżej 8 tys. bibliotek oraz około 2 tys. kin.

Masy pracujące Radzieckiej Ukrainy zawdzięczają wszystkie swoje osiągnięcia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, władzy radzieckiej, braterskiej przyjaźni i wzajemnej pomocy narodów ZSRR, sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, kierowniczej roli KPZR i jej bojowego oddziału — Komunistycznej Partii Ukrainy.

III.

Co stanowi o sile Komunistycznej Partii Ukrainy, co jest źródłem jej zwycięstw?

Przede wszystkim wierność wielkiej nauce marksizmu-leninizmu — potężnej broni ideowej KP Ukrainy w walce o rewolucyjne przekształcenie kapitalizmu w socjalizm. Dzięki temu, że Komunistyczna Partia Ukrainy konsekwentnie kieruje się rewolucyjną nauką Marksa, Engelsa i Lenina i zdecydowanie broni jej przed wrogimi atakami, posiadała ona wielką wewnętrzną siłę i zdolna była i jest ofiarnie służyć interesom narodu.

Kierując się teorią marksistowsko-leninowską, KPU w okresie budownictwa socjalistycznego w porę demaskowała i bezkompromisowo gromiła trockistów, prawicowych oportunistów i innych rozbijaczy i dezorganizatorów, a czystości i jedności swych szeregów strzegła jak źrenicy oka.

W czasie ogólnopartyjnej dyskusji w 1924 r. za generalną linią partii głosowało powyżej 99,5% komunistów Ukrainy. Kompartia Ukrainy ostro potępiła antyleninowską pozycję bloku trockistowsko-zinowiewowskiego, który siał niewiarę w możliwość zwycięstwa socjalizmu w ZSRR. Podsumowując wyniki walki z „nową opozycją" X Zjazd KP(b)U podkreślał w swojej uchwale, że walka ta doprowadziła do całkowitego rozbicia opozycji w organizacjach partyjnych Ukrainy. „Bolszewicy Ukrainy — głosi m. in. jubileuszowy list powitalny KC KPZR — zawsze byli i pozostają opoką Komitetu Centralnego KPZR w dziele realizacji generalnej linii partii".

Siła Komunistycznej Partii Ukrainy tkwi w wierności zasadom proletariackiego internacjonalizmu, leninowskiej przyjaźni między narodami. Jako aktywny nosiciel idei przyjaźni i braterskiej współpracy mas pracujących, Komunistyczna Partia Ukrainy zawsze uważała za swój święty obowiązek walczyć z burżuazyjnym nacjonalizmem partii drobnomieszczańskich. „Ta tradycyjna pozycja naszej partii w kwestii narodowej..., — podkreśla się w rezolucji I Ogólnoukraińskiej Narady KP(b)U — spotkała się z uznaniem III Międzynarodówki Komunistycznej...".

Masy pracujące Ukrainy i ich przodujący oddział, KPU, niezmiennie kierowały się wielkim leninowskim nakazem: wolna Ukraina jest możliwa jedynie przy zachowaniu jedności działania wielkorosyjskich i ukraińskich proletariuszy. To wskazanie Lenina stało się gwiazdą przewodnią dla narodu ukraińskiego w jego walce o rewolucyjne przeobrażenie społeczeństwa, stało się kamieniem węgielnym całej polityki i praktycznej działalności KPU, odzwierciedliło to, co najważniejsze i najistotniejsze w historii narodu ukraińskiego czasów najnowszych. To właśnie wskazanie Lenina jest podstawą wychowania mas pracujących naszej republiki w duchu radzieckiej dumy narodowej, przyjaźni między narodami i proletariackiego internacjonalizmu.

Zgodnie ze wskazaniami Lenina Komunistyczna Partia Ukrainy zdecydowanie przeciwstawiała się zawsze wszelkim odchyleniom w kwestii narodowej. W latach 1926 — 28 przy pomocy KC WKP(b) ujawniła i rozbiła odchylenie nacjonalistyczne, któremu przewodził Szumski, a na początku lat trzydziestych zdemaskowała i potępiła poważne błędy nacjonalistyczne Skrypnika. Walka z nacjonalizmem była walką w obronie socjalistycznych zdobyczy narodu, o umocnienie i rozkwit suwerennego radzieckiego państwa ukraińskiego, w obronie społecznej i narodowej wolności zdobytej w ciężkich bojach z zaborcami i z rodzimą kontrrewolucją.

Na własnym długoletnim doświadczeniu naród ukraiński przekonał się, że warunkiem suwerenności i bezpieczeństwa Ukraińskiej Radzieckiej Republiki Socjalistycznej jest przyjaźń i pomoc wzajemna narodów radzieckich. Potwierdziła to w szczególności Wielka Wojna Ojczyźniana. „Naród ukraiński dobrze wie — mówił tow. Chruszczow — że gdyby Ukraina nie wchodziła w skład Wielkiego Związku Radzieckiego, znajdowałaby się przez długie lata w niewoli u niemieckich obszarników i kapitalistów. Tylko przyjaźń między narodami, tylko Związek Radziecki stanowi gwarancję wolności i niezależności naszej Radzieckiej Ukrainy".

W bojach o wyzwolenie Ukrainy od niemieckich faszystowskich zaborców walczyli i krew przelewali synowie i córki wszystkich bratnich narodów radzieckich. Wśród odznaczonych orderem Bohaterów Związku Ra-

dzieckiego tylko na I ukraińskim froncie było 586 Rosjan, 146 Ukraińców, 13 Białorusinów, 15 Tatarów, 7 Mordwinów, 6 Uzbeków, 6 Kazachów, 5 Gruzinów, 4 Czuwaszów, 2 Maryjców, 2 Czukatów, 1 Osetin, 1 Azerbajdżanin, 1 Kirgiz, 1 Tadżyk, 1 Adygejec. W skład oddziałów partyzanckich na terenie Ukrainy wchodzili w 37% Rosjanie oraz przedstawiciele wielu innych narodów. W walce o wyzwolenie ziemi ukraińskiej od okupantów faszystowskich uczestniczyli również synowie i córki narodu polskiego, czeskiego, słowackiego, bułgarskiego i innych narodów Europy.

Siła Komunistycznej Partii tkwi w jej ścisłej więzi z masami, w leninowskim sojuszu robotników i chłopów. Partia opiera się na zasadzie marksistowskiej, że twórcami historii są wytwórcy dóbr materialnych, że komunizm może zwyciężyć jedynie jako ruch szerokich mas, jako twór ich rewolucyjnej energii, twórczości i inicjatywy. Doświadczenie życiowe przekonało masy ludowe, że komunistyczna partia jest ich awangardą, obrońcą ich interesów, że niezwyciężona siła narodu tkwi w zespoleniu wokół partii i jej leninowskiego Komitetu Centralnego.

Masy pracujące Ukrainy widzą w komunistach ludzi, którzy w imię interesów narodu gotowi są stanąć na najbardziej odpowiedzialnych posterunkach bez względu na trudności. Tak było w latach wojny domowej, tak też było w latach pokojowego budownictwa. I nie jest rzeczą przypadku, że ilekroć nadchodziły dni ciężkich prób dla ojczyzny radzieckiej, naród jeszcze bardziej zwarcie stawał u boku partii, zasilał jej szeregi swymi najlepszymi przedstawicielami. W okresie I Zjazdu KP(b)U organizacja partyjna naszej republiki przedstawiała sobą niewielki oddział ofiarnych bojowników. Dziś jest to już potężna polityczna armia około miliona komunistów, ludzi wspólnej idei.

O sile Komunistycznej Partii Ukrainy stanowi to, że jest ona nieodłączną częścia wielkiej KPZR, jednym z jej silnych oddziałów bojowych, że opiera sie na chlubnych tradycjach Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Komunistyczna Partia Ukrainy zawdzięcza wszystkie swe sukcesy mądremu kierownictwu leninowskiego Komitetu Centralnego KPZR. Wszechstronna pomoc ze strony leninowskiego Komitetu Centralnego i jego Prezydium zapewniły zdolność bojową, organizacyjną i twórczą działalność kompartii Ukrainy. W walce rewolucyjnej, w pracy partyjnej i państwowej na Ukrainie brali w różnych okresach aktywny udział współpracownicy i uczniowie Lenina, wybitni działacze KPZR: K. Woroszyłow, F. Dzierżyński, M. Kalinin, S. Kosior, W. Kujbyszew, G. Ordżonikidze, G. Pietrowski, P. Postyszew, J. Swierdłow, J. Stalin, M. Frunze, N. Chruszczow, A. Ciurupa, N. Szwernik i in. W szeregach kompartii Ukrainy wychowali się i stali znanymi partyjnymi i państwowymi działaczami: Artem (F. Sergiejew), W. Zatonski, A. Iwanow, A. Kiriczenko, D. Korotczenko, D. Manuilski, R. Terechow, W. Czubar, A. Szlichter i in.

Pod sztandarem marksizmu-leninizmu, pod kierownictwem komunistycznej partii i jej leninowskiego Komitetu Centralnego, w ścisłym bojowym sojuszu z całym narodem radzieckim i masami pracującymi całego obozu socjalistycznego, z pełnym przekonaniem i wiarą w słuszność swego historycznego dzieła — naród ukraiński kroczy naprzód ku zwycięstwu komunizmu.

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

Rozważania o teatrze polskim

(artykuł dyskusyjny)

Wśród różnych podsumowań z dziedziny życia kulturalnego, które pojawiać się zaczęły już przed Październikiem, a po Październiku znacznie narosły liczbowo, nie było w zasadzie żadnego poważniejszego zbilansowania osiągnięć i braków polskiego teatru. Aż dziwne, zważywszy, że teatr ma na swym koncie zarówno znakomite (nie cofam tego słowa ani nie zastąpię bardziej umiarkowanym) sukcesy, jak i bardzo przykre, bardzo dotkliwe porażki, które — tak sukcesy jak porażki — zachęcają do ich rozpatrywania i wyciągania wniosków.

Na analizę więc pora — a może i na syntezę — oczywiście w fachowym czasopiśmie teatralnym. Tu, w „Nowych Drogach", nie miejsce ani pora na spoglądanie zbyt długo wstecz i na wywody specjalistyczne. Tutaj, w „Nowych Drogach" pragnę tylko scharakteryzować sytuację obecną, aktualną, teatru polskiego i zastanowić się nad jego najbliższą przyszłością. Zajmę się przy tym zagadnieniami ideowo-artystycznymi, a nie organizacyjnymi, jakkolwiek i one, mając wpływ niemały na sprawy bytowe teatru, oddziaływają pośrednio i na jego oblicze ideowe. Ale to temat osobny.

Teatr polski przeszedł w Polsce Ludowej zasadniczą ewolucję. Pisząc w numerze „Nowych Dróg" ze stycznia 1948 roku na temat „Problemów polityki kulturalnej" nazwał Władysław Bieńkowski ówczesny teatr polski *„twierdzą oporu przeciw nowej rzeczywistości"*: *„Teatr z czynnika twórczego fermentu stawał się misterium przeszłości, szlabanem na drodze naszego marszu"*.

Spostrzeżenie było w zasadzie słuszne, ale z tą „twierdzą przeszłości" stoczono zaciętą walkę, w której nowe w teatrze polskim odniosło zwycięstwo nad starym. Cokolwiek byśmy sądzili o zjawiskach zachodzących onegdaj, wczoraj i dzisiaj w teatrze polskim — jakkolwiek byśmy ustosunkowywali się do rozmaitych skrzywień i załomów w jego linii rozwojowej — nikt, bez złej woli, nie mógłby powiedzieć, że teatr współczesny w Polsce ma oblicze przypominające teatr z czasów ZASP i TKKT, teatr międzywojenny —: to są dwie różne jakości.

Ale to dopiero punkt wyjścia. Bo jaki był program pozytywny? Sformułował go dobitnie Edward Csató w zasadniczym eseju „Teatr w Polsce Ludowej", opublikowanym w „Myśli Współczesnej" w październiku 1950 roku: *„Nasz teatr (...) musi być teatrem klasowym, politycznym, propagan-*

dowym, tendencyjnym. Musi przemawiać do publiczności świata pracy i ukazywać jej autentyczną, realną prawdę o dzisiejszym świecie w perspektywie jutrzejszego zwycięstwa socjalizmu". I Csató postawił kropkę nad i: „*Teatr, który stawia sobie takie zadanie naczelne, nazywamy teatrem realizmu socjalistycznego*". Podobnie wypowiedział się na otwarciu pierwszych obrad SPATiFu w kwietniu 1952 roku najwybitniejszy ówczesny człowiek polskiego teatru Leon Schiller: domagał się on „*teatru walczącego o utrwalenie socjalizmu w Polsce*", teatru partyjnego, „*teatru czerpiącego natchnienie z naszego postępowego dziedzictwa kulturalnego, naszych ludowych tradycji, jednocześnie szukającego dla nowych treści ideowych nowej formy i znajdującego ją w realizmie socjalistycznym*".

Walka o taki teatr wypełniła lata następne i została przez promotorów realizmu socjalistycznego wygrana tylko połowicznie, mimo pozornego rozgromienia lub przekonania przeciwników i mimo pozornego opanowania placu boju. Niewątpliwie — teatr współczesny w Polsce nie jest teatrem burżuazyjno-merkantylnym i niewątpliwie uznaje zadania teatru w państwie budującym socjalizm. Ale nie zawsze uznaje te zadania dostatecznie wyraźnie, a czasem rozumie je opacznie. A wręcz niepowodzeniem skończyła się walka o pełną ideową przewagę realizmu socjalistycznego.

Zacznijmy od tego ostatniego problemu.

Jakkolwiek o realizmie socjalistycznym napisano w latach ubiegłych niepomierną ilość rozpraw teoretycznych, uzbrojonych po zęby w sprawność metodologiczną ich autorów — okazało się w praktyce, że pełnego i jasnego obrazu, co to jest ów realizm socjalistyczny, nie potrafiono stworzyć: przez cały miniony etap panowało w tym podstawowym zagadnieniu dość daleko sięgające „materii pomieszanie". Pomimo teoretycznych dociekań i odżegnywań się od schematyzmu, dogmatyzmu, lakiernictwa i jak się tam jeszcze nazywały ówczesne pospolite schorzenia — w praktyce pojmowano realizm socjalistyczny wąsko, ciasno i sekciarsko, a jeśli słusznie odcinano się od bezwyjściowego czarnowidztwa, czyniono to często pod znakiem niefrasobliwego jasnowidztwa.

Dam przykład z własnej praktyki. W twórczości Bertolta Brechta, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli realizmu socjalistycznego, widział najbardziej ruchliwy w swoim czasie niemiecki krytyk teatralny Fritz Erpenbeck przede wszystkim znamiona... dekadencji. Podobnie ja sam, pisząc na przełomie 1952 i 1953 roku długi esej o teatrze Brechta, wdałem się w zawiłe rozważania metodologiczne, których konkluzją stało się twierdzenie, że chociaż Brecht „*należy do naszej sztuki*" jednak „*pisarzem realizmu pur sang nie jest, ani tym mniej, pisarzem realizmu socjalistycznego*". Przytaczam ten przykład — któż w owych latach nie ma podobnych omyłek na swym koncie? — dlatego, że ilustruje on zarówno powszechność jak rozległość zjawiska: przecież byłem zawsze wielbicielem twórczości Brechta i w wymienionej pracy dałem temu wyraz absolutnie niedwuznaczny — w okresie gdy zdecydowanie górowała postawa antybrechtowska i gdy surowo karcono zwolenników zarówno Brechta, jak Majakowskiego — a jednak widziałem w Brechcie swego rodzaju heretyka.

Te ciasne ramy, w jakie usiłowaliśmy wtłoczyć realizm socjalistyczny — bynajmniej zresztą nie my jedni — czyż muszę dodawać, jak bardzo ujemnie oddziaływały na rezultaty artystyczne nie tylko pisarzy wiernych realizmowi socjalistycznemu, ale i starających się mu towarzyszyć? Jeżeli pod

znakiem zapytania stał realizm socjalistyczny nawet takiego pisarza jak Brecht — podczas gdy nieustanne pochwały jednała sobie sztuka naiwnie dydaktyczna, udziecinniająca zarówno poruszaną problematykę, jak odbiorcę — rezultatem musiało być ogólne spłycenie tematyki i zbanalizowanie kształtu artystycznego. Tak się też stało: sceny polskie wypełniły w niemałej mierze utwory ideowo dęte, artystycznie liche i z realizmem prawdy w jej rewolucyjnym rozwoju mało w istocie mające wspólnego. Pogłębiła zamęt krytyka, witająca owe sztuki jako rewelacje. Dość powiedzieć, że za poważne osiągnięcia polskiej dramaturgii ogłaszano nawet takie utwory, jak Lubeckiego „Sprawa Anny Kosterskiej", Piórkowskiego „Nasze życie", Wirpszy „Klęska Ryszarda Klimka" i Żółkiewskiej „Awans"... Gdy zaś recenzentka popularnego dziennika ośmieliła się pewnego razu zakwestionować świetność sztuki Rojewskiego „Tysiąc walecznych" — nie kto inny jeno sam Janusz Minkiewicz ruszył w szranki, by zmiażdżyć nieostrożną przeciwniczkę tej wzorowej sztuki socrealistycznej.

Najważniejszą jednak przyczyną porażki realizmu socjalistycznego w polskim teatrze było to, co zdawało się najpewniej rokować mu bezapelacyjne zwycięstwo: stanowisko monopolistyczne, praktyka wyłączności. Dążono do tego — i w znacznej mierze cel osiągnięto — by w teatrze polskim reprezentowana była tylko klasyka pod rękę z realizmem socjalistycznym; na postępową, ale niekomunistyczną sztukę zachodu, a już zwłaszcza na utwory o jakimkolwiek połysku formalizmu nie powinno się było znaleźć miejsce nawet na szarym końcu repertuaru. Ale sztuka nie znosi monopolizacji, marnieje bez wolnej konkurencji.

Przełom, który przyniosła era przedpaździernikowa i Październik, zaktualizował zagadnienie naprawy błędów, odgięcia wypaczeń także w polskim teatrze. Otwarcie bram dla każdego dzieła, które nie jest wyraźnie wsteczne, antyhumanistyczne, wrogie postępowi, nadało obliczu artystycznemu teatrów wyraz z gruntu odmienny. Już nie tylko mieszczańscy pisarze Zachodu, od Ibsena do Giraudoux i Pirandella, już nie tylko tacy współcześni pisarze, jak Anouilh, Camus, Dürrenmatt, Miller, Montherlant, Osborne, Wilder, Williams, znaleźli swobodny dostęp do scen polskich, ale i pisarze wczorajszej — jak Ghelderode — czy dzisiejszej tzw. „awangardy teatralnej" z Beckettem i Ionesco na czele. Teatry uzyskały pełną swobodę w kształtowaniu swego repertuaru.

Jak z niej skorzystały?

Na ogół rozsądnie i ze zrozumieniem nadrzędnego celu społecznego teatru. I jeżeli nawet elitarny widz Teatru Współczesnego w Warszawie, obok „Teatru Klary Gazul" Merimée'go czy „Cienia buntownika" O'Caseya mógł zobaczyć „Czekając na Godota" Becketta — uważam że stało się dobrze. Tak samo — jeżeli w Teatrze Dramatycznym w Warszawie obok „Pamiętnika Anny Frank" zapoznał się z „Krzesłami" Ionesco. A jeżeli Teatr Stary w Krakowie zagrał niepotrzebnie sztukę Ghelderode'a „Pantagleize" o bardzo dwuznacznej wymowie ideowej — jeżeli Teatr Atelier w Poznaniu pospieszył się prędzej niż Londyn wystawić odpychającą „Końcówkę" Becketta — jeżeli Teatr Śląski w Katowicach wyrwał się jak Filip z konopi z światową prapremierą płaskiej sztuki trzeciorzędnego francuskiego autora („Dżungla" Vermorela) — jeżeli listę tego rodzaju i tym podobnych potknięć i pomyłek można by dość wydatnie pomnożyć — trzeba stwierdzić zarazem, że każdy z wymienionych błędów okupywały teatry, które je zawiniły, pozostałą częścią swego repertuaru, w którym kla-

syka teatralna i niespornie wartościowe sztuki współczesne reprezentowane były w sposób właściwy.

Przypomnijmy bowiem rzecz zasadniczą: że ukazanie jakiegoś utworu na scenie nie musi oznaczać jego afirmacji ideowej, nawet jeśli chodzi o sztukę współczesną. Autarkia nie jest szczęśliwym rozwiązaniem w kulturze, a przeciwnika ideowego można czasem dopiero wtedy bić skutecznie, gdy się go dobrze pozna. Że z tego zadania walki ideowej nasza krytyka wywiązuje się zbyt ospale i że nieraz utwory godne surowej oceny znajdują ocenę życzliwą lub nawet aprobującą — to inna sprawa. Pryncypializm w naszej krytyce nieraz niestety bywa zaniedbywany lub nawet odstawiany do kąta, a snobistyczne uleganie modom i gustom jest cechą, od której pewni krytycy są mniej wolni niż przeciętni widzowie.

Uważając, że teatr nasz w ostatnim okresie spełnił na ogół pozytywnie swe repertuarowe zadania, nie mogę oczywiście zapomnieć, że były i rażące wyjątki. Był na przykład taki teatr terenowy — Teatr im. Żeromskiego w Kielcach — który specjalizował się w najbardziej snobistycznych pozycjach repertuarowych i grał sobie a muzom, nie baczny ani na to, gdzie ani do kogo przemawia. Widzów spragnionych Szekspira karmił Camusem, a zamiast wartościowych, mocnych ideowo sztuk współczesnych prezentował publiczności kieleckiej marginesową sztukę Giraudoux „Przyczynek do podróży Cooka". Ten sam teatr wolał też grać Norwida zamiast Słowackiego, a gdy mu przyszło czcić Rok Wyspiańskiego, wybrał do zagrania akurat — „Powrót Odyssa", a zatem sztukę jedną z najbardziej elitarnych i zawiłych w twórczości autora „Wesela".

Nie wyjaśniona pozostaje też do dzisiaj sprawa Teatru Ludowego w Nowej Hucie, którego repertuar poddaję od dawna nieskutecznej niestety krytyce. Również i ten Teatr Ludowy zapomina nader często, dla kogo ma grać i jakie jest jego przeznaczenie. Stąd wiele jego przedstawień należało zakwestionować bądź od strony merytorycznej, bądź z przyczyny fałszywych koncepcji inscenizacyjnych.

Repertuar teatrów nie może się jednak opierać na dramaturgii obcej, choćby najświetniejszej. Jego kośćcem, jego rdzeniem musi być repertuar rodzimy, rodzima klasyka i rodzima twórczość współczesna.

Pisząc swój głośny artykuł „O aktualnych dyskusjach literackich" („Nowe Drogi" z czerwca 1955 r.) Stefan Żółkiewski potępił surowo ówczesną sytuację w teatrach: *„wprowadzenie decentralizacji zrodziło faktycznie w tej chwili asekuranctwo i neutralność ideowo-artystyczną. Część teatrów gra sztuki nic nie znaczące. Teatry stronią od repertuaru współczesnego. Negują wartość naszej dramaturgii współczesnej"*. A tymczasem — stwierdził Żółkiewski — *„fałszywa jest teza, że nie ma sztuk do grania (...) są, i to dobre, jak dowiodła choćby sztuka Skowrońskiego „Maturzyści"*. Żółkiewski nie był fortunny w swoich przykładach — wymieniał m. in. sztuki Ważyka, Gruszczyńskiego, Stanisława Kowalewskiego, Korcellego — ale w zasadzie miał rację. I ten problem znajduje jednak lepsze rozwiązania. Mam przed sobą zestawienie polskich sztuk współczesnych, granych w sezonie 1957/58. Liczy ono 33 pozycje, w tym parę sztuk — jak np. „Przygoda florencka" Morstina — granych było nie w jednym teatrze. Na 5511 przedstawień w teatrach dramatycznych państwowych i subwencjonowanych przypada w tym okresie 959 przedstawień polskich sztuk współczesnych. Nie są to liczby zawstydzające, zwłaszcza gdy

uwzględnimy niesporny fakt, że dramatopisarstwo polskie nie znajduje się w tej chwili w takim rozwoju jak na przykład polski film.

Czy stan pokrótce scharakteryzowany świadczy, że skoro nie jest źle, jest dobrze, a może nawet znakomicie? Daleki byłbym od takiego optymizmu. W teatrach naszych nie ma sytuacji katastrofalnej (jakby to niektórzy usiłowali mówić), nie ma też sytuacji kryzysowej; jest sporo mankamentów, które powinno się usunąć, sporo błędów, które koniecznie należy naprawić.

Nie można przede wszystkim upajać się przekonaniem, że obce nam tendencje ideowo-polityczne nie mają już dostępu do naszych teatrów. Tu i ówdzie jeszcze się zaznaczają, wystarczy przejrzeć plany repertuarowe teatrów na ubiegły i bieżącym sezon. Są one prowizoryczne — życie je później koryguje, a czasem samowola dyrekcji — ale jako ogólne wytyczne i wyraz pewnych intencji mają swoje znaczenie. Otóż jeśli czytaliśmy w tych planach, że jeden z teatrów zgłosił do grania nawet osławione „Brudne ręce" Sartre'a, a inny nie mniej osławiony „Balkon" Geneta — jeżeli projektuje się wystawienie „Niepogrzebanych" Sartre'a, podczas gdy żaden z teatrów nie kwapi się do zagrania tegoż Sartre'a „Niekrasowa" — jeżeli natykamy się czasem na plan repertuaru, pozbawiony wprawdzie akcentów *contra* socjalizmowi, ale oczyszczony też z wszelkiej tematyki *pro* — jeżeli nadal spostrzegamy tu i ówdzie ucieczkę od tematyki współczesnej — trudno tych zjawisk nie oceniać jako prób ideologicznego przemytu. Jestem jak najdalszy od twierdzenia, że są to działania świadome. Ale czy to nie dowód zamętu ideowego i pomieszania pojęć — a także snobistycznego wyścigu za modą — jeśli tyle teatrów na raz rwie się do grania adaptacji utworów Kafki, jeśli aż trzy teatry chcą nagle grać anarchicznego „Króla Ubu" Jarry'ego?... Prym dzierży Teatr Ludowy w Nowej Hucie, który nowy sezon 1958/59 pragnie otworzyć polską prapremierą „Dżumy" Camusa, co jest dość dziwacznym pojmowaniem zadań i roli jedynego teatru w naszym najmłodszym mieście robotniczym. W tymże najbliższym sezonie Teatr Ludowy w Nowej Hucie wystawić ma również przeróbkę sceniczną „Lejzorka Rojtszwańca" Erenburga oraz „Króla Ubu". Nie wydaje mi się, by to był repertuar do przyjęcia, i ufam, że kierownictwo Teatru Ludowego opracuje nowy — może i perspektywiczny — plan repertuaru, bardziej związanego ze środowiskiem, do którego przemawia.

Innym niebezpieczeństwem jest sprawa tzw. „lekkiego repertuaru" *alias* walka ze szmirą. Byłoby, rzecz prosta, rażącym, bezsensownym uproszczeniem stawiać znak równości pomiędzy repertuarem rozrywkowym a repertuarem zbędnym czy nawet szkodliwym. Któżby zwalczał teatry operetkowe (byle — kulturalne)?! Piszący te słowa nie oburza się też na wprowadzanie do repertuaru sztuk detektywistycznych czy komedii muzycznych *made in Broadway*. Powinniśmy jednak zwalczać wszelkie przegięcia — i jeżeli w pewnym okresie czasu mógł zjadliwy satyryk kpić z faktycznego, choć nie zorganizowanego „festiwalu sztuk Agaty Christie", miał tak samo rację, jak ci, którzy zwracają krytyczną uwagę na jednostronność repertuarową teatrów sensacyjnych, w których „kryminał" następuje po „kryminale", a przeplata je komedia muzyczna rodem tylko z Ameryki. Atakowane od tej strony teatry powołują się na postulat rentowności. Jest on istotnie wysuwany zbyt rygorystycznie, upiór rentowności nie powinien w żadnym wypadku dyktować kompromisów repertuarowych,

które w istocie są — kapitulacją. Bardzo szanuję sędziwego Adama Grzymałę-Siedleckiego, wnikliwego krytyka twórczości Wyspiańskiego, ale oburzam się, że jego błahe, przebrzmiałe farsy okupują repertuar Syreny warszawskiej i że tak łatwo trafiają na sceny innych teatrów. Nie wolno nas zalewać „Szklankami wody" ani łatać dziur w kasie bulwarowymi sztuczkami, jedną lichszą od drugiej. To prawda, że największe chyba powodzenie uzyskała w Warszawie w ubiegłym sezonie bulwarowa, cyniczna komedia Marceau „Jajko". Ale niechże tego „Jajka" nie uważają kierownictwa teatrów za... jajko Kolumba. Bo, po pierwsze — tak świetnie napisanych komedii jak „Jajko" jest ilość minimalna, a po wtóre — „Jajka" i „Ich głowy" (w których zaiste nie o głowy chodziło) w żadnym razie nie mogą określać oblicza najmniej nawet ambitnych teatrów w Polsce.

W niejednym teatrze repertuar jest też nadal oportunistyczny, a przynajmniej zbyt mało bojowy. Cieszy się u nas na przykład wielkim powodzeniem twórczość sceniczna Brechta, gra się nawet jego słabsze utwory. A jednak żaden z teatrów nie zdobył się na wystawienie jednego z najświetniejszych dramatów Brechta — „Galileusza" — czyżby ze względu na cześć dla pamięci papieża Urbana VIII? Zbyt mało gra się też obecnie sztuk z klasyki rosyjskiej i sztuk radzieckich. Że zbyt gorliwe przenoszenie każdej sztuki radzieckiej na grunt polski wyrządziło krzywdę teatrowi radzieckiemu w Polsce — o tym wiemy i o tym nie zapominamy. Ale wahadło zbyt długo już wychylone jest w przeciwną stronę.

Wreszcie — sprawa sztuk tzw. awangardowych. Nie jestem przeciwnikiem ich grania — w ramach scen i scenek eksperymentalnych. Bywają wśród nich utwory frapujące odkryciami formalnymi, czasem zaskakujące treścią. Więc w każdym razie — warto je pokazać. Sztuki takie nie będą zresztą nigdy wystawiane w nadmiarze. zbyt wąskie jest grono osób nimi zainteresowanych. Szkodliwość takich przedstawień może być też raczej pośrednia, gdy snobistyczni krytycy wynoszą je pod niebiosa kosztem sztuk realistycznych i usiłują widzom mącić w głowach.

Można by tu na koniec dorzucić sprawę nieuzasadnionych abstrakcjonizmów w scenoplastyce, a sztuczek formalnych w reżyserii: tendencje ku temu czasem się zaznaczają, ale nie są, przynajmniej dotychczas, ani nagminnym, ani zbierającym poklask zjawiskiem.

Tak krawiec kraje... Zarzutów w stosunku do repertuaru obcego nie powinno się rozszerzać na sprawę repertuaru polskiego. Klasyka polska znajduje obecnie bardzo szerokie miejsce w teatrach, nawet do Norwida i Krasińskiego rwą się teatry i reżyserzy. Słowacki, Fredro, Wyspiański, postępowi pisarze mieszczańscy schyłku XIX i początku XX wieku przemawiają ze scen polskich bez żadnych ograniczeń. Zaczyna się nawet sięgać po takich pisarzy, jak Zalewski, i nawet „Akropolis" Wyspiańskiego będzie pokazane w Krakowie. A co do dobrych sztuk współczesnych — też są zaraz brane na warsztat, zacytujmy dla przykładu, jak skwapliwie grały teatry nową komedię Jurandota „Trzeci dzwonek" i jak skrupulatnie wypełniły swój obowiązek wobec interesujących — mimo niedostatków — debiutów Karpowicza („Wracamy późno do domu"), Krzysztonia („Rodzina pecnowców"), Mrożka („Policjanci")... Nie teatrów jest natomiast winą, że tak długo milczy jako dramaturg Kruczkowski lub że — na innym szczeblu — Korcelli zamiast pisać sztuki serio wydmuchuje puste baloniki. Mieliśmy w ubiegłym sezonie premierę „Imion władzy" Broszkiewicza, sztu-

ki ambitnej i scenicznej, cokolwiek byśmy w niej słusznie skrytykowali. Ale czy można teatry obwiniać za to, że grały również tak straszne utwory, jak „Straszną zabawę“ Bierżewicza, „Do trzech razy sztuka“ Prutkowskiego, „Hotel Belle Vue“ Samozwaniec...? Nie jest też winą teatrów, że nie miały powodzenia ostatnie, niewątpliwie słabe artystycznie i mętne ideowo sztuki Brandstaettera, Swinarskiego, Zawieyskiego. Wielu polskich autorów nadal zdaje się unikać tematyki współczesnej, nadal chętnie przebywa w świecie bohaterów homerowych czy renesansowych. Nie mam pretensji do Swinarskiego, że po biblijnym „Araracie“ i po „Trylogii trojańskiej“ napisał „Sześciu z Calais“. Ale jeśli nawet Morstin mógł porzucić ukochane Ksantypy i Kleopatry dla współczesnej „Przygody florenckiej“, żal mi, że są utalentowani autorzy, którym tak trudno zejść ze szlaków i obłoków historii.

Wczoraj i dziś teatru polskiego... Ale jakież chciałoby się widzieć jego jutro? Omawiając „Front kulturalny w świetle III Plenum“ („Nowe Drogi“ z marca 1955 r.) oświadczył Leon Kruczkowski, że *„sedno sprawy polega... na pobudzeniu śmielszej inicjatywy twórczej, w pewnym stopniu przytłumionej błędami poprzedniego okresu. Wymaga to oczyszczenia pola dla właściwego pojmowania realizmu socjalistycznego, widzenia w nim nie zbioru kanonów i przepisów, lecz bogactwa form i stylów“*. W parę miesięcy później w podobny sposób wypowiedział się Żółkiewski w cytowanym już artykule. *„Stoją przed nami konkretne problemy artystyczne i polityczno-kulturalne, które można i trzeba rozwiązywać, zanim zakończymy fundamentalne teoretyczne dyskusje. Szukamy pełnej charakterystyki realizmu socjalistycznego“*. W obu wypadkach, ze strony obu wybitnych działaczy frontu kulturalnego padło — w najmniej sprzyjającej chwili — hasło obrony realizmu socjalistycznego.

I tu — wydaje mi się — tkwi istotne sedno sprawy. Październik w stosunku do frontu kulturalnego, do całej polityki kulturalnej przyniósł zmiany o charakterze zasadniczym: za rewizją metod administrowania i kierowania twórczością artystyczną przyszła w rezultacie rezygnacja z monopolistycznego popierania jednego kierunku artystycznego na rzecz poparcia dla sztuki socjalistycznej w ogóle, której formy mogą być różnorodne. W praktyce miało się to wyrażać przyjęciem znanej zasady „stu kwiatów“. Niestety, nie znalazła ona zastosowania akurat w stosunku do tego „kwiatu“, który przedtem korzystał z przywileju wyłączności. A szkoda. Bo ostracyzm jest w sztuce równie niedobry jak autarkia. Przypominam, jak to już w 1918 roku chcieli go stosować w ZSRR pisarze pewnego kierunku i jak wówczas odparto te roszczenia nie bez pośredniej interwencji Lenina. O pozytywne miejsce dla sztuki realizmu socjalistycznego chciałbym się upomnieć na tym miejscu, o zrozumienie jej znaczenia w teatrze, o jej powrót do teatrów, rzecz prosta — nie w bandażach przywilejów, lecz w szrankach wolnej konkurencji.

„Szukamy pełnej charakterystyki realizmu socjalistycznego. Ale to nie może nas powstrzymać np. przed rozwiązaniem aktualnego problemu teatru polskiego, problemu przepaści między jego polityką repertuarową a współczesnością“ wytyczał Żółkiewski w 1955 roku program na lata najbliższe. Starałem się wykazać, że o „przepaści“ mowy być już dzisiaj nie może. Ale czy absencja realizmu socjalistycznego nie utrudnia, nie opóźnia procesu wrastania teatrów we współczesność, nie rozluźnia ich więzi z życiem? Bywał „socrealizm“ przeczący realizmowi, a tym samym prze-

czący socjalizmowi. Ja podnoszę głos w obronie realizmu socjalistycznego jako metody która nie zawiodła ani Majakowskiego, ani Eisensteina, i w której przyszłość — mimo jej błędów własnych i błędów cudzych na jej rachunek — głęboko wierzę.

Ale czy głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy? Jestem osobiście zdania, iż w sztuce socjalistycznej może pomieścić się i Maria Jarema, i Julian Przyboś. Ale byłoby bardzo źle, gdyby po okresie usuwania ich za nawias, oni z kolei usuwali innych (mówię tu oczywiście w sensie ogólnym) dlatego, że „Numer 16" wyprodukowany był nieudolnie, że kampania zwarzyła walkę źle rozegraną i że „na budowie" działo się zgoła inaczej niż to opisywał młody entuzjasta. Nie przeczę, iż sam termin „realizm socjalistyczny" przyjmowany jest niechętnie — zwłaszcza przez byłych socrealistów — i że dla niejednego łączy się on z pojęciem administrowania twórczością. Ale nie powinniśmy też przeoczać, iż realizm socjalistyczny może się w polskim teatrze wykazać „Niemcami" i „Juliuszem i Ethel" Kruczkowskiego, udatnymi sztukami Lutowskiego, Maliszewskiego, Tarna, Jurandota i innych. Nie wiem, co ci pisarze sądzą o tym okresie swej twórczości, w którym uważali się, lub przynajmniej godzili się, żeby ich uważać za wiernych metodzie realizmu socjalistycznego. Ale wiem, że mogę tylko życzyć Tarnowi wzbogacenia teatru polskiego nowym, tak cennym utworem jak „Zwykła sprawa", a Lutowskiemu napisania nowej, tak tęgiej sztuki jak „Nocny dyżur". Wtedy i teatr polski postąpi znowu krok naprzód.

INFORMACJE

Warunki materialne szkół i nauczycieli w centrum uwagi organizacji partyjnych woj. lubelskiego

W naszych warunkach lubelskich 15 tys. nauczycieli obok 70 tys. robotników zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle stanowi dużą siłę społeczno-polityczną, tym poważniejszą, że ogromna ich większość pracuje i działa na wsi.

Doceniając znaczenie tej grupy inteligencji egzekutywa KW w Lublinie wiosną br. postanowiła wydatnie wzmóc uwagę lubelskiej organizacji partyjnej na sprawy nauczycieli.

Zajęła się więc warunkami materialnymi szkół, a szczególnie sprawami bytowymi nauczycieli, gdyż w tej dziedzinie istniały największe zaniedbania.

Przede wszystkim zainteresowała się sprawą zapewnienia nauczycielom świadczeń przewidzianych w obowiązujących przepisach. Art. 25, 26 i 27 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. Nr 12, poz. 63) przewidują, że nauczyciele zatrudnieni w wioskach, osiedlach i miastach do 2000 mieszkańców mają prawo do bezpłatnego mieszkania, kupna i bezpłatnej zwózki opału, korzystania z podwód do lekarza, na konferencje rejonowe. Mieszkania w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkołę mogą zajmować tylko pracownicy zatrudnieni w szkole. Nauczyciel pracujący na terenie gromady lub osiedla może otrzymać do użytkowania działkę gruntu.

Wszystkie te uprawnienia mają na celu poprawę niełatwych warunków materialnych nauczycieli, warunków, do których z troską odnoszą się partia i władze państwowe.

Nie czekając na zapowiedzianą podwyżkę płac nauczycieli, egzekutywa KW widziała możliwości natychmiastowej poprawy sytuacji przede wszystkim przez konsekwentne zapewnienie świadczeń, które przysługują nauczycielom na podstawie obowiązujących przepisów.

Przeprowadzone przez KW w Lublinie badania sytuacji materialnej nauczycieli wykazały, że niektóre rady narodowe wykonują te postanowienia ustawy opieszale lub wręcz je ignorują.

Bez mieszkań pozostawało w województwie ponad 400 nauczycieli, z tego w samym mieście Lublinie 270. Znaczna liczba nauczycieli znajduje się w fatalnych warunkach mieszkaniowych.

Na podstawie zebranych przez egzekutywę KW materiałów okazało się, że władze powiatowe i gromadzkie nie przestrzegają obowiązujących w tej mierze przepisów. Tak np. stwierdzono wypadki przydzielania mieszkań po nauczycielach pracownikom innych instytucji, chociaż przepisy nakazują oddawać je przede wszystkim nauczycielom. Dość często łamany był przepis, że w budynkach szkolnych nie mogą zamieszkiwać osoby trzecie. Nagminnie naruszano przepis, że we

wsiach i osiedlach poniżej 2000 mieszkańców prezydia rad są obowiązane zapewnić nauczycielom mieszkania **bezpłatnie** i remontować je na swój koszt. Nauczyciele byli zmuszeni opłacać komorne ze swych skromnych poborów lub też ponosić koszty dopłat na rzecz właścicieli. Stawki tych opłat wynoszą od kilkudziesięciu do 200 i więcej złotych. Również o remonty mieszkań wiele rad gromadzkich na ogół nie przejawiało troski. Na przykład w Grabowcu w powiecie radzyńskim nie remontowano mieszkania nauczycielowi od 6 lat.

Analiza faktów ujawniła również znaczne lekceważenie zarządzenia PWRN dotyczącego sprawy zaopatrzenia nauczycieli. Dość często zdarzało się, że prezydia rad gromadzkich nie chciały przydzielać nauczycielom podwód do przewiezienia opału, a gminne spółdzielnie nader często lekceważyły obowiązek zapewnienia nauczycielowi możliwości kupna najniezbędniejszych artykułów żywnościowych, nie mówiąc już o innych, atrakcyjnych towarach. Niejednokrotnie nauczyciel musiał biegać po kilkanaście kilometrów po bochenek chleba, gdyż w godzinach, kiedy mógłby go nabyć w sklepie GS, prowadził zajęcia w szkole.

Nie można się dziwić, że w tych warunkach następuje wyczerpanie fizyczne i nerwowe nauczyciela, co odbija się ujemnie na wynikach pracy szkolnej. Stan taki stwarza warunki jedynie do powstawania lokalnych nieporozumień, a nie do podnoszenia poziomu nauczania.

Zresztą wyliczone przeze mnie zaniedbania spraw bytowych nauczycieli są zaledwie częścią zaniedbań stwierdzonych przez egzekutywę KW.

Egzekutywa zbadała również sytuację materialną samych szkół. Jak się okazało, posiadane środki zapewniają realizację zaledwie około 20—25% potrzeb inwestycyjnych. A o tym, jak one są pilne, może świadczyć fakt, że z około 7.000 użytkowanych przez szkolnictwo w województwie lubelskim izb lekcyjnych około 3.350, a więc prawie połowa, nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom. W 3.960 izbach dzieci uczą się na dwie i trzy zmiany.

Wprawdzie w okresie od 1944 do 1957 r. myśmy wyremontowali, odbudowali bądź wznieśli od podstaw 748 obiektów o 2.182 izbach lekcyjnych oraz 456 izbach internatowych, niemniej jednak przy obecnym poziomie limitów inwestycyjnych potrzeby budownictwa szkół podstawowych mogą być zaspokojone dopiero w ciągu 20 lat, a i to nie licząc przyrostu liczby dzieci, zużycia istniejących budynków itp.

Podobnie przedstawia się sprawa wyposażenia szkół, z których bardzo liczne nie posiadają nie tylko najprymitywniejszych pomocy naukowych, ale nawet dostatecznej ilości podstawowych urządzeń.

* * *

Na podstawie przeprowadzonej analizy egzekutywa KW wyciągnęła wnioski zmierzające do poprawy sytuacji.

Egzekutywy komitetów powiatowych otrzymały polecenie zbadania sytuacji materialnej szkół i nauczycieli na terenie swoich powiatów, ze szczególnym uwzględnieniem kontroli wykonawstwa zarządzeń władz państwowych w tej sprawie. Podobne zalecenia otrzymały wszystkie POP w odniesieniu do terenu ich działalności.

Towarzyszy z prezydium wojewódzkiej rady narodowej zobowiązano do zwiększenia dotacji na budowę szkół i placówek oświatowych z funduszu czynów społecznych, z tym że szkolnictwo powinno mieć pierwszeństwo przed budową dróg w korzystaniu z tego funduszu. Egzekutywa KW postanowiła wpłynąć, ażeby rady narodowe wzmogły troskę o zdrowotność dzieci i młodzieży szkolnej przede wszystkim przez rozszerzenie badań lekarskich.

Instancje ZNP zobowiązano do szybkiej i energicznej interwencji w sprawach szkolnictwa, a instancje państwowe i

partyjne — do ich szybkiego załatwiania. Instancje te również zobowiązano do szybkiego i celowego rozprowadzania zapomóg zdrowotnych wśród nauczycieli bądź dopilnowania prawidłowości ich rozprowadzania. Na ZNP i wydział zdrowia prezydium WRN nałożono obowiązek wnikliwszego rozdziału wczasów wypoczynkowych i miejsc w sanatoriach między nauczycieli.

Komisje oświaty KW i KP powinny zaś — zgodnie z wytycznymi egzekutywy KW — systematycznie kontrolować, w jaki sposób wykonywane są przepisy dotyczące świadczeń dla nauczycieli.

Śladem tych wytycznych i zgodnie z nimi PWRN oraz KP i PPRN przedsięwzięły szereg kroków zmierzających do poprawy sytuacji materialnej nauczycieli oraz wyposażenia szkół.

Przykładem może służyć powiat łukowski, w którym wytyczne zaczęto realizować bardzo wcześnie, jeszcze w kwietniu br. Sprawy bytowe szkół i nauczycieli omówiono tam na spotkaniu egzekutywy KP z nauczycielami-członkami partii, po którym w dniu 9 maja odbyło się posiedzenie prezydium PRN z udziałem kierownika wydziału oświaty i prezesa zarządu oddziału ZNP. Następnie zorganizowano zebrania prezydiów GRN z udziałem aktywu terenowego i nauczycieli w sprawie omówienia programu pomocy dla szkolnictwa zawartego w uchwale PPRN z 9 maja br., w której m. in. czytamy:

1. Zobowiązuje się komisje gromadzkie oświaty, kultury i zdrowia przy udziale przewodniczących GRN do przeprowadzenia lustracji mieszkań nauczycieli i do zamiany nieprzydatnych mieszkań na odpowiednie z pomieszczeniem na opał w ramach możliwości wsi czy miasta.

2. Czynsze mieszkalne należy regulować terminowo z funduszów budżetowych rad narodowych, nie dopuszczając do powstania zaległości.

3. W czasie dokonywania remontów szkół należy jednocześnie remontować lokale zamieszkałe przez nauczycielstwo w budynkach państwowych, a remonty bieżące w domach prywatnych w ramach posiadanych kredytów budżetowych.

4. Dla zapewnienia odpowiednich warunków mieszkaniowych nauczycieli w miastach należy przewidzieć dla nich mieszkania w nowo oddawanych budynkach ZOR, a mianowicie w roku 1958 dla dwóch rodzin, a w roku 1959 dla 3. Mieszkania zwalniane przez nauczycieli winny być przydzielane tylko nauczycielom. Imienne wnioski dotyczące przydziału mieszkań zwalnianych i z budownictwa nowego przedstawi Zarząd Oddziału ZNP i Wydział Oświaty MRN w Łukowie, które wydadzą ostateczną decyzję.

W dalszym ciągu uchwała zobowiązuje prezydia rad narodowych do przekwaterowania przy współudziale wydziału oświaty osób i instytucji, które zajmują mieszkania w budynkach szkolnych, i do pomocy nauczycielstwu w budowie domków jednorodzinnych.

Zobowiązano również PZGS do wydania zarządzeń, aby podległe GS umożliwiły zaopatrzenie nauczycielstwa w opał oraz artykuły pierwszej potrzeby. Prezydia rad miały dopilnować, aby grunty szkolne użytkowali nauczyciele, lecz tylko ci, którzy nie posiadają ziemi własnej. Nie należy dopuszczać do wydzierżawienia tych gruntów osobom trzecim.

Mniej więcej w podobny sposób zareagowały inne powiaty na uchwałę egzekutywy KW.

Ze swej strony niezbędne kroki przedsięwzięło również prezydium WRN, które zwróciło uwagę przewodniczącym prezydiów PRN na usnięcie wszystkich wypadków zaniedbań ze strony władz i instytucji gospodarczych w stosunku do szkół i nauczycieli.

* * *

Doświadczenie lat poprzednich wykazuje jednak, że nawet słuszne postanowienia nic nie zmienią, jeśli się nie kon-

troluje ich realizacji. Dlatego sprawa kontroli wykonania uchwał egzekutywy KW jest niezmiernie ważna w pracy wydziału propagandy KW, zarządu okręgu ZNP oraz kuratorium okręgu szkolnego. Od konsekwentnego przestrzegania powziętych uchwał zależy również autorytet partii i organów władzy ludowej. Konkretność w załatwianiu tych postanowień wpływać będzie również na wzrost zaufania nauczycieli do polityki partii.

Przeprowadzona kontrola realizacji postanowień egzekutywy KW w kilku powiatach wskazuje na znaczny wzrost troski organizacji partyjnych i rad narodowych o wykorzystanie miejscowych środków i możliwości w celu poprawy warunków bytu nauczycieli i szkół.

Znacznie posunięto naprzód sprawę rozwiązania trudnych spraw mieszkaniowych. Na przykład w Janowie Lubelskim 6 nauczycieli nie mających obecnie mieszkań otrzyma mieszkania w remontowanym budynku.

Podobnie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubartowie przydzieli mieszkania nauczycielom z nowego budownictwa.

Powiat chełmski rozwiązał już większość spraw mieszkaniowych nauczycieli. W samym Lublinie, w którym oczekiwało na mieszkania ponad 270 rodzin nauczycielskich, przekazano nauczycielom 18 mieszkań rodzinnych oraz udostępniono Nauczycielskiej Spółdzielni Lokatorskiej kupno dalszych 25 mieszkań.

Można powiedzieć, że to jest mało. Niemniej nauczyciele otrzymali najwięcej mieszkań spośród wszystkich innych zakładów pracy i instytucji w Lublinie. Świadczy to o dużym wysiłku władz miejskich, jeśli uwzględnić, że w Lublinie złożono w MRN około 13 tys. wniosków o mieszkania, że Lublin jest jednym z najbardziej zagęszczonych miast w Polsce. Gdy przeciętna zaludnienia w kraju wynosi 1,7 osoby na izbę, w Lublinie wynosi ona 2,2.

Pomimo to jednak i w roku przyszłym potrzeby mieszkaniowe nauczycieli będą zaspokajane w pierwszej kolejności. Dużo zrobiono również w zakresie uregulowania przez GRN zaległych czynszów za mieszkania nauczycielskie.

Przeprowadzona przez ZNP kontrola w powiatach: janowskim, chełmskim, bialskim i lubelskim wykazała, że zaległe czynsze za mieszkania nauczycieli zostały w większości uiszczone.

Niemniej jednak jeszcze w wielu wypadkach nauczyciele mieszkają w złych warunkach i z wielu względów sprawy tej nie da się szybko załatwić. Na przykład w Krzywiczkach w powiecie krasnostawskim kierownik szkoły wraz z rodziną mieszka w małej izbie o wymiarach 3 × 2 m, gdyż po prostu nie można otrzymać w tej miejscowości większej izby. W przyszłym roku zbudowana zostanie jednak w tej miejscowości w ramach czynu społecznego nowa szkoła wraz z mieszkaniem dla kierownika.

Wiele GRN miało trudności w uiszczaniu czynszu za mieszkania nauczycieli w związku z niską kwotą zapreliminowaną w budżecie na ten cel (60 zł). Dlatego np. PPRN w Krasnymstawie preliminuje w projekcie budżetu na 1959 r. 100 zł miesięcznie na jedno mieszkanie.

Specjalnej uwagi wymaga sprawa leczenia sanatoryjnego nauczycieli chorych. W 1958 r. wpłynęło 630 wniosków w sprawie leczenia sanatoryjnego i wczasów leczniczych. Łącznie z trzecim kwartałem załatwiono pozytywnie 411 wniosków. Tak więc w bieżącym roku nie załatwiono 219 wniosków, przy czym przewiduje się, że do końca roku wpłynie jeszcze około 300 wniosków. Wydaje się zatem rzeczą celową wydzielić w sanatoriach specjalne miejsca dla nauczycieli, gdyż w ramach normalnego przydziału miejsc dla województwa przynajmniej ⅓ wniosków nie może być uwzględniona. W niektórych powiatach, jak np. chełmskim, poprawiło się znacznie zaopatrzenie nauczycieli w żywność i artykuły

przemysłowe przez rozbudowę sieci punktów sprzedaży oraz piekarni.

Nie wszędzie istnieją jednak takie możliwości. W wielu powiatach poprawa zaopatrzenia nauczycieli w artykuły pierwszej potrzeby żywnościowe i przemysłowe napotyka spore trudności.

Wielu nauczycielom na wsi przydzielono działki ziemi, a tam gdzie szkolne działki uprawiały osoby trzecie, przywrócono je w użytkowanie szkół.

Natomiast w związku z wydanymi przepisami o funduszach gromadzkich zachodzi obawa zwiększenia się trudności z otrzymywaniem podwód dla nauczycieli. Po zniesieniu bowiem szarwarku obowiązki te muszą być wykonywane z funduszu gromadzkiego. Wymaga to wydania odpowiednich wyjaśnień dla GRN.

Największe jednak trudności występują nadal w zakresie budownictwa nowych szkół. W roku 1957 oddano do użytku 23 nowe szkoły podstawowe, 2 budynki dla szkół średnich i 138 izb mieszkalnych. W r. 1958 oddane zostaną do użytku 24 szkoły podstawowe i jedna średnia oraz 73 izby mieszkalne. Stanowi to przeciętnie około 140 izb lekcyjnych rocznie.

Aby zaś zaspokoić obecne potrzeby województwa, nie licząc wzrostu liczby dzieci w wieku szkolnym, niezbędnych jest ponad 3 tys. izb lekcyjnych w szkołach podstawowych. Podobne potrzeby istnieją w szkolnictwie średnim, które w roku 1960 będzie mogło przyjąć tylko 9.500 młodzieży na 30 tys. absolwentów szkół podstawowych.

W związku z tym rzeczą konieczną jest rozwinięcie budownictwa szkolnego z kredytów budżetowych, jak również w ramach czynów społecznych.

Lubelszczyzna ma dobre tradycje w rozwijaniu inicjatywy społecznej na wsi. W ramach czynów społecznych buduje się w województwie w tym roku 85 nowych szkół. Wkład państwa w to budownictwo wynosi 4.630 tys. zł; wkład pieniężny ludności 3.700 tys. zł. Większość robót inwestycyjnych prowadzi się systemem gospodarczym, co poważnie obniża koszty budowy.

W związku z obchodami 1000-lecia Państwa Polskiego i ostatnimi uchwałami CRZZ w sprawie budowy nowych szkół, inicjatywa społecznych czynów w tej dziedzinie niewątpliwie się spotęguje. Cennym zjawiskiem dla pracy partyjnej jest występowanie POP z inicjatywą budowy nowych szkół. W większości też POP stanowią jądra społecznych komitetów budowy.

Zgodnie z uchwałą egzekutywy KW zwiększy się pomoc rad w budownictwie społecznym szkół w roku przyszłym. Budownictwu szkolnemu zapewniamy pierwszeństwo w ramach dofinansowania czynów społecznych. Niemniej jednak własnymi siłami przy dotychczasowej wysokości pomocy z budżetu państwa nie da się usunąć trudności lokalowych szkół w województwie lubelskim.

Niezbędną rzeczą jest zwiększenie środków na ten cel, szczególnie dla rozwinięcia i poparcia budownictwa społecznego.

EDWARD MACHOCKI
Sekretarz KW PZPR
W Lublinie

Oczyma statystyki — o szkolnictwie

Początek nowego roku szkolnego 1958/1959 stanowi okazję do przypomnienia niektórych danych, pozwalających wyrobić sobie pogląd na aktualny stan szkolnictwa podstawowego i średniego ogólnokształcącego, jego dynamikę i tendencje dalszego rozwoju. Dane statystyczne obejmujące szkolnictwo podstawowe i średnie ogólnokształcące czerpiemy z publikacji pt. **„Statystyka szkolnictwa 1956/57"**, wydanej w bieżącym

roku przez Główny Urząd Statystyczny oraz z materiałów udostępnionych przez Ministerstwo Oświaty.

* * *

Na wstępie kilka cyfr informujących o liczbie szkół, uczniów oraz absolwentów szkół podstawowych i średnich ogólnokształcących w wybranych okresach czasu (patrz tablica obok).

Do liczb zawartych w powyższej tablicy należy dodać kilka uzupełniających informacji. Przede wszystkim niezmiernie interesujące dane odnoszą się do liczby dzieci wkraczających w wiek szkolny (pierwszoklasiści). W 1945 r. uczniów klas I szkół podstawowych było 705.213, w 1948 r. — 502.865, w 1949 r. — 446 952, w 1952 r. — 432 475, wreszcie w roku szkolnym 1957 1958 — 732.797. W roku szkolnym 1958 1959 w ławkach klas pierwszych zasiadło około **750.000** dzieci.

Z podanych liczb wynikają ważne wnioski. Jednym z nich, to wzrastająca od kilku lat ilość dzieci wkraczających w wiek szkolny. Są to liczebnie duże roczniki powojenne. Ilość ta, według uzasadnionych przewidywań, będzie w najbliższych latach nieustannie rosnąć.

Zjawisko ogólnie wzrastającej liczby dzieci i młodzieży uczącej się pozostaje w ścisłym związku z bazą materialną szkolnictwa. W tej jednak dziedzinie nie jest dobrze. Istnieje bowiem określona nierównomierność między wzrastającą liczbą uczniów a liczbą rozbudowywanych bądź oddawanych do użytku nowych pomieszczeń szkolnych. Problem ten pogłębia się obecnie i może zaostrzyć się w ciągu najbliższych lat.

Ciekawym zjawiskiem jest zmniejszająca się liczba szkół i uczniów liceów ogólnokształcących, związana m. in. z szybkim rozwojem szkolnictwa zawodowego. Warto jednak zaznaczyć, iż w roku

Tablica I

Szkoły podstawowe i średnie ogólnokształcące ogółem

Wyszczególnienie	Ilość szkół			Ilość uczniów			Ilość absolwentów		
	1945/46	1948/49	1957/58	1945/46	1948/49	1957/58	1945/46	1948/49	1957/58
Szkoły podstawowe	18.597	2[illegible].530	24.503	3.[illegible].170	3.375.061	.923.876	79.707 a)	172.831	272.877
— miasto	2.084	2 475	3 356	84[illegible].283	1.027.454	1.688.934	x	77.472	116.401
— wieś	16.113	20.055	21.147	2.160.887	2.347.607	2.234.942	x	95.[illegible]59	56.476
Licea ogólnokształcące	814	823	824	224.027	219.205	195.091	6.497	14.035	29.614
Szkoły podstawowe dla pracujących	270	208	881 b)	33.806	50.420	45.530	x	11.445	24.461
Licea ogólnokształcące dla prac.	215	182	154	34.545	41.263	32.403	x	7.460 c)	3.785

UWAGI: Tablica nie obejmuje szkół specjalnych ogólnokształcących. Znak „x" oznacza brak danych.

a) Stan na dzień 30 czerwca 1946 r. b) Liczba przejściowa wynikająca z reorganizacji tego szkolnictwa.
c) Łącznie z liceami korespondencyjnymi.

szkolnym 1956/1957 na 10.000 mieszkańców liczba uczniów średnich szkół ogólnokształcących wynosiła 73, gdy tymczasem w roku 1937/1938 liczba ta wynosiła 33.

Jeśli chodzi o kadry nauczycielskie, to w roku szkolnym 1956/1957 było zatrudnionych: w szkolnictwie podstawowym — 109.618 nauczycieli, w liceach ogólnokształcących — 11.006, w szkołach podstawowych dla pracujących — 1 247 i w liceach ogólnokształcących dla pracujących — 645 nauczycieli.

Według niekompletnych danych Ministerstwa Oświaty nowy rok szkolny 1958/1959 rozpoczęło: w szkołach podstawowych — 4.200.000 uczniów (w mieście — 1.844.000, na wsi — 2.356.000), w liceach ogólnokształcących — 200.000 uczniów, w szkołach podstawowych dla pracujących — 60.000 oraz w liceach ogólnokształcących dla pracujących — 35.000 uczniów.

W sumie **2 września br. bramy wspomnianych szkół przekroczyło blisko 4,5 mln uczniów.**

Zobaczmy następnie, jak kształtują się (rok 1956/1957) liczby szkół i uczniów **szkół podstawowych** w przekroju wojewódzkim:

Tablica II

Szkoły podstawowe i uczniowie według województw w roku szkolnym 1956/1957

Województwa	Miasto i wieś ogółem		Miasto		Wieś	
	szkoły	uczniowie	szkoły	uczniowie	szkoły	uczniowie
m. st. Warszawa	183	103.562	183	103.562	x	x
warszawskie	2065	306.336	165	79.998	1900	226.338
bydgoskie	1435	221.303	183	96.809	1252	124.494
poznańskie i m. Poznań	2042	315.166	263	143.419	1779	171.747
m. Łódź	127	80.672	127	80.672	x	x
łódzkie	1464	219.595	129	64.523	1335	155.072
kieleckie	1544	253.815	123	59.902	1421	193.913
lubelskie	1795	231.864	106	45.456	1689	186.408
białostockie	1435	141.527	83	36.096	1352	105.431
olsztyńskie	1315	113.243	75	37.572	1240	75.671
gdańskie	929	148.573	169	90.901	760	57.672
koszalińskie	982	94.874	81	35.623	901	59.251
szczecińskie	723	92.638	97	50.882	626	41.756
zielonogórskie	763	103.021	86	41.276	677	61.745
wrocławskie i m. Wrocław	1607	272.624	318	142.033	1289	130.591
opolskie	889	99.667	97	34.296	792	65.371
katowickie	1226	347.500	550	244.850	676	102.650
krakowskie i m. Kraków	1690	307.049	226	104.645	1464	202.404
rzeszowskie	1512	201.575	112	43.439	1400	158.136

Konfrontacja danych zawartych w tablicy II z odpowiednimi danymi okresu przedwojennego wykazuje szczególnie silny wzrost liczby szkół i uczniów na wsi. Jednocześnie tablica ujawnia, na przykładzie konkretnych rejonów naszego kraju, rozpiętość w bazie materialnej szkolnictwa. Brak dostatecznej liczby izb lekcyjnych oraz pomieszczeń szkolnych w ogóle występuje szczególnie ostro w województwach: katowickim, krakowskim, kieleckim oraz w miastach: **Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie i in.**

Trudności lokalowe szkół mają ujemny wpływ na wyniki nauczania.

Ciekawym materiałem uzupełniającym poprzednie tablice i niektóre wnioski z nich wypływające są poniższe dane dotyczące przeciętnej liczby uczniów przypadających na 1 nauczyciela (patrz tablica III).

Przeciętna 33 uczniów na jednego nauczyciela w roku szkolnym 1955/1956 kryje rozpiętość skrajnych, która w danym roku sięgała — co prawda w pojedynczych przypadkach — od 4 w województwie

olsztyńskim do 76 uczniów na jednego nauczyciela w województwie katowickim. Z innych danych statystycznych wynika, iż w roku szkolnym 1956/1957 było w kraju 87 szkół na wsi, w których przeciętnie na jednego nauczyciela przypadało ponad 50 uczniów. Dla miasta analogiczna pozycja wynosiła 197 szkół. Należy dodać, iż sytuacja ta nie zmieniła się na lepsze i dziś. Niemniej jednak w porównaniu do sytuacji sprzed wojny i w tej dziedzinie osiągnęliśmy poważny postęp.

Tablica III

Przeciętna liczba uczniów przypadająca na jednego nauczyciela pełnozatrudnionego w szkołach podstawowych

Lata szkolne Województwa	Ogółem	Miasta	Wieś
Polska 1937/38	61,3	56,9	63,0
1946/47	49,3	41,6	53,4
1955/56	33,0	40,0	29,6
m. st. Warszawa	36,3	36,3	x
warszawskie	32,9	39,9	31,1
bydgoskie	32,7	40,2	28,6
poznańskie i m. Poznań	33,2	40,4	29,0
m. Łódź	39,5	39,5	x
łódzkie	32,3	43,3	29,3
kieleckie	34,2	41,4	32,6
lubelskie	32,6	41,5	31,1
białostockie	28,2	37,2	26,2
olsztyńskie	28,4	38,1	25,4
gdańskie	32,4	39,4	25,6
koszalińskie	31,9	40,0	28,6
szczecińskie	34,2	44,1	27,0
zielonogórskie	33,5	40,5	30,3
wrocławskie i m. Wrocław	36,2	45,0	30,6
opolskie	25,9	34,9	23,2
katowickie	37,1	40,2	32,4
krakowskie i m. Kraków	34,4	40,1	32,2
rzeszowskie	30,0	34,0	29,1

Osiągnięcia władzy ludowej w dziedzinie szkolnictwa potwierdzają również dane dotyczące realizacji podstawowego zadania polityki oświatowej — realizacji powszechności nauczania. Oto kilka liczb z wybranych przykładowo lat:

Tablica IV

Realizacja powszechności nauczania

Wiek	Uczniowie na 100 dzieci w danej grupie wieku		
	1937/38	1948/49	1956/57
7–13 lat	90,0	96,1	98,1
7–10 lat	94,0	99,2	98,9
11–13 lat	84,0	92,3	96,5

Ciekawe dane dotyczą także procentowego udziału młodzieży w wieku 14—17 lat objętej nauczaniem w szkołach w szacunkowej liczbie ogółu młodzieży w tym wieku. Jeżeli w roku szkolnym 1937/1938 procent ten wynosił 14, to w

roku szkolnym 1945/1946 podniósł się już do 28, w roku 1948/1949 — do 40, a w roku 1956/1957 — do 45,3.

Dotychczasowe wyniki uzyskane w rozwoju szkolnictwa pozostają w prostym stosunku do wysokości wydatków państwa na ten cel. Kilka poniższych danych pozwoli zorientować się i w tej sprawie:

Tablica V

Wyszczególnienie	1955	1956	1957
	w milionach złotych		
Szkoły podstawowe a)	2 144,0	2 536,5	3 282,6
Licea ogólnokształcące a)	302,5	348,5	434,0
Szkoły podstawowe dla pracujących	45,5	50,7	51,8
Licea ogólnokształcące a)	18,2	27,2	33,6

a) Wszystkie wydatki bieżące łącznie ze stypendiami.

* * *

Problemem niezmiernie istotnym dla szkolnictwa polskiego dziś i w ciągu najbliższych lat jest kwestia niedostatecznej ilości izb szkolnych tak w mieście, jak i na wsi. W wielu bowiem szkołach nauka odbywa się na dwie, a nawet na trzy zmiany, izby szkolne są przepełnione, tysiące budynków szkolnych nie odpowiada w pełni potrzebom nauczania.

Na **102.188** izb lekcyjnych w szkolnictwie podstawowym (wg stanu na 20.IX.1957 r.) w **55.252** izbach nauka odbywa się na **dwie zmiany**, a w **942** — na **trzy zmiany.** Wielozmianowość dotyczy głównie szkół znajdujących się w miastach.

Zdaniem władz oświatowych należałoby w samych tylko miastach wybudować w okresie 1956—1965 — **30 tysięcy** izb lekcyjnych. Zapewni to średnio 45 uczniów na jedną izbę w 1965 r. (w 1957 r. na jedną izbę szkolną w miastach przypadło średnio **54,1** uczniów).

Aby uzyskać jednozmianową naukę w miastach w 1965 r., należy wybudować **29.170** izb.

30 tysięcy izb lekcyjnych potrzeba wybudować także na wsi. Z tego **28.719** izb ma za zadanie zamienić izby barakowe, bądź izby wynajęte w budynkach prywatnych. Natychmiastowej wymiany, z uwagi na poważne zużycie istniejących pomieszczeń, wymaga **14.105** izb szkolnych na wsi.

Przytoczone dane wskazują na wagę słów tow. Gomułki:

„Ten stan rzeczy można i należy zmienić. Można tego dokonać wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa, nie spychając na państwo wszystkich w tym zakresie ciężarów i obowiązków. Należy szeroko rozwinąć społeczne budownictwo szkół. Akcja ta na wielką skalę zostaje podejmowana w całym kraju, jako jedna z naczelnych form uczczenia zbliżającego się Tysiaclecia ukształtowania Państwa Polskiego".

Z. S.

„Problemy pokoju i socjalizmu"

(nr 1, wrzesień 1958 r.)

Miesięcznik teoretyczny i informacyjny partii komunistycznych i robotniczych.

Pierwszy (wrześniowy) numer „Problemów Pokoju i Socjalizmu" otwiera słowo wstępne redakcji, w którym czytamy: „...historyczne przemiany stawiają przed myślą marksistowsko-leninowską nowe problemy. Aby pomóc w oświetleniu i opracowaniu tych problemów, postanowiono wydawać czasopismo «Problemy Pokoju i Socjalizmu»".

Konkretyzując zadania nowego czasopisma redakcja pisze:

„Miesięcznik „Problemy Pokoju i Socjalizmu" uważa walkę z wszelkimi przejawami ideologii burżuazyjnej, a przede wszystkim walkę z rewizjonizmem, tym głównym w obecnych warunkach niebezpieczeństwem dla ruchu komunistycznego, za swój naczelny obowiązek. Jednocześnie miesięcznik nasz będzie w sposób nieprzejednany zwalczał dogmatyzm i sekciarstwo, które na poszczególnych etapach rozwoju tej czy innej partii również mogą stanowić główne niebezpieczeństwo. Osobne miejsce na łamach naszego pisma zajmą zagadnienia walki o pokój i przyjaźń między wszystkimi narodami(...) Pismo „Problemy Pokoju i Socjalizmu" uważa, że zadaniem jego jest współdziałać w umacnianiu zwartości wszystkich pokojowych i demokratycznych sił, w rozwijaniu kontaktów i współpracy między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi, w propagowaniu zasad proletariackiego internacjonalizmu — świętej zasady przodujących robotników wszystkich krajów, zasady przyjaźni i współpracy między narodami".

Słowo wstępne stwierdza również, że: „...Jako wspólne wydawnictwo Komitetów Centralnych partii komunistycznych i robotniczych, które w marcu br. brały udział w naradzie przedstawicieli niektórych partii komunistycznych w Pradze, pismo nie będzie organem dyrektywnym. Traktuje ono siebie jako międzynarodową trybunę wymiany poglądów i doświadczeń między bratnimi partiami".

Pismo ukazuje się w 16 językach, m. in. — w języku polskim. Jest więc dostępne dla polskiego czytelnika. (Redakcja polskiego przekładu znajduje się w Warszawie, rozpowszechnianiem zajmuje się „Ruch").

Na treść numeru wrześniowego składają się następujące cztery działy: 1) 6 artykułów o tematyce teoretycznej i politycznej, 2) wymiana poglądów kilkunastu przedstawicieli partii komunistycznych na temat: „Kryzys ekonomiczny a klasa robotnicza", 3) szereg notatek informacyjnych z życia partii komunistycznych i robot-

niczych, 4) dział recenzji i bibliografii.

Dział pierwszy otwiera artykuł tow. **Antonina Nowotnego.** Artykuł zajmuje się głównie zagadnieniem współzależności problemów pokoju i socjalizmu. Autor wskazuje to, co różni komunistów od pacyfistów w podejściu do problemu wojny.

„My, komuniści — pisze tow. Nowotny — uważamy za swój obowiązek nie tylko ukazywanie przyczyn i charakteru wojny oraz demaskowanie tych, którzy wojny wywołują. Naszym świętym obowiązkiem jest stanąć na czele walki o trwały pokój. Nasze codzienne, praktyczne zadanie widzimy w organizowaniu walki przeciwko podżegaczom wojennym".

Tow. **Li Fu-czun** w artykule pt. „Podstawowe zagadnienia współczesnego etapu budowy socjalizmu w Chinach", po przedstawieniu osiągnięć rewolucji socjalistycznej w dziedzinie ekonomicznej i ideologicznej, przechodzi do omówienia „nowego etapu rewolucji — etapu rewolucji technicznej i kulturalnej".

Na uwagę zasługują wywody autora na temat realizowanej w Chinach Ludowych polityki jednoczesnego rozwoju przemysłu i rolnictwa. Polityka ta oparta jest na zasadzie wzajemnej pomocy przemysłu i rolnictwa. Jest to również polityka równoczesnego rozwoju zarówno przemysłu kluczowego, jak i terenowego, zarówno wielkich przedsiębiorstw jak i średnich i drobnych. „Jest to — pisze autor — faktycznie kurs na budowanie przemysłu przez całą partię, przez cały naród". Autor wskazuje, jak skuteczną drogą do podniesienia wydajności pracy jest polityka masowego stosowania techniki. Na czym ona polega? „Polityka ta oznacza — wyjaśnia tow. Li Fu-czun — że należy w miarę możliwości stosować najnowsze zdobycze techniki światowej, a równocześnie rozwijać szeroki masowy ruch na rzecz doskonalenia narzędzi produkcji i ruch racjonalizatorstwa technicznego, aby praca zmechanizowana lub na wpół zmechanizowana w odpowiedni sposób łączyła się z niezbędną pracą ręczną".

Następną pozycją w tym dziale jest artykuł Giezermana i Ukraincewa pt. „Socjalizm a państwo". Autorzy rozpatrują następujące 3 główne problemy: 1) historyczną konieczność istnienia państwa w warunkach socjalizmu, 2) państwo a życie ekonomiczne społeczeństwa socjalistycznego, 3) rozwój demokracji socjalistycznej i przejście do komunizmu.

Większą część swych wywodów autorzy poświęcają krytyce rewizjonizmu. „Jedni z nich — czytamy w artykule — wręcz negują dyktaturę proletariatu, przeciwstawiając jej „czystą" demokrację jako najmniej rzekomo bolesną drogę przezwyciężenia różnic klasowych. Inni twierdzą, że dyktatura proletariatu obowiązuje nie wszystkie kraje, lecz tylko kraje zacofane. Jeszcze inni utrzymują, jakoby dyktatura proletariatu musiała obumrzeć, zanim zdąży rozkwitnąć — w przeciwnym bowiem razie zaczyna ponoć utrudniać rozwój socjalizmu. Wszystkie te rewizjonistyczne twierdzenia zbiegają się w jednym punkcie: w negowaniu historycznej, przeobrażającej, rewolucyjnej roli państwa socjalistycznego".

Końcowe rozważania autorzy artykułu poświęcają zagadnieniu obumierania państwa w myśl nauki marksizmu. Na czym — zdaniem autorów — proces ten polega? 1) Obumiera funkcja militarnego dławienia wrogich klas, zwęża się sfera stosowania przymusu państwowego w ogóle. 2) Obumieranie państwa zakłada przekształcenie jego funkcji w dziedzinie kierowania ekonomiką i kulturą z funkcji **politycznych w społeczne.** 3) Obumieranie państwa zakłada wciągnięcie wszystkich członków społeczeństwa do zarządzania produkcją społeczną, do

rozstrzygania spraw społecznych. Ten proces rozwijania i rozszerzania demokracji we wszystkich dziedzinach życia społecznego prowadzi — w warunkach komunizmu — do obumarcia samej formy państwa.

Jednocześnie autorzy podkreślają, że wzrost aktywności i inicjatywy wszystkich organizacji społecznych jest nierozerwalnie związany z wzrastaniem roli partii komunistycznej, jako przewodniej siły społeczeństwa.

Jacques Duclos w artykule pt. „Niebezpieczeństwo faszyzmu a jedność republikańska we Francji" omawia obecną sytuację we Francji po objęciu władzy przez rząd de Gaulle'a. Główne tezy autora są następujące: 1) Nowa sytuacja, jaka powstała, jest raczej oznaką słabości rządów burżuazji, świadectwem tego, że burżuazja francuska nie jest w stanie dłużej rządzić normalnymi środkami demokratycznymi. 2) Za tymi, którzy oddali władzę de Gaulle'owi i którzy popierają jednoosobową dyktaturę, stoi wielki kapitał. 3) Rozbicie i osłabienie klasy robotniczej i sił demokratycznych było jedną z najważniejszych okoliczności, które sprzyjały objęciu władzy przez de Gaulle'a. 4) Konieczna jest jedność wszystkich sił demokratycznych, aby udaremnić wszelkie próby organizowania ruchu faszystowskiego i obronić swobody demokratyczne.

Kolejną pozycją w tym dziale jest artykuł tow. **L. Tismaneanu** pt. „Kolonializm amerykański i arabski Wschód". Autor przeprowadza tezę, że powojenna polityka USA w istocie rzeczy jest połączeniem dwóch linii. Pierwsza zmierza do poszukiwania nowych form niewoli kolonialnej, druga — do jawnego tłumienia ruchów wyzwoleńczych. Artykuł w dalszych rozważaniach wyjaśnia, dlaczego w ostatnich latach USA szczególnie wzmogły swą działalność na Bliskim Wschodzie. Przyczyny tego są następujące: 1) strefa ta, położona w bezpośredniej bliskości granic ZSRR i innych krajów socjalistycznych, posiada duże znaczenie strategiczne; 2) kontrola nad Bliskim Wschodem jest ważnym środkiem realizacji planu, którego celem jest światowa hegemonia imperializmu amerykańskiego; 3) bogactwa naturalne tej strefy w ciągu ostatnich sześciu lat przyniosły monopolom naftowym przeszło 8 miliardów dolarów zysku, a zbadane zasoby ropy naftowej w tej strefie wynoszą około 20 miliardów ton; 4) amerykańska strategia polityczna zamierza wciągnąć kraje arabskie w nurt polityki USA i izolować je od obozu socjalizmu.

Ostatnią pozycją w pierwszym dziale numeru wrześniowego jest artykuł tow. **Ostapa Dłuskiego** pt. „Militaryzm niemiecki zagraża pokojowi".

Autor na wstępie przeprowadza paralelę historyczną między odbudową imperializmu i militaryzmu niemieckiego po II wojnie światowej a wydarzeniami po I wojnie światowej. „Jak wówczas, tak i teraz — pisze tow. Dłuski — u podstaw odwetowej polityki imperializmu i militaryzmu niemieckiego leży dążenie do ekspansji drogą przemocy i zaboru, „z pozycji siły" drogą przygotowań wojennych w imię nowego podziału świata(...) Jednakże odbudowa imperializmu i militaryzmu niemieckiego i towarzyszące jej plany ekspansji i zaborów odbywają się dzisiaj w całkowicie innej sytuacji aniżeli w przeszłości, w warunkach całkowicie nowego, gatunkowo odmiennego układu sił pokoju i wojny".

Autor z kolei przechodzi do omówienia polskiej inicjatywy w sprawie utworzenia strefy bezatomowej i problemu zjednoczenia Niemiec. Wskazuje na szkodliwą dla sprawy pokoju postawę rządzących kół NRF, a jednocześnie na zachodnio-niemiecki ruch w obronie pokoju i przeciwko militarystycznym, agresywnym planom imperialistów. „Naród polski — czytamy w końcowej części artykułu — pragnie

zjednoczenia Niemiec na zasadach demokracji i pokoju. Uważamy, że dzieło zjednoczenia Niemiec może być sprawą tylko samych Niemców. Sądzimy, że temu celowi służą propozycje NRD utworzenia konfederacji obydwu państw niemieckich, jako pierwszego kroku na drodze do zjednoczenia".

Jak wspomnieliśmy na wstępie, drugi dział tego numeru nosi nazwę „Wymiana poglądów". Redakcja pisma, korzystając z obecności na XI Zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji delegacji partii komunistycznych i robotniczych szeregu krajów, zaprosiła członków tych delegacji do udziału w zainicjowanej przez redakcję wymianie poglądów na temat „Kryzys ekonomiczny a klasa robotnicza". Dyskusję zagaił tow. **A. Rumiancew**, redaktor naczelny pisma. Pismo zamieszcza słowo wstępne oraz wypowiedzi przedstawicieli 15 partii i krótkie streszczenie wypowiedzi przedstawicieli 4 partii.

Oto fragmenty niektórych wypowiedzi.

Leslie Morris (Kanadyjska Postępowa Partia Robotnicza):

Kryzys w Kanadzie i innych krajach rozwija się **nie tylko** pod wpływem kryzysu w Stanach Zjednoczonych. Nie można nie uwzględniać także oddziaływania procesów ekonomicznych przebiegających wewnątrz każdego kraju. Niesłuszne byłyby przepowiednie, że na gruncie kryzysu i wszelkich zjawisk z nim związanych nastąpi mechanicznie szybka radykalizacja klasy robotniczej i że włączy się ona do walki politycznej. Kryzys nadprodukcji w przemyśle stalowym, samochodowym, gumowym, w przemyśle urządzeń elektrycznych w USA i Kanadzie oznacza, że najcięższe ciosy spadną na najlepiej zorganizowane i najbardziej bojowe odłamy klasy robotniczej.

Bruzio Manzocchi (Włoska Partia Komunistyczna):

Rozmiary bezrobocia i przeludnienia agrarnego we Włoszech nie zmieniły się w ciągu ostatnich 10 lat. W końcu lutego 1958 r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła przeszło 2.130 tys. osób. W okresie powojennym wyemigrowały z Włoch 2 miliony osób. Poziom płac we Włoszech w porównaniu z poziomem płac w innych krajach Europy zachodniej jest niski. Strajk stanowi podstawową formę walki włoskiej klasy robotniczej. W 1956 r. przeprowadzono 1904 strajki przy udziale 1,7 miliona osób (33,1 miliona straconych godzin pracy), w 1957 r. — 1849 strajków przy udziale 2,1 miliona osób (35,9 miliona straconych godzin). Odbywały się często „strajki na opak", kiedy to robotnicy pozostawali w zakładzie pracy, w którym miano zmniejszyć lub wstrzymać produkcję. Wśród klasy robotniczej poważny wpływ i przewagę mają związki zawodowe CGIL, kierowane przez komunistów. Otóż w roku 1957 podczas wyborów do komisji wewnętrznych w 3.552 przedsiębiorstwach z liczby 1.002.379 ważnych głosów — 537.234 głosy padły na CGIL.

Haled Bagdasz (KP Syrii):

Kryzys stwarza niebezpieczeństwo faszyzmu w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, prowadzi do spotęgowania się imperialistycznej ingerencji w sprawy narodów, do wzrostu penetracji obcego kapitału do krajów słabo rozwiniętych. Chodzi nie tylko o kapitał amerykański, angielski czy francuski, lecz również o kapitały zachodnioniemiecki, japoński i włoski. W Syrii i Egipcie zaobserwować można tendencje do osłabienia wpływu wielkiej własności ziemskiej o charakterze feudalnym; wzrasta natomiast klasa kułaków. Wszystkie posunięcia zmierzające do przeprowadzenia reformy rolnej okazały się nieskuteczne. Burżuazja narodowa nie posiada dość możliwości i sił, by rozwiązać kwestię agrarną. Nowa konstytucja ma mało

wspólnego z zasadami demokratycznymi. Jedność arabska musi być zbudowana na podstawie całkowitego wyzwolenia od imperializmu, na zasadach demokracji.

D. N. Aidit (KP Indonezji):

Handel zagraniczny Indonezji jest tą sferą, w której przede wszystkim dały się odczuć skutki recesji w gospodarce amerykańskiej. Budżet na rok 1958 przewiduje, że 60% dochodów wpłynie z eksportu, lecz 41% eksportu indonezyjskiego przypada na USA. Eksport indonezyjski do krajów socjalistycznych wynosi zaledwie 4%. Rząd zmuszony jest wydawać olbrzymie sumy na zdławienie rebelii wspieranej przez USA. Celem przezwyciężenia obecnych trudności gospodarczych partia komunistyczna proponuje podjęcie następujących kroków: a) zmienić orientację handlu zagranicznego Indonezji w kierunku rozszerzenia kontaktów gospodarczych z krajami socjalistycznymi; b) wykorzystać jak najlepiej kredyty otrzymane od krajów socjalistycznych, przede wszystkim w celu stworzenia własnego przemysłu; c) partia wzywa rząd do współpracy z klasą robotniczą w dziedzinie wykorzystania wszystkich przedsiębiorstw odebranych kolonizatorom holenderskim; w wielu z tych przedsiębiorstw przedstawiciele robotników wchodzą w skład rad administracyjnych i kontrolnych.

Paulino Gonzalez Alberdi (KP Argentyny):

Podstawowe cechy charakteryzujące sytuację gospodarczą Argentyny są następujące: 1) kurczenie się rynków zagranicznych, w tym rynku angielskiego; 2) kurczenie się rynku wewnętrznego w wyniku inflacji oraz wzrostu drożyzny wyprzedzającego wzrost płac; 3) pogorszenie się technicznego wyposażenia rolnictwa, wskutek czego wzrastają koszty własne produkcji chłopskiej, co z kolei utrudnia konkurencję na rynku zagranicznym i obniża stopę życiową chłopstwa; 4) pogorszenie się warunków handlu zagranicznego wskutek machinacji imperialistycznych monopoli; 5) konkurencja Stanów Zjednoczonych sprzedających swoje nadwyżki rolne po dumpingowych cenach w miejscowej walucie; 6) trudności w rozwijaniu przemysłu wskutek zmniejszenia się konsumpcji narodowej i zwyżki cen wyrobów i surowców importowanych; 7) ciężka sytuacja finansowa.

Zwycięstwo odniesione w wyborach prezydent **Frondizi** zawdzięcza w dużym stopniu partii komunistycznej. Frondizi nakreślił program w zasadzie godny poparcia, ale partia komunistyczna prowadzi samodzielną politykę wobec rządu, poddając krytyce jego błędy i słabości, kierując ostrze walki przeciwko monopolom imperialistycznym i przeciwko najbardziej reakcyjnym kołom właścicieli ziemskich, walczy o antyimperialistyczną rewolucję agrarną, poprzez którą wiedzie droga Argentyny do socjalizmu.

Dział zatytułowany **„Z życia partii komunistycznych i robotniczych"**, przynosi szereg not i informacji, jak np. o wydaniu „Dzieł wszystkich" Lenina w ZSRR, o krajowej konferencji Francuskiej Partii Komunistycznej, o nowej metodzie kierowania gospodarką w Chinach poprzez narady branżowe organizowane bezpośrednio w terenie, o pracy politycznej partii na wsi węgierskiej, o szkoleniu politycznym we Włoskiej Partii Komunistycznej, o przygotowaniach w NRD do obchodu 40 rocznicy Rewolucji Listopadowej, o zebraniach szkoleniowych w Bułgarskiej Partii Komunistycznej, o akcji umocnienia szeregów partyjnych Rumuńskiej Partii Robotniczej, o dyskusji nad projektem programu Kanadyjskiej Postępowej Partii Robotniczej oraz o konferencji Dominikańskiej Partii Ludowo-Socjalistycznej.

W dziale zatytułowanym **„Wśród książek i czasopism"** znajdujemy re-

cenzje książek **Luigi Longo** „Rewizjonizm nowy i stary", **K. Janagida** „Filozofia wolności", czasopisma „Marxism Today" (miesięcznika teoretycznego i dyskusyjnego KP Wielkiej Brytanii) oraz notatki bibliograficzne szeregu wydawnictw, dotyczące ważniejszych przemówień i artykułów przywódców niektórych partii komunistycznych i robotniczych.

W słowie wstępnym do pierwszego numeru (wrześniowego) redakcja pisma stwierdza m. in.: „Wszystkie partie komunistyczne i robotnicze rozwijają rewolucyjną teorię, wzbogacają jej skarbnicę doświadczeniem setek milionów bojowników. Pismo nasze będzie mogło pomyślnie wykonać swe zadania, o ile komuniści wszystkich krajów wezmą w nim czynny udział". Już pierwszy numer wskazuje na to, że wciągnięty został do współpracy szeroki krąg działaczy komunistycznych wielu krajów. Można więc nie wątpić, że istnieją wszystkie warunki, aby cele, jakie sobie pismo postawiło, były z powodzeniem realizowane.

(a z)

„Cahiers du Communisme"

Numer sierpniowy miesięcznika teoretycznego Francuskiej Partii Komunistycznej poświęcony jest prawie w całości Konferencji Krajowej, która odbyła się w Montreuil pod Paryżem w dniach 17—18 lipca br., a poświęcona była sytuacji politycznej Francji i zadaniom FPK w obliczu wzrastającej groźby dyktatury i nie ustającej wojny w Algierii.

W referacie wstępnym **Maurice Thorez** dokonał przeglądu wydarzeń majowych we Francji, Algierii i na Korsyce oraz ocenił stanowiska i nastroje polityczne w różnych warstwach społeczeństwa francuskiego. Według tej oceny stosunek przytłaczającej większości klasy robotniczej Francji jest nadal wrogi wobec władzy dyktatorskiej gen. de Gaulle'a. Również środowiska inteligenckie są w olbrzymiej większości przeciwne dyktaturze. Nastroje pewnej chwiejności i wyczekiwania panują wśród chłopstwa, gdzie praca wyjaśniająca partii wydaje się być najbardziej w obecnej sytuacji potrzebna i pilna. Część warstw pośrednich w miastach, zwłaszcza kupców i rzemieślników, okazała się podatna na pewne demagogiczne akcenty propagandy faszystowskiej. Także i w tych środowiskach komuniści francuscy powinni natychmiast rozwinąć pracę wyjaśniającą, co oznaczałaby dla tych warstw dyktatura wojskowa i faszystowska, co oznacza dla Francji kontynuowanie niesłusznej i beznadziejnej wojny w Algierii.

Tow. Thorez piętnuje stanowisko tych działaczy socjalistycznych z Guy Molletem na czele, dla których główną troską jest niedopuszczenie do mobilizacji mas ludowych, do jedności sił lewicy francuskiej, główną obawą — demokracja ludowa, która, zdaniem ich, stanowiłaby rychły rezultat zjednoczenia sił postępowych we Francji.

Thorez piętnuje następnie knowania kół faszystowskich, których celem jest odizolowanie armii od narodu, postawienie armii ponad narodem, jako kadry zawodowej i pretoriańskiej, stanowiącej podstawę dyktatury faszystowskiej w metropolii i kontynuowania polityki siły i wojny w posiadłościach zamorskich Francji.

Referat wykazuje następnie czczość obietnic w sprawie rzekomo nowej polityki zagranicznej, którą miał jakoby zapoczątkować rząd gen. de Gaulle'a.

Thorez stwierdza, że polityka francuska jest nadal całkowicie uzależniona od Stanów Zjednoczonych, wskazuje, że Francja aprobowała interwencję anglo - amerykańską na Bliskim Wschodzie i zgadza się, by połowa armii francuskiej, w ramach NATO, pozostawała pod rozkazami generała hitlerowskiego Speidla. Wreszcie wysuwane w stosunku do Algieru hasło „integracji" oznacza w istocie odmowę przyznania niepodległości narodowi algierskiemu i kontynuowanie krwawej wojny kolonialnej z tym narodem.

Thorez wykazuje niesłuszność argumentów o niestałości rządowej, argumentów, które mają służyć za podstawę propagandy gen. de Gaulle'a. „Niestałość ministerialna w ostatnim okresie czasu — mówi Thorez — nie jest spowodowana błędami instytucji, lecz, jak to przyznał Guy Mollet, nieodpowiednim użytkowaniem tych instytucji: (niestałość ta) pochodzi z antykomunistycznego ostracyzmu, który wypaczał normalne funkcjonowanie demokracji. Rząd silny, to nie ten, który odsuwa się od narodu i przeciwstawia się mu. Przeciwnie — to rząd, który się opiera na masach i realizuje program, którego masy pragną".

Nawiązując do tzw. „kultu jednostki", potępionego przez XX Zjazd KPZR, Thorez wykazuje, że kraje socjalistyczne naprawiają błędy „kultu jednostki", podczas gdy projekt konstytucji gaullistowskiej stara się wprowadzić do Francji tę „niebezpieczną chorobę" dyktatury jednostki.

Thorez demaskuje charakter bonapartystowskiego plebiscytu, który posiada przygotowane referendum w sprawie konstytucji. Wykazuje „lewacką" niesłuszność stanowiska tych, którzy proponują wysunięcie projektu konstytucji wprowadzającej we Francji „demokrację socjalistyczną". Zwraca się jednak i przeciwko tym, którzy w ogóle proponują wysunięcie jakiegoś kontrprojektu nowej konstytucji „nie wiedząc zresztą, co chcieliby w niej widzieć". Znając i przyznając wady obecnie obowiązującej konstytucji komuniści wzywają jednak do obrony tej konstytucji, gdyż może to zmobilizować oraz najszerzej i najskuteczniej zjednoczyć siły postępowe w obronie Republiki i demokracji.

Thorez przyznaje, iż należy jednocześnie wypracować wspólny program lewicy, dokoła którego zjednoczyliby się wszyscy demokraci francuscy, w tym również i komuniści francuscy, reprezentujący tę podstawową siłę, którą stanowi klasa robotnicza Francji.

Thorez występuje przeciwko tym, którzy pod pretekstem wyroku na Nagy'ego, starają się nie dopuścić do wspólnego frontu z komunistami.

Należy organizować jak najliczniejsze i jak najszersze komitety obrony Republiki. Powinny one być tworzone u dołu, w masach. Należy wystrzegać się błędów budowania jedności od góry, popełnianych w latach Frontu Ludowego 1935 — 36 i zaraz po wyzwoleniu w latach 1944 — 46.

Podkreślając, że Francuska Partia Komunistyczna jest jednolita i zwarta, Thorez potępia program przyjęty przez ostatni Zjazd Związku Komunistów Jugosławii. Thorez oświadcza, iż w roku 1948 popełniono w stosunku do Jugosławii błędy „przekraczając nasze prawo do krytyki", jednakże podstawowy kierunek myśli z roku 1948 był słuszny i fakty potwierdzają ten pogląd.

Thorez kończy swój referat wzywając wszystkie koła partyjne do wzmożonego działania, wysuwając hasło: „Każde koło partyjne — organizatorem co najmniej jednego komitetu obrony Republiki". (Dotychczas istnieje w Paryżu 480 komitetów i 1200 kół partyjnych, w całej Francji — 3500

komitetów i 18000 podstawowych organizacji partyjnych).

Po referacie Thoreza rozwinęła się dyskusja. Oto najbardziej charakterystyczne akcenty niektórych wystąpień:

Działacz paryski **René Thoirain** wykazuje, że istnieje możliwość zmobilizowania opinii lewicowej w Paryżu, gdzie w wyborach 2 stycznia 1956 r. 52% głosów wypowiedziało się za kandydatami lewicy (740.000 głosów lewicowych, z których 300.000 oddanych na FPK).

Przedstawiciel okręgu marsylskiego **Pierre Dolze** przypomina, iż na 13 posłów z tego okręgu 10 głosowało przeciwko de Gaulle'owi, (później poseł, sekretarz okręgowy socjalistyczny i mer Marsylii zmienił stanowisko i przeszedł do zwolenników de Gaulle'a). Sytuacja w porcie marsylskim jest ciężka. Sprzedaje się wiele statków francuskich, ostatnio wszczęto pertraktacje dotyczące sprzedaży dwóch nowych wielkich statków handlowych „Bretagne" i „Provence".

J. P. Vigier mówił o ruchu demokratycznym na wyższych uczelniach Paryża, wśród profesorów, personelu naukowego i wśród studentów. Vigier omówił szczegółowo, w jaki sposób należy odpowiadać na zarzuty stawiane przez tych, którzy żądają od inteligencji komunistycznej — jako warunku jedności działania — wyrzeczenia się partii komunistycznej i jej zasad klasowych i rewolucyinych. Należy wyjaśniać — mówi Vigier — że: 1. antykomunizm właśnie jest podstawowym źródłem obecnego kryzysu ustroju republikańskiego we Francji, 2. doświadczenia faszyzmu, hitleryzmu i maccarthyzmu dowodzą, jakie niebezpieczeństwa grożą liberalnym i postępowym inteligentom, gdy nie mogą oprzeć się na klasie robotniczej i jej rewolucyjnych organizacjach, 3. interes Francji i demokracji wymaga istnienia silnej partii komunistycznej.

Należy zwłaszcza szczegółowo i cierpliwie przekonywać tych, którzy obawiają się, że w przyszłym zjednoczeniu sił lewicy FPK będzie dążyła do zajęcia kierowniczych pozycji, a także tych, którzy po wydarzeniach ostatnich lat stawiają sprawę gwarancji swobód obywatelskich i indywidualnych.

Przedstawiciel okręgu tuluskiego **Jean Llante** opowiadał, jak w czasie święta 14 Lipca — dzięki swej bojowości i czujności — tuluska organizacja partyjna oraz związki zawodowe skutecznie odparły grupy spadochroniarzy gen. Massu. Faszystowscy spadochroniarze nie mogli przeszkodzić robotnikom francuskim — pisała postępowa prasa tuluska nazajutrz po święcie — w uczczeniu demonstracjami i śpiewem „Marsylianki" święta Republiki.

Przedstawiciel górniczego okręgu Pas-de-Calais **Jean Coghe** mówił o walce organizacji partyjnych tego północnego okręgu Francji o jedność działania z socjalistami. Tow. Ooghe ocenia optymistycznie zmiany nastrojów wśród robotników socjalistycznych, dawniej pociągniętych progaullistowską propagandą Guy Molleta. W każdym razie ostatnie wybory delegatów górników i metalowców przyniosły sukces CGT, która zdobyła o 6 do 12% głosów więcej niż w poprzednich wyborach.

Podobnie rozwija się, według oświadczenia **Hektora Viron**, akcja jednościowa w drugim ważnym departamencie górniczym Nord.

Normandczyk **Marcel Hamon** podkreśla konieczność walki o bezpośrednie ekonomiczne żądania mas pracujących, sygnalizuje postęp pracy politycznej komunistów wśród młodzieży Normandii,

Działacz nauczycielski **Maurice Perche** podkreśla, iż dla nauczycieli i profesorów wspomnienia haniebnych do-

świadczeń z czasów petainowskich powinny ułatwić akcję przeciw dyktaturze. Wielką też rolę odgrywa obecna katastrofalna sytuacja w szkołach francuskich. Np. na 862 miliardy franków preliminowanych na oświatę w roku 1952 przyznano jedynie 514. W roku 1957 brakowało szkołom francuskim 18.000 nauczycieli, w roku bieżącym 22.000. W roku 1962 brakować będzie 27.000, jeśli nie będą przedsięwzięte pilne i radykalne kroki zapobiegawcze.

Towarzyszka **Micheline Moroni** przedstawiła konferencji obraz dramatycznych walk o spełnienie żądań ekonomicznych oraz akcji przeciwko dyktaturze, które przeprowadziły urzędniczki pocztowego centrum czekowego w Paryżu.

Członek Biura Politycznego **Leon Feix** omówił agresję imperialistyczną na Bliskim Wschodzie. Nawiązując do agresji na Kanał Suezki zdemaskował on plany partycypacji francuskiej w agresji na Liban i Jordanię inspirowane przez akcjonariuszy monopolów naftowych. Leon Feix łączy tę sprawę z akcją o pokój w Algierii, na zasadzie uznania prawa narodu algierskiego do niepodległości i wypracowania zasad obustronnie korzystnej współpracy między Francją i Algierią.

Członek Biura Politycznego **Waldeck Rochet** omówił sytuację wśród chłopstwa. Rochet przyznaje, że na wsi francuskiej istnieją jeszcze złudzenia na temat gen. de Gaulle'a i potrzeby zaprowadzenia przezeń rządów silnej ręki. Jednakże silne są także (zwłaszcza wśród drobnych i średniorolnych chłopów) opory przeciw systemowi korporacyjnemu na wsi, propagowanemu przez gaullistów a dobrze znanemu we Francji od niesławnych czasów petainowskich, gdy system ten wyraźnie działał na korzyść okupanta, obszarników i monopolów rolnych i przemysłowych.

Tow. Rochet przypomina, że na ostatnim posiedzeniu prawicowej CGA (Powszechnej Konfederacji Rolnictwa) powstały silne opory przeciwko polityce rolnej rządu de Gaulle'a, zmierzającej do zniesienia dotychczasowych ulg w polityce cen i płac na wsi francuskiej. Waldeck Rochet przypomina propozycje KPF w celu przyjścia z pomocą drobnym wytwórcom i robotnikom rolnym i wzywa do rozwinięcia szerokiej akcji propagandowej na rzecz tych propozycji. Wzywa również do akcji, która by uświadomiła chłopstwo pracujące o niebezpieczeństwach politycznych i gospodarczych, jakie nieuchronnie wyniknęłyby ze zwycięstwa gen. de Gaulle'a we wrześniowym referendum w sprawie konstytucji. Tow. Rochet przypomina, że posłowie gaullistowskiej RPF zawsze głosowali przeciwko reformom i przedsięwzięciom, mającym na celu ulżenie w trudnych warunkach pracującemu chłopstwu francuskiemu i że parlament obecny — z pomocą komunistów i przeciw głosom reakcji — uchwalił szereg pożytecznych dla chłopstwa pracującego ustaw, np. tworząc Urząd Zbożowy oraz Statut Dzierżawy Rolnej.

Na zakończenie dyskusji **Jacques Duclos** podsumował zadania i perspektywy pracy komunistów francuskich wśród klasy robotniczej, chłopstwa, kół drobnomieszczańskich oraz inteligencji, zmierzające do stworzenia szerokiego frontu sił republikańskich i demokratycznych we Francji, walczącego w obronie praw mas pracujących, przeciwko dyktaturze, o **NIE** w najbliższym referendum w sprawie konstytucji.

„Labour Monthly"

Sierpniowy numer angielskiego pisma komunistycznego „Labour Monthly" zamieszcza przede wszystkim szereg artykułów demaskujących agresję imperializmu amerykańskiego i brytyjskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W artykule wstępnym tow. **R. Palm Dutt** omawia interwencję anglo-amerykańską w Jordanii i Libanie oraz znaczenie ostatnich wydarzeń w Iraku. **Clive Evatt,** przewodniczący Australijskiego Komitetu Akcji o przyznanie Cyprowi prawa do samostanowienia, publikuje artykuł o tragicznej sytuacji na tej wyspie, przekształconej przez imperialistów w wojenną bazę wypadową we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego.

A. Masri, nawiązując do przewrotu w Iraku i interwencji anglo-amerykańskiej w Jordanii i Libanie przedstawia metody przemocy kolonialnej, które przez długie lata utrzymywały te kraje w nędzy, w stanie zależności i zacofania, we władzy reakcyjnych, półfeudalnych rządów. Masri opisuje sytuację w Iraku, w którym tuż przed ostatnim przewrotem odbyły się „wolne wybory" zorganizowane przez (zabitego w czasie ataku na pałac królewski) premiera Nuri es Said w ten sposób, że na 125 miejsc w parlamencie — z ogólnej liczby 145 — wysunięto po jednym „bezkonkurencyjnym" kandydacie, przy czym przeszło połowa posłów — to półfeudalni wielcy posiadacze ziemscy.

W bogato udokumentowanym artykule pt. „Indonezja — trzeci spisek" **Jack Woddis** demaskuje interwencję amerykańską i poparcie udzielone przez nią rebelii przeciw rządowi w Dżakarcie. Po wyparciu rebelii z Sumatry (luty — maj 1958) Amerykanie pomogli w przeniesieniu jej na wyspę Celebes.

Na Celebes masowo szła broń amerykańska przemycana przez okręty Czang Kai-szeka, przez lotnictwo SEATO, startujące z bazy amerykańskiej Clark na Filipinach, oraz przez samoloty CATC (Civil Air Transport Company) z Taiwanu, które już przedtem wykazało swą „chlubną działalność" w czasie wojny w Korei, w pomocy dla maruderów Czang Kai-szeka w Burmie oraz dla wojsk francuskich broniących Dien Bien Phu przeciw Wietnamczykom. Jak wiadomo, również drugi etap spisku rebeliantów na Celebesie skończył się ich porażką. „Opierając się na czujności i jedności (narodu indonezyjskiego), trzeci spisek również powinien zostać zgnieciony" — mówi w zakończeniu swego artykułu Jack Woddis.

Po krótkim artykule znanego prawnika i działacza pokoju **D. N. Pritta,** opisującym niezwykły, pełen entuzjazmu wiec 30.000 Afrykańczyków w dalekiej Tanganice, żądających niepodległości dla swego kraju, „Labour Monthly" zamieszcza artykuł działacza związkowego **Jima Gardenera** o nowej fali walki o podwyżkę płac pracowników brytyjskiego przemysłu metalowego. Żądania związków zawodowych są całkowicie usprawiedliwione. Od 20 lat, jak pisze Gardener, ceny i płace wzrosły w prawdzie w Anglii w tym samym stosunku (wzrost o prawie 172%), jednakże wydajność pracy metalowców (w przemyśle maszynowym i stoczniowym), licząc jedynie od roku 1946, wzrosła o 70%, a zyski przemysłowców za ostatnie 10 lat wzrosły przeszło trzykrotnie. W tych warunkach metalowcy żądają podwyżki o 12% i stopniowego przejścia na 40-godzinny tydzień roboczy.

W artykule pt. „Krach w żegludze" **Leonard Thomas** omawia katastrofalną sytuację na rynku pracy marynarzy brytyjskich i w ogóle sytuację w brytyjskiej i światowej flocie handlowej. W czerwcu br. w portach brytyj-

skich stały bezczynnie 252 statki o tonażu przeszło 1,4 miliona ton. 9.500 marynarzy, tj. 5.5%, było bez pracy. Jak wiadomo, tonaż światowej floty handlowej wzrósł w roku 1957 do 110 milionów ton. Jednocześnie spadły poważnie opłaty frachtowe. Stawki przewozowe, które w latach 1952—56 wzrosły prawie podwójnie (wskaźniki 100 — 190), w kwietniu roku bieżącego spadły o $^{2}/_{3}$ (wskaźnik 63). Stawki przewozowe produktów naftowych spadły jeszcze bardziej. Jak wiadomo sytuację utrudniają ponadto ograniczenia stosowane przez Stany Zjednoczone, które wymagają, by niektóre towary amerykańskie (lub importowane do USA) były przewożone statkami amerykańskimi. Dochodzi do tego również konkurencja floty zwanej „Panlibhonco", tj. pływającej pod flagami Panamy, Liberii, Hondurasu i Costa Riki, której armatorami są w większości Amerykanie, a także Grecy.

Obrót przewozowy w świecie kapitalistycznym spada w dalszym ciągu, a tymczasem co dzień woduje się nowe statki, które często zaraz po wodowaniu idą do doków statków unieruchomionych.

Nawiązując do obecnej sytuacji we Francji „Labour Monthly" przypomina ostry kryzys polityczny, który przeżywała Francja 70 lat temu, gdy generał Boulanger, były minister wojny, skoligacony z prawicą klerykalną, z reakcyjnymi kołami generalicji, policją paryską i monarchistami, usiłował przez zmianę konstytucji utorować sobie drogę do władzy dyktatorskiej. Jak wiadomo, gen. Boulanger został obalony dzięki zjednoczeniu się w ostatniej chwili — przy poparciu mas ludowych — partii liberalnych i lewicowych. „Labour Monthly" drukuje z tej okazji artykuł **Paul Lafargue'a**, opublikowany w roku 1888 w genewskim organie rewolucjonistów rosyjskich „Socjal-Demokrat". W artykule tym po zanalizowaniu roli parlamentu burżuazyjnego Lafargue przeprowadza porównanie systemu politycznego burżuazji angielskiej i francuskiej i wykazuje, iż system angielski pozwala na mniej gwałtowne dokonywanie przemian niż system polityczny III Republiki Francuskiej. Lafargue demaskuje dyktatorskie zapędy gen. Boulangera, analizując jednocześnie przyczyny i siły, które popychały go do władzy. „Boulanżyzm jest nieświadomym, strasznym i niepokojącym wyrazem — pisze Lafargue — choroby społeczeństwa, niezadowolenia klas uciskanych, które straciły złudzenia, straciły wiarę w słowa i czyny republikanów parlamentarnych. Generał Boulanger nie jest jeszcze niebezpieczny, lecz dla klas rządzących boulanżyzm jest bardzo niebezpieczny: jest on zwiastunem rewolucji socjalnej".

Świetne satyry polityczne wielkiego rysownika, malarza i rewolucjonisty francuskiego Honoré Daumier (1808 — 1879), którego sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin obchodzi świat w tym roku, ilustrują numer sierpniowy „Labour Monthly".

a. b.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

BOGDAN SUCHODOLSKI

Nauka w dziejach*)

Wychowawcze znaczenie historii nauki nie ogranicza się do aktywizowania umysłu, do przezwyciężania tendencji dogmatyzujących, do otwierania perspektyw na żywe procesy powstawania i przekształcania się naukowych problemów i naukowej metodologii. Wychowawcze znaczenie historii nauki polega na jej roli w zakresie kształtowania naukowego poglądu na świat.

NAUKOWY POGLĄD NA ŚWIAT

Jest to sprawa wielkiej wagi, sprawa, którą dotychczas ujmowano niedostatecznie głęboko. Historyczny proces przezwyciężania magicznego i fideistycznego poglądu na świat jest procesem wyzwalania i rozwijania humanizmu we wszystkich jego najistotniejszych dziedzinach. Religijny pogląd na świat był nie tylko systemem określonej „wiedzy" o rzeczywistości, ale równocześnie systemem określonych dyrektyw postępowania oraz systemem określonego pobudzania i zaspokajania potrzeb uczuciowych i wyobrażeniowych. Krytyka religijnego poglądu na świat oznacza, iż na miejsce teocentrycznych zapatrywań pojawiają się zapatrywania humanistyczne i że te humanistyczne zapatrywania muszą odpowiadać na wszystkie pytania i potrzeby ludzi. Z tej racji humanistyczny pogląd na świat uwzględniać musi trzy zasadnicze elementy, będące główną treścią życia ludzkiego: elementy pracy i działalności społecznej, nauki i sztuki. W tych trzech zakresach nowoczesny człowiek kształtuje pogląd na świat i swą postawę wobec życia w sposób samoistny, wolny od fideistycznych obciążeń.

Historia nauki, historia sztuki, historia walki o społeczny postęp — oto zasadnicze aspekty dziejów, z których ludzie współcześni tworzą elementy widzenia rzeczywistości, źródła poczucia wartości życia i działania, perspektywy dalszego rozwoju ludzkiej cywilizacji. Wiemy dobrze, iż obraz przeszłości stanowi zawsze w znacznym stopniu wyraz potrzeb współczesności; wiemy dobrze, iż z punktu widzenia klas panujących w ustroju kapitalistycznym ujmowano przeszłość najczęściej jako dzieje podboju świata i politycznej walki o władzę. Z naszego punktu widzenia, z punktu

*) J. D. Bernal — „Nauka w dziejach", PWN, Warszawa, 1957, str. 902.

widzenia socjalistycznego humanizmu, inne strony dziejów zyskują na znaczeniu. Praca i działalność społeczna, nauka i sztuka — oto zasadnicze aspekty dziejów.

Przed historiografią mającą zaspokajać potrzeby nowoczesnego człowieka, przed historiografią mającą współdziałać w kształtowaniu i upowszechnianiu humanistycznego poglądu na świat, przed historiografią zbieżną z tendencjami, jakie wyrażają się w formowaniu socjalistycznych stosunków społecznych i codziennego życia ludzi — stają zadania trudne i nowe, podejmowane z oporami. Historia pracy i działalności społecznej ludzi znajduje się w zaczątkowej fazie swego rozwoju; historia sztuki rozwinięta jako specjalistyczna dyscyplina jest bardzo daleka od takiego widzenia dziejów sztuki, jakie stanowi jej żywą, ludzką treść; podobnie historia nauki ma najczęściej postać antykwaryczno-erudycyjną, daleką od wniknięcia w dzieje nauki jako historię — uwikłanej w konfliktach społecznych — walki o prawdę.

Podejmowane są dziś pionierskie wysiłki, aby ludziom naszej epoki, mającym samodzielnie i odpowiedzialnie organizować swe społeczne życie, zapewnić ludzką znajomość tej ważnej tradycji pracy, nauki i sztuki. Aby ludziom naszej epoki mającej rozpoczynać świadome panowanie nad siłami historii pokazać głęboki, humanistyczny sens tej tradycji. Jest rzeczą charakterystyczną, iż właśnie pisarze związani z walką o socjalistyczną przyszłość świata wykazują największą wrażliwość na tę nową humanistyczną problematykę dziejów sztuki i nauki. Świadczą o tym m. in. dzieła Aragona i Eluarda w zakresie nowego „odczytania" sztuki, dzieła Bernala w dziedzinie nowego „odczytania" historii nauki. Świadczą o tym analogiczne usiłowania radzieckie, jak np. ostatnio wydane wprowadzenie do zagadnienia upowszechnienia sztuki (Isskustwo — Kniga dla cztienia) lub coraz liczniejsze wydawnictwa z dziejów nauki.

Z tego punktu widzenia historia nauki staje się — obok historii sztuki i historii działalności społecznej — ważnym składnikiem nowoczesnego wykształcenia, nowoczesnego poglądu na świat i postawy życiowej.

NOWSZE STUDIA W HISTORII NAUKI

Pierwsza syntetyczną próbą ujęcia dziejów nauk ścisłych była wydana przed przeszło stu laty książka Williama Whewella pt. „History of the Inductive Sciences" (1837); po dość licznych studiach późniejszych próbę następną podjął Friederich Dannemann w dziele pt. „Die Naturwissenschaften in ihrer Entwicklung und in ihrem Zusammenhange" (1910 — 1913). Od tego czasu historia nauki poczęła interesować coraz liczniejsze koła specjalistów, a wybitni uczeni, jak Sarton, Duhem i Sigerist, otworzyli zupełnie nowe perspektywy jej dalszego rozwoju. Ukazano pierwsze zarysy związku dziejów nauki z dziejami filozofii i poglądu na świat z warunkami i przemianami społecznymi, z postępem techniki.

Poza różnymi studiami ukazującymi rozwój nauki jako całości lub też rozwój poszczególnych dyscyplin pojawiło się ostatnio wiele monografii poświęconych wybitnym uczonym lub też doniosłym problemom naukowym.

Obok studiów wydawanych na Zachodzie ukazują się ostatnio coraz liczniejsze publikacje radzieckie, będące wynikiem systematycznych ba-

dań podejmowanych w różnych ośrodkach naukowych, a zwłaszcza w Instytucie Historii Nauk Przyrodniczych i Technicznych. Studia te dotyczą zarówno dziejów nauki rosyjskiej, jak i ważniejszych problemów nauki światowej.

W tym wielkim ruchu umysłowym obejmującym niezależnie od politycznych podziałów środowiska naukowe Wschodu i Zachodu uczestniczy również i Polska. Nawiązując do dawniejszych tradycji zainteresowania dziejami nauki ojczystej podejmuje się i rozwija prace badawcze w różnych kierunkach. Koncentrują się one głównie w Komitecie Historii Nauki PAN, który oprócz serii monografii poświęconych dziejom nauki wydaje systematycznie Kwartalnik Historii Nauki i Techniki, budzący coraz większe zainteresowanie za granicą. Działający od kilku lat pod opieką Komitetu Zakład Historii Nauki ulega właśnie obecnie przekształceniom organizacyjnym mającym na celu powołanie Instytutu Historii Nauki i Techniki, istniejącego w wielu innych krajach. Równocześnie powstają na naszych wyższych uczelniach katedry historii nauki i techniki, na Politechnice Warszawskiej katedra historii techniki, na Uniwersytecie Jagiellońskim katedra historii nauki, na Uniwersytecie Warszawskim katedra historii i organizacji nauki itd.

Zasięg i wielorakość problematyki podjętej przez współczesną historię nauki i techniki są poważne. Obejmuje ona szeroki zakres zagadnień — od filozoficznych i społecznych podstaw rozwoju nauki aż po jej techniczne i gospodarcze konsekwencje; zarówno złożone i trudne zagadnienia metodologii poznania naukowego, jak i dramatyczne dzieje walki z przesądem i skrępowaniami nakładanymi na naukę.

Na tym tle rozumiemy naukową i społeczną doniosłość wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w polskim przekładzie książki J. D. Bernala: „Nauka w dziejach".

MOTYWY I ZAMIERZENIA AUTORA

Jakie motywy skłoniły autora do podjęcia pracy nad dziejami nauki? Co powoduje, że wybitny przyrodnik prowadzi rozległe studia historyczne, aby przedstawić dzieje społecznej roli i społecznej odpowiedzialności nauki? Te pytania należy postawić przede wszystkim, ponieważ odpowiedź na nie rzuca światło nie tylko na zamierzenia autora, lecz także na całą atmosferę ideologiczną, w której wzrasta zainteresowanie historią nauki — na kluczowe problemy współczesnej nauki i świadomości współczesnych uczonych. „W konfliktach i dążeniach obecnej doby — pisze Bernal — ze szczególną wyrazistością daje się zauważyć nieustanny i rosnący udział nauki. Ludzie żyją pod groźbą zagłady ze strony bomby atomowej lub broni biologicznych, a jednocześnie oczekują zmiany na lepsze dzięki zastosowaniu zdobyczy naukowych w rolnictwie i medycynie (str. 11).

Bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie, sam bieg dziejów wskazuje nam zasadnicze problemy roli nauki w życiu społecznym, zmusza do widzenia dobrodziejstw, którymi nauka obdarza, i niebezpieczeństw, którymi grozi, gdy jest na usługach agresji. Zadania i odpowiedzialność uczonych, problem wolności i planowania w nauce, rola nauki w wykształceniu, związek nauki z przemysłem, wzajemne stosunki między nauką a rządzeniem, zagadnienie tajności w badaniach naukowych i sprawa militaryza-

cji nauki — oto problemy, które zdaniem Bernala wysuwają się na plan pierwszy i powinny być rozwiązane dla dobra ludzi.

Rozwiązanie takie nie może nastąpić automatycznie i nieświadomie na podstawie dotychczasowych tradycji i przyzwyczajeń. Musi ono być świadome, wynikać z dokładnej analizy sytuacji współczesnej i ze znajomości dziejów rozwoju nauki oraz jej stosunku do społeczeństwa. „W nauce bowiem — pisze Bernal — silniej niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie konieczne jest pilne zbadanie przeszłości dla zrozumienia teraźniejszości i podporządkowania sobie przyszłości" (str. 12) Powinniśmy możliwie dokładnie rozumieć, jaką rolę odegrała nauka w dziejach, jak przyczyniała się do kształtowania naszej cywilizacji, jak różne fazy rozwoju nauki i jej wpływ na społeczeństwo zmieniały się wraz z przekształceniem stosunków społecznych. Jedynie wówczas zrozumiemy sytuację współczesną, chociaż pod wielu względami jest ona jakościowo nowa, oraz współczesne zadania nauki, chociaż nigdy dotychczas nie były one tak wielkie. Znajdujemy się dziś — sądzi Bernal — na przejściu z epoki „nauki społecznie nieodpowiedzialnej do epoki społecznej odpowiedzialności nauki". Przejście to powinniśmy przyśpieszyć i wydobyć z niego jak największe korzyści. „Potrzeba dokonania tej przemiany — pisze Bernal — w możliwie najlepszy sposób oraz zapewnienia rozumnego zużytkowania nauki na każdym z jej etapów stanowi najważniejszą z przyczyn badania stosunków między nauką a społeczeństwem w przeszłości, jedynie bowiem znajomość tych stosunków umożliwi należyte zrozumienie istoty stojącego przed nami zadania" (str. 14).

ZASADNICZA TREŚĆ KSIĄŻKI

Analizując dzieje nauki z tego punktu widzenia Bernal przedstawia w swej książce kilka szczególnie doniosłych zagadnień, przede wszystkim sprawę stosunku nauki do rozwoju sił wytwórczych. Wskazuje na ścisłą łączność teorii i praktyki w procesie poznawania rzeczywistości najwcześniejszych okresów rozwoju społecznego, a następnie podkreśla, że nurt rozwoju techniki i nurt rozwoju nauki płynęły raczej oddzielnie. Istotną przyczyną tego faktu było to, że podział społeczeństwa na klasy wiązał uczonych z klasą panującą, utrzymując ludzi pracy fizycznej w warunkach ucisku i wyzysku. Ten podział dokonany między uczonymi i praktykami „skazał naukę na bezpłodność, a technikę na stagnację"; okresy częściowego przezwyciężenia tego podziału były zawsze bardzo twórcze. Takie powiązania nauki i techniki wystąpiły w Grecji, w dobie przemysłowej rewolucji w Anglii i w naszych czasach. Dokonywały się one zawsze na tle pewnego przezwyciężenia ograniczeń klasowych rozdzielających ludzi nauki i ludzi pracy wytwórczej. Całkowity przełom wnosi dopiero epoka socjalizmu, która definitywnie obala ustrój klasowy, stwarzając tym samym pełną możliwość jedności nauki i techniki, teorii i praktyki.

Analizując stosunki nauki i techniki w poszczególnych epokach, a zwłaszcza w tych właśnie okresach wzajemnego przenikania, Bernal podkreśla rosnące znaczenie nauki. O ile w dawniejszych epokach raczej nauka wykorzystywała zdobycze techniki, o tyle w wieku XX sytuacja się zmienia i nauka zaczyna kierować techniką. Nie dzieje się to jednak bez silnych oporów świata kapitalistycznego, w którym nowatorstwo w dziedzinie techniki, związane z wielkimi postępami nauk fizycznych, wtłaczane jest

w ramy przemysłu wojennego. Związek postępu naukowego z postępem technicznym jest w tej sprawą zależną od społecznego ustroju; ustrój kapitalistyczny zapewniał ten związek w epoce burżuazyjnych rewolucji, przestał go zapewniać w dobie imperializmu. Bernal wskazuje dokładnie proces hamowania postępu technicznego w krajach kapitalistycznych oraz zjawiska świadczące o dezorientacji nauki. Z drugiej strony natomiast ukazuje on warunki rozwoju nauki i techniki w krajach budujących socjalizm: przekształcanie rzeczywistości dla dobra człowieka, będące wspólnym dziełem nauki i techniki, staje się punktem wyjścia do coraz bogatszych problemów badawczych zarówno w naukach przyrodniczych, jak i w naukach społecznych, co decyduje o dalszym ich postępie.

Związek nauki z rozwojem sił wytwórczych wskazuje więc bezpośrednio na problematykę ustroju społecznego jako na kluczową sprawę dla postępu nauki. „Wychowani w społeczeństwie klasowym — pisze Bernal — przyjmujemy je za fakt naturalny i dlatego trudno nam dostrzec znaczenie, jakie podział klasowy ma dla nauki. W istocie, jak o tym winna przekonać ta praca, podział klasowy od samego początku oddziaływał na naukę tak pod względem materialnym, jak i ideologicznym, wpływając na jej strukturę, rozwój i zastosowanie... Byłoby bezcelowe rozważać, czy istniała jakaś inna droga rozwoju nauki, ale byłoby głupotą bez żadnego powodu zakładać, że dalej musimy iść tą samą drogą. Społeczeństwa klasowe pokazały nam wiele rzeczy doskonałych, ale zarazem bardzo złe sposoby osiągania ich i wykorzystywania“ (str. 821—822). Bernal w swych wywodach wykazuje, iż jedynie użyteczność dla celów wojennych i dla zwiększenia zysku indywidualnego była czynnikiem dającym nauce uznanie w oczach klasy panującej. Uznanie tego rodzaju nie przyczyniało się jednak do szybkiego rozwoju nauki. Bernal wykazuje, z jaką niechęcią kapitalizm epoki imperializmu stosuje w technice produkcyjnej osiągnięcia nauki, zwłaszcza gdy chodzi o dziedziny, w których nie można się spodziewać większych zysków. Ograniczenie zaś technicznej zastosowalności nauki utrudniało w wielkiej mierze rozwój dalszych badań.

Analiza ta prowadzi Bernala do wniosku, iż w ustroju kapitalistycznym nauka nie mogła służyć ludzkości; fakt ten stawał się punktem wyjścia fałszywych i szkodliwych filozofii nauki, uwydatniających jej abstrakcyjny charakter i sprowadzających ją do kontemplacyjności lub semantyki. Historia zaś uczy nas — stwierdza Bernal — iż czasami postępu w nauce były zawsze te okresy, w których nauka wiązała się z potrzebami życia gospodarczego i społecznego, w których ludzie pióra i książki, ludzie laboratorium znajdowali przynajmniej w pewnej mierze wspólny język z ludźmi pracy fizycznej, z ludźmi wytwarzającymi dobra materialne.

Dlatego też warunkom pracy naukowej w krajach kapitalistycznych przeciwstawia Bernal warunki, jakie powstają w krajach budujących socjalizm. Nauka nie jest tu podporządkowana celom militarnym, ale głównym jej zadaniem jest służenie ludziom, a zwłaszcza podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu ich życia. Wielkie prace nad przeobrażeniem przyrody, rozbudowa przemysłu i reorganizacja rolnictwa, rozbudowa służby zdrowia i oświaty wysuwają przed naukami przyrodniczymi i społecznymi wielkie zadania, dostarczając im równocześnie coraz sprawniejszych narzędzi poznania i rozszerzając zasięg faktów. Bernal wskazuje w szczególności na impas, w jakim znajdują się w krajach kapitali-

stycznych nauki społeczne, zmuszone bądź do głoszenia teorii przystosowania, bądź do ucieczki w praktycznie bezpłodne koncepcje „operacjonizmu"; równocześnie w krajach budujących socjalizm rozszerza się zakres społecznych doświadczeń i nauki społeczne uzyskują nowe, rozległe perspektywy badań.

Podkreślając pozytywne osiągnięcia krajów budujących socjalizm w zakresie rozległego finansowania badań naukowych i planowej ich organizacji. Bernal wskazuje, iż najważniejszym czynnikiem dalszego rozwoju nauki w tych krajach jest kształtowanie się nowej postawy uczonych, postawy włączania się w pracę nad urzeczywistnianiem wielkich zadań podejmowanych przez całe społeczeństwo. „Wycofanie się uczonego do wieży z kości słoniowej — pisze Bernal — jest w wielu przypadkach po prostu ucieczką od ogólnej bezsensowności i bezcelowości życia, którego jedyną perspektywą jest zagłada. Konstruktywny cel społeczny daje ludziom zadowolenie oraz silną, uczuciową motywację, której my, niestety, w naszej egoistycznej cywilizacji jesteśmy pozbawieni" (str. 837). Tę właśnie straconą przez burżuazyjnych uczonych siłę moralną odzyskują uczeni w krajach budujących socjalizm.

Na podstawach tej historycznej analizy rozwoju nauki i jej społecznej roli Bernal wskazuje metody organizacyjnego rozwiązania dwóch zasadniczych problemów życia naukowego we współczesnym świecie: w jaki sposób można zapewnić, by nauki rozwijały się dalej jak najwszechstronniej i by osiągnięcia nauki jak najbardziej użytkowane były dla dobra ludzkości. Szczególny nacisk kładzie Bernal na społeczną odpowiedzialność uczonych, jako czynnik decydujący w stwarzaniu nowego życia. „Nowa technika i nowa nauka nie mogą się wiązać ze starą moralnością, podobnie jak ze starym gospodarczym i politycznym systemem" (str. 858). „Rozwój dziejowy szedł od niewiedzy ludzi ku ich rosnącej wiedzy o świecie. Znaczy to, iż szedł ku zwiększaniu się odpowiedzialności człowieka. Im bardziej wzrasta wiedza i technika, tym większa staje się odpowiedzialność ludzi; przezwyciężenie ustroju klasowego otwiera jeszcze większe możliwości rozumnego wykorzystywania nauki i techniki, a więc jeszcze bardziej zwiększa odpowiedzialność wszystkich członków społeczeństwa, a zwłaszcza uczonych. Wraz z socjalistyczną rewolucją wstępujemy w nowy etap dziejów; odtąd nie będą już one dla nas nieoczekiwanym biegiem zdarzeń, których nie umieliśmy ani zrozumieć, ani opanować: „Wraz z odkryciem nauki o społeczeństwie, jak powiedział *Engels*, zaczyna się prawdziwa historia ludzkości" (str. 860). Tymi słowami kończy Bernal swoją książkę.

SWOISTE CECHY POSTĘPU NAUKI

W związku z tym zasadniczym nurtem wywodów podejmuje Bernal analizę bardzo wielu doniosłych zagadnień. Na niektóre z nich zwrócimy tu uwagę.

Jak dokonuje się postęp nauki? Jakie są jego cechy swoiste, zwłaszcza w zestawieniu z rozwojem techniki i sztuki? Autor sądzi, że potęgowanie sił ludzkich za pośrednictwem nauki nie jest procesem automatycznej i ciągłej ewolucji. Dokonuje się ono w powiązaniu z rozwojem społecznym i wykazuje podobne konflikty i walki, jakie cechują cały dziejowy proces rozwoju społeczeństw klasowych. Zasadniczą właściwością nauki — zda-

niem Bernala — jest jej charakter *wskazujący:* nauka uczy ludzi, jak można zrobić to, co pragną oni zrobić. Natomiast nauka jako nauka nie zamierza przekonywać ludzi, iż powinni pragnąć raczej tych, a nie innych rzeczy. Takie przekonywanie jest zadaniem sztuki. Sztuka właśnie chce wzbudzić określone pragnienia, a następnie kształtować wolę określonego działania (str. 24). To przeciwstawianie postawy naukowej i postawy artystycznej nie powinno być uważane — zastrzega się Bernal — za przeciwstawienie ostre. Wręcz przeciwnie — żadna z tych dwóch postaw nie występuje w całkowitej izolacji i żadna nie jest samowystarczalna.

Powyższe określenie nauki nie jest jednak wystarczające. Mogłoby ono być interpretowane w sposób sceptyczny i liberalistyczny jako wyraz obojętności nauki na skutki wynikające z jej odkryć. Toteż Bernal odrzuca koncepcje „nauki dla nauki" i wykazuje, iż koncepcja ta wychodziła zawsze na korzyść obskurantyzmu i reakcji, ponieważ izolowała naukę od życia. Należy pamiętać — stwierdza Bernal — iż pełne pojęcie nauki obejmuje nie tylko jej odkrycia i wskazania, ale równocześnie i jej zastosowania. „Nauka nie jest tylko sprawą samego myślenia, lecz myśli nieprzerwanie wprowadzanej w czyn i stale przez praktykę odświeżanej" (str. 25). Mimo to nie należy mieszać zadań uczonego i zadań technika. „Naczelnym obowiązkiem uczonego jest wskazać, jak trzeba pewne rzeczy wykonywać, podczas gdy zadaniem inżyniera jest ich wykonanie" (str. 26). Działanie technika opiera się w wielkiej mierze na bezpośrednio przekazywanym doświadczeniu poprzedników i dlatego nurt postępu technicznego płynie w zasadzie swoistym korytem. Osiągnięcia nauki włączają się w ten nurt sporadycznie i z różną siłą go kształtują. W niektórych dziedzinach techniki rola nauki iest bardzo duża, w innych natomiast (Bernal daje przykład budownictwa okrętowego) jest mniejsza niż rola gromadzonego przez wieki doświadczenia praktycznego.

Cała historia — zdaniem Bernala — potwierdzając tę obserwację dwutorowości postępu nauki i techniki wskazuje na owocność splatania się obu tych nurtów i na szkody wynikające zarówno z ich rozdziału, jak z ich pomieszania. Rozwój techniki, oparty na dotychczasowej tradycji technicznej, gwarantuje nam w każdym razie dotychczasową owocność i na tym polega jego siła; jego słabością jest to, że niełatwo przełamuje wytworzone szranki. Rozwój nauki zawiera w sobie większe ryzyko błędów i niepowodzeń, ale przynosi też i wspanialsze rezultaty. Postęp techniczny dokonujący się bez udziału nauki jest powolny i skromny, polega raczej na ulepszeniach. Za sprawą nauki zaś rozwija się on skokami. Bernal z uznaniem cytuje powiedzenie *J. J. Thomsona,* iż „badania w naukach stosowanych prowadzą do reform, badania w naukach czystych prowadzą do rewolucji" *)

Analizując dokładniej proces rozwoju nauki, Bernal podkreśla kumulatywny charakter tego rozwoju. Nauka opiera się zawsze na osiągnięciach minionych epok, które rozwija i uzupełnia. Nauka każdej epoki — według Bernala — jest ogólnym wynikiem tego wszystkiego, czym nauka była dotychczas. Religia, filozofia, sztuka, prawo mają również swą historię, ale rozwój ich nie nosi cech kumulacji. Wielkie dzieła sztuki przeszłości stanowią do dziś indywidualny przedmiot przeżyć estetycznych ludzi; natomiast wielkie dzieła nauki nie są już studiowane (chyba jedynie przez

*) Por. Rayleigh, the Life of sir J. J. Thomson, Cambridge, 1942 r., str. 199.

historyków nauki) nawet przez uczonych, ponieważ prawdy w tych dziełach osiągnięte weszły do systemu dzisiejszej wiedzy, stanowiąc jego część składową nierozerwalnie złączoną z dzisiejszą pracą badawczą. Każdy z uczonych operuje tym dorobkiem ogólnym, nie wyróżniając w nim historycznego wkładu poszczególnych uczonych przeszłości. Obok kumulatywności rozwój nauki wyróżnia się tym, iż jej osiągnięcia są sprawdzalne materialnie, gdy tymczasem w innych zakresach kultury proces uznawania i trwałości określonych osiągnięć ma charakter raczej wyłącznie umysłowy. „Jakimkolwiek sposobem, starym czy nowym, każdą ze zdobyczy nauki można w każdej chwili poddać próbom dokonywanym na określonych materiałach przy użyciu określonej aparatury" (str. 27).

Te ogólne rozważania o szczególnym charakterze nauki powinny — zdaniem Bernala — uwydatniać ten zasadniczy pogląd, iż nauka jest zjawiskiem historycznym, rosnącym i zmieniającym się w dziejach. Nauka jest działalnością ludzi powiązaną ze wszystkimi innymi dziedzinami tej działalności i włączoną w nieprzerwany tok wzajemnych wpływów. Problematyka naukowa rozwija się i przekształca w związku z przemianami w życiu gospodarczym i społecznym. Metody badań zmieniają się w związku z postępami techniki, zadania i możliwości badawcze ulegają przekształceniom zależnie od ustroju społecznego. Jedynie pełna świadomość tego procesu *rozwoju* nauki może zapewnić dalszą kontynuację tego rozwoju. Inaczej dochodzi do zastoju i skostnienia. Bernal wskazuje, iż „jedna z najważniejszych przyczyn zastoju i regresu w nauce były powodzenia samej nauki". Powodzenia te skłaniały do traktowania nauki jako czegoś wyizolowanego z procesu historycznego, jako „czystej wiedzy o absolutnej prawdzie". Taki charakter miała wielka, arystotelesowsko-tomistyczna synteza, która zakuła w więzy umysł ludzi od IV wieku przed naszą erą aż po wiek XVII (str. 813). Jeszcze i dziś nie całkowicie wyzwoliliśmy sie z więzów takich koncepcji. Jeszcze i dziś nie wyciągnęliśmy wszystkich wniosków z faktu, iż „podobnie jak zjawiska społeczne wywołują przeobrażenia w nauce, tak — i to w coraz większym stopniu — przemiany społeczne dochodzą do skutku za sprawą nauki" (str. 814). Jeszcze i dziś wielu naukowców, chociaż dostrzega związki pomiędzy nauką a społeczeństwem, to jednak rozumie je bardzo powierzchownie jako materialne świadczenia ze strony państwa na badania naukowe i jako praktyczne korzyści wynikające dla państwa z postępów nauki. W rzeczywistości natomiast związek nauki ze społeczeństwem, a szczególnie związek ten w dobie budownictwa socjalistycznego, jest znacznie głębszy. Wyznaczają go zasadnicze cele ludzkich dążeń, planowa aktywność ludzi przeobrażająca przyrodę i społeczeństwo, wysuwająca coraz to nowe problemy teoretyczne, oraz postępy w upowszechnianiu kultury i oświaty. Nauka ściśle związana z rewolucją społeczną staje się równocześnie jednym z zasadniczych czynników jej dalszego rozwoju, a jako taki czynnik rozszerza zarazem horyzont własnych problemów teoretycznych. Dzięki nauce zmienia się gospodarka, ale zmieniona gospodarka zapładnia naukę. Bernal podkreśla, że rozwój nauki staje się czynnikiem coraz bardziej przyśpieszonych przemian technicznych i gospodarczych i że ten właśnie fakt staje się punktem wyjścia dla reakcyjnej filozofii, która głosi, iż materialna potęga człowieka stała się niebezpiecznie wielka w stosunku do jego siły moralnej i wymaga z tej racji ogra-

niczenia nauki. Droga, którą wskazuje Bernal, jest zupełnie inna: „musimy raczej dążyć do odwrotnego rozwiązania, do podniesienia poziomu moralnego ludzkości przez lepszy ustrój społeczny. Jakkolwiek usiłowania takie nie obejdą się bez walki i trudności, to jednak mają wszelkie perspektywy szybkiego osiągnięcia powodzenia. Nauka bowiem zrodziła również nie istniejącą dawniej możliwość zrozumienia zjawisk społecznych i wskazała na sposoby rozwiązania praktycznych problemów okresu przejściowego za pomocą świadomej organizacji społeczeństwa" (str. 817—818).

PRZYRODOZNAWSTWO I HUMANISTYKA

Duże znaczenie przywiązuje Bernal do filozoficznych konsekwencji rozwoju nauki. Podkreślając, iż rozwój ten stawał się nie tylko czynnikiem przekształcania środowiska, ale również samego człowieka, Bernal wskazuje na liczne błędy i niebezpieczeństwa filozofii nauki w społeczeństwie klasowym. Ze szczególną ostrością wystąpiły one w XIX i XX wieku. W połowie ubiegłego stulecia literaci i artyści podjęli walkę z pewnymi aspektami cywilizacji kapitalistycznej, kierując fałszywie atak przeciwko nauce i technice. „Od tego okresu około połowy stulecia zaznaczył się między humanistami a przyrodnikami *) pierwszy poważniejszy rozłam stanowiący charakterystyczną cechę naszych czasów. Bezpośrednim jego skutkiem było uniemożliwienie współpracy między obu grupami intelektualistów, bez której niemożliwy był jakiś twórczy krytycyzm w stosunku do systemu ekonomicznego i społecznego. Humaniści nie znali tego systemu na tyle, aby zdobyć się na coś więcej niż na bezpłodne uczucia; przyrodnicy byli nieczuli, całkiem świadomie odwracali się od wszystkiego — od sztuki, piękna, społecznej sprawiedliwości — co nie wchodziło w zakres ich wysoce wyspecjalizowanej w owym czasie pracy" (str. 398).

Przeciwieństwo między humanistyką a przyrodoznawstwem stało się w ten sposób zasadniczym i jak najbardziej szkodliwym przeciwieństwem doby współczesnej. Nie pojawiało się ono nigdy w postępowych okresach rozwoju nauki, która stanowiła zawsze swoistą jedność poznawczych wysiłków ludzi zmierzających do opanowania tajemnic przyrody i tajemnic człowieka równocześnie. Również i w przyszłości należy — pomimo wielkiego postępu specjalizacji — widzieć ścisłą łączność problematyki przyrodoznawczej i humanistycznej. Łączność ta jest wyrazem materialistycznej koncepcji człowieka jako istoty przetwarzającej samą siebie w toku przetwarzania środowiska. Bernal, analizując związek fizyki i chemii z biologią, związek biologii z rozwojem gospodarki socjalistycznej oraz łączność psychologii i socjologii z postępami nauk przyrodniczych i techniki, wykazuje, że problematyka poglądu na świat jest jednolita i może być ujmowana poprawnie jedynie przez przyrodników i humanistów łącznie.

Wskazując na postępową tradycję łączności humanistyki i przyrodoznawstwa oraz na ich powiązanie w cywilizacji socjalistycznej, Bernal tym ostrzej wytyka błędy burżuazyjnej filozofii nauki na przełomie XIX i XX wieku. Neopozytywiści (jak Mach i Ostwald) oraz irracjonaliści (jak Bergson i James) różnym orężem filozoficznym dokonywali tego samego dzieła, dążyli „do usunięcia z nauki jej rewolucyjnego żądła, wyśmiania bez

*) Poprawiam fałszywy w tym miejscu przekład polski posługujący się słowem „uczeni"; Bernal używa tu słowa „scientist" w angielskim rozumieniu, tzn. na oznaczenie osób zajmujących się badaniami w zakresie tzw. nauk ścisłych.

dyskusji wszelkiej idei, która mogłaby posłużyć do jakiejkolwiek zmiany losów ludzkości na lepsze oraz dążyła do podporządkowania nauki organizacjom religijnym i państwowym" (str. 496). W tych warunkach rozwijał się ideał „czystej nauki", to znaczy nauki, która nie chciała brać odpowiedzialności za społeczne skutki własnych odkryć i która miała wyrażac indywidualną ucieczkę uczonego od świata. Światopoglądowym wyrazem tego ideału „czystej nauki" stawał się pesymizm: „obraz świata nie był oświetlony żadną koncepcją humanistyczną, świadomie zmierzającą do ujarzmienia przyrody dla pożytku ludzkości i jej następnych generacji. Obraz ten miał wskutek tego tendencję uznania ślepego losu, prowadzącego poprzez żelazne prawa do nieuchronnej śmierci" (str. 471).

UWAGI KRYTYCZNE

Książka Bernala — jak to staraliśmy się pokazać — jest społeczną historią nauki. Pod tym względem wyróżnia się ona spośród dotychczasowych ujęć dziejów nauki. Studia w tej dziedzinie albo przynosiły bogaty erudycyjnie, ale nie opracowany materiał faktyczny — jak na przykład prace *Sartona* — albo też, jeśli uwzględniały społeczną stronę zagadnienia, czyniły to w sposób spekulatywny, oparty na subiektywistycznych i idealistycznych założeniach filozoficznych co do charakteru poznania naukowego. Taki charakter miały, na przykład, liczne studia *Maxa Schelera*. Większość popularnych podręczników historii nauki uwzględniała wprawdzie ostatnio społeczną rolę nauki, ale ujmowała ją w bardzo wąskich granicach korzyści praktycznych, jakimi w postaci odkryć i wynalazków nauka obdarza ludzi.

Bernal sięga nieporównanie głębiej. Widzi on przede wszystkim doniosłość faktu, że nauka rozwijała się historycznie w warunkach społeczeństwa klasowego; dostrzega bardzo wyraźnie całą intelektualną problematykę rozwoju nauki, zależną od rozwoju sił produkcyjnych i od polityki społecznej; wyraża zrozumienie dla moralnych i ideologicznych warunków rozwoju nauki oraz następstw, wynikających z dziejowego rozwoju nauki. Wielokrotnie bardzo słusznie podkreśla, iż przedstawienie wzajemnych stosunków nauki i społeczeństwa nie powinno operować żadnymi schematami, lecz uwzględniać historycznie różne sytuacje, wydobywać różnorodne elementy wzajemnych zależności i wpływów. Istotnie, obraz, jaki daje Bernal, jest bogaty i historycznie wierny. Wydaje się jednak, iż jedna z perspektyw tego obrazu została w pewnej mierze świadomie skrzywiona. Autor zaznacza zaraz na wstępie swej książki, że mówiąc o stosunkach wiążących naukę ze społeczeństwem przedstawiać będzie „raczej wpływ nauki na dzieje, aniżeli wpływ dziejów na naukę..." (str. 39). Zapowiedzi tej pozostaje wierny, ale to właśnie sprawia, iż przedstawiony obraz jest nieco jednostronny.

Oczywiście, jest słusznym prawem autora wyznaczyć określony zasięg swych badań; zresztą sam tytuł książki ostrzega — w pewnym sensie — by czytelnik nie spodziewał się znaleźć w niej wszystkiego, co należy do dziejów nauki, lecz tylko pewien ich aspekt. Niemniej jednak ograniczenie to pociąga za sobą pewne niepokojące następstwa. Pierwsze z nich dotyczy roli nauki w społeczeństwie, a więc problemu, który stanowi istotny temat książki.

Autor słusznie uwydatnia rosnącą rolę nauki w dziejach: wiele jednak sformułowań określa przesadnie tę rolę, traktując naukę jako zasadniczy i rozstrzygający czynnik postępu ogólnospołecznego. Zaraz na pierwszej stronie książki znajdujemy tezę, iż „nawet podział świata na dwa wielkie obozy o jaskrawo różnej ideologii jest wyrazem różnych celów, dla jakich nauka może być wykorzystywana. Paląca potrzeba ich pogodzenia wynika z katastroficznego i samobójczego charakteru wojny prowadzonej przy zastosowaniu zdobyczy nauki" (str. 11). Na przedostatniej stronie książki czytamy: „Dzięki nauce i tylko dzięki niej społeczeństwa mogą się przeobrazić i zrzucić jarzma wyzysku" (str. 859) Nie można chyba zaprzeczyć, iż sformułowania tego typu — a jest ich w całej książce sporo — przedstawiają rzeczywistą rolę nauki niezupełnie poprawnie. Przedstawiają ją bowiem tak, jakby była ona autonomiczna i decydująca, gdy tymczasem w rzeczywistości jest ona ściśle powiązana z działaniem bardziej podstawowych czynników rządzących przemianami społecznymi. Obalenie ustroju klasowego nie może być i nie będzie ani dziełem nauki, ani dziełem uczonych, chociaż osiągnięcia nauki są niezmiernie ważnym składnikiem w walce o naukowy pogląd na świat, o podniesienie wydajności pracy oraz o poprawę materialnych warunków życia ludzi. Zresztą sam autor wielokrotnie wskazywał, iż w społeczeństwie klasowym nauka staje się — zwłaszcza w okresie imperializmu — bezradna i niweczy swe własne możliwości. W tym sensie poprawniejsze jest sformułowanie, jakie znajdujemy, na przykład, na stronie 815, gdy autor mówi: „zarówno nauki społeczne jak i przyrodnicze występowały w historii w roli czynników przyspieszających przemiany społeczne, choć nie były ich motorami i w trakcie tych przemian same się przeobrażały". Słuszna teza wskazująca na rosnącą rolę nauki w dobie nowożytnej nie powinna prowadzić do odrodzenia idealistycznej utopii, obiecującej uszczęśliwienie wszystkich ludzi wyłącznie dzięki osiągnięciom nauki. Książka Bernala jest w zasadzie wolna od takiej utopii scientyzmu, chociaż echa jej nie zostały zatarte całkowicie.

Drugie, związane z tym zagadnienie dotyczy społecznej genealogii nauki. Wprawdzie sprawa ta — zgodnie z zapowiedzią autora — nie ma należeć do głównej tematyki książki, jednak występuje w niej nieuchronnie. Dzieje się tak zwłaszcza dlatego, że autor kładzie wielki nacisk na wyjaśnienie wzajemnych stosunków nauki i techniki, zwracając uwagę na ten fakt historyczny, iż rozwój techniki szedł bardzo często swym własnym szlakiem, a i rozwój nauki dokonywał się na odrębnych drogach, głównie na skutek oddzielenia w społeczeństwie klasowym uczonych od ludzi pracy. Ta słuszna obserwacja rodzi jednak pytanie dotyczące istotnych źródeł postępu w nauce. Wprawdzie autor podkreśla, iż postęp ten aż po wiek XVII był bardzo skromny, to jednak wymaga objaśnienia i ten skromny postęp i dokonanie pierwszej wielkiej „rewolucji naukowej". Autor wiąże ją ogólnikowo z procesem narodzin kapitalizmu, ale sprawa ta wymagałaby bardziej szczegółowej analizy.

Należałoby tu — jak sądzę — uwzględnić rolę ruchów plebejskich, które od czasów Średniowiecza stawały się nie tylko czynnikiem akcji antyfeudalnej, ale równocześnie zaczynem umysłowego fermentu, zdzierania zasłony świętości i nietykalności z wielu urządzeń kościelnych i świeckich, zaczynem śmiałej, krytycznej myśli.

Dzieje humanizmu renesansowego uczą dość wyraźnie, iż elementy radykalnej, racjonalistycznej myśli rozwijały się zawsze wówczas, gdy nawiązywano łączność z dążeniami mas uciskanych, i że elitarna izolacja niektórych humanistów występowała zawsze w związku z wzmocnieniem siły elementów fideistycznych i dogmatycznych. Bernal trafnie podkreśla, iż walka z teologicznym obrazem świata i scholastyczną metodą wymagała na progu czasów nowożytnych wielkiej odwagi ze strony uczonych, nie wskazuje jednak źródła tej odwagi. W tych warunkach odnosi się wrażenie, iż rozwój nauk — zwłaszcza w okresach słabej łączności z rozwojem techniki — jest owocem szczęśliwego przypadku lub też genialnych jednostek. Bernal i w tym zakresie ujmuje w zasadzie poprawnie zagadnienie wielkich ludzi w nauce stwierdzając, iż osiągnięć ich nie można rozumieć w oderwaniu od społecznego zaplecza (str. 26); w wywodach szczegółowych natomiast istnieją pewne luki interpretacyjne wywołujące nieporozumienia.

Analizując czynniki rozwoju nauki należałoby również silniej podkreślić rolę filozofii i walki o pozycje materialistyczne. Bernal koncentruje swą uwagę raczej na roli, jaką rozwój nauki odegrał wobec filozofii, niż odwrotnie. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, iż filozofia w dziejach rozwoju nauk była najczęściej czynnikiem hamującym. Bernal ma rację, gdy stwierdza, iż „największa trudność pracy odkrywczej polega nie tyle na zebraniu niezbędnego materiału obserwacyjnego, ile na zerwaniu z tradycyjnie uświęconym sposobem interpretowania go" (str. 35—36). Nie ulega również wątpliwości, iż atmosfera filozoficzna epoki może być ważnym czynnikiem pobudzającym postęp naukowej obserwacji, zapładniającym naukę użytecznymi pojęciami i hipotezami. Bernal wspomina nawet o takich teoriach naukowych, jak na przykład teorie Newtona czy Darwina, które wyrastały niemal bezpośrednio z filozoficzno-społecznej ideologii epoki. Widzi w tym jednak raczej czynnik utrudniający niż ułatwiający postęp nauki.

Sprawa nie wydaje się jednak tak prosta. Związek nauki z filozofią wymagałby dokładniejszej analizy, zwłaszcza zaś wskazania roli, jaką filozofia materialistyczna odegrała w dziejach nauki. Bernal słusznie wskazuje, że filozofia idealistyczna zawsze starała się przekonać, iż istniejące niezadowolenia są złudne, a istniejący stan rzeczy godny uznania i trwały, gdy tymczasem filozofia materialistyczna kładła nacisk na praktyczną próbę panowania nad rzeczywistością i na konieczność przemian (str. 38). Ta ogólna teza nie została jednak dostatecznie udokumentowana w samej książce. Zawiera ona raczej krytykę burżuazyjnej filozofii nauki, zwłaszcza w okresie imperializmu, niż analizę postępu metodologicznego, jaki się dokonywał w dziejach. Działalność *Bacona* w tym zakresie potraktowana została dość pobieżnie, rola materialistycznej filozofii Oświecenia zaledwie wspomniana, rola zaś *Marksa i Engelsa* — przedstawiona tylko w rozdziałach dotyczących rozwoju nauk społecznych, aczkolwiek materializm dialektyczny ma znaczenie dla wszystkich dyscyplin. W przedstawieniu osiągnięć poszczególnych nauk pojawiają się sporadycznie uwagi dotyczące ich podstaw metodologicznych, w całości jednak nie występuje dostatecznie wyraźnie walka materializmu z idealizmem, prowadzona na terenie samej nauki, w toku rozwiązywania konkretnych problemów. Natomiast silniej eksponuje autor tę walkę w zakresie subiektywnej postawy uczonych, wskazując, iż idealistyczne koncepcje w nauce wiązały się

z ucieczką od odpowiedzialności społecznej. Filozofia „czystej" nauki była — zdaniem Bernala — wyrazem „złego sumienia" uczonych zdających sobie sprawę z tego, iż wyniki ich badań użytkowane są wbrew interesom ludzkości (str. 494).

ZAKOŃCZENIE

Mimo tych zastrzeżeń książka Bernala jest wielkim wydarzeniem współczesnego życia naukowego, przede wszystkim dlatego, że wyraźniej i pełniej niż jakiekolwiek inne studium ukazuje historyczny proces rozkładu nauki w warunkach rosnącej reakcji oraz imperializmu; omawia walkę o prawdę i postęp prowadzoną przez odważne i politycznie świadome koła uczonych w krajach kapitalistycznych, a wreszcie ukazuje nowe podstawy, zasadnicze osiągnięcia i wielkie perspektywy rozwojowe nauki w świecie socjalistycznym. Powtóre dlatego, iż w wielkich historycznych wymiarach pokazuje rolę nauki w dziejach, jej odpowiedzialności i zadania. Żadna z dotychczasowych książek poświęconych historii nauki nie umiała tej roli przedstawić tak wnikliwie i krytycznie zarazem, żadna nie zanalizowała tak dokładnie różnorodnych związków nauki z rozwojem gospodarczym i technicznym, z konfliktami klasowego społeczeństwa. Wreszcie książka Bernala wskazuje na wielką tradycję jedności nauk przyrodniczych i społecznych oraz możliwość i potrzebę odbudowania tej jedności zachwianej — a nawet programowo zwalczanej — w dobie imperializmu. Przywracanie tej jedności, jakie się dokonuje w warunkach socjalizmu, zapewnia naukom społecznym bardziej solidną bazę rozumienia procesów materialnych, a naukom przyrodniczym — bardziej poprawne rozumienie roli ludzkiej działalności w świecie. Książka Bernala — *historyczna* książka wielkiego *przyrodnika* na temat *społecznej* roli nauki w świecie współczesnym — jest sama najlepszym przykładem owocności takiego zespolenia dyscyplin, które burżuazyjna metodologia uczyła nas widzieć rozdzielnie i przeciwstawnie.

Zespolenie takie nie jest jednak abstrakcyjnym postulatem wynikającym z oderwanej od życia filozofii. Wyrasta ono — jak wskazywaliśmy — z pełnego i świadomego zaangażowania się uczonego w walkę o lepszą przyszłość świata. Rzecz zrozumiała, iż w dobie wspaniałego rozwoju nauk przyrodniczych tym właśnie naukom przypada w udziale szczególnie odpowiedzialna rola w służbie ludziom; nie tylko więc nie mogą być one przeciwstawne humanizmowi, ale stanowią zasadniczy warunek społecznej realizacji prawdziwego humanizmu.

W ODPOWIEDZI NA LIST DO REDAKCJI

ANNA YUSCHOK — PRZEWODNICZĄCA STOWARZYSZENIA ŁEMKÓW Z USA I KANADY

W związku z Waszym listem do nas zwróciliśmy się do autora artykułu „O kwestii ukraińskiej w Polsce" tow. Aleksandra Sława celem wyjaśnienia wysuniętych przez Was zarzutów.
Otrzymaliśmy od autora następujące wyjaśnienie:

„W swoim artykule „O kwestii ukraińskiej w Polsce" („Nowe Drogi" nr 8, str. 59) nie postawiłem znaku równości między „Łemko-sojuzem" a „Komitetem Obrony Łemkowszczyzny". Nie obciążam w tym artykule również „Łemko-sojuzu" zarzutem nadsyłania paczek i demoralizującą indywidualną pomocą dolarową.

Jednak faktem jest, iż w organie „Łemko-sojuzu", „Karpacka Ruś" ukazało się wiele artykułów i korespondencji, które wskazywały co najmniej, by nie użyć właściwego określenia, na pochopność oraz na daleko idące niezrozumienie polityki naszego państwa odnośnie mniejszości narodowych w Polsce.

Wystarczy tu powołać się na zamieszczone artykuły i korespondencje w „Karpackiej Rusi", jak z dnia 28 sierpnia 1958 r. „Listy z Polski", 27 lipca 1958 r. „Łemkowski Kongres", 17 stycznia 1958 r. „Moja podróż po Łemkowszczyźnie", 30 sierpnia 1957 r. „Jak żyje naród w Polsce", „List Hardego do pisarzy polskich" i wiele innych."

TREŚĆ

ntoni Tatoń — Perspektywy przygotowywania młodocianych do pracy . . 3
J. Balcerek, L. Gilejko — Aktualne problemy samorządu robotniczego w Polsce . 19
Karol Gawłowski — Kierunki i perspektywy rozwoju produkcji rolniczej . . 33
ak organizacje partyjne na wsi walczą o realizację nowej polityki rolnej? . . 50
Witold Leder — Kilka refleksji o sytuacji międzynarodowej 74
Jun Lung-kwei — Wielkie osiągnięcia pierwszej pięciolatki ChRL . . . 83
N. Lipowczenko — 40-letnia droga walki i zwycięstw 92

Problemy i dyskusje

Jan Alfred Szczepański — Rozważania o teatrze polskim 103

Informacje

Warunki materialne szkół i nauczycieli w centrum uwagi organizacji partyjnych woj. lubelskiego (**Edward Machocki**) 111
Oczyma statystyki — o szkolnictwie (opr. **Z. S.**) 115

Na łamach bratnich czasopism

„Problemy Pokoju i Socjalizmu" — „Cahiers du Communisme" — „Labour Monthly" 120

Recenzje i bibliografia

Bogdan Suchodolski — Nauka w dziejach 131

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze w artykule M. Kaleckiego wkradły się następujące błędy:
str. 31, wiersz 12 od dołu jest: pięcioletni — winno być: piętnastoletni
str. 33, wiersz 3 od dołu jest: 18,3% — winno być. 19,3%

Nowe drogi

LIBRARY
NOV 1958
UNIVERSITY OF CALIFORNIA

10 (112)

PAŹDZIERNIK - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (112)

PAŹDZIERNIK 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1908. A-31. Podpisano do druku 9.X, 1958 r.

Czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski

W grudniu br. obchodzić będziemy czterdziestą rocznicę utworzenia Komunistycznej Partii Polski.

Komunistyczna Partia Polski w ciągu dwudziestu lat swej działalności przewodziła polskiej klasie robotniczej, masom chłopskim, wszystkim ludziom uciskanym i wyzyskiwanym w Polsce międzywojennej. Przewodziła w walce o lepsze dziś i lepsze jutro, w walce o pracę i chleb, o prawa polityczne ludzi pracy, o ziemię dla chłopów, o oświatę dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, w walce o wyprowadzenie kraju ze ślepej uliczki, w którą wpychały go rządy klas wyzyskujących, w walce o obalenie panowania kapitalistów i obszarników, o stworzenie władzy ludowej, władzy dyktatury proletariatu, o socjalizm w Polsce. Zaszczepiała ludziom pracy naszego kraju jasną świadomość klasową, poczucie odpowiedzialności za losy swej klasy i ojczyzny, uczyła je ofiarności i poświęcenia w walce o wielkie ideały socjalizmu. Komunistyczna Partia Polski wskazywała ludziom pracy na wielkie osiągnięcia władzy radzieckiej, na postępy socjalistycznego budownictwa w republikach radzieckich, niezmordowanie szerzyła prawdę, że tylko w sojuszu z ZSRR można zapewnić Polsce niepodległość. Komunistyczna Partia Polski wychowała wielotysięczne kadry bojowników o socjalizm. Dzięki temu wszystkiemu przygotowała późniejsze zwycięstwa Polski Ludowej. We wszystkich osiągnięciach minionego czternastolecia jest niemały wkład marksistowsko-leninowskiej ideologii Komunistycznej Partii Polski, jej rewolucyjnej, proletariackiej ideowości, wkład pracy jej zahartowanych w wielu bojach kadr działaczy i aktywistów.

Czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski obchodzić będziemy w kilka zaledwie tygodni po czterdziestej rocznicy wskrzeszenia, po z górą stu dwudziestu latach niewoli, niepodległego państwa polskiego. Ruch robotniczy rozwija się wraz z całym narodem. Podstawowe przemiany w życiu narodu muszą z natury rzeczy rodzić również przemiany w ruchu robotniczym, muszą wpływać na kształtowanie się jego form i jego poglądów. Nowe zadania stanęły przed polskim ruchem rewolucyjnym z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego.

„Wyrośli z tych mazowskich pól, z warszawskich piwnic piekła..." — mówi o polskim rewolucyjnym ruchu robotniczym jedna z jego dawnych ulubionych pieśni. W tych słowach zawarta jest głęboka prawda życiowa. Ruch robotniczy rodzi się wszędzie ze sprzeczności właściwych społeczeń-

stwu kapitalistycznemu. Ale sprzeczności te, choć wszędzie w swej istocie te same, w każdym kraju rozwijają się na gruncie jego warunków, jego szczególnych cech, jego historii i jego struktury społecznej. One to określają konkretne problemy, stojące przed ruchem robotniczym każdego kraju, konkretne drogi, którymi ruch robotniczy każdego kraju dąży do wypełnienia swego podstawowego, wspólnego partiom robotniczym wszystkich krajów zadania — kierowania walką klasową ogółu ludzi pracy swego kraju, obalenia panowania wyzyskiwaczy, poprowadzenia mas pracujących drogą walki o socjalizm.

Tak było zawsze w polskim ruchu robotniczym — nim Komunistyczna Partia Polski rozpoczęła swą działalność, w toku tej działalności i potem, kiedy jej dzieło podjęły następczynie: Polska Partia Robotnicza i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

> „Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego, że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej części naszego narodu"

— pisali blisko 80 lat temu w „programie brukselskim" przyszli twórcy „Wielkiego Proletariatu", wskazując Polsce drogę tego, co określali jako „rewolucja społeczna".

Problem przewrotu rewolucyjnego, obalenia władzy wyzyskiwaczy, stworzenia władzy ludu pracującego — oto centralny problem „Wielkiego Proletariatu".

Co będzie po zwycięstwie? Waryński i jego towarzysze praktyce pozostawiali wypełnienie konkretami obrazu społeczeństwa, które zrodzi się z przygotowywanego przez nich wespół z rosyjskimi rewolucjonistami przewrotu. Ale warto podkreślić, że zdawali oni sobie sprawę — a wraz z nimi ich rosyjscy przyjaciele — że szczególne warunki Polski postawią przed nimi zagadnienia odmienne, które w inny sposób będą musiały być rozwiązywane.

W odezwie Komitetu Centralnego „Proletariatu" do Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli" czytamy:

> „Komitet Centralny przystąpi do rewolucji nie wcześniej niż na hasło Komitetu Wykonawczego, w chwili kiedy KW będzie mógł ją rozpocząć w Rosji — po czym w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłączy się od Komitetu Wykonawczego jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadzi możebne reformy stosując się do miejscowych warunków",

A Komitet Wykonawczy odpowiedział:

> „Komitet Wykonawczy... uznaje jednak za zupełnie racjonalną decyzję tego ostatniego co do zachowania zupełnej niezawisłości i odpowiedzialności „Proletariatu" za prowadzenie wszystkich spraw swojej partii w Polsce. Komitet Wykonawczy nie zdecydowałby się nawet wziąć na swą odpowiedzialnośc kierownictwa spraw w kraju tak różnym od Rosji...".

Zawiodły nadzieje na szybkie zwycięstwo rewolucji. Za Ludwikiem Waryńskim zatrzasnęły się na zawsze żelazne wrota szliselburskiej twier-

dzy. Odpłynęła fala wielkich nadziei, zaczęła się na nowo uporczywa praca nad gromadzeniem sił, skupianiem ludzi, ustalaniem polityki szarego dnia codziennego rewolucyjnej walki.

Tę trudną pracę podjęła na nowo Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Podjęła ją — w zasadniczo odmiennej sytuacji. Część byłych „Proletariatczyków" — głównie spośród demokratycznej inteligencji, mniej związanej z klasą robotniczą — zeszła z pozycji rewolucyjnych na pozycje kompromisu klasowego, ugody z ideologią burżuazyjną i z ugrupowaniami drobnomieszczańskimi, tworząc nowy kierunek, związany następnie w polskim ruchu robotniczym z nazwą Polskiej Partii Socjalistycznej. Temu kierunkowi przeciwstawiła swoje klasowe, proletariackie i internacjonalistyczne stanowisko Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Lenin podkreślał, że podstawową zasługą „polskich socjaldemokratów" jest to, że: „po raz pierwszy stworzyli prawdziwie marksistowską, prawdziwie proletariacką partię...".

SDKPiL widziała klasowy sens i klasowy kierunek rozwoju polskiego ruchu robotniczego, wierzyła w siły i możliwości polskiego proletariatu.

Polsce kapitalistycznej, Polsce fabrykantów i szlachty, idącej na jawną ugodę z caratem przeciwstawiała — by użyć jej własnego określenia — Polskę robotniczą.

„Nie stało Rejtanów, Kościuszków, Pułaskich — pisał z goryczą Julian Marchlewski — dumna szlachta polska czołga się w kale przed carem. Wymarli Kilińscy — mieszczaństwo polskie za grosze sprzedało duszę. Deputacje ślą do cara i liżą stopę, co lud ugniata, uczty wyprawiają siepaczowi carskiemu w zamkach i pałacach. I wobec tej zdrady judaszowej, wśród tego upodlenia bez granic wzgardzony nędzny niewolnik, robotnik polski, podnosi hardo czoło — żąda tam, gdzie inni błagają, grozi tam, gdzie inni się płaszczą. Dziś groźne jeszcze słowa wraz z wieszczem rzucamy carowi:

„Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga".

Ale nie owa Warszawa złota i lśniąca, nie ta zbrukana w ohydzie, znikczemniała w pogoni za groszem, spodlona nierządem.

Nie, to Warszawa nędzy, Warszawa pracy, Warszawa czysta jak łza przedzgonna, Warszawa robotnicza i z nią cała Polska robotnicza".

Niedwuznacznie określiła SDKPiL socjalistyczne cele ruchu:

„Dążymy do zniesienia prywatnej własności, najemnej pracy i podziału społeczeństwa na klasy, do urządzenia społeczeństwa na zasadach planowego wytwarzania i ogólnej równości..."

— mówi referat wygłoszony na pierwszym Zjeździe SDKPiL.

W imię tego zasadniczego celu SDKPiL prowadziła walkę polityczną, wzywając klasę robotniczą Polski do obalenia caratu.

Jedną z wielkich zasług SDKPiL, na którą wskazywał Lenin, było to, że proklamowała ona „olbrzymiej wagi zasadę najściślejszej łączności robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej".

Zasługa to tym większa, że działalność swą SDKPiL podjęła w okresie, kiedy elementy oportunistyczne wykorzystywały względne zacisze w ruchu rewolucyjnym Rosji do propagandy przeciwko sojuszowi z rzekomo nie istniejącym rewolucyjnym ruchem rosyjskim, do siania niewiary w rewolucyjne możliwości Rosji.

„Robotnik rosyjski — pisała SDKPiL — brat nasz w niedoli i towarzysz w walce. Zaczyna on rozumieć tak samo jak i my, że walki z rzadem carskim nie minie. I jego zbudziła już nędza, i on chce walki. Więc połączy się z nami robotnik rosyjski przeciw wspólnemu wrogowi".

SDKPiL widziała i piętnowała ucisk narodowy:

„Kiedy trzeba jego (robotnika polskiego — przyp. red.) odzierać ze skóry, polski pan zapomina o swojej polskości i trzyma się pokornie rosyjskiej klamki. Kiedy trzeba jego zdusić i ogłupić, rosyjski rząd zapomina o swojej nienawiści do Polaków i przygarnia polskiego pana do serca tak jak swych rosyjskich kochanych synków tego samego gatunku...".

Niestrudzenie wpajała robotnikom polskim wiarę we własne siły, przekonanie o potędze uświadomionej klasy robotniczej.

Swą postawą zajmowała miejsce jednej z najbardziej na lewo wysuniętych partii II Międzynarodówki, przeciwstawiając się ówczesnej PPS. PPS i SDKPiL dzieliły zasadnicze różnice.

Jeżeli SDKPiL z całą stanowczością przeciwstawiała się wszelkim ugrupowaniom burżuazyjnym i mieszczańskim, to PPS szukała dróg do porozumienia „szlachetnych socjalistów" (jak Roman Dmowski określał Piłsudskiego) z kółkami i grupkami, z których następnie wyrosła endecja i inne partie burżuazyjne.

SDKPiL jasno określała cele ostateczne ruchu robotniczego, PPS zaś zamazywała te cele podporządkowując całą swą taktykę przede wszystkim hasłom oderwania od Rosji.

SDKPiL przez cały okres swego istnienia wpajała robotnikowi polskiemu wiarę w zwycięstwo rewolucji rosyjskiej, PPS, przeciwnie, uporczywie usiłowała przekonywać robotników polskich, że do takiej rewolucji nigdy nie dojdzie.

SDKPiL widziała zasadniczy cel swej działalności w kształtowaniu samodzielnej klasowej postawy proletariatu polskiego, PPS zaś tę postawę gubiła, a niejednokrotnie schodziła na pozycje jawnie drobnomieszczańskie.

W tych zasadniczych zagadnieniach spór między SDKPiL a PPS był sporem między rewolucyjnym nurtem ruchu robotniczego a skrzydłem ugodowym, spełzającym na pozycje drobnomieszczańskie, wyrażającym nacisk obcych sił klasowych na ruch robotniczy.

Obok tego sporu słusznego i sprawiedliwego toczyła jednak SDKPiL spór drugi, w którym nie miała racji, „dwudziestoletni spór z Leninem", jak go samokrytycznie określił Adolf Warski, jeden z twórców SDKPiL, a następnie przez wiele lat jeden z czołowych przywódców KPP.

Krytyka koncepcji SDKPiL nie może służyć do rehabilitacji zasadni-

czego stanowiska zajmowanego przez PPS w okresie przed pierwszą wojną światową.

PPS bowiem zwalczała nie tylko niesłuszne poglądy SDKPiL, lecz również jej poglądy słuszne, rewolucyjne, proletariackie. Prawda, że SDKPiL niesłusznie odrzucała hasło niepodległości, odrzucała również hasło samookreślenia narodowego. Rzecz jednak w tym, że PPS pod hasłem niepodległości przemycała w praktyce uzależnienie polskiego ruchu robotniczego zarówno od rodzimej burżuazji, jak i od jednego z ugrupowań zaborczych, od sojuszu Austrii i Niemiec. Całość ideologii PPS okresu przed pierwszą wojną światową stanowiła mieszaninę poglądów oportunistycznych, ugodowych wobec burżuazji i drobnomieszczaństwa, dalekich od marksizmu. Nie o niepodległość szło więc, ale o reformizm, ugodowość wobec burżuazji, szowinizm.

> „Socjaldemokracja rosyjska — pisał Lenin — bynajmniej nie wiąże sobie rąk. Liczy się ona ze w s z y s t k i m i możliwymi, a nawet w ogóle ze wszystkimi d a j ą c y m i s i ę p o m y ś l e ć kombinacjami, gdy wysuwa w swoim programie uznanie prawa narodów do samookreślenia. Program ten bynajmniej nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome. Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariatu, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Na tym właśnie warunku polega cała istota sprawy i tylko pod tym warunkiem uznajemy samookreślenie. Na próżno stara się PPS przedstawić sprawę w ten sposób, że od niemieckich lub rosyjskich socjaldemokratów dzieli ją rzekomo negowanie przez nich prawa do samookreślenia, prawa dążenia do wolnej, niepodległej republiki. Nie to, lecz zapoznanie stanowiska klasowego, zaciemnianie go szowinizmem, naruszanie jedności toczącej się walki politycznej — oto co nie pozwala nam widzieć w PPS prawdziwie robotniczej partii socjaldemokratycznej".

W rezultacie pierwszej rewolucji rosyjskiej i ujawnienia antysocjalistycznego oblicza takich przywódców ówczesnej PPS, jak Piłsudski, w PPS nastąpił rozłam. Powstała PPS-Frakcja i PPS-Lewica. Większość członków PPS-Lewicy z lat po 1906 r., łącznie z najwybitniejszymi ich przywódcami, znalazła po 1918 r. drogę do Komunistycznej Partii Polski.

Prawdziwe fronty walki wyszły na jaw ze szczególną mocą w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Jeżeli cała PPS-Frakcja i różne grupki, które się od niej odłamały, zjednoczyły się pod hasłem udziału w wojnie po stronie mocarstw centralnych, a więc przede wszystkim po stronie imperializmu niemieckiego, z całą brutalnością gnębiącego Polaków w Poznańskiem — zarówno SDKPiL, jak i PPS-Lewica znalazły się w zasadzie w obozie internacjonalistów, przeciwników wojny imperialistycznej. W łunach wojennych stała się jasna rzeczywista treść różnic między rewolucyjnym a ugodowym skrzydłem polskiego ruchu robotniczego.

Jeszcze dobitniej ujawniła się ta treść sporu w okresie tworzenia Komunistycznej Partii Polski. Powstanie niepodległej państwowości polskiej zakończyło spór na temat stosunku klasy robotniczej do sprawy niepodległości. Ale z tym większą mocą wysunął się problem klasowej treści tej państwowości, problem tego, jaka klasa ma pełnić władzę w państwie polskim, jakiemu ustrojowi ma służyć to państwo. Nie przypadkiem w szeregach Komunistycznej Partii Polski łączą się na wspólnej zasadniczej platformie komunizmu Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, partia Róży Luksemburg, Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Warskiego, z przeważającą większością dawnej PPS-Lewicy, której przewodzą Kostrzewa, Walecki, Królikowski. W ogniu ogólnoeuropejskiej burzy rewolucyjnej topią się przegródki, które ich od siebie dzieliły. Ale tym wyraźniej wyrasta przegroda dzieląca tych, którzy chcą służyć i służą sprawie polskiej klasy robotniczej, sprawie socjalizmu w Polsce, od przedstawicieli nurtu reformistycznego i ugodowego, który właśnie w tym okresie — w Polsce i w całej Europie — nabiera szczególnego znaczenia jako tarcza chroniąca rządy kapitalistyczne przed proletariacką rewolucją.

Nie sposób ujmować powstania Komunistycznej Partii Polski w oderwaniu od dziejów międzynarodowego ruchu robotniczego, przede wszystkim od wielkiego kryzysu politycznego, zapoczątkowanego przez wojnę światową, kryzysu, którego najważniejszym elementem była rewolucja rosyjska.

Powstanie KPP — to wyraz woli świadomych robotników polskich pójścia drogą nakreśloną przez Październik 1917 r. — drogą socjalistycznej rewolucji.

KPP formuje się już na gruncie nowego państwa polskiego. W jego ramach wypada jej walczyć.

Podejmując tę walkę Komunistyczna Partia Polski przeciwstawia treści klasowej państwa polskiego, ówczesnej kapitalistyczno-obszarniczej rzeczywistości polskiej — ideał Polski robotniczej, Polski ludzi pracy. Wysuwane przez nią hasło Polskiej Republiki Rad — to hasło dyktatury proletariatu w jedynej formie, jaka była wtedy znana; hasło państwa dyktatury klasy robotniczej w ramach własnego narodowego państwa polskiego.

Historyczna racja, historyczna zasługa Komunistycznej Partii Polski polega na tym, że u podstaw całej swej działalności postawiła ona sprawę władzy klasy robotniczej, sprawę treści klasowej niepodległego państwa polskiego.

I jak logiczny wniosek z tego zabrzmią słowa uchwały platformy politycznej Pierwszego Zjazdu Komunistycznego Partii Polski:

> „Polska, jak wszystkie kraje ginącego kapitalistycznego świata wkracza w okres rewolucji socjalnej. Życie ekonomiczne, rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie milionów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być od nowa zbudowane na zasadach wspólnej własności środków produkcji i ziemi. Burżuazja polska szukająca oparcia w triumfującym na razie imperializmie koalicji, spekulująca na zwycięst-

wie kontrrewolucji w krajach ościennych, gotująca się do zdławienia wszelkimi środkami rewolucji polskiego ludu i do zakucia go w kajdany kapitalistycznego wyzysku, musi być pokonana i odsunięta od wszelkiego wpływu na życie społeczne. Cała władza musi przejść w rece proletariatu miast i wsi..."

Taki jest zasadniczy kierunek argumentacji: głębokie przekonanie, że tylko obalenie władzy kapitalistów i obszarników, stworzenie władzy robotników i chłopów pracujących może zapewnić zasadniczą zmianę na lepsze położenia ludzi pracy, wyprowadzić kraj na drogę ekonomicznego i kulturalnego rozwoju.

Potwierdziła to historia. Potwierdził to fakt panowania przez cały okres międzywojennego dwudziestolecia obszarnictwa na wsi polskiej i zachowania w ręku pasożytniczej warstwy obszarniczej milionów hektarów ziemi od wieków uprawianej przez chłopa pracującego i robotnika rolnego. Potwierdziło to masowe bezrobocie w miastach panujące przez cały okres rządów burżuazji w odrodzonym państwie polskim, fakt zahamowania rozwoju przemysłu kraju, który przez całe dwudziestolecie ani razu nie przekroczył głodowego przecież poziomu produkcji z czasów władzy zaborców. Potwierdził to tragiczny stan oświaty i upowszechnienia kultury w okresie dwudziestolecia.

Bezspornie słuszny był więc zasadniczy nurt ideologii Komunistycznej Partii Polski, która wszelkim formom obrony kapitalizmu, wszelkim twierdzeniom, jakoby w interesie ludzi pracy, w interesie narodu polskiego leżało utrzymanie panowania klas wyzyskujących lub jakikolwiek kompromis z nimi, przeciwstawiała proste i jasne stwierdzenie: aby ludzie pracy żyli lepiej, aby rozkwitała Polska, musi upaść kapitalizm, musi powstać państwo robotnicze, musi zostać podjęte i zwycięsko poprowadzone naprzód budownictwo socjalizmu w Polsce.

Historia odpowiedziała i na drugie pytanie: jak dojść do socjalizmu. Pytanie to nasuwało się ze szczególną ostrością właśnie w okresie powstawania Komunistycznej Partii Polski. Komuniści ujmowali sprawę jasno: należy wykorzystać zachwianie wpływów burżuazji na masy ludowe, osłabienie aparatu burżuazyjnego państwa i zorganizować powstanie najszerszych mas ludowych przeciwko klasie kapitalistów w celu rozbicia państwa burżuazyjnego i stworzenia państwa dyktatury proletariatu. Socjaldemokraci przeciwstawiali się tym postulatom komunistów. Wzywali robotników do poszanowania kapitalistycznej legalności, do czekania, aż wybory zapewnią większość przedstawicielom klasy robotniczej w parlamencie.

Prawicowi przywódcy socjalistyczni w Polsce — kierownicy większości ówczesnej PPS — przeciwstawiali komunistycznym wezwaniom do walki przeciwko rządom kapitalistyczno-obszarniczym oczekiwanie na Sejm Ustawodawczy, na socjalizm, który zejdzie na polską ziemię „w majestacie prawa".

Komunistyczna Partia Polski zajmowała w tej sprawie jasne stanowisko.

„...KPRP dąży do tego, aby w każdej wsi, w każdym przedsiębiorstwie, w każdej gminie, powiecie i w każdym mieście powstały ko-

mitety folwarczne i komitety fabryczne oraz Rady Delegatów Robotniczych, połączone ze sobą w jedną całość przez zjazdy Rad.

W ręce tych Rad przejść musi drogą rewolucji ludowej cała władza prawodawcza i wykonawcza kraju — one to mają być organami przyszłej dyktatury proletariatu. One to dopiero utworzyć mogą rzeczywisty rząd ludowy, który istnieć może tylko wtedy, gdy sam lud pracujący przez swoich przedstawicieli, w każdej chwili odwołalnych, zarządza i kieruje swoimi sprawami w każdej wsi, w każdej gminie, powiecie i całym kraju".

Praktyka ruchu rewolucyjnego ostatnich czterdziestu lat, zwłaszcza zaś doświadczenia okresu wojny z hitleryzmem wzbogaciły formy walki o władzę ludową i dyktaturę proletariatu w różnych krajach. Dziś, kiedy Związek Radziecki stał się potężnym mocarstwem socjalistycznym, kiedy istnieje już trzynaście państw socjalistycznych, a ludność tych państw stanowi około jednej trzeciej całej ludzkości, kiedy rozległe połacie krajów dawniej ujarzmionych przez imperializm odzyskały niepodległość, a klasa robotnicza w tych nowych państwach w szczególnych warunkach rozwija walkę o władzę — powstały nowe możliwości wyzyskania również parlamentarnej demokracji do usunięcia burżuazji od władzy, do objęcia rządów przez klasę robotniczą. O możliwościach tych była mowa na XX Zjeździe KPZR.

Kto więc wówczas miał rację — czy ci, którzy kazali czekać klasie robotniczej na zdobycie większości w parlamencie i przekonywali ją, że aparat burżuazyjnego państwa podda się wyrokowi wyborców, czy też ci, którzy wysuwali przed klasą robotniczą zadanie nieugiętej walki rewolucyjnej, skupiania sił do szturmu przeciwko kapitalizmowi, wyzyskania do tego szturmu wszystkich, parlamentarnych i pozaparlamentarnych, form walki, ci, którzy, jak Komunistyczna Partia Polski uczyli klasę robotnicza:

„Rewolucja i przebudowa społeczeństwa na zasadach socjalistycznych nie może być również dziełem Sejmu. Musi ona być rozpoczęta przez samą masę ludową i doprowadzona do końca w uporczywej i wytrwałej walce, w której trakcie masy pracujące pozbywają się złudzeń, uczą się rządzić same sobą, nabierają świadomości każdorazowych swych zadań, poznają ogrom trudów i przeszkód do przebycia, przenikają się poczuciem odpowiedzialności i wznoszą się na wyżyny poświęcenia, idealizmu i hartu ducha, jakich wymaga od nich wielkie dzieło zbudowania nowego ustroju i jakie muszą być podstawą moralną socjalizmu".

I tutaj odpowiedzi udzieliło życie, odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej.

W żadnym kraju świata socjaldemokratyczna droga do socjalizmu nie okazała się skuteczna. Burżuazja dopuściła do władzy partie socjaldemokratyczne tylko wtedy, kiedy miała pewność, że partie te dokonują tych czy innych (nieraz i pożytecznych) reform w ramach kapitalizmu, ale że nie naruszą klasowego panowania kapitalistów i obszarników w państwie i w gospodarce narodowej. Tam zaś, gdzie mechanizm parlamentarnej demokracji groził zachwianiem klasowego panowania burżuazji bądź bodaj tylko hamował lub poważnie utrudniał osiągnięcie istotnych celów podstawowych kierowniczych grup tej burżuazji, tam odsuwano na bok parla-

mentaryzm, odrzucano nawet okrojone swobody polityczne burżuazyjnej demokracji i stwarzano warunki do bezpośredniego, mniej lub więcej terrorystycznego samowładztwa podstawowych grup wielkiego kapitału.

Tak było we Włoszech bezpośrednio po wielkiej fali rewolucyjnej lat dwudziestych, kiedy Mussolini sięgnął po władzę pod troskliwą opieką burżuazyino-liberalnego aparatu państwowego. Tak było w Niemczech, gdzie marszałek Hindenburg, niejako wcielenie kasty biurokratyczno-militarnej dawnych, cesarskich jeszcze Niemiec, oddał władzę Hitlerowi, przedstawicielowi nowej formy dyktatury starych władców — wielkich monopoli niemieckich. Tak było i w Polsce, gdzie Piłsudski objął władzę opierając się na większości korpusu oficerskiego, by sprawować ją w interesie wielkiego kapitału i obszarnictwa, tych samych klas, którym służyły odsunięte przezeń od władzy burżuazyjne ugrupowania polityczne.

Doświadczenie historii dowodzi niedwuznacznie: rację miała Komunistyczna Partia Polski, rację miał i ma międzynarodowy ruch komunistyczny, kiedy wskazuje, że wyzyskiwacze nie oddadzą władzy dobrowolnie, że podstawowym warunkiem obalenia kapitalizmu, bez względu na różnolitość form tego obalenia, jest rewolucyjna walka mas ludowych, zwartość i świadomość klasy robotniczej kierowanej przez rewolucyjną, marksistowsko-leninowską partię proletariatu.

Stopniowo Komunistyczna Partia Polski uświadamiała sobie rolę i zadania hegemona całego narodu, obrońcy sprawy niepodległości kraju. A uświadamiając sobie tę rolę potrafiła określić słuszne zasadnicze kierunki polskiej racji stanu. Pod tym względem w historii KPP szczególną rolę odegrał II Zjazd partii.

KPP w polityce swej coraz bardziej wiązała interes międzynarodowej klasy robotniczej i zasady proletariackiego internacjonalizmu z interesem narodowym Polski, z polską racją stanu, wymagającą, by kraj nasz zajął miejsce w szeregu państw antyfaszystowskich, demokratycznych, socjalistycznych. Rozwój ten widać szczególnie dobitnie na przykładzie stosunku do Związku Radzieckiego.

> „Bohaterski proletariat Rosji — mówi I Zjazd — był pierwszym, który w dwóch rewolucjach, w marcu i listopadzie roku ubiegłego, zdruzgotał panowanie kapitału i przez to uniemożliwił w swoim kraju barbarzyńską wojnę o łupy kapitalistyczne... Na Rosję robotniczą, na rewolucyjne Niemcy rzucają się rządy kapitalistyczne Ameryki, Anglii, Francji. Powalona o ziemię burżuazja rosyjska, przerażona zbliżającą się rewolucją burżuazja innych krajów oraz burżuazja polska wołają o pomoc zwycięskich rządów imperialistycznych koalicji...
>
> Robotnicy! Pytamy Was: w tych olbrzymich zapasach między barbarzyńskim kapitałem a wyzwalającą świat rewolucją — po czyjej staniecie stronie?"

Upłynie kilkanaście lat, okrzepnie władza radziecka w ZSRR, próżne staną się nadzieje na powrót caratu. Pozostanie antyradziecka polityka światowego kapitału i polskich klas wyzyskujących. Przeciwstawi się temu Komunistyczna Partia Polski kierująca się klasową świadomością i interesem ludzi pracy oraz całego narodu polskiego.

„Zwalczamy nieugięcie — stwierdzi Komitet Centralny KPP we wrześniu 1935 r. — antysowiecki sojusz wojenny kliki sanacyjnej z rządem Hitlera, śmiertelnym wrogiem niepodległości narodu polskiego. Nie ma żadnej sprzeczności między interesami mas pracujących Polski a budownictwem socjalistycznym Związku Sowieckiego. Polityka państwa sowieckiego była zawsze polityką pokoju i walki przeciwko jarzmu imperialistycznemu. Rewolucja rosyjska pierwsza uznała niepodległość narodu polskiego".

Czy słuszne było twierdzenie, że utrzymywanie się przy władzy kliki sanacyjnej, którą logika interesów grupowych, klasowych, pchała w objęcia Hitlera, stanowiło groźbę dla niepodległości kraju?

Czy słuszna była głoszona przez KPP polityka bloku antyhitlerowskiego, polityka sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim?

Odpowiedzi na to udzieliła rzeczywistość. Udzieliły jej tragiczne dni wrześniowe, piekło lat okupacji, zniszczenia, pozostałe w spadku po drugiej wojnie światowej. Udzieliło jej wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką, rozgromienie hitleryzmu przez koalicję antyhitlerowską, której czołową siłę stanowił Związek Radziecki.

Jedyną możliwą drogą zachowania niepodległości kraju, jedyną możliwą drogą uratowania Polski od hitlerowskiego najazdu była droga wskazywana przez Komunistyczną Partię Polski, droga przeciwstawienia się antyradzieckim awanturom światowego imperializmu i polskiej kliki sanacyjnej, wyrazicielki interesów obszarnictwa i finansowego kapitału, droga udziału Polski w wielkim froncie pokoju, który mógł okiełznać w porę hitlerowską agresję.

Stopniowo dochodziła Komunistyczna Partia Polski do właściwego stanowiska w sprawie rolnej, w sprawie stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem pracującym.

Komunistyczna Partia Polski wskazywała nierozerwalną łączność między interesami klasy robotniczej i chłopów pracujących. Mówiła, że dopóki wieś polska dławić się będzie w niewoli obszarnictwa i kartelowego wyzysku, dopóty wegetować będzie gospodarka narodowa kraju, a wielosettysięczna rzesza chłopska skazana będzie na bezrobocie i głód. Zaznaczała, że chłop pracujący nie może liczyć na reformy, przeprowadzane przez blok partii bogaczy wiejskich z partiami miejskich kapitalistów, że tylko władza ludzi pracy, rząd kierowany przez klasę robotniczą może oddać obszarniczą ziemię w posiadanie biedoty wiejskiej i wszystkich ludzi pracy wsi. Stąd wynikało naczelne strategiczne hasło KPP w dziedzinie stosunków między miastem a wsią: hasło s o j u s z u r o b o t n i c z o - c h ł o p s k i e g o.

Przez cały okres międzywojennego dwudziestolecia trwał proces rozdrabniania gospodarstw chłopów pracujących. To, co rozparcelowano w ramach burżuazyjnej reformy rolnej, w przeważającej części zagarnęli bogacze wiejscy. Natomiast jednym z pierwszych kroków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszej w dziejach naszego kraju władzy ludu pracującego — było przeprowadzenie rzeczywistej reformy rolnej, która oddała obszarniczą ziemię właśnie chłopom pracującym, tym, którzy tej ziemi najbardziej łaknęli. Zasiedlenie Ziem Zachodnich, rozwój uprzemysłowienia kraju, wzrost ośrodków miejskich rozładowały ukryte

bezrobocie wsi polskiej, zapewniły pracę milionom „zbędnych rąk roboczych", stworzyły ludzkie warunki życia milionom „zbędnych gąb", o których istnieniu na wsi polskiej mówili przedwojenni ekonomiści burżuazyjni. Z drugiej strony wzrost zamożności wsi i wzrost produkcji rolnictwa polskiego daleko ponad poziom przedwojenny zapewnia stały dopływ wciąż rosnącej ilości produktów spożywczych do miast i surowców do przemysłu polskiego, stwarza pojemny rynek zbytu na produkty przemysłowe. Kiedy władza znalazła się w ręku klasy robotniczej, chłop polski stał się gospodarzem ziemi obszarniczej.

Słuszna była polityka Komunistycznej Partii Polski, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityka poparcia przez klasę robotniczą chłopskiej walki o ziemię, o oświatę, o udział we władzy, poparcia przez masy chłopów pracujących walki klasy robotniczej o pracę i chleb, o władzę i socjalizm.

W zasadniczych sprawach życia polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego KPP zajmowała stanowisko słuszne, pożyteczne dla ludzi pracy, zbawienne dla Polski. Zajmowała je, dając w ten sposób świadectwo, że w samej rzeczy jest wyrazicielką świadomych dążeń klasy robotniczej, chłopów pracujących, inteligencji pracującej, przewodniczką narodu na drodze do lepszego, sprawiedliwego życia.

Mimo że KPP przez cały czas swej działalności pracowała w podziemiu, mimo że tysiące jej działaczy odsiadywały wieloletnie kary więzienia, mimo że bezustannie zamykano pisma redagowane przez komunistów lub sympatyków komunizmu, rozwiązywano związki zawodowe i inne organizacje, w których komuniści dysponowali poważnymi wpływami — Komunistyczna Partia Polski przez cały okres swego istnienia pozostawała wielką partią walki, ani na chwilę nie zaprzestającą działalności w podstawowych ośrodkach robotniczych kraju i na wielu terenach wiejskich.

Komunistyczna Partia Polski kierowała dziesiątkami wielkich strajków podstawowych warstw robotników — górników, włókniarzy, tramwajarzy, kolejarzy, metalowców. Dziełem komunistów były słynne „polskie strajki" — strajki okupacyjne w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego, w piotrkowskich hutach szkła, w dziesiątkach fabryk wszystkich miast polskich. Ona była inspiratorką i kierowniczką walk bezrobotnych w całym kraju. Ona stanowiła aktywną siłę rewolucyjną w czasie walk bezrobotnych Śląska w ich marszu na Katowice w 1923 r., robotników Krakowa w 1923 i 1936 r., przewodziła robotnikom Lwowa w pamiętnym dniu 15 kwietnia 1936 r., włókniarzom Łodzi i okręgu łódzkiego w czasie wielkich strajków. Pod wpływem aktywności KPP coraz więcej członków i działaczy PPS — szczególnie jednolitofrontowych — włączało się do walki przeciwko rządom burżuazji.

Komunistyczna Partia Polski przewodziła chłopom polskim w walce o ziemię, przeciwko rujnującym podatkom, przeciwko kartelowemu wyzyskowi i sanacyjnej samowoli. To chłopi-komuniści w dużym stopniu przyczynili sie do tego, że demonstracja w Nowosielcach w 1936 r. przekształcona została w wielki protest mas chłopskich przeciwko sanacyjnej dyktaturze i jej szefowi Rydzowi Śmigłemu, zaproszonemu na tę manifestację przez ugodowych przywódców Stronnictwa Ludowego. To chłopi-komuniści wpajali najszerszym masom chłopskim ideę sojuszu z braćmi — ro-

botnikami, organizowali pomoc chłopską dla strajkujących i głodujących robotników Krakowa i Lwowa, szli w pierwszych szeregach bojowników powstań chłopskich w Lesku, Łapanowie, Jadowie. W tych walkach krzepła coraz bardziej jedność działania komunistów i radykalnych ludowców.

Komunistyczna Partia Polski była czołową siłą walki o front ludowy w latach 1935—1937, walki skierowanej przeciwko zgubnej dla kraju faszystowskiej i prohitlerowskiej polityce sanacji, walki o rząd ludowy, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami zagrożonymi przez hitlerowską agresję, walki w sojuszu z postępowymi siłami wszystkich stronnictw demokratycznych, z lewicą PPS, z radykalnym nurtem Stronnictwa Ludowego, z większością działaczy OMTUR i Wici, z czołowymi przedstawicielami inteligencji polskiej.

W tej walce hartowały się kadry komunistów polskich, kształtowała się ich postawa bezwzględnego oddania dla idei komunizmu, ofiarności i bojowości w walce o socjalizm, postawa, która następnie pozwoliła im dźwigać na swych barkach trud budownictwa Polski Ludowej.

Nie mieli racji ci, którzy bronili zasady panowania kapitalistów i obszarników w Polsce, którzy twierdzili, że to właśnie kapitalizm zapewni Polsce rozkwit gospodarczy, a ludziom pracy — dobrobyt, ani ci, którzy usiłowali zamazać klasowy, burżuazyjno-obszarniczy charakter, jaki powstającemu państwu nadawały klasy panujące. Nie mieli racji ci, którzy agitowali robotników i chłopów, by głosowali na partie burżuazyjne popierali sanację lub endecję, ani też ci, którzy rzucając gromy na kapitalistów i obszarników uchylali się od walki z nimi, kazali ludziom pracy szukać zbawienia w wyborach do Sejmu, umiejętnie, a nieraz i całkiem nieumiejętnie fałszowanych przez reakcyjne rządy. Nie mieli racji ci, którzy bronili beckowskiej polityki sojuszu z Hitlerem, jako prowadzącej rzekomo do wielkości Polski, ani też ci, którzy hamowali walkę przeciwko prohitlerowskiej polityce Becka przy pomocy antykomunistycznej i antyradzieckiej nagonki. To znaczy — nie mieli racji ani przywódcy partii jawnie burżuazyjnych: endecji, sanacji, chadecji itd., ani przedstawiciele prawicy PPS i Stronnictwa Ludowego, większość ówczesnych kierowników tych stronnictw, których łączyła z partiami jawnie burżuazyjnymi antykomunistyczna zaciekłość. Niesłuszna była ich polityka zarówno ze stanowiska interesów robotników i chłopów, jak i ze stanowiska interesów narodu polskiego.

Trzeba to powiedzieć tym bardziej, że w ciągu ostatnich lat występowały tendencje do pewnego zamazywania tych podstawowych faktów, zwłaszcza jeśli chodzi o PPS i Stronnictwo Ludowe. Powoływano się przy tym na takie czy inne postępowe, demokratyczne wystąpienia prawicy PPS i Stronnictwa Ludowego, na takie czy inne błędy popełniane przez KPP w poszczególnych okresach jej działalności, by stworzyć coś w rodzaju „parytetu błędów", atmosfery: „wszyscy się mylili, mniejsza o to, kto więcej". Stanowisko to sprowadza się w swej treści do rehabilitowania socjaldemokratyzmu i ugodowego kierunku ludowców.

Sam charakter PPS jako partii typu socjaldemokratycznego, prawicowo-socjalistycznego zakładał, że zwracała się ona do robotników z hasłami socjalistycznymi, antykapitalistycznymi. Tysiące robotników przejmowało się tymi hasłami. Dla nich wstąpienie do PPS oznaczało zerwanie z partia-

mi jawnie burżuazyjnymi, z endecją, z klerykalizmem, w ostatnim zaś przedwojennym dziesięcioleciu również z sanacją. Spośród tych robotników wyrastali, na nich opierali się lewicowi działacze PPS, którzy coraz wyraźniej wypowiadali się za jednolitym frontem z komunistami, za frontem ludowym, za sojuszem Polski ze Związkiem Radzieckim. Niejednokrotnie zawieszani, a nawet usuwani z partii przez prawicowe kierownictwo, potrafili oni w ostatnich latach przedwojennych pociągnąć za sobą szereg wojewódzkich organizacji PPS. Działalność tego jednolitofrontowego nurtu w szeregach PPS położyła fundamenty pod RPPS okresu okupacji i odrodzoną, jednolitofrontową PPS pierwszych lat po wyzwoleniu, pod zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu.

Kiedy mówimy o zasadniczo niesłusznej postawie PPS, nie chodzi nam bynajmniej o ukrywanie czy bagatelizowanie błędów Komunistycznej Partii Polski. Komunistyczna Partia Polski rozwijała się i stopniowo przezwyciężała błędy, które przeszkadzały jej w skutecznym działaniu, w przyśpieszaniu dojrzewania ideowego mas ludowych, ogółu ludzi pracy.

Źródła sekciarstwa i dogmatyzmu tkwiły w obiektywnej sytuacji rewolucyjnego ruchu robotniczego. Zjawiska te nieraz występowały w szeregach komunistów polskich. Proces ich przezwyciężania nie był bynajmniej jednokierunkowy. Występowały w tym procesie wahania i nawroty. O błędach tych należy mówić, z doświadczeń historii należy wyciągać wnioski.

Ale powoływania się na te błędy nie wolno nadużywać do wybielania zupełnie innych, zasadniczo odmiennych w swej treści błędów socjaldemokratyzmu, błędów prawicy PPS. Nie mówimy tutaj o robotnikach pepesowskich, którzy wierzyli, że ich partia walczy o socjalizm, o kadrze działaczy pepesowskich, która uczyła się prawdy o szkodliwości socjaldemokratyzmu i przez jednolity front z komunistami doszła do leninizmu, by dzisiaj jako towarzysze wśród towarzyszy budować socjalizm w Polsce. Mówimy o partii jako kierunku politycznym, jako organizacji, mówimy o tych działaczach i przywódcach, którzy byli i pozostali świadomymi przedstawicielami socjaldemokratyzmu.

Komuniści polscy zbojkotowali wybory do pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej uważając, że proletariaccy rewolucjoniści nie powinni kalać się udziałem w burżuazyjnym parlamencie. Było to niesłuszne, gdyż — jak to wykazała później chociażby praktyka posłów komunistycznych w następnych sejmach — nawet z kurnika burżuazyjnego parlamentu można i trzeba uprawiać rewolucyjną propagandę, uświadamiać masy, docierać do takich odłamów ludzi pracy, do których działalność nielegalnej partii nie ma bezpośredniego dostępu. Był to błąd sekciarski, szkodliwy dla komunizmu w Polsce. Ale czy można go porównać z postępowaniem tych, którzy rekomendowali klasie robotniczej ten Sejm jako oręż przebudowy społecznej? Którzy następnie uczestniczyli w burżuazyjnych rządach — i to rządach rozprawiających się brutalnym policyjnym terrorem z ruchem robotniczym, rządach prowadzących wojnę interwencyjną przeciwko republikom radzieckim? Ze strony komunistów był to błąd. Natomiast postępowanie tamtych — to działanie ludzi, którzy przeszli na przeciwną, burżuazyjną stronę barykady. Jest zasadnicza różnica między błędami a tym postępo-

waniem, wykluczająca z góry wszelki „parytet błędów". Tej różnicy nie zmienia również fakt, że kiedy burżuazja wstąpiła na drogę stopniowej faszyzacji kraju, znaczna część przywódców PPS przeciwstawiła się tendencjom faszystowskim i wytrwała na pozycjach demokratycznych. W konflikcie burżuazyjnej demokracji z faszyzmem znaczna część działaczy nawet prawicy PPS potrafiła mniej lub bardziej konsekwentnie stawiać opór faszyzmowi, choć jej antykomunizm i burżuazyjna ograniczoność poważnie utrudniały walkę nawet o tę okrojoną demokrację burżuazyjną. W walce o obalenie kapitalizmu, o wyprowadzenie Polski na drogę socjalizmu prawica PPS stanęła po drugiej stronie barykady, gdyż taka była jej socjaldemokratyczna treść.

W przezwyciężaniu niesłusznych poglądów, w wyplenianiu socjaldemokratyzmu i sekciarstwa w szeregach komunistów polskich niemałą rolę odegrał fakt, że Komunistyczna Partia Polski stanowiła składową część międzynarodowego ruchu komunistycznego, wchodziła w skład Międzynarodówki Komunistycznej.

Wiele osiągnięć polskiego ruchu komunistycznego zarówno w dziedzinie myśli, jak i w dziedzinie praktyki związanych było z myślą i walką międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Światowy ruch komunistyczny nie był wolny od błędów, a te błędy udzielały się i komunistycznemu ruchowi w Polsce, gdzie zresztą znajdowały i własne rodzime podłoże. Dotyczy to np. błędów sekciarskich okresu lat 1929—1932, a przejawiało się to m. in. w niedocenianiu roli niekomunistycznej opozycji antysanacyjnej przy jednoczesnym przecenianiu własnych możliwości. Trzeba jednak widzieć podstawowy aspekt sprawy: **tylko jako ogniwo międzynarodowego ruchu komunistycznego mogła Komunistyczna Partia Polski rozwinąć się w wielką partię,** w prawdziwą awangardę klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy.

Przez całą działalność KPP czerwoną nicią przewija się wiara w klasę robotniczą, w jej niewyczerpane rewolucyjne możliwości, w jej świadomość i ideowość.

Walka o masy, o ich uświadomienie, o ich zorganizowanie, o stałe kierowanie nimi wiąże się dla KPP z walką o codzienne interesy mas, o sprawy codziennego życia robotniczego. Typowe było zjawisko, że np. na komunistycznych delegatów fabrycznych głosowali nawet robotnicy dalecy od komunizmu, gdyż widzieli w nich konsekwentnych obrońców swych interesów wobec fabrykanta.

Wystąpiły gdzieniegdzie w ostatnich latach tendencje do traktowania KPP jako niewielkiej awangardowej grupy, izolowanej od mas. Tym tendencjom zadają kłam elementarne fakty rzeczywistości. Zadaje im kłam z górą milion głosów, nawet według sfałszowanej sanacyjnej statystyki, oddanych na listy komunistyczne w wyborach do Sejmu w 1929 r. Zadają im kłam dziesiątki tysięcy głosów oddanych na komunistów w najrozmaitszych wyborach samorządowych — w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim. Zadają im kłam wyniki wyborów delegatów fabrycznych w największych fabrykach Łodzi, Warszawy, Zagłębia. Zadaje im kłam kierownicza rola komunistów w wielkich strajkach górników, włókniarzy,

kolejarzy, w strajkach tramwajarzy warszawskich, w walkach klasy robotniczej Lwowa i Krakowa w 1936 r.

Niestety, nie stało Komunistycznej Partii Polski w końcowych latach trzydziestych. Na podstawie niesłusznych i niezmiernie krzywdzących oskarżeń KPP została rozwiązana. Doprowadziło to do wyrządzenia ciężkiej krzywdy wielu działaczom KPP i do wielkich szkód dla całego ruchu komunistycznego w Polsce.



Niewątpliwie, proces dojrzewania mas posiada swoje prawidłowości, odmienne od procesu myślowego poszczególnego działacza. Najszersze masy ludowe uczą się przede wszystkim na własnych doświadczeniach, a nie z najlepiej choćby i najsłuszniej napisanych ulotek. Słuszna polityka również nie może zapewnić natychmiastowego poparcia większości społeczeństwa dla partii, a wiemy, że polityka partii nie zawsze była w pełni słuszna. Ale bezsporną rzeczą jest nie tylko to, że Komunistyczna Partia Polski wskazywała masom pracującym, narodowi polskiemu zasadniczo słuszną drogę w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Bezsporną rzeczą jest również, że to właśnie ona, Komunistyczna Partia Polski, zasiała ziarno, którego bujne wschody zbierała jej następczyni, Polska Partia Robotnicza w okresie okupacji, a zwłaszcza w pierwszych latach po wyzwoleniu. To ona, to niezmordowana praca komunistów polskich, wychowała dziesiątki tysięcy świadomych robotników, chłopów, inteligentów, którzy na swych barkach dźwigali walkę z okupantem, dźwigali budownictwo nowego, ludowego państwa polskiego — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zaszczepiała poczucie klasowej odrębności, klasowych celów, klasowej solidarności milionowym masom ludzi pracy, którzy poparli władzę ludową w kraju.

Ruch robotniczy nie obchodzi rocznic tylko dla kalendarzowej daty. Obchodzimy rocznice wtedy, kiedy ich treść posiada dla nas żywotne znaczenie po dziś dzień, kiedy z tych rocznic możemy zaczerpnąć pomoc dla naszej dzisiejszej pracy. Tak właśnie jest z rocznicą Komunistycznej Partii Polski.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas marksistowsko-leninowska ideologia KPP, uporczywe zmaganie się jej najlepszych działaczy o znalezienie właściwego kierunku, odpowiadającego prześwietlonej promieniami leninowskiej nauki rzeczywistości naszego kraju, określenie przy jej pomocy dróg Polski do socjalizmu.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas wnikliwa KPP-owska analiza międzynarodowej sytuacji Polski, rosnąca umiejętność KPP wiązania w nierozerwalną całość nieprzejednania w walce o interesy klasy robotniczej i mądrej troski o interesy ogółu ludzi pracy, stanowiących przecież olbrzymią większość narodu.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas wierność KPP idei proletariackiego internacjonalizmu, jej solidarność z pierwszym państwem socjalistycznym — Związkiem Radzieckim, jej żywy udział w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas ofiarność i ideowość członków KPP — robotników, chłopów i inteligentów, ich poczucie partyjnej dyscypliny i umiejętność jednolitego działania, ich wierność wielkim ideom socjalizmu.

Chcemy, aby wszystkie te cechy rozwijały się i nadawały określający charakter również naszej partii, aby w coraz rosnącym stopniu kształtowały oblicze ogółu ludzi pracy w Polsce. Właśnie dlatego musimy przekształcić czterdziestolecie KPP w wielki obchód całego społeczeństwa Polski Ludowej.

15-lecie Ludowego Wojska Polskiego

12 października 1958 r. mija 15 lat od pamiętnej bitwy pod Lenino, kiedy to po raz pierwszy do walki z hitlerowskim najazdem wystąpił, złączony sojuszem z Armią Radziecką, żołnierz Kościuszkowskiej Dywizji — pierwszej regularnej jednostki ludowego Wojska Polskiego. Święto naszych ludowych sił zbrojnych bliskie jest sercu wszystkich ludzi pracy. Wraz z wojskiem uroczyście obchodzi je cały naród polski.

Ludowe Wojsko Polskie wywodzi swoje tradycje z całej historii naszego państwa i narodu, a zwłaszcza z postępowych kart dziejów oręża polskiego. Jednocześnie dzisiejsze Wojsko Polskie różni się zasadniczo od polskich sił zbrojnych w przeszłości, właśnie ze względu na swój ludowy charakter.

Klęska wrześniowa 1939 r. stworzyła w Polsce zasadniczo nową sytuację. Główny winowajca tej klęski, faszyzująca sanacja skompromitowała się ostatecznie w oczach narodu. Pod wpływem bolesnych doświadczeń w społeczeństwie narasta świadomość, że przyszła, wyzwolona Polska musi być inna, sprawiedliwa, rządzona zgodnie z interesem narodu.

Najbliższym i naczelnym zadaniem wszystkich patriotów staje się walka narodowo-wyzwoleńcza. W tym celu organizuje się podziemny ruch oporu.

Na porządku dziennym staje kapitalna kwestia, o jakie cele, o jaką Polskę, z jakimi sojusznikami, pod czyim kierownictwem toczyć się będzie walka wyzwoleńcza.

Do roli kierowniczej pretendują dwie przeciwstawne siły społeczne, reprezentujące dwa odmienne kierunki polityczne.

Siła pierwsza — to reakcja sanacyjno-prawicowa, która zaślepiona wąskim interesem klasowym dąży do faktycznego przywrócenia w Polsce starych porządków ustrojowych, prowadzi nieprzejednaną antyradziecką politykę wtedy, gdy Związek Radziecki dźwiga główny ciężar prowadzenia wojny z hitlerowskimi Niemcami. Reakcja liczy na wyniszczenie się obu walczących stron, tzn. Niemiec i Związku Radzieckiego, po czym dopiero zwycięskie armie zachodnie miałyby wyzwolić Polskę. Armia Krajowa zaś i polskie oddziały z Zachodu miałyby pomóc jej w powrocie do władzy. Zgodnie z tym głosi ona hasło „dwóch wrogów", nawołuje do stania z bronią u nogi, aby „hitlerowcy rozorawili się z bolszewikami", hamując w ten sposób walkę wyzwoleńczą narodu.

Kierunek ten nie mógł wysunąć postępowego programu walki narodowo-wyzwoleńczej i praktycznie walkę tę hamował wykazując niezdolność do pokierowania jej rozwojem.

Drugą przeciwstawną siłę społeczną reprezentuje polska lewica z Polską

Partią Robotniczą na czele. Za główne swoje zadanie uważa ona zorganizowanie ogólnonarodowej walki z okupantem, prowadzonej w sojuszu z głównym partnerem antyhitlerowskiej koalicji — Związkiem Radzieckim, słusznie widząc w tym jedyną szansę przyśpieszenia klęski Niemiec i wyzwolenia kraju. W dziedzinie ustrojowej lewica reprezentuje kierunek rewolucyjnych przemian zmierzających do zbudowania Polski Ludowej.

Z walk tych dwóch przeciwstawnych sił i koncepcji wyzwolenia Polski oraz określenia jej przyszłego ustroju, walk noszących wiele cech przewrotu społecznego, dokonującej się rewolucji — wyrosło ludowe Wojsko Polskie.

Powstało ono z połączenia dwóch różnych co do charakteru wojskowego i bazy działania, ale jednorodnych co do zadań, charakteru i treści klasowej sił zbrojnych: z utworzonej pod kierownictwem partii partyzanckiej Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz z regularnych oddziałów polskich w ZSRR, sformowanych przez lewicę emigracyjną, zespoloną w Związku Patriotów Polskich, któremu przewodzili polscy komuniści.

Utworzenie ludowego Wojska Polskiego stanowiło doniosłe wydarzenie w walce wyzwoleńczej narodu polskiego. Powstała armia, która walczyła pod kierownictwem najbardziej postępowych, rewolucyjnych i patriotycznych sił narodu, pod kierownictwem polskiej klasy robotniczej i jej marksistowsko-leninowskiej partii.

Stanowiło to cechę szczególną ludowego Wojska Polskiego, cechę, która od pierwszej chwili odróżniała je zasadniczo od wszelkich innych polskich sił zbrojnych, a zarazem określała jego charakter, funkcje i treść klasową.

Utworzenie ludowego Wojska Polskiego oznaczało zarazem złamanie monopolu reakcji na siły zbrojne.

Przy formowaniu ludowego Wojska Polskiego partia opierała się o dwie idee: patriotyzm i internacjonalizm. Idee te wyrastały z klasowej istoty tego wojska, z jego ludowości. Nieprzypadkowo hasło pokoleń rewolucjonistów polskich „Za wolność waszą i naszą" wypisane zostało na sztandarze I dywizji. Nieprzypadkowo też jej patronem został bohater walk „Za wolność waszą i naszą", Tadeusz Kościuszko.

Z idei patriotyzmu i internacjonalizmu, z dobrze pojętego interesu ojczyzny i narodu, z potrzeb walki ze wspólnym wrogiem — hitlerowskim faszyzmem — zrodził się braterski sojusz ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką. Dzięki sojuszowi i pomocy ZSRR możliwe było stworzenie ludowego Wojska Polskiego.

Partia formowała oddziały wojskowe opierając się na zasadzie idei ogólnonarodowego, patriotycznego i antyfaszystowskiego frontu walki z okupantem i sojuszu z ZSRR. Już w pierwszych rozkazach Sztabu Głównego Gwardii Ludowej mówiło się, że gwardzistą może być każdy Polak, każdy patriota kochający swój kraj, gotowy stanąć do czynnej walki z hitleryzmem, bez względu na przekonania polityczne i przynależność partyjną. Na tej samej zasadzie formowano w ZSRR I dywizję, a potem — całe ludowe Wojsko Polskie. Za pośrednictwem swoich członków tworzących aparat polityczny partia prowadziła w wojsku pracę polityczno-wychowawczą, która zespalała ludzi wokół władzy robotniczo-chłopskiej, czyniła z nich świadomych bojowników przyszłej Polski Ludowej.

Życie wykazało, że koncepcja wojska, łączącego walkę narodowo-wyzwoleńczą z walką rewolucyjną i opartego na sojuszu z ZSRR, okazała się jedynie słuszna. Dzięki tej koncepcji mały, źle uzbrojony oddział GL, inicjując 15 maja 1942 r. walkę zbrojną z okupantem — spełnił rolę przysłowiowego kamienia, który poruszył lawinę. W dwa lata później działa już licząca dziesiątki tysięcy żołnierzy partyzancka Armia Ludowa. W jej składzie walczą lub współdziałają z nią oddziały Batalionów Chłopskich — radykalnej chłopskiej organizacji zbrojnej. Coraz częściej, mimo oporów dowództwa, włączają się do walki żołnierze AK.

Armia Ludowa rozwija działania bojowe. Mnożą się regularne bitwy z hitlerowcami, jak: bitwa w Lasach Janowskich w 1944 r., w której przez dwa tygodnie partyzanci polscy i radzieccy wiązali w walkach około trzech dywizji hitlerowskich; bitwa w Lasach Suchedniowskich (Góry Świętokrzyskie) stoczona we wrześniu 1944 r. z oddziałami 4 armii pancernej, żandarmerią i SS; bitwa pod Gruszką stoczona w tymże samym miesiącu przeciwko jednostkom hitlerowskiej brygady pancernej i wiele innych. W sumie, do czasu wyzwolenia Polski, Armia Ludowa stoczyła setki bitew i potyczek z wrogiem, przeprowadziła tysiące akcji bojowych, wiązała wiele dywizji wroga nie pozwalając rzucić ich na front, dezorganizowała Niemcom zaplecze, a zwłaszcza zaopatrzenie frontu. W rezultacie dzięki AL oraz partyzantom innych walczących z wrogiem organizacji wojskowych walki w Polsce nabrały takiego rozmachu, że poza partyzantką radziecką i jugosłowiańską nie miały sobie równych w Europie. Przyśpieszyły one klęskę hitlerowskich Niemiec i wyzwolenie Polski.

Równolegle toczyły swe walki regularne jednostki ludowego Wojska Polskiego, które wyrosły w blisko półmilionową armię. Wzięły one udział w operacjach tej miary, co letnia ofensywa radziecka 1944 r., zimowa ofensywa 1945 r. i wreszcie operacja berlińska, wnosząc wkład zbrojny w rozgromienie faszystowskich Niemiec i wyzwolenie ojczyzny.

Wyzwalając kraj ludowe Wojsko Polskie spełniało jednocześnie swoje drugie podstawowe zadanie — jako zbrojne ramię polskiej demokracji przeciwstawiło się siłom zbrojnym reakcji na wyzwolonych terenach, pomogło masom ludowym ująć władzę w swe ręce, a potem tej władzy broniło.

Na wysiłek zbrojny narodu polskiego w latach drugiej wojny światowej złożyły się również walki żołnierza polskiego na Zachodzie. Żołnierz ten odważnie i szczerze bił się z wrogiem. Toteż jego ofiara krwi, niezależnie od politycznych kombinacji krajowej i emigracyjnej reakcji, przybliżała klęskę hitlerowskich Niemiec i służyła wyzwoleniu ojczyzny. Tradycje tych walk są bliskie narodowi i Wojsku Polskiemu.

Decydujący jednak, najbardziej ważki jakościowo wkład w wyzwolenie ojczyzny wniosło ludowe Wojsko Polskie.

Wojsko Polskie od pierwszej chwili swego istnienia służy interesom narodu. W przeciwieństwie do armii przedwrześniowej, która reprezentowała siłę, przeciwstawną masom pracującym — nierozerwalna więź z ludem była i jest najważniejszą, najistotniejszą cechą naszego wojska. Więź ta wyrażała się w jedności celów i dążeń żołnierzy oraz mas pracujących w walce z okupantem, w rozgromieniu kontrrewolucyjnych band zagrażających młodej władzy ludowej, w pomocy w przeprowadzaniu reformy rolnej, w rozminowywaniu kraju, w odbudowie mostów i linii komunikacyjnych, w zagospodarowaniu odłogów, zbieraniu plonów i wielu

innych formach. Nasze wojsko ludowe może się wykazać wielkim wkładem w pokojowy trud swego narodu.

• •
•

Partia i władza ludowa wiele uwagi poświęcała sprawie dalszego rozwoju i szkolenia ludowego Wojska Polskiego, tak aby odpowiadało ono potrzebom obrony kraju.

Związany z tym wysiłek wymagał od nas niemało wyrzeczeń. Podnieśliśmy poważnie obronność kraju.

Dzięki poważnemu wysiłkowi społeczeństwa oraz pomocy Związku Radzieckiego stworzyliśmy od podstaw własny, nowoczesny przemysł obronny.

Nasz przemysł jest w stanie zapewnić obecnie naszemu wojsku nowoczesny sprzęt i uzbrojenie. Produkujemy samoloty odrzutowe, czołgi, działa, w tym działa przeciwlotnicze, wysokiej klasy sprzęt radiotechniczny i radiolokacyjny dalekiego zasięgu oraz inny sprzęt wojskowy.

Dostawy przemysłu obronnego i pomoc Związku Radzieckiego umożliwiły gruntowne unowocześnienie naszej armii.

Znikł w wojsku koń jako siła pociągowa. Zastąpił go samochód i ciągnik. Piechota porusza się dziś na samochodach i transporterach opancerzonych. Tradycyjne dywizje piechoty zastępują dywizje zmechanizowane. Przy pomocy samochodów i ciągników porusza się artyleria.

Całe nasze wojsko jest dziś zmechanizowane i zmotoryzowane. Jeżeli w 1939 r. na jednego żołnierza piechoty przypadało 0,2 KM siły mechanicznej, to obecnie przypada 25 KM.

Nasza współczesna dywizja piechoty ogromnie przewyższa dywizję przedwrześniową także pod względem siły ognia. Tak np. w artylerii w zakresie ognia pośredniego (prowadzonego z zakrytych stanowisk ogniowych) wzrost jest czterokrotny, w artylerii przeciwpancernej — trzykrotny, natomiast w artylerii przeciwlotniczej — aż szesnastokrotny. Przedwrześniowa dywizja piechoty zużywała w ciągu minuty 15,8 ton amunicji, dziś nasza dywizja zużywa jej prawie 50 ton.

Nasze dywizje pancerne i zmechanizowane rozporządzają czołgami należącymi do najwyższej klasy światowej.

Potężnie rozbudowano naszą obronę przeciwlotniczą. Sieć radiolokacyjnych stacji powiadamiania, powiązana z systemem radiolokacyjnym naszych sojuszników, zdolna jest wykryć wroga daleko jeszcze przed granicami kraju.

Wzrosła również siła obronna Polski na morzu. Rozbudowany został system obrony nadbrzeżnej. Rozwinęło się lotnictwo morskie, wyposażone w odrzutowe samoloty bombowe i myśliwskie. Poważny wysiłek zrobiono w dziedzinie unowocześnienia okrętów wojennych, wyposażając je w nowe uzbrojenie artyleryjskie, torpedowe, minowe oraz radiolokacyjne i hydrolokacyjne.

Szkolenie naszych żołnierzy jest dostosowane do aktualnych wymagań, do warunków obustronnego użycia broni atomowej.

Należy zaznaczyć, że istnienie broni atomowej i rakietowej nie przekreśla bynajmniej potrzeby posiadania armii wyposażonej w nowoczesną broń klasyczną, taką jak lotnictwo, czołgi, artyleria itd. Uzbrojenie takie

jest niezbędne we współczesnej wojnie i stanowi element siły każdej współczesnej armii.

Siła obronna Polski Ludowej nie ogranicza się do posiadania nowoczesnego wojska i nowoczesnego przemysłu obronnego. Niezwykle ważnym elementem tej siły jest nasza przyjaźń z krajami obozu socjalistycznego oraz nasza przynależność do Układu Warszawskiego.

Polska nie jest dziś krajem osamotnionym, jak to było w 1939 r. Należymy do obozu państw socjalistycznych, skupiającego blisko miliard ludzi. Mamy przyjaciół na całym świecie, ale przede wszystkim w bratnich krajach socjalistycznych, a zwłaszcza w najpotężniejszym z nich — Związku Radzieckim. Z krajami tymi łączy nas wspólna idea, wspólne dążenie do zbudowania socjalizmu, wspólna troska o zachowanie pokoju. Jest to więc przyjaźń oparta na trwałych i niewzruszonych podstawach, a nie na przypadkowych czy przejściowych kombinacjach politycznych.

Oznacza to, że niepodległości naszej ojczyzny wraz z Wojskiem Polskim strzegą również nasi sojusznicy, że na wypadek zbrojnego zaatakowania nas wspólnie z Wojskiem Polskim odpowiedzą oni wrogowi.

Decydującą rolę w tym systemie obronnym państw socjalistycznych spełnia Związek Radziecki — najpotężniejsze państwo socjalistyczne. Potęga Armii Radzieckiej onieśmiela wojownicze zapędy wrogów pokoju i socjalizmu, chroni świat przed atomową śmiercią. Sojusz i braterstwo broni z tą potężną armią oraz z armiami pozostałych krajów socjalistycznych jest i pozostanie fundamentem naszej polityki obronnej, podstawą dalszego rozwoju naszego ludowego wojska.

Kraje socjalistyczne, w tej liczbie i Polska, nie są — rzecz jasna — zainteresowane w wyścigu zbrojeń. Związek Radziecki, popierany przez wszystkie kraje naszego obozu, nieraz już proponował rozwiązanie zarówno Układu Warszawskiego, jak i wojskowych paktów zachodnich, zwłaszcza paktu północno-atlantyckiego, stopniową redukcję armii i zbrojeń oraz zawarcie porozumienia w sprawie zakazu stosowania broni nuklearnej.

Naród polski szczególnie dotkliwie odczuł minioną wojnę. Dlatego nie szczędzimy dzisiaj wysiłków, aby nie dopuścić do nowej pożogi wojennej. Gorąco popieramy każdą próbę zapobieżenia nowym konfliktom, każdą konkretną propozycję zmierzającą do zmniejszenia ciężaru zbrojeń wojennych, do odprężenia sytuacji międzynarodowej. Więcej — jesteśmy nieraz inicjatorami takich poczynań. Wyrazem naszych dążeń do pokojowego współistnienia jest plan Rapackiego — plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej — jednym z najbardziej zapalnych obszarów świata. Wyrazem naszych konkretnych pokojowych poczynań jest czwarta już z rzędu redukcja naszych sił zbrojnych, w wyniku czego liczebność naszego wojska zmniejszyła się łącznie o 141 tys. żołnierzy.

Na nasze pokojowe wysiłki mocarstwa zachodnie odpowiadają jednak zbrojeniem nowych dywizji Bundeswehry, zakładaniem wyrzutni rakietowych, dalszą rozbudową baz wypadowych przeciw krajom socjalistycznym. Stany Zjednoczone i Anglia stworzyły niedawno bezpośrednią groźbę nowej wojny na Bliskim Wschodzie przez interwencję w Libanie i Jordanii, a ostatnio Stany Zjednoczone znów zagrażają pokojowi na Dalekim Wschodzie.

Trzeba więc sobie jasno powiedzieć: są w naszych pokojowych poczynaniach granice, poza które wyjść nam nie wolno, dopóki z drugiej strony nie przeważą siły rozsądku i trzeźwości domagające się pokojowego współ-

istnienia i zaprzestania wyścigu zbrojeń. Tą granicą jest bezpieczeństwo własnego narodu, konieczność zagwarantowania mu pokojowej pracy.



W ostatnich latach przedmiotem uwagi partii było dalsze pogłębienie ludowego, demokratycznego charakteru naszej armii. Ważnym krokiem w tym kierunku było rozszerzenie uprawnień organizacji partyjnych w wojsku. Zwiększył się zakres spraw podlegających wglądowi organizacji partyjnej. Tym samym wzrósł wpływ organizacji partyjnych na szkolenie i wychowanie wojska. Wzrosła także ich samodzielność: wprowadzono wybieralne komitety partyjne w związkach taktycznych i okręgach wojskowych.

Dla pogłębienia kolegialności pracy wyższych ogniw dowódczych wprowadzono instytucję rad wojskowych na szczeblu okręgów wojskowych i związków taktycznych.

Szeregowcy otrzymali prawo do przepustek i urlopów, które przedtem otrzymywali jedynie w nagrodę.

Wyrazem troski o kadrę naszego wojska jest uchwalenie przez Sejm ustawy o służbie zawodowej oficerów i ustawy emerytalnej, które zapewniają kadrze wiele istotnych uprawnień odpowiadających charakterowi jej pracy.

Wzmocniona została kontrola nad armią przez powołanie sejmowej komisji obrony i regulowanie przez Sejm w drodze ustaw najważniejszych dziedzin życia wojska.

Zacieśnia się współpraca jednostek i instytucji wojskowych ze społeczeństwem, z organizacjami społecznymi, z organami władzy ludowej. Zwiększyła się jawność życia wojskowego. Społeczeństwo jest o nim informowane za pośrednictwem prasy przez przedstawicieli wojska.

Otwarte zostały dla ludności cywilnej niektóre szpitale i sanatoria wojskowe, kina i kluby, urządzenia sportowe i sklepy. W ciągu dwóch ostatnich lat wojsko, uwzględniając trudności gospodarcze kraju, znacznie ograniczyło własne potrzeby i przekazało społeczeństwu wiele nieruchomości o łącznej kubaturze około 9 mln metrów sześciennych, kilka szpitali, wiele tysięcy ha lasów, pastwisk i gruntów uprawnych, dużo maszyn, urządzeń i materiałów.

Przykładem zacieśniającej się współpracy wojska ze społeczeństwem jest m. in. pomoc okazywana harcerstwu, młodzieży szkolnej, chłopom na wsi — w budowie mostów, linii wysokiego napięcia czy w zbiorach zbóż.

A już nigdy nie braknie wojska tam, gdzie żywioł zagraża życiu ludzi czy mieniu społecznemu. Tak było np. podczas powodzi wiosną tego roku, kiedy to cały kraj z napięciem śledził bohaterską walkę żołnierzy ratujących ludzi i ich dobytek. Tak było latem br., gdy niespodziewanie wylały rzeki Podkarpacia i Śląska. Znów żołnierze pośpieszyli na pomoc ludności, a potem, gdy wody opadły, podjęli się na tych samych terenach odbudowy setek zniszczonych mostów.

Z okazji XV-lecia Wojska Polskiego odbywają się liczne spotkania żołnierzy z ludnością cywilną, wspólne imprezy w jednostkach i zakładach pracy. Społeczeństwo daje na nich wyraz swoim serdecznym uczuciom dla wojska. Ludowe Wojsko Polskie zasłużyło w pełni na te uczucia swoją wierną służbą ojczyźnie i narodowi.

JULIUSZ GORYŃSKI

Nowa polityka mieszkaniowa i jej realizacja

Szeroka dyskusja nad sprawami polityki i gospodarki mieszkaniowej rozpoczęła się w pierwszych miesiącach 1957 r. Powołana przez Biuro Polityczne w jesieni 1957 r. Komisja Partyjna podjęła próbę wyciągnięcia wniosków z tej dyskusji, a w uchwałach XI Plenum znalazły się ujęte w zwięzłej formie wytyczne i zasady, które z kolei stały się podstawą nowej polityki mieszkaniowej.

Przetłumaczeniem tych zasad na język ustawodawczy są liczne uchwały Rady Ministrów (pierwsze z nich powzięto w dniu 15 marca 1958 r.), zarządzenia wykonawcze, instrukcje oraz ustawa zmieniająca dekret o najmie lokali, która weszła w życie w dniu 1 lipca 1958 r.

Celem nowej polityki mieszkaniowej jest rozwiązanie trudności mieszkaniowych przez zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkań przy aktywnej pomocy całego społeczeństwa i ulepszenie gospodarki istniejącymi mieszkaniami. Realizuje ona swe zamierzenia w drodze rozbudowanego systemu różnorodnych pociągnięć organizacyjnych, ekonomicznych i administracyjnych. Stworzono system równie konsekwentny w kierunku, jak skomplikowany w metodach realizacji. Wynika to przede wszystkim z założenia, że należało skończyć z dotychczas panującą zasadą praktycznie bezpłatnego świadczenia usług mieszkaniowych przez państwo, lecz bez zastosowania najprostszego środka: generalnej reformy komornego i ustalenia jego wysokości na poziomie ekonomicznie uzasadnionym kalkulacją kosztów. Reforma taka bowiem będzie możliwa dopiero wówczas, gdy równolegle przeprowadzone wyrównanie płac uchroni świat pracy przed groźbą obniżenia płacy realnej.

Minęły trzy miesiące od chwili, kiedy ostatnie ogniwo systemu nowej polityki mieszkaniowej — ustawa zmieniająca dekret o najmie lokali — nabrało mocy prawnej, a przeszło pół roku od czasu ostatecznego sformułowania zasad tej polityki na XI Plenum. Warto więc pokusić się o ocenę dotychczasowych doświadczeń i zastanowić się, czy realizacja przebiega zgodnie z przewidywaniami, a także czy założenia te w świetle praktyki nie wymagają uzupełnień lub krytycznego przeglądu.

ŚWIADCZENIA NAJEMCÓW

Nowa polityka mieszkaniowa zmierza do tego, by z mieszkania państwowego korzystali w zasadzie tacy tylko najemcy, których położenie ekonomiczne nie pozwala na uczestniczenie w jednej z form budownictwa mie-

szkaniowego realizowanego wprawdzie przy pomocy państwa, lecz z większym lub mniejszym udziałem własnych środków zainteresowanego.

Również za uzyskanie i użytkowanie mieszkania państwowego wprowadzono pewne świadczenia finansowe. Tak na przykład komorne w dotychczasowej, omal symbolicznej wysokości, najemca utrzymujący się z własnej pracy płaci tylko za powierzchnię przysługującą mu zgodnie z normami kwaterunkowymi. Za powierzchnię „ponadnormatywną" uiszcza on komorne w pełnej wysokości. Obowiązuje go również opłata za zmontowanie wanny i piecyka kąpielowego w nowym mieszkaniu. W obydwóch wypadkach założono, że dotychczasową zasadę bezpłatności lub opłaty symbolicznej zachowuje się tylko w takim zakresie usług, jaki państwo świadczy powszechnie. Natomiast za usługi przewyższające przeciętny poziom najemca powinien już obecnie ponosić pewne obciążenia finansowe.

Nie budziło to wszystko wątpliwości w czasie dyskusji poprzedzającej ustalenie zasad, zostało nieco złagodzone w wydanych później aktach prawnych. Natomiast w praktyce, jak też w głosach dyskusyjnych publikowanych w prasie można nieraz zaobserwować brak zrozumienia tej sprawy lub jej niewłaściwą interpretację.

Podam kilka przykładów:

Dyskutant w jednym z dzienników twierdzi, że opłatę za powierzchnię ponadnormatywną obliczać należy tylko za taką ilość m², jaka obejmuje całe pokoje danego mieszkania. Licząc w ten sposób lokator mieszkania 2-pokojowego, który ma np. 20 m² powierzchni ponadnormatywnej (a więc pozwalającej na zakwaterowanie dalszych dwóch osób), płaciłby tylko za 10 m², jeżeli jeden pokój ma 30 m², a drugi 10 m².

Inny znów uważa, że przeniesienie się lokatora z mieszkania o powierzchni przekraczającej normę zaludnienia do mniejszego zawsze powoduje zwolnienie od kaucji, nawet jeżeli najemca w nowym mieszkaniu zajmuje powierzchnię ponadnormatywną.

Wiele zakładów pracy znów uważa, że w mieszkaniach w domach zakładowych nie obowiązuje opłata za wannę i piecyk.

Przykładów takich można by mnożyć wiele. Świadczą one o chęci zniesienia lub co najmniej radykalnego obniżenia tych częściowych świadczeń nałożonych na najemców za korzystanie z mieszkania państwowego — i to często ze strony takich osób i instytucji, które same powinny występować jako wykonawcy tych zasad, a nie jako nieuświadomieni krytycy.

Wiele refleksji budzą również uchwały powzięte przez liczne rady narodowe w zakresie miejscowej normy zaludnienia. Celem wprowadzania norm zaludnienia mieszkań jest zapewnienie możliwie równomiernego podziału istniejącego zasobu mieszkaniowego i uniemożliwienie — szczególnie jeżeli wielkość posiadanego zasobu jest niedostateczna — przechwytywania nadmiernych powierzchni przez jednostki uprzywilejowane kosztem innych. Stąd wynika, że norma mieszkaniowa powinna być ustalona zgodnie ze stanem faktycznym zasobu. Wielkość normy indywidualnej oblicza się przez podzielenie istniejącej w danym mieście powierzchni mieszkań przez liczbę ludności. Podniesienie normy może nastąpić po zwiększeniu zasobu mieszkań, przy czym jednak przyrost powierzchni mieszkań musi wyprzedzać tempo przyrostu ludności. Wprowadzenie nadmiernie wysokiej normy prowadzi do uprzywilejowania osób otrzymujących nowe

przydziały kwaterunkowe. To są rzeczy znane i oczywiste. W miastach polskich statystyczna średnia powierzchni mieszkalnej przypadającej na osobę waha się od 5 do 9 m^2, a wynosi najwyżej 10 m^2. Toteż rady narodowe miały możność ustalenia normy w granicach od 7 do 10 m^2. Tymczasem w większości miast, również w miastach najbardziej upośledzonych, rady narodowe wprowadziły normy równe lub bliskie górnej granicy. Na przykład w Łodzi 10 m^2, w Warszawie i Olsztynie 9 m^2.

Czym należy tłumaczyć taką postawę? Chyba tym, że uchwalenie wysokiej normy osłabia ostrze przepisów o opłatach za powierzchnię ponadnormatywną. Bo przecież wprowadzenie wyższej normy samo przez się bynajmniej sytuacji mieszkaniowej ludności nie poprawia. Wręcz przeciwnie — musi zmniejszyć widoki na poprawę warunków mieszkaniowych tej części ludności, która mieszka najgorzej. Wydaje się, że tego aspektu sprawy nie docenili ci radni, którzy głosowali za wyższą normą w imię uchronienia lepiej mieszkających przed nadmierną wysokością opłat za powierzchnię ponadnormatywną.

Wiele opieszałości wykazały niektóre prezydia rad narodowych przy wymierzaniu i pobieraniu nowych opłat.

Stwierdzono przypadki wprowadzania lokatorów po 1.VII.1958 r. bez wpłacenia kaucji. Nagminnie wymiar opłat komornianych był spóźniony o 1—2 miesiące, co wywołało rozgoryczenie wśród najemców, od których wymagano uiszczania należności wstecz. Masowe były wypadki wadliwych obliczeń i dodatkowych sprostowań — często nawet pod wpływem lektury dyskusji prasowych.

Pomimo tych wszystkich niedociągnięć obserwuje się już działanie nowych przepisów. Tak np. w ciągu lipca w m. Łodzi zgłoszono 371 wniosków o zamianę mieszkań nie doludnionych na mieszkania mniejsze, aby uniknąć opłaty za powierzchnię ponadnormatywną.

Wreszcie: nieustannie napływają wnioski, i to od instytucji, zakładów i rad narodowych, proponujące zastąpienie wkładu własnego w budownictwie spółdzielczym i indywidualnym w całości lub w znacznej części środkami publicznymi. Wnioskodawcy nie zdają sobie widocznie sprawy, że w ten sposób aktywność własna ludności zostałaby doprowadzona do pełnego absurdu. Obok dotychczasowych mas najemców płacących symboliczne komorne powstałaby bowiem cienka warstwa podwójnie uprzywilejowanych, którym państwo ufundowałoby na własność mieszkanie, wolne w dodatku od wszelkich ograniczeń kwaterunkowych.

Oczywiście należało się liczyć z tym, że wieloletnie trwanie nienormalnych warunków ekonomicznych w gospodarce mieszkaniowej nie zostanie w krótkim czasie zastąpione układem prawidłowym. Nasuwa się natomiast obawa, że poszukiwanie taniej popularności, a czasami nawet dążenie do indywidualnych lub grupowych korzyści, może przesłonić postulat klasowo słusznej realizacji nowej polityki mieszkaniowej.

W jeszcze wyższym stopniu obawa taka dotyczy sprzedaży domów i działek budowlanych, jak też pomocy państwa dla budownictwa spółdzielczego i indywidualnego. Celem przedstawionej tutaj oceny jest m. in. wskazanie już zaobserwowanych trudności w realizacji nowej polityki mieszkaniowej i dostatecznie wczesne zasygnalizowanie fałszywych i szkodliwych prób jej interpretacji.

SPRZEDAŻ DOMÓW I MIESZKAŃ NAJEMCOM

Nowa polityka mieszkaniowa stworzyła możliwość sprzedaży dotychczasowym użytkownikom domów 1-rodzinnych i najemcom mieszkań w małych domach mieszkalnych. Również lokatorzy domów wielorodzinnych mogą zrzeszyć się i nabyć swój dom na własność spółdzielczą.

Cel tej akcji jest podwójny: po pierwsze, chodzi o zapewnienie lepszego stanu konserwacji domów przez wzmożony wysiłek użytkowników, którzy stają się właścicielami, i odciążenie miejskich zarządów budynków mieszkalnych od obowiązku administrowania dużymi ilościami małych domków. Po drugie, chodzi o zdobycie dalszych środków na rozszerzoną reprodukcję zasobu mieszkaniowego z gromadzonych ratalnych spłat za sprzedane domy i mieszkania. Szczególne znaczenie posiada ta akcja na Ziemiach Zachodnich, gdzie nabycie domu czy mieszkania na własność staje się widoczną oznaką stabilizacji ludności.

W rażącej sprzeczności z masowym zgłaszaniem wniosków o nabycie domów jednorodzinnych i mieszkań spółdzielczych stoi jednak opieszały, a czasami nawet niechętny stosunek wielu prezydiów rad narodowych, zakładów pracy oraz innych władz i urzędów. Świadczą o tym dane.

Liczbę domów 1-rodzinnych przeznaczonych do sprzedaży przez państwo ocenia się na około 80 tysięcy. Z tego tylko około 16 tysięcy spraw było w trakcie opracowania przez prezydia rad narodowych w lipcu br., 3454 wniosków złożono do 1 lipca w wydziałach hipotecznych sądów, a zawarto wszystkiego 62 transakcje sprzedaży.

Zapewne trudności prawne, przewlekła procedura i niejasność przepisów, brak geodetów i kwalifikowanych pracowników w komórkach gospodarki mieszkaniowej hamowały na początku roku 1958 rozwój akcji sprzedaży. Ale istotne przyczyny tkwią głębiej. Polegają one na niedostatecznym informowaniu nabywców o możliwości kupna, na trudnościach w załatwianiu wniosków w rozmaitych urzędach, a nade wszystko na obawie rad narodowych, że w razie sprzedaży domu, w którym oprócz rodziny nabywcy mieszka jeszcze inna rodzina, troska o rozkwaterowanie spadnie na wydziały kwaterunkowe. Albowiem na ogół nabywca liczy na to, że po uzyskaniu prawa własności pozbędzie się współlokatora. Nierzadkie są też przypadki wzajemnych szykan i ubiegania się o pierwszeństwo przy nabyciu domu. Bardzo rzadko natomiast się zdarza, aby lokatorzy wspólnie ubiegali się o nabycie części domu zajmowanego obecnie. Toteż nic dziwnego, że prezydia rad narodowych zamiast podejmować się trudnej roli oddziaływania wychowawczego i wyjaśniającego, przeważnie unikają kłopotu przez niedopuszczenie do sprzedaży. Są również przypadki odmowy składania wniosków o nabycie domków jednorodzinnych, motywowane tym, że na dotychczasowego lokatora, który stał się właścicielem, spadnie troska o pokrywanie kosztów utrzymania i eksploatacji domu.

Rzecz jasna, że dopiero podniesienie komornego do realnego poziomu stworzy normalną sytuację i nakłoni również takich najemców do nabycia domu.

Bardziej pocieszające są dotychczasowe wyniki akcji sprzedaży spółdzielniom mieszkań w domach nowo budowanych. Rady narodowe prawie całkowicie wykonały zobowiązanie sprzedaży około 10 tysięcy izb w roku 1958 i w większości miast liczba chętnych przewyższa ilość mieszkań przeznaczonych do sprzedaży przez prezydia miejskich rad narodowych.

Inaczej jest ze sprzedażą mieszkań z tak zwanego budownictwa resortowego. Wydawało się, że właśnie spółdzielnie tworzone z pracowników poszczególnych zakładów pracy, a także kierownictwa tych zakładów oraz ich władze zwierzchnie powinny wspólnie dążyć do maksymalnego wykorzystania możliwości zmiany charakteru mieszkań ze służbowych na spółdzielczę. Jednak jest odwrotnie. Większość resortów przemysłowych, w tej liczbie najwięksi inwestorzy budownictwa mieszkaniowego, zgłosiła wnioski o wyłączenie z akcji sprzedaży.

Wydaje się, że w zakładach przemysłu kluczowego, które od lat już otrzymują większe dotacje na budownictwo mieszkaniowe, załogi przywykły do krótszego czy dłuższego wyczekiwania na otrzymanie mieszkania państwowego wiedząc, że z czasem przyjdzie kolej na każdego oczekującego. W zakładach „biedniejszych" znów oporów przeciw sprzedaży doszukiwać należy się u samych kierownictw, które zazdrośnie strzegą służbowego charakteru każdego uzyskanego mieszkania. Jedno i drugie wpłynęło na dotychczasowe niepowodzenia akcji sprzedaży, a powszechna bierność ministerstw, centralnych zarządów i zjednoczeń niestety spowodowała, że w realizacji nowej polityki mieszkaniowej odcinek resortowo-zakładowy pozostaje daleko w tyle za odcinkiem rad narodowych.

BUDOWNICTWO PRZYZAKŁADOWE A KONFERENCJE SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Odrobienie tego opóźnienia powinno być przedmiotem troski konferencji samorządu robotniczego. Rady robotnicze i załogi uzyskały możliwość aktywnego interweniowania przy rozwiązywaniu ciężkiej sytuacji mieszkaniowej rodzin robotniczych, a jeżeli wskutek bierności czynników administracyjnych często nawet nie zdają sobie sprawy z tych możliwości, to konferencja samorządu robotniczego tym bardziej powinna stać się narzędziem do poprawy istniejącego stanu w większości zakładów.

Nabycie budynków mieszkalnych, wzniesionych przez zakład ze środków przydzielonych przez resort, jest bowiem tylko jedną z licznych form, w jakich środki funduszu zakładowego wypracowane przez załogę mogą być przeznaczone na rozwiązywanie trudności mieszkaniowych.

Do niedawna budownictwo przyzakładowe lub — jak je słusznie nazywano — budownictwo „resortowe" nie było niczym innym jak jednym z kanałów, przez który pieniądze państwowe z budżetu centralnego przepływały na plac budowy. Z tą może różnicą, że przebieg tego kanału był dobrze strzeżony przed wglądem z zewnątrz. Również przed okiem prezydium miejscowej rady narodowej, a nieraz nawet przed oczami własnej załogi.

Pod tym względem dokonano olbrzymiego wyłomu. Oddano w ręce załóg i ich reprezentacji decyzję co do tego, w jakiej formie ma być realizowane budownictwo przyzakładowe. Czy jako zakładowy dom mieszkalny o mieszkaniach służbowych, czy jako dom spółdzielczy, czy też jako dom indywidualny.

Stworzono zakładowe fundusze mieszkaniowe, gromadzące pod kontrolą załogi środki zarówno z dotacji państwowej, jak też środki własne, wypracowane przez załogę.

Przyznano zakładom prawo przychodzenia z pomocą ze środków funduszu również tym członkom załogi, którzy wnoszą wkład do spółdzielni powszechnej lub budują dom indywidualny.

Załogi więc mogą wybrać takie formy budownictwa, jakie przyniosą najlepsze efekty w miejscowych warunkach.

Są zakłady pracy, których załogi już rozwinęły szeroką działalność w tej dziedzinie — zdobyły tereny, uruchomiły uboczną produkcję materiałów budowlanych, przeznaczyły na te cele środki funduszu zakładowego, zróżnicowały rodzaj i wysokość pomocy zależnie od wysokości zarobku i stanu rodzinnego kandydata na mieszkania. Przykłady te napawają otuchą i potwierdzają słuszność nowych założeń organizacyjnych i ekonomicznych. Nie mają one jednak jeszcze charakteru powszechnego. W większości zakładów mało się zmieniło w stosunku do dawnego systemu. Nadal wyczekuje się na przyznanie dotacji resortu, aktywność kierownictwa i rady robotniczej lub zakładowej wyczerpuje się na interwencjach o przyśpieszenie i powiększenie dotacji. Własne środki załogi rozdziela się w sposób mechaniczny nie wnikając w indywidualne położenie ubiegającego się o pomoc.

Słusznie więc wytyczne Centralnej Rady Związków Zawodowych zobowiązały konferencje samorządu robotniczego do oceny stanu budownictwa przyzakładowego.

Ocena taka powinna określić wielkość faktycznych potrzeb mieszkaniowych załogi i wybór najwłaściwszych form ich zaspokojenia.

Prawidłowa ocena potrzeb wymaga żmudnych prac przygotowawczych. Polegają one na starannym zbadaniu warunków mieszkaniowych i rodzinnych, na ustaleniu wysokości świadczeń finansowych, do których ponoszenia zdolny jest kandydat na mieszkanie.

Tak przeprowadzona ocena powinna pozwolić na sformułowanie programu zamierzonego budownictwa z podziałem na mieszkania zakładowe, mieszkania spółdzielcze i mieszkania w domach jednorodzinnych, które wymagają największego wysiłku finansowego. Na tej pracy przygotowawczej muszą opierać się decyzja co do wyboru najwłaściwszych form i opracowanie kilkuletniego programu budownictwa przyzakładowego.

Oto w skrócie zadanie stojące przed konferencją samorządu robotniczego.

BUDOWNICTWO PRZYZAKŁADOWE A RADA NARODOWA

Trudno teraz już ocenić owoce dotychczasowego budownictwa resortowego i przyzakładowego. Zdani jesteśmy tutaj na wyrywkową obserwację i powierzchowne szacunki.

Bo rzecz dziwna: w systemie, w którym drobiazgowe przepisy każą co miesiąc wypełniać tysiące formularzy sprawozdawczych, w których skrzętnie zapisuje się i oblicza każdy kilogram makulatury i złomu, nie wiemy praktycznie na bieżąco nic o realizacji budownictwa przyzakładowego. Nie potrafimy dać odpowiedzi na pytanie, jak wydatkuje się miliardowe kwoty niewiele mniejsze od tych, jakimi dysponują na cele budownictwa mieszkaniowego wszystkie rady narodowe miast i osiedli.

Dotychczas istnieje zasada odwracania się tyłem do rady narodowej w zakładach, zjednoczeniach, zarządach przemysłowych. Rada narodowa, go-

spodarz terenu, wie gdzie, w jakiej ilości i jak drogo buduje się mieszkania ZOR-owskie. Nieco mniej wie ona o budownictwie ludności, nic natomiast o budownictwie przyzakładowym.

Aby naprawdę pełnić rolę gospodarza terenu, aby koordynować całość zamierzeń budowlanych na swoim terenie, prezydia rad narodowych muszą uzyskać pełny wgląd w planowanie i otrzymywać bieżącą sprawozdawczość z realizacji budownictwa przyzakładowego na swoim terenie. Stworzenie potrzebnych do tego podstaw prawnych jest rzeczą pilną.

Nie chodzi tutaj oczywiście o sprawozdawczość jako cel sam w sobie. Chodzi o najbardziej rozumne i efektywne wydatkowanie środków gromadzonych na cele mieszkaniowe w zakładach pracy. Albowiem właśnie w powiązaniu z budownictwem prowadzonym przez rady narodowe na terenach dobrze uzbrojonych i w zespołach osiedlowych, zaopatrzonych w urządzenia społeczno-usługowe, środki zakładowych funduszów mieszkaniowych mogą być wydatkowane z najlepszymi wynikami ekonomicznymi, społecznymi i estetycznymi. Chodzi przecież o to, aby rozwój budownictwa przyzakładowego nie pociągnął za sobą powrotu smutnej pamięci domów fabrycznych, gett zawodowych, wznoszonych pod płotem fabrycznym, na pustyni komunalnej i w całkowitej izolacji od społeczeństwa miejskiego. A takie właśnie tradycje żywe są po dzień dzisiejszy w kierownictwach wielu zakładów pracy. Słowem chodzi o to, aby nie przeciwstawić miastu budownictwa przyzakładowego, lecz przeciwnie, aby budować i rozbudowywać miasto przy pomocy wysiłków i środków zakładu oraz jego załogi, rady narodowej, całego społeczeństwa miejskiego. Tak należy wyzyskiwać możliwości stworzone przez nową politykę mieszkaniową.

Hasła te zostaną pustymi frazesami dopóty, dopóki same załogi nie zrozumieją własnych korzyści z prowadzenia rozumnie elastycznej, a nie ciasno zakładowej polityki wykorzystania funduszu mieszkaniowego. Do powszechnego zrozumienia takiej polityki walnie przyczynić się mogą konferencje samorządu robotniczego. Z pomocą w wykonaniu tego zadania powinny przyjść resorty, organizacje związkowe i prezydia rad narodowych.

BUDOWNICTWO SPÓŁDZIELCZE I INDYWIDUALNE

Sprawozdania i liczby mogą tylko potwierdzić fakty widoczne powszechnie w miastach i osiedlach. Już od ubiegłego roku rozwinęło się na nieznaną dotąd skalę budownictwo domów jednorodzinnych, a także spółdzielczych domów wielomieszkaniowych.

Rozwinęło się w miastach i osiedlach masowe budownictwo domów jednorodzinnych. Kredyty państwowe udzielone na popieranie tak zwanego budownictwa ludności wzrosły przeszło 2-krotnie w stosunku do 1957 r., a prawie 6-krotnie w porównaniu z 1956 r. Państwo udziela pomocy dodatkowej w postaci działek budowlanych i przydziału materiałów. Liczba ubiegających się o tę pomoc stale rośnie, co rokuje nadzieje na dalszy rozwój tego budownictwa w następnych latach.

W roku 1958 oddanych zostanie przez spółdzielnie i przez indywidualnie budujących przy pomocy kredytu państwowego łącznie około 48 tysięcy izb. Warto przypomnieć, że w okresie lat 1950—1956 w ramach tych dwu rodzajów budownictwa oddano do użytku niecałe 8 tysięcy izb. A więc w ciągu jednego roku wybuduje się 6-krotnie więcej niż przez cały okres

planu 6-letniego! Przy tym liczba ta nie obejmuje budownictwa, nie korzystającego z pomocy kredytowej, które rozwija się w nie mniejszym stopniu.

Można by poprzestać na tym optymistycznym stwierdzeniu, gdyby nie pewne objawy zmuszające do głębszego zastanowienia. Chodzi o to, **jak** się buduje oraz zwłaszcza **kto** buduje.

Pobieżny przegląd tego, co buduje się w Warszawie i jej bezpośrednich okolicach, pozwala się przekonać, że obok domków jednorodzinnych, dobrze, a nieraz wprost luksusowo wyposażonych, w zastraszający sposób rozwija się samowolne budownictwo lichych, półwiejskich domków o nietrwałej konstrukcji, pozbawionych nawet prymitywnych urządzeń. Brak natomiast pośredniego typu, który by pod względem wielkości i wyposażenia w przybliżeniu odpowiadał przeciętnemu mieszkaniu w budownictwie ZOR, lecz zrealizowanemu w zabudowie szeregowej lub bliźniaczej i na niewielkiej działce.

Badania przeprowadzone przez Instytut Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie wykazały, że w domach wybudowanych przy pomocy kredytu państwowego przypada przeciętnie 23 m² powierzchni użytkowej na osobę, a są przypadki skrajne, gdzie wskaźnik ten wynosi około 50 m². Standard dla budownictwa państwowego (ZOR) wynosi 11—12 m² na osobę. Natomiast w tak zwanym budownictwie dzikim przeciętny wskaźnik wynosi około 6 m², czyli połowę skromnej normy budownictwa państwowego.

Najlichsze domki jedno- i dwuizbowe sklecone są często pokryjomu, bez zezwolenia na budowę, i wskutek tego oczywiście nie tylko nie korzystają z pomocy państwowej, lecz stają pod groźbą kar, a nawet przymusowej rozbiórki. Z pomocy natomiast korzystają — jak widać z przytoczonych liczb — domki najlepsze, nieraz o charakterze wprost willowym. Przeciętna wielkość mieszkań ZOR wynosi około 44 m². W stosunku do domków jednorodzinnych uchwała nr 81 Rady Ministrów zapewniła zwolnienie od publicznej gospodarki lokalami maksymalnie 110 m², a więc powierzchni 2.5-krotnie większej. Jest to więcej, niż zezwala się w krajach takich, jak NRF i Holandia. Pomimo to trwa bezustannie do dzisiaj dyskusja nad słusznością tego limitu, a cała pomysłowość wielu budujących i niestety też ich doradców — architektów zmierza do obejścia ograniczeń. Na kilkanaście skontrolowanych „domków jednorodzinnych" w Sopocie zaledwie jeden mieścił się w granicach 110 m², niektóre były o powierzchni do 400 m² i zawierały faktycznie 3 do 4 mieszkań. Wszystkie natomiast posiadały zatwierdzone projekty, w których wykazano powierzchnie poniżej 110 m². Ponadto budujący te domy uzyskali przydział placów miejskich o wielkości 2 do 3-krotnie przekraczającej wielkości dozwolone normatywem za które płacą 6—8 zł rocznie. Oczywiście większości budujących przyznano pożyczki państwowe w wysokości do 100 tysięcy złotych. Jak mógł architekt miejski zatwierdzający projekt nie zauważyć, iż obok czterech izb mieszkalnych projekt przewidywał jeszcze 16 „pomieszczeń gospodarczych", które w czasie budowy zamieniły się w pokoje mieszkalne, i dlaczego nie zauważyła tego kontrola bankowa — na to odpowiedzą chyba właściwe władze.

Nie wszędzie, oczywiście, mamy do czynienia z tak jaskrawymi nadużyciami. Ale jeżeli weźmie się pod uwagę, że przeciętny koszt domu jednorodzinnego budowanego na placu przydzielonym przez miasto i z pomocą fi-

nansową państwa na ogół nie bywa niższy od 300 tysięcy złotych, to powstaje uzasadniona wątpliwość, czy właśnie ten rodzaj budownictwa powinien skupiać większą część kredytów? Czy nie słuszniej byłoby objąć pomocą państwa tych, którzy obecnie w sposób chaotyczny zabudowują bez jakiejkolwiek pomocy jedno i dwupokojowymi domkami duże połacie gruntów podmiejskich. Przecież tutaj właśnie niewielka pomoc finansowa mogłaby niejeden bieda-domek przekształcić w skromny, ale przyzwoity dom jednorodzinny i przyczynić się do uniknięcia szpetnej, bezplanowej zabudowy strefy podmiejskiej wielu miast.

Czyniąc te gorzkie uwagi nie zgłaszam bynajmniej generalnego votum nieufności w stosunku do chcącej budować ludności czy też do organów służby architektonicznej, gospodarki mieszkaniowej i aparatu finansującego budownictwo. Widzę natomiast bardzo pilną potrzebę:

po pierwsze: jednoznacznego i klasowo słusznego określenia rodzajów budownictwa i kategorii osób uprawnionych do korzystania z poszczególnych form pomocy państwa dla budownictwa ludności;

po drugie: wzmocnienia i rozszerzenia spółdzielczych form organizacyjnych budownictwa ludności;

i po trzecie: pełniejszego niż dotychczas powiązania pomocy państwowej z akcją oszczędzania na cele mieszkaniowe.

Ten trzeci postulat wymaga bliższego uzasadnienia. Otwarcie drogi do swobodnego rozwoju budownictwa indywidualnego w początku 1957 r. stało w istocie pod znakiem tendencji „drenażowych". Chodziło o skierowanie nagromadzonych u wielu jednostek poważnych środków pieniężnych na drogę budownictwa, a to w celu zmniejszenia nacisku wywieranego dotąd przez nie na rynek artykułów konsumpcyjnych.

Myśl z pewnością słuszna i aktualna do pewnego stopnia również dzisiaj. Ale pod warunkiem, że posiadacz tych „znacznych środków" buduje bez dodatkowej pomocy finansowej państwa.

Tymczasem na skutek źle rozumianego hasła drenażu w roku ubiegłym pierwszeństwo w uzyskaniu kredytu przyznawano na ogół tym petentom, którzy mogli wykazać się maksymalnym udziałem środków własnych. Skorzystali z tej sytuacji skwapliwie ci wszyscy, którym kredyt państwowy, chociażby w minimalnej wysokości, był potrzebny jako listek figowy, zasłaniający pochodzenie ich własnego kapitału, a także jako legitymacja do uzyskania przydziału „rozdzielanych" materiałów budowlanych. Nie zamierzonym wynikiem tej polityki „drenażowej" jest spora część wypaczeń, o których była mowa poprzednio.

Sprzyjały im dodatkowo wzajemne powiązania kumoterskie lub też zwyczajne wykroczenia i przestępstwa.

PERSPEKTYWY OSZCZĘDZANIA NA CELE MIESZKANIOWE

Wyciągając słuszne wnioski z tego stanu rzeczy nowa polityka mieszkaniowa na czoło swoich postulatów wysunęła żądanie, by również lepiej i średnio uposażony pracownik najemny mógł uczestniczyć w jednej z form budownictwa ludności.

Temu celowi służy cały szereg środków. Należą do nich: nowe korzystne warunki udzielania i częściowego umarzania pożyczek dla spółdzielczości mieszkaniowej, możliwość udzielania dodatkowej indywidualnej pomocy z zakładowych funduszów mieszkaniowych, a nade wszystko nowy system

docelowego oszczędzania z gwarancją trwałej wartości wkładów. System ten wszedł w życie w maju br.

Pomimo kilkumiesięcznego okresu istnienia, wyniki nowego systemu nie są zadowalające. Liczba bowiem nowo otwartych książeczek mieszkaniowych PKO nie osiągnęła jeszcze tysiąca, a suma oszczędności na dawnych i nowych książeczkach wynosi około 40 milionów złotych.

Z drugiej strony wiadomo, że w roku bieżącym w budownictwie mieszkanowym w miastach i osiedlach ludność zainwestuje nie mniej niż miliard złotych z własnych środków, a pomoc państwa wyniesie co najmniej drugie tyle.

Niski stan oszczędności na książeczkach mieszkaniowych w PKO nie świadczy więc bynajmniej o niedostatecznych chęciach i zdolnościach akumulacyjnych ludności. Dowodzi natomiast czego innego. Mianowicie, że finansowanie budownictwa spółdzielczego i indywidualnego odbywa się jeszcze w drodze bezpośredniej, bez etapu odkładania w PKO.

Wynika to zresztą z samych warunków udzielania pożyczek. Przed uruchomieniem pierwszej wypłaty z przyznanej pożyczki bank żąda dowodu, że budujący zainwestował już w roboty budowlane całość obowiązkowego wkładu własnego. Stąd spółdzielnie w chwili obecnej budują mieszkania dla takich tylko członków, którzy już całość swego wkładu wnieśli do kasy spółdzielni.

Pozostają ci, którzy nie nagromadzili jeszcze całości wkładu, a chcą to uczynić w drodze systematycznego oszczędzania w ciągu kilku lat. Spośród tej kategorii osób właśnie powinni masowo rekrutować się uczestnicy nowego systemu oszczędzania. Przecież właśnie ci wieloletni ciułacze najbardziej zainteresowani są w tym, by w okresie kilkuletniego oczekiwania na budowę ani jedna z odłożonych złotówek nie utraciła swej aktualnej wartości, w przeliczeniu na metry kwadratowe powierzchni mieszkania.

Czyżby ich liczba w całym kraju rzeczywiście nie przekraczała tysiąca osób? Trudno w to uwierzyć. Wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie należy szukać w fakcie, że osobie oszczędzającej dzisiaj na książeczkę mieszkaniowa PKO gwarantuje jedynie pewność wkładu. Nic ponadto. A przecież człowiek, który postanawia ze swego zarobku, kosztem takich czy innych wyrzeczeń, co miesiąc odkładać pewną sumę, chce wiedzieć. i ma prawo żądać tego, gdzie i kiedy uzyska upragnione mieszkanie, bądź też kto, kiedy i gdzie przydzieli mu działkę pod budowę, materiały budowlane i pożyczkę.

Wydaje mi się, że spełnienie tego warunku jest nieodzowną przesłanką do osiągnięcia celu, który przyświecał nowej polityce mieszkaniowej: masowego rozwoju oszczędzania ludzi pracy na cele mieszkaniowe.

Cel ten można osiągnąć różnorodnymi drogami. Należy do nich budownictwo „na zapas" ze strony rad narodowych, spółdzielni, zakładów pracy. Prowadzą do niego formy oszczędzania grupowego, opracowywania wieloletnich programów rozwoju budownictwa ludności, dalekowzrocznej polityki przygotowywania terenów pod budownictwo.

Nie miejsce tutaj na wchodzenie w techniczne szczegóły tej ważnej sprawy. Dość stwierdzić, że niedoprowadzenie jej dotychczas do końca stanowi zasadniczy brak w arsenale środków nowej polityki mieszkaniowej. Wytyczne uchwalone niedawno przez Radę Ministrów pozwolą rozwiązać to zagadnienie.

PROBLEM TERENÓW BUDOWLANYCH

Nie pierwszy raz zwracam tu uwagę na fakt, że najbardziej kompletne i wnikliwe opracowanie zasad polityki mieszkaniowej może wkrótce zawisnąć w próżni, jeżeli nie zostanie jednocześnie sformułowany program polityki w zakresie gospodarki terenami miejskimi.

Na tym arcyważnym odcinku sytuacja w dalszym ciągu przypomina stan, jaki do niedawna panował w zakresie polityki mieszkaniowej. Uderzająca analogia zachodzi przede wszystkim w niedocenianiu działania prawa wartości. Podobnie jak mieszkanie państwowe, również grunt państwowy jest dotychczas oddawany w użytkowanie na zasadach darowizny lub za opłatą symboliczną. I to pomimo ostrego deficytu zarówno mieszkań, jak i terenów nadających się pod zabudowę.

Oczywiście, działanie praw ekonomicznych można w pewnym stopniu i na pewien czas zastąpić gospodarką przymusową, prowadzoną przez silny aparat władzy opierający się na odpowiednich przepisach prawnych, nadzorowany przez specjalny aparat kontroli. Tak właśnie uczyniliśmy w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej, co niewątpliwie było jedynym możliwym rozwiązaniem w określonej sytuacji gospodarczej i społecznej. Wprowadziliśmy publiczną gospodarkę lokalami przy pomocy rozbudowanego aparatu władz kwaterunkowych. Braki zaś własnych środków z gospodarki mieszkaniowej uzupełniamy dotacjami wyrównawczymi z budżetu centralnego.

Pomimo to nie zdołaliśmy w ramach tego systemu uchronić się dostatecznie przed działaniem normalnych bodźców ekonomicznych. Obecnie zaś dążymy do świadomego, stopniowego ich reaktywowania.

Niczego podobnego natomiast nie uczyniliśmy w zakresie gospodarki terenami. Nie ograniczyliśmy wolnego obrotu terenami w sektorze nie uspołecznionym, zawiesiliśmy nad nim jedynie groźbę wywłaszczenia. W wyniku panują na tym rynku ekonomiczne prawa wartości, podaży, popytu, renty gruntowej. Zawiesiliśmy natomiast działanie tych praw w odniesieniu do uspołecznionej własności terenów miejskich, nie tworząc jednak w sposób konsekwentny (tak jak w zakresie gospodarki mieszkaniowej zrobiono to w odniesieniu do obydwóch sektorów) ani odpowiednich przepisów ustawowych, ani też aparatu wykonawczego i kontrolnego.

Nie chcę szerzej omawiać obrazu skutków tego stanu wewnętrznych sprzeczności ekonomicznych. Znajduje on swe wierne odbicie w zjawiskach, o których była mowa wyżej.

W wyniku wielomiesięcznej wytężonej pracy dużego zespołu ludzi dokonaliśmy głębokiej analizy zasad gospodarki i polityki mieszkaniowej. Z realizacji uchwalonych w tej dziedzinie wytycznych zrobiliśmy ważną sprawę państwową i społeczną. Na podobny wysiłek musimy się obecnie zdobyć w zakresie gospodarki terenami budowlanymi. Czas nagli, gdyż w wielu miastach występują już trudności w budowie nowych mieszkań wskutek braku przygotowanych terenów. Do sprawy tej należy ustawicznie i z uporem powracać. Jej prawidłowe rozwiązanie zadecyduje o dalszej planowej rozbudowie i przebudowie naszych miast. Bez tego nie znajdziemy klasowo słusznego rozwiązania trudności mieszkaniowych świata pracy.

Generalne zasady właściwej gospodarki terenami miejskimi można lapidarnie streścić w kilku zdaniach:

— jedynym reprezentantem państwa jako właściciela terenów miejskich powinno być miasto — tj. właściwa rada narodowa;

— tereny komunalne mogą być oddawane w użytkowanie tylko na cele zgodne z planem zabudowy i wyłącznie na zasadach dzierżawy wieczystej, jeżeli zagospodarowuje je ktoś inny niż rada narodowa;

— miasto pobiera opłaty za tereny oddawane w wieczystą dzierżawę od wszystkich użytkowników; wysokość tych opłat zależy od położenia, sposobu użytkowania i stopnia uzbrojenia dzierżawionego terenu;

— wszelki obrót terenami miejskimi podlega reglamentacji;

— miasto korzysta z prawa pierwokupu przy wszelkich dokonywanych transakcjach;

— dochody z gospodarki terenowej miasto przeznacza wyłącznie na cele swej polityki terenowej, czyli na nabywanie terenów i przygotowywanie ich pod zabudowę.

Rozwinięcie tych zasad stworzy system prawny i administracyjno-gospodarczy zapewne niewiele prostszy od systemu nowej polityki mieszkaniowej. Wprowadzenie go w życie nie będzie rzeczą łatwą, tym bardziej że wymaga wysoko kwalifikowanych wykonawców. Musimy jednakże podjąć się spiesznie tego trudnego zadania.

ODCINEK, O KTÓRYM ZAPOMNIANO

System nowej polityki mieszkaniowej dąży do zapewnienia mieszkań w budownictwie rad narodowych najniżej zarabiającym. Zamożnych kieruje na drogę własnego budownictwa, zapewniając im w określonych granicach swobodne korzystanie z mieszkania wybudowanego z własnych środków. Dla średnio, a nawet niżej zarabiających otwiera możliwości zdobycia mieszkania własnego lub spółdzielczego, udzielając pomocy przez oszczędzanie z gwarancją wartości, korzystne pożyczki i pomoc dodatkową z zakładowego funduszu mieszkaniowego.

Ta ostatnia forma pomocy jest realna tylko dla pracowników zakładów, które mają prawo tworzenia funduszu zakładowego. Są to przede wszystkim zakłady przemysłu kluczowego, a także większe zakłady przemysłu terenowego i budownictwa.

Kto natomiast udzieli tej pomocy pracownikowi małego zakładu pracy, pracownikowi usługowemu, milionowej rzeszy ludzi pracy nie tworzących wielkich skupisk zawodowych? Nauczycielom, kolejarzom, pocztowcom, pracownikom służby zdrowia? Pozostają oni poza zasięgiem zakładowych funduszów mieszkaniowych. A przecież właśnie spośród nich zawsze rekrutowali się ci, którzy potrafili zdobyć się na największy wysiłek, aby w wyniku wieloletniej własnej pracy zapewnić sobie własny dach nad głową. Trzeba rozwiązać problem stworzenia dla nich zawodowych funduszów mieszkaniowych, lecz o zasięgu szerszym niż pojedynczy zakład pracy. Muszą to być fundusze tworzone w granicach powiatu, województwa, może nawet kilku województw, tak aby mogły objąć dostatecznie wielkie zespoły uczestników pomagających sobie wzajemnie. Na lukę tę w systemie nowej polityki mieszkaniowej wskazywała już Komisja Mieszkaniowa Kongresu Związków Zawodowych, domagają się jej wypełnienia związki zawodowe nauczycieli i kolejarzy.

*

Przedstawione tutaj uwagi nie mogą pretendować do podsumowania doświadczeń zebranych w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej w ciągu półrocza, które upłynęło od XI Plenum Komitetu Centralnego naszej partii.

Pomimo to należało dokonać takiego przeglądu, aby zarysować widoczne już perspektywy, a także aby wskazać napotkane trudności i nie rozwiązane problemy.

Sprawami mieszkaniowymi głęboko zainteresowane jest całe społeczeństwo. Na nich koncentruje się uwaga rad narodowych oraz ich prezydiów. Zaczynają nimi żyć organizacje partyjne i związkowe, coraz bardziej odczuwają ich doniosłość kierownictwa resortów gospodarczych, zjednoczeń i zakładów pracy.

Państwo przestało już być jedynym budowniczym nowych mieszkań. Dziesiątki tysięcy izb wznoszonych przez spółdzielnie i inwestorów indywidualnych potwierdzają już dzisiaj głęboką słuszność nowej polityki mieszkaniowej.

Teraz chodzi o to, aby efekty tej słusznej polityki nie zostały przechwycone przez elementy spekulujące, aby pomoc państwa trafiła do rąk, dla których jest przeznaczona. Aby jak najprędzej przyczyniła się do poprawy sytuacji mieszkaniowej klasy robotniczej.

Dążeniem do osiągnięcia tego celu, a nie chęcią taniej krytyki były podyktowane słowa przestrogi i wnioski wypowiedziane poprzednio,

ZOFIA ŻEMANKOWA

Problemy wychowawcze wyższej uczelni

1 października rozpoczął się nowy rok akademicki. Zainaugurowano go pod hasłem wzmocnienia funkcji wychowawczych wyższych uczelni. Sprawa w zasadzie nienowa. Wiele przecież mówiono o wychowaniu w przeszłości, a i ostatnio sporo czasu w dyskusjach toczonych co najmniej od roku na rozmaitych zjazdach, konferencjach i naradach poświęcono temu zagadnieniu, wysuwając generalnie postulat wzmocnienia oddziaływania wychowawczego uczelni.

Nie byłoby więc może potrzeby specjalnie akcentować tej sprawy, gdyby nie wiele nieporozumień, jakie istnieją wokół pojmowania charakteru i treści procesu wychowawczego. Sztuczne wyodrębnianie funkcji wychowawczych od całości pracy uczelni stwarzało w ubiegłych latach sytuacje, w których odpowiedzialność za oblicze młodzieży spoczywała niemal wyłącznie na organizacjach społecznych i politycznych. Wypaczało to istotę i sens funkcji wychowawczych uczelni i obniżało efekty jej pracy. Chodzi nam więc o wyraźne określenie charakteru działalności wychowawczej i stosunku uczelni do tej sprawy. Niedwuznacznie sformułowała to uchwała poznańskiego zjazdu rektorów z grudnia ub. r., w której uznano, że odpowiedzialność za wychowanie „odpowiednio wykształconych kadr inteligencji... świadomych budowniczych ustroju socjalistycznego" jest podstawowym zadaniem szkoły wyższej. Sprecyzowana w ten sposób odpowiedzialność wyższych uczelni za wychowanie młodzieży jest konsekwencją założeń o integralności procesów dydaktycznych, naukowych i wychowawczych.

Jeśli uznajemy bowiem najogólniej, że wychowanie jest procesem przygotowania młodego człowieka do życia, do wypełniania społecznych zadań, to rozumiemy, że przygotowanie to polega nie tylko na wpojeniu określonych norm moralnych, ani też tylko na przekazaniu pewnej sumy wiedzy szczególnej czy ogólnej, ułatwiającej zrozumienie prawidłowości rozwoju społecznego, ale także — i to jest chyba sprawą niemałej wagi — na kształtowaniu czynnej postawy wobec życia i zdobyciu umiejętności dokonania świadomego wyboru swego miejsca w społeczeństwie. Z tej wielostronności procesu wychowawczego wynika **integracja** różnorakich funkcji uczelni i potrzeba zespolenia wysiłków służących temu celowi. Ale zespolenie wysiłków w naszych warunkach, warunkach społeczeństwa budującego socjalizm, oznacza kształcenie i wychowanie człowieka, który czynnie i świadomie będzie uczestniczył w tym budownictwie.

Wiele dzisiaj, nie tylko u nas, mówi się o sprawach wychowania. Daje się przy tym różne oceny młodzieży i jej postaw, wyprowadzając z nich różnorodne, nieraz dość pesymistyczne konkluzje. Nie podejmując polemiki zasadniczej z ekstremistycznym i jednostronnym stanowiskiem pesymistów, chciałabym zaznaczyć tylko, że nie podzielam tych katastroficznie nieraz brzmiących opinii.

Proces przystosowania się młodzieży do życia nigdy nie przebiegał przecież w sposób prosty i bezkonfliktowy. Każde pokolenie przeżywało swoiście swoje „okresy burzy i naporu". Cóż więc dziwnego, że młode pokolenie dzisiejsze, żyjące w nie spotykanych dotychczas w historii warunkach przemian, powodowanych przez szybki rozwój nauki i techniki, przeżywa mocniej konflikty, wynikłe z konieczności gwałtownych i szybkich przewartościowań tradycyjnych ocen, nawyków i instytucji.

Rewolucyjne przemiany w dziedzinie społeczno-ekonomicznej w naszym kraju, proces znoszenia wyzysku i niesprawiedliwości stwarzają korzystniejsze warunki obiektywne do osłabienia tych konfliktów i bardziej optymistyczną perspektywę ich rozwiązania. Doraźnie jednak w okresie przejściowym, gdy przemiany w świadomości społecznej zachodzą znacznie wolniej niż w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, uwydatnia się szczególnie mocno rozpiętość między wytkniętymi celami a możliwościami ich osiągnięcia, łatwo zaciera się perspektywa, przesłaniana praktyką dnia codziennego, pełnego jeszcze niesprawiedliwości, sobkostwa, oportunizmu i wygodnictwa. A nie każdy potrafi i chce to zrozumieć. Tym bardziej trudno przychodzi to młodzieży, mniej przygotowanej do życia, a bardziej z racji swego wieku uwrażliwionej na wszelką niesprawiedliwość. Nic dziwnego, że w tych warunkach łatwiej gubi się ona w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące ją problemy naszych czasów.

Opublikowane w „Przeglądzie Kulturalnym" i „Nowej Kulturze" wyniki badań, prowadzonych wśród młodzieży studenckiej przez Katedrę Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, przywodzą nam na myśl młodego człowieka o niedwuznacznie pozytywnym stosunku do przemian ekonomiczno-społecznych, a jednocześnie niezdecydowanej postawie — w sprawach światopoglądowych, a przy tym — co zasługuje na podkreślenie — negatywnej postawie wobec moralnych autorytetów.

W tendencji do odwoływania się jedynie do „własnego sumienia" w rozstrzyganiu trudnych problemów moralnych tkwi dramat naszych czasów. Zatraceniu przez młodzież wiary w skuteczność tradycyjnych zasad nie towarzyszy utwierdzenie przekonania o skuteczności innych zasad i norm. I choć możemy wyjaśnić przyczyny tej nieufności, to jednak fakt pozostaje faktem o dramatycznych konsekwencjach — duża część młodzieży przeżywa poczucie samotności. Wielu gubi orientację i rozeznanie, schodzi na bezdroża, ale przeważa tendencja do uporczywego poszukiwania i kształtowania w walce nowych norm i nowych wartości. To jest ta optymistyczna przesłanka, która nie pozwala katastroficznie oceniać młodego pokolenia.

Zadania wychowawcze muszą wynikać z założenia, że obowiązkiem uczelni jest udzielenie pomocy młodzieży w jej dążeniu do sprecyzowania swego ideału i dokonania prawidłowego wyboru, w osłabieniu konfliktów wynikających z dysproporcji między ideałem a rzeczywistością, między niedoskonałym dniem dzisiejszym a perspektywą dnia jutrzejszego. Spełnić te zadania będzie mogła uczelnia wówczas, gdy proces wychowawczy

nie będzie polegał tylko na przedstawieniu systemu oderwanych norm moralnych, ale również na rozszerzaniu wiedzy ogólnej ułatwiającej lepsze rozumienie tendencji rozwojowych współczesnego świata i wybór spośród nich jedynie słusznej drogi socjalistycznego rozwoju oraz nabycie szczegółowych umiejętności pomocnych do twórczego udziału w budowie nowego życia.

Wahliwość w sprawach światopoglądowych występująca — według badań ankietowych Katedry Socjologii UW — przy niemal jednomyślnej akceptacji podstawowych reform ustrojowych jest najlepszym dowodem sceptycznej postawy i niechęci do apriorycznego przyjmowania gotowych systemów światopoglądowych. Nie jest to zjawisko niepokojące, dopóki nie przeradza się w postawę trwałą, przeszkadzającą dokonywać wyboru i zastępującą określony światopogląd. Pomagać w wyborze świadomej postawy bojownika o socjalizm, postęp, sprawiedliwość — oto zadanie uczelni.

Aby osiągnąć cele wychowawcze, trzeba działać według konkretnego, rozłożonego w czasie programu. Ważną cechą każdego programu, a więc i programu wychowawczego, jest jego realność. Wszelkie próby stosowania środków, które nie wyrastają z dojrzałych przesłanek i możliwości, mogą być problematyczne w swoich efektach. Dlatego też choć proponowane konkretne posunięcia mają minimalistyczny charakter, uważamy je jednak w chwili obecnej za najwłaściwsze.

Ogromnie ważna pod kątem zadań wychowawczych jest sprawa rzetelnego stosunku do zdobywania wiedzy specjalistycznej, potrzebnej do wypełniania funkcji zawodowych. Dotychczasowy rozwój szkolnictwa wyższego, nastawiony w dużej mierze na szybkie przygotowanie wyspecjalizowanych kadr, zaniedbał kształcenie w młodym absolwencie umiejętności twórczego wykorzystania swych umiejętności, pogłębiania wiedzy, nadążania za ciągłym postępem technik produkcyjnych. Od 4 lat nastąpił w tej dziedzinie zasadniczy zwrot, wyrażający się w przedłużeniu studiów i zmianach programowych. Byłoby jednak przesadą uznać, że obiektywne warunki same przez się wpłyną na wykształcenie nowej postawy życiowej. Tu też występuje cała doniosłość ideowo-moralnego oddziaływania profesora i personelu naukowego na kształtowanie się oblicza ideowego studenta, ukazania mu związków pomiędzy zdobywaną wiedzą a stosunkiem do życia, do społeczeństwa. Potrzebne jest nadto rozbudzenie zainteresowań intelektualnych, wpajanie nawyków twórczej postawy wobec życia, a więc i poznania bliżej praktycznych problemów pracy w swej specjalności. Zadania są trudne i wymagają wielu wysiłków. Ale już dzisiaj można postawić realne wymagania uczelni, aby jej metody dydaktyczne zmierzały do wyrobienia większej samodzielności studenta, aby koła naukowe i organizowane przez nie konferencje obejmowały coraz szersze kręgi młodzieży. Wypełnienie tego obowiązku personelu pedagogicznego wobec studenta stanowi zasadniczy warunek rzeczywistej integracji całości naszych wysiłków wychowawczych na wyższych uczelniach i zapewnienia im powodzenia.

Należy także wysunąć zadania pod adresem praktyk produkcyjnych. W obecnej chwili brak jest rzetelnej opieki nad ich przebiegiem, zarówno ze strony uczelni, jak i zakładu pracy. Wskutek tego zamiast rozwijać zainteresowania przyszłą pracą, stwarzać bodźce pogłębiania wiedzy, wywołują u studenta często zniechęcenie, rozczarowanie i niepewność co do

swego miejsca w przyszłym zawodzie. Organizowanie praktyk, które stałyby się źródłem doświadczeń życiowych, a jednocześnie stwarzały możliwości oddziaływania na stosunki w zakładzie pracy przez wyzyskanie umiejętności praktykanta dla lepszej organizacji pracy, posiada niezmiernie doniosłe znaczenie wychowawcze. Oczywiście sprawa praktyk produkcyjnych wymaga dokładniejszego przemyślenia ze względu na różnego rodzaju potrzeby uniwersytetów, politechnik i innego typu szkół. Stosowanie szablonowych metod nie uwzględniających istotnych różnic występujących pomiędzy różnego typu uczelniami mogłoby tylko przynieść szkodę.

Uznając znaczenie całej wiedzy, zwłaszcza dyscyplin humanistycznych, dla rozwoju świadomości i kształcenia oblicza ideowego, wysuwamy na plan pierwszy potrzebę włączenia do programów wszystkich uczelni wykładów z materializmu dialektycznego i historycznego bądź ekonomii politycznej, których znajomośc pozwoli młodzieży lepiej orientować się w skomplikowanych procesach społecznych i dopomoże w wyborze prawidłowej drogi.

Poza właściwymi wykładami poważną rolę w przyswojeniu młodzieży ogólnych tendencji rozwojowych naszego życia i w rozumieniu na tym tle własnych zadań mogą spełniać odczyty informujące o problemach politycznych i społecznych oraz dyskusje na tematy światopoglądowe i moralne. W tej szczególnie dziedzinie ważną rolę inicjatora i organizatora takich dyskusji i odczytów mogą odegrać organizacje polityczne i ideowo-społeczne działające na wyższych uczelniach. Stąd konkretny postulat tworzenia i umacniania ogniw ZMS i ZMW na uczelniach.

Są przesłanki upoważniające do wniosków, że zatomizowanie, jakie wystąpiło w społeczności studenckiej po rozwiązaniu ZMP, ustępuje.

Coraz więcej zwolenników zdobywa sobie idea rozwinięcia szerszej działalności ideowo-wychowawczej organizacji młodzieżowej w środowisku studenckim. Bez organizacji ideowo-wychowawczej, naprawdę wciągającej młodzież w krąg najżywotniejszych spraw naszej epoki, cały proces wychowania będzie niepełny.

Z tych różnych przesłanek o zadaniach wychowawczych uczelni wypływają konkretne zalecenia dotyczące usunięcia zaległości, przestrzegania rocznych zaliczeń, a także przeprowadzenia reformy systemu stypendialnego. Wysuwając zadania poprawnego stosunku studenta do podstawowych zadań, jakim jest terminowe zdawanie egzaminów, chciałabym się zastrzec, że nie uważam tej poprawności za najważniejsze kryterium i sprawdzian prawidłowego rozumienia swych społecznych obowiązków. Na pewno zagadnienie to nie rozwiązuje obszernej problematyki kształcenia społeczno-moralnej postawy naszej młodzieży. Niemniej jednak wydaje się, że trudno przejść do porządku dziennego nad zjawiskiem wyraźnego rozluźnienia dyscypliny studiów (o czym świadczy około 15% opóźnionej w studiach młodzieży) i nie postawić tej sprawy jako pierwszego kroku na drodze umocnienia społecznej odpowiedzialności studenta za wyniki jego pracy. Społeczny aspekt tej sprawy wystąpi wyraźnie, jeśli podkreślimy wyjątkową sytuację młodzieży studiującej. Zdobywa ona swą wiedzę i umiejętności dzięki pomocy materialnej społeczeństwa. Z tego faktu wynikają określone konsekwencje społecznych zobowiązań studiującej młodzieży. Odrębne zagadnienie stanowi problem bezpośredniej pomocy udzielanej młodzieży w formie stypendiów. Nie można dłużej tolerować stanu, by

subwencje państwa przeznaczone na stypendia stawały się w praktyce filantropijnym świadczeniem społeczeństwa dla pewnej jego części, tzn. młodzieży studiującej.

Poza warunkami materialnymi przy udzielaniu tej pomocy winno się brać pod uwagę postawę moralno-polityczną, a więc stosunek do obowiązków studenckich i obywatelskich, oraz kwestię osiągania poprawnych wyników w nauce. Decentralizacja i przekazywanie pewnej części środków finansowych z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego do dyspozycji rad narodowych i zakładów pracy stanowi novum w obecnym systemie stypendialnym. Fakt, że np. tysiące agronomów z ukończonymi wyższymi studiami pozostaje poza produkcją rolną, choć każdy rozumie wagę tych kadr dla rolnictwa, uzasadnia w pełni tendencje do decentralizacji stypendiów w ten sposób, by były one rozdzielane przez instytucje potrzebujące wysoko kwalifikowanych specjalistów. Tworzenie więzów pomiędzy studiującą młodzieżą a zakładami pracy i radami narodowymi jest symbolem społecznego zapotrzebowania z jednej strony i społecznych zobowiązań z drugiej.

Dalszą tendencją charakteryzującą nowy system stypendialny jest ujawnienie faktycznej pomocy udzielanej młodzieży. Dotychczas za pomoc uznawano tylko stypendia pieniężne, nie zauważając poważnych dotacji przyznawanych stołówkom i domom studenckim. W nowych propozycjach mieści się słusznie tendencja do ujawniania tych sum przez realne, a nie symboliczne stosowanie odpłatności w stołówkach i domach studenckich. Ogólną zasadą nowego systemu stypendialnego są słuszne założenia pomocy w ramach obecnych możliwości zasługującej na to młodzieży, przy jednoczesnym określeniu jej obowiązków. Dlatego też choć krok ten może wydawać się zbyt drobny w całości wysiłków wychowawczych, stanowi jednak niemniej ważne przypomnienie nie tylko o prawach, ale i obowiązkach studenta. A obowiązki te nie mogą się ograniczać tylko do spraw wewnątrzuczelnianych. Jako pełnoprawny obywatel społeczeństwa student ma nie tylko prawo, ale i obowiązek czynnego uczestniczenia w jego życiu, w wysiłkach całego narodu budującego socjalizm.

Poza tymi centralnie wyznaczonymi zadaniami można by znaleźć wiele jeszcze innych środków, które mogą ułatwiać i posuwać naprzód sprawę socjalistycznego wychowania w szkołach wyższych. Że można, świadczą o tym dyskusje i konkretne propozycje wysuwane na naradach poświęconych sprawom wychowawczym uczelni, poprzedzających bezpośrednio rozpoczęcie nowego roku. Do takich cennych uzupełnień trzeba zaliczyć omawianą szeroko i wymienianą jako bardzo ważną pracę ze studentami przyjętymi na I rok studiów. Trudności przystosowania się tej młodzieży do warunków pracy szkoły wyższej, konieczności zrozumienia własnej odpowiedzialności i kształtowania samodzielności wywołują potrzebę szczególnej pomocy w zorganizowaniu sobie przez nią życia w pierwszych miesiącach pobytu na uczelni. Plan wychowawczy uczelni wzbogacają takie formy pracy, jak działalność samorządu studenckiego, kształtowanie nawyków i zamiłowań kulturalnych, oddziaływanie przez film, książkę, teatr i inne. Nie bez znaczenia są też uwagi o potrzebie wzmocnienia dyscypliny pracy uczelni. Niejednokrotnie stwierdzono, że aby wymagać od młodzieży dyscypliny, trzeba tego rygoru przestrzegać również w całości pracy.

Władze uczelni odniosły się w zasadzie z aprobatą do przedstawionego im planu działania i przyjęły pełną odpowiedzialność za jego realizację.

Jest to rzeczą słuszną i cenną. Nikt nie może tu zastępować władz uczelnianych ani kolektywów naukowych szkoły.

Jaką rolę będą spełniać organizacje partyjne i młodzieżowe w szkołach wyższych w realizacji tych zadań? Aby dać odpowiedź na to pytanie, nie od rzeczy będzie przypomnieć pewne ogólne założenia określające rolę naszej partii.

Gdy mówimy o kierowniczej roli partii w naszym życiu, rozumiemy chyba przede wszystkim to, że:

ideologia naszej partii, marksizm-leninizm, jest siłą napędową przemian zachodzących w naszym społeczeństwie;

linia polityczna partii jest kierunkiem działania we wszystkich dziedzinach naszego życia;

realizacja tej linii politycznej zależy od sprawności działania aparatu władzy ludowej oraz siły ideowej i organizatorskiej partii. Przejęcie w rezultacie rewolucyjnych przemian władzy w Polsce przez klasę robotniczą oznaczało stworzenie aparatu chroniącego interesy całego ludu. Tym aparatem kieruje partia, która reprezentuje interesy mas pracujących. Prawna i administracyjna ochrona władzy ludowej oraz sprawne funkcjonowanie jej aparatu stanowi stałą troskę partii, i z tak pojętego administrowania nigdy nie może ona zrezygnować. Ale jednocześnie partia nie rezygnuje, nie może rezygnować z politycznych metod pracy nad przekształcaniem świadomości naszego społeczeństwa. Trzeba więc dostrzegać rolę partii zarówno w zakresie jej zadań wychowawczych, jak i jako inspiratora i gwaranta prawidłowego funkcjonowania aparatu administracyjnego.

Aby organizacje partyjne wyższych uczelni mogły spełniać tak pojętą rolę, muszą one przedstawiać zwarte ideowo grupy, w pełni przekonane o słuszności ideowych założeń partii i jej linii politycznej. Dlatego sprawą, jaka wysuwa się dzisiaj na plan pierwszy, jest praca ideologiczna wewnątrz organizacji partyjnych.

Gruntowne studia nad opanowaniem teoretycznych podstaw naszej ideologii, rozprawianie się z jednej strony z wprowadzającymi zamęt rewizjonistycznymi koncepcjami, negującymi dyktaturę proletariatu oraz rolę partii i państwa, głoszącymi integralną demokrację i wolną grę sił, a z drugiej strony z upartymi nawrotami do uznawania środków administracyjnych jako zasadniczej metody działania — jest warunkiem koniecznym skutecznej pracy organizacji partyjnych.

Gdzie jak gdzie, ale na wyższych uczelniach istnieją warunki po temu, aby zorganizować w organizacjach partyjnych studia marksizmu, oparte na źródłowych materiałach i opracowaniach klasyków marksizmu. Aktualne informacje polityczne dotyczące spraw wewnętrznych i międzynarodowych, organizowane przez wojewódzkie instancje partyjne, winny uzupełniać marksistowskie kształcenie partyjne kadry uczelnianej. Trzeba nie tylko uznawać dyktaturę proletariatu czy rolę państwa i partii, ale znać warunki, w jakich u nas spełnia swe funkcje państwo. Należy rozumieć charakter i konsekwencje dyktatury proletariatu w naszym kraju, aby umieć właściwie i trafnie reagować na otaczające nas zjawiska. Praca nad podniesieniem poziomu ideowego nie jest ani łatwa ani prosta. Nie da też ona rezultatów natychmiast, z dnia na dzień. Niemniej jednak bez takiej rzetelnej pracy nad podnoszeniem ideologicznego i teoretycznego przygotowania członków partii nie osiągnie się jedności ideowej niezbędnej do sprawnego działania. Ważną sprawą, od której zależy również skuteczność

pracy partyjnej, jest autorytet organizacji w środowisku uczelni. Zależy on od postawy ideowej członka partii, jego morale. Na podstawie tych cech bezpartyjni oceniają organizację partyjną.

Sytuacja polityczna w szkołach wyższych nie jest jednak tak łatwa i prosta, jak wynikałoby z przedstawionych uwag o naradach z władzami uczelni. Mamy wśród pracowników nauki, wśród profesury szeroki postępowy front. Wskutek jednak próżni politycznej, jaka dłuższy czas istniała w życiu uczelni, zaktywizowały się siły antysocjalistyczne, które swą bezkarną działalnością doprowadziły w wielu wypadkach do pomieszania pojęć i zamętu.

Przygotowując plany konkretnego działania w nowym roku, zapewniające wykonanie zakreślonych zadań, trzeba realnie oceniać sytuację, nie lękać się walki, o której powodzeniu zadecyduje osobiste zaangażowanie się każdego członka partii, a także umiejętność pozyskania wszystkich postępowych sił uczelni. Obecność organizacji partyjnych, udział członków partii we wszystkich pracach podejmowanych przez władze uczelni, aktywność w senacie, radach wydziałowych, w pracach katedr, komisji i organizacji młodzieżowych, domach studenckich są niezbędne, aby siła argumentów przekonywała o słuszności naszej drogi, aby zachęcała do realizacji zadań każdego, kto chce kształcić i wychowywać młode pokolenie Polski socjalistycznej.

JULIUSZ BARDACH

O stanie nauki historii w Polsce

(w związku z VIII Powszechnym Zjazdem Historyków Polskich)

Na VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich zjechało w dniach 14—17 września do Krakowa blisko 1400 uczestników: pracowników nauki, archiwistów i bibliotekarzy, wykładowców i popularyzatorów, nauczycieli historii w szkołach. Duże było też zainteresowanie Zjazdem w szerokich kołach społeczeństwa. Wiąże się ono z pozycją, jaką w świadomości społecznej narodu polskiego zajmuje wiedza historyczna. Zauważono już dawniej, że tę wysoką rangę społeczną nauka historii uzyskała w latach niewoli, kiedy widziano w niej potężny środek służący „pokrzepieniu serc". Stąd skłonność do mitów, idealizacji przeszłości i w konsekwencji żywiołowa — choć nieraz nieuświadomiona — niechęć części społeczeństwa do naukowej rewizji tych mitów. Tak więc wysoka ranga społeczna nauki historii miała — i ma jeszcze dziś — dwa aspekty: pierwszy — to duże zainteresowanie ogółu problematyką historyczną, drugi — to tendencja brązownicza przeszłości, zarówno odległej jak i tej całkiem świeżej.

Zrozumiałe więc, że podjęte w ostatnim dziesięcioleciu próby nowego spojrzenia na przeszłość narodu z pozycji materializmu historycznego natrafiły u części społeczeństwa na nieufność. Do spotęgowania jej przyczyniły się występujące w latach minionych nierzadkie wypadki wulgaryzacji, próby aktualizacji przeszłości, przykrawania jej do potrzeb politycznych chwili bieżącej. Pamiętamy dobrze, jak zmiana linii politycznej odbijała się szybko i bezpośrednio — niemal z dnia na dzień — na programach i podręcznikach szkolnych, podważając wśród szrokich rzesz nauczycielstwa przekonanie o naukowym charakterze nauczanego przez nich przedmiotu. Nie wolno nie widzieć ani nie doceniać społecznych konsekwencji tego zjawiska, które dziś należą już szczęśliwie do przeszłości.

W tych samych jednak latach postępy w stosowaniu marksistowskich założeń metodologicznych otwierały przed pracownikami nauki historycznej nowe, zaledwie przeczuwane horyzonty. Ze wszystkich szkół filozoficznych, na które zdobyła się dotąd myśl ludzka, marksizm najwyżej postawił znaczenie historii. Ujmowanie każdego zjawiska w jego rozwoju historycznym, szukanie korzeni w przeszłości, traktowanie historii jako podstawy do oceny zjawisk dnia dzisiejszego — wszystko to zapewnia badaniu historycznemu w krajach socjalizmu rangę społeczną, jakiej nie miało dawniej i jakiej nie ma dzisiaj w żadnym kraju o odmiennym ustroju spo-

łecznym. Fakt ten oraz naukowa sprawność narzędzi, którymi posługuje się zarówno analiza, jak i synteza oparta na założeniach materializmu historycznego, skłaniały licznych badaczy wywodzących się ze starych „szkół" do przyjmowania nowych założeń metodycznych nawet wtedy, gdy ewolucja polityczna nie szła w parze z przemianami w zakresie metodologii.

Równolegle z przemianami zachodzącymi w środowiskach dojrzałych już badaczy rosła i kształtowała się młoda kadra naukowa. Ostatnie dziesięciolecie było okresem szybkiego wzrostu liczebności tej kadry. Takiego tempa wzrostu nie znała dotychczas nigdy polska nauka historyczna. Rozwinęły się, rozbudowały katedry i instytuty historyczne na siedmiu uniwersytetach państwowych. W roku 1952 powstał rozbudowany centralny ośrodek badawczy w dziedzinie nauk historycznych — Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk skupiający 140 pracowników nauki pracujących w poszczególnych działach i wyspecjalizowanych zakładach, jak Zakład Historii Śląska, Zakład Historii Pomorza będących ośrodkami ogniskującymi ruch naukowy we Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu. Powstały stacje naukowe Instytutu również w miastach nieuniwersyteckich — Gdańsku i Szczecinie. Podejmując lokalną problematykę badawczą przyczyniają się one do ożywienia kulturalnego tych ośrodków. Obok Instytutu Historii w ramach Polskiej Akademii Nauk działają: Instytut Historii Kultury Materialnej, Zakład Historii Nauki i Techniki oraz w odpowiednich instytutach działy historii państwa i prawa, historii filozofii i myśli społecznej, myśli ekonomicznej, historii sztuki itd. Ożywioną działalność naukową i popularyzatorską w zakresie historii najnowszej, w szczególności dziejów ruchu robotniczego, rozwija Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Działa Żydowski Instytut Historyczny. Także takie placówki jak Instytut Zachodni w Poznaniu, Instytuty w Katowicach i Opolu oraz inne zajmują się między innymi także problematyką historyczną. Można więc stwierdzić, że zarówno liczebność placówek i kadr, jak i zasięg oddziaływania nauki historycznej został w latach ostatnich potężnie zwielokrotniony. Niedostrzeganie tego zjawiska, które jest istotnym warunkiem rozwoju nauki historycznej w Polsce, byłoby zamykaniem oczu na rzeczywistość.

Zasługuje również na podkreślenie fakt, że wszyscy historycy-naukowcy — niezależnie od ich postawy — mieli możliwość pracy badawczej nawet w latach, kiedy w innych dziedzinach naszego życia metody „ankietowe" wyrządziły niejedną szkodę i spowodowały niemało krzywd. Czynniki kierujące organizacją nauki umiały tych szkód uniknąć.

W latach powojennych uczyniono niemało w zakresie poszerzenia bazy źródłowej. Poza uporządkowaniem archiwów, sporządzeniem kartotek ułatwiających pracę i oszczędzających czas badacza wydano drukiem szereg zespołów źródłowych do dziejów wsi, jak inwentarze dóbr szlacheckich, duchownych i magnackich, akta sądu królewskiego (zwanego referendarskim) w sprawach chłopów w dobrach koronnych, wreszcie supliki chłopskie. Podjęto wydawnictwa dotyczące naszych ziem zachodnich i północnych („Kodeks dyplomatyczny śląski", „Akta stanów pruskich"), historii najnowszej (m. in. „Materiały archiwalne do stosunków polsko-radzieckich"). Wreszcie nie najmniej charakterystycznym faktem jest, że właśnie ukazało się już dziewięć tomów akt synodów kościelnych. Wydawnictwo to, zawierające również ciekawe materiały z zakresu historii społecznej, kontynuowane przez wszystkie lata, nie może służyć za argument o narzucanej jednostronności badawczej.

Obok blasków rzeczywistość powojenna miała także — rzecz jasna — i swoje cienie. Zwłaszcza wzrost kadr naukowych nie był pozbawiony rozlicznych i poważnych minusów, wynikających nieraz z tendencji do nazbyt szybkiego ich przygotowania. Należy stwierdzić, że na ogół pod względem rzetelności badawczej, przygotowania do pracy dydaktycznej, a również i przygotowania metodologicznego pozytywnie wyróżniają się kadry wychowane na wydziałach historycznych uniwersytetów.

W latach powojennych rozwinęła się powszechna organizacja, posiadająca stare tradycje — Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH). W ciągu ostatnich dwóch lat ożywiła się naukowa i organizacyjna działalność Towarzystwa skupiającego dziś w 36 oddziałach ponad 2300 członków (w tym około 24% pracowników nauki, 38% nauczycieli i 12% archiwistów i bibliotekarzy). Zacieśniająca się współpraca naukowców i nauczycieli w łonie PTH jest zjawiskiem zasługującym na szczególne podkreślenie. Polskie Towarzystwo Historyczne przygotowało też VIII Powszechny Zjazd Historyków, drugi w Polsce Ludowej (pierwszy odbył się dziesięć lat temu we Wrocławiu).



VIII Zjazd był przede wszystkim przeglądem dorobku licznych indywidualnych warsztatów naukowych, głównie zaawansowanych już badaczy. Nie było niestety, powiedzmy sobie szczerze, zaplanowanej problematyki zasadniczej, wokół której ogniskowałyby się referaty i dyskusje. Jedynie pięć referatów plenarnych miało ambicje syntetyzujące poruszając problemy węzłowe, jak: początków feudalizmu w Polsce, genezy podziału gospodarczego Europy w XV i XVI wieku na uprzemysłowiony Zachód i agrarny Wschód, powstań narodowych polskich jako problemu międzynarodowego, problematyki pracy organicznej w XIX wieku, wreszcie sprawę powstania Drugiej Rzeczypospolitej w roku 1918 na tle dziejów Europy. Pozostałe referaty znalazły miejsce w dziewięciu sekcjach, z których pięć wyodrębniono według kryterium chronologicznego (historii starożytnej, historii średniowiecznej do połowy XV wieku, od połowy XV do połowy XVIII wieku, od połowy XVIII do połowy XIX wieku, historii najnowszej), a cztery według kryterium rzeczowego (historii gospodarczej, historii państwa i prawa, historii wojskowości, nauk pomocniczych historii). W sekcjach wygłoszono łącznie 55 referatów. Ilościowo dorobek Zjazdu był więc pokaźny. Znaczna większość referatów zawierała nowe ustalenia bądź nowe ujęcia i wnioski.

Wobec rozstrzelonej problematyki Zjazdu nie sposób ją zreferować nawet pobieżnie. Dlatego też ograniczymy się do paru tylko wybranych zespołów zagadnień, które znalazły wyraz w obradach. Przede wszystkim należą tu badania nad początkami społeczeństwa i państwa polskiego. Badania te stanowią piękną kartę w dziejach naszej nauki powojennej. Podjęte jeszcze w roku 1947 przez b. Kierownictwo badań nad początkami państwa polskiego, kontynuowane w oparciu o instytuty Polskiej Akademii Nauk, skupiły one licznych badaczy: historyków i archeologów, językoznawców i historyków sztuki. Dzięki przyjęciu nowych założeń metodologicznych stało się możliwe przezwyciężenie tradycyjnej izolacji historii od archeologii i otwarcie szerokiej drogi dla twórczych ujęć wciągających do

konstrukcji historycznych obfity, wciąż rosnący materiał archeologiczny. Szybki wzrost ilości tego materiału („źródeł niemych", jak go określają historycy) był bezpośrednim wynikiem dokonanych na szeroką skalę wykopalisk, które przyniosły cenne odkrycia. Z istoty źródeł archeologicznych wynika, że pozwalają one na wyciąganie wniosków przede wszystkim o poziomie kultury materialnej ówczesnego społeczeństwa. Pośrednio tylko możemy sądzić na ich podstawie o ustroju społecznym, a już niemal zupełnie nie mamy danych dotyczących oceny stosunków politycznych i kultury duchowej. Wyzyskanie tych źródeł musiało odbić się na wynikach badań wczesnośredniowiecznych w ten sposób, że na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia związane z historią gospodarczą.

Również i w badaniach nad późniejszymi okresami naszych dziejów rozszerzał się zasięg historii gospodarczo-społecznej. Zastosowanie nowych założeń metodologicznych pozwalało oczekiwać płodnych wyników, dawało klucz do wyjaśnienia przemian politycznych i kulturalnych przez zbadanie leżących u ich podstaw zjawisk ekonomicznych i społecznych. Z drugiej strony działała tradycja naukowa w wyborze tego kierunku badań reprezentowanego w latach międzywojennych przez uczonych tej miary, co Franciszek Bujak, Jan Rutkowski i Roman Grodecki. Postęp badań, obejmujący zarówno czasy feudalizmu, jak i dzieje kształtowania się rynku narodowego, manufaktur i kapitalistycznego przemysłu oraz rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, przyniósł poważne, trwałe rezultaty.

Rozwinęły się również znacznie, w dużym stopniu oparte na założeniach metodologii marksistowskiej, badania nad historią państwa i prawa, posiadające w Polsce piękną tradycję i dysponujące znaczną liczbą przygotowanych badaczy.

W ogromnej większości wypadków historycy polscy potrafili połączyć coraz pełniejsze stosowanie nowych metod ze stawianiem oporu próbom wulgaryzacji. Tendencje wulgaryzatorskie napotykały — poza dziedziną historii najnowszej, gdzie rozpleniły się najszerzej — opór większości partyjnych, jak i bezpartyjnych historyków. Stąd pozostały one zjawiskiem odosobnionym w polskiej nauce historycznej lat minionych i raczej uodporniły ją na próby recydywy, niż zaważyły na jej rozwoju. Nawet cytatologia — późniejszy przedmiot licznych wydziwiań — służyła na ogół za dodatkowy argument dla tez uzasadnionych naukowo, a nie za punkt wyjścia badań.

Pomimo zapór stawianych przez konserwatywne, tradycyjne środowiska, które okopały się na dawnych pozycjach i w miarę możliwości usiłowały hamować postęp nauki, mimo z drugiej strony błędnej tendencji dominującej wśród partyjnych historyków w latach 1949—1951, która ograniczała pojęcie historyka-marksisty do wąskiego kręgu „wybranych" (wśród których przeprowadzano z kolei wtórne selekcje), w polskiej nauce historycznej w latach powojennych zachodziły wielkie, naprawdę na skalę rewolucyjną, przemiany. Trudno nie przyłączyć się do poglądu W. Kuli, bystrego obserwatora i odważnego diagnostyka, który w artykule „W sprawie naszej polityki naukowej" po wytknięciu wszystkich błędów i braków tzw. minionego okresu w końcu konkludował: „Z całym poczuciem odpowiedzialności można sformułować tezę, że trudno w dziejach nauki znaleźć dziesięciolecie, które dokonałoby takiego postępu w nauce" („Kwartalnik Historyczny", 1956, nr 3, str. 155).

Dalej tenże autor podkreśla, że już od roku 1952, tj. od chwili powstania Instytutu Historii PAN, „otwarte zostały szerokie możliwości pracy naukowej. Więcej, podjęto wielkie wysiłki w kierunku mobilizacji sił do pracy" (tamże, str. 156).

Dalsze zmany na lepsze dokonały się w ostatnich latach. Przeobrażenia zaszłe w tym czasie w dziejach naszego narodu znalazły — jak stwierdza rezolucja VIII Zjazdu — twórcze odbicie w pracy środowisk historycznych. W szczególności rozszerzyła się tematyka badań obejmując nowe, odłogiem dotąd leżące dziedziny, jak dzieje polskiego dwudziestolecia (1919—1939), drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Poszerzyły się studia nad historią wojskowości, poczęto przezwyciężać niczym nieuzasadnione niedocenianie nauk pomocniczych historii.

Wzrosła poważnie liczba publikacji zarówno w postaci książek, jak i czasopism historycznych z wydającym swój 65 rocznik „Kwartalnikiem Historycznym" na czele. Postępuje — aczkolwiek wciąż jeszcze niedostatecznie — popularyzacja nauki historii, stosując coraz lepsze formy oddziaływania. Należy tu wymienić żywy i interesujący magazyn historyczny „Mówią Wieki", który w krótkim czasie osiągnął poważny nakład.

Poważnym osiągnięciem historyków polskich skupionych wokół Instytutu Historii PAN jest zespołowa praca nad nową, marksistowską syntezą dziejów ojczystych. Wydane już cztery voluminy „Historii Polski" (z tego dwa w formie makiety) obejmują okres od początków naszych dziejów do roku 1864. Zainteresowanie nową syntezą dziejów ojczystych w społeczeństwie jest bardzo duże. Świadczy o tym najlepiej fakt, że tom I (w dwóch voluminach) obejmujący czasy do roku 1764 rozszedł się w ciągu miesiąca w nakładzie 20.000 egzemplarzy, a wydawca (Państwowe Wydawnictwo Naukowe) od razu musiał rzucić na rynek drugi — 30-tysięczny nakład. W tej sytuacji tom II (1764—1864) przygotowywany jest od razu w nakładzie 70.000 egzemplarzy. Koncepcje, które znalazły wyraz w „Historii Polski" stały się punktem wyjścia kilku referatów zjazdowych. Zainteresowanie wzbudzone zarówno u czytelników, jak i badaczy stanowi najlepszą odprawę dla tych, którzy ostatnio wypowiadali się w istocie przeciw nowej syntezie, postulując jej odroczenie aż do ukończenia szeroko zakrojonych prac monograficznych. Podtekst tego rodzaju wystąpień przeciwnych nowemu ujęciu całokształtu dziejów ojczystych jest — niezależnie od subiektywnych intencji autorów — wyraźny. Stanowi on w istocie próbę utrzymania tradycyjnych koncepcji, które legły u podstaw dawnych syntetycznych ujęć dziejów Polski.

Postęp nauki historycznej wymaga zarówno szczegółowych prac analitycznych, jak i syntetyzujących. Oba te rodzaje są nierozłącznie ze sobą związane. Nauka historyczna systematyzuje i uogólnia dane szczegółowe na każdym etapie ich zbierania. Dopiero synteza ukazuje miejsce szczegółowego problemu w całokształcie zagadnień epoki, upowszechnia nowe osiągnięcia prac monograficznych, wprowadzając je w obieg powszechny, wskazuje „białe plamy", które winny stać się przedmiotem badań, wysuwa zagadnienia dyskusyjne, sporne. Przeciwnie, nowa synteza jest niemożliwa bez postępu badań szczegółowych dostarczających nowego materiału. Mechanistycznemu, tradycyjnemu przeciwstawianiu pojęć: analiza-synteza postęp wiedzy przeciwstawia ich dialektyczną jedność,

Przeciwstawia nie w słowach, lecz w praktyce pracy naukowej naszych historyków, którzy mogą wykazać się cennymi monografiami nie tylko w zakresie średniowiecza, gdzie wyspecjalizowane warsztaty dają od wielu dziesięcioleci bez przerwy dzieła wysokiej jakości, ale i w zakresie historii najnowszej w dziedzinie tak czułej, jak np. rola PPS w czasie pierwszej wojny światowej.

W zakresie historii nowożytnej i najnowszej poszerzono i pogłębiono naszą wiedzę o ideologii pracy organicznej i kierunkach, które ją reprezentowały. Szereg nowych materiałów i ciekawych ujęć przedstawił referat dotyczący początków polskiego ruchu robotniczego. Referat poświęcony pierwszemu etapowi dziejów KPP nie przemilczał ówczesnych trudności obiektywnych ani błędów, zawierał niektóre nowe tezy i sformułowania. Fakt, że w referatach dotyczących problematyki dziejów nowożytnych i najnowszych dominowały twórcze nuty naukowego badania, zasługuje na szczególne podkreślenie. Wskazuje to, że atmosfera stworzona w ostatnich latach, m. in. w rezultacie przeprowadzonej krytyki, umożliwia badaczom — przez samodzielność spojrzenia i badania — osiąganie nowych rezultatów. Świadczą o tym wartościowe, bogate numery nowego czasopisma historycznego „Z pola walki" poświęconego dziejom ruchu robotniczego, świadczą o tym ostatnie publikacje prac naukowych poświęconych dziejom najnowszym. Warto jednak zauważyć, że referatów z zakresu historii najnowszej było zbyt mało w stosunku do potrzeb i możliwości kadrowych. Można jednak już dziś stwierdzić, że partyjni historycy dziejów najnowszych uczynili poważny krok na drodze do przezwyciężenia dawnych słabości, że idą naprzód. W szczególności przezwyciężają oni z powodzeniem izolację historii ruchu robotniczego od historii narodu w całości.

Dziedziną szczególnie upośledzoną w polskiej nauce historycznej była dotąd historia powszechna. Zrozumiały w dobie niewoli i w pierwszych latach drugiej niepodległości „polonocentryzm" doprowadził do zepchnięcia zainteresowań dziejami powszechnymi na daleki plan, zwłaszcza że panujące poglądy o odrębności, oryginalności, niepowtarzalności dziejów Polski wyłączały z góry dla olbrzymiej większości badaczy wszelką możliwość porównywania procesów historycznych polskich z dziejami powszechnymi. Wnikliwa paralela przeprowadzona ongi przez Lelewela między dziejami Polski a Hiszpanii, w której ukazane zostały zgubne wpływy możnowładztwa i klerykalnej reakcji na losy obu narodów, poszła na długo w zapomnienie. Dopiero wysunięcie na plan pierwszy prawidłowości rozwoju dziejowego i rozpatrywanie na ich tle cech swoistych, odrębnych każdego narodu, stworzyło podstawy zarówno do rozwoju badań porównawczych, jak i do zainteresowań historią powszechną.

W latach minionych sytuacja ogólna nie sprzyjała — jak wiadomo — wszechstronnemu rozwojowi międzynarodowych kontaktów naukowych, tak istotnemu zwłaszcza dla tej dziedziny nauki historii. Jednak przed paru laty i w tym zakresie nastąpił przełom. Zacieśniły się, nabrały charakteru rzeczowej, merytorycznej współpracy stosunki między historykami krajów socjalistycznych. Prace zespołowe podejmowane zarówno przez instytuty historyczne krajów socjalistycznych, jak i zespoły badaczy dotyczą takich zagadnień, jak powstanie styczniowe, współdziałanie polskiego, rosyjskiego i niemieckiego ruchu rewolucyjnego (rewolucja 1905 i 1917/18

roku). Wzmożony udział w światowym życiu nauki historycznej, liczne wyjazdy badawcze i stypendia zagraniczne — oto praktyczne przesłanki rozwoju również historii powszechnej. Znalazło to swój wyraz na Zjeździe. W trzech referatach plenarnych i szeregu sekcyjnych wiązano dzieje Polski z procesami powszechnodziejowymi, ukazując wzajemne zależności, związki, prawidłowości rozwoju i jego odrębności. Początek został zrobiony. Na dalsze rezultaty wypadnie jeszcze poczekać. Stworzono jednak warunki, których w tym zakresie nie miało dotąd żadne pokolenie historyków w naszym kraju.

Zagadnienie integralnego ujmowania procesu historycznego stanowiło jeden z głównych akcentów VIII Zjazdu Historyków Polskich.

Toteż należy wyrazić żal, że udział w Zjeździe ograniczył się do historyków w ścisłym tego słowa znaczeniu, że zabrakło na nim archeologów, historyków sztuki i literatury, historyków nauki i techniki, etnografów. Integralne ujmowanie procesu historycznego wymaga równolegle ze specjalizacją badawczą coraz szerszej współpracy i informacji wzajemnej wszystkich dyscyplin historycznych. Najlepszą sposobnością po temu są — naszym zdaniem — Zjazdy Powszechne.

Nauka historyczna nie może się obejść bez twierdzeń ogólnych. Wnioski ogólne wynikające z badań konkretnej rzeczywistości historycznej stanowią jednocześnie oparcie dla naukowca, który prowadząc badania szczegółowe przyjmuje pewne ustalone już założenia, bez czego jego praca nie byłaby możliwa. Słabość nauki historycznej polegała między innymi na tym, że w minionych latach formułowanie twierdzeń ogólnych stało się wyłączną domeną filozofów. Prace ich, nie oparte na konkretnej wiedzy historycznej, zamiast uogólniania na podstawie konkretnego materiału, stosowały często metodę egzemplifikacji faktów w celu „podmurowania" tez założonych z góry. Nie mogło to wzbudzić zaufania wśród historyków. Potęgowała się nieufność wobec prac typu metodologicznego.

Ten niekorzystny stan zmienia się w naszych oczach. W ostatnich latach pojawiły się pierwsze prace i rozprawy z zakresu metodyki i metodologii. Te sporne, prowokujące do dyskusji rozważania o historii stanowią ożywczy nurt, który zapoczątkowuje tak potrzebny nauce historycznej prąd teoretycznych zainteresowań. Fakt ten znalazł swoje odbicie również na Zjeździe, zwłaszcza w obradach sekcji historii gospodarczej. Dyskusja obracała się tu wokół pojęć ogólnych dążąc do ich uściślenia, sprecyzowania. Jednocześnie wystąpiła ona przeciw jednostronnościom ujawnionym np. w referacie poświęconym zagadnieniu metod historycznych. Wysuwając na plan pierwszy metodę ilościową (statystyczną) referat ten negował istnienie innych metod badania historycznego. W żywej dyskusji nieuzasadnione rzeczowo wywody i wnioski uległy słusznej korekcie.

Nie w tym jednym wypadku uczestnicy dyskusji dokonali koniecznych uściśleń. Przykładem może być również dyskusja nad parlamentaryzmem polskim doby międzywojennej, która w sposób istotny wzbogaciła problematykę referatu, wskazując na ograniczoność formalno-prawnego spojrzenia i konieczność konfrontacji norm konstytucyjnych z praktyką życia politycznego. Starły się tu dwa punkty widzenia: referatu, który dawał pozytywną w zasadzie ocenę ustroju parlamentarnego Polski przed majem 1926 roku i parlamentu polskiego aż do wyborów przeprowadzonych na

podstawie konstytucji kwietniowej, i dyskutantów, którzy udowodnili w oparciu o fakty, że burżuazyjno-obszarnicza większość sejmowa nie była zdolna do rozwiązania żadnego z palących problemów ówczesnej Polski (reformy rolnej, problemu bezrobocia, kwestii narodowej itd.) i po skompromitowaniu się nie była w stanie oprzeć się narzuceniu krajowi sanacyjnej dyktatury. W tych — i innych — dyskusjach na Zjeździe znalazł wyraz pierwszy spośród dwóch kierunków, które można wyodrębnić w naszym życiu naukowo-kulturalnym lat ostatnich. Kierunek ten — to swobodna dyskusja naukowa, w której badacze-marksiści polemizując z poglądami, których nie podzielają, pogłębiają metody pracy badawczej, szukają nowych dróg. Postępowanie takie przynosi już dziś nowe ustalenia wzbogacające naszą naukę, naszą kulturę. Dyskusje toczące się wokół opracowywanych zagadnień, choć niejednokrotnie ostre i zasadnicze, przecież nie wnoszą elementów sensacji, nie ekscytują laików, gdyż są to dyskusje fachowe, niezależnie od tego czy dotyczą spraw merytorycznych, czy metodologicznych. Takie dyskusje toczą się w naszym życiu naukowym, są jego — już dziś — nieodłącznym składnikiem. Taki właśnie charakter miała przygniatająca większość dyskusji w czasie obrad sekcyjnych VIII Zjazdu Historyków. I trzeba powiedzieć, że w tych dyskusjach górowali historycy reprezentujący założenia materializmu historycznego, że oni wnosili powiew nowego, że nadawali ton, wytyczali kierunek. Tak było w dyskusji nad problematyką kultury umysłowej Polski piastowskiej, w dyskusjach na tematy rynku w dziejach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i kształtowania się rynku wewnętrznego w XVIII w., w dyskusjach metodycznych.

Obok tego jednak na Zjeździe był reprezentowany i drugi kierunek. Kierunek, który szukał możliwości uzewnętrznienia swoich postaw emocjonalnych, sympatii politycznych, który traktował Zjazd jako odskocznię do tego rodzaju manifestacji.

Jeden z referatów plenarnych podejmując problem powstań narodowych sformułował w sposób sugestywny tezę, że dla zwycięstwa powstań decydującym warunkiem była pomoc z zewnątrz. Zarówno moment ich rozpoczęcia, jak i upadek był — zdaniem referenta — zdeterminowany przez siły zewnętrzne, niezależne od przywódców i uczestników ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Stąd wniosek, że żadna klasa, żadna grupa polityczna nie ponosiła odpowiedzialności ani za wybuch, ani za klęskę powstań. Przechodząc do roli państw obcych wysunięto tezę, że nie można mieć pretensji do rządów krajów zachodnich o nieudzielenie Polsce pomocy. Polityka tych krajów kierowała się bowiem względami ich własnego interesu państwowego, który nie był zbieżny z interesem narodu polskiego, o co trudno mieć do nich pretensję. Tezy, aczkolwiek formalnie dotyczyły powstań ubiegłego stulecia, zostały odczytane przez niektórych dyskutantów jako nawiązanie do politycznej interpretacji również najbliższej przeszłości. Wszystko to zostało ubrane w nienaganny frak „czystej wiedzy", przedstawione słuchaczom jako rezultat „naukowego obiektywizmu".

Uczestnicy Zjazdu spotkali się z określonymi tezami politycznymi w historycznym przebraniu, mającemu nadać im w oczach ogółu walor prawdy naukowej. Sądzimy jednak, że jeśli jak najsłuszniej potępiono ujmowanie historii jako polityki rzutowanej w przeszłość, to nie po to, by — jak to podniesiono zresztą z naciskiem w dyskusji — na to miejsce upra-

wiano politykę pod przejrzystą fasadą niby-historycznych tez i uogólnień.

Reakcje części sali na polityczne akcenty pojedynczych wystąpień spotkały się z gorącym aplauzem „Tygodnika Powszechnego", który na nich skupił całą swą uwagę. Generalizując te akcenty „Tygodnik Powszechny" usiłował przedstawić je jako coś, co kształtowało oblicze Zjazdu. Cały naukowy dorobek, cała praca Zjazdu uszły całkowicie uwagi katolickiego publicysty. Toteż należy traktować przedstawiony w krzywym zwierciadle obraz Zjazdu tylko jako wyraz jego „pobożnych" życzeń. Nie ulega wątpliwości, że naukowe środowisko historyczne w swej ogromnej większości nie da się wziąć na ten lep, ceniąc sobie nowe warunki utrwalone w roku 1956, a

> „umożliwiające podejmowanie badań opartych na zasadach ścisłego stosowania rygorów naukowych, łączących się z pełnym wykorzystaniem zdobyczy racjonalnej i twórczej metodologii materializmu historycznego" (z rezolucji Zjazdu).

Podstawową zdobyczą ostatnich lat jest swoboda dyskusji naukowej. Umożliwiając pełne i nieskrępowane wypowiadanie poglądów i opinii naukowych stworzyła ona przesłanki do walki o rozwój historiografii marksistowskiej. Jasne jest dziś dla olbrzymiej większości ludzi interesujących się problematyką nauk społecznych, że rozwój ich umożliwiło dopiero stworzenie płaszczyzny dyskusji, polemiki z obcymi poglądami. Jest to — przynajmniej w warunkach naszego kraju — niezbędna przesłanka rozwoju przede wszystkim marksistowskiej nauki historycznej. Osobiście jestem przekonany, że mimo występujących trudności istnieje realna możliwość skutecznej kontynuacji takiej właśnie polityki naukowej na odcinku nauk historycznych. Ta optymistyczna ocena wypływa m. in. z następujących przesłanek:

a) Rozwój nauki historycznej w Polsce Ludowej stworzył sytuację, w której olbrzymia większość badaczy stanęła na pozycjach materializmu historycznego lub do nich się zbliżyła.

b) Przemiany lat ostatnich usunęły przeszkody i otworzyły drogę twórczemu rozwojowi marksistowskiej myśli badawczej.

c) Produkcja historyczna ostatnich dwóch lat nie wykazuje bynajmniej przewagi nauki burżuazyjnej; na Zjeździe referatów zajmujących te pozycje było bardzo niewiele. Biorąc pod uwagę, że przy organizacji Zjazdu nie było mowy o żadnym uprzywilejowaniu historyków-marksistów, sytuacja nie przedstawia się bynajmniej źle.

Poważnym elementem naszej siły jest wreszcie fakt, że rzeczowa i głęboka krytyka wyszła przede wszystkim ze środowisk marksistowskich, że inicjatywę naprawy popełnionych błędów i na tym odcinku podjęła przede wszystkim partia.

Ocena krytyczna dokonana przede wszystkim przez środowisko partyjne stała się punktem wyjścia do odnowy w dziedzinie nauki historycznej. Od tego czasu upłynęły dwa długie lata. Dokonano w ciągu tych lat wiele, zapoczątkowano jeszcze więcej. Sytuacja obecna jest zupełnie inna, niż była w roku 1955, kiedy toczyła się walka przeciw krępującemu rozwój nauki dogmatyzmowi i sekciarstwu.

Toteż anachronicznie zabrzmiał ton wystąpienia poświęconego warunkom rozwoju polskiej nauki historycznej. Gromadzenie w nowych warunkach jedynie cieni, a niedostrzeganie świateł można traktować albo

jako chęć odnoszenia łatwych zwycięstw nad rozgromionym już przeciwnikiem, albo jako próbę jednostronnej, a więc stronniczej syntezy. Taka synteza, na pozór efektowna, bo podbudowana faktami, w oczach uważnego obserwatora rychło traci na wartości. Dostrzeże on bowiem, że nie uwzględniono w niej rozległych obszarów badań, że z góry wyeliminowano całe dziedziny prac i osiągnięć, że zdeprecjonowano rzeczywiste, niemałe przecież osiągnięcia nauki historycznej lat powojennych. Podsumowanie okazuje się tylko spóźnionym głosem w toczonej przed paru laty dyskusji. Chybia więc celu, co więcej, osiąga skutek przeciwny od zamierzonego. Jednostronność ujęcia staje się z jednej strony pożywką dla tych, którzy by chętnie widzieli przekreślenie osiągnięć całej historiografii Polski Ludowej. Z drugiej strony staje się odskocznią dla tych, którzy w walce z istniejącymi trudnościami wyolbrzymiają przecież niebezpieczeństwa ofensywy obcej ideologii, żądają zastosowania ostrych środków, wprowadzenia w nauce „stanu wyjątkowego". Takie są obiektywne skutki, niezależne od subiektywnych zamiarów czy odczuć. I to jest również jedna z nauk Zjazdu.



Nie jest zadaniem autora podejmującego temat stanu polskiej nauki historii upiększać i przedstawiać go w różowych barwach. Należy starać się sprawiedliwie rozkładać blaski i cienie. Jeśli tu zwracaliśmy więcej uwagi na osiągnięcia, to dlatego, że aby pójść naprzód, nie wystarczy znać błędy i braki (którym poświęcono — i słusznie — wiele uwagi w latach ostatnich), ale trzeba również obliczyć i ocenić dokładnie zasoby i siły, jakimi rozporządza polska nauka historyczna. A jeśli ten obrachunek wypada na ogół pozytywnie, jest to przede wszystkim zasługa setek starszych i młodszych badaczy, którzy cały swój zapał i energię poświęcają rozwojowi wiedzy historycznej w naszym kraju.

Marksizm posiada dziś w polskiej nauce historycznej — jak o tym świadczy również dorobek VIII Zjazdu — silne, często kluczowe pozycje zdobyte pracą naukową historyków stosujących na codzień założenia materializmu historycznego. Przeciw tym pozycjom ze strony pewnych kół zostały podjęte ataki, usiłuje się podważyć rzeczywiste osiągnięcia postępowej historiografii, przeciwstawić im odgrzewane tradycyjne treści i formuły. Te usiłowania zawrócenia nauki historycznej wstecz spotkały się już, choć winny chyba spotkać się w najbliższym czasie z bardziej żywą reakcją polemiczną ze strony wszystkich badaczy dbałych o postęp, o rozwój naszej historiografii.

Zdajemy sobie — również w świetle doświadczeń Zjazdu — dobrze sprawę, że front walki postępu z konserwatyzmem myślowym, czasem wręcz z zacofaniem i wstecznictwem, zwłaszcza u części odbiorców produkcji historycznej, przebiega również i przez środowiska historyków. Tym większy obowiązek popularyzacji najnowszych osiągnięć polskiej i światowej nauki historycznej, likwidacji utrzymujących się jeszcze gdzieniegdzie mitów, których prawdziwości nauka dawno zaprzeczyła.

Rezolucja Zjazdu stwierdza trafnie, że

> „historycy polscy mają dziś wszelkie warunki dla twórczego rozwoju na wszelkich polach swojej działalności".

Warunki te trzeba wykorzystać w pełni dla umocnienia postępowych osiągnięć naszej nauki, dla bardziej ofensywnej działalności w popularyzacji wiedzy historycznej, dla ożywienia polemik z przedstawicielami tradycyjnych, konserwatywnych tendencji, wreszcie — i przede wszystkim — dla realizacji głównego zadania każdego pracownika nauki — postępu badań.

Historycy polscy są zdolni wykonać poważne zadania naukowe. Polska nauka historyczna znajduje się dziś — obok radzieckiej — w czołówce marksistowskiej nauki historycznej, stanowi pozycję w nauce światowej. Kapitał naukowy, a także nadwątlony w latach ubiegłych kapitał społecznego zaufania, mimo pesymistycznych głosów, ostatnio poważnie wzrósł. Oba te najcenniejsze kapitały można i trzeba powiększać. W dzisiejszej sytuacji istnieją po temu wszelkie obiektywne warunki. Stwierdza to cytowana przez nas rezolucja Zjazdu, potwierdza codzienna praktyka badaczy wszystkich odcinków naszej przeszłości.

MIECZYSŁAW ŁUBOWICZ

O słosunkach pomiędzy Polską a NRF

Problem stosunku do Polski ujmowany jest w zachodnioniemieckiej publicystyce i w wystąpieniach polityków zachodnioniemieckich jako wycinek problematyki politycznej, znanej pod nazwą polityki wschodniej.

Część polityków i publicystów związanych z zachodnioniemieckimi partiami opozycyjnymi wysuwa zarzuty pod adresem polityki wschodniej rządu NRF, a szczególnie jego polityki w stosunku do Polski. Omawiając tę sprawę wytyka się często rządowi NRF i głównej partii politycznej bońskiej koalicji rządowej — CDU brak koncepcji polityki wschodniej.

Jeśli założymy, że koncepcję polityki w stosunku do innych państw posiada ten, kto ma jasne wyobrażenie o potrzebie ułożenia stosunków z nimi na podstawie umożliwiającej w konkretnych warunkach pokojowe współżycie i dobrą współpracę, kto ma jasność co do środków i metod działania umożliwiających osiągnięcie tego celu, to zgodzić się trzeba z krytykami, zarzucającymi rządowi NRF brak koncepcji w polityce wschodniej. Pozytywnej koncepcji polityki wschodniej w ogólności, i w stosunku do Polski w szczególności, rząd NRF istotnie nie posiada.

Istnieć może jednak inna koncepcja, opierająca się na negowaniu najżywotniejszych spraw i interesów innych narodów, na rachubach zakładających forsowanie własnych kombinacji politycznych. Nie można zaprzeczyć, że w tym sensie rząd NRF ma koncepcję polityczną wobec państw Europy wschodniej, a w szczególności wobec Polski. Nie zmienia tego fakt, że w aktualnym układzie sił politycznych i w istniejącej sytuacji międzynarodowej rząd NRF nie jest w stanie przedstawić szczegółowego programu działania zmierzającego do realizacji swej koncepcji.

Probierzem postawy rządu NRF wobec Polski może być jego stosunek do zasady pokojowego współistnienia. NRF jest przecież państwem kapitalistycznym, którego rząd uważa obronę systemu kapitalistycznego za swe główne zadanie w całokształcie polityki państwowej. Polska jest natomiast państwem socjalistycznym i członkiem obozu socjalistycznego.

Stwierdzenie, jaki jest stosunek rządu NRF do sprawy pokojowego współistnienia, jest szczególnie ważne w naszych stosunkach z Niemcami zachodnimi. Nie sposób przy tym pominąć faktu, że stosunki te obciąża smutne dziedzictwo przeszłości. Nie zamierzam tutaj omawiać tej sprawy bardziej szczegółowo, gdyż rozszerzyłoby to niepomiernie ramy artykułu. Wystarczy tylko przypomnieć, że dzieje stosunków polsko-niemieckich w ostatnich stuleciach stanowią jednocześnie kronikę wielkoniemieckiej zaborczości sił junkierskich oraz wielkiego kapitału i finansjery niemieckiej, ich aktów agresji, nacisku politycznego i eksploatacji gospodarczej.

Tę kartę dziejów zamknęła agresja hitlerowska i kilkuletnia okupacja połączona z bezprzykładną eksterminacją narodu polskiego.

Podobny był zresztą w podstawowych zarysach kierunek polityki wielkoniemieckiej w stosunku do innych narodów Europy wschodniej, chociaż w różnym stopniu występował polityczny nacisk i różne były metody działania.

Wiadomo, że rząd NRF usiłuje w swych deklaracjach odgrodzić się od polityki Hitlera i jego zbójeckich praktyk. Ale jak odnosi się on i jego współpracownicy do sprawy pokojowego współistnienia?

Politycy bońscy unikają na ogół w deklaracjach politycznych frontalnego ataku na zasady pokojowej koegzystencji. Stanowiłoby to przecież zbyt przejrzyste ujawnienie ich postawy i nie odpowiadałoby wymaganiom gry politycznej, która nakazuje unikanie wszystkiego, co mogłoby pogłębić nieufność do NRF nie tylko na wschodzie Europy, lecz również wśród nowych sojuszników na zachodzie.

By wyrobić sobie właściwe zdanie, warto przeto zapoznać się z wyjątkowo dosadnie sformułowaną wypowiedzią dzisiejszego ministra spraw zagranicznych NRF von Brentano. Oto według stenogramu posiedzenia Bundestagu z dnia 28.X.1953 r. oświadczył on w oficjalnej deklaracji:

„Wierzę, że jesteśmy zgodni również co do tego, że żaden odpowiedzialny polityk niemiecki nie mógłby w przyszłości zaproponować innej polityki niemieckiej niż ścisłej i pełnej wzajemnego zaufania współpracy z narodami wolnego świata i równie zdecydowanej i jasnej odprawy (Absage) wobec wschodniego totalitaryzmu".

Nie warto przywiązywać wagi do swoistego słownictwa p. von Brentano. Stwierdzić jednak trzeba, że jakkolwiek wiele się zmieniło w świecie w ciągu 5 lat dzielących nas od tego znamiennego oświadczenia, nie zaszły żadne zmiany w polityce Bonn wobec państw socjalistycznych. Jak dowodzi minione pięciolecie, minister spraw zagranicznych NRF pozostaje wierny swej zapowiedzi odgrodzenia się od współpracy z państwami socjalistycznymi.

Gdy p. von Brentano mówi o „zdecydowanej i jasnej odprawie" jako dewizie swej polityki wschodniej, referent CDU w komisji spraw zagranicznych Bundestagu w sprawie stosunków z Polską, Freiherr zu Guttenberg, w „Rheinischer Merkur" z 25.VII.1958 r. definiuje koncepcję stosunków z Polską w sposób następujący: „otworzyć tak szeroko, jak to jest tylko możliwe, drzwi do naszych wschodnich sąsiadów — narodów", z tym jednak, że „kontakt niemiecki z rządami komunistycznymi tych narodów mógłby okazać się niewłaściwym środkiem w kierunku przywrócenia przyjaznych stosunków między obu narodami". Oto swoista koncepcja koegzystencji w wersji adenauerowskiej CDU, zakładająca wykorzystywanie kontaktów między członkami dwóch narodów w celu przeciwstawiania społeczeństwa drugiego kraju jego rządowi.

Ze szczególną zawziętością zwalczają politycy adenauerowscy wszelką myśl o status quo w stosunkach europejskich jako podstawie utrzymania pokoju w Europie. Jeden z kierowniczych polityków w adenauerowskiej CDU, Kiesinger, wygłosił 15.I.1958 r. w Zgromadzeniu Doradczym Rady Europejskiej wielkie przemówienie, w którym energicznie zwalczał idee polityczne oparte na zachowaniu status quo.

Trudno nie doszukać się tu analogii do okresu lat międzywojennych,

kiedy Rzesza Niemiecka odrzucała rozwiązania oparte na utrzymaniu istniejącego układu stosunków terytorialnych.

Prawdą jest, że kanclerz Adenauer i niektórzy jego współpracownicy nierzadko mówią o potrzebie zerwania z przeszłością i ułożenia dobrych stosunków z Polską. Jednocześnie jednak w tej czy innej formie politycy bońscy wysuwają rewizjonistyczne postulaty skierowane przeciw integralności terytorialnej państwa polskiego. Zerwanie z przeszłością nie oznacza — według koncepcji Bonn — wyciągnięcia z niej wniosków, a więc uznania odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia dawniejszej i niedawnej jeszcze przeszłości. Nie oznacza też odgrodzenia się od teorii i praktyki rewizjonizmu skierowanego przeciw wschodnim sąsiadom Niemiec. Politycy z rządzącej ekipy bońskiej — choć bynajmniej nie wszyscy — skłonni są co najwyżej zmienić język, w którym formułują swe żądania.

Stosownie do tego nie zawsze mówią oni wręcz o odebraniu Polsce jej Ziem Zachodnich. Dla okrasy wspominają zresztą często o wyrzeczeniu się przemocy i o pokojowej rewizji granic.

Adenauer mówił również o kondominium polsko-niemieckim na obszarze naszych Ziem Zachodnich, o „europejskim" rozwiązaniu w formie włączenia tych ziem do tzw. wspólnot zachodnich. Mówił też o rozwiązaniu w formie uznania „prawa do ojczyzny" (Heimatrecht).

Chociaż różnorodne jest słownictwo we wszystkich tych sformułowaniach, rewizjonistyczny sens pozostaje ten sam. Koła, na których opiera się rząd NRF, domagają się oderwania naszych Ziem Zachodnich od państwa polskiego. I nie zmienia istoty rzeczy to, że niektórzy politycy bońscy przy różnych okazjach — zwykle zresztą nieoficjalnych — nie ukrywają swego sceptycyzmu co do realności haseł rewizjonistycznych.

Istnieją przecież fakty historyczne, których odwrócić nie można ani przemocą, ani jakąś inną wyimaginowaną drogą, nazywaną przez polityków bońskich „pokojową". Takim faktem jest granica na Odrze i Nysie.

Wszelkie zakusy na integralność terytorialną Polski Ludowej pozostać muszą mrzonkami w istniejącym układzie sił, gdy cały naród polski wyraża zdecydowaną i jednomyślną wolę obrony granic, gdy Polska jest członkiem obozu socjalistycznego, gdy nienaruszalność jej granic gwarantuje nasz sojusz obronny z ZSRR i innymi członkami Układu Warszawskiego. Aspiracje rewizjonistów zachodnioniemieckich nie stają się bardziej realistyczne, gdy ich propaganda staje się bardziej hałaśliwa. Znajdują oni wprawdzie zachętę w tym, że mocarstwa zachodnie uchylają się od uznania naszych granic zachodnich. Nie może jednak ujść ich uwagi, że w krajach zachodnich nie ma poważnych polityków, którzy uważaliby, że zachodnioniemieckie roszczenia terytorialne mają jakiekolwiek widoki realizacji.

W wielu istotnych zagadnieniach polityki zagranicznej, a zwłaszcza w kwestii zbrojeń atomowych w NRF, zachodnioniemieckie koła socjaldemokratyczne oraz niektóre koła liberalne wysuwają program, który mógłby — w razie jego realizacji — pomóc w doprowadzeniu do zmiany dotychczasowego kierunku polityki bońskiej. Stanowisko ich jednak osłabia uleganie w pewnych sprawach kołom rewizjonistycznym i odwetowym. Politycy z kierowniczych kół zachodnioniemieckiej partii socjaldemokratycznej (SPD) faktycznie przychodzą w sukurs rewizjonizmowi niemieckiemu, gdy schlebiając rewizjonistom składają oświadczenia wymierzone przeciw naszym Ziemiom Zachodnim.

Nie zamierzam w tym miejscu szerzej omawiać sprawy charakteru państwa zachodnioniemieckiego, dominujących w nim sił i tendencji politycznych. W ostatnim czasie, gdy w NRF przeprowadza się manifestacyjnie manewry wojskowe z udziałem najwyższych dostojników państwowych, reorganizuje się Bundeswehrę z uwzględnieniem wymogów strategii atomowej, publicznie gloryfikuje się dawny Wehrmacht i dzisiejszą Bundeswehrę, otwarcie wysuwa się program przedłużenia okresu obowiązkowej służby wojskowej, publicznie dyskutuje się na temat konieczności zorganizowania systemu walki psychologicznej z siłami lewicowymi, nie jest tajemnicą, że siły militarystyczne i odwetowe wywierają poważny wpływ na politykę NRF. Wpływ ich obejmuje — rzecz jasna — politykę NRF w stosunku do Polski. Można jeszcze dodać, że siły te nie zrezygnowały z poglądu o swym „posłannictwie" w stosunku do Polski, wywodzącym się z urojenia o wyższości narodu niemieckiego. Niektórzy politycy bońscy uzurpują sobie prawo do nowej misji zaszczepienia w Polsce ideałów „zachodniej demokracji", mimo że do tego są chyba najmniej powołani.

Polityka rządu NRF — jak świadczy jej rozwój od dni powstania państwa zachodnioniemieckiego w 1949 r. do ostatniego czasu — opiera się na założeniu, że NRF musi jak najszybciej stać się w Europie czynnikiem siły politycznej, gospodarczej i militarnej. Potwierdza to chyba cały proces remilitaryzacji Niemiec zachodnich, uwieńczony decyzjami Bundestagu z marca br. w sprawie wyposażenia Bundeswehry w broń jądrową i rakietową. Niewątpliwie znacznie silniejsza jest wymowa tych faktów niż ładnie niekiedy brzmiących frazesów pokojowych w ustach czołowych polityków zachodnioniemieckich.

Bez względu na to, czy politycy bońscy w ferworze dyskusji posuwają się do określeń w rodzaju „śmiertelny wróg", czy też używają bardziej wyważonych zwrotów o „potencjalnym przeciwniku", socjalistyczne państwa Europy wschodniej są tymi, przeciw którym wymierzone jest ostrze polityki bońskiej.

Trzeba też stwierdzić, że postawa wrogości w stosunku do państw socjalistycznych jest zasadniczą przesłanką współpracy i związków militarnych NRF z NATO. Pozostaje to faktem niezależnie od takich czy innych rachub, jakie Bonn łączy z uzyskaniem dominującej pozycji w stosunku do państw zachodnioeuropejskich przez swoje uczestnictwo w NATO i w innych organizacjach zachodnich.

Dlatego jest rzeczą jasną, że *sprawa bezpieczeństwa* jest i musi być tym problemem, z którego perspektywy oceniamy stosunek Niemiec zachodnich do Polski Ludowej i sprawę ukształtowania na przyszłość stosunków polsko-niemieckich. Opinia polska przyjęła z pełnym zrozumieniem plan Rapackiego, przewidujący wyłączenie broni jądrowej i rakietowej z obszaru styku przeciwstawnych ugrupowań militarnych Paktu Północno-Atlantyckiego i Układu Warszawskiego w Europie środkowej. Oznacza on bowiem zmniejszenie niebezpieczeństwa konfliktu — a zwłaszcza zatargu z zaangażowaniem najniebezpieczniejszych rodzajów broni XX wieku — na obszarze, na którym odbudowa potęgi militarnej Niemiec zachodnich staje się źródłem poważnego napięcia.

Plan Rapackiego mógłby stanowić realną płaszczyznę współpracy Polski z Niemcami zachodnimi, służącą wzmocnieniu bezpieczeństwa, a więc

tym samym uregulowania tego, co w naszym rozumieniu jest najistotniejsze w całokształcie problematyki stosunków polsko-niemieckich.

Stanowisko rządu NRF wobec polskiego planu utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej jest jeszcze jednym dowodem jego stosunku do problemu bezpieczeństwa i rozładowania napięcia międzynarodowego oraz utorowania drogi do osiągnięcia szerszych rozwiązań rozbrojeniowych. Jak wiadomo, rząd NRF od pierwszej chwili po przedstawieniu planu polskiego zajął wobec niego stanowisko wręcz wrogie. Gdy plan ten znalazł szerokie poparcie w opinii szeregu krajów zachodnich, nie wyłączając części kół rządowych niektórych krajów oraz części społeczeństwa zachodnioniemieckiego, rząd NRF potraktował plan polski jako przeszkodę w programie wysunięcia się Niemiec zachodnich na czołową pozycję europejską w NATO. Jest to, rzecz jasna, jak najściślej związane z zachodnioniemieckim programem polityki wschodniej.

Sprawę polityki wschodniej NRF w ostatnim czasie zarówno w dyskusjach politycznych w NRF, jak i w publicystyce zachodnioniemieckiej zwęża się do zagadnienia nawiązania przez rząd NRF stosunków dyplomatycznych z Polską oraz innymi krajami demokracji ludowej.

Polska — jak wiadomo — kierując się podstawowymi założeniami polityki pokojowej koegzystencji ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju, oraz przekonaniem, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ułatwić może pokojową współpracę, wyraziła gotowość normalizacji stosunków z NRF. Normalizacja ta sprzyjałaby stabilizacji stosunków pokojowych w Europie, jakkolwiek nie oznaczałaby usunięcia istniejących rozbieżności w poglądach każdej ze stron na różne istotne problemy w stosunkach pomiędzy nimi. Pomogłaby ona rozwijać stosunki handlowe, kulturalne i inne z niewątpliwą korzyścią dla obu stron.

Stanowisko zachodnioniemieckich kół rządowych charakteryzuje natomiast taktyka składania różnych, nierzadko niezgodnych ze sobą, a najczęściej mętnych oświadczeń. Tę metodę stosują zwłaszcza członkowie rządu NRF.

Klasyczną próbkę odpowiedzi w takim stylu dał niedawno minister spraw zagranicznych NRF von Brentano, gdy 3 września br. na pytanie przedstawiciela rozgłośni zachodnioniemieckiej dotyczące nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i Czechosłowacją stwierdził, że „sprawa ta jest tak złożona, że nie można odpowiedzieć ani tak, ani nie". Inni politycy z kół CDU i zbliżeni do tej partii publicyści posługują się na ogół językiem raczej mniej zawoalowanym. Stanowiska ich nie są jednak bynajmniej jednolite i gdy np. wspomniany już deputowany CDU Freiherr zu Guttenberg odpowiada wyraźnie „nie", inni ujawniają zróżnicowane postawy.

Znaczenia sprawy stosunków dyplomatycznych z NRF nie trzeba bynajmniej pomniejszać, ale nie należy też go wyolbrzymiać. Traktując sprawę obiektywnie i we właściwych proporcjach można ograniczyć się do stwierdzenia, że słuszna wydaje się tylko ocena, iż rząd NRF dając posłuch najskrajniejszym antypolskim elementom z kół organizacji przesiedleńczych woli uchylać się od odpowiedzi. Biorąc zaś pod uwagę stanowisko krytyków jego bierności, usiłuje wywołać wrażenie, że coś jakoby się dzieje na tym odcinku jego polityki. Usiłuje też wysuwać różne kombinacje przewidujące namiastki normalnych stosunków międzypaństwowych. Rzecz jasna, że kombinacje te nie rozwiązują problemu,

Istotne jest stwierdzenie, że stanowisko niektórych polityków zachodnioniemieckich w tej sprawie charakteryzuje znana z historii stosunków polsko-niemieckich postawa buty, która pozwala na formułowanie koncepcji nie liczących się z partnerem i jego opinią. Widoczne to jest chyba aż nadto wymownie, gdy pewni politycy bońscy opracowują i oficjalnie wysuwają program stosunków z narodem polskim poza lub ponad rządem polskim czy też przeciwko niemu. Rachuby te nie mogą liczyć na przyjęcie u kogokolwiek w Polsce, kto zasługuje na poważne traktowanie. Jeśli politycy zachodnioniemieccy nie biorą tego pod uwagę w swych rozważaniach, wykazują tylko brak realizmu.

Za normalizacją stosunków z Polską wypowiedziała się SPD i FDP. Istnieje również w różnych środowiskach zachodnioniemieckich, zwłaszcza w niektórych kołach gospodarczych, zainteresowanych rozwojem stosunków handlowych z Polską — i to niezależnie od ich związków z tą lub inną partią polityczną — tendencja do przełamania impasu, do jakiego prowadzi oficjalny kierunek polityki bońskiej w kwestii normalizacji stosunków z Polską. Koła te domagają się w szczególności rozwoju stosunków handlowych z Polską, zwłaszcza że dotychczasowe rozmiary obrotów nie odpowiadają istniejącym możliwościom. Wskazują one też na potrzebę rozwoju wymiany kulturalnej.

Dla sprawy naszych stosunków z narodem niemieckim jest jednak rzeczą najważniejszą, że istnieje i konsekwentnie realizowana jest nowa, postępowa koncepcja stosunków polsko-niemieckich w tej części Niemiec, w której powstało i rozwija się socjalistyczne państwo niemieckie — NRD. Jest to koncepcja stosunków przyjaźni i współpracy między dwoma bratnimi krajami socjalistycznymi, członkami obozu socjalistycznego, stosunków opartych na założeniach internacjonalizmu proletariackiego. Nie ma w niej miejsca na kombinacje polityczne, godzące w interesy drugiego kraju, gdyż na losy narodów nie mają w tych krajach wpływu klasy społeczne, zainteresowane w sianiu waśni i sporów z innymi narodami. Wyrazem tej nowej koncepcji stosunków polsko-niemieckich jest jasne i bezkompromisowe uznanie przez NRD granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Stosunki między Polską a NRD dają widoczne i dla obu krajów odczuwalne korzyści. Wzmacniają one poczucie bezpieczeństwa obu krajów, przyczyniają się do pogłębienia ich współpracy politycznej, służą rozwojowi ich socjalistycznej gospodarki i wzbogaceniu ich kultury przez wzajemną wymianę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taka nie może być treść naszych stosunków z Niemcami zachodnimi. Nie ma bowiem przesłanek ani ustrojowych, ani ideowych dla ich powstania. Ale nie oznacza to wcale, że między socjalistyczną Polską a kapitalistyczną NRF nie może być dobrych stosunków. Dziś jednak polityce Bonn nadają ton koła, które nie chcą pogodzić się z faktem, że wobec Polski socjalistycznej, związanej nierozerwalnie więzami sojuszu i przyjaźni z całym obozem socjalistycznym, zawieść muszą koncepcje polityki siły i nacisku.

Taka jest nieodwracalna rzeczywistość, takie są fakty. Nie zmienią ich takie czy inne spekulacje polityków bońskich. Im wcześniej to w Bonn zrozumieją, tym lepiej. Nie tylko dla nas, lecz także — i to na pewno w nie mniejszym stopniu — dla NRF.

BOLESŁAW WÓJCICKI

Referendum minęło — problemy pozostały

Co właściwie oznacza, co odzwierciedla i co wydaje się zapowiadać wynik referendum z dnia 28 września? Prawie 80 proc. głosujących — dokładnie 79,25 proc. — odpowiedziało „tak" na pytanie, czy aprobuje nową konstytucję opracowaną przez rząd de Gaulle'a. Czyżby rzeczywiście przeszło 17 milionów Francuzów, wśród których było przecież wielu ludzi pracy, wielu szczerych demokratów, a nawet niemało sympatyków lewicy — czyżby rzeczywiście wszyscy oni okazali się nagle entuzjastami konstytucji bezspornie reakcyjnej?

Nie należy w żadnym razie pomniejszać poważnego niebezpieczeństwa, jakie po tym referendum konstytucyjnym zawisło nad demokracją francuską i nad przyszłością Francji. I pomimo że powszechnie oczekiwano, iż de Gaulle większość uzyska — przyznać trzeba, że jej rozmiary okazały się nieoczekiwanie wielkie.

Niemniej przeto na pytanie postawione powyżej można z całą pewnością odpowiedzieć — NIE: większość owych 17 milionów Francuzów, którzy odpowiedziawszy „tak" zaaprobowali wsteczną konstytucję, głosując najmniej myślała o konstytucji. I bynajmniej nie opowiedziała się po stronie reakcji społecznej. Od czasu zakończenia wojny nie było we Francji głosowania, nad którym unosiłaby się tak zgęszczona mgła dwuznaczności i pomieszania pojęć — mgła bardzo świadomie roztaczana przez koła rządzące — jak nad referendum z dnia 28 września.

Ktoś powie, że wszystko to nie zmienia, zwłaszcza w perspektywie bezpośredniej przyszłości, obiektywnych następstw tego głosowania, które mogą się okazać groźne. Zgoda. Ale na takich właśnie tragicznych sprzecznościach i dwuznacznościach polega niezwykle złożona sytuacja, która powstała we Francji po puczu algierskim z 13 maja i która trwa.

W świadomości znakomitej większości głosujących w dniu 28 września wybór nie dotyczył wcale aprobaty czy odrzucenia reakcyjnej konstytucji, lecz pytania: ZA de Gaulle'em, czy PRZECIWKO de Gaulle'owi? Generał de Gaulle zapowiedział z góry, że jeżeli nie uzyska masowej, przekonującej większości, wycofa się do „swej wioski", do swego Sulejówka, nazywającego się po francusku Colombey-les-deux-Eglises. Wielu więc sądziło, że wówczas Francja pozostanie sam na sam ze zbuntowanymi, faszyzującymi generałami i pułkownikami oraz ich oddziałami szturmowymi.

Był to — nie pierwszy w historii Francji — *plebiscyt* na rzecz jednostki, na rzecz męża opatrznościowego. Plebiscyt, którego podstawowe dane — znowu nie po raz pierwszy w historii Francji [1]) — zostały starannie zafałszowane.

Ogromny aparat propagandy wbijał nieustannie do głowy milionom Francuzów alternatywę: albo de Gaulle, albo skok w nieznane, w chaos, w wojnę domową. Burżuazyjna prasa [2]), dominująca na rynku czytelniczym swymi wielomilionowymi nakładami, przedstawiała tę alternatywę w dwóch wariantach, dostosowanych do dwóch zasadniczych postaw politycznych społeczeństwa francuskiego. Wariant nr 1, przeznaczony dla republikańskiej większości społeczeństwa: „albo de Gaulle i wtedy pokój w Algierii, okiełznanie faszyzujących generałów i pułkowników, błogi spokój; albo też odejście de Gaulle'a i wtedy wojna domowa, jawny faszyzm i generał Massu z jego spadochroniarzami w Paryżu, upadek Francji, katastrofa". Wariant drugi, apelujący do strachu klasowego warstw średnich w mieście i na wsi: „albo generał de Gaulle, albo komunizm".

Wszystkie bez wyjątku partie burżuazyjne, od skrajnej prawicy, wczorajszych kolaboracjonistów i petainowców po katolicką MRP, większość partii socjaldemokratycznej (SFIO), większość partii radykalno-socjalistycznej — wzywały do głosowania „tak". Do tego samego wzywała całkiem niedwuznacznie hierarchia kościelna.

Z góry określano wynik referendum plebiscytu jako przesądzony. Stawiając świadomie na głód spokoju i bezpieczeństwa, na lęk przed utratą tego, co się posiada w sytuacji ekonomicznej, która pomimo pierwszych objawów recesji nie jest zła; stawiając na strach, na uczucie rezygnacji lub na akceptację tzw. mniejszego zła — przygotowywano w masowej skali reakcję psychologiczną o charakterze odruchu: jednosylabową decyzję „tak". Decyzję kusząco łatwą, złudnie niosącą bezpieczeństwo i spokój.

Najistotniejszą częścią tego masowego „zabiegu" psychologicznego był, jak już się rzekło, szantaż moralno-psychologiczny: albo de Gaulle, albo chaos, wojna domowa, katastrofa.

Było to tak oczywiste, że nawet „New York Herald Tribune", pisał w przededniu referendum w dniu 27 września, piórem swego korespondenta paryskiego J. B. Cutlera:

„Wybór zostanie dokonany w wolnych wyborach. Ale wybory te nie są

[1]) W okresie poprzedzającym plebiscyt z listopada 1852 r. propaganda Ludwika Napoleona powtarzała slogan: „Cesarstwo to pokój". Po czym nastąpiły ekspedycje kolonialne i interwencje wojskowe w Syrii, Senegalu, Meksyku. Po czym przyszedł — Sedan...

[2]) W Paryżu, z wyjątkiem „Humanité" i „Libération" oraz w znacznie mniejszej mierze „Le Monde", który opowiadając się raczej za odpowiedzią „tak" zamieszczał jednak (w „wolnej trybunie" zwłaszcza) i artykuły zawierające zastrzeżenia i krytykę gaullistowskiej konstytucji — cała reszta prasy codziennej propagowała odpowiedź „tak". W sumie 3.600 000 egzemplarzy nakładu codziennego prasy paryskiej powtarzało bezustannie „tak, tak, tak" — w porównaniu z 350 tys. egz. prasy codziennej za „NIE". A więc stosunek 10:1. Tę samą mniej więcej proporcję obserwować można było w codziennej prasie prowincjonalnej. Z wyjątkiem prasy komunistycznej oraz jedynego większego dziennika mieszczańskiego, radykalno-socjalistycznej „La Dépêche du Midi" z Tuluzy — cała właściwie codzienna prasa prowincjonalna była jedną wielką tubą „tak".

wolne od nacisku, który w gruncie rzeczy nie pozostawia większości patriotów francuskich innego wyboru niż głosowanie *„tak"*.

* *
*

Opisany powyżej szantaż moralno-polityczny i propagandowy „bourrage de crâne" nie wystarczyłby dla zapewnienia de Gaulle'owi większości prawie 80 proc. głosujących, gdyby nie inne przyczyny. Gdyby nie głębokie procesy zachodzące w świadomości społeczeństwa francuskiego i gdyby nie szereg elementów skomplikowanej sytuacji politycznej.

Nie bez wpływu na wynik referendum - plebiscytu z dnia 28 września było gorzkie rozczarowanie społeczeństwa francuskiego spowodowane wypaczonym działaniem demokracji parlamentarnej, które jest skutkiem systematycznego łamania demokracji, ignorowania najsilniejszej frakcji parlamentu FPK również przez mieszczańską i socjaldemokratyczną lewicę. W wyborach powszechnych z 1951 r, jak zwłaszcza ze stycznia 1956 r, większość narodu francuskiego głosowała „na lewo", posłała do Zgromadzenia Narodowego większość lewicową, która miała położyć kres wojnom kolonialnym, prowadzonym przez Francję nieprzerwanie od 13 niemal lat i która miała kontynuować dzieło reform społecznych zapoczątkowanych po wojnie.

Kraj głosował „na lewo", a politycy partii socjalistycznej i radykalnej, rządzili coraz bardziej „na prawo". W ten sposób przerwał się „obwód zaufania" między większością społeczeństwa a Zgromadzeniem Narodowym i kolejno, coraz szybciej zmieniającymi się rządami IV Republiki.

Co np. głosił w swym programie w czasie kampanii wyborczej 1955—56 Guy Mollet, współuczestnicząc w tzw. „froncie republikańskim"? Że pierwszym zadaniem jego partii, gdy dojdzie do władzy, będzie położenie kresu „absurdalnej i bezwyjściowej" wojnie algierskiej, którą forsuje „najgłupsza reakcja świata", tj. prawica francuska. A co uczynił Guy Mollet doszedłszy do władzy dzięki większości, którą w dniu 2 stycznia 1956 r. zdobyły *wszystkie* partie lewicy razem? Odrzucając współpracę z Francuską Partią Komunistyczną — najsilniejszą partią francuską we wszystkich parlamentach IV Republiki — uznając antykomunizm za podstawę swej polityki, Guy Mollet i inni podobni politycy z partii socjalistycznej i radykalnej coraz bardziej uzależniali się od prawicy, stawali się w coraz większym stopniu zakładnikami reakcji społecznej, przeciwko której głosowała 2 stycznia 1956 r. większość narodu francuskiego. Guy Mollet nie tylko kontynuował „absurdalną i bezwyjściową" wojnę algierską, ale — skapitulowawszy w Algierze już w dniu 6 lutego 1956 r. przed demonstracją zorganizowaną przez elementy ultrakolonialistyczne i militarystyczne — wzmógł tę wojnę. Rozszerzył ją przez awanturę sueską.

Tryby systemu parlamentarnego obracały się coraz widoczniej i coraz tragiczniej w próżni. Na miejsce większości lewicowej, której domagała się przeważająca część społeczeństwa i która istniała w Zgromadzeniu Narodowym, gdyby nie wyłączono z niej przeszło 150 deputowanych komunistycznych — podstawiono chybotliwą, sprzeczną z wolą wyborców większość, kleconą od wypadku do wypadku w oparciu o prawe centrum, a nawet o skrajną prawicę.

W ten sposób niezwykle silne w społeczeństwie francuskim pragnienie zmiany, wyrażające się w powszechnym wołaniu: „il faut que ça change"

(„trzeba, aby to się zmieniło"), pozostało nie zaspokojone. Gorzej — zawiedzione, zdradzone. Zrodziła się u wielu głęboka, pełna znużenia i zniecierpliwienia odraza do systemu demokracji parlamentarnej — do tej jego karykatury, którą zaprezentowały uległe wobec prawicy i ultrakolonialistycznych „grup nacisku" rządy następujące kolejno po zwycięstwie lewicy w wyborach ze stycznia 1956 roku. Powstało niemal powszechne przeświadczenie, że klasyczny system parlamentarny skazuje Francję na kontynuowanie w nieskończoność tragicznej wojny algierskiej, na poniżenia i klęski, na utratę znaczenia w świecie.

I oto owo zawiedzione dążenie do zmiany — „il faut que ça change" — zostało obecnie zręcznie przechwycone i skierowane w łożysko gaullistowskie. Większość tych, którzy w dniu 28 września głosowali „tak", wierzyła głęboko — utrzymywała ją w tym przekonaniu dwuznaczność propagandy progaullistowskiej — że ich „tak" przyniesie rychłe zakończenie wojny algierskiej, liberalne rozwiązanie problemu algierskiego, ukrócenie faszystowskich pułkowników z Algieru i „ultrasów". Równocześnie większość tych, którzy w dniu 28 września głosowali „tak", sądziła, że głosowanie „nie" spowodowałoby powrót zdyskredytowanych do cna rządów IV Republiki. Znużona praktyką ostatnich lat większość pragnęła rządów „skutecznych", zdolnych wyprowadzić Francję z tragicznego impasu. A rozbita lewica, w której podsycano nastroje lęku i nieufności w stosunku do komunistów, nie potrafiła przedstawić społeczeństwu wspólnego pozytywnego programu naprawy IV Republiki i nie była nawet w stanie przekonać wszystkich swoich zwolenników, że istnieją możliwości stworzenia oraz realizacji takiego programu.

Skrupuły republikańskie tej większości, która w dniu 28 września głosowała „tak", usypiało prawicowe kierownictwo SFIO, głoszące, że triumf de Gaulle'a uchroni Francję przed faszyzmem. Tak oto prawica socjaldemokratyczna znowu odegrała swą „historyczną misję", polegającą na rozbijaniu od wewnątrz jedności mas pracujących, na szerzeniu pomieszania pojęć i uczuć, na „lewicowym" patronowaniu siłom reakcji społecznej, czającym się za plecami de Gaulle'a.

Ale znowu, jeśli chcemy realistycznie spojrzeć w oczy rzeczywistości, musimy stwierdzić, że najperfidniejsza nawet działalność prawicy socjaldemokratycznej nie osiągnęłaby zamierzonych celów, gdyby nie bardzo skomplikowane procesy zachodzące wśród francuskich mas pracujących w związku z sytuacją ekonomiczno-społeczną i — nie zapominajmy o tym — w związku z toczącą się od 4 lat wojną algierską. Okrutną wojną, która nieuchronnie stwarza podatny grunt dla nacjonalizmu.

Żaden naród, o najświetniejszych nawet tradycjach wolnościowych i demokratycznych, o najbardziej nawet pouczających w swej historii lekcjach bonapartyzmu, i żadna warstwa — nie są uodpornione raz na zawsze, a tym bardziej w warunkach ustroju kapitalistycznego i systemu imperialistycznego, na opary demagogii nacjonalistycznej, zwłaszcza gdy kraj wciągnięty jest od lat w tryby wojny.

Od 25 sierpnia powstańcy algierscy rozszerzyli działania wojenne na samą Francję — w formie podpaleń, zbrojnych zamachów i napadów, których ofiarą padali niejednokrotnie wojskowi niższych stopni, a niekiedy, rykoszetem, przypadkowi przechodnie czy nawet pracownicy atakowanych zakładów przemysłowych. Jakkolwiek by się oceniało motywy, które po-

wstańcom algierskim podyktowały akcję zbrojną na terenie samej Francji — tłumaczą to oni pragnieniem szybkiego zakończenia wojny — bezpośrednie skutki tej akcji nie mogły nie wywołać odruchu sprzeciwu i oburzenia również wśród części mas pracujących Francji. Wśród huku wybuchających na ulicach Paryża i innych wielkich miast Francji bomb ludzie skłonni są zapomnieć, że prawdziwymi sprawcami tego okrutnego cyklu terroru i kontrterroru są ci, którzy odmawiają narodowi algierskiemu prawa do niepodległości i przeciągają przez to tragiczną wojnę.

Minister Spraw Wewnętrznych Pelletier i minister Informacji Soustelle nie zawahali się — by politycznie zdyskontować nastroje gniewu wywołane zamachami algierskimi — przed urzędowym stwierdzeniem, bez cienia dowodu w ręku, że istnieje ponoć „tajne porozumienie" i współdziałanie między komunistami francuskimi a zamachowcami algierskimi. W ten sposób znaną metodą insynuacji osiągnięto w świadomości niemałej liczby głosujących wrażenie, że „NIE" w referendum równałoby się aprobacie... „terroryzmu" algierskiego we Francji.

Nie najmniej ważnym ogniwem przyczynowym wyniku referendum jest prestiż osobisty generała de Gaulle'a. Prestiż związany z jego postawą w czasie wojny przeciwko hitlerowskiej Rzeszy, kiedy to petainiści i kolaboranci — dziś nie najmniej entuzjastyczni zwolennicy „człowieka 18 czerwca" — oskarżali go... o zdradę Francji i najwznioślejszych ideałów „antybolszewickich".

Potężna kampania propagandowa, obiecująca wszystkim wszystko, zdołała przekonać miliony Francuzów, że de Gaulle — bohater wojny antyhitlerowskiej, człowiek o „czystych rękach", nie splamiony nędznymi gierkami parlamentarnymi, stojący ponoć ponad klasami, partiami, koteriami — jest nie tylko mężem opatrznościowym, ale jedyną i ostatnią szansą ocalenia Republiki. Jest jedynym i ostatnim szańcem chroniącym Francję przed faszyzmem. Jest gwarantem pokojowego i liberalnego rozwiązania problemu algierskiego. Jest jedynym człowiekiem zdolnym przywrócić Francji jej wielkość i blask.

Rzeczywistość dowiodła, że nie wolno — nawet w społeczeństwie o wysokiej kulturze politycznej — nie doceniać roli mitologii.

* * *

Do tego dochodzi zjawisko, które dotkliwie zaciążyło na dotychczasowym biegu wydarzeń we Francji: rozbicie sił lewicy, ich walka „w rozsypce". I to wbrew wysiłkom Francuskiej Partii Komunistycznej, w pełni doceniającej węzłowe znaczenie jedności działania wszystkich sił demokracji i postępu na platformie nie tylko prostej negacji gaullizmu, ale i pozytywnego programu minimum. Takiego np., jaki zaproponował Komitet Uniwersytecki Obrony Republiki, skupiający ludzi o szerokim wachlarzu poglądów i sympatii politycznych. Najbardziej miarodajni przedstawiciele FPK wielokrotnie stwierdzali konieczność zawarcia lojalnego sojuszu wszystkich partii i ugrupowań francuskiej lewicy i demokracji, by zagrodzić drogę faszyzmowi czającemu się za rogatkami władzy autokratycznej. Stwierdzili też jak najbardziej stanowczo, że alternatywa, przed jaką stoi w najbliższej przyszłości Francja, nie brzmi: albo faszyzm, albo demokracja ludowa, lecz: albo władza autokratyczna, przedłużenie wojny w Algierze i groźba faszyzmu, albo demokracja parlamentarna uwolniona

od wypaczeń IV Republiki, oparta na współdziałaniu szczerze demokratycznych i republikańskich sił i na swobodnie akceptowanej i obustronnie korzystnej współpracy między Francją a równoprawnymi, niepodległymi państwami b. terytoriów kolonialnych.

Niestety, ta część lewicy niekomunistycznej, która — doceniając skądinąd powagę sytuacji — wzywała do głosowania „nie", odrzucała do ostatniej chwili zasadę jedności działania z komunistami na podstawie uzgodnionego programu minimum.

Jak to musiało wpłynąć na przebieg referendum? Podważyło to wiarę znacznej części społeczeństwa francuskiego, a nawet części wyborców komunistycznych — w pozytywną wartość i realne możliwości opozycji antygaullistowskiej. W tej sytuacji wielu demokratycznych i lewicowych wyborców wolało głosować „tak" łudząc się, że tym samym „nie marnuje głosu", lecz działa w sposób skuteczny. Taktyka lewicy niekomunistycznej musiała się też odbić na absencji części wyborców lewicowych (ogółem nie głosowało we Francji przeszło 4 miliony osób), gdy tymczasem tradycyjnie powstrzymujących się wyborców z warstw średnich zmobilizowano do głosowania przez niezwykle energiczną akcję. Działała specjalnie do zwalczania absencji powołana organizacja prorządowa.

Biorąc pod uwagę całokształt sytuacji we Francji oraz niezmiernie trudne warunki polityczno-psychologiczne, w jakich nasi towarzysze francuscy zmuszeni byli prowadzić walkę przed referendum — wypada stwierdzić, że liczba przeszło 4 milionów 624 tysięcy głosów NIE, które padły w dniu 28 września, przedstawia potencjał woli politycznej niewspółmiernie bardziej stanowczej, bardziej świadomej i wykrystalizowanej aniżeli wola wielu milionów tych, którym odpowiedź „tak" podyktowały złudzenia, którzy z rozmaitych pozycji i różnymi kierując się nadziejami wystawili czek in blanco de Gaulle'owi.

Nazajutrz po referendum Beuve-Mery, redaktor „Le Monde", który w przededniu referendum wzywał mimo zastrzeżeń do głosowania „tak" — pisał w artykule pt. „Czek in blanco", że gen. de Gaulle nie może nie zdawać sobie sprawy z „dwuznaczności tego skrajnie uproszczonego głosowania i z miażdżącego ciężaru odpowiedzialności, jaką nań odtąd spoczywa".

„Gdyby wojna w Algierze miała się przedłużyć, gdyby ta wolność i ta godność ludzka, do której naród francuski pozostaje namiętnie przywiązany, miałyby być nadal kompromitowane i zagrożone, gdyby miały dalej wzrastać obciążenia ekonomiczne i finansowe, a rozwój gospodarczy, który mimo wszystko należy zaliczyć na plus zmarłemu reżimowi, miałby zostać zahamowany — wówczas raz jeszcze wahadło gwałtownie zmieniłoby swój kierunek".

* *
*

Gdyby ktoś chciał w toku poglądowej lekcji wykazać ograniczoność i wywrotność tak szeroko wysławianych swobód demokratycznych w kraju kapitalistycznym — to, co się dzieje we Francji od maja bieżącego roku, mogłoby mu posłużyć za idealny materiał dowodowy. Właśnie dlatego, że wszystko to się dzieje we Francji, *pomimo* jej świetnych tradycji demokratycznych.

W naszej epoce, w której system imperialistyczny pod ciśnieniem potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego pęka we wszystkich swych spo-

jeniach, część burżuazji Francji — do niedawna drugiego imperium kolonialnego świata — nie widzi już możliwości w ramach ustroju parlamentarnego rozwiązania problemów, jakie życie wyrzuca na powierzchnię. I dlatego szuka tych rozwiązań w formie rządów „silnej ręki". Przez zmianę instytucjonalnej nadbudowy wielka burżuazja francuska próbuje opanować groźny dla niej układ sił klasowych w samej Francji.

Niezależnie nawet od intencji subiektywnych de Gaulle jest narzędziem określonych sił społecznych i wciągnięty jest w tryby mechanizmu, o którym nikt dziś nie może powiedzieć, że nie przyniesie faszyzmu.

We Francji faszyzm nie ma bazy masowej. We Francji nie ma milionów bezrobotnych ani kryzysu ekonomicznego. Ale w Algierii wśród przeszło miliona osadników europejskich, którym zdołano wmówić, że uznanie prawa narodu algierskiego do niepodległości oznaczałoby ich zagładę biologiczną lub w najlepszym wypadku ekonomiczną — baza masowa faszyzmu istnieje. Istnieje tam również faszyzm typu militarnego. Część korpusu oficerskiego, marzącego o odwecie za nieustanne porażki wojskowe, za powtarzające się Dien Bien Fu — związała się z tamtejszymi feudałami ziemskimi i z najbardziej reakcyjnymi odłamami wielkiego kapitału, bezpośrednio i pośrednio zainteresowanego w utrzymaniu kolonialnej zależności Algierii.

Na podstawie artykułu 92 nowej konstytucji rząd de Gaulle'a w przejściowym okresie 4 miesięcy aż do powołania nowych instytucji (tj. wyboru nowego Zgromadzenia Narodowego, prezydenta Republiki itd.), sprawować będzie absolutnie niczym nie ograniczoną władzę wykonawczą i ustawodawczą (w drodze dekretów). Łącznie z prawem wydania ordynacji wyborczej, opracowywanej głównie pod kątem maksymalnego ograniczenia liczby mandatów Francuskiej Partii Komunistycznej, niezależnie od ilości głosów, które w wyborach padną na jej kandydatów.

Najbliższe tygodnie przed tymi wyborami mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszej ewolucji reżimu gaullistowskiego. Już pierwsze trzy dekrety podjęte przez rząd de Gaulle'a w związku ze zwalczaniem terroryzmu algierskiego wzbudziły niepokój nawet w niektórych kołach mieszczańskich. Jeden z tych dekretów wprowadzający trybunały wojskowe głosi, że będą mogły być internowane w dozorowanych miejscach odosobnienia (tj. po prostu mówiąc umieszczone na czas nieokreślony w obozach koncentracyjnych) „osoby niebezpieczne, niosące pośrednią lub bezpośrednią pomoc materialną rebeliantom" (tj. powstańcom algierskim). Sformułowanie niebezpiecznie elastyczne... Czy np. taka czy inna grupa Francuzów opowiadająca się za rokowaniami nie będzie mogła być administracyjnie oskarżona o niesienie „pośredniej pomocy materialnej" powstańcom algierskim — i internowana?

Nie mniejsze zaniepokojenie nawet w niektórych środowiskach mieszczańskich wywołało utworzenie nowej partii gaullistowskiej pod nazwą „Unia Nowej Republiki". W artykule pt. „Wilk, który się przedzierżgnął w pasterza", znany publicysta mieszczański, prof. Duverger bije na alarm na łamach „Le Monde":

„Jeśli istnienie problemu algierskiego się przedłuży, czego się należy obawiać, groźba faszyzmu, która czai się dokoła nowego reżimu, stanie się bardziej wyraźna".

A jak się przedstawia właśnie ten kluczowy problem algierski — po re-

referendum, w którym miliony Francuzów odpowiadając „tak" chciały wyposażyć gen. de Gaulle'a w legalny mandat, który mu pozwoli położyć kres wojnie w Algierii?

Czy próba programu wysuniętego przez de Gaulle'a w dniu 3 bm. w Constantine, która zawiera szczodre obietnice, poczynione w dziedzinie poprawy bytu 9 milionów Algierczyków, cierpiących bezmierną nędzę, oraz uznanie istnienia „osobowości algierskiej" (uznawały ją również ostatnie rządy IV Republiki) może stworzyć realną perspektywę rozwiązania problemu algierskiego, skoro sprawy najważniejszej, sprawy *rokowań* z walczącą Algierią w nim brak?

Nie chcę niczego upraszczać. Wśród samej wielkiej burżuazji francuskiej istnieją pewne różnice co do taktyki wobec Algierii. Ta jej część, która związana jest najbliżej z ultrakolonialistycznymi elementami, uważa, że należy najtańszym kosztem i możliwie najszybciej przypieczętować całkowite wcielenie Algierii do Francji. Inny odłam wielkiej burżuazji francuskiej świadomy jest, że sprawy posunęły się już zbyt daleko, aby to się mogło udać tanim kosztem i prędko. I dlatego godzi się na częściowe ustępstwa. Kosztem pewnych reform społeczno-gospodarczych — koniecznych zresztą, jeśli Algieria i jej zaplecze, roponośna Sahara mają się stać terenem zwiększonej ekspansji i zwiększonych inwestycji — pragnie się rozładować walkę narodowo-wyzwoleńczą Algierczyków. Równocześnie wzmożona „pacyfikacja" wojskowa towarzyszyć ma mglistym obietnicom przyszłego „statutu" dla Algierii, który zamierza się uzgodnić z przyszłymi deputowanymi algierskimi. Mają oni być wybrani w listopadzie w warunkach analogicznych do tych, w jakich przeprowadzono w Algierii referendum...

Te różnice taktyczne w łonie burżuazji francuskiej tłumaczą także pewne przesunięcia personalne, które de Gaulle zamierza przeprowadzić wśród części dowództwa armii algierskiej.

Ale czy można sobie wyobrazić, że naród algierski, walczący o niepodległość z bronią w ręku od 4 lat, który ma obok siebie przykład Tunisu i Maroka, a na południu od Sahary Gwineę — zrezygnuje z samodzielnego bytu państwowego?

Wystarczy zadać sobie te pytania, aby zrozumieć złudność rozwiązań, ofiarowanych dotąd przez rząd de Gaulle'a. W miarę zaś przedłużania się tragicznej wojny algierskiej zaostrzać się będzie groźba faszyzmu w samej Francji.

Starałem się bez żadnych upiększeń, w sposób możliwie najbardziej realistyczny, zanalizować najistotniejsze przyczyny wyników referendum z 28 września we Francji — i najistotniejsze elementy poplebiscytowej sytuacji politycznej w tym kraju. Z tym samym wszakże realizmem wolno i należy stwierdzić, że chwilowe sukcesy reakcji społecznej we Francji niczego definitywnie nie rozstrzygnęły. Pod obuchem rzeczywistości pryskać będą złudzenia. Walka trwa. Będzie ona trudna, nawet bardzo trudna. Stopień jej trudności oraz skuteczność kontrofensywy i szybkość zwycięstwa demokracji francuskiej zależą w ogromnej mierze od zjednoczenia się wszystkich sił lewicy i postępu. Jest to centralny problem losów Francji.

Podkreśla to Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej, gdy w swojej deklaracji, ogłoszonej nazajutrz po referendum stwierdza:

„Jest więc zadaniem komunistów, którzy wykazali, iż stanowią podstawową siłę republikańskiej opozycji, oraz zadaniem wszystkich innych demokratów pracować wytrwale nad zjednoczeniem, bez wyjątków, wszystkich sił ludowych:

— aby wywalczyć pokój w Algierze
— aby obronić żądania ludzi pracy miast i wsi
— aby zachować zagrożone swobody
— aby wywalczyć politykę zarówno demokratyczną jak i francuską".

ALESSANDRO NATTA
członek KC Włoskiej Partii Komunistycznej

O niektórych szczególnych cechach polityki Włoskiej Partii Komunistycznej

Od lat w naszym kraju na porządku dziennym znajduje się cały szereg problemów życiowych, jak problem pracy, ziemi, problem dojścia nowych sił politycznych do władzy i do kierownictwa państwem. Rozwiązanie tych problemów wymaga częściowej modyfikacji starego, tradycyjnego systemu gospodarki i społeczeństwa włoskiego. Jednak nie znajdują one rozwiązania, ponieważ system ten broniony jest uporczywie przez kierownicze klasy kapitalistyczne i przez partie, jak demokracja chrześcijańska, które są ich przedstawicielami i rządzą w ich imieniu.

Przywracaniu władzy wielkiego kapitału monopolistycznego w dziedzinie gospodarczej oraz uporczywemu przeciwstawianiu się żądaniom mas ludowych towarzyszą coraz jawniejsze tendencje partii chrześcijańsko-demokratycznej do absolutnego nieliczenia się z zasadami, programem, a nawet organizacją państwa republikańskiego, ustalonymi przez konstytucję. Jest to próba przekształcania ustroju demokratycznego w ustrój klerykalny typu totalitarnego.

Tym bardziej znamienne i ważne są przeto rezultaty ostatnich wyborów parlamentarnych: wielkie zwycięstwo polityczne i moralne Włoskiej Partii Komunistycznej oraz sukces lewicy niekomunistycznej — szczególnie Włoskiej Partii Socjalistycznej.

Należy sobie odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób KPW mogła odnieść sukces polityczny, który dla części włoskiej (i nie tylko włoskiej) opinii publicznej stanowił niespodziankę, ale który dla nas był dowodem i sprawdzianem słuszności naszej linii politycznej.

Niewątpliwie na sukces ten wpłynął element *organizacyjny, zorganizowana siła* i stała *praca* partii, skupiającej w swoich szeregach i w Federacji Młodzieży Komunistycznej 2 miliony sto tysięcy członków.

Ale sukces ten jest przede wszystkim potwierdzeniem słuszności rozwijanej przez partię systematycznie inicjatywy w kierunku mobilizacji podstawowych warstw robotników i chłopów do walki o żądania bezpośrednie w sprawach dla nich najżywotniejszych, które potrafimy łączyć z dalej idącymi postulatami w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

Nie jest rzeczą przypadku, że na posiedzeniach Komitetu Centralnego, odbytych po VIII Zjeździe KPW, ustalano plan działania dla wsi i dla

miasta, podkreślając związek pomiędzy żądaniami ekonomicznymi a walką o reformy strukturalne i wysuwając jasno, na podstawie analizy sytuacji, problem reformy rolnej i walki przeciwko monopolom.

Ale nie to jeszcze stanowi o naszej sile. W równej mierze decyduje o tym fakt, że linia polityczna partii odpowiada sytuacji kraju, odpowiada dążeniom oraz celom bezpośrednim i dalszym włoskich mas pracujących, że zgodna jest ona z *ogólną wolą* socjalistycznego przekształcenia społeczeństwa.

Wielka zasługa KPW polegała na tym, że w trudnej sytuacji, jaka powstała po wyzwoleniu, umiała ona uniknąć podwójnego ryzyka: maksymalistycznej, beznadziejnej awantury lub doprowadzenia do rezygnacji robotników i mas pracujących; że potrafiła ona utrzymać otwartą drogę ku socjalizmowi.

Pozycja nasza w narodzie włoskim oparta jest na tym, że umieliśmy wskazać klasie robotniczej pozytywną perspektywę marszu ku socjalizmowi, opartą na opanowaniu i rozszerzeniu systemu parlamentarnego, z którego mogą się zrodzić posunięcia, jakich domagają się masy, perspektywę, opartą na konstytucji, która przewiduje niezbędne reformy strukturalne, opartą wreszcie na ruchu masowym, niezbędnym, aby te reformy przynajmniej częściowo zostały przeprowadzone. Taka jest zarazem istota tego, co nazywamy włoską drogą do socjalizmu.

Zanim zarysy tej drogi opracowano teoretycznie, była ona treścią działalności politycznej naszej partii, która nie zadowala się rolą organizacji o charakterze ekonomicznym czy zawodowym, ani rolą stowarzyszenia propagandy socjalistycznej, lecz występuje jako narodowa partia polityczna, świadoma swego zadania kierowania całym społeczeństwem.

To długoletnie doświadczenie KPW należy mieć na względzie, jeżeli chce się zrozumieć historyczne podstawy linii politycznej, ustalonej na VIII Zjeździe naszej partii. Jest to niezbędne, jeżeli chce się zrozumieć dokładnie pojęcie „włoskiej drogi", traktowanej nie jako niespodziewane odkrycie lub wymyśloną formułkę, lecz jako owoc pracy, badań i długoletnich walk.

Tym, którzy pytali się nas o tajemnicę rozwoju i sukcesów KPW w walce o wyzwolenie i w okresie następnym, zawsze radziliśmy, aby badali historię naszej partii dociekając, w jaki sposób umiała ona, posługując się nauką Lenina i doświadczeniem Rewolucji Październikowej, przezwyciężyć dogmatyczną, sekciarską, doktrynerską pozycję ekstremistyczną Bordigi, po radykalnym zerwaniu z tradycjami oportunistycznymi partii socjalistycznej. Radziliśmy im, aby zbadali, w jaki sposób partia umiała, już w pierwszych latach faszystowskiej dyktatury, opracować i przedstawić platformę polityczną, zdolną do zespolenia i kierowania siłami demokratycznymi, występując zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i w walce jako jedyna poważna siła mogąca się przeciwstawić dyktaturze najbardziej reakcyjnych grup kapitalizmu włoskiego. Przywiązywaliśmy wielką wagę do tez Zjazdu w Lyonie (1926 r.) jako pierwszej próby naukowej analizy specyficznych warunków walki o socjalizm we Włoszech i do dzieła teoretycznego i praktycznego Antoniego Gramsciego. Stałym, podstawowym elementem w działalności KPW był wysiłek zmierzający do opracowania i realizacji polityki, która pozwoliłaby partii stać się czynnikiem kierowniczym sojuszu klasowego

zmierzającego najpierw do obalenia dyktatury faszystowskiej, a zatem do zbudowania społeczeństwa demokratycznego z perspektywą przejścia do socjalizmu.

O charakterze narodowym i rewolucyjnym partii świadczyła nie tylko jej nieprzerwana działalność podziemna, która sprawiła, że praktycznie komuniści byli jedynymi prawdziwymi oponentami reżimu faszystowskiego. Świadczyła o niej przede wszystkim umiejętność wyodrębnienia, w konkretnej rzeczywistości narodowej i zawsze w związku z sytuacją międzynarodową, sił napędowych, sojuszów klasowych, węzłowych problemów naszego kraju, które wymagają rozwiązania, aby móc przystąpić do realizacji rewolucji socjalistycznej. Tak np. niektóre z naszych najbardziej owocnych kierunków działania politycznego wywodzą się z pracy Gramsciego, dokonanej częściowo przed, ale przede wszystkim po Rewolucji Październikowej. Działalność Gramsciego skierowana była przeciwko pozytywistycznemu odchyleniu od marksizmu we Włoszech, przeciwko formom prostackiego ekonomizmu, a również przeciw deterministycznym, fatalistycznym interpretacjom materializmu historycznego. Działalność jego wymierzona była również przeciwko politycznym formom tych dwóch odchyleń, przeciwko reformizmowi i ekstremizmowi. Przede wszystkim Rewolucja Październikowa pozwoliła zrozumieć Gramsciemu, że klasa robotnicza powinna postawić sobie zadanie stania się klasą rządzącą i że powinna przejść od koncepcji „podrzędnej" — oporu wobec panowania burżuazji — do koncepcji „kierowniczej" utworzenia nowego państwa.

W tej walce o świadomość klasa robotnicza dojrzewa i zdobywa sobie prawo klasy narodowej w tym sensie, że aby zbudować nowe państwo, winna ona zajmować się problemami całego narodu i rozwiązywać je. W momencie, kiedy obala ona stary ustrój, staje się ona spadkobierczynią historii narodu.

Uważna i pogłębiona analiza historii Włoch oraz struktury i rozwoju społeczeństwa włoskiego doprowadziły Gramsciego do wydzielenia podstawowych problemów narodowych, jakie partia winna podjąć i rozwiązać naprzód dla zdobycia kierownictwa politycznego narodu, a następnie w toku organizacji władzy. Są to: brak „jakobinizmu" w procesie jednoczenia narodu i w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej „risorgimento" *) w konsekwencji fakt, że masy ludowe, a w szczególności chłopi nie brali udziału w życiu państwowym; charakter pasożytniczy, prostacki kapitalizmu i imperializmu włoskiego i zawikłana sytuacja ekonomiczna, w której obok poważnych pozostałości struktur przedkapitalistycznych rozwijały się wielkie przedsiębiorstwa monopolistyczne; głęboka różnica będąca również rezultatem szczególnych form, w jakich rozwijała się realizacja jedności narodowej pomiędzy okręgami północnymi a południowymi i powstanie kwestii południa jako typowo włoskiej formy problemu chłopskiego; obecność kościoła jako potęgi kosmopolitycznej i ośrodka grupującego i kierującego inteligencją włoską, stąd fakt rozdziału pomiędzy inteligencją a ludem i słabość, a raczej brak kultury ludowej i narodowej zarazem.

Stąd poszukiwanie sojuszu pomiędzy robotnikami i chłopami dla rozwiązania problemu południa, co pozwoliło nam wyjść poza granice dawnej

---

*) **Risorgimento"** — Odrodzenie — okres walki o zjednoczenie i wyzwolenie narodowe Włoch, w połowie XIX wieku,

partii socjalistycznej i przedstawić konkretny program reformy rolnej, stąd zagadnienie stosunków z masami katolickimi jako konkretny wyraz walki o demokratyczną i społeczną odnowę kraju i określenie ścisłej polityki wobec kościoła; stąd opracowanie koncepcji hegemonii nie jako alternatywy dyktatury proletariatu, lecz jako jej części składowej. Stąd waga jaką przykładaliśmy do problemu inteligencji, do problemu walki między różnymi koncepcjami światopoglądowymi, do zagadnienia reformy intelektualnej i moralnej, która towarzyszy zawsze przewrotom ekonomicznym i politycznym.

Stałą troską Gramsciego w okresie „Ordine Nuovo" *) (1919—1920) i podczas lat więzienia (1926—1937) było przepojenie klasy robotniczej świadomością potrzeby przekroczenia etapu ekonomiczno-zawodowej jej organizacji i walki oraz dojścia do szerszego „zaangażowania się" o charakterze narodowym. Z naciskiem podkreślał Gramsci wzajemne stosunki pomiędzy bazą a nadbudową, tj. jedność ekonomiki i polityki w narodowej rzeczywistości, i konieczność opracowania na podstawie specyfiki rozwoju historycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego naszego kraju programu walki, który by umożliwił klasie robotniczej rozwiązanie problemów całego społeczeństwa. Program taki pozwala klasie robotniczej stać się rywalem i antagonistą burżuazji przemysłowej i rolnej w całej sferze stosunków społecznych i w zakresie kierownictwa narodu.

Wysiłki Gramsciego zmierzały ku temu, aby uczynić z partii „zbiorowego intelektualistę", instrument, za pomocą którego klasa robotnicza uświadamia sobie w pełni rzeczywistość narodową w celu jej przekształcenia.

Gramsci nazwie partię „współczesnym księciem" i to przypomnienie Macchiavellego, którego celem było uświadomienie burżuazji miejskiej w okresie Odrodzenia konieczności przejścia od korporacyjnej organizacji gospodarczej społeczeństwa do jednolitego państwa, zmierza do szczególnego podkreślenia historycznego zadania partii komunistycznej: podniesienia klasy robotniczej do roli przywódcy całego narodu, stania się „współczesnym księciem", założycielem państwa. Aby ten cel osiągnąć, musi ona wyzbyć się wpływów reformistycznych i poglądów „ekonomicznych" i korporacyjnych z jednej strony oraz sekciarskich i ekstremistycznych z drugiej. Pierwsze są wyrazem zaślepienia i zastraszenia przez rozwój kapitalizmu, drugie oznaczają niezdolność do opanowania złożonej rzeczywistości i zrozumienia wymagań „hegemonicznych".

Partia zawsze uwzględniała w swej działalności tę naukę. Ona też stanowi niewątpliwie jedną z części składowej naszej polityki, była ona cenną podstawą do rozwoju i udoskonalenia strategii i taktyki włoskiej klasy robotniczej w jej marszu ku socjalizmowi.

Tak np. podczas wojny o wyzwolenie narodowe wysiłki nasze skierowane były na stworzenie wielkiego ruchu jednościowego w celu odzyskania niepodległości i wolności narodowej. Jednak cele „narodowe" połączone były z celami radykalnego odnowienia społeczeństwa włoskiego, tak że walka przeciwko okupantowi splatała się ściśle z walką przeciwko dyktaturze faszystowskiej, przeciwko staremu państwu burżuazyjnemu z okresu przedfaszystowskiego i przeciwko jego instytucjom. W walce tej ukształ-

*) Ordine Nuovo — Nowy Ład — pismo założone i wydawane przez Antoniego Gramsci w Turynie w 1919 i 1920 r. Reprezentowało rewolucyjny odłam Soc. Partii Włoch.

tował się sojusz polityczny pomiędzy różnymi warstwami narodu włoskiego, a klasa robotnicza miała możność wypróbować konkretnie swą rolę i swą zdolność kierowniczą.

Waga, jaką przywiązywaliśmy i przywiązujemy do konstytucji republikańskiej, wynika z faktu, że jest ona dla nas historycznym rezultatem całego okresu walk i sukcesów ruchu robotniczego, a zarazem punktem wyjścia do stworzenia nowego stanu rzeczy otwierającego dla mas pracujących drogę do władzy.

Ale fakt posiadania konstytucji, która pozwala na głębokie przemiany o pewnym charakterze socjalistycznym, nie oznacza, żebyśmy w ostatnich dziesięciu latach dali się zwieść iluzji co do pokojowego rozwoju lub mieli zrezygnować z akcji rewindykacyjnej czy też uważać, że zdobycze demokratyczne są zapewnione raz na zawsze i „nieodwracalne".

Przeciwnie: nasz stosunek do konstytucji wyrażał się zawsze w walce o swobody demokratyczne lub w ich obronie, w żądaniu nowych form organizacyjnych życia demokratycznego w dziedzinie politycznej i gospodarczej, wyrażał się w organizowaniu ruchu masowego, w jego walce. Można przypomnieć tu nie tylko walkę o ziemię, ale również o swobodę działalności artystycznej i kulturalnej, przeciwko obskurantyzmowi klerykalnemu, rozwinięte formy akcji przeciwko dyskryminacjom w miejscach pracy i w szkołach, walkę o autonomię miejscową na Sycylii, Sardynii itd.

Zresztą niedawne doświadczenia walki przedwyborczej i epizody ostatnich tygodni, kiedy byliśmy świadkami nawrotu do polityki represyjnej względem ruchu ludowego i ograniczania podstawowych swobód obywatelskich, wykazały raz jeszcze granice demokracji w ustroju burżuazyjnym i potwierdziły, że tylko w drodze coraz szerszej walki mas można te granice przełamać.

Niemniej jednak w pełnej sprzeczności sytuacji naszego kraju, kiedy rządowi burżuazji przeciwstawia się ruch robotniczy i ludowy, bardziej świadomy swych praw, konstytucja może stać się podstawą wielkiej walki masowej o przekształcenie samej struktury gospodarczej i społecznej.

Włoska Partia Komunistyczna w swym działaniu stanęła na bazie rzeczywistości narodowej i rozwiązywania problemów nurtujących całe społeczeństwo, co nadaje w ostatnich dziesięciu latach jej polityce szereg cech oryginalnych. Tak np. kiedy chodziło o wypracowanie polityki kulturalnej partii, wzięliśmy pod uwagę nie tylko drogę usankcjonowanej już tradycji marksistowskiej, ale również elementy kultury demokratycznej i postępowej Włoch, której jesteśmy spadkobiercami. To pozwoliło nam na zawieranie szerokich sojuszy. Jeżeli chodzi o nasze stosunki z ruchem katolickim i kościołem, wychodziliśmy z oceny rzeczywistości historycznej i społecznej, w jakiej się znajdujemy, uwzględnialiśmy fakt, że jest wielu katolików wśród szerokich warstw mas pracujących, braliśmy pod uwagę ukształtowane w naszym kraju historycznie stosunki państwa z kościołem. Tak np. nasze stanowisko wobec konkordatu z 1929 r., uwaga, z jaką odnosimy się do pozytywnych aspektów ludowego ruchu katolickiego, a zarazem nieustępliwa walka przeciwko „integralizmowi" klerykalnemu i klerykalizacji państwa sprowadzają się do zasadniczego stwierdzenia, że tylko przez przeprowadzenie reform demokratycznych, gospodarczych i społecznych, przewidzianych przez konstytucję, można wywalczyć państwo, „które się nie będzie musiało obawiać konkordatu i swo-

body, jaką konkordat zapewnia kościołowi". Rozwiązanie nie polega zatem, jak pisał tow. Togliatti, na zaostrzeniu stosunków pomiędzy państwem a kościołem, na antyklerykalizmie, na „kulturkampfie" politycznym, lecz na zmianie stosunków pomiędzy robotnikami (w tym i robotnikami katolickimi) a państwem.

Również w stosunku do Włoskiej Partii Socjalistycznej punktem wyjścia nie był dla nas schemat, lecz stan faktyczny, okoliczność, że mamy do czynienia z partią, oczywiście nie identyczną z naszą, która przecież poczuwa się do reprezentowania klasy robotniczej i ludu. Wypracowanie polityki jedności, układ między dwiema partiami były oryginalnym i pozytywnym elementem sytuacji włoskiej. W polityce naszej wobec Włoskiej Partii Socjalistycznej kładliśmy coraz większy nacisk na element jedności. Zamierzamy nadal prowadzić tę politykę w celu umocnienia jedności działania klasy robotniczej. Nie oznacza to naturalnie, że dopuszczamy do zamętu ideologicznego, że wyrzekamy się obrony zasad marksizmu-leninizmu lub polemiki, gdy okaże się ona konieczna, jak to już się zdarzało.

Trzeba jednakże jasno stwierdzić, że ustalając linię polityczną ani na moment nie zapominaliśmy o rzeczywistości międzynarodowej, o realnych stosunkach klasowych w skali międzynarodowej.

„Włoska droga" nie miałaby żadnego sensu, gdyby nie traktować jej w ramach rzeczywistości historycznej, charakteryzującej się utworzeniem światowego systemu socjalistycznego i radykalną zmianą układu sił na arenie światowej.

W naszych dyskusjach na temat okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu zawsze podkreślaliśmy, że nie można oddzielać aspektu narodowego (polityki wewnętrznej) od aspektu międzynarodowego. Zawsze uznawaliśmy, że rozwój i sukcesy naszej działalności, że samo poszukiwanie i realizacja nowych form walki w wielkim stopniu zależą od istnienia i postępów światowego systemu socjalistycznego.

VIII Zjazd naszej partii w oparciu o to nasze szczególne doświadczenie postawił sobie zadanie sprecyzowania i pełniejszego określenia przede wszystkim konieczności rozwoju w kierunku socjalizmu na bazie warunków historycznych naszego kraju. Stąd specjalna uwaga poświęcona badaniu rzeczywistości włoskiej w jej rozmaitych aspektach — ekonomicznych, politycznych i społecznych, stąd nacisk, kładziony na poznanie konkretnej specyfiki rozwoju, nawet najnowszego społeczeństwa włoskiego. Następnie, w przekonaniu, że podstawowy warunek realizacji socjalizmu, a więc przejście kierownictwa politycznego społeczeństwem w ręce klasy robotniczej, można osiągnąć różnymi drogami, postanowiliśmy określić, w jaki sposób partia winna rozwijać swoją działalność we Włoszech, aby cel ten zrealizować.

Analiza sytuacji gospodarczej i politycznej naszego kraju prowadzi do niewątpliwego uznania konieczności i pilności przekształcenia socjalistycznego. Przedstawia ona nam również rzeczywisty obraz trudności i przeszkód, jakie należy pokonać.

Faktem jest, że ekonomika włoska przeszła w ostatnich dziesięciu latach proces niezwykłego rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Ale faktem jest również, że przede wszystkim monopole odniosły korzyści z koniunktury ostatnich lat i że głębokie dysproporcje i sprzeczności systemu kapitalistycznego trwają i będą się zaostrzać jeszcze bardziej na skutek przystąpie-

nia Włoch do „wspólnego rynku". Plaga bezrobocia, nierównomierność rozwoju poszczególnych rejonów kraju, nędza szerokich warstw ludności (jeszcze dzisiaj dane badań parlamentarnych nad bezrobociem i nędzą zachowują w pełni swoją wartość), permanentny kryzys na wsi, jej wyludnianie się, przepaść pomiędzy zyskami a płacami, niedostateczność średniej płacy, zwiększenie wyzysku (o czym świadczy wzrastająca ilość wypadków przy pracy), coraz większa rola monopoli i usiłowania podporządkowania kapitałowi prywatnemu nawet przedsiębiorstw państwowych — oto cechy dzisiejszej gospodarki włoskiej.

Z drugiej strony rozwój techniczny, większy dynamizm pewnych grup kapitalistycznych nie zmienił w istotny sposób charakteru burżuazji włoskiej. Zachowuje ona nadal typowy charakter warstwy uprzywilejowanej, ze wszystkimi jej brakami i wadami, związanej tradycyjnie z poglądami najbardziej zacofanymi i najbardziej niesprawiedliwymi, chciwej zysków nie pochodzących z pracy, gotowej do wykorzystywania zamówień państwowych, a przede wszystkim zawsze gotowej do zwiększania swych zysków przez intensyfikację wyzysku siły roboczej i żądającej od rządu, aby ją ochraniał przed masami pracującymi.

W dziedzinie politycznej temu stanowi rzeczy odpowiadały próby przekształcenia ustroju konstytucyjnego w celu zahamowania, cofnięcia i rozbicia ruchu mas ludowych — tym razem nie w drodze gwałtownego przewrotu typu faszystowskiego, lecz w drodze wprowadzania totalitaryzmu klerykalnego, przyozdobionego w maskę paternalizmu o zabarwieniu społeczno-reformatorskim z jednej strony, a uzbrojonego w broń dyskryminacji antykomunistycznej z drugiej.

Utworzenie rządu klerykalno-socjaldemokratycznego p. Fanfaniego, jego program i działalność, której towarzyszy taki hałas na zewnątrz i wewnątrz kraju, potwierdzają w zasadzie jedynie tę linię polityczną.

Za fasadą „dziwacznej aktywności" i „biurokratycznego utopizmu" kryje się reżim klerykalny autorytatywno-paternalistyczny, który koła rządzące kapitalizmu włoskiego uważają dzisiaj za najlepszy instrument obrony obecnego systemu społecznego i swych przywilejów klasowych.

Mętnemu programowi społecznemu p. Fanfaniego towarzyszyły poważne naruszenia swobód obywateli i partii lewicowych, kiedy te ostatnie rozpoczęły akcję w obronie pokoju i ujawniły typowe przykłady korupcji rządu klerykalnego.

Fala wymówień w fabrykach, cały szereg walk robotniczych poprzedzały utworzenie nowego rządu, jakby na podkreślenie powagi sytuacji gospodarczej Włoch i konieczności zmian organicznych wskazanych przez naszą partię w programie wyborczym i w „dziewięciu punktach" programu dla rządu.

W tej sytuacji byłoby rzeczą absurdalną proponować klasie robotniczej i narodowi włoskiemu po prostu politykę oporu względem kursu konserwatywnego i reakcyjnego, piętnowania bolączek obecnych i roztaczania perspektyw przyszłych rozwiązań. Partia nasza powinna i chce przedstawić program, w którym walka o demokrację i wolność łączy się z walką o zmianę orientacji polityki ekonomicznej, tj. z walką przeciwko monopolom, o nacjonalizację, o reformy strukturalne. Chodzi tu zatem o program rządowy, którego celem jest dokonanie na podstawie konstytucji i przy poparciu szerokiego ruchu masowego reform korzystnych dla ludzi pracy

i warstw średnich, a ograniczających władzę wielkich monopoli. Reformy te powinny pozwolić na nową orientację gospodarki włoskiej i na stopniowe dopuszczanie klas pracujących do kierownictwa państwem.

Kiedy VIII Zjazd Włoskiej Partii Komunistycznej rzucił hasło „rządu demokratycznego klas pracujących", było rzeczą jasną, że wysiłków mających na celu wprowadzenie w życie konstytucji, realizację reform strukturalnych, utworzenie bloku sił demokratycznych nie można uważać za decydujący element budowy socjalizmu. Chodziło tylko — i chodzi nadal — o proces rozwojowy, który wychodząc z danych warunków uderzyłby najpierw w struktury najbardziej zacofane i najbardziej znienawidzone (reforma rolna, zlikwidowanie pasożytniczych form przenikania monopoli w rolnictwo), z tym że następnie, stopniowo rozszerzyłaby się walka o przekształcenie gospodarki włoskiej i otworzenie w ten sposób drogi ku socjalizmowi.

W oświadczeniach na temat programu złożonych na Zjeździe stwierdziliśmy: „Nie może to być jeszcze państwo socjalistyczne, ale nie będzie to już państwo burżuazyjne, opanowane przez wielką własność i przez monopole kapitalistyczne. Chodzi tu o nową władzę, która opiera się na klasie robotniczej, chłopach i średnich warstwach pracujących, władzę, która zlikwiduje monopol wielkiej własności ziemskiej, uderzy w monopole przemysłowe, przekształci strukturę gospodarczą, zagwarantuje i rozszerzy swobody obywatelskie, zniesie biurokrację i system policyjny, uwolni państwo od panowania starych oligarchii, napełni ustrój demokratyczny nową treścią, polegającą na marszu ku głębokiemu przekształceniu systemu gospodarczego i społecznego".

Przy opracowywaniu tego rodzaju programu jest rzeczą istotną, aby stale podkreślać więź na odcinku gospodarczym pomiędzy akcją rewindykacyjną a akcją zmierzającą do reform strukturalnych, jak również związek pomiędzy walką ekonomiczną a walką polityczną i decydującą rolę *walki* mas i klasy robotniczej.

Między innymi dzięki naukom Lenina i dzięki Gramsciemu nasza partia była dostatecznie uodporniona z jednej strony na interpretacje „ewolucjonistyczne, fatalistyczne, żywiołowe procesu historycznego, a z drugiej — na abstrakcje woluntaryzmu rewolucyjnego i mętnego ekstremizmu". Warto przypomnieć, że kiedy Gramsci w okresie 1919—1920 r. starał się opracować oryginalne *formy władzy* klasy robotniczej i *program rewolucji włoskiej*, został on oskarżony z jednej strony o „żywiołowość", o „woluntaryzm bergsonowski", a z drugiej strony o „syndykalizm" i „ekonomizm".

W rzeczywistości Gramsci chciał właśnie podkreślić związek między obiektywną tendencją ku socjalizmowi, która wynika z samego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, a walką klasową będącą wyrazem uznania miejsca, jakie człowiek winien zająć w procesie historycznym, miejsca, jakie w szczególności przypada rewolucyjnej klasie robotniczej.

Na tej ogólnej platformie opiera się jasno wyrażone stanowisko naszej partii w sprawie znaczenia *walki* przeciwko monopolom, o nacjonalizację, w sprawie kapitalizmu państwowego i postępu technicznego. Odrzuciliśmy nie tylko iluzję co do automatycznego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu na podstawie rozwoju technicznego, lecz również tezę, która chciałaby ograniczyć działalność klasy robotniczej wyłącznie do dziedziny gospodarczej. Raz jeszcze podkreśliliśmy, że reformy strukturalne nie oznaczają

jeszcze socjalizmu i że decydujące znaczenie w budowie społeczeństwa socjalistycznego ma kierownictwo polityczne, władza klasy robotniczej.

„Klasa robotnicza — wskazywał tow. Togliatti — kształtuje się w procesie produkcji, umacnia się ona w walce o swe podstawowe interesy, rozwija się w boju o zdobycie największej swobody ruchów; kiedy dochodzi ona do pewnego punktu w swym rozwoju, staje się konkretnym przeciwnikiem politycznym klasy burżuazyjnej i umacnia się, rozwiązując wszystkie problemy organizacji i kierownictwa życiem społecznym. Wśród nich znajduje się również problem postępu technicznego, problem nie izolowany, lecz połączony ze wszystkimi innymi. Przede wszystkim klasa robotnicza przyczynia się do postępu technicznego przez swą akcję rewindykacyjną, ponieważ naruszając zysk kapitalistyczny pcha ona do wprowadzenia nowej techniki. Ponadto żądając reform strukturalnych klasa robotnicza przystępuje bezpośrednio do walki o kierownictwo życiem gospodarczym. Ale walka ta ma charakter polityczny i możliwości jej sukcesu są tym większe, im bardziej sama klasa robotnicza umie stać się siłą kierowniczą w życiu narodu, stanąć na jego czele w chwili bardzo poważnego kryzysu, jak to było w czasie ostatniej wojny, nawiązać stosunki sojusznicze z innymi grupami społecznymi, zneutralizować część swoich przeciwników".

Podkreślaliśmy rezultaty, jakie można osiągnąć w drodze interwencji państwa w dziedzinie gospodarczej, lecz zarazem wskazaliśmy, że realizacja form kapitalizmu państwowego może otworzyć drogę do socjalizmu *jedynie wówczas,* gdy będzie jej towarzyszyła walka polityczna zapewniająca dojście do władzy klas pracujących i możność efektywnej kontroli nad zarządem bogactwa publicznego.

Nigdy nie sądziliśmy, by współczesne formy kapitalizmu państwowego mogły zmienić naturę kapitalizmu lub charakter i funkcję państwa, tak aby to ostatnie mogło stanąć ponad konfliktem pomiędzy interesami prywatnych grup monopolistycznych a interesem publicznym.

Istotne w ostatecznym wyniku jest kierownictwo polityczne, kontrola demokratyczna struktur politycznych i ekonomicznych.

Nasza walka o wprowadzenie w życie postanowień gospodarczych przewidzianych przez konstytucję, skierowanych przeciw monopolom nie może więc być oddzielona od walki o demokratyzację organów państwowych i o udział mas pracujących w kierowaniu nimi. Uwzględniając ten związek pomiędzy gospodarką a polityką zrozumieć można naszą tezę: „Przekształcenia strukturalne w sensie socjalistycznym mogą być dokonane jedynie wtedy, kiedy towarzyszy im zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą i jej sojuszników. Ale w obecnym układzie sił komuniści mówią otwarcie, że usunięcie najbardziej zacofanych i ciążących na życiu społeczeństwa włoskiego struktur oraz przekształcanie ich w sensie demokratycznym nie może i nie powinno czekać na chwilę zdobycia władzy przez klasę robotniczą. Cele te — jako konkretne i osiągalne — mogą i powinny być zrealizowane w drodze walki gospodarczej i politycznej mas pracujących".

Warto może przytoczyć inny przykład naszej ogólnej linii politycznej. Otóż na podstawie pewnych zasad konstytucyjnych prowadzimy walkę o demokratyczną reformę nauczania. Jednakowoż opracowując nasz plan w tej dziedzinie, nie stawialiśmy sobie celów odległych, ideału szkoły socjalistycznej. Przeciwnie, naszym punktem wyjścia była konkretna działalność nauczycieli włoskich, dyskusja w sprawach kultury i pedagogiki,

która toczyła się we Włoszech i w całej Europie. Tego rodzaju stanowisko pozwoliło nam zawrzeć szereg sojuszów i prowadzić walkę na terenie związkowym, pedagogicznym i politycznym. Jest rzeczą jasną, że w ten sposób nie stawiamy sobie zadania osiągnięcia socjalistycznej reformy szkoły, ale jest również jasne, że włączamy się w proces kształtowania wychowania w naszym kraju, stajemy się inicjatorami niezbędnych rozwiązań mających na celu rozwój oświaty publicznej, potwierdzamy obecność marksizmu w dziedzinie pedagogicznej, dążymy do nawiązania kontaktów i porozumień z rozmaitymi warstwami ludności, zarazem uświadamiamy partii, że walki o nową szkołę nie można odkładać na okres po zdobyciu władzy.

Z drugiej strony, w dziedzinie nauczania staraliśmy się ściśle powiązać wysuwaną platformę żądań politycznych z postulatami gospodarczymi i demokratycznymi nauczycieli. Postulaty te znalazły swój wyraz w wielkich strajkach nauczycieli w latach 1956—1957.

Takie są zarysy naszej drogi ku socjalizmowi. Ale nie dopuszczamy żadnego fetyszyzmu co do swobód demokratycznych, żadnych iluzji parlamentarnych, żadnych idyllicznych interpretacji naszej działalności. Kiedy Włoska Partia Komunistyczna oparła się na konstytucji, jej stałą troską było wskazywanie aktywistom i masom ludowym, że perspektywa nie jest łatwa, że trzeba wielu wysiłków, że konstytucja sama przez się nie jest uniwersalnym środkiem mogącym rozwiązać wszystkie problemy. Podkreślała ona zawsze, że swobód demokratycznych trzeba stale bronić, umacniać i rozszerzać i że walka parlamentarna będzie zyskiwać na sile tylko w związku z mobilizacją, naciskiem i walką mas pracujących. Np. dzisiaj, kiedy zwracamy uwagę na naruszenie wolności słowa przez ministra Tambroniego lub na dyskryminację w przedsiębiorstwach, nie ograniczamy się do piętnowania wstecznej ewolucji rządów klerykalnych lub do wskazywania w parlamencie na pogwałcenie konstytucji, lecz wykorzystujemy te fakty w celu mobilizacji mas do walki. Nie przeczy to temu, że chcemy właśnie działać na podstawie i w ramach demokratycznej konstytucji.

Jest rzeczą naturalną, że zdarzały się i zdarzają się jeszcze wątpliwości, zamęt i błędne interpretacje „demokratycznej drogi". Wydaje się nam jednak, że właśnie na VIII Zjeździe i w ciągu ostatniego roku sprawę wyjaśniono na tyle dostatecznie, że nie identyfikuje się już w sposób powierzchowny i uproszczony „drogi włoskiej" z drogą parlamentarną.

Kilka miesięcy temu tow. Togliatti przestrzegł przed schematycznym przeciwstawianiem sobie różnych dróg do socjalizmu. Niewątpliwie klasa robotnicza rozporządza różnymi środkami, które pozwalają jej posuwać się naprzód w poszczególnych fazach rozwoju, ale droga zasadnicza jest zawsze jedna: droga rozwijania walki klasowej, walk ekonomicznych i politycznych prowadzonych w konkretnych warunkach. W pojęciu „drogi włoskiej" położony jest właśnie akcent na sprawy konkretne, uwaga skierowana jest na określone cele.

Trzeba jednakowoż dać odpowiedź na zasadnicze pytanie: czy ta perspektywa marszu ku socjalizmowi, jaką opracowaliśmy i jaką proponujemy dla Włoch, jest realna, czy sytuacja, jaka wytworzyła się po ostatnich wyborach, daje możliwość urzeczywistnienia alternatywy demokratycznej, uformowania rządu mas pracujących?

Nasza odpowiedź jest pozytywna.

Jest rzeczą jasną, że podstawowym warunkiem zrealizowania we Włoszech alternatywy demokratycznej i marszu ku socjalizmowi jest bardzo szeroka akcja polityczna i masowa, a więc walka, a zatem wymaga ona możliwie najszerszej jedności sił demokratycznych i ludowych, której podstawą byłaby jedność komunistów i socjalistów. Łatwo wobec tego zrozumieć, dlaczego problem stosunków pomiędzy Włoską Partią Socjalistyczną a Partią Komunistyczną nabrał w ostatnich latach szczególnej wagi.

U podstaw obecnej dyskusji leży sprawa jedności klasy robotniczej i form, w jakich się może ona przejawiać w rozmaitych okresach czasu i okolicznościach. Uważaliśmy polemikę wszczętą przez socjalistów przeciwko tzw. „frontyzmowi" za niebezpieczną i absurdalną. Zawsze twierdziliśmy, że jedność pomiędzy dwiema partiami jest rzeczą konieczną, że nie pozostaje ona w sprzeczności z samodzielnością jednej lub drugiej partii, że nie jest ona dla nich ciężarem lub przeszkodą, lecz że jest narzędziem niezbędnym dla postępu całego ruchu lewicowego i dla marszu naprzód całego włoskiego frontu demokratycznego.

Jeżeli chodzi o nasze stosunki z Włoską Partią Socjalistyczną, sądzimy, że w rzeczywistości ciążą na nich nie tyle różnice zdań w sprawach autonomii, problemów zdobycia i wykonywania władzy, oceny Rewolucji Październikowej czy stanowiska wobec ZSRR i obozu socjalistycznego, ile zagadnienia polityki wewnętrznej. W ostatnich latach przywódcy socjalistyczni łudzili się (i nie wyzbyli się tych mniemań częściowo i obecnie), że „można osiągnąć nową sytuację polityczną we Włoszech i przesunąć na lewo partię chrześcijańsko-demokratyczną i socjaldemokratyczną, osłabiając ich obawy klasowe przez zerwanie lub rozluźnienie stosunków z komunistami — konkretnie przez ustępstwa na rzecz antykomunizmu". (Ingrao).

Ale fakty wykazały, że było to złudzenie. Kiedy zostały zlikwidowane formalne instrumenty jedności (układ o jedności akcji, układ konsultacyjny), polityka włoska przesunęła się nie na lewo, ale na prawo, a pod adresem socjalistów skierowano następne żądania: zerwijcie jedność związkową i przejdźcie do frontu walki antykomunistycznej.

Uważamy więc, że dzisiaj podstawowym zadaniem jest utrzymanie, umocnienie i rozszerzenie jedności komunistów i socjalistów. Wiemy, że jedność nie oznacza całkowitej zgodności ideologii czy też uprzedniej identyczności poglądów i stanowisk politycznych. Zawsze była ona w rzeczywistości *rezultatem* akcji politycznej, konfrontacji, dyskusji; nie jest ona czymś danym z góry, ale trudną zdobyczą. I to wyjaśnia istotę i metody naszych stosunków z Włoską Partią Socjalistyczną.

Należy podkreślić jeszcze jedną stronę naszej polityki, ponieważ stanowi ona rys ważny i charakterystyczny dla sytuacji włoskiej. Chodzi tu o nasze stanowisko wobec ruchu katolickiego, demokracji chrześcijańskiej, kościoła.

Wybory do parlamentu z 25 maja br. potwierdziły proces historyczny, zgodnie z którym burżuazja włoska dla obrony swej władzy coraz jawniej ucieka się do pomocy i sojuszu z kościołem i organizacjami katolickimi. Trzeba tu przypomnieć, że niegdyś w latach, które nastąpiły po utworzeniu zjednoczonego państwa, burżuazji włoskiej i jej państwu przeciwstawiała się opozycja chłopska, inspirowana przez kościół katolicki, a następnie coraz szersza opozycja robotnicza. W celu niedopuszczenia do połączenia się tych dwóch opozycji i uratowania ustroju, burżuazja stara się utworzyć nowy

blok konserwatywny przez sojusz z klerykałami i katolikami, obecnie również zaniepokojonymi postępami ruchu socjalistycznego. Kościół ze swej strony, czyniąc z religii „instrumentum regni", a ze swych organizacji politycznych i zawodowych środek do podtrzymywania ustroju kapitalistycznego, w coraz większym stopniu interweniuje w życie państwa, odbudowuje nową formę władzy świeckiej.

Chrześcijańska demokracja występuje więc zarazem jako partia wielkiej burżuazji włoskiej i jako wyraz politycznej jedności katolików, co określa jej szczególną postawę, która cechowała ją i jej rządy dotąd, postawę ani otwarcie reakcyjną, ani rzeczywiście nowatorską.

Faktem jest, że ten blok różnych sił politycznych, którym jest partia chrześcijańsko-demokratyczna, uzyskał 12 milionów głosów. Abstrahując od tej liczby głosów, które tow. Togliatti określił jako „wymuszone", miliony robotników katolickich oddały na nią głosy dobrowolnie, widząc w niej „swoją" partię.

Wybory wykazały, że nie można naruszyć tej masy głosów katolickich przez ataki antyklerykalne lub przez abstrakcyjne wystąpienia przeciwko nadużyciom władzy ze strony Watykanu, jak to czynili republikanie i radykałowie.

Wskazaliśmy już wyżej, że klerykalizacja państwa, nadużycia władzy kościoła łączą się ściśle ze wsteczną ewolucją burżuazyjnej demokracji włoskiej.

Problem nie polega więc na tym, aby znieść konkordat lub prowadzić walkę przeciwko kościołowi na tradycyjnym terenie antyklerykalizmu. Sytuacja obecna jest wynikiem sojuszu klasowego, zmierzającego do zachowania ustroju społecznego. Ażeby ten sojusz zerwać i stworzyć nowe stosunki, potrzebna jest walka o nową sytuację gospodarczą, społeczną i polityczną. Dlatego, naszym zdaniem, głównym środkiem walki przeciwko klerykalizacji, przeciwko nadużyciom władzy ze strony kościoła, przeciwko integralizmowi katolickiemu — jest działalność na rzecz odnowy demokratycznej i socjalistycznej społeczeństwa włoskiego, na rzecz stworzenia nowych stosunków pomiędzy państwem a masami pracującymi, a w tej liczbie z robotnikami katolickimi. Oczywiście nie oznacza to, że wyrzekamy się naszej walki w dziedzinie teoretycznej o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego.

Tak więc istnieje związek pomiędzy naszą walką przeciwko klerykalizmowi a dążeniem do stworzenia nowych więzi pomiędzy robotnikami kierującymi się zasadami socjalistycznymi i robotnikami katolickimi. Nie chodzi o to, aby oderwać katolickie masy pracujące od ich wiary, ale od konserwatywnego klerykalizmu. Można to osiągnąć jedynie na podstawie potężnego, jednościowego ruchu, który i dla katolików stanie się siłą przyciągającą oraz kierowniczą w dziedzinie wspólnych żądań i dążeń do odnowy społeczeństwa włoskiego.

Jeżeli więc zadać pytanie, jakie są cechy charakterystyczne naszej linii politycznej, to trzeba stwierdzić, że odrębności jej nie dotyczą stałych, *zasadniczych celów klasy robotniczej lub praw rozwojowych rewolucji socjalistycznych*. Pojęcie „drogi włoskiej" odpowiada tradycji naszej partii i konkretnemu kierunkowi działania, który stosowano, chociaż ze słabościami i błędami, w latach od wyzwolenia do dnia dzisiejszego. Pojęcie to odnosi się również do metody, która na-

turalnie ma znaczenie nie *tylko* dla nas, ale *również* i dla nas. Polega ona na tym, że punktem wyjściowym walki jest zawsze rzeczywistość narodowa, warunki kraju, obraz określonych historycznie sił społecznych. Należy w tę rzeczywistość wejść i w niej się poruszać, żeby kroczyć naprzód ku socjalizmowi.

Chcemy zatem określić krótko „włoską drogę", jak następuje: działalność partii, która wychodząc z konkretnych warunków przekształca je w walce; zagłębianie się w drodze badań i działalności w historię naszego kraju; odkrywanie sił dążących do rewolucji socjalistycznej; utrwalanie zdolności proletariatu do skupienia i kierowania sił; organizacja samej partii w taki sposób, aby przystosowała się ona do rzeczywistości narodowej, aby odpowiadała wymaganiom naszej działalności we Włoszech.

Trzeba oczywiście dodać, że wyodrębniając cechy szczególne naszej walki, struktury naszej partii, naszych sojuszów, zawsze czuliśmy organiczny związek z międzynarodowym ruchem robotniczym i komunistycznym. Nie tylkośmy utrzymali, obronili i umocnili ten związek, lecz uważamy, że będziemy tym wierniejsi zasadom proletariackiego internacjonalizmu, im lepiej będziemy umieli poprowadzić naprzód włoską klasę robotniczą po drodze postępu, utrwalać w życiu naszego narodu jej hegemonię i jej władzę.

Zresztą Antonio Gramsci, na którego tak często się powołujemy, aby wykazać historyczne korzenie polityki Włoskiej Partii Komunistycznej, może być uważany za naszego nauczyciela również z tego punktu widzenia. Nie tylko umożliwił on włoskiej klasie robotniczej dokładne zapoznanie się z powszechną wartością historyczną Rewolucji Październikowej oraz z myślą i działalnością Lenina, ale przede wszystkim zrozumiał obowiązek proletariatu włoskiego i Włoskiej Partii Komunistycznej wobec ruchu międzynarodowego jako zobowiązanie wniesienia oryginalnego wkładu w dziedzinie ideologicznej i politycznej, twórczego rozwijania marksizmu.

Uważamy, że dzisiaj, w głęboko zmienionej sytuacji międzynarodowej, to ujęcie związku pomiędzy zobowiązaniem narodowym partii a jej niewzruszoną wiernością zasadom internacjonalizmu nic nie straciło na swej aktualności. Uważamy również, iż prowadzona przez nas akcja polityczna jasno wykazała, że nie tylko ten organiczny związek jest możliwy, ale że w nim należy szukać jednej z podstawowych przyczyn naszej siły we Włoszech.

Już na naszym VIII Zjeździe podkreślaliśmy, obok uznania roli ZSRR, konieczność bardziej głębokiej jedności krajów socjalistycznych oraz partii robotniczych i komunistycznych, jedności opartej na wymianie i konfrontacji doświadczeń, na dyskusji między równymi. Wydarzenia ostatnich lat niewątpliwie podkreśliły potrzebę dalszego wzmocnienia jedności ruchu komunistycznego i krajów socjalistycznych,

ROMAN SZYDŁOWSKI

Realizm socjalistyczny czy socjalistyczna literatura i sztuka*)

(W obronie Jaszcza przed J. A. Szczepańskim)

Mój przyjaciel Jaszcz ogłosił w poprzednim numerze „Nowych Dróg" artykuł pt. „Rozważania o teatrze polskim". Trudno nie zgodzić się z jego twierdzeniami na temat tej dziedziny, na której naprawdę dobrze się zna. Można zarzucić J. A. Szczepańskiemu, że zacietrzewił się w sporze o Teatr Ludowy w Nowej Hucie (którego przedstawienia „Myszy i ludzie", „Jacobowsky i pułkownik" czy „Sługa dwóch panów" wysoko osobiście cenię), ale nie można mu odmówić słuszności, kiedy walczy o większą komunikatywność i przejrzystość przedstawień tej tak ciekawej i ważnej dla rozwoju kultury teatralnej w Polsce sceny pierwszego naszego socjalistycznego miasta, co oczywiście nie powinno i nie może prowadzić do obniżenia jej poziomu artystycznego. Można nie zgadzać się z Jaszczem, kiedy atakuje samą koncepcję wystawienia inscenizacji „Lejzorka Rojtszwańca" Erenburga, „Króla Ubu" Jarry'ego, czy sztuki Camusa (podając zresztą fałszywy jej tytuł „Dżuma", a nie „Stan oblężenia"), zanim zobaczył ich realizację na scenie, ale to już byłyby chyba wszystkie pretensje, jakie można wysunąć pod adresem ściśle teatralnej części jego artykułu.

Wypowiedź Jaszcza porusza jednak obok problemów teatralnych również pewne sprawy ogólniejsze, które wywołują znacznie więcej wątpliwości. W artykule swoim stara się on bowiem podjąć obronę realizmu socjalistycznego i wypowiada szereg dość kategorycznych sądów na temat podstaw i założeń naszej estetyki, a co za tym idzie i polityki kulturalnej. Wydaje mi się, że ta część artykułu wymaga odpowiedzi i dlatego pragnę skorzystać z rubryki, w jakiej ukazał się esej J. A. Szczepańskiego („Problemy i dyskusje"), by publicznie z nim podyskutować.

Nasz stosunek do realizmu socjalistycznego przeszedł w minionym okresie różne fazy. Pamiętamy dobrze, jak to w latach 1944 — 1949 walczyliśmy wszyscy o sztukę zaangażowaną, socjalistyczną, nie narzucając jej jednak ani ściśle skodyfikowanych norm i recept formalnych, ani też nie postulując jej monopolistycznego stanowiska. Śmiem twierdzić, że dawało to dobre rezultaty. Powstawało wówczas wiele utworów „dobrych i różnych". Jerzy Andrzjewski napisał „Popiół i diament", który jest moim zdaniem pierwszą wybitną powieścią realizmu socjalistycznego w naszej powojen-

*) Artykuł dyskusyjny — Red.

nej literaturze. Konstanty Ildefons Gałczyński tworzył swe najlepsze wiersze, które trudno zaliczyć do utworów socjalistycznego realizmu, ale których nie wahałbym się włączyć do socjalistycznej literatury. Tadeusz Hołuj napisał wtedy „Dom pod Oświęcimiem", który możemy śmiało nazwać sztuką socjalistycznego realizmu, Leon Kruczkowski wystąpił z premierą „Odwetów" i zaczął pisać „Niemcy", obie sztuki należące również do tego nurtu, ogłaszał swoje świetne opowiadania Adolf Rudnicki, swoje pierwsze powieści Kazimierz Brandys, dobre książki pisał Tadeusz Breza, Stanisław Dygat, tworzyli swe mądre wiersze Adam Ważyk i Mieczysław Jastrun, ogłaszał subtelne opowiadania Jarosław Iwaszkiewicz, o realizm socjalistyczny walczyli Stefan Żółkiewski, Jan Kott, Melania Kierczyńska, Barbara Rafałowska, Edward Csato i wielu innych. Polemizowali z nimi Artur Sandauer, Aleksander Wat, Stefan Kisielewski, Jerzy Zawieyski. Powstały tak frapujące przedstawienia, jak „Krakowiacy i górale", „Celestyna" czy „Burza" Leona Schillera, „Szklana menażeria" Axera, „Amfitrion" i „Szkoła żon" oraz „Mąż i żona" Korzeniewskiego, „Wieczór trzech króli" czy „Owcze źródło" Dąbrowskiego; takie filmy, jak „Ulica Graniczna" Forda, „Ostatni etap" Jakubowskiej czy może nie tak znakomity, ale bardzo interesujący w swej lirycznej melancholii i poetyckości „Dom na pustkowiu" Rybkowskiego, obraz niesłusznie dziś zapomniany, oparty na pięknym scenariuszu Iwaszkiewicza.

Nie mam zamiaru dawać pełnego obrazu rozwoju literatury i sztuki tamtego okresu. Po prostu cytuję to, co pozostało mi w pamięci, co w niej utkwiło tak mocno, że jawi się wyraźnie przy pierwszej próbie przypomnienia owych czasów. Proszę więc nie brać mi za złe, jeśli pominąłem jakieś ważne wydarzenie artystyczne lat 1944 — 1949. Jedno jest dla mnie pewne: polityka kulturalna, jaką prowadziła wówczas nasza partia, polityka nazwana później jakże niesłusznie polityką „prawicowego odchylenia", sprzyjała rozwojowi kultury polskiej i zarazem rozwojowi kultury socjalistycznej w naszym kraju. Wydaje mi się zresztą, że są to pojęcia dość zbieżne, gdyż nie wyobrażam sobie rozwoju kultury socjalistycznej w Polsce, który nie oznaczałby zarazem rozwoju kultury polskiej jako takiej, i sądzę, że prawdziwy rozwój kultury socjalistycznej w naszym kraju jest równoznaczny z ogólnym rozwojem kultury narodowej.

Potem nadeszły chude lata, lata komenderowania kulturą. Pisarze i artyści przyjęli z dobrą wiarą pancerz norm, dogmatów i recept artystycznych, jaki usiłowano im narzucić. Szczególnie najlepsi z nich, najbardziej ideowi, członkowie partii i bezpartyjni sympatycy naszej partii, łamali się wewnętrznie, ale nie chcieli przeciwstawiać się temu, co mówili ludzie obdarzeni zaufaniem partii, a więc temu, co mówiła ich ustami sama partia. Pamiętam, jak nie pozwolono grać w Polsce „Łaźni" Majakowskiego, „Somowa i innych" Gorkiego, jak zabroniono wystawić sztukę „Żuk z Colorado" Kruczkowskiego i jak tępiono malarstwo nie odpowiadające ściśle recepturze realizmu socjalistycznego.

Czy znaczy to, że nie powstały w tych latach żadne utwory literackie, sztuki czy filmy zasługujące na uwagę? Czy znaczy to, że przestał w tym czasie malować Zbigniew Pronaszko, Taranczewski, Niesiołowski, Eibisz, przestał rysować Kulisiewicz, czy rzeźbić Dunikowski? Oczywiście, że nie. Twierdzę tylko, że jeśli nadal powstawały w tym czasie w Polsce utwory wybitne czy interesujące (a na pewno tak było), to powstawały one nie

dzięki takiej polityce kulturalnej, lecz *mimo* niej. Jestem przekonany, że „Pamiątka z Celulozy" Newerly'ego czy „Wrzesień" Putramenta, „Bieg do Fragala" Stryjkowskiego, przedstawienia „Trzech sióstr" (Dąbrowski) czy „Jegora Bułyczowa" (Krasnowiecki-Daszewski), „Lud wejdzie do Śródmieścia" Ważyka, „Niemcy" Kruczkowskiego czy kilka innych pozycji z tego okresu pozostanie w trwałym dorobku kultury polskiej. Można też dodać, że powstało w tym czasie sporo utworów średniej miary, które miały poważne walory wychowawcze i dydaktyczne, jak sztuki Lutowskiego, „Piątka z ulicy Barskiej" Koźniewskiego i film pod tym samym tytułem Forda, „Obywatele" Brandysa itp. Twierdzę tylko, że literaturę i sztukę polską stać było w tym czasie na znacznie więcej i że ograniczenia narzucone przez normatywną estetykę realizmu socjalistycznego nie tylko nie sprzyjały, lecz raczej szkodziły rozwojowi kultury socjalistycznej w Polsce. Jaszcz cytuje w swym artykule „Ostry dyżur" Lutowskiego jako przykład dobrej sztuki powstałej na podłożu metody realizmu socjalistycznego. Zgadzam się z nim w tym względzie. Ale pragnę mu też przypomnieć, jak bardzo napadli na nią ci, którzy czuli się powołani do strzeżenia czystości realizmu socjalistycznego. Twierdzę, że gdyby ta sztuka nie ukazała się w okresie rozpoczynających się w Polsce przemian, kiedy wszechwładza administracyjnych „dyrygentów kultury" była już mocno podważona — zostałaby zdjęta z afisza lub niezwykle ostro „zjechana" w prasie. A czyż trzeba przypominać Jaszczowi, jakie to boje staczać musiał z chwalcami „Tysiąca walecznych" Rojewskiego, która to sztuka uważana być miała za wzorowy utwór realizmu socjalistycznego? A czyż trzeba przypominać mu, jak odrzucono jego recenzję z niesławnej pamięci „Żołnierza zwycięstwa", gdyż wydawała się niektórym towarzyszom zbyt mało entuzjastyczna?

Nadeszły jednak inne czasy, które zrodziły też inny stosunek do spraw kultury i sztuki. Odrzucamy dziś wypaczenia i błędy minionego okresu po to, aby socjalizm związać znowu mocniej z narodem, aby go oczyścić od obcych mu narośli i wzmocnić go, czyniąc zdolnym do zwycięskiej ofensywy. Dotyczy to także kultury. Dlatego tak ważną jest dziś sprawą uprzytomnienie sobie, do jakiej praktyki chcemy w tej dziedzinie nawiązać: czy do tej z lat 1944—1949, czy do tej z lat 1950—1954?

Od Października minęły dwa lata. Były to lata trudne, pełne walk i wahań, zamętu i nieporozumień, jak zwykle w czasie wielkich przemian. Ale już dziś można powiedzieć, że były to lata w każdej dziedzinie dla Polski korzystne, owocne. Nie mam zamiaru zajmować się w tym artykule sprawami gospodarczymi czy partyjnymi, ale niechaj wolno będzie nawet działaczowi kulturalnemu powiedzieć, że odczuwa on wraz z podstawowymi masami społeczeństwa stabilizację i poprawę naszej gospodarki, umocnienie się naszej partii i ulepszenie socjalizmu, który dla coraz większej liczby ludzi w Polsce staje się bliski i drogi. Ale wracajmy do spraw kultury. Tu mogę powiedzieć z całą mocą dowodów, potwierdzających tę tezę, że Październik przyniósł zdecydowaną zmianę na lepsze. Już fala przedpaździernikowa dała nam wydarzenia tak ważne, jak „Poemat dla dorosłych" Ważyka czy wiersze Jastruna, „Na wsi wesele" Marii Dąbrowskiej czy możliwość wydania „Sławy i chwały" Iwaszkiewicza, „Głosów w ciemności" Stryjkowskiego, „Czasu nieutraconego" Lema. Błysnął doskonałym debiutem Sławomir Mrożek. Ukazały się przez 10 lat przetrzymywane wstrząsające opowiadania okupacyjne Marii Szczepańskiej. Pojawiły się

na scenie od dawna wyczekiwane a tak długo zabronione arcydzieła naszej poezji narodowej: „Dziady", „Kordian", „Wesele". Tylko w nurcie październikowej polityki kulturalnej była możliwa tak twórcza i odkrywcza, nowoczesna interpretacja „Wyzwolenia", jaką dał Dąbrowski w Krakowie. Zdjęto anatemę ze sztuk Majakowskiego i zagrano „Łaźnię" i „Pluskwę". Wystawiono znakomite przedstawienia „Wizyty starszej pani" i „Wojny i pokoju". O światowych sukcesach naszych filmów nie potrzeba się chyba rozpisywać. Trzy Grand Prix w ciągu jednego roku mówią same za siebie. „Kanał", „Eroica", „Popiół i diament", „Człowiek na torze" — to wszystko są owoce nowej polityki kulturalnej. A sukcesy paryskie Anieli Slesińskiej i Aliny Szapocznikow, a świetne kompozycje Lutosławskiego, Malawskiego, Bairda, a Festiwal Muzyki Współczesnej? A fakt, że Tadeusza Kulisiewicza nikt nie śmie już atakować za formalizm, a Maria Jaremianka i Tadeusz Kantor mogą uprawiać swoje trudne malarstwo i podobnie jak Alfred Lenica wystawiać swe abstrakcyjne czy nawet taszystowskie płótna w najbardziej oficjalnych salach wystawowych?

Jest u nas dziś klimat dla wielkiego rozwoju kultury. Ułatwia sprawę szeroka i swobodna wymiana ze Wschodem i Zachodem, bez czego kulturze grozi zawsze parafiańszczyzna i zaściankowość. I tego wszystkiego nie neguje w swym artykule Jaszcz. Chodzi teraz tylko o to, co dalej? Czy korzystając ze sprzyjających warunków rozwinąć szeroką ofensywę na rzecz kultury socjalistycznej w treści i swobodnej w formie, czy też lękając się pewnych trudności wzrostu cofnąć się znowu do minionego okresu. Jak mówią: kto się zwierząt boi, ten w las nie chodzi. Rzeczywiście łatwiej jest prowadzić politykę kulturalną zza biurka, na podstawie dobrze i jasno skodyfikowanego dekalogu realizmu socjalistycznego. Ale czy większa będzie z tego korzyść dla kultury polskiej i dla kultury socjalistycznej?

Jaszcz pisze w swym artykule: „Październik w stosunku do frontu kulturalnego, do całej polityki kulturalnej przyniósł zmiany o charakterze zasadniczym: za rewizją metod administrowania i kierowania twórczością artystyczną przyszła w rezultacie rezygnacja z monopolistycznego popierania jednego kierunku artystycznego na rzecz poparcia dla sztuki socjalistycznej w ogóle, której formy mogą być różnorodne. W praktyce miało się to wyrażać przyjęciem znanej zasady „stu kwiatów". *Niestety, nie znalazła ona zastosowania akurat w stosunku do tego „kwiatu", który przedtem korzystał z przywileju wyłączności. A szkoda. Bo ostracyzm jest w sztuce równie niedobry jak autarkia*". (Podkr. moje — R. S.). Pragnę zapytać Jaszcza: gdzie widzi owo zwalczanie realizmu socjalistycznego, gdzie ów ostracyzm? I po co te straszaki wówczas, kiedy grozi nam zupełnie inne niebezpieczeństwo? Kiedy panoszy się w Polsce klerykalizm, usiłujący również zdobywać sobie zwolenników wśród twórców, szermujący zręcznie hasłami nowoczesności i swobody twórczej. Kiedy grozi niebezpieczeństwo bezideowości i zobojętnienia rozgoryczonych i rozczarowanych twórców, którzy mogliby być i byli do niedawna naszymi sojusznikami w walce o postępową i socjalistyczną kulturę. Kiedy nie czas na zwężanie platformy i wewnętrzne spory, lecz na konsolidację sił postępu do walki szerokim frontem przeciw wszelkiemu obskurantyzmowi i wstecznictwu. Po co upominać się teraz o to, co nas różni, zamiast podkreślać to, co nas łączy, to znaczy wspólny cel: walkę o piękną i wiel-

ką, świecką i postępową, socjalistyczną kulturę polską, godną tradycji Reja i Kochanowskiego, Mickiewicza i Słowackiego, Wyspiańskiego i Żeromskiego. I dlaczego Jaszcz jest gołosłowny? Gotów jestem przytoczyć mu szereg przykładów tępienia w minionym okresie literatury i sztuki w imię realizmu socjalistycznego. Nie znam natomiast ani jednego przykładu świadczącego o tym, jakoby nasze wydawnictwa, nasza prasa czy nasz teatr, nasz film czy nasze orkiestry i opery, jednym słowem nasza partia i nasze państwo utrudniały wydanie, drukowanie czy wystawienie i wykonanie jakiegoś wartościowego utworu, dlatego, że jest on utworem realizmu socjalistycznego!

I jeszcze jedno: aby uczynić ów realizm socjalistyczny milszym i strawniejszym dla twórców, usiłuje Jaszcz podciągnąć pod to pojęcie utwory, które jako żywo nic z tym kierunkiem artystycznym nie mają wspólnego. Na przełomie 1952 i 1953 roku w swym eseju o teatrze Brechta pisał Jaszcz słusznie, że chociaż Brecht „należy do naszej sztuki", jednak „pisarzem realizmu pur sang nie jest, ani tym mniej, pisarzem realizmu socjalistycznego". Twierdzenie to jest absolutnie słuszne, co w niczym nie obniża wartości dzieła Brechta, największego dramaturga socjalistycznego naszych czasów. To samo zresztą można powiedzieć o znacznej części twórczości Majakowskiego. Konia z rzędem temu, kto mi udowodni, że „Obłok w spodniach" czy „Łaźnia" są utworami realizmu socjalistycznego. A „Guernica" Picassa? Czy traci ona cechy wielkiego dzieła sztuki socjalistycznej przez to, że nie mieści się w normach estetycznych realizmu? A znakomite kompozycje Szostakowicza, Prokofiewa czy Chaczaturiana? A „Poemat dla dorosłych" Ważyka? Wiem, jak wysoko ceni J. A. Szczepański ten utwór (świadczy o tym jego artykuł, ogłoszony w roku 1957 w „Trybunie Ludu"). Ale czyżby uważał go za dzieło realizmu socjalistycznego? Mam w tej sprawie poważne wątpliwości. Wydaje mi się nawet, że „Juliusz i Ethel" Leona Kruczkowskiego, sztuka zaliczana przez Jaszcza do najlepszych dzieł realizmu socjalistycznego, ma wiele cech (zwłaszcza w poetyckim i lirycznym ostatnim obrazie), których nie można bez naciągania i wielkiego wysiłku interpretacyjnego zaliczyć do tego kierunku artystycznego. Co zresztą, powtarzam to raz jeszcze, w niczym nie obniża wartości tej wzruszającej sztuki. Może raczej nawet tę wartość podnosi...

Kiedy zastanawiamy się nad postawą dogmatycznych obrońców realizmu socjalistycznego, uderza nas, że stają się oni właściwie formalistami à rebours. Forma zaczyna przesłaniać im treść i nieraz nie widzą wcale, że w realistycznym kształcie można zmieścić bardzo reakcyjną treść i na odwrót, ekspresjonistycznymi czy surrealistycznymi środkami artystycznymi można nieraz wypowiedzieć rewolucyjną, socjalistyczną ideę. Weźmy choćby dla przykładu twórczość Knuta Hamsuna, której nikt nie może odmówić realizmu, albo dzieła Sienkiewicza, mogące być wzorem realistycznej prozy. Czyż można jednak stawiać w tych wypadkach znak równania między realistyczną formą a postępową treścią? Na odwrót zaś nikt chyba nie będzie silił się udowodnić, że wiersze Mao Tse-tunga mają kształt realistyczny, podobnie jak utwory poetyckie Aragona czy Eluarda. A jednak zarówno poezja, jak i opera chińska są w ogromnej części dziełami postępowymi, nierzadko socjalistycznymi, a twórczość Aragona i Eluarda nawet sekciarze zaliczają już do nurtu socjalistycznej literatury,

Fetyszyzacja formy, dokonywana przez chwalców realizmu socjalistycznego, jest bardzo podobna do metod badawczych formalistów, których zupełnie nie interesuje treść utworu. Cała ich uwaga koncentruje się na problemach formy.

Dyskusja wokół pojmowania sztuki socjalistycznej nie jest nowa i toczy się we wszystkich prawie krajach naszego obozu. Spróbujmy przytoczyć tu kilka bardzo rozsądnych głosów w tej sprawie. Oto wybitny krytyk chiński, znany działacz partyjny i państwowy, Czżou Jang, pisze: „realizm socjalistyczny jest najbardziej postępową formą literatury twórczej i tę metodę my również aprobujemy w pełni. Ale realizm socjalistyczny — to nie jedyna forma i można całkowicie wykorzystać to, co jest pożyteczne w tych czy innych kierunkach artystycznych na całym świecie". Krytyk czeski Radegast Parolek ogłosił w sierpniowym numerze czasopisma teoretycznego „Nova Mysl" bardzo interesujący artykuł pt. „Uwagi na temat artystycznej charakterystyki realizmu socjalistycznego". Czytamy tam między innymi: „Niektórzy towarzysze utożsamiają realizm socjalistyczny ze sztuką socjalistyczną jako taką. Dla nich realizm socjalistyczny to każda sztuka, która służy socjalizmowi, niezależnie od stosowanych metod artystycznych i środków wyrazu. Jedynym wspólnym mianownikiem jest dla nich socjalistyczna tendencja. Tak więc w ich pojęciu realizm socjalistyczny właściwie pozbawiony jest specyficznych cech artystycznych. W rzeczywistości z takim „niedogmatycznym" interpretowaniem realizmu socjalistycznego zgadzają się także ci krytycy literaccy, którzy utożsamiają tę metodę ze zwykłą adekwatnością. Żądają oni od literatury tylko wiernego obrazu i jest im zupełnie obojętne, jakimi środkami artystycznymi obraz taki się osiąga... Zwolennikom wspomnianych wyżej poglądów wydaje się częstokroć, że w ten sposób wyzwalają socjalistyczną sztukę z pęt dogmatyzmu, że pozostawiają jej więcej swobody. Jednakże w rzeczywistości posunęli się oni tak daleko, że pozbawiają realizm socjalistyczny jakiejkolwiek artystycznej treści, a co za tym idzie — likwidują go. Istnieje także inne, węższe pojęcie, które nie ogranicza realizmu socjalistycznego jedynie do problematyki ideowej, które zastanawia się także nad jego właściwościami artystycznymi i metodą twórczą; pojęcie to akceptuje realizm socjalistyczny jako zjawisko artystyczne i szuka dla niego punktów wspólnych z szerzej pojętą metodą realizmu. *Dla zwolenników tego poglądu socjalistyczna sztuka jest pojęciem szerszym, któremu podporządkowuje się realizm socjalistyczny*". (podkr. moje — R. S.). Parolek przeprowadza w swym artykule wnikliwą analizę artystyczną realizmu w ogóle i realizmu socjalistycznego w szczególności, a nawiązując do twórczości Pabla Nerudy, Nazima Hikmeta i Eluarda stwierdza, że w tym wypadku dla badacza, który bez uprzedzeń podchodzi do wszystkich kierunków literackich, jest rzeczą oczywistą, iż mamy do czynienia z ukształtowaną międzynarodową szkołą socjalistycznej sztuki, nie pokrywającą się jednak z metodą realizmu socjalistycznego. Parolek nazywa ten nurt sztuki socjalistycznej nurtem metaforycznym, podkreślając, że w odróżnieniu od realizmu socjalistycznego metaforyczne skrzydło socjalistycznej literatury nie ma jeszcze określonej nazwy. „Autorzy tworzący w tym skrzydle — pisze Parolek — unikają raczej terminu „realizm socjalistyczny" i mówią o nie sprecyzowanej dokładnie socjalistycznej sztuce. Natomiast krytycy realizmu socjalistycznego czują się wyraźnie zażenowani i spychają ich

twórczość gdzieś na pogranicze realizmu socjalistycznego. A przecież sprawa ta stanowi doniosły, wymagający rozwiązania problem. Należałoby dokonać wnikliwej analizy twórczości artystycznej tego odłamu socjalistycznej literatury, zastanowić się, do jakich nawiązuje tradycji i w jakim stosunku pozostaje do realizmu w ogóle. Wspomniane metaforyczne tendencje występują głównie w poezji i w satyrze i w o wiele mniejszym stopniu w prozie i dramaturgii". Dodajmy dla uzupełnienia słów Parolka, że w dramaturgii reprezentuje je np. bardzo wyraźnie twórczość Brechta czy Wsiewołoda Wiszniewskiego z jego „Tragedią optymistyczną", twórczość Majakowskiego i wielu innych mistrzów socjalistycznej sztuki.

Warto też zapoznać się z poglądami, jakie wypowiedział w tej sprawie krytyk węgierski Imre Keszi. Pisze on: „Pojęcie realizmu socjalistycznego jest *zbyt wąskie,* by można było nim objąć wszystkie możliwości literatury socjalistycznej i by jego hamujący, szkodliwy charakter potrafiła złagodzić dotychczasowa praktyka rozszerzania go. Realizm socjalistyczny okazał się w naszej krytyce pojęciem giętkim i elastycznym. I w tym kryje się źle pojęta praktyka jego stosowania: jest zawsze dosyć szeroki, żebyśmy w nim zmieścili to, co chcemy, i zawsze dosyć wąski, ażeby wyłączyć z niego to, co z tych czy innych powodów nam nie odpowiada... Życzymy sobie — pisze Keszi — ażeby literatura socjalistyczna wyprzedziła inne kierunki w szlachetnym współzawodnictwie. Otrząśnijmy się więc z tego, co nam ogranicza swobodę twórczą i co krępuje nasze skrzydła. Któż może wiedzieć, skąd oraz jakie prawa i recepty określą literaturę światopoglądu socjalistycznego, która rozwinie się w przyszłości?"

Ale sięgnijmy również do tego, co pisał o tych sprawach J. A. Szczepański, autor artykułu w „Nowych Drogach", który podnosi obecnie głos „w obronie realizmu socjalistycznego, jako metody, która nie zawiodła ani Majakowskiego, ani Eisensteina". Abstrahuję w tej chwili od tego, że nie uważam ani Majakowskiego, ani Eisensteina za twórców realizmu socjalistycznego, gdyż reprezentują oni ów nurt metaforyczny sztuki socjalistycznej, o którym mowa była już wyżej. Chciałbym przy tej sposobności przypomnieć tylko, że druga seria „Iwana Groźnego" musiała między innymi właśnie dlatego czekać wiele lat i przeżyła swego twórcę, zanim obecnie dopiero ukazała się na radzieckich ekranach. Ale przyznajmy Jaszczowi, że już w roku 1956 w swym artykule pt. „Dlaczego nie wystąpię w obronie?" pisał wyraźnie, że miałby ochotę napisać artykuł pt. „W obronie realizmu socjalistycznego". Nie uczynił tego wówczas, gdyż — jak pisał w tym artykule: „Przypomnijmy dni walki o „Poemat dla dorosłych": czyż metody w niej stosowane nie mogą się powtórzyć? „Poemat dla dorosłych" uderzał w polską odmianę stalinizmu, w jej polskie skutki. Stąd furia, z jaką napadli nań ci, którzy w pierwszym rzędzie poczuli się wyważeni z zawiasów. Ale bili nie tylko oni. Bili weń również z całą pasją ludzie, którzy odrzucili stalinizm polityczny, ale wchłonęli jego metody walki z dziełem sztuki. I to niebezpieczeństwo nadal jest groźne". Czy Jaszcz jest dziś taki pewny, że nie ma już dziś takich, którzy pragnęliby nawrotu do starych metod komenderowania sztuką? Dlatego zgadzam się raczej z tym, co pisał J. A. Szczepański w listopadzie 1956 r., niż z tym, co pisze we wrześniu 1958 r. A pisał wtedy: „Czy obrona realizmu socjalistycznego nie mogłaby być zrozumiana obecnie jako nowy dowód utwierdzający zasadę, że nadal jest on jedyną i obowiązu-

jącą metodą twórczą, którą trzeba tylko odkurzyć, odświeżyć, oczyścić z błędów i wypaczeń? Czy nie byłoby to mimowolne opowiedzenie się za starym, za tym, co, miejmy nadzieję, zostało z dyskusji literackich i partyjnych wyplenione raz na zawsze i bez reszty? Czy wszystkie złe nawyki, złe obyczaje, haniebne praktyki byłych kierowników kultury — a zarazem strażników cnoty i majestatu realizmu socjalistycznego — zostały całkowicie wyplenione i nie grożą nawrotem?" Czy Jaszcz jest tego dziś już tak pewny, że gotów jest podjąć się ochoczo roli owego odkurzacza i odświeżacza realizmu socjalistycznego?

Niedawno na spotkaniu z pisarzami radzieckimi Walentyn Katajew opowiadał o pewnym zdarzeniu ze swej młodości. Było to w pierwszym czy drugim roku po Rewolucji Październikowej. Lenin nie należał, jak wiadomo, do entuzjastów nowoczesnej sztuki i wolał Puszkina od Majakowskiego, którego cenił za postawę polityczną i agitacyjne walory jego poezji, lecz nie rozumiał i nie lubił nowych form artystycznych jego twórczości. Był człowiekiem, którego smak artystyczny ukształtował XIX wiek. Nie ukrywał wcale swych gustów, ale też nie czynił z nich nigdy kanonu czy dogmatu obowiązującego twórców. Znacznie więcej zrozumienia dla nowoczesnej sztuki miała Krupska. Współpracowała ona z Majakowskim i z młodymi malarzami zajmując się sprawami agitacji i propagandy. Szczególnie wysoko ceniła twórczość Majakowskiego. Pewnego razu postanowiła zawieźć Lenina do domu młodych, awangardowych artystów, aby pokazać mu ich prace. Były to utwory wywodzące się z suprematyzmu Malewicza czy innych futurystycznych kierunków, tak modnych i popularnych wówczas wśród rosyjskich artystów. Stamtąd przecież przedostały się one dopiero później na Zachód. Lenin obejrzał obrazy, nic z nich nie zrozumiał i mimo wyjaśnień Krupskiej i córki Inessy Armand (młodej entuzjastki nowoczesnej sztuki), która mu również towarzyszyła, chciał czym prędzej stamtąd wyjść. Tuż przed drzwiami zatrzymał się jednak jeszcze na chwilę, jakby sobie o czymś przypomniał, i zapytał jednego z malarzy: nie znam się na malarstwie, ale chciałbym wiedzieć, co się wam podoba w literaturze? Malarz odpowiedział: Majakowski. — A dlaczego? — zapytał znowu Lenin. — Bo on jest za władzą radziecką i za Czerwoną Armia. — Tu Lenin się ożywił. Zaczął nagle z wielkim zainteresowaniem rozmawiać z malarzami o aktualnych problemach politycznych, a nawet zaprosił ich do siebie. Dostrzegł w nich sojuszników w ciężkiej walce, jaką toczyła przeciw kontrrewolucji i wszelkiego rodzaju reakcji młoda radziecka republika. Forma nie przesłoniła mu treści. I oto spośród tych twórców wyrosło potem wielu wybitnych radzieckich artystów, którzy przez całe swoje życie walczyli o socjalizm.

To wspomnienie jest bardzo pouczające. Pragniemy chyba wszyscy, aby nasza partia oczyściła się z narośli okresu błędów i wypaczeń i opierała swą politykę na zasadach leninizmu. Także w dziedzinie polityki kulturalnej. I dlatego sądzę, że w sprawie realizmu socjalistycznego trzeba też być bardzo ostrożnym. Termin ten używany był przecież do celów najmniej mających wspólnego z leninowskimi normami dyskusji wewnątrzpartyjnej i leninowskimi zasadami polityki kulturalnej. Jestem jak najdalszy od zwalczania realizmu socjalistycznego jako kierunku ideowego i artystycznego. Jeśli domagamy się tolerancji i swobody dla różnych kierunków artystycznych — obowiązuje to tym bardziej wobec realizmu

socjalistycznego. Jestem jednak kategorycznie przeciwny prokl••nowaniu realizmu socjalistycznego jako kierunku uprzywilejowanego czy panującego. Skoncentrujmy się raczej na sprawach treści naszej literatury i sztuki, a wybór jej formy pozostawmy twórcom, ich pomysłowości i wynalazczości w tej dziedzinie. Przecież oni się na tym lepiej znają. Jest dla mnie rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że partia i państwo nasze popiera i będzie popierać literaturę i sztukę socjalistyczną, tolerując jedynie utwory o treści obojętnej i zwalczając dzieła antysocjalistyczne. Jest natomiast rzeczą absolutnie zbyteczną a nawet często szkodliwą, normatywne i dogmatyczne określanie wymaganej formy dzieła artystycznego. I to szkodliwe zarówno dla rozwoju socjalistycznej kultury polskiej, jak i z punktu widzenia interesów politycznych naszej partii, która powinna na szerokiej platformie ideowej i artystycznej sztuki socjalistycznej jednoczyć wszystkich twórców, pragnących swym piórem i pędzlem, mózgiem i słowem pomagać w budowie socjalizmu w naszym kraju. J. A. Szczepański przyznaje, że w sztuce socjalistycznej może pomieścić się Maria Jarema i Julian Przyboś. Jestem przeświadczony, że na platformie sztuki pomocnej socjalizmowi mogą się spotkać Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz i Antoni Słonimski z Leonem Kruczkowskim i Jerzym Putramentem, Jerzy Andrzejewski i Adolf Rudnicki z Kazimierzem Brandysem, Mieczysław Jastrun i Adam Ważyk z Władysławem Broniewskim i Leonem Pasternakiem. W tym nurcie znaleźli się zarówno Konstanty Ildefons Gałczyński, jak i Julian Tuwim, Zbigniew Pronaszko i Tadeusz Kulisiewicz, Leon Schiller i Edmund Wierciński, tak jak Bohdan Korzeniewski, Erwin Axer czy Bronisław Dąbrowski. Należą do sztuki socjalistycznej Aleksander Ford i Wanda Jakubowska, tak jak Andrzej Wajda i Andrzej Munk.

Potrzebna jest nam w Polsce wielka ofensywa socjalizmu, oczyszczonego z wypaczeń minionego okresu. Aby ją rozwinąć, potrzebna jest nam koncentracja sił, a nie ich rozbicie i rozdrobnienie. I dlatego uważam wysuwanie hasła uprzywilejowania realizmu socjalistycznego w chwili obecnej za błędne artystycznie i politycznie.

Konferencja naukowa o zagadnieniu praworządności socjalistycznej

We wrześniu br. odbyła się w Warszawie konferencja naukowa Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Prawnych (MSNP), poświęcona zagadnieniom praworządności socjalistycznej. Kilka słów wyjaśnienia o MSNP. Jest to stowarzyszenie międzynarodowe, którego członkami są organizacje z poszczególnych krajów, zajmujące się badaniami prawno-porównawczymi (tzw. ośrodki narodowe). Stowarzyszenie to liczy dziś około 40 takich ośrodków narodowych, wśród nich ośrodki nauk prawnych Polski, ZSRR, Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii i Bułgarii. MSNP działa pod patronatem UNESCO. Jego statut zawiera postanowienie, iż Stowarzyszenie popiera rozwój nauk prawnych na świecie poprzez studium praw obcych i stosowanie metody porównawczej. „Ostatecznym celem Stowarzyszenia — głosi statut — jest sprzyjanie poznaniu i wzajemnemu zrozumieniu między narodami". Nic dziwnego, że gdy UNESCO postanowiło rozwinąć w naukach społecznych badania zmierzające do wzajemnego zbliżenia krajów o różnych systemach społecznych, realizacja tego zadania w dziedzinie nauk prawnych przypadła MSNP.

Wśród tematów, jakie zostały podjęte przez Stowarzyszenie, mieścił się również problem **praworządności**, potraktowany w płaszczyźnie prawno-porównawczej. W tym celu MSNP zorganizowało w ub. r. w Chicago konferencję naukową dotyczącą praworządności („Rule of Law") w krajach kapitalistycznych, z tym że w roku bieżącym przedmiotem takiej konferencji w jednym z krajów socjalistycznych miała stać się problematyka praworządności socjalistycznej. Komitet Nauk Prawnych PAN podjął się zorganizowania tej konferencji w Warszawie. Przedstawiciele nauki prawa Polski (prof. Jaroszyński i Ehrlich), ZSRR (Czchikwadze), Jugosławii (Lukić i Stjepanović), Czechosłowacji (Bogušak), Węgier (Szabo), Bułgarii (Byrow i Stalew), NRD (Kröger) i Rumunii (Vintu) przygotowali referaty pisemne, które stanowić miały podstawę do prac konferencji. W pracach tych wzięło udział 70 przedstawicieli nauki prawa z 9 krajów socjalistycznych *) i 40 uczonych z Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, NRF, Szwecji, Danii, Turcji, Finlandii, Japonii, Hiszpanii. Było to więc zebranie naukowe prawdziwie międzynarodowe, z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli nauki prawa (a zwłaszcza badań prawno-porównawczych) z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

Referaty opracowane przez przedstawicieli nauki prawa poszczególnych krajów socjalistycznych miały za zadanie oświetlić istotę i charakterystyczne cechy praworządności socjalistycznej oraz omówić jej podstawowe gwarancje, zwłaszcza w dziedzinie działalności organów administracyjnych. Autorom referatów

*) Oprócz prawników z wymienionych już krajów socjalistycznych w konferencji uczestniczył również prof. Alibali z Albanii.

chodziło więc w pierwszym rzędzie o przedstawienie, czym jest praworządność socjalistyczna, o ukazanie jej nierozerwalnego związku z dyktaturą proletariatu, o wydobycie jej prawdziwie ludowego charakteru, a tym samym jej demokratyzmu oraz o oświetlenie jej roli w budownictwie socjalizmu i komunizmu. Na tym tle teoretycznym autorzy referatów przedstawiali konkretne instytucje prawne swoich krajów, służące zapewnieniu i dalszemu umocnieniu praworządności socjalistycznej. Już te referaty dowiodły — a potwierdziły to następnie głosy prof. Czchikwadze i Nedbajły (ZSRR), Knappa i Bystřiny (Czechosłowacja), Szabo (Węgry), Alibali (Albania), Seidlera i Izdebskiego (Polska) oraz innych — że wśród uczonych prawników naszych krajów istnieje całkowita zgodność poglądów na **istotne cechy** praworządności socjalistycznej jako zjawiska stanowiącego historycznie nowy i wyższy **typ** praworządności, zrodzony przez rewolucję socjalistyczną i dyktaturę proletariatu oraz na bardzo doniosłą i niezbędną **rolę**, jaką praworządność odgrywa w budownictwie socjalizmu i komunizmu. Wszędzie też znalazło wyraz dążenie krajów socjalistycznych do dalszego wzmocnienia praworządności. Niektórzy z autorów określają nawet to dążenie jako jedną z obiektywnych prawidłowości rozwojowych socjalizmu. Przy całkowitej zgodności poglądów na typ i rolę praworządności socjalistycznej istnieją jednak wśród uczonych socjalistycznych różnice zdań na temat **zakresu pojęcia** praworządności (np. czy rozumieć przez nią tylko ścisłe przestrzeganie obowiązującego socjalistycznego prawa przez organy państwowe, instytucje i obywateli, czy też włączyć do jej zakresu również stanowienie prawa, tj. wydawanie ustaw i innych przepisów prawnych) oraz co do potrzeby wyrażania w definicji praworządności jej związku z demokratycznymi prawami podmiotowymi obywateli, jej materialnej treści itp. Te i inne różnice zdań dotyczą jednak tylko **zakresu** zjawisk, jakie nauka prawa włączyć powinna do pojęcia praworządności socjalistycznej, a bynajmniej nie wypływają z jakiejś odmienności poglądów na jej istotę i rolę społeczną. Pod tym względem konferencja warszawska dostarczyła dowodów o wiele szerszych, aniżeli na to pozwalała dotychczasowa literatura tego zagadnienia.

Równocześnie jednak referaty przygotowane na konferencję, jak również wystąpienia w dyskusji, dowiodły, że różne są **konkretne instytucje prawne**, które w poszczególnych krajach socjalistycznych służą za gwarancje praworządności socjalistycznej. Różnice te wypływają z rozmaitości warunków społecznych i politycznych, tradycji prawniczych, przyzwyczajeń ludności itp. Instytucje prawne, służące zapewnieniu praworządności socjalistycznej, są tak różne, jak różne są systemy prawne i ustawodawstwa poszczególnych krajów socjalistycznych. Konferencja dowiodła, że i w tej dziedzinie konkretne formy i instytucje państwowo-prawne poszczególnych krajów różnią się znacznie między sobą, mimo wspólności istotnych cech ustroju jako dyktatury proletariatu i wspólności celu, jakim jest zbudowanie socjalizmu, a następnie komunizmu. Różnice w konkretnym ukształtowaniu gwarancji praworządności są jednym z przejawów prawdziwości nauki marksizmu-leninizmu o różnorodności konkretnych form budowy socjalizmu.

W dyskusji wystąpiło jedenastu uczonych z krajów kapitalistycznych i dziewiętnastu z krajów socjalistycznych. Z natury rzeczy wystąpienia przedstawicieli nauki kapitalistycznej miały raczej charakter wskazania problemów, które są dla nich niejasne, budzą wątpliwości lub są źródłem nieporozumień. Wystąpienia te cechowała niewątpliwie rzeczywista „ciekawość intelektualna". Czyniły wrażenie, że wypływają z rzetelnego dążenia do lepszego poznania naszych systemów i instytucji prawnych oraz na-

szego ustroju społecznego i politycznego. Dzięki temu problemy i pytania wysunięte w toku dyskusji przez najwybitniejszych prawników — zwłaszcza francuskich (Colliard, Letourneur, Ancel), angielskich (Hamson, Lord Denning) i amerykańskich (Milton Katz, von Mehren, Kingman Brewster, Rostow) — odegrały istotną rolę w przebiegu dyskusji, gdyż pozwoliły na ujawnienie tych zagadnień, które wymagały dodatkowego oświetlenia w ustnych wystąpieniach uczonych krajów socjalistycznych. Świadczyły one również z reguły o tym, w jakich dziedzinach nawet najwybitniejsi uczeni z krajów kapitalistycznych ciągle jeszcze mają trudności w należytym zrozumieniu zasad i instytucji prawa socjalistycznego. Wypowiedzi te unaoczniły też niejednokrotnie, jak zasadniczo różne od panującego w nauce kapitalistycznej jest podejście do problemów prawnych oparte na metodzie materializmu historycznego.

Uczeni socjalistyczni bowiem, opierając się na metodzie materializmu historycznego, potrafili wydobyć i oświetlić w swoich referatach i wystąpieniach **klasowy** charakter naszego prawa i naszej praworządności, zrodzonych przez dyktaturę proletariatu i służących realizacji jej historycznych celów. A przecież to właśnie jest decydujące dla istoty prawa socjalistycznego i praworządności socjalistycznej. W wystąpieniach uczonych kapitalistycznych przeważały natomiast akcenty, które można by nazwać „technicznymi", świadczące o wpływie, jaki — świadomie lub nieświadomie — wywiera na nich panująca w nauce kapitalistycznej tendencja do zacierania klasowego charakteru państwa i prawa. To było zapewne źródłem niektórych głosów, że ważniejsze od rozważań nad istotą i rolą praworządności socjalistycznej powinny być rozważania nad konkretnymi „technicznymi" środkami i ich funkcjonowaniem. W rzeczywistości zaś żadna taka „ponadklasowa" technika prawna nie istnieje, gdyż każdy środek pozornie tylko „techniczny", każda konkretna instytucja prawna stanowi integralną część systemu państwowo-prawnego o określonym charakterze klasowym. Dlatego marksiści nie uznają istnienia „praworządności w ogóle", lecz znają jedynie praworządność zdeterminowaną klasowo, a w szczególności praworządność socjalistyczną i praworządność kapitalistyczną, których istota klasowa jest przeciwstawna, gdyż pierwsza służyć ma interesom ludu pracującego, a druga stanowi instrument zabezpieczenia interesów burżuazji. Do tej zasadniczej różnicy, wypływającej z przeciwstawności podejścia metodologicznego, przyłączyła się zapewne swoista tendencja cechująca wielu prawników anglosaskich do unikania ogólnych zasad i rozważań — tendencja, której zresztą przeciwstawili się np. przedstawiciele nauki francuskiej, akcentując właśnie doniosłe znaczenie ogólnych zasad i zagadnień teoretycznych dla poznania systemów prawnych, ich istoty i funkcjonowania.

Dla czytelnika polskiego interesujące jest przede wszystkim to, jakie problemy wydawały się uczonym z krajów kapitalistycznych sprawami mającymi — jak się wyraził jeden z uczonych amerykańskich — „krytyczne znaczenie" (critical importance). Jest rzeczą charakterystyczną, że nie znalazł się nikt, kto by wierzył rozpowszechnionej ongiś w nauce kapitalistycznej tezie o rzekomej „niemożliwości pogodzenia" praworządności z dyktaturą proletariatu. Nie jest to przypadkiem. Teza ta faktycznie schodzi już z kart burżuazyjnej nauki, a smutną sławę jednego z ostatnich chyba głosicieli tego poglądu zdobył na starość tylko Hans Kelsen, pisząc w Ameryce swój paszkwil na „komunistyczną teorię prawa". Znacznie zmalały też wśród uczonych z krajów kapitalistycznych powszechne u nich dawniej wątpliwości dotyczące stosunku między dyktaturą proletariatu a demokracją. Niezrozumienie istoty demokracji socja-

listycznej i jej przeciwstawienia demokracji parlamentarnej znalazło wyraz tylko w odosobnionej wypowiedzi, której autor (prof. A. Ross — Dania) upatrywał demokrację jedynie w swobodnej grze politycznej i istnieniu opozycji parlamentarnej. Prawnicy socjalistyczni (Lukić — Jugosławia, Romaszkin — ZSRR, S. Zawadzki — Polska) mogli na to łatwo odpowiedzieć, wskazując na prawdziwie ludowy charakter władzy w państwie dyktatury proletariatu, która jedynie zapewnić może rzeczywiste ludowładztwo w przeciwieństwie do formalnej demokracji parlamentarnej, gdzie burżuazyjna „opozycja" stoi również na stanowisku ustroju kapitalistycznego (a zatem władzy klas posiadających), tak samo jak partie panujące. Okazało się także, że bliższego wyjaśnienia (które dali Romaszkin — ZSRR i Rozmaryn — Polska) wymagało również omówienie roli partii komunistycznych i robotniczych jako kierowniczej siły społeczeństwa i państwa socjalistycznego oraz stosunku partii do organów przedstawicielskich.

Liczniejsze były wypowiedzi i zapytania, których autorzy — nie przecząc faktowi szerokiego demokratyzmu naszego ustroju — chcieli uzyskać bliższe dane o metodach i sposobach ustalania woli mas pracujących w państwach socjalistycznych. W odpowiedzi na te pytania przedstawiciele nauki socjalistycznej starali się w toku dyskusji zobrazować istotę i działanie systemu naszych organów przedstawicielskich jako środka wyrazu woli mas, a także rozliczne metody wiązania przedstawicieli ludu pracującego z wolą, interesami i życzeniami ludności. Szczególne zainteresowanie wzbudziło u przedstawicieli nauki kapitalistycznej zagadnienie metod bezpośredniego konsultowania ludu pracującego w drodze dyskusji, czy to ogólnonarodowej, czy to w kręgu zainteresowanych, organizowanej nad projektami ustaw. Okazało się przy tym, że niektórzy z uczonych zachodnich niet..fnie rozumieli poglądy nauki socjalistycznej na istotę demokracji socjalistycznej jako wyrazu woli mas pracujących. Przypuszczali oni bowiem niekiedy, że nauka ta stoi na stanowisku jakiegoś automatycznie bezbłędnego wyrażania się woli klas pracujących w działalności organów państwa ludowego. Poglądy tego rodzaju są oczywiście dalekie od nauki socjalistycznej, która — jak wiadomo — odrzuca wiarę w jakikolwiek automatyzm rozwoju społecznego.

Szczególne zainteresowanie uczonych zachodnich skierowało się również na podkreślaną silnie przez prawników socjalistycznych (Jaroszyński — Polska, Arlt — NRD), kontrolę społeczną, jako metodę nadzoru wykonywanego przez same masy pracujące nad działalnością aparatu urzędniczo-administracyjnego (np. kontrola społeczna rad narodowych, konferencje samorządu robotniczego, funkcje kontrolne związków zawodowych i ich organów itp.). W tej dziedzinie zwracano się chyba najwięcej o dodatkowe informacje i wyjaśnienia. Nic w tym dziwnego, gdyż chodzi tu o zupełnie nową, nieznaną innym ustrojom poza państwem socjalistycznym formę udziału mas w rządzeniu państwem i zapewnieniu praworządności działania jego organów. Uczeni zachodni dostrzegli też trafnie, że czymś zasadniczo nowym i charakterystycznym dla naszego ustroju jest prawo do pracy i również co do tego zagadnienia zwracali się o dodatkowe wyjaśnienia i informacje ponad to, co znaleźli w referatach pisemnych. Prawnikom socjalistycznym (Kąkol — Polska, Stalew — Bułgaria, Bogušak — Czechosłowacja) przypadła przeto w dyskusji wdzięczna rola bliższego rozwinięcia problematyki tego prawa, stanowiącego przecież jedno z największych osiągnięć ustroju socjalistycznego i odgrywającego szczególną rolę wśród socjalistycznych praw obywatelskich.

Niezmiernie charakterystyczne były wystąpienia niektórych uczonych amerykańskich, którzy na podstawie doświadczeń swojego kraju głosili tezę o koniecz-

ności „dyfuzji (rozproszenia) władzy". Cóż ma oznaczać ta „dyfuzja"? W obliczu ogromnego skupienia władzy ekonomicznej, a co za tym idzie i politycznej, w ręku monopoli oraz wynikających stąd niebezpieczeństw dla demokracji burżuazyjnej, rozpowszechniła się w ostatnim czasie wśród wielu uczonych amerykańskich teza o konieczności dążenia do „rozproszenia władzy" pomiędzy wszelkiego rodzaju organizacje, instytucje, ośrodki itp. Jak najwięcej rozproszenia władzy! — oto najnowsze hasło liberalnego odłamu uczonych socjologów, prawników i innych. Takie „rozproszenie władzy" miałoby bowiem stać się przeciwwagą dla realnie istniejącego i dostrzeganego również przez uczonych burżuazyjnych ogromnego skupienia władzy w ręku oligarchii finansowej. Rzecz jasna, że hasła propagujące „dyfuzję władzy" muszą pozostać nieziszczalną utopią, która w niczym nie może zmienić rzeczywistości współczesnego monopolistycznego kapitalizmu. Otóż ci sami uczeni pytali, czy w krajach socjalistycznych również nie zachodzi potrzeba takiej „dyfuzji". Pytania te świadczyły jednak o niezrozumieniu przez nich tej okoliczności, że w społeczeństwie socjalistycznym, opartym na społecznej własności środków produkcji, nie ma żadnych ośrodków władzy ekonomicznej poza państwem ludu pracującego i że wobec tego w krajach tych władza ekonomiczna i polityczna skupia się w ręku **państwa** robotników i chłopów, które jest przedstawicielem interesów ogromnej większości społeczeństwa.

Obok tych zagadnień o charakterze ogólniejszym (istotne cechy praworządności socjalistycznej jako praworządności ludowej, rola państwa, problemy kontroli społecznej jako ważnego środka zapewnienia praworządności, prawo do pracy w systemie praw i wolności obywatelskich itp.) przedmiotem zainteresowania były formy innych gwarancji praworządności w działalności organów administracyjnych (np. co do roli sądów i prokuratury w tej dziedzinie), jak również gwarancje praworządności w procedurze sądowo-karnej. W związku z tym szczególne zainteresowanie wzbudziły obszerna informacja prawników radzieckich (prof. Romaszkina) o środkach dalszego umocnienia praworządności dyskutowanych obecnie w ZSRR w związku z ogłoszonymi nowymi wszechzwiązkowymi projektami zasadniczych założeń prawa karnego i procedury karnej, a także głosy Andrejewa (Polska) i Kahanego (Rumunia). Wystąpienia prawników jugosłowiańskich (prof. Stjepanovič) oświetliły istniejący tam system szerokiej sądowej kontroli legalności aktów administracyjnych. Sprawą gwarancji praworządności w administracji zajęli się szczegółowo Pietrow (ZSRR) oraz Litwin, Starościak i Iserzon (Polska).

Ogólna ocena przebiegu i wyniku tej konferencji naukowej musi być bardzo dodatnia. Pamiętać przy tym trzeba, że spotkali się tutaj uczeni z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych dla wspólnej dyskusji nad problemami nie prawa w ogóle, lecz prawa **socjalistycznego**. Takiej konferencji w nauce prawa dotąd nie było. Niektórzy mieli wątpliwości, czy dyskusja taka może być w ogóle pożyteczna i czy nie doprowadzi ona z konieczności — szczególnie ze względu na wybitnie polityczny charakter tematu — do sporów i rekryminacji zamiast rzeczowej dyskusji naukowej. Przebieg konferencji warszawskiej dowiódł, że obawy te były płonne, że dialog między uczonymi krajów socjalistycznych i kapitalistycznych może odbywać się w atmosferze rzeczowości, że przeciwstawność światopoglądu nie jest przeszkodą dla rzetelnej naukowej informacji i dyskusji. W dostarczeniu dowodu na tę okoliczność, mającą przecież decydujące znaczenie dla możliwości współpracy naukowej w dziedzinie prawa, widzieć trzeba może najdonioślejszy wynik konferencji warszawskiej. Równocześnie zaś do osiągnięć tej kon-

ferencji zaliczyć należy i to, że po raz pierwszy uczeni socjalistyczni mieli możność bezpośredniego przedstawienia wobec najbardziej kompetentnego audytorium jednego z najistotniejszych zagadnień nauki i praktyki prawa, rozpraszając dzięki temu uprzedzenia, błędne poglądy czy nieporozumienia.

Stąd zaś wynikają dalsze wnioski, o których w swoim przemówieniu końcowym mówił przewodniczący obrad, prof. Rozmaryn (Polska). Jednym z tych wniosków jest konieczność znacznego ulepszenia i rozszerzenia rzetelnej informacji naukowej o socjalistycznym państwie i prawie. Jest rzeczą niedopuszczalną, by Polska nie miała żadnego organu, który by systematycznie informował w językach obcych (a w szczególności zachodnich) o problemach i rozwoju naszego prawa. Istnieje nieodzowna konieczność stworzenia takiego stałego wydawnictwa, publikującego artykuły informacyjne na wysokim poziomie naukowym, poświęcone prawu Polski Ludowej. Dalszy wniosek — to konieczność pilnego wydania materiałów konferencji warszawskiej (referatów i dyskusji); na tym stanowisku stanął też Międzynarodowy Komitet Prawa Porównawczego, będący kierowniczym organem MSNP. Jest to tym ważniejsze, że sprawę praworządności socjalistycznej oświetlono w tych materiałach po raz pierwszy z punktu widzenia prawa wszystkich krajów socjalistycznych Europy, dzięki czemu dopiero możliwe jest uzyskanie prawdziwie syntetycznego obrazu zgodnego z istotą badań prawno-porównawczych. Ostatni wreszcie wniosek: zapoczątkowany na konferencji warszawskiej „dialog" między nauką prawa krajów o różnych systemach społecznych powinien być kontynuowany nad dalszymi problemami — może mniej ogólnymi, ale równie ważnymi (jak np. zagadnienie źródeł prawa, wykładni prawa itp.). Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauk Prawnych powinno w swojej działalności walnie przyczynić się do realizacji tego postulatu, mającego ważne znaczenie dla dalszego rozwoju międzynarodowej współpracy naukowej.

(X)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

KAZIMIERZ ROSEN-ZAWADZKI

Przy lekturze książek o Monte Cassino

(Kilka uwag i refleksji)

Znana jest historyczna replika Napoleona, rzucona po wysłuchaniu meldunku generała Montbrun, twierdzącego, że szarża francuskiej gwardii konnej na baterie hiszpańskie pod Somo-Sierra jest niemożliwa. „Niemożliwa? Tego słowa nie znam. Dla moich Polaków nie ma nic niemożliwego!"

Na rozkaz Napoleona szwadron Polaków, liczący 100 szabel, ruszył jak huragan i zdobył ziejące kartaczami wszystkie 4 baterie hiszpańskie, ustawione w wąwozie i przełęczy.

Dzielność Polaków — ta podstawowa cnota żołnierska — udokumentowana przelaną szczodrze pod Somo-Sierra krwią, została jeszcze raz (niezależnie od niesprawiedliwego, napastniczego charakteru tej wojny) wpisana złotymi zgłoskami na kartach bojowych tradycji Wojska Polskiego.

Wspomnienia? Tak. Refleksje, a nawet porównania z bojami toczonymi przed 150 laty — nasuwają się mimo woli przy lekturze książek o udziale Polaków w bitwie pod Monte Cassino. Literatura zaś na ten temat (w 14 lat od zakończonej zwycięstwem bitwy) jest bogata. Jedną z cenniejszych pozycji poświęconych tej sprawie jest chyba opracowanie angielskie: „Cassino. Portrait of a Battle". [1])

W ciągu II wojny światowej, a chyba i w wojnach wcześniejszych, niewiele jest bitew, dających się porównać z bitwą o Monte Cassino. Nasilenie i długotrwałość walk zaciętość i upór, wykazywane przez każdą z walczących stron, w czasie jakże długich, a nie dających rozstrzygnięcia jesiennych, a zwłaszcza zimowych walk, wreszcie niezwykle trudne warunki terenowe i klimatyczne sprawiały wrażenie, że cała przyroda sprzysięgła się przeciwko walczącym. Wszystko to zbiegło się w krwawych zmaganiach, toczonych w pobliżu starego Opactwa Benedyktynów [2]).

Historyczna przeszłość Opactwa przyczyniła się do wytworzenia wokół tej zaciętej bitwy nastrojów jakby średniowiecznego mistycyzmu. Nic dziwnego. Właśnie wzgórze i klasztor były głównym ośrodkiem obrony hitlerowców, a więc początkowo i głów-

---

[1]) Fred Majdalany. Cassino. Portrait of a Battle. Longmans, Green and Co. Londyn. Wyd. 3. 1957.

[2]) Opactwo Monte Cassino, położone na wysokości 519 m. n. p. m., było jednym z najbardziej znanych na świecie i cenniejszych zabytków historycznych. Klasztor został założony w 529 r. przez św. Benedykta. Po dwukrotnych grabieżach przez Longobardów i Saracenów oraz zniszczeniu na skutek trzęsienia ziemi, odbudowane Opactwo było w Średniowieczu znanym ośrodkiem nauki. Całość stanowiła piękny zabytek sztuki Odrodzenia.

nym przedmiotem natarcia aliantów. Spory co do konieczności, a następnie burza protestów — po zbombardowaniu i doszczętnym zniszczeniu Opactwa przez anglo-amerykańskie lotnictwo [3]) — przyczyniły się jeszcze bardziej do rozpalenia emocji i namiętności. W rezultacie: przeszłość historyczna, dominujące położenie klasztoru, przekształcenie go w redutę broniących się zażarcie hitlerowców, trudny teren, ciężkie warunki walk jesiennych i zimowych złożyły się w sumie na obraz jednej z najbardziej w historii ciężkich i krwawych bitew.

We wspomnianej pracy autor podał sprzeczne opinie i wersje o bitwie pod Monte Cassino z dużym obiektywizmem i skrupulatnością. Skomentował zaś je z intuicją, cechującą rasowego dziennikarza. Wnikał poza tym niejednokrotnie w szczegóły wykazując znajomość tematu żołnierza, będącego bezpośrednim uczestnikiem opisywanych przezeń wydarzeń wojennych.

Jeśli chodzi o układ i treść tej skromnie zatytułowanej pracy „Cassino. Portrait of a Battle", to autor, po obszernym wprowadzeniu (Prelude), rozpatruje kolejno wszystkie fazy bitwy. Przypomina przy tym, że w nowoczesnych wojnach wielkie bitwy rozgrywane są zazwyczaj w kilku fazach. Również i bitwa o Monte Cassino trwała 5 miesięcy i miała 4 fazy: od 1. nie zorganizowanej próby sforsowania rzek: Garigliano (17 stycznia 1944 r.) i Rapido, płynących u stóp masywu Monte Cassino, na którego szczycie wznosiło się Opactwo, aż do 4. po której nastąpiło wzięcie Rzymu (5 czerwiec 1944 r.). Przyswojenie całej bitwie hasła „Cassino" wydaje się uzasadnione. Pasmo górskie, ciągnące się od Piedi Monte do Monte Cairo, a zwłaszcza masyw Monte Cassino z klasztorem Benedyktynów (u którego stóp leżało miasteczko Cassino), był bowiem — jak wspomniano — kluczem pozycji, panującej nad całym obszarem bitwy.

W opisach przygotowań i przebiegu walk, np.: forsowaniu rzek Rapido i Garigliano, jak i poszczególnych natarć, czytelnik znajdzie rzetelne studium rzemiosła wojskowego, ściślej — rzemiosła jednostek oddziałów lądowych.

F. Majdalany nie ogranicza się do opisu i analizy przebiegu walk w górach, na wybrzeżu morskim, np. Anzio lub na rzekach Rapido i Garigliano, schodząc przy tym niejednokrotnie do szczebla pododdziałów. Jego zainteresowania sięgają nieco szerzej, chociaż pole widzenia autora nie jest wolne od pewnej stronniczości. Porusza więc na wstępie problemy sytuacji międzynarodowej oraz rozbieżności wśród aliantów w sprawach koncepcji strategicznych i planów operacyjnych.

W tym względzie godne uwagi są poważne kontrowersje anglo-amerykańskie. Churchill, wyraziciel koncepcji angielskich, sprzeciwiał się angażowaniu na jednym obszarze operacyjnym większości posiadanych sił. Żądał natomiast prowadzenia przeciwko III Rzeszy działań z paru kierunków, zwłaszcza od południa, poprzez Włochy i Bałkany („miękkie podbrzusze Europy"). Generał Marshall, przewodniczący Zjednoczonego Komitetu Szefów Sztabów (Combined Chiefs of Staff) — bronił wręcz innej koncepcji. Wyrażała się ona w maksymalnie silnej koncentracji wojsk na jednym obszarze operacyjnym, w celu zadania Niemcom śmiertelnego ciosu, skierowanego po sforsowaniu Kanału La Manche — najkrótszą drogą przez Francję — wprost na Berlin. [4])

---

[3]) W bombardowaniu klasztoru, przeprowadzonym 15 lutego 1944 r. wzięły udział: 142 ciężkie bombowce B-17 Fortress i 112 średnich bombowców Medium. F. Majdalany. op. cit: The second Battle. 5 str. 158. Sprawa zbombardowania i zniszczenia Opactwa, której epilog nabrał międzynarodowego rozgłosu, została przez F. Majdalany'ego omówiona w III. The Second Battle 3. str. 117—135 oraz str. 132—138.

[4]) Również prezydent F. D. Roosevelt i generał Dwight D. Eisenhower byli zdania, że angażowanie się na drugorzędnych kierunkach, w danym przypadku na włoskim, osłabi, a nawet może uniemożliwić w ogóle wykonanie tego wspomnianego decydującego uderzenia. Odzwierciedleniem tych poglądów była wypowiedź generała

W swej pracy autor nie ukrywa trudnego do rozwiązania problemu — nawet na szczeblu operacyjnym — mianowicie, współpracy dowództw i sztabów oraz wzajemnego współdziałania wojsk amerykańskich i angielskich. W kampanii włoskiej trudności te ujawniły się szczególnie ostro w czasie koordynowania działań na dwóch kierunkach: Anzio (na południe od Rzymu) i Cassino. Nota bene wspomniany brak koordynacji, pogłębiony przez wielonarodową mozaikę składu — 5. amerykańskiej i 8. brytyjskiej armii, zaciążył szkodliwie nawet na gromadzeniu potrzebnego sprzętu wojennego, np. łodzi desantowych; po zdobyciu zaś Monte Cassino — uniemożliwił odcięcie oskrzydlonych już jednostek niemieckich.[5]) Wygórowane ambicje wyższych dowódców, brak solidarności oddziałów wobec towarzyszy broni innej narodowości i rodzące się na tym tle ustawiczne nieporozumienia, a zwłaszcza wahania, wynikające z egoistycznego nastawienia poszczególnych dowództw, odbiły się nader ujemnie na całokształcie działań aliantów we Włoszech.

Omówienie książki F. Majdalany'ego o Monte Cassino można by zakończyć deprymującym pytaniem autora: „Czy wszystko to było potrzebne?" Rzym został wprawdzie zdobyty. Otwierały się wreszcie perspektywy zwycięskiego zakończenia kampanii we Włoszech. Alianci stracili jednak w walkach o Anzio, o Monte Cassino najlepsze formacje. Ponadto 7 najlepszych dywizji (3 amerykańskie oraz 4 francuskie) musiano skierować do nowej operacji: lądowania w południowej Francji. Walki o „Monte Cassino, które pochłonęły tyle ofiar w ludziach i kosztowały tyle cierpień, nie zostały jednak wykorzystane dla osiągnięcia pełnego zwycięstwa, stanowiącego usprawiedliwienie tej hekatomby. Walki te były jednak czymś więcej niż samym tylko triumfem ludzkiej woli. Były one elegią, odśpiewaną na cześć nieznanego żołnierza. Były upamiętnieniem grozy wojennej. Były wreszcie wyrazem niepojętej, antyhumanitarnej, paradoksalnej cnoty: męstwa wojennego".[6])



Polski czytelnik zamyka napisaną z talentem książkę F. Majdalany'ego z uczuciem pewnej rozterki i niedosytu. Przedstawione w niej i skomentowane na ogół obiektywnie, fachowo, a ponadto z dziennikarskim zacięciem wydarzenia polityczne i wojenne nie znalazły wprawdzie dotąd bardziej przekonywającego, zgodnego z rzeczywistością historyczną, wiarygodnego przedstawienia. Nie doczekały się rzetelniejszej analizy i bezstronniejszej oceny. Większość dokumentów nie została bowiem udostępniona. W pamięci uczestników kampanii włoskiej pozostało jednak wiele faktów, wiążących się bezpośrednio czy też pośrednio z bitwą o Monte Cassino. Są to m. in. pewne istotne aspekty wspomnianych już sprzecznych (angielskich i amerykańskich) koncepcji strategicznych oraz planów operacyjnych, zwłaszcza w latach 1942—1944. Dotyczy to również odegranej w kampanii włoskiej roli, wpływów oraz działalności poszczególnych mężów stanu i wyższych dowódców; jak wreszcie motywów, którymi oni kierowali się, gdy dla uzyskania tych lub innych celów politycznych lekceważyli

---

Marshalla na posiedzeniu Zjednoczonego Komitetu w maju 1943 r.: „Morze Śródziemne jest próżnią, w którą nawet potężne siły zbrojne USA mogą zostać tak dalece wciągnięte, że nie pozostanie już nic dla przeprowadzenia decydującego uderzenia na kontynencie". (Europy — K. R. Z.). P. Majdalany op. cit. Prelude 3, str. 17. Strategiczne koncepcje USA wynikały z dążeń do szybkiego zakończenia działań w Europie — a więc przeciwko III Rzeszy — i przerzucenia następnie głos sił, ze względu na zagrożenie ze strony Japonii — na teatr wojenny Dalekiego Wschodu i Pacyfiku.

[5]) F. Majdalany — The Fourth Battle. 5. str. 256—258.

[6]) Majdalany, op. cit, The Fourth Battle. 5, str. 261.

niejednokrotnie podstawowe prawa wojny oraz elementarne zasady prowadzenia działań. Są to wreszcie fatalne warunki terenowe we Włoszech, zmuszające do ustawicznego forsowania rzek i pokonywania grzbietów górskich.[7]

Zrozumiałe jest przeto, że wokół bitwy o Monte Cassino, jak i omawianej książki rozgorzała burzliwa dyskusja. Mimo to wiele z poruszonych przez autora zagadnień pozostało — i chyba pozostanie, jak to niestety najczęściej w historii bywa — nadal bez rozstrzygnięcia. Nie wydaje się bowiem, aby ten, przełomowy dla historii II wojny światowej, okres mogły już obecnie przekonywająco przedstawić wydawnictwa oficjalnej historiografii wielkich zwycięskich mocarstw. Natomiast pamiętniki wybitniejszych, politycznych i wojskowych osobistości, a przede wszystkim (po ich udostępnieniu) zbiory dokumentów, materiałów źródłowych itp. mogą rzucić znacznie więcej światła na nie wyjaśnione problemy tego okresu.

Rozterka i niedosyt polskiego czytelnika, odczuwane po przejrzeniu książki „Cassino. Portrait of a Battle", są uzasadnione również i z innych względów. W gatunku historyczno-literackim tego rodzaju Polak szuka bowiem odpowiedzi na konkretne, nurtujące go głęboko pytania. Angielski autor nie zawsze zaś odpowiada na nie wyczerpująco lub nieraz zgoła je pomija.

Pytania te można by — w najogólniejszym skrócie — sformułować w następujący sposób:

a) Czy kampania włoska podyktowana była nieodzownymi dla zwycięstwa nad III Rzeszą wymaganiami natury politycznej i militarnej? Czy została przeprowadzona zgodnie z zasadami obowiązującymi w nowoczesnych operacjach? Czy zajęcie w połowie 1944 r. południowej i środkowej części Półwyspu Apenińskiego zmieniało w sposób radykalny sytuację obu walczących stron? I co najważniejsze: czy przyśpieszało ono klęskę III Rzeszy, a tym samym czy mogło stanowić o szybszym wyzwoleniu Polski?

b) Czy udział II Korpusu Polskiego w 4. i ostatniej fazie bitwy o Monte Cassino miał decydujące znaczenie dla całokształtu i przebiegu tych działań, jak i całej kampanii włoskiej?

c) Czy wreszcie te mordercze w swych skutkach, chociaż uwieńczone zwycięstwem polskich żołnierzy, natarcia były podyktowane wyższymi dla Polski względami politycznymi? Czy ten, okupiony potokami przelanej krwi, sukces polskiego żołnierza był co najmniej wynikiem nieodwołalnej militarnej konieczności? Czy — co jest nader istotne — te wynoszące kilka tysięcy istnień polskich ofiary zobligowały angielskie rządy (W. Churchilla — C. Attlee) do wypełnienia solennych obietnic i oficjalnych zobowiązań, składanych niejednokrotnie w 1939 r., jak i później od 1940 r., wobec Polski?

Odpowiedź na te pytania, chociaż nie wyczerpująca, fragmentaryczna, wydaje się mieć duże znaczenie.

W historiografii polskiej — zwłaszcza okresów rozbiorowego (od 1772 r.) oraz porozbiorowego (po 1795 r.) — nagromadziło się wiele mitów, legend oraz apologii. Stan ten jest poniekąd zrozumiały. Ogrom poniesionych przez naród polski (w ostatnich 150 — 180 latach) strat ludzkich i zniszczeń materialnych z jednej strony oraz ogrom poświęcenia i nasilenie szczerego patriotyzmu z drugiej strony zrodziły w Polsce osobliwą atmosferę nastrojów psychicznych i politycznych. Przejawem ich był potężny ładunek nieobliczalnych emocji i gwałtownych afektów, wyrażających się

---

[7] „Być może, iż pod względem strategicznym Włochy były miękkim podbrzuszem (Europy — K.R.Z.). Pod względem taktycznym natomiast były one kręgosłupem wielkiego mamuta, kręgosłupem pokrytym na domiar złego szorstką, grubą skórą", F. Majdalany, op. cit. Prelude. 3. str. 22.

m. in. w przemożnej potrzebie posiadania sacro sanctus — Panteonu Narodowej Glorii. W tym na wskroś uczuciowym klimacie, przesyconym egzaltacją oraz irracjonalnymi predyspozycjami psychicznymi, jakże trudne, niewdzięczne, a często nawet niewykonalne stawało się prowadzenie badań historycznych: **obiektywne, naukowe studium naszej nowej, a zwłaszcza najnowszej historii.** Polega zaś ono przede wszystkim na skrupulatnym, dokładnym i wyczerpującym zebraniu danych faktograficznych, a następnie na poddaniu tej faktury możliwie beznamiętnej, logicznej analizie.

Odpowiedź na wyżej postawione pytania ma duże znaczenie również i dlatego, że do rzędu licznych w dziejach naszych „świętości narodowych" podniesiono dzisiaj udział II Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino.

Notoryczne było u nas — na szczęście od niedawna przezwyciężone — przemilczanie lub co najmniej pomniejszanie wielu istotnych momentów bohaterskiego eposu walk przeciwko III Rzeszy, eposu pisanego gorącą krwią i śmiercią żołnierza polskiego.

Przełamanie tej zapory milczenia musiało rozładować się w powodzi książek, wspomnień, broszur, artykułów, odczytów, audycji radiowych, polemik itp. Ukazanie się na rynku księgarskim, między innymi publikacjami, polskiej książki o Monte Cassino [8]) odegrało w kształtowaniu tego emocjonalnego procesu niepoślednią rolę. Szalę przechylono bowiem w drugą, przeciwną stronę. Polska opinia publiczna stworzyła sobie jeszcze jeden pomnik narodowy.

Dziś istnieją jednak warunki, w których można — i trzeba — pokusić się o próbę rzetelnej — zarówno politycznej, jak i militarnej — oceny tej bitwy, a również i całej kampanii włoskiej. Do dyspozycji jest bowiem bogata polska i obca literatura. Podjęcie ryzyka jest przeto możliwe.

Wracając do książki Melchiora Wańkowicza należy podkreślić, że jest ona napisana potoczyście, ze swadą. Tym bardziej więc może w niej nieco razić pewne wypaczanie właściwych proporcji w wydarzeniach, liczbach i faktach. W rezultacie obraz wielkiej, zaciętej, długotrwałej, bo przecież aż 5 miesięcy trwającej bitwy, w której po obu stronach brało udział po kilka korpusów, zacieśnia się i ogranicza u Wańkowicza do końcowej tylko 4. fazy trwającej zaledwie około 3 tygodni. Czytelnik polski otrzymuje na skutek tego wizję, a nie wizerunek przeszłości wojennej, wizję niezupełnie zgodną z historyczną rzeczywistością. Ponadto, co stwierdzić należy — ze względu na niezaprzeczalny talent pisarski autora — wizję nader sugestywną. W rezultacie rzeczywista rola odegrana w bitwie o Monte Cassino przez II Korpus Polski (korpus liczebnie o połowę co najmniej słabszy od wszystkich pozostałych korpusów, biorących udział nawet w tej ostatniej tylko fazie bitwy) [9]) została przez autora niepotrzebnie wyolbrzymiona.

Wprawdzie we wstępie Wańkowicz pisze: „Pilnując... swych praw nie należy tracić perspektywy. Starałem się o to, stwierdzając w książce, że klasztor zajęliśmy, kiedy natarcie **angielskie** (podkreślenie — K. R. Z.) na lewej flance wdarło się w dolinę Liri i zrobiło dla Niemców niemożliwym utrzymanie okrążonego klasztoru".[10]) Pomimo jednak tych subiektywnych — i w co bynajmniej nie należy wątpić — szczerych starań autorskich, polska książka o Monte Cassino, obiektywnie rzecz biorąc, właśnie przyczyniła się, by użyć jeszcze raz słusznej myśli Wańkowicza, **„...do kontynuacji wychowania narodu na mitologii ofiarnictwa bez kalkulacji".** [11])

* * *

---

[8]) Melchior Wańkowicz. Monte Cassino. Wydawnictwo MON — Warszawa 1957.
[9]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 2 str. 231.
[10]) Wańkowicz, op. cit. str. 14.
[11]) Tamże, str. 7.

Nowe perspektywy, zrodzone w końcu lata 1943 r. przez pomyślny rozwój wydarzeń we Włoszech (m. in. pozytywne wyniki wszczętych przez marszałka Badoglio pertraktacji z aliantami), jak i naciski oraz gra dyplomatyczna Churchilla, skłoniły Amerykanów do kompromisów, mianowicie wyrażenia zgody na kontynuowanie działań we Włoszech południowych. Po desancie w Salerno i zajęciu Tarentu oraz Reggio Calabria, a wkrótce potem Neapolu, jak i baz lotniczych w rejonie Foggia — pierwszy a jednocześnie główny cel kampanii włoskiej został osiągnięty. OKW zostało zmuszone zarówno do uzupełniania jednostek wojskowych na skutek ponoszonych strat w ludziach, w uzbrojeniu, jak i do stałego zaopatrywania walczących we Włoszech dywizji niemieckich. Wobec niezwykle trudnych warunków komunikacyjnych i przytłaczającej przewagi lotnictwa alianckiego przedstawiało to również „niezaprzeczalne korzyści" — stwierdza generał Eisenhower. [12])

Od tej chwili jednak (tzn. od rozpoczęcia w styczniu 1944 r. krwawej, wielomiesięcznej bitwy o Monte Cassino) kampania włoska przekształciła się w nader kosztowną operację, dającą wyniki o całkowicie drugorzędnym znaczeniu. Tym bardziej że — jak już była mowa — tereny południowych i środkowych Włoch nie tylko pod względem operacyjnym, lecz nawet i taktycznym uniemożliwiały prowadzenie działań zaczepnych w wielkim stylu. [13])

Tak więc działania w basenie śródziemnomorskim miały w planach aliantów (a właściwie Amerykanów) odegrać jedynie drugorzędną rolę. Operacje zaś zaczepne — przeprowadzone z obszaru koncentracji na Wyspach Brytyjskich — rolę decydującą.

Za podjęciem decydujących działań przeciwko III Rzeszy właśnie z Wysp Brytyjskich (przez Kanał La Manche i Francję) przemawiało wiele względów natury strategicznej i operacyjnej.

Był to najkrótszy i najłatwiejszy „terenowo" kierunek, prowadzący wprost w serce Niemiec. Wykorzystanie Anglii jako głównego obszaru koncentracji oraz wielkiej bazy lotnictwa strategicznego zapewniało jednocześnie obronę tegoż obszaru. I odwrotnie. Koncentracja przeprowadzona w celu podjęcia decydujących działań przeciwko Niemcom na jakimkolwiek innym obszarze nie wykluczała konieczności obrony tejże Anglii, a więc — konieczności wydzielenia w tym celu poważnych sił i środków. Wykorzystanie jako obszaru głównej koncentracji Wysp Brytyjskich — położonych na stosunkowo krótkich północno-atlantyckich szlakach morskich, prowadzących z USA — wymagało wreszcie najmniejszego stosunkowo tonażu jednostek morskich, najmniejszych ilości paliwa, liczebności załóg potrzebnych do przewozu, jak i stosunkowo nielicznej osłony dla transportów morskich.

W tym świetle widzieć należy realne proporcje i znaczenie kampanii włoskiej. Podjęto ją jako operację pomocniczą, przygotowawczą, w przekonaniu, że przywróci ona nieodzowne bezpieczeństwo w basenie śródziemnomorskim, że ułatwi przeprowadzenie rozstrzygającej operacji we Francji, a ponadto zadość uczyni — w niewielkiej wprawdzie mierze — słusznym żądaniom ZSRR, domagającego się od dawna szybkiego otwarcia II frontu i związania poważnych sił niemieckich na zachodzie Europy.

Podstawowym warunkiem, uzasadniającym prowadzenie każdej pomocniczej operacji, jest wykonanie jej możliwie najmniejszymi siłami, a jednocześnie gromadzenie gros sił do operacji głównej. Celem tej pomocniczej operacji jest m. in. zmuszenie przeciwnika do rozproszenia sił. Powinna ona ponadto nie tylko zaangażować, lecz

---

[12]) D. Dwight. Eisenhower. Crusade in Europe. str. 209.

[13]) I odwrotnie. Ukształtowanie półwyspu i rzeźba terenu (rozgałęzione od głównego łańcucha gór jak żebra grzbiety górskie do 6000 stóp wysokości), rzadka i trudna sieć komunikacyjna itd stwarzały doskonałe warunki dla działań obronnych. F. Majdalany op. cit. Prelude. 3, str. 21—23.

i zużywać więcej sił i środków przeciwnika niż własnych. W tym celu główny kierunek działań operacji pomocniczej, wykonywanej odpowiednimi siłami, powinien stwarzać zagrożenie dla ważnego, pod względem operacyjnym lub politycznym, obszaru przeciwnika. O ile warunki powyższe nie istnieją, to przeciwnik może sobie pozwolić na zlekceważenie operacji pomocniczej.

Jeśli chodzi o kampanię włoską, warunki powyższe nie zaistniały. Wprawdzie Hitler popełnił zasadniczy błąd, podejmując decyzję sztywnej — coûte que coûte — obrony Włoch, zamiast wycofać z tego drugorzędnego dla całokształtu działań wojennych kierunku — niepotrzebnie zaangażowane gros sił do odwodów strategicznych OKW, pozostawiając we Włoszech tylko niezbędną osłonę — kilka dywizji. Błąd ten został jednak, jak to wykazały wyniki działań we Włoszech, w dużej mierze przez aliantów zrekompensowany. Wskazuje na to niewątpliwie nie tylko stosunek sił obu walczących stron (np. 28 dywizji alianckich, wobec 21 niekompletnych, wyczerpanych dywizji niemieckich po zajęciu Rzymu w czerwcu 1944 r. i w czasie prowadzonego następnie przez aliantów pościgu), lecz przede wszystkim — pobieżny nawet — rachunek strat alianckich i niemieckich we Włoszech (od września 1943 r. do kapitulacji Niemców w maju 1945 r.).

Brak miejsca uniemożliwia szczegółowe wykazanie wszystkich błędów natury politycznej oraz militarnej popełnionych w kampanii włoskiej. Poglądy, oceny i wypowiedzi historyków, wybitnych osobistości politycznych i wojskowych [14]) pozwalają jednak odpowiedzieć na postawione wyżej pytania. I tak nie ulega wątpliwości, że kampania włoska nie była bynajmniej podyktowana nieodzownymi dla zwycięstwa nad III Rzeszą wymaganiami zarówno politycznej, jak i militarnej natury. Wprawdzie nie jest rzeczą historii zajmowanie się przeszłością w aspekcie: **co by było, gdyby?** Można jednak na chwilę założyć, że plany „dalekowzrocznej" strategii Churchilla, sprowadzające się w gruncie rzeczy do uderzenia na południe Europy, doczekały się realizacji. Generał Sikorski miał powiedzieć przy jakiejś okazji (na wiosnę 1943 r.), że ofensywa wojsk radzieckich zostanie zatrzymana przez Niemców mniej więcej na linii Ryga — Dniepr. Opinia ta najprawdopodobniej opierała się na ocenach i obliczeniach sztabu angielskiego (British High Command). Trudno sobie wyobrazić, jakby w tej sytuacji rozwinęła się i zakończyła operacja aliancka, skierowana z północnych Włoch na Bałkany i dalej na północny wschód, na Nizinę Węgierską [15]). Trudno — tym bardziej że te ryzykowne, jeśli nawet nie — awanturnicze zamierzenia nie były oparte, jak można sądzić, na realnych przesłankach oraz na ścisłej, konkretnej ocenie sił własnych i przeciwnika, na analizie terenu, obliczeniach odległości itd. Należy zaś mieć tu na uwadze zarówno odwody strategiczne OKW, silną obsadę pozycji tzw. Grüne Linie (lub Linii Gotów), ciągnącej

---

[14]) p. Dwight D. Eisenhower. Crusade in Europe. New York. 1948, str. 194, 176. — K. R. Greenfield. The Historian and the Army. New Brunswick. New Jersey. 1955. Coalition Strategy. str. 55—56, 33—34, 32, 41. Some General Observations. str. 86—7.

— G. v. Rauch. Geschichte des Bolschewistischen Russland. Wiesbaden. 1956. str. 469—475, 465—467.

— L. M. Chassin. Histoire Militaire de la Seconde Guerre Mondiale 1939—1945 Paryż. 1947. Payot str. 255.

— Bryant Arthur. The Turn of the Tide. 1939—1943. Londyn 1947. str. 533.

— The Army Air Forces in World War II. University of Chicago Press. str. 438

— Churchill W. Memoires t. V. L'Etau se referme. Paryż 1952. Pion. st. 244, 384, 395, 389.

— K. v. Tippelskirch. Geschichte des Zweiten Weltkrieges. Athenaeum Verlag. Bonn, 1956. str. 356—357.

[15]) K. v. Tippelskirch op. cit. str. 396—397,

się na płd. wsch. od La Spezia — i na północ od Rimini, jak również poważne siły Niemców na Bałkanach.[16]) Odległości na obszarach tych ewentualnych operacji były duże. W linii powietrznej przekraczały bowiem 1700—2000 km (np. Bolonia — Dniepropietrowsk). Ułatwiałyby przeto OKW manewrowanie wojskami po liniach wewnętrznych. A więc przeprowadzenie koncentracyjnych uderzeń na zaawanturowane, wychodzące z Istrii dywizje alianckie, byłoby najzupełniej możliwe.

Kampania włoska na skutek rozbieżności, a nawet sprzeczności w celach politycznych oraz założeniach strategicznych USA i Wielkiej Brytanii, uwzględniając też antyradzieckie nastawienie obu tych mocarstw, była typowym przykładem szkodliwości podejmowania kompromisowych rozwiązań w strategii. Więcej. Została ona rozegrana wbrew podstawowym zasadom obowiązującym w nowoczesnych operacjach. Dlatego też chociaż trwała długo, była kosztowna, krwawa i męcząca, mogła dać i dała tylko połowiczne wyniki. „Była to kampania, której rezultaty trudno jest, a nawet nie można dziś jeszcze ocenić".[17])

Niewątpliwie śmierć każdego żołnierza Wehrmachtu zbliżała godzinę ostatecznej klęski III Rzeszy. Dotyczyło to również działań prowadzonych we Włoszech. Były to jednak walki prowadzone na kierunku o drugorzędnym tylko znaczeniu. Tymczasem **alianci zaangażowali w kampanii włoskiej aż 28 dywizji.** Jakże były one potrzebne, jakże korzystniej można by je użyć na innych ważniejszych kierunkach, przede wszystkim zaś w przygotowywanej rozstrzygającej operacji — przez Francję — skierowanej wprost w „serce Niemiec"[18]). Jakże większa, ustokrotniona okazałaby się ta pomoc dla ciężko walczących wojsk radzieckich i dla Wojska Polskiego, które pod Lenino rozpoczęło 12 października 1943 r. swój bojowy szlak na Warszawę i Berlin, gdyby z zaangażowanych we Włoszech 28 dywizji sir Harolda Alexandera of Tunis skierowano tylko połowę na Wyspy Brytyjskie dla przyspieszenia koncentracji, a tym samym dla wcześniejszego chociażby o pół roku otwarcia II frontu. 6 czarnych miesięcy okupacji i terroru hitlerowskiego było bowiem straszliwie długim okresem czasu dla umęczonej, lecz niezłomnie walczącej ludności polskiej...

* * *

W sierpniu 1943 r. alianci zajęli Sycylię. Nowy rząd włoski marszałka Badoglio zawarł z aliantami układ o zawieszeniu broni. 10 września alianci rozpoczęli operację desantową na Półwysep Włoski. W wyniku ciężkich walk Niemcy wycofali się 30 września z Neapolu i zajęli nowe pozycje obronne przed Rzymem, z początku na północ od Volturno. Poniesione porażki zmusiły ich jednak do odejścia na tzw. Linię Gustawa, biegnącą wzdłuż niedostępnego grzbietu górskiego. Ostatnim jego odgałęzieniem był potężny masyw Monte Cassino.

1. fazę wielomiesięcznej bitwy o Monte Cassino rozpoczęły 17 stycznia 1944 r. jednostki brytyjskie, amerykańskie i francuskie. Boje trwały do 10 lutego i nie dały — poza wielkimi stratami dla obu stron — rezultatów.

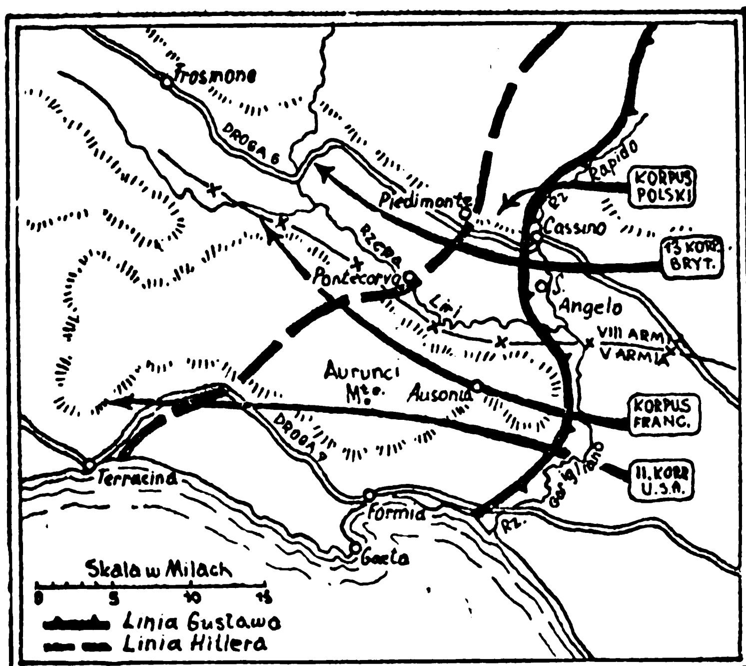
2. faza bitwy (od 15 do 18 lutego), prowadzona głównie przez jednostki hinduskie i nowozelandzkie, również nie przyniosła sukcesu aliantom. Uniemożliwiła jednak Kesselringowi przerzucenie jakiegokolwiek oddziału na przyczółek Anzio, utworzony przez Amerykanów.

Nie bacząc na ciężkie doświadczenia początkowych walk generał Alexander postanowił — celem otwarcia sobie przez dolinę Liri drogi na Rzym — kontynuować natarcia na Monte Cassino.

---

[16]) Ploetz. Geschichte des Zweiten Weltkrieges. 1951. Bielefeld. str. 50—51.
[17]) Jacques Mordal. Cassino. Paryż 1954. Payot str. 9.
[18]) p. K. R. Greenfield, op. cit., Some General Observations, str. 86—87.

3 faza bitwy rozpoczęła się 15 marca. Natarcia prowadziły tym razem jednostki hinduskie, nowozelandzkie i brytyjskie. Poniosły one ciężkie straty. Musiały przeto znowu po 10 dniach krwawych bojów przejść do obrony. Mimo trwających od 4 miesięcy działań system głównych niemieckich pozycji obronnych pozostał nienaruszony,



CZWARTA FAZA BITWY, SYTUACJA WYJŚCIOWA. KIERUNKI UDERZENIA POSZCZEGÓLNYCH KORPUSÓW.

Istota planu 4 fazy bitwy o Monte Cassino była prosta. Korpus francuski i XIII korpus brytyjski miały wedrzeć się w dolinę Liri, oskrzydlić Cassino i wyjść na drogę nr 6, prowadzącą do Rzymu. Na lewo II korpus amerykański miał, po sforsowaniu rzeki Garigliano, wyjść na główną drogę rzymską nr 7. Jednocześnie jednostki amerykańskie na przyczółku Anzio miały uderzyć na północ i północny wschód, aby odciąć drogę odwrotu Niemcom.

Przebieg 4 fazy, zakończonej całkowitą porażką i odwrotem Niemców, musi być tu, również ze względu na brak miejsca — niestety pominięty [19]). Naszkicowany już przebieg dotychczasowych działań kampanii włoskiej, jak i uwzględnienie ilości oraz stanów liczebnych [20]) biorących udział w nawet końcowej tylko 4 fazie bitwy wielkich

---

[19]) Z krajowych publikacji polskich, oprócz cytowanego tu już M. Wańkowicza, udziałowi II Korpusu Polskiego w 4 fazie bitwy o Monte Cassino poświęcone są prace: W. Iwanowski. Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3. 1958 oraz Kwieciński. Przygotowywany reportaż wyd. Iskry „Droga do Polski".

[20]) Należy mieć na uwadze, że Korpus Polski miał, w odróżnieniu od innych korpusów, tylko 2 dywizje. Każda zaś dywizja polska zamiast 3 (według organizacji brytyjskiej) miała tylko 2 brygady. Ponadto w skład II Korpusu Polskiego wchodziła 1 brygada pancerna. Ogólny stan liczebny II Korpusu Polskiego wraz z oddziałami gospodarczo-administracyjnymi nie przekraczał — przed wkroczeniem do walk — 50 000 ludzi. W. Anders. Bez ostatniego rozdziału. Montgomeryshire Printing Company Ltd 1949, str, 209. d. c. na str, 108,

jednostek, pozwalają na ocenę wysiłków, ofiar, a co ważniejsze — osiągnięć, przypadających w udziale Polakom, Hindusom, Marokańczykom, Francuzom, Anglikom, Amerykanom, jak i żołnierzom innych narodowości. Zbędne przeto wydają się komentarze lub jakiekolwiek stawianie kropek nad i dla wyjaśnienia roli rzeczywiście odegranej przez II Korpus Polski.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba natomiast podać kilka istotnych szczegółów, dotyczących bezpośrednio II Korpusu Polskiego, zwłaszcza jego ścisłego sztabu, oraz udziału w 4 i ostatniej fazie wielkiej bitwy o Monte Cassino.



24 marca 1944 r. dowódca 8. armii brytyjskiej generał Leese powiadomił generała Andersa o wynikach konferencji, przeprowadzonej u dowódcy frontu generała Alexandera, a poświęconej sprawie wznowienia działań zaczepnych w wielkim stylu. Mianowicie m. in. postanowiono tam jakoby powierzyć II Korpusowi Polskiemu zadanie **„zdobycia"** masywu górskiego i klasztoru Monte Cassino[21]).

Jeśli uwzględnić stwierdzoną w dotychczasowych walkach niedostępność i obronność tych pozycji; jeśli uwzględnić stwierdzoną w bojach wysoką wartość bojową żołnierzy 1. niemieckiej dywizji spadochronowej; jak wreszcie nad wyraz smutne — po trzykrotnych próbach przełamania i zdobycia tych pozycji — doświadczenia aliantów, warto zastanowić się nad wiarygodnością sformułowania powyższej decyzji.

Niestety. Brak oryginalnych rozkazów bojowych i dokumentów uniemożliwia zbadanie i autorytatywne stwierdzenie treści tego kapitalnego rozkazu. W pracy „Cassino. Portrait of a Battle" opartej — jak wiadomo — na ważnych materiałach źródłowych, rozkaz ten jest jednak zupełnie inaczej sformułowany, mianowicie: „Korpus Polski, działając z występu górskiego na północ od Monte Cassino, będzie **wiązać natarciem** (tackle) wzgórza, których nie mogli zdobyć Hindusi w lutym; będzie **dążyć (try) do okrążenia klasztoru, zdobywając (seizing) przyległe wzgórza,** aby zejść stokami i przeciąć drogę N° 6"[22]) (podkreślenia K. R. Z.).

Skład liczebny związków operacyjnych walczących w 4. fazie bitwy o Monte Cassino był następujący:
— 5 armia amerykańska: II korpus amerykański (2 dywizje).
— korpus francuski (4 dywizje + oddziały marokańskie — razem 100 000 ludzi)[1]).
— 8 armia brytyjska: — XIII korpus brytyjski (6 dywizji, w tym 2 pancerne) oraz 1 dywizja pancerna w odwodzie.
— II Korpus Polski.
— 1 dywizja nowozelandzka (osłona skrajnie prawego, północnego skrzydła)[1]).

Przyczółek Anzio: 2 dywizje amerykańskie (w tym 1 pancerna) + oddziały Special Service Force[2]).

Ogólna ilość czołgów: — 2000[3]).

[1]) Majdalany op. cit. The Fourth Battle. 2. str. 233.

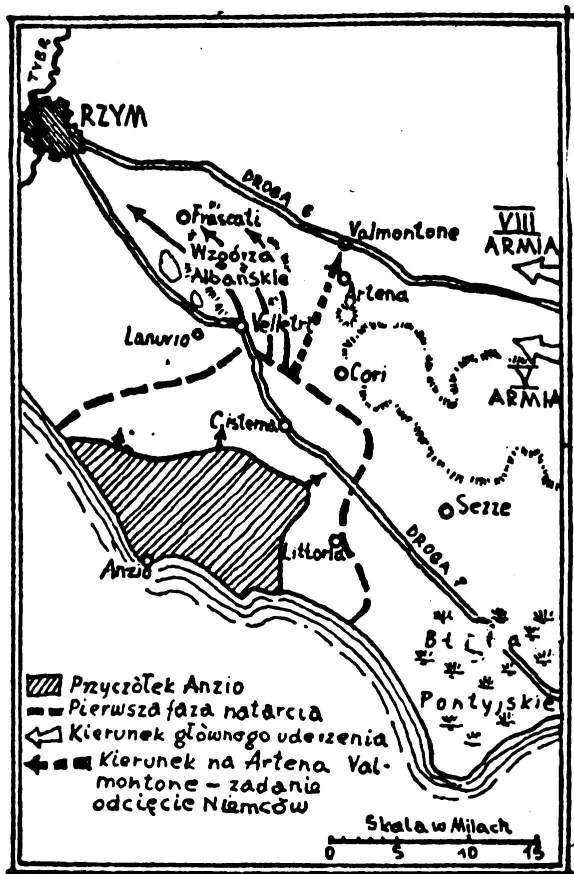
[2]) Tamże str. 254.

[3]) Tamże str. 253.

[21]) M. Wańkowicz. Monte Cassino. str. 47. Zadanie: **zdobycia** masywu górskiego i klasztoru znajduje potwierdzenie: „Dla 2 korpusu polskiego przewidziano **zdobycie** (podkreślenie K. R. Z.) w pierwszej fazie wzgórz Monte Cassino, a następnie Piedimonte". W. Anders op. cit. str. 221.

[22]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 2. str. 231. Odpowiada to innej polskiej z kolei wersji tegoż rozkazu: **„Odizolować rejon wzgórza Klasztoru Cassino od północy i północnego zachodu i zapanować nad drogą N° 6 do czasu nawiązania łączności z XIII Korpusem. Natrzeć i zdobyć wzgórze Klasztorne"**. Piątkowski H. Bitwa o Monte Cassino. Rzym 1945. str. 30 (podkr. K. R. Z.). Ta właśnie wersja rozkazu dla II Korpusu znajduje również potwierdzenie w pracy Mordal J. Cassino. Paryż 1952, str. 165—167.

Komu wierzyć? Przed rozstrzygnięciem tej jakże istotnej sprawy należy stwierdzić, że z taktycznego punktu widzenia: bezmyślne, uparcie powtarzane, frontalne natarcia na strome, niedostępne, silnie ufortyfikowane wzgórza, zwłaszcza gdy istnieją jakiekolwiek możliwości i warunki obejścia oraz okrążenia przeciwnika, są nie tylko nonsensem taktycznym. Gorzej — są nieobliczalnym, karygodnym błędem, dyskredytującym każdego dowódcę. Są bowiem niedopuszczalnym marnotrawieniem żywych sił i środków materialnych, za które winnego dowódcę oddaje się pod sąd. Należałoby więc raczej wątpić w prawdziwość podanej i realizowanej przez Andersa wersji rozkazu dla II Korpusu Polskiego.



UDERZENIE JEDNOSTEK AMERYKAŃSKICH Z ANZIO

Generał Anders mógł sobie jednak pozwolić na opaczne potraktowanie, a nawet zneglizowanie istotnej treści rozkazu. Mógł nie troszczyć się o życie podległych mu żołnierzy, chociaż „korpus nie miał rezerw i uzupełnień" [23]).

Dowódca ten przewidział bowiem wszystko zawczasu. W tej materii trzeba oddać głos generałowi: „Rozumowałem prosto: uzupełnienia nadejdą do nas z **naprzeciwka** (sic!) z frontu, gdyż Polacy, siłą zabrani do wojska niemieckiego, będą korzystali z każdej sposobności, by uciec do nas albo się poddać... Wiedziałem, że tą drogą uda się wybrać wielu żołnierzy, którzy zasilą szeregi początkowo dywizji zapasowej, a po dokładnej segregacji i przeszkoleniu zostaną wcieleni do Korpusu" [24]) (podkreślenie — K. R. Z.),

---

[23]) W. Anders. Bez ostatniego rozdziału. str. 212.

[24]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle str. 232. Nota bene dowództwo angielskie aprobowało tę sugestię. Dlatego też II Korpus Polski, którego stan liczebny nie przekraczał w końcu 1943 r. 50.000 ludzi, po wojnie w 1945 r. liczył około 100—105.000 ludzi. (W. Anders op. cit. str. 429). To, że wielu z nich nie mówiło w ogóle po polsku, a duży odsetek było Volksdeutschami, nie miało dla Churchilla, ani tym bardziej dla Andersa, znaczenia, który wroga nr 1 widział w komunizmie, a zwłaszcza w komunistach polskich,

Można by z pewną dozą dobrej woli założyć, że rozkaz dowództwa 8 Armii do natarcia został przez sztab II Korpusu Polskiego bądź źle zrozumiany, bądź też błędnie zinterpretowany. Mordercze w skutkach natarcia na Monte Cassino byłyby więc jedynie karygodnym błędem ścisłego sztabu Andersa. Niestety. Rzeczywistość historyczna wydaje się zaprzeczać nawet i temu. Jak można bowiem sądzić — nie powstała w ogóle **nieodwołalna, militarna konieczność**, tj. rozkaz dowództwa 8 Armii, nakazujący Polakom szaleńcze natarcie na szczyt 593 i Klasztor, co więcej — nie będące na głównym kierunku działań. Główny kierunek uderzenia skierowany był bowiem w dolinę rzeki Liri (korpus francuski i XIII korpus brytyjski) [25]. Generał Leese, dowódca 8 Armii brytyjskiej, w skład której wchodził — jak wiadomo — II Korpus Polski, wyraził bowiem gotowość „zaoszczędzenia Polakom udziału w bitwie o Monte Cassino", Generał Anders „zdecydował się jednak podnieść to zadanie" [26].

Więcej. Generał Anders podjął to samobójcze zadanie wbrew opinii wyższych oficerów dowództwa polskiego. Przeważał bowiem pogląd, że w razie nacierania wprost na wzgórze 593 i Klasztor straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zostanie zdobyte. Kierunek głównego natarcia oddziałów II Korpusu Polskiego powinien być — zdaniem tych oficerów — skierowany bardziej na północo-zachód, poprzez góry, pozostawiając Monte Cassino za swym lewym skrzydłem. [27]

Natarcie oddziałów II Korpusu Polskiego zostało jednak zadecydowane tak, jak postanowił Anders, tzn. wprost na Monte Cassino. Dla żołnierzy: szeregowców, podoficerów i oficerów — dowódców plutonów, kompanii, batalionów, pułków, brygad i dywizji rozkaz ten oznaczał de facto wyrok śmierci, a dla nielicznych tylko — życia i sławy.

Kute w skale niemieckie fortyfikacje: betonowe bunkry i gniazda ognia; zamaskowane i ukryte stanowiska baterii lub pojedynczych armat i moździerzy; osłonięte płytami stalowymi i chronione workami z piaskiem, wmontowane w skały wieże stalowe broni ciężkiej i maszynowej; zasieki i głębokie pola minowe; nawet schrony na przeciwstokach lub za pozycjami na prawie prostopadłych ścianach skalnych, były już dawno rozpoznane i wielokrotnie z maksymalną dokładnością naniesione na planach i mapach sztabu 8 Armii. Również i system ogni (stromotorowych oraz płaskotorowych), flankujących i uzupełniających się nawzajem, system umożliwiający silne koncentracje ogniowe w dowolnych rejonach i punktach przedpola — cała ta sieć ogni, broniąca „pozycji Gustawa", była od dawna znana.

W przypadkach skrajnej, nieuniknionej konieczności — zdobywania takich niedostępnych pozycji obowiązuje kardynalna zasada. Jest ona zarówno warunkiem powodzenia, jak i — co jest równie ważne — warunkiem zaoszczędzenia własnej krwi. Sprowadza się zaś do przeprowadzenia (kilkakrotnie powtarzanych) ćwiczeń w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistości bojowej (noc, zakaz używania światła, zachowanie bezwzględnej ciszy, zakaz użycia łączności drutowej i bezdrutowej itp.), na zbudowane na tyłach (możliwie najdokładniej według autentycznych wzorów) pozorowane pozycje nieprzyjacielskie.

Jak ścisły sztab II Korpusu Polskiego i jego dowódca generał Anders rozwiązali to kapitalne zadanie taktyczne? Na odprawie bojowej u dowódcy II Korpusu zostały podane kierunki natarcia dla 3. Karpackiej i 5. Kresowej dywizji. W jaki sposób? „Generał Anders zawiązał supełek. Pierwszy ciągnął generał Duch (dowódca 3. Karpackiej — K. R. Z.). Wyciągnął supełek — będzie uderzał na 593, a potem na klasztor. Generał Sulik (dowódca 5. Kresowej — K. R. Z.) będzie uderzał na Widmo, a potem na

[25]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle. 2 str. 232.
[26]) M. Wańkowicz. Monte Cassino, wydanie Rzym, t. 1. 1945 r., str. 131.
[27]) W. Anders. Bez ostatniego rozdziału, str. 222.

575 i San Angelo" [28]). 22 kwietnia dywizje zaczęły luzować oddziały alianckie na froncie. 27 kwietnia oddziały II Korpusu Polskiego przejęły odpowiedzialność za obronę odcinka.

Aby nie zdradzić obecności oddziałów polskich, będących już na pierwszej linii frontu, dowódca 8. Armii wydał zakaz rozpoznawania walką (wypady, a nawet i patrolowanie) oraz — używania radia. Po zajęciu odcinka nie było zaś już mowy o przeprowadzeniu na tyłach ćwiczeń terenowych, nawet „szkieletowych", tzn. tylko z dowódcami (od plutonu począwszy) i sztabami. Jedynie oddziały „będące w odwodzie" otrzymały rozkazy przeprowadzenia „...ćwiczeń dostosowanych do zadania, tj. walki w górach o pozycję silnie ufortyfikowaną". [29]) W rezultacie oddziały II Korpusu poszły w bój bez rozpoznania i przygotowania terenowego. Ciężko za to zapłaciły. Przyznaje to również i generał Anders [30]).

11 maja o godz. 23 rozpoczęła się 4. i ostatnia faza bitwy. Po 45-minutowym przygotowaniu artyleryjskim (1600 dział) pierwsze ruszyły do natarcia dywizje amerykańskie (85 i 88). Za nimi w prawo — dywizje francuskie (2 marokańska i 4 górska). Następnie, jeszcze bardziej w prawo, dywizje 8 Armii (8 hinduska i 4 brytyjska). Wreszcie 12 maja godz. 01,15 ruszyły do natarcia obydwie dywizje polskie. [31]) Przebieg walk, zwłaszcza bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy wszystkich walczących dywizji są ogólnie znane.

Pod koniec dnia 17 maja polskie oddziały II Korpusu wykrwawiły się do ostateczności, przeżywając 3. kolejny kryzys. Przy tym najostrzejszy był właśnie... „trzeci kryzys walki — kryzys cięższy niż ten, kiedy należało opanowywać sytuację po pierwszym natarciu, po zepchnięciu nas przez nieprzyjaciela do podstaw wyjściowych; cięższy niż ten, kiedy należało po raz drugi rzucać żołnierza na ten piekielny teren, który ten żołnierz już poznał". [32])

Na szczycie 593 trwali zaś nadal silnie umocnieni Niemcy. Na San Angelo siedzieli silnie umocnieni Niemcy. Przełęcz do Monte Cassino, tzw. Gardziel — nie została rozminowana. A za nią na zboczach Massa Albaneta siedzieli silnie umocnieni Niemcy. Obserwatorzy niemieccy z Monte Cairo mieli po dawnemu nieograniczony wgląd w polskie stanowiska. Baterie hitlerowskie w Biaggio, Belmonte, Torelle po dawnemu wykorzystywały punkty obserwacyjne w Cifalco.

Niestety. Przebieg i bilans i natarcia polskiego był straszliwy. W czasie owej nocy 12 maja tylko dzięki woli walki, za cenę nadludzkich wysiłków, niezliczonych ofiar, w wyniku szaleńczej wprost brawury strzelcy karpaccy zajęli Massa Albaneta i wzgórze 593. Strzelcy zaś dywizji Kresowej wdarli się na grzbiet wzgórza Fantome. Zaczajeni w bunkrach spadochroniarze niemieccy właśnie czekali na nich.

Nawała pocisków wszystkich kalibrów i rodzajów broni (armatnich, moździerzy i maszynowych) uderzyła w nich, jak grom. Odwody niemieckie przetrwawszy bezpiecznie w nie zniszczonych przez przygotowanie artyleryjskie schronach były już w I linii i wyszły do przeciwnatarcia. Artyleria polska jednak milczała. Obserwatorzy polegli. Baterie nie mogły więc strzelać w obawie, aby nie razić swoich. Utrzymanie zajętego na wzgórzach terenu przekraczało ludzkie możliwości. 12 maja po południu, gdzieś około godz. 16.00, Anders wydał — spóźnione zresztą — rozkazy do wycofania się wracającym już samorzutnie na pozycje wyjściowe resztkom polskich oddziałów. Straty?

---

[28]) M. Wańkowicz. Monte Cassino, str. 49.
[29]) Majdalany. The Fourth Battle 4. str. 241—246—251 oraz Anders op. cit. str. 228.
[30]) Anders op. cit. str. 228—229.
[31]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 4. str. 241.
[32]) Wańkowicz. op. cit. str. 404,

Polegli prawie wszyscy dowódcy kompanii [33]). Taki był krwawy bilans 1. natarcia. A bilans 3. natarcia, zakończonego 17 maja? 248 oficerów i 1000 podoficerów (w tym z 3 Kresowej — 503) zabitych lub rannych. Wśród nich byli: zastępca dowódcy dywizji, 2 dowódców brygad, 5 dowódców batalionów... [34]) A liczba zabitych i rannych szeregowców?

Dowódca II Korpusu Polskiego nie robił sobie jednak — jak można sądzić — zbyt gorzkich wyrzutów. Przekonawszy się, że Niemcy wreszcie wycofują się, spał spokojnie w pijamie w swym schronie. Rano zaś 18 maja wyszedł „wyspany, ogolony, uśmiechnięty". [35])

Należy tu ponadto przypomnieć, że po południu 12 maja generał Leese, po przybyciu do kwatery dowódcy II Korpusu Polskiego, oświadczył, że Korpus wykonał swe zadanie: „Swoją walką 12 maja związał całkowicie nieprzyjaciela na węźle Monte Cassino, ściągnął ognie jego artylerii z sąsiednich odcinków, zatrudnił jego odwody". Tym samym II Korpus Polski ułatwił wykonanie zadań nacierającym na głównym kierunku uderzenia w dolinie rzeki Liri Francuzom i Brytyjczykom. [36]) Generał Anders wydawał jednak rozkazy do dalszych natarć, nakazując zdobycie Monte Cassino. Chociaż, jak sam stwierdził: „Dowódca 8 Armii nie ograniczał Korpusu w sposobie rozwiązania i wykonania zadania". [37]) A co więcej, tegoż dnia — 12 maja generał Leese „termin następnego natarcia (II Korpus — K. R. Z.) uzależnił od przerzucenia dalszych sił XIII Korpusu i jego głębszego wdarcia się w dolinę Liri. [38])

Czy klasztor i wzgórze 593, niedostępne dla poprzedników, zostało wreszcie za cenę tych potoków polskiej krwi — naprawdę w boju zdobyte? Anders twierdzi, że tak. 18 maja „o godz. 10.20 patrol 12 pułku ułanów zatknął sztandar biało-czerwony na gruzach Monte Cassino. Twierdza niemiecka zagradzająca drogę do Rzymu padła" [39]). Czemuż jednak dowódca II Korpusu jest tak lakoniczny i skromny w głoszeniu swego triumfu? Gdzież są jeńcy? Dlaczego nie dodał ani słowa więcej o zdobyciu Monte Cassino, które miało przecież wsławić imię generała Andersa?

Wieczorem 17 maja nacierające prawoskrzydłowe oddziały polskie zdobyły wzgórze San Angelo, lewoskrzydłowe zaś — wzgórze 593. W tym samym czasie żołnierze 78 dywizji brytyjskiej obserwowali już starorzymską drogę nr 6, rozdrażnieni (fretting), że nie wolno im jej, jako linii rozgraniczenia między Polakami a Brytyjczykami, przekroczyć [40]).

„We wczesnych godzinach 18 maja wysłano jednak z 78 dywizji patrol. Miał on przejść drogę nr 6, 3 km na zachód od Monte Cassino, i nawiązać łączność z Polakami. Wobec wycofania się Niemców była to już „czcza lecz uroczysta formalność". Dla podkreślenia jednak doniosłości chwili, dowódca batalionu angielskiego wyznaczył do patrolu trzech kaprali, kawalerów „Military Medal". Mieli oni odbyć spacer (journey) i w imieniu 78 dywizji złożyć Polakom powinszowania (convey the compliments). Tegoż rana 18 maja o godz. 10.30 oddział Polaków dokonał jeszcze jednej formalnej czynności. Zeszedł on po stoku ze wzgórza 593 i zajął opactwo Monte Cassino, którego obsada wycofała się już w ciągu nocy. Polacy jak zawsze bili się świetnie (magnificently), aby zdobyć i utrzymać ufortyfikowane szczyty górskie. **Niemniej jednak konieczność szturmowania i zdobywania klasztoru nigdy nie zaistniała** (podkreślenie — K.R.Z.).

---

[33]) Mordal op. cit. str. 172—175.
[34]) Wańkowicz op. cit. str. 404.
[35]) Wańkowicz. Bitwa o Monte Cassino wyd. Rzym. t. I. str. 231—296.
[36]) Anders op. cit. str. 235,
[37]) Tamże str. 230.
[38]) Tamże str. 235.
[39]) Tamże str. 237.
[40]) Majdalany op. cit. The Fourth Battle. 4. str. 250.

Kiedy w pełnym świetle porannego słońca Polacy wkroczyli do niego, zastali w klasztorze pozostawionych kilku rannych ludzi, którzy się im poddali".[41])

Dla uzyskania tego sukcesu Anders zużył wszystkie posiadane odwody. Do ostatniego natarcia poszły 18 maja pozostałe polskie oddziały: kompanie komandosów, luźne oddziałki 15 pułku ułanów, 2 słabe bataliony, sformowane z kanonierów baterii przeciwpancernych, szoferów, mechaników, kucharzy itp.[42]) Uderzenie to było — jak wiadomo — skierowane w próżnię.[43]) Niemcy byli bowiem już daleko.

Ogólne, poniesione w trzech natarciach na Monte Cassino (11—18 maja), straty II Korpusu Polskiego wyniosły:

zabitych oficerów	72	podoficerów i szeregowców	788
ciężko rannych oficerów	204	„ „	2618
zaginionych „	5	„ „	97
razem oficerów	281	„ „	3503[44])

A więc 3784 zabitych i ciężko rannych, nie licząc lekko rannych i chorych.

Droga na Rzym została dla jednostek generała Alexandera otwarta za cenę ciężkich walk, prowadzonych od stycznia do czerwca 1944 r. Pochłonęły one ogółem 107144 ofiar (w tym 14.278 zabitych). Do liczb tych należy ponadto doliczyć straty 8. Armii Brytyjskiej (a właściwie XIII Korpusu) 4.056 oraz II Korpusu Polskiego — 3.784. **Razem około 115.000 ludzi.**

* *

*

I wreszcie ostatnie pytanie i wątpliwość. Jakaż była wymowa i wyniki polityczne dla rządu emigracyjnego w Londynie tej krwawej ofiary złożonej przez polskich żołnierzy we Włoszech?

22 lutego 1944 r. (a więc przed wejściem II Korpusu do walk) W. Churchill — na posiedzeniu Izby Gmin — wygłosił wielkie przemówienie. Poruszył w nim również sprawę Polski, stwierdzając m. in. z naciskiem, że: „Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na okupację w roku 1920 Wilna. W roku 1919 brytyjskie poglądy znalazły wyraz w tzw. Linii Curzona".[45])

Generał Anders, samodzielny dowódca II Korpusu, obowiązany był myśleć kategoriami politycznymi i kierować się w swej działalności oraz w swych decyzjach nie tylko przesłankami militarnymi, lecz i politycznymi. Wiedział lub powinien był wiedzieć, że rząd — osłabionej w wojnie — Anglii grał w Koncercie Wielkiej Trójki drugie lub nawet i trzecie skrzypce. Wbrew subiektywnym pragnieniom rząd Churchilla nie był więc w stanie, nie mając poparcia rządu USA, forsować aspiracji polityczno-terytorialnych polskiego rządu emigracyjnego w Lon-

---

[41]) Majdalany, Cassino, The Fourth Battle 4. str. 250—251. Warto porównać treść tego epilogu krwawych natarć na Monte Cassino z opisem w książce Wańkowicza. str. 416—423, pr. Mordal, Cassino, str. 189 i 192.

[42]) Mordal, Cassino, str. 192.

[43]) Tamże str. 213. Patrolowi 12 pułku ułanów poddała się w klasztorze oprócz ciężko rannych słabiutka osłona, razem około 60 żołnierzy z 1 batalionu 1. Fallschirmjaeger Regiment, z dowódcą kapitanem Bayerem na czele. Niemcy wycofali się 17 maja pod osłoną nocy zboczami góry, ponad Via Casilina, którą to drogę dopiero wieczorem następnego dnia (18 maja) przecięły oddziały XIII Korpusu brytyjskiego. Mimo to 4 czerwca liczba jeńców niemieckich, wziętych do niewoli przez oddziały alianckie równała się 20.000. Majdalany op. cit. The Fourth Battle 5 str. 258.

[44]) W. Anders. op. cit. str. 240. Na cmentarzu pod Monte Cassino spoczywa 117 oficerów i 884 szeregowych Polaków. (K. R. Z.). Według innych obliczeń straty II korpusu były następujące: Stan liczebny korpusu do 31 maja 1944 r. — 45.999. Straty ogólne 4.199 tzn. 9,1% stanu. Z tego zabitych: 924, ciężko rannych 2.930, zaginionych 345. Bellona. Londyn, Nr 1/1958, str. 33.

[45]) Cyt. wg Andersa op. cit. str. 214.

dynie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anders wiedział o negatywnym ustosunkowaniu się zarówno rządu, jak i dowództwa USA do kampanii włoskiej, jak i do tzw. „Balkan Adventures", czyli strategicznych planów Churchilla w szczególności. Wiedział lub powinien był wiedzieć, że prowadzono tę kampanię wbrew podstawowym zasadom operacyjnym, że kampania ta mogła służyć za wzór szkodliwych kompromisowych rozwiązań operacyjnych. Wiedział, że pod względem taktycznym działania zaczepne, prowadzone na Półwyspie Apenińskim z południa na północ, na skutek warunków terenowych, równają się dla nacierającego prawie samobójstwu. W szczególności zaś wiedział, ile ofiar pochłonęły już walki o Linię Gustawa, a zwłaszcza o odcinek Monte Cassino. Nie otrzymał wreszcie — co najważniejsze — rozkazu frontalnego zdobywania pozycji niemieckich na niedostępnym wzgórzu Monte Cassino.

Na cóż więc liczył generał Władysław Anders, gdy z zimną krwią szafował bezmyślnie życiem swoich żołnierzy w kolejnych natarciach na Monte Cassino? Cui bono wydawał te karygodne rozkazy? 21 lutego 1945 r., gdy w rozmowie z Churchillem na temat składu rządu i przyszłych wschodnich granic Polski Anders próbował wygrać krew polskich żołnierzy jako atut polityczny, rozdrażniony Churchill cynicznie zareplikował: „Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich". [46])

Taki był więc żałosny bilans „wojskowej i politycznej działalności" generała Andersa.



Niejeden z autorów emigracyjnych nawiązywał do tradycji bojowych i doszukiwał się analogii historycznych i różnic politycznych między Legionami generała Henryka Dąbrowskiego a jednostkami polskimi, walczącymi w II wojnie światowej na Zachodzie, zwłaszcza we Włoszech. W spekulacjach tych częste są próby, zmierzające do wykazania lepszej, ba, całkowicie odmiennej sytuacji tych ostatnich: „Dzisiaj nie jesteśmy Legionami, to znaczy wojskiem bez Państwa. Dzisiaj Państwo Polskie, chwilowo okupowane — wskutek działań wojennych — jest reprezentowane przez Prezydenta RP w Londynie, w którym jest również Premier wraz z Rządem; wicepremier zas jest w kraju. W Londynie też znajduje się Wódz Naczelny, któremu w Polsce Podziemnej podlega Armia Krajowa, a tu we Włoszech 2 Korpus Polski" [47]).

Jakże złudne, nie oparte bowiem na realnych podstawach i konkretach politycznych były te — pisane w czerwcu 1944 r. — wywody. W istocie bowiem sytuacja polityczna i perspektywy polskich sił zbrojnych na Zachodzie były w latach 1943—1944 niemniej mroczne i złowróżbne niż Legionów Polskich 150 lat temu. Bardziej dalekowzroczni, lepiej wyrobieni politycznie ludzie zdawali sobie sprawę z niepewności jutra, z beznadziejności czekających ich osobiście losów, jak — co gorsza — całej siły zbrojnej, której oficjalnym reprezentantem i zwierzchnikiem był rząd emigracyjny w Londynie. „Kiedy zbliżała się bitwa o Monte Cassino, było już jasne, że cele nasze i aliantów się nie pokrywają. Na akademii trzeciomajowej w Campobasso, na osiem dni przed bitwą, mówiłem o tragicznych losach Legionów we Włoszech na półtora stulecia przed nami". [48])

---

[46]) Anders. Bez ostatniego rozdziału. str. 244. Nota bene wg St. Mackiewicza w Moskwie w październiku 1944 r. Churchill miał taksamo zareplikować Mikołajczykowi, P. Kierunki 3 sierpień 1958 r.

[47]) H. Piątkowski. Bitwa o Monte Casino, Rzym 1945, str, 14,

[48]) M. Wańkowicz. Monte Cassino, str, 7,

Nie trzeba chyba udowadniać — bezapelacyjny wywód przeprowadziły bowiem, nie oszczędzając nikogo, dzieje ostatnich lat — jak bardzo mylili się ci, których męstwo serca i patriotyzm równały się niewyrobieniu, gorzej, naiwności politycznej. Analogicznie jak ich poprzednicy w Legionach, wierzyli oni w prostocie ducha, że wysługując się obcym rządom, wygrywając dla nich tę lub inną bitwę, nawet w tej wojnie — najsprawiedliwszej z wojen — wykują wolność Polski. Głęboka wiara, że od ich dzielności i poświęcenia „dalszy, pomyślny rozwój Sprawy Polskiej jest tak bardzo zależny", [49]) nie może być jednak w żadnym przypadku przedmiotem krytyki.

Tak więc analogie polityczne między Legionami Dąbrowskiego a polskimi siłami zbrojnymi na Zachodzie — niestety zbyt częste w naszej historii politycznej i wojskowej — są aż rażące. Lecz co więcej, natarcia polskie i zajęcie klasztoru na Monte Cassino nie wytrzymują, nawet pod względem militarnym, porównania z szarżą pod Somo-Sierra.

Rozkaz do szarży, wydany polskim szwoleżerom pod Somo-Sierra, był jeszcze jednym dowodem genialnych uzdolnień Napoleona. Tym razem przejawiły się one m. in. w umiejętności wygrywania czynników moralnych w bitwie. Napoleon zdawał sobie sprawę, że zapalni i ofiarni, lecz nie zorganizowani i nie zdyscyplinowani — ulegający równie szybko uniesieniu walki, jak i panice — Hiszpanie nie wytrzymają impetu szarży i załamią się. Wiedział również, że nie zawiedzie się na wartości bojowej, więcej — na szaleńczej brawurze Polaków. Obydwa czynniki — natury czysto moralnej — złożyły się w kampanii hiszpańskiej na sukces taktyczny i zwycięstwo operacyjne.

Aspekty militarne bitwy o Monte Cassino oraz całej kampanii włoskiej zostały już pokrótce omówione. Jak wiadomo — najwyższe dowództwo alianckie oceniało ją jako operację jedynie o drugorzędnym znaczeniu. Na domiar złego zaplanowano tę kampanię błędnie, a prowadzono źle. Wnioski z dotychczasowych rozważań są niedwuznaczne. Wojska działające zaczepnie (z południa na północ) na Półwyspie Apenińskim były z góry skazane na śmiertelne wykrwawianie się w mozolnych walkach o kolejne, równolegle położone, niedostępne, obronne pozycje górskie.

Były to działania pozycyjne, jeszcze bardziej — w formach i przebiegu — trudne, męczące, gdyż całkowicie pozbawione elementu manewru, niż walki pozycyjne w I wojnie światowej.

Tym bardziej przeto należy obarczyć odpowiedzialnością tych, którzy bez wyraźnych, zdecydowanych korzyści politycznych dla Polski zaprzepaścili dzielność i poświęcenie żołnierzy, a co więcej, nie umieli nawet należycie przygotować i zmontować działań [50]). Antytezą pozycyjnych, krwawych walk we Włoszech były szybkie, decydujące wielkie operacje II wojny światowej, rozgrywane np. we Flandrii, na obszarach Ukrainy, na równinach w rejonie Stalingradu. Tak więc i pod względem militarnym porównanie między szarżą pod Somo-Sierrą a bitwą pod Monte Cassino nie wypada na korzyść tej ostatniej.

Pozostaje przeto tylko niewymierna, dziwnie paradoksalna, a głęboko polityczna cnota: męstwo wojenne. Za dzielność, graniczącą z pogardą śmierci, ułani, lansjerzy i szwoleżerowie polscy zyskali sobie wśród żołnierzy hiszpańskich miano: „los infernos picadores" [51]). O Polakach — oficerach, podoficerach i szeregowcach — walczących

---

[49]) H. Piątkowski. Bitwa o Monte Cassino. str. 14.

[50]) Iwanowski W. Wojskowy Przegląd Hist. Nr 3, 1958 r. tak np. ocenia pod względem taktycznym działania II Korpusu: mała skuteczność ognia artylerii polskiej na skutek niewstrzelania się do poszczególnych przedmiotów na pozycjach obronnych Niemców; brak w planie użycia artylerii Korpusu obezwładnienia ogniem, lub przynajmniej zadymienia dominujących punktów pozycji nieprzyjacielskiej, zwłaszcza Monte Cairo i Monte Cifalco itd.

[51]) lansjerzy z piekła rodem.

zaś w 1944 r. w górach włoskich pisał autor angielski: „Waleczność Polaków była ponad wszelkie pochwały... Przez swe bezgraniczne poświęcenie Polacy przeobrazili to posępne zbocze górskie w pomnik żołnierzy całego świata" [52]).

Do świadomości polskiego żołnierza nie dochodziły odgłosy ze szczebla dowództwa grupy armii o spornych ocenach politycznych lub znaczeniu militarnym kampanii włoskiej. Dopiero na próżno przelana krew, krwawe kalectwo lub bezużyteczna, przedwczesna śmierć przekonywały go o złym przygotowaniu ogniowym i zmontowaniu natarć lub o brakach dowodzenia na szczeblu dowództwa korpusu. Błędy te czyniły jednak jego bojowy trud żołnierski jeszcze bardziej ciężkim, zmuszały go do wielokrotnie boleśniejszych poświęceń. Z jeszcze większym przeto wysiłkiem musiał on walczyć o każdą piędź ziemi, o każdy bunkier, o każde stanowisko ogniowe, o każdą ufortyfikowaną na zboczu górskim pozycję niemiecką. Żołnierz Polski dawał z siebie wszystko, wraz z życiem. Nie walczył bowiem o plantację kauczuku, złoża węgla lub pola roponośne. Jedynym celem, który przyświecał Żołnierzowi Polskiemu, była wolność Narodu i Ojczyzny. Dla tego celu nie szczędził życia. Nie bał się umierać.

Uczestnik kampanii włoskiej — żołnierz-poeta II Korpusu Polskiego — nie oparł się refleksjom historycznym. I on uległ grozie bojowej i beznadziejności toczonych walk. W epitafium dla poległych w bitwie o Monte Cassino Żołnierzy-Polaków napisał bowiem:

Upiorna zieleń i maków czerwień
I nocy groza, mylącej drogi —
Śmierć w martwej zastygła przestrzeni
Nad pospolitą rzeczą nie kopanych mogił,

---

[52]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 5, str. 254—255.

Studia z teorii wartości opartej na pracy

Książka Ronalda L. Meeka — „Studia z teorii wartości opartej na pracy" [1]) należy do nielicznych, przetłumaczonych na język polski książek ekonomistów-marksistów świata anglosaskiego. W dobie licznych sporów naukowych, które nie ominęły problematyki wartości, zapoznanie się z tą pracą może być bardzo interesujące i pożyteczne.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, z których pierwsze trzy poświęcone są przedmarksowskim teoriom wartości, ze szczególnym uwzględnieniem teorii wartości A. Smitha i D. Ricardo. Dwa następne omawiają marksowską teorię wartości, w szóstym została przedstawiona krytyka, z jaką spotkała się teoria Marksa, wreszcie w ostatnim autor próbuje zastosować marksistowską teorię wartości opartą na pracy do nowych warunków.

W tym ostatnim rozdziale, w paragrafie poświęconym socjalizmowi, autor referuje tylko te poglądy, jakie na ten temat panowały w Związku Radzieckim do wydania „Ekonomicznych problemów socjalizmu w ZSRR" Stalina włącznie.

Nie sposób w krótkiej recenzji omówić wszystkich ważnych problemów zawartych w pracy Meeka. Dlatego też postaram się przedstawić tylko najważniejsze i najciekawsze.

*

Jednym z takich ciekawych problemów jest ukazanie związku między teorią wartości opartą na pracy a kapitalistycznym sposobem produkcji.

„...Rewolucja w myśleniu ekonomicznym — pisze Meek — była odbiciem rewolucji w życiu gospodarczym. Pisarze ówcześni stali się, na ogół biorąc, rzecznikami kupców - rękodzielników i pojawiających się w miastach kapitalistów przemysłowych, których wzrastające zainteresowanie kosztami produkcji było symptomatyczne dla daleko sięgających zmian, jakie dokonywały się w organizacji produkcji" (str. 15).

Rezultatem zmian w produkcji było pojawienie się wolnej siły roboczej. Wraz z tym następuje wielkie odkrycie głoszące, iż praca zorganizowana na zasadach kapitalistycznych daje olbrzymie możliwości wytwórcze. Odkrycie to stanowi punkt wyjścia dla klasycznej ekonomii politycznej, a wraz z nią i klasycznej teorii wartości.

Klasyczna ekonomia polityczna opiera się w gruncie rzeczy na pierwszym zdaniu „Bogactwa narodów" A. Smitha. Pisał on tam, iż „roczna praca każdego narodu jest funduszem, który zaopatruje go we wszystkie rzeczy konieczne i przydatne w życiu, jakie ten naród rocznie konsumuje".

Myśl ta przewija się już i u wcześniejszych ekonomistów. W takiej czy innej postaci głoszono, że wartość użytkowa lub użyteczność towarów jest przede wszystkim wytworem pracy. Aby stwierdzić jednak, że praca tworzy wartość, trzeba było uczynić

---

[1]) Ronald L. Meek — „Studia z teorii wartości opartej na pracy". PWN, Warszawa, 1958, str. 510, tłumaczył z angielskiego Andrzej Leśniewski.

jeszcze dosyć duży krok. Był to krok, jaki wraz z rozwojem kapitalizmu uczyniły poglądy ekonomiczne z wieku XVII do wieku XVIII. „Siedemnastowieczny pogląd, że „praca jest źródłem wartości", był po prostu tylko innym sposobem wyrażenia poglądu, że kapitalistyczna forma organizacji gospodarczej była formą bardziej wydajną niż formy dawniejsze, ponieważ potrafiła dalej rozwijać podział pracy. Innymi słowy, pogląd ten wiązał się pierwotnie z uznaniem znaczenia podziału pracy w obrębie kapitalistycznej manufaktury (w rozumieniu Marksa). Jednakże w XVIII w. myśl, że „praca jest źródłem wartości", poczęto kojarzyć raczej z tym, co Marks nazywał podziałem pracy w obrębie **społeczeństwa**, niż z podziałem pracy w obrębie manufaktury" (str. 47—48).

Wraz z rozwojem kapitalizmu następuje coraz silniejsze oddziaływanie podziału pracy wewnątrz przedsiębiorstwa na społeczny podział pracy i odwrotnie. Zjawisko to posiada kapitalne znaczenie, albowiem pozwala w konsekwencji zrozumieć znaczenie więzi ekonomicznej, łączącej ludzi jako producentów towarów wytwarzanych na rynek.

Dzięki temu procesowi dojrzewa wówczas jedno z najpłodniejszych uogólnień, stwierdzające, że stosunki między ludźmi jako wzajemnie współzależnymi wytwórcami tworzą niejako podstawę wszystkich innych stosunków społecznych. Z tym uogólnieniem łączy się klasyczna teoria wartości opartej na pracy.

Meek pisze o tym procesie w sposób następujący: „Jeżeli uważamy, że społeczeństwo jest w rzeczywistości związkiem poszczególnych wytwórców, którzy utrzymują się z wzajemnej wymiany produktów będących rezultatem ich różnych prac, to dojdziemy prawdopodobnie do wniosku, że wymiana tych produktów jest w istocie wymianą ilości pracy społecznej. Skoro zaś zaczniemy myśleć tymi kategoriami, możemy ewentualnie również dojść do wniosku, że wartość towaru, tzn. jego zdolność nabywania innych towarów w zamian lub rozporządzania nimi, jest właściwością nadaną mu mocą faktu, że w produkcję tego towaru włożono pewną ilość społecznej siły roboczej" (str. 50—51).

Teoria wartości opartej na pracy krystalizowała się w drodze długich poszukiwań od Petty'ego poprzez całą plejadę mniej głośnych nazwisk ekonomistów angielskich, przez Smitha, Ricardo aż do Marksa.

Jedno należy w tym miejscu bardzo silnie zaakcentować. Teoria wartości oparta na pracy w początkach kapitalizmu była wśród ówczesnych ekonomistów o wiele bardziej rozpowszechniona niż jakakolwiek inna teoria wartości.

Stwierdzenie to posiada istotne znaczenie, świadczy bowiem o tym, że ówczesne procesy ekonomiczne mogły być i były najpełniej tłumaczone przez tę teorię.

Nadto teoria ta była orężem młodej burżuazji przeciwko starym poglądom i stosunkom. Podnosiła na piedestał pracę i działalność kapitalistyczną, podkreślając, że ich funkcje z punktu widzenia postępu i społeczeństwa są niezbędne i najważniejsze.

Teoria wartości oparta na pracy dała podstawę klasykom burżuazyjnej ekonomii do stworzenia teorii rozwoju, wyjaśniała bowiem źródła akumulacji oraz możliwości ich zwiększenia.

A więc najważniejsze odkrycia ówczesnej ekonomii politycznej związane były z przyjęciem teorii wartości opartej na pracy.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Związek między teorią wartości opartej na pracy a kapitalistycznym sposobem produkcji — to zarazem związek między teorią wartości a materialistycznym pojmowaniem dziejów. Związek ten został odkryty i ukazany dopiero przez Marksa, ale wynikał on już z poprzednich teorii.

Poszczególni prywatni producenci wchodzą ze sobą w określone stosunki społeczne, stosunki, które występują na zewnątrz jako stosunki między rzeczami. Pamiętać

bowiem należy, iż związki i stosunki społeczne, w jakie wchodzą ludzie w procesie produkcji w społeczeństwie opartym na społecznym podziale pracy, przejawiają się w wymianie ich działalności, która w gospodarce kapitalistycznej przybiera przede wszystkim postać wymiany towarów. Krąg się zamyka. Stosunki społeczne decydują o charakterze ustroju. Jeżeli zaś przejawiają się one jako stosunki towarowe, to analiza tych ostatnich jest jednocześnie analizą danego ustroju.

Autor omawianej pracy pisze: „Dla Marksa, jak mogliśmy się o tym przekonać, sprawa pokazania, „jak się przejawia prawo wartości", pokrywała się w zasadzie ze sprawą wykazania, w jaki sposób stosunki produkcji określają stosunki wymiany" (str. 255). Tak było istotnie. Świadczy o tym najdobitniej list Marksa do Kugelmanna z lipca 1868 r.: „...gdyby w mojej książce nie było wcale rozdziału o „wartości", to dana przeze mnie analiza realnych stosunków zawierałaby dowód i stwierdzenie rzeczywistych stosunków wartości.

Gadanina o konieczności udowodnienia pojęcia wartości polega wyłącznie na zupełnej nieznajomości zarówno przedmiotu, o którym mowa, jak i metody naukowej" [2]).

•

Niejednokrotnie w historii teorii ekonomicznej spotykamy się z twierdzeniami, że teoria wartości oparta na pracy jest teorią na wskroś etyczną, mającą na celu usprawiedliwienie przyznania robotnikowi całego produktu jego pracy.

Zarzut ten nie jest słuszny, aczkolwiek — historycznie rzecz biorąc — istniały tego rodzaju koncepcje. Przypadają one na okres między śmiercią Ricardo a twórczością ekonomiczną Karola Marksa.

Następcy Ricardo dzielą się w zasadzie na dwie grupy: pierwsza, z której wyrastają tzw. wulgaryzatorzy, i druga, znana w historii myśli jako grupa socjalistów ricardiańskich. Ta ostatnia, wychodząc z założenia, iż całą wartość można przypisać pracy ludzkiej, starała się wykorzystać ten pogląd w interesie klasy robotniczej, żądając dla niej całego wytworzonego przez nią produktu. Otóż ten pogląd został uznany za reprezentatywny dla całego socjalizmu. Nie starano się, świadomie czy nieświadomie, widzieć zasadniczych różnic między socjalizmem przedmarksowskim a socjalizmem marksowskim. Że zarzut ten w żadnym wypadku nie dotyczy teorii Marksa, świadczy chociażby tak ważny dokument, jakim jest „Krytyka programu gotajskiego".

Nie tu miejsce na wskazywanie zasadniczych różnic między teoriami ekonomicznymi Hodgskina, Thompsona, Gray'a i innych z jednej — a Marksa z drugiej strony. Najpełniej wyraża związek między sprawiedliwością a obiektywnymi zjawiskami Engels w stwierdzeniu: „A gdy powiadamy: to niesprawiedliwe, tak być nie powinno, ekonomii ta sprawa zgoła nie dotyczy. My powiadamy tylko, że ten fakt ekonomiczny sprzeciwia się naszemu poczuciu moralnemu". Konieczność zastąpienia ustroju kapitalistycznego przez socjalistyczny wynika — w teorii Marksa — z praw rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Co zatem jest przyczyną ciągłego wysuwania tego argumentu przeciwko teorii wartości opartej na pracy?

Wydaje się, że obok wyżej poruszonej kwestii istnieją inne jeszcze momenty powodujące traktowanie powyższej teorii jako teorii etycznej. O jednym z nich bardzo słusznie mówi Meek:

„Jedno z głównych źródeł zamieszania, jakie wciąż jeszcze panuje w tej sprawie, stanowi fakt, że teoria oparta na pracy występuje często w ścisłym związku ze swego rodzaju teorią wartości dodatkowej. Krytycy niejednokrotnie utrzymują, że w takich wypadkach istnienie wartości dodatkowej „wywodzi się" w rzeczywistości raczej

---

[2]) K. Marks i F. Engels, „Listy wybrane", str. 274, Książka i Wiedza, Warszawa, 1951 r.

z samej teorii opartej na pracy aniżeli z obiektywnych badań faktów dotyczących podziału dochodu. Jeżeli „wartość dodatkowa" w istocie nie istnieje i stanowi tylko pewnego rodzaju logiczną pochodną teorii opartej na pracy, to przypuszczenie, że teoria ta zawiera szczególny wydźwięk etyczny lub polityczny, staje się rzeczywiście bardziej prawdopodobne. Jednak z punktu widzenia historycznego wartość dodatkowa nie wywodzi się bynajmniej z teorii opartej na pracy, teoria ta powstała w gruncie rzeczy w celu wytłumaczenia wartości dodatkowej konkretnie istniejącej w świecie rzeczywistym. Istnienie różnicy pomiędzy wartością nakładu i wartością produktu gotowego, która przejawiła się ostatecznie w rencie i zysku i której nie można było wyraźnie przypisać jakiemukolwiek wysiłkowi produkcyjnemu ze strony jej odbiorcy klasycy ekonomii uważali za fakt niewątpliwy. Jedno z głównych zadań, jakie miała spełnić teoria oparta na pracy, stanowiło wyjaśnienie pochodzenia i utrzymania się wartości dodatkowej oraz zmierzenia jej wielkości. Prawdą jest, że teoria oparta na pracy w zastosowaniu do analizy procesu gospodarczego pozwoliła wydobyć na powierzchnię zjawisko wartości dodatkowej, w przeciwieństwie do pewnych nowoczesnych teorii wartości, które usiłują całkowicie zamaskować to zjawisko. Tylko w tak bardzo ogólnym znaczeniu można powiedzieć, że wartość dodatkowa „wywodzi się" z teorii wartości opartej na pracy.

Etyka i polityka mogą istotnie wchodzić w rachubę, jeżeli chcemy wydać sąd o tym zjawisku. Ale teoria oparta na pracy sama przez się nie ma związku z żadnym określonym stanowiskiem etycznym lub politycznym. „Nie można bez wątpienia uważać — pisze Meek — że z tej teorii wynika np, iż wartość dodatkowa powinna przypaść raczej robotnikom niż właścicielom ziemskim i kapitalistom. Jest to zagadnienie, o którym zwolennicy teorii opartej na pracy mieli często bardzo różne zdania" (str. 201—203). Oczywiście dla teorii ekonomicznej Marksa, która jednocześnie jest częścią składową ogólnej ideologii ruchu robotniczego, nie jest obojętne, kto przywłaszcza sobie wartość dodatkową.

Jest jeszcze jeden wzgląd, który może być podstawą przypisywania tej teorii etycznego charakteru.

Teoria ekonomii, jako część składowa nauk społecznych, jest ściśle związana nie tylko z interesami poszczególnych grup czy klas, ale jest również pod bardzo dużym wpływem ideologii. Dotyczy to różnych kierunków w ekonomii. Nie jest od tego wolna i teoria marksowska. Więcej nawet, marksizm, będąc wszechobejmującą teorią społeczną, w bardzo silnym stopniu zespala teorię i ideologię, a to dlatego, że nie tylko wyjaśnia procesy i zjawiska, ale także je wartościuje. Ze względu na to zarzut o etycznym charakterze teorii przynajmniej w pierwszej chwili wydaje się uzasadniony.

*

Teoria wartości oparta na pracy przeżywała po śmierci Ricardo pewien kryzys. Teoria ta nie dawała odpowiedzi na dwa pytania: 1) jeżeli podstawą wymiany są równe wartości określane czasem pracy, to jak się to dzieje, że przy wymianie pracy na kapitał mamy do czynienia z wymianą większej ilości pracy żywej na mniejszą w płacy roboczej; 2) dlaczego równe co do wielkości kapitały przynoszą równy zysk niezależnie od tego, ile żywej, a ile martwej pracy uruchamiają.

Prawidłową odpowiedź na te pytania dał dopiero Marks. Ale nierozstrzygnięcie tych pytań przez Ricardo i jego uczniów spowodowało jako konsekwencję odejście od teorii wartości opartej na pracy.

Po śmierci Ricarda stopniowo, a od lat siedemdziesiątych XIX w. powszechnie w ekonomii burżuazyjnej teorię wartości opartej na pracy zastępuje teoria użyteczności krańcowej, biorąca za podstawę psychologiczną ocenę wartości,

W literaturze marksistowskiej upowszechnienie teorii krańcowej użyteczności traktowano jedynie jako reakcję na teorię ekonomiczną Marksa. „Koło roku 1894 — pisze Meek — w którym ukazał się tom III Kapitału, marksizm stał się oficjalną doktryną większości głównych partii socjalistycznych i z tą chwilą rozpoczął się nowy etap w rozwoju teorii opartej na pracy. Odtąd ataki na teorię opartą na pracy lub wystąpienia w jej obronie nabrały bezpośredniego znaczenia politycznego w stopniu dużo większym niż kiedykolwiek przedtem. W tych warunkach było prawdopodobnie nieuniknione, by teoria oparta na pracy wkroczyła na nowe drogi rozwojowe, których charakter był raczej odmienny od tych dróg, jakimi kroczyła w ciągu stulecia, i zupełnie odbiegał od tych, jakimi postępowała w tym samym mniej więcej czasie teoria użyteczności krańcowej" (str. 333).

Otóż zgadzając się z powyższą tezą, należy chyba zwrócić uwagę na jeszcze jeden dosyć istotny aspekt tego problemu.

Przy pomocy teorii wartości opartej na pracy w jej tradycyjnej postaci nie dano dotąd odpowiedzi na szereg problemów, w szczególności w zakresie teorii cen. Związane to jest przede wszystkim z faktem, że jej zwolennicy nie zajmowali się wiele tymi problemami. I aczkolwiek teoria tłumacząca wartość użytecznością krańcową samego problemu wartości nie rozwiązuje, to jednak w badaniu elementów teorii cen poszła ona dalej niż tradycyjna teoria wartości oparta na pracy, pomimo że mogła oprzeć się tylko na badaniach zjawisk powierzchownych, empirycznych. Wypracowany przez teorię wartości opartej na pracy aparat badawczy był zbyt ogólny i kładł o wiele większy nacisk na momenty jakościowe niż na ilościowe. Pomijał też prawie całkowicie rachunek marginalny, którego elementy można znaleźć nawet u Marksa. W tym widziałbym również jedną z przyczyn odejścia od teorii wartości opartej na pracy.

Meek uważa ten okres (po ukazaniu się III tomu „Kapitału" Marksa) za okres rozwoju teorii wartości. Trudno się z tym zgodzić. Ekonomiści marksistowscy bronią tylko podstawowych tez Marksa, nie wykraczając w zasadzie poza postawione już uprzednio problemy. Dopiero późniejszy okres, począwszy od lat dziesiątych bieżącego wieku, stanowi pewien krok naprzód.

•

W rozważaniach Meeka niemało miejsca zajmuje krytyka przeciwnych marksizmowi koncepcji dotyczących teorii wartości.

Należy podkreślić przede wszystkim przeprowadzoną przez Meeka ich klasyfikację. Wskazuje on trzy grupy koncepcji atakujących teorię Marksa.

„Po pierwsze mamy atak, który można by nazwać atakiem czysto Böhm-Bawerkowskim i który wychodzi wyraźnie ze stanowiska wartości opartej na teorii użyteczności krańcowej. Ten kierunek ataku uznaje, że u podstaw każdego ogólnego systemu teoretycznego w ekonomii tkwić musi jakaś teoria wartości, wysuwa jednak zarzut, że Marks wybrał teorię nieprzydatną, która nie pokrywa się z faktami i nie zgłębia dostatecznie problemu, wskutek czego cały system upada. Drugi kierunek ataku podziela pogląd o konieczności przyjęcia pewnego rodzaju teorii wartości i godzi się, że teoria wartości Marksa nie jest przydatna. lecz nie uznaje, że z tego powodu upada cały jego system. Zdaniem niektórych krytyków, którzy atakują w tym kierunku, wiele podstawowych tez Marksa jest mimo wszystko słusznych (przynajmniej w zasadzie), jeżeli teorię wartości opartą na pracy zastąpi się teorią użyteczności krańcowej lub z nią uzgodni. Zdaniem innych teoria wartości Marksa, chociaż technicznie nieprzydatna, odgrywa w jego systemacie rolę specjalną, zupełnie odmienną niż inne teorie wartości w swych systematach. Trzeci kierunek ataku odrzuca pogląd, że teoria wartości (przynajmniej w tradycyjnym znaczeniu tego wyrażenia) jest w ogóle niezbędna, i koncentruje swe wysiłki na wykazaniu, że teoria oparta na pracy stanowi bezużyteczną narośl na

systemacie Marksa. W najgorszym razie jest ona tylko heglowską mistyfikacją, w najlepszym zaś nie głosi żadnych twierdzeń, których nie znaleźlibyśmy wśród głównych tez materialistycznego pojmowania dziejów" (str. 336—338).

Poszczególne grupy użyczają sobie często wzajemnie argumentów przeciwko teorii wartości opartej na pracy. Wspólną ich cechą jest: wrogość do teorii marksowskiej i odrzucanie stosunków produkcji jako podstawy analizy ekonomicznej.

•

Celem rozdziału końcowego jest ukazanie znaczenia marksowskiej teorii wartości w nowych warunkach, tzn. w okresie imperializmu i w ustroju socjalistycznym. Wyjaśniając w przedmowie cele książki autor pisał m. in.: „Książka w obecnej postaci skierowana jest nie tylko pod adresem tych marksistów, którzy interesują się rozwojem i zastosowaniem podstawowych marksowskich kategorii ekonomicznych" (str. XII). Jednocześnie na końcowych stronach swej pracy Meek pisze: „Nie można również należycie zastosować jego teorii (tzn. Marksa — J. K.) bez bardziej wnikliwego zbadania współczesnych zjawisk wymiany w krajach kapitalistycznych, niż czynili to dotychczas marksiści. W niniejszej końcowej części mej pracy nie zamierzam podjąć żadnych badań w tym kierunku, chciałbym raczej naszkicować w grubym zarysie nowe ramy pojęciowe, w których obrębie można by z powodzeniem prowadzić poszukiwania nad działaniem prawa wartości w różnych systemach historycznych, nie wyłączając okresu kapitalizmu monopolistycznego" (str. 488).

Czytelnik przekona się, iż prawda zawarta jest raczej w tych ostatnich sformułowaniach. Należy wprawdzie powiedzieć, iż końcowe fragmenty książki o wiele słabiej rozwijają problematykę, ale gwoli sprawiedliwości należy też wysunąć pewne argumenty usprawiedliwiające.

Stan marksistowskiej nauki ekonomicznej w dziedzinie teorii wartości ostatniego okresu historycznego jest do dzisiaj niezadowalający. Trudno byłoby w tym miejscu omawiać wszystkie przyczyny tego stanu rzeczy. Czytelnik zresztą miał wiele innych okazji zaznajomienia się z nimi i zapewne je poznał.

Tu chciałbym powiedzieć to tylko, że pomimo słabości, zwłaszcza końcowej części, książka Meeka jest cenną pozycją i zasługuje na to, aby się z nią zapoznać.

JERZY KLEER

Korespondencje Karola Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung"

Pod tym tytułem ukazała się *) cenna praca Stanisława Schwanna stanowiąca próbę pewnego przeglądu analitycznego korespondencji Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung" z okresu od stycznia do grudnia 1855 r. Wartość wydawnictwa podnoszą załączone aneksy zawierające 56 nie publikowanych dotąd korespondencji Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung".

„Neue Oder-Zeitung" była dziennikiem demokratycznym, szykanowanym przez władze pruskie. Borykał się on z poważnymi trudnościami finansowymi. Pod koniec 1854 roku dla nadania dziennikowi atrakcyjności redakcja zdecydowała się zaangażować korespondentów w głównych stolicach europejskich. Funkcji korespondenta londyńskiego podjął się Karol Marks, mimo że uważał głównych redaktorów dziennika za drobnomieszczańskich liberałów.

---

*) Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1958 r.

By ukryć przed władzami pruskimi nazwisko Marksa, korespondencje jego oznaczano znakiem X przed wyrazem „London". Dopiero w ostatnim numerze (pismo przestało wychodzić 31 grudnia 1855 r.) „Neue Oder-Zeitung" podała do wiadomości publicznej, że jej londyńskim korespondentem był Karol Marks.

Pierwsza korespondencja Marksa datowana jest z 29 grudnia 1854 r., a ukazała się ona w piśmie 2 stycznia 1855 r. Ostatnia korespondencja z dnia 24 grudnia ze znakiem X ukazuje się w tym dzienniku 28 grudnia 1855 r. Ogółem było 156 korespondencji.

Stwierdzono, że niektóre z tych korespondencji napisał Engels albo też Marks przy bezpośrednim współudziale Engelsa. Dotyczy to w szczególności korespondencji na tematy wojskowe.

Marks zobowiązał się przedstawiać w swych korespondencjach kronikę angielskiego życia politycznego. Na czele rządu angielskiego stał wówczas Palmerston. W angielskiej polityce wewnętrznej, jak również w polityce światowej w 1855 r. wydarzeniem dominującym była wojna krymska. Temu wydarzeniu oraz jego odbiciu w Anglii Marks poświęca sporo uwagi.

Od 1854 r. rosyjsko-turecka wojna przekształciła się w wojnę między koalicją Anglii, Francji i Turcji a Rosją. Była to — jak wiadomo — wojna o panowanie na Bałkanach, w rejonie Morza Czarnego i na Bliskim Wschodzie. Marks i Engels sądzili wówczas — i dali temu wyraz w różnych publikacjach — że wojna ta może stworzyć warunki do nowego wzniesienia fali rewolucyjnej w Europie, do dalszego kruszenia się feudalno-absolutystycznych filarów w szeregu krajów. Rzecz zrozumiała, że jako korespondent wrocławskiego liberalno-demokratycznego dziennika Marks nie mógł przemawiać pełnym głosem rewolucjonisty i dlatego szereg jego analiz ma charakter dość zawoalowany.

Z wszechstronnej tematyki poruszonej przez Marksa w korespondencjach do „Neue Oder-Zeitung" najwięcej miejsca zajmują problemy polityki wewnętrznej Anglii, a na szczególne podkreślenie zasługują poruszone zagadnienia ekonomiczne i społeczno-ekonomiczne, ponieważ wiele z nich znalazło później odbicie w „Kapitale". Marks bowiem w tym okresie przygotowywał „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej". Stanisław Schwann w swojej pracy zwraca na to uwagę i daje częściową analizę porównawczą.

Marks omawia w korespondencjach zjawiska ówczesnego kryzysu handlowego. Wskazuje na wpływ kryzysu amerykańskiego na życie gospodarcze Anglii i innych krajów. Jego spostrzeżenia w tej dziedzinie prowadzą do prognozy o ogólnym kryzysie kapitalistycznej gospodarki.

Między innymi zajmuje się zagadnieniami akumulacji kapitalistycznej, zaznaczając jak z tym wiążą się rewolty w toku kolonizacji Australii, omawia problem własności rolnej w Irlandii — a to, jak wiadomo, znalazło swoje odbicie w „Kapitale".

W owym czasie głośna była w Anglii sprawa zorganizowania przez fabrykantów z Manchesteru akcji przeciw inspektorom fabrycznym. Znalazło to wyraz w korespondencji marksowskiej do dziennika wrocławskiego, a później echo tego w III tomie „Kapitału". W korespondencji z 22 marca czytamy, że fabrykanci oburzają się, gdyż „inspektorzy ci nie tylko czuwają nad przestrzeganiem ustawowych godzin pracy, ale wymagają nawet tego, ażeby zostały faktycznie wprowadzone środki ochronne przed uszkodzeniami ciała i zdrowia robotników, spowodowanymi przez urządzenia maszynowe".

Również w III tomie „Kapitału" zużytkowuje Marks materiał z korespondencji, w których opisuje działalność nowo powstałego „ruchu reformistycznego" zorganizowanego przez średnią burżuazję przeciwko arystokracji rządzącej Anglią. Marks wykazuje burżuazyjny, ograniczony charakter tego ruchu, unikającego wciągania mas do

akcji, a zmierzającego właściwie do zastąpienia rządu oligarchii arystokratycznej własnymi rządami burżuazji.

Jak wspominaliśmy, gros korespondencji poświęca Marks życiu politycznemu Anglii. Mamy tu obrazy toczącej się walki klasowej w kraju, omówienie debat w Izbie Gmin i Izbie Lordów, które przeważnie wiązały się z przebiegiem wojny krymskiej i jej wpływem na ówczesną rzeczywistość angielską. Opinię angielską niepokoił stan wojsk angielskich na Krymie. Społeczeństwo angielskie obawiało się również groźby przedłużenia się wojny, gdyż trudno było zmobilizować większą liczbę wojska w warunkach braku obowiązku służby wojskowej.

Marks i Engels w swojej publicystyce (pisywali wówczas do szeregu pism) wskazywali, że celem angielskiej polityki zagranicznej jest zapewnienie Anglii decydującej pozycji na Bliskim Wschodzie i na Bałkanach, usunięcie Rosji jako partnera w tej walce, osłabienie jej siły wojskowej. Jednocześnie podkreślali, że strach przed rewolucją nie pozwala angielskim kołom rządzącym na całkowite podważenie caratu — poważnej opory europejskiej reakcji.

Marks w szeregu korespondencji pisze o walce prowadzonej przez czartystów, która w roku 1855 zyskała na znaczeniu. Przedstawia cele walki czartystów o radykalną reformę administracji, o ogólne prawo wyborcze. W kilku korespondencjach pisze o manifestacjach czartystów przeciw ustawie o handlu w niedzielę. Było to wyrazem niezadowolenia mas konsumentów, którzy domagali się dostępu do sklepów i restauracji w dzień wolny od pracy. Marks nie ominął żadnej okazji, by pokazać każdy sprawiedliwy zryw ludzi pracy do walki o lepsze warunki bytu. Jednocześnie, pisząc o oficjalnej polityce angielskiej, daje dosadną charakterystykę brytyjskiego systemu, którego istotę określa jako „przestarzały kompromis między, wprawdzie nieoficjalnie, ale za to faktycznie, dominująca we wszystkich decydujących sferach społeczeństwa burżuazją a oficjalnie panującą arystokracją ziemiańską".

Warto, wreszcie, odnotować korespondencję Marksa z 13 sierpnia poświęconą sprawie polskiej emigracji. Zawiera ona uwagi dotyczące wiecu polskiego, który odbył się w St. Marius Hall w związku z sytuacją wojenną. Jak wiadomo, rząd angielski popierał ideę stworzenia legionu polskiego. W tym celu przybył do Londynu hr. Zamoyski, który miał przeprowadzić na tym wiecu werbunek. Organizatorem wiecu było arystokratyczne Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski. Większość obecnych jednak na wiecu stanowili czartyści, a uchwalony wniosek był wymierzony przeciwko polityce Palmerstona. Prezydium wiecu, mimo poparcia policji (doszło nawet do rozruchów), przegrało z kretesem. „Wiec ten — pisze Marks — był porażką nie tylko dla Palmerstona, ale jeszcze bardziej dla klasy, której jest przedstawicielem".

Jeszcze raz warto podkreślić wkład Stanisława Schwanna, autora omawianej publikacji, do lepszego poznania i zgłębienia marksowskiej działalności publicystycznej. Szczególnie cenne są aneksy podające 56 nie publikowanych dotąd korespondencji Marksa do „Neue Oder-Zeitung".

(az)

Z dziejów emigracji polskiej w Anglii

Znajomość dziejów Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym ogranicza się wśród wielu Polaków do dziejów emigracji polskiej we Francji. Działalność emigrantów polskich w latach 1832—64 na terenie Wielkiej Brytanii jest stosunkowo mniej znana. Istnieje wprawdzie szereg opracowań na temat Gromad Ludu Polskiego, opierają się one jednak głównie na źródłach krajowych. Bardzo mało znana jest też dziedzina wzajemnych stosunków między czynną w owych latach w Anglii polską

lewicą emigracyjną a lewicą społeczeństwa brytyjskiego — zwłaszcza ruchem czartystowskim.

Z zadowoleniem więc należy powitać wydanie w języku polskim serii szkiców młodego historyka angielskiego Petera Brocka na temat Wielkiej Emigracji Polskiej w Anglii *). Wartość jej polega przede wszystkim na tym, że oparta jest ona głównie na materiałach zaczerpniętych ze źródeł brytyjskich, trudno dostępnych polskiemu czytelnikowi, a często i także polskiemu badaczowi owego okresu. Brock opiera się zarówno na ówczesnej prasie brytyjskiej, zwlaszcza radykalnej i czartystowskiej, i to przeważnie prowincjonalnej, ukazującej się w Portsmouth, na wyspie Jersey i w innych miejscowościach, w których znajdowały się skupiska polskiej emigracji — jak na stenogramach parlamentu i aktach Foreign Office. Szczególnie ciekawe są te części pracy Brocka, które traktują o kontaktach ówczesnej lewicy polskiej — zwłaszcza działaczy Gromad Ludu Polskiego — z postępowymi kołami społeczeństwa angielskiego, a przede wszystkim z ruchem czartystowskim.

Sam autor — rzecz ciekawa — pochodzi z wyspy Guernsey, sąsiadującej z wyspą Jersey, gdzie przebywało w owych latach wielu polskich demokratów, m. in. Worcell i Krępowiecki, i gdzie powstała jedna z Gromad Ludu Polskiego — Gromada Humań. Być może, że fakt ten wpłynął na jego zainteresowanie dziejami polskiej emigracji w Anglii. Zainteresowanie to ugruntowało się po wojnie, w czasie gdy Brock przebywał w naszym kraju jako kierownik kwakierskiej misji pomocy dla Polski. Po zakończeniu prac związanych z tym stanowiskiem Brock studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i napisał pracę doktorską o ruchu ludowym w Galicji. Następnie już na terenie W. Brytanii (w Oxfordzie), kontynuował swe prace badawcze nad historią polskiej Wielkiej Emigracji w Anglii. Na ten temat Brock napisał i opublikował w czasopismach angielskich oraz amerykańskich szereg szkiców, których zbiorem jest właśnie omawiana praca. Nie jest więc ona jedną zwartą całością.

W szkicach swych Brock niejednokrotnie pisze o faktach znanych czytelnikowi polskiemu, interesującemu się tym okresem. Ale trzeba podkreślić, że prace Brocka były przeznaczone dla czytelnika anglosaskiego i że znaczenie ich polega właśnie na tym, że przybliżyły społeczeństwu angielskiemu dzieje Wielkiej Emigracji polskiej na ziemi angielskiej oraz uwydatniły powiązania lewicowego nurtu tej emigracji z ówczesną lewicą angielską, i nie tylko angielską — lecz także z prekursorami I Międzynarodówki.

Szkice Brocka ukazują ścisły związek, jaki istniał wówczas między sprawą polską, między walką o niepodległość naszego kraju a walką ówczesnych zachodnioeuropejskich demokratów o radykalną zmianę istniejącego porządku społecznego. Wszystkie demokratyczne odłamy polskiej emigracji widziały swych sprzymierzeńców w ludach Europy i w ich walce — podczas gdy obóz polskiej konserwy, obóz Czartoryskiego liczył na pomoc gabinetów, stawiał na kombinacje dyplomatyczne.

Pisząc o stosunkach między polskimi demokratami a angielskimi radykałami Brock pokazuje, jak w Anglii stopniowo rosło zainteresowanie sprawą polską. W latach trzydziestych XIX wieku angielskie koła radykalne wiedziały o niej jeszcze niewiele. Ale lata czterdzieste — szczytowy okres rozwoju czartyzmu jako ruchu politycznego — przyniosły również wzrost zainteresowania sprawą polską i wzmożoną kampanię na rzecz wyzwolenia Polski. W kampanii tej zarysowały się dwa nurty — postępowy nurt burżuazyjno - demokratyczny i rodzący się nurt międzynarodowej solidarności robotniczej — spod znaku lewicowych czartystów oraz grup emigrantów z kontynentu, w których działalności należy szukać genezy Manifestu Komunistycz-

*) Peter Brock — Z dziejów Wielkiej Emigracji w Anglii, Książka i Wiedza, Warszawa 1958 r.

nego i I Międzynarodówki. Oba te odłamy angielskiej lewicy przyjęły entuzjastycznie wybuch powstania krakowskiego w 1846 r. Na terenie Anglii powstał wówczas tzw. Demokratyczny Komitet Odrodzenia Polski. Kierowniczą rolę w tym Komitecie odegrała utworzona w 1845 r. organizacja „Fraternal Democrats" („Bratni Demokraci"), do której weszli lewicowi działacze polskiej emigracji wraz z lewicowymi czartystami. Demokratyczny Komitet Odrodzenia Polski wystosował apel do ludów Europy, nawołując je do wspólnego wystąpienia w obronie narodu polskiego. Kampania na rzecz wyzwolenia Polski rosła w miarę zbliżania się okresu Wiosny Ludów, lecz po jej stłumieniu, któremu w Anglii towarzyszył upadek ruchu czartystowskiego, działalność obydwu nurtów — ściśle proletariackiego oraz umiarkowanie radykalnego — walczących o sprawę polską, podupadła. Kampania propolska przybrała nieco na siłach dopiero w okresie wojny krymskiej. W listopadzie 1854 w Newcastle-upon-Tyne radykalny działacz angielski Cowen junior, utrzymujący łączność z Worcellem i z demokratami polskimi w Londynie oraz z Mierosławskim w Paryżu, powołuje tzw. Komitet Spraw Zagranicznych, mający na celu propagowanie idei niepodległości Polski, którego działalność zresztą po 18 miesiącach całkowicie wygasła. Cała ta kampania nie przyniosła konkretnych rezultatów. Zaangażowani w niej czartyści i radykałowie nie byli bowiem w stanie wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii. Ale — jak twierdzi Brock — kampania ta miała duże znaczenie dla brytyjskiej klasy robotniczej, przyczyniając się w znacznym stopniu do rozbudzenia w niej poczucia internacjonalizmu.

Rozczarowanie po traktacie paryskim w 1856 r., który położył kres wojnie krymskiej, przechodząc do porządku dziennego nad sprawą polską, niemal zupełny upadek czartyzmu oraz śmierć wielu dawnych polskich przywódców demokratycznych — wpłynęły na załamanie się działalności lewicowych emigrantów polskich i ich brytyjskich przyjaciół. Dopiero w związku z powstaniem styczniowym zostały znowu nawiązane nici współpracy między demokratami polskimi a angielskimi — choć aktywność ich była nieporównanie słabsza niż w latach poprzednich. Brock przypomina, że właśnie na zebraniu zwołanym w celu poparcia sprawy polskiej powstała w Londynie w 1864 r. I Międzynarodówka.

Ciekawe są również szkice Brocka traktujące o pierwszych polskich organizacjach socjalistycznych — Gromadach Ludu Polskiego. Brock opisuje szczegółowo (na użytek czytelnika angielskiego, o czym nie wolno zapominać) znaną na ogół czytelnikowi polskiemu genezę oraz dzieje Gromady Grudziąż — **„pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej, a jednocześnie pierwszej w dziejach Europy grupy o programie bezkompromisowo socjalistycznym, której członkowie w ogromnej większości rekrutowali się bezpośrednio z chłopstwa"**. Agrarny socjalizm tej grupy wywołał antagonizm między nią a Sekcją Centralną Towarzystwa Demokratycznego, a z czasem doprowadził do definitywnego rozłamu. Brock zauważa, że świadomość socjalistyczna — choć utopijna — zaszczepiona została chłopom-żołnierzom Gromady Grudziąż, reprezentującym zupełnie nową siłę w polskim życiu politycznym, z zewnątrz, przez ulegających wpływom lewicy karbonaryjskiej radykalnych działaczy polskich pochodzenia szlacheckiego lub mieszczańskiego, takich jak Krępowiecki czy Worcell.

W osobnym szkicu omawia Brock historię i związek ze środowiskiem angielskim trzeciej (po Gromadach Grudziąż i Humań) i najmniej znanej Gromady Rewolucyjnej Londyn Ludu Polskiego, powstałej w połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku, którą nazywa „ogniwem pomiędzy socjalizmem agrarnym pierwszego Ludu Polskiego z lat trzydziestych i czterdziestych XIX w., a późniejszym ruchem polskiej klasy robotniczej". „Gromada ta — pisze Brock — zajmuje podobne miejsce w historii socjalizmu polskiego jak w międzynarodowym ruchu socjalistycznym Stowarzyszenie Międzynarodowe, w którym Polacy tworzyli tak wpływową sekcję".

Gromada Rewolucyjna Londyn wywodzi się — jak wynika z badań Brocka — z polskiej sekcji utworzonego w Londynie w 1855 r., w rocznicę wybuchu rewolucji paryskiej 1848 r., Komitetu Międzynarodowego, w skład którego wchodziły — prócz polskiej — sekcje angielska, francuska oraz niemiecka. A więc już geneza Gromady była internacjonalistyczna. Również credo polityczne Gromady Rewolucyjnej Londyn stanowiło krok naprzód w stosunku do poprzednich Gromad, które opierały się w swych programach głównie na chłopach i na rolnictwie. Gromada Londyn natomiast — i to jest nowym akcentem — kładzie już główny nacisk na przemysł i na klasę robotniczą. Przyczynił się do tego niewątpliwie pobyt członków Gromady w uprzemysłowionej Anglii i wpływy rozwijającego się brytyjskiego ruchu robotniczego. W szczegółowo opracowanym programie Gromada Londyn domagała się zniesienia własności prywatnej i wprowadzenia czegoś w rodzaju ludowej dyktatury. O indywidualistycznym utopizmie tego programu świadczy wysuwanie jednocześnie postulatu całkowitej wolności jednostki. Interesujący jest też postulat utworzenia republiki słowiańskiej w ramach światowej republiki socjalistycznej. Gromada ta istniała krótko — zdołała przetrwać najwyżej do wybuchu powstania styczniowego — i wówczas prawdopodobnie została wchłonięta przez Stronnictwo Czerwonych, które zjednoczyło chwilowo całą polską lewicę. W czasie swego krótkiego istnienia Gromada Londyn była odizolowana od społeczeństwa angielskiego i od Polaków w kraju. Nie miała też szerokich wpływów wśród emigracji polskiej w Londynie. Grupą, z którą Gromada Londyn była w kontakcie, była też grupa rewolucjonistów rosyjskich w Londynie. Nastąpiło to przede wszystkim dzięki osobistym kontaktom między najwybitniejszym z przywódców Gromady Londyn — Świętosławskim, byłym uczestnikiem powstania listopadowego, a Hercenem.

Postaci Świętosławskiego poświęca zresztą Brock oddzielne studium. Jest to interesująca postać działacza, który łączył swe radykalne poglądy społeczne, uformowane pod wpływem utopijnych socjalistów francuskich — z mistycyzmem religijnym. Nie traktując Świętosławskiego jako oryginalnego myśliciela, Brock uważa go jednak za prekursora narodnictwa rosyjskiego i innych podobnych ruchów w Europie wschodniej.

W książce Brocka znajdujemy też bogatą galerię innych działaczy ówczesnej lewicy emigracyjnej polskiej w Anglii, a przede wszystkim Gromad Ludu Polskiego. Osobny szkic dotyczy ciekawej postaci radykalnego polityka angielskiego Josepha Cowena juniora, jego propolskiej działalności, jego bliskich kontaktów z rewolucjonistami polskimi. Ostatni szkic pt. „Upadek Czerkiesji" przedstawia działalność bardziej umiarkowanego polityka brytyjskiego Davida Urquharta, który przez pewien czas współpracował z Cowenem juniorem i popierał powstanie Czerkiesów przeciwko carowi. Z Urquhartem współdziałali polscy konserwatyści z Hotelu Lambert w Paryżu.

Pracę Brocka wzbogacają załączone do niej: wykaz książek i broszur, opublikowanych przez Świętosławskiego w Jersey w latach 1852—55, oraz dokładnie opracowane wyciągi z wydawnictw angielskich na temat Wielkiej Emigracji, na których opierał się autor w tekście. Książkę uzupełnia indeks nazwisk oraz zwięzłe streszczenie w języku angielskim.

KRYSTYNA POZNAŃSKA

TREŚĆ

W czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski 3
15-lecie Ludowego Wojska Polskiego 19

*

Juliusz Goryński — Nowa polityka mieszkaniowa i jej realizacja 25
Zofia Zemankowa — Problemy wychowawcze wyższej uczelni 38
Juliusz Bardach — O stanie nauki historii w Polsce (*W związku z VIII Powszechnym Zjazdem Historyków Polskich*) 45
Mieczysław Łubowicz — O stosunkach pomiędzy Polską a NRF 56
Bolesław Wójcicki — Referendum minęło — problemy pozostały 62
Alessandro Natta — O niektórych szczególnych cechach polityki Włoskiej Partii Komunistycznej 71

Problemy i dyskusje

Roman Szydłowski — Realizm socjalistyczny czy socjalistyczna literatura i sztuka 84

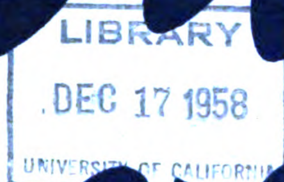
Informacje

Konferencja naukowa o zagadnieniu praworządności socjalistycznej . . . 93

Recenzje i bibliografia

Kazimierz Rosen-Zawadzki — Przy lekturze książek o Monte Cassino . . . 99
Studia z teorii wartości opartej na pracy **(rec. Jerzy Kleer)** 117
Korespondencje Karola Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung" **(rec. az)** 122
Z dziejów emigracji polskiej w Anglii **(rec. Krystyna Poznańska)** 124

Nowe drogi



11 (113)

LISTOPAD - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (113)

LISTOPAD 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125, Zam. 2037, A-31, Podpisano do druku 7.XI 1958 r.

Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii

REFERAT TOW. WŁADYSŁAWA GOMUŁKI NA XII PLENUM KC PZPR WYGŁOSZONY DN. 15 PAŹDZIERNIKA 1958 R.

Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego partii podjąć mamy uchwały o zwołaniu III Zjazdu partii, tj. ustalić datę Zjazdu, porządek obrad i sposób wyboru delegatów. Dzisiejsze Plenum powinno także ustosunkować się do projektów wytycznych rozwoju Polski Ludowej w latach 1959—1965 i wytycznych polityki partii na wsi oraz do projektu zmian w Statucie partii. Dokumenty te, opracowane przez komisje powołane na IX Plenum i aprobowane przez Biuro Polityczne, zostały doręczone wszystkim członkom Komitetu Centralnego. Są to podstawowe dokumenty przedzjazdowe, które dzisiejsze Plenum — po wprowadzeniu do nich ewentualnych zmian — ma zatwierdzić. Dokumenty te zostaną przedstawione wszystkim organizacjom partyjnym jako wytyczne Komitetu Centralnego w podstawowych problemach, które znajdą się na porządku obrad III Zjazdu partii. Chodzi o to, aby wybrani na Zjazd delegaci byli w pełni przygotowani do głównej problematyki jego obrad, aby w oparciu o stanowisko reprezentowanych przez nich członków partii mogli wnieść swój twórczy wkład do pracy i uchwał Zjazdu. Dla tej przyczyny dokumenty te powinny się znaleźć w centrum uwagi wszystkich organizacji partyjnych w ich pracy przedzjazdowej, powinny być przyswojone przez wszystkich członków partii. Chodzi też o to, aby cała partia — przygotowując się do Zjazdu — mobilizowała swe siły wokół głównych spraw, które znajdą się na warsztacie obrad Zjazdu.

Koncentrując uwagę organizacji partyjnych w akcji przedzjazdowej na wytycznych w sprawie rozwoju gospodarczego Polski Ludowej, na wytycznych polityki partii na wsi i na projekcie zmian w Statucie partii, należy równocześnie wykorzystać tę akcję do politycznego, ideologicznego i organizacyjnego wzmocnienia partii.

KONSOLIDACJA PARTII

Partia przeszła niemały szmat drogi, zanim doszła do punktu, który pozwala Komitetowi Centralnemu zwołać ją na III Zjazd. Przypominam, że uchwałę o zwołaniu Zjazdu partii powzięliśmy po raz pierwszy w ubiegłym roku na IX Plenum KC. Jednak trzeba było uchwałę tę anulować, czego dokonało X Plenum KC. Sytuacja, jaka wówczas istniała w partii, nie dawała bowiem rękojmi, że Zjazd spełni swoje zadania, że odegra twórczą rolę w życiu partii, w życiu klasy robotniczej i całego narodu.

Jednoroczny okres, jaki nas dzieli od X Plenum, wybitnie zmienił na lepsze tę sytuację, co stwarza gwarancję, że Zjazd wniesie twórczy wkład w dzieło budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Dziś można powiedzieć, że partia wyszła już z matni wewnętrznych sporów, które ją osłabiały, że zwarła swoje szeregi, okrzepła ideologicznie, urosła politycznie, wzmocniła się organizacyjnie.

X Plenum zakończyło okres pewnej tolerancji przejawianej poprzednio przez kierownictwo partii wobec tych, którzy systematycznie podważali linię partii z pozycji bądź rewizjonistycznych, bądź dogmatycznych.

Największy zamęt zasiewał w partii rewizjonizm, który słusznie został określony przez X Plenum KC jako największe niebezpieczeństwo dla partii. Przesadzilibyśmy mówiąc, że wszędzie i do końca przejawy rewizjonizmu i tendencje liberalno-mieszczańskie zostały już z naszego życia wyplenione. Będzie odpowiadać prawdzie, gdy powiemy, że partia stworzyła klimat, w którym rewizjonizm już żyć nie może, co nie oznacza, iż walkę z nim można uważać za zakończoną.

Po X Plenum KC usunięto z szeregów partii 792 osoby, w przeważającej większości za działalność rewizjonistyczną, sprzeczną z linią partii. Określona część rewizjonistów sama wyszła z partii, obawiając się, że spotka ich ten sam los. Szereg ludzi, którzy poprzednio przejawiali skłonności do rewizjonizmu, wyciągnęło właściwe wnioski z wewnętrznych i zewnętrznych wydarzeń i szczerze stanęło na linii politycznej partii. Nie ulega jednak wątpliwości, że znajdują się jeszcze w partii i tacy, którzy nie zmienili swych rewizjonistycznych poglądów, ale tylko przestali je głosić.

Dalszy proces odnośnie do tej ostatniej grupy pójdzie w dwóch kierunkach. Tych, którzy zabłądzili na pozycje rewizjonizmu w szczerym poszukiwaniu dróg do zapewnienia zwycięstwa socjalizmu, życie na pewno sprowadzi z powrotem na drogę marksizmu-leninizmu. Ci zaś, dla których socjalizm stał się obcy, daleki, nieaktualny, ci, którzy zatracili jego dzisiejszą istotę i zagubili jutrzejszą perspektywę — jeśli jeszcze znajdują się w szeregach partii, choćby nawet nie przejawiali rewizjonistycznej działalności — wcześniej czy później znajdą się poza partią. Inaczej być nie może.

W obecnym stanie rzeczy główne wysiłki partii powinny zmierzać do zupełnej likwidacji porewizjonistycznego czadu znajdującego się jeszcze w atmosferze, którą oddychają określone środowiska. Czad ten mąci dotąd twórcze umysły i ambicje szeregu pisarzy i literatów, wskutek czego rozchodzą się z klasą robotniczą, narodem, socjalizmem. Wraz ze zdrowym powietrzem czad ten występuje w naszych wyższych uczelniach, wśród młodzieży studenckiej, profesury i ludzi nauki. Wdychają go nieraz widzowie przedstawień teatralnych i seansów filmowych. Oddychają nim jeszcze niektórzy dziennikarze, zwłaszcza z ilustrowanych periodyków (co łatwo poznać nie po tym, co piszą, lecz po tym, czego nie piszą, co przemilczają). Znaleźć go można i gdzie indziej.

Czadu tego nie usunięto w pełni, unosi się on jeszcze nad szeregiem towarzyszy o dobrych, potrzebnych dla naszego frontu ideologicznego piórach, co nie pozwala im na twórczy rozmach, na rozwinięcie bojowej, szerokiej marksistowsko-leninowskiej ofensywy ideologicznej, a na słabości frontu ideologicznego marksistowsko-leninowskiej partii robotniczej

zawsze żeruje rewizjonizm. Wzmocnienie tego frontu — to jedno z najważniejszych zadań naszej partii na dziś i na jutro.

O zdrowej, antyrewizjonistycznej postawie całej partii najlepiej świadczy to, że poparła ona w pełni stanowisko zajęte przez kierownictwo partii w stosunku do rewizjonistycznego programu przyjętego przez VII Zjazd Związku Komunistów Jugosławii.

Nie znaleźli również posłuchu w partii nosiciele tendencji dogmatyczno-sekciarskich, ludzie, którzy atakowali politykę partii z pozycji dnia wczorajszego. Nie znaleźli dlatego, że ich fałszywy krzyk o rzekomym odchodzeniu kierownictwa partii od socjalizmu przekreśliła praktyka życia. Dokonane na VIII Plenum zmiany w polityce partii i uchwały następnych plenów Komitetu Centralnego znalazły pełne poparcie wszystkich organizacji partyjnych. Wystąpienia o tendencjach sekciarskich — jeśli jeszcze tu i ówdzie mają miejsce — nie znajdują już posłuchu w aktywie partyjnym, a tym bardziej w masach członkowskich. Główną pożywką dla tendencji dogmatyczno-sekciarskich, przejawiających się po VIII Plenum, był i musiał być rewizjonizm. Mogły być nawet przypadki, zwłaszcza w okresie do X Plenum, iż niektórzy towarzysze uważali, że zwalczanie rewizjonizmu może być prowadzone tylko z pozycji dogmatyzmu. Stało się tak, jak mówiliśmy na X Plenum — trzeba zlikwidować rewizjonizm, a zlikwidujemy pożywkę, na której wyrasta dogmatyzm. Tendencje dogmatyczno-sekciarskie nie mają obecnie tej pożywki, którą się w przeszłości tak obficie karmiły.

Należy podkreślić z wielkim zadowoleniem, że zostały rozwiane zastrzeżenia w stosunku do linii partii wśród tej części aktywu, która poprzednio zastrzeżenia takie żywiła przejawiając je mniej lub bardziej wyraźnie i którą mogła stanowić nadzieję dla nielicznej grupki zwolenników polityki dogmatycznej. Przyczyniły się do tego również metody, jakimi posługiwali się zwolennicy tej polityki w swej jawnej działalności. Nigdy bowiem nie występowali oni wprost w obronie tego, co z dawnej polityki partii zostało ostatecznie na VIII Plenum odrzucone. Nie mieli na to po prostu odwagi. Wybrali więc pośrednią drogę obrony polityki przeszłości w formie atakowania obecnej polityki partii. Nie było w takich wypadkach nic z tego, co można by nazwać twórczą krytyką, która jest przecież dopuszczalna, a nawet pożądana. Z reguły mieliśmy do czynienia z atakami na linię partii i na jej kierownictwo. Że wytaczane przy tym argumenty najczęściej nie miały nic wspólnego z prawdą — o to zupełnie nie dbali.

Spaliła również na panewce nielegalna, anonimowa akcja na rzecz dogmatyzmu, prowadzona w formie rozsyłania różnych politycznych paszkwili. Jedynym jej skutkiem było to, że w tej anonimowej formie dogmatyzm odsłonił w pełni swoje oblicze, czego nie mieli odwagi uczynić jego jawni obrońcy. Obecnie spośród zwolenników sekciarsko-dogmatycznej polityki pozostała mała garstka rozczarowanych i zgorzkniałych ludzi, najczęściej o wielkich ambicjach nie znajdujących pokrycia w osobistych walorach.

Partii zależy na każdym, kto pragnie przyczyniać się w sposób twórczy do budownictwa socjalizmu. Być może, że zrozumieją to przynajmniej niektórzy z tej nielicznej grupki i że zwycięży w nich partyjne sumienie komunisty. Nie trzeba nam deklaracji, szczególnie pustych deklaracji,

O tym, czy się jest razem z partią, czy razem z sekciarską grupką niezadowoleńców, decyduje praktyczne postępowanie. Konsekwentna realizacja polityki partii zniweluje z czasem dzisiejszą polityczną izolację, jaka istnieje między nimi a partią. Dalsze smażenie się we własnym sosie nie przyniesie im niczego poza spotęgowaniem zgorzknienia.

Chwilowy, specyficzny okres bezkarnego działania podważającego linię i jedność partii należy już do przeszłości. Zamknęło go ostatecznie X Plenum.

WYNIKI WERYFIKACJI

Przeprowadzona, zgodnie z uchwałami X Plenum, weryfikacja członków i kandydatów partii również poważnie przyczyniła się do wzmocnienia partii.

Weryfikacja, która trwała od listopada 1957 r. do maja 1958 r., była kampanią wewnątrzpartyjną o charakterze i zasięgu, jakiej dotąd partia nie prowadziła.

Celowość tej kampanii potwierdziło samo życie. Partia wyszła z akcji weryfikacji ozdrowiona, zrzuciła z siebie w dużej mierze balast ludzi skorumpowanych i obcych ideologicznie. Odeszli od partii również ludzie z nią nie związani, którzy przypadkowo w różnych okresach znaleźli się w jej szeregach. Z kampanii weryfikacji partia wyszła ideologicznie wzmocniona i politycznie bardziej zwarta, znacznie sprawniejsza organizacyjnie. W organizacjach partyjnych wzrosło poczucie odpowiedzialności za budownictwo socjalistyczne, za rozwój produkcji, wzrosła aktywność społeczna, podniosła się znacznie dyscyplina partyjna, przestrzeganie leninowskich zasad centralizmu demokratycznego.

W wyniku weryfikacji z partii ubyło 206.737 osób, co stanowi 15,5 proc. ogółu członków i kandydatów PZPR. Przytłaczającą ich większość, bo 86 proc., skreślono z ewidencji. Byli to ludzie bierni lub tacy, którym obojętne były sprawy partii. Zostali oni skreśleni z ewidencji partyjnej bądź na wniosek podstawowej organizacji partyjnej lub komisji weryfikacyjnych, bądź na własne życzenie.

Przeważającej większości skreślonych z ewidencji partyjnej nie trzeba i nie można traktować jako przeciwników partii czy socjalizmu. Są to ludzie uczciwi, ale nie wykazujący zainteresowania działalnością partyjną lub zdający sobie sprawę, że nie mogą sprostać obowiązkom członka partii. Wielu z nich występując o skreślenie z ewidencji partyjnej najczęściej motywowało to stanem zdrowia, wiekiem, przypadkowym wstąpieniem do partii.

Około 14 proc. usuniętych z partii — to wykluczeni za różnego rodzaju wykroczenia przeciwko polityce partii, za naruszanie dyscypliny i etyki partyjnej oraz za konkretne przestępstwa. W tej grupie znajdują się również 792 osoby wykluczone przez komisje kontroli partyjnej za szerzenie poglądów i działalność sprzeczną z linią partii, za podważanie jedności partii.

Powołane decyzją X Plenum specjalne zespoły do walki z nadużyciami wykluczyły z partii 5.884 osoby za takie przestępstwa, jak: kradzieże, malwersacje, spekulacja i łapownictwo, za tolerancję wobec przestępstw i nadużywanie władzy. Wielu z nich zostało przekazanych władzom prokuratorskim.

Akcja weryfikacyjna znalazła aprobatę całej partii, spowodowała poważne ożywienie wszystkich jej ogniw. Zebrania poświęcone problemom weryfikacji odbywały się na ogół przy dużej frekwencji członków i kandydatów. Znacznej pomocy udzielił instancjom i organizacjom partyjnym aktyw, który brał czynny udział w komisjach weryfikacyjnych. Pozwoliło to w toku weryfikacji przeprowadzić indywidualne rozmowy z ponad jedną trzecią członków partii. Najszerszy zasięg i wpływ miały te rozmowy w organizacjach fabrycznych, natomiast najsłabiej przebiegały na terenie drobnego przemysłu, handlu, spółdzielczości pracy i w niektórych organizacjach w administracji, zwłaszcza w radach narodowych. Rozmowy komisji weryfikacyjnych z członkami partii stanowiły cenny wkład aktywu w tej kampanii. Szczere, towarzyskie rozmowy, przeprowadzone, szczególnie w zakładach przemysłowych, z udziałem znanych, wypróbowanych działaczy partyjnych, pozwoliły wielu tysiącom członków partii głębiej zrozumieć istotę partii, jej cele, jej ideologię i politykę. W licznych bezpośrednich rozmowach członkowie partii uczyli się, jak łączyć pryncypialność i wysokie wymagania etyczne z prostą, ludzką wyrozumiałością, odwagę samodzielnej myśli z wiernością dla zasad marksizmu-leninizmu, troskę o interesy państwa i partii z troską o człowieka. Była to poglądowa lekcja o obliczu komunisty, jego postawie ideowo-moralnej.

Życzliwy stosunek do komisji weryfikacyjnych wynikał z tego, że były one wybierane demokratycznie na zebraniach organizacji partyjnych, że w ich skład wchodzili towarzysze cieszący się autorytetem i zaufaniem organizacji, że ludzkie sprawy były na ogół rozpatrywane wnikliwie i obiektywnie, a wnioski w zasadzie wyciągane sprawiedliwie. Tak to oceniły organizacje i instancje partyjne na swych posiedzeniach. Tak to też ocenili zainteresowani, o czym świadczył względnie nikły procent odwołań od zapadłych decyzji. W niektórych jednak środowiskach — zgodnie z uchwałą KC — zaszła konieczność powołania komisji weryfikacyjnych z zewnątrz. Dotyczyło to głównie organizacji, które przeżywały trudności ideologiczne i organizacyjne.

Jeśli idzie o stosowanie kryteriów i wymagań wobec członków partii oraz o aktywność organizacji, akcja weryfikacyjna przebiegała z różną ostrością w rozmaitych środowiskach partyjnych. Największe wymagania wobec członków partii wysuwały organizacje fabryczne. Znalazło to m. in. wyraz w składzie socjalnym usuniętych z partii: robotnicy stanowią 47,8 proc., robotnicy rolni 4,2 proc., chłopi 15,1 proc., pracownicy umysłowi 26,6 proc., inni 6,3 proc. Oczyszczenie partii z elementów skorumpowanych, obcych i biernych społecznie oddziałało ozdrowieńczo na organizacje zakładowe. W dużych zakładach pracy organizacje partyjne zwarły się, okrzepły politycznie i organizacyjnie, poczuły się politycznym kierownikiem życia swego zakładu. Przebieg i wyniki weryfikacji podniosły autorytet organizacji partyjnych wśród załóg i równocześnie zbliżyły załogi do partii. Weryfikacja, w toku której wiele organizacji wypracowało przy pomocy aktywu swe plany działania, spowodowała wzrost zainteresowania produkcją i głębszą znajomość ekonomiki zakładu. Weryfikacja w poważnej mierze przygotowała organizacje zakładowe do realizacji uchwał XI Plenum KC.

Należy jednak stwierdzić, że organizacje partyjne, a zwłaszcza komitety zakładowe, nie potrafiły w pełni zdyskontować sprzyjających warunków

w toku i po weryfikacji dla organizacyjnego ujęcia wzrostu wpływów partii wśród załóg robotniczych. Słabością organizacji partyjnych pozostaje fakt, że całokształtem życia zakładu zajmuje się wciąż zbyt wąskie grono towarzyszy, głównie członkowie komitetu zakładowego. Ponadto niedostateczny jest wysiłek aktywu partyjnego podjęty dla przyswojenia przez załogi fabryczne problematyki zarządzania zakładem i organizacji pracy oraz dla uaktywnienia załóg wokół konferencji samorządu robotniczego.

W znacznie trudniejszych warunkach przebiegała weryfikacja w organizacjach wiejskich. Trzeba jednak stwierdzić, że na ogół miała ona prawidłowy przebieg. W wyniku weryfikacji ożywiła się działalność organizacji wiejskich, znaczna ich część zaczęła aktywnie realizować politykę partii na wsi, coraz skuteczniej odpierając ataki prawicy społecznej na członków partii. Na wsi akcja weryfikacji bądź wyprzedziła, bądź zbiegła się z akcją wyborów do rad narodowych. Jak wskazuje wynik wyborów, autorytet organizacji partyjnych — których działalność w tym okresie się ożywiła — znacznie wzrósł. Oczyszczanie szeregów partii i walka z korupcją znalazły szerokie uznanie w masach chłopskich. Z poparciem bezpartyjnych spotkała się również walka PZPR-owców na wsi przeciwko elementom warcholskim, demagogicznym i reakcyjnym. Weryfikacyjne zebrania wiejskich organizacji partyjnych cechowała śmiała krytyka stosunków na wsi, przejawów kumoterstwa i klikowości. Na zebraniach było wiele twórczych wniosków dotyczących problemów społeczno-gospodarczych wsi. Wiele organizacji wiejskich przyczyniło się do realizacji wniosków wysuwanych na spotkaniach z radnymi, aktywnie uczestniczyło w czynach społecznych ludności wiejskiej.

W akcji weryfikacyjnej organizacje wiejskie miały do przezwyciężenia szczególne trudności. Wzmógł się bowiem nacisk kleru na członków partii w związku z usuwaniem z partii aktywnych klerykałów. Instancjom partyjnym udało się w zasadzie w porę wyjaśnić stosunek partii do wierzących.

Okrzepnięcie wiejskich organizacji partyjnych, wzrost ich politycznej i organizacyjnej aktywności, wzrost zaufania do nich wśród bezpartyjnych — znajduje swój przekonywający wyraz w liczebnym wzroście szeregów partyjnych na wsi. W odróżnieniu od organizacji w mieście, wiejskie organizacje partyjne w toku weryfikacji zwiększyły swe szeregi. Na ogólną ilość 3957 przyjętych do partii w pierwszych czterech miesiącach br. chłopów było 1453. Wzrost szeregów partyjnych na wsi wymaga szczególnej uwagi instancji i organizacji partyjnych, ponieważ obiektywne warunki gospodarcze i społeczno-polityczne sprzyjają przypływowi chłopów do partii.

W świetle pomyślnego w zasadzie przebiegu weryfikacji w organizacjach zakładowych i wiejskich ostro występują słabości tej kampanii w pozostałych organizacjach. Weryfikacja w niemałej ilości organizacji partyjnych w aparacie państwowym, w radach narodowych, w handlu, spółdzielczości usługowej oraz w uczelniach i środowiskach twórczych cierpiała w poważnej mierze na brak pryncypialności i zdecydowanej walki z elementami przypadkowymi, obcymi, a nawet skorumpowanymi. Było tam niemało pobłażliwości, ugodowości i liberalizmu. Jest zasługą instancji partyjnych, że nasilając w tym okresie walkę z korupcją i nadużyciami osiągnęły niemały dorobek w oczyszczaniu aparatu państwowego i partii z elementów zdemoralizowanych.

Poważne słabości miała kampania weryfikacji na szeregu wyższych uczelni i w środowiskach twórczych. Nie udało się wytworzyć tam atmosfery rzetelnej dyskusji nad problemami ideologicznymi. Wielu towarzyszy cechowała rezerwa w określaniu swego ideowo-politycznego stanowiska. Szereg zebrań przechodziło milcząco albo też dyskusja dotyczyła spraw marginesowych. W tych organizacjach szczególnie dobitnie ujawniła się słabość, która przy wszystkich osiągnięciach cechowała całą akcję weryfikacji, mianowicie brak pogłębionej pracy ideologicznej.

Istotnym osiągnięciem akcji weryfikacyjnej jest podniesienie w organizacjach partyjnych wymagań ideowo-politycznych i moralnych wobec członków partii. Coraz bardziej ugruntowuje się też zrozumienie, że proces oczyszczania partii z elementów przypadkowych, zwłaszcza w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, jest w partii marksistowsko-leninowskiej procesem nieustającym.

Winien on towarzyszyć rosnącym wysiłkom całej partii nad pogłębieniem ideowo-politycznej treści pracy partyjnej, rosnącym wymaganiom wobec członków partii i jej aktywu. Podniesienie poziomu ideowo-politycznego członków partii, ożywienie tętna życia wewnątrzpartyjnego stanowią nieodzowny warunek wzmocnienia więzi partii z masami oraz umocnienia jej kierowniczej roli.

SYTUACJA GOSPODARCZA

W okresie od X Plenum oraz w wyniku procesu wprowadzania w życie uchwał XI Plenum polepszyła się wydatnie również sytuacja gospodarcza.

Według szacunków produkcja globalna przemysłu socjalistycznego w 1958 r. wzrośnie o blisko 10 proc. w porównaniu z 1957 r., w tym produkcja środków wytwórczości wzrośnie o przeszło 8 proc., a produkcja przedmiotów spożycia o przeszło 12 proc. Na podstawie wstępnych ocen plonów 4 zbóż przewiduje się, że tegoroczny zbiór globalny jest na poziomie wysokich zbiorów ubiegłorocznych. Poważne ilości zbóż, które musimy nadal importować, przywozimy przy dodatnim dla nas bilansie obrotów handlu zagranicznego produktami i przetworami rolnictwa. Pomyślnie kształtuje się skup żywca, zwłaszcza z gospodarki chłopskiej, która sprzeda państwu w tym roku o ok. 220 tys. ton żywca więcej niż w roku ubiegłym.

Występujące w latach 1956—1957 niebezpieczne dla gospodarki narodowej zjawisko szybszego wzrostu dochodów ludności niż produkcji i wydajności pracy zostało w roku bieżącym zlikwidowane. W tym zakresie przywrócono właściwe proporcje. Wzrost produkcji i wydajności pracy wyprzedza obecnie wzrost dochodów ludności, co jest nieodzownym warunkiem rozwoju gospodarczego kraju.

Odbudowano poważnie nadwerężone w latach ubiegłych zapasy towarów rynkowych, w rezultacie czego nastąpił wzrost pokrycia towarowego złotego. Według szacunków przyrost zapasów towarów rynkowych przekroczy założenia Narodowego Planu Gospodarczego na rok bieżący i łącznie z nie przewidzianym w planie wzrostem zapasów artykułów konsumpcyjnych w przemyśle wyrazi się w kwocie 11—12 miliardów złotych.

Wzrost zapasów towarów rynkowych spowodował pełne nasycenie rynku w zakresie wielu artykułów konsumpcyjnych, przemysłowych oraz rolniczych, znacznie złagodził deficyt szeregu towarów, w tym także artyku-

łów konsumpcji trwałej, ograniczył możliwości spekulacji i przechwytywania dochodu narodowego przez spekulantów. Coraz bardziej też zaczyna narastać sytuacja zmuszająca handel i producentów do zwracania większej uwagi na jakość i asortyment towarów.

W roku bieżącym ma miejsce nadmierny, ponadplanowy przyrost zapasów w przemyśle. Według szacunkowych obliczeń osiągnie on wartość około 10 miliardów złotych przy planowanych 3 miliardach złotych. Zjawisko to jest niepokojące, gdyż oznacza zamrożenie środków, które mogą być przeznaczone na zwiększenie inwestycji lub konsumpcji. Przyczyny jego są różne. Np. przyrost zapasów towarów rynkowych w przemyśle na sumę ok. 2,5 mld zł wynika w zasadzie z zahamowania zbytu. Niektóre przedsiębiorstwa, w obecnych warunkach większej samodzielności, gromadzą nadmierne ilości zapasów w obawie przed niedostatecznym zaopatrzeniem materiałowym w przyszłości, co wpłynęłoby ujemnie na wyniki ich produkcji i na kształtowanie się funduszu zakładowego. Gromadzenie przez jedne przedsiębiorstwa nadmiernych zapasów, szczególnie materiałów deficytowych, powoduje trudności zaopatrzeniowe innych przedsiębiorstw i wywołuje przestoje w ich pracy. Zachodzi więc potrzeba zastosowania skutecznych środków zapewniających przestrzeganie norm zużycia materiałów i ustalonych normatywów zapasów. Wysoki przyrost zapasów materiałowych w 1958 r. stwarza możliwości przeznaczenia mniejszej części dochodu narodowego na zapasy planowane na rok przyszły.

Pomyślnie przebiega realizacja dochodów i wydatków budżetu państwa. W I półroczu br. dochody budżetowe stanowiły 50,5 proc., wydatki zaś 48 proc. budżetu rocznego, co oznacza, że osiągnięto nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 5 mld zł. Również planowana na rok bieżący akumulacja zostanie przekroczona o ok. 5 mld zł, czyli o przeszło 7 proc.

Na podkreślenie zasługuje wzrost dyscypliny w wydatkowaniu funduszu płac w przemyśle uspołecznionym. W okresie pierwszych 7 miesięcy br. wykonanie rocznego planu funduszu płac wynosi 57,1 proc. przy wykonaniu 57,4 proc. planu produkcji. W analogicznym okresie roku ubiegłego plan funduszu płac został wykonany w 59,9 proc., a plan produkcji w 58,5 proc. Wydajność pracy liczona wartością produkcji globalnej na 1 zatrudnionego wzrosła w I półroczu br. o 8,8 proc. w porównaniu z I półroczem ub. roku.

Osiągnięto również po raz pierwszy od wielu lat pewien spadek absencji chorobowej. W okresie pierwszych 8 miesięcy br. liczba dni zasiłków chorobowych na 100 ubezpieczonych wynosiła średnio miesięcznie 75,9, tj. o ponad 9 dni mniej niż w analogicznym okresie 1957 r., kiedy absencja przekroczyła 85 dni.

Zjawiskom korzystnym dla sytuacji gospodarczej kraju towarzyszyły również zjawiska niekorzystne. Do tych ostatnich należy w pierwszym rzędzie zaliczyć większy spadek cen na rynkach światowych w grupie towarów eksportowanych przez Polskę niż w grupie tych towarów, które importujemy. Na naszym bilansie handlowym szczególnie dotkliwie odbija się spadek światowych cen węgla, który zajmuje poważną pozycję w naszym eksporcie. Te niekorzystne dla nas zmiany nie pozwoliły nam zrealizować w I półroczu br. zaplanowanego na br. zmniejszenia zadłużenia krótkoterminowego. Handel zagraniczny winien jednak do końca br. zadanie to wykonać.

Drugim niepomyślnym zjawiskiem jest nierównomierna realizacja planu inwestycyjnego, wskutek czego opóźnione lub zagrożone zostały terminy oddania do użytku szeregu obiektów inwestycyjnych, m. in. w przemyśle kluczowym. Może to rzutować na poziom produkcji w drugim półroczu, a także w następnym roku. Przezwyciężenie tych opóźnień należy do najważniejszych zadań gospodarczych.

W ciągu I półrocza br. nie udało się jeszcze w pełni doprowadzić do stabilizacji ogólnego poziomu cen. Ceny, które zatwierdzają centralne organy państwowe, poza niektórymi w zasadzie rekompensowanymi zmianami, zostały utrzymane na poziomie istniejącym w końcu 1957 r.

W zakresie cen ustalanych przez władze centralne — z artykułów konsumpcyjnych mających istotniejsze znaczenie dla budżetów domowych — podniesiono w roku bieżącym z powodu nieopłacalności produkcji ceny: cielęciny, mączki ziemniaczanej, przetworów pomidorowych, ryb słodkowodnych oraz części konfekcji dziecięcej produkcji spółdzielczej. Łączne obciążenie ludności z tego tytułu w skali całego roku wynosi około 550 mln zł.

Dla zrównoważenia tych podwyżek obniżone zostały w br. ceny: boczku i podgardla, niektórych importowanych przetworów owocowych, ryżu, mydła do prania, obuwia na spodach gumowych. Łączna suma tych obniżek wynosi w skali rocznej około 620 mln zł. Od października podniesiono ceny niektórych artykułów inwestycyjnych nabywanych przez wieś. Podwyżki te zostały jednak z poważną nadwyżką zrekompensowane wsi przez obniżenie cen nawozów sztucznych i niektórych maszyn rolniczych. Jednak nie został jeszcze w pełni opanowany nacisk na terenowe organy ustalające ceny towarów i usług wchodzące w zakres ich kompetencji. Terenowe organy władzy państwowej, a także niektóre komitety partyjne nie wykazały dostatecznego przeciwdziałania zupełnie nieraz nieuzasadnionym żądaniom spółdzielczości pracy, przemysłu terenowego i rzemiosła, które domagały się podwyżki cen na swoje towary i świadczone usługi. Wygórowane ceny niektórych artykułów powodują trudności zbytu, co zmusza następnie przedsiębiorstwa do obniżania ich cen. Ostatnio niektóre terenowe organy z inicjatywy komitetów partyjnych dokonują obniżki uprzednio zatwierdzonych cen sprowadzając je do uzasadnionego poziomu.

Jednakże przemysł państwowy wytwarzający artykuły szerokiego użytku ulegał również w pewnym stopniu pokusie podwyższania cen. Nie dokonywał tego bezpośrednio, gdyż na straży stałości cen stały centralne władze państwowe. Znalazł więc sposób pośredni. Wprowadzając na rynek nowe asortymenty droższych i lepszych towarów, co jest w pełni uzasadnione zmianą struktury konsumpcji w następstwie wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, równocześnie zmniejszał lub wycofywał asortymenty towarów tańszych, chociaż nie było to uzasadnione zapotrzebowaniem rynku. Nie dostosowany do aktualnej siły nabywczej ludności układ cen i asortymentów towarów nie mógł być odczuty inaczej jak wzrost cen rynkowych.

Tendencje do odchodzenia od produkcji towarów tańszych, niewykonywanie planów w tym zakresie, a przechodzenie do wytwarzania asortymentu droższego i przekraczanie planów produkcji tych towarów wypływają z dążenia niektórych zakładów do powiększenia zysku, jako podstawy do obliczania funduszu zakładowego. Takie sztuczne powiększanie zysku

przynosi tylko szkody klasie robotniczej i gospodarce narodowej. Tendencjom tym trzeba się ostro przeciwstawić przez ustalanie rozmiarów produkcji towarów tańszych w ilości zabezpieczającej w pełni potrzeby rynku i surowe przestrzeganie tych planów produkcyjnych.

Tempo wzrostu płac w br. było wolniejsze niż w dwóch pierwszych latach obecnej pięciolatki, co zapowiedzieliśmy z góry, na początku roku, gdyż był to podstawowy warunek doprowadzenia rynku towarowego do stanu normalnego. Za okres od 1.I.1956 r. do 1.IX.1958 r. powzięto decyzję w sprawie podwyżek płac na kwotę 15.901,5 mln. zł, z czego przypada na 1956 r. — 8.437,8 mln. zł, na 1957 r. — 5.541,1 mln. zł i na 1958 r. do dnia 1 września — 1.922,6 mln. zł w skali rocznej.

Ponadto dokonano szeregu zmian w systemie płac w ramach funduszów płac odnośnych resortów bez dodatkowych środków finansowych.

Podane cyfry wzrostu funduszu płac nie uwzględniają wzrostu płac wynikającego z podniesienia wydajności pracy ani też wypłat poważnych sum z funduszu zakładowego.

Niezależnie od sum wydatkowanych na podwyżki płac w br. z dniem 1 lipca br. państwo podwyższyło bardzo poważnie wysokość rent i emerytur. Wydatki państwa wzrosną z tego tytułu o ok. 2,3 mld złotych w skali rocznej. Łączny fundusz rent ukształtuje się w br. w wysokości 7,8 mld zł. W 1955 r. państwo wydatkowało na renty 3,07 mld zł. Jak z tego wynika, na przestrzeni trzech lat fundusz rent wzrósł z górą dwa i pół raza.

Dochody pieniężne gospodarstw chłopskich ze sprzedaży artykułów w skupie scentralizowanym według szacunkowych obliczeń wyniosą w br. ok. 45 mld zł, czyli o około 7,5 mld zł więcej niż w roku ubiegłym. Szacunki oparte na dotychczasowym przebiegu skupu artykułów rolnych przewidują, że wzrost realnych dochodów ludności rolniczej wyniesie w 1958 r. około 4 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Na początku br. zakładaliśmy, że poza podwyżką rent i emerytur, podwyżką płac nauczycieli oraz podwyżką nie zmienianych od 1954 r. uposażeń w wojsku, co łącznie w stosunku rocznym zwiększa fundusz płac o sumę ok. 4,3 mld zł, nie poweźmiemy w tym roku żadnych dalszych decyzji podwyższających płace. Przekroczenie planów produkcyjnych, zmniejszenie funduszu płac w wyniku likwidacji nadwyżek zatrudnienia i lepsza dyscyplina finansowa stworzyły możliwości powzięcia nowych decyzji w zakresie podwyżek płac dla kategorii pracowników najniżej zarabiających. Pod koniec roku bieżącego zostaną podniesione płace włókniarzy, pracowników służby zdrowia i pracowników zatrudnionych w gazowniach komunalnych, przemyśle papierniczym, mięsnym oraz płace kilku innych drobnych grup pracowniczych. Łączna suma nowych podwyżek płac wyniesie około 1,8 mld zł w stosunku rocznym. Przyśpieszyliśmy więc nieco decyzje, które w stosunku do tych grup pracowniczych zamierzaliśmy powziąć dopiero w roku przyszłym.

Z przytoczonych cyfr wynika, że w ostatnim roku nastąpiła znaczna poprawa sytuacji gospodarczej.

Nie trzeba uzasadniać, że sprawa rozwoju gospodarczego kraju zajmuje i zajmować musi centralne miejsce w polityce partii. Od bazy ekonomicznej, od jej mocy produkcyjnej zależy poziom życiowy klasy robotniczej i wszystkich pracujących, rozwój oświaty i kultury narodu. Wpływa ona także w sposób decydujący na przeobrażenia w świadomości szerokich

rzesz ludu pracującego. Baza ekonomiczna jest czynnikiem rozstrzygającym w walce między socjalizmem a kapitalizmem. Ona decyduje o zwycięstwie: kto kogo, nie tylko w krajach, które wkroczyły na drogę socjalizmu i gdzie sprawa ta została już w zasadzie rozstrzygnięta na rzecz socjalizmu. Również w skali światowej, w walce między systemem socjalistycznym a systemem kapitalistycznym, baza ekonomiczna jest decydującym czynnikiem w rozstrzygnięciu problemu: kto kogo. Socjalizm pragnie, aby problem ten został rozstrzygnięty nie w drodze wojny, lecz w drodze pokojowego współzawodnictwa z kapitalizmem, a więc przede wszystkim w oparciu o rozwój swojej bazy ekonomicznej. Jednocześnie baza ta decyduje o możliwościach paraliżowania przez socjalizm wojennych zamierzeń imperializmu.

Jest przeto rzeczą aż nadto uzasadnioną, że główne wysiłki partii powinny być skierowane na rozbudowę bazy ekonomicznej naszego kraju. Każda nowa tona węgla i stali, każdy nowy kilowat energii elektrycznej, każdy wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, każda złotówka i każdy grosz zmniejszający jednostkowe koszty produkcji stanowią cegiełki wmurowane w budujący się w naszym kraju gmach socjalizmu. Im więcej będzie tych cegiełek, tym szybciej posuwać się będzie jego budowa.

Dla tych przyczyn w akcji przygotowawczej do Zjazdu należy skoncentrować uwagę wszystkich organizacji partyjnych wokół spraw rozwoju gospodarczego kraju, ujętych w przedzjazdowych dokumentach. Dokumenty te wyrażają linię polityki gospodarczej partii na najbliższe lata. Zawarte w nich wytyczne w zakresie tempa i kierunków rozwoju gospodarki narodowej w okresie dwóch ostatnich lat aktualnego planu pięcioletniego oraz przyszłej pięciolatki obejmującej lata 1961 — 1965 wynikają z warunków, potrzeb i możliwości naszego kraju. Nakreślają one w sposób dostateczny obraz naszych wielkich zamierzeń w dziedzinie rozwoju gospodarczego Polski. Stanowią dostateczną podstawę do oparcia na nich dyskusji na dzisiejszym plenum w tym przedmiocie oraz do zaktywizowania w sposób rzeczowy i konkretny całej partii w pracy przygotowawczej do Zjazdu.

NAJWAŻNIEJSZE KIERUNKI PRZYGOTOWANIA PARTII DO ZJAZDU

Akcja przygotowawcza do Zjazdu — to nie tylko wybór delegatów, nie tylko zapoznanie ich oraz wszystkich organizacji partyjnych z główną problematyką, jaką kierownictwo partii zamierza postawić na Zjeździe. To również powszechna mobilizacja całej partii, wszystkich organizacji partyjnych do realizacji zadań dnia dzisiejszego, jakie partia postawiła przed narodem. Realizacja planów, jakie wytyczy Zjazd partii, jako jej program działania na przyszłość, wiąże się jak najściślej z aktualnymi zadaniami wynikającymi z bieżącej polityki partii. Dobre przygotowanie organizacji partyjnych do Zjazdu oznacza więc pełne ich zaangażowanie w pracy nad realizacją dzisiejszych, konkretnych planów i zadań nakreślonych przez partię w różnych dziedzinach życia. Można nawet powiedzieć, że to pełne zaangażowanie stanowi najważniejszy element przedzjazdowej akcji przygotowawczej. Ci delegaci na Zjazd, którzy nie będą rozporządzali doświadczeniami organizacji partyjnych wskutek ich słabego zaangażowania w dzieło realizacji aktualnych zadań wytyczonych przez partię, siłą rzeczy będą najsłabiej przygotowani do współudziału w wypracowaniu przez Zjazd najsłuszniejszej linii partii na przyszłość. Nie mogą też być dobrze

przygotowane do Zjazdu ani do wypełniania jego uchwał te organizacje partyjne, które nie przykładają się do wykonywania aktualnych zadań, jakie partia przed nimi postawiła. Krótko mówiąc, praca przygotowawcza do Zjazdu powinna być oparta na wszystkich poprzednich i aktualnych po dzień dzisiejszy uchwałach i postanowieniach partii.

Jakie to uchwały i postanowienia? Jest ich wiele. Na niektóre z nich należy wskazać jako na te, wokół których przede wszystkim należy koncentrować uwagę organizacji partyjnych w ich akcji przygotowawczej do Zjazdu.

REALIZACJA UCHWAŁ XI PLENUM NADAL WAŻNYM ZADANIEM

W dziedzinie polityki gospodarczej partii do najważniejszych należą uchwały powzięte przez XI Plenum Komitetu Centralnego. Przyjrzyjmy się bliżej, jak uchwały te są realizowane.

W uchwałach XI Plenum czołowe miejsce zajmuje sprawa uporządkowania zatrudnienia w gospodarce narodowej. W tej dziedzinie XI Plenum postawiło przed partią, przed administracją wszystkich szczebli, przed samorządem robotniczym dwojakiego rodzaju zadania. Po pierwsze — zlikwidowanie w sposób niejako doraźny nadwyżek zatrudnienia występujących w wielu zakładach pracy i po drugie — długofalowe działanie mające na celu podniesienie wydajności pracy przy zmniejszeniu zatrudnienia przez usprawnienie organizacji pracy, systemu norm i płac.

Pierwsza, doraźna forma likwidacji przerostów zatrudnienia przyniosła określone rezultaty.

Ilustrują to następujące cyfry: W 1956 roku przeciętne miesięczne zatrudnienie pracowników (robotnicy i pracownicy umysłowi łącznie) w przemyśle uspołecznionym w sierpniu w porównaniu ze styczniem wzrosło o 119.757 osób. W tym samym okresie w 1957 r. zatrudnienie wzrosło o 55.125 osób. Natomiast w roku bieżącym przeciętne miesięczne zatrudnienie w sierpniu w porównaniu ze styczniem zmniejszyło się o 47.332 osoby. Mówiąc dokładniej, w całym przemyśle uspołecznionym w styczniu br. przeciętne miesięczne zatrudnienie wynosiło 2.923.580 osób, a w sierpniu 2.876.248 osób. Gdy porównamy przeciętny miesięczny stan zatrudnienia w sierpniu 1957 r. z sierpniem br., okaże się on mniejszy o 15.725 osób. Należy przy tym pamiętać, że plan produkcji na rok bieżący jest wyższy od planu ub. r., a ogólny wskaźnik za I półrocze br. jest wyższy o ok. 10 proc. od poziomu produkcji w pierwszym półroczu 1957 r.

Tak przedstawiają się dotychczasowe wyniki likwidacji nadwyżek zatrudnienia w przemyśle uspołecznionym.

Jeśli chodzi o administrację państwową, to ogółem w okresie lat 1957—1958 liczba etatów administracji centralnej i terenowej (bez wymiaru sprawiedliwości) zmniejszyła się o przeszło 64 tys., co stanowi 21.9 proc. stanu etatów w stosunku do końca 1956 r. Należy podkreślić, że główny ciężar redukcji spoczął na ministerstwach, które w stosunku do grudnia 1956 r. zmniejszą do końca br. stan etatów o 47,3 proc., gdy tymczasem w aparacie administracyjnym opłacanym z budżetu terenowego stan etatów zmniejszy się w tym samym czasie o 21,6 proc. Mimo tych pozytywnych osiągnięć przy redukcji administracji wystąpiło szereg ujemnych zjawisk, a przede wszystkim fikcyjne często zwalnianie etatów w prezydiach rad

narodowych, polegające na opłacaniu pracowników z innych działów budżetu.

Na ogólne wyniki osiągnięte w zakresie porządkowania spraw zatrudnienia poważny wpływ miała podwyżka rent. Umożliwiło to zwolnienie z pracy rencistów, ograniczając nadmierne zatrudnienie osób o zmniejszonej zdolności do pracy. Według wstępnych danych, częściowo szacunkowych, liczba osób, które z tego tytułu odeszły od pracy w gospodarce narodowej, wynosi około 80 tysięcy.

Zmiany w stanie zatrudnienia wywarły zasadniczy wpływ na ogólny przyrost zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej. O ile przeciętny przyrost roczny zatrudnienia objętego państwowym funduszem płac wyniósł w 1956 r. ok. 289 tys. osób, a w 1957 roku ok. 100 tys. osób, to przewidywany przyrost zatrudnienia w 1958 r. szacuje się na ok. 36 tys. osób, przy założonym w Narodowym Planie Gospodarczym wzroście o 106 tys. Jeśli uwzględnić spadek liczby zatrudnionych w budownictwie, w rolnictwie i administracji państwowej, to okaże się, że ogólny przyrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej będzie w br. wynikiem utrzymującego się na stosunkowo wysokim poziomie przyrostu zatrudnienia w pozostałych działach gospodarki, jak: transport i łączność o ok. 24 tys. osób, gospodarka komunalna — o ok. 15 tys. osób, obrót towarowy — o ok. 22 tys., szkolnictwo, służba zdrowia, usługi socjalne i kulturalne — o ok. 55 tys. osób.

Jednym z celów likwidacji nadwyżek zatrudnienia w gospodarce narodowej i zmniejszenia etatów w administracji państwowej jest ułatwienie dopływu pracowników do tych działów pracy, które odczuwają ich brak. Dotychczasowe przesunięcia w zatrudnieniu tylko częściowo zaspokoiły zapotrzebowanie tych działów. W różnych dziedzinach gospodarki narodowej w lipcu br. było ponad 170 tys. wolnych miejsc pracy zgłoszonych do urzędów zatrudnienia, w tym dla około 35 tys. kobiet, a w tym samym czasie urzędy te rejestrowały około 28,5 tys. poszukujących pracy, w tym ponad 19 tys. kobiet. (Zestawienie to nie uwzględnia różnic w terenowym rozmieszczeniu wolnych miejsc pracy i ilości osób poszukujących pracy). Dotychczas przeprowadzona likwidacja nadwyżek w zatrudnieniu i redukcja etatów państwowych nie tylko nie pociągnęła za sobą wzrostu liczby osób poszukujących pracy, lecz nadal ogólny rozwój gospodarki narodowej stwarza większą ilość nowych miejsc pracy, niż wynosi liczba osób jej poszukujących.

Występujący w różnych dziedzinach pracy niedostatek siły roboczej, szczególnie wykwalifikowanej, ogranicza ich możliwości produkcyjne i usługowe. Jednocześnie w innych dziedzinach pracy istnieją nadwyżki siły roboczej dotychczas nie przesunięte do działów pracy, które odczuwają jej brak. Zalecona przez XI Plenum akcja przesuwania tych nadwyżek w drodze doraźnej likwidacji przerostów zatrudnienia nie została w pełni przeprowadzona i nadal jest aktualna. W wielu zakładach pracy wystąpiły wynikłe z różnych względów opory w zwalnianiu zbędnych pracowników. Kierownictwa tych zakładów nadal przejawiają dążenie do zachowania rezerwowej siły roboczej, ukrytej w nadmiarze pracowników fizycznych i umysłowych. Szczególnie silne opory występują przy likwidacji nadwyżek zatrudnienia w dziale pracowników administracyjnych.

Sprawy tej nie mogą spuścić z oczu ani administracja, ani partia. Obowiązek przeprowadzenia do końca likwidacji przerostów zatrudnienia cią-

ży przede wszystkim na administracji gospodarczej, na ministerstwach, zjednoczeniach i dyrekcjach zakładów pracy. Organizacje partyjne i samorząd robotniczy winny im w tym dopomóc. Na Zjeździe partii zarówno kierownicy administracyjni, jak i partyjni będą zobowiązani złożyć sprawozdanie, jak wykonali uchwały XI Plenum.

Doraźna forma likwidacji nadwyżek powinna być zakończona w roku bieżącym, aby na rok przyszły plany zatrudnienia po ich zatwierdzeniu nie były rewidowane. Obecnie przy ustalaniu planów zatrudnienia na rok 1959 należy z nich wyeliminować zbędne rezerwy pracowników fizycznych i umysłowych. Zadbać o to powinny szczególnie zjednoczenia i ministerstwa.

Doraźna akcja likwidacji nadwyżek zatrudnienia, mimo jej stosunkowo płytkiego i wąskiego zasięgu, przyniosła znaczne rezultaty w przesunięciu siły roboczej, jak też zmniejszyła początkowo zaplanowany fundusz płac na br. w samych tylko państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych o ponad 1,2 mld zł. Natomiast akcja długofalowa, polegająca na usprawnieniu organizacji pracy i procesu produkcji, dotychczas nie została na szerszą skalę rozwinięta. Możliwości, a zwłaszcza potrzeby w tej dziedzinie są bardzo wielkie.

Usprawnienie organizacji pracy i procesu produkcji wchodzi w zakres zadań i obowiązków przede wszystkim administracyjnych kierownictw zakładów. Powinny im w tym pomagać centralne zarządy bądź zjednoczenia i resortowe ministerstwa. Ale zadanie to nie powinno obciążać wyłącznie administracji gospodarczej. Jest to również wielkie pole do działania organizacji partyjnych w ramach samorządu robotniczego. Wyrazem dobrego zrozumienia akcji przygotowawczej do Zjazdu partii będzie również ulepszenie organizacji pracy, usprawnienie procesu produkcji bądź opracowanie konkretnych planów działania dla osiągnięcia tych celów. Na pewno niewiele jest takich zakładów, w których w tej dziedzinie nie byłoby nic do zrobienia.

Jak wielkie rezerwy w tej dziedzinie i jak wielkie przerosty zatrudnienia miały poszczególne zakłady, pokazują dobitnie chociażby następujące przykłady: W Kraśnickiej Fabryce Wyrobów Metalowych stan zatrudnienia w marcu br. wynosił 4174 robotników. W wyniku uchwał XI Plenum zakład zaproponował zwolnić 238 robotników. Ekipa pracowników CZ i Ministerstwa działająca w tym zakładzie przez stosunkowo krótki okres czasu zaproponowała dyrekcji i radzie robotniczej dalsze zmniejszenie stanu zatrudnienia o 200 ludzi przez wprowadzenie w niektórych wydziałach pracy wielowarsztatowej, centralizację służb głównego mechanika i transportu, likwidację przerostów w dziale kontroli technicznej oraz w liczbie majstrów i brygadzistów, co w efekcie daje wzrost wydajności pracy robotników zakładu o 4,4 proc. Krótki okres działalności ekipy i poważne zmniejszenie stanu zatrudnienia świadczą o dalszych rezerwach istniejących w tym zakładzie.

Bardziej jaskrawym przykładem może być huta Stalowa Wola. Stan zatrudnienia w marcu wynosił w hucie 13.183 pracowników; zakład nie tylko nie proponował zmniejszenia istniejącego stanu zatrudnienia, ale postulował dalszy wzrost o 127 osób, ograniczając się jedynie do zmniejszenia zaplanowanego przyrostu. Po przeprowadzeniu analizy pracy robotników przez fotografię dnia roboczego około 300 pracowników powstała

możliwość zmniejszenia stanu zatrudnienia o 835 pracowników w drodze lepszego wykorzystania dnia pracy, zmniejszenia ilości pracowników kontroli technicznej oraz w wydziałach głównego mechanika i energetyka. Dalsze usprawnienia organizacyjne pozwolą na dalszą redukcję przerostów istniejących w tym zakładzie.

Weźmy inny przykład. W czerwcu br. dokonano bardzo interesującej wymiany brygad hutniczych między kombinatem im. Lenina w Nowej Hucie a hutą „Zaporożstal" w Związku Radzieckim. Brygada polska pracowała przez okres 3 miesięcy w „Zaporożstalu", a brygada radziecka pracowała w tym samym czasie w naszym kombinacie.

Ta wymiana pokazała, jak wielkie znaczenie dla wyników produkcji posiada organizacja pracy. Hutnicy polscy pracujący w „Zaporożstalu" osiągnęli półtora raza wyższy wytop stali z pieca martenowskiego, niż osiągali z takiego samego pieca pracując w Polsce, w swoim kombinacie. Jednocześnie brygada radziecka pracująca w kombinacie polskim mimo iż osiągała lepsze wyniki produkcyjne niż pracujące w jej sąsiedztwie brygady polskie, nie mogła jednak, wskutek złej organizacji pracy, osiągać takich wyników, jakie normalnie osiąga u siebie, w „Zaporożstalu".

Brygada polska mogła osiągać wyższe wyniki swej pracy w „Zaporożstalu" i nie ustępowała brygadom radzieckim tylko dzięki temu, że w hucie tej istnieje doskonała organizacja pracy, której właśnie brak w naszym kombinacie im. Lenina.

Stałe, systematyczne i konsekwentne podnoszenie wydajności pracy przez usprawnianie procesu produkcji i organizacji pracy konieczne jest tak ze względu na istniejące rezerwy zatrudnienia, jak i w związku z ciągłym ich narastaniem w wyniku postępu technicznego, wzrostu kwalifikacji i doświadczenia załóg.

Podstawowy ciężar prac nad usprawnieniem organizacji produkcji i pracy spoczywa na kierownictwie zjednoczeń, zakładów pracy i kadrze inżynieryjno-technicznej. Niezbędne staje się podniesienie poziomu ich pracy i kwalifikacji. Wydaje się zatem celowe stworzenie — szeroko stosowanego w ZSRR i krajach zachodnich — zorganizowanego systemu doskonalenia kadr kierowniczych i inżynieryjno-technicznych w zakresie zarządzania i organizacji pracy. Problem metod usprawnienia organizacji pracy, jak i problem doskonalenia kadr powinien się znaleźć w centrum zainteresowań instytutów naukowych oraz właściwych organizacji zawodowo-technicznych, a zwłaszcza Naczelnej Organizacji Technicznej, winien szeroko wypłynąć w akcji przedzjazdowej.

SAMORZĄD ROBOTNICZY W CENTRUM UWAGI

W ogóle wszystko to, co się przyczynia do ulepszania, zwiększania, rozszerzania i potanienia produkcji, powinno zająć centralne miejsce w akcji przedzjazdowej. W związku z tym wszystkie przemysłowe organizacje partyjne powinny być zwrócone twarzą w stronę samorządu robotniczego, powinny zająć się gruntownie zadaniami i pracą konferencji samorządu robotniczego.

Należy stwierdzić, że zarówno instancje partyjne, a w daleko większym stopniu podstawowe organizacje partyjne, choć formalnie, w słowach, doceniają znaczenie samorządu robotniczego, faktycznie, w praktyce ich codziennej pracy nie stawiają go dotychczas na przysługujące mu miejsce,

w rzędzie spraw, którym należy poświęcać maksimum uwagi, troski i wysiłków. Wynika to bądź z nieumiejętności organizowania pracy samorządu robotniczego, bądź z niedoceniania lub nierozumienia doniosłej roli, jaką ma on do spełnienia w walce o lepsze wskaźniki produkcji oraz o umacnianie, usprawnianie i rozszerzanie udziału klasy robotniczej w zarządzaniu zakładami pracy.

Idea samorządu robotniczego, jako nowej, instytucjonalnej formy rozszerzającej demokrację socjalistyczną, zetknąwszy się z praktyką życia uległa procesowi krystalizacji. Sprawa ta została postawiona na IV Kongresie Związków Zawodowych, który przyjął zalecenia partii o powołaniu konferencji samorządu robotniczego jako instytucji wyrażającej w pełni treść zawartą w idei samorządu robotniczego. Nie ma potrzeby powtarzania tutaj przytoczonych na IV Kongresie Związków Zawodowych argumentów, które uzasadniły potrzebę powołania takiej instytucji. Są one towarzyszom znane. Obecnie chodzi o to, aby zaprząc partię do pracy nad pełnym uruchomieniem samorządu robotniczego. Dotychczas znajduje się on bowiem niejako w stadium początkowego rozruchu.

Partia dotychczas jeszcze nie opanowała machiny samorządu robotniczego. I dopóki tego nie osiągnie, dopóty będzie on kuleć, będzie się wprawdzie ta machina kręcić, lecz nie będzie normalnie funkcjonować.

Na IV Kongresie Związków Zawodowych zarysowane zostały nowe formy organizacji samorządu robotniczego. Zgodnie z uchwałami Kongresu przystąpiono w całym przemyśle do reorganizacji poprzednich form samorządu, które określała ustawa o radach robotniczych. Formalnie rzecz biorąc ustawa ta obowiązuje po dzień dzisiejszy. Nowe formy organizacyjne samorządu robotniczego, tj. powołanie konferencji samorządu robotniczego, nie mają dotychczas podstawy prawnej. Dopiero obecnie opracowany został przez Centralną Radę Związków Zawodowych projekt ustawy o samorządzie robotniczym.

W najbliższym czasie, po przeprowadzeniu szerokiej, publicznej dyskusji nad tym projektem, będzie on wniesiony pod obrady Sejmu. Ustawa sejmowa o samorządzie robotniczym utrzymuje rady robotnicze w nowej strukturze organizacyjnej samorządu robotniczego.

Dotychczasowa praktyka pierwszego okresu działalności zreorganizowanego samorządu robotniczego wykazała, że zarówno niektóre organizacje partyjne, jak i niektóre pozostałe organizacje robotnicze bądź nie zrozumiały istoty zmian, jakie wprowadza w strukturę organizacyjną samorządu nowe, zwierzchnie jej ogniwo w postaci konferencji samorządu robotniczego, bądź też zdając sobie sprawę z istoty tych zmian, nie zorganizowały swojej pracy w taki sposób, aby zapewnić sprawne działanie instytucji samorządu robotniczego.

Do zadań konferencji samorządu robotniczego należy nie tylko nakreślanie programu działania samorządu robotniczego, ale także na niej spoczywa obowiązek wcielania tego programu w życie. Konferencja jest bowiem organiczną częścią tego samorządu, podobnie jak np. komitet partyjny jest organiczną częścią organizacji partyjnej.

Niektórzy towarzysze uważali, że zadanie konferencji samorządu robotniczego sprowadza się do nakreślenia planu działania dla rady robotniczej: konferencja uchwali, a rada robotnicza wykona. U podstaw takiego fałszywego stanowiska leży niezrozumienie istoty konferencji. Gdyby cho-

dziło tylko o to, aby rady robotnicze rozporządzały dobrymi planami pracy, to cel taki można by osiągnąć bez zmiany starych form samorządu robotniczego. Przekształcamy stare formy i rozszerzamy podstawę organizacyjną samorządu robotniczego dlatego, żeby mógł on nie tylko posiadać dobry program działania, lecz przede wszystkim, żeby ten program mógł urzeczywistniać.

Samorząd robotniczy będzie sprawnie funkcjonować pod warunkiem, że wszystkie trzy podstawowe człony konferencji samorządu robotniczego, a więc rada robotnicza, rada zakładowa i komitet partyjny będą wspólnie zarówno opracowywać plany pracy, jak też wspólnie będą organizować ich realizację.

Jak należy to przeprowadzać w praktyce? Jakie są zadania każdego z trzech członów stanowiących konferencję samorządu robotniczego?

Projekt ustawy o samorządzie robotniczym zakłada dwu- i trzystopniową jego organizację, w zależności od wielkości zakładu pracy. Istotne zmiany w stosunku do starej struktury organizacyjnej samorządu opartego na radach robotniczych polegają na tym, że:

po pierwsze — w wielooddziałowych zakładach pracy wybiera się oddziałowe rady robotnicze, które tworzą ogólnozakładową radę robotniczą,

po drugie — powołuje się konferencję samorządu robotniczego jako naczelny organ samorządu,

po trzecie — w skład oddziałowych i zakładowych rad robotniczych i ich prezydiów wprowadza się przedstawicieli zakładowych komitetów bądź egzekutyw partyjnych oraz przedstawicieli rady zakładowej lub oddziałowej związku zawodowego.

Samorząd robotniczy posiada więc własny pion organizacyjny, a zarazem jest powiązany i oparty na partyjnych i związkowych organizacjach zakładowych.

Zbudowana w ten sposób organizacja samorządu robotniczego zapewnia z jednej strony jego organizacyjną samodzielność i rzeczową niezależność — wszystkie uchwały samorządu podejmowane są bowiem wyłącznie w jego łonie na szczeblach jego organizacji — a z drugiej strony — w działalność samorządu robotniczego wciągnięte zostają organizacje partyjne i związkowe, co jest podstawowym warunkiem jego sprawnego funkcjonowania.

Przedstawiciele organizacji partyjnych i związkowych w poszczególnych ogniwach samorządu robotniczego, tj. w oddziałowych i zakładowej radzie robotniczej oraz jej prezydium, mają do spełnienia podwójne zadanie. Jako członkowie tych ogniw organizacyjnych powinni dbać o ich sprawne funkcjonowanie, wykonywać obowiązujące ich ogniwa uchwały i polecenia, działać w ramach przysługujących tym ogniwom uprawnień. Jako członkowie zakładowego komitetu bądź egzekutywy partyjnej lub rady zakładowej powinni składać w tych organizacjach sprawozdania ze swojej pracy w samorządzie robotniczym, informować je o działalności i wszystkich sprawach tego ogniwa samorządu robotniczego, którego są członkami. W ten sposób komitety, egzekutywy i organizacje partyjne w zakładach pracy oraz rady zakładowe będą stale znać bieg spraw samorządu robotniczego.

Ale chodzi nie tylko o to. Przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej zostali wprowadzeni do samorządu robotniczego po to, aby organi-

zacje te ułatwiały wykonanie zadań, jakie ciążą na samorządzie robotniczym, aby mu dopomagały w jego pracy.

Spójrzmy np. na najniższe ogniwo organizacyjne samorządu robotniczego — oddziałową radę robotniczą. Składać się ona ma z przedstawicieli załogi oddziału wybranych w tajnym głosowaniu w liczbie — załóżmy — trzech ludzi oraz z przedstawiciela egzekutywy oddziałowej organizacji partyjnej i przedstawiciela oddziałowej rady związkowej — razem z 5 ludzi. Z mocy ustawy w posiedzeniach rady winien obowiązkowo uczestniczyć kierownik oddziału. Rada wybiera ze swego grona przewodniczącego, który kieruje jej pracą.

Oddziałowa rada robotnicza może załatwiać sprawy leżące w zakresie jej działania bądź sama, własnymi siłami, bądź też do rozwiązywania takich spraw potrzebna jej będzie pomoc organizacji partyjnej i związkowej. Tak np. rada wspólnie z kierownikiem oddziału może własnymi siłami ulepszyć organizację pracy oddziału, prowadzić skuteczną walkę z brakoróbstwem, wzmocnić dyscyplinę pracy, rozwiązywać różne sprawy, od których zależą produkcyjne i ekonomiczne wyniki pracy oddziału. Może jednak być i taka sytuacja, że rada nie będzie w stanie rozwiązać tych spraw bez pomocy organizacji partyjnej i związkowej. Np. wysiłki rady w celu wzmocnienia dyscypliny pracy, likwidacji bumelanctwa itp. mogą nie być dostatecznie skuteczne. Może zajść potrzeba rozwinięcia szerszej akcji, zwołania zebrania załogi oddziału, zorganizowania moralnej presji na ludzi łamiacych dyscyplinę pracy. Wówczas organizacje te muszą udzielić radzie pomocy, aby mogła ona wypełniać swoje główne zadanie, tj. polepszać wyniki pracy oddziału.

Są też sprawy, których rada w ogóle nie może załatwić własnymi siłami. Np. oddziałowa rada robotnicza nie jest w stanie zorganizować i doprowadzić własnymi siłami do podjęcia przez załogę oddziału określonych zobowiązań produkcyjnych albo zorganizować współzawodnictwa pracy, a także narad produkcyjnych i tym podobnych przedsięwzięć. Ich zorganizowanie wymaga bowiem szerokiej, masowej akcji mobilizacyjnej. Choć tego rodzaju przedsięwzięcia całkowicie należą do zakresu działania samorządu robotniczego, a więc i oddziałowych rad robotniczych, to jednak sprawy takie muszą przejść do kompetencji organizacji związkowej, która powinna je przeprowadzać w porozumieniu z organizacją partyjną i radą robotnicza.

Widzimy więc, że praca oddziałowej rady robotniczej zazębia się bardzo mocno o związkowe i partyjne organizacje oddziałowe. Podobnie przedstawiają się sprawy na szczeblu zakładowej rady robotniczej i organizacji partyjnej oraz związkowej tego samego szczebla. Rzecz zmienia się tylko o tyle, że na tym szczeblu stykają się wzajemnie i najmocniej się wiążą prezydium zakładowej rady robotniczej, komitet bądź egzekutywa organizacji partyjnej oraz rada zakładowa.

Jak już wspomniałem, w wielooddziałowych zakładach pracy zakładową radę robotniczą tworzyć będą oddziałowe rady robotnicze. Sprawne funkcjonowanie samorządu robotniczego w wielooddziałowych zakładach pracy uzależnione jest przede wszystkim od oddziałowych rad robotniczych. One przede wszystkim mają wprowadzać w życie uchwały i zalecenia wyższych ogniw samorządu robotniczego w zakresie dotyczącym załóg.

Skład prezydium zakładowej rady robotniczej pomyślany został w projekcie ustawy w ten sposób, aby zapewnić koordynację pracy oddziałowych rad robotniczych i powiązać prezydium rady z komitetem zakładowym bądź egzekutywą organizacji partyjnej i radą zakładową. Oprócz przewodniczącego i sekretarza zakładowej rady robotniczej wybranych przez tę radę do składu jej prezydium wejdą: przewodniczący oddziałowych rad robotniczych najważniejszych oddziałów, przedstawiciel komitetu partyjnego (egzekutywy) i przedstawiciel rady zakładowej.

Prezydium zakładowej rady robotniczej jest główną sprężyną działalności samorządu robotniczego, kieruje na codzień jego pracą, kontroluje działalność administracji zakładu w ramach określonych ustawą, przygotowuje materiały i projekty uchwał dla konferencji samorządu robotniczego. Wymaga to, aby w prezydium znaleźli się najlepsi, najbardziej doświadczeni przedstawiciele załogi.

W zakładach pracy, w których nie zachodzi potrzeba tworzenia oddziałowych rad robotniczych, załoga wybiera zakładową radę robotniczą. Plenum wybiera prezydium rady i w jego skład wchodzą również przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej.

Nowa organizacja samorządu robotniczego zakłada, że w pracach wszystkich jego ogniw, a więc w posiedzeniach i zebraniach oddziałowych rad robotniczych, zakładowej rady robotniczej i jej prezydium oraz konferencji samorządu robotniczego uczestniczą z urzędu przedstawiciele administracji zakładu. Ich rola jest specjalna. Jako przedstawiciele administracji posiadają głos doradczy w sprawach wchodzących w zakres samorządu robotniczego, a jednocześnie zobowiązani są zawieszać uchwały powzięte przez jego organy, jeśli uchwały te są sprzeczne z zarządzeniami władz państwowych.

W strukturze organizacyjnej samorządu robotniczego naczelne, kierownicze miejsce zajmuje konferencja samorządu robotniczego. Projekt ustawy określa jej kompetencje, jak w ogóle określa cele i zadania samorządu robotniczego. Spraw tych nie rozwijam, gdyż w kontekście mego referatu nie jest to konieczne. Konferencja samorządu robotniczego stanowi najdalej posunięty wyraz zespolenia działalności organizacji partyjnej i związkowej z działalnością rady robotniczej w urzeczywistnianiu celów i zadań samorządu robotniczego. W skład tego najwyższego ogniwa samorządu wchodzi razem z radą robotniczą cały zakładowy komitet partyjny (egzekutywa) i cała rada zakładowa. Wchodzą nie po to tylko, aby wspólnie z radą robotniczą wypracować dla niej zadania, jak to często błędnie się uważa. Zadania nakreślone przez konferencję samorządu robotniczego powinny być wprowadzane w życie przez wszystkie organizacje wchodzące w jej skład, a więc zarówno przez zakładową radę robotniczą, jak i przez komitet zakładowy partii i radę zakładową związku zawodowego. Każdy z trzech organizacyjnych członów konferencji ma swoje specyficzne zadania w realizowaniu jej uchwał, lecz wszystkie te trzy człony muszą działać harmonijnie, aby te uchwały jak najlepiej realizować.

Uchwały konferencji w zakresie osiągnięcia lepszych wyników produkcyjnych i ekonomicznych przez zakład pracy z reguły wchodzą w zakres obowiązków administracji zakładu. Na nią konferencja nakłada zadania w tej dziedzinie. Ale jednocześnie nakłada i na siebie, na radę robotniczą, na organizację partyjną i związkową obowiązek współdziałania z admini-

stracją, udzielania jej aktywnej pomocy w wykonaniu tych zadań. Bez tego uchwałom konferencji zawsze grozić będzie zawiśnięcie w próżni. Konferencja powinna nie tylko wskazać, co trzeba zrobić, aby polepszyć wyniki pracy zakładu, lecz także powinna powiedzieć, jak należy działać, aby ten cel osiągnąć, i na kim ciążą określone obowiązki wykonania jej uchwał. Wszystko to jest niezbędne dla osiągnięcia dobrych wyników w działalności samorządu robotniczego.

Sprawie samorządu robotniczego poświęcam tak wiele uwagi dlatego, że jest to najważniejsze ogniwo, za które chwycić powinny organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych. Celem instytucji samorządu robotniczego jest wciąganie załogi w jak najszerszym zakresie do współzarządzania zakładem pracy, w czym wyraża się najgłębiej treść demokracji socjalistycznej. Z drugiej strony współrządzenie zakładem pracy przez załogę za pośrednictwem instytucji samorządu robotniczego ma na celu usprawnienie pracy zakładu, osiąganie lepszych wyników produkcyjnych i ekonomicznych, co należy również do podstawowych zadań organizacji partyjnych.

Docenianie znaczenia instytucji samorządu robotniczego nie może się wyrażać tylko w słowach. Musi się wyrażać w konkretnych posunięciach personalnych, znaleźć wyraz w planach pracy zakładowych komitetów i egzekutyw partyjnych, a także powinno się przejawiać w działalności całych organizacji partyjnych. Śmieszna i niepoważna byłaby myśl, że kierownicza rola partii w samorządzie robotniczym może się przejawić przez jej zewnętrzne oddziaływanie na samorząd. Komitety i egzekutywy partyjne muszą posłać do oddziałowych rad robotniczych i do prezydiów zakładowych rad robotniczych najlepszych towarzyszy. Można by ich nazwać sekretarzami ekonomicznymi komitetów (egzekutyw) zakładowych lub nawet stworzyć formalnie w komitetach takie stanowisko. W mniejszych zakładach sekretarz egzekutywy organizacji partyjnej może być jednocześnie członkiem prezydium zakładowej rady robotniczej, może podołać obu obowiązkom. Lecz w wielkich zakładach trudno będzie wprowadzić sekretarza komitetu zakładowego w skład prezydium zakładowej rady robotniczej. Bez szkody dla jednej lub drugiej bądź obydwu funkcji nie można tego zrobić. Trzeba więc delegować innego członka komitetu.

Komitety i egzekutywy partyjne powinny także omawiać na swych posiedzeniach działalność rad robotniczych, udzielać wskazówek swoim przedstawicielom w tych radach, podejmować decyzje udzielania pomocy radom przez organizacje partyjne, jeśli zachodzi tego potrzeba. Przed zebraniem konferencji samorządu robotniczego winny one zapoznać się z projektami uchwał, które opracuje prezydium zakładowej rady robotniczej, ustosunkować się do tych projektów, a w razie potrzeby opracować własne wnioski i propozycje i przedstawić je konferencji. Dopiero to wszystko przyczyni się do normalnego, pożądanego funkcjonowania wszystkich ogniw samorządu robotniczego i tylko w drodze takiej działalności można zapewnić kierowniczą rolę partii w tym samorządzie.

W programie akcji przedzjazdowej sprawy te powinny się znaleźć w rzędzie czołowych zadań organizacji partyjnych działających w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych i rolnych. Jest to tym bardziej konieczne, gdyż po uchwaleniu ustawy o samorządzie robotniczym w zakładach tych należy przeprowadzić wybory do rad robotniczych. Akcja

wyborcza przebiegać więc będzie na fali przygotowań do Zjazdu partii. Wybory do rad robotniczych przeprowadzać będą związki zawodowe. Jednak do akcji tej powinny włączyć się organizacje partyjne, szczególnie dbając o to, aby w radach robotniczych znaleźli się najbardziej wartościowi przedstawiciele załóg. Następnie w styczniu i lutym przyszłego roku, a więc bezpośrednio przed Zjazdem partii, należy odbyć wszędzie kwartalne zebrania konferencji samorządu robotniczego. Można z nich wyprowadzić wiele cennych wniosków na Zjazd partii.

Można powiedzieć, że zorganizowanie i uruchomienie instytucji samorządu robotniczego będzie najważniejszym sprawdzianem praktycznego włączenia się organizacji partyjnych w produkcyjnych zakładach pracy do realizacji podstawowych zadań partii na froncie gospodarczym. Świadczyć to będzie również o politycznej aktywności tych organizacji.

KIERUNKI DYSKUSJI I AKCJI PRZEDZJAZDOWEJ W ORGANIZACJACH PARTYJNYCH W MIEŚCIE

Przygotowując dyskusję nad tezami w sprawach dalszego rozwoju przemysłu trzeba wytyczyć najbardziej pożądane kierunki dyskusji:

Generalny problem sprowadza się do osiągnięcia lepszych wyników gospodarczych we wszystkich dziedzinach produkcji. Szczególnie ważne staje się osiągnięcie poprawy wyników gospodarczych przez zmniejszenie nakładów materiałowych. Zmniejszenie zużycia surowców, materiałów podstawowych i pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej — to główne źródło rezerw oszczędnościowych. Przeprowadzone badania wykazują, że wciąż jeszcze nie gospodarujemy racjonalnie dysponowanymi zasobami, dużo jeszcze toleruje się marnotrawstwa oraz nadmiernego zużycia materiałów wskutek niedoskonałości stosowanych procesów technologicznych. Poświęcając główną uwagę problemowi oszczędności surowców i materiałów zakłady pracy powinny w toku dyskusji dokonać krytycznego porównania osiągniętych wyników z wynikami przodujących w kraju zakładów danej gałęzi, a w miarę możliwości również z wynikami podobnych zakładów za granicą. W przeprowadzeniu badań porównawczych dotyczących kosztu własnego, zużycia surowców materiałów i paliwa oraz pracochłonności wyrobów w różnych zakładach powinny okazać dużą pomoc ministerstwa gospodarcze i zjednoczenia, umożliwiając zainteresowanym zakładom wzajemną wymianę odpowiednich danych i liczb. Szczególnie ważnym zadaniem dla towarzyszy pracujących w przemyśle maszynowym jest usprawnienie kooperacji z uwzględnieniem należytej specjalizacji oraz ustalenie prawidłowych i trwałych powiązań kooperacyjnych pomiędzy poszczególnymi zakładami.

Nadal aktualnym zadaniem jest wprowadzenie syntetycznych i nowych materiałów dla zaoszczędzenia materiałów deficytowych, a także dla poprawy jakości i estetyki produkowanych wyrobów.

Dużo uwagi należy w dyskusji poświęcić problemom postępu technicznego i inwestycji, przy czym dyskusja nad tymi problemami powinna w głównej mierze być skierowana na dodatkowe wygospodarowanie środków, na uzyskanie oszczędności i powinna dopomóc w określeniu najbardziej efektywnych dróg rozwoju, postępu technicznego i najbardziej efektywnych wariantów inwestycji. Należy sprawdzić możliwość lepszego wy-

korzystania posiadanych mocy produkcyjnych, istotnego usprawnienia organizacji produkcji i uzyskania w ten sposób założonego rozwoju przy mniejszych nakładach inwestycyjnych.

Jednym z najtrudniejszych problemów jest zbilansowanie handlu zagranicznego. Napotkane w tej dziedzinie trudności częstokroć zmuszają do ograniczenia zadań i celów naszych planów gospodarczych. Z tego względu niezmiernie cenne będą wnioski z dyskusji zmierzające do zwiększenia eksportu i do rozszerzenia stosunków gospodarczych z zagranicą.

Podane kierunki dyskusji nie wyczerpują oczywiście wszystkiego, co dyskusją powinno być objęte. Inicjatywa organizacji partyjnych, organizacji samorządu robotniczego, kierownictwa i załóg poszczególnych zakładów pracy kierunki te uzupełni i rozwinie.

Niezmiernie odpowiedzialne zadania stają przed ministerstwami gospodarczymi, centralnymi zarządami bądź nowo powołanymi zjednoczeniami. Instancje te powinny czynnie włączyć się do dyskusji w zakładach pracy, organizować, w miarę potrzeby, branżowe narady, dopomagać w przeprowadzeniu dyskusji i przygotowaniu wniosków.

Najważniejsze jest jednak, aby wynikające z dyskusji słuszne wnioski i propozycje zostały wykorzystane, aby i ich realizacja została jak najszybciej rozpoczęta.

Poruszyłem tylko najważniejsze sprawy, które powinny być szczególnie uwzględnione w akcji przygotowawczej do Zjazdu przy omawianiu wytycznych rozwoju gospodarczego Polski Ludowej. Spraw takich jest o wiele więcej. Wystarczy wspomnieć np. o spółdzielczym i przyzakładowym budownictwie mieszkaniowym lub o szkoleniu zawodowym i dokształcaniu ogólnym, co również należy do ważnych, aktualnych problemów natury gospodarczej podniesionych przez XI Plenum.

W akcji przedzjazdowej należy więc zapoznać organizacje partyjne nie tylko z programem naszych zamierzeń na przyszłość. Jest sprawą bardzo ważną, aby równocześnie nie spuścić z oka, nie zaniedbać programu działania na dzisiaj. Trzeba pamiętać, że realizacja naszych planów przyszłościowych zaczyna się od realizacji naszych zadań dzisiejszych.

Każda organizacja partyjna przy omawianiu materiałów zjazdowych powinna uwypuklić sprawy bezpośrednio dotyczące jej terenu działania. Organizacje partyjne wszystkich działów przemysłu, budowlane, transportowe, nauczycielskie, organizacje wszystkich ogniw administracji i aparatu państwowego, spółdzielcze, pegeerowskie i wiejskie — każda z tych organizacji powinna skupić szczególną uwagę na specyficznych dla jej terenu działania problemach. Niech każda organizacja partyjna w drodze przedzjazdowej dyskusji wewnętrznej i publicznej przygotuje jak najlepiej Zjazd partii do rozstrzygnięcia tych problemów, do wytyczenia najsłuszniejszej linii działania na przyszłość. Niech jednocześnie, wiążąc swoje zadania dzisiejsze z jutrzejszymi, sporządzi zestawienie aktualnych spraw, których rozwiązanie należy do jej obowiązków, niech opracuje sobie konkretny program działania na dziś, na okres do Zjazdu partii, niech go przyjmie za swoje wewnątrzpartyjne zobowiązanie zjazdowe i niech ten program stanie się przewodnikiem w jej akcji przedzjazdowej. Będzie to najlepsze przygotowanie Zjazdu, gdyż tylko praktyka podpowiada najsłuszniejsze wnioski.

AKCJA PRZEDZJAZDOWA NA WSI

Organizacje partyjne na wsi powinny szczególnie dokładnie przestudiować materiał zawierający wytyczne polityki rolnej partii, wytyczne planów dalszego rozwoju rolnictwa oraz dróg i metod zmierzających do socjalistycznej przebudowy wsi.

Rzecz jasna, że polityka rolna partii — to sprawa nie tylko organizacji partyjnych na wsi, lecz całej partii. Polityka rolna partii dotyczy bowiem nie tylko gospodarki rolnej, lecz całej gospodarki narodowej, nie tylko chłopów, lecz także robotników, nie tylko budowy socjalizmu na wsi, lecz także w mieście. Dlatego wszystkie organizacje partyjne, a nie tylko organizacje na wsi, powinny przestudiować z głęboką uwagą wytyczne polityki rolnej partii. Ale organizacje partyjne na wsi mogą więcej powiedzieć na temat tych wytycznych, gdyż wieś jest terenem ich działalności i mają one najwięcej doświadczenia w tej dziedzinie. Jest bardzo pożądane, aby organizacje te przestudiowały wytyczne polityki rolnej partii nie tylko same, we własnym gronie, lecz także, aby przeniosły je do bezpartyjnych chłopów, aby przed Zjazdem partii zasięgnęły w tej sprawie opinii małorolnych i średniorolnych chłopów, wysłuchały ich zdania. Przyczyni się to do wzbogacenia dyskusji na Zjeździe, do nakreślenia najbardziej prawidłowej polityki rolnej partii na dzisiaj i na jutro.

Kierunki polityki rolnej partii nakreślone są w wytycznych. Wynika z nich, że zmierzając do socjalistycznej przebudowy wsi pragniemy rozwijać zarówno spółdzielczość produkcyjną, jak i organizacje kółek rolniczych. Konkretne przeprowadzenie akcji przygotowawczej do Zjazdu przez partyjne organizacje na wsi i przez instancje partyjne pójść powinno po linii obydwu kierunków.

Kółka rolnicze mogą być szerokim mostem wprowadzającym wieś na drogę pracy zespołowej. Zależy to jednak od form ich działalności, od tego, jaki kierunek rozwojowy będzie im nadany. Jeśli chcemy, by miały one socjalistyczny kierunek, by stały się narzędziem polityki partii na wsi, to partia przez swoje organizacje musi naprowadzać je na tę drogę, musi nimi kierować.

To jest główny problem, który w akcji przedzjazdowej — w dyskusji nad sprawą kółek rolniczych — powinien być przez organizacje partyjne na wsi i przez instancje partyjne dokładnie przeanalizowany na tle obecnego stanu rzeczy na tym odcinku. Analiza ta powinna przede wszystkim przynieść odpowiedź na pytanie, co zrobiła dotychczas i co zamierza zrobić każda organizacja partyjna na wsi i inne powołane do tego organy partyjne i państwowe, aby w ramach kółka rolniczego zorganizować zespołowe działanie chłopów w zakresie mechanizacji rolnictwa, melioracji, uprawy łąk i pastwisk, ochrony roślin, hodowli bydła, poletek doświadczalnych i nasiennictwa, przetwórstwa płodów rolnych, produkcji materiałów budowlanych, kontraktacji produkcji rolniczej lub zespołowej uprawy gruntów państwowych dzierżawionych przez kółka rolnicze.

Wprowadzanie chłopów na tę drogę zespołowej pracy i wspólnej działalności przyczynia się zarówno do rozwoju rolnictwa, jak też do socjalistycznej przebudowy wsi. Równocześnie należy głębiej zainteresować się przede wszystkim istniejącymi spółdzielniami produkcyjnymi i opracować konkretne plany przekształcenia ich we wzorowe gospodarstwa ko-

lektywne. Należy dokonać rozeznania w terenie co do możliwości budowy nowych spółdzielni, prowadzić rozmowy z grupami chłopów chętnych we wsiach, gdzie były dobre spółdzielnie produkcyjne, i dopomóc im w reaktywowaniu spółdzielni. Socjalistyczna przebudowa wsi jest bowiem jedyną drogą rozwoju rolnictwa.

Zadania organizacji partyjnych w państwowych gospodarstwach rolnych — poza wszystkim, co dotyczy całej partii — powinny koncentrować się na sprawie zniesienia dotacji państwowych, podniesienia wydajności pracy, doprowadzenia wszystkich gospodarstw do stanu opłacalności i dochodowości. To zadanie jest naczelne dla PGR. Podobnie jak i w przemyśle wielką rolę ma tutaj do spełnienia samorząd robotniczy. Pegeerowcy muszą już zacząć sami na siebie zarabiać.

UCZCIJMY III ZJAZD — CZYNEM

Wysuwając w kampanii przedzjazdowej na pierwszy plan sprawy produkcji jako najważniejsze i decydujące dla dalszego rozwoju kraju, należy dążyć do tego, by akcja ta wyraziła się w formie konkretnych czynów społecznych, w formie podejmowanych przez wszystkie zakłady pracy, przez miasto i wieś zobowiązań uczczenia III Zjazdu partii konkretnym czynem zjazdowym.

Czyny zjazdowe powinny być podejmowane w różnych formach, mogą posiadać różnoraki wyraz, w zależności od potrzeb i możliwości tych, którzy je podejmują i realizują. Z reguły powinny to być czyny zbiorowe, lecz także w ich ramach można podejmować czyny indywidualne. Mogą być one zamknięte w okresie poprzedzającym termin Zjazdu, a także ich realizacja może się rozciągać po Zjeździe partii.

W produkcyjnych zakładach pracy i w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych należy zalecić jako powszechną formę czynu zjazdowego podejmowanie określonych zobowiązań polepszenia wskaźników wykonania planów produkcyjnych i inwestycyjnych. Chodzi tu szczególnie o te zakłady pracy, które planów nie wykonują bądź w całości, bądź w określonym asortymencie produkcji. Od Zjazdu partii dzieli nas jeszcze 5 miesięcy. Pozostaje jeszcze dwa i pół miesiąca do wykonania tegorocznego planu. Tam gdzie wykonanie tego planu jest zagrożone, można zalecić załodze, by w formie czynu zjazdowego powzięła zobowiązanie wykonania planu. Jeśli zakład pracy wykonuje lub przekracza plany produkcyjne przy pełnym napięciu wysiłków i wykorzystaniu wszystkich swoich aktualnych możliwości, nie należy zaciągać zobowiązań dodatkowych, gdyż byłyby one nierealne. Załoga takiego zakładu znajdzie inną formę swego czynu zjazdowego. Należy wystrzegać się wszelkiego szablonu, narzucania załogom nierealnych zobowiązań opracowanych bez ich udziału.

W ramach jednego przedsiębiorstwa może zachodzić potrzeba oddzielnego podejmowania zobowiązań przez poszczególne jego oddziały, brygady, a nawet jednostki. Należy to zatem organizacyjnie przygotować.

Podjęcie przez załogę wszelkich zobowiązań polepszenia wyników produkcyjnych i ekonomicznych w ramach czynu zjazdowego z reguły powinno być poprzedzone zwołaniem konferencji samorządu robotniczego dla omówienia i opracowania tej sprawy. Zobowiązania mogą naturalnie obejmować cały okres, jaki nas dzieli od Zjazdu.

Każdy zakład pracy i każda instytucja znajdą właściwe dla siebie formy zobowiązań dla polepszenia wyników swojej pracy bądź też uporządkowania miejsca pracy. Należy jednak zważać na to, aby zobowiązania były konkretne, ponadnormatywne, aby ich realizacja była wyrazem pracy społecznej, a nie służbowych opłacanych obowiązków.

Czyny zjazdowe nie mogą się ograniczać tylko do zakładów pracy. Należy nimi objąć wszystkie środowiska i wszystkie miejscowości. Gdziekolwiek spojrzymy, w wielkich czy małych miastach, w osiedlach i na wsi — wszędzie można znaleźć różnego rodzaju zaniedbania i potrzeby, które można rozwiązać w drodze zbiorowej, społecznej pracy ludności. Wyrazem czynu zjazdowego może i powinno być usuwanie rumowisk wojennych, tak licznie jeszcze widocznych w naszym kraju, meliorowanie gruntów, budowa czy naprawa dróg, szczególnie wiejskich, różnych dojazdów, zwłaszcza tam, gdzie nie trudno o żwir i kamień, a tonie się nieraz na takich drogach w błocie, porządkowanie placów i ogrodów publicznych, doprowadzenie do schludności podwórzy i placyków przed domami, zwłaszcza nowo zbudowanymi, gdzie często znaleźć można rumowiska, wyboje i różne nieporządki szpecące wygląd domu i utrudniające życie jego mieszkańcom, zakładanie na wiosnę kwietników, zasiewanie traw, sadzenie drzew itp.

Istota czynu polega na tym, aby w nim mieściła się społeczna, bezpłatna praca ludzi, służąca ich własnemu dobru i przynosząca pożytek krajowi. Każdy czyn zjazdowy powinien być dobrowolny, wynikający z przekonania o jego celowości i potrzebie. Organizując czyn zjazdowy zaspokajać będziemy nie tylko określone potrzeby ludzkie i potrzeby kraju. W treści takich czynów mieści się również element społeczno-wychowawczy. Niejako drugą ich stroną jest kształtowanie i pogłębianie poczucia zbiorowej odpowiedzialności za małe i wielkie sprawy własnego zakładu pracy, swojej miejscowości i całego kraju, jednostkę indywidualistyczną wychowują one na jednostkę społeczną.

Wszystkie przedstawione formy organizowania czynu zjazdowego dostosowane są do konkretnych środowisk i mają niejako charakter lokalny. Oprócz tych form III Zjazd partii będzie najgodniej uczczony i najszerzej spopularyzowany przez ustanowienie ogólnonarodowego czynu zjazdowego w formie konkretnych zobowiązań wszystkich zakładów pracy i wszystkich środowisk społecznych na rzecz budowy szkół w całym kraju.

Zjazd wytyczy plany rozwoju Polski Ludowej na okres do 1965 r., zarysuje główne kontury przyszłego planu pięcioletniego. Na ten sam okres przypada Tysiąclecie uformowania się państwa polskiego. Partia nasza rzuciła już myśl, aby naród polski uczcił Tysiąclecie swojej państwowości przez zbudowanie kosztem społecznym tysiąca nowych szkół w miastach i na wsi. Hasło to znalazło powszechne uznanie i poparcie. Należy zatem przystąpić do przekuwania go w czyn na szerokim froncie.

Stawiamy sprawę konkretnie. Ogólnonarodowy czyn dla uczczenia III Zjazdu partii należy organizować pod hasłem: wysiłkiem całego narodu zbudujemy 1000 szkół na Tysiąclecie — do końca 1959 r. zbierzemy miliard złotych na budowę szkół!

Zadanie to, choć trudne, jest realne, możliwe do przeprowadzenia. Do jego realizacji należy przystąpić już w roku bieżącym, w ramach organizowania zobowiązań przedzjazdowych. Akcję gromadzenia środków należy kontynuować po Zjeździe przez cały okres 1959 roku.

Szkoły są potrzebne dla wszystkich. Do szkół uczęszczają dzieci robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników, kupców — słowem dzieci ze wszystkich warstw społecznych. Dlatego wszyscy powinni przyczynić się do zebrania tego miliarda złotych przeznaczonego na społeczny fundusz budowy szkół.

Nawet ułamkowy procent rocznego funduszu płac stanowić może pozycję sięgającą setek milionów złotych. W ramach czynu zjazdowego załogi zakładów pracy i pracownicy wszystkich instytucji znajdą na pewno wiele form gromadzenia środków na ten cel. Tak samo różne formy przybrać może akcja gromadzenia środków na rzecz społecznego funduszu budowy szkół na wsi. Pieniężny wkład na rzecz tego funduszu gromady wiejskie mogą wiązać z wielkością dochodów każdego gospodarstwa.

Pieniężna forma może być zastąpiona wkładem rzeczowym w postaci bezpłatnej robocizny przy budowie szkoły lub przy wyrobie materiałów budowlanych.

Wkład do funduszu budowy szkół powinni wnieść również rzemieślnicy, prywatni wytwórcy i kupcy. Inicjatywę organizacyjną na tym odcinku powinny podjąć rzemieślnicze i kupieckie organizacje, a akcję propagandową podejmą na pewno organizacje Stronnictwa Demokratycznego.

W zakładach pracy i wszystkich instytucjach zobowiązania na rzecz społecznego funduszu budowy szkół i związaną z tym akcję propagandową przeprowadzać powinny podstawowe organizacje partyjne w porozumieniu i razem z organizacjami związkowymi.

W mniejszych miejscowościach, w których zachodzi potrzeba wzniesienia szkoły, organizacje partyjne, współdziałając z organizacjami ZSL, w porozumieniu z odpowiednimi radami narodowymi i organizacjami społecznymi powinny w sposób konkretny, bez zwlekania, rozpocząć przygotowania do ich budowy. Na zwołanych w tym celu zebraniach ludności należy wyłaniać komitety budowy szkoły, których zadaniem powinno być kierowanie społeczną stroną budownictwa, tj. zbieraniem środków pieniężnych i gromadzeniem materiałów budowlanych. Wszędzie tam, gdzie są ku temu warunki, należy organizować lokalną produkcję materiałów ściennych i budowlanych, tworzyć zespoły wypalania cegły i wapna, wydobywania i obróbki kamienia, produkcji innych materiałów ściennych oraz dachówek. Wyprodukowanie własnych materiałów budowlanych wybitnie przyspieszy budowę szkoły. Mając materiały budowlane można rozpoczynać budowę, co nie zawsze jest możliwe, gdy się ma tylko pieniądze. Ponadto produkując własne materiały można rozpocząć budowę szkoły nawet wówczas, gdy budowa taka nie jest przewidziana w planie gospodarczym. Budowa szkół z materiałów wyprodukowanych przez przemysł państwowy, terenowy i spółdzielczy musi być przedtem z góry zaplanowana, nawet wówczas, kiedy koszty budowy pokrywane są z funduszów społecznych.

Do akcji tej powinny się jak najczynniej włączyć rady narodowe oraz terenowe komitety Frontu Jedności Narodu. Hasło zbudowania 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego jako czynu dla uczczenia III Zjazdu partii stwarza możliwość objęcia tą akcją najszerszych warstw społeczeństwa. Organizacje i komitety partyjne mają tutaj szerokie pole do spopularyzowania Zjazdu partii i zarazem 1000-lecia państwa polskiego. Mogą one

w ten sposób wyzwolić szeroką inicjatywę społeczną. Wszystko zależy tylko od ich aktywności i organizacyjnej sprawności działania.

WYBORY DELEGATÓW NA ZJAZD

Akcja przygotowawcza do Zjazdu musi być przeprowadzona według z góry opracowanych planów przez komitety partyjne wszystkich szczebli.

Biuro Polityczne proponuje, aby wybory delegatów na Zjazd przeprowadzić na wojewódzkich konferencjach partyjnych oraz na zakładowych konferencjach partyjnych wielkich zakładów pracy. W organizacjach partyjnych w Wojsku Polskim wybory należy przeprowadzić na konferencjach partyjnych okręgów wojskowych.

Wybory należy przeprowadzać w sposób tajny według normy: 1 delegat na 750 członków i kandydatów partii.

Proponując Plenum Komitetu Centralnego powzięcie uchwały o przeprowadzeniu wyborów delegatów na Zjazd w dwojakim trybie, tj. na wojewódzkich konferencjach partyjnych i na zakładowych konferencjach partyjnych wielkich zakładów pracy, Biuro Polityczne wychodzi z następujących założeń:

W przygotowaniu Zjazdu partii wziąć powinny udział wszystkie statutowe ogniwa organizacyjne partii. Każde z nich powinno mieć zagwarantowany wpływ na przebieg Zjazdu, na uchwały, jakie Zjazd podejmie, na wytyczenie zadań i polityki partii na najbliższe lata. Wpływ podstawowych organizacji partyjnych zapewniają zebrania przedzjazdowe, na których członkowie tych organizacji ustosunkowują się w drodze dyskusji do zawartych w dokumentach przedzjazdowych wytycznych polityki partii w różnych dziedzinach życia oraz wybierają delegatów na przedzjazdowe konferencje powiatowe bądź dzielnicowe.

Wpływ konferencji powiatowych zapewniają dyskusje nad tymi samymi dokumentami i stanowiskiem, jakie w stosunku do nich zajęły poszczególne podstawowe organizacje partyjne. Konferencja powiatowa, w odróżnieniu od zebrań podstawowych organizacji partyjnych, myśli już kategoriami całego powiatu, a nie kategoriami jednego zakładu pracy czy jednej miejscowości. Konferencja powiatowa skupia bowiem najlepszy partyjny aktyw powiatowy, jest powiatową instancją partyjną, ważnym statutowym ogniwem organizacyjnym partii i reprezentuje całą powiatową organizację partyjną. Jej stanowisko wywiera już poważny wpływ na przebieg Zjazdu.

Od wpływu na przebieg i uchwały Zjazdu nie powinno się wyłączyć tak istotnego w strukturze organizacyjnej naszej partii ogniwa, jakim jest wojewódzka konferencja partyjna, reprezentująca wojewódzką organizację partyjną. Nie powinno się jej wyłączyć nie tylko dlatego, że taka jest struktura organizacyjna partii, ale również i dlatego, że w strukturze administracyjnej naszego państwa województwa stanowią organizmy gospodarczo-społeczne o szerokich uprawnieniach, które jednoczą i rozstrzygają w zasięgu swej działalności wiele problemów miast i wsi, rolnictwa i przemysłu, kultury i oświaty, spełniają poważne funkcje w zakresie planowania gospodarczego itp. Przedzjazdowa konferencja wojewódzka, na którą wybierają delegatów przedzjazdowe konferencje powiatowe, widzi problemy zjazdowe w skali o wiele szerszej niż konferencje powiatowe, może wnieść bardzo cenny wkład do tez zjazdowych i wybrać najbardziej

reprezentatywnych i doświadczonych delegatów na Zjazd partii. Ma ona po prostu szersze możliwości wyboru takich właśnie delegatów, gdyż wybiera ich z szerokiego grona najbardziej wyrobionego i dojrzałego politycznie aktywu partyjnego, doświadczonego w różnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego.

Dla tych powodów Biuro Polityczne proponuje oddać prawo wyboru delegatów na III Zjazd partii wojewódzkim konferencjom partyjnym.

Jednocześnie proponujemy, aby część delegatów na Zjazd została wybrana nie przez wojewódzkie konferencje partyjne, lecz bezpośrednio przez zakładowe konferencje partyjne. Prawo to pragniemy oddać organizacjom liczącym ponad 400 członków w zakładach przemysłowych, budowlanych i komunikacyjnych oraz organizacjom w kopalniach węgla, których załogi liczą ponad 4 tys. osób.

Czym motywujemy tę propozycję?

Wielkie zakłady pracy ważą w sposób decydujący na całej gospodarce narodowej. Partia odnosi się z jednakową troską do wielkich i małych zakładów pracy, do każdego oddziału klasy robotniczej. Ale ze względu na znaczenie, jakie mają wielkie zakłady pracy, pragniemy, po pierwsze, zagwarantować obecność przedstawicieli ich organizacji partyjnych na Zjeździe partii i, po drugie, podkreślić w ten sposób wagę, jaką partia przywiązuje do tych zakładów, do ich organizacji partyjnych, do swego robotniczego oblicza.

Wielkie zakłady pracy — to filary, na których opiera się cała gospodarka narodowa. Ale to także filary, na których opiera się siła partii, siła socjalizmu. Partia musi na nie zwracać szczególną uwagę, musi je traktować jako swoje twierdze. Zakładowe konferencje partyjne, które wybierać będą delegatów na Zjazd, powinny być obsłużone przez najlepszy aktyw wojewódzki i przy pomocy aktywu centralnego. Należy je dobrze przygotować, aby ich poziom równał się poziomowi wojewódzkich konferencji. Stawia to dodatkowe zadania przed wojewódzkimi komitetami partyjnymi, na których terenie działania konferencje takie będą się odbywać. Wkład delegatów wielkich zakładów w prace i uchwały Zjazdu może być najbardziej twórczy, gdyż stykają się oni bezpośrednio z problematyką produkcji i życiem klasy robotniczej.

Z przytoczonych względów uważamy za wskazane wyróżnić organizacje partyjne wielkich zakładów pracy przy wyborach delegatów na Zjazd.

Delegatów wybranych na Zjazd przez konferencje partyjne wielkich zakładów pracy odlicza się od ogólnej ilości delegatów, która przypada wojewódzkiej organizacji partyjnej, odpowiednio do jej stanu ilościowego, i która jest wybierana na wojewódzkiej konferencji partyjnej. Nie oznacza to, że wojewódzka konferencja partyjna nie może dodatkowo wybrać przedstawicieli tych zakładów pracy, które wybierają delegatów na Zjazd na partyjnych konferencjach zakładowych. Organizacje partyjne tych zakładów będą mieć prawo wyboru swych przedstawicieli na konferencje powiatowe, a więc pośrednio i na konferencje wojewódzkie.

Przy aktualnym stanie ilościowym partii i przy założeniu, że 1 delegat na Zjazd przypada na 750 członków, w Zjeździe uczestniczyć będzie około 1450 delegatów, z tego około 1250 wybranych przez wojewódzkie konferencje partyjne i około 200 wybranych przez zakładowe konferencje partyjne wielkich zakładów pracy.

Szczegółowy sposób przeprowadzenia wyborów określi instrukcja wydana przez Sekretariat KC partii.

OFENSYWA IDEOLOGICZNA I PROPAGANDA PRZED ZJAZDEM

Okres przedzjazdowy powinna cechować wzmożona ofensywa ideologiczna partii we wszystkich kierunkach. Należy zwłaszcza poważnie wzmocnić szkolenie i propagandę filozofii marksistowskiej, nauczanie i propagowanie materializmu dialektycznego i historycznego, zwalczanie poglądów fideistycznych, reakcyjnych.

Najlepszym sprawdzianem wyników szkolenia i propagandy jest praktyczna działalność członków partii wśród mas, żarliwe i niestrudzone przekonywanie o słuszności polityki partii. Do rzędu najgłupszych rewizjonistycznych bzdur należy zaliczyć teoryjki o automatycznym kształtowaniu świadomości socjalistycznej w miarę postępów socjalistycznego budownictwa, a w związku z tym o zbędności wszelkiej agitacji.

W okresie przedzjazdowym praca agitacyjna partii powinna nabrać szerokiego rozmachu. Wzmożenie działania kół prelegentów, agitacji zbiorowej i indywidualnej, ustnej i w druku, odczyty, dyskusje publiczne, wieczory pytań i odpowiedzi — wszystkie te formy pracy masowej powinny znaleźć szerokie zastosowanie.

Główna uwaga instancji i organizacji partyjnych powinna być zwrócona na zapewnienie słusznego kierunku politycznego, możliwie najlepszego poziomu, przystępnej, atrakcyjnej formy agitacji.

Jest rzeczą konieczną, by centralny aktyw, czołowi działacze państwowi, gospodarczy, pracownicy frontu ideologicznego włączyli się do pracy odczytowej, występowali przed aktywem partyjnym, przed masami partyjnymi i bezpartyjnymi wyjaśniając węzłowe problemy polityczne i ideologiczne. Podobnie powinny postawić tę sprawę komitety wojewódzkie i powiatowe w stosunku do swego aktywu.

Rozszerzenie zasięgu pracy politycznej wymaga również większego niż dotychczas zaktywizowania organizacji społecznych. Chodzi o to, aby działalność tych organizacji — wychowawcza, polityczna, kulturalna, oświatowa — służyła rozwiązaniu stojących przed krajem pilnych zadań.

Organizacje związkowe, młodzieżowe, kobiece, naukowo-techniczne, spółdzielcze, skupiające w swych szeregach miliony ludzi pracy, powinny rozwijać działalność popularyzującą i wyjaśniającą nakreślony przez partię program socjalistycznego rozwoju naszego kraju i współdziałać z organizacjami partyjnymi w mobilizowaniu ludzi do pracy, do jego wykonania.

Konieczne jest w tym celu wzmocnienie naszej pracy partyjnej w organizacjach masowych przede wszystkim przez działające w nich zespoły partyjne. Dążąc do możliwie najlepszej, zgodnej współpracy członków partii z aktywem bezpartyjnym, zespoły te powinny zapewnić jednolite i konsekwentne reprezentowanie stanowiska partii przez jej członków, wpływać na nadanie właściwego kierunku działalności organizacji masowych.

W pracy przygotowawczej do Zjazdu poważne zadania ma do spełnienia prasa, zwłaszcza prasa partyjna.

Redakcje gazet i czasopism powinny opracować dla siebie szczegółowy

plan kampanii przedzjazdowej na podstawie uchwalonych przez dzisiejsze Plenum dokumentów przedzjazdowych. Zadania prasy w kampanii przedzjazdowej są wielorakie. Polegają one na tym, aby szeroko propagować i oświetlać problemy zawarte w tych dokumentach, popularyzować politykę partii, rozwijać szeroko ofensywę ideologiczną socjalizmu, informować czytelników o przebiegu przygotowań do Zjazdu, analizować konkretną problematykę poszczególnych zakładów pracy i miejscowości, ułatwiać organizacjom partyjnym rozwiązywanie tych problemów i zarazem mobilizować je do tego przez rzeczowe, oparte na głębokiej znajomości rzeczy artykuły i korespondencje, popularyzować zobowiązania i czyny przedzjazdowe, rozwijać twórczą inicjatywę w każdej dziedzinie zadań, które partia stawia przed swymi organizacjami, przed klasą robotniczą, przed całym narodem. Krótko mówiąc — prasa winna być wiernym, aktywnym i stojącym na wysokim poziomie umiejętności pomocnikiem partii.

Problematykę zjazdową należy podawać czytelnikom w sposób ciekawy, uczący i rozszerzający ich horyzonty myślowe. W ten sposób prasa zdobywać będzie sobie autorytet i popularność. Żaden redaktor i dziennikarz nie może zapominać o tym, aby popularność prasy była jednocześnie popularnością partii, tj. aby wynikała z umiejętnego propagowania polityki partii. Innej popularności prasy nie chcemy.

Do wypełnienia zadań, jakie partia przydziela prasie w akcji przedzjazdowej, trzeba przyciągać najlepsze pióra. Ale i najlepsze pióro może pisać wodą, jeśli ślizgać się będzie tylko po powierzchni omawianego zagadnienia. Głęboka i wszechstronna znajomość rzeczy — to podstawowy warunek dobrej pracy każdego dziennikarza i korespondenta. Chodzi więc nie tylko o to, by prasa dużo pisała o Zjeździe partii, lecz przede wszystkim o to, by pisała ze znajomością rzeczy. A nad tym trzeba nieraz dobrze popracować nawet najlepszemu dziennikarzowi i publicyście.

Kampanię przedzjazdową należy też wykorzystać do rozszerzenia czytelnictwa prasy partyjnej.

Mimo stosunkowo wysokich nakładów naszej prasy partyjnej trzeba stwierdzić, że czytelnictwo jej może być jeszcze znacznie szersze. Wiele instancji i organizacji partyjnych często jeszcze w praktyce nie docenia roli prasy partyjnej, nie wykorzystuje jej w należytym stopniu w swojej pracy, nie rozwija dostatecznej inicjatywy dla rozszerzenia zasięgu czytelnictwa prasy partyjnej.

Czytelnictwo i propagowanie prasy partyjnej należy do podstawowych obowiązków członków partii.

W celu lepszej organizacji kolportażu prasy partyjnej, a także książek, zwłaszcza literatury marksistowskiej i popularnonaukowej, wydaje się celowe powołanie w każdej podstawowej organizacji partyjnej, a w większych organizacjach w każdej oddziałowej organizacji partyjnej, odpowiedzialnych towarzyszy, którzy zajęliby się specjalnie sprawą propagowania czytelnictwa prasy i książek. Funkcję tę należałoby traktować jako jedno z ważnych i odpowiedzialnych zadań partyjnych. Warto, aby organizacje partyjne poważnie podeszły do tej sprawy.

Łamy prasy zostaną otwarte również dla przedzjazdowej dyskusji. W obecnych warunkach prasa pisze szeroko i z dużą swobodą nieomal o wszystkich sprawach życia naszego kraju. Taką swobodę będzie mieć

także w dyskusji przedzjazdowej. Ale wydaje się rzeczą słuszną wydawać w okresie przedzjazdowym, niezależnie od prasy, specjalny biuletyn wewnątrzpartyjny, poświęcony wyłącznie sprawom Zjazdu. Biuletyn taki byłby przeznaczony dla szerokiego aktywu partyjnego w całym kraju. Dyskusyjna problematyka przedzjazdowa mogłaby zostać na jego łamach rozwinięta szerzej niż w prasie codziennej.

Gazetki fabryczne wydawane dla załóg większych zakładów pracy powinny również poświęcić wiele uwagi Zjazdowi partii. Ich zadania są w zasadzie takie same jak zadania całej prasy, z tą różnicą, że skala ich tematyki przedzjazdowej powinna się sprowadzać głównie do zakresu problemów danego zakładu pracy.

Wszystkie organizacje partyjne powinny także zadbać o to, aby propagowanie Zjazdu i głównych jego zadań znalazło wyraz w odpowiednich hasłach w halach fabrycznych i na murach zakładów pracy.

Strona propagandowa w pracy przygotowawczej do Zjazdu posiada nie mniejsze znaczenie niż strona organizacyjna. Od propagandy zależy spopularyzowanie Zjazdu i jego zadań w najszerszych masach, od organizacji zaś zależy zmobilizowanie i poprowadzenie najszerszych mas do wykonania tych zadań. Spraw tych rozdzielić nie można. W pracy przygotowawczej do Zjazdu propaganda i organizacja posiadają jednakowo ważne znaczenie.

W całej działalności przedzjazdowej, której kierunki, cele i zadania starałem się nakreślić, wszystkim organizacjom, komitetom i aktywistom partyjnym przewodzić powinna myśl, aby działalność ta jeszcze mocniej zespoliła szeregi partyjne, wzmocniła dyscyplinę partyjną, scementowała jedność partii, podniosła poziom ideologiczno-polityczny milionowej rzeszy członków partii, ich ducha walki o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju.

W okresie przedzjazdowym przypada 40 rocznica powstania Komunistycznej Partii Polski. Wielki szmat historycznej drogi przeszedł od tego czasu polski ruch robotniczy. Ale idea, która 40 lat temu legła u podstaw Komunistycznej Partii Polski, przewodzi i dzisiaj w pracy naszej partii. Jest to bowiem nieśmiertelna idea marksizmu-leninizmu, idea walki o socjalizm. Jeśli dzisiaj budujemy socjalizm w naszym kraju, jest w tym również niemała zasługa naszej poprzedniczki — Komunistycznej Partii Polski. Ona to wychowała i zahartowała kadrę niestrudzonych bojowników o socjalizm, kadrę, która później, w innym już historycznym okresie, choć szczuplejsza wskutek wytrzebienia i wykrwawienia się w wojnie z hitleryzmem, stała się stalowym filarem Polski Ludowej, rdzeniem pacierzowym naszej partii.

Wszystkie nasze sławne tradycje należy przywieść na pamięć w kampanii przedzjazdowej, powiązać 40 rocznicę powstania KPP, którą będziemy obchodzić w grudniu br., z przygotowaniami do Zjazdu partii.

W DUCHU PROLETARIACKIEGO INTERNACJONALIZMU

Naszej pracy przygotowawczej do Zjazdu powinien przewodzić duch proletariackiego internacjonalizmu. W tym duchu należy wychowywać i hartować masy partyjne. Proletariacki internacjonalizm jest podstawowym elementem siły partii. Więzy nierozerwalnej jedności, jakie łączą

naszą partię z komunistycznymi i robotniczymi partiami innych krajów, należy jeszcze bardziej zacieśniać na podłożu deklaracji 12 komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych uchwalonej w ubiegłym roku na naradzie w Moskwie.

Kampania przedzjazdowa nie może być oderwana od sytuacji międzynarodowej. Właśnie na tle tej sytuacji należy uwypuklić nasze wewnętrzne zadania oraz przedstawić zagraniczną politykę Polski Ludowej.

Fundamentalną zasadą naszej polityki zagranicznej jest wzmacnianie jedności obozu państw socjalistycznych. Ten czynnik odgrywa bowiem decydującą rolę w walce o pokój, w rozstrzygnięciu najważniejszego w obecnej epoce historycznej zagadnienia — czy siły socjalizmu i światowe siły pokoju będą w stanie skierować rozwój świata w pokojowe łożysko, czy też agresywne, imperialistyczne siły wojny zepchną ludzkość w niezgłębioną otchłań katastrofy wojennej. Dążenie do rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych, do pokojowego załatwiania wszystkich spornych problemów w stosunkach między państwami, do zgodnego współżycia ze wszystkimi państwami bez względu na ich ustrój społeczny, jest głównym celem zarówno naszej polityki zagranicznej, jak i polityki całego obozu socjalistycznego. Polityka taka może przynosić dobre owoce tylko pod warunkiem stałego zacieśniania więzów jednoczących obóz państw socjalistycznych.

Temu celowi służyć ma wizyta przyjaźni, którą w najbliższych dniach złoży delegacja Polski Ludowej Związkowi Radzieckiemu — czołowemu państwu obozu socjalistycznego.

Dwa lata temu, kiedy partia nasza kierując się intencją stworzenia jak najlepszych warunków do zacieśnienia więzów braterskiej przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim powzięła w tej sprawie odpowiednie uchwały na VIII Plenum — wewnętrzne i międzynarodowe siły reakcji, różne koła imperialistyczne usiłowały wykorzystać te uchwały do wbicia klina między Polskę a Związek Radziecki, do podważenia naszej przyjaźni, do stworzenia szczeliny w jedności obozu państw socjalistycznych. Siły te pchały Polskę na drogę zguby.

Różni burżuazyjni politycy za granicą, różni wyrzuceni na śmietnik historii wodzowie bez armii w kraju i na emigracji zaczęli kreślić palcem na wodzie plany przemian, które miały doprowadzić do upadku socjalizmu i do restauracji kapitalizmu w naszym kraju. Razem z nimi snuli swoje sny różni mężowie stanu — reakcyjni politycy i organizatorzy agresywnych bloków. Adenauer zobaczył perspektywę pokojowego uregulowania sprawy zachodnich granic Polski w drodze porozumienia się z „wolnym i suwerennym rządem polskim", czyli po prostu perspektywę zagarnięcia zachodnich ziem Polski. Reakcyjnych polityków czarowała perspektywa stopniowego odchodzenia Polski od sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, perspektywa rozluźnienia jedności obozu socjalistycznego i doprowadzenia do jego rozbicia.

Wodę na młyn tych planów i marzeń leli rewizjonistyczni lekarze socjalizmu. Na nich to przede wszystkim oparli swoje złudne nadzieje wszyscy marzyciele przemian, których proces miał prowadzić od socjalizmu do kapitalizmu. Dał temu wymowny wyraz pewien angielski, burżuazyjny publicysta w swym artykule zamieszczonym niedawno w czasopiśmie „Liverpool Post". Pisze on m. in., co następuje:

„Czytamy ostatnio sporo informacji spoza żelaznej kurtyny o herezji i zbrodni zwanej rewizjonizmem. Chcielibyśmy chętnie usłyszeć o tym coś więcej. Istnienie tej choroby w organizmie politycznym imperium komunistycznego ma ogromne znaczenie w światowej walce zwanej zimną wojną. Rewizjonizm ma ogromne znaczenie dla wolnego świata. Jest to zewnętrzny i widoczny wyraz antykomunizmu w czerwonym imperium. Jest to rak, który pewnego dnia spowoduje zawalenie się całej zgniłej i przeciwnej naturze budowli. Jest to najlepszy nasz sojusznik w zimnej wojnie. Powinniśmy nastawić naszą politykę i działanie na popieranie nieuniknionych sprzeczności, które powstają w świecie komunistycznym z chwilą, kiedy podejmowane są jakiekolwiek próby liberalizacji czy też demokratyzacji komunizmu".

Powiedziane aż nazbyt jasno. Komentarza do tego nie trzeba. Chyba tylko taki, że burżuazyjny publicysta przecenił możliwości rewizjonizmu. Ale dojrzał w nim bardzo trafnie sojusznika kapitalizmu. A nasi rewizjoniści, gdy partia podcięła im skrzydła, oburzali się, że jest to odchodzenie od Października.

Partia nasza nie pozwoliła zepchnąć Polski na drogę zguby, o co tak bardzo się starali rewizjonistyczni naprawiacze i wszyscy wrogowie socjalizmu. Nie powiodły się ich próby wbicia klina w sojusz i przyjaźń polsko-radziecką.

Ale nie tylko taki jest rezultat VIII Plenum i polityki partii w dziedzinie stosunków polsko-radzieckich. Przez oparcie tych stosunków na deklaracji rządu radzieckiego z dnia 30 października 1956 r. o podstawach rozwoju i dalszego umacniania przyjaźni między Związkiem Radzieckim a innymi państwami socjalistycznymi i na deklaracji polsko-radzieckiej z dnia 18 listopada 1956 r. rozkwitła braterska przyjaźń polsko-radziecka. Dziś, kiedy upływają dwa lata od ukazania się tych deklaracji, możemy stwierdzić, że zdały one wspaniale egzamin życia. Wewnętrznym i zewnętrznym siłom reakcyjnym nie tylko nie udało się sprowadzić narodu polskiego na drogę waśni z narodem radzieckim. Ich klęska polega i na tym, że nie mogą liczyć na powodzenie zatrutej propagandy o nierówności stosunków polsko-radzieckich, o narzucaniu Polsce przez Związek Radziecki swojej polityki czy swego stanowiska w takich lub innych sprawach. Taka propaganda trafia już dzisiaj w próżnię.

Dwa lata praktyki stosunków polsko-radzieckich opartych na wspomnianych deklaracjach przekonały naród polski, że Polska Ludowa rządzi się samodzielnie i suwerennie, że nikt nie miesza się w nasze sprawy wewnętrzne. Na gruncie tej prawdy przyjaźń polsko-radziecka znalazła w narodzie polskim najtrwalszy fundament, rozwija się i rozkwita nie tylko w rozumie narodu, ale również i w jego sercu.

Nasza wizyta przyjaźni w Związku Radzieckim będzie dalszym krokiem na drodze zacieśnienia braterskich stosunków między narodem polskim i narodem radzieckim. Zacieśniając te więzy wzmacniamy pozycję Polski, rozwiewamy nadzieje naszych wrogów, wzmacniamy jedność obozu państw socjalistycznych.

Może sobie p. Adenauer śnić o takim „wolnym i suwerennym rządzie polskim", z którym się dogada o zmianie zachodnich granic naszego kraju. My natomiast będziemy konsekwentnie wzmacniać bezpieczeństwo Pol-

ski, zabezpieczać nienaruszalność jej granic, jej niepodległość i suwerenność.

Naszej pracy przygotowawczej do Zjazdu powinno towarzyszyć niezłomne dążenie do rozwijania i umacniania braterskiej przyjaźni polsko-radzieckiej, do utrwalania i pogłębiania jedności obozu państw socjalistycznych, do konsekwentnego wcielania w życie zasad proletariackiego internacjonalizmu. To jest granitowa podstawa, na której opieramy naszą wewnętrzną i zagraniczną politykę.

* *
*

Partia nasza jest kierowniczą siłą polityczną Polski Ludowej. Klasa robotnicza, masy pracujące, naród polski pragną mieć w naszej partii dobrego przewodnika. III Zjazd, do którego idziemy, jest Zjazdem naszej partii. Ale będą na niego zwrócone oczy nie tylko członków partii, ale całego narodu. Zjazd zamierzamy zwołać na 10 marca 1959 r. Plenum dzisiejsze rozpoczyna start zjazdowy, nakreśla drogę, po której partia ma pójść do Zjazdu. Nie jest to tylko droga dla partii, lecz także dla klasy robotniczej, dla wszystkich ludzi pracy, dla narodu. Naszym zadaniem, zadaniem całej partii, jest prowadzić go na tę drogę, maszerować do Zjazdu razem z milionami bezpartyjnych ludzi pracy w mieście i na wsi. Będzie to oznaczać, że maszerujemy do Zjazdu szerokim szlakiem rozwoju budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, że dobrze przygotowaliśmy III Zjazd naszej partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Kierunki dyskusji przedzjazdowej

XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR uchwaliło „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965“, jako podstawę do dyskusji przedzjazdowej i na III Zjeździe partii. Wytyczne te określają perspektywy pomyślnego zakończenia obecnego planu pięcioletniego oraz dalszego rozwoju gospodarki i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Zakładają one wzrost wartości produkcji przemysłowej do roku 1965 o około 50% w porównaniu z rokiem 1960, a o około 80% w porównaniu z rokiem 1958, zwiększenie produkcji rolnej o około 20% w stosunku do roku 1960, a o około 30% w stosunku do roku 1958, podniesienie dochodu narodowego o 40% w stosunku do roku 1958, wzrost inwestycji w pięcioleciu 1961—1965 o 46% w stosunku do pięciolecia 1956—1960, oddanie do użytku w latach 1961—1965 2 mln izb mieszkalnych w miastach i osiedlach i 1 mln 200 tys. na wsi oraz zwiększenie spożycia indywidualnego na 1 mieszkańca o 23—25%.

Jak stwierdzają wytyczne, „wskaźniki rozwoju gospodarczego stanowią wstępne opracowanie, w którym nie można było jeszcze uwzględnić wszystkich rezerw produkcyjnych i oszczędności, jakie można będzie ujawnić w toku szerokiej i szczegółowej dyskusji nad projektami rozwoju przedsiębiorstw, zjednoczeń, gromad, powiatów, miast i województw“.

Dlatego też Komitet Centralny PZPR wezwał do podjęcia w całym kraju dyskusji i szczegółowych prac, których celem ma być ujawnienie dodatkowych możliwości wzrostu produkcji i obniżenia jej kosztów w okresie lat 1959—1965.

Jednocześnie celem tych prac i dyskusji oraz podejmowanych przez załogi przedsiębiorstw w ramach Czynu Zjazdowego konkretnych zobowiązań ma być lepsze wykonanie zadań w latach 1959—1960 i osiągnięcie tym samym lepszej podstawy wyjściowej do następnego planu pięcioletniego.

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że chociaż wskaźniki rozwoju gospodarczego zawarte w wytycznych mają charakter wstępny i mogą być zmienione, to jednak zostały one opracowane na podstawie zbilansowanych założeń tworzenia i podziału dochodu narodowego w latach 1961—1965 w stosunku do poziomu, który według przewidywań zostanie osiągnięty w 1960 r. W szczególności poważne znaczenie ma określona w wytycznych proporcja podziału dochodu narodowego między część przeznaczoną na spożycie i część przeznaczoną na akumulację oraz zadanie zrównoważenia bilansu handlu zagranicznego,

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, wytyczne zakładają *wzrost inwestycji szybszy od wzrostu dochodu narodowego.* W związku z tym udział inwestycji netto w dochodzie narodowym podniesie się z 16,8% w 1960 r. do 18% w 1965 r.

To zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym da się pogodzić ze stałym wzrostem spożycia indywidualnego, które w ciągu pięciu lat ma się podnieść ogółem o 33—35%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 23—25%.

Poważniejsze jednak naruszenie tej proporcji na korzyść inwestycji musiałoby się ujemnie odbić na zadaniu podniesienia stopy życiowej ludności.

Wytyczne przewidują zrównoważenie bilansu płatniczego kraju w latach 1961—1965 przy założonym wzroście produkcji i eksportu.

Dyskusja przedzjazdowa i dalsze prace nad planem powinny ujawnić rezerwy gospodarki narodowej, tak jednak, aby wprowadzone zmiany wskaźników planu nie naruszały założonego poziomu wzrostu spożycia ani też nie pogorszyły równowagi bilansu płatniczego. Wytyczne ustalają kierunki, w jakich powinna się rozwijać dyskusja i inicjatywa oraz w jakich powinny iść wyciągane wnioski.

Pierwszym z tych kierunków jest *wyższy wzrost produkcji.* Ale nie chodzi tu o wzrost produkcji w ogóle, o produkcję dla produkcji. Chodzi o taki wzrost produkcji, który by prowadził do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, a więc o asortymenty poszukiwane na rynku, o podniesienie jakości wyrobów lub o wzrost produkcji eksportowej pomnażający ilość i wartość artykułów, jakie można korzystnie ulokować na rynkach zagranicznych. Natomiast nie jest nikomu potrzebny wzrost produkcji, który by doprowadził tylko do nagromadzenia zwiększonych zapasów tzw. niechodliwych towarów albo też do wzrostu remanentów zbędnych maszyn.

W dyskusji przedzjazdowej mogą wystąpić tendencje do przewidywania wyższego wzrostu produkcji za kilka lat, ale po zainwestowaniu większych, niż to założono, środków w najbliższym okresie. Tego rodzaju tendencje są szkodliwe, ponieważ są nierealne. *Gospodarka narodowa nie może zdobyć się na jakieś poważniejsze zwiększenie wysiłku inwestycyjnego w porównaniu z poziomem założonym w wytycznych.*

W związku z tym należy dążyć do tego, aby wyższy wzrost produkcji uzyskać przy utrzymaniu albo obniżeniu projektowanych nakładów inwestycyjnych.

Stosunkowo łatwo można by zapewne osiągnąć wzrost produkcji w przemyśle przetwórczym, gdyby zapewnić większe, niż to przewidziano, dostawy importowanych surowców. Tego rodzaju propozycje, oczywiście, nie mogą być przyjęte, ponieważ naruszałyby równowagę bilansu płatniczego i tym samym skazywały cały plan gospodarczy na nierealność. Wnioski prowadzące do zwiększenia importu będą mogły być uwzględnione tylko w tym wypadku, gdy z drugiej strony stworzą realną perspektywę odpowiedniego zwiększenia eksportu.

Dlatego też główny wysiłek w dziedzinie wyszukiwania rezerw produkcyjnych powinien być skierowany na *produkcję surowców i deficytowych półfabrykatów* oraz na wyższy wzrost produkcji w tych gałęziach przemysłu przetwórczego, które opierają się na krajowej bazie surowcowej,

Wobec stałego napięcia bilansu handlowego i płatniczego kraju szczególne znaczenie będą miały wnioski zmierzające do wzrostu produkcji eksportowej albo takiej produkcji, która pozwoli na zmniejszenie założonego importu.

Wytyczne kładą szczególny nacisk na *modernizację techniczną fabryk i intensyfikację procesów produkcyjnych* przez szybkie wprowadzenie nowych, oszczędnych procesów technologicznych i wysoko wydajnych konstrukcji. Modernizacja techniczna zakładów i intensyfikacja procesów produkcyjnych pozwoli bowiem uzyskać wzrost produkcji z tej samej powierzchni budynków. Gdy sytuacja surowcowa na to pozwoli, modernizacja przyczyni się do osiągnięcia większego wzrostu produkcji.

Jeżeli chodzi o gałęzie przemysłu opierające swą produkcję na surowcach importowanych, zwiększenie produkcji z istniejącej powierzchni zakładów pozwoli na oszczędności w nakładach inwestycyjnych, a w szczególności w nakładach na budowę kosztownych budynków, których wzniesienie wymaga dłuższego okresu czasu.

Trzeci kierunek poszukiwania rezerw, na który wskazują wytyczne — to *podniesienie efektywności inwestycji.*

Zasadnicze znaczenie ma w tej dziedzinie przede wszystkim skrócenie cyklu budowy nowych obiektów, koncentracja nakładów inwestycyjnych na obiektach, które mogą być najszybciej uruchomione i dać jak najprędzej produkcję, zwężenie frontu robót i usprawnienie organizacji budowy.

Należy prowadzić walkę przeciwko rozpraszaniu nakładów inwestycyjnych na wiele drobnych budów jednocześnie rozpoczynanych po to, aby „zaczepić się o plan", i potem rozciąganych niezwykle w czasie, szczególnie w gospodarce terenowej, budownictwie szkolnym, służbie zdrowia itp., gdzie zjawisko to występuje obecnie w najsilniejszym stopniu.

Należy doprowadzić do świadomości całego aktywu tę prostą prawdę, że dysponując tymi samymi pieniędzmi i materiałami można uzyskać o wiele większe efekty produkcyjne lub użytkowe w czasie o wiele krótszym, jeżeli się prawidłowo rozłoży nakłady w czasie, skoncentruje środki i skróci okres budowy.

Dążenie do koncentracji nakładów i skrócenia cyklu inwestycyjnego nie powinno jednak prowadzić do zaniedbywania tzw. „stanów surowych", do zaniechania rozpoczęcia na czas budowy tych obiektów, które w obecnych warunkach mają długi cykl inwestycyjny z przyczyn technicznych i gdzie skrócenie tego cyklu nie jest możliwe w drodze prostych przedsięwzięć organizacyjnych, gdyż wymaga radykalnych zmian w technice. Tak np. byłoby rzeczą głęboko niesłuszną zaniedbać pod pretekstem koncentracji środków rozpoczęcie we właściwym czasie głębienia szybów przy budowie kopalń głębinowych lub przygotowania odkrywek przy odkrywkowym sposobie wydobywania surowców.

W tych dziedzinach troska o skrócenie cyklu inwestycyjnego powinna się skupić na problemach technicznych, na problemie wyboru takiego technicznego sposobu prowadzenia robót, który by umożliwił maksymalne przyśpieszenie robót trwających szczególnie długo.

Jednym z kierunków dyskusji i dalszych prac nad planem jest *zmniejszenie kosztów inwestycji przez technicznie postępową i ekonomicznie uzasadnioną rewizję założeń projektowych i opracowanych już projektów*

nowych inwestycji. Zasadniczą rolę w tej dziedzinie mogą odegrać pracownicy biur projektowych i zespoły oceniające projekty inwestycyjne.

Wiele do powiedzenia mogą mieć jednak w tej sprawie również organizacje samorządu robotniczego wielkich kombinatów przemysłowych w rozbudowie, rady techniczne i kolegia zjednoczeń przemysłowych. Chodzi m. in. o zmniejszenie udziału kosztów budowlanych w ogólnych nakładach inwestycji przez ograniczenie obudowy aparatury przemysłowej do niezbędnego minimum oraz sprowadzenie rozmiarów powierzchni produkcyjnej i kosztów wyposażenia do racjonalnych wielkości. Zarówno dane statystyczne, jak i naoczne obserwacje dają dostatecznie przekonywające dowody, że w krajach bardziej zaawansowanych od nas pod względem technicznym i ekonomicznym w podobnych warunkach klimatycznych koszty budynków przemysłowych i ich udział w ogólnych nakładach inwestycyjnych są stosunkowo mniejsze. Problem ograniczenia obudowy aparatury przemysłowej występuje ze szczególną siłą w przemyśle chemicznym i w pokrewnych gałęziach, gdzie w nowoczesnych projektach wiele urządzeń, dawniej umieszczanych w budynkach, ustawia się pod gołym niebem. Sprzyja temu postęp automatyzacji, który ogranicza bezpośrednią obsługę urządzeń jedynie do przeglądu i konserwacji, a wszelkie czynności kierowania i nadzorowania samym procesem produkcyjnym sprowadza do jednego ośrodka zdalnego kierowania.

Ograniczenie do racjonalnych rozmiarów koniecznej powierzchni produkcyjnej zależy oczywiście od prawidłowego obliczenia zdolności produkcyjnej projektowanych zakładów i urządzeń oraz od zastosowania bardziej nowoczesnych, lżejszych i wydajniejszych maszyn i urządzeń.

Niezależnie od zmniejszenia powierzchni budynków i ograniczenia zakresu koniecznej obudowy obniżenie kosztów inwestycji można osiągnąć przez zastosowanie lżejszych i bardziej oszczędnych konstrukcji, tańszych materiałów, sprawniejszą organizację budowy, likwidację marnotrawstwa pracy i materiałów budowlanych. Obok organizacji projektowych decydujący głos należy tu do załóg i kierownictwa samych przedsiębiorstw budowlanych.

Źródłem obniżenia kosztów zarówno samego projektowania, jak i budowy, zwłaszcza w masowym budownictwie mieszkaniowym, szkolnym, służby zdrowia, jest stosowanie na szerszą skalę projektów typowych i powtarzalnych.

Przede wszystkim jednak chodzi o wybór spośród różnych wariantów takich rozwiązań inwestycyjnych, które dają najszybsze i największe efekty produkcyjne przy jak najmniejszych nakładach inwestycyjnych.

Tam gdzie wzrost produkcji można osiągnąć przez rekonstrukcję i modernizację istniejących zakładów zamiast budowy nowych obiektów należy dać pierwszeństwo rekonstrukcji i modernizacji. Szczególną uwagę zaś należy zwrócić na inwestycje, które wymagając niewielkich stosunkowo nakładów mogą zapewnić usunięcie wąskich przekrojów w produkcji i lepsze wykorzystanie zdolności produkcyjnej innych oddziałów lub innych kooperujących zakładów produkcyjnych.

Problem ekonomicznej efektywności inwestycji jest oczywiście problemem złożonym, wymagającym uwzględnienia także kosztów produkcji w budowanych zakładach. Dlatego też powinna ona być przedmiotem wnikliwych, głębokich studiów w instytutach naukowo-badawczych, biurach

projektów, zespołach oceniających inwestycje, radach naukowo-technicznych.

Jednym z ważnych czynników, określających koszt zamierzonej inwestycji, a w szczególności jej koszt nie tylko bezpośredni, ale w szerszym ogólnospołecznym znaczeniu tego terminu, jest jej prawidłowa lokalizacja. Obok takich czynników, które mają decydujące znaczenie dla lokalizacji zakładów przemysłowych, jak odległość od źródeł surowca i miejsc zbytu, warunki wodne, komunikacyjne, energetyczne itp., należy uwzględniać także istnienie na miejscu nadwyżek siły roboczej oraz miast dysponujących zasobami mieszkaniowymi, urządzeniami komunalnymi itp.

Czynniki te, chociaż mają zasadniczy wpływ na kształtowanie się pośrednich kosztów inwestycji, nie zawsze były i są dostatecznie brane pod uwagę przez bezpośrednich inwestorów i projektantów inwestycji. Głównym zadaniem walki o zwiększenie efektywności inwestycji jest nie tyle ograniczenie ogólnych rozmiarów inwestycji, ile osiągnięcie przy pomocy tych samych środków znacznie większych efektów, a tym samym przyśpieszenie rozwoju gospodarczego kraju.

Wreszcie czwartym głównym kierunkiem dyskusji i dalszych prac nad planem jest podniesienie wskaźników wzrostu wydajności pracy, obniżenie wskaźników zużycia materiałów, paliwa i energii oraz obniżenie kosztów własnych.

Koniecznym warunkiem prawidłowego przebiegu dyskusji w tej sprawie jest zapoznanie szerokiego aktywu gospodarczego i technicznego zakładów pracy oraz całych załóg z rzeczywistymi osiąganymi wynikami.

Rozpowszechnienie i popularyzacja danych o rzeczywistych jednostkowych kosztach własnych poszczególnych wyrobów, o wskaźnikach wydajności pracy nie tylko wartościowych, ale i mierzonych produkcją określonych artykułów na 1 pracującego (lub 1 robotnika) lub też pracochłonnością wyrobów, o faktycznie uzyskiwanych wskaźnikach techniczno-ekonomicznych wykorzystania urządzeń i zużycia materiałów — to podstawowa sprawa, od której zależą przebieg i rzeczywiste wyniki dyskusji nad planem. Jest tajemnicą poliszynela, że pomiędzy różnymi zakładami tych samych gałęzi produkcji istnieją u nas ogromne rozpiętości w kosztach produkcji, wydajności pracy, wskaźnikach zużycia materiałów. Już samo podciągnięcie zakładów zacofanych pod tym względem do poziomu zakładów przodujących — nie mówiąc już o wyrównywaniu różnic w stosunku do przodujących przedsiębiorstw zagranicznych — dałoby ogromne efekty w postaci przyrostu produkcji i obniżenia jej kosztów.

W dużej mierze różnice w kosztach produkcji pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami i zakładami mają źródło w różnicy poziomu technicznego, różnicy wyposażenia zakładów. Ale nie zawsze tak jest. Wbrew pozorom wiele nowo zbudowanych, nowoczesnych przedsiębiorstw ma dziś u nas jeszcze wyższe jednostkowe koszty produkcji niż niejeden stary, ale dobrze pracujący zakład.

Problem jest więc podwójny. Po pierwsze, należy obniżyć koszty produkcji, podnieść wydajność pracy, doprowadzić do postępu w wykorzystaniu urządzeń i surowców w tych zakładach pracy, gdzie istnieją po temu warunki techniczne, a gdzie odpowiednie efekty można osiągnąć przez poprawę organizacji pracy.

Po drugie, należy stworzyć — przez rekonstrukcję i modernizację techniczną — warunki osiągnięcia lepszych wyników w tych zakładach, które obecnie pozostają w tyle pod względem technicznym. „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965" wskazują na ogólne kierunki postępu technicznego w gospodarce narodowej, mechanizację, elektryfikację, chemizację, automatyzację procesów produkcyjnych. Ale jedynie gruntowna analiza warunków każdej gałęzi przemysłu i każdego zakładu przemysłowego z osobna, analiza jego słabych stron na podstawie porównania wyników pracy z innymi zakładami w kraju i za granicą wskaże na konkretne kierunki postępu technicznego i usprawnień organizacyjnych, na których trzeba skoncentrować główny wysiłek w istniejących warunkach.

Tak np. gałęzie przemysłu i zakłady, które już dziś odczuwają brak siły roboczej albo którym grozi ta perspektywa, powinny skoncentrować główny wysiłek na sprawie mechanizacji, zwłaszcza robót ciężkich i pracochłonnych. Dotyczy to zwłaszcza górnictwa, robót przeładunkowych w transporcie, przemysłu materiałów budowlanych, budownictwa itp.

Ponieważ bilanse materiałowe, a w szczególności bilanse paliw (zwłaszcza węgla), wyrobów walcowanych, metali, drewna, surowców włókienniczych i skórzanych, stanowią szczególnie trudny i nie opracowany jeszcze do końca problem, sprawy oszczędności tych surowców i materiałów powinny zająć czołowe miejsce w dyskusji nad planem.

Aby ułatwić i umożliwić dyskusję, ministerstwa, zjednoczenia i instytuty naukowo-badawcze powinny dostarczyć przedsiębiorstwom i zakładom dane porównawcze, odnoszące się do faktycznych jednostkowych kosztów własnych, wydajności pracy i pracochłonności produkowanych przez nie wyrobów oraz wskaźników zużycia materiałów faktycznie osiąganych w różnych zakładach w kraju, a w szczególności w zakładach przodujących.

Aby jednak i zakłady przodujące nie spoczęły na laurach, potrzebne są dane porównawcze zagraniczne z literatury i innych źródeł.

Czołowy aktyw zakładów powinien znać te dane i je studiować. Może się jednak okazać konieczna pomoc ministerstw, zjednoczeń przemysłowych i instytutów naukowo-badawczych przy analizie i interpretacji tych danych.

Porównywanie kosztów własnych wyrobów w kraju i za granicą jest oczywiście sprawą trudną ze względu na różnice cen, płac, poziomu świadczeń społecznych itp. Możliwe jest jednak w pełni porównywanie osiąganych wskaźników techniczno-ekonomicznych, wskaźników zużycia materiałów, wydajności mierzonej ilością wyrobów lub pracochłonnością, metod technicznych i organizacyjnych stosowanych u nas i w przodujących przedsiębiorstwach zagranicznych.

Szeroka wymiana doświadczeń naukowo-technicznych z krajami socjalistycznymi, liczne praktyki naszych specjalistów za granicą lub przyjazdy i konsultacje specjalistów zagranicznych dostarczyły już i dostarczają ciągle wiele materialu porównawczego. Do dyskusji powinny się włączyć także stowarzyszenia naukowo-techniczne oraz wynalazcy i racjonalizatorzy produkcji.

Pewną trudność w dyskusji nad wytycznymi planu na okres 1959 — 1965 r. stanowi to, że nie wszystkie przedsiębiorstwa znają to, czego się od nich żąda, że nie mają wskaźników i limitów z góry nakreślo-

nych. Trudno jednak wymagać, aby było to określone w tym stadium dyskusji, kiedy omawia się wytyczne planu, który ma dopiero powstać.

Ma to zresztą obok złej również i dobrą stronę. Nie krępowane na razie limitami i wskaźnikami odgórnymi załogi przedsiębiorstw mogą rozwinąć szeroką twórczą dyskusję, kierując się ogólnymi wytycznymi i wskazaniami planu.

Pozwoli to na wysuwanie śmielszych wniosków. Szereg przedsiębiorstw ma zresztą określony profil produkcyjny, a nawet zadania produkcji na eksport i dla kraju na najbliższe siedem lat. W tych przedsiębiorstwach dyskusja powinna toczyć się na temat, jak te zadania wykonać najlepiej i najtaniej lub w jakim stopniu można je przekroczyć.

W przedsiębiorstwach, w których nie ma jeszcze jasno skrystalizowanych perspektyw produkcyjnych na następne siedem lat, dyskusja może dotyczyć właśnie profilu produkcyjnego, jego różnych wariantów, a także skoncentrować się w większym stopniu na zadaniach najbliższych lat dwóch lub nawet najbliższego roku.

Ważne jest umiejętne powiązanie w dyskusji problemów planu ogólnonarodowego, perspektyw całej gałęzi przemysłu, wieloletniej perspektywy rozwoju danego zakładu z problematyką najbliższych miesięcy i tygodni, problematyką pomyślnego wykonania planu na rok 1958, z zadaniami Czynu Zjazdowego.

Na ostateczne ukształtowanie liczb przyszłego planu pięcioletniego oraz wskaźników naszego rozwoju gospodarczego w najbliższym okresie wpłynąć może jeszcze wiele czynników działających w jedną i drugą stronę.

Mogą wpłynąć na to ewentualne dalsze sukcesy (po pomyślnych tegorocznych osiągnięciach) w poszukiwaniu łatwych do wydobycia surowców, jak gaz i ropa naftowa, wyniki prac szczegółowych nad bilansami paliw, energii, wyrobów walcowanych, maszyn i urządzeń, prace prowadzone w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej nad skoordynowaniem szeregu zagadnień wymagających rozwiązania wspólnym wysiłkiem krajów socjalistycznych, a zwłaszcza nad zagadnieniem specjalizacji i kooperacji produkcji na podstawie socjalistycznego, międzynarodowego podziału pracy, sukcesy w rozwoju wymiany handlowej z krajami nie rozwiniętymi gospodarczo, producentami surowców, co pozwoliłoby nam uzyskać większą ilość surowców za nasze maszyny, urządzenia i inne gotowe wyroby przemysłowe. Czynniki te wyliczyłem przykładowo. Takich czynników, mogących mieć doniosły wpływ na ostateczne ukształtowanie wskaźników rozwoju gospodarczego naszego kraju w następnym pięcioleciu, jest na pewno znacznie więcej.

Ale niewątpliwie najważniejszym z tych czynników jest szeroka inicjatywa produkcyjna mas pracujących, ich myśl techniczna i ekonomiczna, która ujawni się nie tylko w dyskusji przedzjazdowej i we wnioskach dotyczących planu, ale w konkretnym Czynie Zjazdowym, w konkretnych wynikach produkcyjnych, osiąganych przez przedsiębiorstwa w 1958 i 1959 r,

IGNACY LOGA-SOWIŃSKI

Samorząd robotniczy dźwignią postępu gospodarczego kraju

Ogłoszenie wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965, zatwierdzonych przez XII Plenum KC PZPR, zapoczątkowało ogólnopartyjną dyskusję przed III Zjazdem partii. Tezy zjazdowe zawierają ocenę 14 lat rozwoju Polski na drodze socjalizmu, a równocześnie wskazują dalsze perspektywy wielkiej ofensywy gospodarczej, mającej na celu zapewnienie jednoczesnego rozwoju przemysłu i rolnictwa, wzrostu inwestycji i spożycia.

Nie ma potrzeby przytaczać tu szczegółowych wskaźników rozwoju gospodarki narodowej zawartych w tezach. Wskaźniki te, ustalone zostały z uwzględnieniem naszych możliwości gospodarczych. Nie wyczerpują one jednakże wszystkich istniejących możliwości wytwórczych i rezerw naszej gospodarki. Rozwojowi gospodarczemu zgodnie z założonymi planami i wykrywaniu dalszych rezerw służyć będą obecne dyskusyjne zebrania partyjne i konkretne zobowiązania załóg robotniczych przed III Zjazdem, w wyniku czego mogą być stworzone podstawy dla poprawienia niektórych wskaźników wytycznych rozwoju gospodarczego Polski.

Służyć temu będą również już dokonane i przeprowadzane nadal zmiany w systemie planowania i zarządzania naszą gospodarką. Służyć temu będą środki, jakie państwo nasze przeznacza na rozwój nowych inwestycji, modernizację i rekonstrukcję starych zakładów, na wprowadzanie szerokim frontem postępu technicznego.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że obok tych czynników ekonomiczno-organizacyjnych istnieją jeszcze w naszym ustroju innego rodzaju siły napędowe.

Uspołecznienie środków produkcji zmienia zasadniczo stosunek człowieka do pracy i do zakładu pracy, wyzwala nowe siły twórcze klasy robotniczej i mas ludowych.

Na podłożu przemian społecznych i ustrojowych dokonanych w ciągu minionych 14 lat możliwe stało się coraz szersze włączanie mas pracujących do bezpośredniego zarządzania gospodarką. W gospodarce uspołecznionej znalazło to swój wyraz w ukształtowanej na przestrzeni ostatnich 2 lat instytucji s a m o r z ą d u r o b o t n i c z e g o.

Samorząd robotniczy uformowany na naszym gruncie w wyniku dwuletnich doświadczeń stwarza klasie robotniczej znacznie szersze niż dotąd

możliwości współudziału w sprawowaniu organizatorsko-gospodarczych funkcji państwa budującego socjalizm.

Niewielki to okres czasu, zaledwie pół roku minęło od skonkretyzowania nowej koncepcji samorządu z Konferencją Samorządu Robotniczego jako najwyższym jego organem. A jednak w ciągu tych niewielu miesięcy zaszła w zakładach pracy istotna pozytywna zmiana — następuje zespolenie w praktycznym działaniu tych wszystkich sił społecznych, które zainteresowane są w osiąganiu lepszych wyników produkcji.

W większości zakładów odbywają się obecnie drugie z kolei posiedzenia Konferencji Samorządu Robotniczego. Konferencje te są znacznie lepiej przygotowane, a wyniki ich obrad bardziej owocne, wysuwane wnioski i podejmowane uchwały są bardziej konkretne i oparte na doświadczeniu załogi.

Obradującym obecnie konferencjom towarzyszy ożywienie tętna życia społecznego w zakładach, wzrastające zainteresowanie załóg problematyką obrad. Świadczy to o słuszności drogi wytkniętej przez partię, o prawidłowym wyborze środków społecznych, przy których pomocy należy walczyć o poprawę bytu ludzi pracy.

Już obecnie osiągane wyniki wskazują, że rozpoczął się w skali poszczególnych zakładów i całej gospodarki poważny ruch społeczny na rzecz poszukiwania i wykorzystywania rezerw gospodarczych przy udziale załóg, że wypracowuje się słuszną metodę dochodzenia do lepszych wyników gospodarczych przez wyzyskanie doświadczeń całej załogi czy też dużej jej części.

Na niedawnej Konferencji Samorządu Robotniczego w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu podano między innymi liczne fakty ilustrujące wybitną poprawę sytuacji przedsiębiorstwa, która — jak wiadomo — jeszcze w roku ubiegłym była bardzo krytyczna. W tym to czasie rozpoczęły bardziej aktywną działalność rada robotnicza przedsiębiorstwa i zakładowe rady robotnicze, następnie zaś powstała nowa instytucja w postaci Konferencji Samorządu Robotniczego, powołana zgodnie z uchwałami IV Kongresu Związków Zawodowych. Plan produkcji towarowej za trzy kwartały roku bieżącego wykonano w 106,7%, a produkcji globalnej w 104,8%. Roczny plan produkcji eksportowej wykonano w 74%. W tym samym okresie zatrudnienie w zakładach zmniejszyło się o 708 pracowników i obniżono znacznie koszty własne produkcji. Koszt produkcji globalnej jest niższy od założonego w planie o 4%. Z tytułu wygospodarowania oszczędności zakłady uzyskały w okresie sprawozdawczym ogółem 25 mln zł. Zysk bilansowy zakładów za 9 miesięcy 1958 r. wynosi ponad 126 mln zł.

A oto drugi konkretny przykład z Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego Nowe Tychy. W roku 1957 przedsiębiorstwo to przeszło w szerszym zakresie z tradycyjnych na uprzemysłowione metody budownictwa. Mimo że przedsiębiorstwo nie uniknęło tu pewnego wzrostu kosztów w stosunku do kosztów budownictwa tradycyjnego, to jednakże w roku bieżącym z inicjatywy KSR powołano w czerwcu komisję ekonomiczną, która przy żywym współudziale załogi wypracowała konkretne zalecenia, pozwalające na wydatne obniżenie kosztów. Wyniki pracy komisji omówiono na naradach organizowanych wspólnie przez rady robotnicze w oddziałach i oddziałowe rady związku zawodowego, na których uzupełniono je dodatkowymi wnioskami. Zastosowanie tych zaleceń na budowie nr 2 przyniosło

w efekcie obniżenie kosztów do poziomu budownictwa tradycyjnego. Obecnie druga sesja KSR powzięła uchwałę o wprowadzeniu tych zaleceń na wszystkich budowach, co pozwoli na obniżenie kosztów jednego m^3 budynku o 34 zł i na wypracowanie w roku bieżącym dodatkowej akumulacji.

Te i wiele podobnych osiągnięć przytaczanych na odbywanych obecnie konferencjach samorządu robotniczego dowodzą, że idea samorządu robotniczego przeobraziła się w rzeczywistość, przynoszącą już realne, wymierne owoce. Nie trzeba przy tym zapominać, że jest to dopiero pierwszy krok, że na pewno jeszcze w pracy tego młodego organizmu społecznego wiele jest niedoskonałości i braków, których usunięcie wpłynie na znaczne zwiększenie uzyskiwanych efektów zarówno w dziedzinie produkcji, jak i w podnoszeniu na wyższy poziom wyrobienia społecznego załóg.

Dwa lata doświadczeń samorządu w dochodzeniu do najsłuszniejszych w naszych warunkach koncepcji organizacyjnych, zapewniających najszerszą więź z załogami za pośrednictwem tradycyjnych organizacji robotniczych w zakładach pracy — to zarazem poważne wzbogacenie teorii i praktyki budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Na gruncie tych doświadczeń zrodził się dyskutowany obecnie przez załogi zakładów pracy projekt ustawy utrwalającej pozycję samorządu robotniczego w naszym życiu społecznym i gospodarczym jako fundamentu rozwoju demokracji robotniczej.

Dyskutując obecnie nad wytycznymi rozwoju gospodarczego Polski Ludowej uchwalonymi przez XII Plenum Komitetu Centralnego partii, rozpatrując realne możliwości podniesienia założonych w tych wytycznych wskaźników rozwoju naszej gospodarki nie można odrywać tych problemów dyskusji przedzjazdowej od zagadnień rozwoju samorządu robotniczego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że od prawidłowego działania instytucji samorządu i wszystkich jego organów, wszystkich członów społecznych wchodzących w skład KSR zależeć będzie w dużej mierze możliwość przekroczenia zawartych w tezach wskaźników, a tym samym przyspieszenia postępu gospodarczego, szybszego wykonania ustalonych zadań w zakresie poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy.

Dwuletnią działalność samorządu, zwłaszcza zaś ostatni półroczny okres, w ciągu którego ugruntowała się i okrzepła w działaniu instytucja konferencji samorządu robotniczego, możemy uważać za pewien nowy etap gromadzenia doświadczeń, analizowania i uogólniania zjawisk dotyczących pracy samorządu w ponad 6 tysiącach zakładów. Doświadczenia te potwierdziły w głównych założeniach słuszność koncepcji, z jaką partia nasza wystąpiła na IV Kongresie Związków Zawodowych. Nowa forma organizacyjna samorządu robotniczego rozszerzyła zasadniczo możliwość udziału załóg w jego pracy, zapewniła harmonijne współdziałanie w ramach KSR wszystkich społecznych przedstawicielstw klasy robotniczej istniejących w zakładzie. Konferencja samorządu robotniczego stanowi więc wyraz ścisłego, najdalej posuniętego zespolenia wysiłków organizacji partyjnej i związkowej z działalnością rady robotniczej w urzeczywistnianiu celów i zadań samorządu robotniczego. Można też i należy stwierdzić, że to rozwiązanie koncepcji samorządu ugruntowało kierowniczą rolę partii w zakładzie pracy, odpowiedzialność organizacji partyjnej za prawidłowy kierunek działania samorządu zarówno w sferze rozwiązywania zagadnień produkcyjno-ekonomicznych, jak i funkcji społeczno-wychowawczych. Trzeba stwierdzić, że samorząd może spełniać tę rolę

tylko przez oparcie się na organizacjach partyjnych i związkowych, na aktywie partyjnym, którego praca w organach samorządu winna być traktowana jako wypełnianie zadania partyjnego. Dla sprawowania tej kierowniczej roli i ponoszenia odpowiedzialności za pracę samorządu konieczne jest, by organizacja partyjna i jej kierownictwo widziały potrzebę studiowania ekonomiki przedsiębiorstwa, wsłuchiwania się w opinie fachowców i wyciągania właściwych wniosków z tych opinii.

Jednocześnie dla realizacji uchwał partii na swoim terenie konieczne jest uporczywe, konsekwentne działanie przede wszystkim środkami politycznymi.

Trzeba bowiem stale pamiętać, że niezaprzeczalne sukcesy całej naszej partii w ostatnich dwóch latach w każdej dziedzinie życia naszego kraju zawdzięczać należy trzem podstawowym elementom:

— słusznym uchwałom podejmowanym w oparciu o gruntowne rozeznanie potrzeb i możliwości, wraz ze wskazaniem dróg i środków ich realizacji,
— realizowaniu tych uchwał przede wszystkim środkami politycznego oddziaływania, przekonywania, a także stosowaniu w najniezbędniejszym zakresie środków natury organizacyjnej, wynikających z kierowniczej roli partii w naszym systemie demokracji ludowej,
— skupieniu wokół realizacji linii partii wszystkich postępowych sił społecznych, najszerszych mas narodu.

Odpowiedzialność organizacji partyjnej za prawidłową działalność samorządu w jego nowej postaci szczególnie mocno podkreśliło XII Plenum Komitetu Centralnego partii. Samorząd robotniczy bowiem uznano za najważniejsze ogniwo, za które uchwycić winny organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych w swej pracy tak politycznej, jak i gospodarczej. Okres obecny jest z wielu względów okresem o zasadniczym znaczeniu dla dalszego umacniania się instytucji samorządu. Co składa się na tę wyjątkową doniosłość obecnego okresu?

Wchodzą tu w grę co najmniej trzy czynniki. Pierwszy z nich — to fakt wypracowania i oddania pod ogólnozakładową dyskusję projektu ustawy o samorządzie robotniczym. Projekt ten wprowadza jasność w wielu sprawach rozwiązywanych dotychczas w różny sposób w poszczególnych zakładach (chodzi tu zwłaszcza o określenie kompetencji poszczególnych organów samorządu) oraz zawiera szereg postanowień o charakterze ogólnym. Są to m. in. postanowienia określające udział samorządu we współzarządzaniu przedsiębiorstwem, a następnie postanowienia określające stosunek samorządu do dyrektora zakładu, obowiązki i uprawnienia dyrektora wobec uchwał samorządu oraz ustalające rolę i miejsce organizacji partyjnej, a także rolę związków zawodowych wobec samorządu zarówno w skali zakładu, jak i w skali ogólnokrajowej. Doniosłą innowacją zawartą w projekcie jest wprowadzenie, zgodnie z przyjętą w wielu dużych zakładach praktyką, instytucji oddziałowych rad robotniczych. Rady oddziałowe zapewniają ściślejsze obustronne powiązanie instytucji samorządu z najniższymi ogniwami produkcyjnymi zakładu, pozwalają na ściślejsze skonkretyzowanie aktualnych zadań dla tych niższych ogniw produkcyjnych, zwiększają operatywność organów samorządu. Przez powołanie oddziałowych rad robotniczych rozszerza się znacznie krąg aktywu biorącego bezpośredni udział w pracy samorządu, a tym samym powstają warunki dalszego pogłębiania demokracji robotniczej.

Oczywiście, same nawet najlepiej przemyślane artykuły zawarte w ustawie nie zapewniają jakiegoś automatyzmu działania. Nawet najlepsza, przemyślana w najdrobniejszych szczegółach ustawa nie da pożądanych efektów, jeżeli nie będzie jej towarzyszyć wzmożona działalność społeczno-wychowawcza i organizatorska, żywa praca wśród ludzi.

Trzeba widzieć jasno, że prawidłowe wypełnianie przez samorząd robotniczy jego zadań, rozwijanie działalności w ramach ustawowo zagwarantowanych uprawnień zależeć będzie od tego, jacy ludzie wejdą w skład rady robotniczej i jej prezydium, tego podstawowego organu kierującego na codzień pracą samorządu. W równej mierze odnosi się to do oddziałowych rad robotniczych.

Stąd za drugi czynnik wpływający na wyjątkową wagę obecnego okresu dla dalszego rozwoju samorządu uznać trzeba kampanię sprawozdawczo-wyborczą do rad robotniczych, która przebiegać będzie po wyborach do władz zakładowych organizacji związkowych.

Właśnie w związku z tym jak najbardziej na czasie będzie przypomnieć, że obowiązki organizacji partyjnych w zakładach pracy w stosunku do rad robotniczych mają charakter wielostronny. Wymagają one wysunięcia do organów samorządu najlepszych, najbardziej wartościowych towarzyszy partyjnych, czuwania nad tym, by praca tych towarzyszy w samorządzie uważana była za poważne zadanie partyjne, by czuli się oni odpowiedzialni za pracę ogniw samorządu, w których uczestniczą, i by ich działalność była przedmiotem oceny zakładowych i oddziałowych instancji partyjnych, podobnie jak ogólne problemy działalności samorządu.

Oczywiście rzecz nie powinna i nie może ograniczyć się do wzmożenia aktywności organizacji partyjnych i członków partii w samorządzie jedynie na okres trwania wyborów do rad robotniczych, aczkolwiek jest to obecnie sprawa wielkiej wagi. Obowiązkiem całej naszej partii, w szczególności zakładowych komitetów partyjnych, jest gruntowne zajęcie się sprawami samorządu robotniczego. Stanowi to bowiem zadanie na dziś, na jutro, na codzień.

Sytuacja w partii, jaka ukształtowała się na przestrzeni od VIII do XII Plenum KC partii, pogłębiająca się w ostatnim czasie zwartość ideowa i sprawność organizacyjna szeregów partyjnych stwarza możliwość dobrego spełniania przez organizacje partyjne ich zadań w przedsiębiorstwach, w tym również możliwość pełnego uruchomienia samorządu robotniczego.

Przechodzimy z kolei do trzeciego z czynników stanowiących o wyjątkowej doniosłości obecnego okresu dla dalszego rozwoju i umocnienia samorządu robotniczego.

Dyskusja nad projektem ustawy i toczące się aktualnie obrady samorządu splatają się z wielką ogólnonarodową kampanią czynów produkcyjnych i społecznych, podejmowanych dla uczczenia III Zjazdu partii, z odradzaniem się w różnych postaciach na fali czynu zjazdowego klasy robotniczej oddolnego masowego ruchu zobowiązań. Powstaje więc wyjątkowo sprzyjająca atmosfera w zakładach, która wyzwala inicjatywę ludzi pracy, skierowuje ich wysiłki na poszukiwanie nowych rezerw produkcyjnych, podnosi zdyscyplinowanie załóg w realizacji podjętych zobowiązań. Daje to organizacjom partyjnym w zakładach podstawę wyjściową do rozwinięcia działalności w dwóch kierunkach — w kie-

runku maksymalnego uaktywnienia członków partii wchodzących w skład organów samorządu robotniczego w codziennej pracy tych organów, a równocześnie w kierunku wsparcia słusznych poczynań i inicjatyw samorządu całym autorytetem i wpływem organizacji partyjnej.

Na ruch zobowiązań spojrzeć trzeba nie jako na jednorazowy zryw produkcyjny załóg, lecz jako na start do długiej i uporczywej walki o realizację i przekroczenie zadań gospodarczych założonych w tezach przedzjazdowych, a więc również jako na długofalowy program działania dla wszystkich organów samorządu robotniczego i wchodzących w jego skład organizacji społecznych.

Zadania partii nie ograniczają się tu do terenu zakładu pracy. Określenie samorządu jako głównego ogniwa, za które powinna uchwycić partia, nakłada określone obowiązki na instancje partyjne wszystkich szczebli, na komitety powiatowe i wojewódzkie partii. Idzie tu o te wszystkie sprawy, gdzie trzeba usunąć hamulce w pracy samorządu, pomóc w rozwiązaniu problemów wykraczających poza zakład pracy, wiążących się z działalnością rad narodowych i zwierzchnich ogniw administracji gospodarczej. Chodzi tu m. in. o takie zagadnienia, jak przyspieszenie zmian w systemie zarządzania gospodarką, uporządkowanie sytuacji w zakresie systemów płac, zaopatrzenia i kooperacji, opracowywanie perspektywicznych planów rozwoju przedsiębiorstw, podejmowanie różnego rodzaju akcji społecznych itp. W tych wszystkich i wielu innych sprawach samorząd robotniczy jako organizacja ściśle zakładowa musi mieć swego rzecznika na zewnątrz. Są nim w szeregu spraw związek zawodowy i jego wszystkie ogniwa organizacyjne. Ale to nie wystarcza. Musi nim także stać się nasza partia. Wynika to bowiem z jej pozycji przodującej siły w narodzie, bojownika o postęp, o to wszystko, co nowe i twórcze.

Obecnie, kiedy w całym kraju rozpoczyna się dyskusja nad dokumentami XII Plenum KC PZPR, kiedy załogi całego kraju wyrażają czynem produkcyjnym swoje poparcie dla partii i jej polityki, wytwarza się temperatura ideowa, w której należy rozwinąć i umocnić instytucję samorządu robotniczego. Już pierwsze dni po XII Plenum przyniosły liczne dowody wzrostu aktywności społecznej i produkcyjnej załóg wyrażającej się w czynie zjazdowym. Treść podejmowanych w ramach czynu zjazdowego zobowiązań obejmuje w poważnej większości kluczowe problemy gospodarcze zakładów, zapewniające przedterminowe wykonanie planów, obniżkę kosztów produkcji, podniesienie jakości, oszczędność materiałów itp. Zobowiązania podejmowane są w wielu wypadkach bezpośrednio na stanowiskach roboczych, co gwarantuje ich realność i konkretność.

Przykładem należytego przygotowania zobowiązań, przy współudziale samorządu robotniczego i z udziałem załogi, może być Huta Kościuszko.

W dniu 20 października odbyła się tam narada aktywu samorządu robotniczego, na której przeanalizowano realizację zadań produkcyjnych za trzy kwartały i możliwość wykonania zadań produkcyjnych w czwartym kwartale oraz opracowano plan działania w celu podjęcia zobowiązań dla uczczenia III Zjazdu partii. W dniu 21 października odbyła się narada z kierownictwem wydziałów, aktywem związkowym i partyjnym, na której omówiono kierunki zobowiązań i zapoznano obecnych z planem działania. Od 22 października przystąpiono do podejmowania zobowiązań bezpośrednio na stanowiskach roboczych w poszczególnych wydziałach.

Następnie odbyła się narada w dyrekcji z udziałem całego zakładowego aktywu i kierowników wydziałów, na której dokonano wstępnej oceny zaciągniętych zobowiązań. Oto główne pozycje tych zobowiązań: stalownia zobowiązała się dać 500 ton stali ponad plan, koksownia 1400 ton koksu ponad plan oraz obniżyć cenę jednostkową o 1,64 zł, co da ogółem 220.000 zł obniżki kosztów produkcji; wielkie piece zobowiązały się dać ponad plan w IV kwartale 500 ton surówki oraz obniżyć zużycie koksu o 20 kg/t.

Na uwagę zasługuje również gruntowne przygotowanie zobowiązań w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie, gdzie na wstępie organy samorządu robotniczego zwróciły się do aktywu wydziałów o podjęcie czynu przedzjazdowego. Następnie odbyły się narady aktywu w wydziałach z udziałem członków oddziałowych organizacji partyjnych, rad oddziałowych i członków rady robotniczej poświęcone projektom zobowiązań, po czym dopiero załoga na zebraniach robotniczych w wydziałach podjęła zobowiązania. W dniu 25 ub. m. na posiedzeniu powołanej komisji zanalizowano wartość i realność tych zobowiązań, skonfrontowano z planem i wykonaniem w poszczególnych kwartałach, a w razie wątpliwości rozmawiano z aktywem zakładowym przy udziale kierownika wydziału i ustalano realność zobowiązania. W dniu 27.X jeszcze raz przeanalizowano zobowiązania, a następnie zwołano nadzwyczajną konferencję samorządu robotniczego, która podjęła uchwałę w sprawie czynu przedzjazdowego.

Kierunki zobowiązań w tych zakładach — to: zwiększenie produkcji na eksport i rozszerzenie asortymentu tej produkcji; oszczędność surowca, podniesienie wydajności pracy, zmniejszenie ilości braków, obniżenie kosztów własnych. Ogólnozakładowe zobowiązanie przyspieszy wykonanie planu rocznego o 8 dni. Zapewni ponadplanową produkcję wartości około 6.000.000 złotych. Ponadto postanowiono przeznaczyć z zysków zakładu za rok bieżący 50.000 zł na budowę szkoły na Woli.

Przykłady te dowodzą, że w licznych zakładach pracy organizacje partyjne i związkowe, a także rady robotnicze wzięły sobie mocno do serca sprawę rozwinięcia kampanii czynu zjazdowego i spotkały się w tej pracy z żywym poparciem załóg. Ten wysiłek organizatorski winien być nadal kontynuowany. Jest sprawą ogromnej wagi, by ten wielki kapitał twórczej inicjatywy mas przyniósł jak najlepsze owoce, by był on kierowany na rozwiązywanie węzłowych dla danego zakładu, dla danej gałęzi gospodarki problemów i — co szczególnie ważne — by nie ograniczał się jedynie do jednorazowego zrywu.

Ale trzeba też mieć na uwadze, że istnieją jeszcze w niektórych zakładach nie wyplenione dążenia do efekciarstwa, do łatwizny i formalizmu. Tendencje te dochodzą niekiedy do głosu przy podejmowaniu czynu zjazdowego pomniejszając społeczno-wychowawczą treść tej słusznej inicjatywy i podcinając zdrowe korzenie ruchu współzawodnictwa.

Są też inne wypadki, że ulegając zastarzałym nawykom samo kierownictwo zakładu zaciąga zobowiązanie niejako za całą załogę, bez gruntownego omówienia sprawy z tymi, od których powinna wyjść inicjatywa i którzy decydować będą o ostatecznych efektach produkcyjnych — tzn. z ludźmi bezpośrednio przy warsztatach pracy. Postawa taka wynika z niedoceniania sił twórczych klasy robotniczej, ze słabości pracy politycznej prowadzonej przez organizację partyjną, z niedostatecznej więzi z masami.

Można przytoczyć tu przykład Warszawskich Zakładów Materiałów

Lampowych, w których zobowiązania przygotowane zostały bez szerszego udziału załogi, bez dostatecznego wniknięcia w rzeczywiste możliwości zakładu. W rezultacie, kiedy na zebraniu inicjatorzy wystąpili z wnioskami, które w sumie miały przynieść dodatkową produkcję wartości 1,5 mln zł, załoga samorzutnie skorygowała i uzupełniła ten projekt, zgłaszając dodatkowe zobowiązania na łączną sumę 2.313 tys. zł. Przykład ten mówi sam za siebie.

Należy sobie jasno zdawać sprawę ze szkodliwości wszelkiego rodzaju spłycenia tego ładunku politycznego, jaki znajduje wyraz w czynie zjazdowym. Samorząd robotniczy, wszystkie jego człony, a zwłaszcza organizacje partyjne i związkowe, powinny poczuwać się do odpowiedzialności za to, by zobowiązania, podejmowane dla uczczenia III Zjazdu partii, były rzeczywiście sumą indywidualnych i zespołowych inicjatyw pracowniczych, gruntownie przemyślanych i systematy znie realizowanych. Podstawą do takich zobowiązań, a równocześnie do długofalowego ruchu współzawodnictwa mogą stać się konkretne uchwały konferencji samorządu robotniczego, precyzujące główne kierunki walki o lepsze wyniki gospodarcze przedsiębiorstw.

Troska o konkretność i wymierność podejmowanych zobowiązań, a następnie opracowanie planu działania, który zapewniłby ich pełne wykonanie — oto poważny obowiązek organizacji partyjnych w zakładach pracy. Nie ulega wątpliwości, że w każdym zakładzie istnieją możliwości skonkretyzowania zobowiązań. Pomoże to w opracowaniu realnego planu dalszego działania z określeniem terminów realizacji poszczególnych zadań i z ustanowieniem sprawnego systemu kontroli wykonania.

Sprawy te zatem, po ustaleniu założeń ogólnych czynu zjazdowego, powinny się stać przedmiotem uwagi wyłonionych przez samorząd w zakładach i oddziałach produkcyjnych zespołów, których zadaniem będzie czuwanie nad pełną realizacją podjętych zobowiązań. Rzeczą organizacji partyjnej, związkowej, rady robotniczej i dyrekcji będzie stworzenie warunków techniczno-organizacyjnych niezbędnych dla wykonania tych zobowiązań.

Partia nasza na przestrzeni ostatnich dwóch lat realizowała pomyślnie swój program wytyczając słuszny kierunek działania, mówiąc prawdę społeczeństwu o istniejącej sytuacji, o zamierzeniach i podejmowanych poczynaniach. Ta postawa niewątpliwie cechować będzie również klasę robotniczą w stosunku do partii i władzy ludowej, znajdzie ona wyraz m. in. w konkretności podjętych zobowiązań i w konkretnej realizacji czynu zjazdowego. Zespolenie inicjatyw czynu zjazdowego z działalnością samorządu robotniczego oraz ideowo-wychowawczą pracą organizacji partyjnych i związkowych powinno wyzwolić nowy ładunek sił twórczych klasy robotniczej, stanowiących jedną z podstawowych dźwigni rozwoju naszego kraju budującego socjalizm.

KAZIMIERZ SECOMSKI

Założenia rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959–1965 oraz drogi ich realizacii

1.

Tempo rozwoju gospodarczego zależy od wielu czynników, zarówno o charakterze *wewnętrzno-* jak i *zewnętrzno-ekonomicznym*. W każdym kraju istnieją określone warunki społeczno-gospodarcze, określone zasoby surowcowe i rąk roboczych, określona baza materiałowo-techniczna, jak też stan organizacji i techniki, co łącznie składa się na potencjalne możliwości rozwoju gospodarczego. Również relatywnie duży wpływ na kształtowanie tempa rozwoju gospodarczego w konkretnych warunkach może posiadać stopień powiązania gospodarki narodowej z gospodarką innych krajów, zwłaszcza przez handel zagraniczny oraz stosunki kredytowe. Szczególnie w krajach socjalistycznych należy uwypuklić założenia *współpracy gospodarczej* przyczyniającej się w odpowiednio wysokim stopniu do uzyskania wielostronnych korzyści gospodarczych, wzmagających ogólne tempo rozwoju, zarówno wszystkich, jak i poszczególnych krajów socjalistycznych.

Sam fakt istnienia określonych możliwości rozwoju gospodarczego nie oznacza bynajmniej automatycznego określenia zadań rozwojowych oraz tempa i kolejności ich realizacji. Ogólnie przyjmuje się, iż dopiero umiejętne zorganizowanie wewnętrznych czynników gospodarczych, jak też wszechstronne wyzyskanie zewnętrznych możliwości ekonomicznych składa się w sumie na uzyskanie danego tempa rozwoju. W rzeczywistości od teoretycznej oceny skali możliwości rozwoju gospodarczego danego kraju do praktycznego ich wyzyskania wiedzie trudna i nie zawsze możliwa do przebycia w tym tempie droga.

Z tych względów zawsze musimy przechodzić przez następujące kolejne stadia kształtowania programu, a następnie planu rozwoju gospodarczego:

I. Realna ocena *stanu wyjściowego*, a więc — charakterystyka dotychczasowego tempa rozwoju oraz celowość ustalonych kierunków rozwojowych, poziom wykorzystania posiadanych rezerw oraz krytyczne uwypuklenie stwierdzonych zaniedbań i przeszkód wpływających hamująco na dotychczas osiągnięte tempo rozwoju.

II. Ocena *przyszłych możliwości* rozwoju gospodarczego — przy zasadniczym szerokim oparciu się na czynnikach wewnętrzno-gospodar-

czych — i maksymalne ich zorganizowanie wraz z uwzględnieniem czynników zewnętrzno-gospodarczych posiadających niejednokrotnie istotny wpływ na prawidłowe ukształtowanie tempa rozwoju i jego kierunków; trzeba tu we właściwej skali uwzględnić stopień uzależnienia od zewnętrznej bazy surowcowej, od konieczności bieżącego regulowania uprzednio zaciągniętych zobowiązań, szczególnie z tytułu zadłużenia, wreszcie — od realnie zarysowanych możliwości dalszych kredytowych powiązań, zwłaszcza wynikających z już podjętych ustaleń wieloletnich w umowach pomiędzy krajami socjalistycznymi.

III. Powzięcie decyzji o zakresie ujmowanych w planie *zadań ogólnych i branżowych* będących wynikiem oceny potencjalnych możliwości rozwojowych kraju z jednej strony oraz realnie wycenionych możliwości ich zorganizowanego ujęcia i wyzyskania z drugiej strony; nie to, co jest teoretycznie możliwe, lecz to, co w konkretnych warunkach uda się w praktyce zorganizować i wykorzystać — winno być podstawą planu, przy pełnym jednak podkreśleniu dalszych możliwości wydatniejszych osiągnięć, o ile lepiej i sprawniej przeprowadzi się w praktyce realizację planu.

IV. Sformułowanie *generalnego celu* wysuwanego w planie na tle określonych zadań ogólnych i branżowych łączyć się winno z możliwie daleko posuniętą konkretyzacją środków i metod organizacyjno-wykonawczych. Określenie bowiem drogi rozwojowej oraz przyjęcie danego tempa rozwoju gospodarczego — to jak gdyby pierwsze zasadnicze ogniwo kształtowania programu gospodarczego. Drugim również istotnym stadium prac jest możliwie trafna i realistyczna ocena środków, które uda się zmobilizować na rzecz zapewnienia wykonania ustalonych wytycznych rozwojowych. Trzecie ogniwo tych prac — to poddanie szerokiej krytyce i ocenie przyjętych założeń, przewidzianych środków realizacyjnych oraz możliwości wykonawczych przez cały świat pracy, który ma być współtwórcą i realizatorem planu. Niejeden wówczas słaby punkt projektu planu, niejedna ukryta rezerwa lub dodatkowe źródło oszczędności zostanie wydobyte na rzecz przyśpieszenia rozwoju gospodarczego i wzmocnienia podstaw realizacyjnych dyskutowanego planu. Proces ten posiada charakter ciągły, a więc stała kontrola wielu ustaleń planu przez cały okres jego realizacji, stała uważna krytyka uprzednio założonych zadań i środków ich realizacji — jest nieodzownym warunkiem bieżącego polepszania osiąganych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Plan rozwoju gospodarczego jest wielkim i nader złożonym mechanizmem. Prosto i jasno trzeba określić sam cel planu i sformułowane w nim zadania, w wyraźny sposób zarysować możliwie konkretnie ujęte środki i drogi realizacyjne. Natomiast praktyczne wdrażanie ustaleń planu wymaga wysiłków milionów ludzi, uruchomienia miliardowych środków i umiejętnego koordynowania szeregu różnokierunkowych odcinków działania, bieżącego usuwania niejednokrotnie ujawniających się sprzeczności czy zahamowań w poszczególnych gałęziach czy działach gospodarki narodowej. Im lepiej jednak przygotowany został projekt planu, im prawidłowiej oraz w bardziej skoordynowany sposób określono w nim kierunki rozwoju, tym stopień przyszłych trudności realizacyjnych będzie odpowiednio zmniejszony i tym samym przy niższym nakładzie środków i przy mniejszym wysiłku osiągnie się wytknięte cele,

2.

Wytyczne rozwojowe i prawidłowa ich konstrukcja wymagają przeto niezmiernie starannego przygotowania i wszechstronnej kontroli. W tym sensie również — zależnie od jakości przygotowań — gospodarka narodowa może osiągnąć wyższe lub niższe tempo rozwoju. Ponadto, założone w planie tempo rozwoju może być osiągane z większym lub mniejszym nakładem pracy i środków, a więc przy większym lub mniejszym stopniu napięcia całego organizmu gospodarczego. Wreszcie, stopień prawidłowości wytycznych rozwojowych rozstrzyga o bardziej lub mniej proporcjonalnym rozwoju gospodarki narodowej, a w okresie realizacji planu — o mniej lub bardziej harmonijnym postępie całej gospodarki i jej poszczególnych działów.

Niezależnie od przedstawionych szerzej wielu obiektywnych czynników społecznogospodarczych występuje wiele przesłanek subiektywnych, których nie można w ogólnej ocenie pominąć. Prócz tego, przy zachowaniu w pełni warunków realności założeń rozwojowych, zawsze istnieje konieczność dokonania wyboru pomiędzy:

bardziej przyśpieszonym rozwojem gospodarki narodowej w danym okresie wieloletnim (pod kątem nieco trudniejszych warunków bytowych w latach realizacji planu na rzecz ich wydatniejszej poprawy w przyszłości)

lub

nieco wolniejszym podnoszeniem poziomu gospodarki narodowej w danym okresie wieloletnim (a więc pod kątem lepszego zaspokojenia dzisiejszych potrzeb konsumpcyjnych i tym samym odpowiednio mniejszego podwyższenia poziomu warunków bytowych w dalszej przyszłości).

Oczywiście, nie są to dwie jedyne krańcowe możliwości. Wybór dróg i tempa rozwoju gospodarczego, jak też skali zaspokojenia bieżących potrzeb wynika z prawidłowej oceny stanu wyjściowego i możliwości organizacyjno-wykonawczych na danym etapie rozwojowym. Niemniej jednak istnieje zawsze potrzeba powzięcia decyzji co do skali planowanego rozwoju gospodarczego i tempa tego rozwoju.

Często spotykamy się z określeniem, iż bieżący plan 5-letni (1956 — 1960) jest jak gdyby planem etapu przejściowego. Od okresu dużego napięcia gospodarki narodowej (1950—1954) do okresu dalszego przyśpieszonego rozwoju gospodarczego trzeba było w latach 1955—1958 stworzyć pewne stadium pośrednie, niezbędne dla uporządkowania i ponownego zorganizowania gospodarki narodowej na podłożu szeregu zmian społeczno-gospodarczych oraz w systemie zarządzania i planowania, zapewniających lepsze i ekonomiczniejsze wyniki gospodarowania.

Ten pośredni etap rozwoju gospodarki narodowej może być nazwany stale polepszającym się stanem wyjściowym, będącym zarazem punktem startu do nowego okresu rozwoju. Równocześnie trzeba podkreślić, iż wysoce dodatnie skutki ekonomiczno-społeczne uzyskane w tzw. przejściowym okresie gospodarczym a więc:

— dalsza poprawa warunków bytowych;
— bardziej proporcjonalny rozwój zaniedbanych uprzednio gałęzi przemysłu;
— znaczny postęp w rolnictwie;

— poważne osiągnięcia w takich dziedzinach, jak budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz urządzenia socjalne i kulturalne;
— wydatny rozwój rzemiosła i chałupnictwa, jak też spółdzielczości;
— wreszcie wydatna aktywizacja Ziem Zachodnich oraz wielu innych obszarów kraju

winny być uważane za wielkiej wagi osiągnięcia bieżącego okresu. Tym samym specyficzny charakter obecnego planu 5-letniego oznacza nie tylko uporządkowanie wielu podstawowych zagadnień gospodarki narodowej, ale również istotny postęp w jej rozwoju, zarówno pod względem ilościowym, jak też — przede wszystkim — jakościowym. Bieżący plan 5-letni stwarza mocną i bardziej proporcjonalnie zbudowaną bazę wyjściową do następnego okresu, rozwija bardziej wszechstronnie podstawy uprzemysłowienia kraju, a ponadto zawiera w sobie nowe elementy polityki ekonomicznej w jej najistotniejszych dziedzinach. Dość przypomnieć szereg podstawowych decyzji polityczno-gospodarczych podjętych przez kolejne plenarne posiedzenia KC PZPR. Nowa polityka rolna, nowa polityka mieszkaniowa, zmieniony system zarządzania i planowania, nowa polityka wobec drobnej wytwórczości, a zwłaszcza rzemiosła, jak też szereg innych zmian w polityce ekonomicznej — to wybitnie nowe cechy charakterystyczne obecnego okresu, świadczące wymownie o już dokonanych i dokonujących się procesach i zmianach jakościowych.

Byłoby jednak rzeczą niesłuszną nie zwrócić uwagi na niezmiernie istotne wtórne elementy polityki ekonomicznej bieżącego okresu, które wobec ich odmiennego działania wymagają szczególnie troskliwej oceny. Tak więc, przede wszystkim trzeba podkreślić fakt, iż w wielu dziedzinach gospodarka narodowa rozwija się stosunkowo wolniej. W roku 1956 przyrost dochodu narodowego wyniósł zaledwie 6,6%. Jeśli wziąć pod uwagę, że jesteśmy jednym z trzech krajów posiadających największy przyrost naturalny na świecie, sięgający uprzednio 20‰, a obecnie wciąż jeszcze ponad 18‰, staje się rzeczą oczywistą, iż Polska musi mieć stosunkowo wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego w porównaniu z innymi krajami, inaczej bowiem — w przeliczeniu na głowę ludności — dochód narodowy w Polsce wzrastałby odpowiednio wolniej. W rzeczywistości tempo to w poprzednich dwu latach, a zwłaszcza w roku 1956, było niższe w zestawieniu z niektórymi krajami socjalistycznymi.

Ten stan rzeczy nie mógł być — rzecz prosta — nadal utrzymywany. Przecież jeszcze niedawno, bo w planie na rok 1957, trzeba było przyjąć założenie, że na blisko 19 miliardów zł przyrostu dochodu narodowego do podziału więcej niż połowa miała być uzyskana w wyniku zaciągania pożyczek zagranicznych. W toku realizacji — dzięki znacznemu przekroczeniu planu produkcji przemysłowej i rolnej — osiągnęliśmy przyrost dochodu narodowego znacznie wyższy, bo wynoszący ok. 33 mld zł, i tym samym udział środków płynących ze źródeł kredytowych zmalał do niespełna 1/3.

Widać z powyższego wyraźnie, iż okres porządkowania gospodarki narodowej, który przyniósł bezsprzecznie wielkie i doniosłe rezultaty, nie był wolny od zjawisk ujemnych o znacznej wadze dla gospodarki narodowej.

Od roku 1958 tempo rozwoju gospodarki narodowej znacznie wzrosło,

przy czym w roku bieżącym ma już miejsce poprawa poziomu życia „na własny rachunek“, przy jednoczesnym spłaceniu połowy zadłużenia krótkoterminowego wobec kontrahentów zagranicznych. Gospodarka narodowa wyraźnie okrzepła i ustabilizowała się. Tym samym możemy uznać za zakończony okres jej przygotowania do znacznie powiększonych zadań lat najbliższych.

Podejmując próbę nawet ogólnego podsumowania wyników okresu przejściowego, nie można pominąć jeszcze dalszych 2 elementów o wybitnym znaczeniu. Pierwszy z nich — to fakt utrzymywania się na niemal nie zmienionym poziomie nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej poczynając od roku 1953. Wprawdzie poziom tych nakładów w roku 1953 był bardzo wysoki, ale relatywnie od tego okresu — przy stałym podnoszeniu się poziomu dochodu narodowego — zakres inwestycji w gospodarce uspołecznionej odpowiednio malał. Wynikało to zresztą z podstawowej tezy, na której oparto koncepcję bieżącej polityki gospodarczej, a mianowicie, że przeważająca większość przyrostu dochodu narodowego w latach 1955 — 1958 ma być przeznaczona na poprawę położenia materialnego robotników i chłopów. Było to naczelne zadanie okresu przejściowego, przy czym plan 5-letni na lata 1956—1960 ten właśnie cel generalny uznał za nadrzędny w stosunku do swoich innych podstawowych zadań ogólnych i branżowych. Przy stabilizacji wysiłku inwestycyjnego na nie zmienionym poziomie od roku 1953 do roku 1957 (faktycznie rejestrowaliśmy stosunkowo niewielki wzrost: od 1% do 3% w poszczególnych latach), nastąpiły głębokie zmiany strukturalne, wyrażające się w przesunięciu znacznej części nakładów z przemysłu ciężkiego i obronnego na rzecz rolnictwa, przemysłu konsumpcyjnego oraz szeregu gałęzi inwestycji nieprodukcyjnych (budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz urządzenia socjalne i kulturalne). W sumie rozpatrywany okres przyniósł więc — przy ogólnej stabilizacji nakładów inwestycyjnych — spadek inwestycji produkcyjnych i wzrost inwestycji nieprodukcyjnych. Toteż oceniając lata najbliższe musimy się liczyć ze zmienioną sytuacją w zakresie kształtowania się przyrostu dochodu narodowego: w okresie obecnego planu 5-letniego zbieramy owoce z kończonych inwestycji planu 6-letniego, a w nadchodzącym okresie, wobec niedostatecznych ostatnio rozmiarów inwestycji produkcyjnych, żniwa będą przejściowo słabsze. Z tym faktem trzeba się liczyć. Tym samym nabierają wielkiego znaczenia inne środki wzmożenia przyrostu dochodu narodowego, których znaczenie i konieczność wdrożenia przedstawiono niżej.

Jako drugie podstawowe zjawisko będące skutkiem minionego okresu należy wymienić konsekwencje społeczno-gospodarcze, związane z energiczną polityką stabilizacji gospodarczej, prowadzoną ze szczególnym natężeniem w latach 1957 i częściowo 1958 — dla opanowania zjawisk typu inflacyjnego, zwłaszcza w okresie ich żywiołowego wzrostu w roku 1956. Walka o odzyskanie stanu ogólnej równowagi gospodarczej, a następnie — równowagi rynkowej w odniesieniu do poszczególnych dziedzin zaopatrzenia, wymagała wielu radykalnych posunięć. Skuteczność przeprowadzonych zabiegów jest bezsporna. Niewątpliwie też ocena dzisiejszego położenia w zakresie równowagi ogólnej, jak i w poszczególnych dziedzinach równowagi częściowej, musi wypaść pozytywnie, z perspektywą spokojnego kształtowania się zjawisk rynkowych w latach najbliższych. Ale nie

należy zapominać, iż wtórne skutki każdej polityki antyinflacyjnej niosą ze sobą szereg niekorzystnych objawów społeczno-gospodarczych. I te właśnie objawy winny być odpowiednio usunięte w przyszłości. Między innymi należy tu nawiązać przykładowo do niepomyślnego oddziaływania ruchów cen, niemożności ich skompensowania dla wszystkich oddziałów klasy robotniczej, wytworzenia się w społeczeństwie specjalnego uczulenia na wszelkie wahania cen i tym samym nasuwającej się konieczności konsekwentnego utrzymywania zakazu jednostronnego podwyższania cen wpływających na koszty utrzymania. Stąd też w przypadkach: gdy dokonuje się zmian w poziomie cen, winno być starannie przestrzegane założenie równoczesnego wyrównywania ich ujemnego wpływu na budżety robotnicze. To założenie kompensaty skutków przeprowadzanych zmian cen jest jednak nie zawsze dostatecznie dostrzegane i tym samym właściwie przyjmowane w toku dokonywanych od czasu do czasu posunięć w dziedzinie polityki cen.

Na podłożu osiągniętego stanu pewnego uporządkowania i ustabilizowania gospodarki narodowej stało się obecnie możliwe wyjście z nowym programem bardziej przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarki narodowej. Jak to zobaczymy, przyjęcie tego wyższego tempa wzrostu jest również w warunkach gospodarki polskiej rzeczą niezwykle pilną i konieczną. Równocześnie — stwierdzając *możliwość* przejścia do nowego okresu rozwojowego, jak też *konieczność* szybszego rozwoju gospodarczego — z całym naciskiem trzeba zaakcentować *niezbędność zmobilizowania środków* zapewniających w rzeczywistości realizację wysuniętych w szerszej skali zadań społeczno-gospodarczych.

Wysuwając w tym miejscu, jak też w dalszych sformułowaniach tezę bardziej przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, musimy z całym naciskiem — dla uniknięcia nieporozumień — podkreślić, że chodzi tu o wzmożenie tempa inwestycji, rozbudowy zdolności produkcyjnych, szybszego wzrostu wydajności pracy itd. Wprawdzie — przykładowo — produkcja przemysłowa w pięcioleciu 1961—1965 ma wzrosnąć o ca 50% w porównaniu z cyfrą ponad 50% wzrostu przewidywanego w bieżącym pięcioleciu, jednakże istotą m. in. podjętego w zwiększonej skali wysiłku inwestycyjnego jest właśnie zapewnienie szybszego rozwoju gospodarczego. Efekty tego wysiłku odbiją się w poważnej części na ustaleniach dla następnego planu pięcioletniego. Oczywiście bez wzmożenia tego wysiłku zaznaczyłby się wyraźny spadek tempa wzrostu.

3.

Jak to już podkreślono, należymy do grupy paru krajów o najwyższej na świecie dynamice wzrostu ludności.

Wzrost ludności Polski przedstawia poniższa tabela (w milionach osób):

Wyszczególnienie	1949	1955	1958	1960	1965
Stan ludności na koniec roku	24,6	27,5	29,0	30,0	32,3

Nowe roczniki dzieci urodzonych po 1944 r. są niezwykle silne pod względem liczebności. Z tego wypływa wniosek: nawet gdyby w najbliższym roku nastąpił spadek przyrostu naturalnego w Polsce, to i tak do

roku 1975, a więc w okresie naszego planu perspektywicznego, sprawy zatrudnienia muszą się kształtować pod znakiem licznych roczników młodzieży, której trzeba zapewnić możliwość nauki, otrzymania odpowiednich kwalifikacji, a następnie — pracy. O liczebności roczników młodzieży kończącej 16 rok życia w najbliższych latach mówi następujące zestawienie (w tysiącach osób):

Wyszczególnienie	1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1967	1970	1972	1975
Liczba młodzieży osiągającej w danym roku 16 lat życia, tj. wiek zdolności do pracy	385,0	393,0	398,0	533,0	589,0	631,0	632,0	682,0	692,0	709,0	705,0

Wprawdzie przyszła reforma systemu oświaty (m. in. zasada 2-letniego przysposobienia zawodowego) może złagodzić nacisk na rynek pracy. Jednakże pierwsza fala silnych liczebnie roczników powojennej młodzieży, pojawiająca się w roku 1961 — 1962, przy zmianie systemu oświaty może być jedynie przesunięta w czasie o rok czy w przyszłości o 2 lata. Nie zmienia to jednak perspektywy nadchodzenia trudnych zjawisk w dziedzinie szkolnictwa i zatrudnienia [1]). Wprawdzie na tle szeregu innych przyczyn podaż rąk roboczych w najbliższym 5-leciu nie przedstawia tak ostrego zagadnienia, niemniej jednak ogólny wniosek dla całej polityki gospodarczej zachowuje w pełni swój walor.

Jedynie przy wydatniejszym wzmożeniu dotychczasowej skali inwestycji produkcyjnych uda się w pełni zatrudnić nowe roczniki młodzieży, jak też w wydatny sposób podnieść poziom dochodu narodowego.

Zwiększone rozmiary inwestycji produkcyjnych są niezbędne z punktu widzenia dynamiki wzrostu dochodu narodowego oraz polityki zatrudnienia. Równocześnie na tle szeregu innych przesłanek trzeba rozszerzyć — i to na znaczną skalę — dział inwestycji nieprodukcyjnych. W szczególności dotyczy to budownictwa w dziedzinie oświaty i służby zdrowia oraz budownictwa mieszkaniowego i komunalnego. W sumie przeto zwiększenie ogólnego wysiłku inwestycyjnego staje się oczywistością.

Gdyby zatem przyjąć za punkt wyjścia jedynie same rozważania demograficzne, to i tak plan rozwoju gospodarczego Polski musi być zakreślony na dość znaczną skalę. Według szczegółowych obliczeń podaż rąk roboczych (przyrost ludności w wieku produkcyjnym) wyniesie ponad 1 milion osób. Stąd też wstępne założenia planu 5-letniego na lata 1961 — 1965 przewidują następujący wzrost zatrudnienia w układzie socjalistycznym:

[1]) Należy tu jednak zaznaczyć, że obecny okres jak też lata 1959—1961 przedstawiają obraz całkowicie odmienny, powodujący konieczność komprymowania przerostów w zatrudnieniu, jak też specjalnego nacisku na przyspieszenie wzrostu wydajności pracy, zgodnie z duchem uchwał XI Plenum. Następnie w latach 1962—1963 na plan pierwszy wysuwają się problemy szkolenia, a bezpośrednio potem, tj. od roku 1964 — problemy zatrudnienia coraz liczniejszych roczników młodzieży kończącej 18 lat życia. Do tego terminu trzeba w międzyczasie stworzyć w drodze inwestycji nowe miejsca pracy, jak też zaspokoić wzmożone potrzeby inwestycyjne, wynikające z rozszerzonego programu szkoleniowego.

w tysiącach osób

Wyszczególnienie	1958 przew. wyk.	1960	1965	przyrost 1965—1960
Ogółem	6923,5	7240	8190	950 *
w tym:				
1. Przemysł	2935,0	3050	3350	300
2. Rolnictwo	454,7	420	420	—
3. Leśnictwo	126,4	130	130	—
4. Budownictwo	715,0	760	915	155
5. Transport i łączność	631,5	660	740	80
6. Obrót towarowy	708,3	760	960	200
7. Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	183,5	220	270	50
8. Usługi socjalne i kulturalne	731,8	820	1000	180

Oprócz przedstawionego wyżej zarysu planu zatrudnienia blisko 1 miliona osób w układzie socjalistycznym pozostaje dodatkowo problem szybkiego wzrastania liczby młodzieży, co ilustruje następujące zestawienie (w tysiącach osób):

Wyszczególnienie	1960	1965	Liczba przyrostu
Liczebność roczników młodzieży w wieku od 15 do 19 lat	1.976	3.050	1.074

Jak z powyższego widać [1]) w końcu 1965 r. armia młodzieży stojącej na progu wkroczenia na rynek pracy wybitnie się zwiększa, co oznacza, iż w najbliższym planie 5-letnim młodzieży tej trzeba stworzyć odpowiednie warunki szkolenia i przygotowania do pracy zawodowej, a w kolejnym planie 5-letnim (1966—1970) nowe miejsca pracy, a więc: nowe fabryki, nowe zakłady i warsztaty, wymagające znacznych nakładów inwestycyjnych.

Już same zjawiska demograficzne wskazują przeto na absolutną konieczność przyjęcia założenia o dość szybkim tempie rozwoju gospodarczego Polski. Ale, rzecz prosta, nie jest wystarczające jedynie takie rozwijanie gospodarki narodowej, które by zapewniło wszystkim ludziom pracę i obecne warunki bytowe. Oznaczałoby to wprawdzie, iż położenie społeczno-gospodarcze kraju się nie pogorszy, umożliwiając zatrudnienie i prawidłowe wyzyskanie nowo narastającej ludności w wieku produkcyjnym. W stosunku jednak do innych krajów byłoby to w rzeczywistości zatrzymanie się w miejscu i tym samym relatywne cofnięcie się Polski, gdyż sąsiedzi nasi w miejscu nie stoją.

*) Dane powyższe posiadają charakter wstępny. Przyrost zatrudnienia w latach 1961—1965 wyniesie jak podają wytyczne około 1 miliona osób.

[1]) Należy zwrócić uwagę na konieczność wyraźnego rozróżniania dwóch problemów: pierwszy z nich — to potrzeba zatrudnienia w układzie socjalistycznym blisko 1 miliona ludności w wieku produkcyjnym: drugi problem — to wykształcenie i przygotowanie do pracy **dalszego miliona** młodzieży, której zatrudnienie będzie mieć miejsce stopniowo od roku 1964, ale w lwiej części dopiero w następnym pięcioleciu, tj. w latach 1966—1970.

Równocześnie bezsporna jest potrzeba stałego dźwigania poziomu gospodarczego kraju i stałej wydatnej poprawy położenia materialnego ludności. Przyjmując z tego punktu widzenia odpowiednie założenia rozwoju gospodarczego gwarantującego konsekwentne podnoszenie spożycia, trzeba również wprowadzić do ustaleń planu lat najbliższych niezbędne wskaźniki, odzwierciedlające podwyższone tempo rozwoju.

I wreszcie, Polska — kraj o wielkiej dynamice ludnościowej i znacznych potencjalnych możliwościach rozwoju gospodarczego — nie może przecież zadowolić się swym obecnym miejscem w grupie państw europejskich. Wiele lat zaniedbań zepchnęło Polskę na jedno z dalszych miejsc i obecnie wciąż dzieli nas wiele od przodujących krajów europejskich. Ten dystans, który musimy przebyć w stosunku do najbardziej rozwiniętych krajów Europy, winien być odpowiednio zmniejszony w wyniku wysiłku podjętego w latach 1959—1965.

Jak z powyższego widać, przy ustalaniu tempa rozwoju gospodarczego lat najbliższych należy przeto uwzględnić 3 podstawowe czynniki:

1) rozwiązanie problemów zatrudnienia nowych licznych roczników młodzieży,
2) dalsze wydatne poprawienie położenia materialnego ludności pracującej,
3) zmniejszenie dystansu dzielącego Polskę od najbardziej rozwiniętych krajów europejskich.

Ustalenie przeto prawidłowego tempa rozwoju gospodarczego wynika, z jednej strony, z potrzeb nasuwających się na tle przedstawionych wyżej przesłanek, a z drugiej strony — z szczegółowej analizy wewnętrznych i zewnętrznych możliwości ekonomicznych kraju, z uwzględnieniem realnej oceny sposobów i skali mobilizacji przede wszystkim wewnętrznych środków niezbędnych dla wykonania założonego planu.

4.

Nadchodzący okres rozwoju gospodarki narodowej nazwano okresem *nowej ofensywy gospodarczej*. Wśród głównych założeń tego okresu należy wymienić:

— przejście do drugiego etapu industrializacji kraju,
— dalszą intensyfikację rolnictwa,
— poważny rozwój transportu i łączności, a w szczególności poprawę wyposażenia w tabor kolejowy, autobusowy i morski,
— wybitne rozszerzenie handlu zagranicznego i współpracy międzynarodowej przy przekształceniu struktury eksportu w drodze zastąpienia poważnej części eksportu surowcowego eksportem inwestycyjnym,
— wprowadzenie szerokim frontem nowoczesnej techniki do poszczególnych gałęzi produkcji,
— dokonanie znacznego kroku naprzód w polepszeniu warunków mieszkaniowych, czego wyrazem jest przede wszystkim program budowy 2 milionów izb mieszkalnych w miastach i 1.200 tysięcy izb na wsi,
— zrealizowanie wielkiego programu budowy szkół podstawowych i dokonanie na tej podstawie reformy systemu szkolnictwa,
— dalszy postęp w dziedzinie stanu służby zdrowia oraz w zakresie upowszechnienia kultury,

Wykonanie powyższego programu przyniesie istotną poprawę warunków bytowych ludności. W nadchodzącym jednak okresie, ze względu na podstawowy cel nowego planu gospodarczego, tj. przyspieszenie rozwoju gospodarki i zapewnienie 1 miliona nowych miejsc pracy w układzie socjalistycznym — na równej szali znajdują się obok siebie obydwa główne elementy planu: wzrost spożycia i wzrost inwestycji. Wzrost spożycia przyjmuje się w skali absolutnej w tych samych rozmiarach, co w ustaleniach planu na lata 1956—1960. Jest to wzrost znaczny, jeśli uwzględnić, że naczelnym celem tego planu była koncentracja wszystkich środków na rzecz wydatnej poprawy położenia materialnego ludności. W okresie nowej ofensywy gospodarczej zadanie podniesienia poziomu spożycia ujmowane jest, jeśli chodzi o rozmiary w cyfrach absolutnych, w identycznej skali, chociaż procent wzrostu spożycia jest odpowiednio niższy (23—25% w porównaniu z 30% w obecnym planie 5-letnim). Jednakże osiągnięty w tym czasie i nadal wzrastający poziom dochodu narodowego umożliwia wygospodarowanie tak znacznych dalszych środków, które pozwalają również na przyspieszenie rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza na zrealizowanie wielkiego programu inwestycyjnego.

Ten właśnie wielki wysiłek inwestycyjny stanowi podstawę do przystąpienia do drugiego etapu industrializacji kraju. Jest rzeczą oczywistą, że ten drugi etap uprzemysłowienia musi rozciągnąć się na dłuższy okres czasu. Pierwszy etap industrializacji, przewidziany początkowo na lata planu 6-letniego, faktycznie musiał być realizowany około lat 10 i w praktyce dopiero obecnie dobiega końca. Podejmując drugi etap socjalistycznej industrializacji kraju musimy wyciągnąć szereg wniosków z poprzednich doświadczeń. Musimy zapewnić bardziej proporcjonalny rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, wykorzystując znaczne osiągnięcia w rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, jak też zagwarantować lepsze wykorzystanie uzyskanych uprzednio zdolności produkcyjnych i wpłynąć na bieżące, szybsze zagospodarowanie nowo oddawanych obiektów przemysłowych. Również szczególnego znaczenia nabiera należyte powiązanie nowych zdolności produkcyjnych przemysłu z potrzebami innych działów gospodarki narodowej, jak też z potrzebami handlu zagranicznego.

W drugim okresie uprzemysłowienia kraju staje się w wielu dziedzinach łatwiejsze osiągnięcie założonego wzrostu produkcji. Tak więc w niektórych gałęziach przemysłu, a zwłaszcza w chemii, stworzono podstawowe ich fundamenty i stosunkowo szybciej nastąpi realizacja kolejnych stadiów rozwojowych, zwłaszcza typu przetwórczego. Pierwszy etap industrializacji związany był z pokonywaniem szeregu trudności kadrowych, z brakiem należytych doświadczeń organizacyjnych, jak też niejednokrotnie z usuwaniem najbardziej elementarnych niedostatków bazy przemysłowej. Przykładem tu może być m. in. wieloletni wyścig z niedoborem zdolności produkcyjnych w energetyce.

Jednakże w drugim etapie industrializacji wysuwają się na czoło nowe rodzaje trudności, wymagające dużego wysiłku organizacyjnego i wyższego poziomu umiejętności technicznych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić zadanie przekształcenia Polski w kraj wielkiego eksportu, przede wszystkim inwestycyjnego. Zdobywanie nowych rynków zbytu, wybitne wzbogacenie asortymentu eksportowanych maszyn i urządzeń. zasadniczy wzrost różnorodności ich typów i poprawa jakości — wymaga poważnych przedsięwzięć technicznych, wybitnie utalentowanych kon-

struktorów oraz umiejętności wykonawczych. Aby eksport inwestycyjny stał się dominantą naszego handlu zagranicznego, wysuwając się zdecydowanie przed węgiel będący dotvchczas głównym przedmiotem naszych obrotów zagranicznych — trzeba włożyć wiele lat wysiłków i osiągnąć rzeczywiście znacznie wyższy poziom umiejętności inżynieryjno-technicznych.

Poważny wzrost produkcji przemysłowej w drugim okresie industrializacji oznacza położenie zdecydowanego nacisku na zaopatrzenie w surowce. Znane trudności handlu zagranicznego uniemożliwiają w praktyce silną rozbudowę przemysłu opierającego się na surowcach importowanych. Import surowcowy, jakkolwiek będzie nadal powiększany, winien relatywnie odgrywać odpowiednio mniejszą rolę w całości zaopatrzenia w surowce, chociaż w samym handlu zagranicznym udział przywozu surowców utrzymuje się nadal na niemal tym samym poziomie. Stąd też, obok pierwszego zadania przekształcenia Polski w kraj wielkiego eksportu, trzeba wysunąć drugie zadanie znakomitego rozwinięcia krajowej bazy surowcowej. Wiąże się to z potrzebą zarówno rozległych badań geologicznych, z wszechstronnym zbadaniem zasobów surowcowych w kraju, jak też z koncentracją lwiej części środków na rzecz intensywnego wykorzystywania poznanych bogactw surowcowych oraz tych, które w najbliższym czasie mogą być udostępnione. W ostatnich paru latach geologia nasza osiągnęła szereg cennych sukcesów. Te nowe karty geologiczne, jak: siarka, miedź czy gaz ziemny, wskazują dobitnie na konieczność zdecydowanego rozszerzenia planu badań geologicznych, i to z równoczesnym szybkim wyzyskaniem nowo odkrytych złóż na cele zaspokojenia potrzeb surowcowych przemysłu.

Na czoło zadań branżowych w przemyśle wysunięto następujące problemy: rozszerzenie bazy paliw i bazy metalurgicznej, wzrost przemysłu chemicznego i maszynowego, dalszy rozwój przemysłu konsumpcyjnego, a więc spożywczego w powiązaniu ze wzrostem produkcji rolnictwa i przemysłu lekkiego w powiązaniu z potrzebami ludności i możliwościami surowcowymi i wreszcie — wszechstronny rozwój przemysłu materiałów budowlanych, m. in. w związku z wielkim programem budownictwa mieszkaniowego w mieście i na wsi.

Równocześnie drugi etap industrializacji kraju ma zapewnić — niezależnie od bardziej proporcjonalnego rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu — dalsze istotne zmiany jakościowe. Nie można osiągać wybitnych wyników w zakresie wzrostu ilości produkcji zaniedbując problematykę jej kosztów, asortymentu i jakości. Nie można wykonywać nowych zadań wzrostu produkcji przemysłowej bez równoczesnego oparcia rozwoju przemysłu na najnowszych osiągnięciach technicznych, jakkolwiek w każdym wypadku muszą być dokładnie stosowane kryteria opłacalności wprowadzania nowej techniki w konkretnych warunkach pracy naszych zakładów. Nie można kłaść nacisku na budowę szeregu nowoczesnych zakładów przemysłowych — bez uprzedniej modernizacji i maksymalnego wykorzystania zakładów istniejących. Nie można rozwijać wyłącznie gałęzi przemysłu podstawowego, nie kładąc dostatecznego nacisku na rozwój przemysłu przetwórczego, jak też na odpowiedni rozwój drobnej wytwórczości, o rosnącym ciężarze gatunkowym, a więc spełniającej rolę nie tylko zwykłego uzupełniania przemysłu kluczowego. Drobna wytwórczość powinna również —

podobnie jak w NRD — wybitnie rozwinąć swe działy produkcji eksportowej.

Realizacja drugiego etapu socjalistycznej industrializacji kraju rozciągnie się zapewne na cały okres planu perspektywicznego, tj. na lat 15. W tym czasie trzeba będzie równolegle położyć duży nacisk na intensyfikację rolnictwa. Ta podstawowa proporcja gospodarki narodowej winna być stale zachowana, aby nie powtórzyć nawet przejściowo błędnych zjawisk okresu ubiegłego. Od samego początku musi być przeto konsekwentnie wcielany w życie szeroko rozwinięty program rozwoju rolnictwa. Zagadnienia te są bardzo złożone i wymagają uwzględnienia aktualnych warunków gospodarki rolnej, a zarazem stopniowej zmiany stosunków społecznych na wsi, jak też wydatnego rozszerzenia różnych form i środków efektywnego oddziaływania na intensyfikację rolnictwa. Niezależnie od znacznych nakładów inwestycyjnych i należytego uwzględnienia potrzeb rolnictwa w nowych założeniach rozwojowych przemysłu trzeba zwrócić uwagę na dwa istotne problemy: umiejętną realizację wielkiego programu melioracyjnego oraz znaczne podniesienie poziomu wiedzy agrotechnicznej. Wysoki poziom intensyfikacji rolnictwa — przy stałym jego areale — to przede wszystkim o wiele lepsze wyzyskanie użytków rolnych przez realizację szerokiego programu melioracyjnego, zwłaszcza przez odbudowę i rekonstrukcję oraz staranną konserwację posiadanych urządzeń.

Trzeba zauważyć, iż wybitnie rosnące nakłady na mechanizację i elektryfikację rolnictwa, na budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze na wsi, na podnoszenie stanu hodowli, na zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne oraz w niezbędne materiały budowlane i środki konserwacyjne, wreszcie na analizowany wyżej wielki program melioracyjny — nie przyniosą pełnego efektu, jeśli nie będzie im towarzyszyć wyraźne podnoszenie poziomu wiedzy agrotechnicznej. Jedynie znaczne wzbogacenie umiejętnego posługiwania się wszystkimi środkami, urządzeniami i mechanizmami przeznaczonymi dla rolnictwa zapewni wysokie efekty, a więc stanowić będzie istotny warunek przekształcenia rolnictwa polskiego w rolnictwo nowoczesne. Stąd też kluczowym problemem programu rolnego jest rozwinięcie szkolnictwa zawodowego na wsi, m. in. w drodze tworzenia specjalnych ośrodków, organizowania kursów i innych form dokształcania rolniczego (zasada 2-letniego przysposobienia rolniczego). Dopiero znacznie wyższy stopień wykorzystania tak poważnie rozszerzonych środków materialnych i organizacyjnych zadecyduje o rzeczywistym poziomie unowocześnienia rolnictwa, a zarazem o znacznym podniesieniu produkcji rolnej.

5.

Wzrostowi inwestycji niezbędnych dla przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, a zwłaszcza w dziale przemysłu i rolnictwa, powinno odpowiednio towarzyszyć zjawisko *stałego podnoszenia poziomu spożycia*. Za planowe zadanie przyjęto, iż ogólne rozmiary przyrostu tego spożycia winny być takie same, jak w latach 1956—1960. Ogólny obraz wskaźników wzrostu w podanych wyżej dziedzinach przedstawia poniższa tabela:

Podstawowe wskaźniki wzrostu

Wyszczególnienie	1958	1960	1965
Wzrost wytworzonego dochodu narodowego:			
wskaźnik I	100		160
wskaźnik II		100	140
Wzrost spożycia ogółem:			
wskaźnik I	100		152
wskaźnik II		100	134
w tym:			
Spożycie indywidualne:			
wskaźnik I	100		154
wskaźnik II		100	133—135
Wzrost produkcji przemysłowej:			
wskaźnik I	100		180,0
wskaźnik II		100	150,0
Wzrost produkcji rolnej:			
wskaźnik I	100		130,0
wskaźnik II		100	120,0

Po wykonaniu podanych wyżej zadań fundusz spożycia indywidualnego powiększy się w roku 1965 o 33 do 35% w porównaniu z rokiem 1960, a w przeliczeniu na głowę ludności spożycie wzrośnie w tym czasie o 23 do 25%. Jednakże — jakkolwiek już założono odpowiednie wykorzystanie rezerw — niezbędne jest zorganizowanie dodatkowego wysiłku pod kątem dalszego powiększenia spożycia ogólnego ponad poziom równy przyrostowi spożycia w okresie bieżącego 5-lecia, tj. w latach 1956—1960. Jeśli bowiem uda się jeszcze bardziej efektywnie — niż to założono — wykorzystać zwiększony wysiłek inwestycyjny, jeśli osiągnie się wyższy poziom umiejętności technicznych i organizacyjnych, zwłaszcza w przemyśle i rolnictwie, jeśli w całej gospodarce narodowej zapewni się osiągnięcie wyższego poziomu wydajności pracy, jeśli wykryje się i wykorzysta dodatkowe rezerwy zdolności produkcyjnych — to wówczas i ciężar zrealizowania planu rozwoju gospodarczego w najbliższych latach będzie relatywnie mniejszy, jak też uzyska się większe możliwości rozszerzenia spożycia i dalszej poprawy warunków bytowych.

Plan rozwoju gospodarczego w nadchodzącym okresie opiera się na niezwykle istotnym — również z ekonomicznego punktu widzenia — założeniu gwarantowania stałej zwyżki płac i dochodów realnych ludności. Jest faktem wielokrotnie sprawdzonym, iż przy podnoszeniu się stopy życiowej ujawnia się zawsze ścisły jej związek ze wzrostem poziomu wydajności pracy. A więc, systematyczne polepszanie położenia materialnego ludności pracującej — to również stała poprawa wydajności pracy we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej. Jest to zarazem najtańsza i najszybsza droga do znacznego wzrostu dochodu narodowego bez potrzeby dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Toteż w wytycznych do planu m. in. założono, że 80% wzrostu produkcji przemysłowej musi być uzyskane w wyniku podniesienia wydajności pracy. Jeśli więc w nadchodzącym okresie lepiej — tj. ponad założenia planu — wyzyska się rezerwy gospodarki narodowej, a zwłaszcza wszystkie nie dociążone zdolności produkcyjne oraz

możliwości wzrostu wydajności pracy oraz ekonomiczniej wykorzysta się surowce i materiały — to wówczas rosnący dochód narodowy umożliwi dodatkowe zwiększenie funduszu spożycia i dalszą poprawę sytuacji materialnej ludzi pracy.

Z powyższego nasuwa się bardzo istotny wniosek dla planu rozwoju gospodarczego na lata najbliższe: musimy oczywiście wybitnie polepszyć wyposażenie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, a więc znacznie więcej niż dotychczas inwestować; musimy oczywiście modernizować istniejące zakłady pracy i jak najszerzej wprowadzać nowoczesne osiągnięcia techniczne, co oznacza również zwiększenie inwestycji; ale musimy również podkreślić wielką wagę podnoszenia wydajności pracy bez nowych inwestycji w oparciu o inne środki działania. Faktem jest bowiem, że w NRD czy w Czechosłowacji, jak też i w Związku Radzieckim i innych czołowych krajach przemysłowych, te same urządzenia co u nas obsługuje mniej ludzi osiągając znacznie wyższe efekty produkcyjne. Trzeba przeto i w naszych warunkach wysunąć zadanie większej wydajności pracy, a więc — pracować lepiej i taniej, dając wyższe efekty produkcyjne oraz jakościowo lepszą i tańszą produkcję. Dlatego też cały nacisk trzeba położyć na zagadnienia wysokich kwalifikacji zawodowych, stałego szkolenia i usuwania braków w wykształceniu, naukowej organizacji pracy, a przede wszystkim — umiejętnego kierownictwa pracą zespołową na wszystkich szczeblach, od wykwalifikowanego robotnika, majstra, brygadzisty, technika i inżyniera poprzez kolejne stadia organizacji. Bez wszechstronnego rozwinięcia umiejętności organizacyjnych, bez wysokiej wiedzy inżynieryjno-technicznej, bez dysponowania wysoko kwalifikowaną kadrą kierowniczą — nie zdołamy w pełni wykorzystać tych środków i tego wyposażenia technicznego, które będą do dyspozycji ludzi pracy w planie nadchodzącego okresu. Jeśli mamy się wyraźnie zbliżyć do poziomu czołówki krajów europejskich, to — trzeba pamiętać — oznacza to nie tylko nowe maszyny i wysoki stan techniki, ale również, a właściwie przede wszystkim, znacznie wyższą wydajność pracy i jej nowoczesną organizację. Z tych względów problem wydajności pracy zalicza się słusznie do węzłowych zagadnień programu rozwoju gospodarczego na lata 1959—1965.

6.

W przeszłości niejednokrotnie sprawy ilościowego wzrostu produkcji lub też jej globalnej wartości przesłaniały zakładom zagadnienia kosztów i jak najbardziej ekonomicznego uzyskania założeń produkcyjnych. Niewątpliwie pod tym kątem widzenia również w ostatnich latach sprawa kosztów produkcji została częściowo przesunięta z centralnego miejsca na plan dalszy, nie skupiając należytej uwagi zakładów. Wprawdzie zmiany w systemie bodźców ekonomicznych przyczyniają się stopniowo do wzrostu nacisku na obniżanie dotychczasowego poziomu kosztów, wciąż jednak uzyskuje się wysoce niedostateczne rezultaty.

Nie zawsze przy tym występują w dość plastyczny i bezpośrednio dostrzegalny dla załóg sposób powiązania pomiędzy poziomem kosztów a wynikami ekonomicznymi, a zwłaszcza powiązania z funkcjonującym systemem bodźców ekonomicznych. Fundusz zakładowy i jego wzrost nie zawsze w widoczny sposób wiąże się ze spadkiem kosztów.

Z tych względów trzeba podkreślić szczególną potrzebę stałego dysku-

towania tego problemu i analizy zjawisk kształtowania się kosztów produkcji w zakładach. Co więcej, oszczędności na nakładach materiałowych wiążą się w szczególnie silny sposób z podstawowym, fundamentalnym założeniem rozwoju przemysłu. Mianowicie — jak to już podkreśliliśmy — drugi okres industrializacji kraju — to zarazem okres wybitnego nacisku na zaopatrzenie w surowce. Dodatkowe surowce — to nie tylko import i nowe możliwości udostępnienia krajowej bazy surowcowej, ale również — a być może, przede wszystkim — oszczędniejsze zużycie surowców i materiałów w porównaniu z obecnymi wynikami zakładów. Obrazowo rzecz ujmując, tu właśnie, w obniżeniu kosztów materiałowych, tkwią ukryte, najtańsze, nowe źródła surowców, nie wymagające nakładów inwestycyjnych, a mogące przynieść wielkie i natychmiastowe przyrosty produkcji i dochodu narodowego. Tu również tkwią te dodatkowe możliwości rozszerzenia funduszu spożycia, o których była uprzednio mowa.

W każdym zakładzie istnieje możliwość wyzyskania przez załogę tych dodatkowych źródeł powiększenia produkcji i polepszenia wyników ekonomicznych, jak też w zakresie poprawy zaopatrzenia w surowce. Równocześnie w wielu dziedzinach oznacza to wyraźne odciążenie handlu zagranicznego — wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z surowcami pochodzącymi wyłącznie z importu lub też uzupełnianymi w drodze importu. Stąd też oszczędne i celowe zużywanie surowców należy zaliczyć do najbardziej istotnych — obok wydajności pracy — problemów najbliższego okresu.

Poza zmniejszaniem nakładów materiałowych istnieje wiele możliwości obniżki kosztów na tle zużywania w toku procesu produkcji mniejszej ilości pracy żywej czy też uprzedmiotowionej. Lepsza organizacja pracy, pełniejsze wyzyskanie parku maszynowego, staranna jego konserwacja i należyty poziom przeprowadzanych remontów, jak też szereg innych czynników — wpływa na obniżenie kosztów produkcji i tym samym zmniejszenie ogólnego ciężaru realizowanego planu rozwoju gospodarki narodowej w nadchodzącym okresie.

Na tle postulatu oszczędnego zużywania surowców i materiałów konieczne staje się zapewnienie również pierwszeństwa dla tego typu inwestycji, zwłaszcza modernizacyjnych, które zapewniają odpowiednie zmniejszenie nakładów materiałowych. W istniejącej sytuacji mniejsze zużycie surowca importowanego, a tak samo i krajowego — w wyniku dodatkowych inwestycji — stanowi problem o szczególnym znaczeniu.

Globalne rozmiary wysiłku inwestycyjnego w nadchodzącym okresie stanowią nieco większe obciążenie[1]) dochodu narodowego, jednakże oznaczają one znaczny wysiłek społeczny. Stąd też celowe wykorzystanie nakładów inwestycyjnych, również jako warunek realizacji ogólnych założeń przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, stanowi jeden z najważniejszych problemów w latach najbliższych. Wkraczamy obecnie w okres wybitnie wzmożonego wysiłku inwestycyjnego na rzecz industrializacji kraju, intensyfikacji rolnictwa, poprawy stanu transportu i łączności, wielkiego budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, wielkiego budownictwa oświatowego, jak też służby zdrowia i innych urządzeń socjalnych

1) Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym ma wzrosnąć z 16,8% w 1960 r. do 18% w 1965 roku.

i kulturalnych. Efektywne wyzyskanie planowanych nakładów inwestycyjnych staje się tym trudniejsze, im szybciej podnosi się corocznie ogólny poziom inwestycji. Budownictwo po reformie wykazuje w bieżącym roku wyraźne objawy polepszenia swych metod realizacyjnych i wyników ekonomicznych, m. in. na tle poprawy zaopatrzenia. W nadchodzącym jednak okresie przed budownictwem stawać będą stale rosnące zadania inwestycyjne, a tym samym przedsiębiorstwa budowlane będą musiały pracować — i to lepiej — w warunkach ustawicznego wzrostu. Równocześnie nie wolno dopuścić do przedwczesnego rozszerzania frontu nowych inwestycji, pamiętając o pierwszeństwie zadań modernizacyjnych i o zasadzie nierozpraszania wysiłku inwestycyjnego. Służby inwestycyjne i banki, a przede wszystkim same przedsiębiorstwa wykonawcze winny przestrzegać i kontrolować z żelazną surowością wydane ostatnio normatywy cykli inwestycyjnych. Znacznie wyższą efektywność zamierzonych inwestycji osiągnie się nie tylko przez jak najbardziej celowy ich wybór ekonomiczny, ale również przez zapewnienie dobrych warunków realizacji, tj. przy zachowaniu zasady koncentracji nakładów na mniej licznych placach budów, oraz w warunkach silnej koncentracji budownictwa w czasie, tj. zgodnie z normatywami cykli inwestycyjnych. Wlokące się latami budowy, stałe odraczanie terminów oddania do użytku poszczególnych obiektów — oto zjawiska, które powinny szybko zniknąć, mimo iż przechodzimy obecnie do zwiększonego zakresu robót. Niezbędne jest również osiągnięcie istotnego postępu w oszczędniejszym projektowaniu inwestycji, przy dużym nacisku na nowoczesne rozwiązania techniczne, m. in. wyrażające się w formie wydatnego obniżenia kosztów obudowy, a więc zmniejszenia udziału nakładów na samo budownictwo, zwłaszcza w realizowanych obiektach przemysłowych.

Przedstawione wyżej zagadnienia należy zaliczyć do węzłowych warunków prawidłowej, ekonomicznej realizacji planu rozwoju gospodarki narodowej w nadchodzącym okresie. Tu bowiem można uzyskać realne, konkretne wyniki, decydujące o możliwości poprawienia warunków wykonania ogólnych i branżowych zadań planu, jak też zadań szczegółowych w pojedynczych zakładach pracy.

Stąd też drogi zmierzające do podniesienia wydajności pracy, celowa modernizacja techniczna fabryk oraz intensyfikacja procesów produkcyjnych, oszczędności na nakładach inwestycyjnych, celowy wybór ekonomiczny zamierzeń inwestycyjnych, skracanie cyklu budowy poszczególnych obiektów inwestycyjnych, ograniczenie marnotrawstwa i obniżenie wskaźników zużycia surowców, materiałów, paliwa i energii, szereg metod zmniejszenia kosztów produkcji — to zagadnienia wymagające troskliwej analizy i stałego wysiłku, a zarazem najskuteczniejsze drogi przyśpieszenia przez każdy zakład pracy ogólnego rozwoju gospodarki narodowej.

• •
•

Trzeba się zgodzić z oczywistym faktem, iż istotnie gospodarka narodowa stoi przed okresem znacznie wzmożonego wysiłku i szybszego rozwoju ekonomicznego. Jest to *konieczne* w istniejących warunkach społeczno-gospodarczych, a zarazem jest to *możliwe*, aby w warunkach gospodarki socjalistycznej prawidłowo określić planowe zadania rozwojowe oraz środki służące ich realizacji.

Ciężar zagadnienia tkwi jednak w pogłębieniu umiejętności zorganizowania i wykorzystania wewnętrznych możliwości ekonomiczno-społecznych. We własnym wysiłku poszczególnych załóg, we własnej organizacji wysiłku podejmowanej w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej tkwi lwia część możliwości założonego rozwoju gospodarczego. Musimy iść szybciej, aby poprawić własne położenie materialne i zmniejszyć dystans dzielący nas od stanu gospodarczego i warunków bytowych najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajów europejskich.

Szukając przede wszystkim źródeł i dróg przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarki narodowej wewnątrz kraju, musimy niejednokrotnie nawiązywać do czynników zewnętrznych, do warunków i możliwości rozszerzania handlu zagranicznego. Ten ważny czynnik musi być oczywiście szeroko uwzględniony. Z drugiej strony nie można przesadnie oceniać trudności handlu zagranicznego oraz ich wpływu na wewnętrzny rozwój gospodarki narodowej, czyli — jak to czasami się podkreśla — należy unikać fetyszyzacji trudności w handlu zagranicznym. Również bowiem i te przeszkody mogą być skutecznie przezwyciężane, zwłaszcza w drodze jak najszerszego rozwijania współpracy gospodarczej na podłożu wieloletnich umów z krajami socjalistycznymi, jak też w drodze rozszerzania obustronnie korzystnej wymiany z innymi krajami. Wąskie przejście, jakie stanowi dzisiaj handel zagraniczny, winno być ustawicznie rozszerzane. Tym samym też trzeba stworzyć warunki ułatwiające wewnętrzny rozwój gospodarki narodowej. Również więc i pod tym kątem widzenia zasadnicze znaczenie posiada wszechstronna współpraca krajów socjalistycznych, wyrażająca się przede wszystkim w koordynacji planów perspektywicznych i 5-letnich, w zawieraniu porozumień i umów o wzajemnych dostawach towarowych, jak też w specjalizacji i kooperacji produkcji na bazie socjalistycznego, międzynarodowego podziału pracy. Wielostronne korzyści tego typu współdziałania krajów socjalistycznych są oczywiste i stanowią znaczne ułatwienie przy rozwiązywaniu trudnych zagadnień handlu zagranicznego.

Niezależnie od powyższego decydujące znaczenie posiada efektywne zorganizowanie wewnętrznych czynników wzrostu gospodarki narodowej. Wymaga to zrozumienia w pełni trudnej problematyki planu rozwoju gospodarczego w nadchodzącym okresie oraz skutecznego współdziałania w pokonywaniu trudności surowcowych, w zwiększaniu efektywności nakładów inwestycyjnych, w podnoszeniu wydajności pracy i obniżaniu kosztów w każdym zakładzie pracy.

TADEUSZ DANIŁOWICZ

Ważne sprawy kultury masowej

Wyraźnie podnosi się ranga spraw kulturalnych w naszym społeczeństwie. Wzrastającemu zainteresowaniu problemami politycznymi i ekonomicznymi kraju towarzyszy ożywienie działalności kulturalnej w wielu środowiskach społecznych, w wielu regionach kraju, wzmożenie dyskusji nad problemami upowszechnienia kultury.

Uchwały XI Plenum KC PZPR, chociaż bezpośrednio nie poświęcone sprawom ideologicznym, wpływają pośrednio na podniesienie oświaty i kultury wśród klasy robotniczej przez stawiania większych wymagań pracownikom, zwłaszcza młodocianym, oraz przez stworzenie bodźców ekonomicznych do zdobywania wykształcenia ogólnego i zawodowego. Wytyczne rozwoju Polski na okres do 1965 r., uchwalone przez niedawno odbyte XII Plenum KC PZPR, ujmują jeszcze szerzej — obok problemów czysto gospodarczych — także problemy kultury pracy, życia codziennego oraz rozszerzenia horyzontów myślowych naszego społeczeństwa.

W całokształcie zadań realizowanych przez partię i władzę ludową rozwijanie w społeczeństwie potrzeb kulturalnych i oświatowo-wychowawczych nabiera coraz większego znaczenia. Dalszy rozwój gospodarczy, jak i powstanie warunków rozszerzenia demokracji socjalistycznej zależą od ukształtowania prawidłowego stosunku obywatela do pracy, do własności społecznej, od wytworzenia wzajemnej socjalistycznej więzi w społeczeństwie. Jedną z przesłanek osiągnięcia tego stanu jest nadanie większej rangi, rozmachu i sprawności organizacyjnej masowej pracy kulturalno-oświatowej, zrozumienie jej wagi przez wszystkie instancje partyjne, związkowe i administracyjno-gospodarcze od najwyższych do najniższych.

Do końca należy wykarczować tę jednostronną, a fatalną w skutkach praktykę minionego okresu, kiedy oceniając wartość człowieka przede wszystkim według jego zdolności wytwórczych, stosunkowo niewiele uwagi zwracano na jego moralność, poziom kulturalny, postawę społeczną. Nie działała tu jakaś określona teoria czy wyraźna instrukcja. Przeciwnie, dużo w tym czasie mówiono, pisano i również robiono w dziedzinie wychowania człowieka-budowniczego socjalizmu. Na ówczesnej działalności kulturalnej — przy wszystkich jej osiągnięciach — ciążyła jednak w dużej mierze fasadowość i powierzchowność.

Funkcję podnoszenia poziomu kulturalnego i oświatowego społeczeństwa powierzono tak zwanemu ruchowi kulturalno-oświatowemu, którego za-

daniem — obok placówek zawodowych — było rozwijanie w mieście i na wsi amatorskiej działalności artystycznej, czytelnictwa książek, szerzenie oświaty wśród dorosłych i inne tego typu poczynania, przy założeniu pełnej likwidacji analfabetyzmu. W tym celu stworzono pokaźną sieć świetlic, domów kultury, zespołów amatorskich, bibliotek i czytelni. Rozwinął się ogromnie ruch wydawniczy, rozbudowano sieć kin (po raz pierwszy także kina wiejskie, stałe i ruchome), wzrosła liczba teatrów, placówek muzycznych, muzeów i sal wystawowych. Była to naprawdę ofensywa kulturalna. Słusznie też tak została nazwana. Nawet najsurowiej oceniając efekty tej działalności nie wolno — jeśli się chce być obiektywnym — zapominać, że po okupacyjnych przejściach narodu i zahamowaniu przez okupanta wszelkiej działalności tego typu, to co uczyniono w tym okresie było szybkim odrobieniem pięciu lat barbarzyńskiego niszczenia kultury polskiej, pięciu lat odcięcia społeczeństwa od tej kultury.

Społeczeństwo było złaknione literatury, pieśni, sceny, muzyki polskiej i otrzymywało zaspokojenie tego głodu. Z drugiej strony masowy proces emigracji ze wsi do miast związany z uprzemysłowieniem kraju oraz masowe osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych stwarzały konieczność intensywnej działalności kulturalnej wśród milionów ludzi, którzy nie tylko w czasie okupacji, ale i za Polski kapitalistycznej nie mieli szerokiego dostępu do dóbr kulturalnych i oświaty. I w tej dziedzinie zdziałano wiele. Podkreślając bezsporne zdobycze tego okresu, nie chcemy zamykać oczu na występujące z biegiem czasu poważne mankamenty i błędy. Ich krytyka — bardzo ostra — została przeprowadzona w 1956 r. w burzliwym okresie rozpalonych namiętności, pod wpływem których chciano nieraz przysłowiowe dziecko wylać wraz z kąpielą.

Dziś możemy spokojniej, a więc i obiektywniej wskazać na główne błędy tej działalności, która obecnie przechodzi proces ozdrowieńczej odnowy — zachowując we wdzięcznej pamięci pozytywny, trwały dorobek godny kontynuacji i dzisiaj.

Sądzę, że wobec bardzo wielu publikacji, jakie na ten temat ukazują się od dłuższego czasu, wystarczy ograniczyć się do zestawienia najważniejszych ujemnych stron koncepcji i metod kierowania kulturalnym ruchem masowym w ubiegłych latach.

Wymieńmy tu przede wszystkim zbyt scentralizowane kierownictwo ruchem, istnienie jednego (ściślej dwóch: państwowego i związków zawodowych) ośrodka dyspozycji merytorycznej, organizacyjnej i finansowej. W takim systemie nie było miejsca na jakąś dyferencjację metod pracy w zależności od warunków i tradycji lokalnych. Ten uniformizm treści i metod z biegiem czasu stawał się coraz nieznośniejszy, krępował inicjatywę własną działaczy terenowych.

Jedną z cech towarzyszących centralizacji była akcyjność, kampanijność i fasadowość poczynań. Nie szczędzono wysiłku, aby pewne poczynania były efektowne, zwłaszcza związane z określonymi świętami politycznymi lub akcjami politycznymi organizowanymi w kraju; z natury rzeczy efekty były krótkotrwałe. To samo charakteryzowało samodzielne akcje kulturalne, takie jak różne festiwale zespołów amatorskich, konkursy recytatorskie lub czytelnicze i inne. Po wielkim wysiłku, niezbędnym dla przygotowania takich imprez, życie świetlic i domów kultury toczyło się znów w zwolnionym tempie lub zamierało zupełnie aż do nowego bodźca. Stan

taki miał głębsze przyczyny niż tylko chęć efektownego „pokazania się". Był on wynikiem panującego wówczas poglądu, że twórczość i „produkcja" kulturalna winny być jedną z form bezpośredniej propagandy politycznej, winny zawierać w innej nieco formie te same elementy, które zawierała agitacja masowa.

Szablonowe i mechaniczne kojarzenie z akcjami politycznymi ciążyło na treści poczynań kulturalnych, nadając im cechy płaskiego i natrętnego dydaktyzmu.

Spełniając tak wulgarnie pojętą polityczną rolę ruch kulturalno-oświatowy stawał się bardzo monotonny w swych treściach i formach, co ograniczało siłę jego oddziaływania.

Głównym nurtem ruchu KO była działalność artystyczno-rozrywkowa. Inne tak poważne elementy tej pracy, jak oświata, odczyty popularnonaukowe, nawet czytelnictwo, schodziły na boczny tor (za przykład może służyć zniesienie „Wszechnicy Radiowej").

W tym okresie zanikał typ społecznego działacza kulturalno-oświatowego. Po prostu nie było dla niego miejsca. Z góry „spływał" plan, temat, treść i forma, w jakiej należało zrealizować poczynanie; na dole był wykonawca, no i publiczność, „konsument".

Analiza blasków i cieni masowej działalności kulturalnej wiąże się z nurtem krytyki wszystkich dziedzin naszego życia, jaka rozpoczęła się jeszcze przed VIII Plenum. Nie obyło się tu, jak i gdzie indziej, bez przejaskrawień i forsowania wniosków błędnych, szkodliwych, likwidatorskich, usiłujących w ogóle negować konieczność wpływu partii i rządu na sprawy kulturalne. I w tej dziedzinie wystąpili zwolennicy „wolnej gry sił". Agresywność nosicieli tych poglądów wprowadziła dużo zamieszania, wyrządziła wiele szkód. Trzeba powiedzieć, że aktyw i instancje partyjne, które prawdę mówiąc również dotąd raczej powierzchownie i sporadycznie zajmowały się tymi sprawami, nie były wówczas w stanie dać należytego odporu tym szkodliwym, a nieraz wrogim tendencjom.

Słuszna zasada zaprzestania drobiazgowej ingerencji w sprawy kultury i pewnej liberalizacji w tej dziedzinie, przy ogólnym dużym rozprzężeniu społecznym owego czasu, została wykorzystana — pod pozorem potrzeby dania lekkiej rozrywki — do przemycania szmiry. W pogoni za zyskiem wielu zawodowych organizatorów spektakli, posługujących się trzeciorzędnymi siłami aktorskimi, objeżdżało kraj (nierzadko pod firmą „Estrady") karmiąc publiczność bigosem pornografii, płaskiego, trywialnego dowcipu, schlebiając drobnomieszczańskim gustom. Szermowano i niewybredną satyrą polityczną, żerując na nacjonalistycznych i szowinistycznych nastrojach części społeczeństwa. Masowo fabrykowano odpowiednie teksty i konferansjerkę, otrzepywano z kurzu i wystawiano najgorszy tego typu repertuar przedwojenny.

Drugim, nie mniej groźnym nurtem była (i jest nadal) ofensywa klerykalizmu w tej dziedzinie. Wykorzystując zamęt wkroczyła na arenę dobrze zorganizowana i wyposażona parafia. Przejmując pod swoją opiekę wiele rozwiązywanych zespołów artystycznych, starała się im narzucić treść fideistyczną, nierzadko fanatycznie klerykalną, o określonym sensie społecznym.

Przenikanie do kultury masowej elementów ideowo nam obcych było swojego rodzaju odpowiednikiem, oczywiście na niższym poziomie arty-

stycznym, pewnych niepokojących zjawisk, które wystąpiły także w działalności poważnych placówek zawodowych. I tu, obok zmian pozytywnych, umożliwiających widzowi teatralnemu i filmowemu oraz czytelnikowi książek szerokie zaznajomienie się z twórczością Zachodu, dotąd mało dostępną, mieliśmy próby przemycania treści obcych, reakcyjnych.

Jednak nie wyżej wspomniane zjawiska — aczkolwiek bardzo widoczne i krzykliwe — charakteryzują głównie ów okres przemian w działalności kulturalnej. Powoli, ale systematycznie rodzą się w drodze poszukiwań i dociekań nowe koncepcje i poglądy na formy i metody upowszechniania kultury. Decentralizacja postępująca także w dziedzinie kulturalnej sprawiła, że pękł sztywny gorset krępujący tę działalność. Proces odbiurokratyzowania pracy aparatu państwowego, jego przeistaczania się z roli dyrygenta, hamującego inicjatywę społeczną i narzucającego jednolity schemat życia kulturalnego, w koordynatora i koncepcyjnego kierownika — stopniowo się pogłębia. Główny ciężar kierowania życiem kulturalnym spoczywa obecnie — do czasu okrzepnięcia ruchu społecznego — na radach narodowych. Ostatni rok pokazał, że wiele rad narodowych coraz lepiej spełnia właśnie rolę koordynatora i koncepcyjnego kierownika, zarówno zawodowych placówek kulturalnych, jak i społecznych inicjatyw. Wykształcony fachowiec jest coraz częstszym zjawiskiem wśród pracowników wydziałów kultury, szczególnie w radach wojewódzkich. Poprawiły się stosunki między wydziałami kultury a środowiskami twórczymi. Można się spodziewać, że stopniowo rady narodowe zwrócą większą uwagę na odległą od województwa prowincję, szczególnie na wieś, gdzie dotąd niewiele się jeszcze zrobiło, mimo wyraźnego wzniesienia się aktywności i zainteresowania w tym kierunku w wielu gromadach. Wzrost zainteresowania rad problemami kultury i podniesienie jej rangi nie jest jeszcze wszędzie zjawiskiem utrwalonym. Bywają jeszcze nawroty dawnego niedoceniania spraw kultury, które wyraziły się w wielu powiatach w zniesieniu powiatowych oddziałów kultury i w utworzeniu referatów kultury w inspektoratach szkolnych. W województwie szczecińskim na przykład zniesiono mechanicznie oddziały kultury we wszystkich prezydiach rad narodowych. Zaoszczędzono wprawdzie w ten sposób trochę etatów, ale należy wątpić, czy takie posunięcie wyjdzie na korzyść sprawie kultury. Podobne tendencje zarysowały się i w innych województwach. Dopiero pismo Sekretariatu KC zahamowało rozszerzanie się tych szkodliwych zjawisk.

Pozytywnym objawem w ostatnim okresie jest wypłynięcie na powierzchnię naszego życia społecznego ruchu kulturalnego. Idea ruchu społecznego, jako drogi wyjścia z impasu kulturalnego, narodziła się jeszcze przed Październikiem. Pierwsze stowarzyszenia powstały jednak w okresie napięcia politycznego w kraju, dużego pomieszania pojęć i słabości partii, szczególnie w tej dziedzinie. Kadra partyjnych pracowników kultury pod wpływem ostrej, nierzadko krzywdzącej krytyki, zajęła postawę bierną, z pewną dozą sceptycyzmu wobec rodzącego się ruchu. Postawę tę wielu działaczy zachowuje po dziś dzień. Rolę znacznie czynniejszą w ruchu społecznym odgrywali początkowo działacze ZSL.

Co należy cenić w ruchu społecznym i dlaczego należy go popierać? Istotą ruchu społecznego jest jego dobrowolność, różnorodność i autentyzm. Jest on jedną ze skutecznych zapór przeciwko ponownemu popadnięciu w uniformizm i sztywność charakterystyczne dla poprzedniego okresu,

Społeczny ruch kulturalny nie stanowi dziś jeszcze wielkiej siły i nie jest w stanie sam sprostać potrzebom kulturalnym społeczeństwa. Rozwija się powoli, żywiej jednak w stowarzyszeniach o charakterze lokalnym, regionalnym (miejskim lub powiatowym) niż w stowarzyszeniach o zasięgu ogólnokrajowym. W znacznej ilości wypadków organizatorami ruchu byli ludowcowi działacze kulturalni sprzed wojny, którzy usiłowali odtworzyć koncepcję masowego ruchu w treściach i metodach na pewno pożytecznych, postępowych, ale powstałych w warunkach dawnej Polski. Błąd ich, z którego powoli wielu się uwalnia, polega na tym, że nie można reaktywować form i treści tradycyjnych, stworzonych w okresie XIX i na początku XX wieku, i mechanicznie przenieść do naszych, jakże zmienionych warunków gospodarczych, społecznych i politycznych. Głównymi kierunkami działalności tego ruchu jest praca oświatowa, wychowawcza obok prowadzenia chórów, zespołów i rozwijania innych form aktywności artystycznej. Należy nadmienić, że w środowiskach robotniczych ruch ten nie zapuścił korzeni. Objął pewne środowiska chłopskie oraz inteligencję mniejszych miast.

Inny nurt ruchu społecznego, mającego za zadanie zaspokojenie potrzeby rozrywki, szczególnie wśród młodzieży, znajduje swoją organizacyjną formę w stowarzyszeniach klubowych. W warunkach zastoju kulturalnego, szczególnie w miasteczkach, kluby wypełniają na ogół z pożytkiem pewną lukę w więzi towarzysko-rozrywkowej grup młodej inteligencji zawodowej, dla której możliwość tańca w klubie, muzyki lekkiej, jazzu, a nawet towarzyska gra w bridża stanowi namiastkę życia wielkomiejskiego. Często jednak kluby przybierają dość ekskluzywne formy o powierzchownej treści. Niewielka dotąd liczba klubów zaspokaja intelektualne zainteresowania swoich członków. Tendencje izolowania się od życia kulturalnego całej załogi, jakie wystąpiły w nielicznych klubach młodzieży fabrycznej, zniechęciły do nich robotniczych działaczy kulturalnych. Kluby są mimo to popularną i atrakcyjną formą. Przy większym zainteresowaniu się nimi działaczy partyjnych, związkowych i młodzieżowych mogą stać się poważną domeną oddziaływania kulturalnego, zwłaszcza na młodzież.

W chwili gdy ukazuje się ten artykuł, większość województw odbyła już konferencje działaczy kulturalnych, zorganizowane przez Komisję Kultury KC i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Mają one być wstępem do krajowej narady działaczy kulturalnych, która z inicjatywy Komitetu Centralnego zwołana zostanie do Warszawy. Konferencje wojewódzkie dały obraz sytuacji w tej dziedzinie, wszystkich braków i potrzeb, ale dały też obraz wielkiej żarliwości i wysiłków licznej armii ofiarnych działaczy kulturalnych, wiary w skuteczność tych wysiłków. Pamiętamy odbyte w 1957 roku „sejmiki" kulturalne w wielu województwach i powiatach. Porównanie obu tych imprez wypada na korzyść obecnej sytuacji. W 1957 r., w okresie wielkiego zamętu w tej dziedzinie, notowaliśmy obok słusznej krytyki także często krytykanctwo, negację wszelkiego dorobku lat ubiegłych, potępianie wszystkiego i wszystkich, żądanie takich założeń ruchu kulturalno-oświatowego, których nie da się pogodzić z charakterem naszego państwa, z naszą ideologią. Odmiennie przebiegały tegoroczne konferencje wojewódzkie. Cechowała je w większości wypadków dojrzałość sądów, odpowiedzialność i ideowość tysięcy działaczy. Pomoc i czynny udział komitetów wojewódzkich partii miały tu decydujące znaczenie. I im więk-

sza była ta pomoc, tym lepsze rezultaty dały narady (Wrocław. Opole, Zielona Góra, województwo łódzkie i inne). Konferencje wysunęły wiele rzeczowych wniosków, które pomogą krajowej naradzie w ujęciu i rozstrzygnięciu problemów.

Na naradach wojewódzkich poruszano przede wszystkim sprawy lokalne, specyficzne dla danego terenu. Wskazuje to na odrębność zagadnień, których nie można rozwiązywać według centralnego szablonu. Np. działacze kulturalni Ziem Zachodnich widzą wielką rolę masowej akcji kulturalnej w procesie scalania ludności nowo osiadłej tych ziem z autochtonami oraz w procesie pewnego ujednolicenia kulturalno-obyczajowego środowisk składających się z ludzi przybyłych tu z różnych dzielnic Polski i zza Buga, w zatarciu ciągle jeszcze żywych różnic dzielnicowych z czasów rozbiorów. Katowice i Łódź — to przede wszystkim wielki problem szerzenia kultury wśród proletariatu wielkofabrycznego. Na tych naradach oceniano i wyciągano wnioski głównie z doświadczeń związków zawodowych w działalności kulturalno-oświatowej. Województwa łódzkie, kieleckie, lubelskie i inne wysunęły na czoło w dużym stopniu problemy kultury wsi.

Wiele cennych wniosków i praktycznych propozycji padało na naradach wojewódzkich, wniosków, które mogą w dużej mierze usprawnić działalność kulturalno-oświatową w terenie. W Łodzi proponowano zainteresować pracą świetlic inteligencję fabryczną, wciągnąć ją do akcji odczytowej. Ten sam postulat wciągnięcia do pracy kulturalno-oświatowej inteligencji zawodowej miast i miasteczek (lekarzy, prawników, inżynierów, agronomów itd.) powtarza się niemal na wszystkich naradach. Spełnienie go wzmocniłoby poważnie atrakcyjność placówek kulturalnych. Dla podniesienia rangi działacza kulturalno-oświatowego KW w Łodzi postanawia otoczyć opieką partyjną tę kadrę, „której działalność — jak podkreślano na naradzie — winna być traktowana jako jedno z najważniejszych zadań partii".

Wiele narad postuluje powiększenie ilości placówek kulturalnych na swoim terenie (sal widowiskowych, teatrów, kin, wydawnictw itd.) przy tym z tendencją wykorzystania tu nie tyle funduszów z budżetu centralnego, ile rezerw lokalnych, pracy społecznej i środków społecznych (Wrocław, Opole. Zielona Góra i inne). We Wrocławiu akcentowano potrzebę ścisłego egzekwowania przez administrację fabryczną i rady zakładowe obowiązku dokształcania robotników, szczególnie młodocianych. Sprawa wyposażenia placówek kulturalnych w bogatszy i nowoczesny sprzęt przyciągała również uwagę dyskutantów. W Zielonej Górze żądano zaopatrzenia świetlic i domów kultury w telewizory, magnetofony, radioodbiorniki, aparaty filmowe itd. Inwencja działaczy zielonogórskich zmierza jeszcze w innym kierunku. Padł mianowicie wniosek, aby powołać Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Kulturalnych, które by organizowało występy lokalnych zespołów amatorskich, chórów i orkiestr. Stanowiłoby to poważną zachętę dla tych zespołów, a społeczeństwu pozwoliłoby szerzej poznać ich działalność. Inne wnioski mówią o upowszechnieniu dobrej plastyki, o potrzebie większej dbałości o estetykę miast (reklamy, wystawy sklepowe itd.). Nie sposób przedstawić wszystkich wniosków praktycznych, wysuniętych na naradach. Tę tendencję do praktycznych rozwiązań

doskonale obrazuje lapidarna wypowiedź jednego z działaczy wrocławskich: „mniej szumnej ofensywy — więcej działalności".

Narady nie ograniczyły się jednak tylko do kręgu problemów lokalnych. Poruszano na nich sprawy ważne dla działalności kulturalnej i wychowawczej w skali krajowej. Zarysowała się w wielu województwach wyraźna tendencja do znacznie bardziej wszechstronnego ujmowania problemów, wyjścia z pewnej ciasnoty koncepcyjnej, pewnego chałupnictwa ciążącego na dotychczasowych metodach pracy. Prawie wszędzie łączono sprawy działalności kulturalnej z potrzebą szeroko zakrojonej akcji oświatowej, dominującej nawet nad elementami amatorskiej działalności artystycznej. „Bez oświaty — nie ma kultury" — tak można by scharakteryzować ten nader słuszny motyw przewijający się w dyskusjach na wielu naradach. Wychodząc z tej zasady postulowano rozszerzenie, usprawnienie i ujęcie w jakiś bardziej przejrzysty system organizacyjny działalności wszystkich ogniw oświatowych: uniwersytetów powszechnych i robotniczych, odczytów popularno-naukowych, filmów oświatowych, muzeów, zabytków itd. Domagano się wprowadzenia do akcji oświatowej poważnych elementów politechnizacji, wychodząc ze słusznego założenia, że w wieku XX, wieku rewelacyjnych odkryć i wynalazków, w okresie sputników i zgłębiania tajemnic kosmosu, bardzo jakoś archaicznie i staroświecko, dziewiętnastowiecznie wygląda klimat przeciętnej świetlicy czy domu kultury. Ma to — jak podkreślano — szczególne znaczenie dla młodzieży, ze względu na atrakcyjne treści tych dziedzin wiedzy. Dla placówek kulturalno-oświatowych działających w środowiskach wiejskich domagano się systematyczniejszych i liczniejszych niż dotychczas poczynań, upowszechniających ogólną wiedzę rolniczą, udostępniających najnowsze osiągnięcia agrotechniczne oraz wyjaśniających perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi.

Poważne miejsce w dyskusjach poświęcono elementom wychowawczym w szeroko pojętej działalności kulturalno-oświatowej. Rozpatrywano wiele koncepcji zmierzających do zwiększenia wpływu wychowawczego, w szczególności na młodzież najbardziej narażoną na demoralizację.

Po raz pierwszy więc zajęto się sprawą kompleksowego oddziaływania na szerokie masy, jednoczesnego kształtowania profilu kulturalnego, cywilizacyjnego i moralnego. Narady wojewódzkie wysunęły — i to jest godne podkreślenia — wiele wniosków, których realizacja przekracza ich własne możliwości, a które powinny rozpatrzyć władze centralne, ministerstwa. Część tych wniosków niewątpliwie znajdzie się na porządku dziennym centralnej warszawskiej narady. Chodzi np. o sprawę przygotowania kadry. Opole postuluje podnoszenie kwalifikacji kadry kulturalno-oświatowej przez zorganizowanie kursów i szkół zaocznych, m. in. rocznego kursu dla aktywu kulturalnego na studium społeczno-kulturalnym przy U. W. Dalsze postulaty i wnioski idą w kierunku ustalenia pragmatyki zawodowej dla pracowników kulturalno-oświatowych podobnej do pragmatyki nauczyciela oraz regulacji płac tych pracowników. Ażeby poważna część nauczycieli mogła pracować w świetlicach i domach kultury, należy — zdaniem dyskutantów na wielu naradach — uzupełnić program placówek kształcących nauczycieli obowiązkowymi przedmiotami artystycznymi (śpiew, muzyka, rysunek, malarstwo itd.).

Z dużą goryczą mówiło wielu uczestników narad o szkodliwych skutkach wprowadzenia elementu rentowności usług kulturalnych. W refera-

cie na konferencji wrocławskiej zaznaczono, że „fetysz rentowności przesłania często zadania i cele, jakim upowszechnienie kultury powinno służyć". Wskazywano przykładowo na niekonsekwencję polegającą na tym, że z jednej strony domagamy się walki ze szmirą, z drugiej strony kalkulacja cen książek jest taka, że wartościowe i cenne pozycje są droższe niż wątpliwej wartości powieści kryminalne i sensacyjne. Nie trzeba chyba rozwodzić się nad szkodliwością komercjalizacji kultury. Należy się spodziewać, że i ta sprawa zajmie właściwe miejsce i rozwiązanie na centralnej naradzie działaczy kulturalnych.

Poważnie dyskutowanym problemem były sprawy ruchu społecznego, który został uznany ze względu na swoje walory za poważny czynnik wzbogacający działalność placówek państwowych, wymagający jednak troskliwej pomocy i opieki.

Stojąc na gruncie kultury socjalistycznej uczestnicy konferencji domagali się, aby dobra kulturalne przeznaczone do upowszechnienia były utrzymane w duchu laickim, postępowym, w duchu zwalczającym fanatyzm, ciemnotę i zacofanie naszego społeczeństwa. Wskazywano na niebezpieczeństwa płynące ze zwiększonej ofensywy kleru, usiłującego zahamować wpływy postępowej kultury w społeczeństwie.

Dyskusji merytorycznej towarzyszyły wypowiedzi na tematy organizacyjne. Były one przepojone troską o znalezienie najlepszych, najbardziej skutecznych form upowszechnienia kultury, zmierzały do przezwyciężenia dotychczasowego niedowładu w tej dziedzinie. Podkreślano konieczność koordynacji wysiłków i środków finansowych w działalności kulturalnej. Wskazywano, że jest ona niezbędna dla zwiększania skuteczności oddziaływania. Poszukiwano najlepszych form tej koordynacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, wyrażano przekonanie, że ze względu na wagę sprawy uda się chyba przełamać pewne przeszkody formalne, a także względy prestiżowe.

Wysuwano na naradach potrzebę dokonania oceny procesów społeczno-kulturalnych, zachodzących w ciągu ostatnich 2 lat, domagano się programu partii w dziedzinie upowszechnienia kultury i oświaty, zarówno co do treści, jak i zagadnień organizacji życia kulturalnego.

Działacz kulturalny, szczególnie terenowy, myśli w zasadzie kategoriami praktyki. Z tego też punktu widzenia nie zawsze mógł się zorientować w dużym chaosie i żywiołowości zjawisk kulturalnych ostatnich dwóch lat. Stąd dość utarty pogląd o braku koncepcji partyjnej polityki kulturalnej i wołanie o nią. Tymczasem istotę rzeczy określa nie fakt żywiołowości i dowolności, lecz pewne prawidłowości, wynikające z ducha VIII Plenum także w polityce kulturalnej i decydujące o ogólnym nurcie wykuwania się partyjnego programu w dziedzinie upowszechniania kultury.

Należy więc chyba — z racji zagubienia się niektórych działaczy w powodzi faktów i niedostrzegania procesów ciągłych — wymienić te zasady, które stały u kolebki przemian w polityce kulturalnej po VIII Plenum.

Nowa koncepcja kierowniczej roli partii w dziedzinie kultury — to przede wszystkim zerwanie z drobiazgowym ingerowaniem w sprawy treści i warsztatu twórczego, to droga sugestii ideowo-politycznych, wpływania na postawę ideową twórcy i działacza kulturalnego. To następnie dopuszczenie do pewnego stopnia do głosu także i niemarksistowskich kierunków, ale nie społecznie wstecznych i antyludowych, a równocześnie walka ideolo-

giczna, mająca na celu wykazanie wyższości treści marksistowskich, socjalistycznych. To droga ideologicznej i politycznej oceny zjawisk kulturalnych, sił i kierunków tam działających. To również masowy, czynny udział działaczy kulturalnych-członków partii we wszystkich placówkach kulturalno-oświatowych, w stowarzyszeniach społecznych, w świetlicach, domach kultury, klubach itp.

Zasadą nowej polityki partii jest także rozwój demokracji społecznej, samorządności w masowym ruchu kulturalnym. Stąd decentralizacja w organizacji życia kulturalnego, stwarzanie możliwości rozwoju specyficznych cech kultury poszczególnych regionów kraju, co w sumie wzbogaca kulturę ogólnonarodową. Stąd poparcie dla społecznego ruchu kulturalnego jako ważnej dźwigni podniesienia kultury w kraju. Ruch społeczny może uniknąć infiltracji wpływów obcych, reakcyjnych, jeśli się zapewni pomoc partyjną elementom postępowym i laickim, którymi ten ruch dysponuje.

Nowy kierunek kulturalnej polityki partii zakłada odejście od bezpośredniego podporządkowania tego ruchu doraźnym zadaniom propagandowo-politycznym, uwzględnia specyfikę oddziaływania kultury i sztuki na rozwój świadomości człowieka.

Partia, wprowadzając nowe elementy do swej polityki kulturalnej, będzie stanowczo zwalczać fałszywe koncepcje ideologiczne w ruchu kulturalnym, koncepcje sprzeczne z podstawowymi założeniami ustrojowymi socjalizmu. Tylko pod warunkiem wydania walki poglądom antysocjalistycznym i rewizjonistycznym można będzie zapewnić większą swobodę działania kierunków i tendencji ogólnopostępowych, wyrugować pozostałości dogmatyzmu w ruchu kulturalnym, wyrażającego się w nieufności do procesów demokratyzacji w tej dziedzinie, rezerwy w stosunku do społecznego charakteru działalności kulturalno-oświatowej oraz w sekciarskim niezrozumieniu konieczności pewnej swobody rozwijania się w ruchu tych kierunków i nurtów, które — choć niemarksistowskie — nie stoją w sprzeczności z ogólnym socjalistycznym rozwojem naszego społeczeństwa.

W wytycznych XII Plenum sprawy kultury, oświaty i wychowania omówiono w kontekście perspektyw rozwoju kraju nadając im właściwą rangę. W całym kraju rozwija się już wielka dyskusja przedzjazdowa nad wytycznymi Plenum. Chodzi o to, aby na zebraniach partyjnych, fabrycznych, związkowych, w zakładach pracy i instytucjach również problemy kultury, oświaty i wychowania znalazły się na porządku dziennym. Nie mogą one być tematem dyskusji tylko działaczy kulturalnych. Trzeba poważnie zainteresować tymi sprawami ogół klasy robotniczej i szerokie masy ludzi pracy. Instancje partyjne, które kierują wielką dyskusją przedzjazdową, nie powinny tracić tej sprawy z oczu, ale wyzyskać istniejącą wielką szansę do nadania rozmachu tak ważnym problemom upowszechniania kultury.

Współzawodnictwu pracy, zobowiązaniom i czynom produkcyjnym klasy robotniczej, chłopów i inteligencji niech towarzyszy inicjatywa społeczna w budownictwie kulturalnym, w masowych akcjach kulturalnych, inwencja i pomysłowość w rozwijaniu różnorodnych form działalności kulturalnej, we wzmocnieniu frontu kulturalnego w ramach ogólnego frontu walki o socjalizm w Polsce.

HENRYK JABŁOŃSKI

Odzyskanie niepodległości Polski w 1918 roku

Naród polski utracił niepodległość w końcu wieku XVIII po heroicznych walkach w obronie swego niezależnego bytu, podejmowanych przez najpatriotyczniejsze, a zarazem najbardziej wówczas postępowe społecznie jego warstwy. Walki te nie uratowały państwa polskiego, ale nie pozostały bez znaczenia dla losów Europy. *„Polska padła, lecz jej opór uratował rewolucję francuską"* — powiedział Fryderyk Engels. To jedno zdanie, nie kwestionowane już dziś przez najznakomitszych historykow, wskazuje na doniosłe międzynarodowe znaczenie polskich walk wolnościowych.

Bohaterski zryw mas ludowych pod wodzą Kościuszki zakończył okres walk o utrzymanie niepodległości. Rozpoczynał się okres walk o wyzwolenie.

Polska zniknęła z map Europy, ale polscy żołnierze-tułacze na długie lata stali się istotnym czynnikiem składowym obrazu politycznego naszej części świata.

„Wszyscy ludzie wolni są braćmi" — głosiła dewiza legionistów polskich we Włoszech. Wypisana była w obcym języku, podkreślając internacjonalistyczną postawę tych, którzy krwią swoją na setkach pól bitewnych tłumaczyli światu, co oznacza ich pieśń, w hymn narodowy przemieniona — „Jeszcze Polska nie zginęła".

Nie zginęła nigdy Polska w sercach patriotów, a najkonsekwentniejsi z nich rozumieli dobrze, że niepodległość jej mogą odzyskać tylko w ścisłym sojuszu z postępowymi społecznie siłami świata. Wiedzieli bowiem, że tylko tam, w ludach, o swe wyzwolenie walczących, a nie w ciemiężących je rządach mogą się spodziewać prawdziwego oparcia. Z drugiej strony im bardziej konsekwentni w swych wolnościowych dążeniach byli przywódcy europejskich mas ludowych — tym bardziej wskazywali na konieczność wyzwolenia Polski. *„Zbudowanie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem zbudowania demokratycznych Niemiec"* — wołał Karol Marks. Nie przez przypadek znalazła się też pełna sympatii dla polskich dążeń wyzwoleńczych wzmianka w najdonioślejszym w swych dalekosiężnych skutkach akcie politycznym XIX wieku — „Manifeście Komunistycznym".

Uzbrojona w oręż teorii marksistowskiej wstępowała na arenę dziejową do boju o postęp społeczny nowa, jedyna w historii konsekwentnie rewolucyjna klasa — proletariat. I z jej walką wiążą się odtąd nierozerwalnie perspektywy wyzwoleńcze ludu polskiego.

Bilansując w pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego dotychczasowe polskie walki narodowo-wyzwoleńcze, przywódcy międzynarodowego ruchu robotniczego, Marks, Engels, Lafargue i Lessner, pisali w liście do zgromadzonych na mityngu w Genewie działaczy polskich: „*W 1847 r. odbywa się tajemnie w Londynie pierwszy kongres międzynarodowy proletariatu. Wydaje on Manifest Komunistyczny, który kończy się nowym hasłem rewolucyjnym: «Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!».*

Polska miała swych przedstawicieli na tym kongresie, którego rezolucje przyjął słynny Lelewel i stronnicy jego na publicznym mityngu w Brukseli. Armie rewolucyjne 1848 i 1849 r., niemieckie, włoskie, węgierskie, rumuńskie, pełne były Polaków, którzy się odznaczyli jako żołnierze i jako dowódcy. Chociaż socjalistyczne dążności epoki utopiono w krwi dni czerwcowych, nie trzeba jednak zapominać o tym, że rewolucja 1848 r., ogarniając płomieniem swym prawie całą Europę, utworzyła z niej chwilowo jedną społeczność i takim sposobem przygotowała grunt dla Stowarzyszenia Międzynarodowego Robotników. Powstanie polskie w 1863 r., dając powód do wspólnego protestu robotników angielskich i francuskich przeciw międzynarodowym niecnym postępkom ich rządów, przyczyniło się do zawiązania Internacjonału, który powstał przy współuczestnictwie polskich wychodźców. Na koniec, między nimi właśnie Komuna Paryska znalazła swych prawdziwych wodzów; po jej upadku dosyć było przed sądem wojennym w Wersalu nazywać się Polakiem, by zostać rozstrzelanym.

Polacy zatem odegrali poza obrębem własnego kraju wielką rolę w walce a wyzwolenie proletariatu; byli oni w całym znaczeniu wyrazu jej międzynarodowymi bojownikami".

I czterej przywódcy awangardy proletariatu światowego kończyli swój list pozdrowieniem, które było zarazem konkretną wytyczną dalszego działania:

„*Niechże ta walka rozwija się dzisiaj w samym narodzie polskim, niech ją podtrzymuje propaganda i prasa wychodźców, niech idzie ona w parze z niezrównanymi usiłowaniami naszych braci Rosjan, a przybędzie jeszcze jeden powód więcej do powtórzenia starego okrzyku: «Niech żyje Polska!»*".

Nie przypadkowo znalazła się w tym wystąpieniu przywódców robotniczych z 1880 r. wzmianka o Rosji. Rosja bowiem to nie był tylko carat. Na obszernych terenach imperium Romanowych ujawniać się zaczęły nowe siły, które dostrzegał już wyraźnie Ludwik Waryński, mówiąc: „*Rosja podporą reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję*". A kiedy w późniejszych latach punkt ciężkości ruchu rewolucyjnego w Europie zaczął się przenosić na wschód od Polski, przyszły los naszego kraju zaczął się coraz bardziej uzależniać od rozwoju sił proletariatu rosyjskiego, od sojuszu polskich i rosyjskich bojowników o wolność.

Historyczne prawidłowości i zrozumienie ich przez wszystkich zainteresowanych nie idą jednak automatycznie w parze. Tak też było w Polsce. Tylko polityczna awangarda ruchu robotniczego potrafiła w pełni zrozumieć najściślejsze zespolenie interesów polskich mas ludowych z walką proletariatu na terenie głównego z mocarstw rozbiorowych. Równolegle obserwujemy inne zjawisko: coraz szersze kręgi polskich klas posiadających wiążą swoją przyszłość z polityką rządów zaborczych.

Już pierwsze lata XX wieku przynoszą perspektywę wielkiego konfliktu zbrojnego. Kapitalizm wkroczył w okres imperializmu, świat jest już po-

dzielony na strefy wpływów między wielkie mocarstwa i dokonanie po ważniejszych zmian w tym podziale możliwe jest tylko przez użycie siły militarnej. Z tą perspektywą wiązała swoje nadzieje na odbudowę państwowości polskiej część polskiej inteligencji, wciągając w orbitę swych koncepcji poważne odłamy drobnomieszczaństwa i chłopstwa oraz cały niemal reformistyczny odłam w ruchu robotniczym. Tę część społeczeństwa polskiego zatruwał jad nacjonalizmu i kierował ją na drogę niebezpiecznych dla narodu sojuszów z wrogami wolności ludów, a więc i ludu polskiego, oraz uniemożliwiał zespolenie się w walce z jedynym prawdziwym sojusznikiem naszego narodu — rewolucyjnym ruchem robotniczym.

A w tym właśnie czasie przodującym jego oddziałem w skali światowej stała się partia bolszewicka z Leninem na czele. Jasny program rewolucyjny, dalekosiężne przewidywania polityczne bolszewików i ich wspaniała umiejętność wytyczania najwłaściwszego kierunku walki proletariatu w każdej zmieniającej się sytuacji, przystosowana do najcięższych bojów i nieugięta postawa „zawodowych rewolucjonistów" — stawiały proletariat rosyjski na pozycji wysuniętej na czoło całego światowego frontu walki o wyzwolenie społeczne i narodowe wszystkich uciskanych. Ten zaś specyficzny fakt, że losy Polski i Rosji splecione były już od długich dziesięcioleci, nadawał sojuszowi polskiej awangardy rewolucyjnej z ruchem rosyjskim szczególnie doniosłe znaczenie. Bardzo ważne było także to, że program narodowościowy partii bolszewickiej został ustalony bardzo wcześnie i był dobitnym przykładem właściwego traktowania problematyki społecznej i narodowej przez ruch robotniczy.

Już w swoim artykule z 1903 r. „Kwestia narodowa w naszym programie" Lenin poddał krytyce nacjonalistyczne stanowisko reformistów polskich w tej sprawie, podkreślając ze szczególną siłą prawo narodów do samookreślenia. Uznając je za jedną z fundamentalnych zasad programowych, Lenin dodawał, że *„program ten bynajmniej nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome"*. Lenin zastrzegał jednak wyraźnie: *„Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariackiej, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Na tym właśnie polega cała istota sprawy i tylko pod tym warunkiem uznajemy samookreślenie"*.

W świetle tych nie budzących najmniejszych wątpliwości sformułowań przywódcy najkonsekwentniejszej siły rewolucyjnej w Europie należy rozpatrywać sytuację, jaka wytworzyła się dla narodu polskiego z chwilą wybuchu I wojny światowej. Jej charakter i perspektywy bardzo jasno przewidział już w 1887 r. Fryderyk Engels, pisząc:

„...Dla Prus-Niemiec niemożliwa już jest teraz żadna inna wojna prócz wojny światowej. A byłaby to wojna światowa niebywałych dotąd rozmiarów, niebywałej siły, 8 do 10 milionów żołnierzy będzie się wzajemnie mordować, objadając przy tym do cna całą Europę, tak gruntownie, jak nigdy jeszcze nie objadały jej chmary szarańczy. Spustoszenie spowodowane wojną trzydziestoletnią — skupione na przestrzeni trzech — czterech lat i rozszerzone na cały kontynent głód, epidemia, powszechne zdziczenie zarówno wojska, jak i mas ludowych, zdziczenie wywołane skrajną nędzą,

beznadziejny chaos w naszym sztucznym mechanizmie handlowym, przemysłowym i kredytowym — wszystko to kończy się powszechnym bankructwem; krach starych państw i ich zrutynizowanej mądrości państwowej — i to taki krach, że korony tuzinami poniewierają się po bruku i nie znajduje się nikt, kto by je podniósł; absolutna niemożność przewidzenia, czym się to wszystko skończy i kto zostanie zwycięzcą w tej walce, jeden rezultat jest tylko pewny: powszechne wyczerpanie i powstanie warunków do ostatecznego zwycięstwa klasy robotniczej.

Oto perspektywa na wypadek, jeśli doprowadzony do skrajności system wyścigu zbrojeń wojskowych przyniesie w końcu swe nieuniknione owoce. Oto dokąd zaprowadziła starą Europę wasza mądrość, panowie królowie i mężowie stanu. I jeśli wam nic innego nie pozostaje, tylko rozpocząć taniec wojenny — płakać nie będziemy. Niechby nawet wojna miała odrzucić nas chwilowo na dalszy plan, niechby miała pozbawić nas niektórych zdobytych już pozycji. Ale jeśli wy rozpętacie siły, z którymi potem nie będziecie w stanie sobie poradzić, to cokolwiek by się zdarzyło, w końcu tragedii wy będziecie ruiną, a zwycięstwo proletariatu albo już będzie osiągnięte, albo mimo wszystko będzie nieuniknione".

W końcu XIX wieku niewielu było zapewne polityków europejskich, którzy mogli zrozumieć głęboką prawdę tych przewidywań, opartych na prawidłowej, naukowej analizie przemian, dokonujących się w polityce światowej, przemian — dodajmy — będących dopiero w swym stadium początkowym, gdy Engels wypowiedział cytowane tu słowa. Jest też rzeczą oczywistą, że w planach wojennych żadnego z mocarstw imperialistycznych nie było miejsca na niepodległość Polski.

Rosja widziała główny cel wojny w zdobyciu cieśnin tureckich i co najmniej w powstrzymaniu ekspansji Austro-Węgier na Bałkanach, jeśli by się nie udało rozbicie monarchii habsburskiej.

W sprawie Polski rząd rosyjski nie zajął w początkach wojny oficjalnego stanowiska. Niemniej jednak manifest naczelnego wodza w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, zapowiadający zjednoczenie ziem polskich jako organizmu autonomicznego pod berłem cara, mógł — w razie pomyślnego dla caratu zakończenia wojny — stać się podstawą rosyjskich postulatów pokojowych w sprawie polskiej.

Gdy na skutek nieszczęśliwych działań wojennych wojska carskie zmuszone były wycofać się poza teren ziem etnograficznie polskich, decydujące politycznie koła rosyjskie wysunęły hasło wyzwolenia czy niepodległości Polski, które zdobyło sobie wielkie uznanie również w kołach burżuazyjno-liberalnych. Należy dodać, że łączono je coraz silniej z hasłem „pokoju bez aneksji", co oznaczało, że wysuwający je politycy rosyjscy tracili wiarę w możność realizacji zdobywczych planów, lansowanych w początkach wojny, mimo że nie rezygnowali z nich ostatecznie.

Istotny sens owego hasła „niepodległości Polski" rozszyfrował Lenin, demaskując jego imperialistyczną, zaborczą treść ukrytą pod postępowymi pozorami. Carosławnym zwolennikom „niepodległości Polski" chodziło bowiem istotnie o uniezależnienie jej od Niemiec, ale przy równoczesnym przywróceniu stosunku podległości wobec Rosji.

Toteż mimo chęci odzyskania ziem polskich nie spieszono się w rządzie rosyjskim z opracowaniem zasad autonomii dla Polski.

Sama sprawa autonomii uzależniana była przez wielu czołowych polityków carskich od zdobycia wszystkich ziem polskich, przy czym najda-

lej idące propozycje, wychodzące z kół rządowych, oznaczały tylko bardzo ograniczony samorząd. Do końca istnienia caratu prace w tym zakresie nie zostały zresztą zakończone.

Anglia — od niedawna sojusznik Rosji — nie mogła przychylnym okiem patrzeć na niektóre z celów wojennych caratu. Dla niej również głównym celem było osłabienie militarne i gospodarcze Niemiec, to jest przede wszystkim zniszczenie ich potęgi morskiej, sparaliżowanie penetracji gospodarczej na Bliski Wschód, a wreszcie odebranie Niemcom kolonii. Nie chciała jednak Anglia zbyt daleko idących zmian mapy Europy, nie chciała rozpadu państw centralnych, a nawet francuskie żądanie zwrotu Alzacji i Lotaryngii tolerowała tylko z konieczności.

Wszystko to razem nie stwarzało warunków do bliższego zainteresowania Anglii problemem polskim. Nie tu leżała możliwość jakichś powikłań stosunków rosyjsko - angielskich.

Głównym sojusznikiem Rosji była Francja, ta sama Francja, na której pomoc w ciągu długich dziesięcioleci liczyło wielu bojowników o niepodległość Polski. Ale rządy francuskie na długo przed wybuchem I wojny światowej i w czasie jej trwania pilnie baczyły, by nie popsuć sobie stosunków z rządem carskim.

Co prawda, w momencie wybuchu wojny cele, do jakich wojna ta miała doprowadzić, nie były w kierowniczych kołach Francji ostatecznie sprecyzowane. W każdym razie chodziło o możliwie największe osłabienie Niemiec i co najmniej o odzyskanie Alzacji i Lotaryngii. Niektórzy z polityków francuskich pragnęli aneksji ziem niemieckich położonych na zachód od Renu. Nie tylko jednak zasięg zdobyczy terytorialnych Francji był sporny, ale również przyszłe losy Niemiec i Austro-Węgier. Nie brakło pomysłów, które miały doprowadzić do rozbicia obu tych mocarstw na szereg małych państw. Lecz napotykało to szeroki i poważny opór i pod tym względem Francja nie zajmowała żadnego oficjalnego stanowiska.

Jeśli chodzi o miejce sprawy polskiej w polityce ówczesnej Francji, scharakteryzował je interesująco wybitny burżuazyjny historyk francuski — Renouvin, który zastanawiając się nad rozbieżnościami między celami wojennymi państw koalicji antyniemieckiej pisał: „*Czy nie można pogodzić tych rozbieżnych dążności? Może się to okazać trudne w odniesieniu do dwóch punktów: 1) sprawa polska, gdyż odbudowa niepodległej Polski miała od dawna zwolenników we Francji, i 2) sprawa cieśnin tureckich, w której występowały różne sprzeczności interesów brytyjskich i rosyjskich. Jednakże waga tych dwóch spornych kwestii jest bardzo nierówna: uczucia przyjaźni, przejawiane przez francuską opinię publiczna wobec narodu polskiego, muszą zejść na drugi plan wobec konieczności utrzymywania sojuszu francusko-rosyjskiego, natomiast wydaje się rzeczą a priori trudniejszą, aby Anglia zgodziła się dać Rosji dostęp do Morza Śródziemnego*".

Nie może więc w tych warunkach budzić zdziwienia, że dla państw koalicji sprawa polska była „wewnętrzną sprawą rosyjską" i że tuż przed upadkiem caratu rząd francuski najbardziej formalnie uznawał prawo Rosji do swobodnego określenia jej granic zachodnich, a więc postąpienia z ziemiami polskimi wedle własnej woli.

Nie lepiej — wbrew pozorom — przedstawiały się perspektywy rozwiązania problemu polskiego przez państwa centralne. Wprawdzie przy poparciu Austrii utworzono legiony polskie, a odezwy dowództw wojskowych państw centralnych głosiły, że ich armie niosą wolność narodowi polskiemu, ale to, co przez tę „wolność" rozumiano, dalekie było od aspiracji wyzwoleńczych narodu polskiego.

Nie ogłoszone oficjalnie pomysły rozwiązania sprawy polskiej w oparciu o Austro-Węgry, akceptowane przez długi okres wojny przez wiele polskich ugrupowań politycznych, miały dać połączenie Królestwa z Galicją i utworzenie z nich trzeciego członu monarchii habsburskiej obok Austrii i Węgier. Zabór pruski pozostałby, naturalnie, poza granicami tego polskiego organizmu, a ponadto Królestwu groziły obcięcia na rzecz Niemiec.

Niemcy wilhelmowskie nie ogłosiły oficjalnie swych celów wojennych. Rozliczne publikacje, wychodzące z kół odgrywających dużą rolę w życiu Rzeszy, oddawały jednak w sposób dostatecznie wyraźny w różnych wariantach wyrażaną myśl o budowie zespolonego organizmu Mitteleuropy. Gospodarczo i politycznie podporządkowana Niemcom miała ona stanowić bazę dla ich wszechstronnej ekspansji.

Ten fragment planów imperialistów niemieckich jest dla nas szczególnie ważny, gdyż ziemie polskie musiały znaleźć się w ramach owej niemieckiej „Europy Środkowej". Wśród różnych wariantów jej ukształtowania znajdowało się również miejsce dla ściśle związanego z Niemcami państwa polskiego, powstałego z ziem zaboru rosyjskiego. O takim właśnie rozwiązaniu myślał podobno w 1914 r. Wilhelm II. Niewątpliwe zaś jest, że o słuszności takiego rozwiązania niektórzy politycy niemieccy przekonywali w tym samym roku swych polskich rozmówców, ukazując im perspektywę uzupełnienia Królestwa ziemiami leżącymi na wschód od polskiego obszaru etnograficznego. W tych warunkach zabór pruski i austriacki miały pozostać w ręku zaborców. Oczywiście, ten wariant planów niemieckich mógł, ale bynajmniej nie musiał być zrealizowany. W wypadku zaś nawet całkowitej jego realizacji ewentualne państwo polskie nie byłoby niczym innym jak wasalem Niemiec, czego zresztą politycy niemieccy nie ukrywali.

Już z tego pobieżnego zestawienia planów mocarstw europejskich widać jasno, że zwycięstwo którejkolwiek ze stron walczących nie stwarzało perspektywy niepodległości dla narodu polskiego.

Akt z 5 listopada 1916 r., zapowiadający utworzenie organicznie związanego z Niemcami państwa polskiego zbudowanego z ziem Królestwa Polskiego, nie był ostatnim słowem państw centralnych w sprawie polskiej. Jeszcze później, w ciągu dwóch następnych lat wojny, koncepcje ich zmieniały się, dopóki wierzyły, że uda im się utrzymać decydującą pozycję na wschodzie Europy. Był więc plan powrotu do koncepcji austriackiej, był plan powiązania Królestwa z Prusami, plan osadzenia na tronie warszawskim któregoś z książąt niemieckich, a przejściowo przewinął się nawet projekt zwrotu Królestwa Rosji.

Po upadku caratu, a następnie po Rewolucji Październikowej i pokoju brzeskim Niemcy w najrozmaitszy sposób próbowali kształtować mapę Europy wschodniej, przy czym ilekroć przewidywano, że Królestwo nie

będzie bezpośrednio związane z Rzeszą, planowano poważne jego okrojenie.

Wszystkie te rachuby były coraz mniej realne, aż wreszcie załamały się ostatecznie wraz z katastrofą obu państw centralnych.

Szczególnie doniosły wpływ na sytuację Polski wywarły obie rewolucje rosyjskie 1917 r.

Kierunek rozwoju sprawy polskiej, którego pragnęli bolszewicy, wynikał już ze słów Lenina, gdy oceniał on sytuację, jaka wytworzyła się po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie w połowie 1915 r. i zagarnięciu go przez Niemcy. Lenin stał wówczas na stanowisku, że demokracja rosyjska wygrała na tym, że Rosja nie uciska już Polski, wygrał na tym proletariat rosyjski, przegrała zaś demokracja niemiecka.

„A jak dopomóc sprawie wyzwolenia Polski od Niemiec?" — pytał Lenin. *„Czyż nie powinniśmy w tym dopomóc? Oczywiście powinniśmy, ale tylko nie przez popieranie imperialistycznej wojny carskiej czy nawet burżuazyjnej, czy nawet burżuazyjno-republikańskiej Rosji, lecz przez POPIERANIE rewolucyjnego proletariatu Niemiec, przez popieranie tych elementów socjaldemokratycznej partii w Niemczech, które walczą z KONTRREWOLUCYJNĄ partią robotniczą Südekumów, Kautskiego i S-ki".*

Oczywiście, w innym kierunku pragnął popchnąć rozwój wypadków rosyjski „rząd tymczasowy", jaki uformował się po rewolucji lutowej. Formalnie uznał on prawo Polski do niepodległego bytu, ale chciał je obciążyć bliżej nie określonymi warunkami, które w razie utrzymania się go do końca wojny, mogłyby okazać się dla Polski bardzo uciążliwe. I znów rozszyfrował te kombinacje Lenin, wskazując w swych „Listach z daleka" na motywy, jakimi kierował się „rząd tymczasowy", kontynuując wojnę. W „Liście czwartym" pisał Lenin m. in.: *„Rząd carski rozpoczął i prowadził obecną, teraźniejszą wojnę jako wojnę IMPERIALISTYCZNĄ, grabieżczą, rozbójniczą, aby grabić i ciemiężyć słabe narody. Rząd Guczkowów i Milukowów jest rządem obszarniczym i kapitalistycznym, który musi i chce kontynuować WŁAŚNIE TAKĄ SAMĄ WOJNĘ..."* A po dokładnej analizie, czym jest „rząd tymczasowy" i jaki jest jego stosunek do mocarstw zachodnich, Lenin konkludował: *„...Ponadto zaś rząd guczkowsko-milukowski w ogóle nie zgodziłby się na pokój w chwili obecnej, TERAZ bowiem otrzymałby z łupu „TYLKO" Armenię i część Galicji, chce zaś zagrabić JESZCZE Konstantynopol i PRÓCZ TEGO JESZCZE wydrzeć Niemcom z powrotem Polskę, którą zawsze tak nieludzko i bezwstydnie ciemiężył carat. Dalej, rząd Guczkowa-Milukowa jest w istocie rzeczy jedynie agentem kapitału angielsko-francuskiego, który chce zachować zrabowane Niemcom kolonie i ponadto zmusić Niemcy do oddania Belgii i części Francji. Kapitał angielsko-francuski pomagał Guczkowom i Milukowom usunąć Mikołaja II po to, żeby oni dopomogli mu zwyciężyć Niemcy".*

Nie tutaj więc, nie w rządzie burżuazyjno-obszarniczym Rosji naród polski mógł szukać zrozumienia dla swoich dążeń niepodległościowych. Coraz donośniej brzmiał jednak głos naszych prawdziwych przyjaciół. Już słynna odezwa Piotrogrodzkiej Rady Delegatów do narodu polskiego pokazywała wyraźnie, gdzie może on szukać pomocy i oparcia. Proklamując jasno i otwarcie prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu,

była ona krańcowym przeciwstawieniem wszystkich owych rzekomych wyrazów sympatii, jakich nie szczędziły Polakom rządy imperialistyczne zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, w istocie nigdy nie rezygnujące z żadnych możliwych kombinacji międzynarodowych kosztem interesów polskich.

I nie tylko tak było po stronie państw centralnych. To samo było w istocie i po stronie Ententy. Przecież nawet deklaracje prezydenta USA Wilsona, choć mówiły o odbudowaniu państwa polskiego, godziły się znakomicie z projektami pozostawienia zaboru pruskiego w rękach Niemiec, a jeszcze wyraźniej z utrzymaniem monarchii austro-węgierskiej. Broniły się przed dalszym zaangażowaniem się w sprawę polską i europejskie państwa zachodnie, wciąż nie wiedząc, w jakich warunkach przyjdzie im zawierać pokój i czy nie trzeba będzie kazać jego koszty płacić Polakom.

W jakim sensie np. rozumiała swoje deklaracje o niepodległości Polski największa protektorka polskich polityków prokoalicyjnych, organizatorka armii polskiej — Francja? Krakowski, konserwatywny „Czas" z niekłamaną radością mógł donieść swym czytelnikom, że mogą znaleźć sojuszników po obu liniach frontu, bo organ tzw. „sfer gospodarczych" Francji, wielce wpływowy „Le Temps", w dniu 24 listopada 1917 r. wypowiedział się życzliwie o projekcie austro-polskiego rozwiązania, jako rzekomo gwarantującego w znacznej mierze „niezawisłość państwa polskiego".

Targi ziemią polską, żonglowanie sprawą narodu polskiego w obustronnych ofertach pokojowych, oto co mieli w zanadrzu politycy koalicji. Każde rozwiązanie wciąż jeszcze było możliwe, mimo nie obowiązujących obiecanek, czynionych przez obie grupy państw imperialistycznych. Od marca 1917 r., to jest od upadku caratu, jedno było pewne: jakiś polski organizm państwowy musi powstać, ale czy będzie to część monarchii habsburskiej, czy kadłubowy twór z bliżej nieokreślonych ziem polskich i niepolskich, związany z Rzeszą Niemiecką, czy też jeszcze jakąś inną formę przybierze ta „niepodległa" Polska — nikt na razie nie wiedział.

Olbrzymi, decydujący i tym razem całkowicie pozytywny wpływ na sprawę niepodległości narodu polskiego wywarło zwycięstwo Rewolucji Październikowej i dojście do władzy bolszewików, choć państwa imperialistyczne nie od razu chciały wyciągnąć z tego wnioski. Już ogólnoświatowe znaczenie Rewolucji Październikowej wystarcza, by uznać ją za punkt zwrotny w dziejach wszystkich uciskanych narodów, lecz wskutek szczególnych okoliczności znaczenie Rewolucji Październikowej dla walki wyzwoleńczej ludu polskiego było specjalnie wielkie. Nie zatrzymując się na tym wszystkim, co w sensie najogólniejszym stanowi o znaczeniu rewolucji socjalistycznej, z wielkim naciskiem podkreślić trzeba, że dokonała się ona właśnie w kraju jednego z dotychczasowych zaborców Polski, że promieniowała ona na oba pozostałe państwa zaborcze, że wstrząsnęła nimi bezpośrednio silniej niż państwami bardziej od Rosji odległymi.

A w sprawie polskiej przyniosła Rewolucja Październikowa szereg konkretnych posunięć politycznych i aktów prawnych, które stanowiły realizację narodowościowego programu bolszewików. Nie miejsce tu na wymienianie ich wszystkich. Wystarczy przypomnieć choćby tylko przykładowo: wielką akcję rewolucyjnego rządu rosyjskiego w obronie intere-

sów polskich w okresie rokowań brzeskich na przełomie 1917—1918 r., a szczególnie dekret Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 r. o unieważnieniu wszystkich traktatów, dotyczących rozbiorów Polski, dekret nie tylko o prawnym, ale przede wszystkim o ogromnym znaczeniu politycznym i moralnym, przekreślający zarówno wszelkie możliwe pretensje rosyjskie, jak i pozostałych zaborców do ziem polskich; deklarację praw narodów Rosji z 16 listopada 1918 r., będącą prawnym fundamentem wolności wszystkich narodów uciskanych przez carat — wszystko to stwarzało ponadto znakomite poparcie polskich dążeń emancypacyjnych w skali międzynarodowej, umacniając pozycję interesów polskich wobec wszystkich, nawet najmniej przychylnych Polsce czynników politycznych na Zachodzie.

W tych warunkach była tylko jedna możliwość utrzymania narodu polskiego w niewoli: bezapelacyjne zwycięstwo Niemiec w wojnie. Taka ewentualność istnieć mogła jednak tylko w dziedzinie fantazji. Już wkrótce otworzyć się miała droga do niepodległości ludu polskiego. Zachwiały się wyczerpane wojną, podminowane rewolucją wilhelmowskie Niemcy, zaczęły pękać wszystkie spojenia sztucznie sklejonego gmachu monarchii habsburskiej, a wspaniały przykład rosyjskich bolszewików przyspieszył i umocnił rewolucyjną decyzję najbardziej uświadomionych żywiołów proletariatu niemieckiego.

Zbliżała się chwila, w której zaistniała możliwość pełnego wyzwolenia narodu polskiego.

W październiku 1918 r. widoczne już było, że klęska państw centralnych jest pewna. Każdy dzień mógł przynieść jej oficjalne przypieczętowanie. Jakież perspektywy stwarzało to przed narodem polskim? Dwa mocarstwa rozbiorowe, Niemcy i Austro-Węgry, znajdą się w obliczu rewolucji na swych własnych terytoriach. Jeśli zwycięży rewolucja proletariacka, uzna ona — zgodnie z zasadami socjalizmu — prawo narodu polskiego do samookreślenia. A jeśli nawet rewolucja nie odniesie w tych krajach zwycięstwa, jedno z tych państw nie zdoła już utrzymać w swym władaniu ziem polskich, drugiemu zaś groziła — spełniona zresztą — perspektywa rozpadu. Trzecie mocarstwo rozbiorowe już nie istniało. W razie załamania się Niemiec i Austro-Węgier nie groziła już realizacja wymarzonego ongiś przez Dmowskiego planu zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara. Na gruzach caratu powstało bowiem nowe, proletariackie państwo, które niepodległość narodu polskiego uznało za jeden z kanonów swej polityki, państwo stworzone przez tych, którzy na długo przed zdobyciem władzy głosili prawo narodu polskiego do samostanowienia o swoim losie.

Któż więc w tych warunkach mógł prawo to kwestionować?

Jakże nie przypomnieć w tych warunkach przewidywań Engelsa o losach przyszłej wojny światowej i jak nie powtórzyć za Leninem: „prorocze słowa". Jakże zarazem tej samej oceny nie odnieść do słów samego Lenina, który głosił: „*Wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji*".

Nareszcie, po długich dziesięcioleciach cierpień i bezprzykładnych ofiar nastąpił zwrotny punkt w dziejach polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Listopad 1918 r. otwierał nową kartę w historii Polski, znów niepodległej, znów obecnej na politycznej mapie Europy,

Nie tylko dla nas, Polaków, ale dla każdego człowieka na świecie, który jako tako znał polski wkład w walkę o wolność i postęp, przekreślenie rozbiorów Polski i powstanie państwa polskiego musiało być aktem sprawiedliwości dziejowej.

Trudno przecenić znaczenie wyzwolenia w życiu jakiegokolwiek bądź narodu podbitego, ale odzyskanie niepodległości przez naród ponad wiek podzielony, a posiadający mimo to olbrzymie poczucie własnej odrębności i wyjątkowo bogatą, nigdy nie przerwaną tradycję walk wyzwoleńczych — musiało być uznane przez najszersze masy narodu jako olbrzymie, największe od kilku pokoleń zwycięstwo. Powstaje jednak zarazem pytanie, nierzadkie w naszej historii, czy wykorzystane zostały wszystkie owoce tego zwycięstwa?

Jakie miało być to nowe, odbudowane po długich dziesięcioleciach niewoli państwo polskie? Na mniej więcej rok przed ostatecznym powstaniem możliwości wyzwolenia ziem polskich „Izwiestia" wskazywały na konieczność pełnej niepodległości Polski, zarówno ze względu na interesy narodu polskiego, jak i interesy rewolucyjnej Rosji i wszystkich sił postępowych w Europie. Wychodząc z tych założeń pismo radzieckie dowodziło: *„...aby Polska mogła mieć istotne znaczenie również w sferze polityki międzynarodowej i dla Rosji, powinna przedstawiać mniej lub więcej solidną siłę polityczną, to jest jednoczyć w sobie wszystkie te części dawnego państwa polskiego, gdzie przeważa ludność polska, i być krajem głęboko demokratycznym. Demokracja Polski zdolna jest do odegrania wielkiej roli w sprawie obrony jej zjednoczenia i niepodległości państwowej, gdyż wielka burżuazja i szlachta w Polsce, jak wszędzie, skłonne są do kompromisów z imperialistami wszelkich państw"*.

Była to prawda, ale rzeczywistość potoczyła się inaczej, niż życzyli ludowi polskiemu jego prawdziwi przyjaciele. Wiele obiektywnych przyczyn złożyło się na osłabienie sił proletariatu, nie brakło także błędów poważnie to osłabienie pogłębiających, a z drugiej strony burżuazja na długo przed listopadem 1918 r. zaczęła przygotowywać w cieniu rządów okupacyjnych swój aparat władzy, rozporządzała niezbyt wielką liczebnie, ale zwartą siłą zbrojną, zapewniła sobie protekcję imperialistów zachodnich, a co najważniejsze — wsparła się w decydującej chwili na niezwykle cennej dla niej w tych warunkach pomocy antyrewolucyjnego, reformistycznego odłamu ruchu robotniczego i poważnej części chłopstwa.

W tej sytuacji mogła się ziścić tylko część wiekowych pragnień ludu polskiego. Połączona została w jednym państwie większość ziem polskich, państwo to było polskie, polski język zabrzmiał w szkole, urzędzie i w wojsku, ale przed masami ludowymi była jeszcze długa droga do społecznego wyzwolenia, nie one bowiem miały wpływ decydujący w tym kraju. Co więcej, od pierwszej chwili istnienia tego nowego polskiego państwa uwidaczniać się zaczęły poważne ograniczenia jego suwerenności, jego istotne słabości i niebezpieczeństwa, które wcześnie można już było przewidzieć.

Ukształtowane było to państwo wadliwie tak na skutek polityki polskich klas posiadających, jak i ich imperialistycznych protektorów. Brakło mu części ziem polskich, a ogarnęło na wschodzie tereny z przytłaczającą większością ludności niepolskiej. A naród, który uciska inne narody, nie może być prawdziwie wolny, jak głosi jedna z niewzruszonych

prawd prawdziwie demokratycznej polityki narodowościowej. Istnienie sił odśrodkowych wewnątrz Drugiej Rzeczypospolitej, jak później w potocznym języku historyków nazywano nowe państwo polskie, nie było zresztą jedyną groźbą dla jego niepodległości. Szukająca możnych protektorów burżuazja polska musiała się godzić na opanowywanie najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej przez kapitał zagraniczny. Ówczesna Polska, związana politycznymi i wojskowymi sojuszami z imperialistami zachodnimi, zwracała się przeciw tej właśnie potędze światowej, której naród polski zawdzięczał niepodległość, przeciw Rosji Radzieckiej, choć ona tylko mogła wzmocnić gospodarcze podstawy państwowości polskiej.

„Wydawałoby się, że w tych warunkach Polska powinna usilnie dążyć do wytworzenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich z Rosją Radziecką" — pisał w kilka lat później Julian Marchlewski. *„Przecież otwarcie szerokich rynków Związku dla zbytu wyrobów przemysłowych Polski jest kwestią życia dla jej gospodarstwa narodowego"*. Jednakże ówczesne rządy polskie nie chciały dojrzeć tych oczywistych konieczności. Również ich polityka wewnętrzna była zgodna z polityką zagraniczną. Pod naciskiem mas ludowych musiano nadać Polsce konstytucję, w której uwzględniano wiele zasad demokracji politycznej, ale od samego początku obchodzono je, a potem wręcz łamano. Z obawy przed rewolucyjnymi nastrojami mas robotniczych przyznano im szereg uprawnień socjalnych, ale później w warunkach nigdy nie opanowanej klęski bezrobocia usiłowano je odebrać. Od pierwszej chwili tworzenia się nowego państwa obiecywano ziemię tym, którzy na niej pracują, ale do ostatnich dni Drugiej Rzeczypospolitej olbrzymia część ziemi została w rękach obszarników, a wieś cierpiała na straszliwą chorobę „zbędnych rąk roboczych". Przez całe dwudziestolecie zapełniały się więzienia polskie bojownikami o postęp, o wyzwolenie mas, o prawdziwą wolność ludu polskiego.

Wszystkie te tragiczne zjawiska nie mogły załamać w sercach najlepszych działaczy proletariatu polskiego ich uczuć patriotycznych, nie mogły wydrzeć z umysłów świadomości, że przecież mimo tych wszystkich nieszczęść Polska jest ich matką, choć rządy całego okresu międzywojennego czyniły wszystko, by stała się macochą. Z ich też strony, ze strony politycznej awangardy polskiego ruchu robotniczego wyjdą usilne starania, by uratować zdobytą w 1918 r. niepodległość Polski, gdy pod rządami osławionej „sanacji" państwo polskie stanęło na skraju przepaści. W pierwszomajowej odezwie KPP z 1938 r. czytamy też słowa pełne troski najserdeczniejszej o przyszłość ojczyzny, wskazujące drogę ratunku: *„W tej przełomowej dla demokracji Polski chwili Komunistyczna Partia Polski wyciąga dłoń bratnią do socjalistów, ludowców, demokratów, do pracujących mas katolickich, do wszystkich, co gotowi są walczyć ze znienawidzonym reżymem sanacyjnym i endecją — o demokratyczne wybory do parlamentu i samorządu, o demokratyczną i pokojową politykę zagraniczną, o rząd zaufania mas ludowych, o rząd ocalenia Polski"*.

Inaczej potoczyły się wypadki dziejowe. Bohaterski opór narodu nie uratował Drugiej Rzeczypospolitej, ale po latach burzy wojennej Polska znów odzyskała niepodległość głównie dzięki tym samym, z Rewolucji Październikowej zrodzonym siłom, którym zawdzięczała swoje wyzwolenie w 1918 r.

ROMAN JAMPOLSKI
Sekretarz KD PZPR Warszawa – Ochota

Nasze doświadczenia i wnioski

(Głos w dyskusji o samorządzie robotniczym)

Okres dzielący nas od powołania pierwszych Konferencji Samorządu Robotniczego jest zbyt krótki, aby móc dokonać wszechstronnej analizy i oceny działalności tej instytucji. Ale waga i znaczenie samorządu robotniczego, będącego jednym z istotnych elementów nowej polityki partii, narzuca konieczność zajęcia się tym problemem.

Tym nowym w bieżącej polityce partii jest przede wszystkim zdecydowany kierunek na wzmocnienie demokratycznej treści dyktatury proletariatu.

Chodzi o udział robotników w rządzeniu i gospodarowaniu w sposób bezpośredni, przy pomocy powołanych do tego instytucji demokratycznych, a w szczególności samorządu robotniczego, który w sposób najbardziej zrozumiały i najbardziej odczuwalny — przez efekty ekonomiczne — może oddziaływać i kształtować nastroje i poglądy załóg.

Zdajemy sobie sprawę, że powołanie do życia samorządu nie stanowi samo przez się warunku wystarczającego do pełnego przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość.

Demokracji robotniczej nie można wcielać w życie tylko przez powzięcie uchwał przyznających klasie robotniczej te lub inne uprawnienia. Demokracja ta jest bezpośrednio zależna od świadomości klasy robotniczej, od jej dojrzałości i zrozumienia konieczności uczestnictwa we współzarządzaniu swoim zakładem pracy. Z tego można wyprowadzić jeden główny wniosek, że zadaniem instancji partyjnej jest stopniowe wdrażanie mas, w pierwszej kolejności bardziej świadomych politycznie i aktywnych społecznie robotników — do prawidłowego, zgodnego z interesem socjalizmu, korzystania z instytucji i swobód demokratycznych w takich organach między innymi, jak samorząd robotniczy.

Rady robotnicze były tą formą organizacyjną, która przygotowała grunt do dalszego rozwoju samorządu i rozpoczęła wychowanie kadry świadomych politycznie działaczy.

Pomimo znacznego dorobku rad robotniczych działalność ich musiała być zwężona, gdyż wielu problemów nie mogły one same rozstrzygnąć bez udziału komitetów partyjnych i rad zakładowych, od których często

zależało ustalenie kierunków i form działania oraz sposobów realizacji zamierzeń.

Dlatego też zespolenie tych organizacji, które będą określały bliższą i dalszą perspektywę zakładu oraz kierunki i formy bieżącej działalności na konferencjach samorządu robotniczego, w połączeniu z kontrolą i nadzorem sprawowanymi między konferencjami przez rady robotnicze i jej prezydium, daje dużo szersze możliwości osiągnięcia lepszych rezultatów.

Szeroka reprezentacja załóg w konferencjach samorządu robotniczego stwarza potencjalne warunki przezwyciężenia niedomagań rad robotniczych, których chorobą niemal powszechną był brak więzi z załogą.

Co prawda konstytuujące się w naszym terenie konferencje samorządu robotniczego również nie uchroniły się jeszcze od tego zjawiska. Ich pierwsze posiedzenia w wielu wypadkach przebiegały w ścisłym gronie, bez wciągnięcia załogi do pracy nad przygotowaniem materiałów i wniosków będących przedmiotem obrad.

Jedną z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy było niewykorzystanie wszystkich form zapewnienia udziału załogi w pracach przygotowawczych do konferencji samorządu robotniczego, jak również w realizacji powziętych uchwał.

W WSK np. informacja o KSR w gazetce zakładowej ukazała się dopiero po upływie miesiąca. Część załogi nie wiedziała nawet o odbyciu konferencji. Dopiero zorganizowane masówki w czasie przerwy śniadaniowej w poszczególnych wydziałach zorientowały załogę o treści powziętych na konferencji uchwał.

W tej dziedzinie jest więc jeszcze wiele do zrobienia. Doceniły to organizacje partyjne i wszędzie tam, gdzie odbyły się konferencje samorządu robotniczego, najbliższe zebrania partyjne poświęcono sprawom KSR i planowi wykonania uchwał.

Nasuwa się ogólny wniosek, iż aby zapewnić więź z załogą, należy przede wszystkim oprzeć się na organizowanych przez rady zakładowe i rady robotnicze naradach produkcyjnych przed i po konferencji samorządu robotniczego; nie oznacza to oczywiście, że negujemy inne formy dotarcia do załóg, jak gazetki, ogłoszenia, informacje podawane przez radiowęzły, rozpisywanie ankiet czy przeprowadzanie referendum.

Analiza treści i formy pracy konferencji samorządu robotniczego w większych zakładach dzielnicy Ochota wykazała, że niedociągnięć w ich pracy jest więcej. Jedne wynikają z braku doświadczenia i wypróbowania najbardziej właściwych form pracy tego organu, inne z niezrozumienia jego roli i zadań; niekiedy zaś pochodzą z wadliwego składu samorządu robotniczego.

Komisja samorządu robotniczego przy KD analizując pracę samorządu w 5 zakładach stwierdziła, że o ile udział członków partii jest zadowalający, o tyle skład socjalno-zawodowy jest daleki od stanu pożądanego.

Tak więc w tych zakładach udział robotników w konferencji samorządu robotniczego waha się w granicach od 30% (w zakładach A-3 i T-11) do 57% (w zakładach M-27), gdy tymczasem odsetek członków partii wynosi od 41% do 62%.

Sądzimy, że sprawa ta wymaga szczególnej uwagi komitetu dzielnicowego, zwłaszcza teraz, gdy wiele przedsiębiorstw stoi przed wyborami do rad robotniczych i rad zakładowych.

Istnieje bowiem potrzeba przeprowadzenia odpowiedniej pracy politycznej wśród załóg, aby w składzie rady robotniczej znalazło się w miarę możliwości 2/3 robotników.

Zagadnienie składu socjalnego ma poważne znaczenie nie tylko dlatego, że jest jedną z dróg realizacji demokracji robotniczej, wciągania robotników do współdecydowania o rozwoju i wynikach swojego zakładu pracy. Prawidłowy skład uniemożliwia również przekształcenie samorządu robotniczego w drugie ciało administracyjne — dublujące dyrekcję i utrudniające sprawowanie jednoosobowego kierownictwa zakładem, a niekiedy stwarzające parawan i tarczę, za którą chcą znaleźć osłonę nieroby i kombinatorzy. Najgorsza jest chyba taka sytuacja, kiedy w składzie rady robotniczej jest mała liczba robotników, a za to całe prawie kierownictwo administracyjne zakładu.

Wypadki takie zdarzały się w przeszłości w niektórych naszych zakładach. Doprowadzały one niekiedy do sytuacji, że egoistyczne interesy części działaczy gospodarczych przesłaniały im dobro społeczne. Dlatego jesteśmy przekonani o słuszności tego postanowienia ustawy o samorządzie robotniczym, w której ustala się zasadę udziału 2/3 robotników w radzie robotniczej.

Jest jeszcze i drugie zagadnienie, które ujawniło się w toku konstytuowania się samorządów robotniczych. Jest nim problem upartyjnienia. Aktyw partyjny przyjął z zadowoleniem wysuniętą na IV Kongresie Związków Zawodowych konieczność powołania konferencji samorządu robotniczego z udziałem komitetu zakładowego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że niektórzy towarzysze zaczęli od arytmetyki, od liczenia, czy mają zapewnioną większość członków partii w składzie KSR, co ich zdaniem stanowi niezbędny warunek przeforsowania każdej uchwały. Spotkaliśmy się z tymi tendencjami również na naszym terenie. Dlatego nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że problem upartyjnienia ma decydujące znaczenie dla prawidłowej działalności KSR, ale nie w sensie liczby członków partii, lecz ich jakości i ich oddziaływania na załogę i bezpartyjnych działaczy.

Nie chodzi nam o mechaniczne forsowanie czy też obalanie uchwał i wniosków, lecz o trafny ich dobór, umiejętność ich obrony przez rzeczową argumentację. A zatem głęboki sens działania komitetów zakładowych i zespołów partyjnych w radach i na konferencjach polega na przekonywaniu, a nie przegłosowywaniu.

Dlatego też — wydaje się — w wyborach do rad robotniczych i rad zakładowych pierwotnym i określającym czynnikiem winien być skład socjalno-zawodowy, a wtórnym upartyjnienie, z tym jednak, że w skład rad winni wejść członkowie partii o wysokim wyrobieniu politycznym i społecznym, cieszący się zaufaniem załogi.



Na terenie KD Ochota powołano już 17 Konferencji Samorządu Robotniczego. Pierwsze i drugie konferencje zajęły się wykonaniem zadań produkcyjnych za I kwartał i I półrocze br., uwzględniając przy tym realizację uchwał XI Plenum.

A więc np. w Zakładach T-11, jak i na wielu innych konferencjach dominowały sprawy produkcyjne i zagadnienia związane z organizacją pracy. Pierwsza konferencja samorządu robotniczego w WSK-Okęcie 8.VIII. br. zajęła się analizą ekonomiczną zakładu, wyszukaniem braków i wyciągnięciem wniosków zmierzających do usunięcia niedociągnięć w zakładzie. Poza tymi sprawami mówiono także o BHP, które pozostawiają wiele do życzenia.

W przedsiębiorstwie budowlanym PBP Nr 1 konferencja samorządu robotniczego postawiła sobie za zadanie rozwiązanie m. in. problemów rentowności przedsiębiorstwa przez walkę z marnotrawstwem materiałów i z absencją. Aby podnieść dyscyplinę pracy, postanowiono poddać powtórnej analizie zatwierdzony już regulamin pracy w kierunku zaostrzenia sankcji za nieusprawiedliwioną absencję.

Podobną problematykę podjęły i inne zakłady.

Jednym z dość istotnych momentów w prawidłowym przygotowaniu konferencji samorządu robotniczego było opracowanie materiału, który w postaci referatu był wygłoszony z reguły przez dyrektora zakładu. Referaty te miały stanowić podstawę do dyskusji oraz powzięcia uchwał i dlatego tak wiele zależało od ich właściwego opracowania.

Wydaje się, że sama objętość referatu, np. w T-11 30 str. maszynopisu, a w M-27 — 6-stronicowy wstęp polityczny, nie służyła skoncentrowaniu uwagi na sprawach zasadniczych.

Ogólny pogląd na wyniki ekonomiczne można przecież przedstawić w formie skondensowanej i łatwej do przyswojenia. Np. „Głos WSK-Okęcie" analizę ekonomiczną, która na konferencji samorządu robotniczego miała objętość 21 stron maszynopisu, przedstawił załodze na dwóch stronach nie tylko nie zniekształcając obrazu, lecz odwrotnie — lepiej orientując w całości problematyki.

Oceniając uchwały konferencji samorządu robotniczego w WSK, T-11, PBP-1, M-27 należy stwierdzić, że podobnie jak w referatach, zasadniczą wadą jest ich zbyt duża ilość. Wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, by można było skoncentrować uwagę na tylu naraz problemach i wszystkie lub choćby większość rozwiązać prawidłowo. W związku z oceną pracy i problematyki konferencji samorządu robotniczego wymaga jeszcze odpowiedzi pytanie zasadnicze: jaki jest udział organizacji partyjnych, czy spełniają one w konferencjach samorządu robotniczego należną im rolę kierowniczą i w czym się ona przejawia.

Idea samorządu robotniczego w obecnej postaci, zanim została powszechnie przyjęta, była już w praktyce realizowana przez załogi niektórych zakładów jako rezultat ich doświadczenia życiowego, ich dojrzałości politycznej. Np. w Zakładach A-3 we Włochach konferencja samorządu robotniczego będzie właściwie kontynuacją praktyki stosowanej tam od chwili powołania rady robotniczej. Wszystkie istotne problemy zakładu rozpatrywane były wspólnie przez radę robotniczą, radę zakładową i komitet partyjny.

Organizacje partyjne w innych zakładach wzięły na siebie wstępne prace organizacyjne związane z powołaniem konferencji samorządu robotniczego.

To był jak gdyby pierwszy przejaw kierowniczej roli organizacji partyjnej w stosunku do nowej formy samorządu. Nie wszędzie jednak problem

kierowniczej roli partii w zakładzie wyglądał jednakowo. Zależało to w dużym stopniu od istniejących konkretnie stosunków między KZ, RR i RZ oraz dyrekcją.

Ogólnie można stwierdzić, że tam gdzie dotychczas współpraca szwankowała, tam i przy pracach nad powołaniem konferencji samorządu robotniczego również jej nie było.

Np. w WSK w opracowanym referacie dyrekcja nie uwzględniła uwag zgłoszonych przez radę robotniczą, a rada zakładowa zachowała się biernie.

W M-27 rada robotnicza nie przejawiła żadnej inicjatywy przy powołaniu konferencji samorządu robotniczego.

W tych zakładach kierownicza rola organizacji partyjnych znalazła wyraz w pewnym stopniu we wzięciu na swe barki całego ciężaru prac za wszystkich, którzy nie chcą lub nie umieją pracować. Nie jest to rzecz jasna zjawisko ani zdrowe, ani pożądane.

Mówiąc o samych obradach należy podkreślić, że aktywny udział członków partii w dyskusji również był przejawem kierowniczej roli organizacji partyjnych i miał duży wpływ na uchwały.

Inny problem, z którym aktyw fabryczny ma wiele kłopotów, to zagadnienie sposobu zapewnienia realizacji uchwał w okresie między konferencjami samorządu robotniczego. Wygląda to różnie i zależy także w dużym stopniu od stosunków między KZ, RR, RZ i dyrekcją. Jak może np. rada robotnicza w WSK realizować swoje uprawnienia w zakresie kontroli nad wykonaniem uchwał KSR, gdy na konferencji przewodniczący rady robotniczej stwierdził, że dyrekcja odsuwa radę robotniczą od problemów produkcyjnych zakładu, a ze strony niektórych kierowników były niekiedy wyraźne naciski, by nie udzielać radzie robotniczej informacji o sprawach produkcyjnych.

Niepokojącym objawem i trudnością przy kontroli wykonania uchwał konferencji samorządu robotniczego w tym samym zakładzie jest fakt, że rada zakładowa prawie wcale nie włącza się do spraw produkcyjnych, nie żyje zagadnieniami KSR, ograniczając się prawie wyłącznie do starań o uzyskanie mieszkań dla pracowników i załatwienie drobnych spraw.

Tak wyglądają stosunki w WSK. W M-27 rada robotnicza odsunięta na boczny tor przy pracach nad powołaniem konferencji samorządu robotniczego teraz w realizacji uchwał KSR również nie bierze udziału. Nikt też poważnie nie wierzy, by potrafiła zapewnić wykonanie tych uchwał.

Chodzi więc o określenie roli i zadań oraz miejsca rad robotniczych w warunkach istnienia konferencji samorządu robotniczego. Rada robotnicza i jej prezydium jest organem wykonawczym KSR — to jest jej podstawowym zadaniem, ale nie jedynym. Rada robotnicza ma również do spełnienia inne funkcje, jak: **nadzór i kontrolę nad bieżącą pracą przedsiębiorstwa oraz prawo decyzji w różnych sprawach nie zastrzeżonych dla KSR.**

Wszystko to stanowi jedną stronę działalności rady robotniczej. Pozostaje jednak i druga strona, niemniej ważna, tj. **działalność społeczno-polityczna** wyrażająca się w funkcji **wychowawczo-organizatorskiej.** Trzeba stwierdzić, że dziedzina ta leży zupełnie odłogiem, zwłaszcza jeśli chodzi o udział w tej pracy rad robotniczych.

Można by więc spróbować określić, jak — naszym zdaniem — winno się realizować uchwały i wnioski KSR, nie naruszając jednoosobowego kie-

rownictwa, a jednocześnie zapewniając organizacjom społecznym działającym w zakładzie kontrolę i nadzór nad działalnością administracji.

Wydaje się, że uchwały i postanowienia KSR winny być opracowane przez administrację zakładu wspólnie z komisjami problemowymi rad robotniczych w formie szczegółowego planu z terminami i określeniem ludzi odpowiedzialnych za wykonanie. Następnie plany te winny być zatwierdzane przez radę robotniczą lub jej prezydium jako wytyczne działania nie tylko administracji, ale również organizacji społecznych.

Takie ujęcie sprawy wymaga wejścia w skład rady robotniczej i jej prezydium sekretarza POP oraz przewodniczącego rady zakładowej wszędzie tam, gdzie tego dotychczas nie zrobiono, aby mogli oni skutecznie oddziaływać na realizację uchwał.

Ten tryb postępowania przy realizacji uchwał konferencji samorządu robotniczego umożliwi między innymi ożywienie komisji problemowych rad robotniczych.

Komisje problemowe, prezydium i plenum rady robotniczej miałyby zadanie realizacji wniosków i uchwał KSR omówionych wyżej oraz przygotowania materiałów wspólnie z administracją na posiedzenia KSR, organizowania wspólnie z radą zakładową wydziałowych narad wytwórczych mających na celu ustalenie problematyki na kolejne posiedzenia KSR, jak również przeniesienie i zapewnienie realizacji uchwał samorządu robotniczego przez załogę po konferencji.

Podkreślenie tego problemu wydaje się konieczne, gdyż wśród części aktywu pokutuje jeszcze mniemanie, że rola rady robotniczej ogranicza się tylko do uczestnictwa w obradach konferencji samorządu robotniczego.

Dyskusja przedzjazdowa stawia przed załogami naszych zakładów poważne zadania w dziedzinie ekonomicznej. Ciężar tej pracy spadnie między innymi na KSR. Niektóre zakłady doceniły znaczenie KSR omawiając sprawę zobowiązań zjazdowych na posiedzeniach samorządu, po uprzednim zgłoszeniu wniosków i postulatów załogi na naradach produkcyjnych wydziałów. Wydaje się jednak rzeczą konieczną wciągnięcie i ożywienie komisji problemowych rad robotniczych, które mają pozytywny dorobek z pierwszego okresu działalności rad robotniczych, a ostatnio nie przejawiają większej działalności bądź w ogóle jej zaniechały. Chcąc głęboko sięgnąć do rezerw, jakie znajdują się jeszcze w każdym zakładzie, niezbędną rzeczą będzie wciągnięcie do dyskusji obok robotników — inteligencję techniczną, ekonomistów zatrudnionych w zakładzie lub z zewnątrz. Dlatego też komisje problemowe są najbardziej odpowiednią formą i miejscem do aktywnego działania i twórczych poszukiwań.

W 40-ą ROCZNICĘ POWSTANIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

TADEUSZ DANISZEWSKI

Droga życia i walki wybitnego komunisty

Wśród plejady najbardziej zasłużonych działaczy polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego poczesne miejsce zajmuje Adolf Warski.

Od wczesnej młodości związał się z walką wyzwoleńczą klasy robotniczej. I Proletariat, Związek Robotników Polskich, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Komunistyczna Partia Polski — oto słupy milowe drogi życiowej i działalności rewolucyjnej Adolfa Warskiego.*)

Jeśli nie liczyć Proletariatu (kiedy Adolf uczęszczał jeszcze do szkoły), był Warski współzałożycielem i jednym z czołowych przywódców wszystkich wymienionych partii.

Niełatwe było życie Adolfa Warskiego. Pełna napięcia praca nielegalnika, X Pawilon Cytadeli Warszawskiej, trzykrotne zesłania na Syberię i trzykrotne ucieczki, kłopoty i trudy emigranta politycznego we Francji, Niemczech i Szwajcarii, obóz koncentracyjny w Havelbergu w latach I wojny światowej, niezmordowane wysiłki w celu uformowania rewolucyjnej awangardy zdolnej do pokierowania zwycięską walką proletariatu o władzę, nieustanne, gorączkowe poszukiwania słusznej koncepcji polskiej rewolucji — w atmosferze niezrozumienia i niechęci ze strony najbliższych niekiedy towarzyszy — i u schyłku życia tragedia KPP, której sam padł ofiarą.

W momencie czynnego zaangażowania się w ruchu rewolucyjnym Warski był już w zasadzie ukształtowanym marksistą. Ujmował zjawiska z punktu widzenia czołowej siły postępu — rewolucyjnego proletariatu. W każdym fakcie z życia społeczno-politycznego, w każdym wydarzeniu doszukiwał się jego istotnej treści klasowej. Zajmował we wszystkich zagadnieniach pozycję internacjonalistyczną, propagował sojusz polskiego i rosyjskiego proletariatu w walce ze wspólnym wrogiem — caratem.

Charakterystyczną cechą postawy ideowej Warskiego jest jego pryncypialność, zdecydowanie negatywny stosunek do jakichkolwiek kompromisów wobec ideologii burżuazyjnej, zwłaszcza wobec nacjonalizmu.

Ale ta pryncypialność traktowana w początkowym okresie w sposób jednostronny i schematyczny prowadziła do uproszczonych, a więc błędnych ocen niektórych ważnych zagadnień dotyczących układu sił klasowych i politycznych na ziemiach polskich, a także ważnych problemów

*) Rozszerzoną wersję tego artykułu stanowi wstęp do Pism Wybranych (w 2 tomach) Adolfa Warskiego, które w najbliższym czasie ukażą się nakładem „Książki i Wiedzy" jako wydawnictwo Zakładu Historii Partii.

strategiczno-taktycznych, przede wszystkim kwestii chłopskiej i narodowej.

Taki był zresztą światopogląd ówczesny nie tylko Warskiego, ale całej SDKPiL, co więcej — całego lewicowego skrzydła zachodnioeuropejskich partii II Międzynarodówki.

Jeżeli więc w okresie SDKPiL Warski występuje jako jeden z reprezentantów marksizmu ortodoksyjnego, antyrewizjonistycznego, ze wszystkimi jego wielkimi walorami, ale też i słabościami właściwymi temu etapowi, to w okresie KPP Warski występuje już jako jeden z czołowych przedstawicieli marksizmu twórczego, zbliżając się coraz bardziej do pozycji leninowskiej.

Odzyskanie przez naród polski niepodległości w roku 1918 stworzyło nową sytuację dla walki wyzwoleńczej polskich mas pracujących. Powstała Komunistyczna Partia Polski — jedyna w ówczesnej Polsce partia, stawiająca sobie za zadanie obalenie władzy burżuazji i ustanowienie władzy proletariackiej.

W KPP był Warski — obok Kostrzewy, Waleckiego, Brandta i Próchniaka — najgorętszym orędownikiem wypracowania nowych metod i haseł odpowiadających potrzebom nowej epoki historycznej.

I Warski wziął na siebie — wraz z grupą najbliższych towarzyszy ideowych — trud poddania krytycznej analizie tradycji SDKPiL. Starając się nic nie uronić z jej nie przemijających, historycznych zasług, stanowiących trwały dorobek polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, Warski z całą bezwzględnością odrzucał wszystko, co mogło być hamulcem dla partii i dla klasy robotniczej w ich rozwoju.

W realizacji tego wielkiego i odpowiedzialnego zadania, Warski był niekiedy w partii odosobniony, przez część aktywu partyjnego osądzony, a przez wielu byłych działaczy SDKPiL traktowany po prostu jako odszczepieniec.

Warski — rewolucjonista z krwi i kości — nie znosił frazesu rewolucyjnego. Zdawał sobie sprawę, że w konkretnych warunkach, w jakich działała partia, w warunkach nielegalności i szerzącego się terroru, poważnym niebezpieczeństwem zagrażającym partii był nie tylko oportunizm w tej czy innej postaci, lecz i ultralewicowy dogmatyzm grożący partii przekształceniem się w sektę oderwaną od szerokich mas.

Oto dlaczego Warski z taką siłą przeciwstawiał się tym, którzy przygotowanie rewolucji chcieli zastąpić powtarzaniem ogólnikowych haseł rewolucyjnych.

Warski kroczył w pierwszych szeregach bojowników o przyswojenie przez polską klasę robotniczą i jej awangardę komunistyczną zasad leninowskich, w pierwszych szeregach tych, którzy zasady te traktowali nie jako sztywne recepty i zakrzepłe kanony, lecz jako wytyczne działania we wciąż zmieniającej się sytuacji.

Dogmatycznym poglądom „lewaków" przeciwstawiał Warski dialektyczne ujmowanie zagadnień w ich dynamice rozwojowej. Przemówienia Warskiego na zjazdach partyjnych pełne są błyskotliwych i głębokich myśli filozoficznych, świadczących o tym, jak bardzo gruntownie opanował naukę marksizmu-leninizmu.

Tę dialektykę myślenia starał się Warski zastosować do konkretnych warunków polskiej rzeczywistości, aby wykryć i uruchomić wszystkie

źródła energii rewolucyjnej tkwiącej w masach pracujących, by zapewnić partii komunistycznej poparcie ze strony milionowych mas polskiego ludu pracującego, poparcie narodu.

Na tej drodze mylił się niekiedy i błądził, jak każdy człowiek. Oceniając jednak dziś dorobek ideologiczny Warskiego, mamy prawo nie wpadając w ahistoryzm spojrzeć na te sprawy z pewnego dystansu historycznego i skonfrontować poglądy i wypowiedzi Warskiego z późniejszym rozwojem wydarzeń. Wówczas okaże się, jak bardzo dalekowzroczny był umysł Warskiego.

Na III Zjeździe KPP Warski rzucił swoim oponentom dumne słowa: „Dziś oburzacie się i choć wiem, że mnie potępicie, mam przeświadczenie, że w przyszłości przyznacie mi rację. I będę szczęśliwy widząc, że partia nasza patrzy na rzeczy po marksistowsku" [1]).

Warski był publicystą ogromnie płodnym. Spod jego pióra wyszło ponad 500 znanych nam artykułów, nie licząc poważniejszych prac.

Zakres tematyczny ich jest bardzo szeroki. Polityka, ekonomia, historia, filozofia, literatura — wszystko to znajduje odbicie w jego twórczości.

Każdy fakt ujmuje Warski z pozycji klasowych i rewolucyjnych nie jako kronikarz silący się na rzekomy obiektywizm, lecz jako bojownik o postęp, o socjalizm. Prace jego cechuje jasność wykładu i wówczas, gdy dotyczą zagadnień bardzo skomplikowanych. Niektóre artykuły, a zwłaszcza odezwy, są pod tym względem prawdziwym majstersztykiem. Język Warskiego — bogaty, obrazowy, w polemice cięty — sprawia, że prace jego mają dużą siłę sugestywną.

Warskiego jako człowieka poznajemy najlepiej z jego korespondencji do towarzyszy i przyjaciół.

Dominującą cechą charakteru Warskiego jest niespożyta energia oddana na służbę idei. Życie nie szczędziło go. Prześladowania policyjne, trudne często warunki materialne, wszelkiego rodzaju kłopoty — nic nie potrafiło go złamać.

Były wprawdzie okresy depresji duchowych, kiedy Warski nie czuł się zdolny do intensywnej pracy, kiedy tracił wiarę we własne siły. Pisał wówczas do przyjaciół: „Wsadzić mnie do armaty i wystrzelić!". Ale były to okresy przejściowe, po których następował nowy przypływ energii życiowej i zapału do pracy.

Charakteryzując ludzi dużej miary, często mówi się o ich skromności, niezależnie od tego, czy jest na to pokrycie czy też nie. Warski rzeczywiście należał do ludzi prawdziwie skromnych, usposobionych wysoce krytycznie wobec siebie, a jednocześnie najbardziej wyrozumiałych dla innych.

Kto bliżej stykał się z Warskim, może stwierdzić, ile miał on w sobie czaru osobistego, ile wykazywał zawsze troski o los bliźniego.

Był czułym mężem i ojcem. Był prawdziwym przyjacielem wszystkich pokrzywdzonych, uciskanych i wyzyskiwanych.

* *
*

Adolf Jerzy Warszawski (takie bowiem jest faktyczne nazwisko Adolfa Warskiego) urodził się w Warszawie 20 kwietnia 1868 r.

[1]) III Zjazd KPP, Sprawozdanie z obrad, W. 1925, s. 80.

Od piętnastego roku życia pracuje na swoje utrzymanie. Jeszcze na ławie szkolnej nawiązuje łączność z ruchem rewolucyjnym: uczestniczy w tajnych kółkach samokształceniowych pozostających pod wpływem I Proletariatu (1884—1886).

Splot ucisku klasowego i narodowego, wzrastające poczucie własnej siły, wieści o ożywieniu ruchu robotniczego w innych krajach — wpływają pobudzająco na młody proletariat polski. Walka klasy robotniczej przeciw burżuazji i caratowi przybiera coraz bardziej masowe formy.

Idee socjalistyczne obejmują w Kongresówce coraz szersze kręgi ludzi. Legalna literatura marksistowska, której udało się prześliznąć przez sito cenzury carskiej, rozchodzi się szeroko. Ukazują się trzy tomy Pism Pomniejszych Karola Marksa, „Początki cywilizacji" Fryderyka Engelsa (pod tym tytułem wydano znaną pracę Engelsa „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa") oraz szereg innych broszur drukowanych głównie za granicą. Ukazał się również przekład polski I tomu Kapitału, wydany pod redakcją Ludwika Krzywickiego w trzech zeszytach (1884 r.).

W tym okresie co światlejsze umysły w obozie socjalizmu polskiego dochodziły do wniosku, że przeżyły się dawne metody spiskowe, oparte na terrorze indywidualnym — metody propagowane i stosowane przez I Proletariat (głównie w okresie schyłkowym) i II Proletariat.

Działacze nowego pokroju, do których zaliczyć należy Juliana Marchlewskiego (wzbogaconego doświadczeniem swych wędrówek wśród robotników niemieckich), Jana Ledera, a także Adolfa Warszawskiego, byli współzałożycielami w 1889 roku Związku Robotników Polskich. Mieli oni głęboki szacunek i sentyment dla proletariatczyków. Ale uświadamiali sobie przy tym coraz bardziej konieczność stosowania nowych form pracy partyjnej, umasowiania polskiego ruchu robotniczego, organizowania robotników w kasach strajkowych, agitacji na gruncie ochronnego prawodawstwa robotniczego itd.

Pewien wpływ na zwrot, jaki dokonał się w polskim ruchu robotniczym, miały również i takie okoliczności zewnętrzne, jak upadek Narodnej Woli przy jednoczesnych postępach masowego ruchu socjalistycznego w Niemczech.

Aczkolwiek w programie ZRP wiele było ekonomizmu, liczenia na żywiołowość, niedoceniania lub wręcz negowania politycznych form walki, to jednak organizacja ta na owym etapie odegrała pozytywną rolę, przyczyniła się bowiem do nadania masowych form walce wyzwoleńczej klasy robotniczej i przygotowała przesłanki do powstania w Polsce socjaldemokratycznej partii marksistowskiej.

Pierwsze swe artykuły — pisane częściowo jeszcze przed powstaniem ZRP — zamieszczał Warski w takich czasopismach, jak: „Głos", „Prawda" i „Tygodnik Powszechny".

Założony w roku 1886 „Głos" grupował głównie zwolenników kierunku ludowcowego. Ta „ludowcowość", choć zawierała akcenty antyszlacheckie i chłopomańskie, odgradzała się od klasowego ruchu robotniczego i nie miała cech konsekwentnie postępowych.

Wśród współpracowników „Głosu" działa również niewielka grupa publicystów o poglądach zdecydowanie radykalnych i socjalistycznych, jak Ludwik Krzywicki i Wacław Nałkowski. Po roku 1890 wystąpili oni z „Głosu", który grawitował coraz bardziej na prawo.

„Prawda", założona przez Aleksandra Świętochowskiego, była sztandarowym organem „pozytywizmu warszawskiego". Kiedy grupa „ludowcowa" wystąpiła z pisma przenosząc się do „Głosu", zaczęli pracować w „Prawdzie" socjaliści różnych odcieni: L. Krzywicki, I. Daszyński, J. B. Marchlewski, K. Kelles-Kraus, W. Nałkowski itd. Wśród współpracowników pisma znajdujemy również Adolfa Warskiego.

Wreszcie wychodzący od końca 1891 r. „Tygodnik Powszechny" — to pierwsze legalne pismo robotnicze, stojące blisko Związku Robotników Polskich. Rzeczywistym redaktorem i głównym publicystą pisma był Ludwik Krzywicki.

Artykuły Warskiego, zamieszczone w latach 1887—1894 we wspomnianych wyżej pismach, miały różny charakter. Obok prac o charakterze analitycznym, występują szkice, opowiadania, korespondencje i recenzje. We wszystkich tych publikacjach przewija się troska o człowieka pracy, protest przeciw krzywdzie ludzkiej.

Ostatni z tych artykułów ukazał się drukiem, gdy Warski był już w rękach policji carskiej, oskarżony o przynależność do Związku Robotników Polskich.

W życiu Adolfa Warskiego rok 1893 otwiera nowy rozdział. Wraz z Różą Luksemburg, Julianem Marchlewskim i Leonem Jagiches-Tyszką zakłada jako dwudziestopięcioletni młodzieniec fundamenty pod Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy. Przez cały czas istnienia SDKPiL był Warski członkiem jej Zarządu Głównego.

Gdy w lipcu 1893 roku „Sprawa Robotnicza" zaczęła ukazywać się w Paryżu jako „organ demokratów socjalnych Królestwa Polskiego", A. Warski wszedł formalnie w skład komitetu redakcyjnego. Oblicze nowego pisma, podobnie jak i oblicze partii, którą ono reprezentowało, miało zdecydowanie klasowy, rewolucyjny i internacjonalistyczny charakter.

Warski szybko zdobywa sobie uznanie i sympatię wśród pozostałych, bardziej od niego doświadczonych wówczas członków kierownictwa SDKPiL.

Gdy w roku 1896 „Sprawa Robotnicza" przestaje się ukazywać, co wiąże się niewątpliwie z przejściowym upadkiem organizacji socjaldemokratycznej w kraju, Warski przenosi się wraz z rodziną do Niemiec, gdzie przebywa z niewielkimi przerwami do roku 1904.

Jest to okres bardzo intensywnej jego pracy publicystycznej. Warski szuka legalnych możliwości propagowania ideologii marksistowskiej i znajduje je przede wszystkim w piśmie „Głos", który po roku 1900 staje się organem wyraźnie socjalistycznym zbliżonym do SDKPiL. Jest jednym z czołowych publicystów „Głosu", w którym zamieścił w latach 1900 — 1905 kilkaset pozycji.

Warski zasilał również, a raczej przede wszystkim, nielegalną prasę partyjną. W latach 1902—1904 jest jednym z współredaktorów i głównym publicystą „Przeglądu Socjaldemokratycznego", teoretycznego organu SDKPiL. Współpracuje również z „Czerwonym Sztandarem", popularnym organem partii, który zaczął ukazywać się w roku 1902.

Warunki materialne Adolfa i rodziny były nad wyraz ciężkie. Honoraria wpływały nieregularnie i w bardzo skąpych sumach, nie wystarczających nieraz na opędzenie najbardziej elementarnych potrzeb.

Chciałoby się w tym miejscu wskazać na dzielną postawę towarzyszki życia Adolfa — Jadwigi Chrzanowskiej, która zrywając ze swoim środo-

wiskiem arystokratycznym ofiarnie dzieliła z mężem trudy żywota rewolucjonisty. Pomagała ona Adolfowi we wszystkich jego obowiązkach, a jednocześnie sama zajmowała się pracą redakcyjną, publicystyczną i przekładową.

Z listów Warskiego z lat 1903 — 1904 widać, jak intensywna była jego praca, która zmuszała go nieustannie do ślęczenia po nocach nad artykułami, korespondencją itp. Motyw o „harowaniu", o „nie przespanych nocach" powtarza się ciągle w jego korespondencji.

Publikacje Warskiego w tych latach pisane są całkowicie z pozycji światopoglądu marksistowskiego. Z tego okresu pochodzi m. in. artykuł pt. „Z teorii", poświęcony całkowicie obronie marksizmu przed atakami rewizjonistów i ich wodza duchowego — Bernsteina.

Nie chcąc narażać pisma na represje, Warski unika drażliwych sformułowań, a zamiast terminu „marksizm" używa określenia — „nowoczesna teoria postępu technicznego". Z nieodpartą siłą udowadnia on słuszność nauki marksistowskiej w tych szczególnie zagadnieniach, w których była ona najostrzej krytykowana (teoria pauperyzacji, teoria kryzysów, zagadnienie koncentracji kapitału itd.).

Światopogląd Warskiego w tym okresie zawierał wszystkie pozytywy, ale także istotne słabości lewicowego odłamu II Międzynarodówki, który do marksizmu podchodził w sposób doktrynerski, nie uwzględniający w dostatecznym stopniu przemian zaszłych w tym czasie na arenie międzynarodowej i wniosków wypływających stąd dla klasy robotniczej i jej rewolucyjnej awangardy.

Ciasne podejście do zadań proletariatu charakteryzuje stanowisko Warskiego (i SDKPiL) szczególnie w dwóch węzłowych zagadnieniach rewolucji demokratycznej: w kwestii chłopskiej i w kwestii narodowej.

Warskiemu nie był bynajmniej obojętny los mas chłopskich. W artykułach „Wychodźstwo wiejskie", „Przed wyborami" i w wielu innych z głęboką troską pisze on o położeniu mas chłopskich, zwłaszcza w Królestwie i Galicji. Mimo to Warski uważa, że socjaldemokracja nie potrzebuje specjalnego „programu agrarnego", organizując zaś walkę klas na wsi może liczyć na poparcie tylko proletariatu rolnego.

Stanowisko Warskiego w kwestii narodowej cechują w tym okresie następujące momenty: a) pozycja konsekwentnie internacjonalistyczna, b) potępianie we wszelkiej postaci ucisku narodowego ze strony zaborców, c) demaskowanie lojalistycznej, sprzecznej z interesami narodu polityki klas posiadających, d) niezrozumienie przy tym historycznych zadań proletariatu i partii socjaldemokratycznej w dziele pokierowania walką narodowo-wyzwoleńczą najszerszych warstw społeczeństwa.

Postulat międzynarodowej solidarności czerwoną nicią przewija się przez prace Warskiego. Znajduje on wyraz w akcentowaniu konieczności ścisłego współdziałania z proletariatem mocarstw zaborczych, przede wszystkim Rosji, w której na początku XX stulecia narastanie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej stawało się coraz bardziej oczywiste, oraz w kategorycznym przeciwstawianiu się wszelkim przejawom nacjonalizmu — w stosunku do Rosjan, Ukraińców, Żydów czy Niemców. Każdy niemal artykuł jest tego potwierdzeniem.

Wiele uwagi i energii poświęcał Warski walce z rusyfikacją i germanizacją. Zamieszczając swe artykuły przeważnie w prasie legalnej Kongresówki ma on możność szerszego wypowiedzenia się w sprawie haka-

tyzmu i jego barbarzyńskiej polityki wynaradawiania w stosunku do Polaków.

Warski nie szczędzi słów pogardy i potępienia dla polskich klas posiadających oraz ich reprezentacji politycznej. W szczególności piętnuje on w wielu artykułach Koło Polskie w Niemczech, które kierując się ciasnymi interesami klasowymi sprzymierzyło się z ciemnymi siłami reakcji pruskiej — twórcami komisji kolonizacyjnej i związków hakatystycznych. Serwilistyczna pozycja arystokracji polskiej i hierarchii kościelnej — twierdzi Warski — jest wroga dla sprawy postępu i szkodliwa dla interesów społeczeństwa polskiego.

A jednak Warski, tak samo jak inni przywódcy i ideologowie SDKPiL, uważał odbudowę Polski w ramach kapitalizmu za drobnomieszczańską utopię. Źródłem takiego stanowiska były poglądy SDKPiL na kwestię narodową, wynikające z niesłusznych koncepcji ekonomicznych, politycznych i filozoficznych.

Z zacieśniających się w drugiej połowie XIX wieku związków ekonomicznych między Królestwem Polskim a Rosją, między burżuazją polską a rosyjską, Warski (i inni przywódcy SDKPiL) wyciągali wniosek o „wspólnym obszarze gospodarczym", nie dostrzegając uprzywilejowanej sytuacji kapitału rosyjskiego oraz pewnej dyskryminacji polskiej burżuazji.

W tym duchu również napisany jest artykuł pt. „Wspólny kapitalizm", bagatelizujący antagonizmy między przemysłem włókienniczym Łodzi i Moskwy, które ze szczególną siłą wystąpiły w latach 80-tych.

Ta sama tendencja do zbyt jednostronnego ujmowania zagadnień występuje u Warskiego w ocenie roli burżuazji w dziejach narodu. Faktem jest, że burżuazja polska, na skutek szeregu obiektywnych przyczyn, których nie będziemy tu omawiać, nie odegrała rewolucyjnej roli w walce z przeżytkami feudalizmu. Również jej postępowość nawet w okresie młodości była mocno ograniczona. Ale w artykułach Warskiego trudno doszukać się jakichkolwiek cech postępowości burżuazji polskiej lub jej poszczególnych odłamów w całej historii Polski.

Podobnie w bardzo zwężony niekiedy sposób podchodzi Warski do sprawy tradycji klasy robotniczej, sięgając do kierunków konsekwentnie postępowych lub skrajnie rewolucyjnych, odgradzając się jednocześnie od tych kierunków i postaci historycznych, które na owym etapie zajmowały stanowisko tylko częściowo postępowe.

Charakterystyczny dla poglądów Warskiego na sprawę polską jest artykuł „Karol Marks i Polska", w którym autor analizując sytuację powstałą po śmierci Marksa dochodzi do wniosku, że „wskrzeszenie Polski do bytu państwowego w ramach społeczeństwa burżuazyjnego jest utopią". Według Warskiego zjednoczenie narodu polskiego może nastąpić jedynie w ustroju socjalistycznym, gdyż sam rozwój kapitalizmu, który dzieli społeczeństwo polskie na trzy społeczeństwa, odrębne pod względem politycznym i przykute organicznie węzłami ekonomicznymi do odpowiednich państw zaborczych, prowadzi nieuniknienie do negacji samego społeczeństwa burżuazyjnego, a więc do rozcięcia węzłów przykuwających naród polski do trzech państw zaborczych i do zjednoczenia na powrót, a raczej do nowego, prawdziwego zjednoczenia na gruzach społeczeństwa burżuazyjnego, w społeczeństwie bezklasowym, socjalistycznym.

Artykuł Warskiego pisany był w marcu 1903 r. W tym samym mniej więcej czasie (lipiec 1903 r.) Lenin ogłosił swój znany artykuł „Kwestia narodowa w naszym programie", w którym polemizuje z PPS, z jej mechanicznym powtarzaniem słów Marksa w kwestii polskiej, wypowiadanych w innej epoce historycznej, nie zgadzając się również z pozycją zajmowaną w tej sprawie przez SDKPiL.

Lenin w następujący sposób formułuje swój punkt widzenia:

„Program ten (to jest program rosyjskiej socjaldemokracji) nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome. Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariackiej, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki proletariatu" [1]).

Historyczną zasługą przywódców SDKPiL, w tym i Warskiego, była bezkompromisowa walka z nacjonalizmem szerzonym przez prawicę PPS. SDKPiL nie była jednak w stanie prowadzić konsekwentnie tej walki, gdyż w sposób bardzo uproszczony traktowała marksistowski postulat podporządkowania kwestii narodowej interesom walki klasowej proletariatu, gdyż zajmując błędne stanowisko w kwestii narodowej i w ogóle w zagadnieniu hegemonii klasy robotniczej nie potrafiła skupić wokół siebie wszystkich żywiołów patriotycznych w społeczeństwie, stanąć na czele walki narodowo - wyzwoleńczej, wysunąć bliskiego i zrozumiałego dla Polaków hasła niepodległości, wypełniając je — wbrew koncepcjom piłsudczykowskiej prawicy PPS — treścią klasowo-rewolucyjną i internacjonalistyczną.

Głównym motywem, dla którego SDKPiL nie chciała zgodzić się na leninowskie hasło „samookreślenia narodów aż do oderwania" (dopuszczające postulat niepodległości) była obawa, by hasło to nie było wykorzystane przez prawicę PPS w duchu nacjonalistycznym. O to właśnie rozbiła się sprawa wstąpienia SDKPiL do SDPRR na II Zjeździe tej partii (17 — 30 lipca 1903 r.).

Dla ostatecznego zadecydowania tej sprawy i sprecyzowania stanowiska delegatów polskich na zjeździe ogólnorosyjskim zwołany został — z inicjatywy Dzierżyńskiego i Warskiego — IV Zjazd SDKPiL w Berlinie (25—29 lipca 1903 r.).

Z protokołów obrad IV Zjazdu wynika, że Warski odegrał na nim poważną rolę. Wszedł on do obu wyłonionych przez Zjazd Komisji: Statutowej i Programowej, jak również wybrany został wspólnie z Marchlewskim na redaktora „Przeglądu Socjaldemokratycznego". Warski, który razem z Haneckim reprezentował SDKPiL na II Zjeździe partii ogólnorosyjskiej, w swoim przemówieniu powitalnym przypomniał, że partia jego przez lata całe broniła „idei zjednoczenia całej klasy robotniczej w Rosji bez różnicy narodowości, dyskontując z góry rezultaty rozwoju społecznego w Rosji, na który jako „ortodoksalni" marksiści liczyliśmy z pewnością" [2]).

[1]) Lenin — Dzieła, t. 6, str. 471.
[2]) Szmidt B, — SDKPiL, Materiały i dokumenty, 1893—1904, str, 387,

Jak wiadomo, delegacja polska, zgodnie z instrukcją otrzymaną od Zarządu Głównego, opuściła II Zjazd SDPRR. na skutek nieosiągnięcia porozumienia w sprawie hasła o „samookreśleniu narodów".

W obradach II Międzynarodówki Warski brał po raz pierwszy udział na Kongresie w Amsterdamie w sierpniu 1904 r. Kongres ten wypowiedział się przeciw rewizjonizmowi, a także przeciw udziałowi socjalistów w rządach burżuazyjnych. W korespondencji z tego okresu Warski sprzeciwia się zdecydowanie wspólnej z burżuazyjnymi radykałami konferencji partii zajmujących stanowisko opozycyjne wobec caratu.

Rewolucja 1905 r., która płomieniem swoim objęła również Królestwo Polskie, otworzyła przed SDKPiL nowe perspektywy pracy. Rozwój wypadków potwierdził słuszność jej tezy, że rewolucja dojrzewa i że będzie ona wspólnym dziełem mas pracujących zamieszkujących Rosję carską. Toteż autorytet i zasięg wpływów SDKPiL znacznie wzrósł.

Już pierwsze dni rewolucji wykazały, że proletariat polski wysunął się na jedną z czołowych pozycji ogólnego frontu rewolucyjnego. Sprawa zapewnienia kierownictwa tą walką na miejscu, w Królestwie Polskim, gdzie toczyły się wielkie bitwy klasowe i zmagania z absolutyzmem carskim — stawała się problemem pierwszorzędnej wagi.

Działając nielegalnie, zmieniając z konieczności często dokumenty osobiste i posługując się fikcyjnymi nazwiskami (Bryl, Sznajder, Karamon) Warski rzuca się w wir pracy rewolucyjnej.

Wspólnie z Dzierżyńskim bierze czynny udział w organizowaniu walk klasy robotniczej, osobiście uczestniczy w przygotowaniu słynnego powstania garnizonu carskiego w Puławach w kwietniu 1905 r., występuje na masówkach i wiecach, zwłaszcza w dni październikowe.

Warski pisze w gorącym okresie rewolucji wiele artykułów i odezw, jest stałym współpracownikiem i współredaktorem „Czerwonego Sztandaru".

Rozwija również, korzystając z osłabienia czujności cenzury carskiej, szeroką działalność w zakresie przekładów prac marksistowskich.

W kwietniu 1906 r. Warski wraz z Dzierżyńskim uczestniczy w IV (zjednoczeniowym) Zjeździe SDPRR w Sztokholmie, jako delegat SDKPiL. Na Zjeździe tym SDKPiL, jak wiadomo, wstąpiła do SDPRR.

Warski starał się łagodzić sprzeczności między bolszewikami a mieńszewikami, jednak w większości spornych zagadnień, mających kluczowe znaczenie, popierał stanowisko leninowskie. Polemizował on gorąco z Plechanowem i Akselrodem w sprawie oceny charakteru rewolucji i stosunku do Dumy.

Wielokrotne przemówienia Warskiego gorąco przyjmowali uczestnicy Zjazdu. Na żądanie sali przedłużano czas jego wystąpień.

W czerwcu 1906 r. Warski zostaje aresztowany w Warszawie na zebraniu, na którym miał złożyć sprawozdanie ze Zjazdu w Sztokholmie. Uwięziony w Cytadeli, po paru tygodniach ucieka.

W listopadzie 1906 r. uczestniczy w konferencji SDPRR w Tamerforsie (Finlandia), gdzie wspólnie z Leninem podpisuje projekt rezolucji o stosunku do liberalnej burżuazji.

Znów aresztowany, ucieka w maju 1907 r, w drodze na zesłanie do guberni wiackiej

Obradujący w tym czasie V Zjazd SDPRR, na którym większość uzyskali bolszewicy, wybiera go zaocznie w skład Komitetu Centralnego,

W związku z tym Warski przenosi się na pewien czas do Finlandii i bierze udział w dwóch kolejnych konferencjach SDPRR.

Był to już okres odpływu fali rewolucyjnej, okres srożącej się reakcji stołypinowskiej. W warunkach bez porównania trudniejszych Warski wraz ze swą partią trwa niezachwianie na posterunku rewolucyjnym.

W marcu—kwietniu 1908 r. ukazały się w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym" cztery publikacje pisane przez Warskiego. Ich treścią są przejawy kontrrewolucji w Królestwie, gwałtowny wzrost tendencji nacjonalistycznych w społeczeństwie oraz wysunięcie się endecji na czoło partii burżuazyjnych.

25 kwietnia 1908 r. policja carska zatrzymuje Warskiego w Petersburgu. W chwili aresztowania Warski okazuje sfingowany dokument osobisty na nazwisko Karamon Michał, syn Wasyla. Składając zeznania Warski stwierdzał, że przyjechał do Petersburga w poszukiwaniu pracy dziennikarskiej. Zaprzecza kategorycznie, by należał do jakiejkolwiek partii. Po pół roku więzienia skazany zostaje na zesłanie na okres trzech lat. W drodze na zesłanie udaje mu się w grudniu 1908 r. uciec.

Warski nie mógł, rzecz jasna, uczestniczyć w VI Zjeździe SDKPiL, który odbył się w tym czasie (grudzień 1908 r.) w Pradze Czeskiej. Ale niebawem ukazuje się w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym" obszerny jego artykuł na temat Zjazdu.

Kiedy SDKPiL i Warski żywili głębokie przekonanie, że zastój w ruchu robotniczym musi ustąpić miejsca nowemu wzniesieniu fali rewolucyjnej i z nim wiązali wszystkie swe nadzieje, w głowach prawicowych przywódców PPS-Frakcji lęgły się już myśli o przyszłej wojnie jako rzekomo najpewniejszej drodze do rozwiązania sprawy polskiej.

Wychodząc z założeń internacjonalistycznych i zarazem interesów kraju Warski potępia spekulacje prawicowych przywódców PPS na zawikłanie wojenne i stwierdza: „Proletariat polski tej reakcyjnej polityce przeciwstawić musi swoją politykę rewolucyjną, która w solidarności międzynarodowej robotników, w żądaniu międzynarodowego pokoju i w nieustannej walce klasowej wewnątrz państwa rozbić musi zarówno jego kajdany ucisku narodowego, jak i kapitalistycznego wyzysku".

W owym czasie SDKPiL mogła znaleźć wspólny język — jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w niektórych zagadnieniach polityki bieżącej — z PPS-Lewicą, która toczyła ostrą walkę z piłsudczykowskim nacjonalizmem. Jednak do porozumienia nie doszło.

Bezpośrednio po ucieczce z zesłania przybywa Warski na początku 1909 r. do Paryża, gdzie zostaje członkiem redakcji centralnego organu SDPRR „Socjaldemokrat".

W sporach ideologicznych wewnątrz redakcji Warski popierał na ogół Lenina, bolszewicką linię demaskowania liberałów rosyjskich pragnących zastąpić walkę ludu kampanią zbierania podpisów. W styczniu 1910 r. uczestniczył w paryskim plenum CK SDPRR.

Z tego właśnie okresu datuje się wypowiedź Lenina o Warskim, jako o „doświadczonym publicyście, rozumnym marksiście i wspaniałym towarzyszu" [1]).

W latach 1910 — 1911 Warski napisał co najmniej 90 artykułów.

---

[1]) W. Lenin — Dzieła t. 14, str. 252—253, III wyd. ros.

Zakres tematyczny spraw poruszonych przez Warskiego jest bardzo szeroki: nowe momenty wewnętrznej sytuacji Rosji, ekonomiczne i polityczne stosunki między polską a rosyjską burżuazją, oblicze polityczne i działalność poszczególnych odłamów klas posiadających oraz ich partii, położenie klasy robotniczej, przejawy walki wyzwoleńczej, zagadnienia taktyczne, ruch ludowy w Królestwie i Galicji itd.

Warski w jaskrawych barwach maluje przejawy reakcji ideowej w społeczeństwie polskim w owych latach. Zewnętrznym wyrazem tej reakcji był skrajny nacjonalizm, antysemityzm oraz klerykalizm. Wszystkim tym zagadnieniom poświęca Warski wiele uwagi. Szczególnie ostro smaga „postępowców", którzy zachowawszy frazeologię radykalną znajdującą między innymi wyraz w dziwolągu w postaci „antysemityzmu postępowego" ześliznęli się faktycznie na pozycje wstecznictwa.

W roku 1912 Warski niemal całkowicie rezygnuje z pracy publicystycznej i koncentruje swe wysiłki na działalności partyjnej jako członek Zarządu Głównego SDKPiL.

Mieszkając w Krakowie, gdzie istniały względnie legalne możliwości działania, Warski wyjeżdża systematycznie i na dłuższy okres do Warszawy, Łodzi, Częstochowy. Z zachowanej korespondencji widzimy, jak Warski umiał łączyć „wielką politykę" z nieprzebraną masą prac organizacyjnych, żeby nie powiedzieć technicznych, które w ciężkich warunkach konspiracji wskutek braku dostatecznej pomocy musiał brać na siebie.

W tym czasie Warski staje się coraz bardziej zdecydowanym zwolennikiem połączenia z PPS-Lewicą. W liście nie datowanym (pisanym na przełomie 1913—1914 r.) dochodzi do wniosku, że „W praktyce linia między SD a lewicą ogromnie się zatarła w ostatnim roku", zarzuty likwidatorstwa wobec lewicy są mocno przesadzone i za połączeniem przemawia także ten fakt, iż „masa jest zawsze prędzej za jednością niż przeciw" [1]).

Ostatni list Warskiego, jaki posiadamy z tego okresu, pochodzi z 1 lipca 1914 r. Miesiąc później wybuchła wojna światowa.

Z czasów wojny zachowały się dość skąpe informacje o Adolfie Warskim. Wiadomo, że przez szereg miesięcy (jesienią 1914 r.) — mimo grożącego mu niebezpieczeństwa — prowadził on robotę partyjną na terenie Zagłębia Dąbrowskiego współpracując z PPS-Lewicą i osobiście z Marią Koszutską (Werą Kostrzewą) w „Głosie Robotniczym" — wspólnie wydawanym piśmie o charakterze antywojennym.

Warski bierze udział w obu międzynarodowych konferencjach socjalistycznych w Zimmerwaldzie (wrzesień 1915 r.) i w Kientalu (kwiecień 1916). Na konferencjach tych wchodzi w skład lewicy, przy czym wahania jego w stosunku do pozycji zajmowanych przez bolszewików, które w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę przejściowo spotęgowały się, w tym okresie wyraźnie zmniejszają się.

W maju 1916 r. Warski wraca do okupowanej przez Niemców Warszawy. Po kilku antywojennych wystąpieniach na wiecach robotniczych zostaje przez władze niemieckie aresztowany (czerwiec 1916) i niebawem osadzony w obozie koncentracyjnym w Havelbergu.

Zwolniony z obozu w końcu 1917 roku jedzie do kraju w sytuacji brzemiennej w doniosłe wydarzenia.

---

[1]) Archiwum Zakładu Hist. Partii przy KC PZPR

Rewolucja lutowa, a w szczególności Rewolucja Październikowa, stanowiąca radykalny zwrot w dziejach ludzkości, odbija się głośnym echem na ziemiach polskich, ożywia nowe nadzieje na wyzwolenie narodowe i społeczne.

Warski z największym entuzjazmem odnosi się do rewolucji rosyjskiej, której zwycięstwo przewidywał wraz z całym polskim ruchem rewolucyjnym od zarania swej działalności politycznej i z którą wiązał zawsze tak wielkie nadzieje. Ale dopiero później uświadamia sobie w pełni światowe znaczenie historyczne Października i wnioski, jakie wypływają zeń dla partii prawdziwie proletariackiej.

* * *

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna oraz rewolucje w Niemczech i w Austrii, które były jej wynikiem — obalając trony carów i kajzerów — stworzyły realne przesłanki, by walka, jaką naród polski toczył niezmordowanie o swe wyzwolenie, uwieńczona została pomyślnym rezultatem.

Nie zwycięstwo militarne koalicji, która w śmiertelnym wrogu narodu polskiego, caracie, do jego upadku, widziała wiernego sojusznika, lecz wybuch rewolucji we wszystkich trzech zaborach pozwolił Polakom zrzucić z siebie nienawistne jarzmo obcego panowania.

Listopad 1918 r. otwiera nową kartę w dziejach narodu, który po stu kilkudziesięciu latach niewoli odzyskuje niepodległy byt.

Ale trwa nadal walka o treść klasową państwa polskiego, o to, kto, jaka klasa uchwyci ster władzy, sprawować będzie faktyczne rządy w Polsce.

W śmiertelnych zmaganiach między siłami postępu i wstecznictwa kapitaliści i obszarnicy oraz ich partie polityczne zdobyli zdecydowaną przewagę. Przyczyniły się do tego w dużym stopniu partie ugodowe w mieście i na wsi — PPS i ugrupowania chłopskie, których prawicowi przywódcy występowali zdecydowanie przeciw idei rewolucyjnego obalenia rządów burżuazyjno-obszarniczych i siali złudzenia co do możliwości ustanowienia władzy ludu drogą pokojową, parlamentarną.

W tym przełomowym dla narodu polskiego momencie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, mająca wielkie tradycje rewolucyjne, nie mogła w sposób istotny zaważyć na szali wypadków. Prócz poważnych trudności natury obiektywnej, których nie będziemy tu naświetlać, nie bez znaczenia były nie przezwyciężone dotąd błędne koncepcje ideologiczne w tak kluczowych zagadnieniach, jak kwestia narodowa i chłopska. Odnosi się to zresztą w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich partii lewego skrzydła II Międzynarodówki.

Świadomość potrzeby wprowadzenia daleko idących zmian w ideologii i strategii, we wszystkich dziedzinach życia partyjnego dojrzewała w SDKPiL bardzo powoli, natrafiając na silny opór ze strony poważnej części działaczy SDKPiL, którzy bezkrytycznie oceniali całą przeszłość partii i ostro reagowali na każdą próbę podważenia tych czy innych poglądów.

Stwierdzić należy, że Warski stosunkowo najszybciej uświadomił sobie konieczność rewizji błędnych koncepcji, będących hamulcem dla skutecznej walki klasy robotniczej o władzę i zapewnienie jej sojuszników w walce. Oczywiście i on, wraz z najbliższym gronem współtowarzyszy, wraz z całą partią, stopniowo tylko dopracowywał się nowego stanowiska.

Pierwszą zapowiedzią zwrotu był artykuł Warskiego „Niech żyje zjednoczenie!", napisany tuż przed zjazdem połączeniowym SDKPiL i PPS-Lewicy. Zdaniem Warskiego, główną słabością SDKPiL w czasie wojny było ograniczenie się do jednego tylko centralnego hasła „rewolucja socjalna" z pominięciem szeregu haseł pośrednich. W artykule tym Warski wyraża przekonanie, że nie tylko obecnie wskazane jest, ale zapewne i wcześniej możliwe było zjednoczenie SDKPiL z PPS-Lewicą.

Śmiała ta wypowiedź wywołała burzę w szeregach partii. Zarówno kierownictwo SDKPiL, jak i aktyw, gdzie panowało głębokie przeświadczenie o całkowitej słuszności linii partyjnej, potraktowały ją jako „szarganie świętości". Warski był we własnej partii niezrozumiany i odosobniony. W konsekwencji on — już wówczas weteran polskiego ruchu rewolucyjnego — na I Zjeździe KPRP nie wszedł w skład Komitetu Centralnego.

W przeciwieństwie do innych krajów, w których partie komunistyczne powstawały przeważnie w drodze *rozłamu* w starych partiach socjaldemokratycznych, w Polsce, jak to już zauważył Warski, KPRP powstała w drodze *zjednoczenia* SDKPiL i PPS-Lewicy.

Warski był jednym z członków komisji, która opracowała platformę polityczną I Zjazdu, platformę odzwierciedlającą blaski i cienie ideologii łączących się partii. Sądzić też należy, że przynajmniej w zasadniczych kwestiach platforma ta odpowiadała ówczesnym jego poglądom.

Warski zawsze jasno uświadamiał sobie marksistowską prawdę, że dla realizacji socjalizmu decydującą rzeczą jest kwestia władzy. Na owym etapie rady delegatów robotniczych wspólnie z radami chłopskimi mogły stać się w Polsce w odpowiednich warunkach ucieleśnieniem rewolucyjnej władzy mas pracujących. O to właśnie walczył Adolf Warski, który od listopada 1918 r. do lipca 1919 r., tj. do rozbicia rad — był członkiem i jednym z czołowych działaczy Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych i Komisji Organizacyjnej Zjazdu Rad oraz brał udział w naradach większych RDR przygotowujących tenże zjazd. Niemałą jego zasługą w tym czasie było przyśpieszenie procesu krystalizacji elementów lewicowych w PPS.

W swych przemówieniach Warski podkreśla olbrzymie znaczenie rewolucji w Rosji, jak również rewolucji w Niemczech dla polskich mas pracujących. Wskazuje na organiczny związek między sojuszem burżuazji polskiej z koalicją a krwawymi represjami antyludowymi w kraju i walką z rewolucją proletariacką w Rosji: „Nie można walczyć z socjalistycznym proletariatem Rosji, nie wypowiadając jednocześnie wojny socjalistycznemu proletariatowi Polski" [1]).

Stanowisko Warskiego wobec przedsięwziętej przez polskie klasy posiadające, przy poparciu przywódców partii ugodowych, wyprawy kijowskiej Piłsudskiego — wynikało z całej jego postawy ideowej. W Kraju Rad widział on pierwsze w świecie państwo proletariackie, sojusznika polskich mas pracujących w ich walce o skruszenie kajdan kapitalizmu.

W związku z prowadzoną przez KPRP kampanią przeciw wojnie antyradzieckiej Warski zostaje w marcu 1920 roku osadzony przez władze polskie w obozie odosobnienia w Dąbiu, skąd po miesiącu zostaje zwolniony.

Spośród ówczesnych przywódców KPRP, którzy najbardziej konsek-

[1]) Protokół posiedzenia plenarnego Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych z dnia 6.IV.1919 r. Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

wentnie torowali partii nowe drogi, wymienić należy Adolfa Warskiego, Werę Kostrzewę, Henryka Waleckiego, Edwarda Brandta i Edwarda Próchniaka. Byli to, rzecz godna podkreślenia, działacze pochodzący i z SDKPiL i z PPS-Lewicy, a więc z obu partii złączonych w KPRP.

Opracowane pod kierownictwem Lenina podstawowe zasady polityki partii komunistycznych w stosunku do chłopstwa i narodowości uciskanych, uchwalone następnie na II Kongresie Kominternu (lipiec — sierpień 1920 r.), oraz znana praca Lenina „Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie", która wskazywała na niebezpieczeństwo odcięcia się partii komunistycznych od mas w warunkach częściowego odpływu fali rewolucyjnej, poważnie przyczyniły się do przyśpieszenia zwrotu ideologicznego w KPP.

Wraz z W. Kostrzewą i Fr. Fiedlerem Warski uczestniczy w komisji, która opracowała na III Konferencję tezy rolne, stanowiące pierwszą poważną próbę ujęcia kwestii chłopskiej w Polsce z pozycji marksizmu-leninizmu. Głównym autorem tez była Kostrzewa.

Podczas dyskusji nad sprawą rolną na tej konferencji Warski wypowiada się za hasłem sojuszu robotniczo-chłopskiego, stwierdzając, że partia musi postawić przed sobą pierwszorzędnej wagi zadanie — zdobycie chłopów dla rewolucji. W przeciwnym razie słowa: „żyjemy w okresie rewolucji socjalnej" pozostaną czczym frazesem.

Należy zaznaczyć, że na skutek oporu ze strony elementów sekciarskich, które kwestionowały celowość propagowanej przez Komintern taktyki jednolitego frontu i które sprzeciwiały się podziałowi ziemi obszarniczej wśród chłopów, konferencja tez agrarnych nie zaakceptowała.

Dyskusja na III Konferencji unaoczniła Warskiemu, że na danym etapie główne niebezpieczeństwo dla partii przedstawiają elementy, które swój konserwatyzm i skostnienie myślowe ubierają w fazeologię hurra-rewolucyjną.

Nowa epoka wymaga — zdaniem Warskiego — nowej oceny kwestii chłopskiej i narodowej. Od tego bowiem zależy, „kto będzie prowadził, kto będzie wodzem mas drobnomieszczańskich i chłopskich, burżuazja czy proletariat?" [1]).

Tym swoim postulatom Warski nadaje wyraz praktyczny. Gdy jesienią 1922 r. reakcja kapitalistyczno-obszarnicza przeszła w Polsce do ataku, gdy zarysowała się perspektywa rządu Chieno-Piasta, Warski wzywa do zerwania paktu chienopiastowskiego i do mobilizacji mas chłopskich pod hasłem: „ziemia dla chłopów bez wykupu".

Maksimum uwagi poświęca Warski w tym okresie kwestii rolnej. Interesuje się na przykład tym, w jakich miejscowościach i powiatach KPRP posiada największe wpływy wśród robotników rolnych i w ogóle na wsi, w jakich oddziałach Związku Robotników Rolnych komuniści mają większość. Potrzebne mu to jest do przeanalizowania wyników ostatnich wyborów do Sejmu.

Ważnym okresem w życiu Warskiego — podobnie jak i w życiu KPRP — jest przełom 1922 i 1923 r., kiedy w ogniu walki z sekciarską opozycją coraz wyraźniej wykuwała się leninowska linia partii.

W tym czasie Warski przebywa we względnie legalnych warunkach na

---

[1]) A. Warski: Nauki jubileuszu bolszewickiego. „Nowy Przegląd" [Reedycja]. 1923 nr 8 s. 76.

terenie tzw. Wolnego Miasta Gdańska — w Sopocie, skąd faktycznie kieruje całokształtem pracy partyjnej w kraju, porozumiewając się z pozostałymi członkami kierownictwa przeważnie drogą korespondencyjną.

Udziela on partii w kraju wskazówek we wszystkich zagadnieniach bieżącej polityki, opracowuje ważne dokumenty programowe partii, bierze wraz z Werą Kostrzewą najczynniejszy udział w przygotowaniu wydawnictwa „Nowego Przeglądu" — centralnego organu teoretycznego partii, dokonuje nieustannych wysiłków zmierzających do zapewnienia pismu artykułów na odpowiednim poziomie i sam wiele pisze.

Poza tym z konieczności zajmuje się ogromną masą drobnych niekiedy spraw organizacyjnych, które zabierają mu wiele czasu i odciągają od twórczej pracy koncepcyjnej, do której jest przede wszystkim powołany.

Warski jest pełen najwyższego uznania dla prac publicystycznych Kostrzewy i daje temu na każdym kroku wyraz. Darzy także szczególnie serdecznymi uczuciami Sewera (Próchniaka), Ernesta (Brandta) i Cypriana (Królikowskiego).

Wyłoniona na IV Kongresie Kominternu (5.XI — 5.XII.1922) Komisja Polska potępiła ultralewicową grupę w KPRP, która była poważną zaporą na drodze do leninizmu. To stanowisko Kominternu i jego czołowej sekcji — WKP(b) było ogromną pomocą dla skupionej wokół Warskiego grupy kierowniczej KPRP w jej walce przeciw kierunkowi sekciarskiemu.

Do generalnej rozprawy z tym kierunkiem doszło na II Zjeździe KPRP (wrzesień—październik 1923 r.).

Trudno przecenić znaczenie uchwał II Zjazdu dla dalszego rozwoju polskiego ruchu robotniczego. Dopiero one wniosły na trwałe leninizm do polskiego ruchu robotniczego w tak istotnych zagadnieniach, jak kwestia chłopska i narodowa. Dopiero one potraktowały proletariat Polski nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swojej własnej klasy, ale jako wodza i rzecznika interesów całego narodu, jako obrońcę i gwaranta zagrożonej przez rządy burżuazyjne niepodległości Polski. Dopiero one, opierając się na pozycjach klasowych i internacjonalistycznych, po raz pierwszy przemówiły do milionowych rzesz narodu, a nie jedynie do najbardziej uświadomionej rewolucyjnie awangardy proletariackiej.

W olbrzymim stopniu jest to zasługą Warskiego. Nie sposób dziś ustalić dokładnie autorstwa czy współautorstwa poszczególnych uchwał zjazdu. Nie ulega jednak wątpliwości, że obok Kostrzewy jego wkład był decydujący.

Na II Zjeździe Warski przemawiał niejednokrotnie. Najważniejszą pozycją był jego referat „Pięć lat KPRP", referat — jak się wyraził — krytyczny i samokrytyczny. Przedstawił w nim trudny i bolesny proces wyzwalania się partii z pęt dogmatyzmu i stopniowego wkraczania na drogę leninowską. KPRP od zrozumienia pierwszej części zadań partii marksistowskiej, wyrwania proletariatu spod hegemonii ideowej drobnomieszczaństwa — przeszła do wyższego etapu — do uświadomienia sobie konieczności zapewnienia awangardzie proletariackiej roli hegemona warstw pośrednich.

Szczegółowe protokoły obrad II Zjazdu, które stosunkowo niedawno znalazły się w naszym posiadaniu, pozwalają głębiej wniknąć w to laboratorium, w którym krystalizowała się koncepcja rewolucji polskiej. Pozwalają zarazem zorientować się, jak silne jeszcze były na samym zjeździe opory ze strony elementów ultralewicowych, które musiały jednak

wycofywać się stopniowo, gdyż samo życie wskazywało w sposób niezbity, kto ma rację w tym wielkim sporze historycznym.

II Zjazd KPRP obradował w okresie wielkich bitew klasowych w Niemczech, Bułgarii i w Polsce, stanowiących ostatnią fazę powojennego wzniesienia fali rewolucyjnej.

Potężne strajki i demonstracje uliczne przeciw rządowi Chieno-Piasta, który swą polityką systematycznego obniżania stopy życiowej rzucił wyzwanie wszystkim ludziom pracy — ogarnęły cały kraj. Ukoronowaniem tych bojowych wystąpień było słynne powstanie krakowskie z listopada 1923 r., zdławione przy użyciu wojska przez rząd, który w pełni wykorzystał kapitulanckie stanowisko prawicowych przywódców PPS.

Uchwały II Zjazdu KPRP ułatwiły partii dotarcie do tych warstw, do których uprzednio miała utrudniony dostęp.

Propagowana przez KPRP po II Zjeździe idea sojuszu robotniczo-chłopskiego znalazła duży oddźwięk w masach chłopskich, w radykalnym odłamie ruchu ludowego. W roku 1924 powstaje Niezależna Partia Chłopska, która podjęła walkę o ziemię bez wykupu i uznała kierowniczą rolę partii rewolucyjnego proletariatu — KPRP.

Wpływy komunistyczne wzrosły znacznie we wschodnich województwach kraju, zamieszkałych przez przeważającą liczebnie ludność ukraińską i białoruską. Zaczęły się tu formować potężne rewolucyjne organizacje narodowo-wyzwoleńcze — białoruska Hromada i ukraiński Selrob.

Wzmocniły się również pozycje komunistyczne w klasie robotniczej, w związkach zawodowych, gdzie idea jednolitego frontu znajdowała coraz więcej zwolenników. Ucieleśnieniem jednolitego frontu na Górnym Śląsku stał się pozostający pod organizacyjnym i ideowym kierownictwem KPRP „Komitet 21", który przeprowadził jesienią 1923 i latem 1924 wielkie akcje strajkowe.

Wyrazem wzrostu wpływów komunistycznych były zwłaszcza wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Żyrardowie w kwietniu 1924 oraz wyniki wyborów do Kasy Chorych Zagłębia Dąbrowskiego w czerwcu 1924 r., kiedy komunistyczna lista uzyskała największą (w drugim wypadku — absolutną) większość głosów.

Były to poważne osiągnięcia, na które niemały wpływ miały właśnie wytyczne II Zjazdu. Ale tym sukcesom towarzyszyły również słabości i potknięcia kierownictwa partii, które spotkały się z surową krytyką na V Kongresie Kominternu (17.VI — 8.VII.1924) i na wyłonionej przez Kongres Komisji Polskiej, w skład której weszli przedstawiciele niektórych czołowych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej.

W dyskusji, jaka toczyła się w Komisji Polskiej, wysuwano pod adresem dotychczasowego kierownictwa KPRP szereg poważnych zarzutów (niedostateczna oddolna mobilizacja mas w akcjach jednolitofrontowych, pojednawczy stosunek do Trockiego i prawicy w KPN itp.). Wśród głosów krytycznych nie brak było wystąpień o charakterze lewackim. Np. za zarzutem, że grupa kierownicza w partii nie traktowała hasła rządu robotniczo-chłopskiego jako synonimu dyktatury proletariatu, kryło się częściowo niezrozumienie wagi zadań demokratycznych i całej złożoności strategii komunistycznej — szczególnie w Polsce — mającej na celu pociągnięcie mas do bezpośredniej walki o dyktaturę proletariatu.

Choć sprawa wymaga dalszych badań, jedno wydaje się bezsporne — wyeliminowanie wówczas Warskiego, Kostrzewy, Waleckiego i Próchnia-

ka z kierownictwa partii — w ramach walki z prawicą w skali międzynarodowej — miało ujemne skutki dla rozwoju KPRP i doprowadziło w krótkim czasie do nowego kryzysu wewnątrzpartyjnego, tym razem o charakterze ultralewicowym.

Cała ówczesna atmosfera nagonki przeciw dotychczasowemu kierownictwu KPP, które miało wszak na swym koncie poważne i nie przemijające zasługi — było niewątpliwie naruszeniem zasad leninowskich. Zjawisko to jeszcze bardziej jaskrawo wystąpiło w późniejszym okresie i pociągnęło za sobą znane nam konsekwencje.

Warski — już poza kierownictwem partii — nie składa broni. Świadczy o tym kontynuowanie przezeń cyklu artykułów pt. „W sprawach partyjnych", wymierzonych głównie przeciwko tendencjom ultralewicowym. Nosicielem tych tendencji stała się obecnie „nowa grupa kierownicza" na czele z Domskim.

Gdzie chodziło o różnice poglądów, był Warski nieubłagany. Zawsze jednak potrafił uszanować godność osobistą i partyjną oponenta, zwłaszcza wówczas, gdy ten ostatni znajdował się w sytuacji obronnej, jak to np. w późniejszym okresie miało miejsce z Domskim.

Znany nam jest np. taki charakterystyczny dla Warskiego epizod. Gdy na II Zjeździe jeden ze sztandarowych działaczy i weteranów polskiego ruchu robotniczego, który gwałtownie atakował Warskiego z pozycji dogmatycznych — otrzymał w wyborach do nowego Komitetu Centralnego nieznaczną liczbę głosów, Warski sprzeciwił się ogłoszeniu tych danych. Chodziło mu bowiem o dobro partii. Daleki był od jakichkolwiek rozgrywek osobistych.

Zachowanie się Warskiego na III Zjeździe partii (marzec 1925 r.) było bardzo dlań znamienne. Wystąpił na nim jako „zwykły szeregowiec". Nie chciał utrudniać sytuacji nowemu kierownictwu i wykazał maksimum dobrej woli w ustosunkowaniu się do jego posunięć. Niepomny uraz osobistych omawiał w sposób rzeczowy zagadnienia polityki bieżącej partii, strategię i taktykę walki z rządem Grabskiego, usiłującym przerzucić koszty stabilizacji na barki mas pracujących.

„Zarzucają mi, że nie szanuję tradycji SDKPiL — mówił Warski na III Zjeździe. — Jeśli jednak mówię o błędach SDKPiL, to przecież wyciągam własne bebechy, swoją własną przeszłość ideową — i czynię to nie dlatego, bym nie szanował przeszłości SDKPiL i swojej własnej, ale dlatego, aby z tych błędów wyciągnąć dla partii naukę na przyszłość" [1]).

Na III Zjeździe Warski nie wszedł w skład Komitetu Centralnego. W lipcu 1925 r. rozpoczyna pracę w aparacie Kominternu w Moskwie, ale nie na długo, gdyż już po paru miesiącach okazuje się niezbędny w kierownictwie KPP.

Sekciarska polityka Domskiego i „domskistów" prowadziła w prostej drodze do osłabienia pracy komunistów w związkach zawodowych, do odgrodzenia się partii komunistycznej od mas pepesowskich, do utraty wpływów partii na wsi i na tzw. Kresach. Wszystko to razem groziło daleko idącą izolacją KPP. Sytuacja ta pogorszyła się jeszcze, gdy z KC na skutek aresztów wypadli działacze (Leński, Grzelszczak, Purman), mający zastrzeżenia do skrajnie sekciarskiej pozycji Domskiego.

---

[1]) III Zjazd KPP. Sprawozdanie z obrad. W. 1925 s. 76.

Na tym tle doszło do nowego kryzysu w kierownictwie partii. IV Konferencja (grudzień 1925 r.) miała przezwyciężyć ten kryzys.

Na konferencji Warski znów wybija się na czoło jako przywódca partii. Analizuje on zygzakowatą drogę, po której KPP szła w kierunku leninizmu, przezwyciężając cały balast błędnych poglądów typu ultralewicowego, ale także popełniając błędy o charakterze prawicowym, za które odpowiedzialność ponosi on i całe ówczesne kierownictwo.

Główną myśl, jaką wnosi Warski do problematyki IV Konferencji, można by streścić w następujących słowach: słuszne ujęcie kwestii robotniczej i chłopskiej wymaga uzupełnienia w postaci właściwego potraktowania kwestii narodowej, kwestii niepodległości. Aby zająć w pełni leninowskie stanowisko wobec najszerszych mas pracujących w mieście i na wsi, partia musi wyraźnie stanąć na gruncie niepodległości Polski, nie zbaczając jednak z pozycji klasowych i rewolucyjnych.

Na początku 1926 r. kryzys polityczny w Polsce zaczął narastać z gwałtowną szybkością. Burżuazja nie mogła już rządzić po staremu (metodami, choćby połowicznej, demokracji burżuazyjnej), masy pracujące zaś nie chciały żyć nadal po staremu.

Sytuacja była bardzo skomplikowana. Niesłychanie trudno było zorientować się w tym labiryncie, niełatwo było przede wszystkim dostrzec rzeczywistą treść klasową piłsudczyzny, która mając szerokie oparcie masowe w stronnictwach lewicy parlamentarnej i szermując fałszywymi hasłami „obrony demokracji" coraz ostrzej nacierała na tradycyjną partię burżuazji polskiej — endecję. Trudno było dojrzeć w ruchu piłsudczykowskim, operującym niekiedy skrajnie radykalną frazeologią, przedstawiciela sfer wielkokapitalistycznych, zalążek jednej z odmian polskiego faszyzmu.

Warski, podobnie jak wielu innych przywódców KPP, liczył się z możliwością włączenia się radykalnego skrzydła piłsudczyzny do walczącej masy robotniczo-chłopskiej, co mogłoby jego zdaniem stworzyć przesłanki dla polskiej kiereńszczyzny. A gdy doszło do przewrotu majowego, Warski wspólnie z całym kierownictwem KPP przypuszczał, iż „armaty Piłsudskiego ruszyły z posad Polskę szlachecką i kapitalistyczną"[1]), stwierdzając zarazem, że „cele nasze idą dalej, niż cele piłsudczyków".

Wydaje się że źródłem „błędu majowego" była niesprecyzowana i dająca pole do fałszywych wniosków teoria etapów rewolucji polskiej.

Warski jeszcze na początku lat dwudziestych dochodzi do słusznego niewątpliwie wniosku, że w kraju takim jak Polska, o tak wielkim zakresie przeżytków feudalnych, zadania demokratyczne i walka o ich realizację mają olbrzymie znaczenie dla zbliżenia mas pracujących miasta i wsi do rewolucji socjalistycznej.

„...przekleństwem Polski jest — woła Warski — że ma demokrację na papierze, a ta demokracja zrodziła się nie z rewolucji burżuazyjnej, lecz ze strachu przed rewolucją proletariacką"[2]).

Komuniści winni rozwinąć walkę o realizację demokracji, która — zdaniem Warskiego — „stanowić będzie krótszą lub dłuższą, ale nieuniknioną, fazę przejściową do rewolucji proletariackiej",

---

[1]) A. Warski: Potoczyła się lawina. „Trybuna" 1926, nr 3, s. 2.
[2]) A. Warski: Demokracja na baczność. „Nowy Przegląd", [Reedycja] 1922 nr 1-2 s. 11.

Wobec zarzutów, jakie rozległy się w partii, iż Warski propaguje teorię dwóch całkowicie odrębnych etapów — demokratycznego i socjalistycznego — wyjaśnia on, broniąc nadal postulatu walki o zadania demokratyczne, że na drodze do dyktatury proletariatu nie wykluczona jest możliwość „ominięcia", „przeskoczenia" fazy czystej demokracji.

Warski odrzuca schemat o „czystej" rewolucji socjalistycznej w Polsce, która miałaby wybuchnąć od razu w gotowej, w pełni zakończonej postaci. Ale na jego rozumowaniu ciąży brak odpowiedzi w zasadniczej sprawie, czy Polska stoi przed rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, która ma dopiero przerosnąć w rewolucję socjalistyczną, czy też w obliczu rewolucji socjalistycznej, której zadaniem będzie w pierwszym rzędzie rozwiązać palące zadania demokratyczne (przede wszystkim kwestię chłopską).

Aczkolwiek Warski nie wypowiadał się wyraźnie w tej sprawie, sądzić należy, że podzielał raczej pierwszą koncepcję, która później (w 1932 r.) została w programie KPP odrzucona. Gdyby jednak stanąć na gruncie tej koncepcji, to i w tym wypadku Warski w gruncie rzeczy zamazywał kierowniczą rolę proletariatu na etapie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i przeceniał samodzielną rolę drobnomieszczaństwa.

W przekonaniu Warskiego wyrazicielem interesów mas drobnomieszczańskich miała być piłsudczyzna, stanowiąca rzekomo polską odmianę kiereńszczyzny. Częste powoływanie się Warskiego na przykład Rosji, na przykład taktyki bolszewików w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, w szczególności w okresie walki z Korniłowem, nie jest przekonywające, gdyż i w tym okresie Lenin i bolszewicy kładli nacisk na to, by przerastanie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną odbywało się pod hegemonią proletariatu i jego rewolucyjnej partii.

Takie naszym zdaniem byłoby w wielkim skrócie podłoże „błędu majowego", jeśli idzie o jego aspekt wewnętrzny.

Na tle „błędu majowego" popełnionego jak wiadomo przez całe kierownictwo rozgorzała w partii walka między dwoma kierunkami: tzw. większością, na czele której stali m. in. Warski, Kostrzewa, Walecki, Próchniak i Brandt, oraz tzw. mniejszością reprezentowaną m. in. przez Leńskiego, Lampego, Paszyna, Bronkowskiego i Henrykowskiego.

Walka ta, która miała niewątpliwie podkład ideologiczny, w krótkim czasie niesłychanie zaogniła się, doprowadzając faktycznie do rozbicia partii na dwie wzajemnie zwalczające się frakcje z własnym nieoficjalnym kierownictwem.

O ile w maju 1926 r. Warski sądził — podobnie jak większość KC — że „linia taktyczna KC w stosunku do wystąpienia zbrojnego Piłsudskiego była na ogół słuszna" [1] — to już w tezach czerwcowych KC, których był współautorem, stwierdza, że dyktatura Piłsudskiego jest dyktaturą kapitalistyczną i faszystowską.

We wrześniu wraz z większością KC Warski dochodzi do wniosku, że błąd majowy nie był błędem przypadkowym. Jako na źródła tego błędu wskazuje: traktowanie Polski w oderwaniu od całokształtu sytuacji międzynarodowej, fałszywą ocenę roli i znaczenia drobnomieszczaństwa (teoria o „samodzielnej roli drobnomieszczaństwa"), nieprzezwyciężenie błęd-

---

[1]) Uchwały wrześniowego plenum KC. Przedmowa. „Nowy Przegląd" 1926 nr 6-7, s. 1003.

nej koncepcji rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (teoria rewolucji burżuazyjno-demokratycznej jako całkowicie odrębnej fazy poprzedzającej rewolucję proletariacką).

Warski był wobec siebie surowy, bez wahań obnażał własne braki i niedociągnięcia i starał się doszukiwać ich przyczyn. Ale odrzucał w sposób kategoryczny wszelkie próby obciążenia jego i jego zwolenników całkowitą odpowiedzialnością za popełnione błędy.

Unikając schematyzmu i kierując się zasadą marksistowską, że każda prawda jest konkretna, Warski starał się uwzględniać specyficzne cechy polskiej rzeczywistości i polskiego procesu historycznego na tle ogólnych prawidłowości, występujących we wszystkich krajach, w całym międzynarodowym ruchu robotniczym. Popełniał przy tym błędy, niekiedy poważne, ale zasadnicza idea, która mu przyświecała, wydaje się bezwzględnie słuszna.

Jedną z najpiękniejszych kart w życiu Adolfa Warskiego stanowi jego działalność poselska.

W lutym 1926 r. objął mandat po Królikowskim. Staje się faktycznym kierownikiem komunistycznej frakcji poselskiej, która liczyła już wówczas 18 posłów.

Warski daje wzór wykorzystania w duchu rewolucyjnym trybuny parlamentarnej. Jego przemówienia są śmiałe, ostre, bezkompromisowe.

Pisze o nim długoletni sekretarz komunistycznej frakcji poselskiej, Maksymilian Minkowski:

„...2 marca 1926 r. na trybunie „wysokiego Sejmu" ujrzeliśmy charakterystyczną postać tow. Warskiego z jego siwą, zupełnie białą głową, ciemnymi krzaczastymi brwiami i żywymi, mądrze patrzącymi przed siebie oczyma.

Przemawiał sugestywnie, z dużą siłą przekonania, ale raczej spokojnie. Mówił zawsze nie tyle do obecnych na sali posłów, ile do milionów wyborców, nasłuchujących tego, co działo się na sali sejmowej...

Sejm słuchał tow. Warskiego uważnie, rzadko przerywając mu okrzykami, jak to się działo w czasie przemówień innych posłów komunistycznych. Bronili się nieraz przed ciętymi uwagami tow. Warskiego posłowie PPS, i ci jednak w stosunku do niego zachowywali pewien umiar" [1]).

Jako poseł komunistyczny utrzymywał Warski ścisłą więź z masami, występował na niezliczonych zebraniach i wiecach robotniczych w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim — we wszystkich ośrodkach proletariackich kraju.

1 maja 1926 i 1928 roku, kiedy demonstracje komunistyczne w Warszawie znajdowały się pod obstrzałem policji i bojówek pepesowskich, kiedy raz po raz padali zabici i ranni, Warski, poseł robotniczej Warszawy, szedł w czołówce pochodu.

31 października 1928 r. wpłynął do Sejmu wniosek o wydanie Warskiego sądom. Jako bezpośredni pretekst do tego posłużył następujący fakt: przybywszy do Wilna 4 marca 1928 na rozprawę przeciw działaczom rewolucyjnej organizacji białoruskiej „Hromada", b. posłom na Sejm, War-

[1]) M. Minkowski: Adolf Warski. „Z Pola Walki". Zeszyty Hist. Partii KC PZPR nr 1 s. 93.

ski wzniósł w czasie przerwy okrzyk: „W imieniu komunistycznej frakcji poselskiej — cześć Hromadzie!“ [1]).

13 marca 1929 r. Sejm — wbrew wnioskowi Komisji Regulaminowej — nieznaczną większością głosów wyraził zgodę na pociągnięcie Warskiego do odpowiedzialności karnej.

„Obecnie pachołki Sejmowe — pisał organ KC KPP „Czerwony Sztandar“ z dn. 1 maja 1929 r. — wydały sądom faszystowskim tow. Adolfa Warskiego - Warszawskiego, wodza rewolucyjnego proletariatu Polski, jednego z najstarszych i najzasłużeńszych bojowników proletariatu międzynarodowego, przyjaciela i współpracownika Róży Luksemburg i Feliksa Dzierżyńskiego, jednego z założycieli SDKPiL...

40 lat niezłomnej, niestrudzonej pracy rewolucyjnej tow. Warskiego — to żywy symbol żywotności i niezmożoności walki rewolucyjnej proletariatu, to widomy znak nieuniknionego zwycięstwa komunizmu...“ [2]).

Adolf Warski musiał emigrować z kraju. Na krótko przedtem stracił żonę — wierną współtowarzyszkę walki. Na list pionierów *) warszawskich zawierający słowa głębokiego współczucia, Warski odpowiada ze wzruszeniem:

„Łatwiej mi będzie znieść mój ból, gdy widzę naokoło siebie tylu przyjaciół, tylu gotowych do walki towarzyszy i towarzyszek. I serdeczną to dla mnie stanowi ulgę, że do tych przyjaciół mogę zaliczyć najmłodszych, najmilszych, zawsze gotowych pionierów Warszawy“ [3]).

Warski kochał dzieci — własne i cudze. Ale był także dobrotliwym ojcem i dla dorosłych.

Wszyscy, którzy mieli możność zetknąć się z Adolfem, podkreślają zgodnie jego ludzkie cechy charakteru, prostotę w obejściu, uprzejmość, rzadko spotykaną gościnność, gotowość podzielenia się ostatnim kawałkiem chleba.

Na plenum czerwcowym KC w 1929 roku przedstawiciele tzw. większości, wśród nich Warski, usunięci zostali ze składu Komitetu Centralnego. Odtąd Adolf Warski nie był już aktywnie zaangażowany w pracy partyjnej KPP.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywalibyśmy tę decyzję, wszystko przemawia przeciwko niej. Nie chodzi tylko o wyeliminowanie z kierownictwa KPP grupy działaczy wysokiej klasy o dużym doświadczeniu praktycznym i teoretycznym. Chodzi o coś więcej — o linię polityczną nowego Komitetu Centralnego, będącą — jak się wydaje — cofnięciem się pod niektórymi względami w stosunku do linii wytyczonej przez II Zjazd.

A kiedy w połowie lat trzydziestych Komunistyczna Partia Polski wkroczyła na drogę frontu ludowego, na drogę mobilizacji wszystkich sił demokratycznych, oznaczało to, że — w nowej, zmienionej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, na nowym etapie historycznym — zatriumfowały idee II Zjazdu wypracowane i tak gorąco propagowane przez Warskiego i współtowarzyszy.

Odsunięty od kierownictwa KPP, Warski przechodzi do pracy w Insty-

---

[1]) Tamże, str. 106.

[2]) Katorga dla posłów proletariackich. „Czerwony Sztandar“ 1929, nr 5, str. 12.

*) „Pionier“ — rewolucyjna organizacja dziecięca typu harcerskiego pod kierownictwem KPP — i KZMP.

[3]) „Czerwony Sztandar“ 1928, nr 6, str. 8.

tucie Marksa-Lenina w Moskwie. I teraz oddaje on nieocenione usługi swojej partii, klasie robotniczej.

W tym okresie pisze on dwie kapitalne prace naukowe, z których jedna poświęcona jest kwestii narodowej w Polsce w oświetleniu Lenina, druga — scharakteryzowaniu etapów rozwojowych SDKPiL pod kątem widzenia kształtowania się poglądu partii na kwestię narodową. Klamrą spinającą obie te prace jest analiza II Zjazdu SDPRR.

Ta analityczna praca badawcza, którą Warski przeprowadzał z całą pasją rewolucyjną, miała poważne znaczenie dla dalszego rozwoju ideologicznego partii.



Szlak bojowy, który przeszedł Warski od wczesnych lat młodzieńczych: Proletariat — Związek Robotników Polskich — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy — Komunistyczna Partia Polski — jest wykładnikiem prawidłowości rozwojowych polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, jest ucieleśnieniem najbardziej szczytnych tradycji PZPR.

Te 4 partie — to 4 ważne etapy w rozwoju politycznym, ideologicznym i organizacyjnym rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej. Osobisty udział Warskiego w tych przemianach charakteryzujących podnoszenie się walki proletariatu i jego partii na coraz wyższy szczebel — był olbrzymi.

Warski kierował się jedną podstawową zasadą: odrzucał zdecydowanie to, co przeżyło się i straciło rację bytu, a jednocześnie dążył do zachowania wszystkiego, co ma wartość trwałą i nieprzemijającą w wielkim historycznym marszu do socjalizmu.

Nie chciał zatrzymywać się na starych pozycjach. Uwzględniając doświadczenia polskiego i międzynarodowego proletariatu starał się wciąż wzbogacać ideę marksistowską, uczynić ją coraz bardziej skutecznym orężem w walce wyzwoleńczej polskich mas pracujących.

Była to droga najeżona wielkimi trudnościami. Nie można było przejść przez nią bez potknięć. O tych potknięciach mówiło się wiele, bardzo wiele w KPP. Natomiast znacznie mniej słyszeliśmy w tym okresie o wielkich — można bez przesady powiedzieć — historycznych zasługach Warskiego w dziedzinie zastosowania idei marksizmu-leninizmu do polskiej rzeczywistości.

Przez wiele lat był Warski przedmiotem ataków ze strony niektórych najbliższych współtowarzyszy walki. Bardzo cierpiał z tego powodu. Ale wszystko to maleje wobec tragicznego epilogu jego życia, na tle rozwiązania KPP i wszystkich konsekwencji z tym związanych.

Tym większym naszym obowiązkiem jest przekazać obecnemu pokoleniu Adolfa Warskiego takim, jakim był, spopularyzować w najszerszych warstwach społeczeństwa całe bogactwo jego myśli i poszukiwań twórczych, które i na obecnym etapie budownictwa socjalizmu w Polsce nie straciły na aktualności.

Wkład Warskiego do skarbnicy ideologii proletariackiej stawia go w pierwszych szeregach myślicieli socjalistycznych i najbardziej zasłużonych działaczy nie tylko polskiego, ale i międzynarodowego ruchu robotniczego.

HENRYK MALINOWSKI

Narodziny Komunistycznej Partii Polski

Powstanie KPP *) przypada na burzliwy i pełen napięcia politycznego okres końca 1918 roku. Masy ludowe żyły wtedy w radosnym podnieceniu z powodu odzyskania niepodległości oraz zakończenia długotrwałej i niezmiernie uciążliwej wojny światowej. Ożywione były nadzieją, że powstająca do życia Polska będzie ojczyzną ludzi pracy, że urzeczywistni ich odwieczne dążenie do sprawiedliwości społecznej.

Pozostawały one pod wrażeniem zwycięstw Wielkiej Rewolucji Październikowej, jej haseł przewrotu socjalistycznego i rewolucji agrarnej. Oddziaływały na nie bohaterskie zmagania proletariatu niemieckiego oraz państw, które powstały na gruzach Austro-Węgier.

Wypadki dziejowe wykazały, jak słuszna i zgodna z interesami narodu polskiego była linia polityczna SDKPiL i PPS-Lewicy, które od początku wojny zdecydowanie zwalczały orientacje polskich partii burżuazyjnych na zwycięstwo jednego z państw zaborczych i mobilizowały masy do walki o rewolucyjne zakończenie imperialistycznej wojny.

Decydujący bowiem wpływ na losy narodu polskiego wywarła Rewolucja Październikowa. Uroczyste proklamowanie przez rząd radziecki prawa narodów do samostanowienia, anulowanie przez niego carskich umów rozbiorowych i uznanie prawa narodu polskiego do niepodległego bytu, wysunęło sprawę wskrzeszenia niepodległej Polski jako jedno z ważnych zagadnień polityki światowej, a zarazem stworzyło realne przesłanki do jego urzeczywistnienia.

Zwycięstwo rewolucji w Niemczech i Austrii oraz klęska wojenna tych mocarstw przyśpieszyły wyzwolenie narodu polskiego.

W kraju powstał powszechny, patriotyczny zryw szerokich mas. Rozbrajały one, w dużym stopniu zdemoralizowane i często ogarnięte nastrojami rewolucyjnymi, wojska okupacyjne.

W toku rozbrajania wojsk okupacyjnych, w dużej mierze żywiołowo, a częściowo pod wpływem działalności SDKPiL i PPS-Lewicy, powstawały różne formy oddolnej organizacji mas. Za przykładem rewolucyjnej Rosji oraz ogarniętych rewolucją Niemiec i rozpadających się Austro-Węgier w miastach i osadach przemysłowych b. Kongresówki powstawały Rady Delegatów Robotniczych. W wielu folwarkach wybierano komi-

*) Szersze, źródłowe omówienie tematu powstania KPP zawiera artykuł tow. Franciszki Świetlikowej w Nr 4 kwartalnika „Z pola walki",

tety i Rady Delegatów Folwarcznych. Chłopi organizowali się w nowo wybranych Radach Gminnych. W niektórych miejscowościach powstawały Rady Chłopskie i Rady Robotniczo-Chłopskie.

Rewolucyjna walka klasy robotniczej i mas chłopskich w Polsce nabrała ogromnego rozmachu. W Warszawie, Łodzi, w Zagłębiu i innych ośrodkach odbywały się wielkie demonstracje robotnicze pod hasłem: pracy i chleba!

Bezrobotni obsadzali magistraty, robotnicy przystępowali do masowych strajków, żądali podwyżki płac oraz kontroli robotniczej nad produkcją. Samorzutnie wprowadzili 8-godzinny dzień pracy. Wybierali komitety fabryczne jako swe przedstawicielstwa i domagali się uznania ich przez fabrykantów. Wobec częstych wypadków sabotażu ze strony kapitalistów robotnicy zajmowali fabryki i sami uruchamiali w nich produkcję.

Żywy posłuch znajdowała w klasie robotniczej agitacja SDKPiL i PPS-Lewicy za uspołecznieniem środków produkcji i utworzeniem władzy robotniczej, rządu Rad Delegatów Robotników i Chłopów. Występowały one przeciwko partiom burżuazyjnym, które gorączkowo organizowały się i ustanawiały w kraju swą władzę. Demaskowały chwiejną i w gruncie rzeczy idącą na rękę burżuazji działalność rządów Daszyńskiego i Moraczewskiego. Wzywały klasę robotniczą do organizowania się w Radach Delegatów Robotniczych i do walki o przekazanie całej władzy w kraju w ręce Rad Delegatów Robotników i Chłopów. Partie te były inicjatorem i siłą kierowniczą w RDR.

Jeszcze w ogniu walki z okupantem powstała przodująca w kraju RDR Czerwonego Zagłębia. Już w pierwszych dniach listopada, w toku rozbrajania wojsk austriackich, robotnicy utworzyli tam oddziały Czerwonej Gwardii kontrolujące porządek w miastach i osiedlach.

8 listopada SDKPiL i PPS-Lewica wspólnie proklamowały strajk powszechny w Zagłębiu i wezwały robotników do manifestacji pod hasłem usunięcia z kopalni oddziałów wojskowych i policyjnych oraz przejęcia kontroli nad przemysłem przez robotników. W toku tego strajku odbyła się burzliwa demonstracja w Dąbrowie Górniczej, ostrzelana przez oddział polskich „wehrmachtowców". Padła wtedy pierwsza ofiara terroru reakcyjnego na wyzwolonej ziemi polskiej — robotnik Eugeniusz Furman.

W nastroju powszechnego podniecenia wywołanego tymi wydarzeniami w kopalni „Paryż" odbyło się pierwsze posiedzenie RDR Zagłębia. Utworzona ona została z inicjatywy SDKPiL i PPS-Lewicy i pozostawała pod ich politycznym kierownictwem.

Już na swym pierwszym posiedzeniu RDR Zagłębia zwróciła się do robotników całego kraju z apelem wzywającym do tworzenia Rad Delegatów w mieście i na wsi i do przygotowania się do ujęcia całej władzy w swe ręce.

RDR Czerwonego Zagłębia, otoczona sympatią klasy robotniczej, wywierała duży wpływ na układ sił politycznych w kraju.

Obok zagłębiowskiej RDR na czoło wysuwała się również działalność stołecznej Rady. Powstała ona w pamiętnym i radosnym dla Warszawy dniu 11 listopada 1918 r., kiedy to na ulicach miasta tłumy mieszkańców stolicy demonstrowały swój entuzjazm z powodu odzyskania niepodległości i rozbrajały wojska okupacyjne.

Rewolucyjny nastrój chwili oddziaływał na odbywające się w tym dniu z inicjatywy SDKPiL i PPS-Lewicy pierwsze posiedzenie Warszawskiej RDR. Przewodniczącym jej został wybrany wybitny działacz SDKPiL, F. Grzelszczak-Grzegorzewski. Powzięła ona uchwały w sprawie łączności z rewolucyjną Rosją, Niemcami i Austrią, w sprawie 8-godzinnego dnia pracy i utworzenia Komitetów Fabrycznych.

Warszawska RDR od początku swego istnienia zwalczać musiała rozłamową działalność PPS, która utworzyła własną Radę Delegatów. Jednak pod wpływem nastrojów mas, prądy jednościowe zwyciężyły. Wkrótce doszło do utworzenia zjednoczonej, ogólnowarszawskiej RDR. Wzmocniło to jej autorytet wśród klasy robotniczej, a zarazem wzmogło siłę ofensywną proletariatu w walce z kapitalistami.

W kraju powstało ponad 100 RDR. Reprezentowały one około pół miliona robotników miast i wsi i stały się siłą, z którą klasy posiadające musiały się poważnie liczyć.

Wrzenie rewolucyjne ogarniało również tereny wiejskie. Walki chłopskie nosiły przeważnie żywiołowy charakter. Na terenie Małopolski środkowej, a więc w rejonie największego rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, powstała tzw. „Republika Tarnobrzeska". Na jej czoło wysunął się młody Tomasz Dąbal. Obejmowała ona powiat tarnobrzeski oraz sąsiednie powiaty: kolbuszowski, niżański, mielecki i promieniowała na całą okolicę.

Na terenie woj. kieleckiego do poważnych walk chłopskich doszło w powiecie pińczowskim, w którym powstała tzw. „Republika Pińczowska".

Terenem najbardziej masowych i najlepiej zorganizowanych walk robotników rolnych i biedoty wiejskiej stała się Lubelszczyzna.

Rady Robotników Folwarcznych i Komitety Folwarczne na terenie Lubelszczyzny powstały w ogniu ostrej walki strajkowej, obejmującej wszystkie powiaty tego województwa. Największe było jej nasilenie w pow. lubelskim, krasnystawskim i zamojskim.

Obszarników Lubelszczyzny ogarnęła panika. Wielu z nich opuściło swe majątki i szukało schronienia w miastach. Wysłali oni delegację do Piłsudskiego, która domagała się pomocy wobec tego, że „służba folwarczna terrorem opanowuje coraz więcej gospodarstw rolnych". Niezwykle szeroki zasięg ruchu strajkowego i jego rewolucyjny charakter zmusił obszarników do daleko idących ustępstw. Strajki były na ogół zwycięskie.

Kierując walkami masowymi SDKPiL i PPS-Lewica szybko wyrosły politycznie i organizacyjnie, stały się poważną siłą polityczną.

W toku wspólnej walki organizacje SDKPiL i PPS-Lewicy nawiązały ze sobą braterskie stosunki. Ich współpraca była tak bliska, że zjednoczenie ich w jedną partię stało się logiczną i polityczną konsekwencją ówczesnej sytuacji.



Wydarzenia rewolucyjne w Polsce w końcu 1918 r., żywy w nich udział klasy robotniczej oraz konieczność jednolitego pokierowania jej walką przyspieszyły zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy.

5 listopada 1918 r. CKR PPS-Lewicy zwrócił się do ZG SDKPiL z listem, w którym wyrażał pogląd, że połączenie obu partii jest „nakazem obecnego rewolucyjnego momentu“, „najpilniejszym zadaniem do spełnienia“. Zaproponował również niezwłoczne utworzenie wspólnego kierownictwa centralnego w celu koordynowania akcji, wystąpień i całokształtu działalności obu partii.

W listopadzie 1918 r. odbyła się krajowa konferencja SDKPiL. Przedyskutowała ona i uchwaliła rezolucję w sprawie sytuacji politycznej w kraju i w kwestii rolnej. Wypowiedziała się również za zjednoczeniem z PPS-Lewicą i utworzeniem Komunistycznej Partii Polski.

10 listopada powstała Rada Międzypartyjna, składająca się z czołowych przedstawicieli obu partii. Miała ona szerokie kompetencje. Mogła podejmować decyzje w sprawach bieżącej polityki bez odwoływania się do centralnych instancji partyjnych oraz kierować pracą nad przygotowaniem zjazdu zjednoczeniowego. Była więc jakby wspólnym sztabem obu partii. Ustalono również zasadę parytetu we władzach Rad Delegatów Robotniczych i utworzonych przez nie instytucji oraz w kierownictwie wspólnie przeprowadzanych akcji.

Wobec tak ścisłego i szerokiego współdziałania obu partii można uważać, że począwszy od listopada 1918 r. stanowiły one **załążkową formę KPRP,** były jakby partią komunistyczną w stadium organizacyjnym, zwłaszcza jeśli uwzględnić, że zjazd zjednoczeniowy KPRP zaaprobował ich działalność przedzjazdową.

Do opracowania platformy politycznej zjazdu zjednoczeniowego powołano komisję, w której skład weszli z ramienia SDKPiL **A. Warski, W. Kowalski** i **F. Fiedler,** z ramienia zaś PPS-Lewicy: **W. Kostrzewa, H. Walecki** (który na krótko przedtem przyjechał ze Szwajcarii) i **J. Ciszewski** (zastępcą był **St. Królikowski).** Byli to czołowi przywódcy obu partii obecni w kraju. Komisja uznała za podstawę projekt platformy opracowany przez Waleckiego, który po szerszej dyskusji, bez żadnych sporów zasadniczych, przyjęto za tekst ostateczny.

Platforma była gotowa na tydzień przed wyznaczonym terminem zjazdu.

Składała się ona z trzech części. Pierwsza omawiała historyczne bankructwo systemu kapitalistycznego i perspektywy rewolucji międzynarodowej. Stwierdzała, że otworzyły się perspektywy „bezpośredniej walki o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego i że pionierem w tych olbrzymich zapasach między ginącym a powstającym światem stała się Rewolucja Rosyjska“.

Duże nadzieje wiązała ona z rewolucją niemiecką. Oceniała sytuację międzynarodową optymistycznie, oświadczając, że: „W ciężkich i długich bojach proletariat wszystkich krajów pokona wszystkie ciemne potęgi ginącego świata i na jego skrwawionych ruinach dźwignie świat nowy, oparty na zasadach socjalizmu i solidarności ludów“.

Platformę przenikała głęboka wiara w rewolucję światową, która w sposób nieuchronny nadejść musi i doprowadzić do szybkiego zwycięstwa socjalizmu w Europie.

Druga część analizowała przyczyny upadku II Międzynarodówki i wyciągała wniosek o konieczności utworzenia nowej Międzynarodówki Ko-

munistycznej w celu zapanowania władzy dyktatury proletariatu w Europie i na świecie.

W swej ostatniej części platforma omawiała układ sił politycznych i społecznych w Polsce oraz zadania rewolucji proletariackiej. Formułowała w niej następujące najbliższe zadania: partia winna wykazywać masom konieczność bezpośredniej walki o zniesienie kapitalizmu, wpajać w nie świadomość solidarności i jedności walki proletariatu, zwalczać oportunizm i nacjonalizm PPS-Frakcji oraz współdziałać w połączeniu się RDR miast i wsi w jeden wielki scentralizowany organizm, zdolny do objęcia całej władzy w kraju w ścisłej łączności z rządami proletariackimi i Radami Robotniczymi innych krajów.

Zadania te kładły nacisk na walkę o ostateczny cel klasy robotniczej, na zdobycie przez nią władzy politycznej, jednakowoż uczyniły to w oderwaniu od aktualnych bolączek mas, szczególnie dotkliwych w okresie chaosu i głodu powojennego. Na tę poważną lukę tez wskazywali często krytycznie w okresie późniejszym działacze KPP.

Projekt platformy opracowany został przez Waleckiego, a więc przez jednego z czołowych ideologów PPS-Lewicy. Nie budził jednak żadnych zastrzeżeń również w kołach SDKPiL. Świadczy to o tym, że stanowiska ideologiczne i polityczne obu partii w tym okresie były identyczne.

Platformę tę zaaprobowała również **Róża Luksemburg,** która w tym czasie wraz z **Tyszką** przebywała w Berlinie, będąc jednym z czołowych — obok **Karola Liebknechta** — przywódców organizującej się Komunistycznej Partii Niemiec. Wkrótce potem **Róża Luksemburg** i **Tyszka** oddali swe życie w ofierze dla sprawy rewolucji.

O głębokim szacunku i autorytecie Róży w szeregach obu partii świadczy fakt, że J. Ciszewski, członek komisji z ramienia PPS-Lewicy, nielegalnie przedarł się przez granicę, aby omówić z nią projekt platformy.

Róża serdecznie powitała **Ciszewskiego.** Wypytywała go o sytuację w kraju. Interesowała się szansami zachowania legalności partii i zalecała, aby akcji zjednoczeniowej nadać masowy charakter. Platformę, po naradzie z **K. Liebknechtem i Tyszką,** uznała za słuszną. „Zjednoczenie dojrzało już dawno" — oświadczyła na zakończenie **Róża.**

Głosy za zjednoczeniem dominowały w kampanii przedwyborczej do zjazdu. Według planu jego organizatorów zjazd miał być poprzedzony XII zjazdem PPS-Lewicy i krajową konferencją SDKPiL, których termin wyznaczono na ten sam dzień, 16 grudnia 1918 r. Posiadamy szereg korespondencji prasowych omawiających przebieg okręgowych konferencji PPS-Lewicy, poświęconych wyborom delegatów na XII zjazd partyjny.

W konferencji okręgowej w Warszawie wzięło udział 91 delegatów i 40 gości. W Łodzi na konferencji obecnych było 70 delegatów i 30 gości. W Zagłębiu przeszło 100 delegatów i gości. Frekwencja na nich była więc — uwzględniając warunki terroru reakcyjnego — bardzo duża. „Wszędzie — stwierdza „Głos Robotniczy" — niemal jednogłośnie przeszły uchwały zjednoczeniowe i delegatom polecono głosować za zjednoczeniem".

We Włocławku członkowie PPS-Lewicy entuzjastycznie poparli ideę zjednoczenia, a na zebraniu swym mówili: „przecież znamy adresy człon-

ków SDKPiL, sprowadźmy ich tu do siebie i razem z nimi już obradujmy".

Nie dysponujemy natomiast sprawozdaniem z przebiegu zebrań partyjnych poprzedzających konferencję krajową SDKPiL. Ze wspomnień jednak i relacji ich uczestników wynika, że nastroje w SDKPiL były analogiczne jak w PPS-Lewicy.

Kazimierz Kiełczewski, delegat na zjazd z ramienia lubelskiej organizacji SDKPiL, w swych wspomnieniach mówi, że ich konferencja wyborcza reprezentowała 800 członków partii, w tym 250 robotników z fabryk lubelskich. Uchwaliła ona specjalną rezolucję witającą zjednoczenie, którą delegaci zabrali ze sobą do Warszawy. W jej opracowaniu brał czynny udział **Witold Tomorowicz.**

W warunkach głębokiej konspiracji zjechali się do Warszawy delegaci i zaproszeni goście na zjazd PPS-Lewicy i krajową konferencję SDKPiL.[1]) Odbyły się one w tym samym czasie, w różnych lokalach.

Konferencja SDKPiL zebrała się w siedzibie Związku Zawodowego handlowców przy ul. Zielnej 25. Zjazd zaś PPS-Lewicy odbył się w Szkole Dentystycznej przy ul. Marszałkowskiej, róg Złotej.

W konferencji SDKPiL wzięło udział 36 delegatów, w tym 7 członków Zarządu Głównego oraz kilkunastu gości.

Przewodniczył zasłużony działacz robotniczy, **Szczepan Rybacki.** W prezydium zasiedli m. in. **F. Grzelszczak, H. Stein-Domski, W. Kowalski-Grzech, E. Sankowski.**

Porządek dzienny obejmował sprawozdanie Zarządu Głównego, omówienie sytuacji w kraju i na świecie oraz zagadnienia zjednoczenia. Konferencja jednogłośnie wypowiedziała się za zjednoczeniem z PPS-Lewicą. Sytuację międzynarodową referował **H. Stein-Domski.** Ocena jego przepojona była wiarą w bliskie zwycięstwo rewolucji w Niemczech i przeświadczeniem, że wtedy Polska znajdująca się między dwoma głównymi ośrodkami ruchu rewolucyjnego: Rosją Radziecką i Niemcami rewolucyjnymi, szybko dojrzeje do zwycięskiej rewolucji socjalistycznej.

Sytuację wewnętrzną oceniano na podobieństwo okresu „kiereńszczyzny" w Rosji. Rząd Moraczewskiego krytykowano za jego chwiejność i ustępliwość wobec reakcji burżuazyjnej. Pod tym względem porównywano go do rządu Kiereńskiego. Wyrażano pewność, że wkrótce ustąpić będzie musiał miejsca władzy rad delegatów robotniczych miast i wsi.

W sprawie nadchodzących wyborów do Sejmu zabrał głos **Rotsztadt-Krasny.** Wypowiedział się on za bojkotem wyborów. Stanowisko swe motywował tym, że udział w wyborach spowodowałby chaos w umysłach robotników, byłby sprzeczny z centralnym hasłem partii, że cała władza winna przejść w ręce RDR.

Stanowisko to konferencja zatwierdziła.

Konferencja w zasadzie wyraziła zgodę na projekt platformy politycznej. Krytykowano jednak poszczególne jej punkty, m. in. brak głębszej analizy przyczyn upadku II Międzynarodówki i procesu zróżnicowania wewnątrz partii robotniczych wchodzących w jej skład, które doprowadzi-

[1]) Żadnych protokołów tych zebrań, jak również protokołów przebiegu zjazdu zjednoczeniowego nie udało się znaleźć. Głównym źródłem informacji o nich są opublikowane w 1919 r. „Sprawozdania Zjazdu Organizacyjnego KPRP", materiały prasowe oraz wspomnienia uczestników I Zjazdu.

ło do przeciwstawienia członków partii ich oportunistycznym przywódcom. Również przyjęto poprawkę w duchu sekciarskim w kwestii narodowej, domagającą się stwierdzenia, że hasła usamodzielniania i samookreślenia są niedopuszczalne w programie partii proletariatu.

Niezwykle burzliwy charakter przyjęła dyskusja nad artykułem **Adolfa Warskiego,** zamieszczonym w „Nowej Trybunie" nr 5 z 13.VII.1918 roku pt. „Niech żyje zjednoczenie". Artykuł ten zawierał ostrą krytykę działalności SDKPiL, zarzucał jej brak elastyczności i wyczucia aktualnych zadań taktycznych oraz opóźnianie dawno już dojrzewającego zjednoczenia obu partii. **Warski** skrytykował również SDKPiL za to, że przeciwstawiając się programowi PPS-Lewicy w kwestii narodowej nie potrafiła określić własnego stanowiska w tej sprawie, że zajmowała pozycję streszczającą się w haśle „nic — prócz rewolucji socjalnej". A brak linii politycznej — pisał **Warski** — „nie jest cnotą, którą by się chwalić można było". Artykuł ten wywołał burzę protestów w organizacji SDKPiL. Warszawska konferencja międzydzielnicowa SDKPiL uchwaliła rezolucję potępiającą Warskiego. Na konferencji krajowej również ostro krytykowano go.

Na XII zjeździe PPS-Lewicy obecnych było 80 delegatów z całego kraju, łącznie z Galicją, oraz 160 gości.

Porządek dzienny obejmował: sprawozdanie CKR, ocenę sytuacji politycznej w kraju i zadań proletariatu, sprawę zjednoczenia i skład władz nowo powstałej partii.

Obradom przewodniczył **J. Ciszewski.**

Przemawiali m. in. **Horwitz-Walecki, St. Królikowski, Leon Purman** oraz przedstawiciel młodzieży akademickiej, **St. Bilski.**

Dyskusja wykazała jednomyślność partii we wszystkich węzłowych zagadnieniach. Za zjednoczeniem z SDKPiL głosowali wszyscy delegaci, z wyjątkiem 1 głosu sprzeciwu.[2]) Zjazd wyraził uznanie ustępującemu CKR i udzielił mu absolutorium. Pewna różnica zdań wynikła w toku dyskusji nad nazwą wspólnej partii (KPP czy KPRP) oraz centralnego organu. Wypowiedziano się przeciw wnioskowi SDKPiL, aby zachować nazwę „Czerwony Sztandar". W sprawie zjednoczenia zjazd powziął następującą uchwałę:

„XII Zjazd PPS-Lewicy, stwierdzając, że zarówno nasza partia, jak SDKPiL w sprawach zasadniczych i taktycznych zajęły całkowicie zgodne stanowisko, wypowiada się za zjednoczeniem PPS-Lewicy z SDKPiL, deleguje wszystkich delegatów obecnego Zjazdu na wspólny Zjazd z SDKPiL, dając im mandat założenia wespół z tą partią zjednoczonej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski".

Ponadto zjazd powziął uchwałę zalecającą kierownictwu partyjnemu poczynienie energicznych zabiegów w celu zorganizowania pod sztandarami komunistycznymi robotników Galicji.

Wobec tego, że główne dokumenty zjazdu i skład władz centralnych ustalono na XII zjeździe PPS-Lewicy i krajowej konferencji SDKPiL, zjazd zjednoczeniowy nosił charakter uroczystego zatwierdzenia uchwał i rezolucji oraz wyborów centralnych władz partii. Również względy kon-

---

[2]) Jednakowoż w okręgu łódzkim w okresie przedzjazdowym powstała w PPS-Lewicy grupa rozłamowa pod kierownictwem A. Szczerkowskiego, która wstąpiła później do PPS.

spiracyjne wpłynęły prawdopodobnie na to, że odbywany w Warszawie zjazd musiał trwać krótko. Organizatorzy jego zamierzali zresztą zwołać następny zjazd po upływie 3 miesięcy, ale nie doszedł on do skutku.

Na zjazd zjednoczeniowy przybyli wszyscy delegaci krajowej konferencji SDKPiL i zjazdu PPS-Lewicy. „Była już noc — pisze **H. Stein-Domski**[3]) — gdy w wielkiej sali przy ulicy Zielnej 25, przystrojonej w czerwienie sztandarów, rozpoczął się zjazd zjednoczeniowy KPRP". Zjazd zagaił **A. Warski.** W imieniu SDKPiL powitali go **H. Stein-Domski,** w imieniu PPS-Lewicy — **H. Walecki.**

W zjeździe uczestniczyło przeszło 200 delegatów i gości.

Jednogłośnie przy powszechnym aplauzie powzięto historyczną uchwałę:

„Zgromadzeni uchwalają założyć Komunistyczną Partię Robotniczą Polski [4]) i ukonstytuować się jako zjazd organizacyjny".

Jednomyślnie również uchwalono następujące dokumenty:

1) zasadniczą deklarację programową (platformę polityczną),

2) protest przeciwko prześladowaniom ruchu robotniczego i przeciw pogromom antyżydowskim,

3) odezwę „Do proletariatu Polski", noszącą charakter manifestu programowego,

4) statut partyjny.

Nie milknącymi oklaskami przyjęto list powitalny Związku Spartakusa, podpisany przez **Karola Liebknechta,** który przywiózł ze sobą z Berlina **J. Ciszewski.**

W ostatnim punkcie porządku obrad uchwalono rezolucję powitalną do bratnich partii Międzynarodówki Komunistycznej.

Następnie dokonano wyboru władz centralnych. W skład 12-osobowego Komitetu Centralnego na zasadzie parytetu weszło po 6 członków z każdej partii. I tak z SDKPiL weszli: **M. Grzelszczak, F. Fiedler, W. Kowalski, A. Piotrowski, Sz. Rybacki** i jako zastępca **Wł. Dąbrowski,** z PPS-Lewicy zaś: **J. Ciszewski, M. Kosztuska** (Kostrzewa), **S. Królikowski, H. Horwitz Walecki, W. Wróblewski** i jako zastępca **B. Iwiński.** W 1919 r. dokooptowano do KC **Adolfa Warskiego** i **Leona Ferszta.**

Sprawę ustalenia nazwy centralnego organu partyjnego przekazano nowo wybranym władzom partyjnym. Po uchwaleniu platformy i wyborze KC zebranych ogarnął entuzjazm. Oklaskom i owacjom nie było końca, szczególnie kiedy do stołu prezydialnego podszedł **St. Budzyński** z czerwonym sztandarem, na którym kredą wypisał: „Niech żyje KPRP".

Uchwały zjazdu odzwierciedlały panujące w partii przekonanie i wiarę w szybkie zwycięstwo rewolucji.

Zjazd wyraził głęboką solidarność z bohaterskimi zmaganiami rewolucyjnej Rosji oraz z toczącymi się podówczas zbrojnymi walkami o władzę robotniczą w Niemczech.

Zdecydowanie opowiedział się za rewolucyjnym nurtem w międzynarodowym ruchu robotniczym i proklamował przystąpienie KPRP jako jednej z pierwszych partii do tworzącej się wówczas III Międzynarodówki.

Doniosły ten, o historycznym znaczeniu fakt zademonstrował internacjonalizm proletariacki KPRP, jej ścisłą więź z międzynarodowym rewolu-

---

[3]) H. S. Kamieński — Z walk proletariatu polskiego podczas wojny imperialistycznej 1914—19. Moskwa 1925 r. str. 74.

[4]) Na III Zjeździe w 1925 r. ustalono zmianę nazwy KPRP na KPP.

cyjnym ruchem robotniczym. KPRP okazała się w ten sposób godną kontynuatorką sławnych tradycji swych wielkich poprzedników: I Proletariatu, II Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy. Partie te bowiem, w ciągu całej swej bohaterskiej historii, nierozerwalnie łączyły wytrwałą i ofiarną pracę w służbie polskich mas pracujących z wiernością dla międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego i w tej międzynarodowej więzi widziały gwarancję wywalczenia wolności dla ludu polskiego.

Przystąpienie KPRP do Międzynarodówki Komunistycznej oznaczało, że w epoce walki dwóch światów, starego, kapitalistycznego i rodzącego się, socjalistycznego, rewolucyjna klasa robotnicza Polski stanęła w szeregach bojowników ustroju socjalistycznego.

KPRP określiła się jako partia rewolucyjna, zdecydowany przeciwnik oportunizmu i ugody z burżuazją. Postawiła ona sobie zadanie doprowadzenia do jedności polskiej klasy robotniczej w walce o władzę proletariatu i mas pracujących, o socjalizm.

W swym Manifeście zjazd zwrócił się do proletariatu Polski z wezwaniem:

„Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu. Nie ma różnic między nami w tej głębokiej wierze i pewności. Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armii robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako jeden z oddziałów rewolucyjnej Międzynarodówki, idącej do ostatnich rozstrzygających bojów".

KPRP nie obiecuje niczego robotnikom prócz znojnego, ofiarnego trudu, nic ponad to, co klasa robotnicza sama w ogniu walki zbuduje, utrwali i rozwinie.

Z polskiej klasy robotniczej spadły więzy okupacji — mówi partia — ale jeżeli nie chce ona, aby ją zakuto w nowe kajdany, musi rozpalić w Polsce własną rewolucję, zburzyć panowanie burżuazji, zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

W zakończeniu Manifest apeluje: „Przeciw klasom burżuazyjnym, łączącym się z międzynarodową imperialistyczną kontrrewolucją, niechaj stanie zwarta siła klasy robotniczej ramię w ramię z socjalistyczną Rosją i z rewolucyjnym proletariatem wszystkich krajów".

W uchwale protestacyjnej przeciw prześladowaniu ruchu robotniczego zjazd wezwał klasę robotniczą do ostrej walki z gwałtami reakcji.

Zjazd w specjalnej uchwale zaprotestował przeciwko pogromowej nagonce antyżydowskiej rozpętanej przez burżuazję. Wezwał w niej proletariat polski i żydowski do ściślejszego zespolenia swych szeregów, do bezwzględnego przeciwstawienia się „podszczuwaniu narodowemu", do wspólnej walki o zdobycie dyktatury proletariatu, która „niszcząc kapitalizm położy zarazem kres bezecnej polityce pogromowej klas posiadających".

W rezolucji powitalnej „Zjazd zjednoczeniowy starych, rewolucyjnych socjalistycznych partii polskich — SDKPiL i PPS-Lewicy, łączących się dzisiaj w KPRP, przesyła bratnim organizacjom wszystkich krajów wyrazy serdecznego powitania i solidarności".

Zjazd przesłał wyrazy „braterstwa i solidarności KP Rosji (bolszewików) oraz Rządowi Republiki Sowietów, pionierom światowej rewolucji socjalistycznej". Witał rewolucyjny proletariat niemiecki i Związek Spartakusa oraz rewolucyjno-internacjonalistyczne organizacje innych krajów.

Zjazd podsumował wnioski z kilkutygodniowej rewolucyjnej walki kla-

sy robotniczej i mas chłopskich w burzliwym okresie zmagań o władzę polityczną w kraju, kiedy to każdy dzień nagromadzał więcej doświadczeń politycznych aniżeli miesiące normalnego rozwoju. Określił stanowisko nowo powstałej partii komunistycznej wobec węzłowych problemów polskiej klasy robotniczej i narodu.

Koncepcji PPS i stronnictw ludowych, orientujących się na utworzenie w Polsce demokratycznej republiki w swej treści klasowej burżuazyjnej, przeciwstawił zjazd hasło walki o władzę rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, o zbudowanie państwa dyktatury proletariatu. Sformułował program polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, w którym znajdują wyraz historyczne interesy narodu polskiego.

Zjazd postulował oparcie bytu i przyszłości ludu polskiego na jego ścisłej więzi z międzynarodowym obozem postępu społecznego. Proklamował, że tylko klasa robotnicza uprawniona jest do przodowania masom pracującym i że burżuazja polska jako warstwa pasożytnicza musi być odsunięta od władzy. Przed partią zaś zjazd stawiał następujące zadanie: „Współdziałać jak najczynniej w tworzeniu Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi jako organów walki mas proletariackich zmierzających do skupienia całej klasy robotniczej i objęcia w jej imieniu dyktatury".

Zjazd oceniał, że Polska znajduje się w przededniu zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, że „życie ekonomiczne, rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie milionów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być od nowa zbudowane na zasadzie wspólnej własności środków produkcji i ziemi".

Główny postulat zjazdu zawarty był w czołowym haśle: „Cała władza musi przejść w ręce proletariatu miast i wsi zorganizowanych w Radach Delegatów Robotniczych", a więc w haśle związanym bezpośrednio z walką o przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej z pominięciem etapu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Uchwalony przez zjazd statut partii (tymczasowa ustawa organizacyjna Komunistycznej Partii Robotniczej Polski) formułuje przynależność do partii w myśl zasad leninowskich partii nowego typu. Pierwszy punkt statutu stwierdza bowiem, że „członkiem KPRP jest każdy, kto uznaje program partyjny oraz ustawę organizacyjną, opłaca składki członkowskie, należy do jednej z organizacji partyjnych". Wysuwa więc statut leninowską zasadę partii czynu, partii składającej się z działaczy nie tylko uznających program partii, ale walczących o jego realizację w szeregach jednej z organizacji partyjnych.

Statut wcielał w życie zasadę centralizmu demokratycznego. Najwyższą instancją partyjną był zjazd, w którym uczestniczyli delegaci wybrani na konferencjach okręgowych w stosunku 1 delegat na 100 członków partii.

Komitet Centralny stanowił naczelną władzę wykonawczą, był wybierany przez zjazd i przed nim odpowiedzialny. Postanowienia KC obowiązywały wszystkich członków partii i mogły być uchylone tylko przez zjazd.

Statut przewidywał działalność Rady Partyjnej, w której skład oprócz członków KC wchodzili delegaci z okręgów oraz ewentualnie przedstawiciele wydziałów KC i redakcji centralnej.

Podkreślał zarazem, że komitety okręgowe i miejscowe wykazywać win-

ny samodzielność w zakresie swego terenu, podlegając ogólnym dyrektywom nadrzędnych instancji.

Statut ten stanowił poważny krok naprzód w przekształceniu nowo powstałej partii w partię leninowską, nowego typu.

Głęboko natomiast niesłuszne stanowisko zajął zjazd w kwestii narodowej, formułując, że „w okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej, burzącej podstawy kapitalizmu, proletariat polski odrzuca takie hasła, jak autonomia, usamodzielnienie i samookreślenie, i że dla międzynarodowej rewolucji nie ma sprawy granic".

Stanowisko takie utrudniało KPRP dotarcie do szerokich mas ludności, które słusznie uważały odzyskanie niepodległości za swe wielkie zwycięstwo i przeżywały pierwsze chwile wolności. Tym bardziej że PPS, stronnictwa ludowe i partie burżuazyjne wykorzystywały to błędne stanowisko do celów demagogicznych, prowadząc wśród nieuświadomionych mas nie przebierającą w środkach nagonkę antykomunistyczną.

Stosunek komunistów do sprawy narodowej zrozumieć można jedynie na tle ówczesnej sytuacji rewolucyjnej, kiedy to sprzeczności interesów klasowych w Polsce i w krajach europejskich ogromnie się zaogniły i kiedy się wydawało, że zwycięska ogólnoeuropejska rewolucja wcielając w życie ideę rodziny wolnych narodów doprowadzi do tego, że wszystkie kwestie sporne rozstrzygnięte zostaną natychmiast w drodze wzajemnego porozumienia.

Państwo polskie kształtowało się jako państwo burżuazyjne, swym ostrzem skierowane przeciwko masom pracującym. Stanowiło ono ważne ogniwo w kontrrewolucyjnych planach koalicji. KPRP zwalczała jego reakcyjną politykę, jednakowoż w ferworze walki traciła zdolność właściwej oceny sytuacji.

KPRP jako partia szczerze rewolucyjna uważała za swój obowiązek zwalczanie nacjonalizmu i szowinizmu, przeciwstawiała nacjonalistycznemu hasłu „zgody rodzinnej" proletariatu z klasami posiadającymi hasło zwierania sił rewolucyjnych i jedności bojowej międzynarodowego proletariatu.

Szersze uzasadnienie poglądów partii na kwestię narodową zawiera wydana przez KC KPRP broszura na ten temat.[5]) Dowodzi się w niej, że „Polska nie jest naprawdę wolną i niepodległą, gdyż naród znajduje się w niewoli u obszarników i fabrykantów. Gdy jednak lud nabierze świadomości swych celów i swych sił, wtedy wybije ostatnia godzina rządów kapitalistycznych. Nie pomoże policja i wojsko, gdyż żołnierze nie będą wiecznie ślepym narzędziem obszarników i burżuazji". Wyprowadza się następnie wniosek, że dopiero wówczas powstanie Polska prawdziwie wolna, gdy władzę w niej obejmą rady delegatów robotniczych, reprezentujące ludność pracującą całej Polski.

Polemizując z szowinistyczną demagogią burżuazji wzywającej do utworzenia „wielkiej" Polski, broszura mówi: „...Nam komunistom też się marzy wielka Polska, lecz zupełnie inna. Polska nasza będzie jednym wielkim warsztatem pracy, wielkim zrzeszeniem wolnych pracowników, łączących swe zgodne wysiłki dla wspólnego dobra... Fabryki, ziemia, wszystko co potrzebne do pracy i twórczości, będzie wspólne, gromadz-

5) „Czy Polska jest naprawdę wolna i niepodległa?" Wyd. KC KPRP 1919 r. str. 4—5.

kie... I oto będzie naprawdę wielka Polska. Bo będzie w niej ład, sprawiedliwość, praca dla wszystkich. Zniknie na zawsze otchłań nędzy i ciemnoty, z których lęgną się wszelkie zbrodnie. Do takiej „wielkiej Polski" dążymy całą duszą i wierzymy, że taka będzie, jeśli nie dla nas, to dla przyszłych po nas pokoleń".

W innej broszurze[6]) na pytanie „Czy Polska jest istotnie niepodległa?" partia odpowiada, że w warunkach uzależnienia kraju od polityki klas posiadających znajduje się ona w niewoli u imperialistów kilku zwycięskich państw koalicji. „Wszakże teraz w Paryżu — czytamy w broszurze — kilku przedstawicieli wielkich państw decyduje o losach niepodległości Polski, Czech, Jugosławii i innych. Przedstawicieli tych „niepodległych" państw nikt o nic nie pyta. Już tamci sami określą, jakie będziemy mieli granice, jakie długi itd. Przeciw tej niewoli występujemy my, komuniści".

Słuszny okazał się pogląd, że gwarantem rozwoju i prawdziwie niepodległego bytu narodu może być jedynie władza ludowa, której trzonem jest klasa robotnicza. Również ścisłe powiązanie patriotyzmu ze szczerym internacjonalizmem okazało się tą drogą, którą kroczyć musi klasa robotnicza, kiedy staje się siłą kierowniczą narodu.

KPRP była partią młodą i miała wiele złudzeń, z których się wyzwalała dopiero na gruncie bolesnych doświadczeń.

Kapitalizm przeżywał ciężki kryzys powojenny, który wstrząsnął podstawami całego systemu imperializmu światowego. Wydawało się, że jest to już jego ostateczne załamanie i że na jego gruzach niebawem powstanie nowy świat socjalistyczny.

Żywy i sugestywny przykład rewolucji rosyjskiej oddziaływał silnie na nastroje mas ludowych Europy i całego świata. I Kongres Międzynarodówki Komunistycznej wysunął przed proletariatem następującą perspektywę:[7])

„Narodził się nowy okres w historii świata. Okres rozkładu kapitalizmu, jego wewnętrznego rozpadu. Okres komunistycznej rewolucji proletariatu".

Jako wniosek z tej oceny wzywa się klasę robotniczą, aby zburzyła panowanie kapitału i zdobyła władzę polityczną, przeistoczyła cały świat „w pracujące na swe potrzeby społeczeństwo".

Ocena ta wynikała z ogromnego rozmachu walk rewolucyjnych w krajach imperializmu i ruchów narodowo-wyzwoleńczych w koloniach i półkoloniach. Zrodzone w ogniu tych walk partie komunistyczne od razu stanęły wobec skomplikowanych zadań kierowania ruchem milionowych mas. W Finlandii, na Litwie, w Estonii przejściowo powstała władza Rad która bohatersko walczyła z rodzimą i międzynarodową reakcją. W Niemczech, na Węgrzech, Austrii i we Włoszech robotnicy, zorganizowani w radach robotniczych i żołnierskich, szykowali się do przejęcia władzy w swe ręce.

Polska klasa robotnicza miała przed sobą zadanie walki o wyzwolenie narodowe. Zagadnienie zjednoczenia ziem polskich i utworzenia własnego bytu państwowego było warunkiem dalszego rozwoju ekonomicznego,

---

[6]) Rady Delegatów Robotniczych w niebezpieczeństwie. Warszawa 1919 r.

[7]) Platforma Międzynarodówki Komunistycznej przyjęta na I Kongresie III Międzynarodówki w Moskwie w marcu 1919 r, Wyd, Świt, Wiedeń 1919, str, 4—5,

politycznego i kulturalnego narodu, warunkiem normalnego rozwoju walki klasowej i rewolucyjnego dojrzewania proletariatu.

Było to czołowe ówczesne zadanie, ale urzeczywistniane w warunkach kierowniczej roli klasy robotniczej mogło ono umocnić więź partii robotniczej z całym ludem pracującym, przyśpieszyć dojrzewanie rewolucji socjalistycznej. Niedocenianie zaś kwestii narodowej przez KPRP ułatwiało partiom burżuazyjnym stawianie siebie w roli obrońców interesów narodowych i wykorzystywanie patriotycznych uczuć mas do celów polityki szowinistycznej i imperialistycznej.

KPRP jako partia masowa mocno związana była z życiem i nastrojami mas pracujących. Bezsprzecznie też pod wpływem patriotycznych nastrojów tych mas dokonała ona zmiany stanowiska w kwestii narodowej. Już na posiedzeniu I Rady Partyjnej, które odbyło się w lutym 1919 r., KPRP formułuje nowe hasła w tej doniosłej sprawie. W opracowanym „Projekcie platformy politycznej RDP", przygotowywanym na mający się odbyć krajowy zjazd rad, a więc na zjazd przedstawicieli klasy robotniczej całego kraju, KPRP wysuwa postulat „zdobycia drogą rewolucji Polskiej Republiki Rad".

Pracę partii wśród mas utrudniało również jej stanowisko bojkotu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Hasło to stało w jaskrawej sprzeczności z nastrojami szerokich mas ludowych, wierzących, że pierwszy Sejm w wyzwolonej ojczyźnie rozstrzygnie wiele nabrzmiałych zagadnień społecznych i gospodarczych. Wielu robotników, będących zdecydowanymi zwolennikami RDR, uważało bojkot Sejmu za niesłuszny. Jeszcze bardziej popularny był Sejm na wsi, gdzie podstawowa masa chłopska, w dużej mierze pod wpływem agitacji ludowców, łączyła z Sejmem swe nadzieje na szeroką reformę rolną.

Nastroje za udziałem w wyborach były popularne także w szeregach KPRP. **Szczepan Rybacki,** który w czasie wyborów kierował pracą organizacji w Zagłębiu, mówił na II Zjeździe KPRP, że zarówno on, jak i wielu towarzyszy na terenie Zagłębia było zwolennikami udziału w wyborach. Podporządkowali się jednak stanowisku kierownictwa partyjnego z obawy przed niebezpieczeństwem rozłamu w młodej, dopiero co powstałej, partii.

Zagadnienie bojkotu wyborów omawiano na plenarnym posiedzeniu KC KPRP w grudniu 1918 r. Za bojkotem wypowiedział się cały Komitet Centralny. Jednakowoż w łonie jego wystąpiła charakterystyczna różnica zdań. Większość, 10 członków KC, była za bojkotem taktycznym (wychodzili z założenia, że w danym momencie udział w wyborach byłby sprzeczny z hasłem walki o całą władzę dla RDR), a jedynie 2 członków KC zajmowało stanowisko bojkotu zasadniczego wynikającego z ich negatywnego stosunku do parlamentaryzmu. Zgodzić się trzeba z oceną, jaką dał **Walecki** w roku 1921, że bojkot był niesłuszny, gdyż opierał się na niesłusznej ocenie sił rewolucyjnych w kraju i za granicą. Szczególnie zemściła się taktyka bojkotu na stosunkach ze wsią.

W kwestii chłopskiej zjazd stał na stanowisku listopadowej konferencji SDKPiL z 1918 r., która zdecydowanie wypowiedziała się za uspołecznieniem wielkiej i średniej własności ziemskiej i szukała oparcia wśród robotników rolnych i biedoty wiejskiej, natomiast średniaków pragnęła zneutralizować.

Róża Luksemburg, Leon Jogiches-Tyszka, Julian Marchlewski, Adolf Warski oraz wielu innych czołowych działaczy SDKPiL odgrywało doniosłą rolę w ukształtowaniu się rewolucyjnego skrzydła w ówczesnym międzynarodowym ruchu robotniczym, namiętnie zwalczało coraz silniej występujące w nim prądy oportunistyczne i rewizjonistyczne, z dużą erudycją i bezkompromisowością broniło zasad rewolucyjnego marksizmu.

Jednakowoż w wielu istotnych zagadnieniach zarówno **Róża Luksemburg**, jak i inni działacze SDKPiL byli dalecy od zrozumienia leninizmu. W ciągu długich lat trwała polemika między **Różą** i innymi czołowymi ideologami SDKPiL a **Leninem**, w szczególności w kwestii narodowej i w sprawach programu rolnego.

Młoda KPRP widziała na wsi swych sojuszników jedynie wśród robotników rolnych i chłopów bezrolnych. W pewnym sensie również docierała do małorolnych. Natomiast nie rozumiała konieczności pracy wśród chłopów średniorolnych. Jej postulat uspołecznienia wielkiej własności ziemskiej utrudniał dotarcie do podstawowych mas chłopskich.

Klasa robotnicza mogłaby jednak zapewnić sobie kierowniczą rolę w walce chłopskiej, gdyby umiała prawidłowo sformułować swe zadanie na wsi, gdyby pokierowała chłopską walką o podział ziemi obszarniczej. Tylko w drodze wyzwolenia rewolucyjnej energii mas chłopskich i doprowadzenia do końca rewolucji agrarnej mogła zwyciężyć rewolucja proletariacka w Polsce.

Problem sojuszników proletariatu był tym bardziej ostry w konkretnych warunkach 1918—1919 r., że klasa robotnicza była osłabiona i w większości swej znajdowała się poza zakładami pracy. Zjazd organizacyjny KPRP nie widział jednak w chłopach sojuszników proletariatu. Nie stawiał przed partią zadań doprowadzenia do zwycięskiego zakończenia rewolucji agrarnej.

Wysunięcie hasła uspołecznienia wielkiej własności ziemskiej doprowadziło do zamazania głównej sprzeczności ówczesnej wsi polskiej, polegającej na konflikcie nie do pogodzenia między ogółem chłopów a obszarnikami.

KPRP była od chwili swego powstania partią rewolucyjną, partią walczącą o socjalizm, partią wychowującą klasę robotniczą w duchu nieubłaganej walki klasowej, hartującą jej szeregi, uczącą solidarności i bojowości, wytrwałości, zaszczepiającą te cechy, dzięki którym polska klasa robotnicza zyskała sobie zasłużone uznanie na świecie. Nieugięcie walczyła z terrorem klas posiadających, ponosiła liczne ofiary w tej walce, ale mimo to coraz mocniej zwierała swe szeregi i pogłębiała więź z masami. Była ona partią masową, przewodziła rewolucyjnemu odłamowi klasy robotniczej w RDR, broniła robotników, bezrobotnych, robotników rolnych i biedoty wiejskiej przed uciskiem i wyzyskiem.

Demaskowała chwiejność kierownictwa PPS i rządu Moraczewskiego pomagając w ten sposób w powstaniu opozycji w PPS. Stała się ośrodkiem wpływającym na wykrystalizowanie się opozycyjnych nurtów w partiach robotniczych i ludowych. KPRP jednak była partią młodą. Popełniała ona wiele błędów wynikających z braku doświadczenia, z gorączki i niecierpliwości rewolucyjnej, z nadmiernie optymistycznej oceny sytuacji. W swej praktycznej działalności błędy swe korygowała. Już kampania pozjazdowa doprowadziła do konfrontacji teorii z praktyką, w trak-

cie czego partia realizując zadania dyktowane jej przez sytuację bieżącą stawała się coraz bardziej dojrzałą, masową partią rewolucyjną.

Dysponujemy jedynie fragmentarycznymi materiałami o tym, jak przebiegało zjednoczenie w organizacjach terenowych. W Warszawie, w okręgu podmiejskim odbyły się uroczyste zebrania połączeniowe we wszystkich dzielnicach. Uczestnicy ich entuzjastycznie przyjęli uchwały I Zjazdu. Żadnych istotnych różnic zdań między byłymi członkami SDKPiL i PPS-Lewicy na nich nie było. Wszystkich łączyła bowiem wiara w szybkie zwycięstwo socjalizmu w Polsce.

Najszersze informacje posiadamy z terenu Zagłębia. 21 grudnia odbyło się tam wspólne posiedzenie komitetów okręgowych SDKPiL i PPS-Lewicy. Postanowiono połączyć oba komitety w jeden i zorganizować połączeniowe konferencje dzielnicowe i międzydzielnicowe.

Na posiedzeniu połączonego komitetu okręgowego ustalono podział organizacji na 6 dzielnic i postanowiono zorganizować dzielnicowe konferencje wyborcze.

Charakterystyczny dla tego momentu jest dokonany podział pracy w komitecie okręgowym partii: powołano komisję Czerwonej Gwardii, komisję do spraw kolejarzy, komisję do roboty miejskiej. Postanowiono utworzyć Klub Robotniczy i zorganizować wiece we wszystkich dzielnicach Zagłębia.

Ogólny wiec komunistyczny odbył się w Sosnowcu pod przewodnictwem Szmidta, starego działacza robotniczego. „Zebrały się tłumy" — donosi korespondent „Komunisty". Uchwalono następującą rezolucję:

„Proletariat Sosnowca, zebrany na wiecu w Teatrze Letnim, dn. 26.XII. 1918 r. wita radośnie zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy w KPRP. Łączy się z nią w walce rewolucyjnej o dyktaturę proletariatu, o socjalizm". Podobne wiece odbywały się również w innych miejscowościach i w kopalniach. Na konferencji dzielnicowej w Będzinie obecnych było 34 delegatów. Przeprowadzono na niej wybory do zjednoczonego komitetu. Wiece partyjne odbyły się również na terenie wiejskim. W Trzebisławicach w wiecu uczestniczyła prawie cała ludność wsi. Podobnie masowy przebieg miały zebrania w Głuchowicach, w Kobyłczycach i Józefowie.

Połączeniowa konferencja międzydzielnicowa Zagłębia odbyła się 1 stycznia 1919 r. Udział w niej wzięło 51 delegatów i 41 gości. Omówiła ona przebieg kampanii zjednoczeniowej i powzięła odpowiednie uchwały. Już z tych urywkowych sprawozdań prasowych widać, że na terenie Zagłębia kampania zjednoczeniowa przeprowadzona była masowo i napotkała żywe poparcie klasy robotniczej. Również w Lublinie odbyło się zgromadzenie zjednoczeniowe członków i sympatyków obu partii w dniu 28 grudnia w spółdzielni spożywców przy ulicy Bernardyńskiej. We Włocławku zebranie zjednoczeniowe wywołało duży entuzjazm. W Łodzi kampania zjednoczeniowa miała charakter masowy Odbyło się tam według oceny konferencji okręgowej partii 29 lutego 75 masówek z liczbą 32 tys. osób i 2 wiece z udziałem 7500 osób. W trzech konferencjach międzydzielnicowych uczestniczyło 350 towarzyszy. Odbyło się 20 zebrań dzielnicowych, 12 zebrań kół fabrycznych, 4 zebrania kół ręcznych tkaczy, 12 zebrań kół robotników niemieckich i 3 zebrania kół żydowskich. Rozkolportowano obok prasy partyjnej 38 tys. egzemplarzy odezw.

Na podstawie przytoczonych, częściowych sprawozdań oraz licznych wspomnień uczestników tych wydarzeń wynika, że utworzenie KPRP znalazło żywy oddźwięk wśród najbardziej świadomej części klasy robotniczej i mas ludowych. Uważały ją one za swoją partię, udzielały jej wszechstronnego poparcia. KPRP powstała na fali wielkich walk rewolucyjnych jako partia masowa, która swój żywy kontakt z ludźmi pracy pogłębiała w okresie całej swej bohaterskiej działalności.



Partia Komunistyczna przystąpiła do realizowania doniosłych uchwał swego I Zjazdu w trudnych warunkach rosnącego terroru reakcji i pogłębiającego się rozłamu w klasie robotniczej.

Głównym terenem działania komunistów były rady delegatów robotniczych, które usiłowali przekształcić w organy jednolitej opinii klasy robotniczej i w oręż ich walki o władzę. Występowali oni za zwołaniem krajowego zjazdu RDR i czynili wszelkie wysiłki, aby przełamać sabotaż prawicowych przywódców PPS w radach robotniczych. Pod wpływem działalności KPRP ukształtowała się w PPS rewolucyjna opozycja pod wodzą **Tadeusza Żarskiego** i **Adama Landego.** Występowała ona razem z komunistami i w ten sposób zapewniała im często większość w RDR i poszczególnych związkach zawodowych.

KPRP przeciwstawiała się antyradzieckiej polityce polskich klas posiadających oraz ich awanturom wojennym na Wschodzie. Wyjaśniała, że Związek Radziecki pierwszy uznał niepodległość Polski i wielokrotnie zwracał się o pokojowe i przyjazne z nią współżycie, a burżuazyjny rząd polski zawiera pakty ze śmiertelnym wrogiem narodu polskiego, z carskimi generałami Kołczakiem i Denikinem, którzy w razie zwycięstwa nad rewolucją będą ponownie usiłowali ujarzmić naród polski. Wykazywała, że wojna toczona jest w interesie burżuazji i międzynarodowego imperializmu, w interesie polskich obszarników, którzy pragnęli, aby żołnierz polski wywalczył im ich majątki na radzieckiej Ukrainie i Białorusi.

Komuniści polscy przeciwstawili się tej szkodliwej dla narodu i ludu pracującego wojnie i wzywali do walki z własnym reakcyjnym rządem.

Za to też byli oni prześladowani, więzieni i osadzani w obozach koncentracyjnych. Najostrzejszy jednak terror nie zdołał ich rzucić na kolana i zmusić do milczenia. Rząd burżuazyjny wykorzystał rozbicie RDR przez prawicowców latem 1919 r. dla rozgromienia tych rad. Wprowadził w kraju stan wyjątkowy i sądy doraźne, wysyłał ekspedycje karne na wieś i krwią zbroczył bruki ulic Zagłębia, Warszawy, Łodzi, Kalisza, Lublina i wielu innych miast i osiedli. Mimo to walka trwała. Komuniści polscy w tej walce zdobywali coraz większe zaufanie mas.

KPRP przewodząc walce mas sama uczyła się od nich i udoskonalała swe działanie. Doświadczenia i nauki z pierwszego okresu jej działalności wielokrotnie dyskutowano w prasie, na zebraniach i konferencjach partyjnych.

Przełomowe znaczenie w historii KPP miał II Zjazd partii, który odbył się we wrześniu — październiku 1923 r. Na gruncie wniosków z analizy minionego pięciolecia, twórczo dostosowując do warunków polskich wytyczne Międzynarodówki Komunistycznej, II Zjazd opracował po nowemu wę-

złowe zagadnienia strategii i taktyki partii, jej stanowisko wobec najważniejszych problemów politycznych narodu.

„W tej historycznej sytuacji — mówią uchwały II Zjazdu — rewolucyjny proletariat polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swojej klasy, ale jako wódz i rzecznik interesów całego narodu. Rewolucyjny proletariat Polski musi ująć w swe ręce zagrożone losy Polski, obalając panowanie obszarników i kapitalistów".

W odezwie dotyczącej sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego Zjazd wezwał obie podstawowe klasy produkcyjne współczesnego społeczeństwa do solidarnej walki podkreślając, że tylko spójnia robotników i chłopów jest warunkiem wyzwolenia wszystkich wyzyskiwanych spod jarzma wyzyskiwaczy. Platformą do pogłębienia tego sojuszu był przyjęty przez Zjazd nowy program rolny. Partia wysunęła w nim na czoło popularne na wsi hasło „Ziemia dla chłopów", które umożliwiło jej pokierowanie chłopską walką o parcelację majątków obszarniczych, przeciwko pozostałościom feudalnym, nadmiernym ciężarom podatków i długów, wyzyskowi karteli i wszechwładzy obszarniczo-kułackiej.

Zjazd opracował również program partii w kwestii narodowej, stanowiący zastosowanie do polskich warunków leninowskich zasad samostanowienia narodów.

W świetle późniejszych wydarzeń proroczo brzmi przestroga i apel Zjazdu do polskich mas ludowych:

„Rządy burżuazji stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości. Trwałą niepodległość narodowi polskiemu może dać tylko zwycięstwo rewolucji".

Przebieg i uchwały II Zjazdu były świadectwem ideologicznego i organizacyjnego rozwoju partii, jako partii twórczo wprowadzającej leninizm do polskiego ruchu robotniczego, jako partii głęboko związanej z masami pracującymi i narodem. Odtąd partia rozszerza swe oddziaływanie na szerokie masy, głębiej dociera do robotników i kieruje ich walkami, rozbudowuje masowe organizacje na wsi, wysuwa się na czoło walk chłopskich i uciskanych mniejszości narodowych, uzyskuje coraz większe wpływy w środowiskach inteligencji,

ŁUCJAN KIESZCZYŃSKI

Strajki robotnicze w Polsce kapitalistycznej

(Statystyka strajków i zestawienie ważniejszych strajków)

Jedną z podstawowych form walki klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym jest strajk. W okresie międzywojennym klasa robotnicza i masy pracujące Polski nieraz sięgały po ten oręż walki w obronie swych zdobyczy i praw, w obronie demokracji. Toteż Polska w tym okresie była terenem masowych, burzliwych i zaciętych bojów strajkowych, które osłabiały i podważały ustrój kapitalistyczny.

Chociaż oficjalnie i formalnie akcjami strajkowymi kierowały najczęściej klasowe związki zawodowe lub inne nieklasowe związki — bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem komitetów strajkowych — to jednak faktycznie doniosłą i czołową rolę w toczących się walkach strajkowych okresu międzywojennego odegrała Komunistyczna Partia Polski, często działając przez lewicę związkową.

Rzecz jasna, że ze względu na swój nielegalny charakter, KPP nie mogła bezpośrednio i jawnie kierować akcjami strajkowymi. Dlatego też jej rola kierownicza w wielu walkach strajkowych miała często charakter raczej pośredni: w wielu strajkach KPP inspiruje, przygotowuje strajk i jest jego nieoficjalnym kierownikiem, politycznym przywódcą, w innych zaś — ludzie KPP biorą aktywny udział w strajku. Różne były formy, różny był stopień udziału KPP i kierowanej przez nią lewicy związkowej w walkach strajkowych zależnie od ogólnej sytuacji i możliwości. Jedno nie ulega wątpliwości: nie było chyba strajku — a w każdym razie strajku przybierającego charakter zdecydowany i bojowy — w którym by KPP i jej ludzie nie odegrali aktywnej roli.

Dlatego w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski starajmy się — o tyle, o ile pozwalają na to niepełne jeszcze materiały — wskazać i na tę stronę bohaterskiej tradycji KPP, jako najbardziej konsekwentnego obrońcy interesów polskiej klasy robotniczej w okresie międzywojennym.

• • •

Niżej przedstawiona statystyka i zestawienie opisowe ważniejszych strajków ukazują ogrom tych zmagań mas pracujących z burżuazją i jej rządami. Statystyczne ujęcie wystąpień strajkowych według materiałów GUS nie jest rzeczą prostą. Przede wszystkim właściwą statystykę strajków zaczęto prowadzić w 1921 r.

Pierwszą całoroczną statystykę strajków mamy więc dopiero za 1921 r.

Jeśli chodzi o ostatnie lata okresu międzywojennego to brak całorocznej statystyki za rok 1938 i naturalnie za 1939.

Statystyka strajków obejmuje zakłady zatrudniające powyżej 5 pracowników.

Dane statystyczne mają jednak braki. Opierają się one bowiem na informacjach i doniesieniach oficjalnych, które nie zawsze były ścisłe ani pełne. I tak np. w pierwszych latach GUS miał informacje o pewnej liczbie strajków, ale nie miał danych o nich. Takich strajków było w okresie 1921—1936 r. około 400; innym mankamentem jest to, że do końca 1922 r. statystyka obejmowała strajki terenów centralnej Polski (bez Górnego Śląska, Spisza i Orawy i województw wschodnich). Brakiem jest również to, że statystyka ta mówi raczej o stratach jakie ponosi gospodarka kapitalistyczna w wyniku strajków, nie przedstawia zaś znaczenia wystąpień strajkowych; oświetla je ze stanowiska kapitalistycznego, a nie uwzględnia stanowiska organizacji robotniczych i zawodowych.

Swoim zestawieniem statystycznym objąłem okres od 1921 do 1937 r. Uwzględniłem tylko niektóre dane, gdyż w ramach, jakie sobie nakreśliłem, nie sposób było wszystkiego umieścić. Mimo to materiały te przedstawiają pewien obraz walk.

Ze statystyki wynika, że Polska tak pod względem liczby strajków, jak i liczby strajkujących zajmuje obok 4 głównych krajów kapitalistycznych (Anglii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych) czołowe miejsce. I tak np. Polska zajmuje wśród tych państw drugie miejsce pod względem liczby strajków w latach 1926, 1933, 1934, 1935 (ustępując jedynie Stanom Zjednoczonym lub Francji), a pod względem liczby strajkujących w latach 1928, 1933, 1934, 1935. W pozostałych latach zajmuje przeważnie III miejsce.*)

Jeśli chodzi o rozwój walk strajkowych w kraju, to już od chwili powstania państwa polskiego, tj. od listopada 1918 r., wzbiera potężna fala strajkowa. I chociaż brak danych statystycznych za pierwsze trzy lata niepodległości, doniesienia ówczesnej prasy, zwłaszcza lewicowej, dają przybliżony obraz sytuacji. Fala strajkowa pierwszego okresu osiąga punkt kulminacyjny jesienią 1923 r., a w 1924 r. zaczyna opadać (w 1923 r. — 1263 strajki, w 1924 r. — 915 strajków) w związku z pewną stabilizacją sytuacji ekonomicznej w kraju, zwłaszcza waluty. Opadanie fali trwa — z pewnymi wahaniami — do 1930 r. osiągając w tym roku najniższą liczbę: 312 strajków i 47.778 strajkujących. Jednakże kryzys wpływa na wzrost fali strajkowej. Mimo że w 1933 r. kryzys zaczyna ustępować, niemniej jednak fala strajkowa dalej wzrasta — i to w sposób dotąd nie spotykany. Wiąże się to z procesem zaostrzonej faszyzacji kraju, atakami rządu faszystowskiego na prawa i zdobycze mas pracujących (m. in. ataki na ustawodawstwo robotnicze), na demokratyczne instytucje (uchwalenie faszystowskiej konstytucji, unifikacja związków zawodowych itd.). Na tę ofensywę faszyzmu masy odpowiadają zdecydowanym oporem i stąd niebywałe nasilenie walk strajkowych. Strajki tego okresu nabierają coraz bardziej charakteru politycznego. Wzrasta liczba strajków politycznych, protestacyjnych oraz solidarnościowych. Punktem kulminacyjnym tych wystąpień jest rok 1937; w roku tym strajki osiągają najwyższą w okresie międzywojennym liczbę: 2078 (w 1936 r. — 2056).

Według danych statystycznych większość strajków wybuchała na tle żądań podwyżki płac.

Zwycięsko najwięcej strajków zakończyło się w latach 1922—1923, 1927—1928 oraz 1933—1938, najmniej zaś w latach 1924—1926 i 1930.

---

*) Tego rodzaju porównanie byłoby jednak czysto formalne, gdyby nie uwzględniono stopnia uprzemysłowienia i liczby ludności krajów zachodnich a Polski. Jeśli to się uwzględni to okaże się, że Polska zdecydowanie wyprzedza wszystkie kraje kapitalistyczne i zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości strajków i strajkujących.

Jeżeli chodzi o miesiące wybuchu strajków, to zachodzą tu pewne prawidłowości. Rzecz charakterystyczna, że najmniej strajków wybuchało w grudniu i styczniu (pewnym wyjątkiem był okres kryzysu).

Najwięcej strajków (szczególnie większych) wybuchało wiosną i jesienią, np. strajki powszechne włókniarzy: III.1933, III.1936, IX.X.1928, strajki górników: V.1931, II.1932, III.1933 itd.

Interesujące są zestawienia dotyczące strajków w poszczególnych gałęziach przemysłu. Na pierwszym miejscu znajduje się przemysł włókienniczy. Przemysł ten posiada ze wszystkich gałęzi najwyższą liczbę utraconych dni roboczych. Większe nasilenie strajków w tym przemyśle przypada na pierwsze lata niepodległości, na lata 1927—1928, na 1931—1933 oraz na rok 1936. Strajki w tym przemyśle trwały znacznie dłużej niż w innych podstawowych gałęziach (np. w górnictwie).

W przemyśle tym obserwujemy dużą liczbę strajków powszechnych (szczególnie w okręgu łódzkim).

Strajki w górnictwie występują przez cały okres dwudziestolecia. Jakkolwiek krótkotrwałe, odznaczają się one powszechnością. Sprzyjało temu m. in. skupienie górnictwa na niewielkim terenie (Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie oraz Górny Śląsk). Największe nasilenie strajków w tym przemyśle przypada na pierwsze lata wyzwolenia, następnie na lata kryzysu i na rok 1937.

Hutnicy, zwłaszcza w pierwszych latach, na ogół biorą udział razem z górnikami w strajkach powszechnych. W późniejszych latach występuje ogromna ilość strajków w hutnictwie, przeważnie jednak w poszczególnych hutach.

Podobne zjawisko obserwujemy u metalowców: w późniejszych latach przeważają strajki w pojedynczych zakładach metalowych. W latach 1934—1937 osiągają one wysokie liczby. Kolejarze, zakłady użyteczności publicznej strajkują intensywnie, a szczególnie często w pierwszych latach niepodległości (tramwajarze strajkują często także w okresie kryzysu).

KILKA UWAG O ZESTAWIENIU OPISOWYM WAŻNIEJSZYCH STRAJKÓW

W zestawieniu tym uwzględniłem w zasadzie 4 podstawowe gałęzie przemysłu: górnictwo, hutnictwo, metalurgię i włókiennictwo: w pierwszym okresie objąłem również kolejarzy, zakłady użyteczności publicznej itp.

Starałem się uwzględnić wszystkie strajki generalne [1]), strajki powszechne i częściowo powszechne występujące w wymienionych gałęziach, a także te strajki pojedyncze, które stały się sławne ze względu na ostry przebieg walki strajkowej, uporczywość strajku itp. (np. okupacja zakładu często połączona z głodówką, długotrwałość strajku, walki z policją, ofiary w ludziach itd.).

Pewnym brakiem mogą być nieścisłości w datach, faktach lub cyfrach, spowodowane tym, że nie zawsze można ustalić ściśle początek i zakończenie strajku; np. w różnych materiałach prasowych lub archiwalnych można znaleźć dwie, a nawet i więcej dat rozpoczęcia i zakończenia strajku. Podobna uwaga odnosi się do niektórych danych o liczbie strajkujących.

---

[1]) Przez strajki generalne mające przeważnie charakter polityczny przyjęło się rozumieć a) strajki wszystkich robotników jednej gałęzi przemysłu w okręgu lub w całym kraju, b) strajki kilku gałęzi przemysłu w jakimś okręgu lub w całym kraju, c) strajki wszystkich zakładów pracy w jakimś okręgu lub całym kraju, często łącznie z instytucjami użyteczności publicznej (gazownie, elektrownie, tramwaje, koleje, poczta, szpitale itd.),

Statystykę strajków opracowałem na podstawie roczników statystycznych, Statystyki Pracy, kwartalników statystycznych, Wiadomości Statystycznych i Małych Roczników.

Zestawiając ważniejsze strajki oparłem się na materiałach prasowych (głównie „Robotnik", nielegalne czasopisma komunistyczne: „Czerwony Sztandar" i „Nowy Przegląd", materiały archiwalne KPP, lokalne czasopisma, np. łódzkie), pracy Bolesława Drobnera „Rzecz o ruchu zawodowym" oraz kartotekach i katalogach Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

ROK 1918 (od listopada)

XI — XII.	Potężna fala strajków powszechnych w całym kraju o charakterze politycznym (szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskim). Demonstracje i krwawe walki z policją.

ROK 1919

12.II.	Generalny strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim górników i hutników przeciw polityce wewnętrznej i zagranicznej rządu Paderewskiego. Strajk uchwaliła RDR Zagłębia.
25.II.	Powtórnie.
12.III — 13.III	Strajk generalny obejmujący b. Kongresówkę, częściowo Galicję, przeciw represjom policji, za uwolnieniem więźniów politycznych. W Dąbrowie Górniczej starcia z policją: 7 zabitych, 13 rannych.
Około 18.VIII do około 26.VIII.	Powszechny strajk 35.000 górników w Zagłębiu pod hasłem żądań podwyżki płac, uwolnienia aresztowanych. Częściowo wygrany.
Około 19.IX — 4.X.	Strajk tramwajarzy w Warszawie na tle żądania poprawy warunków pracy, wygrany. Fala strajków kolejarzy na tle żądania polepszenia sytuacji materialnej: kwiecień — Warszawa, Lublin; maj — Warszawa; czerwiec — Górny Śląsk; lipiec — Łódź.

ROK 1920

Około 14.II — 12.III	Strajk 3600 metalowców w Warszawie na tle żądania podwyżki płac.
10.III — 12.III	Generalny strajk obejmujący Lublin, Kraków i Warszawę dla poparcia metalowców.
Od 10.III	Strajki kolejarzy w Krakowie, Tarnowie, w następnych dniach w całej Małopolsce i w Lubelskiem na skutek katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej.
17.III.	Generalny strajk w Warszawie i Dąbrowie Górniczej przeciw militaryzacji elektrowni warszawskiej (wygrany), przeciw wojnie na wschodzie.
27.III.	Strajk demonstracyjny przeciw militaryzacji kolei.

26.IV	Strajk kolejarzy w Poznaniu na tle żądania wypłaty dodatku drożyźnianego. Starcia z policją: 7 zabitych.
10.V — 12.V	Strajk 85% górników Górnego Śląska przeciw terrorowi niemieckiemu o to, by do Rady Krajowej weszli także Polacy (początek II Powstania Śląskiego).
9.VII	Demonstracyjny strajk solidarnościowy w Lublinie przeciw masakrze bezrobotnych w Warszawie.
11.VII	Warszawa, na tym samym tle.
11.X — 15.X	Strajk kolejarzy węzła warszawskiego, częstochowskiego i łódzkiego.
18.X	Strajk w Krakowie i Lwowie przeciw zamierzonej dwuizbowości parlamentu i przyszłej konstytucji.

ROK 1921

Ogółem było 720 strajków, z czego 484 pojedynczych, a 236 grupowych. Brało w nich udział 479.327 robotników. Liczba straconych dni roboczych z powodu strajków wyniosła 4.117.925.

Największe nasilenie walk strajkowych przypadło na miesiąc lipiec (102 strajki).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (477).

Strajków wygranych było 487, strajków przegranych zaś — 165.

Najwięcej strajków miało miejsce w rolnictwie (154), a następnie w górnictwie (65) i w przemyśle włókienniczym (44).

Najwięcej robotników strajkowało w górnictwie (94.064), w przemyśle włókienniczym (80.197) i hutnictwie (22.863).

Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 17. Brało w nich udział 104.362 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

I. — II.	Fala strajków kolejarzy na tle ekonomicznym obejmująca miasta: Sosnowiec, Warszawę, Łódź, Radom, Skarżysko, Starachowice, Koluszki i Skierniewice.
23.II — 3.III.	Nowa fala strajków kolejarzy obejmująca b. Kongresówkę i Małopolskę przeciw militaryzacji kolei (wygrane).
Od 28.II.	Strajk solidarnościowy z kolejarzami górników, hutników, naftowców obejmujący Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie.
13.V do około 25.V.	Strajk 27.000 górników w Zagłębiu Dąbrowskim na tle żądania niepotrącania podatku dochodowego z płacy.
18.V. — 4.VI.	Strajk 32.000 naftowców w okręgu borysławskim na tle żądania podwyżki płac i polepszenia aprowizacji Częściowo wygrany.

11.VII — 30.VII.	**Strajk 100.000 włókniarzy okręgu łódzkiego na tle żądania podwyżki płac, zawarcia umowy (nowej) zbiorowej, uznania rad fabrycznych itp. Częściowo wygrany.** Od 17.VII. do strajku przyłączyli się metalowcy łódzcy. Początek fali strajkowej w Warszawie. Strajkują robotnicy gazowni, od 28.VII. urzędnicy magistratu, od 30.VII. robotnicy fabryki „Pocisk", od 11.VIII. — metalowcy, w następnych dniach: pracownicy zakładów miejskich, kolejarze, tramwajarze, pocztowcy itd. Zakończenie fali strajkowej — początek września.
10.VIII — 27.VIII.	Strajk 12.500 metalowców Warszawy na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.
21.VIII. — 5.IX.	Strajk tramwajarzy warszawskich. Krwawe walki z policją: 1 zabity.

ROK 1922

Ogółem było 800 strajków, w tym 591 pojedynczych, a 209 grupowych. Strajkowało 607.011 robotników. Liczba utraconych na skutek strajków dni roboczych wyniosła 4.630.833.
Najwięcej strajków przypadło na maj (106), największa zaś liczba robotników strajkowała w listopadzie (182.065). Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (662). Wygrano 567 strajków (obejmujących 439.195 robotników); przegrano 89 (z 73.705 robotnikami). Najwięcej strajków przypadło na przemysł włókienniczy (116 i 176.717 robotników).
Najwięcej strajkujących było — obok przemysłu włókienniczego — w rolnictwie (111.514) oraz w górnictwie (100.603).
Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 7 (brało w nich udział 98.727 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.III — około 27.III.	Strajk generalny obejmujący wszystkie gałęzie przemysłu w okręgu poznańskim i pomorskim na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.
25.IV.	Jednodniowy strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim przeciw ciężkim warunkom ekonomicznym i łamaniu 8-godzinnego dnia pracy.
17.V.	Jednodniowy strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim przeciw drożyźnie.
14.VIII. — 21.VIII	Strajk włókniarzy w Bielsku-Białej. 23.VIII — 24.VIII. w Łodzi i okręgu oraz w Żyrardowie na tle żądania podwyżki płac i zawarcia nowej umowy zbiorowej. Częściowo wygrany.

6.IX. — 9.IX. Strajk pracowników poczt i telegrafu całego kraju. Przerwanie strajku w wyniku porozumienia z rządem.

3.XI — 9.XI. Strajk górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.

10.XI. — 18.XI. Strajk włókniarzy okręgu łódzkiego, Częstochowy, Sosnowca, Zawiercia, Żyrardowa na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.

12.XII. Generalny strajk protestacyjny w Warszawie przeciw zajściom zorganizowanym przez endecję, 11.XII. przeciwko nowo obranemu prezydentowi Narutowiczowi.

ROK 1923

Ogółem w 1923 r. było 1263 strajków (z czego 968 pojedynczych, a 295 grupowych). Strajkowało 849.051 robotników. Z tego tytułu stracono 6.378.680 dniówek roboczych. (Dla porównania w Anglii — 611 strajków, Niemczech — 2.209, Stanach Zjednoczonych — 1491. Strajkujących: w Anglii — 336.000, Niemczech — 2.098.000, Stanach Zjednoczonych — 744.000).
Największa strajków było w lipcu (152). Największa liczba robotników strajkowała w październiku (408.113).
Najczęstszą przyczyną strajku były żądania podwyżki płac (1068 strajków i 771.210 robotników).
Najwięcej strajków było w przemyśle drzewnym (225), następnie w przemyśle włókienniczym (146) i w przemyśle mineralnym (130).
Strajkowało najwięcej włókniarzy (299.516) oraz górników (119.517).
Wygrano 952 strajki (obejmujące 536.799 robotników), przegrano 267 strajków (obejmujących 288.073 robotników), o niewiadomym wyniku były 44 strajki (obejmujące 24.179 robotników). Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 6 z 217.845 robotników. Strajków politycznych i solidarnościowych — 16.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

9.I. — 2.II. Białystok, 17.I. — 18.I. okręg łódzki, 24.I. — 30.I. okręg bielski — strajk 50.000 włókniarzy na tle żądania podwyżki płac, wygrany.

1.III — 12.III. Strajk tramwajarzy w Łodzi na tle żądania podwyżki płac, wygrany.

11.VII — 16.VII. Białystok, od 16.VII. Częstochowa, Ostrowiec, od 19.VII Warszawa, od 21. Lublin — zakończenie około 28.VII. — strajk 60.000 metalowców z powodu wzrastającej drożyzny, spadku realnej płacy, żądania podwyżki płac i dodatku drożyźnianego, częściowo wygrany.

12.VII. — 29.VII. Bielsko-Biała, od 16.VII. okręg łódzki, Częstochowa.

Żyrardów — strajk 80.000 włókniarzy na tle żądania podwyżki płac, częściowo wygrany. W Łodzi walki z policją: 3 zabitych.

6.X. Kraków — strajk kolejarzy, 7.X. Lwów — strajk kolejarzy, 10.X. Katowice — strajk kolejarzy i pocztowców, 15.X. — strajk generalny na Górnym Śląsku obejmujący górników, metalowców, kolejarzy, tramwajarzy, hutników, pracowników elektrowni, pocztowców itd. Strajk ten w następnych dniach rozszerzył się na całe Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie. Wygrany. 22.X. — strajk kolejarzy i pocztowców we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, Nowym Sączu, od 23.X. — strajk obejmuje całe węzły kolejowe: krakowski, warszawski, radomski, poznański. W następnych dniach strajkowali włókniarze Łodzi i szereg innych ośrodków przemysłowych. 5.XI. — strajk generalny w całym kraju. Powstanie robotników w Krakowie.

ROK 1924

Ogółem było 915 strajków (z czego 721 pojedynczych, a 194 grupowych). (Dla porównania — w Anglii — 710, Niemczech — 2.012, Stanach Zjednoczonych — 1249). Strajkowało 564.134 robotników. Utracono z tego tytułu 6.544.852 dni robocze.

Najwięcej strajków wybuchło w marcu (113), najwięcej robotników strajkowało w lipcu (173.868).

Większość strajków wybuchła na tle żądań podwyżki płac (767 obejmujących 262.732 robotników).

Wygrano 586 strajków (tj. 64%) obejmujących 209.796 robotników, przegrano 295 strajków obejmujących 338.067 robotników, o niewiadomym wyniku zakończyły się 34 strajki (16.271 robotników).

Najwięcej strajków przypadło na przemysł włókienniczy (180 obejmujących 155.473 robotników), na II miejscu znalazł się przemysł drzewny (156 strajków, w tym 136 pojedyńczych i 20 grupowych, obejmujących łącznie 13.545 robotników).

Pod względem liczby strajkujących na I miejscu znaleźli się włókniarze (155.473) na drugim górnicy (135.084). Strajki obejmujące różne gałęzie przemysłu i powszechne były 3. Objęły one 163.374 robotników. Strajków solidarnościowych, politycznych i manifestacyjnych było 16 (22.467 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

29.II — 11.III. Strajk włókniarzy Łodzi i okręgu oraz Częstochowy o podwyżkę płac — wygrany.

31.III — 10.IV. Strajk 150.000 górników trzech Zagłębi z powodu przedłużenia czasu pracy, przegrany. Krwawe walki z poli-

cją w Czeladzi: 2 robotników zabitych, kilkudziesięciu rannych.

23.VII — 18.VIII. Strajk 150.000 górników i hutników Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w obronie 8-godzinnego dnia pracy. Sprawę poddano rozstrzygnięciu arbitrażowemu.

16.IX — 23.IX. Strajk 40.000 naftowców przeciw obniżce płac, wygrany.

27.XI — około 10.XII. Strajk 120.000 włókniarzy okręgu łódzkiego z powodu obniżki płac, żądanie podwyżki płac, częściowo wygrany.

ROK 1925

Ogółem wybuchły 532 strajki, z czego 481 pojedynczych i 51 grupowych. Objęły one 148.527 robotników. Liczba dni roboczych straconych z tego tytułu wyniosła 1.284.553. (Dla porównania ilość strajków w Anglii — 604, w Niemczech — 1766, w Stanach Zjednoczonych — 1301).

Najwięcej strajków przypadło w maju (77). Najwięcej robotników strajkowało w lipcu (28.479).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac i innych spraw ekonomicznych (445, obejmujących 96.742 robotników).

Wygrano 352 strajki (obejmujące 84.382 robotników), a przegrano 166 strajków (obejmujących 51.036 robotników), strajków o niewiadomym wyniku było 14 (13.109 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym (84 obejmujące 23.416 robotników), na II miejscu znalazł się przemysł drzewny (83 strajki obejmujące 7.711 robotników), na III miejscu — przemysł metalowy i elektrotechniczny (82 strajki obejmujące 29.395 robotników). Najwięcej strajkowało metalowców (29.395), następnie hutników (23.441), włókniarzy (23.416) i górników (23.101).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.I — 21.I. Strajk w elektrowni, gazowni i tramwajach w Toruniu na tle ekonomicznym.

24.II — 2.III. Strajk szeregu fabryk włókienniczych Łodzi z fabryką Scheiblera na czele na tle kapitalistycznej racjonalizacji i obniżek płac.

20.X. Demonstracyjny strajk naftowców na tle ekonomicznym.

Ogółem wybuchło 590 strajków (z czego 488 pojedynczych i 102 grupowych). Objęły one 145.493 robotników. Z tego tytułu stracono 1.422.540 dni roboczych. (Dla porównania ilość strajków w Anglii — 320, w Niemczech — 365, w Stanach Zjednoczonych — 1035).

Najwięcej strajków i strajkujących przypadło na lipiec (88 strajków i 22.071 strajkujących robotników).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac i innych spraw ekonomicznych (493 obejmujących 110.292 robotników).

Wygrano 397 strajków (obejmujących 84.151 robotników), przegrano 179 strajków (obejmujących 49.635 robotników), o niewiadomym wyniku było 14 strajków (obejmujących 11.707 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym — 121 (z czego 99 pojedynczych i 22 grupowe), obejmujących 45.585 robotników (686.586 straconych dni roboczych); na drugim miejscu znalazł się przemysł mineralny (87 strajków obejmujących 13.629 robotników), na trzecim miejscu — przemysł drzewny (78 strajków obejmujących 9.850 robotników).

Wśród strajkujących najwięcej było włókniarzy (45.585), następnie metalowców (15.436) i robotników przemysłu mineralnego (13.629).

Strajków politycznych i solidarnościowych było 5. Objęły one 10.344 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

28.I — około 5.II. Strajk tramwajarzy warszawskich na tle żądania zawarcia umowy zbiorowej. Zakończył się niepowodzeniem.

12.II Strajk protestacyjny 26.000 górników Zagłębia Dąbrowskiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej, o podwyżkę płac. Wygrany.

Od 4.VI. Kilkumiesięczny strajk 1.500 włókniarzy w Żyrardowie o podwyżkę płac.

8.VI — 10.VI. Strajk metalowców i hutników Ostrowca o podwyżkę płac. Walki z policją: 5 zabitych. Częściowo wygrany.

14.VI. Generalny strajk kolejarzy i innych kategorii pracowników w Warszawie, Krakowie i szeregu miast przeciw rządowi Witosa dla poparcia Piłsudskiego.

Od 18.VI. 5-tygodniowy strajk powszechny pracowników zakładów użyteczności publicznej w okręgu bydgoskim, toruńskim i grudziądzkim o podwyżkę płac. Demonstracje i starcia z policją.

Ogółem wybuchło 616 strajków (z czego 477 pojedynczych i 132 grupowych), które objęły 234.938 robotników. Z tego tytułu stracono 2 452.098 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 308 strajków i 108.000 strajkujących, Francja 443 strajki i 121 000 strajkujących, Niemcy — 871 strajków i 503.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 734 strajki i 349.000 strajkujących).

Najwięcej strajków miało miejsce w maju (93 obejmujące 22.775 robotników). Najwięcej robotników strajkowało w marcu (105.346).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (503 obejmujące 202.981 robotników).

Wygrano 113 strajków (obejmujących 14.593 robotników), częściowo wygrano 344 (obejmujące 181.726 robotników), przegrano 146 (obejmujących 29 077 robotników), o niewiadomym wyniku było 13 strajków (obejmujących 9.542 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle drzewnym (98 obejmujących 10.036 robotników), na drugim miejscu znalazł się przemysł włókienniczy (97 strajków obejmujących 115.729 robotników), na trzecim miejscu przemysł metalowy (80 strajków obejmujących 27.897 robotników). Najwięcej strajkowało włókniarzy (115.729), metalowców (27.897) i robotników budowlanych (26.913).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

Około 7.III — — 19.III. Strajk około 150 000 włókniarzy okręgu łódzkiego i Bielska o podwyżkę płac, przeciw kapitalistycznej racjonalizacji i inne. Częściowo wygrany.

Około 15.III — — 29.III. Strajk 6 000 metalowców Łodzi, Radomia, Kielc o podwyżkę płac. Częściowo wygrany.

IV — V. Fala strajków w hutach i zakładach metalowych Zagłębia Dąbrowskiego, m in. w hucie „Bankowa" i „Pokój". W maju strajki objęły również Częstochowę.

7.VI — 12.VII. Strajk 10.000 robotników budowlanych Warszawy o podwyżkę płac. Narzucono arbitraż rządowy — 25% podwyżki.

12.VII — 12.VIII. Strajk 12 000 robotników budowlanych Łodzi o podwyżkę płac, przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy, urlopy itd., wygrany. Uzyskano 12% podwyżki płac i zawarto umowę zbiorową. Podczas strajków doszło do starć z policją.

ROK 1928

Ogółem wybuchło 769 strajków (z czego pojedynczych 598 i grupowych 171). Strajkowało 354.018 robotników. Z tego tytułu stracono 2.775.540 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia 302 strajki i 124.000 strajkujących, Francja — 816 strajków i 204.000 strajkujących, Niemcy — 763 strajki i 723.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 604 strajki i 314.000 strajkujących).
Najwięcej strajków wybuchło w maju (93).
Najwięcej robotników strajkowało w październiku (126.480). Większość strajków dotyczyła żądań podwyżki płac (584 strajki obejmujące 223.369 robotników). Całkowicie wygranych było 128 strajków (obejmujących 56.206 robotników), częściowo zaś wygranych 443 strajki (obejmujące 222.342 robotników), przegranych 178 strajków (obejmujących 36.585 robotników), o niewiadomych wynikach było 20 strajków (obejmujących 38.885 robotników).
Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym (158 obejmujących 203.103 robotników), na drugim miejscu znalazł się przemysł mineralny (107 strajków obejmujących 12.847 robotników), na trzecim miejscu przemysł metalowy (105 strajków obejmujących 24.036 robotników). Z powyższego wynika, że najwięcej strajkowało włókniarzy, a następnie metalowców.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

V.	Szereg strajków w zakładach włókienniczych i metalowych Warszawy w związku z redukcjami.
Około 25.VII.	Jednodniowy demonstracyjny strajk 45.000 górników Zagłębia na tle żądań ekonomicznych.
VII — VIII.	Fala pojedynczych strajków przeciw obniżce płac, nieuznawaniu delegatów fabrycznych.
15.IX — 22.IX.	Strajk 40.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw wprowadzeniu tabeli kar, wygrany.
4.X — 22.X.	Strajk około 130.000 włókniarzy okręgu łódzkiego na tle żądania podwyżki płac itd.
10.X.	Strajk na znak solidarności z włókniarzami w Białymstoku, Częstochowie; częściowo wygrany.
15.X — 17.X.	Generalny strajk w Łodzi i okręgu dla poparcia włókniarzy.
29.XII — 4.I.1929.	Strajk pracowników śląsko-dąbrowskich kolei elektrycznych z powodu nieuwzględnienia żądań podwyżki płac; częściowo wygrany.

ROK 1929

Ogółem wybuchły 494 strajki, z czego 395 pojedynczych, a 99 grupowych. Objęły one 217.365 robotników. W wyniku strajków stracono 988.064 dni roboczych.

(Dla porównania: Anglia 431 strajków obejmujących 533.000 robotników, Czechosłowacja — 230 strajków obejmujących 60.000 robotników, Francja — 1213 strajków obejmujących 240.000 robotników, Niemcy — 763 strajki obejmujące 723.000 robotników, Stany Zjednoczone — 604 strajki obejmujące 314.000 robotników). Najwięcej strajków wybuchło w maju (59). Najwięcej robotników strajkowało w listopadzie (119.446). Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (360 obejmujących 64.672 robotników). Całkowicie wygranych było 107 strajków, obejmujących 24.034 robotników, z częściowym powodzeniem — 245 strajków obejmujących 39.750 robotników, przegranych 132 strajki, obejmujące 31.504 robotników, o niewiadomym wyniku było 10 strajków obejmujących 122.377 robotników.

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (74 obejmujące 15.502 robotników), następnie w przemyśle metalowym i elektrotechnicznym (60 obejmujących 15.776 robotników) i wreszcie drzewnym (49 strajków obejmujących 7.260 robotników).

Najwięcej strajkowało górników (19.621), a następnie metalowców i włókniarzy.

Strajków o charakterze politycznym i manifestacyjnym było — 5 (obejmujących 118.215 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

od 5.II. Kilkutygodniowy straik w Zakładach Włókienniczych „Wola" w Warszawie z powodu tzw. „racjonalizacji", niskich płac. Po strajku lokaut.

12.III. Strajk naftowców w Zagłębiu Borysławskim.

17.VI — 30.VI. Strajk 4.000 włókniarzy w Pabianicach, w zakładach Krusche i Ender z powodu wydalenia robotnika komunisty Rutkowskiego. Burzliwe demonstracje i walki z policją; przegrany — lokaut.

13.VII — 13.VIII. Strajk około 7.000 metalowców w Bielsku-Białej o podwyżkę płac, podpisanie nowej umowy zbiorowej i cofnięcie redukcji dni pracy; częściowo wygrany.

6.XI. Jednodniowy strajk kilkudziesięciu tysięcy górników i hutników 3 Zagłębi z powodu niskich płac i przeciw krzywdzącemu orzeczeniu Górniczej Komisji Arbitrażowej; częściowo wygrany.

XI.1928 — — IV.1929 5-miesięczny strajk w Zakładach „Szlenkier, Wydżga i Weyer" w Warszawie (tkacze tiulowi) z powodu odmowy podwyżki płac, częściowo wygrany.

ROK 1930

Ogólna liczba strajków wyniosła 312 (z czego 262 pojedynczych i 50 grupowych), które objęły 47.778 robotników. Stracono z tego tytułu 270.773 dni robocze. (Dla

porównania: Anglia — 422 strajki obejmujące 307 000 robotników, Czechosłowacja — 159 strajków obejmujących 28.000 robotników, Francja — 1.093 strajki obejmujące 582.000 robotników, Niemcy 366 strajków obejmujących 214 000 robotników, Stany Zjednoczone 637 strajków obejmujących 183 robotników).
Najwięcej było strajków w sierpniu (40). Najwięcej strajkujących przypadło na wrzesień (8.050).
Większość strajków podejmowano na tle żądań podwyżki płac (227 obejmujących 25.378 robotników). Wygrano 72 strajki (obejmujące 9.048 robotników), częściowo wygrano — 135 (obejmujących 17.009 robotników), przegrano — 96 strajków (obejmujących 18.040 robotników), o niewiadomym wyniku było 9 strajków (obejmujących 3.681 robotników).
Najwięcej strajków przypadło na przemysł mineralny (50), włókienniczy i drzewny (po 50).
Największa liczba strajkujących była w przemyśle górniczym — (11.953 robotników), a następnie w przemyśle mineralnym (7.702 robotników) oraz włókienniczym (6.267 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

30.I — 8.II. Strajk włókniarzy w Bielsku-Białej przeciw obniżce płac. Po strajku przemysłowcy przeprowadzili lokaut do 20.II. Lokaut objął 9.000 robotników z 29 fabryk.

IV — V. Fala strajków w szeregu kopalni Zagłębia Dąbrowskiego przeciw okólnikowi rządowemu wprowadzającemu 9,5-godzinny dzień pracy, przeciw „racjonalizacji", o podwyżkę płac.

IX. Strajk protestacyjny 25.000 metalowców, częściowo pracowników budowlanych, w Warszawie przeciw dyktaturze faszystowskiej.

Od 3.IX. Kilkunastodniowy strajk górników w kopalniach soli potasowych w Kałuszu.

X. Strajk metalowców pracujących w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu.

ROK 1931

Ogółem było strajków 357 (z czego 314 pojedynczych a 43 grupowe). Liczba strajkujących wyniosła 106.928, a straconych dni z tego powodu 590.077. (Dla porównania: Anglia 420 strajków i 490.000 strajkujących, Czechosłowacja 254 strajki i 46.000 strajkujących, Francja 286 strajków i 48.000 strajkujących, Niemcy 504 strajki i 173.000 strajkujących, Stany Zjednoczone 810 strajków i 342.000 strajkujących robotników).

Najwięcej strajków przypadło na sierpień (43), największa liczba strajkujących na maj (27.065).

Większość strajków podjęto na tle żądań dotyczących płac (297), wygranych strajków było 81 (obejmujących 54.204 robotników), częściowo wygranych 171 strajków (obejmujących 28.222 robotników), przegranych — 95 strajków (obejmujących 23.763 robotników), o niewiadomym wyniku było 10 strajków (obejmujących 3.095 robotników).

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (73 obejmujące 22.870 robotników), metalowym (43 strajki obejmujące 5.775 robotników). Najwięcej strajkowało górników (28.511), a następnie włókniarzy.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

26.I — 29.I.	Strajk okupacyjny w hucie „Hortensja" w Piotrkowie przeciw obniżce płac, częściowo przegrany.
4.V. — początek czerwca.	Strajk 7.000 włókniarzy w Bielsku-Białej przeciw obniżce płac, o uznanie delegatów związków zawodowych i podpisanie umowy zbiorowej, wygrany.
18.V — około 25.V.	Strajk 35.000 górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego przeciw pogarszaniu warunków pracy i płacy, wygrany. Walki z policją w Jaworznie: 6 zabitych, 15 rannych.
9.VI — 11.VI.	Strajk 5.000 tramwajarzy w Warszawie z powodu wprowadzenia „racjonalizacji", złamany represjami, częściowo wygrany.
12.X — początek 1932 r.	Strajk 4.000 pracowników przemysłu jedwabniczego w Łodzi, przeciw łamaniu umowy zbiorowej, redukcjom, obniżaniu płac itd. częściowo wygrany.
16.XI — 20.XI.	Strajk 6.000 tramwajarzy Warszawy z powodu potrącenia z płac 1,7%, złamany represjami, częściowo wygrany.
29.VII.	Długotrwały strajk 2.500 włókniarzy w Zelowie.

ROK 1932

Ogólna liczba strajków wyniosła 504 (z czego 432 pojedynczych i 72 grupowych). Strajkujących było 313.546. Z powodu strajków stracono 2.082.667 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 389 strajków i 379.000 strajkujących, Czechosłowacja — 317 strajków i 99.000 strajkujących, Niemcy — 642 strajki i 127.000 strajkujących).

Największe nasilenie strajków przypadło na miesiąc sierpień (67), a strajkujących robotników na miesiąc marzec (100.462).

Wygranych strajków było: całkowicie 110 (obejmujących 20.803 robotników), częściowo 239 (obejmujących 87.373 robotników), przegranych 134 (obejmujące 79.577 robotników), o niewiadomym wyniku było 21 strajków (obejmujących 125.793 robotników). Większość strajków podjęto na tle żądań podwyżki płac (427). Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle włókienniczym (108 obejmujących 43.507 robotników), następnie w rolnictwie (85 obejmujących 27.237 robotników). Najwięcej strajkujących było w górnictwie (79.817), a następnie we włókiennictwie (43.507).
Strajków politycznych i demonstracyjnych było 10 (obejmujących 118.598 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

17.I — 30.I.	Strajk tramwajarzy w Łodzi z powodu wprowadzenia nowych warunków pracy, obniżki płac itd. (złamany przez łamistrajków), przegrany.
18.II — 17.III.	Strajk 40.000 górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego przeciw pogarszaniu warunków pracy i płacy. Walki z policją w Czeladzi: 4 zabitych, ranni. Częściowe przyłączenie się do strajku Górnego Śląska — Huta „Pokój". W starciu z policją 1 zabity.
16.III.	Jednodniowy strajk generalny 300.000 robotników całego kraju przeciw ustawie scaleniowej.
29.III — 6.V.	Okupacyjny strajk w hucie „Hortensja" przeciw obniżce płac, przegrany.
IV — VI.	Fala strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska.
12.VI — 20.VI.	Strajk w Częstochowie, w hucie „Raków" na tle żądań ekonomicznych.
Około 9.V — 13.VII.	Strajk włókniarzy okręgu białostockiego przeciw obniżce płac, częściowo wygrany.
13.VII — 27.VII.	Strajk okupacyjny 3.500 włókniarzy w zakładach Krusche i Ender w Pabianicach z powodu redukcji części robotników, częściowo wygrany. Krwawe walki z policją, barykady.
VII — IX.	Potężna fala strajków (przeważnie okupacyjnych) włókniarzy w pojedynczych fabrykach okręgu łódzkiego.
VIII.	Długotrwały strajk w Bełchatowie.
16.XII — 29.XII.	Strajk włókniarzy Schlösserowskiej Manufaktury w Ozorkowie z powodu zapowiedzianej redukcji, przejściowo wygrany.

ROK 1933

Ogółem 631 strajków (z czego 529 pojedynczych i 102 grupowych). Strajkowało 343.316 robotników. Stracono z tego tytułu 3.794.122 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 357 strajków i 136.000 strajkujących, Czecho-

słowacja — 209 strajków i 33.000 strajkujących, Francja — 331 strajków i 84.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 1.695 strajków i 324.000 strajkujących).
Najwięcej strajków przypada na miesiąc maj (84), a robotników najwięcej strajkowało w marcu (198.682).
Wygrano 218 strajków (obejmujących 30.217 robotników), częściowo — 250 (obejmujących 167.470 robotników), przegrano 102 (obejmujące 25.115 robotników), o niewiadomym wyniku było 61 strajków (obejmujących 120.544 robotników).
Najczęstszą przyczyną strajków były żądania dotyczące podwyżki płac (468).
Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (168 obejmujących 130.387 robotników), (w tym w województwie łódzkim — 148 strajków obejmujących 112.353 robotników), następnie w przemyśle metalowym (66 strajków obejmujących 12.272 robotników).
Najwięcej strajkowało — obok włókniarzy — górników (70.653). Strajków politycznych i demonstracyjnych było 26 (obejmujących 81.430 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

3.I — 5.I. Strajk okupacyjny 1.000 metalowców fabryki „Dzwonkowej" w Warszawie z powodu niepłacenia za urlopy według obowiązujących przepisów, przegrany. Krwawy terror policji: 6 ciężko rannych robotników.

20.I — 24.I. Strajk 3.500 włókniarzy Widzewskiej Manufaktury w Łodzi częściowo wygrany. Krwawy terror policji: 62 rannych.

21.I — 28.I. Strajk włókniarzy Schlösserowskiej Manufaktury w Ozorkowie przeciw obniżce płac, wygrany.

3.III — 4.III. Strajk 90.000 górników 3 Zagłębi przeciw obniżce płac (strajk o charakterze ostrzegawczym), wygrany.

6.III — 4.IV. Powszechny strajk około 100.000 włókniarzy i pracowników pokrewnych gałęzi przemysłu w okręgu łódzkim, w większości wygrany. Po tygodniu do strajku przyłączyli się częściowo metalowcy i inne gałęzie. Żądanie zawarcia umowy zbiorowej z 1928 r. 17.III. Krwawe walki z policją w Pabianicach: 5 zabitych. 30. i 31.III. Krwawe walki z policją: 1 osoba zabita. 23.III. Strajk generalny w Łodzi i Pabianicach dla poparcia strajkujących włókniarzy, przeciw masakrze pabianickiej.

14.III — 24.III. Strajki okupacyjne w kopalni „Mortimer" (Sosnowiec) połączone z głodówką i „Klimontów" przeciw zatopieniu kopalni — chwilowo wygrane.

16.III — 12.VII. Strajk w okręgu białostockim o zawarcie umowy zbiorowej z 1928 r. 10.VII. Walki z policją: 2 zabitych. 12.VII. Strajk generalny w Białymstoku dla poparcia strajkujących, przeciw terrorowi policji.

Od 4.V.	Strajk 5.000 włókniarzy przemysłu jutowego w Częstochowie.
6.V — 22.V.	Strajk okupacyjny 3.500 robotników Tomaszowskich Zakładów Sztucznego Jedwabiu przeciw obniżce płac, chwilowo częściowo wygrany (faktycznie przegrany).
IV — VI.	Fala pojedynczych strajków w Łodzi i okręgu przeciw niehonorowaniu nowo zawartej umowy zbiorowej.
11.IX — X.	Strajk kilku tysięcy robotników Łodzi i okręgu o podwyżkę płac i uznanie delegatów.
20.XII.	Strajk protestacyjny 15.000 robotników Łodzi i Bielska przeciw antyrobotniczym ustawom.
XII — 6.I.1934.	Strajk okupacyjny kopalni „Baśka" Zagłębia Dąbrowskiego przeciw zatopieniu kopalni, przegrany.

ROK 1934

Ogółem było strajków 946, z czego 739 pojedynczych i 207 grupowych.

Strajkowało 369.014 robotników. Stracono z tego powodu 2.356.352 dni roboczych. (Dla porównania: w Anglii— 471 strajków i 134.000 strajkujących, w Czechosłowacji — 213 strajków i 36.000 strajkujących, we Francji — 361 strajków i 61.000 strajkujących, w Stanach Zjednoczonych — 1.856 strajków i 1.467.000 strajkujących).

Większość strajków podjęto na tle żądań podwyżki płac (752 strajki obejmujące 114.859 robotników).

Wygrano 329 strajków (obejmujących 56.106 robotników), częściowo — 343 strajki (obejmujące 627.725 robotników), przegrano — 173 strajki (obejmujące 30.359 robotników), o niewiadomym wyniku było 101 strajków (obejmujących 219.824 robotników).

Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle włókienniczym (155 strajków obejmujących 62.566 robotników, w tym w województwie łódzkim 122 strajki (obejmujące 44.358 robotników), następnie w przemyśle budowlanym (111 strajków obejmujących 26.699 robotników) i wreszcie w przemyśle mineralnym (95 strajków obejmujących 16.741 robotników). Najwięcej robotników strajkowało w przemyśle włókienniczym, a następnie budowlanym.

Strajków o charakterze solidarnościowym i demonstracyjnym było 81 obejmujących 213.233 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

Od 10.I.	Fala strajków obejmujących łącznie 125.000 robotników w szeregu ośrodków przemysłowych (Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Białystok i inne) przeciw uchwalonym przez Sejm ustawom antyrobotniczym (zwłaszcza ustawie scaleniowej), o uwolnienie więźniów politycznych.

19.II.	Powszechny strajk na znak solidarności z walką robotników austriackich w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Częstochowie, Kielcach, Płocku, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy i innych. Demonstracja przed konsulatem austriackim w Warszawie.
I — II.	Fala strajków, przeważnie okupacyjnych, w kopalniach węgla w Zagłębiu i na Górnym Śląsku przeciw obniżkom płac, redukcjom, zaleganiu z wypłatami itd. (m.in. w kopalniach „Kazimierz", „Juliusz", „Jakub").
III —	Szereg strajków w hutach Zagłębia i Górnego Śląska (m. in. „Kazimierz", „Juliusz", „Jakub"), przeciw obniżce płac i zaleganiu z wypłatami.
Od 24.IV.	Strajk 1.500 metalowców w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu.
Od 17.IX.	Drugi strajk w Zakładach Cegielskiego.
VII — VIII.	Szereg strajków metalowców w poszczególnych zakładach Warszawy (m. in. „Parowóz", „Pawelski", okupacyjny strajk załogi fabryki „Perkun").
VIII — IX.	Szereg strajków w kopalniach węgla w Zagłębiu i na Górnym Śląsku (m. in. „Małgorzata") oraz w hutach Zagłębia (m. in. „Staszic").
XII —	Szereg strajków w fabrykach metalowych Warszawy (m. in. „Drucianka" i „Pawelski").
6.XI — 9.XI oraz XII	Okupacyjne strajki w kopalni „Baśka" (Dąbrowa Górnicza) przeciw zatopieniu kopalni, przegrane.

ROK 1935

Ogólna liczba strajków wyniosła 1.165, z czego 939 pojedynczych i 226 grupowych. Strajkowało 449.855 robotników. Stracono w wyniku tego 2.008.129 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 553 strajki i 271.000 robotników strajkujących, Czechosłowacja — 219 strajków obejmujących 37.000 strajkujących, Francja — 412 strajków i 90.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 2.014 strajków i 1.117.000 strajkujących).

Najczęstszą przyczyną strajków były żądania dotyczące płac: na tym tle wybuchły 752 strajki, które objęły 114.859 robotników. Wygrano 434 strajki (obejmujące 72.755 robotników), częściowo — 443 strajki (obejmujące 69.373 robotników), przegrano 191 strajków (obejmujących 24.243 robotników), o niewiadomym wyniku było 97 strajków (obejmujących 283.484 robotników).

Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle budowlanym — (193 strajki obejmujące 27.355 robotników), następnie włókienniczym (156 strajków obejmujących 125.096 robotników), (w tym w województwie łódzkim — 121 strajków obejmujących 118.760 robotników) i wreszcie w przemyśle mineralnym (150 strajków obejmujących 23.451 robotników). Najwięcej strajkowali

włókniarze, a następnie odzieżowcy (31.148 robotników). Strajków solidarnościowych i demonstracyjnych było 79 (obejmujących 281.697 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

5.I.	Strajk 90.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw unifikacji związków zawodowych, w obronie umowy zbiorowej.
17.I — 18.I.	Protestacyjny strajk górników Zagłębia Dąbrowskiego przeciw redukcjom, obniżkom płac itd.
30.I.	Strajk 70.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej.
20.II — 14.III.	Okupacyjny i głodowy strajk kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach o wypłatę zaległych zarobków, przeciw unieruchomieniu kopalni, wygrany. Drugi raz: od 27.IV — I.V — również wygrany.
III — IV.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (okupacja kopalni „Gothard", „Paweł", „Florentyna", „Artur") przeciw redukcjom, zamykaniu kopalni itd.
19.VI — 24.VI.	Pierwsza fala strajków protestacyjnych w Zagłębiu przeciw konstytucji faszystowskiej.
V — VII.	Ogromna fala strajków protestacyjnych, politycznych w całym kraju przeciw faszystowskiej ordynacji wyborczej i konstytucji. Strajkują nie tylko robotnicy podstawowych gałęzi: górnicy, hutnicy, metalowcy, włókniarze, chemicy, naftowcy, ale także robotnicy budowlani, przemysłu drzewnego, rzemieślnicy, pracownicy instytucji użyteczności publicznych itd.
25.XI.	Protestacyjny strajk górników na rzecz skrócenia czasu pracy w Zagłębiu i na Śląsku.

ROK 1936

Ogółem wybuchło 2.056 strajków, z czego 1.578 pojedynczych i 478 grupowych. Strajkowało 675.433 robotników. Stracono z tego powodu 3.949.519 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 818 strajków i 316.000 strajkujących, Czechosłowacja — 262 strajki i 52.000 strajkujących, Francja — 17.091 strajków i 2.423.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 2.172 strajki i 789.000 strajkujących).

Najczęstszym powodem strajków były żądania podwyżki płac (1.238 strajków obejmujących 158.280 robotników).

Wygrano 773 strajki (obejmujące 257.145 robotników), częściowo — 856 strajków (obejmujących 139.233 robotników), przegrano — 268 strajków (obejmujących 28.952 robotników), o niewiadomym wyniku było 165 strajków (obejmujących 250.103 robotników).

Najwięcej strajków było w przemyśle budowlanym (310 obejmujących 71.481 robotników), a następnie włókienniczym (291 obejmujących 172.248 robotników), (w tym w województwie łódzkim 221 i 152.781) oraz mineralnym — 275 strajków (obejmujących 42.494 robotników). Największą liczbę strajkujących zanotowano w przemyśle włókienniczym. Strajków powszechnych było 30 obejmujących 224.162 robotników, strajków demonstracyjnych — 91 obejmujących 263.437 robotników, solidarnościowych — 43 obejmujące 42.090 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

.III — 15.III.	Strajk 130.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej, o stosowanie umowy z 1933 r., wygrany. Do strajku przyłączyły się pokrewne gałęzie: pończoszniczy, przemysł wstążkowy, a także przemysł skórzany, metalowy, papierniczy, poligraficzny i inne.
17.III — 21.III.	Strajk okupacyjny w zakładach „Semperit" w Krakowie.
23.III.	Strajk protestacyjny w Krakowie. Demonstracje, starcia z policją: 8 zabitych, ciężko ranni.
25.III.	Powtórnie strajk protestacyjny w Krakowie. Fala strajków protestacyjnych w całym kraju przeciw wypadkom krakowskim. 26.III. Częstochowa: starcie z policją, 1 zabity.
2.IV.	1-godzinny strajk protestacyjny obejmujący prawie cały kraj przeciwko wypadkom w Krakowie i w Częstochowie, strajk solidarnościowy tramwajarzy Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Lwowa i innych miast.
16.IV.	Strajk protestacyjny we Lwowie przeciw terrorowi policyjnemu. Krwawe walki z policją, barykady. Według oficjalnych danych — 10 zabitych (faktycznie około 50 i 300 rannych).
20.IV.	Strajk protestacyjny we Lwowie, Przemyślu i innych miastach przeciw terrorowi.
23.III — 29.III.	Strajk głodowy 1.100 robotników kopalni „Śląsk" w Chropaczowie z powodu redukcji 480 górników, wygrany.
V — VI.	Strajk robotników zakładów „Metalurgia" w Częstochowie przeciw obniżce płac, o zawarcie umowy. Rozszerza się na inne zakłady metalurgiczne.
26. i 27.V.	Strajk solidarnościowy w Częstochowie obejmujący cały przemysł metalowy dla poparcia strajkujących robotników „Metalurgii".
Od 26.VIII do połowy IX.	Strajk metalowców w Częstochowie z powodu odmowy podpisania umowy.
VII — VIII.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (m.in. w kopalniach „Giesche", „Polska") na tle obniżek płac i zalegania z wypłatami.

ROK 1937

Ogólna liczba strajków wyniosła 2.078 (z czego pojedynczych 1.685 i grupowych 393). Strajkujących robotników było 564.564. Liczba straconych z tego powodu dni roboczych wyniosła 3.314.845. (Dla porównania: Anglia — 1.129 strajków obejmujących 597.000 robotników, Czechosłowacja — 430 strajków obejmujących 113.000 robotników, Francja — 3.680 strajków obejmujących 427.000 robotników, Stany Zjednoczone 4.740 strajków obejmujących 1.861.000 robotników).

Najczęstszym powodem strajku były żądania dotyczące płac (1.238). Wygrano 647 strajków obejmujących 81.447 robotników, wygrano częściowo — 850 strajków obejmujących 201.225 robotników, przegrano — 358 strajków obejmujących 40.869 robotników, o niewiadomym wyniku — 223 strajki obejmujące 241.023 robotników.

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (322 obejmujące 120.055 robotników) (z czego w województwie łódzkim 242 strajki obejmujące 73.328 robotników), mineralnym (292 obejmujące 37.844 robotników) i wreszcie budowlanym (255 obejmujące 45.871 robotników). Najwięcej strajkowało włókniarzy (120.055), a następnie odzieżowców (73.328) i robotników budowlanych (45.871).
Strajków powszechnych było 17 (obejmujących 157.906 robotników), solidarnościowych 44 (obejmujące 58.663 robotników), demonstracyjnych — 101 (obejmujących 186.453 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.III — 23.III. Strajk okupacyjny 1.500 górników kopalni „Giesche" w Nikiszowcu o podwyżkę płac. W toku strajku 45 osób zasłabło, 1 zmarła.

IV — V. Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska. M. in. strajk okupacyjny w kopalni „Szczęście Luizy" z powodu próby unieruchomienia kopalni, strajk na tle żądań ekonomicznych w kopalni „Siemianowice". Strajk okupacyjny 1.000 osób, od 1.V strajk głodowy w kopalni „Beor", strajk głodowy 1.500 górników kopalni „Mościcki" o poprawę warunków pracy i płacy, częściowo wygrany.

16.VII — 21.VIII. Długotrwały strajk w kopalni „Kleofas" przeciw unieruchomieniu kopalni, o poprawę warunków pracy i płacy, częściowo wygrany.

19.VIII — 24.VIII. Generalny strajk solidarnościowy w Krakowie i okręgu oraz Tarnowie dla poparcia strajku chłopskiego.

13.X — 20.X.	Strajk w fabrykach wyrobów jutowych w Częstochowie o zawarcie umowy zbiorowej, częściowo wygrany.
20.XII — 24.XII.	Strajk tramwajarzy Łodzi przeciw zniesieniu wolnych dni w Boże Narodzenie i Wielkanoc.

ROK 1938

WAŻNIEJSZE STRAJKI

20.I — 7.V.	Długotrwały okupacyjny strajk głodowy 663 robotników (w tym 639 kobiet) w fabryce Haeblera w Łodzi przeciw obniżce płac i redukcji, wygrany. W toku strajku 1 osoba zmarła.
III.	Strajk 640 górników kopalni „Matylda" w Lipinach na tle zapowiedzianej redukcji.
17.V — 20.V.	Strajk w kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach oraz powtórnie o wypłatę zaległości zarobków, wygrany;
22.VI — 2.VII.	Strajk okupacyjny w kopalni „Victoria" z powodu prób zamknięcia kopalni.
od 18.VII.	
10.VIII — IX.	Po raz trzeci strajk o wypłatę zaległych zarobków; od 8.IX strajk głodowy — bez wyniku.
VIII.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (m. in. w kopalniach „Wawel", „Walenty").

ROK 1939

WAŻNIEJSZE STRAJKI

30.I — 10.II.	Strajk metalowców we Włocławku przeciw obniżce płac.
5.VI — 10.VI.	Strajk w kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach z powodu zalegania z wypłatą, wygrany.
18.VII — 21.VII.	Po raz drugi na tym samym tle, także wygrany.
Od 31.VII.	Kilkutygodniowy strajk okupacyjny w hucie „Targówek" w Warszawie o podwyżkę płac.
Od 3.VIII.	Strajk włókniarzy w fabrykach Landsberga i Bornsteina w Tomaszowie Mazowieckim przeciw mianowaniu przez inspektora pracy delegatów robotniczych.

Za murami warszawskiej Cytadeli

„I gdyby znalazł się ktoś, kto by prawdziwie opisał całą grozę życia tego martwego domu, walki, upadek i wzlot dusz, zamurowanych tu na rzeź, odtworzył, co się tu dzieje w duszach uwięzionych bohaterów i podłych, i zwyczajnych ludzi, w duszach skazanych i prowadzonych, i prowadzących na szubienicę — wtedy by życie tego domu i mieszkańców jego stało się największą bronią i najjaśniejszą pochodnią w dalszej walce".

Tak pisał w swym pamiętniku więzień X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, Feliks Dzierżyński.

Dla każdego Polaka X Pawilon jest miejscem niemal symbolicznym. Przez prawie sto lat jego mury były świadkami ludzkich dramatów, splecionych z dramatem narodu.

Trzeba by doprawdy wielkiego talentu pisarskiego, by — tak jak o tym myślał Dzierżyński — dać pełny obraz tego „martwego domu". Książka „Pamiętnik X Pawilonu"*) ma inny charakter; jest dokumentem, zbiorem relacji. Stosunkowo mało w niej tego, co się zwykło rozumieć przez słowo „literackość". A jednak — i może właśnie dlatego — jest to książka przejmująca, taka, którą się podczas czytania przeżywa i długo potem pamięta.

Cytadela warszawska wzniesiona została w roku 1834, w niespełna trzy lata po powstaniu listopadowym.**) Miała być postrachem buntowniczego miasta i więzieniem dla tych, którzy ośmielali się podnieść rękę przeciwko carskim zaborcom. Była miejscem, z którego droga wiodła najczęściej na katorgę, na daleki Sybir. Dla wielu jednak Cytadela stała się kresem wędrówki — ci szli przez Bramę Straceń na stoki i tu zostawały ich mogiły. W celach X Pawilonu więzieni byli uczestnicy i przywódcy walk narodowo-wyzwoleńczych, bojownicy ruchu rewolucyjnego: uczestnicy spisku księdza Ściegiennego, powstania styczniowego i rewolucji 1905 r., działacze „Proletariatu", SDKPiL, PPS i — już za rządów polskiej burżuazji — Komunistycznej Partii Polski. Szymon Tokarzewski, Jarosław Dąbrowski, Bronisław Szwarce, Romuald Traugutt, Ludwik Waryński, Feliks Kon, Marcin Kasprzak, Stefan Okrzeja, Feliks Dzierżyński, Józef Montwiłł-Mirecki, Władysław Hibner, Władysław Kniewski, Henryk Rutkowski — to tylko niektóre spośród bardzo wielu nazwisk utrwalonych na kartach „Pamiętnika". Nie brak na tych kartach również nazwisk demokratów i rewolucjonistów rosyjskich, prześladowanych za walkę przeciwko carskiemu samowładztwu.

*) „Pamiętnik X pawilonu". MON, W-wa 1958.

**) Najwcześniejszą relację o X Pawilonie znajdujemy w wydawanym w Paryżu „Demokracie Polskim", Nr 19, z dn. 27.I.1844 r.

Większość materiału zgromadzonego w „Pamiętniku" stanowią wspomnienia ludzi, którzy poznali X Pawilon jako jego więźniowie, przeżywali w nim całe tygodnie i miesiące śledztwa, oczekiwania na wyrok, a nieraz i najstraszniejsze dni oczekiwania na śmierć, gdyż skazanym, osadzonym już w specjalnych celach śmierci, dopiero w ostatniej chwili zamieniano niekiedy wyrok na więzienie lub katorgę. Wstrząsające jest wspomnienie Piotra Jagodzińskiego, który przez osiem dni oczekiwał egzekucji. „Przez osiem dni oczekiwania przyzwyczaiłem się do myśli o śmierci — i chociaż dziwiłem się, dlaczego tak długo trzymają mnie żywego, wszedłem w tryb życia skazanego na śmierć. Było to uczucie, jakie się ma prawdopodobnie przed nieuniknioną operacją". Dziewiątego dnia przyszła wiadomość o ułaskawieniu.

Autorzy wspomnień piszą nie tylko o sobie i swoich przeżyciach. Często siebie usuwają w cień, a głównymi postaciami ich relacji stają się współtowarzysze walki, współwięźniowie. Sporo miejsca zajmują w nich również opisy wydarzeń poza murami więzienia. Wiele materiału historycznego zawierają zwłaszcza najobszerniejsze wspomnienia Szymona Tokarzewskiego, Zygmunta Hercynga, Feliksa Kona, Mariana Płochockiego i Feliksa Dzierżyńskiego. Inne wspomnienia są krótkie, można by powiedzieć „wycinkowe", ale każde wnosi coś nowego: fakt, sylwetkę człowieka, refleksję. Szczególne miejsce wśród tych relacji zajmują wspomnienia Feliksa Dzierżyńskiego, jedyny w książce pamiętnik pisany w więzieniu. Zamknięty w samotnej celi człowiek opisuje wlokące się dni powszednie X Pawilonu. Przelewa na karty zeszytu swoje myśli i uczucia. Przeżywamy wraz z nim chwile cierpienia i lęku, buntu, tęsknoty za wolnością i dumy z tego, że „zwątpienie nigdy nie zajrzało mu jeszcze w oczy". Bije z tych kart zapisywanych w ciężkich dniach taka siła przekonania o słuszności rewolucyjnej sprawy, taka wiara w przyszłość, że trudno je czytać bez wzruszenia.

Oprócz wspomnień więźniów Cytadeli „Pamiętnik X Pawilonu" zawiera również kilka relacji ludzi „z zewnątrz". Do nich należą: wspomnienia Pelagii Dąbrowskiej (żony Jarosława Dąbrowskiego), adwokatów Leona Berensona i Stanisława Patka, Pauliny Wilkońskiej pt. „Pierwsza egzekucja na stokach cytadeli" (17 marca 1846 r.) oraz opis ostatniej egzekucji, rozstrzelania Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego (22 sierpnia 1925 r.).

„Pamiętnik" nie jest dziełem w pełni ukazującym historię X Pawilonu. Nie takie było zamierzenie redaktorów. Zebrany tu materiał dokumentalny ma bezsporną wartość dla historyków. Ale jest to książka „dla wszystkich". Dla tych, którzy chcieliby bliżej poznać wielu bohaterów walk o narodowe i społeczne wyzwolenie. Dla młodzieży, która w pięknych postaciach naszej historii szuka dla siebie wzorów moralnych. Dla każdego, komu nie jest obojętna idea wolności i sprawiedliwości, kto chce brać i bierze na siebie cząstkę współodpowiedzialności za nasz wspólny trud budowania w Polsce socjalizmu. Bo choć mówi ta książka o ludzkim cierpieniu, często o ludzkiej śmierci, stanowi ona mimo to raczej dokument walki niż męczeństwa. Ci, którzy ginęli na stokach Cytadeli, umierali nie jak męczennicy — w pokorze — lecz jak żołnierze, pewni, że ich sprawa zwycięży. Ci, którzy opuszczali żywi jej mury, stawali znów do walki. Dlatego utrwalone w „Pamiętniku" ich czyny, myśli, słowa są prawdziwą — tak jak chciał Dzierżyński — „pochodnią w dalszej walce".

H. J.

„...Że padliście w boju"

Lata 1924 — 1925 były okresem wielkich, masowych akcji strajkowych, prężnej działalności agitacyjno-propagandowej, znajdującej duży posłuch w masach robotniczych. Do szeregów KPP i ZMK garnęło się mnóstwo nowych ludzi. Następowała gwałtowna radykalizacja mas; kryzys i bezrobocie przyśpieszały ten proces, jednocześnie jednak osłabła czujność, rozluźniły się nakazy konspiracji — zjawisko towarzyszące okresom masowych wystąpień oraz sukcesów politycznych. W wyniku tych wszystkich czynników wzrosła działalność prowokatorska, doszło do masowych aresztowań w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu. W owym właśnie okresie aresztowano wielu funkcjonariuszy okręgowców oraz kilku członków kierownictwa KPP, między innymi Juliana Leńskiego-Leszczyńskiego.

Akcja defensywy oraz czynników rządzących, które posługiwały się prowokacją jako normalnym, usankcjonowanym narzędziem walki z nielegalną KPP, przybierała różne postacie i nie była wszędzie jednakowa. O ile w toku masowych wsyp, np w Zagłębiu w latach 1924 — 1925, ujawnili się prowokatorzy, którzy na skutek szeregu okoliczności musieli wyjść z ukrycia, o tyle aresztowanie członków kierownictwa nie może być przypisywane bezpośrednio takim czynnikom, jak masowy napływ nowych członków do partii. Z drugiej jednak strony nie można całkowicie wykluczyć faktu, iż nawet aresztowanie członków kierownictwa nie mogło być dziełem przypadku. Czy mógł np. pozostać bez konsekwencji fakt, że na „przyjazdówkę" wyznaczono mieszkanie komunisty znanego defensywie z konspiracyjnej działalności? Duża część aktywu partyjnego, zaangażowanego w pracy masowej, związkowej, spółdzielczej, oświatowej (jeśli chodzi o ZMK — również sportowej), znana była policji i defensywie.

Cały rozdział historii ruchu, który nazwałbym skrótowo „Walka z prowokacją", nie został jeszcze napisany.

* * *

Najnowsza książka Wandy Wasilewskiej „...Że padliście w boju"*) mówi o rzeczywistych faktach i rzeczywistych ludziach, którzy stali się bohaterami jednego z najbardziej dramatycznych bojów z prowokacją. Walka **Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego** lipcowego dnia 1925 r. na rojnych i gwarnych ulicach Warszawy nie była ani pierwsza, ani ostatnia: była jedną z tych, jakie partia, broniąc się przed prowokacją, musiała podjąć w interesie własnym, swych członków, robotników i ich rodzin, wśród których komuniści działali, w interesie czystości życia politycznego w Polsce.

Krótki wstęp wprowadza niejako w epokę dziejących się spraw, ale już po pierwszym rozdziale, w którym poznajemy bohaterów oraz zadania, które partia powierzyła im do wykonania, wchodzimy w samo centrum sprawy.

Książka Wasilewskiej doprowadza nas bowiem szybko do chwili, gdy trzej komuniści, zatrzymani na ulicy (przypadkowo czy nieprzypadkowo?) przez szpicli, zaczynają się ostrzeliwać. I oto stajemy się świadkami pościgu. Ta część książki, świetnie napisana, najżywsza, najbardziej frapująca, zapierająca dech, wciąga czytelnika w akcję i zmusza do uczestniczenia w dramatycznej walce trzech rewolucjonistów. Każdy z wielu krótkich poszczególnych rozdziałów — to relacja innego uczestnika pościgu; dopiero całość tych odrębnych relacji policjantów, przypadkowych prze-

---

*) Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

chodniów, kupców, chłopca na posyłki, dorożkarza, dozorczyni domu składa się na obraz kilku dzielnic miasta, przez które przebijają się osaczeni, ścigani i ostrzeliwani rewolucjoniści. Pościg nie mógł trwać długo. Trzech ciężko rannych komunistów ujęto. Czekał ich sąd doraźny. Była to konsekwencja całokształtu wypadków rozgrywających się poza gmachem sądów, w kraju nękanym bezrobociem, nędzą, kryzysem. Sądy doraźne miały zastraszyć siły postępowe w społeczeństwie i uratować ustrój.

Lecz nawet w ówczesnych stosunkach nie było podstaw prawnych do sądzenia **Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego** w trybie doraźnym. Hibner był doskonałym strzelcem. Gdyby chciał strzelać do ścigających go policjantów i szpicli, zabiłby lub unieszkodliwiłby niejednego. Dwaj przechodnie zabici w czasie strzelaniny nie padli od kul rewolucjonistów — wykazała to ekspertyza, którą trudno posądzić o stronniczość na korzyść komunistów. Mimo to oskarżonych sądzi sąd doraźny.

Wasilewska przedstawia cały mechanizm działania sądownictwa, władzy wykonawczej, prasy, która na rozkaz z góry urabiała opinię w określonym kierunku: na sali sądowej, w kawiarniach, na ulicy. Z rozmów i z przebiegu rozprawy otrzymujemy w skrócie przekrój społeczenstwa, różnorodność oraz odmienność reakcji i ocen, pragnień i nadziei poszczególnych warstw i środowisk.

Poznajemy też wielki ruch protestacyjny i solidarnościowy, jaki proces trzech bohaterów wywołał za granicą. Z okazji procesu autorka wspomina też inną jeszcze zbrodnię burżuazji polskiej i jej agenta, prowokatora Cechnowskiego — mianowicie morderstwo Wieczorkiewicza i Bagińskiego przez sierżanta Muraszkę. Refleksje bohaterów dramatu uzupełniają całość obrazu tego okresu, który do historii polskiego ruchu robotniczego przeszedł znaczony krwią bohaterów.

Wszystko to opowiedziano w sposób żywy, przejmujący. Napięcie nie ustaje nawet na chwilę, a wydarzenia przeżywa się, jak gdyby się w nich brało udział.

* * *

Żeby słów kilka powiedzieć i o słabościach książki, wydaje się, że np. ogólne tło polityczne walki i racje p o l i t y c z n e sądzonych rewolucjonistów nie zostały dostatecznie wydobyte. Wystąpienia oskarżonych w toku rozprawy nie mają tej mocy i siły przekonania, jaką wszyscy trzej ujawnili później bądź w toku rozmów z księdzem, który ich odwiedza w celach śmierci, bądź jeszcze później, gdy idą na śmierć. Nie wiem, czy można było sprawę przedstawić tak, że wyczerpanie fizyczne nie pozwoliło oskarżonym rozwinąć myśli lub racji politycznych i moralnych, którymi się kierowali. Autorka na ogół wiernie oddała przebieg rozprawy, książka zawiera jednak i fragmenty opracowane literacko i nie we wszystkich częściach opiera się na materiale faktycznym. Wiadomo, że wystąpienia oskarżonych były bojowe, niezwykle silne. Skoro autorka kreśli wewnętrzny monolog prokuratora, rozmowy wysokich urzędników, świadków, obrońców i niektórych osób obecnych na sali rozpraw — wolno było, i zapewne należało, szerzej rozwinąć polityczną myśl, ideologię i związaną z nią postawę moralną, reprezentowaną przez oskarżonych.

Do zastanawiających partii książki należą pewne refleksje Hibnera i nad nimi chciałbym zatrzymać uwagę czytelnika. W pierwszym dniu rozprawy (str. 147) Hibner snuje rozważania o prowokacji:

„Kto wiedział, kto jeszcze wiedział o projektowanym zamachu na Cechnowskie-

go? Kto dostarczył tych „zupełnie pewnych" wiadomości, że Cechnowski będzie o jedenastej na Brackiej?

Może tam już wiedzą. Może już wszystko jest załatwione. A może tkwi jeszcze zdrajca, jak cierń, jak drzazga — i będzie dalej dawał „zupełnie pewne" wiadomości i posyłał ludzi na śmierć i za więzienne kraty. A może po prostu przypadek? Małoż to obław bywa w stołecznym mieście Warszawie nocą i dniem? Może po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności? Nie dowie się tego już nigdy. Na to pytanie już nigdy nie otrzyma odpowiedzi".

Ale oto jeszcze tego samego dnia, nieco później (str. 155) podczas zeznań świadka Sajdla:

„Hibner bezwiednie przytakiwał głową. Przeniósł się nagle myślą w tamte, jakże odległe czasy. Między człowiekiem aresztowanym w dziewiętnastym roku i oskarżonym, siedzącym dziś na ławie oskarżonych, jakże było wiele — i jakże mało wspólnego. Był teraz bogatszy o całe morze doświadczeń, gorzkich prób, ciężkich prac o cały pobyt w Moskwie. I biedniejszy o całą swoją fizyczną młodość, o wszystką krew, która wyciekła z ran otrzymanych siedemnastego lipca, o bezgraniczne zaufanie do ludzi, wtedy tak młodzieńczo ślepe, a dziś zatrute gorzkim jadem zdrad, które trzeba było przeżyć".

A więc w ciągu kilku godzin Hibner zdołał stać się biedniejszy „o bezgraniczne zaufanie do ludzi, wtedy tak młodzieńczo ślepe, a dziś zatrute gorzkim jadem zdrad, które trzeba było przeżyć?". Przecież kilka stron wstecz Hibner jeszcze wątpił w zdradę, przypisał aresztowanie przypadkowi, nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W każdym razie był pełen niewiedzy.

Prowokator Cechnowski, którego Hibner wraz z towarzyszami miał unieszkodliwić, został zabity (przez Botwina) 29 lipca; w dzień później Hibner już wie o tym, mimo iż przebywa w więzieniu (str. 114 i 116). Wieść o śmierci prowokatora, mimo wszystko, powinna była nasunąć inne refleksje — i te były pewnie bliższe przekonaniu Hibnera: oto partia działa, żyje, nie ustępuje wobec przemocy i gwałtu.

Mimo tych kilku uwag, jakie nasuwają się przy lekturze książki, stanowi ona w całości pięknie, w sposób stale przykuwający uwagę, napisaną opowieść o jednym z najbardziej dramatycznych epizodów w dziejach ruchu robotniczego naszego kraju. Stanowi ona jeszcze jedną próbę ukazania komunistów polskich, ich bohaterstwa, opartego na świadomości politycznej i wysokim poziomie ideowym. Książka przypomina, iż KPP gotowa była zawsze do największych poświęceń dla zachowania zdolności bojowej i czystości moralno-politycznej swych szeregów.

Stanisław Wygodzki

Nareszcie książka o Berezie

Literatura o Berezie Kartuskiej liczy niewiele pozycji. Pierwszą z nich i przez długie lata jedyną był dość spory, liryczny reportaż ukraińskiego poety Aleksandra Hawryluka, tłumaczony na język polski przez Wincentego Rzymowskiego, oraz poświęcony temu tematowi poemat i wiersz tegoż Hawryluka. Proza ta i utwory poetyckie (przełożone przez niżej podpisanego) ukazały się przed kilkoma laty w obszernym wyborze z twórczości A. Hawryluka, który — mając zaledwie trzydzieści lat — zginął od pierwszej bomby hitlerowskiej, rzuconej w 1941 roku na Lwów,

Wprawdzie piszący te słowa napisał w 1939 roku utwór sceniczny o Berezie, który w kilka miesięcy później został wystawiony w teatrze radia lwowskiego przez Erwina Axera, ale fakt ten należy do bezpowrotnej już przeszłości, gdyż maszynopis podczas wojny zaginął i mimo starań nie udało się go odnaleźć. Jedvnym śladem moich przeżyć bereskich jest, jak dotąd, opowiadanie pt. „Jestem", zamieszczone w książce „Dzień zapłaty".

Z większych objętościowo prac należy wymienić jeszcze fragmenty wspomnień J. Wójcika w książce pt. „Poszedłbym tą samą drogą", opublikowanej przez wydawnictwo MON. Z mniejszych, nie licząc okolicznościowych artykułów i wzmianek, wspomnę zapiski J. Orzechowskiego i D. Szczekocińskiego, drukowane dawno już w „Trybunie Robotniczej", i zamieszczone w „Trybunie Ludu" wspomnienia pióra Jakuba Prawina; to wszystko lub prawie wszystko.

Dlatego też obszerna, bo licząca przeszło 350 stron, książka Michała Mirskiego o Berezie pt. „Biegiem marsz", wydana ostatnio przez „Książkę i Wiedzę", *) zasługuje na specjalną uwagę, jako dokument jednego z dramatycznych epizodów bohaterskiej przeszłości bojowników KPP.

Na specjalną uwagę i wdzięczność. Podkreślam to już na początku tej noty, która oby stała się przynajmniej zachętą do lektury książki. Na uwagę i wdzięczność, ponieważ minęło już dwadzieścia kilka lat od daty założenia Berezy i gromada komunistów, należąca do awangardy więźniów politycznych sanacji, maleje z roku na rok, i kto wie, czy książka tow. Mirskiego nie pozostanie jedynym, najbardziej źródłowym materiałem, dotyczącym tego haniebnego miejsca męki i kaźni, jakim była Bereza. Praktyka świadczy bowiem o tym, że papier, choćby najlichszy, trwalszy jest od stali, cegieł i betonu.

Czyżbyśmy mieli do czynienia tylko z dokumentem? Myślę, że jednak nie, wbrew utartej opinii niektórych krytyków literackich, którzy zwykli książki takie traktować z pewnym lekceważeniem, jako tzw. „odpisywactwo" z życia.

Dlaczego książki tego typu co „Biegiem marsz" przekraczają, moim zdaniem, próg literatury? Myślę, że przede wszystkim dzięki gęstości niezwykłych faktów i przeżyć, dzięki ich oczywistej prawdzie i natężeniu emocjonalnemu, a przede wszystkim dzięki ideowemu zaangażowaniu się autora.

Czy więc można o książce Mirskiego mówić bez zastrzeżeń jako o dziele literackim? Niestety, nie całkiem. Zawiniła tu, moim zdaniem, niedostateczna opieka redakcyjno - literacka, jaką należałoby otoczyć te wspomnienia z Berezy. Cierpi na tym zwłaszcza opracowanie językowo-stylistyczne.

Byłem w Berezie mniej więcej w tym samym okresie, który opisuje Michał Mirski, i mógłbym pospierać się z nim o to, czy „hierarchia" postaci Berezy oddana została przez niego z obiektywizmem godnym ćwierćwiekowej już blisko perspektywy, wyłączając oczywiście z dyskusji tak „sztandarowych" bohaterów tego piekła, jak Kolski, Prawin, Jolles, Panzer, Horowitz, Ryło czy Muszyński. Mógłbym może coś niecoś dorzucić na temat (na ogół dość trafnie zróżnicowanych) indywidualnych charakterystyk naszych byłych oprawców. Byłby to jednak spór jałowy, spór między autentyzmem a fikcją literacką, między dokumentem a beletrystyką, spór nie rozstrzygnięty dotąd, nawet w najwyższych regionach sztuki. Pretensje współczesnych mało się w tych sprawach liczą, czas bowiem niektóre kontury przyciemnia, niektóre zaś zaostrza, i nie o to przecież chodzi, że ta lub owa sylwetka dzielnego towarzysza została niekiedy pominięta lub nazbyt uwypuklona — jeśli tylko obraz ogólny daje czytelnikowi pojęcie o przedmiocie opisu, jeśli ocalony on zostaje dla ludzkiej pamięci.

---

*) Warszawa 1958 r.

A tak przecież jest. Są bowiem w tej książce wątki i sceny niezapomniane, dające świadectwo prawdzie o milczącym i biernym pozornie, lecz nieugiętym oporze komuny więziennej, o jej straszliwych cierpieniach i hartownej solidarności, o jej nie pokonanej wierze w słuszność sprawy socjalizmu. Czuje się w niej puls, rytm i dygot Berezy. A to przecież najważniejsze.

Leon Pasternak

„Jan Hempel — Wspomnienia siostry"

Mała książeczka, a ile w niej treści politycznej, historycznej, filozoficznej — i po prostu ludzkiej.*) Bo też Jan Hempel — kooperatywista, krytyk literacki i działacz polityczny — to niezwykła postać. Długą drogę przebył młody wolnomyśliciel, anarcho-syndykalista i wielbiciel bohaterskiej etyki hinduskiej, zanim doszedł do materializmu, do marksizmu, do rewolucyjnej działalności w szeregach Komunistycznej Partii Polski.

Młodość niełatwa na skutek warunków materialnych i wcześnie rozbudzonego niepokoju moralnego i społecznego — a potem długie wędrówki i podróże „szukającego prawdy" młodzieńca o żarliwej mowie i pełnym pasji piorze. Prawie bez grosza w kieszeni jedzie młody Jan Hempel „badać życie" we Francji, Belgii, Niemczech, Włoszech. Po podróży do Azji (Mandżuria, Japonia, Ceylon) udaje się do Brazylii, gdzie wśród polskich osadników w Paranie przebywa pięć lat (1903—1907), poznając ciężki trud wychodźcy, jego tęsknotę za ojczyzną wolną i sprawiedliwą.

W roku 1909 mając lat 32 wraca do kraju. Pracuje w lubelskim ruchu spółdzielców, redaguje „Kurier Lubelski".

W tym czasie poglądy jego mają głęboki posmak idealistyczny, a czasem nawet religijno-mistyczny. W roku 1914 wydaje w Lublinie broszurę pt. „Bohaterska etyka Ramajany", tłumaczy „Doświadczenia religijne" Jamesa oraz Kropotkina „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju". To ostatnie dzieło, mimo swego idealistycznego charakteru, odegrać miało w Polsce dość znaczną rolę w przejściu na pozycje rewolucyjne wielu przyszłych działaczy robotniczych.

W maju roku 1919 zakłada Hempel „Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców". Redaguje „Spółdzielcę". Za coraz bardziej wyraźne klasowe stanowisko, a także za akcenty w obronie Rewolucji Październikowej, zostaje w czerwcu roku 1921 wykluczony ze związku, opanowanego przez elementy prawicowo-pepesowskie.

W tym też czasie krystalizują się jego poglądy materialistyczne i rewolucyjne. Wstępuje do Komunistycznej Partii Polski. Staje się w pełni rewolucyjnym działaczem robotniczym, nie opuszcza go przy tym nigdy tak charakterystyczna dlań troska o głęboki humanizm metod i celów walki, o jej wysoki poziom etyczny, o więzy polityki z kulturą, o najściślejszy kontakt postępowej inteligencji z ludem pracującym Polski.

Przez 10 przeszło lat znało go z niestrudzonej pracy tysiące ludzi postępowych w Polsce: wykłady na Uniwersytecie Ludowym przy ul. Oboźnej, w kołach robot-

---

*) Wanda Paplewska — „Jan Hempel — Wspomnienia siostry", Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

niczych Powiśla, Woli i Bródna, praca w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli (którego Hempel był jednym z założycieli), w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w Spółdzielniach Wydawniczych „Książka" i „Tom".

Jako publicysta współpracował Hempel z całą ówczesną lewicową prasą społeczno-literacką („Kultura Robotnicza", „Dźwignia", „Miesięcznik Literacki" i inne).

Jan Hempel pracował w różnych kolejno wydziałach KC: spółdzielczym, rolnym, parlamentarnym, agitacji i propagandy, redakcyjnym. W roku 1927 był członkiem Tymczasowego Krajowego Sekretariatu KC, w roku 1930 — członkiem Sekretariatu KC. Uczestniczył w II Zjeździe KPP (sierpień 1923) jako przedstawiciel Wydziału Spółdzielczego i w IV Konferencji KPP (grudzień 1925) jako delegat okręgu lubelskiego. Kandydował do Warszawskiej Rady Miejskiej, był też kandydatem w wyborach do Sejmu w latach 1922 i 1930.

Wielokrotnie więziony, stał się tak znany policji, iż wszelka praca rewolucyjna stała się dlań w Polsce niemożliwa. Na polecenie partii w roku 1931 wyjeżdża do Niemiec, a stamtąd w roku 1932 — do Związku Radzieckiego. Żona jego, robotnica i działaczka rewolucyjna, Anna Habelska, przyjeżdża za nim do Moskwy.

Tutaj prowadzi Hempel dalej ożywioną działalność prelegenta i publicysty. Współpracuje z „Trybuną Radziecką", z „Kulturą Mas", z wielu pismami radzieckimi.

Wanda Papiewska opisuje, cytując listy otrzymane w tym czasie od brata, z jaką pogodą ducha i głęboką wiarą w przyszłość przyjmował Jan nie zawsze łatwe warunki ówczesne w Moskwie. Cieszył się z każdego osiągnięcia, tłumaczył w listach trudności, starał się odpierać zarzuty i wyjaśniać; zawsze był pełen szczególnej troski o stronę etyczną i ludzką nowego ustroju, o jego czystość i humanizm.

Hempel tęsknił za krajem. Dawał temu wyraz we wzruszających listach. Oto co pisał np. 30 listopada 1935 r.:

„List ten piszę, jak zwykle, w dzień odpoczynkowy. Cicho u nas pośród lasu zasypanego śniegiem. Drzewo w piecu trzaska; w sąsiednim pokoju Ania coś sobie czyta, Gesia nie ma, gdzieś biega jeszcze z chłopakami, choć już zrobiło się całkiem ciemno na dworze. — W tej ciszy tym chętniej wybiegam myślą do Was, do kraju i marzy się o tym, żeby to u nas nareszcie zacząć nowe życie budować, burzyć stare, zmurszałe instytucje, organizować masy do walki o świat nowy i nowego człowieka, doczekać się nareszcie upadku starego, zgniłego porządku rzeczy. — Bo choć tu buduje się świat nowy, ale każdy z nas jest przecie nierozerwalnie zrośnięty ze swoim kawałkiem ziemi, ze swoim krajem i pomimo wszystko czuję się tu emigrantem. — Dużo lat spędziłem poza krajem, ale bodaj nigdy nie tęskniłem tak, jak tutaj tęsknię. Może dlatego, że Polska była wówczas taka paskudna i że nie było nadziei na zmienienie jej, teraz zaś wiem, że jeśli jeszcze dano mi będzie wrócić, to tylko wówczas, gdy u siebie w domu już choć cośkolwiek robić będzie można".

„Ostatni list Jana z Moskwy do mnie — kończy swe wspomnienia Wanda Papiewska — nosi datę 10 stycznia 1937 r. List bardzo obszerny, donoszący o ciężkiej chorobie żony, ale poza tym zmartwieniem utrzymany w spokojnym tonie; zawiera wyjątkowo dużo uwag o różnych książkach, które ostatnio opracowywał. Odtąd Jan zamilkł na zawsze" (str. 147—148).

*
* *

Wspomnienia Wandy Papiewskiej o Janie Hemplu pełne są gorącego uczucia siostry, z dala podziwiającej burzliwą drogę życiową brata — rewolucyjnego działacza i myśliciela.

Często wspomnienie się urywa, urywają się też listy — następują lata oddalenia, spowodowane pracą nielegalną, podróżami, więzieniem.

Piękne są te listy Jana, po raz pierwszy od tylu lat, po długim okresie milczenia opublikowane. Gdy się je czyta, jakby się słyszało głos Jana Hempla, jakby był tu przy nas żywy, jak wtedy, gdy przemawiał na setkach zebrań i odczytów w Lublinie, Warszawie, w Zagłębiu.

Wanda Papiewska kilkakrotnie wspomina o licznych artykułach, które szczodre pióro Jana rozrzucało po tylu czasopismach w kraju, w Związku Radzieckim, za granicą. Wraz z nią wyrazić należy życzenie, by jak najrychlej prace te zebrano i opublikowano. Będzie to nie tylko hołd oddany wielkiemu Polakowi i rewolucjoniście, ale i pouczający obraz tworzenia się świadomości rewolucyjnej — od metafizycznych i mistycznych błądzeń, do jasno wykrystalizowanej postawy naukowej, materialistycznej i rewolucyjnej.

Teraz, gdy przerwane zostało milczenie o wielu komunistycznych bojownikach o wyzwolenie narodowe i społeczne naszego kraju, gdy — w związku z 40-letnią rocznicą powstania KPP — zapowiedziano wydanie dzieł Warskiego, Kostrzewy i innych — jesteśmy pewni, że odpowiednie miejsce poświęcone będzie i temu, który był przykładem sumienia i światłego umysłu w służbie mas pracujących, w walce o najwyższe, najbardziej humanistyczne wartości socjalizmu.

W. M.

„Z pola walki" nr 4

Numer ten, wydany w 40. rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski — partii, która wychowała i zahartowała kadrę niestrudzonych bojowników o socjalizm — stanowi cenny wkład do naukowego opracowania dziejów polskiego ruchu robotniczego. Z różnych przyczyn niewiele dotąd ukazało się prac naukowych o partii, która odegrała tak doniosłą rolę w dziejach naszego narodu i była ideową poprzedniczką PPR i PZPR.

„...Istniały w Polsce ugrupowania reformistyczne i burżuazyjno-demokratyczne, które krytykowały reakcję endecką i sanacyjno-faszystowską — czytamy w słowie wstępnym pióra Władysława Gomułki — ale żadne z nich nie decydowało się na usunięcie źródła wszystkich jej słabości, na rewolucyjną walkę o obalenie rządów kapitalizmu, o rządy klasy robotniczej, o socjalizm. Żadne z nich nie decydowało się na zastąpienie polityki antyradzieckiej polityką przyjaźni i współpracy Polski ze Związkiem Radzieckim, z siłami socjalizmu na arenie międzynarodowej.

Jedyną partią, która dążyła do tego z całą konsekwencją była Komunistyczna Partia Polski. Reprezentując najbardziej postępowe dążenia społeczne proletariatu polskiego uosobiała siły, od których zwycięstwa zależała przyszłość Polski. W tym tkwiła jej historyczna rola..."

Omawiany numer „Z Pola Walki" stanowi poważny krok naprzód w naukowym opracowaniu dziejów KPP. I chociaż każde jubileuszowe wydawnictwo kryje w sobie niebezpieczeństwo uproszczeń i fasadowości — wydaje się, że redakcji kwartalnika udało się ich uniknąć.

W dziale rozpraw (artykuły i referaty) na czołowe miejsce wysuwa się artykuł

J. Kowalskiego „Z zagadnień rozwoju ideologicznego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski w latach 1918 — 1923".

Zajmując się głównie zagadnieniami rozwoju wewnątrzpartyjnego KPP i opierając się na nowym i w znacznej mierze mało znanym materiale źródłowym — autor zajął się pierwszym, przełomowym dla rozwoju partii okresem poprzedzającym II Zjazd KPRP. W artykule swym stwierdza, że KPRP była w Polsce w tych latach „jedyną partią, która doceniała znaczenie Rewolucji Październikowej, partią która szczerze i nieugięcie dążyła do przygotowania rewolucji socjalistycznej w naszym kraju". Ukazuje również szeroki przekrój drogi rozwojowej KPRP, przezwyciężania przez nią swoich braków (niesłuszne stanowisko w sprawie narodowej i chłopskiej) oraz stopniowego dojrzewania do roli rewolucyjnego kierownika mas robotniczo-chłopskich.

Oceniając krytycznie stan prac badawczych nad dziejami KPP, dając nowe oświetlenie szeregu problemów i zagadnień, artykuł wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie wśród aktywu partyjnego i historyków zajmujących się pracą badawczą nad najnowszym okresem dziejów Polski.

Artykuł F. Świetlikowej poświęcony jest powstaniu KPRP i obejmuje głównie okres lat 1916 — 1918, poprzedzających zjazd połączeniowy SDKPiL i PPS-Lewicy. Analizuje ich stosunek do podstawowych zagadnień politycznych okresu, dyskusję toczącą się zarówno wewnątrz SDKPiL i PPS-Lewicy, jak i między obu partiami. Omawia szczegółowo przebieg I Zjazdu KPRP oraz jego ideologiczny i polityczny dorobek. Do artykułu dołączony jest wykaz uczestników Zjazdu.

Artykuł A. Gwiżdża „Frakcja komunistyczna w burżuazyjnych sejmach polskich 1921 — 1935" dotyczy bardzo ważnej i mało dotychczas zbadanej dziedziny działalności KPP. Opiera się on głownie na materiałach sprawozdań sejmowych i zawiera wiele mało znanych faktów i informacji. Nie wyczerpuje on jednakże szerokiej problematyki zagadnienia, do której trzeba będzie zapewne jeszcze wielokrotnie powracać.

Obfity materiał znajdujemy w dziale dokumentów, relacji i wspomnień.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym dziale opublikowana po raz pierwszy II część protokołów II Zjazdu KPRP.[1])

Zawiera ona referat A. Warskiego „5 lat KPRP", stanowiący zarys działalności partii w latach 1919 — 1923, referat H. Lauera-Branda „O sytuacji politycznej i taktycznej partii", koreferat H. Steina-Domskiego oraz dyskusje i przemówienia końcowe referentów.[2])

W dziale tym znajdują się ponadto: wspomnienia Kazimierza Mariańskiego z okresu powstania KPRP[3]), Jana Gutowskiego o działalności partyjnej w województwie lubelskim w latach 1918 — 1919 oraz ciekawe wspomnienie Romana Zambrowskiego, o działalności KZMP w okresie VI Kongresu Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży, który odbył się w Moskwie w roku 1935.

W dziale tym zamieszczono również przemówienie Romana Zambrowskiego jako członka delegacji KZMP na VI Kongres KMM oraz wykaz członków KC KPP wybranych na zjazdach partyjnych.

Cenną pozycję stanowią materiały zamieszczone w dziale biograficznym.

Znajdujemy tu autobiografię Edwarda Próchniaka z 1935 r. oraz biografie:

---

[1])Pierwsza część protokołów opublikowana została w 3 numerze kwartalnika „Z Pola Walki" (nr 3, 19?3 r., str. 127—199).

[2])Protokoły II Zjazdu KPRP opracowane zostały przez zespół w składzie: G. Iwański, J. Kowalski, H. Malinowski, F. Świetlikowa i N. Sztuczyńska.

[3]) Autor był uczestnikiem I Zjazdu KPRP.

Maksymiliana Horwitza (H. Walecki) w opracowaniu **J. Kancewicza**, **Juliana Leszczyńskiego (Leńskiego)** w opracowaniu **F. Kalickiej** oraz **Jana Paszyna** w opracowaniu **J. Jakubowskiego** i **H. Markowicza**.

Stosunkowo słabiej reprezentowany jest dział recenzji. Najciekawszą pozycję stanowi tu zawierająca wiele polemicznych akcentów recenzja **T. Kuźmińskiego** o pracy **W. Kuszyka** „Wrzenie rewolucyjne na wsi polskiej 1918—1919", wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. Poza tym w dziale znajdują się ponadto recenzje z następujących publikacji: „Wybór pism" **J. Rynga** (w opracowaniu **Z. Landaua**), **S. Krzykały** „Lubelska Rada Delegatów Robotniczych" (w opracowaniu **Z. Szczygielskiego**) oraz **M. Misko** „Oktiabrskaja rewolucja i wostanowlenie Polszi" (w opracowaniu **A. Zatorskiego**).

Dość interesująco przedstawia się dział informacji i kroniki naukowej.

Dział otwiera artykuł **Feliksa Tycha** o VIII zjeździe historyków polskich w Krakowie.

O wielu nieznanych materiałach dotyczących działalności KPP (głównie materiały policyjne) dowiadujemy się z informacji o aktach MSW mieszczących się w Archiwum Akt Nowych (oprac. **M. Motas**).

O zasobie wspomnień i relacji działaczy KPP, znajdującym się w Zakładzie Historii Partii, informuje notatka **J. Pytla**, o materiałach do dziejów frakcji poselskiej KPP — notatka **G. Iwańskiego**.

Po raz pierwszy wprowadzony dział Miscellanea przynosi 2 ciekawe notatki: **E. Zajączkowskiej** o działalności drukarni KPP w Warszawie i **S. Bergmana** o działalności drukarni KC KPZB w Białymstoku.

W. G.

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

„Kommunist" Nr 13, 1958 r.

Trzynasty numer teoretycznego i politycznego organu Komitetu Centralnego KPZR „Kommunist" zawiera obfity materiał ilustrujący rozwój gospodarczy, społeczny i polityczny Związku Radzieckiego w ostatnich latach, zwłaszcza zaś po XX Zjeździe KPZR.

Artykuł F. Burłackiego omawiający rozwój demokracji socjalistycznej na obecnym etapie budownictwa komunistycznego, artykuły J. Razzakowa o leninowskiej polityce narodowej i wszechstronnym rozwoju Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, T. Kowala na temat współzawodnictwa ZSRR i USA w dziedzinie gospodarki rolnej, P. Antropowa o mineralno - surowcowej bazie ZSRR i inne dają obraz przeobrażeń dokonywających się obecnie w Związku Radzieckim, szybkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego.

Związek Radziecki znajduje się obecnie w przededniu wielkiego wydarzenia, jakim jest XXI Zjazd KPZR. Twórczej aktywności mas w obliczu tego Zjazdu poświęcony jest **artykuł wstępny**. „Partia stwarza wszystkie warunki niezbędne do wciągnięcia mas ludowych do budownictwa państwowego, gospodarczego i kulturalnego. Pod tym względem szczególnie znamienne są lata ostatnie, pomyślnie wykonywane są uchwały XX Zjazdu KPZR o wszechstronnym rozwijaniu demokracji socjalistycznej i zwiększaniu twórczej aktywności mas". Przeprowadzono reformę systemu zarządzania przemysłem i budownictwem, zreorganizowano MTS, zmieniono zasady planowania w kołchozach i skupu produktów rolnych, powołano w przedsiębiorstwach stałe narady wytwórcze i zwiększono uprawnienia fabrycznych instancji związkowych. Wszystkie te i inne przedsięwzięte środki wywierają poważny wpływ na zwiększenie inicjatywy klasy robotniczej, inteligencji i mas pracującego chłopstwa. W tych warunkach ruch współzawodnictwa pracy przed XXI Zjazdem staje się poważnym wkładem w dzieło dalszego wzrostu wydajności pracy i rozwoju gospodarki narodowej.

Nowe metody zarządzania, zbliżenie ośrodków kierowniczych do terenu, zwiększenie aktywności załóg i kierowniczych kadr gospodarczych pozwoliły na wykrycie poważnych rezerw we wszystkich dziedzinach gospodarki radzieckiej. Pierwotne zamierzenia na najbliższe lata są obecnie krytycznie oceniane i rewidowane w kierunku dalszego zwiększenia wskaźników wzrostu produkcji i stopy życiowej.

„Liczby kontrolne planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965, które rozpatrzy XXI Zjazd KPZR, staną się konkretnym pro-

gramem budownictwa komunistycznego, opracowanym wszechstronnie planem burzliwego rozwoju sił wytwórczych, dalszego podniesienia stopy życiowej i poziomu kulturalnego narodu radzieckiego, nowym ogromnym skokiem w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego".

Artykuł **F. Burłackiego** pt. „Rozwój demokracji socjalistycznej na obecnym etapie budownictwa komunizmu" pozwala głębiej sięgnąć do źródeł przemian, jakie następują w ostatnim okresie w Związku Radzieckim, i lepiej je poznać. Przytaczamy obszerne fragmenty z tego artykułu, gdyż porusza on problemy, które również dla nas są ważne i niewątpliwie zainteresują czytelników.

Wskazując na możliwości szybkiego rozwoju gospodarczego i społecznego, jakie stwarza społeczna własność środków produkcji i gospodarka planowa, autor podkreśla, że możliwości te są wykorzystywane tym pełniej, im szerszy jest udział mas w aktywnej, produkcyjnej i społeczno-politycznej działalności, im bardziej więc rozwija się demokracja socjalistyczna.

„Zwiększenie tempa budownictwa komunistycznego następuje również dlatego, że demokracja socjalistyczna jest najlepszym środkiem umożliwiającym podejmowanie prawidłowych decyzji, jest gwarancją przeciw subiektywizmowi. Kiedy podstawą podjętych decyzji jest dokonana przez partię naukowa analiza praw budownictwa komunizmu, mądrość i doświadczenie milionów ludzi, daje to rękojmię, że we właściwym czasie zostanie znalezione właściwe rozwiązanie, odpowiadające dojrzałym potrzebom postępu społecznego.

Rozwój demokracji socjalistycznej ma ogromne międzynarodowe znaczenie. Idee i osiągnięcia tej demokracji przyciągają do socjalizmu miliony ludzi pracy w krajach kapitalistycznych. Nie darmo ideolodzy burżuazji boją się wpływu demokracji socjalistycznej nie mniej niż wpływu sukcesów ZSRR w dziedzinie ekonomicznej, w podnoszeniu poziomu życiowego ludności".

Autor omawia następnie istotę i zasady demokracji socjalistycznej w przeciwstawieniu do formalnej demokracji burżuazyjnej polemizując z argumentacją burżuazyjnych uczonych i publicystów.

Rozwój demokracji socjalistycznej jest — zdaniem autora — koniecznością historyczną, jest obiektywnym procesem uwarunkowanym przez całokształt stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych rozwijającego się nowego społeczeństwa, opartego na społecznej własności środków produkcji.

„Co przyczyniło się do podjęcia w ostatnich latach przez partię komunistyczną i rząd radziecki kroków w kierunku dalszego rozwoju demokracji?

Burżuazyjni socjologowie i politycy na Zachodzie tłumaczą to wyłącznie lub przeważnie czynnikami czysto subiektywnymi: poglądami i dążeniami przywódców radzieckich. Stalin był, ich zdaniem, przeciwnikiem demokracji, a jego następcy, jeżeli nawet nie są zwolennikami „prawdziwej demokracji", to w każdym razie lepiej rozumieją jej znaczenie.

Czasami rozwój demokracji socjalistycznej wiążą tylko z koniecznością usunięcia następstw kultu jednostki, kultu J. W. Stalina. Ten punkt widzenia szczególnie gorliwie propagują rewizjoniści. W sposób oszczerczy przedstawiają oni cały system radziecki jako nieuchronnie rodzący kult jednostki i pokładają nadzieję w zastąpieniu systemu radzieckiego systemem demokracji na wzór zachodni. Lekceważąco oceniają oni środki z całą sta-

nowczością przedsięwzięte przez partię komunistyczną w celu zlikwidowania kultu jednostki i jego następstw, domagają się szerokiej „integralnej demokracji", absolutnie nie licząc się z tym czy będzie to z pożytkiem, czy też ze szkodą dla sprawy socjalizmu. Do tego punktu widzenia bardzo zbliżony jest pogląd ludzi, którzy uważają, że rozwój demokracji socjalistycznej związany jest tylko z koniecznością zlikwidowania kultu jednostki. Jednakże wniosek wyciągają oni więcz odwrotny: skoro następstwa kultu jednostki zostały usunięte, wszystko zostało doprowadzone do normy, wobec tego nie ma potrzeby troszczyć się o dalszy rozwój demokracji.

Jak widzimy, ten punkt widzenia zbliżony jest do pierwszego, jego zwolennicy nie widzą również, a raczej nie chcą widzieć, obiektywnych potrzeb, które określają politykę partii.

Stanowisko naukowe w tej sprawie wysunięte zostało i uzasadnione przez partię komunistyczną na XX Zjeździe. Nie ulega wątpliwości, że doskonalenie i rozwijanie demokracji socjalistycznej związane jest z koniecznością przezwyciężenia następstw kultu Stalina. Społeczeństwo socjalistyczne nie mogło szybko posunąć się naprzód, nie usuwając tego, co hamowało jego rozwój, co było sprzeczne z samą jego istotą. Już przed XX Zjazdem KPZR rozpoczęto pracę nad przezwyciężaniem następstw kultu jednostki. XX Zjazd KPZR, poddając krytyce niektóre niesłuszne tezy Stalina, potępił wypadki pogwałcenia praworządności socjalistycznej i nakreślił środki w celu ich wyeliminowania.

Niemniej jednak główna przyczyna nieustannego i niewzruszonego rozwoju demokracji socjalistycznej tkwi w samej istocie socjalizmu, w wymaganiach budownictwa komunistycznego, w jego celach i zadaniach, w specyficznych właściwościach przeżywanych przez nas czasów, w gospodarczych i społeczno-politycznych przemianach, jakie zaszły w naszym kraju i poza naszym krajem".

Jakież konkretne właściwości obecnego etapu — pyta autor — leżą u podstaw polityki KPZR, zmierzającej do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej?

„Po pierwsze, ogromne zdobycze w dziedzinie gospodarki i kultury, uwielokrotnione przez naród radziecki w latach powojennych. Niebywały wzrost rozmiarów produkcji wymaga jeszcze szerszego wciągnięcia mas do zarządzania produkcją, a rozwój kultury, istnienie wykwalifikowanych kadr, podniesienie poziomu wiedzy klasy robotniczej i chłopstwa stwarzają ku temu najbardziej sprzyjające warunki.

Po drugie, niespotykany wzrost świadomości politycznej narodu, jego ideowości, jego ścisłe zespolenie się wokół partii i państwa radzieckiego. Szczególnie dobitnie wykazała to Wielka Wojna Narodowa, która była trudnym egzaminem dojrzałości całego ustroju radzieckiego i wierności narodu dla sprawy socjalizmu...

Po trzecie, dalsze umocnienie się jedności partii, wzrost jej autorytetu w masach, zwycięstwo ideologii marksistowsko-leninowskiej, jej niepodzielne panowanie w ideowym życiu kraju.

Wreszcie, zwycięstwo Związku Radzieckiego w Wojnie Narodowej, powstanie potężnego obozu socjalistycznego, umocnienie się w całym świecie sprawy socjalizmu i demokracji zmieniły wzajemny układ sił między socjalizmem a kapitalizmem na korzyść socjalizmu. Wzmacnia to sprawę pokoju na całym świecie, stwarza warunki umożliwiające zażegnanie trzeciej wojny światowej. A im bardziej trwały jest pokój, tym bardziej sprzy-

jające powstają warunki do rozwiązania wszystkich wewnętrznych zadań budownictwa komunistycznego w naszym kraju, między innymi również do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej."

Autor wskazuje następnie kierunki rozwoju demokracji socjalistycznej.

„Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że rozwój demokracji obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego. Jednak szczególnego znaczenia na obecnym etapie nabrało bardziej konsekwentne wcielanie w życie zasad centralizmu demokratycznego w zarządzaniu gospodarką.

Produkcja przemysłowa i rolna ZSRR wzrosła tak bardzo, że bezpośrednie zarządzanie nią z jednego ośrodka stało się już niecelowe i nieefektywne. Życie, interesy produkcji bezwzględnie domagały się utworzenia sownarchozów w gospodarczych rejonach administracyjnych, przeniesienia punktu ciężkości zarządzania gospodarką w teren, do republik, obwodów, rejonów, przedsiębiorstw, kołchozów i sowchozów — pozostawienia zaś centralnym organom jedynie tych funkcji, które niezbędne są do zarządzania produkcją jako jednolitą całością.

Ponadto trzeba było zlikwidować ów nadmierny centralizm w zarządzaniu, który ukształtował się w czasie wojny i w pierwszych latach po wojnie. W związku z tym szczególnie ważną rzeczą było zwiększenie inicjatywy w terenie, szersze wykorzystanie bodźców i dźwigni gospodarczych, doskonalenie form gospodarowania w ten sposób, aby same potrzeby ekonomiczne, materialne zainteresowanie pracowników posuwały produkcję naprzód w przyśpieszonym tempie".

Jak stwierdza autor, sens przedsięwziętych środków „z punktu widzenia rozwoju demokracji polega na tym, że **istotnie rozszerzone zostały uprawnienia republik, republikańskich i obwodowych organów władzy i organów administracyjnych, przedsiębiorstw, kołchozów i sowchozów.**

To, że punkt ciężkości w zarządzaniu przemysłem i budownictwem przeniesiony został w teren, na ogół sprzyja bardziej szerokiemu udziałowi mas w zarządzaniu, pozwala znacznie zwiększyć krąg pracowników decydujących o sprawach rozwoju gospodarki. Zrodziły się nowe formy wciągania mas do zarządzania gospodarką, wśród których szczególnie efektywną rolę spełniają rady techniczno-ekonomiczne przy sownarchozach. Łącząc przedstawicieli nauki i produkcji wokół ośrodków gospodarczych w terenie, rady te podnoszą inicjatywę ludu pracującego, jego wpływ na zarządzanie gospodarką. Na przykład plenum rady techniczno-ekonomicznej przy moskiewskim obwodowym sownarchozie liczy 550 członków, ogółem zaś aktyw tej rady łącznie z członkami komisji i sekcji przekracza liczbę tysiąca osób...

Poważnych kroków dokonano również w dziedzinie rozwoju demokracji kołchozowej. Wśród kołchoźników zwiększa się poczucie gospodarskiego zainteresowania wynikami produkcji społecznej, wzrasta ich rola w rozwiązywaniu spraw kołchozowych. Obok takich form demokracji kołchozowej, jak ogólne zebranie członków artelu, zarządu kołchozu, powstają nowe formy. Jako przykład można podać rady brygad, w skład których wchodzą najbardziej aktywni i cieszący się największym autorytetem kołchoźnicy, wybrani na ogólnych zebraniach brygad: brygadziści, sekretarze organizacji partyjnych w brygadach, fachowcy rolni, kierownicy farm hodowlanych, mechanizatorzy. Za inny przykład służyć mogą rady produkcyjno-techniczne przy komitetach wykonawczych rejonowych rad delegatów ludu pracującego. Już obecnie rady produkcyjno-techniczne w wielu

obwodach (na przykład w obwodzie gorkowskim) prowadzą szeroko zakrojoną i pożyteczną działalność.

Rozszerzenie uprawnień republik i terenowych organów władzy związane jest również ze sferą demokracji politycznej. Do kompetencji republik włączono ustawodawstwo dotyczące sądownictwa republik związkowych, jak również opracowanie i zatwierdzenie kodeksów cywilnego, karnego i procesualnego. Poza tym rozszerzono pełnomocnictwa republikańskich organów sądowych. Wszystko to wpływa na demokratyzację działalności państwowej, ponieważ im bliżej mas są organy władzy i zarządzania, tym większa jest kontrola mas nad nimi i tym łatwiej można wciągać masy pracujące do rozwiązywania zagadnień życia państwowego...

Efektywność całego kierunku na rozszerzenie uprawnień terenu zależna jest przede wszystkim od tego, w jakim stopniu dotyczyć on będzie dołowych organów i bezpośrednich uczestników produkcji.

Biorąc to pod uwagę, obecnie opracowuje się projekt ustawy o przedsiębiorstwie przemysłowym, która rozszerzy możliwości przedsiębiorstw w dziedzinie dysponowania środkami pieniężnymi i kierowania procesami wytwórczymi, oczywiście, w ramach zadań planu państwowego".

F. Burłacki wskazuje, że terenowe władze i organizacje nie umieją jeszcze w pełni wykorzystać swych uprawnień i że z drugiej strony ujawniają się opory wobec przekazywania uprawnień organom dołowym.

„Partia troszczy się o to, aby nadmierny centralizm, zlikwidowany w skali ogólnokrajowej, nie pozostał w skali republik. Zabezpieczyć przed tym może jeszcze szersze wciągnięcie mas do zarządzania sprawami w terenie, wzmocnienie ich kontroli nad działalnością terenowych organów gospodarczych i państwowych.

Dalszy rozwój demokracji politycznej związany jest ze stałym **podnoszeniem roli organów przedstawicielskich** — Rady Najwyższej ZSRR, rad najwyższych republik, rad terenowych".

W latach ostatnich przedstawicielskie organy władzy radzieckiej są coraz bardziej aktywne, coraz szerzej i pełniej wykorzystują przyznane im przez konstytucję prawa.

„Równocześnie niektóre zagadnienia muszą dopiero być rozwiązane. W chwili obecnej w komisjach projektów ustawodawczych obu izb Rady Najwyższej ZSRR, w komisji prawniczej przy Radzie Ministrów ZSRR prowadzone są szeroko zakrojone prace nad przygotowaniem szeregu doniosłych ustaw państwa radzieckiego. Opracowuje się podstawy ustawodawstwa pracy, kodeksu karnego, cywilnego i procesualnego ZSRR, republik związkowych, ustawę o trybie odwoływania deputowanych, regulamin pracy Rady Najwyższej ZSRR, przygotowuje się akty prawne, mające za zadanie regulować działalność ministerstw, resortów i przedsiębiorstw. W radach najwyższych republik opracowywane są nowe kodeksy oraz inne ustawy, których zakres działania ogranicza się do danej republiki...

Równocześnie stale **wzrasta rola organizacji społecznych**, ich wpływ na życie społeczeństwa, na działalność aparatu państwowego. Wpływ ten zależy od tego, jaki jest skład tej lub innej organizacji, w jakim zakresie ogarnia ona masy, od stopnia aktywności członków organizacji, a zatem od stopnia rozwoju w nich demokracji; od tego, jak szerokie są pełnomocnictwa, prawa i obowiązki organizacji społecznych.

Skład ilościowy ich stale wzrasta. W chwili obecnej do związków zawodowych należy około 50 milionów osób, do Komsomołu — 18 milionów; liczba członków kołchozów i zrzeszonych w spółdzielniach rzemieślników wraz z rodzinami wynosi około 82 milionów osób.

Jeżeli do tego dodać zrzeszenia i związki twórcze, organizacje sportowe i inne, to stanie się rzeczą jasną, że w chwili obecnej praktycznie rzecz biorąc cała dorosła ludność kraju jest zrzeszona w takich lub innych organizacjach. Rozszerzanie składu osobowego niektórych z tych organizacji, na przykład związków zawodowych lub Komsomołu, postępować będzie nadal. Ale z przytoczonych liczb wynika, że obecnie nie należy to do najważniejszych zadań. Natomiast ważne jest co innego — rozwijanie inicjatywy i samodzielności wewnątrz organizacji społecznych, aktywizacja wszystkich członków tych organizacji, rozwój zasad demokratycznych, które leżą u podstaw struktury organizacji społecznych.

A najważniejsze — to realizowane z inicjatywy partii dalsze rozszerzanie funkcji, praw i obowiązków organizacji społecznych i na tej podstawie podnoszenie aktywności, inicjatywy i twórczości mas zrzeszonych w tych organizacjach. W ostatnich latach wiele w tym kierunku zrobiono".

Autor omawia następnie kroki podjęte w kierunku zwiększenia wpływu i znaczenia związków zawodowych. Powołanie instytucji stałych narad wytwórczych, mających szerokie uprawnienia a także zwiększenie uprawnień fabrycznych i miejscowych komitetów związkowych zmienia treść i charakter pracy tych organizacji, podnosi znaczenie kontroli społecznej i wciąga ogół pracowników do zarządzania przedsiębiorstwami. Podobnie zwiększa się wpływ organizacji spółdzielczych na sprawy gospodarcze swojego terenu, związków twórczych na sprawy kultury, wszystkich organizacji społecznych na działalność organów władzy państwowej.

„Już obecnie podniesienie roli organizacji społecznych, jak również zmiana funkcji państwa przygotowują warunki do stopniowego obumierania państwa, do zastąpienia zarządzania państwowego zarządzaniem społecznym. W czym konkretnie znajduje wyraz początek tego procesu? Znajduje on wyraz w tym, że obumarła funkcja dławienia klas eksploatatorskich wewnątrz kraju w związku z tym, że klasy te już nie istnieją; że kierowanie gospodarką i sprawami kultury, zachowując charakter polityczny, opiera się na jeszcze bardziej demokratycznych podstawach, na jak najszerszym wciąganiu mas do zarządzania, opiera się na dźwigniach ekonomicznych, na zainteresowaniu pracowników, na świadomej dyscyplinie pracy; że nieustannie wzrasta wpływ mas, przede wszystkim poprzez organizacje społeczne, na kierowanie sprawami społeczeństwa, że wzrasta rola partii komunistycznej jako kierowniczej siły społeczeństwa. Jest rzeczą zrozumiałą, że proces ten zakończyć się może jedynie w warunkach pełnego komunizmu, kiedy zaistnieją wszystkie niezbędne warunki społeczne do obumierania państwa, kiedy sprawa socjalizmu odniesie zwycięstwo w skali światowej i zniknie niebezpieczeństwo napaści z zewnątrz..."

Rozszerzenie praw i swobód obywatelskich zwiększa znaczenie i wpływ opinii społecznej, krytyki oddolnej mającej na celu usunięcie wszelkich błędów i niedomagań, zapewnienie dalszego wszechstronnego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

„Partia zwalcza tendencje anarchistyczne i biurokratyczne, hamujące posuwanie się naprzód całego społeczeństwa, a w szczególności rozwój demokracji socjalistycznej..."

Zjawiska anarchiczne w warunkach socjalizmu znajdują wyraz w negowaniu przez poszczególnych ludzi potrzeby centralizmu w ogóle. Jednym z przejawów tej tendencji jest regionalizm, autarkia, przeżytki nacjonalizmu. Utworzenie sownarchozów i w ogóle zwiększenie uprawnień i roli organizacji terenowych, jak już podkreślaliśmy wyżej, posiada ogromne pozytywne znaczenie. Równocześnie wśród niektórych terenowych działaczy daje się zauważyć dążenie do przeciwstawiania niesłusznie rozumianych interesów terenowych interesom ogólnopaństwowym, przy czym postęp całej gospodarki składa się w ofierze na ołtarzu takich lub innych jej części składowych...

Jeśli chodzi o zjawiska biurokratyczne, to stanowią one niezwykle szkodliwy i najbardziej żywotny przeżytek przeszłości, obcy istocie socjalizmu, wrogi naszemu ustrojowi. Podczas gdy socjalizm zakłada wszechstronny rozwój inicjatywy i samodzielności mas, biurokratyzm na odwrót, zmierza do tego, aby stłamsić inicjatywę mas, prowadzi do wyobcowania się niektórych działaczy od narodu. Biurokratyzm związany jest z niesłusznymi pojęciami o metodach budownictwa komunistycznego, z ciągotami do metod rozkazu, przymusu, pokrzykiwania. W głębi duszy biurokrata nie wierzy w masy, z lekceważeniem odnosi się do ich potrzeb i bolączek. A tymczasem komunizm — to sprawa samych mas kierowanych przez partię, musi on dojść do świadomości każdego człowieka, przyoblec się w krew i ciało. Tendencja biurokratyczna przejawia się w dążeniu do wyzucia z treści demokracji socjalistycznej, sprowadzenia jej tryskających życiem form do czczej formalności, zastąpienia rzeczowych dyskusji pokazowym wrzaskiem, rzeczowej wymiany zdań — za wczasu przygotowanymi trafaretami. Formalizm — to najbardziej niebezpieczny przejaw biurokratyzmu w obecnych warunkach. Partia komunistyczna, podobnie jak i dawniej, prowadzi konsekwentną walkę z biurokratyzmem, mobilizując do niej najszersze masy ludu pracującego.

Właśnie partia licząca obecnie w swych szeregach około ośmiu milionów członków, silna jednością i przekonaniem, zapewnia swoim kierownictwem dalszy postęp naszego społeczeństwa i rozwój demokracji socjalistycznej..."

T. **Kowal** w artykule pt. „Współzawodnictwo ekonomiczne w dziedzinie rolnictwa między Związkiem Radzieckim a USA" wskazuje możliwości doścignięcia przez Związek Radziecki pod względem globalnej produkcji rolnej i produkcji rolnej na głowę ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Polemizuje on z poświęconą rolnictwu częścią referatu opracowanego przez Zjednoczoną Komisję Ekonomiczną Kongresu USA pt. „Wzrost ekonomiczny Związku Radzieckiego w porównaniu z USA". Podkreślając znaczenie kolektywizacji rolnictwa dla produkcji rolnej, wiele uwagi poświęca autor ostatnim latom poczynając od wrześniowego plenum KC KPZR (1953 r.), które rozpoczęło nowy etap rozwoju rolnictwa radzieckiego.

Tempo rozwoju rolnictwa radzieckiego szczególnie zwiększyło się — jak widać z przytoczonych przez autora liczb — w latach ostatnich. Zarówno produkcja zbożowa, roślin przemysłowych i pastewnych, jak zwłaszcza produkcja hodowlana wykazują ostatnio coroczne wielkie przyrosty.

W okresie od 1954 do 1957 r. coroczny przyrost globalnej produkcji rolnej wynosił w ZSRR 7,1%, gdy tymczasem w USA tylko 1,1%.

Bez porównania szybciej rośnie w ZSRR niż w Stanach Zjednoczonych obszar zasiewów, a także produkcja zbóż i w ogóle roślinna. Produkcja mięsa i słoniny wzrosła w 1956 r. w porównaniu z 1950 r. o 33%, mleka o 39%, wełny o 45%, jaj o 67%.

Poważne osiągnięcia ostatniego okresu są wynikiem zmian dokonanych w polityce rolnej.

Zmiana polityki cen i skupu produktów rolnych zwiększyła materialne zainteresowanie kołchoźników w produkcji rolnej, preferując zwłaszcza produkcję hodowlaną i roślin przemysłowych. W rezultacie zmiany cen i wzrostu produkcji ogromnie podniosły się dochody kołchozów i ludności rolniczej, które w 1952 r. wynosiły 31,3 mld rubli, w 1957 r. zaś już 96,7 mld rubli. Wzrost dochodów chłopstwa pracującego sięgający w ciągu pięciu lat przeszło 65 mld rubli rocznie świadczy o dużym postępie i możliwościach rozwoju rolnictwa radzieckiego.

Pomimo wielkich strat w okresie wojny obecny stan gospodarki rolnej ZSRR pozwala na skuteczną rywalizację z rolnictwem USA, na osiągnięcie w ciągu kilku lat amerykańskiego poziomu produkcji rolnej.

Ogromnym zadaniom i możliwościom Związku Radzieckiego w dziedzinie rozwoju bazy surowcowej poświęcony jest artykuł **P. Antropowa.** Autor stwierdza, że sukcesy geologii radzieckiej całkowicie zapewniają realność ambitnych planów rozwoju gospodarczego, które przewidują zwiększenie produkcji ropy naftowej w ciągu 15 lat do poziomu 350—400 mln. ton, gazu naturalnego do 270—320 mld m^3, a także szybki wzrost produkcji hutniczej, przemysłu chemicznego itp.

Autor daje przegląd zasobów naturalnych Związku Radzieckiego i jego poszczególnych rejonów. Zwłaszcza imponujące są odkrycia geologów radzieckich w okresie powojennym.

Nie zbadane przedtem obszary okazują się niewyczerpaną skarbnicą. Kazachstan Centralny np. zajmuje czołowe miejsce w świecie pod względem wielkości i różnorodności zasobów naturalnych. Ruda żelazna, węgiel, ołów, cynk, nafta itp. — wszystko to pozwoli na stworzenie tu potężnego nowego ośrodka przemysłowego. Podobne perspektywy otwierają się przed wielu innymi odległymi rejonami Związku Radzieckiego.

Omawiany numer „Kommunista" zawiera szereg innych ciekawych pozycji.

Artykuł **A. Siemiczastnego** poświęcony jest czterdziestej rocznicy powstania Komsomołu, a **W. Sidichmenowa** dziewięcioleciu Chińskiej Republiki Ludowej. Członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Danii **Ib Naerlund** polemizuje z teorią „wyjątkowości skandynawskiej" i „specjalnego charakteru" kapitalizmu skandynawskiego, analizując rozwój kapitalizmu w Danii, jego ogólne prawidłowości i specyfikę. **B. Riurikow** omawia zagadnienia estetyki marksistowskiej w związku z ukazaniem się w języku rosyjskim 2 tomów prac i wypowiedzi Marksa i Engelsa o sztuce. Krytyczne omówienie czasopisma „Woprosy Istorii KPSS" zawiera artykuł pt. „O wyższy poziom naukowego opracowania historii KPZR". Dział „Krytyka i bibliografia" zawiera polemiczną recenzję pt. „Kennan fałszuje historię" omawiającą książkę Kennana „Decyzja interwencji".

K. S.

TREŚĆ

Władysław Gomułka — Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii *(referat wygłoszony na XII Plenum KC PZPR)* . . . 3
Stefan Jędrychowski — Kierunki dyskusji przedzjazdowej 37
Ignacy Loga-Sowiński — Samorząd robotniczy dźwignią postępu gospodarczego kraju 44
Kazimierz Secomski — Założenia rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959—1965 oraz drogi ich realizacji 52
Tadeusz Daniłowicz — Ważne sprawy kultury masowej 69
Henryk Jabłoński — Odzyskanie niepodległości Polski w 1918 r. 78
Roman Jampolski — Nasze doświadczenia i wnioski *(głos w dyskusji o samorządzie robotniczym)* 89

W 40-ą rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski

Tadeusz Daniszewski — Droga życia i walki wybitnego komunisty 95
Henryk Malinowski — Narodziny Komunistycznej Partii Polski 117
Lucjan Kieszczyński — Strajki robotnicze w Polsce kapitalistycznej . . . 134

Nowe wydawnictwa o polskich komunistach

Za murami warszawskiej cytadeli **(rec. H. J.)** 157
„...Że padliście w boju" **(rec. Stanisław Wygodzki)** 159
Nareszcie książka o Berezie **(rec. Leon Pasternak)** 161
„Jan Hempel — Wspomnienia siostry" **(rec. W. M.)** 163
„Z pola walki" **(rec. W. G.)**. 165

Na łamach bratnich czasopism

„Kommunist" Nr 13, 1958 r. **(K. S.)** 168

Nowe drogi

v. 12, I b.

nr 12 (114)

GRUDZIEŃ - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (114)

GRUDZIEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2262, A-31. Podpisano do druku 9.XII. 1958 r.

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA KPP
GRUDZIEŃ 1918–GRUDZIEŃ 1958

EDWARD OCHAB

Nieprzemijające wartości tradycji KPP

Historia Komunistycznej Partii Polski — to zarazem historia rewolucyjnej walki polskiej klasy robotniczej i mas pracujących Polski międzywojennego 20-lecia.

Dwa wielkie wydarzenia wpłynęły decydująco na połączenie się SDKPiL z PPS-Lewicą i powstanie KPRP.

Pierwszym wydarzeniem o przełomowym, ogólnoświatowym znaczeniu było zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wykazało ono słuszność i naukową ścisłość strategii i taktyki leninowskiej, udowodniło możliwość zdobycia i utrzymania władzy przez klasę robotniczą w sojuszu z chłopstwem pracującym, pobudziło masy pracujące wszystkich kontynentów, a zwłaszcza krajów sąsiadujących z rewolucyjną Rosją, do wzmożonej walki rewolucyjnej z imperialistycznym uciskiem i kapitalistyczną eksploatacją.

Drugim wydarzeniem o doniosłym znaczeniu dla narodu polskiego było powstanie po długich i ciężkich latach niewoli narodowej niepodległego państwa polskiego.

Reakcja polska — wykorzystując wiarę mas, że odzyskanie niepodległości narodowej rozwiąże również problemy socjalne, wykorzystując polityczne rozbicie klasy robotniczej i paraliżujący rewolucyjną energię mas wpływ socjaldemokratyzmu — potrafiła oszukać masy ludowe, nie dopuścić do zdobycia władzy przez lud i zbudować swoje państwo, będące organem ucisku ludzi pracy, państwo obszarników i kapitalistów. Organizowanie przez burżuazję i obszarników nowego, tym razem rodzimego aparatu ucisku robotników i chłopów, stwarzało konieczność mobilizacji i jednoczenia sił rewolucyjnych do walki z wrogiem klasowym we własnym kraju, a zwłaszcza do walki z kontrrewolucyjną, imperialistyczną polityką wojny i antyradzieckiej interwencji.

Bieg historii rozstrzygnął lub uczynił bezprzedmiotowym wiele sporów, które dzieliły dawniej SDKPiL od PPS-Lewicy, a podstawowe interesy mas pracujących, toczących ciężką walkę z bezwzględnym i rozpasanym wrogiem klasowym, z obszarnikami i kapitalistami, wymagały zwarcia szeregów rewolucyjnych, opracowania nowych haseł programowych, udzielenia nowych odpowiedzi na palące zagadnienia aktualnej rzeczywistości historycznej.

Ta nowa rzeczywistość historyczna, kształtowana pod wpływem zwy-

cięstw Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i rozwoju zaciętych walk klasowych w Polsce, stwarzała warunki do odrzucenia sekciarskich błędów wypaczających politykę SDKPiL i oportunistycznych wahań PPS-Lewicy, ułatwiała przechodzenie tych partii na słuszne, leninowskie stanowisko.

Wielokrotnie pisano już o tym, że I Zjazd KPRP tylko częściowo odrzucił stary sekciarski balast i stare formuły. Historyk, pamiętający o złożoności zjawisk dziejowych i umiejący w tych zjawiskach uchwycić przede wszystkim to, co główne i historycznie trwałe, uchyli głowy przed proletariackim męstwem najlepszych rewolucjonistów polskich, którzy w walce z nacjonalizmem i szowinizmem wszelkiej maści wznieśli wysoko sztandar internacjonalizmu, demaskowali frazes pseudopatriotyczny burżuazji i ugodowców, wskazywali masom, że najżywotniejsze interesy Polski wymagają przyjaźni z Radziecką Rosją i poparcia ruchu rewolucyjnego w Niemczech.

Partia nasza organizuje masowe obchody 40-lecia KPP, aby oddać hołd jej bohaterskim bojownikom, aby wskazać na nieprzemijające wartości wniesione przez KPP do historii polskiego ruchu rewolucyjnego, aby na przykładach KPP-owskich uczyć młodsze pokolenie hartu i pryncypialności w walce klasowej, w przezwyciężaniu trudności piętrzących się na drodze budownictwa socjalistycznego.

Robotniczy ruch rewolucyjny w Polsce ma za sobą z górą osiemdziesięcioletnią pełną chwały historię, która wiąże się z wcześniejszym równie długim okresem walki wyzwoleńczej rewolucjonistów-demokratów od insurekcji kościuszkowskiej do powstania styczniowego i barykad paryskich 1871 r.

Nie jest przypadkiem, że najlepsi, najradykalniejsi organizatorzy i bojownicy powstania styczniowego, jak Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski, walczyli na barykadach Komuny Paryskiej pod czerwonymi sztandarami proletariatu.

Historia wykazała, że konsekwentną walkę przeciw zaborczym ciemiężycielom Polski mógł prowadzić tylko proletariat.

Klasa robotnicza nie była, rzecz jasna, prostym kontynuatorem dawnej powstańczej walki narodowo-wyzwoleńczej. Klasa robotnicza, nawiązując do najlepszych tradycji walk wyzwoleńczych narodu polskiego, wykuła swą własną ideologię i swe własne cele klasowe zbieżne z historycznymi interesami narodu.

Długi, trudny i skomplikowany był proces krystalizowania się klasowej ideologii polskiego proletariatu i przezwyciężania starych, anachronicznych już tradycji powstańczych.

Niemało znajdziemy błędnych poglądów i niesłusznych sformułowań — zwłaszcza w kwestii narodowej — w dokumentach I Proletariatu czy SDKPiL. Ale rację będzie miał ten historyk, który uwypukli fakt podstawowy, że walka polskich partii proletariackich w sojuszu z rosyjskim ruchem rewolucyjnym przeciw caratowi torowała drogę do odzyskania niepodległości narodowej nawet wówczas, gdy partie te uważały za nierealny postulat niepodległego państwa, a wszystkie nadzieje na zniesienie społecznego i narodowego ucisku wiązały jedynie z powszechnym zwycięstwem rewolucji socjalistycznej.

Wiele sekciarskich błędów popełnianych przez polskich rewolucjonistów proletariackich wynikało z niezwykle ciężkich warunków rozwoju naszego ruchu rewolucyjnego, który w podstawowych ośrodkach Polski w ciągu niemal siedemdziesięciu lat działał w głębokich podziemiach konspiracji, w ciężkiej walce z rozpasanym uciskiem ze strony zaborców bądź rodzimej, nacjonalistycznej i szowinistycznej burżuazji i reakcji polskiej.

Nie wiemy, czy znajdziemy w świecie wiele przykładów równie długotrwałej nielegalnej, a równocześnie masowej i nieugiętej działalności rewolucyjnej partii proletariackiej. W każdym razie nasz naród ma prawo chlubić się bohaterską historią swej awangardy robotniczej, poczynając od dziejów pierwszej rewolucyjnej partii „Proletariat".

KPP święcie chroniła najlepsze tradycje rewolucyjne swych wielkich poprzedniczek wzbogacając je własną działalnością.

KPP, podobnie jak I Proletariat i SDKPiL, nie tylko w hasłach, ale i w czynach, w całej swej polityce, wykazała nieugiętą wierność zasadom proletariackiego internacjonalizmu. Mężnie przeciwstawiała się nacjonalistycznej hecy skierowanej przeciw Ukraińcom czy Białorusinom, Żydom czy Niemcom, Czechom czy Litwinom, konsekwentnie broniła Rewolucji Październikowej, zdecydowanie przestrzegała w granicach swoich możliwości jedności działania z rewolucyjną klasą robotniczą innych krajów, niosła pomoc republikańskiej Hiszpanii, wychowywała polskich robotników w duchu braterstwa z proletariuszami innych krajów i szacunku dla kultury oraz poszanowania praw każdego narodu.

Życie i walka Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego, Róży Luksemburg i Leona Jogichesa, rewolucyjne boje czerwonych pułków polskich w Rosji Radzieckiej i Brygady Dąbrowszczaków w Hiszpanii pozostaną na kartach historii pięknym świadectwem internacjonalizmu polskiego ruchu robotniczego i poważnego wkładu w walkę wyzwoleńczą robotników Rosji, Niemiec i Hiszpanii.

* * *

KPP, podobnie jak jej wielkie poprzedniczki, wychowywała swe szeregi w duchu niezłomnej wierności zasadom rewolucyjnym i bezgranicznej ofiarności dla sprawy wyzwolenia mas pracujących.

Nigdy terror burżuazji i obszarników, który z coraz to rosnącą siłą kierował się przeciw KPP, nie potrafił rozbić żelaznych szeregów kapepowskich ani odizolować komunistów od mas.

Nawet wówczas, kiedy partie burżuazji i ugody zachłystywały się frazesami o demokracji i poszanowaniu wolności przekonań, rządząca burżuazja polska nigdy nie przyznawała demokratycznych praw komunistom, dziko prześladowała ruch rewolucyjny i narodowo-wyzwoleńczy, torując drogę panowaniu jawnej sanacyjnej, faszystowskiej przemocy.

Terror faszystów sanacyjnych okazał się równie bezskuteczny i niezdolny do zahamowania postępów ruchu rewolucyjnego, jak niegdyś terror carskiej ochrany i niemiecko-austriackiej soldateski.

Rosnący rozmach ruchu rewolucyjnego w Polsce burżuazyjnej związany był z potężniejącym wpływem zwycięstw Rewolucji Październikowej

i stopniowym przyswajaniem sobie przez KPP zasad leninowskiej strategii i taktyki.

Wielką historyczną zasługą KPP jest wniesienie leninizmu w szeregi polskiego ruchu robotniczego, przy czym szczególnie doniosłą rolę odegrała leninowska nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim.

SDKPiL oraz PPS-Lewica zdobyły poważne wpływy wśród robotników przemysłowych Kongresówki, znacznie słabiej docierały do robotników rolnych, a w niewielkim tylko stopniu oddziaływały na walkę mas chłopskich w niektórych rejonach wiejskich.

KPP stopniowo przezwyciężała stare, sekciarskie błędy i nieufność do mas chłopskich, uczyła się trudnej sztuki skupiania pod przewodem klasy robotniczej wszystkich sojuszniczych sił rewolucyjnych, a zwłaszcza chłopów małorolnych.

Na II Zjeździe KPP sformułowano prawidłowo hasła programowe w sprawie chłopskiej, co ułatwiło późniejszą mobilizację szerokich mas chłopskich do walki pod kierownictwem partii z obszarnictwem i faszyzmem.

Na II Zjeździe partia prawidłowo określiła też swe hasła programowe w sprawie narodowościowej. W praktyce jednak jeszcze długi czas ciążyły stare, na wpół nihilistyczne nawyki, utrudniające partii wyrwanie mas spod wpływów burżuazji i reformistów.

Mimo wszystkich błędów i zygzaków w swym rozwoju Komunistyczna Partia Polski, coraz lepiej posługując się busolą marksizmu-leninizmu, coraz częściej stawała na czele potężnych walk masowych w mieście i na wsi.

KPP stanowiła siłę kierowniczą w większości rad delegatów robotniczych, tworzonych w latach 1918—1919, w ciągu całego dwudziestolecia przewodziła wielu akcjom strajkowym, wywierała poważny wpływ na masowe wystąpienia chłopskie, w latach trzydziestych wyrastała na wielką siłę polityczną mimo swej nielegalności, mimo zjednoczenia się przeciwko niej wszystkich partii burżuazji i drobnomieszczaństwa, wszystkich sił ciemnogrodu i reakcji.

Rządy burżuazji niosły ludowi polskiemu nędzę i wzmożony wyzysk, hańbiły państwo polskie pogromami Żydów i barbarzyńskimi pacyfikacjami na terenach Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej, hamowały rozwój gospodarczy kraju, który w ciągu dwudziestolecia międzywojennego nigdy nie osiągnął nawet poziomu produkcji sprzed pierwszej wojny światowej.

KPP była jedyną partią, która wyjaśniała robotnikom i chłopom źródła słabości i zacofania Polski, wskazywała masom rewolucyjną drogę wyjścia z kryzysu, bezrobocia i nędzy przez obalenie panowania wyzyskiwaczy i utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego.

KPP uczyła się coraz lepiej wiązać legalne, półlegalne i nielegalne formy pracy, toteż jej hasła i wezwania znajdowały coraz szerszy oddźwięk w masach.

Nie sposób tu wyliczyć wielkich bitew klasowych toczonych przez masy robotnicze i chłopskie pod kierownictwem Komunistycznej Partii Polski.

Żywe są tradycje tych bohaterskich walk wśród mas robotniczych i chłopskich naszego kraju. W 40-lecie KPP winniśmy wskazać, jak walka ta torowała drogę do zwycięstwa sprawy ludu pracującego Polski, oraz

szczególnie uwzględnić konkretne terenowe tradycje walk klasowych toczonych pod kierownictwem komunistów w różnych rejonach kraju.

Przypomnimy np. w Łodzi wielkie bitwy strajkowe pod kierownictwem KPP w latach dwudziestych oraz w roku 1933 i 1936. wielkie akcje wyborcze, zwłaszcza w 1928 i 1930 r., najskuteczniejszy w kraju bojkot wyborów w 1935 r., zwycięstwo Jedności Robotniczej w wyborach do Rady Miejskiej w 1936 r., potężne manifestacje robotnicze przeciw sanacyjnemu i endeckiemu faszyzmowi, doniosłą rolę w ciężkich latach faszyzmu ogólnołódzkich zebrań delegatów fabrycznych — prawdziwego parlamentu robotniczego, rewolucyjnego przedstawicielstwa czerwonej Łodzi. Przypomnimy w Krakowie przede wszystkim listopad 1923 r. i bohaterskie walki uliczne 1936 r. Przypomnimy w Rzeszowskiem o masowych walkach chłopów i krwawych ofiarach w rejonie Leska w 1932 r., w rejonie Ropczyc, Kolbuszowej w 1933 r., na terenie niemal całego województwa w 1937 r.

W Piotrkowie wspomnimy o pierwszych strajkach okupacyjnych w hucie „Hortensja" w 1932 r. i jednolitofrontowej demonstracji 1 maja 1935 r., w Jaworznie — o krwawych starciach z policją w czasie strajku górników w 1931 r., w Częstochowie, Zawierciu, Żyrardowie, Toruniu, Włocławku — o mężnej walce i ulicznych demonstracjach bezrobotnych.

Na Górnym Śląsku przypomnimy dzieje „Komitetu 21", mężną postawę górników, hutników, metalowców w licznych strajkach i demonstracjach, bojowe demonstracje bezrobotnych, sukcesy komunistów w wyborach do Sejmu Śląskiego i do rad zakładowych.

W czasie obchodów 40-lecia KPP w czerwonym Zagłębiu Dąbrowskim pamiętać będziemy o tym, że tu nie tylko każdy rok, ale i każdy miesiąc, nieledwie każdy tydzień, zapisywany był krwią robotników w niezliczonych bitwach klasowych, w strajkach i demonstracjach ulicznych w każdym mieście, w każdej osadzie, w każdym zakładzie pracy tego rejonu przemysłowego będącego twierdzą i chlubą KPP.

W Warszawie pamiętać będziemy o dziejach rady delegatów robotniczych, o potężnej manifestacji w obronie radzieckiej delegacji Czerwonego Krzyża 29 grudnia 1918 r., o wielkich strajkach metalowców, tramwajarzy, robotników budowlanych, o dziesiątkach tysięcy głosów, które wbrew terrorowi burżuazyjnemu padały na listy komunistyczne w wyborach do Kasy Chorych, Rady Miejskiej i do Sejmu, o licznych bojowych demonstracjach ulicznych, o potężnym jednolitofrontowym pochodzie 1 maja 1936 r., o wielostronnej, napiętej, niezmordowanej działalności rewolucyjnej, której nigdy nie mogli zniweczyć faszyści polscy, tak jak nie mogli jej przedtem sparaliżować żandarmi cara i Beselera.

Komunistyczna Partia Polski była jedną z najlepszych i najbardziej bojowych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej. Rozmach, napięcie i masowość ruchu rewolucyjnego wysuwały Polskę na jedno z przodujących miejsc w Europie i świecie.

W latach kryzysu, kiedy według socjaldemokratycznych teoryjek robotnicy mają najmniej szans powodzenia w walce strajkowej, liczba strajkujących z roku na rok wzrastała od 48 tys. w roku 1930 do 662 tys. w roku 1936 (według oficjalnych danych burżuazyjnych, a więc zaniżonych), przy tym znaczna większość strajków zakończyła się pełnym lub częściowym sukcesem.

Komunistyczna Partia Polski prowadziła w tym okresie coraz bardziej masową pracę w łonie legalnych związków zawodowych, zwłaszcza reformistycznych, zamieniając wiele organizacji związkowych w rzeczywiście klasowe organizacje, skutecznie broniące interesów robotniczych.

Bolesne doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego, a zwłaszcza klęski niemieckiego proletariatu w roku 1933, spowodowane przede wszystkim rozbiciem szeregów robotniczych przez kapitulancką politykę socjaldemokracji, wpłynęły również na polskich robotników, w tym na znaczną część aktywu PPS, który głębiej zastanawiał się nad przyczynami klęski i uważniej przysłuchiwał się głosom komunistów nawołujących do jedności działania.

Poczynając od roku 1934—1935 mnożą się przykłady wspólnego działania i wspólnych sukcesów komunistów i socjalistów w walce z ofensywą faszyzmu.

Jednolitofrontowe hasła KPP znajdują coraz szerszy oddźwięk w masach i wśród lewicowych działaczy socjalistycznych.

W okresie znaczniejszego natężenia walk rewolucyjnych zawsze umacniał się lewicowy nurt w PPS i wielu przedstawicieli tego nurtu znajdowało drogę do KPP.

Tak było w 1919 r. z PPS-Opozycją z Adamem Landy i Tadeuszem Żarskim na czele, tak było w 1920 r., kiedy ówczesny sekretarz CKW PPS, Jerzy Czeszejko-Sochacki, oraz wybitny działacz robotniczy, Stanisław Łańcucki, przeszli do szeregów KPP, tak było w 1926 r. z PPS-Lewicą, która aż do swej delegalizacji w 1931 r. współpracowała z KPP.

W latach trzydziestych KPP nie dążyła do wchłaniania poszczególnych grup lewicowych z PPS, lecz do współpracy z całymi organizacjami PPS na gruncie wspólnego programu walki o bezpośrednie, codzienne interesy robotników, o prawa demokratyczne ludu, o wspólną obronę żywotnych interesów Polski, zagrożonych przez antyludową i antynarodową politykę sanacji.

Politycy burżuazyjni, którzy zawsze z zaciekłą nienawiścią odnosili się do komunistów, zwalczali też i prześladowali lewicowych działaczy PPS.

Klasa robotnicza wysoko ceniąc nieugiętą walkę KPP o antyfaszystowską jedność robotniczą, zachowa też we wdzięcznej pamięci pracę tych lewicowych działaczy PPS, którzy — jak Próchnik, Barlicki, Dubois, Chudoba, Cieplak, Oczadły, Kawalec — wspólnie z komunistami budowali jednolity front proletariacki, wspólnie z komunistami walczyli przeciw hitlerowskiemu okupantowi i życie swe oddali w tej walce.

W okresie przygotowań do VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, a zwłaszcza po doniosłych zwycięstwach jednolitego frontu robotniczego i szerokiego frontu ludowego we Francji i Hiszpanii, walka KPP o jedność robotniczą i szeroki front antyfaszystowski w Polsce nabrała ogromnego rozmachu.

W tym czasie niezwykle zaostrzył się problem obrony niepodległości Polski przed agresywną polityką hitleryzmu szykującego się do najazdu na Polskę i Europę.

KPP była jedyną polską partią, o której można z dumą powiedzieć, że dała słuszną analizę niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony dziczy hitlerowskiej, która demaskowała antynarodową, awanturniczą politykę faszyzmu polskiego, wskazywała narodowi drogę ratunku, obrony pokoju

i niepodległości przez zjednoczenie wszystkich sił ludowych, obalenie panowania faszystów, zerwanie zgubnej dla Polski współpracy z Hitlerem i Mussolinim, oparcie się w polityce zagranicznej na sojuszu z siłami pokojowymi, a zwłaszcza z potężnym socjalistycznym Związkiem Radzieckim.

Hasła i walka KPP w obronie niepodległości narodu, w obronie kultury zagrożonej zalewem faszystowskiego barbarzyństwa, w obronie praw człowieka pracy znajdowały szeroki oddźwięk również w szerokich kołach inteligencji. Wielu wybitnych pisarzy i publicystów będących członkami lub sympatykami KPP walczyło o realizację zadań partii na froncie kultury.

Z bohaterską walką KPP związane są nazwiska Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standego, Witolda Wandurskiego, Brunona Jasińskiego, Jana Hempla, Stefanii Sempołowskiej, Antoniny Sokolicz i wielu innych wybitnych przedstawicieli polskiej kultury.

Piękny wzór rewolucyjnej publicystyki i głębokiej marksistowskiej analizy stanowią artykuły Warskiego, Kostrzewy, Bruna, Rynga, Leńskiego, Bronkowskiego, Lampego, Fiedlera i wielu innych przywódców KPP. W okresie wielu lat wypowiadali się oni o palących zagadnieniach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego zawsze w duchu głębokiej pryncypialności komunistycznej i głębokiej wiary w zwycięstwo komunizmu.

Dziś jeszcze po tylu dziesięcioleciach znajdziemy w tych artykułach, pisanych często pod kątem doraźnych potrzeb, wiele myśli głębokich i nadal aktualnych. Czasem dostrzeżemy pogląd jednostronny — skorygowany przez późniejszy rozwój dziejowy — nigdzie jednak nie zauważymy trywialności ani banałów czy drętwej mowy.

Wielu aktywistów PZPR, którzy przeżyli okres wznoszenia się fali masowego ruchu antyfaszystowskiego pod kierownictwem KPP w latach 1933—1937, pamięta, jak celne były słowa naszej ówczesnej publicystyki partyjnej, jak trafiały one do przekonania szerokich mas, jak wpływały również na licznych przedstawicieli polskiej inteligencji poprzednio nieraz z nieufnością odnoszącej się do poczynań partii.

Pamiętamy np., jakim wydarzeniem w polskiej publicystyce był „Dziennik Popularny", w którym zgodnie i owocnie współpracowali komuniści z lewicowymi socjalistami i radykalnymi ludowcami. Faszystom nie udało się zniweczyć czy choćby zahamować wzrostu poczytności „Dziennika Popularnego" środkami ekonomicznymi i administracyjnymi. Dlatego też musieli chwycić się nagiej represji policyjnej, aby zniszczyć ten rzeczywiście popularny i autorytatywny organ frontu ludowego w Polsce.

Pamiętamy niepokój, z jakim pisała prasa burżuazyjna o sukcesach „Dziennika Popularnego", pamiętamy panikę wśród faszystów po masowych wystąpieniach robotniczych w Krakowie i Lwowie w 1936 r., czy po masowych strajkach chłopskich w 1937 r.

My, komuniści, czuliśmy wówczas szczególnie głęboko, że wiatr historii dmie w nasze żagle, że jesteśmy na słusznej drodze i skupiamy masy pod naszymi sztandarami do decydujących bitew z faszyzmem, o władzę ludu, o uratowanie Polski przed katastrofą.

Puste i jałowe byłyby dziś spory na temat tego, co by się stało, gdyby KPP nie padła ofiarą prowokacji w 1937/38 r.

Bezpodstawne rozwiązanie polskiej sekcji Międzynarodówki Komunistycznej i tragiczna śmierć jej najlepszych przywódców — to chyba naj-

bardziej ponura karta z okresu kultu jednostki. Niezasłużony cios, który spadł na polski ruch rewolucyjny, niezmiernie skomplikował i tak już wyjątkowo trudne warunki walki z faszyzmem w dramatycznych miesiącach przed najazdem hitlerowskim.

Trzeba jednak z dumą stwierdzić, że komuniści polscy nie załamali się duchowo również w tym najcięższym okresie z całej długoletniej historii polskiego ruchu rewolucyjnego.

Tysiące komunistów polskich nie zaniechało walki w więzieniach faszystowskich, broniło idei komunizmu na rozprawach przed sądami burżuazyjnymi, biło się w obronie Republiki Hiszpańskiej w szeregach Dąbrowszczaków, prowadziło działalność antyfaszystowską w związkach zawodowych i innych organizacjach masowych, wzięło udział w obronie Warszawy w tragicznych dniach września 1939 r., organizowało różnego rodzaju grupy antyfaszystowskie w okupowanej Polsce, torując drogę do powstania nowej partii polskiego ludu pracującego — Polskiej Partii Robotniczej.

Klasa robotnicza i cały lud polski mają prawo chlubić się swą kadrą komunistyczną, swymi mężnymi bojownikami, którzy w najtrudniejszych warunkach prowadzili walkę rewolucyjną o wyzwolenie polskiego ludu, służąc mu wiernie i ofiarnie do ostatniego tchu.

W obchodach 40-lecia KPP winniśmy szczególną uwagę poświęcić pamięci tych naszych najlepszych towarzyszy, którzy zginęli w walce o zwycięstwo komunizmu.

W Warszawie ze szczególnym pietyzmem będziemy wspominać o poległych członkach Komitetu Centralnego KPP i komunistycznej frakcji poselskiej, — o aktywistach warszawskich: członku Komitetu Warszawskiego ślusarzu Wiktorze Białym, zamordowanym na wiecu w sierpniu 1924 roku, o Hibnerze, Kniewskim i Rutkowskim, rozstrzelanych przez rządy burżuazyjne w 1925 r., o wybitnym działaczy KZMP, Antku Trzecieskim, postrzelonym przez policję i zmarłym w więzieniu sanacyjnym, o „Bobrusiu" Nysenbaumie i „Justynie" Jaszuńskim, poległych na polach Hiszpanii, o członku Sekretariatu KC KPP Marianie Buczku i sekretarzu KC MOPR Jakubie Rotsztajnie, poległych w walkach w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., o utalentowanych organizatorach wielkich walk strajkowych warszawskiego proletariatu — metalowcu z „Drucianki" Wójciku, tramwajarzu Ostrowskim, murarzu Skowrońskim i tylu, tylu innych naszych towarzyszach.

Szczególnie serdeczne słowa poświęcimy pamięci tych kapepowców, którzy w okresie potwornej niewoli hitlerowskiej organizowali Polską Partię Robotniczą — zwycięską kontynuatorkę pracy i walki KPP.

Przypomnimy długoletnią działalność rewolucyjną pierwszych sekretarzy KC PPR — Marcelego Nowotki i Pawła Findera, mężną walkę w czasie powstania członków warszawskiego sztabu AL — Kowalskiego, Nowickiego, Matywieckiego, Kurlanda, Lanoty, organizatorów i dowódców oddziałów AL Franka Zubrzyckiego i Wiktora Strzeszewskiego, organizatorów ruchu oporu w getcie warszawskim i białostockim — Józefa Lewartowskiego i Antoniego Jakubowskiego, przypomnimy działalność zamordowanych w katowniach hitlerowskich bohaterskich towarzyszek: Małgorzaty Fornalskiej, Marii Jaworskiej, Zofii Pankowej, Hanki Sawickiej i tylu, tylu innych.

Uczcimy również pamięć tych kapepowców i kazetemowców — oficerów I Armii WP, którzy — jak Kalinowski, Paziński, Szmulewicz, Władysław Jakubowski, Maria Pomper, Lucyna Herc — polegli w zbrojnej walce o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu polskiego.

Mężny i niezłomny żołnierz KPP, niezapomniany Antoni Jakubowski był wielbicielem Słowackiego i często mówił, że niemal do każdego z poległych komunistów można by stosować cytat z „Beniowskiego":

„...w życiu swoim namartwił się bardzo
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą".

Nie brakowało i nie mogło brakować trosk i zmartwień w życiu żadnego komunisty, bo pełne trosk i zmartwień było życie mas pracujących, którym komuniści służyli, a sami komuniści byli bestialsko prześladowani przez faszyzm, szczuci przez rozpasany kler i zaprzedanych burżuazji pismaków, przez reformistów i ugodowców wszelkiej maści, przez rycerzy II Międzynarodówki i wszystkich obrońców okopów Św. Trójcy.

Nie dlatego jednak kapepowcy gardzili śmiercią, że życie ich było często nieznośne, koszmarnie trudne i ciężkie. Kapepowcy walczyli o lepsze życie dla siebie i dla mas z głęboką wiarą, że jutro należy do klasy robotniczej, że komunizm zwycięży wszystkich wrogów w Polsce, jak i na całym świecie. Nie znali, co to rozpacz i zwątpienie, nie upadali na duchu nawet w katowniach Berezy i więzieniach faszystowskich.

Byli więźniowie polityczni najlepiej pamiętają, że chyba nigdzie nie śmieliśmy się tak często i tak serdecznie, jak w więzieniach sanacyjnych, na przekór faszystom bezradnym wobec naszej siły moralnej.

W 1931 r. po rozwiązaniu PPS-Lewicy, w mrocznych pofortecznych kazamatach krakowskiego „Bastionu" siedziała spora grupa kapepowców, a wśród nich pełen humoru i pogody ducha tokarz z ówczesnych Zakładów Zieleniewskiego, niezapomniany Stach Szatkowski.

Pewnego wieczoru już po apelu Stach posługując się swym jędrnym, soczystym językiem, tak dla niego charakterystycznym, opowiadał, jak na rozprawie sądowej zdemaskowano prowokatora i ośmieszono defensywę.

Opowiadanie Stacha raz po raz przerywaliśmy wybuchami śmiechu, który widać zbyt głośno rozbrzmiewał po więziennych korytarzach, gdyż za chwilę strażnik zastukał w „judasza" i zapytał: „Co się stało, panowie polityczni, dlaczego śmiejecie się tak, że aż na podwórzu słychać?".

„A jak tu się nie śmiać — odpowiada Stach — kiedy pluskwy i szczury spać nam nie dają, kiedy głodno i chłodno, a przecież i tak nie nas, tylko faszystów — diabli wezmą".

Strażnik coś tam mruczał i odgrażał się, a my znowu śmieliśmy się z całego serca głęboko przekonani, że jutro do nas należy.

Po stokroć rację miał tow. Szatkowski mowiąc, że „diabli wezmą faszyzm". Taki był rzeczywiście wyrok historii, która odrzuciła na śmietnik sanacyjnych i hitlerowskich faszystów, a nas, komunistów, wysunęła na czołowe posterunki pracy i walki w wyzwolonej, budującej socjalizm Polsce.

Sam Stach nie doczekał chwili wyzwolenia; walcząc w szeregach PPR zginął zamordowany przez hitlerowskich zbrodniarzy, podobnie jak Ziaja, Marek i Edyta Samuel, Fik, Lewinski i tylu innych komunistów krakowskich, podobnie jak tysiące peperowców pomordowanych w Warszawie,

Łodzi, Zagłębiu, na Lubelszczyźnie, na Śląsku, w nierównej walce z rozbestwionym okupantem.

Wiele kart tysiącletnich dziejów naszego narodu zapisali krwią mężni bojownicy o wolność narodu i mężni obrońcy praw ludu pracującego.

Nie ma chyba piękniejszych kart tej historii, jak te, które mówią o niezłomnej walce żołnierzy KPP i nielegalnej PPR, o heroizmie bojowników komunizmu, o ich bezgranicznej ofiarności i nigdy niezachwianej wierze w zwycięstwo mas pracujących, w zwycięstwo socjalizmu.

Historycy i pisarze, poeci i artyści niewątpliwie będą przez pokolenia wracać do tych wspaniałych rozdziałów naszej historii, do okresu najgłębszego przełomu w dziejach narodu, będą czerpać natchnienie dla swych dzieł z bohaterstwa i z pogardy śmierci komunistów, a chyląc głowy przed poległymi w walce będą zarazem oddawać hołd polskiemu ludowi pracującemu, którego najwierniejszymi synami, najmężniejszymi bojownikami i najlepszymi reprezentantami byli polegli towarzysze.

Słusznie myślimy z głęboką czcią i wdzięcznością o tych, których ciosy wroga klasowego wydarły z naszych szeregów. Należy jednak z całą siłą podkreślić, że prawda KPP jest prawdą żywą, że o wcielenie w życie kapepowskich ideałów, o zbudowanie silnej i szczęśliwej, socjalistycznej Polski walczą dziś milionowe szeregi PZPR, a wśród nich starzy kapepowcy, starzy latami i zgryzotami, ale młodzi sercem i duchem, bo młoda jest klasa i idea, której służą, bo — jak pięknie mówią francuscy towarzysze: „komunizm jest młodością świata".

Widać, że nie przestała być groźna dla burżuazji stara kadra kapepowska, skoro tyle wysiłku i śliny zużywają różni Ciołkoszowie i Mikołajczykowie, Hłaskowie i Miłoszowie bezskutecznie starający się opluć komunizm i komunistów.

Nie jest rzeczą przypadku, że w 1956 r., w okresie, kiedy partia dokonywała trudnego zwrotu w swej polityce, zarówno starzy pozbawieni wszelkich skrupułów reakcjoniści, jak i wyzuci z jakichkolwiek zasad rewizjoniści z pseudomłodzieżowego tygodnika „Po prostu", posługując się wprawdzie różnego rodzaju argumentacją i odmienną frazeologią, zmierzali do tego samego celu: starali się zdyskredytować kadrę kapepowską i poderwać jej autorytet w masach.

Gdyby ta kadra kapepowska była już tylko grupą weteranów, gdyby należała już tylko do historii i nie miała sił ani możliwości poważnego uczestnictwa w kształtowaniu dzisiejszych losów naszej Ojczyzny, to zapewne nie musieliby nacjonaliści i klerykałowie marnować swych skąpych sił na próby obrzucenia kapepowców błotem, nie występowaliby pozbawieni wstydu pismacy rewizjonistyczni z haniebną teoryjką o konieczności generalnego przeniesienia na emeryturę starych działaczy rewolucyjnych.

Wbrew rachubom krajowych i zagranicznych reakcjonistów czy rewizjonistów oraz wbrew panikierskim proroctwom różnych sekciarzy zwrot październikowy naszej partii nie torował drogi burżuazyjnym liberałom i siłom kontrrewolucji, lecz stwarzał warunki do zacieśnienia więzi partii z masami, do przegrupowania naszych sił, odrzucenia dogmatycznego balastu i szybszego marszu naprzód w tym samym, socjalistycznym kierunku.

* *
*

Kiedy w przeddzień 40-lecia KPP kierujemy nasze myśli ku dawnym działaczom kapepowskim, którzy wraz z całym zdrowym aktywem naszej partii wnieśli tak wielki wkład w wykuwanie linii generalnej PZPR w trudnym okresie naszego rozwoju, to przede wszystkim chciałoby się im życzyć jak najwięcej sił do dalszej pracy i walki dla dobra partii i całej międzynarodowej klasy robotniczej.

Niechże przekazują młodszym swe długoletnie doświadczenie pracy rewolucyjnej, uczą odróżniać prawdę klasową od pseudorewolucyjnego frazesu, wyjaśniają i popularyzują uchwały XII Plenum KC, pomagają jak najlepiej przygotować III Zjazd partii.

Trudne jeszcze jest życie mas w naszym zniszczonym przez wojnę kraju. Wiele jednak już zbudowaliśmy i polski lud pracujący może z dumą mówić o dorobku 14 lat swej socjalistycznej pracy.

Wielkie i piękne perspektywy na dalszy wszechstronny rozwój naszej Ojczyzny otwierają wytyczne uchwalone na XII Plenum, które stają się przedmiotem coraz szerszej, rzeczowej, gospodarskiej dyskusji przedzjazdowej — dyskusji, która staje się ogólnopartyjna i ogólnonarodowa.

Obrady XII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii do pewnego stopnia podsumowały wyniki naszego marszu naprzód w ciągu dwu lat ostatnich i nakreśliły nowy wielki program działania klasy robotniczej i całego narodu na okres lat najbliższych.

Z całego kraju napływają liczne meldunki o zobowiązaniach produkcyjnych podejmowanych przez załogi wielu fabryk dla uczczenia czynem produkcyjnym zbliżającego się III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Dyskusja przedzjazdowa niewątpliwie nabierze charakteru ogólnonarodowego. Wypowiadać się będą w niej miliony robotników, chłopów i inteligentów na temat środków, które należy zastosować, i dróg, którymi należy kroczyć, aby zapewnić szybki wzrost sił produkcyjnych naszego kraju i dalsze podniesienie stopy życiowej ludzi pracy w mieście i na wsi. Szczególne znaczenie będzie miała rzeczowa, gospodarska rozmowa robotników z inteligencją techniczną w każdym zakładzie pracy, aby wspólnym wysiłkiem osiągnąć jak najlepsze rezultaty produkcyjne. Należy oczekiwać, że do tej gospodarskiej rozmowy w socjalistycznych zakładach pracy, fabrykach i kopalniach, w spółdzielniach i państwowych gospodarstwach rolnych włączą się również pracownicy nauki służąc swą wiedzą wielkiej sprawie budowy potęgi naszego socjalistycznego kraju.

Nie wątpimy, że młodzież robotnicza i chłopska, skupiona w Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, z całym zapałem weźmie się do wspólnej ze starszym pokoleniem pracy na froncie produkcyjnym, odznaczając się taką ofiarnością, z jaką bojownicy Komunistycznego Związku Młodzieży i Związku Walki Młodych walczyli niegdyś na froncie antyfaszystowskim w imię tych samych socjalistycznych ideałów.

Nieodzownym warunkiem pomyślnego wykonania zadań bieżącego planu 5-letniego i realizacji wielkiego programu budownictwa socjalistycznego w mieście i na wsi w latach 1961—1965 jest dalsze zacieśnienie współpracy ekonomicznej i braterskiej przyjaźni ze wszystkimi krajami potężnego obozu socjalistycznego, a zwłaszcza z czołową siłą tego obozu — wielkim Krajem Rad.

Serdeczne przyjęcie delegacji PRL w Związku Radzieckim jest nowym dowodem, jak umocniła się i pogłębiła przyjaźń polsko-radziecka oparta na zasadach leninowskich, wiernie przestrzeganych przez obie nasze partie.

Polska Ludowa umacniając przyjaźń i jedność działania ze wszystkimi krajami socjalistycznymi równocześnie pragnie rozwijać współpracę ekonomiczną i pokojowe stosunki ze wszystkimi krajami bez względu na ich ustrój społeczny. W obronie pokoju zainteresowana jest nie tylko Polska i nie tylko kraje socjalistyczne, ale również narody wszystkich krajów świata i rządy licznych krajów niesocjalistycznych. Im większa będzie potęga naszego kraju i całego obozu socjalistycznego, żywotnie zainteresowanego w utrzymaniu pokoju, im ściślejsze będzie współdziałanie sił socjalistycznych ze wszystkimi siłami pokojowymi na świecie, tym trudniej będzie imperialistom kontynuować politykę awantur i prowokacji wojennych, tym więcej zwolenników zdobywać będzie idea pokojowego współistnienia oraz współzawodnictwa różnych krajów i różnych ustrojów.

Ludzie pracy w Polsce Ludowej nie boją się pokojowego współzawodnictwa ustrojów i narodów, choć rozpoczynali budownictwo socjalistyczne w kraju zacofanym i zniszczonym przez wojnę. Pracą swoją będziemy pomnażać siły naszej Ojczyzny, będziemy przyspieszać budownictwo socjalistyczne w mieście i na wsi, będziemy bronić sprawy pokoju.

W wielkich dniach 40-lecia KPP uczcimy pamięć poległych kapepowców i wszystkich tych, którzy życie swe oddali w walce o wolność klasy robotniczej i narodu. Zorganizujemy obchody rocznicy KPP w toku gospodarskiej dyskusji przedzjazdowej. Ocenę pełnej chwały przeszłości połączymy z wielkimi i palącymi zadaniami dnia dzisiejszego, aby rozwiązując te zadania zgodnie z interesami klasy robotniczej i całego ludu pracującego najlepiej służyć sprawie komunizmu, sprawie pełnego wyzwolenia człowieka pracy, sprawie pokoju i szczęścia ludzkiego.

JÓZEF KOWALSKI

Szlakiem idei KPP

Sprawdzianem siły i zdolności życiowej każdej idei jest szerokość, zasięg wywołanego przez nią ruchu społecznego i jego rezultaty. Odnosi się to w pełnej mierze do Komunistycznej Partii Polski i reprezentowanej przez nią idei. Historia wydała już osąd w tej sprawie. Budownictwo socjalizmu w Polsce Ludowej, dynamizm życia i pracy narodu na nowej drodze, której kierunek wskazał, przewidział i torował komunizm polski — dobitnie to potwierdzają.

Przez niestrudzone wysiłki bojowników KPP, przez twórcze uogólnianie jej zbiorowego doświadczenia, przez tysiące starć z wrogiem i wielkie bitwy klasowe, przez karty bohaterstwa i karty męczeństwa — podstawowe idee komunizmu polskiego torowały sobie drogę. Znajdowały one poparcie coraz szerszych warstw, które na gruncie własnych, nieraz gorzkich doświadczeń, ciężkich prób i przeżyć całego narodu, przekonywały się o ich słuszności.

Porównanie bilansu ekonomicznego, socjalnego i kulturalnego Polski przedwrześniowej z bilansem przeobrażeń społecznych, rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski Ludowej stanowi wymowne świadectwo historycznej racji KPP, która od zarania swego istnienia z całą konsekwencją przeciwstawiała ustrojowi kapitalistycznemu i rządom burżuazji ustrój socjalizmu i władzę ludu pracującego.

Losy II Rzeczypospolitej, próby oparcia fikcji mocarstwowości na antyludowej polityce wewnętrznej i antyradzieckiej polityce zagranicznej, zakończone tragedią wrześniową — w zestawieniu z nowymi podstawami wewnętrznymi i międzynarodowymi, na których opiera się niepodległość i bezpieczeństwo Polski Ludowej — stanowią nie mniej wymowne świadectwo, iż historia przyznała rację KPP.

Podstawowe idee KPP odniosły zwycięstwo, bo odzwierciedlały rzeczywiste tendencje rozwoju społecznego, stanowiły rezultat marksistowsko-leninowskiej analizy praw tego rozwoju. Komuniści polscy dochodzili do nich w drodze długotrwałych poszukiwań, czerpiąc z doświadczeń polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, z doświadczeń polskiego narodu, ucząc się i nieraz błądząc, walcząc z niesłusznymi poglądami w ruchu robotniczym i ludowym, rozszerzając własne horyzonty i wzbogacając swą teorię i praktykę.

• • •

W całym 20-leciu międzywojennym toczyła się w polskim ruchu robotniczym, podobnie jak w ruchu robotniczym innych krajów, walka ideowa między komunizmem a reformizmem. Te dwa kierunki starły się ze sobą w ruchu robotniczym w pierwszych dniach II Rzeczypospolitej, choć walka między nimi toczyła się i przed listopadem 1918 r. Ta nieunikniona walka była wyrazem tragicznego rozbicia, rozszczepienia sił klasy robotniczej.

W tej walce komuniści nie byli wolni nieraz od przejaskrawień i przesady. A jednak historyczna racja w tym, co główne i podstawowe, była po ich stronie.

Przed listopadem 1918 r. na czoło zagadnień w Polsce wysuwały się palące zadania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej: sprawa odzyskania niepodległości, rozwiązania kwestii rolnej i demokratyzacji całego życia. Wysunięcie przez PPS, „Wyzwolenie", jak i szereg zbliżonych do nich ugrupowań hasła niepodległej republiki demokratycznej w pewnym stopniu czyniło zadość tym żądaniom, przede wszystkim w kwestii narodowej. I to było przyczyną, że wokół tych stronnictw skupiły się szerokie masy chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji i znaczna część klasy robotniczej.

Młoda KPP — podobnie jak poprzednio SDKPiL i PPS-Lewica — początkowo nie doceniała demokratycznych zadań rewolucji polskiej. Należało to wówczas do jej słabych stron. Ale rozumiała to, co było wówczas węzłowym dylematem losów Polski i całego świata, i widziała rozwiązanie tego dylematu.

Z chwilą odzyskania niepodległości pozostało nierozwiązanych jeszcze wiele zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Jednym z doniosłych problemów wymagających rozwiązania była przede wszystkim kwestia rolna: oddanie chłopom ziemi obszarniczej. Było to zadanie palące, stanowiące niezbędny warunek aktywizacji mas, warunek stworzenia mocnych podstaw dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i przygotowania ich do walki o władzę klasy robotniczej. Alternatywa, jaka w perspektywie historycznej odtąd wysuwała się przed Polską, brzmiała: rządy burżuazji czy rządy mas pracujących, kapitalizm czy socjalizm.

Główna bowiem linia podziału przebiegała odtąd między będącymi u władzy wielkim kapitałem i obszarnictwem a masami pracującymi, przede wszystkim klasą robotniczą. Tylko obalenie kapitalizmu i budowa socjalizmu mogły doprowadzić do generalnego rozwiązania podstawowych wówczas problemów — sprawy rozwoju sił wytwórczych, zapewnienia masom ludowym pracy, chleba, wolności, szerokich możliwości rozwojowych i utrwalenia niepodległości kraju.

Perspektywę walki o obalenie kapitalizmu, o socjalizm wskazywała wówczas konsekwentnie jedynie KPP, wysuwając hasło walki o dyktaturę proletariatu. Nie tylko wskazywała, ale niezmordowanie walczyła o jego realizację, organizując rady delegatów, inicjując wystąpienia rewolucyjne przodujących oddziałów proletariatu. Jednakże ówczesny układ sił, warunki obiektywne i subiektywne uniemożliwiały realizację takiej perspektywy. Niemniej jednak rewolucyjna walka KPP posiadała znaczenie zasadnicze, ukazywała drogę w przyszłość, a zarazem wywierała bezpośredni wpływ na ruchy mas, powodując zmiany w układzie sił na korzyść postępu i dążeń demokratycznych.

Niedorozwój demokracji burżuazyjnej ciążył nad całą historią 20-lecia. Toteż walka o postulaty demokratyczne stanowiła pierwszoplanowe zadanie polityczne w okresach rządów reakcji endeckiej a zwłaszcza w latach sanacyjnego faszyzmu.

Ale walka o realizację wielkich zadań demokratycznych, zwłaszcza o wywłaszczenie obszarnictwa i o wyzwolenie narodów uciskanych, napotykała zdecydowany opór obszarników i kapitalistów. Zwycięstwo w tej walce mogły zapewnić jedynie potężne ciosy zadawane przez masy ludowe pod wodzą klasy robotniczej pozycjom obszarnictwa i wielkiego kapitału. Zadania te mógł podjąć i doprowadzić do końca jedynie rewolucyjny proletariat i jego partia. Również pomniejsze postulaty demokratyczne mogły zostać spełnione jedynie w walce z reakcją obszarniczo-kapitalistyczną.

W roku 1918 PPS i utworzony przez nią rząd Daszyńskiego, a w mniejszym stopniu również rząd Moraczewskiego wysunęły obietnice szeregu doniosłych reform społecznych nie tylko o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, ale częściowo i socjalistycznym. Przeciwstawiły się jednak rewolucyjnej walce mas, która stanowiła niezbędny warunek realizacji tych przeobrażeń.

Zupełnie szczery był Niedziałkowski, gdy analizując przyczyny dymisji rządu Moraczewskiego mówił o alternatywie, jaka stała przed tym rządem: „... albo iść za przykładem bolszewików, to jest konfiskować majątki, własność prywatną, safesy... albo też ustąpić".

PPS broniła praw demokratycznych i szeregu zdobyczy społecznych, występując przeciw reakcji endeckiej, a następnie sanacyjnej. Jednakże wbrew stanowisku mas członkowskich i lewicowych działaczy tej partii kierownictwo PPS — a przez to i partia — czyniło to w sposób połowiczny, chwiejny, ugodowy, a przeciwstawiało się stanowczo rewolucyjnej walce, której motorem była KPP.

Historia w całej pełni wykazała szkodliwość teorii i praktyki reformizmu z jego rachubą na automatyzm burżuazyjnej demokracji, na stopniową ewolucję stosunków kapitalistycznych w kierunku socjalizmu bez obalenia rządów burżuazji. Wykazała szkodliwość przeciwstawienia się walce o dyktaturę proletariatu, szkodliwość wrogiego stanowiska wobec komunizmu i Związku Radzieckiego. Reformizm i związana z nim polityka ugody stały się nie tylko zaporą na drodze do socjalizmu, ale utrudniały obronę zdobyczy demokratycznych i paraliżowały walkę o realizację głównych zadań demokratycznych.

Toteż głęboko uzasadniona była krytyka *ideologii* reformizmu, dokonywana przez komunistów, jak też krytyka *polityki* reformistów, chwiejności i ugodowości przywódców PPS w stosunku do burżuazyjnych, reakcyjnych rządów przed przewrotem majowym i po nim. Słuszna była krytyka ich stanowiska sabotażu komunistycznych propozycji frontu jednolitego i ludowego.

Prawda idei KPP i jej nieugięta rewolucyjna walka wywierały głęboki wpływ na wielu członków i działaczy PPS, którzy na własnym doświadczeniu przekonali się o zgubności polityki reformizmu i ugody. O tym świadczą m. in. dzieje opozycyjnych grup PPS, pod kierownictwem A. Landego, T. Żarskiego, J. Sochackiego i St. Łańcuckiego, które przeszły do KPP w pierwszych latach jej działalności oraz dzieje PPS-Lewi-

cy lat 1926—1931, o tym świadczy też działalność lewego skrzydła PPS w okresie walki o front ludowy, współpraca N. Barlickiego, St. Dubois, A. Próchnika i tysięcy szeregowych członków PPS z komunistami.

To potwierdzają dzieje i ewolucja RPPS w okresie okupacji i droga rozwojowa odrodzonej PPS w Polsce Ludowej uwieńczona zjednoczeniem z Polską Partią Robotniczą na zasadach marksizmu-leninizmu w 1948 r.

Wszyscy PPS-owcy, którzy chcieli walczyć o socjalizm, a ci stanowili przytłaczającą większość, zrozumieli, że cel ten mogą osiągnąć jedynie stając w jednym szeregu z komunistami.

Dzieje polskiego ruchu robotniczego, dzieje walki ideowej KPP z reformizmem i jego koncepcjami, a także proces przechodzenia wielkiej rzeszy rzetelnych socjalistów polskich na pozycje komunizmu, potwierdzają tę prawdę. Potwierdzają zarazem, że przezwyciężenie *reformizmu*, z którego czerpie natchnienie *rewizjonizm*, stanowi nieodłączny element zwycięskiej rewolucyjnej walki klasy robotniczej. O tym chciałoby się przypomnieć z okazji 40-lecia KPP.

* *
*

Gdy wczytujemy się w słowa porywającego manifestu II Zjazdu KPP do wszystkich, którzy „drżą o byt i przyszły los Polski", gdy wczytujemy się w program, w którym II Zjazd kreślił perspektywy rozwiązania podstawowych problemów życia kraju, zdumiewa wielkość i śmiałość tej koncepcji. Tak mogła mówić tylko partia rewolucyjnego proletariatu, występującego nie tylko jako rzecznik interesów własnej klasy, ale jako „wódz i rzecznik interesów całego narodu". Tak mogła tylko mówić partia rewolucyjnych robotników, którzy odczuwając mocniej niż ktokolwiek całe zło ówczesnego życia Polski, potrafili odważniej niż ktokolwiek wykryć jego źródło, by je usunąć. Taką drogę mogła wskazać gorąca miłość do swego kraju i proletariacka, leninowska nieustraszoność myśli i czynu. Była to ta odwaga, którą u komunistów podziwiał autor „Przedwiośnia".

Gdy mówimy o twórczym marksistowsko-leninowskim dorobku KPP, chodzi o wielkie, życiowe prawdy, odzwierciedlające podstawowe tendencje rozwoju społecznego, prawdy zdobyte w rezultacie głębokiej analizy całokształtu warunków gospodarczo-społecznych i politycznych naszego kraju, wniknięcia w jego klimat, w myśli i uczucia szerokich warstw narodu.

Stwierdzenie przez II Zjazd KPP niezdolności burżuazji do rozwiązania podstawowych problemów społeczno-gospodarczych Polski ówczesnej, oparte na doświadczeniach pierwszego pięciolecia II Rzeczypospolitej, ocena, iż rządy jej stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości kraju, teza iż klasa robotnicza winna wziąć w swe ręce losy narodu, skupić wokół siebie wszystkie siły postępowe i demokratyczne, by obalić rządy kapitalistów i obszarników, zapewnić Polsce wszechstronny rozwój i trwałą niepodległość — to wielka synteza dokonana przez KPP, synteza, która zachowała swą wartość w ciągu całej epoki. Historia całkowicie potwierdziła jej słuszność.

Program KPP ocalenia Polski przez lud, przez socjalizm, sformułowany na jej II Zjeździe w 1923 r., był przeciwstawieniem wszystkich koncepcji burżuazyjnych i reformistycznych. Swój program komuniści polscy prze-

ciwstawiali najpierw endeckim, a następnie sanacyjnym próbom oparcia „wielkości" Polski na ucisku i wyzysku mas, na zaborach cudzych ziem, na gnębieniu mniejszości narodowych, na udziale w antyradzieckich blokach imperialistycznych.

Koncepcja II Zjazdu, rozwinięta w uchwałach IV konferencji (w grudniu 1925 r.), stanowiła wyraz łączenia w jeden nurt wszystkich sił rewolucji polskiej, wyraz jednoczenia sił klasy robotniczej, chłopstwa, narodowości uciskanych i całego ludu pracującego dla wspólnej walki z reakcją kapitalistyczno-obszarniczą.

Koncepcja ta była platformą walki o rozwiązanie wszystkich podstawowych problemów gospodarczo-społecznych Polski. Polska rządzona przez burżuazję, zależna od obcego kapitału, obciążona pozostałościami szlachetczyzny, przede wszystkim własnością obszarniczą, z milionami bezrolnych i małorolnych, z brutalnym wyzyskiem w mieście i na wsi, z wąskim rynkiem wewnętrznym, Polska odcięta przez burżuazję od rynków radzieckich — musiała być krajem zastoju przemysłu, chronicznego masowego bezrobocia i nędzy szerokich mas, krajem zacofanym i słabym. Polska z przemożnymi wpływami kleru, kasty wojskowej, z uciskiem narodowym 40% ludności, Polska, w której reakcja odbierała robotnikom i chłopom zdobyte przez nich w latach 1918—1919 prawa demokratyczne — nie mogła wstąpić na drogę postępu. Stąd doniosła rola walki z obszarnikami i wielkim kapitałem o *zadania demokratyczne*, walki, która była potężną dźwignią łączącą szerokie warstwy nieproletariackie z klasą robotniczą, podnoszącą ich świadomość, umożliwiającą przekonanie ich o konieczności obalenia rządów burżuazji i ustanowienia rządów robotniczo-chłopskich. Stąd waga wypracowanej przez KPP idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, strategii skupienia wszystkich warstw ludowych pod przewodem klasy robotniczej.

Warto przypomnieć, że KPP doszła do tych wielkich prawd analizując istniejące stosunki, że zdobyła je w życiu, które podsunęło odpowiedzi na palące zagadnienia dnia, stojące przed partią, przed ludem, przed narodem polskim. Prawdy te były próbą znalezienia wyjścia z nędzy i głodu mas, z ekonomicznego i kulturalnego zacofania kraju, uniezależnienia Polski od kapitału zagranicznego, usunięcia stałej niepewności jej losów i groźby, jaką stanowiły dla niej siły obcego imperializmu, zwłaszcza niemieckiego.

Rewolucja Październikowa i sprawdzona w jej ogniu teoria leninowska wskazała drogę partiom komunistycznym całego świata, w tym również komunistom polskim. Ale musieli oni — jak i komuniści innych krajów — podstawowe prawidłowości rewolucyjne odkryć w życiu społecznym, w warunkach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych swoich krajów i na ich gruncie ukształtować swą strategię i taktykę.

Musieli te prawdy zdobyć na gruncie własnych doświadczeń, na gruncie walki oraz rozmyślań klasy robotniczej i mas ludowych, na gruncie własnych dociekań w atmosferze nieraz gorących sporów i dyskusji. Musieli swe koncepcje strategiczne i taktyczne opierać na realistycznej ocenie obiektywnych procesów społecznych kraju i układu sił.

A była to sprawa niełatwa. Wymagała od partii poważnej ewolucji ideowej, ewolucji, jaką KPP przebyła w latach 1918—1923.

Okres burzliwych lat 1918—1920, działalności rad delegatów robotni-

czych, oczekiwania na zwycięstwo międzynarodowej rewolucji socjalistycznej, był czasem, kiedy komunistom polskim wydawało się, że Rewolucja Październikowa i narastanie rewolucji w Niemczech przesądziło sprawę bliskiego zwycięstwa rewolucji w Polsce.

To utrudniało jednak realistyczną ocenę wewnętrznego układu sił w kraju, w którym nie dojrzały jeszcze warunki do *bezpośredniej* walki o dyktaturę proletariatu, w którym nieliczna klasa robotnicza była osłabiona, w którym szerokie warstwy chłopstwa, drobnomieszczaństwa, znaczna część klasy robotniczej skupiały swą uwagę na zadaniach demokratycznych. Zarazem ta atmosfera oczekiwania na zwycięstwo międzynarodowej rewolucji socjalistycznej w pewnym stopniu utrudniała młodej KPP przezwyciężać niesłuszne poglądy swych poprzedniczek na rolę zadań demokratycznych, na kwestię narodową i chłopską.

Dopiero doświadczenia lat 1918—1919 i okresu wojny polsko-radzieckiej 1919—1920 przekonały komunistów polskich, jaka rozpiętość istniała w tych latach między *obiektywnymi* możliwościami rozwoju rewolucyjnego, obiektywnym stanem świadomości mas, a *subiektywnymi*, gorącymi, rewolucyjnymi porywami przodującego oddziału polskiej klasy robotniczej.

To skierowało partię na drogę stopniowej, coraz głębszej analizy zasięgu nie docenianych przez nią poprzednio zadań demokratycznych rewolucji polskiej, poznawania ciężaru gatunkowego kwestii narodowej i chłopskiej w naszym kraju. Wiele doświadczeń w tym względzie zdobyli komuniści polscy, gdy w latach 1918—1920 i późniejszych stronnictwom burżuazyjnym i drobnomieszczańskim udało się pod hasłem niepodległości skupić wokół siebie szerokie warstwy narodu. Wiele powiedziało komunistom zetknięcie się z rozwijającym się wówczas w kraju szerokim antyobszarniczym ruchem chłopskim i z dynamizmem narodowo-wyzwoleńczego ruchu Białorusinów i Ukraińców.

Ale dochodzenie do zrozumienia roli czynników obiektywnych życia społecznego, stanu świadomości mas, dążeń i nastrojów różnych warstw, roli wysuwanych przez układ sił zadań demokratycznych, odbywało się w procesie walki wewnątrz KPP.

Rewolucyjny realizm ścierał się tu ze stanowiskiem tych, którzy wciąż żyli w atmosferze marzeń i oczekiwań, tych, którzy ograniczając swe pole widzenia do przodującej mniejszości proletariatu wierzyli, że wystarczy systematycznie i uporczywie propagować rewolucyjne hasła dyktatury proletariatu, by dziś lub najdalej jutro poruszyć masy i zdobyć władzę. Jednakże powtarzanie ogólnych haseł w oderwaniu od konkretnej sytuacji i od prób wypracowania odpowiadającej jej taktyki — przekształcało hasła te w dogmaty.

Warto tu przytoczyć słowa memoriału skierowanego przez czołowych przywódców KPP — Warskiego, Kostrzewę i innych — do Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej na początku 1922 r.: „Nie tęsknić do starych formuł winna teraz partia, lecz po *nowemu zorientować się w konkretnej sytuacji i strukturze społecznej kraju, sformułować rzeczywiście rewolucyjne odpowiedzi na podstawowe problemy życia kraju*, nie troszcząc się o to, czy zostanie przy tym naruszona jakaś przestarzała formalna tradycja, lecz uwzględniając doświadczenie rewolucyjne swoich

poprzedników i swoich sąsiadów. Zerwanie z konserwatyzmem i sekciarstwem — oto pierwszy warunek, bez którego partia nie ruszy się z miejsca".

Znamienne, że właśnie o walce z dziecięcą chorobą lewicowości mówiły rady Lenina skierowane pod adresem komunistów polskich. Taki był sens jego przemówienia na VIII Zjeździe RKP(b) w marcu 1919 r., w którym podkreślał ogromne znaczenie kwestii narodowej w Polsce i związaną z tym swoistość jej drogi do dyktatury proletariatu. Taki był sens jego depeszy w roku 1920 do komunistów polskich w sprawie palącej konieczności rozwiązania kwestii agrarnej w drodze podziału ziemi obszarniczej wśród chłopów.

Te myśli czerwoną nicią przewijały się przez przemówienie Lenina do delegacji polskiej, włoskiej, węgierskiej na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. Nawoływanie do unikania „rewolucyjnego" frazesu i zastąpienia go rzeczową rewolucyjną pracą, do „umiarkowania", do ostrożności, do uwzględnienia obiektywnego układu sił i poziomu świadomości mas oraz dostosowywania do niego taktyki było szczególnie ważne w warunkach polskich.

KPP była bowiem ze względu na ostrość walki klasowej w Polsce, na swe rewolucyjne tradycje i bojowość, odporna na tendencje oportunistyczne i kiedykolwiek się one pojawiły, przezwyciężała je i usuwała bardzo szybko.

Ale właśnie splot bojowości partii i skupionych wokół niej świadomych robotników z szeregiem trudności obiektywnych, związanych z układem sił, z zasięgiem ideologii drobnomieszczańskiej, nacjonalistycznej, klerykalnej, sprawiał, że KPP była mniej odporna na przejawy niecierpliwości rewolucyjnej i związane z tym tendencje sekciarskie, tym bardziej że nieraz stanowiły one zjawisko szersze, o charakterze międzynarodowym. Stąd rodziło się niedocenianie obiektywnych trudności, doszukiwanie się przyczyn porażek nie w tych trudnościach, ale w tych czy innych pośliznięciach lub błędach partii, przesadnie traktowanych jako ciężkie uchybienia, a nawet odchylenia oportunistyczne. To prowadziło dwukrotnie do kryzysów wewnątrzpartyjnych, do skrytykowania jako rzekomo prawicowej słusznej linii II Zjazdu i IV Konferencji, nawrotu tendencji sekciarskich. Znalazły one wyraz w zaostrzaniu haseł i metod walki, podyktowanych złudną nadzieją przyspieszenia rozwoju rewolucyjnego. Jednak w praktyce prowadziło to do osłabienia więzi z masami, szczególnie w 1925 r., i do niewykorzystania możliwości stworzenia szerokiego antyfaszystowskiego frontu walki w latach 1929—1933, co wiązało się z błędną, sekciarską oceną antysanacyjnej, choć niekonsekwentnej akcji PPS i w ogóle „Centrolewu". Możliwości te były tym większe, że w latach 1929—1933 partia stała na czele wielkich bitew klasowych, inicjując i organizując walki robotników i chłopów przeciw atakom kapitału i reakcji faszystowskiej.

Szczególne sukcesy partia osiągała w okresach, gdy kierowała się słuszną strategią i taktyką rozszerzając swe wpływy wśród klasy robotniczej i szerokich rzesz ludu polskiego dzięki stosowaniu taktyki jednolitego frontu, umacnianiu więzi z masami chłopskimi oraz masami ludowymi narodów uciskanych. Znalazło to wyraz m. in. w powstaniu Niezależnej Partii Chłopskiej, „Hromady", „Sel-Robu".

Będąc tą partią, która od pierwszej chwili z całą konsekwencją prze-

ciwstawiała się dyktaturze faszystowskiej. KPP stała się też jedyną siłą walczącą o skupienie wszystkich demokratycznych, antysanacyjnych ugrupowań przeciw faszyzmowi w okresie organizowania frontu ludowego.

Koncepcja frontu ludowego, która w istocie rzeczy nawiązywała do idei II Zjazdu i stanowiła ich rozwinięcie w nowej sytuacji — i walka o jej realizację odegrała olbrzymią rolę. Doprowadziła ona do zadzierzgnięcia więzi współpracy między komunistami a lewicowymi socjalistami, ludowcami i demokratami i stworzenia ideowych przesłanek do powstania pod przewodem PPR antyhitlerowskiego frontu narodowego w okresie okupacji do walki o wolność Polski i władzę ludu, do przekształcenia naszej partii w partię narodu wiodącą kraj do socjalizmu.

Do realizacji tych zadań musiały dojrzeć i dojrzały warunki międzynarodowe i wewnętrznopolskie, obiektywne i subiektywne. Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem i wyzwolenie Polski przez armię socjalistycznego państwa wpłynęło w sposób decydujący na losy naszego kraju. Dojrzała w znacznym stopniu świadomość mas pracujących, którym klęska wrześniowa, okupacja hitlerowska, wyzwolenie kraju przez Armię Radziecką, walka PPR, GL, AL wiele powiedziały.

Dojrzała nasza partia, która wzbogacona całą sumą doświadczeń od 1918 r. do 1944 r. nauczyła się bardziej twórczo stosować wytyczne marksizmu-leninizmu.

Metoda twórczego pojmowania i konkretyzowania założeń marksizmu-leninizmu na gruncie całokształtu warunków naszego kraju — metoda coraz bardziej pogłębiana i wzbogacana, która legła u podstaw uchwał VIII Plenum i nakreślonej przez nie linii politycznej, stanowi coraz lepszy oręż badania rzeczywistości, uogólniania naszych doświadczeń, wykuwania strategii i taktyki naszej partii, coraz skuteczniejszy środek skupiania szerokich mas wokół naszej partii w walce i pracy nad zbudowaniem socjalizmu.

W swoim czasie niektórzy członkowie naszej partii, nie rozumiejąc początkowo jej nowej linii, dawali niekiedy posłuch tym, którzy nie wyzbyli się rutyny myślowej, którzy linii tej próbowali przeciwstawić tradycje i spuściznę ideologiczną KPP. Tak myślącym towarzyszom należy powiedzieć: nie znacie prawdziwych tradycji KPP i jej dorobku ideologicznego, nie znacie jej młodego, twórczego nurtu, nierozerwalnie związanego z życiem, który nieodparcie torował sobie drogę w jej dziejach i był źródłem jej największych sukcesów. I choć najlepszym sprawdzianem słuszności linii naszej partii jest samo życie, są osiągane przez nią sukcesy polityczne i gospodarcze, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że linia ta wywodzi się z całego dorobku, z sumy doświadczeń polskiego i międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego, a szczególnie z doświadczeń KPP. O tym również warto pomyśleć w dni jej 40-lecia i w okresie przygotowań do III Zjazdu naszej partii.

I w więzieniach trwała walka...

(Kilka dokumentów)

Kronika życia więziennego (1924–1925–1926–1927)

Dwa grube zeszyty - bruliony, w czarnej okładce. Były towarzyszem więźnia w ciągu kilku lat. Pomagały znosić cierpkie uczucie samotności, wypełniać pustkę więziennych dni. W brulionach znajdujemy notatki na najrozmaitsze tematy: od politycznych pogadanek do dokładnej, obejmującej kilka stron recepty na garbowanie skóry, od wierszy, pieśni rewolucyjnych, rysunków i karykatur do kroniki życia więziennego (którą zamieszczamy poniżej)

Więzień nazywał się ALFRED SKIBIŃSKI. Pisał swe notatki we Wronkach. Był jednym z wielu tysięcy i drogę życiową miał podobną do drogi tych tysięcy.

Syn tkacza i prządki z Pabianic, z zawodu — szewc, w wieku lat 20 wstąpił do Związku Młodzieży Komunistycznej (1922 r.), w roku 1925 — do KPP. W latach okupacji uczestniczył w organizowaniu pierwszej komórki PPR w Pabianicach (1942 r.).

Po wyzwoleniu, tow. Alfred Skibiński, członek PZPR mieszkał i pracował w swym rodzinnym mieście — w Pabianicach. Tam też zmarł w roku 1954. Jego więzienne bruliony przechowuje archiwum Zakładu Historii Partii.

Rok 1924

I	27	**Aresztowano mię o godz. 3-ej w nocy.**
I	28	**Transport z aresztu pabianickiego do Łodzi na Kilińskiego**
II	7	**U sędziego śledczego. Przejście na Targową.**
II	26	**Przetransportowanie z Targowej do Sieradza.**
VI	5	**Rozpoczęcie głodówki o godz. 4-ej po południu.**
VI	10	**Wieczorem w sprawie głodówki przybył prokurator.**
VI	11	**Zakończenie głodówki o godz. 11-ej przed południem.**
VII	2	**Zakończenie śledztwa.**
VII	12	**Etap do Wronek — Łęczycki, Frydberg, Miller, (nieczytelne) Kałuża, Komorowski, Górski, (nieczytelne).**
VII	13	**Etap do Grudziądza — Tybura, Gość, Złotnik, Eberle, (nieczytelne) Rozenberg, Nowakowski.**
VII	16	**Etap do Wronek — Wojdysławski, Prajs, Kot, Gertner, Rubin, Fiszbajn, Aleksander Dunajczyk, Kalinowski, Muszyński, Kowalski, (nieczyt.)**
VIII	9	**Wyjazd Dyły na posiedzenie gospodarcze.**
IX	11	**Przybył Szef Departamentu Więziennictwa (Głowacki) z sekretarzem i prokuratorem na wizytację.**
IX	21—23	**Podprokurator do spraw wielkiej wagi przesłał sprawę naszą do prokuratora przy sądzie okręgowym w Łodzi.**
X	8	**Prokurator (Grzowski) na wizytacji.**
X	9	**Osadzenie Pietrasika w karcerze. Raban.**

X 10 Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi przesłał naszą sprawę wraz z aktami do sądu okręgowego w Łodzi.

X 22 Otrzymanie aktów oskarżenia.

XI 19 Sprawa z sądu okręgowego wraz z aktami przekazana została prokuratorowi.

XI 20 Prokurator przekazał sprawę naszą podprokuratorowi do spraw wielkiej wagi.

XI 4*) Przejrzenie materiałów sprawy (W kancelarii więzien. sieradzkiego).

XII 22–24 Wyjazd Dyły z Targowej do Łęczycy.

1924

Data		Notatki
1.	31.	[illegible]
"	28.	Transport z aresztu [illegible]
2.	7.	[illegible]
"	26.	[illegible]
6.	5.	[illegible]
"	10.	[illegible]
"	11.	[illegible]
7.	2.	[illegible]
"	4.	Etap do [illegible]
"	12.	Etap [illegible]
"	16.	Etap [illegible]
8.	9.	Wyjazd Dyły [illegible]
9.	11.	Przybył [illegible]
"	21/22.	[illegible]
10.	8.	[illegible]
"	9.	[illegible]
"	10.	Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi przesłał naszą sprawę [illegible]
"	22.	Otrzymanie aktów oskarżenia
11.	19.	Sprawa z sądu okręgowego wraz z aktami [illegible]
"	20.	Prokurator przekazał sprawę naszą podprokuratorowi do spraw wielkiej wagi
"	4.	Przejrzenie materiałów sprawy (W kancelarii więzien. [illegible])
12.	22–24.	Wyjazd Dyły z Targowej do Łęczycy

Rok 1925

I 7 Sędzia śledczy (Będzirzewski) przybył do Sieradza z zawiadomieniem, że art 126 K.K., z którego mieliśmy być sądzeni został zamieniony

*) Prawdopodobnie pomyłka — winno być XII.4.

przez Sąd Najwyższy na 102. Zarazem zawiadomił o powtórnym zakończeniu śledztwa.

I	26	Sąd okręgowy przesłał sprawę naszą prokuratorowi.
I	28	Prokurator przesłał sprawę naszą podprokuratorowi do spraw wielkiej wagi.
II	2	Zawiadomienie 16-go stycznia o przesłaniu sprawy naszej przez prokuratora do sądu okręgowego.
II	11	Prokurator do spraw wielkiej wagi przekazał naszą sprawę do sądu okręgowego w Łodzi.
IV	4	Odpowiedz sądu okręgowego na podanie. Sąd okręgowy sprawę naszą 26 stycznia oddał prokuratorowi, także przesłał do prokuratora podanie nasze pisane do sądu okręgowego.
IV	22	Prokurator przy sądzie okręgowym na podanie nasze pisane do sądu okręgowego odpowiedział, iż sprawę naszą dnia 17 kwietnia przekazał sędziemu śledczemu bez rewiru.
IV	24	Podprokurator do spraw szczególnej wagi przekazał naszą sprawę dnia 22 kwietnia prokuratorowi.
V	2	Prokurator przy sądzie okręgowym naszą sprawę przekazał 25 kwietnia sądowi okręgowemu.
V	9	Powtórne otrzymanie aktów oskarżenia. (Sieradz).
V	10	Wysłanie podań do sądu okręgowego o przejrzenie materiałów sprawy i obronę z urzędu.
V	30	Zawiadomienie nas, że policja otrzymała rozkaz sądu okręgowego przetransportowania nas przed dniem 22 czerwca na ul. Gdańską.
VI	16	Wyjazd z Sieradza do Łodzi w związku z rozprawą główną.
VI	18—19	Przeglądanie aktów sprawy w kancelarii więziennej na Gdanskiej.
VI	22	Rozprawa główna. W tym samym dniu zakonczona.
VII	6	Pójście do sądu okręgowego po motywację wyroku.
VII	10	Otrzymanie w kancelarii więziennej przy ul. Gdańskiej 13 podpisu wyroku.
VII	29	Wyjazd z Łodzi o godz. 7 wieczorem do Wronek.
VII	30	Przybycie do Wronek o godz. 5-ej po południu.
VIII	21	Zawiadomienie Sądu apelacyjnego o założeniu skargi przez prokuratora.
X	1	Raban.
X	2	Raban.
X	6	Raban i przetransportowanie do więz. II-go.
XI	14	Otrzymałem z sądu apelacyjnego wyrok.
XI	27	Wysłałem podanie do prokuratora przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu — o przesłanie mnie do szpitala w Warszawie.
XII	3	Prokurator na wizytacji we Wronkach, w związku z rabanami październikowemi.
XII	21	Po raz wtóry wysłałem podanie o przewiezienie do specjalisty lub specjalnego szpitala w Warszawie.
XII	23	Odmowna odpowiedź na me pierwsze podanie o przewiezienie.

Rok 1926

I	13	15 tow. tow. przybyło z Ostrowca do więzienia wronecklego N II-gi.
I	13	Lekarz odmówił mi leczenia.
I	22	Przejście na oddział karny tow. El.

I	25	Przejście na oddział karny tow. Br. (twierdza).
II	2	Delegat z Ministerstwa na wizytacji.
II	6	Przeprowadzono nas na oddział karny.
II	12	Samobójstwo tow. Kałuży.
II	13	Rano o godz. 8-ej rozpoczęcie głośnej głodówki.
II	21	Po akcji głodowej ogłoszenie nam za rabany kary: Od 21.II do 6.III odebranie gazet, książek, korespondencji i materiałów piśmiennych.
III	6	Zawiadomienie, iż więziennictwo nie posiada w Warszawie szpitala dla żołądkowo chorych i dlatego należy mię leczyć w szpit. więziennym.
III	6	Otrzymałem gazetę „Głos Polski" Nr 64 z 5-go marca.
III	15	Przejście do grupy tow. B. B. 4.
III	22	Wykładanie palt.
III	26	Przybył szef Departamentu. Rozmawiał z grupą tow. Kom. z twierdzą i śledczymi, u nas i pozostałych 3 grupach nie był.
III	30	Wyjazd tow. Flausa do Sieradza. Na miejsce jego przybył z izolacji tow. (nieczyt.).
IV	10	Przejście wszystkich w. pol. do więzienia II-go.
IV	12	Od godz. 8-ej do 5-ej możemy siedzieć we dwóch.
IV	13	Siedzimy od dzisiaj we dwójkę.
V	1	Wysłałem podanie do Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, ażeby mię przewieziono do Sieradza lub jednego z więzień w województwie łódzkim na koszt własny.
V	8	Lekarz zakazał mi wychodzić na spacer i przykazał samemu siedzieć (leżeć).
V	26	Miesiąc odpoczynku. Nadal leżeć, na spacer drugi tydzień nie wychodzić. Kuracja.
V	26	Zapytanie z Ministerstwa czy faktycznie jestem chory i wysłanie przez dyrektora odpowiedzi twierdzącej.
VI	10	Dn. 5.6.1926 roku, prokurator przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu odpowiedział na moje podanie z dn. 1.5 t. r. Prokurator podania mego nie może wydać do więz., gdyż lekarz więzienny zaopiniował, iż moją chorobę można leczyć tutaj, ponieważ nie jest ona groźna. Podanie jest więc bezpodstawne.
VI	14	Śpiew protestacyjny, odpowiedź na pobicie tow. Jaśka i nieprzydzielenie do nas.
VI	14	Do Min. Spr. wysłałem podanie z wystawieniem naszych postulatów.
VI	15	Zostaliśmy ukarani dwudniowym spacerem.
VI	27	Przechodzę do celi t. W.
VII	1	W obiad wodę dostaliśmy za opłatą jednego znaczka pocztowego (15 gr.).
VII	15	Wysłałem do „Książki" na kupno słownika 10-ęć złotych.
VII	23	Otrzymałem słownik. Cena jego zł 8.80.
VIII	20	O godz. 11-ej z rana zakończenie głodówki.
VIII	24	Zacząłem krwią pluć rano.
VIII	28	Wieczorem dostałem silnego, ostrego kaszlu, który spowodował krwotok — krwi zeszła szklanka.
IX	4	Przybycie t. t. z Rawicza.
IX	13	Zawieszeni 4-ej.
IX	18—20	Wyjście Klemensa z amnestii dla młodocianych.
IX	25	Rewizja. Raban. Pobicie t. t. (nieczyt.) do ciemnicy. Ogólna przysiadka.

IX	27	Cicha dwudniowa głodówka jako odpowiedź na pobicie t. t. Wysłałem list o nieprzyjmowaniu amnestii indywidualnej.
X	7	Przejście 4-ch do grupy dolnej. (nieczyt.).
X	7	Rano o godz. 7-ej śpiew. 2-ga połowa nie spacerowała.
X	8	Za śpiew 7-go listopada zostaliśmy ukarani dwudniowym wstrzymaniem nam gazet.

Rok 1927

I	8	Bójka i przysiadka.
I	21	Kokardki. Śpiew. Spokój w gr. P.
I	22	Na miesiąc zostaliśmy ukarani gazetami za śpiew.
I	22	Przyjazd 15 t. t.: 8-miu z Wilna, 7-miu z Grudziądza
I	23	Głodówka W.
I	25	By poprzeć t. W. przystąpiło 3-ch t. t. do głodówki.
I	28	Trójka skończyła głodówkę. W. zakończył 29-go rano.
I	30	Usunięcie trójki z życia grupy za nieprzyjęcie kary.
II	19	Otrzymałem Teorię arytmetyki — Thomasa; cena 45 gr.
II	24	P. i B. rozpoczęli akcję biernego oporu przez wyrzucenie ubrań.
II	26	Rozpoczęcie akcji solidaryzacyjnej przez naszą grupę: rano wyrzucenie ubrań i śpiew. Kara za śpiew: wstrzymanie na miesiąc gazet i listów.
II	27	Odpowiedź na karę: śpiew.
II	28	Rewizja i zabranie nam wszystkich prywatnych rzeczy. Za śpiew zostaliśmy ukarani na przeciąg 14-tu dni książkami i materiałami piśmiennymi.
III	1	Wieczorem została na dzień następny proklamowana przez zarząd akcja głodowa. Przy ogłaszaniu nastąpił raban.
III	2	Z samego rana cisza, spokojna głodówka.
III	3	Do akcji nie przystąpiło 5-ciu — między innymi (nieczyt.).
III	5	Wieczorem tow. Lewin dostał kurczów żołądka; w półtorej godziny po nim Dankiewicz — ataku serca.
III	6	Słychać jęki któregoś z tow. wieczorem.
III	7	Z samego rana jęczy t. (nieczyt.). Kilku t. t. w południe odżywiano. Nadal spokój.
III	9	Rano o godz. 4½ zabrano i wywieziono t. W. O godz. 7-ej rano odżywiano resztę t. t.
III	10	W południe została zlikwidowana akcja głodowa.
III	12	Mieliśmy delegata z Min. Spr. — mówił, że przyjechał na wizytację a nie w związku z głodówką.
IV	2	Przejście do nowo stworzonej grupy chorych.
IV	15	Wykluczeni czterej.
IV	22	Nazad przyjęcie przez. Z. — odrzucili łaskę.
V	1	Tylko kokardki.
V	4	Przesadzenie nas do więzienia N—III-go — dawniej kobiece.
V	11	Wysłałem podanie do P. M. Sprawiedliwości o przeniesienie mnie do szpitala w Warszawie lub Poznaniu.
VI	6	Wyjazd tow. (nieczyt.) do Białegostoku, do szpitala.
VI	7	Odmowna odpowiedź na podanie z dn. 11.5.27. Min Spr. odrzuca moje podanie o przewiezienie do szpitala w W-wie lub Pozn.

(błędnie piszę gdyż: odmawia się przewiezienia A. Skib. do szpitala jedn. z więz. w Warsz. lub Poznaniu) dla nieuzasadnionych podstaw.

VI 15 Wyjazd t. Dębskiego do Białegostoku do szpitala.

VIII 21 Wyjście z więzienia z Wronek.

ZAKOŃCZENIE

LISTY Z WIĘZIEŃ — rok 1931

(Urywki)

„Wszystkich was krótko za mordę weźmiemy"

Pawiak

Po maju br. sytuacja u nas zaostrzyła się w dalszym ciągu Administracja nadal prowokuje nas na każdym kroku, stara się narzucić nam nowy regulamin więzienny. 3-go maja zaprotestowaliśmy przeciwko biciu. Nasze skargi do prokuratora zostały skonfiskowane. Represje sypią się jak z dziurawego worka. Za najmniejsze głupstwo — ciągłe raporty karne. Komuny żywnościowej nie chcą uznać. Segregacja socjalna trwa nadal. Na interwencje naszego delegata naczelnik odpowiedział: „wszystkich was krótko za mordę weźmiemy". Sytuacja jest groźna. Każdy dzień zbliża decydujący atak administracji przeciwko nam. Czeka nas ciężka walka o resztki naszych praw.

Administracja więzienna pozbawia resztek praw więźniów politycznych Warszawy. Więźniowie stają do akcji obronnej

Centralniak

Faszystowska prokuratura i władze więzienne konsekwentnie przeprowadzają politykę narzucania nam warunków, na jakich siedzą więźniowie kryminalni. Mimo iż w celach panuje cały dzień półmrok, straszliwy zaduch (kraty są tak zbudowane, że nie dają dostępu powietrza i światła) i choć podwórko więzienne jest małe, wiecznie zadymione i otoczone z czterech stron pięciopiętrowymi gmachami, odebrano nam 1 godz. spaceru dziennie. Początkowo chciano odebrać nam z należnych nam 2-ch godzin — godzinę i 45 minut. Po miesięcznej walce uzyskaliśmy zaledwie 1 godzinę. Wskutek braku powietrza bardzo często towarzysze mdleją.

Rewolucyjni więźniowie polityczni Łodzi w walce przeciw faszystowskiemu regulaminowi więziennemu

Więźniowie polityczni więzienia Łódź — Gdańska w odezwie do najszerszych mas pracujących Łodzi piszą:

„Dyktatura faszystowska stara się wszelkimi siłami wstrzymać rewolucyjny pochód mas. Więzienia polskie są pełne, najlepsi bojownicy proletariatu wydarci z szeregów walki rewolucyjnej padają ofiarą terroru faszystowskiego. W więzieniu walka wre nadal. Faszystowskie zbiry znęcają się nad nami, biją, katują, wymierzają najbardziej wyrafinowane kary, aby nas złamać fizycznie i moralnie".

Atak zbirów faszystowskich na 300 więźniów politycznych Piotrkowa

W więzieniu piotrkowskim przebywa nas około 300 więźniów politycznych, w tym 60 Ukraińców. Rozbici jesteśmy na 5 grup rozmieszczonych w różnych skrzydłach

więzienia. Stale stosowana jest izolacja. Faszystowska administracja, przewodzona przez osławionego kata Winnickiego, przeprowadza coraz to nowe ataki na prawa więźniów politycznych. Kobiety zmuszane są do spacerów wraz z kryminalnymi. Zabrano nam naszą bibliotekę, obecnie naczelnik chce dokonać zamachu na komunę żywnosciową. Systemem jest grad kar, który spada na nas nieustannie...

Więźniowie polityczni Łęczycy stanęli do walki w obronie swych praw

Od pewnego czasu przeprowadzany jest u nas planowy atak administracji, mający na celu odebranie nam wszystkich naszych praw. Kobietom zmniejszyli spacer o godzinę, chorym o pół godziny. Przeprowadzono rewizje w celach i zabrali z cel wszystko, pozostawiajac tylko odzież, którą mamy na sobie. Zabrali nam bibliotekę, wszystkie książki i zeszyty muszą przejść przez ponowną cenzurę, książki będzie wydawać administracja. Odebrali nam możność korzystania z kuchni więziennej. Widzenia zmniejszyli z 1 godz. na 15 minut i przesunięto je na dzień roboczy, by uniemożliwić robotnikom korzystanie z widzeń. Skasowali komunę żywnościową z kobietami. Robione są przygotowania, aby towarzyszy z art. 102 przebrać w ubranie kryminalne...

Więźniowie Sieradza w przededniu walki

Administracja faszystowska przypuszcza teraz znowu dalsze ataki na nasze prawa. Światła już wieczorem nie dawają, mieli dać dodatkowy spacer chorym towarzyszkom i tego nie chcą dać. Okropny stosunek administracji do nas, ciągłe zaczepki wskazują na to, że administracja przystępuje do wprowadzania regulaminu faszystowskiego „na całego". Kobietom zabrali już komunę książkową. Teraz przypuszczają dalsze ataki i już nie chcieli przyjąć książek ani gazet dla towarzyszy, to znaczy, że chcą nas pozbawić biblioteki komunalnej. Szykujemy się do akcji obronnej.

Z katowni więziennej w Kołomyi

W Kołomyi przeprowadzona została w maju br. akcja na rzecz aresztowanych w listopadzie r. ub. w czasie akcji wyborczej.

11-go maja odbyła się sprawa tych towarzyszy (11 oskarż.). Ujawnione zostały następujące fakty: regularne bicie aresztowanych, rozebranych do naga wypędzano towarzyszy na mróz, nagich katowano, wleczono za włosy, bito głową o ścianę, bito również linią po gołych piętach. Na rozprawie policjanci, którzy bili, zaprzeczyli oczywista tym faktom. Jeden tylko uchylił się od odpowiedzi.

„Czerwona Pomoc" Nr 3, sierpień 1931.

Rok 1933

„Statystyki urzędowej więźniów politycznych właściwie nie ma. Ogłaszane niektóre dane o liczbach więźniów politycznych zmniejszają tendencyjnie stan rzeczywisty kilkakrotnie. Na podstawie sprawozdań komun więziennych oraz organizacji Czerwonej Pomocy liczba więźniów politycznych wynosi:

WIĘZIENIE:	LICZBA:	WIĘZIENIE:	LICZBA:
1. Wronki 1 bud.	**300**	**6. Siedlce**	**400**
2. Wronki 3 bud.	**200**	**7. Piotrków**	**300**
3. Wronki izolac.	**14**	**8. Łódź (Gd.)**	**200**
4. Grudziądz (karne)	**200**	**9. Łódź Targowa**	**120**
5. Grudziądz (karno-śledcze)	**100**	**10. Sieradz**	**150**

WIĘZIENIE:	LICZBA:
11. Łęczyca	100
12. Warszawa (Mokotów)	120
13. Warszawa (Centralniak)	200
14. Warszawa (Serbia)	100
15. Warszawa (Pawiak)	30
16. Płock	150
17. Łomża	110
18. Lublin	220
19. Kielce	150
20. Radom	60
21. Sandomierz	70
22. Zamość	80
23. Janów Lub.	75
24. Krasnystaw	42
25. Biała Podl.	55
26. Częstochowa	54
27. Włocławek	100
28. Kutno	50
29. Łowicz	40
30. Pułtusk	18
31. Płońsk	20
32. Sierpc	5
33. Grójec	12
34. Ostrołęka	15
35. Kraków	200
36. Tarnów	110
37. Rzeszów	55
38. Jasło	20
39. Chrzanów	60
40. Wadowice	30
41. Oświęcim	20
42. Cieszyn	45
43. Rybnik	20
44. Katowice	120
45. Mysłowice	220
46. Lubliniec	30
47. Wiśnicz	20
48. Fordon	70
49. Koronowo	180
50. Rawicz	120
51. Poznań	70
52. Bydgoszcz	50
Razem	**5.300**

W więzieniach drobnych nie uwzględnionych w spisie więźniów — około	**1.700**
W więzieniach na Ukrainie i Białorusi Zachodniej więźniów — około	**5.000**
ogółem	**12.000**

Przytoczone cyfry uwzględniają tylko osoby bądź odsiadujące już określone wyroki sądowe, bądź też oczekujące tych wyroków z tytułu wniesionych przeciw nim oskarżeń. Nie uwzględniają one natomiast osób przesiadujących czasowo w aresztach defensyw i komisariatów policyjnych, osób figurujących w specjalnych wykazach policji politycznej, znajdujących się pod oficjalnym lub poufnym nadzorem policyjnym, zwolnionych z aresztu za kaucją itd."

Z broszury pt. „Położenie więźniów politycznych w Polsce" Wyd. Czerwona Pomoc w Polsce (MOPR), grudzień 1933 r.

Rok 1935

We wrześniu 1935 r. odbywa się w Radomiu Zjazd delegatów kół Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych (z czasów carskich). W dniu Zjazdu przyjeżdża z Warszawy do Radomia Stefania Sempołowska. Przywozi ze sobą dokument, zawierający apel uwięzionych przez sanację rewolucjonistów do dawnych więźniów carskich. Przewodniczący Zjazdu, znany działacz PPS, Jan Kwapiński, nie dopuszcza jednak do odczytania owego apelu, mimo osobistej interwencji Stefanii Sempołowskiej i mimo protestów ze strony wielu delegatów.

Dokument zostaje pieczołowicie przechowany przez delegata na Zjazd, tow. Jakuba Dębskiego, zasłużonego działacza komunistycznego, b. więźnia caratu. Drukujemy

treść tej pożółkłej, postrzępionej kartki, przechowanej w Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR. Rzuca ona pewne światło na sytuację rewolucyjnych bojowników więzionych przez sanację.

DO ZJAZDU STOWARZYSZENIA BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH — LIST OTWARTY WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH DOBY OBECNEJ

Na Zjeździe byłych więźniów politycznych nie powinno zabraknąć głosu więźniów ideowych doby obecnej. W uchwałach zjazdu nie może być pominięta rzeczywistość Berezy Kartuskiej i 341 więzień Rzeczypospolitej.

Kiedy będą stawać przed Wami obrazy dni minionych — piekła urzędów śledczych, udręk X Pawilonu i etapów syberyjskich — spojrzyjcie na to, co nas dziś otacza a co tak ściśle krwawą nicią powiązane jest z walką o wolność minionych pokoleń.

Nie przychodzimy do Was jako przedstawiciele jakiejkolwiek partii politycznej — mówimy w imieniu tych, którzy siedzieli z nami, przed nami i którzy dziś 16-tysięczną armią zapełniają mury więzienne w imię walki w obronie wolności, postępu i kultury. Przychodzimy do Was jako do tych, którzy na własnym doświadczeniu poznali twardy los więźnia politycznego, udrękę nierównej walki z samowolą uzbrojonego strażnika.

Przemawiamy w imieniu więźniów z Białegostoku, którzy od 3-ch tygodni prowadzą głodówkę, z Mysłowic, gdzie kilkanaście osób leży w szpitalu po sierpniowej masakrze, Wronek zawierających w kamiennym grobie 700 na długie lata skazanych ludzi.

Wszystkie więzienia są widownią nieustannej walki uzbrojonej administracji i policji z więźniami ideowymi. Wprowadzony w 1932 r. regulamin przekreślił resztki praw, krwawo wywalczonych przez pokolenia więźniów politycznych kosztem niezliczonych ofiar, po wielokrotnych głodówkach.

Administracja stosuje konsekwentne rozsadzanie politycznych między kryminalnych, przebiera w łachy kryminalne, pozbawia książek, gazet, materiałów piśmiennych. W Krakowie kobiety siedzą razem z prostytutkami, częstokroć chorymi wenerycznie. Dzielenie się żywnością jest surowo karane. Przy lada okazji więzień zostaje pozbawiony książek, gazet, materiałów piśmiennych, nawet wtedy, gdy miesiącami siedzi w pojedynce. Taki stan rzeczy doprowadza do częstych wypadków obłąkania. W Warszawie po rocznej izolacji popełnił samobójstwo pod wpływem rozstroju nerwowego Józef Koen, w Mysłowicach stracili zmysły Kniewski i Szkutnik. To samo dzieje się w Grudziądzu, Fordonie i Sieradzu.

W wielu wypadkach w celach 3-osobowych umieszcza się 14—16 osób. Łatwo sobie wyobrazić, jak łatwo szerzą się w tych warunkach choroby, szczególnie, że spacer wszędzie prawie nie trwa dłużej niż pół godziny na dobę, a odżywianie wszędzie jest niedostateczne (częste bunty kryminalnych w r. ub. np. w Koronowie). W Siedlcach zmarło w ciągu maja, czerwca i sierpnia 3-ch więźniów, we Wronkach zmarło 8 osób w ciągu roku, w Sieradzu 3-ch, w Mysłowicach 7-miu itd. W każdej niemal celi znajdują się gruźlicy, z których wielu pluje krwią (np. Izrael Grabman — Warszawa, Centralniak). Opieka lekarska sprowadza się niemal do zera. W Białymstoku uznanym oficjalnie za szpital dla gruźlików, warunki są takie, że dwóch chorych więźniów, Łukasik i Boban, połknęło termometry, chcąc się stamtąd wydostać. Pacjenci głodówkami walczą o ludzki byt w szpitalu. Chory Rubin, przewieziony specjalnie z Łomży na leczenie, został za nieprzyjęcie kryminalnych łachów wtrącony na 7 dni do karceru napełnionego wodą.

Ale więźniowie polityczni nie chcą się dać zepchnąć do rzędu kryminalistów. Walczą o swoją godność, walczą o swoje życie i zdrowie. A każdy przejaw protestu karany jest jak najostrzej. We Lwowie na Brygidkach sprowadzona z miasta policja wpadła do cel więźniów politycznych, wlokła ich do karcu, bijąc po drodze. Do karcerów rzucono zarówno więźniów, jak i więźniarki polityczne.

Już przeszło rok istnieje obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej. Bereza założona została wbrew przepisom obowiązującej naówczas konstytucji. Policyjno-szpiegowski regulamin obowiązujący w Berezie prześciga najbardziej ponure wzory katowni przeszłości. Bezmyślna, mordercza praca przymusowa, koszarowa musztra, nakaz bezwzględnego posłuszeństwa wobec każdego strażnika, niedopuszczenie książek, gazet, paczek żywnościowych, zakaz prowadzenia rozmów, system nieustannego bicia — oto co w najkrótszym czasie wali z nóg najsilniejszych. Widmo śmierci zagraża przeszło 200-tu jeńcom politycznym Berezy. Ich liczba rośnie z każdym dniem. Udręki, które oni przechodzą, usiłują władze ukryć gęstym drutem kolczastym cenzury i represyj policyjnych.

Pomoc więźniom politycznym, uratowanie ich życia i zdrowia — amnestia dla więźniów politycznych, zniesienie Berezy — oto co jednoczy dziś wszystkich walczących w obronie wolności, kultury i postępu. W ich szeregach nie powinno zabraknąć byłych więźniów politycznych.

Niechaj Zjazd podniesie swój ważki głos protestu przeciw stosunkom panującym w więzieniach i Berezie. Precz z regulaminem więziennym zrównującym więźniów politycznych z więźniami kryminalnymi!

Proponujemy przeprowadzenie na Zjeździe zbiórki na rzecz więźniów politycznych doby obecnej.

Więźniowie polityczni doby obecnej

W 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski

(Tezy Komitetu Centralnego PZPR)

Dzieje Komunistycznej Partii Polski — to nieodłączna część dziejów naszego narodu. 21 lat istniała Rzeczpospolita w okresie międzywojennym, 20 lat działała KPP — rewolucyjna partia robotnicza, która wysunęła się na czoło walk polskiego ludu pracującego przeciw kapitalistyczno-obszarniczemu systemowi wyzysku i ucisku.

KPP wytrwale i konsekwentnie wskazywała, że jedyną drogą wiodącą do wyzwolenia mas pracujących oraz ugruntowania niepodległości i zapewnienia rozwoju Polski jest zniesienie ustroju kapitalistycznego i ustanowienie rządów ludu pracującego.

W całym okresie 20-lecia KPP stanowiła poważną i rosnącą siłę rewolucyjną. Prześladowały ją wszystkie rządy burżuazji i obszarnictwa jako przeciwnika niebezpiecznego, zagrażającego ich panowaniu.

Wpływy KPP rosły, w miarę jak coraz szersze masy z własnego doświadczenia przekonywały się o słuszności jej haseł, o tym, że przy władzy fabrykantów i obszarników nie można wyrwać się z nędzy i poniżenia.

KPP nie zdołała jednak pozyskać dla realizacji swego programu dostatecznych sił społecznych. Wśród klasy robotniczej nie było jedności. Tylko przodująca jej częśc, podobnie jak najbardziej radykalna część chłopów i inteligencji, widziała w KPP swą siłę przewodnią, jedyną konsekwentną reprezentantkę historycznych interesów proletariatu i narodu polskiego. Znaczna część klasy robotniczej pozostawała pod wpływem reformistycznej ideologii PPS, zaś podstawowe masy chłopskie — pod wpływem mniej lub bardziej ugodowych kierunków ruchu ludowego.

Z perspektywy lat wypełnionych ogromem ciężkich doświadczeń narodu, jego klęską i zwycięstwem, potwierdziła się w całej pełni historyczna racja KPP, jej niezwyciężona prawda — wówczas głoszona z podziemia, dziś — pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kontynuatorki KPP — wcielana w żywy kształt rzeczywistości.

I. PRZEŁOMOWY ROK 1918

Rok 1918, w którym powstała KPP — to pamiętny w dziejach Polski rok historycznego przełomu.

Naród rozdarty między trzy zabory, z górą sto lat gnębiony przez carów i kajzerów, zjednoczył się i odzyskał niepodległość

Rewolucja Październikowa, która zdruzgotała carat i imperializm rosyjski, proklamowała prawo narodu polskiego do niepodległości i zjednoczenia swych ziem.

Odrodzenie Polski niepodległej nastąpiło na burzliwej fali rewolucyjnych wstrząsów, które w ślad za rewolucją w Rosji przetoczyły się przez Europę, obalając trony Habsburgów i Hohenzollernów, niosąc narodom uciskanym niepodległy byt państwowy.

W ten sposób bieg wydarzeń historycznych wykazał fałsz obydwu burżuazyjnych koncepcji rozwiązania polskiej sprawy narodowej — zarówno endeckiej, jak piłsudczykowskiej. Endecja, która stała na gruncie współpracy z caratem, brała kurs na jego zwycięstwo w wojnie z Niemcami i zjednoczenie wszystkich trzech zaborów w postaci autonomii pod berłem carskim. Piłsudczyzna zaś do roku 1917 ograniczała swe dążenia do utworzenia kadłubowego państwa polskiego (z Kongresówki i Galicji), związanego z monarchiami Hohenzollernów i Habsburgów.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej otworzyło nową epokę historyczną. Proklamowane przez nią hasła walki o pokój, o ziemię dla chłopów, o prawo narodów do samookreślenia, o władzę dla rad, porywały za sobą milionowe masy na całym świecie.

Na tej wezbranej fali rewolucji ludowych i walk społecznych, kiedy szerokim echem rozlegały się hasła głoszone przez Lenina i partię bolszewików, w wielu krajach powstały partie komunistyczne, które skupiły najbardziej rewolucyjne elementy ruchu robotniczego i wysunęły program walki o obalenie kapitalizmu i ustanowienie dyktatury proletariatu.

Na tej fali, która jako jeden z pierwszych krajów ogarnęła również Polskę, nastąpiło zjednoczenie dwóch rewolucyjnych marksistowskich partii robotniczych — SDKPiL i PPS-Lewicy — powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski.

Na czele zjednoczonej partii stanęli Adolf Warski, Maria Koszutska-Kostrzewa, Franciszek Grzelszczak, Stefan Królikowski i inni wypróbowani przywódcy rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Platformą zjednoczenia obu partii był program walki o dyktaturę proletariatu i o zwycięstwo socjalizmu w Polsce.

Polska klasa robotnicza miała już za sobą bogate doświadczenia walki klasowej, a nade wszystko proletariat Kongresówki miał za sobą chlubne boje stoczone w 1905 roku z caratem i rodzimą burżuazją.

W 1918 roku na fali masowych strajków i bojowych wystąpień proletariatu powstały w wielu ośrodkach kraju Rady Delegatów Robotniczych, w Zagłębiu Dąbrowskim powstała Robotnicza Czerwona Gwardia.

Rozmach i nasilenie tych walk uwydatniły fakt, że kraj stoi przed dylematem, jakie klasy sprawować w nim będą władzę: burżuazja i obszarnicy czy lud pracujący.

KPP była jedyną partią, która toczyła walkę o władzę klasy robotniczej.

PPS — druga partia działająca wśród klasy robotniczej — przeciwstawiała programowi walki o obalenie rządów burżuazji i zdobycie władzy przez lud pracujący program reform społecznych realizowanych na drodze parlamentarnej, w ramach burżuazyjnej republiki. PPS przeciwdziałała toczącej się masowej walce rewolucyjnej o urzeczywistnienie przeobrażeń spo-

łecznych, szła na ugodę z burżuazją i w zaraniu niepodległości poparła ustanowienie władzy burżuazyjnej z Piłsudskim na czele.

KPP miała głęboką rację przeciwstawiając programowi ustanowienia władzy burżuazji rewolucyjny program władzy Rad Delegatów Robotniczych. Jednakże na stanowisku KPP w 1918 roku zaciążyły niektóre błędne koncepcje SDKPiL. Historia potwierdziła słuszność przewidywań rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS-Lewicy, że wyzwolenie narodowe Polski nastąpi w wyniku rewolucji w Rosji, Niemczech i Austrii. Błędna natomiast była koncepcja SDKPiL podzielana również przez PPS—Lewicę o równoczesnym zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w skali europejskiej, dzięki któremu miały zniknąć wszelkie granice między państwami i tym samym miała zostać rozwiązana kwestia wyzwolenia narodowego.

Znajdując się pod przemożnym wpływem burzliwie wznoszącej się fali rewolucyjnej w całej Europie, KPP nie uświadamiała sobie w dostatecznym stopniu, że najbardziej palącymi sprawami, wokół których koncentrowały się wówczas dążenia i walka polskich mas ludowych, było wyzwolenie i zjednoczenie narodowe, utworzenie niepodległego państwa, ustanowienie swobód demokratycznych i dokonanie demokratycznych reform społecznych, a przede wszystkim reformy rolnej. Rewolucja socjalistyczna w Polsce mogła nastąpić jedynie w rezultacie rozwoju walk klasowych pod przewodem proletariatu o urzeczywistnienie podstawowych zadań o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. KPP nie zdawała sobie jeszcze wówczas sprawy z konieczności połączenia w jeden nurt rewolucyjny patriotycznych, niepodległościowych i demokratycznych dążeń szerokich rzesz narodu z klasowymi dążeniami proletariatu i chłopstwa.

Obiektywny układ sił klasowych, stan świadomości poważnej części klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji — ich złudzenia i nadzieje, że z chwilą odzyskania niepodległości zostaną tym samym spełnione dążenia mas do sprawiedliwości społecznej, ugodowa polityka PPS i stronnictw chłopskich, potęgująca te złudzenia — wszystko to sprawiło, że burżuazji udało się zdobyć i utrzymać władzę.

Poważny wpływ na takie rozstrzygnięcie sprawy ustroju Polski miało wydatne poparcie udzielone burżuazji polskiej przez burżuazję międzynarodową, która chciała przekształcić Polskę w zaporę przeciwko promieniującemu z Rosji Radzieckiej na zachód Europy wpływowi Rewolucji Październikowej.

Odzyskanie niepodległości było historycznym zwycięstwem narodu polskiego. Okupione zostało wysoką ceną krwi przelanej w powstaniach narodowych, w walkach ludu polskiego na barykadach rewolucji demokratycznych we wszystkich trzech zaborach, we wspólnej z proletariatem rosyjskim walce przeciwko carskiej tyranii.

Dzięki zrzuceniu jarzma zaborów i zjednoczeniu się narodu we własnym państwie oczyszczone zostało pole dla dalszych walk klasowych z rodzimymi wyzyskiwaczami.

Fakt, że władza burżuazji i obszarnictwa konstytuowała się w warunkach ostrego zagrożenia ustroju kapitalistycznego przez rewolucyjną

walkę robotników pod wodzą komunistów, zmusił burżuazję do szeregu ustępstw wobec żądań ludu, takich jak 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, prawo tworzenia związków zawodowych, zapowiedź szerokiej reformy rolnej itp.

Gdy fala rewolucyjna 1918 r. opadła, gdy burżuazja upewniła się, że jej panowanie nie jest już bezpośrednio zagrożone, uznała dalsze istnienie tzw. rządów ludowych pod egidą PPS za zbędne. Rozpoczął się okres rządów partii jawnie reakcyjnych, reprezentujących interesy wyzyskiwaczy i ciemięzców ludu polskiego.

Otworzyła się nowa karta działalności KPP, wypełniona bezkompromisową walką przeciwko polityce klas posiadających, jaką na przestrzeni całego 20-lecia prowadziły one w imię swych egoistycznych interesów, na szkodę interesów ludu pracującego.

Powstanie KPP zapoczątkowało nowy etap w dziejach polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. KPP, która przejęła bohaterskie tradycje poprzednich pokoleń bojowników o wolność i socjalizm, wzbogaciła polski rewolucyjny ruch robotniczy w nowe idee, wypływające z doświadczenia ruchu międzynarodowego, a przede wszystkim z doświadczenia partii bolszewików i dokonanej pod jej przewodem pierwszej zwycięskiej rewolucji proletariackiej — idee leninizmu.

W szeregach Komunistycznej Partii Polski złączyli swe siły komuniści wszystkich ziem wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej, tworząc bojową awangardę proletariatu polskiego — nosiciela postępu i rewolucji socjalistycznej w naszym kraju.

II. WALKA KPP PRZECIW ANTYLUDOWEJ POLITYCE KLAS POSIADAJĄCYCH

O partię mas, o sojusz robotniczo-chłopski

Klasy posiadające, które rządziły Polską z górą 20 lat, okazały się niezdolne do wykorzystania nowych możliwości rozwojowych kraju, stworzonych przez odzyskanie niepodległości, do rozwiązania podstawowych problemów społeczno-gospodarczych.

Proces ekonomicznego zrastania się byłych trzech zaborów w jeden organizm gospodarczy nastręczał poważne trudności, gdyż przerwane zostały ukształtowane w ciągu stulecia więzy ekonomiczne łączące je z gospodarką państw zaborczych. W tej sytuacji potrzebna była śmiała polityka gospodarcza nastawiona na rozwój przemysłu, na reformę rolną, na rozszerzenie rynku wewnętrznego i utrzymanie tradycyjnych rynków zagranicznych. Do prowadzenia takiej polityki ówczesne rządy burżuazyjno-obszarnicze okazały się niezdolne. Nie zdołały one wyrwać Polski ze stanu chronicznego zastoju gospodarczego i podnieść niezmiernie niskiego poziomu sił wytwórczych, odziedziczonego po okresie niewoli narodowej.

Polityka rządów burżuazyjnych, która prowadziła do wyprzedaży całych gałęzi przemysłu i górnictwa kapitałowi zagranicznemu, nie zainteresowanemu w rozwoju sił wytwórczych Polski, stanowiła poważny hamulec postępu gospodarczego,

Burżuazja polska była niezdolna do rozwiązania problemu agrarnego. Zachowała ona i broniła wstecznego ustroju rolnego, w którym kilkanaście tysięcy obszarników skupiało w swym ręku dwie piąte areału ziemi, gdy miliony bezrolnych i małorolnych chłopów żyły w nędzy, odczuwając dotkliwy głód ziemi.

Rozwój życia gospodarczego Polski hamowały kartele, syndykaty i koncerny, które uprawiały grabież ekonomiczną kraju, stosowały brutalny wyzysk robotników, chłopów, szerokich rzesz konsumentów, rujnowały drobny przemysł i rzemiosło.

Budżet państwowy przeznaczony był w znacznej mierze na wydatki wojskowe i administracyjne oraz inne nieprodukcyjne cele, w tym również na pokrycie rat i procentów z tytułu olbrzymiego zadłużenia zagranicznego Polski wobec USA, Francji, Anglii, Włoch i innych państw kapitalistycznych.

Właściwe ustrojowi kapitalistycznemu kryzysy i depresje gospodarcze miały w Polsce przebieg szczególnie ostry i przewlekły. W odróżnieniu od wielu państw europejskich, które w okresie dwudziestolecia międzywojennego poczyniły mniejsze lub większe postępy w rozwoju ekonomicznym, Polska dreptała w miejscu, a w szeregu kluczowych gałęzi przemysłu, jak np. węgiel, żelazo, stal, cynk, nie osiągnęła poziomu produkcji 1913 roku. Wszystko to sprawiało, że pomimo rozwoju niektórych gałęzi przemysłu ogólny poziom produkcji, zatrudnienia i sytuacji materialnej klasy robotniczej i chłopów był przez całe 20-lecie niezmiernie niski, zwiększając dystans dzielący Polskę od większości państw europejskich.

Dotkliwą plagą społeczną całego okresu dwudziestolecia było masowe bezrobocie, którego rozmiary w nieznacznym tylko stopniu wahały się w zależności od koniunktury gospodarczej. Żeby zwalczać bezrobocie, trzeba było rozwijać przemysł, temu zaś stała na przeszkodzie polityka karteli i monopoli krajowych i zagranicznych, wąski wewnętrzny rynek zbytu, spowodowany nędzą mas pracujących miast i wsi oraz brak zagranicznych rynków zbytu. Na rynkach zachodnich polska produkcja przemysłowa nie mogła sprostać konkurencji silniejszych krajów kapitalistycznych, zaś istniejące szerokie możliwości rozwoju handlu ze Związkiem Radzieckim burżuazja polska odrzuciła.

KPP, która wskazywała, że obalenie kapitalizmu i zbudowanie socjalizmu przyniesie wyzwolenie społeczne ludowi pracującemu i otworzy przed Polską perspektywę wszechstronnego rozwoju, była zarazem jedyną partią wysuwającą program wyprowadzenia kraju z impasu gospodarczego. KPP domagała się wywłaszczenia obszarników, podziału ich ziemi między chłopów, co umożliwiłoby szybki wzrost wewnętrznego rynku zbytu, ożywienie przemysłu, pracę dla robotników i zatrudnienie dla milionów tzw. zbędnych rąk na wsi. KPP domagała się radykalnej zmiany w stosunkach gospodarczych Polski z zagranicą: zerwania z polityką wyprzedaży bogactw Polski i uzależniania jej od kapitału zagranicznego, rozwinięcia stosunków handlowych i nawiązania współpracy gospodarczej z ZSRR i otwarcia w ten sposób dla towarów polskich rozległego i chłonnego rynku.

Możliwości realizacji tych postulatów widziała KPP jedynie w walce mas pracujących przeciwko polityce burżuazji i jej rządom. Rządy te

stały bowiem na straży własności obszarniczej i wielkiego kapitału, w polityce zagranicznej zaś zajmowały od pierwszej chwili wrogą postawę wobec Związku Radzieckiego, uczestnicząc w antyradzieckich blokach mocarstw imperialistycznych.

Już w pierwszych miesiącach istnienia niepodległego państwa rządy Piłsudskiego pchnęły Polskę — zniszczoną i wykrwawioną przez czteroletnią wojnę i okupację — do wojny z krajem rewolucji proletariackiej — Rosją Radziecką, mimo iż rząd radziecki niezwłocznie uznał niepodległe państwo polskie i wielokrotnie proponował uregulowanie stosunków polsko-radzieckich w duchu pokoju i dobrego sąsiedztwa.

Zapoczątkowana w ten sposób polityka antyradziecka stała się odtąd linią przewodnią całej zagranicznej polityki Polski do 1939 roku; uzależniała Polskę ekonomicznie i politycznie od imperialistycznych mocarstw Zachodu. Polityka ta podsycała wszelkie reakcyjne tendencje wewnątrz kraju.

W skład państwa polskiego wcielone zostały ziemie o przewadze ludności ukraińskiej i białoruskiej, wyzyskiwanej i uciskanej przez polskich magnatów i kapitalistów. Stwarzało to stan nieustannego wrzenia i ostrych walk narodowo-wyzwoleńczych na tych ziemiach.

Wroga wobec Związku Radzieckiego była zarówno polityka piłsudczyzny, jak i endecji. Udzielały także poparcia tej polityce kierownictwa PPS i stronnictw ludowych, mimo że wywoływało to coraz poważniejsze zastrzeżenia i opory w łonie tych stronnictw.

KPP była jedyną partią, która przeciwstawiała się agresywnej wojnie z Rosją Radziecką, wyprawie na Kijów, a następnie przez wszystkie lata śmiało i nieugięcie demaskowała i zwalczała zgubną dla Polski politykę antyradziecką. Czyniła to wbrew nagonce rozpętanej przeciwko Krajowi Rad przez wszystkie pozostałe partie i stronnictwa, spekulujące na zadawnionych urazach antyrosyjskich, pozostałych w społeczeństwie polskim z okresu zaborów carskich.

KPP wskazywała, że współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim stanowiłaby dla Polski skuteczną zaporę przed ekspansją odradzającego się imperializmu niemieckiego, popieranego przez Anglię i USA.

Jednakże wszystkie te względy, które miały dla Polski najbardziej żywotne znaczenie i których wagę uznawały nawet co trzeźwiejsze koła polskiej burżuazji — nie były brane pod uwagę przez ówczesne rządy.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna rządów burżuazyjnych powodowała w kraju stan napięcia, zaostrzanie się walk klasowych i wyzwoleńczych ruchów narodowych.

Polska była krajem nieustannych masowych ruchów strajkowych, które ogarniały wszystkie oddziały klasy robotniczej, krajem szerokiego antyobszarniczego ruchu chłopskiego, stałego wrzenia wśród ludności białoruskiej i ukraińskiej.

W tych warunkach rządy burżuazji szukały wyjścia w systematycznym ograniczaniu i likwidowaniu zdobyczy demokratycznych. Wywalczone w latach 1918—19 zdobycze społeczne i prawa demokratyczne uznane przez konstytucję marcową były od pierwszych dni łamane, podważane, ogra-

niczane. Wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego i chłopskiego stosowane były metody terroru i bezprawia, wobec mniejszości narodowych — metody dyskryminacji i rozpalania szowinizmu.

Prześladowanie KPP i związanych z nią rewolucyjnych i postępowych organizacji było trwałym elementem polityki wszystkich kolejnych rządów. Tysiące robotników, chłopów, inteligencji skazywano na długoletnie więzienie za przynależność i współdziałanie z partią komunistyczną. Na porządku dziennym było torturowanie więźniów politycznych. Rewolucyjna prasa była tępiona, lewicowe związki zawodowe i organizacje masowe rozwiązywane.

W okresie rządów endeckich przywódcy PPS, „Wyzwolenia" i innych zbliżonych do nich ugrupowań występowali wprawdzie przeciw reakcyjnej polityce tych rządów, czynili to jednak w sposób połowiczny i ugodowy, hamując walkę mas, jak to było jesienią 1923 roku w okresie powstania krakowskiego, a w 1925 roku posunęli się nawet do utworzenia wspólnego rządu z endecją. Natomiast w stosunku do KPP zajmowali stanowisko nieprzejednanie wrogie.

Jedynie KPP z niezłomną konsekwencją zwalczała reakcyjną politykę endecji i wszystkich rządów kapitalistyczno-obszarniczych wysuwając się na czoło licznych walk masowych, które nabrały wyjątkowo ostrego napięcia w okresie ciężkiego kryzysu 1923 r.

W niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej wówczas znalazły się masy pracujące i cały kraj, KPP wysunęła na swym II Zjeździe platformę żądań, które wyrażały wspólne interesy klasy robotniczej i chłopstwa, domagały się rozwiązania we wspólnym interesie narodu polskiego i narodów uciskanych sprawy wyzwolenia tych narodów, wskazywały drogę wszechstronnego rozwoju Polski i utrwalenia jej niepodległości. KPP stanęła na gruncie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, rzuciła hasło podziału ziemi obszarniczej między chłopów, prawa samookreślenia narodów, zasadniczej zmiany polityki zagranicznej Polski. Wskazała, że zadania te mogą być urzeczywistnione tylko przez utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego. Było to twórcze zastosowanie leninowskiej strategii rewolucyjnej.

Walka KPP prowadzona pod tymi hasłami zjednywała jej coraz szersze wpływy wśród klasy robotniczej, a także w środowiskach, gdzie poprzednio wpływy jej były bardzo słabe — wśród chłopów i inteligencji.

Już w pierwszych latach swego istnienia KPP stała się ośrodkiem, do którego zaczęły napływać lewicowe, rewolucyjne grupy PPS i ruchu ludowego, rozczarowane do polityki reformistycznej i ugodowej. W ten sposób przeszli do KPP tacy działacze, jak Tadeusz Żarski, Jerzy Sochacki, Tomasz Dąbal. Ten proces przyciągania przez KPP członków, aktywistów i wybitnych przedstawicieli lewicowych skrzydeł innych partii trwał przez cały okres jej istnienia. KPP zdobywała również sympatię i poparcie wśród wybitnych, postępowych przedstawicieli świata naukowego i artystycznego. Pod jej sztandarami stanęli ludzie pióra i intelektualiści — Władysław Broniewski, Bruno Jasieński, Witold Wandurski, Stanisław R. Stande, Mieczysław Szczuka, Jan Hempel, Antonina Sokolicz, prof. Stefan Rudniański i szereg innych.

Prowadząc w Sejmie i poza Sejmem zdecydowaną walkę o ziemię dla

chłopów — KPP wywierała coraz poważniejszy wpływ na radykalizację stronnictw ludowych. Wyrazem tego było wysunięcie przez „Wyzwolenie“ a następnie „Stronnictwo Chłopskie“ hasła podziału ziemi obszarniczej między chłopów, bez wykupu. Jednakże stronnictwa te nie prowadziły konsekwentnej walki o realizację tego hasła. Wywołało to rozłam w „Wyzwoleniu“ i utworzenie pod kierownictwem S. Wojewódzkiego, A. Fiderkiewicza i St. Ballina rewolucyjnego stronnictwa biedoty wiejskiej — Niezależnej Partii Chłopskiej (1924—1927), która ściśle współdziałała z KPP.

Na Białorusi i Ukrainie Zachodniej KPP i jej organizacje autonomiczne — Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy — wywierały coraz głębszy rewolucjonizujący wpływ na życie polityczne tych ziem. Wyrazem tego było powstanie masowej partii „Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady“ (1925—1927), zaś na Ukrainie Zachodniej organizacji „Sel-Rob“ (1926—1929), które pod wodzą partii komunistycznej walczyły z uciskiem narodowym i społecznym ze strony obszarników i kapitalistów polskich, a zarazem zwalczały nacjonalizm szerzony przez burżuazję ukraińską i białoruską.

Walka przeciw ofensywie reakcji i zakusom faszystowskim w latach 1921—1926, o demokratyzację życia w Polsce, o realizację obiecanych w pierwszych latach niepodległości reform społecznych nie dała pożądanych rezultatów. Przywódcy PPS i „Wyzwolenia“ odrzucali współpracę z komunistami, proponowany przez nich jednolity front walki przeciwko reakcji endeckiej. Stronnictwo zaś bogatych chłopów „Piast“ popierało w tym czasie endecję. Przywódcy PPS i „Wyzwolenia“ w walce z endecją szukali oparcia w Piłsudskim i piłsudczyźnie i torowali jej drogę do władzy. W istocie rzeczy piłsudczyzna była w owym okresie reprezentantką drugiego skrzydła burżuazji i obszarnictwa, dążących do wprowadzenia w Polsce dyktatury typu faszystowskiego.

W walce z dyktaturą sanacyjną

Dyktatura sanacyjna ustanowiona w maju 1926 r. w rezultacie zamachu dokonanego przez Piłsudskiego, spotęgowała ofensywę kapitalistyczno-obszarniczą przeciwko masom pracującym, wzmogła ataki na swobody demokratyczne i zdobycze socjalne, pozbawiła inne partie polityczne ich dotychczasowego wpływu na politykę państwa, zdegradowała znaczenie Sejmu, zaostrzyła terror wobec KPP i związanych z nią organizacji rewolucyjnych, utworzyła na wzór hitlerowski obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, stosowała krwawe pacyfikacje wobec robotników i chłopów, sięgała również do metod represji i terroru w stosunku do przedstawicieli opozycji liberalnej. Burżuazyjno-demokratyczną konstytucję marcową zastąpiła w 1935 r. konstytucją typu faszystowskiego.

Rządy sanacyjne związały politykę zagraniczną Polski z najbardziej antyradzieckimi siłami świata kapitalistycznego.

Dalszą konsekwencją tego kursu była współpraca z Hitlerem po jego

dojściu do władzy, izolacja Polski w momencie hitlerowskiego najazdu, katastrofa narodowa we wrześniu 1939 r.

Rządy Piłsudskiego, który doszedł do władzy w masce „pogromcy endecji“ i „bojownika demokracji“, popierali przywódcy PPS i „Wyzwolenia“. Dopiero wtedy, gdy Piłsudski zaczął coraz jawniej ograniczać system parlamentarny, gdy doprowadził do rozłamów w PPS i stronnictwach ludowych — partie te przeszły do opozycji.

PPS i „Wyzwolenie“ wespół z „Piastem“, Chrześcijańską Demokracją i NPR utworzyły w 1929 r. blok opozycyjny — „Centrolew“, pod hasłem przywrócenia systemu parlamentarnego. Słabością „Centrolewu“ było jednak to, że nie sięgnął on do radykalnych środków walki, które zmobilizowałyby szerokie masy i które by przedstawiały istotną grozbę dla sanacji. Ułatwiło to rządowi szybkie położenie kresu działalności „Centrolewu“ i osadzenie części jego przywódców w twierdzy w Brzęściu.

KPP niezwłocznie po przewrocie majowym zdemaskowała jego charakter jako faszystowski i zajęła stanowisko zdecydowanej walki o obalenie dyktatury sanacyjnej.

Odtąd w trudnych warunkach rosnącego terroru sanacyjnego prowadziła nieustanną działalność, mobilizującą masy robotników i chłopów pod hasłem walki z faszyzmem, organizowała liczne strajki i bojowe wystąpienia robotników i chłopów przeciwko wzmagającym się atakom godzącym w najżywotniejsze interesy przytłaczającej większości narodu.

Walkę tę KPP prowadziła przy udziale Komunistycznego Związku Młodzieży, który wychował tysiące młodych rewolucjonistów, wiernych pomocników partii. Prowadziła ją w oparciu o lewicowe związki zawodowe i o lewicę w klasowych związkach zawodowych, które odegrały doniosłą rolę w obronie interesów robotniczych i w walce o jednolity front robotniczy. Prowadziła ją poprzez posłów komunistycznych, którzy w Sejmie i poza Sejmem nawoływali robotników i chłopów do walki rewolucyjnej. Partia szerzyła słowa prawdy przez swoją prasę wydawaną i kolportowaną w niezwykle trudnych warunkach.

Wpływy komunistów szerzyły się w największych ośrodkach robotniczych, ich działalność budziła coraz szersze echa wśród chłopów i mniejszości narodowych.

W wyborach do Sejmu 1928 roku, mimo zastosowanych przez władze represji i oszustw, mimo unieważnienia rewolucyjnych list w szeregu okręgów, listy wystawione przez KPP i związane z nią organizacje antyfaszystowskie zdobyły około miliona głosów.

W latach wielkiego kryzysu (1929—1933), kiedy kraj stanął w obliczu ruiny, jaką zgotowała mu gospodarka kapitalistyczna i dyktatura sanacyjna, znowu KPP była najbardziej energicznym i zdecydowanym obrońcą interesów mas. Komuniści organizowali bojowe strajki warszawskich tramwajarzy, górników Zagłębia, włókniarzy łódzkich i białostockich, słynne strajki okupacyjne, które zyskały sobie w świecie miano „polskich strajków“. Komuniści przewodzili masowym wystąpieniom robotników przeciw łamaniu 8-godzinnego dnia pracy, pogarszaniu ustawodawstwa społecznego, bojowym demonstracjom bezrobotnych, licznym wystąpieniom chłopskim. Komuniści stali na czele walk chłopskich w Les-

ku w 1932 r., wespół z radykalnymi ludowcami brali czynny udział w strajkach chłopskich i bohaterskich walkach w rejonie Ropczyc i Kolbuszowej w 1933 r., zaś w wielu ośrodkach robotniczych prowadzili masowe akcje solidarnościowe z walczącymi chłopami.

Ówczesna sytuacja polityczna stawiała na porządku dziennym konieczność walki o demokrację i współdziałanie komunistów w tej sprawie z antysanacyjnymi nawet połowicznymi i niekonsekwentnymi akcjami innych stronnictw. Nie było to jeszcze wówczas przez KPP w należytym stopniu doceniane. Zaważyła tu m. in. jednostronna, sekciarska ocena „Centrolewu" i płynący stąd brak wytrwałości w walce o stworzenie wspólnego antyfaszystowskiego frontu, mimo oporu przywódców PPS i stronnictw ludowych.

O antyfaszystowski front ludowy

Przewrót hitlerowski w Niemczech i jego następstwa na arenie międzynarodowej, dalsza faszyzacja kraju i zawarcie przez rząd Piłsudskiego-Becka paktu z Niemcami hitlerowskimi w styczniu 1934 r. stworzyły nową sytuację, kiedy to sprawa zespolenia wszystkich sił antyfaszystowskich stanęła na porządku dnia z taką ostrością, jak nigdy dotąd. Komunistyczna Partia Polski, podobnie jak komuniści w innych krajach, stała się inicjatorem walki o jedność działania komunistów i socjalistów, o skupienie wokół klasy robotniczej wszystkich sił patriotycznych i demokratycznych do wspólnej walki z faszyzmem, w obronie pokoju i niepodległości Polski. W szeregach PPS i ruchu ludowego umocniły się tendencje współpracy z komunistami, wyłoniły się poważne grupy działaczy, opowiadające się za szerokim frontem antyfaszystowskim.

Komitet Centralny KPP, na czele którego stali wówczas Julian Leński, Edward Próchniak, Jan Paszyn, Bronisław Bortnowski, wypracował platformę Frontu Ludowego, zawierającą żądanie zerwania sojuszu z hitlerowskimi Niemcami, zawarcia sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami pokojowymi celem zorganizowania systemu zbiorowego bezpieczeństwa i zapobieżenia agresji ze strony hitlerowskich Niemiec.

Równocześnie KPP podkreślała z całą mocą, że tylko obalenie rządów sanacyjnych, pokonanie sił reakcji i faszyzmu przez skupione wokół klasy robotniczej siły postępu i demokracji może uchronić Polskę przed grożącą jej katastrofą. KPP wysunęła hasło utworzenia rządu Frontu Ludowego.

Hasło jedności działania rzucone przez komunistów podejmowały tysiące robotników — członków PPS, wielu jej działaczy, szereg jej terenowych organizacji. W szeregach PPS ukształtowało się lewicowe skrzydło na czele z takimi działaczami, jak Norbert Barlicki, Stanisław Du-

bois, Adam Próchnik, Wanda Wasilewska, którzy tworzyli jednolity front z komunistami.

Za współdziałaniem wszystkich sił demokratycznych i za współpracą z KPP wypowiadały się tysiące chłopów-ludowców, wiele kół SL i „Wici", szereg znanych działaczy ludowych.

Do wspólnej akcji ludowo-frontowej na rzecz amnestii dla więźniów politycznych przyłączyło się wielu postępowych działaczy politycznych i przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, jak Andrzej Strug, Irena Kosmowska, Wacław Barcikowski, Leon Kruczkowski, Zbigniew Pronaszko, Leon Schiller, profesorowie Spasowski i Czarnowski i wielu innych.

Pod hasłem wspólnej walki z faszyzmem, z inicjatywy Komunistycznego Związku Młodzieży i dzięki współdziałaniu z nim OM TUR-u i ludowych „Wici" — tworzył się Front Młodego Pokolenia, ku któremu skłaniały się lewicowe elementy innych organizacji młodzieżowych.

W kraju narastała fala gniewu ludowego — jednolitofrontowe strajki polityczne przeciwko sanacyjnej, kagańcowej konstytucji i ustawie wyborczej, wystąpienia i strajki chłopskie. W czasie wyborów sejmowych w r. 1935 — 63% wyborców poparło hasło bojkotu wyborów, proklamowane przez wszystkie partie opozycyjne.

W 1936 r. ruch antyfaszystowski w miastach i ośrodkach przemysłowych osiągnął ogromny rozmach; w Krakowie i Lwowie, w szeregu innych miast rozgorzały krwawe walki. Jednolitofrontowe demonstracje 1-majowe i wspólna akcja wyborcza komunistów i socjalistów do rady miejskiej w Łodzi, antyfaszystowski Kongres w obronie kultury we Lwowie, potężna demonstracja chłopów w Nowosielcach, walki chłopów na Lubelszczyźnie w 1936 roku, wreszcie olbrzymi 10-dniowy strajk miliona chłopów w sierpniu 1937 roku — wykazały, jakie nieprzebrane zasoby energii tkwiły w masach ludowych, jakie ogromne możliwości otwierały się dla wspólnej walki robotników, chłopów i inteligencji, komunistów, socjalistów, ludowców o obalenie rządów sanacyjnych, o rządy ludu.

Jednakże te wielkie porywy mas, ich demokratyczne i patriotyczne dążenia, których czołową orędowniczką była KPP, nie doprowadziły wówczas do obalenia rządów sanacyjnych, nie zdołały zażegnać tragicznego losu Polski.

Klika sanacyjna, dysponująca potężnym aparatem przemocy, zdołała utrzymać się przy władzy. Ułatwiała jej to w niemałym stopniu postawa prawicowych przywódców PPS i Stronnictwa Ludowego, którzy nie zdecydowali się nawet na skoordynowanie akcji obu tych partii. W chwili największego zagrożenia losów narodu ujawnili jeszcze raz to, co charakteryzowało ich zawsze: głęboko zakorzeniony oportunizm i ugodowość wobec zaciekłych wrogów ludu pracującego, a równocześnie nie-

przejednaną wrogość wobec rewolucyjnych przedstawicieli i obrońców ludu — komunistów.

Rzeczywistość jeszcze raz dowiodła, że reformizm stanowi nie tylko potężną przeszkodę w walce z kapitalizmem o socjalizm, lecz paraliżuje również walkę z reakcją, z faszyzmem — o demokrację, o pokój i niepodległość narodu.

W tych warunkach Front Ludowy w Polsce nie mógł rozwinąć się w ogólnokrajową, zorganizowaną siłę. Jednakże rzucone przez KPP hasła Frontu Ludowego zapadły głęboko w serca tysięcy robotników i chłopów, przygotowały grunt do ich przyszłej wspólnej walki w okresie okupacji hitlerowskiej.

Nastąpił tragiczny wrzesień 1939 roku. Polska słaba i osamotniona padła w nierównej walce pod ciosami hitlerowskich najeźdźców, porzucona przez sanacyjnych władców, wydana na pastwę przez mocarstwa zachodnie.



W lecie 1938 roku działalność KPP została przerwana. W atmosferze wytworzonej przez wypaczenia, związane z kultem jednostki, Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej dał wiarę fałszywym oskarżeniom, że w KPP wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego; KPP została rozwiązana. Na polski ruch robotniczy spadł ciężki cios.

W nowej sytuacji, jaką wytworzył XX Zjazd KPZR, Komitety Centralne pięciu partii komunistycznych: KPZR, KP Włoch, KP Bułgarii, KP Finlandii i PZPR stwierdziły w swej uchwale z marca 1956 roku, że rozwiązanie KPP było nieuzasadnione, oparte na fałszywych zarzutach.

Oczyszczona została od oszczerczych oskarżeń pamięć wielkiej partii, oczyszczeni zostali wszyscy jej przywódcy i wybitni działacze, którzy padli ofiarą prowokacyjnych oskarżeń.

Po rozwiązaniu KPP komuniści polscy nie złożyli broni. Walczyli w imię interesów klasy robotniczej i narodu polskiego na wszystkich posterunkach, gdziekolwiek się znaleźli, przygotowując w ten sposób dzień, w którym znowu mogli połączyć się w partię.

W tragicznym wrześniu brali udział w obronie Warszawy, przez wszystkie lata okupacji hitlerowskiej walczyli z najeźdźcą hitlerowskim, nie szczędząc krwi i życia.

Oni to stworzyli w podziemiu pierwsze bojowe organizacje, z których powstała Polska Partia Robotnicza — kontynuatorka KPP. Z szeregów

aktywu KPP wyszli pierwsi sekretarze KC PPR: Marceli Nowotko, Paweł Finder, Władysław Gomułka i wybitni działacze PPR: Bolesław Bierut, Małgorzata Fornalska, Józef Wieczorek, Franciszek Zagóra-Malinowski, Anastazy Kowalczyk, Stanisław Ziaja, Aleksander Kowalski, Józef Lewartowski, Kazimierz Wyrwas, Roman Śliwa, Władysław Skowroński, Czesław Szymański, wychowankowie Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, przywódcy Związku Walki Młodych: Hanka Sawicka i Jan Krasicki.

III. ŹRÓDŁA SIŁY KPP

Trzeba było niespożytej siły ducha i ofiarności nie cofającej się w obliczu żadnych przeszkód i niepowodzeń, aby wytrwale spełniać trudną misję historyczną, jaka w okresie rządów burżuazji i obszarnictwa przypadła w udziale polskim komunistom.

Czerpali tę siłę z umiłowania ludu polskiego i ziemi polskiej, nasiąkłej krwią bojowników o wolność i socjalizm. Wyrośli z klasy robotniczej, dzielili jej krzywdy i cierpienia. Jej gniew i protest przeciwko wyzyskowi i niesprawiedliwości społecznej rodził ich wolę działania.

Czerpali siłę z głębokiego przekonania o słuszności i nieuchronnym zwycięstwie idei komunizmu. Przekonanie to ugruntowane było na niewzruszonych, sprawdzanych w ogniu walk zasadach marksizmu-leninizmu, którymi KPP kierowała się w swej działalności.

Czerpali siłę z dziedzictwa ideowego, które podjęli po swoich poprzednikach, z bogatych tradycji walk rewolucyjnych, których chcieli być godnymi kontynuatorami. Przechowywali w pamięci chlubne dzieje Wielkiego Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy, bohaterską kartę walk robotników polskich w rewolucji 1905 r., męczeństwo tysięcy bojowników, którzy oddali życie za sprawę robotniczą.

Czerpali siłę ze zwycięstwa Rewolucji Październikowej, która była źródłem natchnienia, otuchy, męstwa, zwiastunem dalszych zwycięstw komunizmu. Pierwszy kraj socjalizmu — Związek Radziecki i zwycięska partia Rewolucji Październikowej — partia Lenina przyciągały ku sobie ich serca i myśli jako ostoja i twierdza rewolucji światowej.

Czerpali siłę z poczucia solidarności międzynarodowej ze wszystkimi rewolucyjnymi i wyzwoleńczymi ruchami na świecie. Dawali wyraz tej solidarności zawsze, ilekroć dochodziły ich echa walki rewolucyjnej w innych krajach, protestowali przeciwko zbrodniom i gwałtom, popełnianym wobec rewolucjonistów przez reakcyjne rządy. Pod hasłem „Za wolność waszą i naszą" walczyli i ginęli w Hiszpanii.

KPP była kuźnią internacjonalizmu proletariackiego, w jej szeregach działali ramię w ramię komuniści — Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi,

Niemcy, Litwini. Zwalczali szowinizm, rasizm, antysemityzm, jako zatrutą broń służącą interesom wyzyskiwaczy.

Źródłem siły KPP był nieustający dopływ do jej szeregów najlepszych ludzi, jakich wydała klasa robotnicza. Również spośród rewolucyjnej części chłopstwa i inteligencji coraz więcej wstępowało do partii ofiarnych bojowników i działaczy.

KPP miała liczną kadrę kierowniczą, wyrosłą i zahartowaną w wieloletniej walce rewolucyjnej. Miała wybitnych przywódców: Adolfa Warskiego, Marię Koszutską-Kostrzewę, Juliana Leńskiego, Henryka Waleckiego, Edwarda Próchniaka, Franciszka Grzelszczaka, Jana Paszyna, Franciszka Fiedlera, Alfreda Lampego, Bronisława Bortnowskiego, Leona Purmana, Henryka Henrykowskiego, Jerzego Rynga, Juliana Bruna, Stefana Skulskiego, Witolda Tomorowicza, Edmunda Stefańskiego, Władysława Krajewskiego, Stanisława Budzyńskiego, Kazimierza Cichowskiego, Witolda Kolskiego i innych członków KC KPP.

Miała rewolucyjnych trybunów - posłów: Tomasza Dąbala, Stanisława Łańcuckiego, Stefana Królikowskiego, Jerzego Sochackiego, Tadeusza Żarskiego, Henryka Bitnera, Konstantego Sypułę, Wacława Różka i innych członków Komunistycznej Frakcji Poselskiej.

Miała wybitnych i zasłużonych działaczy związków zawodowych takich, jak Adam Landy, Mirosław Zdziarski, Szczepan Rybacki, Karol Wójcik, Jakub Dutlinger, Władysław Ulman, Stanisław Burzyński, Stefan Ostrowski, Wincenty Aniołkowski, Bronisław Marks, Józef Skowroński, Roman Kaluża i szereg innych.

Miała całą plejadę bohaterów takich, jak Władysław Hibner, Władysław Kniewski, Henryk Rutkowski, Samuel Engel, Naftali Botwin, Mieczysław Hajczyk, Franciszek Pilarczyk, którzy nieustraszenie szli na śmierć za sprawę partii, takich jak Karol Świerczewski, Salomon Jaszuński, Józef Strzelczyk, Józef Kolorz, którzy walczyli w Hiszpanii, takich jak Marian Buczek, który wprost po wyrwaniu się z więzienia sanacyjnego (we wrześniu 1939) chwycił za broń i poległ w walce z hitlerowskim najeźdźcą, jak Roman Paziński i Mieczysław Kalinowski polegli pod Lenino.

Wymownym świadectwem siły oddziaływania ideowego i politycznego KPP był fakt, że partia ta na przestrzeni całego dwudziestolecia była motorem wielkich ruchów masowych, pomimo iż sama stanowiła organizację o liczebności nie przekraczającej kilkanaście tysięcy członków i raz po raz dziesiątkowaną przez defensywę i policję.

Do szeregów KPP szli jedynie ci, którzy nie cofali się przed torturami w defensywie i za drutami kolczastymi Berezy, przed długoletnim więzieniem, na które sądy burżuazyjne skazywały komunistów.

W kopalniach, hutach, fabrykach, po wsiach działały organizacje partyjne liczące po 3—5 a najwyżej 10 członków. Te niewielkie zorganizowane

grupki komunistów stawały się inicjatorami wielkich strajków i demonstracji obejmujących setki i tysiące robotników i chłopów. Warszawska organizacja KPP nie przewyższała liczby 1000 członków, zaś łódzka i zagłębiowska liczyła nie więcej jak 400—500 członków każda, mimo to potrafiły zdobyć w wyborach do Sejmu czy do rad miejskich po 60—70 tysięcy głosów na listy komunistyczne, nawet unieważnione.

Co kilka miesięcy okręgowe organizacje KPP były rozbijane przez policję, ale na miejsce uwięzionych przychodzili nowi działacze, pozrywane nici nawiązywane były na nowo i żadna siła nie była zdolna do sparaliżowania rewolucyjnej działalności partii.

Burżuazja i jej rządy nie mogły zniszczyć KPP, bo nie mogły zniszczyć rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej, złamać nieodpartych dążeń milionów ludzi pracy do zmiany swego losu, do zmiany losów Polski, do pchnięcia jej na nowe tory — na drogę socjalizmu.

IV. IDEOLOGICZNA SPUŚCIZNA KPP

Z historycznej perspektywy, w świetle wydarzeń i doświadczeń dwudziestolecia 1939—58, z całą wyrazistością uwydatnia się wielki i przełomowy wkład KPP w dzieje walki i rozwoju myśli rewolucyjnej polskiego ruchu robotniczego.

Jedynie słusznym kryterium, którym mierzy się zasługi partii rewolucyjnej, może być tylko to, co stanowi jej trwały dorobek i składa się na realne, obiektywne wyniki jej działalności w postaci postępu w rozwoju ruchu robotniczego oraz jej wpływu na kształtowanie losów własnego narodu.

Doświadczenie uczy, że nie ma i być nie może partii, która by w swej działalności osiągała same sukcesy, nigdy nie błądziła i nie doznawała porażek. Pomyślnie rozwijać się może jedynie taka partia, która z doznanych niepowodzeń i popełnionych błędów potrafi wyciągnąć prawidłowe wnioski i w ten sposób podnosić ruch na wyższy poziom. Taką partią była KPP.

Dorobek ideologiczny KPP kształtował się w ogniu walk i doświadczeń polskiej klasy robotniczej, w nierozerwalnym związku z doświadczeniami międzynarodowego ruchu komunistycznego, w oparciu o leninowską teorię rewolucji socjalistycznej, stanowiącej rozwinięcie marksizmu w nowej epoce historycznej. Kształtował się w walce z ideologią burżuazyjną i jej odbiciem w ruchu robotniczym, socjaldemokratyzmem, reformizmem.

KPP wyniosła z całego dziedzictwa tradycji polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego swój głęboki internacjonalizm. Była jedną ze współzałożycielek Międzynarodówki Komunistycznej, jednym z jej najbardziej bojowych oddziałów, razem z nią przechodziła trudny szlak walki, dzieliła jej sukcesy i niepowodzenia.

Rozwój ideologii KPP odbywał się w trudnym procesie konfrontowania teoretycznych założeń i aktualnie wypracowanej linii politycznej z doświadczeniem praktyki rewolucyjnej, z konkretnymi jej wynikami, z obiektywnymi wymogami sytuacji.

Już w momencie swego powstania KPP wysunęła programowe hasło dyktatury proletariatu, opowiedziała się po stronie Rewolucji Październikowej, uznała historyczne znaczenie drogi wskazanej przez proletariat Rosji i jego leninowską partię dla klasy robotniczej całego świata. Zawsze też uważała obronę pierwszego kraju socjalizmu przed wrogimi mu siłami za swój najwyższy internacjonalistyczny obowiązek.

Doświadczenie lat 1918—23, które wykazało, że klasa robotnicza, bez poparcia szerokich rzesz nieproletariackich — przede wszystkim chłopskich, nie jest w stanie dokonać rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, stało się dla KPP bodźcem do opracowania nowej strategii, odpowiadającej ówczesnym stosunkom społeczno-ekonomicznym i politycznym Polski, strategii wyprowadzonej z leninowskiej teorii o roli klasy robotniczej i jej partii, jako siły przewodniej wszystkich postępowych i rewolucyjnych ruchów społecznych.

W ten sposób KPP wypracowała program w kwestii chłopskiej, wysunęła hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, podziału ziemi obszarniczej między chłopów bez wykupu, dokonania rewolucji agrarnej, likwidującej pozostałości stosunków feudalnych na wsi.

Dotąd dwa wielkie ruchy społeczne w Polsce: rewolucyjny ruch robotniczy i ruch chłopski były rozdzielone.

KPP była pierwszą partią, która przerzuciła pomost między tymi ruchami, budując sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej w walce z wpływami burżuazji i agrarystycznymi teoriami prawicy w ruchu ludowym.

KPP wysunęła hasło rządu robotniczo-chłopskiego jako jedynej władzy zdolnej do rozwiązania drogą rewolucyjnych przemian podstawowych sprzeczności, które uniemożliwiały rozwój społeczno-gospodarczy Polski.

KPP była jedyną partią, która przestrzegała, że rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości.

KPP głosiła, że rewolucyjny proletariat polski musi wystąpić na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako rzecznik interesów swojej własnej klasy, lecz jako rzecznik interesów całego narodu.

KPP uświadomiła sobie w pełni, że nowy okres historii wysunął jako podstawowe przeciwieństwo w skali światowej — przeciwieństwo dwóch systemów: kapitalistycznego i socjalistycznego, wskazywała, że w narodowym interesie Polski leży wkroczenie na drogę socjalizmu. Trwałe zabezpieczenie interesów narodu polskiego, jego niepodległości i rozwoju

widziała w sojuszu ze Związkiem Radzieckim i siłami socjalistycznymi w Niemczech i w innych krajach.

Pełny wyraz idee te znalazły już w uchwałach II Zjazdu KPP w 1923 roku.

W ten sposób KPP wypracowała własną, przeciwstawną wszystkim koncepcjom burżuazyjnym i reformistycznym, programową koncepcję wyprowadzenia Polski na drogę wszechstronnego rozwoju, postępu społecznego i trwałego zabezpieczenia jej niepodległego bytu państwowego.

Słuszność tej koncepcji KPP w pełni potwierdziła historia. Ostrość walki klasowej w Polsce, rewolucyjne tradycje KPP, jej konsekwentna walka z ideologią burżuazyjną i reformizmem sprawiły, że była ona bardziej odporna na tendencje i błędy typu oportunistycznego i, jeśli one występowały, przezwyciężała je i likwidowała bardzo szybko.

Równocześnie jednak szereg czynników obiektywnych i subiektywnych sprawiał, że KPP była nie dość odporna na tendencje, które Lenin zwalczał w międzynarodowym ruchu komunistycznym nazywając je „dziecięcą chorobą lewicowości".

Przejawiały się one w KPP w skłonności do przeceniania obiektywnych możliwości rozwoju walk rewolucyjnych, w subiektywnych ocenach stopnia dojrzałości robotników, a zwłaszcza nieproletariackich warstw ludu, do walki o program wysuwany przez komunistów.

Następstwem tego było dopatrywanie się źródeł każdego poważniejszego niepowodzenia ruchu w błędach partii, wyolbrzymianie różnic zdań w sprawach taktyki, przypisywanie wszelkim różnicom zdań w tych sprawach charakteru zasadniczych różnic ideologicznych i płynące stąd skłonności do dokonywania pochopnych zwrotów taktycznych, nieusprawiedliwionych obiektywną sytuacją i stanem świadomości mas, zaostrzanie haseł i metod walki w złudnej nadziei przyśpieszenia procesu rewolucyjnego, co w praktyce prowadziło do zawężania frontu walki.

Ta tendencja wyolbrzymiania różnic w naszym ruchu przyczyniła się do skrytykowania słusznej polityki partii, stosowanej w okresie po jej II Zjeździe, jako prawicowej, później do dłuższego okresu walk frakcyjnych w KPP na tle różnic w ocenie źródeł błędnej taktyki partii w momencie przewrotu majowego, niezwłocznie zresztą przez partię skorygowanej. Walki frakcyjne osłabiły partię i umocniły tendencje sekciarskie, co utrudniło partii działalność na rzecz jednolitego frontu klasy robotniczej.

Głęboko słuszne hasło jednolitego frontu — podobnie jak inne partie komunistyczne — wysunęła KPP już w 1922 r. Komuniści wspólnie z robotnikami - pepesowcami prowadzili liczne strajki i akcje polityczne. W łonie PPS coraz bardziej wyodrębniał się lewicowy nurt dążący do współdziałania z komunistami. Tylko wroga komunistom postawa prawicowego

kierownictwa PPS uniemożliwiała trwały postęp na drodze jednoczenia sił klasy robotniczej.

Nawiązaniem do twórczej linii II Zjazdu i jej rozwinięciem w nowej sytuacji była polityka KPP w okresie jej walki o front ludowy w Polsce. Idea zjednoczenia wszystkich ugrupowań demokratycznych, wszystkich sił narodu w obronie niepodległości Polski przed agresją hitlerowską w walce z faszyzmem i sanacyjnym rządem zdrady narodowej została w okresie okupacji podjęta przez PPR — kontynuatorkę KPP.

KPP przekazała nam w spuściźnie programowe zadania ruchu komunistycznego:

ustanowienie władzy robotników i chłopów pod przewodem partii rewolucyjnego proletariatu;

zbudowanie socjalizmu w Polsce poprzez rewolucyjne przeobrażenia społeczne, reformę rolną, unarodowienie przemysłu, socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, stopniową socjalistyczną przebudowę wsi oraz rewolucję kulturalną;

oparcie polityki niepodległego państwa polskiego na trwałym sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim i solidarności z wszystkimi siłami socjalizmu w świecie.

* *
*

Katastrofa wrześniowa i okupacja hitlerowska wykazały zupełne bankructwo rządów burżuazyjnych w Polsce oraz wszystkich związanych z nimi kierunków politycznych.

Z katastrofy narodowej Polska mogła się odrodzić do trwałego niepodległego bytu tylko jako państwo oparte na nowych zasadach ustrojowych, na nowej polityce zagranicznej, jedynie pod przewodem nowych sił społecznych.

Potrzebę nowej drogi odczuwały szerokie warstwy narodu. W tym okresie najcięższych prób weryfikowały się w świadomości narodu programy klas społecznych i prądów politycznych. Jednakże żadne ze stronnictw działających w okresie okupacji w kraju i na emigracji poczynając od sanacji i endecji, a kończąc na prawicowej PPS i Stronnictwie Ludowym nie było zdolne do wytyczenia drogi odrodzenia Polski. Program taki stworzył jedynie polski ruch komunistyczny i wyłoniona przezeń Polska Partia Robotnicza.

PPR, nawiązując do najlepszych tradycji i dorobku KPP, twórczo ujmując wytyczne marksizmu-leninizmu w nowej historycznej sytuacji w warunkach walki wyzwoleńczej w naszym kraju przeciwko okupacji hitlerowskiej, wypracowała program nowej Polski, rzeczywiście niepodległej, rządzonej przez lud, związanej przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, z siłami socjalizmu na całym świecie — Polski budującej socjalizm.

Wokół tego programu wyzwolenia narodowego i społecznego, w walce o jego urzeczywistnienie PPR stopniowo zespalała patriotyczne i antyfaszystowskie siły narodu, we wspólnym antyhitlerowskim froncie wyzwoleńczym.

Wielkie i krwawe straty poniósł naród w walce o wyzwolenie — ogromne ofiary poniosła awangarda ludu polskiego — PPR. Jej nieustraszeni bojownicy, wychowani w szeregach KPP, raz jeszcze dali dowód bezgranicznego poświęcenia sprawie ludu pracującego — sprawie narodu — walcząc w szeregach Gwardii Ludowej, Armii Ludowej oraz dywizji Wojska Polskiego, utworzonego w ZSRR przez Związek Patriotów Polskich.

Bohaterska walka PPR i sprzymierzonych z nią demokratycznych ugrupowań lewicowych socjalistów i ludowców w okresie okupacji hitlerowskiej uwieńczona została zwycięstwem — ustanowieniem władzy ludowej w wyzwolonej Polsce.

Władza ludowa w Polsce ustanowiona została dzięki temu, że zwycięski pochód Armii Radzieckiej i pokonanie hitleryzmu wspólnymi siłami narodów otworzyły nową epokę historii — okres zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w szeregu nowych krajów Europy i Azji.

Polska zapoczątkowała nową kartę swych dziejów — okres budownictwa socjalizmu.

W 26 lat po powstaniu KPP jej sprawa i jej idea zwyciężyły.

V. DZIEŁO KPP – KONTYNUUJE POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA

Z perspektywy niespełna 15 lat istnienia i rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z całą jasnością występuje znaczenie spuścizny KPP w dziejach polskiego ruchu robotniczego, w walce o jedynie słuszną drogę rozwojową naszego narodu. Historia przyznała rację polskim komunistom.

Polska przedwrześniowa, której państwowość oparta była na przeżytym ustroju społecznym, nie wytrzymała próby życia. Podobnie jak w XVIII wieku rozkładający się ustrój pańszczyźniano-obszarniczy stał się źródłem gospodarczego i kulturalnego zacofania, bezsiły i upadku Polski szlacheckiej, rządy kapitalistów i obszarników w Polsce międzywojennej stały się źródłem jej ubóstwa, niemocy i osamotnienia w obliczu śmiertelnego wroga naszej niepodległości — Niemiec hitlerowskich.

Natomiast idee KPP podjęte przez PPR wytrzymały próbę życia i utorowały Polsce drogę do wyzwolenia i odrodzenia na nowych podstawach, jako państwa robotniczo-chłopskiego.

Idee te zostały w nowej sytuacji historycznej, w Polsce Ludowej, rozwinięte i wcielone w życie przez PPR działającą w jednolitym froncie z odrodzoną PPS, a następnie przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

W historycznie krótkim, zaledwie piętnastoletnim, okresie rozwoju Polski

Ludowej — w warunkach nawarstwianego w ciągu stuleci zacofania kraju, pogłębionego przez spustoszenia wojenne, krok za krokiem były urzeczywistniane przemiany społeczne, które zmieniły oblicze kraju i wydźwignęły go z upadku i zacofania.

Została wcielona w życie idea dyktatury proletariatu w postaci demokracji ludowej, opartej na sojuszu robotniczo-chłopskim. Władza ludowa zdławiła siły reakcji i zapewniła masom pracującym należną im rolę gospodarza kraju i państwa.

Władza państwowa w odrodzonej Polsce oparła się na zjednoczeniu wszystkich postępowych sił demokracji pod przewodem partii klasy robotniczej, na współpracy partii robotniczych ze Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym.

Zrealizowany został program rewolucji społecznej — wywłaszczenie obszarników, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, banków, środków transportu — uspołecznienie przytłaczającej większości zakładów pracy w Polsce.

Kraj wyzwolony z kajdan kapitalizmu nie tylko szybko zaleczył głębokie rany zadane przez wojnę, ale dzięki planowej, socjalistycznej gospodarce dokonał wielkiego skoku w rozwoju swej produkcyjno-technicznej bazy. Polska stała się państwem przemysłowo-rolniczym, przekraczającym we wszystkich zasadniczych wskaźnikach produkcji, spożycia i kultury średnią światową.

Wcielona została w życie idea niepodległości narodu zjednoczonego na całości swych ziem, posiadającego po raz pierwszy w swych dziejach trwałe i nienaruszalne granice przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami. Internacjonalistyczne więzi przyjaźni, solidarności i pomocy wzajemnej połączyły Polskę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, tworzącymi potężny obóz socjalizmu i pokoju.

Wszystko to otwarło przed Polską historyczną perspektywę szybkiego przezwyciężenia zacofania odziedziczonego po kapitalizmie i wysunięcia się w ciągu historycznie krótkiego czasu do rzędu krajów przodujących nie tylko pod względem ustrojowym, ale i pod względem produkcyjnym, technicznym, kulturalnym, pod względem poziomu życia narodu.

Najbardziej znamienną cechą naszego kraju stał się szybki postęp we wszystkich decydujących dziedzinach życia, w rozwoju sił wytwórczych, w produkcji przemysłu i rolnictwa, w technice i w nauce, w budownictwie, w oświacie, w szkoleniu i wychowywaniu nowych kadr.

Nie był to wszakże postęp bezbolesny i łatwy, odbywał się kosztem wielkich wysiłków klasy robotniczej, chłopów, inteligencji, kosztem wyrzeczeń i ofiarnej pracy całego narodu. Odbywał się w walce z reakcyjnymi siłami dnia wczorajszego, ciągnącymi kraj wstecz, w walce z ciemnotą, ze złymi nawykami, brakiem poszanowania własności społecznej.

Rozstrzygającą siłą socjalistycznego rozwoju Polski, przewodnikiem mas pracujących, kierowniczą siłą państwa i Frontu Jedności Narodu — jest nasza partia.

40 rocznica powstania KPP zbiega się z drugą doniosłą rocznicą — z dziesięcioleciem zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego — połączenia PPR i PPS w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

PPR konsekwentnie realizowała politykę jednolitego frontu klasy robotniczej. Wpływ jej marksistowsko-leninowskiego programu i praktyka walki o ustrój ludowo-demokratyczny krok za krokiem zbliżały do marksizmu-leninizmu odrodzoną na bazie lewicowych tradycji Polską Partię Socjalistyczną. Pozwoliło to w ciągu kilku lat zlikwidować istniejący z górą pół wieku rozłam w polskim ruchu robotniczym.

Przełomowy ten fakt był wyrazem zwycięstwa rewolucyjnego nurtu i jego marksistowsko-leninowskiej ideologii, urzeczywistnieniem dążeń KPP i lewicowego skrzydła PPS, które zawsze w jedności działania klasy robotniczej widziały główne źródło jej siły i dźwignię kształtowania losów narodu.

Przewodząc narodowi w budownictwie socjalizmu PZPR dowiodła, że jest godną spadkobierczynią chlubnych tradycji swych poprzedników. Więź z ludem i służba dla ludu stanowi niezłomne prawo działalności partii.

W ciągu wielu trudnych lat sprawowania kierownictwa politycznego życiem kraju partia nasza potrafiła skutecznie stawić czoła atakom wrogich sił reakcyjnych, uczyła się również na swych błędach, przezwyciężała własne słabości, odważnie łamała przeszkody na drodze pomyślnego rozwoju kraju. Jest nieprzemijającą zasługą naszej partii, że w okresie szczególnego spiętrzenia trudności powstałych w rezultacie sekciarsko-dogmatycznych wypaczeń, gdy nastąpiło osłabienie więzi z ludem pracującym, potrafiła w 1956 roku dokonać w porę słusznego zwrotu w swej polityce.

Słuszność zmian w polityce partii zapoczątkowanych na VIII Plenum KC znalazła pełne potwierdzenie w życiu. Były one również niezbędne dla naszej partii jak niezbędny dla Związku Radzieckiego i dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego był XX Zjazd KPZR. Polityka wytyczona przez VIII Plenum pozwoliła nie tylko odbudować zaufanie mas tam, gdzie ono zostało zachwiane, ale rozszerzyć je na miarę nowych zadań społecznych stojących przed krajem oraz stworzyć warunki gwarantujące dalszy pomyślny rozwój kraju ku socjalizmowi.

Uchwały VIII Plenum stworzyły również podstawę skutecznej walki partii z głównym niebezpieczeństwem na obecnym etapie rozwoju ruchu robotniczego, ze współczesnym rewizjonizmem, który podważa zasady marksizmu-leninizmu, rozbraja klasę robotniczą wobec burżuazji, godzi w międzynarodową solidarność ruchu komunistycznego i jedność obozu so-

cjalistycznego. W walce z rewizjonizmem i dogmatyzmem partia skonsolidowała swe szeregi.

Partię naszą łączą nierozerwalne więzi wspólnoty ideowej i solidarności z KPZR i wszystkimi partiami komunistycznymi i robotniczymi krajów obozu socjalizmu i całego świata. Stanowisko to zadokumentowała PZPR przez swój udział w wypracowaniu Deklaracji 12 partii i Manifestu Pokoju na listopadowej naradzie w Moskwie 1957 roku, przez swą konsekwentną politykę internacjonalistyczną.

Obecnie partia nasza przygotowuje się do swego III Zjazdu, który uchwali wytyczne rozwoju Polski na okres najbliższego siedmiolecia.

Podejmujemy nowe zadania budownictwa socjalistycznego, bogaci w doświadczenie i nauki przeszłości.

Z sumy tych doświadczeń, z analizy potrzeb i możliwości kraju wynikł projekt programu naszego dalszego rozwoju, uchwalony przez XII Plenum KC PZPR i wzbogacany obecnie w ogólnonarodowej dyskusji.

Realizacja zadań zawartych w wytycznych rozwoju Polski Ludowej przybliży ostateczne zwycięstwo ustroju socjalistycznego w Polsce, pełne urzeczywistnienie idei, o którą walczyły całe pokolenia bojowników o wolność i socjalizm, o którą walczyła Komunistyczna Partia Polski.

PRZED III ZJAZDEM PZPR

PROBLEMY I DYSKUSJE

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Rozwój społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi wymaga kierownictwa politycznego

Wytyczne rozwoju PRL oraz wytyczne polityki partii na wsi uchwalone na XII Plenum KC określają, że produkcja rolna w latach 1959—1965 winna się podnieść o 30%.

Nieprzerwany wzrost produkcji rolnej stanowi jeden z podstawowych elementów polityki partii na wsi.

„Partia stoi na stanowisku — głoszą wytyczne — że sojusz robotniczo-chłopski utrwalać się powinien na bazie systematycznego, nieprzerwanego wzrostu produkcji rolnej i stopniowego, stałego rozszerzania stosunków socjalistycznych na wsi. Tylko tą drogą zapewnić można robotnikom dostatek artykułów powszechnego spożycia oraz osiągnąć poprawę położenia mas pracującego chłopstwa. Tylko tą drogą pogłębić można zaufanie chłopów do klasy robotniczej, do jej partii, a zarazem zacieśnić więź partii z ludnością pracującą miast".

Czy zakładane tempo wzrostu jest duże, czy też może za małe? W ostatnich 5 latach (1954—1958) produkcja rolna zwiększyła się o około 25%. Oznacza to, że podnosiła się ona średnio rocznie w stosunku do każdego poprzedniego roku o 4,6%. Przewidywany wzrost o 30% w latach 1959—1965 oznacza odpowiednio średnio roczne podniesienie produkcji o 3,7%, a zatem o 0,9% mniej od uzyskanego w ubiegłym 5-leciu. Nasuwa się więc kolejne pytanie: czym uzasadnia się procentowo niższe zwiększenie produkcji rolnej w nadchodzącym 7-leciu w porównaniu z uzyskanym tempem w ostatnich 5 latach?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie trzeba zdać sobie sprawę z istniejącej sytuacji.

Po pierwsze, należy uwzględnić fakt, że procentowo niższy wzrost odpowiada jednak nie mniejszemu, ale przeciwnie — większemu podniesieniu wartości globalnej produkcji wyrażonej w liczbach absolutnych. Wzrost produkcji globalnej w cenach porównywalnych wyniósł średnio rocznie w latach 1954—1958 6,5 mld zł, gdy tymczasem założony średnio roczny wzrost na lata 1959—1965 wynosi przeszło 7 mld zł. Chodzi tu po prostu o to, że procentowy wzrost liczony jest od coraz wyższego poziomu produkcji. Każdy procent zwiększenia plonów zboża czy pogłowia zwierząt w następnych latach zawiera znacznie wyższe wskaźniki absolutnego podniesienia wydajności z jednego ha od lat poprzednich.

Po drugie, we wzroście pogłowia trzody chlewnej, a co za tym idzie i ogólnej produkcji mięsa, odegrał niemałą rolę zwiększony, poczynając od 1953 r., import zboża (średni roczny import przeszło 1 mln ton). Nie rozwijając tego tematu uważam, że nie byłoby rzeczą słuszną opierać wzrost hodowli trzody chlewnej w następnych latach na dalej rosnącym imporcie zbóż. Rozwój hodowli zwierzęcej musi się więc opierać w zasadzie na odpowiednio rozszerzającej się własnej bazie paszowej.

Po trzecie, poziom plonów czterech zbóż osiągnięty w ostatnich 4 latach (14—15 q), wyższy od poprzednich lat o 1,5—2,5 q/ha, zawdzięczać należy coraz większemu zużyciu nawozów sztucznych w całym okresie powojennym. Tylko wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych w ciągu szeregu lat plony zbóż nie wzrastały stopniowo, lecz w formie pewnego skoku. Stąd też, aby założony w ciągu nadchodzących 7 lat wzrost plonów 4 zbóż o 2,5 q/ha był realny, potrzeba będzie poważnych nakładów i dużego wysiłku.

Oczywista, obok poruszonych wyżej spraw na rozwój rolnictwa w ostatnich 5 latach miały poważny wpływ zmiany polityki rolnej partii dokonane na II Zjeździe partii, a szczególnie po VIII Plenum KC.

Już na podstawie tego krótkiego omówienia paru elementów walki o wzrost produkcji rolnej można stwierdzić, że do realizacji programu rozwoju rolnictwa potrzeba będzie dużego i wielostronnego wysiłku oraz obok zwiększonych nakładów również poważnej mobilizacji rezerw istniejących w rolnictwie.

Program rozwoju rolnictwa wylicza sumy zwiększających się nakładów na tę gałąź gospodarki, które stanowią materialną podstawę do osiągnięcia zamierzonego wzrostu produkcji.

O rezerwach w rolnictwie mówiono już dużo i to od wielu lat. Posiadamy w tej dziedzinie wiele przekonywających opracowań naukowych. Nie będę obecnie analizował przyczyn stosunkowo słabego wyzyskiwania tych rezerw. Są one jednak tak duże, że pełniejsze ich uruchomienie otwiera realną możliwość przekroczenia zaplanowanego wskaźnika wzrostu produkcji. Należy przeto uczynić wszystko, ażeby cel ten osiągnąć. Byłoby jednak chyba poważnym błędem zakładać już dzisiaj w oparciu o świadomość istnienia tych rezerw większy wzrost produkcji.

Najbardziej szybką i konsekwentną drogą do wydobycia rezerw jest przebudowa socjalistyczna wsi. Wiadomo jednakże, że stopniowy w naszych warunkach rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie może zaważyć decydująco na poziomie produkcji rolnej w najbliższych latach. Dlatego rezerw tych należy szukać w ramach indywidualnej gospodarki, gdzie są one jeszcze bardzo poważne. Zasadnicze znaczenie dla wydobycia tych rezerw posiada rozwój inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów i podniesienie poziomu kultury rolnej. Nowe warunki niezbędnego pełniejszego rozwoju inicjatywy chłopskiej powstały po VIII Plenum KC i po ogłoszeniu wytycznych KC PZPR i NK ZSL ze stycznia 1957 r.

Wytyczne styczniowe, a następnie szereg kolejnych ustaw sejmowych i uchwał rządowych uregulowały wiele spraw dotyczących gospodarki chłopskiej, stwarzając warunki stabilizacji i wzrostu zainteresowania rozwojem produkcji.

Wytyczne określiły ogólne formy, w jakich powinna się rozwijać inicjatywa społeczno-ekonomiczna chłopów. Mówiły o organizowaniu kółek rolniczych i zrzeszeń branżowych oraz przewidywały reaktywowanie

spółdzielczości mleczarskiej. warzywniczo-ogrodniczej i oszczędnościowo-pożyczkowej.

Spróbujmy się zastanowić, jak w ciągu dwóch lat rozwijały się kółka rolnicze, jakie są rezultaty ich pracy, co jest w niej pozytywnego, a co negatywnego. Rzecz zrozumiała, że w pierwszym okresie hasło organizowania kółek rolniczych podchwycone zostało przede wszystkim tam, gdzie istniały stare tradycje działalności kółek. Również nie można się dziwić, że inicjatorami kółek byli aktywniejsi średniorolni oraz częściowo bogaci chłopi. Oni to głównie posiadali doświadczenie pracy kółek z okresu przedwojennego. Średniorolni chłopi, zwykle aktywniejsi i lepiej prowadzący gospodarkę, bardziej rozumieli znaczenie tej organizacji dla rozwoju i podnoszenia poziomu swoich gospodarstw.

Bogaci chłopi, biorąc udział w zakładaniu kółek, liczyli często na ich opanowanie, podporządkowanie swoim interesom, na wykorzystanie tej organizacji do utrwalenia swej przewagi ekonomicznej i większego uzależnienia od siebie słabszych gospodarstw chłopskich. Do kółek próbowały także przenikać aktywne elementy reakcyjne, pragnące wykorzystać tę organizację chłopską do politycznej walki z władzą ludową, z wpływami partii i ZSL na wsi.

Wsteczne i warcholskie elementy, którym udało się przedostać do ZSL, próbowały rozszerzać swoje wpływy w kółkach rolniczych i wykorzystać je jako odskocznię do walki politycznej wewnątrz ZSL.

Mimo zdarzających się wypadków opanowania kółek rolniczych przez elementy wsteczne albo wręcz reakcyjne, w rozwijającym się ruchu kółek rolniczych górowały jednak tendencje postępowe, służące sprawie podnoszenia poziomu rolnictwa w gospodarce chłopskiej.

Od samego początku wiele kółek rolniczych zaczęło rozwijać bogatą i wielostronną działalność społeczno-gospodarczą. Sprowadzają one i rozdzielają między swoich członków kwalifikowany materiał siewny oraz zarodowy materiał hodowlany, organizują bloki nasienne, prowadzą akcję zakładania sadów owocowych i rozprowadzają w tym celu między członków drzewka owocowe. W akcji zakładania sadów wyróżniło się szczególnie wiele kółek rolniczych województwa łódzkiego. Dużo kółek podejmuje zorganizowaną działalność w dziedzinie walki z chwastami, zakupując w tym celu niezbędne przyrządy i rozprowadzając środki chemiczne.

Stosowana jest w kółkach rolniczych praktyka zespołowego (w wagonowych przesyłkach) sprowadzania nawozów sztucznych po niższej cenie, co przynosi członkom kółek oczywiste korzyści materialne. Łączy się to niejednokrotnie z popularyzacją prawidłowych metod używania nawozów. Np. w województwie białostockim pokaz stosowania saletry amonowej zorganizowano na 450 poletkach. W województwie wrocławskim agronomowie rejonowi kółek rolniczych podjęli dość szeroką pracę nad badaniem gleby na kwasowość i zawartość fosforu. W powiecie wrocławskim badanie gleby przeprowadzono już u 800 członków kółek rolniczych. Wzbudziło to znaczne zainteresowanie chłopów i poważnie zwiększyło zużycie wapna nawozowego.

Poszczególne kółka rolnicze występują z inicjatywą i organizują pomoc w budowie silosów, prawidłowym przechowywaniu obornika (pryzmowanie), w rozszerzaniu upraw roślin pastewnych przez sprowadzanie nasion roślin motylkowych, w rozwijaniu warzywnictwa itd. Wiele kółek

rolniczych podejmuje inicjatywę budowy nowych urządzeń melioracyjnych lub renowacji starych.

Jedną z najpowszechniejszych form pracy kółek rolniczych jest organizowanie szkolenia rolniczego dla starszych i młodzieży, często opartego na pólkach doświadczalnych i demonstrowaniu różnych postępowych zabiegów agrotechnicznych. Równie powszechnie spotykaną inicjatywą jest podejmowanie prac o celach ogólnospołecznych, jak budowa czy remont szkół, organizowanie świetlic, budowa dróg, zadrzewienie itp.

Opisana wyżej działalność kółek rolniczych ma niezwykle doniosłe znaczenie dla krzewienia postępu rolniczego, dla pobudzania inicjatywy członków kółek w rozwijaniu swej gospodarki, dla walki o wzrost produkcji rolnej. Jednakże inicjatywę takiej działalności brali najczęściej w swoje ręce chłopi zamożniejsi, właściciele gospodarstw lepiej prowadzonych. Stąd stosunkowo niewielki udział w kółkach chłopów małorolnych oraz właścicieli słabszych gospodarstw średniorolnych, którzy nie dostrzegali pożytku dla siebie z należenia do kółka, opanowanego przez bogatszych chłopów. Rozwój kółek rolniczych w pierwszym etapie był najsilniejszy na terenach, gdzie były stare tradycje kółek, a stosunkowo słaby na Ziemiach Zachodnich. Również właściciele gospodarstw poparcelacyjnych początkowo nie włączyli się do działalności kółek.

Tak więc w rozwoju kółek rolniczych od samego początku zarysowały się ujemne zjawiska, polegające na tym, że ruch ten był nierównomierny, że był słaby na Ziemiach Zachodnich, że niewielki był w nim udział gospodarstw biedniejszych, że kierownictwo kółkami znalazło się głównie w rękach zamożniejszych chłopów, a niekiedy wręcz w rękach elementów kapitalistycznych. To w poważnym stopniu zadecydowało o treści pracy kółek i dalszym kierunku ich pracy.

O takiej sytuacji w kółkach rolniczych zadecydowało słabe kierownictwo polityczne tym ruchem ze strony partii. Jakie przyczyny spowodowały słabość pracy partyjnej w tej tak ważnej dziedzinie politycznej działalności partii na wsi? To przecież partia wysunęła nowe wytyczne polityki na wsi, to partia wespół z ZSL w wytycznych styczniowych KC PZPR i NK ZSL podkreśliła wagę inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów i wezwała ich do organizowania kółek rolniczych. A przecież w praktyce kierowanie rozwojem kółek rolniczych odbywało się w początkowym okresie bez czynnego udziału organizacji partyjnych.

Szereg przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy.

Po pierwsze, wskutek kryzysu politycznego, z jakiego w tym okresie partia dopiero wychodziła, ogromna część wiejskich organizacji partyjnych nie wykazywała żadnej działalności.

Po drugie, była to dziedzina pracy, w której zarówno wiejskie organizacje partyjne, jak i aktyw partyjny pracujący na wsi mieli stosunkowo mało doświadczenia na skutek dość jednostronnego charakteru działalności wiejskich organizacji partyjnych w poprzednim okresie. W działalności tej sprawy produkcyjne indywidualnych gospodarstw chłopskich zajmowały stosunkowo mało miejsca.

Po trzecie, w niektórych organizacjach partyjnych i wśród części aktywu partyjnego nie od razu przezwyciężono zamęt w tych sprawach, sekciarską niechęć do nowych form społeczno-gospodarczej działalności chłopów, niesłuszne przeciwstawianie kółek rolniczych spółdzielniom produkcyjnym,

Do dziś jeszcze na wielu terenach udział wiejskich organizacji partyjnych i członków partii w działalności kółek rolniczych jest niewspółmiernie słaby. Tak np. w powiecie sieradzkim w 14 wsiach, w których są kółka rolnicze i które odwiedzili instruktorzy Wydziału Rolnego KC, na 137 członków partii zaledwie 29 należy do kółek rolniczych. W powiecie mieleckim, w którym w połowie wsi istnieją kółka rolnicze, na 600 chłopów-członków partii do kółek należy zaledwie stu kilkudziesięciu. W powiecie wołowskim we wsiach, w których istnieją kółka, jest 130 członków partii, z czego do kółek wstąpiło tylko 42. W powiecie radomszczańskim posiadającym silną organizację partyjną na wsi, liczącą 900 członków, do kółek — jak szacują towarzysze z KP — należy około 100.

Rzecz charakterystyczna: wiele KP nie posiada dokładniejszego rozeznania co do udziału członków partii w działalności kółek rolniczych.

Słabość kierownictwa politycznego ruchem kółek rolniczych umożliwiła powstanie szeregu ujemnych zjawisk towarzyszących dalszemu ich rozwojowi. Do zjawisk tych należy przede wszystkim nie zawsze prawidłowy rozwój zespołów maszynowych i produkcji materiałów budowlanych. Wiele zespołów maszynowych przerodziło się w praktyce w zwykłe prywatne spółki, których właściciele prowadząc działalność dalej pod firmą kółek rolniczych czerpią zyski z eksploatacji maszyn znajdujących się w ich rękach. Bardzo dużo rzekomych zespołów maszynowych — to drobne grupy chłopów posiadających pojedyncze lub też niewielki zestaw najczęściej mniejszych, tańszych maszyn. Są to po prostu niewielkie spółki sąsiedzkie, które zresztą posiadają na naszej wsi dość dawne tradycje. Te sąsiedzkie grupy maszynowe rzadko kiedy zdobywają się na nabycie droższych maszyn, jak traktory czy młocarnie. Takie maszyny stają się najczęściej własnością spekulacyjnych spółek, których uczestnikami są bogacze wiejscy. Prawidłowo działające zespoły, obejmujące większą liczbę chłopów, ze znacznym udziałem chłopów małorolnych, nie obliczone na zysk dzielony między współwłaścicieli, lecz na pomnażanie wspólnego majątku kółka lub zespołu, służącego dalszemu rozszerzaniu parku maszynowego — dopiero sobie torują drogę.

Nie trzeba chyba dowodzić, jakie znaczenie w naszych warunkach, gdy istnieje około 2 mln. gospodarstw o rozmiarach od 0,5 do 5 ha, posiada rozwijanie zespołów maszynowych. Jest rzeczą oczywistą, że ogromna większość tych gospodarstw nie może w pojedynkę nabywać maszyn na własność, co zresztą byłoby niezwykle nieekonomiczne. Jeszcze wymowniej o potrzebie organizowania zespołów maszynowych zaopatrzonych w traktory świadczy fakt, że na przeszło 800 tys. gospodarstw od 0,5 do 2 ha tylko około 50 tys., a w grupie prawie 1200 tys. gospodarstw o powierzchni od 2 do 5 ha — około połowa posiada konie. Usługi POM mogą zaspokoić tylko pewną część potrzeb tych około 1,5 mln gospodarstw bezkonnych. Podstawowa ich masa opiera swą gospodarkę na wynajmie sąsiedzkiej siły pociągowej.

W tej sytuacji jest rzeczą zrozumiałą, że kółka rolnicze i organizowane przez nie zespoły maszynowe w takiej postaci jak dotychczas nie mogły rozwiązywać najistotniejszych, najbardziej palących potrzeb wielkiej masy chłopów małorolnych. To musiało z kolei określać stosunek małorolnych chłopów do kółek rolniczych. Wyradzające się niekiedy zespoły maszynowe w zwykłe spółki zarobkowe, opanowane przez bogatszych chło-

pów, nie tylko nie mogły przyciągać, lecz nawet zniechęcały i odpychały małorolnych chłopów od kółek rolniczych. Sąsiedzkimi spółkami maszynowymi działającymi w ramach kółek rolniczych, złożonymi najczęściej z średniorolnych chłopów, również raczej nie interesuje się wielka masa małorolnych chłopów. Uczestnictwo tych chłopów w takich sąsiedzkich spółkach nie mogłoby im przynieść żadnych konkretniejszych korzyści.

O składzie kółek rolniczych, o aktywnym w nich udziale małorolnych chłopów decydować zatem będzie treść pracy kółka, kierunek jego rozwoju. Oczywista, że nie można nadać takiego czy innego kierunku działalności kółka bez najbardziej w tym zainteresowanych, tzn. małorolnych chłopów. Ale nie wystarczy tylko nawoływać małorolnych chłopów do wstępowania do kółek. Trzeba wysunąć przed nimi konkretne cele walki i udzielić im w tej walce zorganizowanej pomocy. W parze bowiem z polityczną mobilizacją małorolnych chłopów musi iść pomoc organizatorska w nabyciu takich maszyn, jak przede wszystkim traktory i młocarnie, oraz w uzyskaniu kredytu bankowego. Tymczasem znaczna część maszyn trafiła do fikcyjnych zespołów lub wręcz do rąk spekulantów. To samo dotyczy kredytów bankowych przeznaczonych na ten cel. Są one po prostu nie wykorzystane, a tam, gdzie się nawet z nich korzysta, nie służą one tworzeniu prawidłowych zespołów maszynowych. W tej dziedzinie potrzebna jest skoordynowana akcja rad narodowych, Banku Rolnego, sieci zaopatrującej w maszyny rolnicze, powiatowego związku kółek rolniczych oraz politycznego kierownictwa KP.

Niesłuszny byłby pogląd, że chłopi nie wykazują zainteresowania organizowaniem zespołow. Jest wiele bardzo zdrowej inicjatywy zmierzającej do zdobywania własnych środków przez kółka rolnicze na zakup maszyn rolniczych. Sporo np. kółek rolniczych przeznacza dochód uzyskany z gospodarki na wydzierżawionych gruntach z PFZ właśnie na zakup maszyn rolniczych. Trzeba wyjść naprzeciw takiej zdrowej tendencji, ułatwić nabycie maszyn, wesprzeć dodatkowo kredytem bankowym to pilne zadanie praktycznej realizacji polityki partii na wsi.

Organizowanie masowych zespołów maszynowych napotykało i napotykać będzie opór ze strony elementów kapitalistycznych na wsi. Czyż może być zainteresowany w zorganizowaniu zespołu maszynowego prezes kółka rolniczego we wsi Uścikowo w powiecie obornickim, który posiada własny traktor „Zetor", młocarnię czyszczącą, snopowiązałkę traktorową i do spółki z innymi silnik elektryczny? Czy może zapewnić prawidłowy rozwój zespołu jego przewodniczący, ob. Fryder, właściciel 55-hektarowego gospodarstwa we wsi Nacław w powiecie kościańskim? W „zespole" tym było początkowo 5 członków, ostatnio zostało 3 — wspomniany wyżej Fryder oraz jeszcze dwóch chłopów: posiadacze gospodarstw 28-hektarowego i 16-hektarowego. Traktor „Zetor 25 K", będący własnością tego „zespołu", obsługiwany jest i przechowywany przez syna owego ob. Frydera.

Czy można wygrać walkę o prawidłowy kierunek rozwoju kółek rolniczych również i na terenach, na których bogate gospodarstwa chłopskie występują najliczniej? Przyjrzyjmy się strukturze gospodarstw i składowi kółek rolniczych w powiecie kościańskim:

Grupa gospodarstw	Ogólna liczba gospodarstw w powiecie	Gospodarstwa zrzeszone w kółkach rolniczych	Procent gospodarstw zrzeszonych
do 2 ha	3470	325	9,3
2 — 5 ha	1431	265	18.5
5 — 10 ha	2213	964	43,5
10 — 14 ha	1102	763	69,2
14 — 20 ha	631	160	25,4
ponad 20 ha	218	148	68,0

Czyż z powyższej tablicy nie wynika jasno, że elementy kapitalistyczne mogły uzyskać wpływy w kółkach rolniczych w tym powiecie tylko na skutek słabej pracy politycznej naszej partii? Czyż podane wyżej fakty z powiatów obornickiego i kościańskiego nie świadczą o tym, że środki materialnej pomocy państwa dla wsi zamiast stać się instrumentem świadomej polityki klasowej, kształtującej stosunki społeczne, mogą być wykorzystane przy braku czujności politycznej raczej do wspierania i wzmacniania elementów kapitalistycznych?

Przytłaczająca większość chłopów małorolnych i średniorolnych w powiecie kościańskim na pewno nie jest zainteresowana w takim rozwoju sytuacji w kółkach rolniczych, jaki się tam zarysował. Aktywna praca polityczna, konkretna pomoc organizacyjna, skierowanie pomocy materialnej państwa do tworzenia zdrowych zespołów maszynowych sprzyjałyby niewątpliwie właściwemu kierunkowi rozwoju kółek rolniczych w tym powiecie, innemu procentowemu układowi grup chłopskich należących do kółek, temu, że kto inny stanąłby na czele kółka rolniczego w Uścikowie, a Fryder nie byłby przewodniczącym fikcyjnego zespołu maszynowego.

Wspomnieliśmy wyżej o szeroko rozpowszechnionej formie sąsiedzkiego posiadania i użytkowania mniejszych maszyn rolniczych. Forma ta jest pożyteczna i należy ją popierać. Stanowi ona zdrowy zalążek rozwijania nawyków wzajemnej pomocy. Nie może ona jednak rozwiązać najbardziej palących problemów wsi w dziedzinie mechanizacji. Nie należy też jej mieszać z zespołami maszynowymi o szerokim udziale małorolnych i średniorolnych chłopów, posiadającymi dużo maszyn, a głównie traktory, większe młocarnie, silniki itp.

Drobne sąsiedzkie grupy maszynowe mogą się przekształcać — gdyby ich rozwój pozostawić żywiołowemu biegowi — w spółki o tendencjach kapitalistycznych. Odpowiednia jednak praca polityczna i udzielana pomoc organizatorska i materialna państwa pozwoli stworzyć z nich prawidłowo działające zespoły maszynowe.

We właściwym rozwoju zespołów maszynowych zainteresowane są nie tylko małorolne gospodarstwa chłopskie i gospodarstwa bezkonne. Również niejeden średniorolny chłop, posiadający wystarczającą konną siłę pociągową, gdy zacznie robić gospodarski rachunek i obliczać opłacalność utrzymywania kosztownego konia, zżerającego wielkie ilości paszy, przekona się o potrzebie korzystania z usług zespołu maszynowego. W krajach wysoko uprzemysłowionych rachunek ten wypada bowiem zdecydowanie na korzyść traktora.

Przeciwnikami zespołów maszynowych będą zawsze bogaci chłopi, spekulanci, którzy gromadząc w swoich rękach maszyny ciągną z nich dla siebie pokaźne zyski. Nie oni jednak będą decydować o tych sprawach.

Polska należy dzisiaj w Europie do krajów o najwyższej liczbie koni na 100 ha. Toteż bez wejścia śmiało na drogę szybkiej mechanizacji niemożliwy jest postęp naszego rolnictwa. Rozwój zespołów maszynowych, w warunkach rozdrobnienia naszego rolnictwa, pozwala przynajmniej częściowo rozwiązywać problem mechanizacji jeszcze przed przejściem do spółdzielczości produkcyjnej.

Podobnie przedstawia się sprawa z zespołami produkcji materiałów budowlanych, chociaż nie posiadają one tak wielkiego znaczenia klasowego, gdyż nie decydują w podobnym stopniu jak zespoły maszynowe o tym, w czyim ręku koncentrować się mają podstawowe środki produkcji w rolnictwie. Jednakże i te zespoły mogą się przekształcać bądź w niewielkie spółki o charakterze wyłącznie zarobkowym, spekulacyjnym i przyczyniać się do bogacenia jednostek, bądź też stawać się formą masowej pracy zbiorowej w ramach kółek rolniczych, pomnażać ich społeczny majątek, umacniać je i służyć interesom szerokich mas małorolnych i średniorolnych chłopów.

Bardzo ważna i pożyteczna praca kółek rolniczych nad podnoszeniem gospodarki indywidualnej swoich członków może przybierać również niewłaściwe formy, jeśliby ją pozostawić żywiołowemu kształtowaniu. Oto np. w kółku rolniczym w Nagórkach w powiecie łomżyńskim w zarządzie zasiadają bogaci chłopi posiadający od 14 do 20 ha ziemi. Zarząd ten przy pomocy instruktora PZKiOR uzyskał zboże selekcyjne do wymiany w bieżącej kampanii siewnej. Otrzymane zboże członkowie zarządu podzielili między siebie i kilku podobnych sobie zauszników z pominięciem licznej grupy małorolnych chłopów. Odnoszą się oni w ogóle z pogardą do małorolnych chłopów. Twierdzą, że tym „ciemnym" chłopom niepotrzebne jest kwalifikowane ziarno siewne. Starają się wprawdzie o kredyt bankowy na kupno agregatu omłotowego, ale oburzają się, kiedy udziałowcami chcą być również i biedni chłopi.

Zarząd kółka rolniczego we wsi Kossaki w pow. łomżyńskim opanowali również bogaci chłopi, którzy pod szyldem kółka rolniczego przechwytywali dla siebie kredyty i popłatną kontraktację, starali się o ulgi w dostawach obowiązkowych itd. Oburzeni takim postępowaniem małorolni chłopi zmienili zarząd kółka, wybierając do niego swoich przedstawicieli, a na prezesa — członka partii. Bogaci chłopi jednak potrafili wykorzystać osobiste stosunki poza kółkiem i z pominięciem udziału małorolnych chłopów i kółka zakontraktowali 13 ha ziemniaków nasiennych. Stało się tak mimo tego, że nowy zarząd kółka opracował swój plan podziału kontraktacji ziemniaka nasiennego szeroko między członków kółka. Uporczywa walka z wpływami bogaczy wiejskich we wsi Kossaki trwa nadal i przy pomocy partii (tym razem już powiatowej instancji partyjnej) doprowadzona zostanie do zwycięskiego końca.

Opanowanie zarządu kółka rolniczego przez bogaczy wiejskich prowadzi nierzadko do podziału zwierzęcego materiału hodowlanego wyłącznie między bogatych chłopów, do organizowania bloków nasiennych głównie u zamożniejszych chłopów, do przechwytywania intratniejszej kontraktacji itp. Słowem, pożyteczna działalność kółka rolniczego, która mogłaby służyć rozwijaniu gospodarki i szerzeniu postępu rolniczego wśród szerokich mas chłopskich, wyrodzić się może, w razie opanowania kółka przez bogaczy i elementy spekulacyjne, w działalność służącą raczej umoc-

nieniu się ekonomicznej przewagi bogatych chłopów i jeszcze większego uzależnienia od siebie biedoty.

Rzadko, ale zdarza się niekiedy jeszcze dzisiaj stanowisko działacza partyjnego: „kółka rolnicze nie służą socjalistycznym przeobrażeniom wsi, opanowane są przez bogaczy i spekulantów i wobec tego nie ma się co nimi zajmować". Szkodliwa to i sekciarska postawa. Sprzyja ona uchylaniu się od toczącej się w kółkach rolniczych walki klasowej o właściwą treść ich pracy, pozostawianiu bez pomocy w tej walce małorolnych i średniorolnych chłopów, odrywaniu organizacji partyjnej od spraw najżywotniej obchodzących szerokie masy chłopskie, ułatwianiu elementom kapitalistycznym i wstecznym usadowienia się i umocnienia wpływów w kółkach.

Należy zwrócić uwagę na jedno jeszcze ujemne zjawisko w rozwoju ruchu kółek rolniczych, a mianowicie na istnienie dużej liczby kółek biernych, nie przejawiających prawie żadnej działalności. Wiele przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy. Rzucone hasło organizowania kółek rolniczych podchwytywali często chłopi, którzy nie bardzo zdawali sobie sprawę z roli, jaką mają kółka spełniać, z celów, którym mają służyć. Wielu chłopów wstępując do kółek nie tyle liczyło na rozwiązywanie swoich spraw własnych zbiorowym wysiłkiem, ile spodziewało się jakiejś pomocy państwa. Metody kierowania rolnictwem w poprzednim okresie, poważny zanik inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów przyzwyczaił ich do takiej postawy. Słabość wiejskich organizacji partyjnych, niedostateczna pomoc dla kółek ze strony rad narodowych i związku kółek rolniczych doprowadziły wiele z nich do bierności.

Czy słuszne jest stanowisko, że wobec istnienia znacznej liczby biernych kółek rolniczych należy raczej dążyć do organizowania mniejszej ilości, ale za to dobrych kółek? Krótko mówiąc, że lepiej mniej, ale lepiej? Takie stanowisko znalazło wyraz między innymi w dyskusji na XII Plenum KC.

Również często w powiatowych zarządach kółek można się spotkać z opinią, że nie należy organizować więcej kółek, gdyż liczba agronomów rejonowych z ledwością wystarcza na obsłużenie już istniejących. Jak to wygląda w praktyce?

Towarzysze z KP w Łomży uważali, że najpierw należy umocnić istniejące kółka rolnicze. Taki sam pogląd panował w PZKiOR. Sekretarz zarządu kółek oświadczył: „Możemy w ciągu miesiąca podwoić liczbę kółek. Liczni chłopi z terenu domagają się pomocy w zorganizowaniu kółek. Wpłynęło do nas również około 10 podań, w których chłopi proszą o przysłanie przedstawiciela PZKiOR dla zorganizowania kółka". POP we wsi Łoje od wiosny stara się bezskutecznie o pomoc w zorganizowaniu kółka rolniczego. Czy taka postawa i praktyka jest słuszna? Na pewno nie. Zresztą towarzysze z KP w Łomży po dyskusji zmienili pogląd na tę sprawę. Przykład Łomży wskazuje, że główne niebezpieczeństwo polega nie na masowym tworzeniu martwych kółek, ale na niedostatecznym wspieraniu inicjatywy w ich organizowaniu i rozwijaniu.

Nie sądzę, ażeby słuszne było nastawianie się wyłącznie na tworzenie od razu wzorowych kółek. Uważam natomiast, że prawidłowe jest podchwytywanie i wspieranie każdego najskromniejszego początku, każdej najdrobniejszej nawet inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów. A dobrą formą organizacyjną tej inicjatywy są kółka rolnicze i różnego rodzaju zespoły.

Oczywista, zadanie polityczne nie może sprowadzać się do pomocy

w założeniu kółka. Omówione wyżej zjawiska wskazują, jak ważną rolę odgrywa polityczne kierownictwo w kształtowaniu treści pracy i kierunku rozwoju kółek rolniczych.

Powracając do omawiania kierunku rozwojowego kółek rolniczych celowo będzie zatrzymać się jeszcze na metodach gospodarki kółek rolniczych na wydzierżawionych przez nie gruntach PFZ.

Dotychczas najczęściej spotykaną formą wyzyskania tych gruntów jest zagospodarowanie ich dla uzyskania dochodów celem zdobycia środków potrzebnych w działalności kółka, jak np. na zakup maszyn rolniczych. Jest to przedsięwzięcie bardzo pożyteczne. Można jednak resztówki i inne grunty PFZ wydzierżawione kółkom rolniczym wykorzystać skuteczniej do rozwijania wszechstronnej działalności kółka. Istnieją już takie praktyczne próby. Np. kółko rolnicze w Jezionkach w powiecie łomżyńskim zorganizowało na wydzierżawionej resztówce produkcję zbóż selekcyjnych dla potrzeb swoich członków, przeprowadza doświadczenia służące szerzeniu postępu rolniczego. Członkowie kółka pracują na resztówce zbiorowo pomnażając społeczny majątek kółka. Stworzenie na resztówce wzorowego ośrodka rolniczego, w którym produkować można materiał siewny dla członków kółka, utrzymywać punkt kopulacyjny, prowadzić szkółkę drzew owocowych, inspekty dla rozwoju produkcji warzywniczej, zorganizować przechowalnię owoców i warzyw itd. — może mieć poważne znaczenie dla prawidłowego i bogatego w treści rozwoju kółka rolniczego, dla okazania dużej pomocy gospodarce członków kółka.

Wbrew temu niektóre kółka rolnicze wydzierżawioną z PZF ziemię czy łąkę dzielą między swoich członków, niekiedy po kumotersku, dla indywidualnej eksploatacji, co oczywiście nie może przynieść należytych korzyści, a najczęściej wywołuje niesnaski i rozgoryczenie pominiętych.

W terenie rodzi się inicjatywa w organizowaniu spółdzielni obejmujących teren większy niż jedna wieś. Tak np. w powiecie rawskim zorganizowano spółdzielnię maszynową, do której należy 130 chłopów z 12 wsi. Posiadają oni już park maszynowy wartości ponad 100 tys. zł. W powiecie łomżyńskim z inicjatywy KP zorganizowano powiatową cegielnię spółdzielczą, która liczy 2000 członków. Spółdzielnia ta planuje produkcję 26 tys. sztuk cegły w 1959 r. Zgromadzone fundusze udziałowe wynoszą już przeszło 350 tys. zł.

W tej zdrowej inicjatywie — wydaje się — niesłusznie pomija się kółka rolnicze. Sądzę, że zdobywać sobie będzie miejsce praktyka łączenia się pewnej liczby kółek przez tworzenie spółdzielni do wykonywania zadań, które przerastają możliwości jednej wsi i jednego kółka, jak np. budowa cegielni, produkcja sączków melioracyjnych, budowa zakładów przetwórczych warzyw, założenie spółdzielni maszynowej z dużą ilością maszyn itd.

Nie wykorzystane zostały dotychczas możliwości rozwijania współpracy spółdzielczości wiejskiej z kółkami rolniczymi. A i w tej dziedzinie — wydaje się — istnieją duże możliwości organizowania zbiorowych form zaopatrzenia chłopów w środki niezbędne dla produkcji rolniczej (obok istniejącej już obecnie formy przesyłek wagonowych nawozów sztucznych), jak i skupu artykułów rolnych. Może to obniżyć koszty obrotu i przynieść konkretne korzyści członkom kółek. Konieczna jest w tej dziedzinie inicjatywa ze strony GS. Na pewno istnieje możliwość organizowania przez kółka rolnicze zlewni mleka i dostarczania go zbio-

rowo do spółdzielni mleczarskiej na podstawie zawartej ze spółdzielnią umowy. Z inicjatywą takiej formy skupu mleka winien wystąpić Związek Spółdzielni Mleczarskich i same spółdzielnie mleczarskie. Tak samo skup warzyw i owoców przez spółdzielnie można na pewno oprzeć na dostawach zorganizowanych przez kółka rolnicze. Inicjatywa spółdzielczości wiejskiej i kółek rolniczych w tej dziedzinie może zrodzić wiele zdrowej i pożytecznej działalności.

Istnieją duże możliwości zacieśniania współpracy między spółdzielniami produkcyjnymi a kółkami rolniczymi.

Przeprowadzanie prac melioracyjnych, zespołowe zagospodarowanie łąk i organizowanie wspólnych pastwisk, budowa dróg, zakładanie sadów, zadrzewienie dróg i innych terenów wsi, budowa świetlic, szkół — oto kilka tylko przykładów możliwości zbiorowego zaspokajania potrzeb.

Bogata problematyka działalności kółek rolniczych, wielkie możliwości rozwijania w ramach tej organizacji inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów, narastające problemy społeczne i występujące niekiedy bardzo ostro sprzeczności klasowe stawiają przed organizacjami partyjnymi, kierującymi politycznie tym ruchem, poważne i skomplikowane zadania.

Sądzę, że wśród zadań tych należałoby na pierwsze miejsce wysunąć następujące:

1) Dążenie, aby działalność kółka zmierzająca do pomocy członkom w rozwijaniu swoich gospodarstw objęła szeroko małorolnych i średniorolnych chłopów, by służyła sprawie dźwigania się słabszych gospodarstw, by nie wyradzała się w kumoterską klikę bogatych chłopów umacniającą swoją przewagę ekonomiczną nad słabszymi gospodarstwami.

2) Podejmowanie coraz szerszej działalności, w której szczególnie silnie zainteresowane są gospodarstwa małorolne i słabsze gospodarstwa średniorolne. Działalność ta przede wszystkim obejmować powinna organizowanie zespołów maszynowych z powszechnym udziałem małorolnych i średniorolnych chłopów, dysponujących traktorami (nie tylko do robót polowych, ale i do prac transportowych), agregatów młocarnianych, silników itp.

3) Walka o prawidłowy kierunek działania kółek rolniczych i wysuwanie konkretnych zadań jako podstawa mobilizowania małorolnych i średniorolnych chłopów do wstępowania i aktywnego udziału w pracy kółek.

4) Wzmocnienie wysiłków mających na celu rozwijanie kółek rolniczych na Ziemiach Zachodnich i na terenach, gdzie występują liczniej gospodarstwa poparcelacyjne (województwa poznańskie i bydgoskie). Potrzeba pracy nad podniesieniem kultury rolnej oraz konieczność większej mechanizacji gospodarstw na tych terenach nie wymaga — zdaje się — specjalnego uzasadnienia. Kółka rolnicze mogą odegrać w rozwiązywaniu tych spraw wielką rolę.

5) Popieranie wszelkiej działalności zmierzającej do pomnażania społecznego majątku kółka rolniczego. Tworzenie wspólnego majątku umożliwia rozwijanie działalności kółka, w której szczególnie zainteresowane są słabsze gospodarstwa chłopskie. Np. bez wspólnej własności maszyn trudno sobie wyobrazić szerokie wprowadzanie do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej mechanizacji rolnictwa i skuteczną w tej dziedzinie pomoc dla podstawowej masy małorolnych i średniorolnych

chłopów. Wspólna własność chłopska w kółkach rolniczych — to doskonała szkoła utrwalania nawyków zespołowego działania.

Sądzę, że należy podkreślić dwie główne drogi oddziaływania na rozwój kółek rolniczych. Jedna — to rola rad narodowych, powiatowych związków kółek rolniczych, polityka w dziedzinie kredytów i zaopatrzenia, działalność spółdzielczości wiejskiej oraz instytucji kontraktujących. Druga — to polityczna działalność POP we wsi.

Sprawę oddziaływania na treść pracy i kierunek rozwoju kółek rolniczych przez rady narodowe i instytucje społeczno-gospodarcze omawiano częściowo przy okazji poruszania różnych problemów pracy kółek. Sądzę, że celowe będzie zatrzymać się jeszcze na metodach pracy związków kółek rolniczych i ich aparatu.

Kółka rolnicze dysponują znacznym aparatem fachowym agronomów rejonowych i fachowcami w biurach powiatowych i wojewódzkich związków kółek rolniczych. Aparat ten przejęty został głównie z zarządów rolnictwa rad narodowych. Ponadto znaczna liczba fachowców znajduje się w zrzeszeniach branżowych. Powstanie szerokiej sieci kółek rolniczych w istotny sposób zmieniło warunki szerzenia oświaty rolniczej.

Aparat agronomiczny, uwolniony od nadmiaru biurokratycznych czynności, jakie zmuszony był wykonywać w warunkach poprzedniego systemu zarządzania rolnictwem, oraz posiadający możliwość oparcia się w swej pracy na chłopach zorganizowanych w kółkach rolniczych i związkach branżowych, posiada obecnie znacznie lepsze warunki przychodzenia z fachową pomocą w rozwijaniu gospodarki chłopskiej. Czy wykorzystuje on te nowe możliwości? Praktyka dowodzi, że tylko częściowo i nie wszędzie. Dzieje się tak dlatego, że w związkach kółek pokutują jeszcze fałszywe koncepcje koncentrowania pracy agronoma na tworzeniu wzorowych gospodarstw oraz że pracownicy aparatu agronomicznego nie są działaczami społecznymi, że obce im są problemy społeczne życia kółek rolniczych, że na ogół nie biorą oni udziału w prawidłowym kształtowaniu kierunku rozwoju kółek, jeśli nie hołdują wręcz wstecznym poglądom na ten temat. Komitet organizacyjny kółek rolniczych nie podjął jeszcze dostatecznych wysiłków, aby wychować fachowców pracujących w związkach na działaczy społecznych. Armia agronomów rejonowych i fachowców pracujących w biurach związków licząca dwa tysiące kilkaset osób jest dużą siłą. Stykają się oni w codziennej pracy z szerokim zakresem spraw związanych z pracą kółek. Niemal wszystkie te sprawy obok treści zawodowej mają wielostronną treść społeczną. Możliwość więc oddziaływania agronoma na poczynania kółka jest rzeczywiście duża. Stąd i praca polityczna z tą dużą armią pracowników związków kółek należy do spraw pierwszorzędnej wagi.

Drugim istotnym problemem pracy powiatowych związków kółek rolniczych jest poważny zanik działalności społecznej zarządów i oparcie całej pracy prawie wyłącznie na aparacie etatowym. Przezwyciężenie tego zjawiska oraz aktywizacja członków partii i ZSL w zarządach kółek ma również duże znaczenie dla rozwoju kółek rolniczych.

Żywy udział POP i poszczególnych członków partii w pracach kółka rolniczego umożliwia wiejskiej organizacji partyjnej stanąć na czele inicjatywy w sprawach najbardziej codziennych, aktualnych i najmocniej obchodzących szerokie masy chłopskie, umożliwia tkwić na codzień w gąszczu najważniejszych spraw chłopskich. Inicjatywa organizacji

partyjnej w pracy żywo interesującej najszersze masy małorolnych i średniorolnych chłopów, walka o interesy słabszych gospodarstw, przeciwstawianie się szkodliwej działalności klik bogaczy i kombinatorów umacnia autorytet organizacji partyjnej i prowadzi do zadzierzgnięcia ścisłej więzi z szerokimi masami chłopskimi.

Mówiliśmy wyżej o słabym jeszcze zainteresowaniu wielu organizacji partyjnych pracą kółek rolniczych, o poważnej liczbie chłopów-członków partii nie należących do kółek. Dostrzegają już od dawna ten problem instancje partyjne, zbyt mało jednak udzielają konkretnej pomocy w przezwyciężaniu tej słabości. W powiecie wołowskim KP wespół z organizacją powiatową ZSL zwrócił się z wezwaniem do członków partii i ZSL o czynne włączenie się do pracy w kółkach. Wezwanie — rzecz słuszna, ale niewystarczająca. Członkowie partii muszą zdawać sobie sprawę, że nie tylko z jakichś ogólnych potrzeb konieczny jest ich udział w kółkach rolniczych, ale że tego wymaga własny interes ich i ich sąsiadów — bezpartyjnych chłopów pracujących. Wstępując do kółka muszą oni wiedzieć, o co mają walczyć, co mogą robić, jaką w tej walce zająć pozycję. W tym wszystkim musi im udzielić jak najbardziej konkretnej pomocy instancja partyjna, komitet gromadzki, a głównie KP.

Na wielu terenach organizacje wiejskie są mało aktywne i słabe liczebnie. Są wsie, gdzie w ogóle nie ma członków partii, są i takie, gdzie jest ich tylko 2—3. Na tych terenach obok wysiłku dla wzmocnienia aktywności organizacji partyjnej występuje ostro problem wzrostu liczebnego partii.

Wydaje się, że właśnie takie wysuwanie przed organizacjami partyjnymi bardzo konkretnych zadań stwarza nowe, sprzyjające warunki do wzrostu szeregów partii. Walka o podniesienie produkcji, o rozwój gospodarki i inicjatywy chłopskiej, przeciwdziałanie wszelkim próbom wyzysku ze strony elementów kapitalistycznych przyciągać winny do partii obok małorolnych chłopów również i liczne szeregi chłopów średniorolnych, aktywnych, postępowych działaczy chłopskich.

Powstaje pytanie, jak oddziaływać na organizowanie kółek rolniczych, jak zapewnić sobie wpływ polityczny na prawidłowe kształtowanie działalności i kierunku rozwoju kółka na terenach, gdzie nie ma organizacji partyjnej? Moim zdaniem, wskazać tu należy na dwie możliwości.

Po pierwsze, w części wsi, w których nie ma organizacji partyjnej, istnieje koło ZSL. Na gruncie ścisłej, codziennej współpracy z ZSL koło to stanowić winno czynnik politycznego oddziaływania na prawidłowy rozwój kółka rolniczego. Znaczna liczba działaczy chłopskich-członków ZSL pracuje aktywnie w kółkach rolniczych, wywierając poważny wpływ na ich pracę. Ścisłe współdziałanie z tymi działaczami posiada zatem doniosłe znaczenie dla walki o prawidłowy rozwój kółek rolniczych.

Konkretna problematyka pracy kółek rolniczych stanowi bardzo sprzyjającą płaszczyznę współdziałania z ZSL. Ostrość zagadnień społecznych występujących w pracy kółek rolniczych nie pozwala na ogólnikowość, a ponadto ułatwia przezwyciężanie występującego gdzieniegdzie zamętu czy nawet demagogii politycznej.

Po wtóre jeśli współpraca z bezpartyjnym aktywem chłopskim winna być dla wszystkich organizacji partyjnych na wsi ważnym elementem w całej działalności politycznej, to szczególnie dużą rolę odgrywa ona na terenie kółek rolniczych. Wzbogacenie metod tej współpracy nie tylko umo-

żliwia wpływanie na rozwój kółek, lecz stwarza również nowe perspektywy dla rozbudowy partii na wsi.

Trwa obecnie w całej partii dyskusja nad tezami przedzjazdowymi w sprawie wytycznych rozwoju naszego kraju w okresie najbliższych 7 lat oraz polityki partii na wsi. Wiejskie organizacje partyjne i konferencje powiatowe dyskutować będą nad ogólnymi sprawami dotyczącymi całego kraju. Omawiać również będą konkretne sprawy dotyczące danej wsi czy powiatu, własne zadania i własny wkład do wspólnego dzieła rozwoju kraju w najbliższych latach. Dyskusja toczyć się będzie wokół takich ważnych zagadnień, jak doprowadzenie do pełnej rentowności każdego państwowego gospodarstwa rolnego, dalsze umocnienie i rozwój istniejących spółdzielni produkcyjnych i możliwości powstania nowych gospodarstw zespołowych, wskaźniki wzrostu produkcji i niezbędne środki do ich uzyskania, uruchomienie rezerw umożliwiające przyśpieszenie wzrostu produkcji rolnej.

Poruszone problemy pracy kółek rolniczych najściślej wiążą się z wytycznymi polityki partii na wsi, ze sprawą walki o wzrost produkcji rolnej. Dlatego też znaleźć powinny właściwe miejsce w dyskusji przedzjazdowej.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Miejsce handlu zagranicznego w gospodarce Polski Ludowej

1. DYSPROPORCJA POMIĘDZY POZIOMEM GOSPODARKI NARODOWEJ A ROZWOJEM HANDLU ZAGRANICZNEGO

Dotychczasowy przebieg uprzemysłowienia naszego kraju wysunął problemy związane z zachowaniem równowagi w gospodarce narodowej pomiędzy spożyciem a akumulacją, przemysłem a rolnictwem, pomiędzy gałęziami przemysłu, pomiędzy bazą surowcowo-energetyczną a zdolnościami przetwórczymi przemysłu. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, w jakim stopniu rozwiązywanie tych centralnych problemów wewnętrznych zależy od należytego rozwijania handlu zagranicznego.

Zależność tę niech nam uzmysłowi fakt, że około 40% (!) zatrudnionych w naszym przemyśle mniej lub bardziej bezpośrednio pracuje na importowanym surowcu (przemysł hutniczy, metalowy, włókienniczy, część skórzanego, spożywczego i chemicznego).

Nie opracowano dotychczas, choćby w jakimkolwiek zadowalającym zarysie, teorii handlu zagranicznego planowej gospodarki, tak jak nie posiadamy zadowalających wyjaśnień międzynarodowego podziału pracy w ogóle, zwłaszcza zaś podziału pracy pomiędzy krajami socjalistycznymi. Nie może tu wystarczyć sama teoria, według której źródłem zakupów poszczególnych towarów winny być kraje posiadające najniższe koszty własne produkcji. Postulaty z tej teorii wynikające nie zawsze są zgodne (oględnie mówiąc) z usprawiedliwionym dążeniem do wyrównywania różnic poziomu ekonomicznego pomiędzy poszczególnymi krajami socjalistycznymi. Z punktu widzenia każdego kraju słuszne jest kryterium naczelne obrotów zagranicznych: **maksymalizacja dochodu narodowego w ciągu dłuższego okresu czasu.** Kryterium to nie jest identyczne — jeżeli uwzględnić istniejące znaczne różnice w warunkach wytwarzania — z postulatem międzynarodowej specjalizacji według najniższych kosztów produkcji; kraje bardziej rozwinięte mają z reguły niższe porównywalne koszty produkcji nawet tych wyrobów, dla których lepsze obiektywnie warunki istnieją w kraju mniej rozwiniętym. Stąd całe ogromne znaczenie wieloletnich i perspektywicznych planów obrotu międzynarodowego, w których trzeba przewidzieć warunki łagodzenia i usuwania sprzeczności wynikających z różnych etapów rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów socjalistycznych.

Niezwykle pożądana byłaby nasza dyskusja na ten temat, a zwłaszcza szczegółowe badanie stanu faktycznego, które rzuciłoby światło na dziedzinę handlu zagranicznego, dziedzinę kierującą się jeszcze, jak żadna inna, wyłącznie praktycyzmem.

Poprzestaniemy na razie na stwierdzeniu, że rola handlu zagranicznego polega z jednej strony na takim zaspokajaniu potrzeb gospodarki narodowej w zakresie surowców, wyrobów gotowych i urządzeń inwestycyjnych, aby maksymalnie rozwijać produkcję i obniżać jej koszty wewnątrz kraju, z drugiej zaś strony na rozszerzeniu rynków zbytu na wyroby wykazujące niskie porównywalne koszty w stosunku do długotrwale uzyskiwanej ceny zbytu na rynkach zagranicznych. Już w tym ogólnym określeniu zawiera się **postulat aktywnej koncepcji naszego handlu zagranicznego, odejścia od traktowania eksportu jako zła samego w sobie, a importu jako środka do łatania dziur produkcji krajowej.**

Mamy za sobą długie lata intensywnych zabiegów antyimportowych i lata poszukiwań wyrobów eksportowych wśród pozycji, których dotkliwy brak odczuwała gospodarka, bądź które były niezwykle mało opłacalne. Stąd wiele elementów w strukturze eksportu i importu jest dosyć przypadkowych.

Nie zdawano sobie należycie sprawy z dynamizującej roli rosnących obrotów zagranicznych. Oto nieco danych porównawczych.

Tablica 1. **Obroty handlu zagranicznego w dol. na 1 mieszkańca**

Rok	Polska	Czechosłowacja	NRD	Węgry	Bułgaria	Rumunia
1952	63,6	147,7	84,7	93,3	45,2	—
1956	72,1	194,5	154,7	116,6 *)	77,2	40,0

Rok	Szwecja	NRF	Francja	Włochy	Hiszpania
1952	463,2	153,7	192,4	78,6	32,6
1956	567,7	263,7	231,1	110,3	41,3

*) 1955 r.
Źródło: Rocznik statystyczny 1957, Economic Survey of Europe in 1957.

Jak widać, znajdujemy się bliżej końca tej listy wskaźników, pomimo że pod względem poziomu produkcji na 1 mieszkańca nie odbiegamy w tak wielkim stopniu od bardziej rozwiniętych krajów i pomimo że baza surowcowa nie jest u nas bardziej wszechstronna niż w takich krajach, jak Czechosłowacja czy Włochy. Co więcej, **obroty naszego handlu zagranicznego w ubiegłych latach rosły wolniej niż produkcja przemysłu i rolnictwa, gdy tymczasem obroty handlu światowego zwiększają się znacznie szybciej niż produkcja.** W latach 1948 — 1955 rozmiary eksportu światowego (tzn. po wyeliminowaniu zmian cen) wzrosły o 61%, produkcja rolna zaś tylko o 21%, a produkucja przemysłowa o 51%. W Polsce w okresie planu 6-letniego produkcja globalna przemysłu podniosła się o 185% (produkcja czysta przemysłu o około 115%), produkcja globalna rolnictwa o 20% (o 15% produkcja czysta), eksport zaledwie o 40% i import o 48%. Stwierdzimy wreszcie, że jeśli udział importu w dzielonym dochodzie narodowym wszystkich rozwiniętych krajów stale wzrasta, to u nas spadał w latach ubiegłych i obecnie ciągle jeszcze spada.

Mamy więc do czynienia z niewątpliwą dysproporcją pomiędzy wzrostem potencjału gospodarczego a rozwojem handlu zagranicznego.

Przyczyny tej dysproporcji leżą przede wszystkim w obiektywnych trudnościach, jakie napotyka każdy niemal kraj przebywający trudną drogę od zacofanej do rozwiniętej struktury gospodarki.

W „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959 — 1965“ założono wzrost obrotów w 1965 r. w porównaniu z rokiem 1957 o 35%. W latach tych globalna produkcja przemysłowa wzrośnie o około 80%, a produkcja rolna o około 30%. W ten sposób udział importu w dzielonym dochodzie narodowym będzie dalej spadał, aczkolwiek w tempie wolniejszym niż w okresie poprzednim. Mamy więc do czynienia z dalszym pogłębieniem się tej dysproporcji.

Zastanówmy się nad przyczynami tego stanu rzeczy i możliwościami zmniejszenia wymienionej rozpiętości.

2. HANDEL ZAGRANICZNY NA POCZĄTKU DROGI UPRZEMYSŁOWIENIA

W pierwszej fazie industrializacji zapotrzebowanie na surowce w każdym kraju o niepełnej bazie surowcowej wzrasta szybciej niż podnoszą się możliwości eksportowe zdolne pokryć to zapotrzebowanie. Trudno jest bowiem uzyskać taki wzrost produkcji kopalin, który by stworzył odpowiednie możliwości zwiększenia importu innych brakujących w kraju surowców. Przemysł przetwórczy zaś dopiero staje na nogi i w tej fazie rozwoju produkcji sam potrzebuje wielkich środków z importu nie tylko surowców, lecz także maszyn i urządzeń. W latach 1951 — 1956 bilans handlu zagranicznego obciążony był średnio rocznie ogromną sumą 300 mln. dol. na import maszyn i urządzeń. Zresztą nawet wtedy, kiedy przemysł przetwórczy osiąga taki stopień rozwoju, jak np. dzisiaj u nas, napotyka on specyficzne trudności eksportowe, związane z jego „młodością“, z koniecznością dotrzymania kroku w postępie technicznym tradycyjnym potężnym eksporterom maszyn na rynkach świata. Stąd napięcie bilansu handlu zagranicznego, długotrwałe zaburzenia w bilansie płatniczym są regułą we wszystkich krajach budujących dzisiaj od podstaw swój przemysł. Dlatego naiwne, ażeby nie użyć gorszego określenia, są te poglądy, które upatrują jedynych przyczyn trudności naszego bilansu płatniczego w błędach polityki ekonomicznej 6-lecia lub w wadliwym funkcjonowaniu aparatu handlu zagranicznego.

Polityce ekonomicznej w handlu zagranicznym w okresie budowy podstaw rozwoju przemysłowego postawić można następujące podstawowe wymagania:

nie należy przedwcześnie i nadmiernie ograniczać eksportu surowców i produktów rolniczych, dopóki nowe gałęzie przetwórcze przemysłu nie zdołają same przyczynić się w decydującym stopniu do zrównoważenia bilansu płatniczego; chociaż należy uznać za normalny spadek udziału surowców i produktów rolnych w eksporcie w miarę rozwoju przemysłu;

należy od samego początku uznać za niezbędne prowadzenie aktywnej polityki eksportowej w takich gałęziach przemysłu, które wykazują optymalne warunki rozwoju produkcji i dla których istnieją możliwości zbytu (m. in. oparte na importowanym surowcu), tzn. nie wolno rezygnować zarówno z tradycyjnych produktów eksportowych (np. tekstylia), jak i z do-

piero powstających gałęzi (np. poszczególnych produktów przemysłu maszynowego);

należy więc w polityce inwestycyjnej uwzględnić potrzeby eksportowe w tych dziedzinach;

stworzone w ten sposób w bilansie płatniczym warunki należy wykorzystać do zwiększenia importu brakujących surowców dokonując jednak zawsze racjonalnego wyboru pomiędzy podjęciem własnej produkcji surowcowej a importem — **bez z góry określonego założenia zmniejszenia zależności od handlu zagranicznego.**

Na błędach 6-lecia w polityce handlu zagranicznego zaciążyła bodajże najmocniej niesłuszna i nierealna teza o rzekomo koniecznym zmniejszeniu zależności gospodarki narodowej od importu surowców z zagranicy. Wyraziło się to w planie 6-letnim w założeniu rozmiarów importu surowców w 1955 r. na poziomie 1949 r., przy wzroście produkcji globalnej przemysłu o 185%. Życie częściowo podważyło tę tezę. W rzeczywistości bowiem import materiałów i surowców dla przemysłu wzrósł o 23% i to kosztem intensywnej i nadmiernej polityki antyimportowej. [1])

Nie tylko nie uwzględniono obiektywnej tendencji do szybszego zwiększenia wzrostu zapotrzebowania na surowce, niż wzrastają możliwości produkcyjne na tym etapie rozwoju, ale przyjęto w ogóle niesłuszną koncepcję szybkiego rozwijania wszystkich gałęzi surowcowych niezależnie od kosztów i faktycznych możliwości. We wszystkich uprzemysłowionych krajach udział surowców i paliw zwiększa się w imporcie, a zmniejsza się w eksporcie. Mimo wielkich zdobyczy minionego okresu w tej dziedzinie nie osiągnęliśmy żadnego przełomu — eksport surowców przemysłowych przewyższał ich import w 1955 r.

Tablica 2. **Udział procentowy surowców przemysłowych i paliw**

		w imporcie	w eksporcie	nadwyżka importu nad eksportem
W. Brytania	(1954)	45,0	17,0	+28,0
Francja	(1954)	54,0	26,0	+28,0
Włochy	(1954)	56,0	25,0	+31,0
Polska	(1938)	48,0	53,0	— 5,0
Polska	(1955)	51,7	64,2	—12,5

Źródła: Mały rocznik statystyczny 1939 i Rocznik statystyczny 1956 oraz „Bulletins Statistiques de l'OEEC" Paris 1955.

Niskie tempo wzrostu importu surowców utrzymano kosztem obniżenia importu surowców dla przemysłu lekkiego (w 1955 r. 96,7% poziomu z 1949 r.)[2]), gdy import surowców dla przemysłu ciężkiego podniósł się o 44,4%.

Nierealny i niesłuszny był plan uzupełniający poprzednie założenie wzrostu eksportu rolnego o 94% w ciągu 6-latki. Wzrost ten wyniósł faktycznie 38,4% i to z równoczesnym nadmiernym ograniczeniem spożycia wewnętrznego oraz ponad 2-krotnym zwiększeniem importu żywności i su-

[1]) Sekretariat Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w swojej hipotezie rozwoju krajów Europy zachodniej w latach 1961—1975 przewiduje, że jeżeli wzrośnie produkcja przemysłowa o 75%, to import surowców dla przemysłu **będzie musiał** wzrosnąć o 66%. (Economic Survey of Europe 1957, Genewa 1958).

[2]) W 1952 i 1953 r. import ten stanowił zaledwie 75% poziomu z 1948 r.

rowców do produkcji żywności. Rzecz jasna, zmniejszenie charakterystycznej w Polsce przedwojennej wysokiej nadwyżki eksportu rolnego nad importem produktów rolnych było naturalną zmianą w strukturze obrotów zagranicznych, wynikającą ze zmian w strukturze zawodowej ludności. Wątpliwości budzi jedynie tempo tego gwałtownego wzrostu, które wytworzyło dotkliwą lukę w eksporcie. Proporcje w tej dziedzinie korygują obecny plan 5-letni: eksport rolny wykazuje nadwyżkę nad importem rzędu 10 — 20%.

Podstawową zdobyczą okresu ubiegłego było zapoczątkowanie eksportu maszyn i urządzeń na szerszą skalę. W Polsce przedwrześniowej eksport ten stanowił 1,3% całego eksportu pokrywając zaledwie 5% kwot wydatkowanych na import maszyn i urządzeń. W 1957 r. eksport maszyn wynosił już 20,6% eksportu i pokrywał 70% sumy wydatkowanej na import maszyn i urządzeń. [3]) W ten sposób otwarto szeroko drogę dla ogólnej prawidłowości charakteryzującej rozwinięte kraje przemysłowe, polegające na 35—40% udziale maszyn i urządzeń w eksporcie.

Jeżeli poddajemy ocenie politykę handlu zagranicznego w tamtym okresie, to należy jeszcze wysunąć zarzut niedostatecznie wczesnego przygotowania nieuniknionej ewolucji struktury z przeważająco surowcowego na przeważająco maszynowy charakter eksportu.

Wysokie ceny węgla, utrzymujące się przez wiele lat na rynkach europejskich aż do końca 1956 r., przesłoniły nam tę konieczność; były wprawdzie szczęśliwym zrządzeniem koniunktury światowej, które załatało nam niejedną dziurę, ale jednocześnie osłabiły nasze wysiłki zmierzające do ukształtowania bardziej wszechstronnej struktury eksportu. Dlatego gwałtowny (i prawdopodobnie długotrwały) spadek cen węgla niemal do połowy poprzedniego poziomu oraz konieczność redukcji rozmiarów eksportu węgla zastał nas w 1957 r. nie przygotowanych, uwikłał nas w trudności płatnicze, tym większe, że rynek wewnętrzny w związku z powszechnym podniesieniem dochodów wymagał dodatkowej, ogromnej masy towarowej. Trudności 1957 r., z którymi mamy do czynienia jeszcze dzisiaj, choć w mniejszym już stopniu, polegają na pojawieniu się kosztownych i nadmiernych kredytów krótkoterminowych, niemożliwości sprzedaży poszczególnych towarów w okresie najwyższej i zakupu w okresie najniższej ceny sezonowej na rynkach światowych, odległych terminach oferowanych dostaw obniżających ich konkurencyjność, utracie pewnych rynków tradycyjnego eksportu polskiego itd.

Są to trudności niewątpliwie o charakterze przejściowym wynikające z ewolucji struktury handlu zagranicznego. Pogłębiła je konieczność importu przez szereg lat sprzętu na cele obrony narodowej bez odpowiedniego rozwoju eksportu w tej dziedzinie. Trudności te nie byłyby jednak tak głębokie, gdybyśmy nie mieli za sobą szeregu lat, w których przy zestawieniu bilansu handlu zagranicznego opierano się w przeważającej mierze na resztkach towarowych pozostających po pokryciu pilnych potrzeb krajowych, a w imporcie na najniezbędniejszych tylko potrzebach przemysłu, których niepełne zaspokojenie groziłoby wstrzymaniem produkcji.

Nie można powiedzieć, ażebyśmy obecnie już całkowicie odeszli od tych częściowo konieczności, częściowo „bezkoncepcyjności" ubiegłego okresu.

---

[3]) W latach pośrednich 6-latki eksport maszyn pokrywał 20—30% sum wydatkowanych na import maszyn i urządzeń.

Trudności wyprodukowania nadwyżek na zwiększenie eksportu rozwiązujemy jeszcze nazbyt często przez ograniczenie nieraz niezbędnego wzrostu importu surowcowego dla przemysłu ciężkiego. Wpływa to w dużej mierze na założone tempo rozwoju przemysłu. Założenie tylko 25% wzrostu importu surowców w 1965 r. w porównaniu z 1957 r. wydaje się zbyt niskie w świetle dotychczasowych doświadczeń i praktyki krajów przemysłowych, zwłaszcza gdy to porównamy z 80% wzrostem produkcji przemysłowej. Pogłębienie autarkicznego charakteru gospodarki musi następować częściowo kosztem obniżenia efektywności inwestycji przemysłowych i kosztem nadmiernego obciążenia dochodu narodowego długotrwałymi inwestycjami surowcowymi.

Całokształt sytuacji w handlu zagranicznym sprawia, że jest on dzisiaj dziedziną ograniczającą możliwości rozwojowe gospodarki. Od powodzenia naszych wysiłków eksportowych zależy w wielkiej mierze tempo dalszego podnoszenia stopy życiowej i inwestycji.

3. IMPORT I EKSPORT PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Udział maszyn i urządzeń w imporcie wynosi 30,9% w 1955 r. i spadnie do 29% w 1965 r. Stanowi to dużą różnicę w porównaniu ze strukturą importu w 6-latce, w której import maszyn pochłaniał w poszczególnych latach 40% i więcej ogólnych sum importu. Czy słuszny jest taki spadek udziału importu maszyn, które decydują przecież o rozszerzeniu produkcji, o poziomie technicznym całej gospodarki, o wzroście wydajności pracy i, w bliższej lub dalszej konsekwencji, o poziomie życiowym klasy robotniczej?

Spadek udziału importu maszyn następuje w warunkach, gdy produkcja przemysłu maszynowego wzrośnie w 1960 r. o 87%, a w 1965 r. około trzykrotnie w porównaniu z poziomem 1955 r. Potrojenie produkcji maszyn i urządzeń w ciągu tych dziesięciu lat umożliwia zaspokojenie o wiele szerszych potrzeb inwestycyjnych i rynku w zakresie trwałych dóbr konsumpcyjnych wytwarzanych przez ten przemysł. Poziom absolutny importu maszyn pozostanie mniej więcej niezmieniony.

Saldo eksportu oraz importu maszyn i urządzeń przekształcać się będzie z ujemnego w coraz bardziej dodatnie.

Saldo eksportu oraz importu maszyn i urządzeń (liczby orientacyjne) było ujemne i wynosiło 712 mln. rubli w 1955 roku, wyniesie prawie zero w 1960 roku i będzie dodatnie w 1965 r. sięgając 450 mln. rubli.

Ogromnym osiągnięciem będzie — jak to założono w „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959—1965" — wzrost udziału maszyn i urządzeń w ogólnym eksporcie z 20% w 1957 r. do około 38% w 1965 r. W ten sposób pod tym względem osiągniemy wskaźnik charakterystyczny dla krajów o wysokim poziomie uprzemysłowienia.

W rozszerzeniu eksportu maszyn i urządzeń, w przeciwieństwie do eksportu surowców, ogromną rolę odgrywa zdobycie rynków zbytu. Wysoka opłacalność tego eksportu i silna konkurencja powoduje, że wszystkie kraje przemysłowe zbywają tę produkcję na specjalnych warunkach kredytu, obsługi technicznej itd. Osiągnięcie wysokiego poziomu technicznego i zapewnienie krótkich terminów dostaw jest dla naszego przemysłu maszynowego naczelnym zadaniem. Musi jednak upłynąć pewien okres czasu, zanim nasze nowe modele zejdą z taśm produkcyjnych. Zanim nowa pro-

dukcja będzie gotowa, ogromne znaczenie ma możliwość ruchu zakładów zapewniona przez odpowiednie umowy z krajami socjalistycznymi. Równie ważna dla przemysłu maszynowego jest możliwość oparcia pracy na długofalowych zamówieniach. Pozwala to wykorzystać najlepiej moce produkcyjne, specjalizować się, obniżać koszty własne przez wprowadzenie większych serii, ulepszać produkcję itd. Na tym tle ujawnia się fundamentalne znaczenie rynku socjalistycznego dla naszego eksportu maszynowego, a zwłaszcza długoletnich umów z ZSRR. Dostawy maszyn do ZSRR w 1957 r. osiągnęły 67% całego eksportu w tej dziedzinie, zapewniając na wiele lat rytmiczną pracę naszych stoczni, zakładów taboru kolejowego i in. — i to w okresie światowej recesji.

Eksport maszyn i urządzeń wbrew temu, co się u nas na ten temat czasem pisze, należy do bardziej niż przeciętnie opłacalnych rodzajów eksportu. W ogromnej większości eksportowanych przez nas maszyn i urządzeń nie jest jeszcze zawarta taka ilość pracy, jak w maszynach dostarczanych przez wielkich światowych eksporterów. Niemniej jednak w naszym eksporcie maszynowym pojawiają się już takie pozycje, które dają nadzwyczaj efektywny kurs wynikowy w kosztach własnych. Wraz z pełniejszym wyposażeniem statków pełnomorskich w maszyny i urządzenia produkcji krajowej będą one należały również do najbardziej opłacalnych rodzajów eksportu.

Wielokrotny wzrost produkcji przemysłu maszynowego umożliwiający utrzymanie importu na nie powiększonym poziomie nie powinien jednak prowadzić do przesadnej redukcji importu inwestycyjnego.

Zachowanie odpowiednio wysokich kwot importowych na maszyny i urządzenia pozwoli na rozwijanie kontaktów z techniką światową, wyeliminowanie produkcji maszyn będących unikatami bądź należących do krótkich i nieopłacalnych serii.

Wydaje się, że w **dotychczasowych planach nie uwzględniono jeszcze należycie możliwości zwiększenia importu maszyn i urządzeń przy jednoczesnym wzroście ich eksportu.** Najnowsze doświadczenia rozwiniętych krajów przemysłowych wykazują znakomite korzyści, jakie daje wzmożona wymiana maszyn na podstawie wielostronnej, wielkoseryjnej specjalizacji. Legło to m. in. u podstaw agitacji za koncepcjami tzw. wspólnego rynku NRF, Francji, Włoch i Beneluxu, które niezależnie od ich politycznej i społecznej treści wyrażają obiektywne tendencje współczesnej techniki i międzynarodowego podziału pracy w dobie obecnej. W żadnej innej dziedzinie przemysłu specjalizacja nie daje takich szybkich efektów, jak w zakresie wymiany maszyn. Nawet kraje posiadające o wiele silniejszy i wszechstronniejszy przemysł maszynowy importują dziś więcej maszyn, niż my przewidujemy w naszych planach na najbliższe lata. Np. Francja importuje w 1956 r. prawie dwukrotnie więcej maszyn niż Polska, Anglia półtora raza tyle itp. Mniejsze, a wysoko uprzemysłowione kraje, jak Belgia, Holandia, Szwecja, importują więcej maszyn, niż ich eksportują. Czechosłowacja w ciągu ostatnich trzech lat dwukrotnie zwiększyła już i przedtem znaczny import maszyn.

Cechą charakterystyczną handlu zagranicznego w dziedzinie maszyn i urządzeń jest szybki wzrost jego udziału w eksporcie światowym (ok. 6% w 1929 r., ok. 14% w 1950 r. i ok. 20% w 1956 r.). Zwiększenie obrotów następuje w niewielkim stopniu przez wymianę pomiędzy krajami uprze-

mysłowionymi a krajami zacofanymi, przede wszystkim zaś przez wymianę **pomiędzy krajami wysoko uprzemysłowionymi.**

Tablica 3. **Eksport i import maszyn, urządzeń przemysłowych i środków transportowych (poza kolejowymi) Francji i NRF**

	Eksport fob do				Import cif z			
	krajów silnie uprzemysłowionych		krajów słabo uprzemysłowionych		krajów silnie uprzemysłowionych		krajów słabo uprzemysłowionych	
	1952	1956	1952	1956	1952	1956	1952	1956
Francja mln. dol.	172,6	208,8	364,7	280,2	738,0	1332,8	117,3	134,3
(1952=100) %%	100	121	100	77	100	180	100	114
NRF mln. dol.	843,6	1547,8	223,6	598,3	593,8	1424,0	38,5	81 2
(1952=100) %%	100	183	100	268	100	240	100	210

Źródło: Economic Survey of Europe 1957 r., Genewa 1958.

Jak więc widać, handel zagraniczny maszynami i urządzeniami przemysłowymi z krajami wysoko uprzemysłowionymi jest w NRF wielokrotnie wyższy niż z krajami o słabym przemyśle, a we Francji niewiele się różni (odgrywają tu rolę kraje zależne od Francji). Wzrost eksportu maszyn i urządzeń do krajów wysoko uprzemysłowionych jest w liczbach absolutnych wielokrotnie wyższy niż wzrost tego eksportu do krajów słabo uprzemysłowionych. Tak więc kraje o wysokim stopniu uprzemysłowienia mają przed sobą perspektywe coraz ściślejszych stosunków w dziedzinie wymiany maszyn i urządzeń przemysłowych. Odnosi się to w pełni również do krajów socjalistycznych.

Nie otworzyliśmy jeszcze szeroko drogi dla tej obiektywnej ogólnej techno-ekonomicznej tendencji. Nasze plany ciągle usiłują objąć pełny asortyment produkcji przemysłu maszynowego. Przykładem może tu być przemysł samochodowy rozwijany jednocześnie w Polsce, w CSR i NRD we wszystkich asortymentach, przemysł maszyn rolniczych (około 170 asortymentów produkuje się w kraju), przemysł maszyn energetycznych, specjalna aparatura dla chemii itd. Nie potrafiliśmy osiągnąć jakiejś zdecydowanej specjalizacji w eksporcie kompletnych obiektów, tak jak już osiągnęliśmy w przemyśle okrętowym i taboru kolejowego. O możliwościach w tym zakresie i o dobroczynnym znaczeniu rynku socjalistycznego świadczy fakt, że już dziś zawarliśmy umowy na około 50% produkcji eksportowej do 1965 r.

Na przemyśle maszynowym spoczywa główny ciężar utrzymania równowagi bilansu płatniczego w najbliższych latach. Udział produkcji eksportowej w produkcji czystej tego przemysłu wynosi obecnie około 10% i podniesie się w latach najbliższych o kilka procent. Jednocześnie zmienia się struktura wewnętrzna eksportu przemysłu maszynowego.

Eksport taboru kolejowego i pływającego wzrasta w tempie nieco wolniejszym niż eksport innych maszyn i urządzeń. W szczególności kilkunastokrotnie większy eksport maszyn dla przemysłu ciężkiego, maszyn budowlanych i maszyn dla przemysłu materiałów budowlanych, maszyn dla przemysłu spożywczego oraz aparatury i sprzętu elektrotechnicznego bę-

dzie stanowił faktycznie nową pozycję podnoszącą wpływy do bilansu płatniczego. Kilkakrotnie większy eksport wyrobów przemysłu motoryzacyjnego, obrabiarkowego, maszyn włókienniczych, narzędzi, łożysk tocznych i aparatury laboratoryjnej opierać się będzie na już istniejącej bazie i tradycji eksportowej.

Eksport przemysłu maszynowego stanie się bardziej wszechstronny przez faktyczne zapoczątkowanie wywozu szerokiego asortymentu maszyn, które dotychczas niewiele ważyły, sumami wnoszonymi do bilansu płatniczego. Eksport przemysłu maszynowego wzrasta w latach 1955 — 1965 z 500 mln. rb. do 2 300 mln. rubli. Ponieważ eksport taboru kolejowego i pływającego wzrasta z 333 mln. rubli w 1955 r. do 850 mln. rubli w 1965 roku, więc gros wzrostu przypada na inne maszyny i urządzenia.

Nie posiadamy jednakże programu jakiejś innej specjalizacji poza obecnie istniejącą. Spośród wielu szczegółowych pozycji nie wybija się na czoło żadna, która swym ciężarem gatunkowym, choćby w przybliżeniu mogła być porównywana z eksportem taboru kolejowego i statków morskich. Wysiłki eksportowe są tu rozproszone na wiele gałęzi. Przed szczupłymi kadrami konstruktorskimi staną zadania rozwiązania jednocześnie wielu trudnych zagadnień, a opanowanie produkcji nowych asortymentów stanowiące piętę achillesową przemysłu maszynowego będzie nastręczać ogromnych trudności.

Dlatego konieczne jest jak najszybsze opracowanie **wieloletniego programu eksportu maszyn,** który by uwzględniał **jeszcze co najmniej 1 lub 2 dziedziny naszej przyszłej specjalizacji poza przemysłem okrętowym i taboru kolejowego.** Program ten należy oprzeć na badaniu warunków opłacalności produkcji, w zakresie warunków zaopatrzenia i otrzymania dokumentacji (powinniśmy szerzej korzystać z wypróbowanej przez wiele krajów drogi zakupu licencji) oraz zależnie od rezultatów pertraktacji z głównymi naszymi partnerami z obozu socjalistycznego w wymianie maszyn.

Wraz z tym należy stopniowo usuwać powszechne dziś zjawisko zajmowania się produkcją eksportową przez wielką liczbę przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, dla których stanowi ona nieraz zaledwie 5—10% globalnej produkcji. W tych warunkach przedsiębiorstwa te są słabo zainteresowane w należytym wykonaniu, w terminie i w dobrej jakości wyrobów eksportowych, gdyż wpływ tego ułamka kłopotliwej produkcji na całokształt sytuacji przedsiębiorstwa jest znikomy. Konieczna jest więc specjalizacja w produkcji eksportowej szeregu zjednoczeń lub nawet zakładów, wyposażonych w odpowiednie kadry, rozporządzających rozwiniętymi kontaktami technicznymi z zagranicą, uprawnieniami handlowymi itd. Tylko pod warunkiem dużej koncentracji kadr i środków materialnych wykonamy ogromne zadania eksportowe w przemyśle maszynowym, które decydują dziś o powodzeniu wszystkich naszych zamierzeń w dziedzinie zwiększenia importu.

4. IMPORT I EKSPORT SUROWCÓW DLA PRZEMYSŁU

Musimy uświadomić sobie całą wagę, jaką posiada dla gospodarki narodowej zaopatrzenie jej w importowane surowce.

Tablica 4. Udział importu w pokryciu zapotrzebowania na surowce przemysłowe

	Import w 1956 r.	Odsetek pokrycia zapotrzeb. przez import
Ruda żelazna tys. ton	4.776	87
Ruda manganowa i chromowa	—	100
Surowce fosforowe tys. ton	165,5	97
Ropa naftowa i produkty naftowe tys. to	1.489	89
Kauczuk naturalny i syntetyczny ton	33.802	100
Celuloza wiskozowa tys. ton	39.000	64
Bawełna tys. ton	86.000	100
Wełna tys. ton	15.900	75
Skóry surowe ton	36.200	64
Nasiona oleiste i tłuszcze jadalne roślinne ton	51.470	60

Źródło: dane Komisji Planowania.

Nie do pomyślenia jest więc rozwój podstawowych gałęzi przemysłu bez zapewnienia stałego wzrostu importu głównych, brakujących w kraju surowców.

Dane tablicy nr 2 wskazują, że przemysłowe kraje Europy zachodniej posiadają wysoki udział surowców w całym imporcie i stosunkowo niski udział surowców przemysłowych w eksporcie.

W Polsce Ludowej w pięcioleciu 1950—1955 udział surowców w całym imporcie spadł (z 53,1% w 1950 r. do 46,1% w 1955 r.), a udział surowców w eksporcie wzrastał (z 56,0% w 1950 r. do 64,2% w 1955 r.). **W obecnym pięcioleciu odwrócił się ten kierunek rozwoju stając się zgodny z ogólnymi prawidłowościami handlu zagranicznego krajów przemysłowych.** Udział surowców przemysłowych w całym imporcie zwiększa się z 46,1% w 1955 r. do około 60,0% w 1965 r., a w eksporcie spada z 64,2% w 1955 r. do 38% w 1965 r. W ten sposób odeszliśmy od nierealnego i niesłusznego założenia, z którym zaczynaliśmy plan 6-letni, a według którego cały przyrost produkcji przemysłowej miał być oparty na wzroście krajowej bazy surowcowej. Gdyby nawet udało się zrealizować takie założenie, musiałoby to oznaczać podporządkowanie całej polityki inwestycyjnej zadaniu rozwoju bazy surowcowej i uniemożliwić rozwój bardziej efektywnych gałęzi przemysłu przetwórczego (tzn. dających wyższy przyrost produkcji na zainwestowaną jednostkę niż gałęzie surowcowe).

Uchwycona tu została prawidłowość charakterystyczna dla krajów o jednostronnej bazie surowcowej wkraczających w etap zbierania pierwszych owoców uprzemysłowienia. Jednocześnie jednak widzimy, że w 1965 r. eksport surowców i paliw stanowić będzie jeszcze prawie 40% całego eksportu, co różni się jeszcze znacznie w porównaniu z obecną strukturą eksportu Francji (26,0%), Anglii (17,0%) czy Włoch (23%). Wynika to z wielkiego znaczenia węgla kamiennego w naszej gospodarce narodowej. Chociaż jego udział w eksporcie znacznie spada, pozostaje on przecież główną pozycją po maszynach i urządzeniach.

Z innych rodzajów artykułów o charakterze surowcowym silnie wzrasta jedynie eksport półproduktów hutniczych (przy wzroście importu walcówki) i chemikalii (siarka). Spadać będzie udział eksportu cynku. Eksport drewna poważnie się zmniejszy i będzie wielokrotnie mniejszy od jego importu.

W imporcie surowców dla przemysłu zdecydowanie przeważać będzie przywóz surowców dla przemysłu ciężkiego: w 1965 r. będzie on stanowił

dwukrotnie większą kwotę niż w 1955 r. Podstawowe znaczenie będzie miał wzrost importu rudy żelaza, drewna i metali kolorowych. Nie potrzeba uzasadniać, że od zrealizowania tego importu zależy w decydującym stopniu **powodzenie wszystkich naszych zamierzeń** w hutnictwie, w przemyśle maszynowym, a pośrednio we wszystkich pozostałych gałęziach przemysłu, w budownictwie, transporcie i rolnictwie.

Spośród surowców oprócz rudy żelaza pojawiają się duże pozycje o niespotykanej dotychczas wadze w naszej gospodarce: drewno i ropa naftowa. Zmniejszenie obecnie nadmiernego wyrębu lasów do poziomu dopuszczalnego etatu rębnego, przy ogromnym wzroście potrzeb budownictwa, górnictwa i przemysłu papierniczego, postawi nas w ciągu najbliższego dziesięciolecia przed koniecznością obciążenia bilansu płatniczego nowymi wielkimi sumami. Zużycie ropy naftowej podwaja się w skali światowej mniej więcej co dziesięć lat. Na tle naszego zacofania motoryzacyjnego i konieczności modernizacji floty morskiej, dieselizacji trakcji kolejowej, przejścia w części energetyki przemysłowej na paliwa płynne, a przede wszystkim rozwoju petrochemii, będziemy musieli do 1965 r. podwoić import ropy i produktów naftowych do ilości ponad 4 mln. ton. To samo odnosi się do gazu ziemnego.

W związku ze wzrastającą wagą importu surowców dla przemysłu ciężkiego staje przed nami z coraz większą ostrością problem oszczędnego ich zużycia. Marnotrawstwo żelaza począwszy od samego procesu hutniczego, a skończywszy na rozrzutnej produkcji stali profilowanej i odlewów (do 20% nadwagi jest zjawiskiem nagminnym) wynika nie tylko z niedbalstwa, niskiego poziomu kadr czy wadliwych cen zaopatrzeniowych (choć godne uwagi wyniki w oszczędności drewna po ostatniej podwyżce cen wskazują na konieczność regulacji również cen stali), ale także z przestarzałych konstrukcji lub szerokiego stosowania skrawania metali tam, gdzie można stosować tłoczenie i precyzyjne odlewanie. Stąd inwestycje polegające na instalacji urządzeń umożliwiających oszczędzanie surowców importowanych, dające w ogóle częstokroć lepsze wyniki niż inwestycje na rozwijanie **produkcji** surowcowej — powinny uzyskać u nas szczególną preferencję.

Jeśli wyżej wymienione pozycje importu surowcowego dla przemysłu ciężkiego są niezbędne, aby stworzyć elementarne warunki rozwoju całej gospodarki narodowej, to zwiększenie przywozu surowców dla przemysłu lekkiego bezpośrednio warunkuje podniesienie spożycia klasy robotniczej i wszystkich pracujących.

Import surowców dla przemysłu lekkiego wzrośnie w dziesięcioleciu 1955—1965 o około 65%. Największą pozycję pod względem ciężaru gatunkowego w tym wzroście importu stanowi przyrost importu bawełny (wzrost o prawie 30%, pochłaniający około 35% sumy przyrostu importu surowców dla przemysłu lekkiego). Drugą pozycję z tej dziedziny pod względem jej ciężaru w bilansie handlowym stanowi import innych surowców włókienniczych, przede wszystkim zaś surowców dla produkcji tkanin z włókien sztucznych i syntetycznych (wzrost importu pochłania 27% sum wydatkowanych na przyrost importu surowców dla przemysłu lekkiego).

Wzrost importu surowców włókienniczych, pomimo że obciąża dodatkową kwotą kilkuset milionów rubli bilans płatniczy, jest przecież znacznie wolniejszy niż przewidywane zwiększenie zużycia tkanin. W ciągu najbliż-

szych lat musi nastąpić przesunięcie ciężaru gatunkowego w surowcach włókienniczych z bawełny i wełny na włókna syntetyczne i sztuczne — i to w niewielkiej tylko części importowane. Również wzrost importu surowców do produkcji obuwia będzie mniejszy niż przewidywane zwiększenie produkcji.

Występuje tu z całą siłą nowa tendencja ogólniejszej natury: kraje przemysłowe stwarzają sobie same bazę surowcową, wtedy gdy niedostatek surowców naturalnych i właściwości techniczno-użytkowe sztucznych, nowych surowców umożliwiają tę ewolucję. W świetle całości dzisiejszej i przyszłej sytuacji handlu zagranicznego, a przede wszystkim zgodnie z doświadczeniami innych krajów należy to do czołowych zadań naszej chemii.

Jeżeli już mowa o przemyśle chemicznym, zauważmy, że wzrost importu na jego potrzeby w związku z szeroką bazą surowcową w kraju będzie nieznaczny w porównaniu z zamierzonym ogromnym rozszerzeniem produkcji. Rola chemii polega głównie na zapewnieniu wzrostu produkcji antyimportowej, zwłaszcza zaś nawozów sztucznych, tworzyw sztucznych i syntetycznych oraz kauczuku syntetycznego. W miarę rozbudowy tego przemysłu powinna wykształcić się również jego określona specjalizacja eksportowa. Niestety, w dotychczasowych dyskusjach nie zarysowała się żadna dojrzała koncepcja w tej dziedzinie. Trudności organizacyjno-techniczne w rozbudowie przemysłu chemicznego, ogromne środki inwestycyjne, jakie on pochłania, niezliczone potrzeby gospodarki kraju, sprawiają, że będzie to kwestia trudna, a jej rozwiązanie nastąpić może stopniowo w ciągu szeregu lat. Jest jednak rzeczą pewną, że na dłuższą metę nie da się utrzymać bierności lub ujemnego salda w obrotach zagranicznych produktami chemicznymi. Zaniedbanie bowiem poszukiwań najlepszych rozwiązań technicznych, ekonomicznych i poszukiwań najlepszej geografii eksportu odbije się na całej gospodarce narodowej.

Struktura eksportu produktów chemicznych nie jest korzystna i wykazuje ewolucję raczej w kierunku jeszcze bardziej ekstensywnym. Udział chemikaliów przemysłowych, tzn. produktów wyjściowych chemii, które służą za bazę produkcyjną końcowych produktów chemii, w krajach, do których eksportujemy, zwiększył się z około 60% w całym eksporcie chemicznym w roku 1950 do około 70% w roku 1957. Prawie połowę wartości eksportu chemicznego stanowią takie artykuły jak soda, karbid, benzol, naftalen i toluol. Jeżeli jesteśmy na rynkach światowych bardzo mało znaczącym eksporterem produktów chemicznych, to w zakresie wymienionych artykułów jesteśmy jednym z największych dostawców.

O niekorzystnym kształtowaniu się struktury naszego eksportu chemicznego świadczą następujące dane:

Tablica 5. **Struktura eksportu chemicznego niektórych krajów w 1956 r.**

	Polska	NRF	Anglia	Francja	Włochy	Belgia
Chemikalia przemysłowe	70.6	37,1	26,2	26,1	39,5	25.8
Barwniki, farby i lakiery	17.2	12.2	14,4	6.3	7,0	2,8
Farmaceutyki	4.0	8.8	15.8	20.0	11.3	7,6
Olejki eteryczne i kosmetyki	0,3	2,5	12,4	19.8	7,6	3.2
Nawozy sztuczne	—	15.8	0,4	13.4	19.0	49.4
Różne chemikalia	7.9	23.6	31.0	14.4	15.6	11.2
Razem	100	100	100	100	100	100

Źródło: OEEC Statistical Bulletin, III Series 1956 oraz Handel Zagraniczny nr 12, 1957, str. 19.

W wyniku ukształtowania się powyższej struktury uzyskujemy efekty dewizowe z eksportu chemicznego gorsze niż kraje, które w ogóle nie posiadają przemysłu ciężkiego chemii, a które opierają swój eksport chemiczny na produktach dalszego przerobu surowców wyjściowych pochodzących z importu (np. Dania). Efektywność dewizowa naszego eksportu produktów chemicznych jest niższa niż przeciętna efektywność całego eksportu. Tylko w około 30% wartości tego eksportu uzyskujemy jednego dolara za cenę kosztów własnych do 24 zł. W następnych 30% wartości tego eksportu uzyskujemy jednego dolara za cenę kosztów własnych od 24 do 56 zł. W pozostałych 40% eksportu chemicznego jeden dolar kosztuje już ponad 56 zł. Tę stosunkowo nie najlepszą efektywność dewizową można poprawić właśnie przez zmianę struktury eksportu w kierunku wskazanym na naszej tablicy.

Konieczne więc jest już w następnym planie 5-letnim skoncentrowanie pewnego wysiłku inwestycyjnego na rozwoju niektórych gałęzi chemii z przeznaczeniem ich produkcji na eksport. Eksport chemiczny wynosił u nas w 1957 r. około 3,4% całego eksportu, gdy tymczasem w NRF stanowił on 10,6%, we Francji 8,1%, we Włoszech 7,8%.

Posiadając jeden z największych w Europie przemysłów chemicznych odznaczający się wysoką dynamicznością rozwoju mamy wszelkie warunki do zapewnienia znacznego udziału przemysłu chemicznego w całym eksporcie.

5. IMPORT I EKSPORT PRODUKTÓW ROLNICTWA

W ostatnich latach mieliśmy znaczne wahania poziomu importu artykułów rolno-spożywczych. Wynikało to z wahań poziomu zbiorów oraz z istotnych zmian w polityce partii zmierzającej do szybszego podniesienia spożycia żywności ludności pracującej.

Tabela 6. **Import i eksport produktów rolno-spożywczych (mln. rubli)**

	1949	1950	1953	1954	1955	1956	1957	1958 *)
Eksport	510,8	610,5	676 2	625,0	563,7	460.3	492,0	724,0
Import	261,0	299,0	207,3	488,3	485.3	506 2	772,0	549,0
	+249,8	+311,5	+468,9	+136,5	+ 78,4	—45,9	—280,0	+175,0
Import środków prod. dla rolnictwa (nawozy sztuczne i nasiona)	144,3	109,3	132,0	130,0	108,8	109,5	140,0	130 0
Saldo końcowe	+105,5	+202,2	+336,9	+6,5	— 30,4	—155,4	—420,0	+45,0

*) Przewidywane wykonanie.

Zródło: dane MHZ.

O ile eksport produktów rolnych niewiele odbiega w ciągu lat 1949—1956 od poziomu 500—600 mln rubli, o tyle różnice w poziomie importu były nawet 2,5-krotne (200—500 mln rubli). Import środków produkcji dla rolnictwa pozostaje również na mniej więcej stałym poziomie 110—130 mln rubli. Sytuacja znacznie zmienia się w 1957 r, kiedy to pomimo dobrych zbiorów zbóż sprowadziliśmy w ramach pożyczki amerykańskiej dodatkowo znaczne ilości pszenicy. Był to więc rok wyjątkowy, nie mający zasadniczego znaczenia dla długotrwałych trendów rozwoju importu rolnego. Inaczej przedstawia się odwrócenie proporcji importu i eksportu w 1958 r. w porównaniu z 1957 r. Import produktów rolnych niewiele

przewyższa w 1958 r. poziom ukształtowany już od czterech lat, natomiast eksport przekroczył najwyższy poziom z 1953 r., kiedy forsowano wywóz płodów rolnych kosztem spożycia wewnętrznego [4]). Osiągnięcie tak wysokiego poziomu eksportu rolnego w warunkach podnoszenia spożycia jest niewątpliwym sukcesem naszej gospodarki.

W ten sposób udział eksportu produktów rolnych w całym eksporcie podniósł się z 12,8% w 1957 r. do 18,8% w 1958 r. Udział importu produktów rolnych w całym imporcie spadł zaś z 17,4% w 1957 r. na 10,9% w 1958 r. Dalszy rozwój eksportu produktów rolnych będzie jednakże wymagał, wobec ograniczeń wwozowych krajów importujących, wielkich wysiłków ze strony aparatu handlu zagranicznego oraz poważnych inwestycji w przetwórstwo artykułów rolnych.

W „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959—1965" wysunięto postulat osiągnięcia trwałego 20-procentowego udziału eksportu artykułów rolnych w całym eksporcie oraz dążenia do systematycznego powiększania nadwyżki eksportowej nad importem w tej dziedzinie.

Czy słuszny jest ten postulat, skoro — jak to czasem się podnosi — jesteśmy krajem szybko uprzemysławiającym się, skoro liczebność ludności pozarolniczej wzrasta w szybkim tempie, skoro wszystkie niemal kraje budujące w drugiej połowie XIX wieku podstawy swojego rozwoju przemysłowego zaniechały poprzedniego eksportu żywności importując znaczne jej ilości?

Postulat ten jest słuszny z następujących ważnych względów:

1. Polska jest krajem rolniczym nie tylko w sensie dwukrotnie wyższego odsetka ludności rolniczej niż w krajach bardziej rozwiniętych, lecz również dlatego, że ilość ziemi na jednego mieszkańca jest u nas wyższa niż gdzie indziej. O ile w Polsce Ludowej na jednego mieszkańca przypada 0,75 ha użytków rolnych, to w Czechosłowacji przypada tylko 0,58 ha, w NRD 0,34 ha, w NRF 0,28 ha, a w jak najbardziej rolniczej Danii, która wprost żyje z eksportu rolnego, 0,70 ha. Stąd w średnich warunkach europejskich należymy do krajów o korzystniejszych warunkach rozwoju rolnictwa. Stosunkowa obfitość użytków rolnych jest naszym narodowym bogactwem, które powinno znaleźć swój wyraz w handlu zagranicznym.

2. W odróżnieniu od przemysłowych krajów europejskich liczebność ludności rolniczej pomimo wysokiego tempa wzrostu zatrudnienia w pozarolniczych gałęziach gospodarki narodowej nie obniża się, pozostając od szeregu lat na niezmienionym poziomie. Również w planach do 1965 r. nie przewiduje się spadku ludności rolniczej w liczbach absolutnych. Rzecz jasna, odsetek ludności rolniczej w stosunku do całej ludności obniży się o kilka punktów. Tempo względnego spadku ludności rolniczej i brak bezwzględnego spadku wynika z demograficznej specyfiki naszego narodu. Istniejąca i zamierzona stopa akumulacji społecznej umożliwia wchłonięcie do działów pozarolniczych tylko przyrostu sił roboczych wsi i miasta, pozostawiając przez wiele jeszcze lat ludność rolniczą w rozmiarach, z grubsza biorąc, niezmienionych.

Jeżeli rolnictwo uczestniczy czynnie (w 1958 r.) w eksporcie tylko — w około 19%, przy około 11% udziale w imporcie (płody rolne wraz z importem środków produkcji dla rolnictwa), to w wytwarzaniu dochodu na-

[4]) Po uchwale Rady Ministrów z 3.I.1953 r. nastąpił pewien przejściowy spadek dochodów i płac realnych.

rodowego jego udział wynosi około 25%, a udział ludności rolniczej wynosi około 45% całej ludności. W Czechosłowacji, gdzie rolnictwo wytwarza zaledwie 10% dochodu narodowego, a ludność rolnicza wynosi 22% całej ludności kraju i spada jej liczebność również bezwzględnie, bierność rolnictwa w handlu zagranicznym jest usprawiedliwiona. Specyfika procesu industrializacji w Polsce Ludowej musi znaleźć swoje odbicie w strukturze handlu zagranicznego.

3. Eksport produktów rolnych, który rozwijać powinniśmy na jeszcze szerszą skalę, należy do opłacalnych. Przeciętny koszt uzyskania 1 dolara w tym eksporcie jest mniej więcej równy przeciętnym całego eksportu. Koszt uzyskania 1 dolara w eksporcie artykułów rolnych jest średnio biorąc niższy niż w eksporcie np. artykułów włókienniczych lub artykułów chemicznych. Wyższą opłacalność, tzn. jeszcze niższy koszt uzyskania na rynkach zagranicznych 1 dolara, wykazuje węgiel, większość maszyn i urządzeń. Poziom opłacalności wyrobów hutniczych jest mniej więcej taki sam jak opłacalność produktów rolnych. Skąd bierze się ta dziwna na pierwszy rzut oka kolejność opłacalności?

Z dużym uproszczeniem można przyjąć, że wydajność pracy w gospodarce rozwiniętych krajów rosła w przeszłości i dzisiaj rośnie szybciej w przemyśle niż w rolnictwie. Znalazło to wyraz we względnym podrożeniu produktów rolnych i względnym potanieniu produktów przemysłowych. Za jednostkę produktu rolnego (np. kwintal mięsa) można otrzymać dziś stosunkowo większą ilość towarów przemysłowych niż dawniej. I na odwrót, za jednostkę produktu przemysłowego (np. tonę stali) można dziś otrzymać stosunkowo mniej produktów rolnych niż dawniej. Stąd przemysł, który nie osiągnął jeszcze poziomu wydajności charakterystycznego dla rozwiniętych krajów przemysłowych i nie wytwarza jeszcze tak tanio, w zamian za pracę zawartą w swych produktach otrzymuje stosunkowo mniej produktów rolnych niż jego starszy konkurent. Jest to istotna przyczyna, utrudniająca nam wejście na drogę, którą kroczyły dawniej kraje zachodniej Europy, kiedy za niewielkie ilości produktów przemysłowych otrzymywały wystarczającą ilość produktów rolnych. Ta droga jest dla nas w dużym stopniu niepowtarzalna. Kiedyś eksport rolny z krajów uprzemysławiających się (z wyjątkiem USA) nie opłacał się, nam się opłaca.

Problem ten występuje jeszcze bardziej jaskrawo przy porównaniu opłacalności eksportu i importu produktów roślinnych i produktów zwierzęcych. Światową cenę pszenicy określają wielcy producenci Stanów Zjednoczonych, Kanady i Argentyny, gdzie wysoka koncentracja kapitalistycznych gospodarstw umożliwiła daleko idącą mechanizację prac polowych — znacznie trudniejszą w produkcji zwierzęcej. Ceny cukru określają wielcy producenci amerykańscy przerabiający trzcinę cukrową. Opłacalność naszego eksportu cukru jest też o połowę niższa od opłacalności eksportu bekonów. Import stosunkowo tanich zbóż dla eksportu stosunkowo drogiego mięsa jest dla nas bardzo korzystny (tę samą kombinację robi z powodzeniem Dania). Można byłoby już dziś z łatwością zrezygnować z importu zbóż, jak chcą tego niektórzy, siejąc pszenicę na buraczanych polach, lub mniej skarmiając żytem trzodę chlewną, przyniosłoby to jednak stratę, a nie zysk dla gospodarki narodowej.

Jeżeli więc nie należy mieć wątpliwości co do słuszności rozwijania eksportu produktów rolnych, to trudność powstaje wtedy, kiedy zaczynamy

myśleć o kosztach dalszego wzrostu produkcji rolniczej w poszczególnych jej działach.

Zdaje się, że jesteśmy w takim stadium rozwoju rolnictwa, w którym występuje jeszcze wysoka efektywność nakładów na środki obrotowe (nawozy sztuczne, nasiona) i niska stosunkowo efektywność nakładów na inwestycje (budynki, maszyny rolnicze). Zainwestowana w rolnictwie złotówka daje i dawać będzie znacznie mniejszy przyrost produkcji niż złotówka zainwestowana w przemyśle. Jednocześnie przy małej zawartości składników pokarmowych w naszych glebach zwiększenie stosowania nawozów sztucznych daje tak wydatną zwyżkę plonów, że import nawozów sztucznych staje się wysoce efektywny [5]). Dlatego zwiększenie stosowania nawozów i wraz ze wzrostem plonów stopniowe zmniejszenie importu zbóż będzie korzystną ewolucją. Taka ewolucja kontynuowana aż do pewnej granicy, na której o wzroście plonów decydować będą inne niż nawozy czynniki urodzajności i wydajności pracy rolniczej, jest bardzo pożyteczna. Na dalszą metę, być może tak daleką, że nie warto dziś o tym mówić, niska efektywność nakładów inwestycyjnych w rolnictwie nie może nie ograniczać dynamiki eksportu rolnego, tak że jego ciężar gatunkowy będzie się, być może, zmniejszał.

Dziś należy do najważniejszych zadań maksymalne rozszerzanie rynków zbytu na wysoce opłacalne produkty hodowli i niemniej opłacalne niektóre inne produkty przemysłu spożywczego (wódki, słód jęczmienny, dekstryny itp.). Wobec ograniczeń przywozowych, stosowanych przez większość importerów nie jest to rzeczą łatwą, a istniejące możliwości nie są należycie przez nas wykorzystywane na skutek braku odpowiedniej produkcji.

6. O NOWY STOSUNEK DO ZAGADNIEŃ HANDLU ZAGRANICZNEGO

Nie można powiedzieć, ażeby istniała u nas powszechna świadomość, że przez handel zagraniczny można pomnażać dochód narodowy, i świadomość przedsięwzięć, jakie należy podejmować dla realizacji tego zadania.

Nie zajmowaliśmy się zagadnieniami organizacji, planowania, systemem bodźców ekonomicznych w handlu zagranicznym. Stanowi to odrębny, bardzo ważny temat. Wyliczymy jedynie na zakończenie najważniejsze problemy, których rozwiązanie powinno się przyczynić do zmiany stosunku wobec zadań handlu zagranicznego.

Uporządkowanie gospodarki importowej i eksportowej bezpośrednio wiąże się z regulacją cen zaopatrzeniowych przemysłu. Bez uregulowania cen podstawowych surowców, energii, paliwa i materiałów pomocniczych w gospodarce krajowej trudno mówić o wprowadzeniu ścisłych kalkulacji opłacalności importu i eksportu. Z drugiej strony kalkulacje takie nie mogą być wyłączną domeną ekonomicznych komórek wyższego szczebla

5) W Zakładzie Planów Perspektywicznych Komisji Planowania przeprowadzono następujący rachunek, który podaję w skrócie: import 1.200 tys. ton zbóż kosztuje 304 mln. rubli. Dla wyeliminowania tego importu trzeba podnieść plony średnio o 1,3 q ha, co wymaga (według danych sprawdzonych doświadczalnie) importu nawozów sztucznych za sumę 122 mln. rubli. Różnica wartości importu zbóż i nawozów sztucznych wynosi 182 mln. rubli, czyli 60% ceny zakupu zbóż pozostanie w kraju.

administracji handlu zagranicznego. Prawidłowy rachunek aktualnych kosztów wytwarzania lub kosztów przyszłych związanych z powiększeniem czy pomniejszeniem wielkości produkcji, uwzględniający ewolucję kosztów własnych związanych z zastąpieniem jednych surowców przez inne, jednego procesu technologicznego przez inny, możemy otrzymać tylko po rzetelnej analizie poszczególnych wariantów w samym zakładzie produkcyjnym. Stworzenie możliwości przeprowadzania takiego rachunku bezpośrednio w zakładach produkcyjnych wymaga ogromnego wysiłku organizacyjnego i pracy politycznej, jeżeli ją rozumieć jako ujawnianie związków pomiędzy szczególnymi zadaniami bezpośrednich producentów a ogólnymi zadaniami gospodarczymi. Tylko w ten sposób można zlikwidować niecelowy lub wręcz zbędny import oraz zdarzający się jeszcze tu i ówdzie „eksport za wszelką cenę". Samo wprowadzenie takiego rachunku ujawni ogromne rezerwy produkcyjne, sprawi, że handel zagraniczny będzie dobroczynnie oddziaływał na jakość pracy przemysłu, że wytworzy się masowy ruch i niekłamane zainteresowanie problemami efektywności importu i eksportu.

W tym samym celu należy już chyba w ciągu 1959 roku poczynić poważne kroki na drodze bezpośredniego związania zjednoczeń przemysłowych, a nawet większych zakładów z odbiorcą zagranicznym, przy zachowaniu, rzecz jasna, wszystkich uprawnień MHZ.

System planowania połączony z rozdzielaniem środków z importu na poszczególne resorty, z podziałem na import inwestycyjny i biegowy wymaga poważnego uelastycznienia.

Powtórnej analizy wymagają bodźce ekonomiczne stosowane do rozwijania produkcji eksportowej i antyimportowej. Bodźce te w odróżnieniu od dotychczasowych przedsięwzięć nie powinny w sposób sztuczny uprzywilejowywać zakładów eksportujących w porównaniu z zakładami pracującymi na potrzeby wewnątrzkrajowe, lecz powinny stanowić usprawiedliwiony ekwiwalent za rzeczywistą dodatkową pracę.

W polityce inwestycyjnej planów wieloletnich będziemy musieli podejmować znacznie szerzej niż dotychczas budownictwo (jak np. kopalnie siarki) z góry myśląc o zadaniach eksportowych.

Do najbardziej palących zagadnień (dotyczących wprawdzie nie tylko handlu zagranicznego) należy przełamanie impasu w pracy biur konstrukcyjnych oraz likwidacja przeszkód we wprowadzaniu nowej techniki do produkcji przemysłowej.

Jest to jeden z fundamentalnych warunków nowego skoku jakościowego rozwoju ekonomicznego naszego kraju.

Wyzwolenie i wyzyskanie pomysłowości, inicjatywy, twórczej energii klasy robotniczej, aktywności samorządu robotniczego, kadr inżynierskich, ekonomistów w niezwykle ważnej dziedzinie naszej gospodarki narodowej, w handlu zagranicznym, przyczyni się w wielkiej mierze do realizacji zadań, które wytyczy III Zjazd partii.

WALENTY TITKOW

Niektóre problemy rozwoju partii

Walka o leninowski kształt partii komunistycznych nabrała szczególnej ostrości po XX Zjeździe KPZR — w okresie, kiedy KPZR i inne partie podjęły zdecydowaną walkę z antyleninowskimi wypaczeniami w międzynarodowym ruchu robotniczym. Nasza partia dokonując zasadniczego zwrotu na VIII Plenum musiała odeprzeć frontalny atak rozwijany przeciwko niej przez wszelkiej maści rewizjonistów i oportunistów wspomaganych — o ironio losu — przez kurczowo trzymających się starego dogmatyków i sekciarzy.

Przypomnijmy, jakie były główne linie ataku na leninowską koncepcję naszej partii. Nie mam zamiaru zajmować się cytatologią. Niech studiowaniem publikowanych w swoim czasie różnych artykułów zajmują się historycy. Rewizjoniści — jak pamiętamy — uderzali głównie w kierowniczą rolę partii. Kwestionowali socjalistyczny kierunek przemian w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Kwestionowali zasady dyktatury proletariatu na rzecz integralnej demokracji. Usiłowali dowieść bankructwa marksizmu-leninizmu. Zaprzeczali roli partii jako wychowawcy mas ludowych w duchu socjalistycznej ideologii. Podważali zasady centralizmu demokratycznego na rzecz przekształcenia partii w rodzaj klubu dyskusyjnego z frakcjami i skrzydłami, na rzecz takiego „modelu", który już od dawna ustalił się w partiach socjaldemokratycznych. Takie z grubsza były linie ataku. Te wszystkie „nowo odkryte prawdy" podawano w sosie walki ze „stalinizmem", pod sztandarem odnowy marksizmu i socjalizmu.

Generalną batalię z rewizjonizmem mamy za sobą. Główne ataki zostały odparte. Dziś nikt publicznie i otwarcie takich czy podobnych poglądów nie głosi. Ustały także w zasadzie ataki dogmatyków i sekciarzy na linię partii. Coraz mniej zwolenników znajdują praktyki jawnych i anonimowych rozróbek godzących w zasady centralizmu demokratycznego.

Konsolidacja partii wokół linii partii wypracowanej przez VIII Plenum i rozwiniętej na następnych plenach KC stała się faktem dokonanym. Rewizjonizm — choć ma jeszcze określone sfery działania i choć może wyrządzać partii szkody, głównie na froncie ideologicznym — nie zdobył jednak takich pozycji, które by mogły utrudnić partii coraz skuteczniejszą z nim walkę. Z drugiej strony znalezienie się w ślepym zaułku nosicieli tendencji dogmatyczno-sekciarskich świadczy obiektywnie o ugruntowaniu się linii generalnej partii i zwęża zdecydowanie możliwości oddziaływania tych tendencji na opinię partyjną.

Ocenę XII Plenum o konsolidacji partii potwierdza w pełni pierwsza faza kampanii przedzjazdowej. Tezy przedzjazdowe zostały dobrze przyjęte przez szeroki aktyw partyjny w całym kraju. Górującym dziś nastro-

jem wśród aktywu partyjnego jest dążenie do działania, do rozwijania ofensywy we wszystkich dziedzinach życia, do konkretnej roboty związanej z realizacją zadań wysuwanych przez partię. Konsolidacja i narastanie sił do wszechstronnej i bojowej realizacji linii generalnej partii jest obok ukształtowania tej linii największą zdobyczą ostatniego okresu.

W kampanii przedzjazdowej, w dyskusji nad tezami warto zastanowić się nad tymi problemami partii, które będą decydowały o skuteczności jej działania, a więc między innymi nad problemami wielkości i jakości partii. Materiałem do takiej analizy są wyniki weryfikacji i roczna ankieta statystyczna.

Wyniki weryfikacji szczegółowo omówiło XII Plenum. Weryfikacja przyczyniła się do usunięcia z partii ludzi biernych, przypadkowo z nią związanych, zrobiła poważny krok w zaostrzeniu walki z nadużyciami, popełnianymi przez członków partii, zdecydowanie zaczęła przecinać próby rozwijania w szeregach partii działalności sprzecznej z linią partii. Jest rzeczą zrozumiałą, że w partii typu leninowskiego proces oczyszczania nie może przebiegać akcyjnie, że musi być procesem ciągłym. Dlatego też kompleks zadań wysuniętych przez X Plenum jest stale aktualny, a partia po weryfikacji stała się zdolna realizować je na codzień.

* * *

Jakie są cyfrowe konsekwencje procesów zachodzących w partii w ostatnim okresie? Dziś dysponując danymi z partyjnej ankiety rocznej, obejmującej okres od 30 września 1957 r. do 30 września 1958 r., możemy na pytanie to odpowiedzieć. Analiza ankiety rocznej ma kapitalne znaczenie, gdyż wypływają z niej bardzo istotne wnioski dla dalszego rozwoju partii.

Pierwsze stwierdzenie, które wynika z tej analizy — to fakt kurczenia się partii. W ciągu roku partia zmniejszyła się w liczbach absolutnych o przeszło 261 tysięcy osób, co stanowi ponad 20% stanu partii. Proces zmniejszenia się partii w okresie weryfikacji był nieunikniony i korzystny. Wydawało się, że po przeprowadzeniu weryfikacji proces ten ustanie. Dane III kwartału tezy tej niestety nie potwierdziły. Partia zmniejszyła się bowiem w tym czasie o dalszych 17 tysięcy członków.

Popatrzmy, jakie zmiany zaszły w partii pod względem socjalnym. Liczba robotników zmniejszyła się o 25,6%, to znaczy bardziej niż ogólna liczba członków partii. Partia zmniejszyła się bowiem o $^1/_5$, a liczba robotników o $^1/_4$. Dane te przedstawiają się różnie w przekroju wojewódzkim. W województwie katowickim na przykład zmniejszenie się liczby robotników w partii jest wyższa od przeciętnej krajowej i wynosi nieco ponad 30%. Podobnie w Łodzi i Warszawie.

Liczba chłopów — członków partii obniżyła się o 24,1%. Najmniejsze obniżenie wystąpiło w grupie pracowników umysłowych — wynosi ono 13,7%. Towarzysze, którzy w swoim czasie tak głośno mówili o występowaniu w niektórych organizacjach i instancjach tendencji antyinteligenckich, powinni skonfrontować swoje poglądy z tymi liczbami, które — jak się wydaje — są dostatecznie wymowne.

Najbardziej pocieszającym zjawiskiem w grupie pracowników umysłowych jest fakt, że liczba inżynierów nie tylko się nie zmniejszyła, ale wzrosła o 0,2%. Liczba nauczycieli zmniejszyła się o 8,7%, grupa członków partii — literatów, artystów i dziennikarzy — o 9,5%. Największe

zmniejszenie notujemy wśród studentów — o 37,3% i wśród średniego personelu służby zdrowia — o 27,1%.

Nie wdając się w głębsze wywody na temat tych wyników można powiedzieć, że weryfikację najrzetelniej przeprowadzono w organizacjach fabrycznych, a chwiejność ideologiczna wystąpiła najbardziej w niektórych środowiskach inteligenckich.

Statystyka partyjna wykazuje, że partia nasza z roku na rok się starzeje. To znaczy zmniejsza się liczba członków partii i kandydatów w wieku do lat 25, a zwiększa się liczba członków partii i kandydatów w wieku ponad lat 50. W roku 1955 — 15,9% członków i kandydatów partii nie miało 25 lat. Liczba ta spadła w 1956 r. do 13%, w 1957 r. — do 10%, w 1958 r. — do 6,8%. Jest to na pewno duży spadek. Wynika on nie tylko stąd, że przedłuża się wiek życia ludzkiego, ale odbija z całą pewnością te wszystkie perturbacje, jakie zaistniały w ruchu młodzieżowym. Niepokój budzi również zmniejszenie się w ciągu roku liczby kobiet z 17,6% do 15,7%.

* *
*

To, co dotąd napisano, stanowi tylko jedną stronę medalu w życiu partii. Jeszcze bardziej powinna nas interesować druga strona medalu — sprawa rozbudowy partii. Jeśliby partia ulegała tylko procesom kurczenia się, a przyjmowanie kandydatów do partii nie rekompensowałoby naturalnych ubytków — to takiej partii groziłaby na pewno katastrofa.

Jak więc wygląda rozbudowa partii w bieżącym roku? W ciągu 11 miesięcy 1958 r. przyjęliśmy do partii ponad 17 tysięcy kandydatów, to znaczy co miesiąc przyjmowaliśmy przeciętnie nieco ponad 1.500 kandydatów. W listopadzie przyjęliśmy ponad 3.700 kandydatów, a więc odbiegliśmy od tej przeciętnej. Wśród nowo przyjmowanych liczba robotników stale wzrasta. Jeśli na początku roku wynosiła ona 28,6%, to w październiku osiągnęła 44,3%. W województwie katowickim i Łodzi sięga 60%. Dane te wykazują, iż przy bardziej szerokim przyjmowaniu do partii zwiększa się procentowy udział robotników wśród nowo przyjmowanych.

W rozbudowie partii występują poważne nierównomierności między województwami, powiatami i organizacjami. Skalę tych nierównomierności ilustruje wskaźnik, który można by nazwać wskaźnikiem dynamiki przyjęć do partii. Wskaźnik ten oblicza się określając, jaki procent stanowią nowo przyjęci w stosunku do ogólnej liczby członków i kandydatów partii. W Warszawie wskaźnik ten za 9 miesięcy 1958 r. wynosi 0,3%, w województwie lubelskim, gdzie procesy przyjęć do partii w tym roku były najbardziej intensywne — 4,6%. W skali krajowej wskaźnik ten wynosi 1,1% w 1958 r., gdy tymczasem w 1955 r. wynosił 9,7%, w 1956 — 7%, a w 1957 r. — 0,9%. Wskaźnik ten nie powinien być odczytywany mechanicznie, gdyż w każdym województwie jest inna sytuacja, istnieją inne rezerwy i możliwości. Niemniej jednak ta 15-krotna rozpiętość między Warszawą a województwem lubelskim skłania do refleksji nad metodami pracy tych organizacji.

Najsłabiej partia rozbudowuje się w fabrykach. Roczna ankieta wykazuje, że ilość organizacji partyjnych liczących ponad 500 członków i kandydatów partii zmniejszyła się w ciągu roku z 183 do 106. Na 106 największych zakładów w 10 nie przyjęto w ciągu roku ani jednego kandydata, w 13 przyjęto tylko po dwóch kandydatów, a w 30 przyjęto po trzech

do pięciu kandydatów. Wydaje się, że starczy tych liczb dla wykazania, że z drugą stroną medalu, ze sprawą rozbudowy partii — mimo pewnej poprawy — jest jeszcze niedobrze.

Jakie są zatem tego przyczyny? W grę wchodzi niewątpliwie cały zespół przyczyn. Można je podzielić co najmniej na dwie duże grupy: grupę przyczyn obiektywnych i grupę przyczyn subiektywnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w 1957 r., a częściowo i na początku bieżącego roku w związku z przeprowadzaną akcją weryfikacyjną, w związku z walką wewnętrzną w partii i niedostateczną stabilizacją polityczną i gospodarczą kraju, nie było na ogół obiektywnych przesłanek do intensywniejszej rozbudowy partii. Ale sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie. Znajduje to swoje odbicie w praktyce. Przesłanki ogólnopolityczne i wewnątrzpartyjne wynikające głównie z procesów konsolidacji partii działają dziś na korzyść rozbudowy partii. Są także niezbędne przesłanki organizacyjne. Nasze komitety partyjne bowiem w dużym stopniu opanowały już nowe metody pracy lub zmodyfikowały stare na tyle, by rozwiązywać nieraz bardzo trudne i skomplikowane zadania. Do wstąpienia do partii dojrzało też wielu aktywistów bezpartyjnych. W wielu wypadkach wytworzyła się sytuacja, że dalszy wzrost aktywisty bezpartyjnego nie może odbywać się poza partią. Mamy wielu aktywistów robotniczych — bezpartyjnych działaczy rad robotniczych i rad zakładowych przekonanych o słuszności polityki partii i aktywnie ją popierających. Mamy w organizacjach młodzieżowych poważny odsetek ludzi, których dalszy rozwój polityczny może odbywać się tylko w szeregach partii.

O potrzebach i możliwościach wciągania do partii najlepszych ludzi z aktywu bezpartyjnego — robotniczego, chłopskiego, inteligenckiego — mówią wspominane już nierównomierności w procesie rozbudowy partii. Analiza materiałów z województwa białostockiego wykazuje, że 1/3 przyjętych kandydatów rekrutuje się z powiatu łomżyńskiego. Jeśli weźmiemy pod uwagę województwo lubelskie, to się okaże, że 2/3 przyjęć — to wyniki zaledwie kilku powiatów. W pełni usprawiedliwiony wydaje się zatem sąd, że zahamowania, jakie zdarzają się w dziedzinie rozbudowy partii, nie wynikają z warunków obiektywnych, lecz z postawy instancji i organizacji partyjnych.

Dziś już nikt nie lansuje koncepcji partii kadrowej, ale jakieś jej reminiscencje wpływają na postawę pewnych towarzyszy, którym wciąż się wydaje, że partia w dalszym ciągu jest za liczna, lub tak poważnie zaśmiecona, iż nie może być mowy o szerokiej rekrutacji, gdyż oczyszczenie partii nie przestaje być czołowym zadaniem.

* *
*

Najwyższy czas, by zdecydowanie zaakcentować w pracy partyjnej te wszystkie momenty, które przysporzą partii nowe zastępy kandydatów. Sprawę dalszej rozbudowy partii zdecydowanie wysunęło XII Plenum KC. Niestety, niektórzy towarzysze są tak dalece opanowani przez różne strachy i lęki przed przegięciami, że nie są często zdolni do rozwijania tej pracy. Prowadząc dyskusje na ten temat dochodzę do przekonania, że towarzysze ci lubią je przenosić na platformę, której de facto nikt nie wysuwa. Wyciągają oni przysłowiowego smoka i z niesłychaną niefrasobliwością utożsamiają aktywny stosunek do rozbudowy partii z fatalizmem

popadnięcia w błędy i wypaczenia. Nauczony tym doświadczeniem uważam za celowe podkreślić, że akcentowanie konieczności rozbudowy partii absolutnie nie oznacza nawoływania do popełniania siedmiu grzechów głównych.

Apel o rozbudowę partii nie oznacza nawoływania do administracyjnego naganiania do partii, do traktowania tego zadania jako sprawy samej w sobie, a więc niezależnej od całokształtu pracy partyjnej, do zalania partii karierowiczami itd.

Rzeczą bardzo istotną jest odejście od wszelkich uproszczeń i jałowego moralizowania i zajęcie się analizą konkretnych procesów zachodzących w partii. Potrzebna nam jest umiejętność wyciągania wniosków z tej analizy i umiejętność organizowania uczciwej, wszechstronnej partyjnej roboty, która w wyniku da wzrost partii, tak konieczny i pożądany. Wydaje się, że tego wszystkiego brakuje jeszcze wielu instancjom i organizacjom partyjnym. A przecież tej pracy nie zastąpi trajkotanie o grożących niebezpieczeństwach, nie zastąpi potępianie wszelkich metod używanych poprzednio.

Istota rzeczy nie sprowadza się nigdy bowiem do samej metody. Metoda jest zawsze czymś wtórnym. Istota sprowadza się do treści. Przecież nie grupy partyjne czy grupy agitatorów zawiodły jako formy pracy partyjnej, ale kompromitowały się niekiedy treści, jakie w te formy wkładano. Rehabilitując te formy warto także zrehabilitować wypróbowaną formę przydzielania członkom partii poleceń rozmawiania z bezpartyjnymi, wpływania na nich i przygotowywania najlepszych spośród nich do wstąpienia w szeregi partii. Odrzucając wszystko, co było niedobre w przeszłości, szukając nowych metod pracy nie należy rezygnować z tych, które wytworzyły się w wyniku wieloletnich doświadczeń, które mogą i dziś odegrać jak najbardziej pozytywną rolę.

Nasze niepowodzenia w rozbudowie partii wynikają czasami z istnienia złej sytuacji w takim czy innym zakładzie. Bywa tak, że część aktywu bądź część członków organizacji partyjnej skompromitowała się jakąś lokalną sprawą, jest skumotrzona, że działają w jakimś zakładzie kliki. W takiej sytuacji członek partii, a tym bardziej bezpartyjny, boi się walczyć o słuszną sprawę, krytykować panujące stosunki, a w razie podjęcia tej walki spotyka się z szykanami albo nawet ponosi ciężkie konsekwencje. Trudno wówczas o rozbudowę partii. Trzeba najpierw ulepszyć pracę partyjną, podnieść autorytet organizacji partyjnej, poprowadzić zdecydowaną walkę z ujemnymi zjawiskami. Są to rzeczy uchwytne, konkretne, za które można się brać i które można rozwiązywać. Rozładowywanie takich sytuacji stwarzać będzie klimat do wstępowania do partii nowych ludzi.

Oczywiście, rozładowywanie takich sytuacji nie jest rzeczą łatwą, a pewna ich powtarzalność budzić powinna duży niepokój. Niedowład krytyki zawsze bowiem sygnalizuje zakłócenia w funkcjonowaniu demokracji wewnątrzpartyjnej, pociąga za sobą służalczość, intryganctwo i nastroje samozadowolenia. Stępienie krytyki w niektórych fabrykach nie może przynieść pożądanych rezultatów w walce o ujawnianie rezerw. Ujawnianie rezerw jest przecież niczym innym jak krytykowaniem zastanego i ustalonego stanu rzeczy. Rezerwy można ujawnić tylko przez krytyczne spojrzenie na stan organizacji pracy, na technologię

produkcji itd. Taka konkretna krytyka nie jest rzeczą łatwą. Można się przecież narazić. Ludzie są w tym wypadku tylko ludźmi, bronią tego, do czego przywykli. Walka z konserwatyzmem życiowym — to trudna sprawa. Wielka rola organizacji partyjnej polega na tym, by stwarzać takie warunki, w których ludzie w obronie słusznej sprawy nie będą się bali narazić swoim szefom, a gdy się narażą, to organizacja partyjna potrafi ich obronić.

* *
*

Zadania nasze w dziedzinie rozbudowy partii są wielostronne i poważne. Popatrzmy, jak kształtuje się wskaźnik upartyjnienia w różnych województwach. Wskaźnik ten wyraża procentowy stosunek członków partii do dorosłej ludności, tzn. do ludności powyżej 18 lat. Oczywiście zarówno do tego, jak i do innych wskaźników trzeba podchodzić z szeregiem najrozmaitszych zastrzeżeń. Niemniej jednak pewne dysproporcje są zastanawiające i jeśli nawet bardzo ostrożnie je ocenić, nie można nie dostrzec istniejących rezerw. Najwyższy procent upartyjnienia mamy w największych miastach: w Warszawie wynosi on 9%, a w Łodzi — 8,2%. W grupie średniej (upartyjnienie od 5% do 8%) jest najwięcej województw, w tym także województwo katowickie (z upartyjnieniem sięgającym 5,6%), Do grup, gdzie upartyjnienie wynosi mniej niż 5%, należą takie województwa, jak lubelskie (3,4%), białostockie (3,4%), krakowskie (4,1%), rzeszowskie (4,4%). Nie można wyciągać z tych wskaźników uproszczonych wniosków. Niemniej jednak poznanie ich stanowi jeszcze jeden dodatkowy bodziec do bardziej aktywnego podejścia do sprawy rozbudowy partii.

Jednym z najpoważniejszych problemów budownictwa partyjnego jest sprawa wzmocnienia w partii trzonu robotniczego. Niekorzystnie na rozwiązywanie tego problemu wpływa występujący i niezahamowany dotąd proces „wypłukiwania" robotników z różnych instancji przedstawicielskich. Mówi o tym nieduży procent robotników wśród posłów na Sejm, niezadowalający udział robotników w radach narodowych. Podobnie układają się również wskaźniki dotyczące delegatów-robotników na konferencje partyjne. Statystyka delegatów na konferencje powiatowe, którzy zostali wybrani w 170 powiatach przed XII Plenum, wskazuje, że udział robotników wynosi 22,8%, gdy w partii jest ich ponad 37%. Analiza składu wybranych w 1958 r. 70 komitetów powiatowych wykazuje też znacznie niższy udział robotników w tych instancjach, niż wynosi udział robotników w partii.

Do argumentów wykazujących konieczność bardziej aktywnej rozbudowy partii zaliczyć można także niedostateczny stan sieci partyjnej na wsi. Na ogólną liczbę ponad 41 tysięcy wsi organizacje partyjne działają w przeszło 20 tys. wsi, czyli w około 50% wsi. W województwie białostockim wsi bez organizacji partyjnych jest 63%, w województwie łódzkim 53,7%, w województwie warszawskim 51%. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że im gęściejsza bywa sieć organizacji partyjnych, tym większa jest zdolność bojowa i skuteczność działania partii.

W dziedzinie rozbudowy partii mamy już sporo dobrych doświadczeń. Zbyt słabo je jednak popularyzujemy. Powiat łomżyński jest jednym z prawie już klasycznych przykładów mówiących o tym, że wyniki w rozbudowie partii ściśle wiążą się z całokształtem pracy partyjnej. Wypływają

one z więzi instancji, aktywu i organizacji partyjnej z masami bezpartyjnymi. Komitet Powiatowy w Koninie wyszedł niedawno z taką dobrą inicjatywą. Zorganizował spotkanie z członkami partii z tych wsi, w których nie ma organizacji partyjnych. W spotkaniu wzięło udział około 60 towarzyszy. Zagaił je I sekretarz KP, zaznajamiając zebranych z uchwałami XII Plenum i omawiając z nimi zadania stojące przed członkami partii. Szczególnie rozwinął problem rozbudowy partii. Albo taki przykład dobrej roboty z województwa bydgoskiego: niektóre koła ZMS zajęły się rekomendowaniem swych aktywistów do partii. Sporo uwagi poświęca tym sprawom KW ZMS. Wśród 174 kandydatów przyjętych do partii w tym województwie w październiku jest 68 członków organizacji młodzieżowych, w tym większość z ZMS. W Toruniu na 20 przyjętych do partii członków ZMS organizacja ZMS rekomendowała 18. W porozumieniu z KC ZMS skierowano ostatnio list do instancji partyjnych, w którym zaleca się stosowanie tych metod w szerszej skali. I jeszcze jeden przykład godny zanotowania. Towarzysze z ZNTK Pruszków w wyniku dobrej pracy i właściwego rozumienia zadań przyjęli w ciągu ostatnich 3 miesięcy 34 kandydatów, w tym 32 robotników.

Reasumując, wydaje się, można powiedzieć o bezspornej konieczności rozbudowy partii wypływającej z realnych warunków, w jakich partia działa. Z drugiej strony istnieją moim zdaniem wszelkie przesłanki do tej rozbudowy. Są też bezsporne możliwości kadrowe. O realności tego rozumowania świadczy także praktyka i wyniki niektórych instancji i organizacji partyjnych. Są zatem wszelkie warunki, by ujemna dotąd dynamika rozwoju partii przekształcała się w dodatnią, by skład partii ulegał stałej poprawie. Trzeba tylko bardziej aktywnie działać. Realizacja dyskutowanego obecnie programu dalszego budownictwa socjalistycznego będzie bowiem wymagała od partii nowych sił i nowych więzi z ludźmi pracy w mieście i na wsi.

ZENON WRÓBLEWSKI
Sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR

W warszawskiej organizacji

Zadania, wokół których postanowiliśmy skupić uwagę warszawskiej organizacji przed III Zjazdem partii, dotyczą przede wszystkim spraw związanych z praktyczną realizacją wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965. Im też poświęciliśmy odbyte niedawno plenarne posiedzenie Komitetu Warszawskiego (bezpośrednio po XII Plenum KC na zebraniu aktywu warszawskiego omówiliśmy główne kierunki działania warszawskiej organizacji partyjnej w kampanii przedzjazdowej).

Już doświadczenia z posiedzeń plenarnych i zebrań aktywu KD wskazywały, że problemy gospodarcze dominowały w dyskusji. Potwierdzały to również pierwsze zebrania podstawowych organizacji partyjnych. Pozornie wydawałoby się więc, że nie ma specjalnej potrzeby podkreślania tych zadań, skoro znajdują one w organizacji stosunkowo najszerszy oddźwięk.

W istocie jednak było inaczej. Rysem charakterystycznym bowiem dyskusji było wąskie podejście produkcyjne do wytycznych rozwoju Polski Ludowej. Jednocześnie w wielu organizacjach uwidoczniły się tendencje do wąsko organizatorskich metod pracy, wyrażające się w następującym mniej więcej toku rozumowania: „Zadania leżą w sferze produkcji. Rezerwy, o których mowa w wytycznych, najlepiej znane są towarzyszom z kierownictwa gospodarczego zakładów. Oni zaproponują nam, co w tej dziedzinie można by zrobić, a my będziemy realizować“. Nie ma potrzeby dowodzić, że takie podejście do wytycznych rozwoju gospodarczego i tego rodzaju tendencje do ujmowania zadań kryją w sobie niebezpieczeństwo formalnego potraktowania całej pracy, w tym również i czynu zjazdowego.

A chodzi przecież o to, ażeby dążąc do jak największego ukonkretnienia zadań produkcyjnych dla każdego zakładu pracy, oddziału i stanowiska roboczego, rozumieć jednocześnie zarówno ich polityczny sens, jak i ścisły związek z ogólnowarszawskimi warunkami, co musi wywrzeć wpływ na metody rozwiązywania owych zadań.

W tym celu chcemy na zebraniach partyjnych, poświęconych omówieniu wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965, w zespołach szkoleniowych już istniejących i tych, które powstają dla studiowania materiałów XII Plenum, w pracy lektorsko-odczytowej i wszelkich formach propagandy w zakładach pracy — wydobywać głównie dwa momenty:

ludzki — jak to sformułowano na jednym z zebrań — charakter przedstawionego projektu planu siedmiolecia, wyrażający się w tym, że budujemy nie tylko dla przyszłych pokoleń, ale i dla nas samych,

miejsce Polski w świecie, które już osiągnęliśmy i osiągniemy w 1965 r. i nasz wkład do ekonomicznego współzawodnictwa obozu socjalistycznego z kapitalistycznym.

Jeśli mowa o warszawskich warunkach, w jakich przyjdzie nam realizować zadania wynikające z wytycznych rozwoju Polski Ludowej, to charakteryzuje je: 1) poważny w Warszawie wzrost inwestycji nieprodukcyjnych i 2) kształtowanie się rozwoju demograficznego stolicy w latach 1959—1965. I tak dla ilustracji pierwszego problemu można podać, że w Warszawie do 1965 r. same tylko zasoby mieszkaniowe powiększą się o 300 tys. nowych izb (tj. o tyle, ile trzeba do zbudowania dużego, półmilionowego miasta, takiego jak np. Kraków wraz z Nową Hutą). Oznacza to, że 60% ludności stolicy mieszkać będzie w nowych domach i że nie będzie już mieszkań w ruinach, piwnicach i budynkach grożących zawaleniem. Ilustracją drugiego problemu jest przewidziany spadek odsetka mieszkańców w wieku zdolności do pracy z 58% w chwili obecnej do około 54,5% w roku 1965. Oznacza to wzrost potencjalny siły roboczej zaledwie o 70.000 ludzi (ze względu na trudną sytuację mieszkaniową zmuszeni jesteśmy ograniczyć migrację do minimum), którzy mają zaspokoić potrzeby rozwijającej się produkcji oraz usług.

Te fakty ze szczególną ostrością wysuwają *problem wzrostu wydajności pracy w przemyśle i budownictwie warszawskim.* I dlatego w tym kierunku muszą pójść wysiłki organizacji partyjnych w ujawnianiu rezerw.

Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy oznacza nie tylko wzrost aktywności partii w walce o dyscyplinę pracy, o gospodarski ład i porządek w zakładach i na budowach. Przed organizacjami, a zwłaszcza instancjami partyjnymi, staje praktyczne zadanie polepszenia pracy z kadrą inżynieryjno-techniczną, większego przyciągnięcia środowisk naukowych, a zwłaszcza ekonomistów i innych specjalistów. Ulepszenie organizacji pracy, obniżenie pracochłonności wyrobów w wyniku postępu technicznego oraz udoskonaleń konstrukcyjnych i procesu technologicznego, oparcie systemu norm na prawidłowych założeniach technicznych, uregulowanie wielu anomalii płacowych, stanowiących antybodźce w produkcji — oto problemy, które podjęte szerokim frontem mogą wpłynąć w sposób zasadniczy na wzrost wydajności pracy.

Większy udział kadry inżynieryjno-technicznej i przedstawicieli środowisk naukowych w komisjach problemowych instancji partyjnych oraz w naradach branżowych różnych dziedzin gospodarki narodowej i miejskiej, podsunięcie najistotniejszych zagadnień do rozwiązania zarządom warszawskich stowarzyszeń NOT i stołecznemu oddziałowi Towarzystwa Ekonomicznego oraz skierowanie aktywu gospodarczego i naukowego do pomocy w opracowaniu i realizacji programu działania największych zakładów pracy — pozwolą nam chyba na realizację naszych zamierzeń.

Zastanawiając się nad metodami zwiększania aktywności organizacji partyjnych w dziedzinie produkcji, doszliśmy do wniosku, iż ogniwem decydującym w tych sprawach jest rozumiejący swą rolę i zadania oraz dobrze pracujący samorząd robotniczy.

Wśród aktywu warszawskiego zrodziła się idea samorządu robotniczego, w większości warszawskich zakładów samorząd robotniczy ma już za so-

bą niemałe doświadczenia, a projekt ustawy, poddany przez CRZZ pod dyskusję, w zasadzie (choć zgłoszono sporo poprawek) aprobowano jako dokument, który w należyty sposób reguluje prawne podstawy działalności samorządu robotniczego

Dotychczasowa praktyka jednak dowodzi, że główny wysiłek ogromnej większości organizacji partyjnych (trafniej byłoby powiedzieć komitetów partyjnych czy egzekutyw) skoncentrowany jest w najlepszym razie na przygotowaniu posiedzenia konferencji samorządu robotniczego, na opracowaniu projektu jego uchwał i to przede wszystkim w oparciu o opinię administracyjnego kierownictwa zakładu bądź prezydium rady robotniczej.

Nie negując konieczności konsultowania się zarówno z kierownictwem gospodarczym zakładu, jak i z prezydium rady robotniczej, organizacje partyjne (podkreślamy: *organizacje partyjne* — a nie tylko KZ) w toku przygotowywania KSR powinny jednak sięgać również do opinii organizacji związkowej i młodzieżowej, do zdania stowarzyszeń inżynieryjno-technicznych działających w zakładzie, przede wszystkim zaś do zdania, propozycji i wniosków załóg wyrażonych nie tylko na wydziałowych naradach techniczno-wytwórczych, ale i w dyskusjach poza zebraniami — w brygadach, na stanowiskach pracy.

Nie można również godzić się z praktyką, która dotychczas jeszcze góruje, a polega na tym, że organizacje partyjne (i znowu trafniej będzie powiedzieć — komitety partyjne bądź egzekutywy) czują się co najwyżej powołane do „kontroli" wykonania uchwał powziętych przez KSR. Chodzi bowiem nie o „kontrolę", ale o pełne zaangażowanie się w codziennej realizacji uchwał samorządu robotniczego, organizacji partyjnej jako całości i wszystkich jej członków, przede wszystkim zaś tych, którzy pracują w kierownictwie zakładu i w radach robotniczych, w kierownictwie wydziałów, stanowią aktyw związkowy, wreszcie członków partii — majstrów i brygadzistów.

Sądzimy, że temu procesowi bardzo sprzyjają projektowane zmiany w statucie określające zadania podstawowych organizacji w przedsiębiorstwach i ich odpowiedzialność przed partią za stan gospodarczy i sprawną pracę zakładów. Wyrażając tę nadzieję zakładamy oczywiście, że zmian tych, po zatwierdzeniu przez Zjazd, organizacje partyjne będą przestrzegać w swej codziennej działalności. I temu problemowi pracy partyjnej w okresie przedzjazdowym pragniemy poświęcić niemało miejsca.

Potrzeba nam śmiałej krytyki, przepojonej partyjną troską o wykrywanie realnych rezerw produkcyjnych. Potrzeba nam krytyki i *konsekwentnych posunięć*, by usuwać to zło i te niedociągnięcia, o których się mówi od wielu miesięcy w poszczególnych przedsiębiorstwach, niestety — jak dotychczas — często tylko się mówi, co najwyżej rozkładając przy tym bezradnie ręce.

W świetle tych uwag istotnego znaczenia nabierają zbliżające się wybory do organizacji związkowych i rad robotniczych. Organizacje partyjne muszą zatroszczyć się o to, aby w radach tych znaleźli się najlepsi ludzie spośród załogi, a szczególnie robotnicy. Najlepsi ludzie — to wcale nie znaczy „potakiwacze". Oczywiście muszą to być ludzie, którzy pragną działać dla zbudowania socjalizmu. Oczywiście muszą to być ludzie, którzy ze względu na swe kwalifikacje, umiejętności zawodowe, działalność społeczną, postawę moralną bądź inne jeszcze walory cieszą się

w zakładzie poważaniem i autorytetem. Muszą to być zarazem ludzie, którzy mają w sobie coś nie coś z przekory — w pozytywnym znaczeniu tego słowa. To znaczy: dociekliwi, z inicjatywą, z własnym zdaniem, śmiali w wyrażaniu swoich poglądów i myśli, gdyż KSR tylko wtedy potrafią znaleźć najtrafniejsze i najsłuszniejsze rozwiązania, kiedy będą miały do wyboru różne alternatywy, kiedy wokół projektów ścierać się będą różne stanowiska i opinie. Tylko dyskusja i walka o wcielanie jej ostatecznych wniosków w życie mogą stać się dźwignią dalszego posuwania się naprzód.

* *
*

Te właśnie zadania pobudzają nas do koncentracji wysiłków instancji i organizacji partyjnych na intensywniejszym rozwijaniu pracy ideologicznej i politycznej. Warunkuje to bowiem zarówno wzrost aktywności warszawskiej organizacji partyjnej, jak i dalszą konsolidację jej szeregów.

Niezależnie od pracy nad przyswojeniem sobie przez członków partii materiałów XII Plenum na zebraniach partyjnych, zajęciach grup szkoleniowych i w drodze rozwiniętej szerzej niż dotychczas pracy lektorskiej i propagandowej, niezbędne jest podejmowanie przez POP na bieżąco takiej problematyki ideologicznej i politycznej, która wynika ze znajomości nastrojów członków partii w konkretnej organizacji partyjnej. Będzie ona niewątpliwie różnorodna. Organizacja partyjna nie może podchodzić szablonowo do oświetlania poszczególnych problemów, jeśli ma spełnić swoje zadanie. Wydaje się nam, że w ogólnych zarysach można by problematykę tę zawrzeć (i w tym kierunku idą przygotowania naszej kadry lektorskiej i propagandzistów) w następującej tematyce:

— kierownicza i organizatorska rola partii w kształtowaniu przemian społecznych i budownictwa socjalistycznego;

— centralizm demokratyczny jako naczelna zasada organizacyjna życia wewnętrznego w partii i warunek jej zwartości ideowej i politycznej oraz jedności działania, problemy dyskusyjności w partii oraz prawo do zachowania swoich poglądów;

— rola świadomości społecznej jako organizatora inicjatywy i aktywnego działania mas dla realizacji budownictwa socjalistycznego a bodźce ekonomiczne i środki administracyjne;

— perspektywy rozwoju ekonomicznego i społecznego ustroju socjalistycznego oraz procesy zachodzące w ustroju kapitalistycznym;

— proces demokratyzacji naszego życia jako warunek prawidłowego funkcjonowania państwa dyktatury proletariatu w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Nie miejsce tu na pobieżną choćby ocenę stanu organizacji partyjnych w środowiskach inteligencji i tendencji w nich dominujących. Jeśli podnoszę ten problem, to dlatego, że poważne miejsce — moim zdaniem — w ofensywie ideologicznej i politycznej warszawskiej organizacji partyjnej winny zająć owe środowiska. Aktywność tych środowisk w realizacji zadań wysuwanych przez partię ma decydujące znaczenie dla powodzenia pracy nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale, i przede wszystkim, w zakresie wychowania, rozwoju kultury i wzbogacenia życia duchowego naszego społeczeństwa, ma decydujące znaczenie dla wzmocnienia oddziaływania partii na mieszkańców naszego miasta. Nieodzownym warunkiem

tej aktywności jest przede wszystkim postawa organizacji partyjnych, które powinny rozumnie kształtować nastroje i poglądy w tych grupach, śmiało sięgać do nurtujących je problemów, wzbogacać swój dorobek naukowy i twórczy, inicjować działalność nad popularyzacją zdobyczy nauki i techniki oraz upowszechnieniem oświaty i kultury w społeczeństwie.

Roli i zadaniom organizacji partyjnych tych właśnie środowisk chcemy poświęcić najbliższe plenum KW, by *razem z nimi* ocenić sytuację i zastanowić się *nad wspólną realizacją* postulatów wysuniętych na naradzie aktywu warszawskiego po XII Plenum KC.

* * *

I wreszcie sprawa oddziaływania na aktyw robotniczy, którą uważamy za jedno z węzłowych zadań w pracy warszawskiej organizacji partyjnej w okresie przedzjazdowym.

Wysuwamy ten problem jako węzłowy nie tylko dlatego, że pobudzenie aktywności całej partii zależy przede wszystkim od postawy aktywu. Ujmujemy to znacznie szerzej — w kontekście ulepszenia składu socjalnego warszawskiej organizacji partyjnej, a co za tym idzie — umocnienia jej więzi z masami i wzrostu szeregów partyjnych. Od 1948 r. obserwujemy stały spadek procentowy członków partii — robotników w stołecznej organizacji partyjnej, mimo poważnego wzrostu liczebnego klasy robotniczej w Warszawie. W 22 największych produkcyjnych zakładach pracy organizacje partyjne skupiają 26% ogółu pracowników umysłowych, 19% inżynierów i techników i najmniej, bo tylko 11%, robotników. Jeszcze do niedawna obserwowaliśmy zjawisko „wypłukiwania" aktywu robotniczego z komitetów zakładowych, jak również z instancji związkowych i organów samorządu robotniczego. Oceniamy, że w zasadzie proces ten został już zahamowany. Sądzimy jednak, że i w tej dziedzinie, podobnie jak w każdej innej, niezbędna jest świadoma i zorganizowana działalność partii. Już od ubiegłego roku prowadzimy systematycznie przy Stołecznym Ośrodku Propagandy Partyjnej krótkoterminowe (w zasadzie dwutygodniowe) kursy dla aktywu robotniczego. W br. obserwujemy większy udział robotników we wszelkich formach szkolenia partyjnego, a zwłaszcza w zakładowych szkołach aktywu. Decydującym jednakże czynnikiem jest tu sprawa odpowiedniej atmosfery w organizacjach i instancjach partyjnych.

Chodzi o to, aby robotnik czuł, że nie zabiera głosu na próżno, że sprawy słuszne będą załatwione, że ujawnianie braków, nieporządków i świństw spotka się z poparciem organizacji, a tłumienie krytyki, mszczenie się za krytykę — z przeciwdziałaniem organizacji. Nie bójmy się więc dyskusji, nawet gdy obok słusznej krytyki znajdzie się również krytyka niesłuszna.

Taka atmosfera aktywizacji robotników w wielostronnej działalności POP, udział wyróżniających się towarzyszy w życiu dzielnicowych i stołecznej organizacji, praca ideologiczna wśród aktywu robotniczego — oto niektóre metody, do których sięgamy, ażeby dokonać i w tej dziedzinie istotniejszych zmian.

JÓZEF KOFMAN

Na marginesie dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym

Dyskusja masowa, przeprowadzona w tysiącach zakładów pracy i instytucji, w prasie i w organizacjach społecznych, z natury rzeczy dotknęła prawie wszystkich stron i zagadnień samorządu robotniczego, jego istoty i funkcjonowania. Omówię jednakowoż tylko niektóre szczególnie ważne sprawy poruszone w dyskusji.

Samorząd robotniczy w myśl projektu ustawy jest instytucją, która zapewnia załogom — obok dyrekcji — *współudział w zarządzaniu* państwowymi przedsiębiorstwami przemysłowymi, budowlanymi i rolnymi. Załodze przysługuje na mocy ustawy *prawo kontroli i nadzoru* nad całokształtem działalności przedsiębiorstwa i jego administracji oraz *prawo stanowienia* w określonych ustawą zasadniczych sprawach przedsiębiorstwa. Prawa te załoga realizuje za pośrednictwem organów samorządu robotniczego i przez swój bezpośredni, czynny udział w życiu samorządu i zakładów pracy.

ZARZĄDZANIE CZY WSPÓŁUDZIAŁ W ZARZĄDZANIU

Określenie „współudział w zarządzaniu" wywołuje niekiedy zastrzeżenia. W dyskusji nad projektem ustawy odzywały się głosy, że w istocie rzeczy nastąpi ograniczenie uprawnień samorządu robotniczego, ponieważ ustawa o radach robotniczych przyznawała radom prawo *zarządzania* przedsiębiorstwem w imieniu załogi.

Istotnie art. 2 ustawy z dnia 19 listopada 1956 r. stwierdza, że „rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową". *Faktycznie* jednak rada robotnicza posiadała poza jednym punktem, o którym będzie mowa niżej, *zakres uprawnień taki sam, jaki w myśl projektu nowej ustawy posiada nadal samorząd robotniczy.* Zakres zaś tych uprawnień, pomimo brzmienia artykułu 2 ustawy z 19 listopada 1956 r., *odpowiada raczej pojęciu współzarządzania niż zarządzania* zakładem pracy. Ustawa o radach robotniczych w art. 14 głosi, że dyrektor kieruje działalnością przedsiębiorstwa, a w art. 15 mówi, że ma on obowiązek wstrzymać wykonanie uchwały rady robotniczej, jeśli jest ona sprzeczna z przepisami prawa lub obowiązującym planem. Decyzję zaś w razie sporu podejmuje *jednostka nadrzędna* lub — w razie odwoła-

nia się jednej ze stron — *minister*. Warto chyba podkreślić, że w myśl projektu nowej ustawy decyzję w razie wstrzymania wykonania uchwały KSR podejmuje jednostka nadrzędna wraz z upełnomocnionymi przedstawicielami związku zawodowego. Do rozstrzygania sporów między samorządem przedsiębiorstw a jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw powołano później resortowe komisje rozjemcze.

A więc również ze stosunku dyrektora do rady robotniczej wynikało, że rada robotnicza była organem nie tyle zarządzającym, ile współuczestniczącym w zarządzaniu obok dyrektora i władz nadrzędnych przedsiębiorstwa. Subtelne rozróżnianie pojęć zarządzania i kierowania przedsiębiorstwem w tym wypadku nie mogło zmienić faktycznego stanu rzeczy. Dwuletnia praktyka okresu, w którym ustawa działała, poświadcza to twierdzenie.

Zakłady pracy są u nas własnością państwową, ogólnonarodową. Państwo w naszym systemie zarządzania gospodarką ma i powinno mieć wpływ na funkcjonowanie i kierunki rozwoju zakładów pracy. Wpływ ten wywiera ono nie tylko w drodze stosowania różnych dźwigni ekonomicznego oddziaływania, lecz także w drodze przydzielania lub nieprzydzielania scentralizowanych środków inwestycyjnych, ustalania obowiązujących wskaźników planu gospodarczego i za pośrednictwem reprezentującego je dyrektora. Dyrektor nawet w myśl ustawy o radach robotniczych był odpowiedzialny zarówno przed radą robotniczą, jak i przed jednostką nadrzędną, przed władzą, która go powołuje i odwołuje.

Z drugiej znów strony uspołecznione zakłady pracy są pośrednio własnością także zatrudnionych w nich załóg. Załoga winna więc mieć prawo współzarządzania zakładem pracy za pośrednictwem swoich organizacji i powołanych w tym celu instytucji.

W SPRAWIE ZAKRESU UPRAWNIEŃ SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO I JEGO ORGANÓW

Naczelnym organem samorządu robotniczego jest konferencja samorządu robotniczego, w której uczestniczą członkowie rady robotniczej przedsiębiorstwa, rady zakładowej i komitetu zakładowego PZPR. Konferencja może powołać do swego składu przedstawicieli organizacji młodzieżowej i stowarzyszeń techniczno-naukowych. Praktyka wykazała, że prawie we wszystkich przedsiębiorstwach przedstawiciele organizacji młodzieżowej zostali pełnoprawnymi członkami konferencji.

Organami samorządu robotniczego obok konferencji są: rada robotnicza przedsiębiorstwa, jej prezydium oraz oddziałowe rady robotnicze.

Projekt ustawy zachowuje w zasadzie zakres uprawnień organów samorządu robotniczego, jaki przysługiwał dotychczas radom robotniczym. Poza sprawą mianowania dyrektora, o której będzie mowa niżej, trudno przytoczyć jakieś konkretne ograniczenia uprawnień organów samorządu robotniczego w porównaniu z obecnie przez nie posiadanymi i z ustawą o radach robotniczych. *Konkretyzując i precyzując* szereg uprawnień i utrzymując również sformułowania *ogólne* dotyczące tych uprawnień ustawa winna być raczej bardziej dogodnym narzędziem działania organów samorządu robotniczego. Projekt konkretyzując uprawnienia określa również *kompetencje poszczególnych organów* samorządu robotniczego Konferencja jako *naczelny organ* samorządu *może decydować o wszyst-*

kich sprawach objętych właściwością samorządu. Może ona z prawa tego skorzystać w tych przypadkach, gdy uważa, że jakaś sprawa pozornie mniejszej wagi ma duże znaczenie dla przedsiębiorstwa lub jeśli jakaś organizacja wchodząca w skład konferencji albo dyrekcja będzie miała zastrzeżenia do decyzji np. rady robotniczej lub jej prezydium.

W istocie rzeczy zbierając się zasadniczo raz na kwartał konferencja powinna w myśl projektu ustawy skupiać się *na sprawach najważniejszych, istotnych* dla przedsiębiorstwa.

W dyskusji dość często wypowiadano się za zwoływaniem KSR niekoniecznie co kwartał, a nawet za zwoływaniem konferencji tylko dwa razy do roku.

Nie mówimy oczywiście o bardzo wielkich przedsiębiorstwach posiadających kilka dużych zakładów pracy, bardziej lub mniej samodzielnych, jak np. Huta Lenina. Tam może należy zwoływać konferencje co kwartał w poszczególnych zakładach, a w całym przedsiębiorstwie rzadziej.

Jednakowoż jeśli KSR mają odegrać swoją rolę, jeśli mają one decydować w sprawach najważniejszych, istotnych i wpływać na kierunek pracy samorządu, winny się one zbierać co kwartał, by móc omówić dwie — trzy sprawy *istotnie węzłowe*.

Konferencje nie będą mogły poświęcić należytej uwagi wszystkim zagadnieniom. Dlatego też rada robotnicza przedsiębiorstwa w myśl art. 18 projektu ustawy *ma prawo podejmować uchwały we wszystkich sprawach samorządu robotniczego* (oprócz zastrzeżonych do wyłącznej kompetencji KSR), *jeżeli wymagają one decyzji, a nie zostały rozpatrzone przez konferencję*.

Rada robotnicza przedsiębiorstwa i jej prezydium obok KSR jest *drugim podstawowym organem* samorządu robotniczego, organizatorem jego codziennej pracy.

Organizuje ona współdziałając z komitetem zakładowym i radą zakładową wykonanie uchwał konferencji samorządu robotniczego i czuwa nad realizacją tych uchwał przez dyrekcję przedsiębiorstwa. Rozwija ona wraz z zakładową organizacją związkową i partyjną systematyczną działalność wśród załogi zmierzającą do wykonania planów, umocnienia dyscypliny pracy, osiągnięcia przez przedsiębiorstwo lepszych wyników ekonomicznych i wygospodarowania większego funduszu zakładowego. Od tej działalności przede wszystkim zależy utrzymanie ścisłej więzi między samorządem robotniczym a załogą. Systematyczne informowanie załogi o pracy KSR i rady, o wynikach osiągniętych przez przedsiębiorstwo, o zadaniach stojących przed samorządem robotniczym jest warunkiem pogłębienia tej więzi.

Do uprawnień rady robotniczej w myśl projektu ustawy należy także uchwalanie kwartalnych i miesięcznych planów przedsiębiorstwa zgodnie z obowiązującym rocznym planem, zatwierdzanie planów uruchomienia produkcji ubocznej, decydowanie o zbywaniu zbędnych maszyn i urządzeń, ustalanie w uzgodnieniu z radą zakładową — w ramach układu zbiorowego i obowiązujących przepisów — wytycznych dotyczących stosowania układu zbiorowego, norm pracy, taryfikatorów płacowych i systemu płac w konkretnych warunkach danego przedsiębiorstwa. Tego ostatniego punktu w poprzedniej ustawie nie było. Stanowi on konkretyzację, a w pewnym sensie rozszerzenie uprawnień rad robotniczych. Punkt ten stwarza możliwość zawierania w ramach branżowego układu zbio-

rowego i zatwierdzonego funduszu płac zakładowych umów zbiorowych, możliwość podjęcia kroków, mających na celu ulepszenie obecnych, często niewłaściwych, systemów płac.

Na porządku dziennym obrad rady robotniczej winny znaleźć się również inne sprawy dotyczące działalności ekonomicznej i produkcyjnej zakładu pracy, które nie były rozpatrywane przez KSR, a wymagają rozwiązania. Od niej też w dużej mierze zależy należyte przygotowanie materiałów na sesję KSR.

Rada robotnicza sprawuje społeczną kontrolę nad gospodarczą i finansową działalnością przedsiębiorstwa. Formę i tryb tej kontroli ustala sama rada w ramach wytycznych KSR. *Zakres uprawnień i działania rady robotniczej jest więc szeroki, a od inicjatywy członków rady przede wszystkim zależeć będzie rola i miejsce, jakie zajmie ona w samorządzie robotniczym i w przedsiębiorstwie.*

Niewątpliwie zmienił się charakter rady robotniczej, zmieniły się też jej kompetencje. Część jej uprawnień przeszła na KSR lub ściślej mówiąc nie są one obecnie jak dawniej uprawnieniami *wyłącznie* rady robotniczej, lecz *pozostały również* uprawnieniami rady jako członu KSR obok drugiego przedstawicielstwa załogi — rady zakładowej i komitetu zakładowego partii.

Ustawa o radach robotniczych przewidywała, że dyrektora i jego zastępców powołuje organ państwowy po uzgodnieniu z radą robotniczą. Pod tym względem nastąpiło zwężenie uprawnień samorządu robotniczego. Obecnie w przypadku powołania prezydium rady robotniczej do jego uprawnień należy *opiniowanie* w sprawie mianowania lub odwołania dyrektora. Rzecz jasna, że opinia odzwierciedlająca stanowisko załogi winna mieć zasadnicze znaczenie przy podejmowaniu decyzji przez władze nadrzędne przedsiębiorstwa. Trudno sobie wyobrazić, by wbrew tej opinii nastąpiło mianowanie dyrektora. Jednakże wyrażenie zgody przez radę robotniczą nie jest w myśl projektu nowej ustawy wymagane.

Niektórzy uczestnicy dyskusji nad projektem ustawy wypowiadali się za utrzymaniem uprawnień, jakie miały w tej dziedzinie rady robotnicze, przytaczając szereg nawet ważkich argumentów. Nie jest to zdaniem piszącego te słowa postulat niezgodny z naszymi założeniami ustrojowymi lub systemem zarządzania gospodarką. Stanowisko w tej sprawie winna raczej określać konkretna sytuacja w zakładach pracy, świadomość i zdyscyplinowanie załóg, umiejętność godzenia demokracji robotniczej z utrzymaniem niezbędnego autorytetu dyrekcji. Przeważyło zdanie, że w naszej konkretnej sytuacji omawianie tych spraw na szerokim forum, powoływanie i odwoływanie dyrektora na wniosek i w uzgodnieniu z samorządem robotniczym może nieraz poderwać autorytet nawet dobrego dyrektora, utrudnic jego pracę również wówczas, gdy większość po dłuższych dyskusjach w fabryce wypowie się za jego mianowaniem lub przeciw wnioskowi o odwołanie.

Chodziło o to, by umocnić pozycję dyrektora jako pełnomocnika państwa w przedsiębiorstwie i zapobiec możliwości wszelkiego rodzaju rozróbek personalnych, które przeszkadzają dyrektorowi w sprawowaniu jego funkcji.

Niemało sporów wywołała też sprawa, czy dyrektor z obowiązku winien tylko uczestniczyć w obradach, czy też — jak było dotąd — wchodzić

w skład rady robotniczej, jej prezydium i konferencji samorządu robotniczego. Przeważała opinia, że dyrektor uczestnicząc w obradach organów samorządu będzie zainteresowany w tym, by odgrywać tak samo poważną rolę w pracach samorządu, jaką odgrywał, gdy był jego członkiem. W tym samym stopniu będą go również obowiązywały uchwały samorządu. Uniknie się natomiast sytuacji, kiedy dyrektor pod wpływem tych czy innych czynników głosuje za uchwałą samorządu, a później po zastanowieniu się jest zmuszony zawiesić uchwałę, za którą sam głosował, lub — co gorsze — w praktyce przeciwdziała jej realizacji.

STRUKTURA ORGANÓW SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Poważną zmianą w strukturze i mechanizmie działania samorządu robotniczego jest zaakcentowanie w projekcie ustawy roli i znaczenia oddziałowych rad robotniczych. W dotychczasowej praktyce tylko w niewielkiej ilości przeważnie dużych zakładów pracy powoływano oddziałowe, wydziałowe czy też fabryczne rady robotnicze. Rady takie istniały i zdały egzamin m. in. w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. W Nowej Hucie natomiast powołano kilka takich rad, które zostały później rozwiązane, gdyż nie pracowały aktywnie i nie spełniały swej roli kierownika działalności samorządu wśród załogi oddziału.

Projekt ustawy stwierdza, że oddziałowe (wydziałowe) rady robotnicze mogą działać w zakładach przedsiębiorstw wielozakładowych, w oddziałach większych, w połączonych mniejszych oddziałach dużych przedsiębiorstw. W przedsiębiorstwach tych, w myśl projektu, członkowie oddziałowych rad robotniczych tworzą radę robotniczą przedsiębiorstwa.

Oddziałowe rady robotnicze mają być łącznikiem między radą robotniczą przedsiębiorstwa i KSR a załogą. Mają je ściślej wiązać z załogą. Mają się zajmować konkretnymi sprawami swego oddziału i wspólnie z oddziałowymi radami związku zawodowego omawiać te sprawy bliższe i lepiej znane załodze oddziału na naradach wytwórczych i zebraniach. Mają przenosić sprawy poruszane w oddziale przez robotników i ich wnioski do rady robotniczej przedsiębiorstwa i jej prezydium oraz odwrotnie informować załogę oddziału o postanowieniach KSR i rady robotniczej, opracowywać plan realizacji tych uchwał w oddziale i organizować robotników do ich wykonania. Mają być wreszcie rezerwuarem nowego aktywu samorządu robotniczego, wciągać do czynnej pracy świadomych i doświadczonych robotników.

Powołanie oddziałowych rad robotniczych ma więc na celu zbliżenie organów samorządu robotniczego do załogi, rozwiązywanie spraw gospodarczych oddziału, stworzenie kadry aktywu samorządu robotniczego, który wspólnie z działaczami związkowymi i partyjnymi w oddziałach będzie się troszczył o wykonanie zadań i osiągnięcie celów stojących przed samorządem robotniczym.

Dyskusja na III Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych i w terenie wykazała jednak, że szereg zagadnień dotyczących rad oddziałowych, warunków ich powstawania, ich uprawnień i zasad działalności należy jeszcze sprecyzować,

O sprawie tej pisze między innymi sekretarz komitetu zakładowego PZPR Zarządu Portu Szczecin w „Trybunie Ludu“ z dnia 13.X 1958 r. Powołanie oddziałowych rad robotniczych „rzecz jasna zwiększy kontrolę nad działalnością administracji, umożliwi radzie lepsze wejrzenie w bolączki zakładu i ułatwi jej podejmowanie decyzji zgodnych z opinią pracujących.

Wydaje się jednak, że przy całej konieczności utrzymania tego artykułu w praktyce napotkamy przy powoływaniu rad oddziałowych szereg trudności, które już trzeba przewidzieć, i tak sformułować przepisy, aby później nie było kłopotów. Myślę tu przede wszystkim o liczebności rad robotniczych przedsiębiorstwa, które — jak przewiduje projekt ustawy — mają składać się z członków oddziałowych rad robotniczych. Uważam, że np. w wielkich zakładach trzeba by ograniczyć liczbę członków rady przedsiębiorstwa do przedstawicieli poszczególnych oddziałów, a może nawet wybierać osobną radę robotniczą o ograniczonej liczbie członków.

Poza tym, jak będzie w kombinatach, gdzie poszczególne oddziały są zupełnie samodzielne, a oddalone są od siebie nieraz o kilkanaście kilometrów?

Tu wydaje mi się — tzw. rady robotnicze oddziałowe powinny mieć uprawnienia rad robotniczych przedsiębiorstwa, a dla wspólnych spraw kombinatu można byłoby stworzyć radę przewodniczących o specjalnych uprawnieniach“.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pracownicy bardzo wielkich zakładów pracy, np. Cegielskiego w Poznaniu lub przemysłu chemicznego. Wskazywali oni na potrzebę w niektórych wypadkach tworzenia rad robotniczych przedsiębiorstwa w ten sposób, by rady oddziałowe delegowały do nich tylko po jednym lub po kilku swoich przedstawicieli. W przeciwnym bowiem razie, jeżeli nawet oddziałowe rady robotnicze będą bardzo nieliczne, liczebność ogólno-zakładowych rad robotniczych może okazać się zbyt wielka.

Zachodzi też możliwość, że z mniejszych i mniej ważnych oddziałów wejdzie tylko jeden przedstawiciel do rady robotniczej przedsiębiorstwa, i że nie będzie tam celowe powoływanie oddziałowej rady robotniczej.

Dlatego też wskazywano na potrzebę takiego sformułowania odpowiedniego (13) artykułu projektu ustawy, aby Centralna Rada Związków Zawodowych miała możność wydania bardziej elastycznych wytycznych pozwalających na uwzględnienie specyfiki poszczególnych gałęzi produkcji, a nawet przedsiębiorstw.

Na wielu zebraniach mówiono również o tym, że w ustawie należy mocniej podkreślić odpowiedzialność organów samorządu robotniczego przed załogą, ich obowiązek regularnego składania sprawozdań załodze, a także stwierdzić, że na żądanie większości załogi rada robotnicza winna być rozwiązana w celu przeprowadzenia nowych wyborów.

Liczne były również głosy wypowiadające się za tym, by przewidziana była możliwość przekazania przez KSR, w razie potrzeby, sprawy podziału funduszu zakładowego do decyzji załogi.

Sprawy te, a także szereg innych poruszanych w toku dyskusji Centralna Rada Związków Zawodowych uwzględniła wprowadzając poprawki do przyjętego na jej III plenum projektu ustawy o samorządzie robotniczym przed wniesieniem go pod obrady Sejmu.

Już dawniej podczas dyskusji w prasie nad istotą i funkcjonowaniem rad robotniczych niektórzy jej uczestnicy głosili poglądy o charakterze technokratycznym. W praktycznej działalności rad ujawniło się również niedocenianie znaczenia i niezrozumienie sensu udziału klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a robotników w organach samorządu robotniczego.

Tendencje te znalazły wyraz także w obecnej dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym, a mianowicie w krytyce artykułu głoszącego, że „rady robotnicze powinny składać się co najmniej w 2/3 z robotników". Niektórzy uczestnicy dyskusji krytycznie oceniający ten artykuł projektu wychodzili znów z innego punktu widzenia. Twierdzili, że artykuł ten zobowiązuje do przeprowadzenia ponownych wyborów w wypadku, jeśli w skład rady robotniczej wybranych będzie mniej niż 2/3 robotników.

Wątpię, czy należy w ten obowiązujący sposób interpretować wspomniany przepis. Nie taka, sądzę, jest jego intencja. Chodzi o to, by wysuwając kandydatury i prowadząc kampanię wyborczą organizacje partyjne, związki zawodowe i ustępujące władze samorządu *dążyły do zapewnienia*, by nowo wybrane rady robotnicze składały się *co najmniej w 2/3 z robotników*. Rzecz inna, że w wypadkach wyjątkowych, gdy struktura załogi jest specyficzna, gdy wielki jest procentowy udział inteligencji technicznej, można przewidzieć możliwość odstępstwa od omawianej zasady.

Zgłaszane natomiast w dyskusji wnioski żądające usunięcia tego artykułu bądź zastąpienia wyrazów „co najmniej w 2/3 z robotników" wyrazami „co najmniej w 2/3 z pracowników bezpośrednio zatrudnionych w produkcji" są z istoty swej niesłuszne. Tak czy inaczej bowiem podłożem tego rodzaju wniosków jest chęć umożliwienia wyboru do każdej rady robotniczej większej liczby inżynierów, techników, ekonomistów i innych pracowników ze specjalnym wykształceniem, liczby większej, to znaczy przekraczającej trzecią część członków rady robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że udział inteligencji pracującej — inżynierów, techników, ekonomistów — w organach samorządu jest niezmiernie pożądany. Wnoszą oni swoją wiedzę, fachową znajomość rzeczy i opartą na niej zdolność krytycznej analizy zjawisk oraz syntetycznego spojrzenia na poszczególne dziedziny, a niekiedy również na całokształt działalności przedsiębiorstwa. Co więcej, należy dołożyć starań, aby wszyscy aktywni dotąd działacze rad robotniczych spośród inteligencji nadal byli w pracach samorządu czynnie zaangażowani.

Czyż nie wystarczy jednak, jeśli ludzie ze specjalnym wykształceniem będą stanowić trzecią lub blisko trzecią część członków rady robotniczej?

Czy biorąc względnie liczny udział w radach, udział *na ogół nieproporcjonalnie większy* od ich liczebności w stosunku do całej załogi, nie potrafią oni odegrać roli, jaką odegrać powinni? Czyż wreszcie tego rodzaju wnioski nie świadczą o niezrozumieniu znaczenia licznego udziału robotników w organach samorządu?

Udział robotników w organach samorządu robotniczego — to przede wszystkim zapewnienie lepszej, bardziej efektywnej i wszechstronnej kontroli społecznej nad pracą administracji i nad całą działalnością gospodarczą przedsiębiorstwa. Umożliwia on bowiem ściślejszą więź ze wszyst-

kimi oddziałami przedsiębiorstwa i z całą załogą. Dlatego też uczestnictwo świadomych i doświadczonych robotników w radach robotniczych i konferencjach samorządu robotniczego winno być barierą na drodze tendencji biurokratycznych i technokratycznych, winno utrudniać tworzenie się klik, korupcję, nadużycia i kumoterstwo.

Działacze robotniczy na ogół bliżej są mas robotniczych niż pracownicy umysłowi, potrafią lepiej zrozumieć ich punkt widzenia, ich krytyczne uwagi i wnioski, ich potrzeby. Szybciej, bo w praktycznym działaniu, uświadamiają sobie braki i błędy w organizacji pracy, funkcjonowaniu bodźców itp. Współpraca tych działaczy jest niezbędna, jeśli chcemy, by samorząd robotniczy stał się tym, czym być powinien. Bez ich pomocy nie można budzić zainteresowania załogi sprawami zakładu pracy, podnosić jej świadomości ani znajomości problematyki gospodarczej. Nie można też umiejętnie wykorzystywać doświadczenia, myśli i wniosków załogi, kształtować właściwej atmosfery w przedsiębiorstwie, która w poważnej mierze decyduje o jego prawidłowym funkcjonowaniu i rozwoju. Po to, by samorząd robotniczy stał się rezerwuarem aktywu robotniczego, odzwierciedlał punkt widzenia i sumę doświadczenia robotników, by był istotnie samorządem *robotniczym* — robotnicy powinni być licznie reprezentowani w jego organach i aktywnie uczestniczyć w jego pracy. Taki jest zasadniczy sens ustawy, a między innymi również omawianego artykułu.

Słyszy się często argumenty, że nasza klasa robotnicza nie jest jednolita, że w ostatnich latach napłynęło do fabryk wielu chłopów, przedstawicieli drobnomieszczaństwa i młodzieży, nie posiadających wyszkolenia, doświadczenia, a także psychiki i świadomości kadrowego fabrycznego robotnika. Jest w tym wiele prawdy. Wszystkich tych cech nabędą jednakże nowi robotnicy tym prędzej, im bardziej zostaną wciągnięci w wir życia przedsiębiorstwa przemysłowego czy budowlanego, im bardziej starsi i doświadczeni robotnicy będą czynni w zakładach pracy, im bardziej będą oddziaływać na ogół robotników.

Nie można natomiast z tego wyciągnąć wniosku, że demokracja robotnicza w istocie rzeczy jest instytucją zbyt prymitywną, by mogła wnieść pozytywne wartości w życie i rozwój przedsiębiorstwa, że robotnicy nie dorośli do złożonej problematyki współczesnych zakładów pracy. Nie jest to prawda. Obok występowania skomplikowanych problemów technicznych, w pełni dostępnych dla nielicznych specjalistów, współczesny zakład pracy winien odznaczać się między innymi przejrzystością organizacji pracy, powiązań kooperacyjnych i rachunku ekonomicznego. Zjawisko postępu ekonomicznego *również na tym polega*. A nauczyć się sztuki współudziału w zarządzaniu robotnicy mogą tylko *w praktyce, w toku codziennej działalności*, między innymi w ramach samorządu robotniczego, wnosząc doń swoją bliższą znajomość spraw oddziału, swój robotniczy punkt widzenia na stosunki panujące w zakładzie, swoje doświadczenie.

Poważną pomocą przy tym może i powinno być szkolenie robotników, wyjaśnianie im problemów ekonomicznych, technicznych, organizacji pracy itp.

Głęboka prawda tkwi w myślach wypowiadanych przez Lenina na ten temat. Nie są one przebrzmiałe, chociaż minęło od czasu ich wypowiedzenia wiele lat. Rozwój techniczny i organizacyjny przedsiębiorstw w niczym nie pomniejsza ich aktualności.

Lenin nie obawiał się „prymitywizmu“ cechującego powszechny udział

mas ludowych w zarządzaniu państwem i gospodarką. Wprost przeciwnie, uważał on, że udział najszerszych mas w rządzeniu i zarządzaniu jest podstawowym warunkiem budownictwa nowego ustroju, chociaż pewien prymitywizm tej demokracji jest, zwłaszcza w okresie początkowym, rzeczą nieuniknioną. „W warunkach socjalizmu — pisał Lenin — wiele z „prymitywnej" demokracji niechybnie ożyje, ponieważ po raz pierwszy w dziejach społeczeństw cywilizowanych *masy* ludności wzniosą się do *samodzielnego* udziału nie tylko w głosowaniach i wyborach, lecz także *w codziennym zarządzaniu*". (t. 25, str. 256).

Realizacja ustawy o samorządzie robotniczym i zrozumienie jej istoty przez ogół robotników i pracowników umysłowych będzie poważną pomocą w usprawnieniu pracy naszych przedsiębiorstw. Jednakowoż — jak podkreślają tezy XII Plenum KC — o realnym znaczeniu samorządu robotniczego dla rozwoju zakładów pracy i kształtowania świadomości socjalistycznej załóg decydować będzie *treść i słuszność* uchwał konferencji samorządu robotniczego oraz codzienna praca organizacji partyjnej, rady robotniczej, rady zakładowej i ich powiązanie z załogą.

BOLESŁAW STRUŻEK

O niektórych zagadnieniach rozwoju rolnictwa radzieckiego

(w obliczu XXI Zjazdu KPZR)

Ogłoszone w przededniu XXI Zjazdu KPZR liczby określające zadania gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965 są wyrazem dalszego, potężnego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarczych ZSRR na podłożu przeważającego wzrostu produkcji ciężkiego przemysłu.

Szerokie perspektywy rozwoju otwarły się przed rolnictwem. Głównym zadaniem planu siedmioletniego w rolnictwie jest zapewnienie takiego wzrostu produkcji, który zaspokoi potrzeby społeczeństwa w zakresie szerokiego asortymentu najważniejszych artykułów spożywczych wysokiej jakości oraz zaopatrzy przemysł w surowce.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech programu rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego na lata 1959—1965 jest niemal równomierne tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu i rolnictwa. W okresie najbliższych 7 lat produkcja przemysłu ma się podnieść o 80%, a rolnictwa o około 70%. Podstawą realności tego założenia jest wkroczenie w fazę intensywnego rozwoju rolnictwa dzięki dużym nakładom środków technicznych wytworzonych w przemyśle i socjalistycznym stosunkom produkcji.

W okresie lat 1959—1965 przemysł dostarczy rolnictwu około 1 mln. traktorów, 400 tys. kombajnów zbożowych itp. Wyposażenie techniczne rolnictwa zwiększy się więc blisko 2-krotnie. W 1965 r. zużycie energii elektrycznej dla celów produkcyjnych w rolnictwie w porównaniu z 1958 r. wzrośnie 4-krotnie, a zużycie nawozów mineralnych — 3-krotnie (z 10 mln. ton w 1958 r. do 31 mln. ton w 1965 r.). W większym jeszcze stopniu wzrośnie zaopatrzenie w pasze przemysłowe.

W 1965 r. planuje się osiągnąć produkcję wynoszącą 160—176 mln. ton zboża, około 70—80 mln. ton buraków cukrowych i około 6 mln. ton bawełny. W zakresie produkcji warzyw, pasz oraz w hodowli plan 7-letni zakłada jeszcze szybsze tempo rozwoju.

W wyniku tego produkcja najważniejszych artykułów rolniczych w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych przewyższy w 1965 r. obecną produkcję Stanów Zjednoczonych. Pod względem produkcji najważniejszych artykułów spożywczych na 1 mieszkańca Związek Radziecki osiągnie poziom

wyższy od obecnego poziomu najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych (jeśli nie uwzględnić w tych krajach importu artykułów żywnościowych).

Interesujące jest porównanie tendencji rozwojowych rolnictwa w krajach Europy zachodniej i Związku Radzieckiego za okres 1950 — 1965 r.:

	Wzrost produkcji rolniczej w okresach 5-letnich w % %			Przeciętny roczny przyrost prod. w % w pięcioleciu		
	1950—55	1956—60	1961—65	1950—55	1956—60	1961—65
Kraje Europy Zach.*)	15	11	10	2,8	2,1	2,0
Związek Radziecki **)	19	41	50	3,8	8,2	10,0

*) La production agricole — tendences actuelles et extrapolations (Commision Economique pour L'Europe).
**) Wyliczenia własne oparte na publikowanych materiałach.

Tej różnicy w tempie wzrostu produkcji rolniczej nie można składać wyłącznie na karb niskiego jeszcze poziomu intensywności produkcji rolniczej w ZSRR w porównaniu z rozwiniętymi ekonomicznie kapitalistycznymi krajami europejskimi. Należy pamiętać, że kapitalistyczne rolnictwo Europy (bez ZSRR) potrzebowało do podwojenia produkcji rolniczej około 70—80 lat (1870—1950). Produkcja rolnicza w Związku Radzieckim podwoi się w okresie niecałych 15 lat (1950—1965). W tym fakcie w pełni wyraża się przewaga socjalistycznej gospodarki rolnej.

Znaczne przyśpieszenie tempa rozwoju produkcji rolniczej w Związku Radzieckim w okresie po XX Zjeździe KPZR oraz szeroki program rozwoju rolnictwa w latach 1959—1965 nasuwają szereg refleksji.

PROCES WZAJEMNEGO DOSTOSOWANIA SIŁ WYTWÓRCZYCH I STOSUNKÓW PRODUKCJI W SOCJALISTYCZNEJ GOSPODARCE ROLNEJ

Przyczyny wyraźnego opóźniania się rolnictwa w stosunku do przemysłu nie tkwiły w sferze rzekomej „niższości" socjalizmu w produkcji rolniczej. Wynikały one z wybranej alternatywy rozwoju gospodarczego (forsowne uprzemysłowienie kraju). Np. w okresie 1929 do 1951 r. nakłady inwestycyjne na całość gospodarki wyniosły około 1000 miliardów rubli (według cen 1955 r.), z tego nakłady w przemyśle, transporcie i łączności — około 540 miliardów rubli, tj. około 54% całości nakładów inwestycyjnych. Natomiast w tym samym okresie nakłady inwestycyjne w gospodarce kołchozowej osiągnęły kwotę niespełna 72 miliardów rubli, tj. zaledwie 7,2% ogólnej wartości inwestycji.

Równocześnie następował poważny odpływ ludności ze wsi do miasta i zajęć pozarolniczych. Szacunkowo w okresie lat 1928—1955 liczba zatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się o około 12—13 mln. osób. To przesunięcie siły roboczej przypada głównie na lata 1928—1937. W następnych latach liczba ludności rolniczej ulega nieznacznym zmianom.

Tak więc poważna część efektów wynikających z przebudowy rolnictwa radzieckiego (utworzenie dużych, kolektywnych przedsiębiorstw, zastosowanie maszyn, traktorów, zespołowa praca) musiała rekompensować zmniejszenie nakładów pracy żywej. Jeżeli przy tym uwzględnimy fakt, że przemysł radziecki nie posiadał w owym okresie potencjału wystarcza-

jącego dla potrzeb rolnictwa, to w pełni zrozumiemy konieczność ekstensywnej drogi rozwoju produkcji rolniczej.

Różnokierunkowość tych procesów ilustruje tablica nr 2.

Lata	Liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie w mil. osób	Liczba traktorów w tys. szt.	Pogłowie koni w mil. szt.	Przeciętna powierzchnia zasiewów na 1 gosp. w ha	Powierzchnia zasiewów w mil. ha
1928	50,0	18,0[1])	36,1	4,5	113,0
1941	44,0	684,0	21,0	520,0	150,4
1955	36,7	1239,0[3])	15,3[2])	2270,0[4])	193,7[4])

[1]) W 1929 r., [2]) w 1954 r., [3]) w 1953 r., [4]) w 1957 r.

Drugą grupę przyczyn powolniejszego rozwoju rolnictwa stanowił brak dostatecznego zharmonizowania poszczególnych elementów w rozwoju sił wytwórczych rolnictwa, jak i całości socjalistycznego sposobu produkcji w rolnictwie.

Tak np. większość nakładów inwestycyjnych w rolnictwie (o charakterze bezpośrednio produkcyjnym) skierowana była na wprowadzenie maszyn rolniczych, traktorów i zmechanizowanego transportu. Powstała swego rodzaju sprzeczność między nowoczesną techniką rolniczą a kulturą i umiejętnościami technicznymi ludzi zatrudnionych w rolnictwie. Do jej rozwiązania potrzebny jest długi okres oddziaływania przemysłu, szkolnictwa, kształcenia dorosłych itp. Obecnie, z chwilą przejścia traktorów i maszyn rolniczych na własność kołchozów, niewątpliwie wytworzyły się warunki do przyśpieszenia tempa usuwania dysproporcji między rozwojem techniki a wzrostem kultury technicznej pracujących w rolnictwie. Obok tego należy nadmienić, że w rozwoju mechanizacji występowało szereg wewnętrznych nierównomierności (niedostateczne uwzględnienie działu hodowli oraz szeregu gałęzi w produkcji roślinnej, niedostateczny rozwój kompleksowej mechanizacji, niedostosowanie systemu maszyn rolniczych i ciągników do warunków przyrodniczych w poszczególnych rejonach).

Skoncentrowanie środków inwestycyjnych na mechanizacji rolnictwa nie pozwalało na równie szybkie tempo wzrostu budownictwa inwentarskiego, inwestycji gruntowych, budownictwa szklarni itp.

Podobnie „nie dostosowanym" składnikiem były szczupłe nakłady na środki obrotowe pochodzenia przemysłowego, takie jak: nawozy mineralne, chemiczne środki ochrony roślin, pasze przemysłowe itp. Struktura i zasób trwałych środków produkcji, brak wysoko kwalifikowanych pracowników oraz oderwanie od produkcji poważnego ich odsetka wymagały zwiększenia rozmiarów przedsiębiorstwa rolnego. W okresie 1945—1955 r. przeciętna powierzchnia zasiewów na 1 kołchoz wzrosła z 377 ha do 1450 ha, czyli blisko 4-krotnie. Łączenie drobnych kołchozów w okresie ekstensywnej drogi rozwoju produkcji rolniczej dawało istotne korzyści i było przejawem ogólnego procesu dostosowania się wzajemnego poszczególnych elementów produkcji. Wysuwała się znów jednak na czoło szczególnie pilna sprawa podniesienia poziomu umiejętności zarządzania przedsiębiorstwem, kierowania procesami produkcyjnymi, organizacji pracy itp.

Rozwój socjalistycznego sposobu produkcji rolniczej nie sprowadzał się

jednak tylko do zagadnień techniczno-produkcyjnych. Zmiana stosunków własnościowych wymagała co najmniej równie wielkiej jak rewolucja techniczna rewolucji w świadomości mas chłopskich. Od niej bowiem w dużym stopniu zależało kształtowanie się stosunku do pracy, do własności społecznej, wyzwolenie społecznej inicjatywy, umiejętność zespołowej pracy itp. A przecież przemiany te nie mogły wyprzedzać materialno-technicznej bazy rolnictwa. Mogły one zachodzić w skali masowej dopiero w warunkach nowego sposobu produkcji, jako wynik praktycznego doświadczenia mas i ideowo-wychowawczej pracy partii.

Odbiciem zachodzących procesów wzajemnego dostosowywania się poszczególnych elementów socjalistycznego sposobu produkcji w rolnictwie jest okres kształtowania się produkcji rolniczej w latach 1928—1957.

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1913[1])	1928	1941	1955	1957	1957/1928
I. Powierzchnia zasiewów:							
1) ogółem	mil. ha	118,2	113,0	150,4	157,0	193,7	171
2) zbóż	„ „	104,6	92,2	110,5	106,0	124,6	135
3) warzyw i ziemniaków	„ „	5,1	7,7	10,0	10,3	11,9	154
4) roślin przemysłowych	„ „	4,9	8,6	11,8	11,5	11,8	137
5) roślin pastewnych	„ „	3,3	3,9	18,1	28,7	45,4	1135
II. Pogłowie zwierząt:							
bydła	mil. szt.	58,6	66,8	54,5	56,6	66,7	100
trzody chlewnej	„ „	23,0	27,7	27,5	28,5	44,3	160
owiec i kóz	„ „	96,3	114,6	91,6	109,9	130,0	114
koni	„ „	38,2	36,1	21,0	15,3	11,9	33
III. Produkcja towarowa:							
zbóż	mil. ton	22,4	10,3[2]	38,3	35,8	61,2[3]	600
ziemniaków	„ „	6,1	3,0[2]	12,9	12,1	15,7[3]	523
buraków cukrowych	„ „	11,3	5,9[2]	17,4	22,9	31,5[3]	525
bawełny	„ „	0,7	0,5[2]	2,2	3,8	4,3[3]	860
mięsa-żywca	„ „	3,4	2,4[2]	4,2	5,4	6,2[3]	258
mleka	„ „	7,0	4,3[2]	10,8	13,7	20,4[3]	451
IV. Ludzka siła robocza:							
zdolnych do pracy w rolnictwie na 100 ha zasiewów	osób		44	29	25	18	41
specjalistów z średnim i wyższym wykształceniem na 100 ha zasiewów	„	—	—	0,03	0,07	0,2[3]	
V. Poziom techniczny:							
zasób energii mechanicznej w rolnictwie	mil. KM.	0,2	1,1	36,9	80,5[4]	110,8	

[1]) W granicach obecnych, [2]) w 1926 r., [3]) w 1956 r., [4]) w 1954 r.

Przytoczone w tablicy nr 3 dane statystyczne wyraźnie wskazują na przyśpieszenie tempa rozwoju produkcji rolniczej w ostatnim okresie. Jeżeli przeciętne roczne tempo wzrostu globalnej produkcji rolniczej w latach 1950—53 wynosiło 1,7%, to w latach 1954—57 podniosło się do 7,1% (czyli zwiększyło się prześzło 4-krotnie). Nasuwa się pytanie, czym spowodowane jest to przyśpieszenie tempa rozwoju rolnictwa?

Główną niewątpliwie rolę odgrywa tu cały dotychczasowy proces socjalistycznej akumulacji w rolnictwie, wzrost potencjału przemysłowego itp. Obecnych wyników rolnictwa radzieckiego nie można bowiem odrywać od wieloletniego procesu nagromadzenia nowych sił wytwórczych, rozwoju nowych, socjalistycznych stosunków produkcji i ich wzajemnego harmonizowania. Jednak tak duży postęp w tempie rozwoju produkcji rolniczej, dokonany w krótkim okresie czasu (w ciągu 4 lat wzrost globalnej produkcji o 28,4%, a produkcji towarowej jeszcze wyższy) [1]), wskazuje, że musiały wystąpić tu nowe czynniki.

UWZGLĘDNIENIE WYMAGAŃ TOWAROWEGO CHARAKTERU PRODUKCJI KOŁCHOZOWEJ

Spośród nowych sił rozwoju rolnictwa radzieckiego na czoło wysuwa się dostosowanie polityki rolnej państwa do towarowego charakteru produkcji kołchozowej. Wzrost wagi bodźców ekonomicznych w rozwijaniu społecznej produkcji kołchozów stanowi w ostatnim okresie podstawową cechę polityki rolnej.

W okresie lat 1953—1958 wprowadzono w tym zakresie szereg istotnych zmian.

Po pierwsze, zmniejszono rozpiętość w poziomie cen tych samych produktów rolnych w zależności od form skupu (dostawy obowiązkowe, opłata w naturze za pracę MTS, kontraktacja, ceny kontraktacji za ponadplanową dostawę, skup państwowy). Powzięta na Plenum KC KPZR uchwała z dnia 18 czerwca br. wprowadza w zasadzie ceny jednolite — niezależnie od form skupu. Pewne różnice utrzymywać się mogą w przyszłości jedynie zależnie od jakości dostarczanych produktów oraz między cenami w skupie państwowym i na rynku kołchozowym. Dysponowanie przez państwo odpowiednimi zasobami artykułów rolnych przeciwdziałać będzie poważniejszemu zróżnicowaniu cen obowiązujących w skupie państwowym w porównaniu z cenami kształtującymi się na rynku kołchozowym.

Po drugie, równocześnie wprowadzono poważną zmianę w wewnętrznych relacjach cen artykułów rolnych. W znacznie wyższym stopniu podniesiono ceny produktów hodowli oraz pracochłonnych upraw roślinnych.

Po trzecie, przy ustalaniu poziomu nowych cen skupu przyjęto zasadę uwzględniania przeciętnych kosztów produkcji z równoczesnym zapewnieniem warunków do rozszerzonej reprodukcji. Realizacja tej zasady w niezwykle zróżnicowanych warunkach przyrodniczych Związku Radzieckiego zarówno pod względem przestrzeni, jak i czasu — wymagała wprowadzenia systemu strefowego zróżnicowania cen oraz pewnej elastyczności poziomu cen zależnie od warunków klimatycznych danego roku. W latach

[1]) Produkcja towarowa buraka cukrowego za okres 1954—57 r. wzrosła o 36%, odpowiednio ziemniaków o 27%, warzyw o 81%, żywca zwierzęcego o 51%, mleka o 62%, wełny o 41%.

nieprzeciętnego urodzaju poziom cen danej strefy winien ulegać obniżeniu, gdy tymczasem w latach wybitnie nie sprzyjających poziom ten ma być podwyższany. Jest to jak gdyby pewnego rodzaju forma ubezpieczenia przed „ryzykiem" pracy w rolnictwie.

Po czwarte, uznano zasadę ekwiwalentnej wymiany towarowej. Wyraża się ona nie tylko w oparciu cen rolnych na przeciętnych kosztach produkcji, ale również w zasadzie obniżenia „zbyt wygórowanych cen maszyn rolniczych, paliwa i innych wyrobów" [2]). Oznacza to przejście w stosunku do kołchozów od cen detalicznych sprzedaży tych wyrobów do cen hurtowych, obowiązujących w transakcjach między przedsiębiorstwami państwowymi.

Jakie korzyści wynikają z tych zmian i jakich następstw można oczekiwać w rozwoju gospodarki kołchozowej?

W płaszczyźnie *produkcyjnej* wprowadzone zmiany oddziaływać będą przyśpieszająco na bardziej prawidłowe rozmieszczenie produkcji i ekonomicznie racjonalną specjalizację poszczególnych rejonów. Szczególnie istotną rolę w tym zakresie odegrać winien strefowy system cen, różniący się nie tylko ogólnym poziomem cen, ale również ich wewnętrzymi relacjami. Elastyczność w nowym, planowym systemie zakupów państwowych — wydaje się — usuwa, a co najmniej poważnie zmniejsza niebezpieczeństwa konfliktów między realizacją racjonalnych przesłanek rozmieszczenia a państwowymi zadaniami w planie dostaw artykułów rolnych. Czynnik ten będzie poważnym źródłem wzrostu produkcji rolniczej oraz obniżenia jej kosztów w drodze wykorzystania przez człowieka sił przyrody (gleba, warunki klimatyczne itp.).

Na znaczenie ekonomiczne prawidłowego rozmieszczenia produkcji rzuca pewne światło wysokość kosztów produkcji 1 q ziemniaków w sowchozach poszczególnych republik związkowych w 1957 r. (przeciętny koszt produkcji dla ZSRR przyjęto za 100):

Republika	Koszt produkcji 1 q ziemniaków w rublach	Wskaźnik
Białoruska	27,7	57
Estońska	32,4	67
Związek Radziecki — ogółem	48,5	100
Rosyjska Federacyjna	50,1	104
Łotewska	53,3	111
Litewska	53,5	112
Ukraińska	57,9	120
Azerbejdżańska	66,7	139
Kazachska	89,9	187
Gruzińska	107,0	223
Tadżycka	185,9	387

Podobne zróżnicowanie kosztów produkcji występuje w innych uprawach. Oczywiście, na ich poziom wpływać będą bardzo poważnie czynniki pozaprzyrodnicze (stopień mechanizacji, stopień techniczny itp.), niemniej jednak układ wskaźników wyraźnie określa warunki przyrodnicze jako decydujące w zróżnicowaniu kosztów produkcji. Najniższe bowiem koszty produkcji występują w rejonach o sprzyjających warunkach glebo-

[2]) N. S. Chruszczow — Referat na Plenum KC KPZR z 17 czerwca 1958 r.

wo-klimatycznych dla uprawy ziemniaków (Białoruś, republiki nadbałtyckie, Federacja Rosyjska).

Druga tendencja w sferze produkcji, która ujawniła się już w ostatnich latach, a której nasilenia można oczekiwać — to tendencja do stopniowej intensyfikacji produkcji. Występować ona będzie jako intensyfikacja strukturalna i intensyfikacja techniczna. Intensyfikacja strukturalna wyraża się we wzroście udziału w całości produkcji rolniczej takich gałęzi produkcji, jak: hodowla bydła mlecznego, trzody chlewnej, drobiu, warzyw, upraw technicznych i pastewnych. I tak np. w ostatnim 4-leciu przeciętnie rocznie globalna produkcja zbóż wzrastała o 7%, a produkcja buraka cukrowego i mięsa o 9%, produkcja warzyw o 10%, produkcja mleka o 12%, a zbiory lnu przeciętnie rocznie o 23%.

Przeprowadzając szacunek zmian w strukturze zasiewów w latach 1953 i 1957 — po wyłączeniu ziem nowo zagospodarowanych (obsiewanych głównie zbożem) — otrzymujemy następujący obraz:

Gałąź produkcji roślinnej	% udział w powierzchniach zasiewów w latach	
	1953	1957
zbożowe	67,6	59,4
warzywa i ziemniaki	6,6	7,0
przemysłowe	7,3	6,9
pastewne	18,5	26,7
ogółem	100,0	100,0

Wprowadzony obecnie system cen na produkty rolnicze szczególnie silnie preferuje rozwój hodowli. Ten dział gospodarki rolnej uzyskał obecnie szczególnie zachęcające warunki ekonomiczne rozwoju. Wskazują na to relacje cen podstawowych artykułów hodowli do zboża.

Artykuł	Średnia dla ZSRR cena za 100 kg w rublach	Relacja do zboża
zboże	74,0	1,0
mleko	115,0	1,6
bydło (żywiec)	619,0	8,4
trzoda mięsna	786,0	10,6
„ słoninowa	826,0	11,2
drób (kury, kurczęta)	895,0	12,1
trzoda bekonowa	1081,0	14,6
jaja	1200,0	16,2
wełna — grubowełnista	2370,0	32,0
„ cienkowełnista	4100,0	52,7

Relacje te niewątpliwie oddziaływać będą na szybki wzrost hodowli i produkcję pasz. Wydaje się, że z tymi dwoma działami gospodarki wiązać się będzie podstawowy kierunek intensyfikacji produkcji rolniczej w ZSRR w najbliższych latach.

Intensyfikacja techniczna wyraża się przede wszystkim we wzroście plonów z jednostki powierzchni i w podniesieniu jednostkowej wydajności zwierząt dzięki przedsięwzięciu całego kompleksu środków (nawozy, sy-

stem uprawy, zabiegi pielęgnacyjne, walka z chwastami i szkodnikami itp.). Wzrost rentowności produkcji niewątpliwie będzie skłaniał kołchozy do śmielszego stosowania tych środków. I w tej dziedzinie w szeregu gałęzi gospodarki rolnej w ostatnich latach zaznacza się wyraźny postęp.

Lata	Plony z 1 ha/q		Wydajność mleka od krowy w kg
	bawełny	buraków cukrowych	
1940	10,9	146	1185
1950	15,5	159	1370
1953	20,6	148	1389
1957	20,8	187	1813

Nowy system polityki rolnej sprzyjać będzie kształtowaniu się nowych form koncentracji produkcji. Jeżeli dotychczas główną formą tej koncentracji była koncentracja — że tak nazwę — przestrzenna (wzrost powierzchni zasiewów, ziemi), to obecnie określać ją będą głównie procesy postępu technicznego, specjalizacji i intensyfikacji produkcji.

W płaszczyźnie *ekonomicznej* wystąpi również szereg korzystnych skutków. Tak np. wprowadzone zmiany cen w ostatnich 2 latach zwiększały przeciętnie roczne dochody pieniężne kołchozów o około 50 miliardów rubli w porównaniu z 1952 r. Oprócz wydatnego zwiększenia pieniężnych dochodów nastąpią również zmiany w ich rozdziale między poszczególne grupy kołchozów. Dotychczasowy system skupu, a szczególnie system kontraktacji, uprzywilejowywał grupę kołchozów, które osiągnęły najwyższy poziom rozwoju. Średnia cena produktów rolnych w tej grupie kołchozów była znacznie wyższa niż w pozostałych. To w pewnym stopniu petryfikowało istniejący układ nierównomiernego rozwoju kołchozów. Tak np. w kraju stawropolskim w 1957 r. grupa kołchozów ekonomicznie wysoko rozwiniętych dostarczyła niecałe 44% ogólnej ilości zboża, a otrzymała przeszło 61% całości wypłat za zboże. Kołchozy te osiągnęły więc premię w wysokości 17% całej wartości towarowej produkcji zboża. Oczywiście, to stwarzało im inne warunki rozwoju w porównaniu do pozostałych gospodarstw kolektywnych.

Wzrost dochodów pieniężnych przyśpiesza tempo akumulacji. Tak np. w 1953 r. odpisy kołchozów na fundusze niepodzielne wynosiły kwotę 8,7 miliarda rubli, w 1957 r. zaś wzrosły do kwoty 16,8 miliarda rubli, czyli blisko dwukrotnie. Stwarza to oczywiście warunki do zwiększenia tempa reprodukcji rozszerzonej. W ciągu ostatnich 4 lat wartość podstawowych środków produkcji w kołchozach wzrosła o 35 miliardów rubli, tj. o przeszło 55%. W dalszym ciągu jednak wyposażenie kołchozów w podstawowe środki produkcji jest niedostateczne. Przeciętnie na koniec 1957 r. na 1 ha zasiewów przypadało podstawowych środków produkcji za 656 rubli. Nawet gdyby uwzględnić zaniżoną wycenę, to mimo wszystko nie oznacza to dostatecznego zaopatrzenia. Na ogół można określić, że w dalszym ciągu gospodarkę kołchozową znamionuje obfitość ziemi, dostateczny zasób ludzkiej siły roboczej i niedostateczne wyposażenie w trwałe środki produkcji. Stąd uzyskanie przez kołchozy warunków do zwiększenia reprodukcji rozszerzonej posiada obecnie kapitalne znaczenie dla realizacji całego kompleksu postępowych tendencji w ekono-

mice kołchozów (wzrost wydajności pracy, obniżenie kosztów produkcji, koncentracja w pracochłonnych gałęziach produkcji itp.).

Zmiana warunków ekonomicznych w gospodarce kołchozowej, szczególnie zaś rentowne ceny na produkty hodowli, prowadzić będą do dalszych zmian w charakterze społeczno-ekonomicznym produkcji zwierzęcej. Mianowicie hodowla zwierząt gospodarskich w rolnictwie radzieckim charakteryzuje się nadal jeszcze wysokim udziałem gospodarki indywidualnej. Przedstawia to poniższe zestawienie:

Gałąź i charakter społeczno-ekonomiczny hodowli	% udział w pogłowiu zwierzęcym	
	1953 r.	1956 r.
1) bydło rogate:		
a) hodowla społeczna	55,5	59,0
b) „ indywidualna	44,5	41,0
c) razem	100,0	100,0
2) trzoda chlewna:		
a) hodowla społeczna	54,6	69,0
b) „ indywidualna	45,4	31,0
c) razem	100,0	100,0

Wprawdzie w ostatnich latach tempo rozwoju hodowli zespołowej jest wyższe od indywidualnej, to jednak w 1956 r. udział gospodarki indywidualnej wynosił:

w pogłowiu bydła rogatego — 41 %
„ „ krów — 60 %
„ „ trzody chlewnej — 31 %
„ „ owiec — 21 %

Wzrost mechanizacji prac w hodowli, w produkcji i sprzęcie pasz, rozwój produkcji pasz przemysłowych (w 1960 około 10 mln ton), wysoka rentowność hodowli, znaczne podwyższenie opłaty za prace w hodowli, szybkie tempo podnoszenia jednostkowej wydajności zwierząt w hodowli zespołowej — wszystko to stwarza przesłanki do rozwoju hodowli zespołowej. Stwarza to warunki do swobodnego przejawienia się tych cech zespołowej hodowli, które decydują o przewadze wielkiej produkcji również i w tej dziedzinie gospodarki rolnej.

NOWE CECHY WŁASNOŚCI SPÓŁDZIELCZEJ W USTROJU GOSPODARKI ZESPOŁOWEJ

Najbardziej doniosłe znaczenie praktyczne i teoretyczne posiada decyzja sprzedaży kołchozom maszyn rolniczych i traktorów oraz przekształcenie MTS w stacje techniczno-remontowe.

Praktyczne korzyści tego kroku — to przede wszystkim usprawnienie procesu produkcji rolniczej, zmniejszenie kosztów produkcji i bardziej efektywne wykorzystanie środków technicznych rolnictwa.

Dotychczas w rolnictwie podstawowa siła wytwórcza produkcji kołchozowej, chłopi oddzieleni byli od podstawowej części środków produkcji, tzn. maszyn rolniczych i traktorów. Istniały w praktyce dwa ośrodki dyspozycyjne kierownictwa. Pociągało to za sobą wysokie koszty admi-

nistracji. Cena usług maszynowych była stosunkowo wysoka. Asortyment maszyn w MTS nie zawsze był dostosowany do potrzeb gospodarki kołchozowej. Przemysł obsługujący produkcyjne potrzeby rolnictwa pozbawiony był bezpośrednich impulsów ze strony producentów rolnych. Obecnie np. plan produkcji przemysłu w poważnym stopniu oparty będzie na zamówieniach przedsiębiorstw rolnych. Stan taki utrzymywał się w wyniku przeceniania skuteczności administracyjnych metod kierowania rolnictwem oraz w wyniku przyjęcia teoretycznej przesłanki, że przekształcenie własności spółdzielczej w ogólnonarodową może nastąpić jedynie w drodze upaństwowienia. Tymczasem fakty i potrzeby praktyki wskazywały inny kierunek rozwoju. Wprawdzie w ostatnich latach część kołchozów przekształcono w sowchozy, to jednak nie to decydowało o postępującym procesie uspołecznienia produkcji kołchozowej.

W okresie lat 1934—1958 zmieniła się struktura funduszów niepodzielnych. Jeżeli w pierwszym etapie kolektywizacji własność kołchozową reprezentowały głównie nagromadzone i uspołecznione środki produkcji pochodzące z indywidualnej gospodarki chłopskiej, to obecnie w strukturze funduszów niepodzielnych wkłady członkowskie stanowią około 1,5% ogólnej wartości tych funduszów. Przeszło 98% funduszów niepodzielnych stanowi owoc socjalistycznej akumulacji kołchozów. Jest to więc własność grupowo-społeczna, ale bez tradycji indywidualnego władania i użytkowania.

Wraz z rozwojem koncentracji w gospodarce kołchozowej rozszerzyły się granice własności grupowo-społecznej. Jeżeli w 1956 r. przeciętnie na 1 przedsiebiorstwo przemysłowe (bez spółdzielni pracy) przypadało około 90 pracowników, to w tym samym roku na 1 kołchoz przeciętnie przypadały 234 zagrody, a więc szacunkowo około 400—450 pracowników.

Struktura przedsiębiorstw rolnych i przemysłowych według liczby zatrudnionych pracowników w 1956 r. przedstawiała się następująco:

Grupy przedsiębiorstw z liczbą zatrudnionych	% ogólnej liczby przedsiębiorstw	
	w przemyśle	w gospodarce kołchozowej
do 500 pracowników [1])	86,5	75,4
od 501—1000 pracowników [2])	6,6	17,1
powyżej 1000 pracowników [3])	6,9	7,5

[1]) w rolnictwie kołchozy zrzeszające do 300 zagród
[2]) „ „ „ do 500 „
[3]) „ „ „ powyżej 500 „

Obecnie przewiduje się, że kołchozy w znacznie szerszym stopniu rozwijać będą pomocnicze przedsiębiorstwa, takie jak: zakłady przetwórstwa rolno-spożywczego, drobne elektrownie, zakłady wytwarzania materiałów budowlanych itp. Przewiduje się również, że szereg tych przedsiębiorstw będzie działać jako przedsiębiorstwa międzykołchozowe. To znów doprowadzi do rozszerzania granic własności społeczno-grupowej i podniesienia stopnia uspołecznienia gospodarki kołchozowej.

W miarę wzrostu produkcji społecznej kołchozów zanikać będą przesłanki wywołujące potrzebę istnienia przyzagrodowego gospodarstwa. Wyzwoli to oczywiście nowe, poważne zasoby ludzkiej siły roboczej. Zmniej-

szać się również będzie zakres specyficznych form opłaty pracy wraz ze wzrostem towarowości kołchozów. Coraz większą rolę odgrywać będzie pieniężne, comiesięczne zaliczkowanie pracowników.

Wzrost dochodów w gospodarce kołchozowej stwarzać będzie coraz lepsze warunki do rozwoju spożycia zbiorowego (żłobki, przedszkola, szpitale, instytucje kulturalne, inne urządzenia socjalno-bytowe).

Ściślejsze powiązanie osobistych interesów i potrzeb z gospodarką zespołową stanowić będzie ekonomiczne podłoże społecznej aktywizacji członków kołchozu. Równocześnie zmiana metody państwowego kierownictwa gospodarką kołchozową usuwa ograniczenia w rozwoju samorządności kołchozowej.

Czy dokonane przemiany nie grożą wyzwoleniem destrukcyjnej siły wąskocechowych interesów gospodarki kołchozowej?

Wydaje się, że realnie takie niebezpieczeństwo nie grozi. Państwo kieruje przemysłem, systemem kredytowo-finansowym, polityką cen itp. — posiada więc dostateczne środki kojarzenia interesów społeczno-grupowych z interesami ogólnospołecznymi. Rozwój społecznej produkcji w przemyśle i rolnictwie zresztą coraz bardziej zmniejszać będzie sferę możliwych konfliktów.

Reasumując te rozważania, pragnę zwrócić uwagę na pewne ogólne wnioski:

Po pierwsze, samo zrzeszenie indywidualnych gospodarstw chłopskich nie oznacza zakończenia przebudowy socjalistycznej rolnictwa, lecz jej rozpoczęcie.

Po drugie, swobodny i prawidłowy rozwój rolnictwa socjalistycznego (a szczególnie w formie spółdzielczej) wymaga uwzględnienia zasad i wymagań produkcji towarowej zarówno w polityce rolnej państwa, jak i w sferze stosunków łączących przemysł z rolnictwem.

Po trzecie, tzw. „kryzys rekonstrukcji" nie jest wyrazem obiektywnych prawidłowości w przechodzeniu rolnictwa od gospodarki indywidualnej do zespołowej.

Po czwarte, „Realizacji nakreślonego programu dalszego rozwoju gospodarki rolnej — czytamy w ogłoszonych tezach referatu towarzysza Chruszczowa na XXI Zjazd KPZR — towarzyszyć będzie doskonalenie socjalistycznych stosunków produkcyjnych, zbliżanie dwóch form własności socjalistycznej — kołchozowej i ogólnonarodowej". A więc własność spółdzielcza w społeczeństwie socjalistycznym jest pełnoprawną formą własności socjalistycznej i jej przekształcenie w formę własności ogólnospołecznej niekoniecznie musi następować w drodze upaństwowienia, lecz w drodze stopniowego rozwoju związanego z doskonaleniem sił wytwórczych i stosunków produkcji w całym społeczeństwie.

JULIUSZ BURGIN

Na progu nowego

(Wrażenia z pobytu w Chinach)

II pięcioletni plan rozwoju gospodarczego Chin na lata 1958—1962, uchwalony na I sesji VIII Zjazdu Komunistycznej Partii Chin, nie zawierał żadnych zapowiedzi wielkiego skoku. Przewidywał on, co prawda, bardzo poważny wzrost wszystkich podstawowych dziedzin gospodarki narodowej, ale założone tempo rozwoju, aczkolwiek bardzo wysokie, nie świadczyło o niczym niezwykłym.

Planowano w ostatnim roku drugiej pięciolatki (1962) osiągnąć produkcję 12 milionów ton stali, węgla 200 mln. ton, energii elektrycznej 42 mld. kWh, obrabiarek 65.000 sztuk, cementu 14,5 mln. ton. Przewidywano wprawdzie wysoki wzrost produkcji rolniczej, ale w tempie, do którego na ogół świat był przyzwyczajony. Zakładano również, że prace irygacyjne — tak ważne w chińskim rolnictwie — przeprowadzi się w terminie 10—15 lat.

Ale w ciągu ubiegłego roku dojrzała ostatecznie idea wielkiego skoku. A dziś, po niespełna roku jej realizacji, wszystkie liczby drugiego planu pięcioletniego zblakły, przestały być aktualne. Wiele z planowanych na 1962 r. zadań stało się już obecnie, w 1958 r. — a więc w pierwszym roku tej pięciolatki — rzeczywistością. Inne zaś zostaną wykonane chyba nie później niż w 1959 r.

Co się stało? Czym jest wielki skok? Z czego i jak się zrodził? Czy jest realny i do czego doprowadzi?

CO TO JEST WIELKI SKOK?

Pytania te — i wiele, wiele innych — natarczywie domagają się odpowiedzi. Potrzebne są one zarówno tym, którzy z radością, z zapartym tchem i z ufnością przyjmują liczby, mówiące o coraz to nowych sukcesach, jak i tym, którzy z niedowierzaniem kiwają głowami nad wiadomościami z dalekich Chin.

Trudno powiedzieć z całą pewnością, od czego się wielki skok zaczął. Niewątpliwie jednak wielką rolę w zrodzeniu się polityki wielkiego skoku, w wykrystalizowaniu się jego koncepcji, odegrała sytuacja istniejąca w Chinach w momencie zakończenia pierwszej pięciolatki, która zrealizowana zresztą została z poważną nadwyżką.

Cała nieomal wieś chińska (98%) zrzeszyła się w spółdzielniach produkcyjnych. Nowa ta forma gospodarki rolnej przyniosła poważny wzrost wydajności z jednostki powierzchni i mimo zwiększenia obszaru zasiewów zwolniła pokaźną ilość siły roboczej.

W miastach, mimo niebywałego wzrostu zatrudnienia w szybko rozwijającym się przemyśle, wciąż jeszcze pozostawała bardzo poważna liczba ludzi, którzy nie wciągnięci do procesu produkcyjnego, pozostawali jak gdyby na uboczu. Założone w nowej pięciolatce tempo rozwoju przemysłu oraz zmiany w rolnictwie nie zapowiadały rychłego rozwiązania tego podstawowego w państwie socjalistycznym problemu zatrudnienia ludzi, a zatem poprawy ich warunków bytu. Wypadałoby czekać — przy dawnym tempie rozwoju — może 10, a może i całych 15 lat, jeśli nie więcej.

A przecież istniały w tym wielkim kraju dziedziny gospodarki mogące wchłonąć cały aktualny nadmiar siły roboczej bez potrzeby dokonywania nakładów inwestycyjnych w postaci maszyn i urządzeń, których nie było w nadmiarze, ani w postaci surowców, których również nie było wówczas dość. Co więcej, istniała możliwość wchłonięcia tych sił z perspektywą uzyskania nieomal niezwłocznych korzyści, pozwalających opłacić pracę dodatkową, a jednocześnie poprawić wydatnie sytuację całego narodu.

Taką dziedziną było rolnictwo.

PROBLEM SIŁY ROBOCZEJ

Od dawna uważa się, że rolnictwo chińskie stosuje zasady intensywnej gospodarki, a pracowitość chłopa chińskiego jest przysłowiowa. W ostatnim okresie na skutek upowszechnienia się w Chinach spółdzielni produkcyjnych, organizowanych na zdrowych zasadach demokracji socjalistycznej, zdolność produkcyjna wsi podniosła się jeszcze bardziej.

Pozostawało jednak szereg problemów, od których rozwiązania zależał w obecnych warunkach szybki wzrost plonów. Wymagało to w ostatecznym rachunku jednego — siły roboczej.

W tych warunkach Komunistyczna Partia Chin wysunęła hasło dokonania wielkiego skoku w rolnictwie. Znaczyło to: pokusić się o gwałtowny wzrost zbiorów przez rozwiązanie problemu wody i zastosowanie zespołu środków i metod dalszej intensyfikacji gospodarki uprawowej.

Hasło wielkiego skoku w rolnictwie masy chłopskie przyjęły z głębokim zrozumieniem i satysfakcją. Oznaczało ono bowiem gwałtowne przyspieszenie tempa pokonywania biedy, odziedziczonej po feudalizmie i kapitalizmie, perspektywę szybkiej poprawy warunków bytu.

Zarówno w łonie partii, jak i wśród mas na wsi zdawano sobie sprawę — może na początku niezupełnie jasno — że realizacja zadań wielkiego skoku nie tylko wchłonie wolne w 1958 r. ręce na wsi, ale że prędko doprowadzi do ich braku.

W tym czasie w miastach następował proces redukcji rozdętego aparatu administracyjnego — zarówno państwowego, jak gospodarczego, co wraz z liczną rzeszą niezatrudnionych mogło stworzyć rezerwę siły roboczej, którą można było skierować na najtrudniejsze odcinki w momentach szczególnego napięcia. Chodziło przede wszystkim nie o pomoc dla wsi w jej normalnych pracach gospodarczych (uprawa i hodowla), ale o wykonanie szeregu prac jednorazowych, od których w dużym stopniu zależało powodzenie wielkiego skoku.

Było jednak przedtem rzeczą jasną dla partii, że dokonanie wielkiego skoku w rolnictwie będzie wymagało ogromnego wysiłku setek milionów ludzi działających w sposób zorganizowany i na zasadzie pełnej dobrowolności, w atmosferze pełnej swobody, inicjatywy i zaufania do partii.

Naród miał już za sobą słynną kampanię przeciwko czterem złom (muchom, wróblom, myszom i szczurom), która — poza konkretnymi jej skutkami — stanowiła wspaniałą szkołę zbiorowego, zorganizowanego działania. Naród miał już za sobą doświadczenie organizacji spółdzielni produkcyjnych i tworzenia gospodarki zespołowej.

W okresie dojrzewania koncepcji wielkiego skoku w rolnictwie toczono walkę z prawicą i konserwatyzmem oraz prowadzono w związku z tą walką kampanię naprawy stylu pracy. Wypowiedziano w ramach tej kampanii zdecydowaną walkę biurokratyzmowi, dygnitarstwu, przejawom alienacji w aparacie administracyjnym i partyjnym. Tym razem zupełnie innymi niż dotąd metodami — przez udział wszystkich w pracy, jaką wieś musiała wykonać sposobiąc się do wielkiego skoku.

Początkowo kampania ta napotykała opory, wynikające z braku zrozumienia jej sensu i korzyści, jakie mogą osiągnąć zarówno robotnicy i chłopi, jak i ludzie z aparatu i z inteligencji. Dzięki rozsądnej polityce partii, dla większości zainteresowanych szybko stało się rzeczą jasną, że jest to jedyna droga pogłębienia i utrwalenia więzi mas z aparatem, a zarazem konieczna forma pomocy w wielkim trudzie uzyskania obfitości produktów rolnych.

W tymże czasie partia wysunęła kilka innych haseł, zawierających wskazówki działania dla wszystkich, którzy czynnie uczestniczyli w realizacji wielkich zadań obecnego okresu.

Hasła „wyzwolić myśl“ i „łamać kulty“ stanowiły zachętę do rozwinięcia wśród mas inicjatywy samodzielnego działania w obranym kierunku, do poszukiwania najlepszych rozwiązań i najlepszych form pracy, do wyzwolenia się z krępujących dogmatów i konserwatywnego rozumowania. Partia rozumiała bowiem, iż przystępując do realizacji zadań o nie spotykanej dotąd skali, należy pogłębić demokrację socjalistyczną, która pozwoli najkorzystniej zmobilizować energię mas, świadomych swych socjalistycznych celów.

A zadania były doprawdy wielkie.

TRZY PROBLEMY ROLNICTWA CHIŃSKIEGO

Woda

Problem wody był w rolnictwie chińskim zawsze problemem niezwykle ważnym i bardzo trudnym. Liczyć na łaskę niebios zsyłających deszcz w odpowiedniej porze odzwyczajono się w Chinach dawno. Budowano od tysiącleci systemy irygacyjne i nawadniano pola z wielkim nakładem pracy. Urządzenia irygacyjne były zawsze niedoskonałe, nietrwałe i nigdy nie zdołały objąć tak wielkich obszarów, aby mogło to w decydujący sposób wpłynąć na ustalenie się wysokich urodzajów. W dodatku wielkie rzeki były nieposkromione, kapryśne. Wody było bądź za dużo, bądź za mało. Wciąż występowały powodzie i posuchy, a zawsze następstwem bywał głod.

Tak było kiedyś. Prace przeprowadzone w ciągu ostatnich lat poprzedzających początek wielkiego skoku w rolnictwie poprawiły nieco sytuację, ale daleko jeszcze było do rozwiązania problemu wody.

Statystyka podaje suchą informację stwierdzającą, że w chwili narodzin

wielkiego skoku system irygacji obejmował zaledwie 31% powierzchni uprawnej. Tyle tylko zdołano dokonać w ciągu ubiegłych kilku tysięcy lat i ostatnich lat pięciu. Plany na najbliższe lata i plany perspektywiczne przewidywały, że w ciągu lat 10, 15, a może i 20 sprawę załatwi się ostatecznie.

Czy mogło to zadowolić chłopa chińskiego, szczególnie gdy gotował się do wielkiego skoku? Czy mógł on marzyć o dokonaniu wielkiego skoku, jeśli nie nastąpiłaby decydująca zmiana w tej dziedzinie? Oczywiście, że nie!

Zatem przede wszystkim należało rozwiązać problem wody. Jeśli nawet nie w sposób ostateczny, to przynajmniej tak daleko posunąć się na drodze jego rozwiązania, aby uzyskać zasadniczą zmianę.

Ale przecież nie można było czekać tyle lat, ile obiecywał plan państwowy. Przecież trzeba było już niezwłocznie przystępować do realizacji wielkiego skoku.

Nie czekano na opracowanie nowych planów, lecz ruszono na pola.

Nie było koparek do drążenia nowych kanałów. Nie było bagrów do pogłębiania starych kanałów. Nie było spychaczy, które można byłoby użyć do budowy setek tysięcy tam. Nie było urządzeń do budowy zbiorników retencyjnych czy do wiercenia studzien. Te maszyny, które posiadano, mogły wykonać tak znikomy ułamek procentu prac, że nie można było po prostu włączyć ich do rachunku. Pozostały więc ręce ludzkie uzbrojone w niedoskonałe narzędzia: łopaty, motyki.

Byli, owszem, i tacy, ktorzy przy tej okazji wypominali przysłowiową motykę i słońce. Liczyli metry sześcienne ziemi i właśnie te łopaty i motyki. Z politowaniem kiwali głowami spoglądając na prymitywne środki transportu. Zapomnieli włączyć do swego rachunku takiego czynnika, jakim jest wola setek milionów ludzi, zdecydowanych na ogromny wysiłek, graniczący z ofiarą.

Partia w swych rachunkach uwzględniła wszystko, a przede wszystkim moment ideowy.

W ciągu niespełna roku występowało w tej dziedzinie walki o realizację zadań wielkiego skoku przedziwne zjawisko. Oto planiści nie mogli w swych rachubach nadążyć za pracującymi w polu chłopami. Każdy kolejno opracowywany w gabinetach plan prac irygacyjnych okazywał się w momencie jego uchwalenia po prostu przestarzały. Chłopi szli przed planistami.

Najjaskrawiej wystąpiło to w prowincji Honań [1]), gdzie od przeprowadzenia irygacji zależał rozwój rolnictwa i jego stabilność. Powierzchnia uprawna w tej prowincji wynosi 130.000.000 mu[2]). A w chwili zwycięstwa rewolucji sieć irygacyjna obejmowała zaledwie 7.200.000 mu. W ciągu siedmiu lat władzy ludowej nawodniono 43.000.000 mu. Sytuacja pozostawała jednak w dalszym ciągu niedobra, a czasami nawet niebezpieczna. Dwie groźne rzeki: Huan Ho (Żółta Rzeka) i Huaj Ho (Perłowa Rzeka) były jeszcze wciąż tylko częściowo uregulowane i wody bądź było za wiele, bądź brakło na polach. Plan obiecywał chłopom honańskim uregulowanie stosunków wodnych za 10 lat.

Nie można było czekać. Zresztą chłopi nie chcieli czekać. Zachęceni przez partię ruszyli w pola.

W Honani 8 razy zmieniano plan robót irygacyjnych, ustalając za każ-

---

1) Obszar 167.000 km². Ludność 48 mln.
2) mu = 1/16 ha.

dym razem coraz bliższe terminy. Ale planiści przegrali wyścig z chłopami wspomaganymi przez ludzi z miasta.

Prace irygacyjne w Honani, przewidziane w owym 10-letnim planie, zostały wykonane w dziesięć miesięcy. Obecnie 90% gruntów uprawnych objęła sieć irygacyjna. Reszta nie nadaje się do irygacji (górzyste tereny).

Dla całych Chin liczba ilustrująca stan prac irygacyjnych jest znacznie skromniejsza. Nie wszędzie jest sytuacja podobna do Honani. Nie mniej wyniki tegorocznej walki z wodą są wręcz zdumiewające. Zrobiono w ciągu roku w całych Chinach tyle, ile w ciągu minionych tysiącleci i ostatnich 5 lat, to znaczy, że objęto irygacją dalszych 30% obszarów uprawnych. Zatem wodę zapewniono w sumie 61% ziemi uprawnej i to w ilościach pięciokrotnie wyższych od dotychczasowych! A o to chodziło!

A kiedy wykona się resztę? Owe 39%?

Nie trzeba zgadywać. Wystarczy powiedzieć, że objętość tegorocznych prac wyraża się liczbą 53 miliardów m^3. Ilość pracy włożonej w to zwycięstwo przez 100.000.000 chłopów i przez miliony ludzi z miast wystarczyłaby na zbudowanie siedmiu „wielkich murów". Ale woda — to jeszcze nie wszystko. Następnym problemem, który musiał być rozwiązany, aby można było przystąpić do realizacji wielkiego skoku w rolnictwie — to problem nawozów.

Nawozy

W roku 1957 globalna produkcja sztucznych nawozów w Chinach ledwo osiągnęła 1.000.000 ton. Ilość znikomo mała dla tak wielkiego kraju.

Dotąd zwyczajowo przyjmowało się, że chłop dawał na 1 ha około 15 ton nawozów wiejskich, tzn. zielonych i zwierzęcych. Teraz w okresie wielkiego skoku postanowiono dawać 10—15 razy tyle, czyli 150—225 ton — zależnie od uprawy i gleby. Można było oczywiście na razie mówić jedynie o nawozach wiejskich. Skąd je wziąć?

Sięgnięto do rzek i kanałów. Od tysiącleci osadzał się na dnie rzek i kanałów żyzny muł, którego nigdy nie wydobywano. Gromadził się powoli, ale nieprzerwanie, unosząc coraz wyżej zwierciadło wody. Można było obserwować w wielu miejscowościach Chin, że rzeki i kanały płynęły wyżej niż przylegające do nich pola. Sztucznie wznoszone burty i wały chroniły przed wylewami.

Tym razem miano muł wydobyć, pogłębiając zarazem koryta.

I znów powstał problem siły roboczej. Bo przecież bagrów nie było. Trzeba było tę ogromną i ciężką pracę wykonać rękami. I roznieść wydobyty muł po polach. Na plecach. Albo w lepszym wypadku przy użyciu skąpych i prymitywnych środków transportowych — taczki lub wozu zaprzężonego w osła, wołu albo nawet i ludzi.

Można jedynie w przybliżeniu określić ilość wydobytego w bieżącym roku mułu: chyba 13—14 miliardów ton!

Doprawdy niełatwo uzmysłowić sobie ogrom wysiłku, na jaki zdobył się chłop chiński dokonując tej pracy!

Wraz z innymi rodzajami nawozów użyto w sumie w roku bieżącym około 20 miliardów ton, co w przeliczeniu na nawozy chemiczne daje 100 milionów ton amoniakalno-sulfitowych i 400 milionów ton potasowych i fosforowych. Oznaczało to zasadniczy przełom w dziele intensyfikacji rolnictwa. Spełniony został jeden z zasadniczych warunków dokonania wielkiego skoku.

Rzecz jasna, niepodobieństwem jest rokrocznie uzyskiwać takie ilości

mułu z rzek i kanałów. Możliwe to było jako posunięcie raczej doraźne, jednorazowe. Zresztą muł można było wykorzystać jedynie na polach znajdujących się w pobliżu rzek i kanałów. Gdzie indziej musiano sięgnąć po inne rezerwy. W wielu wypadkach użyto na nawóz stare mury ziemne, które dawnym zwyczajem otaczały każde nieomal domostwo chłopskie, a czasem na nawóz poszły stare domki i zabudowania, które z reguły wznoszono z bitej, zmieszanej z trawą lub słomą gliny.

Pozostawał jednak wciąż problem zapewnienia wsi wartościowych nawozów już w następnych latach. W przyszłości najpoważniejszym źródłem może być tylko fabryka nawozów sztucznych, nawet jeśli się zakłada wielki wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Po ożywionej dyskusji zdecydowano się przyjąć zasadę, iż państwo przystąpi niezwłocznie do budowy pewnej ilości wielkich fabryk nawozów sztucznych, a w terenie, w każdym niemal powiecie, powstaną niewielkie wytwórnie nawozów chemicznych i mineralnych.

Zmiana gleby

I następny problem. Problem gleby. Wierzchnia jej warstwa jest na wielu terenach wyjałowiona, jej struktura wypaczona na skutek wielokrotnej i przeważnie jednostronnej eksploatacji. Nie było więc innej rady, jak dokonać wymiany gleby. W tym celu przekopywano glebę na 1,5 metra głębokości, wydobywając na powierzchnię jej dolne warstwy.

W warunkach wsi chińskiej, przy braku koparek, maszyn i mechanizmów tę kolejną ogromną pracę wypada wykonywać ręcznie przy użyciu łopaty! Gdy chłop był zajęty normalną pracą w polu, do przekopywania gleby przystępowali robotnicy z miasta, studenci, pracownicy urzędów, wszyscy. Praca ta stała się sprawą honoru wielu milionów ludzi, którzy rozumieli, że oto dokonuje się w życiu narodu przełom i nie może ich przy tym zabraknąć.

Nie zakończono jeszcze tej pracy. Zapewne też potrzeba będzie jeszcze jakiegoś czasu, nim wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, zostanie wymieniona gleba.

Jednocześnie postanowiono przejść na głębszą niż dotąd orkę. Poprzednio orano zawsze na 15—20 cm. Teraz zastosowano orkę na 30—60 cm. Nie zawsze techniczne uzbrojenie wsi odpowiadało nowym wymaganiom. Nawet nie wszystkie pługi okazały się przydatne. Brakło również siły pociągowej, bo często zaprzęg posiadany okazywał się zbyt słaby i nieliczny. Traktorów zaś jest na wsi znikoma ilość. Dopiero w bieżącym roku liczba ich wzrośnie do 20.000. Oczywista, to nie wystarcza.

Więc znów musiano w wielu wypadkach wrócić do łopaty i do siły ludzkiej.

Wskazałem dotąd na trzy tylko problemy — te chyba najgłówniejsze — od których rozwiązania zależało powodzenie wielkiego skoku w rolnictwie. Było ich i jest więcej. Chociażby sprawa podwojenia czy potrojenia ilości wysiewanych nasion na jednostkę powierzchni, sprawa wielokrotnego pielenia pól, zagadnienie zwalczania szkodników itp. Ale wszystkie te problemy rodziły jeden wielki problem — siły roboczej. Bardzo prędko okazało się, że istniejąca rezerwa siły roboczej jest zbyt mała. Pomoc z miasta, aczkolwiek bardzo skuteczna, również nie wystarczała.

Wieś szukała rozwiązania.

Hasło łączenia się spółdzielni produkcyjnych w większe organizmy

niezwłocznie zostało podchwycone. Ale i to — aczkolwiek przyniosło ulgę — nie wystarczyło.

Jednocześnie w toku wykonywania wielkich prac ostrzej niż dotychczas wystąpił głód narzędzi. O uzyskaniu dostatecznej ilości maszyn i mechanizmów nie można było na razie marzyć. Przemysł państwowy nie mógł ich dostarczyć. Narzędzi również brakło. Za mało było żelaza i fabryk, aby można było zaspokoić w szybkim czasie najbardziej nawet palące potrzeby wsi w tej dziedzinie.

Coraz częściej kiełkowała w umysłach chłopów myśl, aby próbować samym uruchomić produkcję narzędzi. Choćby najprostszych. Łopat, oskardów, motyk, lemieszy, czerpaków, urządzeń do przetaczania wody, wozów... Ale niepodobieństwem było to uczynić w ramach spółdzielni produkcyjnych. Bo spółdzielnia produkcyjna była przydatna do organizowania produkcji rolnej, ale nie nadawała się do organizacji produkcji przemysłowej.

Poza tym wytężona praca w polu wymagała sprawnego funkcjonowania wszystkich innych instytucji ważnych w życiu wsi. Organizacja handlu powinna działać bardziej elastycznie, stosownie do nowych warunków.

Trzeba też było pomyśleć o uwolnieniu kobiety od kłopotliwych i pochłaniających wiele cennego czasu prac domowych. Niechby pomogła raczej w polu. Narzucała się myśl o stworzeniu stołówek, żłobków, przedszkoli, o innej niż dotąd organizacji służby zdrowia.

OD SPÓŁDZIELNI DO KOMUNY LUDOWEJ

To wszystko nie mieściło się w formach spółdzielni produkcyjnych, które nagle stały się ciasne, stare, niewygodne.

Tak narodziła się koncepcja komuny ludowej, nowej formy organizacji życia socjalistycznej wsi.

Nie jest chyba przypadkiem, że najwcześniej wykrystalizowała się koncepcja komuny ludowej w prowincji Honań — tam gdzie wszystkie problemy związane z realizacją wielkiego skoku w rolnictwie wystąpiły w szczególnie ostrej formie.

W sierpniu bieżącego roku na konferencji sekretarzy z prowincji z członkami Biura Politycznego KC partii po raz pierwszy zajęto się sprawą komun ludowych, które miały zastąpić spółdzielnie produkcyjne i umożliwić dokonanie wielkiego skoku w rolnictwie.

Po ożywionej i wnikliwej dyskusji narada zaakceptowała komunę ludową i w pięciu punktach zawarła wytyczne dotyczące kierunków jej działania: 1) rolnictwo, 2) przemysł, 3) handel i finanse, 4) kultura, oświata i zdrowie oraz 5) obrona narodowa. A zatem komuna ludowa, która miała zastąpić dotychczasowe spółdzielnie produkcyjne, otrzymała wszystkie podstawowe prerogatywy władzy w państwie socjalistycznym — oczywista w zasięgu swego terytorium. Organy, wyłonione w komunie ludowej, miały stać się jedyną i jednolitą władzą na swoim terenie zarówno w dziedzinie gospodarczej, społecznej, jak i politycznej.

Był to zatem wielki krok naprzód, rozbudowujący i pogłębiający demokrację socjalistyczną, której miernikiem jest stopień udziału w sprawowaniu władzy nie tylko gospodarczej, ale i politycznej.

Początkowo — kierując się względami ostrożności (brak doświadczenia) — KC KP Chin pragnął, aby naprzód powstało kilka zaledwie komun

ludowych. Miały one w konfrontacji z życiem pomóc uniknąć poważniejszych błędów na tej zupełnie nowej drodze. Ale potrzeba porzucenia starych form organizacyjnych na wsi chińskiej była zbyt paląca. Wystarczyło ogłoszenie uchwały KC i wytycznych zawartych w owych pięciu punktach, aby na wsi chińskiej rozpoczęła się doniosła przemiana.

Czas naglił, wielki skok domagał się nowych metod pracy i nowych form życia społecznego. Masy chłopskie czuły potrzebę ujęcia losów wielkiego skoku we własne ręce.

Komuniści, którzy byli wszędzie organizatorami wielkiego skoku, najostrzej odczuwali potrzebę nowej formy organizacyjnej. Masy chłopskie od razu zrozumiały, że oto ma nastąpić wielka przemiana w ich życiu, że za pośrednictwem komuny ludowej uzyskają one możność w większym niż dotąd stopniu wywierać wpływ na swoje losy. Komuna ludowa mogła pomóc w rozwiązywaniu mnóstwa problemów wysuwanych przez życie, niejednokrotnie trudnych i skomplikowanych.

Życie skorygowało ostrożną uchwałę KC. Komuny ludowe zaczęły szybko powstawać na terytorium całych Chin. Od sierpnia upłynęło niewiele czasu, a chyba znaczna większość terytorium Chińskiej Republiki Ludowej pokryła się siecią komun ludowych.

W ciągu sierpnia, września i października wieś chińska przeżywała burzliwe dni. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że komuna ludowa przyniosła wiele zmian na lepsze. Często zmiany te miały nastąpić niezwłocznie, a czasem dopiero później. Ale rysowały się one już w najbliższej perspektywie, która miała się stać rzeczywistością. Co do tego nie było wątpliwości, bo przecież komuna posiadała władzę, a oparciem komuny była partia — partia, która cieszy się w Chinach nieograniczonym zaufaniem mas, bo nigdy ich nie zawiodła.

JAK FUNKCJONUJE KOMUNA LUDOWA

Komuny ludowe z reguły powstawały na podłożu kilku spółdzielni produkcyjnych, które zdołały się ze sobą porozumieć. W praktyce było bardzo rozmaicie: czasami łączyły się w jedną komunę 3—4 spółdzielnie produkcyjne, a czasem i kilkanaście. W rezultacie komuny ludowe osiągają bardzo różne rozmiary. Niektóre liczą 20.000 mieszkańców, a niektóre ponad 200.000. Zdarzają się i większe. Nie było w tej sprawie żadnych instrukcji. Partia uznała za właściwe pozostawić chłopom swobodę w rozstrzyganiu tego problemu, podobnie jak i wielu innych bardzo ważnych spraw.

Wybory władz w nowej organizacji wsi, w komunach ludowych, odbywają się na zasadach bardzo demokratycznych. Ludność spółdzielni produkcyjnych, mająca wspólnie powołać do życia komunę ludową, wyłania w drodze wyborów ogólne zebranie przedstawicieli członków komuny ludowej, które posiada charakter ciała ustawodawczego i jest instytucją stałą na okres swej kadencji. To ogólne zebranie przedstawicieli wybiera spośród siebie komitet komuny ludowej, będący władzą wykonawczą. Zarówno liczba członków ogólnego zebrania przedstawicieli, jak i komitetu jest bardzo różna i zależy od decyzji powziętej w terenie.

Komitet wybiera przewodniczącego i jego zastępców o ilości różnej, w praktyce od trzech do jedenastu.

O powstaniu nowych władz powiadamia się władzę powiatową, tym samym nowa władza zostaje zalegalizowana. Na terytorium komuny ludo-

wej przestają istnieć wszelkie inne władze (np. poprzednie władze gminne). Organy komuny ludowej sprawują zatem władzę zarówno gospodarczą, jak administracyjną i polityczną.

Państwo przyznało komunie ludowej prawo eksploatacji bogactw naturalnych, jakie znajdują się na jej terytorium. Chodzi w praktyce przede wszystkim o węgiel, rudę żelazną, wapno, minerały do wyrobu nawozów itd. Ostatnio coraz aktualniejsza stawała się sprawa eksploatacji złóż metali kolorowych.

Jednocześnie państwo przekazało komunie ludowej szereg instytucji obsługujących potrzeby społeczności komuny. Dotyczyło to przede wszystkim służby zdrowia, szkolnictwa średniego poziomu, sieci handlowej, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, urządzeń kulturalnych itp. Troskę o utrzymanie, rozwój i prowadzenie tych wszystkich instytucji przejęła komuna ludowa, dostosowując ich działalność do swoich potrzeb.

W wyniku takiej reformy państwo mogło wyzwolić poważne środki materialne i skierować je na inwestycje w kluczowym przemyśle. Są one tak poważne, że stały się podstawą do dokonania wielkiego skoku w przemyśle. Tu bowiem nie wystarczają masy siły roboczej. Nieodzowne jest natomiast skupienie środków i urządzeń technicznych.

Udzielając komunom prawa prowadzenia działalności przemysłowej, handlowej i finansowej, państwo nie przewiduje dotowania czy nawet kredytowania tych dziedzin. Wszystkie inwestycje, podejmowane w komunie ludowej, są finansowane przez samą komunę z jej własnych środków.

A komuny ludowe są na ogół bogate. Spółdzielnie produkcyjne wniosły do nich niemałe wiano w rożnej postaci. Często i w postaci pokaźnych rachunków w Banku Narodowym.

Pewien kłopot sprawiało na początku zagadnienie świadczeń komun ludowych na rzecz państwa. Dotychczas nie ustalono ostatecznie, jak zostanie ono uregulowane. Wiadomo jedynie, że począwszy od 1960 r. świadczenia komun ludowych na rzecz państwa przybiorą formę udziału w kosztach jego utrzymania.

Na razie komuny płacą podatek od działalności rolniczej według zasad obowiązujących dla dawnych spółdzielni produkcyjnych, od działalności zaś przemysłowej i handlowej w wymiarze 10% osiągniętego zysku.

W roku 1959 obowiązywać będzie łączny podatek od wszystkich rodzajów działalności gospodarczej.

Wiele problemów oczekiwało rozwiązania, którego nie mogła dać spółdzielnia produkcyjna, a które jest możliwe w komunie ludowej. Jednym z najbardziej palących — to problem wyzwolenia rezerw siły roboczej, które jeszcze na wsi istniały. Toteż jednym z pierwszych przedsięwzięć komuny ludowej było zorganizowanie żłobków, przedszkoli, stołówek. Chodziło o to, by chłopka chińska mogła w znacznie większym stopniu uczestniczyć w pracach polowych niż dotychczas.

O ile rozwiązanie sprawy żłobków i przedszkoli poszło stosunkowo łatwiej, o tyle problem stołówek był bardziej skomplikowany. Należało bowiem nie tylko zwolnić kobietę od kłopotliwych czynności związanych z przygotowywaniem strawy, ale doprowadzić do tego, żeby posiłki w stołówkach były obfitsze, lepsze i częstsze niż te, do których poprzednio chłopi musieli się ograniczać.

A więc przyjęto zasadę, że posiłki w stołówce będą wydawane 3 razy

dziennie (dawniej na wsi jadano najczęściej dwa razy dziennie), że ze stołówki korzystać będą wszyscy członkowie komuny — zarówno pracujący, jak i nie pracujący. I co najważniejsze: że pożywienie będzie bezpłatne i bez ograniczenia. Rzecz jasna, że pożywienie jest nadal proste i niewyszukane. Rozwiązanie jednak tego problemu przynosi wyraźną poprawę w stosunku do dotychczasowych warunków chińskiego chłopa.

Jeśli do tego dodać, że praca w komunie nie jest normowana, a opłacana jest miesięczną pensją — widać, jak wielka zmiana zaszła w stosunkach produkcyjnych na wsi chińskiej. Dawne bodźce materialne zmieniły swoją rolę i znaczenie. Odtąd miano pracować nie z obawy przed głodem, którego widmo znikło z oczu chłopa.

Prócz bezpłatnego pożywienia komuna świadczy bezpłatnie na rzecz swoich członków szereg usług. Fryzjer, kąpiel, kino, teatr, szwalnie, lecznictwo i leki, żłobki, przedszkola, szkoły, biblioteki i wreszcie mieszkania — wszystko to jest bezpłatne. Rozwiązano również problem zaopatrzenia na starość w ten sposób, iż uznano mężczyzn w wieku ponad 65 lat i kobiety w wieku ponad 60 lat za zwolnionych z obowiązku pracy, przyznając im jednocześnie prawo do wszystkich świadczeń ze strony komuny.

W niektórych — zamożniejszych komunach poczęto już przydzielać bezpłatnie każdemu mieszkańcowi komuny pewne ilości tkaniny bawełnianej, z prawem wyboru jej rodzaju i gatunku.

Często lista bezpłatnych świadczeń komuny bywa znacznie dłuższa. Różnie to wygląda w poszczególnych komunach. Ale wszędzie istnieje wyraźna tendencja do dalszego zwiększania świadczeń. W 1961 roku, po trzech latach ciężkiej pracy, nastąpi wielki skok w warunkach bytu wsi (i nie tylko wsi). Ale i do tego czasu następować będzie poprawa warunków życiowych, chociaż nie w takim tempie i nie w tych rozmiarach, jak rośnie zamożność komuny.

Teraz komuny zagospodarowują się i wyposażają. Większą część dochodu komuny przeznacza się na inwestycje. Wydobywa się węgiel, rudę, wapno — tam, gdzie to jest możliwe. Wytapia się żelazo i stal, wytwarza narzędzia pracy, mechanizmy, środki transportu. Rozwija się hodowlę bydła, wznosi zabudowania gospodarcze. Organizuje się wszelkiego rodzaju produkcję przemysłową czy rzemieślniczą — jak kto woli — na potrzeby własne i na sprzedaż. Uruchamia się produkcję nawozów mineralnych i bakteryjnych oraz cementu. Buduje się domy mieszkalne. Wszystko z własnych środków. Oczywista, że za wcześnie mówić o gwałtownym podniesieniu stopy życiowej na wsi już obecnie — nazajutrz po uzyskaniu wspaniałych wyników w pierwszym roku realizacji zadań wielkiego skoku.

Ale perspektywa jest całkiem dobrze widoczna, realna i bardzo bliska.

Fakt niewątpliwy, że mimo krótkiego czasu, jaki upłynął od powstania komuny ludowej, stała się ona trwałą zdobyczą mas chłopskich i niewątpliwym osiągnięciem rewolucji socjalistycznej. Chiny śmiało wkroczyły w nowy etap budownictwa socjalistycznego, w którym formy organizacyjne mają służyć masom pracującym i ich dążeniu do lepszego życia.

Trudno dziś przewidzieć wszystkie problemy, które wypadnie rozwiązywać na drodze dalszego rozwoju komuny ludowej. Komunistyczna Partia Chin zdaje sobie sprawę z wagi przeżywanego przez naród chiński momentu. I właśnie dlatego wysunęła hasło wyzwolenia myśli i łamania starych dogmatów. Przyszłość socjalizmu tkwi w twórczości mas związanych z partią i przez partię prowadzonych.

O nowych zjawiskach w kapitalizmie

(na łamach marksistowskich czasopism)

Myśl marksistowska w ostatnim okresie szczególnej uwagi udziela zagadnieniom współczesnego kapitalizmu. O zainteresowaniu tym świadczy pokaźna ilość pozycji na łamach marksistowskich pism teoretycznych poświęconych analizie i ocenie nowych aspektów występujących w kapitalizmie powojennym.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wiele spośród tych prac podejmuje najbardziej skomplikowane zagadnienia, z których niejedno nie tak dawno jeszcze było uważane za „drażliwe", to można zaryzykować twierdzenie, że znajdujemy się w obliczu próby twórczego rozwijania ideologii marksistowskiej znajdującej swój wyraz w poszukiwaniach i dyskusji. Szczególną uwagę chcielibyśmy zwrócić w niniejszym przeglądzie na wkład teoretyków partii komunistycznych działających w krajach o najbardziej rozwiniętym kapitalizmie.

Potrzeba takiej dyskusji dojrzewała od dawna. Wynika ona z wewnętrznych potrzeb rewolucyjnego ruchu robotniczego. Mówi o tym m. in. przedmowa do zbioru „Recherches Internationales":[1])

„Określenie perspektyw ewolucji świata, strategii i bezpośrednich zadań klasy robotniczej w poszczególnych krajach, właściwa ocena sił działających na arenie międzynarodowej — wszystkiego tego nie można w pełni zapewnić, jeśli się nie zbada i nie zrozumie stanu bazy ekonomicznej systemu kapitalistycznego w jego rozwoju".

Ale istnieje również i inny aspekt zagadnienia. Wiąże się on z koniecznością przeciwstawienia się — w oparciu o naukową i rzeczową analizę — szeroko zakrojonym próbom apologetyki burżuazyjnej podważenia szeregu podstawowych tez marksizmu-leninizmu. Próby te znajdują oddźwięk w szeregach samego ruchu robotniczego, w jego nurcie socjaldemokratycznym i reformistycznym. Siła i niebezpieczeństwo ich oddziaływania wiąże się z faktem, iż znajdują one pożywkę w niektórych obiektywnych zjawiskach cechujących powojenny rozwój kapitalizmu, m. in. w długotrwałej koniunkturze. Wiele spośród omawianych przez nas prac szczególną uwagę — i słusznie — zwraca właśnie na te nowe aspekty w rozwoju imperializmu, które, szczególnie wobec długoletniego

---

[1]) Seria „Recherches Internationales à la lumière du marxime" wydawana pod auspicjami FPK, Zbiór nr 5 pod tytułem „Aspekty kapitalizmu współczesnego".

skostnienia myśli marksistowskiej i braku dostatecznej analizy naukowej, mogą wywołać i wywołują pewien zamęt w ruchu robotniczym, oddziaływając niekiedy nawet na jego rewolucyjne skrzydło.

Mówi o tym między innymi **Vladimir Kaigl:**

„...nauka ekonomiczna (marksistowska — W. L.) słusznie podjęła walkę z tymi teoriami antynaukowymi, ponieważ są one sprzeczne z rzeczywistością; ale w ciągu długich lat opierała się ona na dogmatycznych uproszczeniach rozwoju kapitalizmu. Uproszczenia te również miały zasadniczo antynaukowy charakter, ponieważ nie obejmowały całej rzeczywistości i okazywały swoją bezsilność w wytłumaczeniu rzeczywistego rozwoju", (Recherches Internationales).



Studia i prace, o których mówimy, grupują się w zasadzie dokoła kilku węzłowych zagadnień. Z punktu widzenia metody można w nich wyodrębnić dwa zasadnicze nurty. Z jednej strony należą do nich prace traktujące o ogólnych prawidłowościach przeżywanego przez nas okresu rozwoju kapitalizmu w jego imperialistycznej fazie, a więc zmierzające na podstawie analizy faktycznego materiału do pewnych uogólnień w takich sprawach, jak kształtowanie się cyklu ekonomicznego i związane z tym zagadnienie kryzysów, jak przesunięcia w układzie stosunków klasowych i sytuacji materialnej i społecznej poszczególnych klas, w szczególności sytuacji klasy robotniczej oraz zagadnienie sprzeczności w łonie burżuazji, jak wreszcie problemy związane z funkcją oraz rolą państwa i elementów kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, a także sprawy postępu i stagnacji w rozwoju techniki. Krótkie to wyliczenie nie obejmuje, rzecz jasna, wszystkich poruszanych problemów, a jedynie te, które w chwili obecnej skupiają na sobie największą uwagę.

Z drugiej strony mamy szereg szczegółowych i bogato udokumentowanych prac oświetlających poszczególne aspekty wymienionych problemów w ramach konkretnego państwa i szczególnych właściwości cechujących jego rozwój. Należą do nich m. in. praca **Michela Hinckera** „Nowe aspekty oligarchii finansowej we Francji", artykuły: **Antonio Pesentiego** „O nowych aspektach struktury monopolistycznej w gospodarce włoskiej", **Agartza** „Tendencje kapitalizmu w Niemczech zachodnich" oraz **Friedla Fürnberga** „Upaństwowienie w Austrii".

Rzeczą niemożliwą byłaby próba zapoznania czytelnika z całokształtem wypowiadanych w toku tej poważnej dyskusji poglądów i stanowisk. Wiele z nich ma jeszcze charakter hipotez roboczych i tez wymagających niejednokrotnie dalszych badań, skonfrontowania z rzeczywistością i pogłębionej dyskusji. W niektórych referowanych przez nas ocenach spotkamy się z pewnymi różnicami w poglądach. Różnice te, wydaje się nam, wynikają z rozpatrywania rozmaitych aspektów zjawiska, z odmiennego rozłożenia akcentów w trakcie analizy zjawiska, na które się składają sprzeczne tendencje. Ponadto pewne różnice w akcentach wynikają chyba z odmiennego układu stosunków tej konkretnej narodowej rzeczywistości, na której poszczególni autorzy opierają swoje badania. Zatrzymamy się w obecnym przeglądzie na zagadnieniach związanych z ogólną oceną nowych aspektów przeżywanego przez nas okresu oraz z rolą państwa i kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

Gdy jednak mówimy o nowych aspektach kapitalizmu, warto chyba sprecyzować jedną podstawową rzecz. Wszyscy omawiani przez nas autorzy, analizując te lub inne czynniki, doszukując się tych lub innych przemian w działaniu mechanizmu kapitalistycznego, dochodzą równocześnie na podstawie tej analizy i rozpatrywanych przez nich materiałów faktycznych do jednego wspólnego i zasadniczego wniosku: nie ma takich faktów, nie ma takich materiałów, które by świadczyły, że przestały działać *podstawowe* prawa ustroju kapitalistycznego; które wskazywałyby na *jakościową* zmianę decydujących cech określających ten ustrój i sformułowanych przez Marksa, jak również cech jego etapu imperialistycznego wynikających z analizy Lenina. Wniosek ten potwierdzony bogatym materiałem faktycznym stanowi wspólną płaszczyznę wszystkich omawianych przez nas autorów. W polemice z tymi, którzy starają się przekonać ruch robotniczy, że jesteśmy w obliczu jakościowo innego kapitalizmu, kapitalizmu przezwyciężającego swe stare sprzeczności, a więc zdolnego do dalszych wewnętrznych podstawowych przemian, zgromadzono wiele ciekawych materiałów. Świadczą one o tym, że wbrew szeroko głoszonym teoriom o „kapitalizmie ludowym", o „udziale w zyskach" i „akcjach ludowych" nie tylko nie został naruszony monopol klasy kapitalistycznej na władanie środkami produkcji, ale przeciwnie, w coraz większym stopniu środki te skupiają się w rękach coraz mniejszej grupy oligarchii finansowej. Wbrew twierdzeniom o „rewolucji w dochodach", o „państwie dobrobytu" rzetelne badania nad podziałem dochodu narodowego (prowadzone nie tylko przez marksistów zresztą) wykazują, że w całej rozciągłości działa podstawowe prawo kapitalizmu przyswajania przez właścicieli środków produkcji wartości dodatkowej, wytworzonej przez proletariat. A rzecz jasna, że z chwilą gdy działają i zostały zachowane, a nawet pogłębione, podstawowe sprzeczności, gdy nadal celem produkcji nie jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, ale dążenie i konieczność osiągnięcia maksymalnego zysku, występują również nadal i zaostrzają się te cechy, które określają istotę kapitalizmu i jego fazy imperialistycznej.

Powstaje więc pytanie, które stawia **Antonio Pesenti:**

„Czy zmiany zachodzące w kapitalizmie są zmianami podstawowymi, czy też są to zjawiska, które uzupełniają cechy określone przez Lenina, które tym samym nie wykraczają poza fazę imperializmu?"

Odpowiedź jego brzmi:

„Moim zdaniem... chodzi tu o nowe zjawiska, które w sposób trwały weszły w życie kapitalizmu i które *uzupełniają* (podkreślenie nasze — W. L.) podstawowe cechy charakterystyczne zawarte w analizie Lenina, cechy, które nie tylko nie znikły, ale pogłębiły się. Nowe zjawiska są bowiem tylko wynikiem ich logicznego rozwoju. Proces koncentracji kapitału przebiega w sposób coraz bardziej intensywny..., eksport kapitału wzrasta, panowanie kapitału finansowego staje się bardziej powszechne, tak samo jak i podział świata kapitalistycznego pomiędzy kraje kapitalistyczne. Nie można więc mówić o nowej fazie, nawet jeśli... rozwinęły się zjawiska, które Lenin już wyraźnie zidentyfikował, ale które w czasie jego analizy nie osiągnęły jeszcze takiego stopnia dojrzałości jak obecnie.

Zjawiskiem, które się najbardziej rozwinęło, jest to, co się nazywa »kapitalizmem państwowym«". (Cahiers Internationaux, nr 89).[2])

Ale opierając się na leninowskim określeniu miejsca historycznego imperializmu „będącego równocześnie kapitalizmem przejściowym i kapitalizmem umierającym" **Pesenti** stwierdza:

„Zarówno w badaniach, jak i w działaniu politycznym słusznie kładziono dotychczas akcent na aspekcie „zwyrodnienia kapitalizmu", na aspekcie „umierający kapitalizm" raczej niż na aspekcie „kapitalizm przejściowy", to znaczy na nowych elementach rodzącego się życia. Twierdzę, że taki sposób ujmowania problemu był słuszny i że nie należy bynajmniej z niego rezygnować jeszcze dzisiaj. Odpowiadał on charakterystycznym cechom okresu, układowi sił istniejącemu wówczas i sytuacji walki klasy robotniczej. Przeważały wówczas obiektywne elementy zwyrodnienia: układ sił między klasą kapitalistów a proletariatem wykazywał wyraźną przewagę kapitalistów. Ale obiektywne elementy i układ sił zmieniły się... Dlatego też dzisiaj, nie zapominając bynajmniej i nie lekceważąc aspektu „zwyrodnienia", możemy położyć akcent na aspekcie „przejściowości" obecnej fazy kapitalizmu". (Recherches Internationales).

To przeniesienie akcentu na aspekt „przejściowości" znajduje swoje uzasadnienie — według **Pesentiego** — we wzrastającym charakterze społecznym procesu produkcyjnego w różnych jego przejawach. Składają się na niego, poza gwałtownym rozwojem techniki, również postępy w organizacji produkcji, szczególnie w takich dziedzinach jak regulacja cen i rynków, związane z tym zmiany w układzie stosunków ekonomicznych i społecznych oraz wzrastająca siła klasy robotniczej. Czynniki te wymagają krótkiego omówienia.

REWOLUCJA TECHNICZNA

O rozwoju techniki mówi **Theodor Prager:**

„...Widzieliśmy, że wysoki stopień zatrudnienia i związany z nim brak siły roboczej sprzyja... postępowi technicznemu. Jest to *jedna* przyczyna... Ale nie jest ona wystarczająca dla wyjaśnienia wprost *rewolucyjnego przewrotu* technicznego cechującego okres powojenny. Zakres tego wielkiego przewrotu... (elektronika i automatyzacja, energia atomowa, gwałtowny rozwój tworzyw sztucznych) był dla wielu spośród nas zaskoczeniem. Przyzwyczailiśmy się widzieć nazbyt pasożytnicze, hamujące postęp tendencje wzrastającej... monopolizacji ekonomiki. Było to zrozumiałe ze względu na doświadczenie lat trzydziestych, okresu masowego zamykania fabryk... tłumienia postępu technicznego..." (Weg und Ziel, nr 11, 1957).[3])

Ale — podkreśla **Prager** — monopol kapitalistyczny nie usuwa konkurencji. Działa ona nadal jakby na wyższym szczeblu. Zmusza ona koncerny, które chcą zachować swoją pozycję w tej walce, do wysiłku, aby utrzymać się na poziomie w dziedzinie techniki.

„...Ich siła finansowa pozwala im na przeznaczenie olbrzymich środków na badania... W niektórych wypadkach mogą one uważać za celowe cho-

---

[2]) „Cahiers Internationaux" — miesięcznik wydawany w Paryżu, poświęcony zagadnieniom międzynarodowego ruchu robotniczego.
[3]) „Weg und Ziel" — miesięcznik K. P. Austrii,

wanie „do szuflady" wyników tych badań, ale w innych mogą je stosować dla zdobycia rynku nowym produktem. W miarę postępującego zaostrzania konkurencji widocznie przeważa ta ostatnia tendencja". (Weg und Ziel, nr 11, 1957).

W tym rozwoju techniki zarówno **Antonio Pesenti,** jak i **Maurice Dobb** dopatrują się zmian nie tylko ilościowych, ale i *jakościowych.*

„...Czy ostatnie odkrycia są podobne do tych, których dokonywano w przeszłości, od czasu istnienia systemu kapitalistycznego, czy posiadają one *jakościowo* inne znaczenie?" — pyta **Pesenti.** Zaznaczając, że to zagadnienie wymaga pogłębionych badań, wypowiada on przypuszczenie o istnieniu jakościowej różnicy. Podobne stanowisko zajmuje **Dobb** mówiąc:

„...Wydaje mi się, że nie można negować, iż przeżywamy okres całkowicie rewolucyjnych przemian technicznych, w toku którego siły wytwórcze dokonały... „skoku" jakościowego. Jeśli tak jest, to nie może to nie mieć głębokich reperkusji w dziedzinie stosunków produkcji oraz ogólnego funkcjonowania kapitalizmu. Być może, nie byłoby niesłusznie doszukiwać się powiązania (chociażby pośredniego) między tymi zmianami w siłach wytwórczych a wzrostem tendencji w kierunku kapitalizmu państwowo-monopolistycznego..." (Recherches Internationales).

Wrócimy nieco dalej do wzrastającej roli kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Teraz zatrzymamy się jeszcze pokrótce na wpływie, jaki wywiera rozwój sił wytwórczych na organizację procesu produkcyjnego. Mówi o tym poza **Pesentim** również **Kaigl:**

„...Daleko posunięte uspołecznienie produkcji stwarza konieczność podziału pracy i jednolitego kierowania produkcją nie tylko wewnątrz przedsiębiorstwa, tak jak to zawsze odbywa się w kapitalizmie, ale również w ramach całej gospodarki narodowej. Proces ten natyka się na ramy prywatnej własności środków produkcji..., ale w epoce imperializmu antagonizm ten przybiera nieco zmodyfikowaną formę... Rozwój monopoli pozwala im na znaczne rozszerzenie zasięgu produkcji pozostającej pod jednolitym kierownictwem i zorganizowanej w sposób ściśle scentralizowany, co pozwala na przezwyciężenie w tym zakresie kapitalistycznej anarchii. Z drugiej strony, powiększa to tylko anarchię społeczną w całokształcie produkcji..., ponieważ mimo swojej potęgi monopole nie mogą opanować całej gospodarki narodowej. Usuwając w pewnej dziedzinie konkurencję i anarchię produkcji zaostrzają one ją w całosci. A jednak rosnące znaczenie monopoli w gospodarce krajów kapitalistycznych pozwala im w pewnym stopniu wpływać na konkretny rozwój cyklu przemysłowego. Możliwość ta wzrasta w miarę tego, jak rozwija się kapitalizm państwowo-monopolistyczny..." (Recherches Internationales).

W podobnym kierunku zmierza rozumowanie **Pesentiego,** gdy ocenia on rolę monopoli:

„... Dotychczas uwzględnialiśmy głównie aspekt pasożytniczy... kapitału monopolistycznego. Niewątpliwie, należy zawsze opierać się na tym, co mówił Lenin w tej sprawie i co potwierdziła historia 40 lat, które upłynęły od chwili opublikowania jego książki. Należy pamiętać o tych zjawiskach, które według słusznego określenia marksistowskiego są wyrazem „powszechnego kryzysu kapitalizmu" i do których analizy wniosły niewątpliwy wkład również prace Stalina.

Ale fakt, że zadowalaliśmy się głównie analizą „zwyrodnienia" i zaostrzeniem sprzeczności, doprowadził — moim zdaniem — do niektórych niesłusznych ocen. Dotyczą one między innymi możliwości ekonomicznego rozwoju kapitalizmu w fazie, którą przeżywamy obecnie..." (Recherches Internationales).

WZRASTAJĄCA ROLA PAŃSTWA

Narzędziem do wprowadzenia w życie tych możliwości rozwoju ekonomicznego jest właśnie wzrastająca rola państwa oraz kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

Niektórzy autorzy, jak na przykład **Ostrowitianow i Czeprakow** w artykule poświęconym krytyce poglądów rewizjonizmu na rolę kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, uważają wprost, że najważniejszym nowym zjawiskiem w rzeczywistości kapitalistycznej, „...zjawiskiem najbardziej typowym dla dzisiejszego społeczeństwa burżuazyjnego jest wzrost tendencji państwowo-monopolistycznych, które wywierają olbrzymi wpływ na rozwój polityczny i gospodarczy takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Anglia, Francja, Niemcy zachodnie, Kanada, Włochy i inne. Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że nie można obecnie właściwie ocenić żadnego z głębokich procesów zachodzących w społeczeństwie kapitalistycznym, jeśli bada się je w oderwaniu od roli, jaką odgrywa w tym społeczeństwie kapitalizm państwowo-monopolistyczny". (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Wzrost tendencji państwowo-kapitalistycznych ujmuje większość autorów jako wynik działania wewnętrznych praw rozwojowych kapitalizmu. Z innego punktu widzenia podchodzi **Theodor Prager** w swoim artykule „Czy nowe elementy w kapitalizmie?" Opiera on swoją analizę na istnieniu *zewnętrznego* czynnika, który oddziaływa na kapitalizm i jest głównym źródłem zachodzących w nim przemian. Czynnikiem tym jest istnienie, poza kapitalizmem, ustroju socjalistycznego.

„Najważniejszym „nowym elementem" w kapitalizmie jest fakt, że nie jest *on już jedynym ustrojem na świecie,* że istnieje obok niego nowa, wyższa formacja społeczna — *socjalizm.* Znajduje się on (socjalizm) co prawda w początkowym stadium swojego rozwoju, zasięg jego jest co prawda jeszcze ograniczony do mniej rozwiniętych krajów, jest on na razie jeszcze obarczony setką chorób dziecięcych i trudnościami wzrostu — ale stanowi jednak wyższą formę społeczną, wyższy sposób produkcji... a *sam fakt istnienia* tego obszaru socjalistycznego wywiera potężny wpływ na jeszcze istniejący światowy system kapitalistyczny", (Weg und Ziel, nr 11, 1957)

Skutkiem tego oddziaływania — według **Pragera** — jest między innymi wzmocnienie pozycji klasy robotniczej, a więc zmiana nie tylko w światowym układzie sił, ale również w stosunku sił w poszczególnych państwach kapitalistycznych. Wpływ planowej gospodarki socjalistycznej, zapewniającej bezkryzysowy i szybki rozwój sił wytwórczych, staje się ponadto bodźcem — obok działania zaostrzającej się konkurencji między grupami monopolistycznymi — dla rozwoju techniki w krajach kapitalistycznych. A najważniejszą rzeczą chyba jest to — uważa **Prager** — że przykład ten zmusza kapitalizm do wzmacniania tych elementów oddzia-

ływania na ekonomikę, które zmierzają do łagodzenia kryzysów, do zmniejszenia bezrobocia — a więc elementów ingerencji państwa w życie gospodarcze. Autor na podstawie analizy szeregu faktów z całą stanowczością odrzuca tezę, że kapitalizmowi dzięki temu rozwojowi udało się albo może się udać przezwyciężyć kryzys. Działają wszystkie podstawowe tendencje kapitalizmu. Rosnąca rola państwa może spowodować tylko pewne czasowe ograniczenie tych tendencji, wywołać pewne modyfikacje w przebiegu cyklu ekonomicznego, przy czym każde okresowe złagodzenie sprzeczności powoduje występowanie ich po pewnym czasie na nowo w bardziej ostrej formie.

Te sprzeczne tendencje w rozwoju kapitalizmu państwowo-monopolistycznego stwierdzają **Ostrowitianow i Czeprakow.**

„*Z jednej strony* misja jego polega na mobilizowaniu wszystkich czynników gospodarczych, politycznych i ideologicznych, które mogą przedłużyć życie skazanego przez historię społeczeństwa kapitalistycznego; *z drugiej strony,* obiektywnie biorąc, przygotowuje on — i nie może nie przygotowywać — materialną bazę dla społeczeństwa socjalistycznego..."

Kładą oni przy tym główny nacisk na tym pierwszym aspekcie mówiąc w innym miejscu:

„Sens istnienia, cel i historyczna misja kapitalizmu państwowo-monopolistycznego polega na obronie i umacnianiu prywatnej własności monopoli i kapitalistycznych stosunków produkcji". (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Konkretyzując myśl o obronie kapitalistycznych stosunków produkcji pisze **Maurice Dobb:**

„...musimy — myślę — spojrzeć w oczy rzeczywistości i uznać, że tendencje do kapitalizmu państwowego zapewniły kapitalizmowi pewien stopień stabilności, którego nie posiadał on w okresie międzywojennym... Możemy uznać ten fakt nie przystając bynajmniej na wywody neofabiańskie na temat „amerykańskiego cudu" oraz zregenerowanego i wyzwolonego z kryzysów kapitalizmu". (Recherches Internationales).

Na marginesie warto zaznaczyć, że jeśli chodzi o źródło tendencji państwowo-kapitalistycznych, to **Dobb** na równi z działaniem wewnętrznych sprzeczności systemu, o których już mówiliśmy, widzi istotny czynnik w działaniu sprzeczności międzyimperialistycznych, szczególnie w okresie ich największego zaostrzenia, to znaczy w czasie dwóch wojen światowych.

Więcej uwagi aspektowi „obiektywnego przygotowania materialnych przesłanek społeczeństwa socjalistycznego" udziela w kilku pracach **Pesenti** oraz **Michel Hincker** w obszernym studium poświęconym nowym aspektom oligarchii finansowej we Francji. Aby prześledzić tok rozumowania, musimy nieco zatrzymać się na samym funkcjonowaniu kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i roli jego państwa.

Wszyscy autorzy stojący na gruncie marksizmu z całą stanowczością odrzucają reformistyczne i apologetyczne teorie o jakiejkolwiek nowej, ponadklasowej funkcji państwa, teorie, które — jak wiadomo — nie pozostały bez wpływu w poszczególnych środowiskach komunistycznych. Odrzucają te teorie na podstawie licznych. bogato udokumentowanych badań, wśród których można wyliczyć (poza wspomnianymi już) pracę

Victora Perlo *), wykazującą w drodze niezwykle skrupulatnej analizy pogłębiającą się zależność i powiązanie między aparatem państwowym USA a coraz węższą grupą oligarchii finansowej. Dalekie od tego, by uniezależniać się od klas, przyjmować rolę arbitra, państwo w coraz większym stopniu staje się narzędziem już nie tylko politycznym — „policjantem", ale również ekonomicznym, w rękach zwężającej się grupy burżuazji monopolistycznej. Na podstawie szeregu materiałów **Max Schneider** w dyskusji prowadzonej na łamach wiedeńskiego „Weg und Ziel" stwierdza:

„Rozwój w kierunku kapitalizmu państwowo-monopolistycznego **nie oznacza**, że państwo podporządkowuje sobie we wzrastającym stopniu *„gospodarkę"*, ale przeciwnie, że „gospodarka" — to znaczy najpotężniejsze grupy kapitału finansowego w sposób coraz bardziej bezpośredni podporządkowują sobie *państwo* i wykorzystują go w swoich interesach". (Weg und Ziel, nr 5, 1953).

Formy oddziaływania państwa na gospodarkę narodową w interesie wielkich grup monopolowych są różnorakie i często bardzo skomplikowane. Mówi o tym **John Gollan** na podstawie materiałów angielskich, rozwija ten temat **Victor Agartz** w artykule poświęconym „tendencjom kapitalizmu w Niemczech zachodnich". Podkreślając dużą rolę państwa w finansowaniu prywatnych inwestycji, z czego korzystają przede wszystkim, a raczej prawie wyłącznie, decydujące grupy monopolistyczne (ilustruje to zjawisko również Hincker na przykładzie Francji i Gollan — na przykładzie Anglii), **Agartz** mówi:

„... Ale nie tylko w dziedzinie finansowania państwo odgrywa nową rolę gospodarczą. Szereg metod kontroli i ingerencji, kształtowanie cen, ustawodawstwo finansowe zmierzające do określonych celów ekonomicznych, a w jeszcze większym stopniu wtórny podział dochodu narodowego dokonywany za pośrednictwem budżetu przekształcają państwo kapitalistyczne w organizację o charakterze gospodarczo-społecznym. Nie znaczy to bynajmniej, że podporządkowanie państwa kapitalizmowi uległo zmianie albo że... interwencje te można rozpatrywać jako przejaw *samodzielnej* czy *niezależnej* polityki państwowej. Ale w monopolistycznej gospodarce z występującymi w niej nowymi formami centralizacji, gdy stosunki produkcji osiągnęły wyższy poziom, gdy funkcjonowanie drobnych i średnich przedsiębiorstw jest regulowane za pośrednictwem biur ugrupowań gospodarczych, interwencja i działanie państwa stają się obiektywną koniecznością". (Economie et Politique, nr 47). [4])

SPRZECZNOŚCI W ŁONIE BURŻUAZJI

Na szczególną uwagę zasługuje wspomniany przez Agartza na przykładzie gospodarki zachodnio-niemieckiej proces podporządkowywania średnich i drobnych przedsiębiorstw kapitalistycznych wielkiemu kapitałowi za pośrednictwem władzy państwowej oraz proces ponownego podziału wytworzonej wartości dodatkowej, dokonywający się na niekorzyść nie tylko klasy robotniczej, ale również średniej i drobnej burżuazji. Pro-

*) Victor Perlo, The Empire of High Finance.
[4]) „Economie et Politique" — marksistowskie pismo społeczno-ekonomiczne, Paryż.

ces ten, występujący we wszystkich wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych, jest realizowany różnymi metodami. Mechanizm tego oddziaływania ilustruje **John Gollan** na przykładzie gospodarki angielskiej. Istnieją tam liczne agendy państwowe ingerujące bezpośrednio w życie gospodarcze kraju. Stosują one określoną politykę ekonomiczną jak np. „ograniczenia kredytowe", które „rzeczywiście ograniczają pomniejszych kapitalistów oczyszczając tym samym przedpole dla działania monopolistów" uzależnionych w znacznie mniejszym stopniu od kredytów bankowych dzięki możliwości samofinansowania, będącej wynikiem olbrzymiej akumulacji; albo „kontrola nad rozdziałem zysków" stwarzająca przesłanki do zmniejszenia zysków drobnych akcjonariuszy i wzrostu możliwości dysponowania kapitałem przez drobną grupę oligarchii finansowej. Zestawiając treść tej polityki z analizą obsady personalnej omawianych urzędów państwowych, na których czele zasiadają kierownicy największych monopoli brytyjskich, **Gollan** dochodzi do wniosku, że:

„W efekcie wszystkie te agendy stanowią przedstawicielstwo trustów działających w imieniu państwa". (Marxism To Day, nr 8, 1958).[5])

Szereg ciekawych materiałów ilustrujących rozwój tych tendencji we Francji przytacza **Michel Hincker.** Mówi on między innymi o procesie opanowywania przez kapitał finansowy średnich przedsiębiorstw przemysłowych na prowincji francuskiej, które do niedawna potrafiły zachować, dzięki starym tradycjom, swoją niezależność. Obecnie, jak stwierdził w 1953 roku cytowany przez Hinckera londyński „Economist", oligarchia finansowa przeszła od podporządkowywania sobie grubych ryb przemysłowych w Paryżu (w rodzaju Citroena) do „stworzenia nowej sieci, o drobniejszych oczkach, przy której pomocy można łowić drobne rybki". Łowi się te rybki za pomocą „stowarzyszeń rozwoju regionalnego", których działalność zalegalizowana ustawą z 1955 roku prowadzi do tego, że:

„... Wielkie banki kontrolują finansowo te drobne i średnie przedsiębiorstwa, które stanowią kościec prowincjonalnej gospodarki i które w dużym stopniu zachowały ·na ' er rodzinny"...

Pozwala to „...na podporządkowanie licznych drobnych i średnich zakładów, które wymykały się dotychczas spod kontroli oligarchii, i wykorzystanie ich kapitałów w interesie tej oligarchii, z drugiej strony stowarzyszenia te pozwalają na przekształcenie poważnej masy pieniędzy publicznych w kapitał finansowy, którym dysponuje bezpośrednio oligarchia". (Economie et Politique, nr 48—49, 50—51).

Na podobne zjawiska, przedstawiające jednak pewne specyficzne, włoskie aspekty, wskazuje również **Pesenti** w swym artykule poświęconym nowym aspektom monopolistycznej struktury gospodarki włoskiej. Stwierdza on na podstawie przytoczonych przez siebie materiałów:

„.... Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że proces akumulacji odbywa się w coraz większym stopniu na korzyść dominujących grup kapitału finansowego, a na niekorzyść niezależnej średniej produkcji, która przeżywa upadek z powodu niewystarczających możliwości akumulacji kapitalistycznej, oraz na niekorzyść mas ludowych zmuszonych do gwałtownego ograniczenia spożycia i do bezrobocia..." (Rinascita, nr 2, 1958).[6])

---

[5]) „Marxism To Day" — teoretyczne pismo K. P. Wielkiej Brytanii;

[6]) „Rinascita" — miesięcznik Włoskiej Partii Komunistycznej,

Gdy mówimy o kształtującym się nowym układzie stosunków między oligarchią finansową a średnią burżuazją, warto jeszcze zanotować ciekawy aspekt tych stosunków, poruszony przez **Jeana Dureta.** Chodzi mianowicie o to, że podporządkowywanie średnich przedsiębiorstw kapitałowi finansowemu nie oznacza na ogół jego zdaniem ich likwidacji.

„... Wielki kapitał ma swoje powody, aby zezwolić niektórym spośród nich (słabszych przedsiębiorstw — W. L.) na jakie takie utrzymywanie się przy życiu. W razie gwałtownego pogorszenia się koniunktury właśnie te drobne i średnie przedsiębiorstwa odgrywają rolę bufora... Właśnie one znajdują się pod pierwszym uderzeniem i ponoszą największe straty... ale w okresach bardziej spokojnej koniunktury spora część spośród nich utrzymuje się na powierzchni..."

Jest to bardzo wygodne dla monopoli, które powołując się na ciężką sytuację drobnych przedsiębiorstw mogą przeciwstawiać się podwyżkom płac, obniżeniu barier celnych itp., co pozwala:

„... pod pretekstem, że należy dać możliwość przeżycia drobnym przedsiębiorstwom, zapewnić wielkim osiąganie olbrzymich zysków dodatkowych". (Cahiers Internationaux, nr 81).

Warto, wydaje się nam, ze względu na ciekawe reperkusje społeczne, zająć się bardziej szczegółowym zbadaniem, w jakim stopniu tendencja ta stanowi pewną ogólną prawidłowość obecnego okresu.

SPRZECZNOŚCI KAPITALIZMU PAŃSTWOWO-MONOPOLISTYCZNEGO

Proces wzrostu roli państwa przy panowaniu monopoli kapitalistycznych jest więc procesem nacechowanym wewnętrznymi sprzecznościami.

„Napotyka on — mówi **Max Schneider** — stale opór innych grup. Drobna i średnia burżuazja widzą w ingerencji państwa w życie gospodarcze często „przymus", ich opór staje się wyrazem sprzeczności interesów w stosunku do kapitału monopolistycznego. Częstokroć występują również sprzeczności, ponieważ wewnątrz kapitału finansowego odbywa się wzajemna walka zarówno poszczególnych grup o podział zysków, jak też pomiędzy przedstawicielami różnych poglądów o wybór najkorzystniejszych metod i polityki zmierzającej do ugruntowania ich panowania". (Weg und Ziel, nr 5, 1958).

Uogólniając przytaczane przez nas zjawiska i tendencje, jak też szereg innych **Pesenti** szczególną uwagę zwraca właśnie na sprzeczny charakter zachodzących procesów.

„Sektory niemonopolistyczne — średnie i drobne przedsiębiorstwa kapitalistyczne — tracą więc wszelką autonomię, wszelką niezależność techniczną i ekonomiczną (istnieją oczywiście wyjątki). W sektorze produkcji stają się one dodatkiem, nierzadko w charakterze podnajemców. Częściej są one spychane do sektorów drugo- czy trzeciorzędnych, w których nie wytwarza się wartości, lecz które są uzależnione od rozwoju produkcyjnego... Ale wówczas całokształt wytworzonych stosunków ekonomicznych, koncentracja kapitału, a więc możliwość kontrolowania społecznego procesu produkcji, konieczność zapewnienia minimalnego poziomu spożycia — wszystkie te czynniki prowadzą w coraz większym stopniu kapitalistę (należy rozumieć — wielkiego — W. L.) do rozumowania i działania

nie z punktu widzenia swoich interesów osobistych, ale w charakterze *klasy*. Oznacza to, że musi on wykorzystać w swoim interesie najwyższą formę organizacji, to znaczy państwo. Narasta więc sprzeczność.

Kapitał monopolistyczny dąży do wykorzystania swojego instrumentu — państwa w sensie klasowym, aby przywłaszczyć sobie większą część produktu społecznego, ale dla dokonania tego stwarza on narzędzia, które stanowią *obiektywnie* zaprzeczenie własności prywatnej w formach istniejących dotychczas..." (Recherches Internationales).

„...Państwo — mówi **Hincker** — staje się instrumentem akumulacji kapitału, instrumentem walki przeciwko obniżeniu stopy zysków... uzupełniającym, ale obecnie już nieodzownym instrumentem do przeniesienia społecznej wartości dodatkowej na wyższe szczeble burżuazji..." (Economie et Politique, nr 50—51).

Pesenti uważa jednak, że za pomocą mechanizmu państwowo-finansowego, takich np. posunięć, jak stała „regulowana" inflacja, system ubezpieczeń, sprzedaż ratalna itd., oligarchia finansowa nie ogranicza się tylko do przechwytywania wartości *dodatkowej:*

„kapitał monopolistyczny wchłania zarówno społeczną wartość *dodatkową*, jak i część samej wartości... wchłania on ją przez realizowaną przez siebie politykę cen i manipulacje monetarne".

„Wymaga to... wykorzystania w coraz większym stopniu instrumentów centralnego zarządzania, które wykraczają obiektywnie poza granice prywatnej własności..."

„... Kapitalizm zbliża się więc sam do formy „kapitalizmu państwowego", to znaczy do własności państwowej niektórych środków produkcji". (Recherches Internationales).

Ale tak daleko posunięty proces uspołecznienia zarządzania gospodarką narodową, sprzeczny z „klasycznymi" zasadami kapitalizmu, wolnej gry sił rynkowych itd., wywołuje głębokie zaniepokojenie w łonie samej burżuazji.

Słyszy się głosy, przytaczane przez **Hinckera**, „...które biją na alarm, sygnalizują niebezpieczeństwo drogi, oznaczającej *materialne* przygotowanie socjalistycznych stosunków produkcji". Coraz wyraźniej bowiem najbardziej przewidującej części burżuazji nasuwa się pytanie: a co będzie, jeśli państwo przejdzie w ręce klasy robotniczej?

Jakie więc elementy — według zdania naszych autorów — składają się w formie najbardziej ogólnej na pojęcie kapitalizmu państwowo-monopolistycznego?

Określają go **Ostrowitianow** i **Czeprakow** jako:

„... system, który obejmuje *własność państwową, konsumpcję państwową oraz kontrolę i czynności regulacyjne ze strony rządu...*" (podkreślenie nasze — W. L.).

Mówiliśmy już pokrótce o zagadnieniu kontroli i ingerencji rządu w gospodarkę. Nie będziemy zatrzymywać się obecnie na sprawie konsumpcji państwowej, na którą składają się — poza zbrojeniami — gromadzenie zapasów przez państwo, roboty publiczne, budownictwo mieszkaniowe itd. Zatrzymamy się natomiast nieco obszerniej na sprawie najciekawszej — zagadnieniu własności państwowej.

„Własność państwowa w warunkach panowania monopoli — uważają **Ostrowitianow** i **Czeprakow** — jest nie tylko własnością całej klasy burżuazyjnej, lecz przede wszystkim zbiorową własnością monopolistów. Monopole państwowe w ustroju kapitalistycznym nigdzie i nigdy nie działają ze szkodą dla interesów kapitału monopolistycznego jako całości.

Kapitał monopolistyczny godzi się na częściową nacjonalizację, jeśli ogólnie biorąc jest ona dla niego korzystna. Fakt, że nacjonalizacja odbywa się czasami pod naciskiem szerokich mas ludowych, nie zmienia postaci rzeczy. Dawnym właścicielom znacjonalizowanych przedsiębiorstw wypłaca się ogromne odszkodowania. W ten sposób byłym właścicielom umożliwia się wycofanie swoich kapitałów ze znacjonalizowanych przedsiębiorstw — z reguły nierentownych — i ulokowanie ich w innych rentownych przedsiębiorstwach.

Zysk osiągany przez wyzysk robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych trafia tymi lub innymi drogami do kas pancernych prywatnych towarzystw... Np. we Francji znacjonalizowane przedsiębiorstwa dostarczają monopolom według ulgowej taryfy energii elektrycznej i środków transportowych..." (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2, 1958 r.).

Podobnie ma się rzecz w Austrii, jak to wynika z materiałów zebranych przez **Fürnberga.** Wykazuje on, że w Austrii, która należy do krajów kapitalistycznych o najdalej posuniętej nacjonalizacji (przemysł upaństwowiony zatrudnia tam około 30% wszystkich pracowników najemnych) „... wielki kapitał wypracował... metody do ciągnięcia zysków z upaństwowionego przemysłu... Ponieważ są to w zasadzie zakłady produkujące surowce i półfabrykaty (stal i węgiel)... ceny tych surowców zostały utrzymane na rynku wewnętrznym na niskim poziomie... znacznie niższym od cen światowych... Ponieważ ceny towarów, wyrabianych z tych surowców, pozostawały na poziomie cen światowych, powstawał zysk dodatkowy, który trafiał do kieszeni określonych grup kapitalistycznych..." (Weg und Ziel, nr 6, 1958).

Ale jeśli z jednej strony kapitał monopolistyczny ciągnie korzyści z istnienia znacjonalizowanych przedsiębiorstw, to nie wolno również zapominać o drugiej stronie zagadnienia. Mówią o niej również **Ostrowitianow i Czeprakow:**

„Należy pamiętać, że nacjonalizacja wielu gałęzi przemysłu w krajach kapitalistycznych po wojnie była w pewnym sensie ustępstwem wobec postulatów szerokich mas ludowych... Klasa robotnicza, domagając się jak najszerszej nacjonalizacji, uważa ją za środek, który w pewnym stopniu podważa „świętą zasadę" własności prywatnej i ułatwia w konsekwencji nieuniknione uspołecznienie środków produkcji po rewolucji socjalistycznej..." (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Właśnie uwzględniając ten moment **Pesenti** uważa, iż przy rozpatrywaniu kapitalizmu państwowego nie można traktować jako równorzędne jego elementy: polityki ekonomicznej państwa oraz własności państwowej środków produkcji.

„Polityka ekonomiczna jest bowiem tylko rozwinięciem, w różnych formach działalności państwa zmierzającej do zabezpieczenia interesów

klasy panującej... Natomiast drugie zjawisko (własność państwowa) stanowi zmianę, chociażby tylko formalną, stosunków własności. Oznacza ono przejście całych sektorów gospodarki... z własności prywatnej na własność państwową".

„Mówiąc o „kapitalizmie państwowym" należy więc moim zdaniem — pisze **Pesenti** — rozróżniać między instytucjami, które nie naruszają prywatnej własności środków produkcji i stanowią tylko instrument polityki ekonomicznej, a rzeczywistym przejściem zakładów produkcyjnych, w których wytwarzany jest zysk, na własność państwa". (Cahiers Internationaux, nr 89).

Kapitaliści zresztą bardzo wyraźnie rozumieją tę różnicę — mówi dalej **Pesenti.** Godzą się oni chętnie na nacjonalizację instytucji użyteczności publicznej (jak np. kas oszczędności), które nie mają charakteru produkcyjnego i w których nie wytwarza się wartości dodatkowej. Inaczej ma się natomiast sprawa z nacjonalizacją w sektorze produkcyjnym.

„... Gdy nacjonalizacja dotyczy poważnych gałęzi produkcji i rodzi się w wyniku walki klasy robotniczej przeciwko kapitałowi monopolistycznemu, jest ona zwalczana przez kapitalistów i posiada inne polityczne i ekonomiczne znaczenie. Niewątpliwie nawet ta „znacjonalizowana" własność wsiąka w środowisko kapitalistyczne i zostaje poddana jego prawom, jest ona uzależniona od panującego kapitału finansowego, a więc od układu sił między klasą panującą a klasą robotniczą. Ale stanowi ona rzeczywiście zalążek przyszłości, który, nawet będąc dławiony przez panujące środowisko kapitalistyczne, rozwija się w miarę, jak upaństwowiony sektor rośnie ilościowo (pod warunkiem, że wzrost ten jest wynikiem walki klasowej). Zalążek ten więc może sprzyjać w pewnym stopniu zmianom jakościowym".

„W gruncie rzeczy posiadanie bezpośrednie i posiadanie przez pośredników — to nie to samo. Prawda ta jest jednakowo ważna dla kapitalisty, jak i dla klasy robotniczej..." W zjawisku „kapitalizmu państwowego mamy więc do czynienia ze współistnieniem rozmaitych elementów posiadających różne cechy charakterystyczne". (Cahiers Internationaux, nr 89).

Poglądy **Pesentiego** znajdują swoje potwierdzenie w konkretnych faktach przytoczonych we wspomnianym już artykule **Fürnberga.** Pokazuje on, iż wielki kapitał austriacki, który w bardzo specyficznej sytuacji historycznej (po zakończeniu wojny) musiał się zgodzić na upaństwowienie poważnych sektorów gospodarki narodowej, od szeregu lat, od czasu umocnienia swoich pozycji, prowadzi zaciekłą walkę o reprywatyzację tego przemysłu i przeciwko dalszym nacjonalizacjom mimo korzyści, które z nich potrafi ciągnąć. Z ciekawej i szczegółowej analizy przyczyn takiego stanowiska dokonanej przez **Fürnberga** zacytujemy tylko dwa momenty. Społeczna kontrola, której w pewnym stopniu podlega upaństwowiony sektor, zmusza do szeregu ustępstw na rzecz klasy robotniczej i ogranicza możliwości ofensywy przeciwko płacom i prawom zatrudnionych w nim robotników. Rzecz jasna, że duży ciężar gatunkowy tego sektora w Austrii utrudnia kapitałowi prowadzenie ofensywy przeciwko pozostałej części klasy robotniczej. Drugim czynnikiem jest „... fakt, że tak poważna część gospodarki jest upaństwowiona i kwitnie, co stanowi w oczach burżuazji wielkie potencjalne niebezpieczeństwo".

Przytoczone przez nas rozważania nie mają bynajmniej tylko znacze-

nia teoretycznego. Wynikają z nich istotne wnioski polityczne. Znajdują one swoje odbicie w programowych dokumentach zarówno włoskiej, jak i austriackiej partii komunistycznej, a ostatnio również w tezach programowych amerykańskiej partii komunistycznej. W konkretnym układzie sił, istniejącym we Włoszech, stwierdza **Pesenti:**

„... rozwinął się ostatnio kapitalizm państwowy, który obiektywnie mógłby wykonywać ekonomiczne funkcje antymonopolistyczne, w którym jednak obecnie rozszerza się dominacja klerykalna... Ale mimo to istnieje obiektywny konflikt między kapitalizmem państwowym a pozostałymi grupami monopolistycznego kapitału finansowego".

Istnienie tego obiektywnego konfliktu w określonym układzie sił klasowych, w razie nasilenia walki klasowej proletariatu, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że w warunkach tych nacjonalizacja własności wielkich monopoli, a więc:

„...ekspropriacja kapitału monopolistycznego, chociaż nie jest jeszcze równoznaczna z socjalizmem, może prowadzić tylko do socjalizmu, ... w miarę tego jak pozostałości kapitalizmu nie miałyby możliwości rozwoju". (Recherches Internationales).

Nacjonalizacja, przekształcenie własności monopoli we własność państwową, może więc w razie spełnienia szeregu warunków, o których mówią uchwały VIII Zjazdu Włoskiej Partii Komunistycznej, stać się decydującym krokiem w kierunku socjalizmu. A w walce o nacjonalizację wielkiej własności monopolistycznej klasa robotnicza może skupiać dokoła siebie nie tylko chłopów, ale również i inne klasy eksploatowane przez kapitał monopolistyczny. Rzecz jasna, że jeśli upaństwowienie wywalczone w takich warunkach może stanowić krok ku socjalizmowi, to warunkiem przebudowy socjalistycznej społeczeństwa jest objęcie władzy państwowej przez klasę robotniczą. Rozwijają ten moment zarówno Pesenti, jak i Fürnberg, oraz wspomniane tezy amerykańskich komunistów.

* * *

Spróbowaliśmy przedstawić czytelnikowi przegląd idei, ocen i wniosków w omawianych przez nas zagadnieniach. Zrezygnowaliśmy natomiast świadomie ze szczegółowego referowania konkretnych materiałów i faktów, na których te wnioski się opierają. Stawialiśmy sobie raczej za zadanie zapoznanie czytelnika z samą problematyką poszukiwań w tej dziedzinie i wyprowadzonymi wnioskami. Równocześnie wydaje się nam rzeczą celową, aby w formie jakiegoś zbiorowego wydawnictwa, czy wydawnictw, udostępnić naszemu czytelnikowi najwazniejsze marksistowskie prace, studia i artykuły wnoszące coś nowego do poznania zagadnień współczesnego kapitalizmu.

W. L.

INFORMACJE

Jak prowadzona jest walka z przestępczością gospodarczą

Już w okresie poprzedzającym II Zjazd partii zaniechano stosowania administracyjnych metod przeciwstawiania się zjawisku drobnych kradzieży mienia w zakładach pracy, wychodząc ze słusznego założenia, że masowe represje karne nie zastąpią szeroko zakrojonej akcji profilaktycznej oraz potępienia tego zjawiska w opinii społecznej. Następnie z pola widzenia organów ścigania zaczęły stopniowo znikać sprawy karne wszczynane z powodu uchylania się rolników od obowiązkowych dostaw, sprawy karne o tzw. szeptaną propagandę i wiele innych.

Sporo jednak czasu upłynęło, zanim w centrum uwagi aparatu państwowego — podobnie jak i całego społeczeństwa — znalazła się sprawa ostrego zwalczania przestępstw godzących w gospodarkę narodową, a więc wszelkiego rodzaju nadużyć, korupcji i złodziejstwa.

W okresie do 1957 r. problem nadużyć gospodarczych traktowany był niejako marginesowo. Trudno było nawet zorientować się w rzeczywistych rozmiarach tego problemu, gdyż ograniczenie jawności życia gospodarczego i brak dostatecznej aktywności administracji państwowej zaciemniał prawdziwy obraz rzeczy. Wykrywalność przestępstw w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej ograniczały niekorzystne zmiany w systemie organizacji aparatu kontroli i rewizji, które doprowadziły do jego uszczuplenia i do stępienia ostrza jego działania.

Dopiero w okresie popaździernikowym wspomniany problem ujawnił się w całej ostrości jako zjawisko niezwykle groźne dla państwa.

Stało się rzeczą oczywistą, że cały aparat państwowy winien skoncentrować swoje siły na zwiększeniu skuteczności zwalczania przestępstw gospodarczych i usuwaniu ich źródeł.

Dążąc do zwiększenia sprawności działania aparatu śledczo-dochodzeniowego, niezbędnej dla skuteczniejszego zwalczania przestępczości w ogóle, a gospodarczej w szczególności, prokuratura przeprowadziła w tym czasie szereg istotnych wewnętrznych zmian organizacyjnych oraz ulepszeń dotychczasowych metod pracy (np. stworzenie jednolitego pionu nadzoru nad śledztwami i dochodzeniami na miejsce istniejących poprzednio pięciu pionów, opracowanie zasad działalności o charakterze profilaktycznym w oparciu o materiały śledztwa itd.).

Wiosną 1957 r. w wyniku odbytych na terenie kraju szeregu narad z organami kontroli, rewizji i inspekcji, usprawnia się i zacieśnia współdziałanie prokuratury z tymi organami. Nawiązana zostaje także ściślejsza więź organów ściga-

nia ze służbą księgowości przedsiębiorstw.

Dane statystyczne, ilustrujące wzrost liczby spraw o przestępstwa gospodarcze, przedstawia poniższa tabela:

*Tabl. I. Wpływ spraw o przestępstwa gospodarcze do prokuratury *)*

Rok	Kwartał	Ilość spraw	% w stos. do ogólnego wpływu spraw
1956	III	45.291	41,5
	IV	41.844	39,2
1957	I	46.833	44,2
	II	47.073	44,4
	III	47.343	41,1
	IV	51.825	41,6
1958	I	54.739	45,2
	II	41.545	34,7
	III	36.156	31,1

Jak wynika z wyżej przedstawionych danych liczbowych, w ciągu 1957 r. stale wzrastał wpływ spraw o przestępstwa gospodarcze osiągając punkt szczytowy w pierwszym kwartale 1958 r. Należy ten wzrost tłumaczyć zarówno obiektywnym nasileniem popełniania przestępstw gospodarczych (które dało się odczuć już od drugiej połowy 1956 r. jako przejaw wykorzystywania przez elementy przestępcze i spekulacyjne aktywizacji nowych dziedzin życia gospodarczego), jak i zwiększeniem ofensywy organów państwowych powołanych do wykrywania i ścigania przestępstw.

Spadek wpływu spraw daje się wyraźnie zauważyć w drugim i trzecim kwartale 1958 r. Gdyby przyjąć, że aktywność organów, które zajmują się wykrywaniem przestępstw, utrzymywała się na poziomie ubiegłego roku, można by zjawisko spadku wykazywanego w danych statystycznych przypisać faktycznemu zmniejszeniu się przestępczości gospodarczej. W okresie tym zaczynają zresztą niewątpliwie odnosić skutek posunięcia polityczne partii i rządu, zmiany ekonomiczne oraz usprawnienia organizacyjne.

W ciągu całego 1957 r. i pierwszego kwartału 1958 r. wyraźnie wzrasta liczba aktów oskarżenia wnoszonych przez prokuratury do sądów przeciwko sprawcom nadużyć i kradzieży. Dane ilustrujące ten wzrost przedstawia poniższa tabela:

Tabl. II. Liczba aktów oskarżenia i osób oskarżonych

Rok	Kwartał	Liczba aktów oskarżenia	Liczba oskarżonych
1956	III	16.330	21.386
	IV	16.730	22.057
1957	I	19.178	25.983
	II	22.506	31.519
	III	24.371	34.960
	IV	25.452	36.522
1958	I	27.265	37.944
	II	19.875	33.778
	III	16.526	27.037

Jak wynika z przedstawionych danych statystycznych, w drugim i trzecim kwartale 1958 r. nastąpił znaczny spadek ogólnej ilości aktów oskarżenia, przy stosunkowo nieznacznym spadku ogólnej liczby osób pociągniętych do odpowiedzialności sądowej. Wiąże się to z prowadzeniem przez organy prokuratury coraz większej ilości spraw obejmujących większą liczbę sprawców.

*) Do spraw o przestępstwa gospodarcze zaliczono sprawy o kradzieże mienia społecznego, spekulację, łapownictwo i niedopełnienie obowiązków przez pracowników aparatu gospodarczego.

W celu uzyskania danych ilustrujących wpływ spraw o faktycznie popełnione przestępstwa odjęto od liczb za I, II i III kwartał 1958 r. liczbę spraw umorzonych z powodu braku cech przestępstwa i przekazanych według właściwości. Nie zdołano tego uczynić w odniesieniu do poprzednich okresów na skutek braku odpowiednich rubryk w wykazach statystycznych. Różnice stąd wynikające nie zmieniają obrazu dynamiki wpływu spraw i dlatego są bez znaczenia dla rozważań zawartych w tekście.

Dla ścisłości należy nadmienić, że organy prokuratury już od wiosny 1957 r. coraz częściej prowadzą śledztwa w sprawach o poważne przestępstwa gospodarcze, z których część stanowią tzw. „afery", obejmujące swoim zasięgiem wielu sprawców dokonujących wspólnie przestępstw o znacznych rozmiarach. Niektóre z tych spraw zakończono wniesieniem do sądu aktów oskarżenia z wnioskiem o rozpoznanie w trybie doraźnym.

Wpływ spraw do prokuratury w 1958 roku o poważne przestępstwa gospodarcze (w których szkoda przekracza 20.000 zł) przedstawia poniższa tabela, uwzględniająca podział według gałęzi gospodarki narodowej, w których wyrządzono szkodę:

*Tabl. III. Liczba spraw według gałęzi gospodarki narodowej *)*

Na czyją szkodę	Wpływ spraw			Liczba aktów oskarżenia			Liczba osób objętych aktem oskarżenia		
	I kw.	II kw.	III kw.	I kw.	II kw.	III kw.	I kw.	II kw.	III kw.
handel	740	694	392	279	256	212	766	776	703
przemysł	304	313	208	115	112	67	409	283	350
państwowe gospodarstwa rolne	83	59	26	33	31	22	109	116	97
budownictwo	203	241	124	55	72	30	167	261	103
inne	839	799	490	274	295	204	643	715	509
Ogółem	2169	2106	1240	753	766	555	2094	2151	1762

Najwięcej spraw o poważne nadużycia dotyczy dziedziny handlu, przy czym nadużycia największych rozmiarów wiążą się z dokonywaniem zakupów ze źródeł zdecentralizowanych, z zawieraniem i wykonaniem umów o dostawy, roboty i usługi dla instytucji państwowych oraz z realizacją skupu płodów rolnych. W latach 1957—1958 organy prokuratury prowadziły na terenie kraju kilkadziesiąt śledztw dotyczących samych tylko afer dokonywanych w związku z kontraktacją oraz skupem lnu i konopi, przy czym łączna szkoda w tych sprawach przekroczyła kwotę 40 milionów zł. Środki zaradcze przedsięwzięte przez władze państwowe, zwłaszcza w 1958 r., usuwają niebezpieczeństwo powtórzenia się w tak znacznych rozmiarach przestępstw tej kategorii. Zmniejszanie się liczby afer także innych kategorii, znajdujące odzwierciedlenie w tabeli, należy również traktować jako rezultat działania zespołu środków przedsięwziętych przez partię i rząd.

*) Tabela nie przedstawia w odrębnej pozycji spraw o afery „łapownicze", gdyż w przeważającej ilości przypadków wiążą się one z innymi nadużyciami.

Zwiększona operatywność organów kontroli i ścigania pociąga — siłą rzeczy — za sobą wzrost liczby osób skazanych przez sądy. Ilustracją tego jest poniższa tabela:

Tabl. IV. Liczba osób skazanych w okresie od 1 stycznia 1957 r. do 30 czerwca 1958 r. za najważniejsze rodzaje przestępstw gospodarczych

Rok	Kwartał	Sądy wojewódzkie	Sądy powiatowe
1957	I	337	12.618
	II	353	14.708
	III	358	13.765
	IV	645	19.793
1958	I	593	21.491
	II	898	25.402

Wraz ze wzrostem aktywności w działaniu organów kontroli, rewizji i inspekcji oraz ostrości i operatywności działania organów ścigania daje się zauważyć w latach 1957—1958 stopniowe zwiększanie wysiłków wszystkich ogniw aparatu państwowego i gospodarczego, zmierzających do usuwania wa-

runków sprzyjających popełnianiu przestępstw (można wspomnieć np. o weryfikacji pracowników handlu uspołecznionego i wprowadzeniu kartoteki „mankowiczów"). Właściwą atmosferę wytworzoną wokół zagadnienia walki z nadużyciami i korupcją podparły uchwały X Plenum, przeprowadzona weryfikacja członków partii, napiętnowanie niejednokrotnie już nie tylko sprawców nadużyć, ale także osób odpowiedzialnych za nie z tytułu służbowego obowiązku kontroli i nadzoru, a przejawiających karygodną pobłażliwość względem sprawców.

Dane statystyczne wykazują stopniowe zaostrzanie ścigania karnego takich osób. I tak jeżeli w roku 1956 skierowano akty oskarżenia z art. 286 § 1 k. k.*) przeciwko 17.193 osobom odpowiedzialnym za niedopełnienie obowiązku lub przekroczenie władzy (z których aresztowano 2.503 osoby), to w roku 1957 oskarżono 22.050 takich osób i aresztowano z nich 4.745, a w pierwszym półroczu roku bieżącego odpowiednio oskarżono 12.021 i aresztowano 2.127 osób.

Zasadnicze znaczenie dla uzyskania widocznych rezultatów walki z przestępczością gospodarczą ma szerokie poparcie ze strony mas pracujących, wyrażające się z jednej strony w licznych głosach domagających się potępienia i surowych kar dla złodziei mienia publicznego i łapowników, a z drugiej strony w coraz czynniejszym współdziałaniu w wykrywaniu nadużyć.

To poparcie społeczeństwa oraz wysiłki organów władzy panstwowej wpłynęły dodatnio na kształtowanie się stylu pracy organów zainteresowanych w prowadzeniu walki z przestępczością. Nie pracują one — jak dawniej — w oderwaniu. Zacieśniło się współdziałanie, synchronizacja wysiłków, dokonywana jest wymiana wniosków i doświadczeń, czemu sprzyja w pewnym stopniu istnienie zespołu centralnego i zespołów wojewódzkich do spraw zwalczania nadużyć gospodarczych i spekulacji. Wnioski wysuwane przez zespoły mogą pomóc zwłaszcza w ujawnianiu okoliczności sprzyjających popełnianiu nadużyć i kradzieży. Na podstawie doświadczenia organów prokuratury zdobytego w ciągu dwu ostatnich lat nasuwają się pewne wnioski. Oto najważniejsze z nich:

1) Stworzenie warunków utrudniających popełnianie przestępstw w jednostkach gospodarki uspołecznionej i na jej szkodę w znacznym stopniu zależy od poziomu nadzoru służbowego wykonywanego przez ich aparat kierowniczy i od uwagi, jaką ten aparat zwraca na owe warunki. Między innymi należy postulować, by kierownicy jednostek analizowali każdy przypadek przestępstwa ujawnionego w podległych jednostkach, zwłaszcza poważniejszego, i wyciągali z niego odpowiednie wnioski organizacyjne i personalne.

2) Nie można w szczególności nadal tolerować, aby nie wyciągano żadnych konsekwencji służbowych czy administracyjnych w stosunku do sprawców przestępstw, nieraz nawet po wyroku skazującym (obserwuje się to np. w jednostkach handlu uspołecznionego). Samo skierowanie doniesienia do organów ścigania nie stanowi wystarczającej reakcji na ujawnione nadużycia.

3) Prokuratura kieruje do odpowiednich jednostek wiele pisemnych wystąpień profilaktycznych opartych na wynikach śledztwa (rocznie około 1.000 w skali krajowej). W licznych jednak przypadkach są one bezowocne. Czas najwyższy skończyć z pobłażliwością, a nieraz po prostu obojętnością wykazywaną przez szereg ogniw aparatu państwowego czy gospodarczego wobec wniosków bądź zaleceń władz powołanych do ścigania przestępstw.

---

*) Powyższy artykuł Kodeksu Karnego stanowi, iż urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego — podlega karze więzienia do lat 5.

4) Złożoność struktury organizacyjnej wielu jednostek gospodarczych, centralizacja decyzji, wielość i brak synchronizacji przepisów, niedostateczne określenie i rozgraniczenie zakresu kompetencji poszczególnych komórek organizacyjnych czy osób nie tylko utrudnia wyciąganie względem nich ewentualnych konsekwencji służbowych czy karnych, lecz w zasadzie eliminuje poczucie odpowiedzialności za konkretne dziedziny działalności. Wydaje się rzeczą potrzebną przeanalizowanie istniejącego stanu rzeczy i wprowadzenie niezbędnych zmian.

5) Do usunięcia nieprawidłowości w postępowaniu pracowników gospodarki uspołecznionej (które sprzyjają popełnianiu przestępstw) potrzebne jest stosowanie — jak już poprzednio zaznaczono — obok sankcji karnych lub niezależnie od nich przede wszystkim właściwych konsekwencji służbowych. Dlatego też konieczne jest wprowadzenie ogólnych i jednolitych przepisów o odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników państwowego aparatu administracyjnego i gospodarczego (dla uzyskania tych efektów wychowawczych i zapobiegawczych, jakie daje stosowanie środków dyscyplinarnych).

6) Należy położyć nacisk na jakość pracy organów kontroli, ilość bowiem kontroli jest w poszczególnych gałęziach gospodarki wystarczająca. Tysiące przeprowadzonych kontroli (inspekcji, rewizji, inwentaryzacji i remanentów) nie daje jednak właściwych rezultatów, ponieważ część aparatu, który dokonuje tych kontroli, nie podchodzi odpowiednio ostro do stwierdzonych uchybień lub nie wyciąga w związku z nimi właściwych wniosków. Należy zatem sprawdzić przydatność szeregu pracowników zatrudnionych w aparacie kontroli

7) Popełnianie szeregu przestępstw gospodarczych można uniemożliwić bądź poważnie utrudnić przez prawidłowe funkcjonowanie księgowości. Bardzo poważną rolę odgrywa tu właściwy dobór i służbowe usytuowanie głównych i starszych księgowych. Wydaje się, że należy dążyć do podniesienia rangi zawodu księgowego (ewentualnie np. wprowadzić egzamin państwowy dla kandydatów na stanowisko głównego księgowego itp.).

8) Dla przyśpieszenia i uproszczenia ścigania w sprawach o zagarnięcie mienia społecznego nieznacznej wartości (w szczególności drobnych kradzieży w zakładach pracy) oraz dla uczynienia tych zagarnięć nieopłacalnymi należałoby wprowadzić możliwość orzekania w trybie karno - administracyjnym kary grzywny i odpowiedniej nawiązki (stanowiącej wielokrotność wartości zagarniętego mienia) w stosunku do osób, które *po raz pierwszy* dopuściły się drobnej kradzieży mienia społecznego.

Realizacja tych wniosków prokuratury, opartych na bogatym materiale zgromadzonym w pracy aparatu śledczego, mogłaby w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia skuteczności walki z przestępczością gospodarczą. Trudno bowiem byłoby spodziewać się zdecydowanej poprawy jedynie przez usprawnienie aparatu wykrywania i ścigania oraz przez zaostrzenie represji.

* *
*

Udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu już w chwili obecnej nastąpiła poprawa, nie jest rzeczą łatwą. Odpowiedzi tej nie można szukać jedynie w statystyce (która — jak wiadomo — nie rejestruje przestępstw nie wykrytych). Dla obiektywnej oceny nasilenia przestępczości i skuteczności jej zwalczania jest więc rzeczą niezbędną uwzględniać obok danych liczbowych także innych elementów, jak np. opinii aktywu politycznego i gospodarczego w sprawie sytuacji w poszczególnych gałęziach gospodarki uspołecznionej, analizy zjawisk ekonomicznych, metod działania elementów przestępczych, przyczyn ułatwiających dokonywanie nadużyć itp.

Opierając się między innymi na przytoczonych danych liczbowych i na wyżej wymienionych elementach pomocniczych można byłoby obecnie co najwyżej stwierdzić, że w wyniku walki, jaką w ciągu ostatnich lat władza ludowa konsekwentnie prowadzi z przestępczością gospodarczą, nastąpiło pewne zmniejszenie niektórych kategorii przestępstw (np. niedoborów w handlu uspołecznionym). Wytworzono również korzystniejsze warunki do skuteczniejszego zwalczania nadużyć i zapobiegania im. Straty, jakie gospodarka narodowa ponosi z powodu nadużyć, są jednak nadal bardzo poważne (o ile można sądzić na podstawie wykrytych przestępstw), a ponadto niektóre rodzaje przestępstw gospodarczych wykazują tendencję wzrostu (np. potajemne gorzelnictwo lub niektóre przestępstwa w obrocie handlowym związane z oszukiwaniem konsumentów).

Istotne znaczenie ma jednak fakt, że w wyniku dotychczasowych osiągnięć organów wykrywania i ścigania oraz surowszych wyroków sądowych znacznie podniosło się „ryzyko" dla sprawców nadużyć i skorumpowanych pracowników państwowych. Ujawnienie szeregu poważnych afer „łapowniczych" i pociągnięcie do odpowiedzialności wielu nieuczciwych urzędników pozwala sądzić, że korupcja przestaje być zjawiskiem nie do przezwyciężenia. Hasło elementów przestępczych i zdemoralizowanych „przez kradzież do dobrobytu" straciło aktualność, jaką posiadało jeszcze 2 lata temu, natomiast zyskało i zyskuje w szerokim zakresie prawo obywatelstwa takie pojmowanie walki z nadużyciami, korupcją i złodziejstwem, które oznacza: „przez zwalczanie przestępstw usuwanie przeszkód na drodze do dobrobytu". Wzrost sprawności aparatu państwowego i aktywna postawa uczciwych ludzi — oto przesłanki gwarantujące, iż rozwoju gospodarki narodowej i budownictwa socjalistycznego nie będzie opóźniała działalność elementów przestępczych.

TOMASZ MAJEWSKI
Prokurator Generalnej Prokuratury

Odpowiedzi na pytania

W związku z zainteresowaniem i zaniepokojeniem, jakie wywołuje sprawa obserwowanych zwyżek cen, zwróciliśmy się do tow. J. Strumińskiego, przewodniczącego PKC, z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. Niżej zamieszczamy jego wypowiedź.

Jak wiadomo, w latach 1957 i 1958 zmieniły się ceny szeregu towarów. Wzrost cen, który nastąpił w latach 1956—1958, był dużo mniejszy od wzrostu płac i innych dochodów ludności. Niemniej jednak ruchy zwyżkowe cen, zaszłe zwłaszcza w 1957 roku, wymagają oświetlenia.

Zmiany cen w tym okresie wynikały z różnych powodów.

Niektóre zmiany zmierzały do usunięcia istniejących dysproporcji w cenach, zwłaszcza tam, gdzie poziom cen stawał się hamulcem dalszego wzrostu produkcji. Za przykład takich zmian mogą służyć podwyżki cen walizek, maszynek do mięsa, lamp naftowych, wyrobów kamionkowych, szkła opakowaniowego, aptecznego i farmaceutycznego, sprzętu kanalizacyjnego i fajansu sanitarnego. Nierentowność produkcji tych towarów była przyczyną nieustannego ich braku na rynku. W stosunkowo krótkim okresie czasu po podniesieniu cen nastąpił potrzebny wzrost produkcji.

Druga grupa zmian dotyczyła towarów nabywanych głównie przez ludność wiejską, jak nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, materiały budowlane. Ceny tych towarów od dawna były niewłaściwe. Nie pokrywały one kosztów produkcji (materiały budowlane, nawozy sztuczne) i pozostawały w rażącej sprzeczności z cenami wolnorynkowymi produktów rolnych. Wzrost cen tych artykułów został z nadwyżką zrekompensowany ludności wiejskiej przez obniżenie wymiaru dostaw obowiązkowych oraz podniesienie cen skupu. Zmiana cen wpłynęła pozytywnie na rozwój produkcji materiałów budowlanych, w szczególności w przemyśle drobnym.

Trzecią grupę stanowią artykuły, do których produkcji surowcem podstawowym jest drewno, a więc tarcica, papier. Motywem podwyżki była konieczność ograniczenia nadmiernego wyrębu lasów.

Czwarta grupa zmian cen objęła artykuły o cenach sezonowych, nabywanych od chłopów w skupie wolnorynkowym (jaja, warzywa i owoce, ziemniaki). Zmiany te są nieuchronne. Gdyby bowiem państwo nie podnosiło w określonych miesiącach cen skupu, nie zakupiłoby niezbędnych ilości tych towarów.

Do piątej grupy należą obustronne zmiany cen, pozostające w niewłaściwej do siebie relacji, to znaczy podwyżki jednych przy jednoczesnej obniżce innych, a więc zmiany cen masła, tłuszczów, cielęciny, przecierów pomidorowych, ryżu, mydła i niektórych innych towarów.

Szóstą grupę tworzą zmiany cen na towary importowane. Jak wiadomo, z powodu importu stosunkowo niewielkich ilości niektóre towary, jak tkaniny, obuwie, ar-

tykuły dziewiarskie itd., były przedmiotem masowej spekulacji. Zyski spekulantów, bardzo wysokie, osiągano przez korumpowanie aparatu handlowego. Podwyższenie cen tych towarów, nieraz znaczne, było konieczne i osiągnęło zamierzony cel — zlikwidowało praktycznie spekulację w tej dziedzinie. Trzeba powiedzieć, że skutki tej podwyżki w pewnym tylko stopniu dotknęły konsumentów, mianowicie o tyle, o ile kupowali oni te towary w handlu uspołecznionym. W przeważającej mierze jednak konsumenci nabywali te artykuły u spekulantów na bazarach. W tej części podwyżka cen dotknęła nie konsumentów, lecz spekulantów, których pozbawiła możliwości osiągania nielegalnych zysków.

Ogólnie można powiedzieć, że gros podwyżek dotyczył towarów przemysłowych, w dużym stopniu — dóbr produkcyjnych, takich jak materiały budowlane, nawozy itp. Podwyżki cen żywności były mniejsze i często kompensowane obniżką cen innych artykułów.

Odrębną sprawę stanowi podwyżka ceny wódki, która miała na celu zahamowanie wzrostu jej konsumpcji, co — jak wiadomo — udało się osiągnąć.

Wszystkie wyżej wymienione zmiany cen nosiły charakter kontrolowany, planowany. Zmian cen dokonano po długich dyskusjach, z ostrożnością. Spotkały się one w zasadzie ze zrozumieniem społeczeństwa, które zdawało sobie sprawę z ich konieczności (oczywiście trudno wymagać, by podwyżki cen były popularne i przyjmowane z zadowoleniem). Obok jednak tych zmian następowały w ubiegłym okresie również zmiany żywiołowe, w dużym stopniu nie kontrolowane. Dotyczy to przede wszystkim pewnych artykułów produkowanych przez przemysł drobny, których ceny ustalały nie władze centralne, lecz rady narodowe.

Spośród zmian dokonanych przez rady narodowe nie wszystkie można uznać za nieuzasadnione. Trudno przecież zapomnieć, że w wielu wypadkach podrożały surowce, na przykład drewno, podrożała robocizna na skutek zwyżki płac. Oczywiście, musiało to w pewien sposób wpłynąć na ceny. Jeżeli nawet uwzględnimy te wszystkie elementy, to jednak wiele zmian cen trzeba uznać za nieuzasadnione. Nastąpiły one wskutek nacisku przedsiębiorstw produkcyjnych, głównie spółdzielczych, na przedsiębiorstwa handlowe, które obawiając się braku towarów brały — jak to się mówi — co się da, i to po zbyt wysokich cenach.

W omawianym okresie wystąpiły ponadto różne zjawiska, które formalnie nie będąc podwyżką cen wywołały jednak negatywny wpływ na budżety rodzin pracowniczych. Chodzi tu o utajoną podwyżkę cen, czyli wycofywanie artykułów tańszych, mniej rentownych, na rzecz droższych, bardziej rentownych. Trzeba stwierdzić, że poprawa asortymentu i wprowadzenie na rynek towarów wyższego rzędu, a zatem i o wyższej cenie, jest w dużym stopniu uzasadnione potrzebami rynku (na przykład wprowadzenie większej ilości tkanin czysto wełnianych czesankowych). Wzrost płac wpływa wyraźnie na zmiany popytu w tym kierunku. Negatywnie natomiast trzeba ocenić wycofywanie lub zmniejszanie produkcji tańszych artykułów, które są nadal poszukiwane przez konsumenta, pozbawianie go możliwości wyboru między towarem droższym a tańszym. Tego rodzaju postępowanie, dyktowane niekiedy pogonią za wyższym obrotem i zyskiem, a więc i większymi wypłatami z funduszu zakładowego, jest szkodliwe i powinno być ostro zwalczane.

Polityczne szkody wypływające z ukrytych podwyżek cen są bardzo poważne. Podważają one zaufanie mas do polityki partii, zagrażają stabilizacji cen i są sprzeczne z polityką rządu. Zbyt mało jednak mówi się o ekonomicznej niewłaściwości tej polityki. Siła nabywcza ludności nie zwiększyła się w sposób nieograniczony. Nieuzasadniony wzrost płac stosunkowo szybko zahamowano, wobec cze-

go wyższe ceny nie znalazły w wielu wypadkach pokrycia w popycie. Dowodem tego jest fakt, że już w pierwszych kwartałach br. dało się odczuć przesycenie rynku w wielu branżach. Towary zbyt drogie nie znalazły na rynku dostatecznej liczby nabywców. Nie znamy jeszcze dokładnie skali tego zjawiska, ale wiele przemawia za słusznością wysuniętej tezy. W szczególności należy tu wymienić następujące objawy dające się ostatnio zauważyć:

wśród towarów przecenionych przez handel w roku bieżącym znacznie większy w porównaniu z r. ub. jest udział towarów produkcji przemysłu drobnego niż kluczowego;

niektóre przedsiębiorstwa przemysłu drobnego występują z wnioskami o obniżkę cen, mimo że koszty produkcji nie zmieniły się w sposób istotny;

w ramach weryfikacji cen w wielu województwach obniżono znacznie ceny niektórych artykułów, a jednak producenci dalej je wytwarzają.

Za naszą tezą przemawia również słabszy zbyt artykułów droższych w niektórych grupach towarowych (tkaniny). Czy podwyżki cen dokonane przez władze terenowe oraz skutki zmiany asortymentu zostały uwzględnione we wskaźniku cen GUS?

Zmiany cen dokonane w przemyśle terenowym i spółdzielczym zostały oszacowane i uwzględnione we wskaźniku GUS. Również niektóre tylko zmiany asortymentowe w przemyśle kluczowym zostały uwzględnione. Dokonując bowiem takiego szacunku trzeba za każdym razem ustalić, czy zmiana asortymentu wynikała z popytu ludności czy z niesłusznych pociągnięć poszczególnych zakładów przemysłowych, co bynajmniej nie jest łatwe. Trzeba jednak stwierdzić, że skala tych zmian asortymentowych, dokonanych wbrew popytowi ludności, mimo że w liczbach absolutnych sięga poważnych sum, jest stosunkowo nieduża w porównaniu do całego naszego obrotu towarowego. Ruchy asortymentowe wykazują tendencję słabnącą.

Oczywiście nie zwalnia to nikogo od obowiązku zdecydowanej walki z tym szkodliwym politycznie i gospodarczo zjawiskiem. Przeciwnie, właśnie teraz istnieje najlepsza możliwość zwalczania wszystkich ujemnych zjawisk w dziedzinie cen. Skuteczność tej walki zależy w dużym stopniu od wzrostu aktywności w tej sprawie organizacji partyjnych na fabrykach, gdzie przecież występują zmiany asortymentowe. Dotyczy to jeszcze w większym stopniu organizacji partyjnych w spółdzielczości i przemyśle terenowym.

W 1958 r., zwłaszcza w drugim półroczu, zjawisko wzrostu cen zahamowano. Obecnie wniosków o podwyżkę cen jest mniej, natomiast obserwujemy wzrost liczby wniosków o ich obniżkę. Dotyczy to cen zarówno ustalonych centralnie, jak i przez wojewódzkie komisje cen. Świadczy to nie tylko o planowej działalności organów cen, ale przede wszystkim o poprawie sytuacji rynkowej. Nasycenie rynku nie sprzyja podwyżkom cen. Zbyt towarów został nieco zwolniony, występują nawet przejściowe trudności w sprzedaży niektórych towarów. W wielu branżach teraz towar szuka nabywcy, a nie — jak poprzednio — nabywca towaru. Nie jest to jeszcze zjawisko powszechne. Odczuwa się je jednak wyraźnie. Wpłynęło ono również hamująco na próby wycofywania tańszego asortymentu.

Świadczy o tym charakterystyczny fakt. Ceny przeciętne towarów w składach handlu są wyższe od przeciętnych cen towarów odbieranych z przemysłu. Na przykład średnia cena 1 m tkanin wełnianych odebranych przez handel z przemysłu w I półroczu br. kształtowała się około 172 zł, natomiast średnia cena remanentu tych tkanin w składach hurtowych handlu wynosiła około 250 zł. Znaczy to, że handel odebrał więcej droższych tkanin z przemysłu niż może sprzedać konsumentom. Tańsze tkaniny „idą", droższe leżą. Przemysł nie będzie więc mógł nadal produkować większych ilości droższych asortymentów kosztem asortymentów tań-

szych. Handel posiadając droższe tkaniny w składach zamówi je w mniejszej ilości, a przemysł będzie musiał przejść czy wrócić do produkcji artykułów tańszych. Jest to odpowiedź na pytanie, w jaki m. in. sposób mogą działać bodźce ekonomiczne w kierunku zwiększenia produkcji artykułów tańszych, mniej rentownych. Produkcja bowiem artykułów droższych bardziej rentownych ma granicę. Określa ją ta część siły nabywczej, którą ludność chce przeznaczyć na zakup tych artykułów.

W 1957 r. rynek domagał się stuprocentowych tkanin czesankowych. Przemysł wyprodukował te tkaniny, a przy okazji usiłował „wepchnąć" w ogóle więcej tkanin droższych. Teraz następuje nieuchronna reakcja.

Czy wobec tego wszystkiego rola zadania planowego, rola nakazu administracyjnego sprowadza się do zera?

W warunkach monopolu produkcyjnego przedsiębiorstwa mogą bronić się nawet przeciw wyraźnej tendencji rynkowej, starając się opóźnić proces dostosowywania się produkcji do rynku w imię interesów grupowych, a wbrew interesom społeczeństwa. Zadaniem władz nadrzędnych aparatu handlu i organów ustalających ceny jest natomiast przyśpieszenie tego procesu. Proces ten jednak mógł w ogóle nastąpić na skutek zmiany warunków obiektywnych, a mianowicie poprawy sytuacji gospodarczej. Dalsze zwiększanie produkcji, wzrost wymagań konsumentów, pozbycie się przez handel obawy o brak towarów utrudnią jeszcze bardziej nie kontrolowane podwyżki cen.

Dla przyśpieszenia procesu stabilizacji cen przedsięwzięto środki zarówno administracyjne, jak i ekonomiczne. Wszystkie wojewódzkie komisje cen przeprowadzają obecnie analizy cen dotychczas zatwierdzonych, tzw. weryfikację. Ma ona na celu sprawdzenie, czy cena na dany artykuł, zatwierdzona w swoim czasie, odpowiada obecnej sytuacji. W szczególności, czy artykuł nie jest już za drogi w stosunku do popytu rynku, jak również czy na skutek lepszego opanowania produkcji nie nastąpiła istotna zmiana kosztów. Weryfikacja ma na celu zarazem ujednolicenie, w miarę możliwości, cen na zbliżone artykuły na terenie województw. Rzecz jasna, że weryfikacji cen nie można traktować jako jakiejś kampanii. Musi ona być prowadzona systematycznie. Wydaje się jednak, że obecny okres wzrastającej równowagi rynkowej jak najbardziej do tego się nadaje.

Pracę wojewódzkich komisji cen omawiano na posiedzeniu egzekutyw komitetów wojewódzkich partii oraz prezydiów wojewódzkich rad narodowych. Na skutek tego komisje otrzymają niezbędną pomoc dla wykonania nowych, powiększonych zadań. Trzeba powiedzieć, że dotychczas pomoc ta była niedostateczna. Etaty komisji powiększono, dopłyną więc do komisji cen nowe kadry. Poważną rolę może tu odegrać społeczna kontrola cen rynkowych inspirowana i kierowana przez organizacje i instancje partyjne.

Wzmocniona zostanie rola koordynacyjna Państwowej Komisji Cen, w szczególności przeprowadzać się będzie regularne narady przewodniczących wojewódzkich komisji cen, organizować szkolenie pracowników poszczególnych branż wojewódzkich komisji cen (pierwsze seminarium niedawno się odbyło). Wojewódzkie komisje cen będzie się szerzej informować o całokształcie polityki cen.

„Czy słuszne jest twierdzenie, że tezy zjazdowe zakładają wrastanie bogacza wiejskiego w socjalizm?"

Problem gospodarstw kapitalistycznych w rolnictwie, jako część kwestii chłopskiej, jest bardzo złożony i ma już u nas swoją historię. Toteż sprawie tej w wytycznych

polityki partii na wsi na lata 1959—1965, które autor pytania krótko nazywa tezami zjazdowymi, poświęcono sporo miejsca. I nieprzypadkowo. Chociaż bowiem jest to problem nienowy, różnie w poszczególnych krajach budujących socjalizm rozwiązywany, to jednak od wielu lat nam (partii) brakowało realistycznej oceny i określenia dróg jego rozwiązania w praktyce budownictwa socjalistycznego na naszej wsi.

Każdy, kto zajmuje się sprawami wsi, wie, że obowiązujący przed kilku laty zakaz rodzinnych działów gospodarstw kapitalistycznych, zmodyfikowany później przez dopuszczalność zrzeczenia się gospodarki, oraz zakaz przyjmowania do spółdzielni produkcyjnych tych gospodarstw prowadził w efekcie do ich utrzymania wbrew naturalnym procesom rozwojowym. Nierzadko też towarzyszyło temu — w wyniku polityki ograniczania, niezaopatrywania w środki produkcji — bezmyślne niszczenie gospodarstw bez żadnego racjonalnego, ekonomicznego i społecznego uzasadnienia.

Zła więc była ta praktyka rozwiązywania problemu realnie istniejących (i mogących podlegać przemianom jak wszystkie inne) gospodarstw kapitalistycznych. Nie otwierała ona bowiem przed nimi innej niż kapitalistyczna drogi rozwoju i petryfikowała je w kapitalistycznej postaci. Jednocześnie zaś nie dopuszczała praktycznie do istnienia tych gospodarstw, gdyż nie pozwalała im na kontynuowanie normalnej produkcji. Życie obnażyło wszystkie sprzeczności tej praktyki i partia wraz ze zmianami w polityce rolnej wprowadziła korekty w rozwiązywaniu problemu gospodarstw kapitalistycznych w procesie socjalistycznej przebudowy wsi.

Partia zdecydowanie jednak odrzuciła rozwiązanie problemu gospodarstw kapitalistycznych w rolnictwie usilnie propagowane jeszcze nie tak dawno przez niektórych ekonomistów i publicystów, tzw. koncepcję podwójnej drogi rozwoju naszej wsi: spółdzielczo-socjalistycznej i prywatno-kapitalistycznej.

„Partia nasza — czytamy w wytycznych — odrzuca kapitulanckie teorie o „trwałym współistnieniu" pomiędzy sektorem socjalistycznym w mieście a drobnotowarową wsią czy też równorzędnym współistnieniu kapitalistycznego i socjalistycznego kierunku rozwoju na wsi".

Ta koncepcja „podwójnej drogi" zakładała, że dla gospodarstw biedniackich i większości średniackich istnieje jedna droga rozwoju — spółdzielczo-socjalistyczna, a dla istniejących gospodarstw kapitalistycznych i części gospodarstw średniackich druga — prywatno-kapitalistyczna, farmerska. Jeżeli nawet — twierdzili autorzy tej koncepcji — na naszej wsi wyrośnie w wyniku jej wprowadzenia w życie dość liczna grupa 20—25 ha gospodarstw farmerskich, socjalizm odniesie z tego tylko korzyść. Bo przecież — twierdzili — gospodarstwa te będą dawały dużą produkcję, która należy do ich istoty, a poza tym w pewnym momencie staną się przecież socjalistyczne na skutek powiązań przez rynek i kredyt z socjalistycznym państwem. A jeżeli nawet mogło budzić wątpliwości, czy siła tych powiązań wystarczy dla socjalistycznych przeobrażeń gospodarstw farmerskich — pozostawał autorom koncepcji argument o przymusowym ich upaństwowieniu.

Partia zdecydowanie potępiła i odrzuciła tę koncepcję. „Obojętność wobec stosunków klasowych — czytamy w wytycznych — hasło: „liczy się tylko produkcja" — w praktyce sprowadza się do klasowej polityki idącej na rękę warstwie wyzyskiwaczy wiejskich, a na szkodę większości pracującej wsi".

Partia uznała tę koncepcję za oderwaną od życia i konkretnej rzeczywistości, za dogmatyczną tylko na opak, czyli uznała ją za przejaw rewizjonizmu nie mającego nic wspólnego z polityką partii. *I jeżeli można jakoś inaczej nazwać tę koncepcję, używając przy tym sformułowań autora pytania, to można by ją właśnie określić jako drogę automatycznego „wrastania bogacza wiejskiego w socjalizm"*.

Na czym więc polegają korekty w rolnej polityce partii w stosunku do gospodarstw kapitalistycznych w naszym rolnictwie?

Dla ułatwienia sobie odpowiedzi na to pytanie i na pytanie postawione na wstępie warto — wydaje się — przytoczyć ocenę pozycji kapitalistycznych gospodarstw chłopskich w naszym rolnictwie oraz wnioski płynące z tej oceny, a zawarte w opublikowanych wytycznych polityki partii na wsi.

„Liczba kapitalistycznych gospodarstw chłopskich — czytamy w wytycznych — uległa w Polsce wydatnemu zmniejszeniu, jak również zmnieszył się ich udział w towarowej produkcji rolnictwa. Tym niemniej ich produkcja posiada pewne znaczenie w zaopatrywaniu kraju w artykuły spożywcze i surowce. Właściciele ich mają możliwość prowadzenia swej działalności gospodarczej i wykorzystania swojego warsztatu pracy oraz zaopatrywania się w środki produkcji niezbędne dla własnego gospodarstwa.

Podział wielkoobszarowych gospodarstw chłopskich między członków rodziny i oparcie ich o własną pracę stanowić może drogę ich przekształcania się w gospodarstwa średnioroine. Dlatego też organa władzy ludowej nie powinny stać na przeszkodzie podziałowi tych gospodarstw między dzieci właściciela, podejmujące samodzielną gospodarkę. Partia uważa za możliwy udział właścicieli gospodarstw kapitalistycznych w chłopskich organizacjach społeczno-gospodarczych, w tym również i spółdzielniach produkcyjnych — pod warunkiem zabezpieczenia decydującej roli w tych zrzeszeniach chłopom mało- i średniorolnym.

Partia i władza ludowa zwalczać będą każdą działalność spekulacyjną i pasożytnictwo, jak również wyzysk biedoty przez bogaczy wiejskich. Równocześnie organizować będą warunki sprzyjające coraz pełniejszemu wyzwalaniu się biedniejszych warstw wsi z zależności ekonomicznej, jak również wespół ze Związkiem Zawodowym bronić spraw robotników najemnych w indywidualnych gospodarstwach chłopskich".

Partia uważa więc, że najbardziej skuteczną drogą walki o wzrost produkcji rolnej i rozwój wsi jest droga spółdzielczo-socjalistyczna. A „istotny sens polityki partii na wsi polega na kojarzeniu wzrostu produkcji i ograniczaniu wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej — z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi".

Inaczej więc można powiedzieć, że partia jasno określając klasowy charakter swej polityki w stosunku do kapitalistycznych gospodarstw w rolnictwie, nie stwarza żadnych złudzeń co do trwałości i bezwzględnego, dalszego ich rozwoju jako gospodarstw kapitalistycznych. Stwierdzenie jest proste, twarde i jasne. Nie może być (nie ma) podwójnej drogi rozwoju wsi. Nie może być (nie ma) polityki nieinterwencji w kształtowanie się stosunków klasowych na wsi. Jest tylko konkretna sytuacja, wyrażająca się istnieniem kapitalistycznych gospodarstw w rolnictwie, które powinny produkować, bo ich produkcja jest nam potrzebna i konieczna. Ale produkować będą te gospodarstwa nie na rozkaz, nie w wyniku administracyjnego zarządzania, ale przez stworzenie im niezbędnych warunków ekonomicznych i prawnych. I partia uznając ten fakt zapewnia warunki umożliwiające im produkcję. Nic więcej im nie gwarantuje w tym zakresie, jasno też określając swój stosunek do wszelkich z ich strony przejawów wyzysku, spekulacji i pasożytnictwa na pracy innych chłopów i społeczeństwa. Jednocześnie partia nie zakłada używania siły dla zmuszenia ich do porzucenia lub zrzeczenia się swych kapitalistycznych gospodarstw, ani nie zamierza straszyć ciągłym przypominaniem, że „zlikwidujemy was jako klasę, gdy przyjdzie czas" bo nie stanowi to i nie może stanowić żadnego rozwiązania problemu. Natomiast zakłada i stwarza tym gospodarstwom warunki do wchodzenia na drogę spółdzielczo-socjalistycznego rozwoju, dopuszczając przyjmowanie ich do spół-

dzielni produkcyjnych i współpracę z innymi chłopami — posiadaczami gospodarstw mało- i średniorolnych — w rozmaitych zrzeszeniach i zespołach gospodarczego, wspólnego działania w rolnictwie. Mogą w tej społeczno-gospodarczej działalności produkcyjnej uczestniczyć na określonych ściśle warunkach politycznych w tej formie, w jakiej dziś istnieją, lub też — w wyniku działów rodzinnych — jako gospodarstwa średniorolne. Przez dopuszczenie do działów rodzinnych obecnie istniejących gospodarstw kapitalistycznych i umożliwienie przystępowania ich do spółdzielni produkcyjnych oraz innych ogólnochłopskich zrzeszeń gospodarczych, partia stwarza im warunki rozwoju na drodze spółdzielczo-socjalistycznej.

Tak więc przyjętego procesu i drogi rozwiązania problemu kapitalistycznych gospodarstw w naszym rolnictwie nie można nazwać „wrastaniem w socjalizm". Można natomiast stwierdzić, że partia dopuszcza i zakłada „samolikwidowanie się" gospodarstw kapitalistycznych w procesie budowy socjalizmu na wsi. Pozwala im już dziś na uczestnictwo w tym procesie i „honorową kapitulację" przed socjalizmem.

Jerzy Rasiński

W recenzji zbioru „Pamiętnik X Pawilonu" (Nr 11 „Nowych Dróg", str. 157) pominięto nazwiska redaktorów tej publikacji: Henryka J. Mościckiego i Aleksandra Kozłowskiego oraz autora wstępu — Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Treść rocznika „Nowych Dróg" za rok 1958
nry 1 (103)–12 (114)

Tezy KC PZPR na 40-lecie Komunistycznej Partii Polski	12 (114)	33
Uchwała XI Plenum KC PZPR w sprawie niektórych zadań polityki gospodarczej w 1958 r.	3 (105)	13
Władysław Gomułka — Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii (referat wygłoszony na XII Plenum KC PZPR)	11 (113)	3

ARTYKUŁY WSTĘPNE

Przekształćmy rady narodowe w potężną dźwignię dalszego rozwoju kraju	1 (103)	3
Sprawy codziennej pracy	2 (104)	3
Porządkowanie gospodarki	3 (105)	3
Praktyka decyduje	6 (108)	3
Partyjne zebrania sprawozdawczo-wyborcze	6 (108)	10
W czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski	10 (112)	3
15-lecie Ludowego Wojska Polskiego	10 (112)	19

ARTYKUŁY

Zofia Artymowska — W obronie republiki i demokracji	6 (108)	88
Cz. B. — Jak przekształcą się nasz system planowania i zarządzania	4 (106)	46
J. Balcerek, L. Gilejko — Aktualne problemy samorządu robotniczego w Polsce	9 (111)	19
Juliusz Bardach — O stanie nauki historii w Polsce (w związku z VIII Powszechnym Zjazdem Historyków Polskich)	10 (112)	45
Maksymilian Berezowski — Komuniści indonezyjscy	4 (106)	118
Mieczysław Bibrowski — Plan jugosłowiański (1957—1961)	2 (104)	96
Jerzy Bogusz — Założenia i cele reorganizacji budownictwa	1 (103)	47
Juliusz Burgin — Na progu nowego (Wrażenia z pobytu w Chinach)	12 (114)	118
Tadeusz Daniłowicz — Ważne sprawy kultury masowej	11 (113)	69
Tadeusz Daniszewski — Droga życia i walki wybitnego komunisty	11 (113)	93
Ernst Fischer — Problem rzeczywistości we współczesnej sztuce	5 (107)	88
Karol Gawłowski — Kierunki i perspektywy rozwoju produkcji rolniczej	9 (111)	23
Marek Gdański — Spojrzenie na Bliski Wschód	3 (105)	129
Marek Gdański — Tło wypadków na Bliskim Wschodzie	8 (110)	87
Bohdan Gliński — Problemy usamodzielnienia przedsiębiorstw przemysłowych	3 (105)	32
A. K. Gopalan — O ostatnim zjeździe Komunistycznej Partii Indii	8 (110)	104
Juliusz Goryński — O uchwałach XI Plenum w zakresie polityki mieszkaniowej	4 (106)	13
Juliusz Goryński — Nowa polityka mieszkaniowa i jej realizacja	10 (112)	25
Władysław Góra — Powstanie władzy ludowej (lipiec-sierpień 1944 r.)	7 (109)	3

Fernand Grenier — Francja wiosną 1958 roku 5 (107) 102
Józef Gutt — O przodującej roli PZPR kilka uwag 1 (103) 18
Henryk Jabłoński — Odzyskanie niepodległości Polski w 1918 r. 11 (113) 78
Mieczysław Jagielski — O mechanizacji rolnictwa 3 (105) 45
Jak organizacje partyjne na wsi walczą o realizację nowej polityki rolnej — *opracowane przez Komitet Powiatowy w Gorzowie Wlkp.* 9 (111) 50
Roman Jampolski — Nasze doświadczenia i wnioski (głos w dyskusji o samorządzie robotniczym) 11 (113) 89
Wł. Janiurek i W. Szewczyk — O Śląsku i Ślązakach 6 (108) 49
Jan Jarosławski — Socjalizm Marksa (w 75 rocznicę zgonu twórcy naukowego socjalizmu) 3 (105) 61
Krzysztof Jerczyński — Roczne działanie eksperymentu gospodarczego w przemyśle maszynowym 7 (109) 74
Stefan Jędrychowski — Kierunki dyskusji przedzjazdowej 11 (113) 37
Jun Lung-kwei — Wielkie osiągnięcia pierwszej pięciolatki ChRL 9 (111) 88
Siegbert Kahn — Kilka faktów o NRF 7 (109) 130
Michał Kalecki — Plan perspektywiczny na lata 1961—1975 8 (110) 27
Józef Kapliński — Kółka rolnicze widziane z bliska 7 (109) 61
A. Karpiński i M. Rakowski — O stanie gospodarki polskiej na tle gospodarki świata 2 (104) 34
Lucjan Kieszczyński — Strajki robotnicze w Polsce kapitalistycznej 11 (113) 134
Tadeusz Kochanowicz i Janusz Obodowski — Aktualne problemy zatrudnienia 5 (107) 15
Józef Kofman — Nad bilansem gospodarczym roku 1957 2 (104) 9
Józef Kofman — Związki zawodowe w świetle IV Kongresu 5 (107) 3
Franciszek Kolbusz — Wpływ uprzemysłowienia kraju na karłowatą gospodarkę chłopską 5 (107) 40
Józef Kowalski — Szlakiem idei KPP 12 (114) 15
J. Kulpińska i M. Rokacz — Rada robotnicza w opinii załogi 8 (110) 64
Witold Leder — Kilka refleksji o sytuacji międzynarodowej 9 (111) 74
W. L. — O nowych zjawiskach w kapitalizmie **(na łamach marksistowskich czasopism)** 12 (114) 128
Mieczysław Lesz — Projekty zmian modelowych w handlu 1 (103) 37
Zbigniew Lewandowicz — Przemiany w gospodarce Związku Radzieckiego 6 (108) 64
N. Lipowczenko — 40-letnia droga walki i zwycięstw 9 (111) 92
Ignacy Loga-Sowiński — Samorząd robotniczy dźwignią postępu gospodarczego kraju 11 (113) 44
K. Łaski i M. Pohorille — Ekonomia marksistowska i ekonomia burżuazyjna 6 (108) 38
Mieczysław Łubowicz — O stosunkach pomiędzy Polską a NRF 10 (112) 56
Henryk Malinowski — Narodziny Komunistycznej Partii Polski 11 (113) 117
Franc Marek — Projekt programu Austriackiej Partii Socjalistycznej 1 (103) 115
Mieczysław Marzec — Przemiany systemu zarządzania gospodarką narodową w Związku Radzieckim 1 (103) 101
Władysław Matwin — Ludzie chcą porządku 3 (105) 21
Stefan Migdał — Rewolucyjne, internacjonalistyczne tradycje ludności miejscowej na Górnym Śląsku 4 (106) 88
Marian Naszkowski — O polskiej inicjatywie — analitycznie 4 (106) 3
Alessandro Natta — O niektórych szczególnych cechach polityki Włoskiej Partii Komunistycznej 10 (112) 71
Edward Ochab — Nieprzemijające wartości tradycji KPP 12 (114) 3
O realizacji nowej polityki partii na wsi (Antoni Juriew — Na Żuławach; **Edmund Płażewski** — Uwagi z województwa bydgoskiego; **Zdzisław Wysocki** — O samorządzie chłopskim; **Andrzej Tomaszek** — W sprawie spółdzielni produkcyjnych i CRS; **Władysław Sitkiewicz** — PGR w powiecie sulechowskim; **Bernard Karczewski** — Uwagi na temat obciążeń wsi) 4 (106) 71

Antoni i Stefania Paśko — O sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych	8	(110)	10
Bolesław Pawlak — Moje spostrzeżenia o pracy wiejskich organizacji partyjnych w województwie lubelskim	2	(104)	17
C. Pr.sacaru — Aktualne zagadnienia rozwoju Rumuńskiej Republiki Ludowej	4	(106)	113
Marian Renke — Po trudnym okresie krystalizacji	8	(110)	3
Tadeusz Rudolf — ZMS wobec niektórych problemów młodzieży robotniczej	4	(106)	27
Kazimierz Secomski — Założenia rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959—1965 oraz drogi ich realizacji	11	(113)	52
Józef Siemek — O współpracę wierzących i niewierzących	77	(109)	42
Aleksander Sław — O rozwinięcie walki z przejawami nacjonalizmu	5	(107)	28
Aleksander Sław — O kwestii ukraińskiej w Polsce	8	(110)	46
Zdzisław Słowik — Szymon Dikesztajn (Jan Młot)	2	(104)	55
Dymitr Sokołow — Współzawodnictwo kapitalizmu i socjalizmu w ekonomice	7	(109)	20
Bogusław Stachura — Niektóre problemy XI Plenum w województwie kieleckim	4	(106)	35
Ary Sternfeld — Astronautyka i jej perspektywy	1	(103)	85
Bolesław Strużek — O niektórych zagadnieniach rozwoju rolnictwa radzieckiego (W obliczu XXI Zjazdu KPZR)	12	(114)	107
Władysław Styczyński — Co nowego w „Polsce powiatowej"	5	(107)	53
Jan Szydlak — Z doświadczeń województwa katowickiego w kampanii weryfikacyjnej	1	(103)	29
Mieczysław Szymański — Walka o produkcję a demokracja robotnicza (na marginesie I Zjazdu Delegatów Rad Robotniczych woj. zielonogórskiego)	4	(106)	60
Michalina Tatarkówna-Majkowska — Prawidłowa struktura partii — warunkiem rozwoju i żywotności organizacji partyjnej	3	(105)	25
Antoni Tatoń — Perspektywy przygotowywania młodocianych do pracy	9	(111)	3
Bolesław Wójcicki — Referendum minęło — problemy pozostały	10	(112)	62
Zofia Zemankowa — Problemy wychowawcze wyższej uczelni	10	(112)	38
Stefan Żółkiewski — Sprawy naukowe i walki ideologiczne	6	(108)	17

PROBLEMY I DYSKUSJE

Władysław Badura — Niepokojące zjawiska	3	(105)	105
J. Balcerek i M. Borowska — Załoga a Rada Robotnicza	2	(104)	82
Jan Danecki — W sprawie polityki klasowej na wsi — uwagi dyskusyjne	6	(108)	107
Tadeusz M. Jaroszewski — O program laicyzacji życia społecznego	6	(108)	93
Roman Juryś — Spór wokół jednej osoby i dwóch problemów	3	(105)	98
Józef Kofman — Na marginesie dyskusji nad projektem ustaw o samorządzie robotniczym	12	(114)	[illegible]
Stanisław Kuziński — Miejsce handlu zagranicznego w gospodarce Polski Ludowej	12	(114)	69
Zofia Łaszkowska — Uwagi o polityce partii na wsi	3	(105)	8[illegible]
Zofia Łaszkowska — Polemika, ale jaka?	6	(108)	12[illegible]
Michał Mirski — Szlachetne intencje a błędne rozumowanie	5	(107)	83
Edmund Pszczółkowski — Rozwój społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi wymaga kierownictwa politycznego	12	(114)	5[illegible]
Jan Alfred Szczepański — Rozważania o teatrze polskim	9	(111)	103
Roman Szydłowski — Realizm socjalistyczny czy socjalistyczna literatura i sztuka	10	(112)	84
Józef Śmietański — O „trójjedynej formule" w naszych warunkach	5	(107)	72
Walenty Titkow — Niektóre problemy rozwoju partii	12	(114)	86
Juliusz Wacławek — Spór nie tylko o rady robotnicze	2	(104)	65
Roman Werfel — Zagadnienia dnia dzisiejszego	1	(103)	62

Roman Werfel — Nowe i stare w naszym pojmowaniu socjalizmu	4 (106)	94
Zenon Wróblewski — W Warszawskiej organizacji	12 (114)	93
St. Żółkiewski, H. Golański, Wł. Sokorski, J. Tymowski, M. Grad, J. Skrzekot, Z. Rybicki, St. Mosiński — Inteligencja a partia (wypowiedzi)	7 (109)	89

INFORMACJE

Druga połowa maja 1958 roku we Francji (kalendarz wydarzeń)	6 (108)	74
Fakty o sprawach atomowych **(r)**	8 (110)	114
I w więzieniach trwała walka... (Kilka dokumentów)	12 (114)	23
Jak prowadzona jest walka z przestępczością gospodarczą **(Tomasz Majewski)**	12 (114)	142
Maria Jezierska — O pracy Towarzystwa Szkoły Świeckiej	4 (106)	126
Maria Jezierska — Problem laicyzacji szkolnictwa — **zadania** podstawowe	7 (109)	140
Czesław Kasprzak — Komuniści w Indiach	2 (104)	118
Konferencja naukowa o zagadnieniu praworządności socjalistycznej	10 (112)	93
Józef Kowalski — Na międzynarodowej konferencji historyków ruchu komunistycznego	1 (103)	125
Edward Machocki — Warunki materialne szkół i nauczycieli w centrum uwagi organizacji partyjnych województwa lubelskiego	9 (111)	111
Jan Malanowski — Kilka uwag o rozrywkach kulturalnych wybranej grupy rodzin robotników Warszawskiej Fabryki Motocykli	2 (104)	108
Bronisław Minc — Spotkanie ekonomistów krajów socjalizmu	1 (103)	120
O atomowym uzbrojeniu Bundeswehry	5 (107)	113
Oczyma statystyki — o szkolnictwie **(Z. S.)**	9 (111)	115
O sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego	3 (105)	141
Sylwia Podkowina — Upowszechnienie wiedzy — sprawa ważna	4 (106)	132
Podstawowa organizacja partyjna w działaniu (z doświadczeń pracy partyjnej na Śląsku)	3 (105)	111
Psychologiczna i pedagogiczna problematyka wydajności pracy **(B.F.P.)**	4 (106)	130
Sytuacja gospodarcza kraju w I kwartale br.	5 (107)	122
Zdzisław Zandarowski — Początek już jest	8 (110)	112

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Jan Izydorczyk — Prawda o Ziemiach Zachodnich	1 (103)	130
Jerzy Kowalewski — Do kogo należą Niemcy?	1 (103)	140
Józef Siemek — „Logika Poczdamu"	1 (103)	150
„Święta rodzina" — **m. b.**	1 (103)	153
Historia powszechna socjalizmu i walk społecznych — **m. m.**	1 (103)	155
Rzecz o cybernetyce — **z. s.**	1 (103)	156
J. Górski — Czwarte wydanie dzieł Lenina w języku polskim	2 (104)	124
Helena Jaworska — Żołnierze Gwardii Ludowej	2 (104)	133
Szkiełko i oko — **T. J.**	2 (104)	142
Jerzy Zdanowicz — Monopole brytyjskie	2 (104)	145
Cenna książka o Jugosławii — **m. b.**	3 (105)	157
„Rozmowy z Nehru" — **w. m.**	3 (105)	158
Ryszard Frelek — „Odkrycie Indii" Jawaharlala Nehru	4 (106)	138
Henryk Altman — Z historii Związku Nauczycielstwa Polskiego	4 (106)	148
Jan Gerhard — Sprawa algierska	4 (106)	151
Jerzy Jedlicki — Rodowód warszawskiego proletariatu	5 (107)	130
„Studia historyczne" Maksymiliana Melocha — **r. k.**	5 (107)	136
W poszukiwaniu koncepcji (o biuletynach informacyjnych KW) — **H. J.**	5 (107)	64
Przegląd najnowszych publikacji Żydowskiego Instytutu Historycznego — **b. m.**	5 (107)	137

Rozwój utopii socjalistycznej — **m. b.**	5 (107)	140
Przed dwudziestu laty — **w. m.**	5 (107)	141
Wanda Stęślicka — Problem pochodzenia człowieka	6 (108)	130
Teresa Jankowska — Niełatwa sztuką życia	6 (108)	136
Maria Turlejska — Z dziejów PPR	7 (109)	145
Romuald Kudliński — Paul A. Baran „Ekonomia polityczna wzrostu"	8 (110)	121
Zdzisław Słowik — Ghana	8 (110)	129
Bogdan Suchodolski — Nauka w dziejach	9 (111)	131
Kazimierz Rosen-Zawadzki — Przy lekturze książek o Monte-Cassino	10 (112)	99
Jerzy Kleer — Studia z teorii wartości opartej na pracy	10 (112)	117
Korespondencje **Karola Marksa do wrocławskiej „Neue Oder — Zeitung" — az**	10 (112)	122
Krystyna Poznańska — Z dziejów emigracji polskiej w Anglii	10 (112)	124
Za murami warszawskiej cytadeli — **H. J.**	11 (113)	157
Stanisław Wygodzki — „... Że padliście w boju"	11 (113)	159
Leon Pasternak — Nareszcie książka o Berezie	11 (113)	161
„Jan Hempel — Wspomnienia siostry" — **W.M.**	11 (113)	163
„Z pola walki" — **W. G.**	11 (113)	165

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

„Problemy pokoju i socjalizmu" **a. z.**	9 (111)	120
„Cahiers du Communisme"	9 (111)	125
„Labour Monthly" — **a. b.**	9 (111)	129
„Kommunist" Nr 13 1958 r. — **K. S.**	11 (113)	168

SYGNAŁY

Nasza tradycja (RKM)	2 (104)	151
O paszkwilach i kontrpaszkwilach (RKU)	2 (104)	153
Postulaty Śląska (RKU)	2 (104)	154
Nieporozumienia na temat moralności (**Antoni Danowski**)	4 (106)	156
Czy nieporozumienie (rkm)	7 (109)	151
Nie tędy droga (rkm)	7 (109)	153
Przecież Millenium, nie „Pomylenium" (rkm)	7 (109)	158
Nauka i polityka (RKM)	8 (110)	135
Obrona kościoła w Polsce czy światowa strategia antykomunistyczna (RKM)	8 (110)	140
Głos zasługujący na uwagę	8 (110)	142

*

Odpowiedzi na pytania i listy

TREŚĆ

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA KPP
(GRUDZIEŃ 1918 — GRUDZIEŃ 1958)

Edward Ochab — Nieprzemijające wartości tradycji KPP 3
Józef Kowalski — Szlakiem idei KPP 15
I w więzieniach trwała walka... (Kilka dokumentów) 23
Tezy KC PZPR na 40-lecie Komunistycznej Partii Polski 33

PRZED III ZJAZDEM PZPR
(Problemy i dyskusje)

Edmund Pszczółkowski — Rozwój społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi wymaga kierownictwa politycznego 55
Stanisław Kuziński — Miejsce handlu zagranicznego w gospodarce Polski Ludowej 69
Walenty Titkow — Niektóre problemy rozwoju partii 86
Zenon Wróblewski — W warszawskiej organizacji 93
Józef Kofman — Na marginesie dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym 98

•

Bolesław Strużek — O niektórych zagadnieniach rozwoju rolnictwa radzieckiego *(w obliczu XXI Zjazdu KPZR)* 107
Juliusz Burgin — Na progu nowego *(wrażenia z pobytu w Chinach)* . . . 118
W. L. — O nowych zjawiskach w kapitalizmie *(na łamach marksistowskich czasopism)* 128

INFORMACJE

Jak prowadzona jest walka z przestępczością gospodarczą **(Tomasz Majewski)** 142

•

Odpowiedzi na pytania:

1) W sprawie podwyżek cen 148
2) Czy słuszna jest teza, że bogacz wiejski „wrasta" w socjalizm? . . 151

•

Spis treści rocznika „Nowych Dróg" 1958 r. 155

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GORNOSLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

